

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII  
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA**

---

ROCZNIK LXIV (2009)

NR 1

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Wojciech Mrozowicz,  
Kazimierz Orzechowski, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49  
sobotka@hist.uni.wroc.pl  
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego  
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in  
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

Streszczenia na język niemiecki tłumaczył  
Tomasz Szubert

*Printed in Poland*

Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek  
Druk i oprawa: Sowa – Druk na Życzenie  
www.sowadruk.pl  
tel. 022 431-81-40



MATEUSZ GOLIŃSKI

**ŚLĄSKI CECH KOTLARZY I JEGO „CZARNA LISTA”**

Na końcu niewielkiej, pergaminowej księgi pochodzącej ze świdnickiego ratusza, a zawierającej najstarszą znaną listę proskrypcyjną prowadzoną przez tamtejszą radę w latach 1315–1332 i 1337–1338<sup>1</sup>, wpisano treść dokumentu wydanego również przez rajców, ale dopiero w roku 1378<sup>2</sup>. Do „obiegu” naukowego informacji o zawartości wspomnianej księgi wprowadził dopiero tuż przed II wojną światową Paul Gantzer, pobieżnie omawiając przy okazji edycji listy proskrypcyjnej treść interesującego nas aktu<sup>3</sup>. Wszystkie te okoliczności razem sprawiły, iż fakt istnienia źródła nadal umyka uwadze badaczy. Tymczasem ze względu na unikatowość zawartych w nim danych zasługuje ono na szerszą analizę, połączoną z edycją, któremu to postulatowi niniejszy tekst wychodzi naprzeciw.

Przywołane źródło stanowi proklamację analogicznego dokumentu przedłożonego radzie świdnickiej przez „przysięgłych mistrzów kotlarzy z niektórych ziem i miast”, a wydanego przez rajców Wrocławia 6 X 1377 r. na podstawie przedstawionego im przez tak samo zdefiniowane gremium rzemieślnicze dokumentu rady miasta Strzelina. Ten ostatni więc, a chronologicznie pierwszy, zawierał właściwą treść, którą kotlarze (*kesseler*) postanowili jak najszerzej upublicznić i zarazem nadać jej moc prawną poprzez publikację za pośrednictwem rad różnych ośrodków położonych w różnych księstwach. Domyślać się można, iż lista adresatów, którym przedłożono pismo wychodzące pierwotnie ze Strzelina, odpowiadała liście miast, z których pochodzili zainteresowani rzemieślnicy, wybór zaś Wrocławia jako pierwszego ogniwa pośredniego wynikał z ponadregionalnego autoryte-

<sup>1</sup> P. Gantzer, *Ältestes Strafbuch der Stadt Schweidnitz* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. 71, 1937, s. 184–210).

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Akta miasta Świdnicy (dalej: Św.), nr 412 (dawna sygnatura świdnickiego archiwum miejskiego S I, 84b), k. 19–21.

<sup>3</sup> Gantzer, *op. cit.*, s. 184: „Auf fol. 19 bis 21 steht ein Schreiben des Rates von Breslau, das den Schweidnitzer Ratsherren mitteilt, der Rat zu Strehlen habe ihm eine Liste von Kesselschmieden gesandt, welche, ohne ihr Handwerk ordentlich gelernt zu haben, es auf dem Lande ausübten und außerdem Heiratswindeleien, ja Verbrechen wie Diebstahl, Mord und Totschlag begingen und deshalb nirgends in schlesischen Städten Beschäftigung verdienten. Zu den Namen, die in diesem vom 6. Oktober (an dem die dienstage nach Franciscitage) 1377 datierten Briefe genannt werden, fügt der Schweidnitzer Rat noch einige hinzu, als er nach Besprechung im Rate das Schreiben am 13. November (an dem sonnabende noch sente Mertinitage) 1378 weitergab”. Tamże (s. 184–185) opis rękopisu.

tu władz tegoż ośrodka (podobną funkcję dla wybranego obszaru spełniać mogło odwołanie się w następnym etapie do świdniczan). Jak czytamy w dokumencie, miejsca zdarzeń lub pochodzenia osób tam wymienionych to m.in. Wrocław, Głogów, Bierutów, Syców, Ziębice, Głogówek, Legnica, Jawor i Nysa. Stanowi to odpowiedź co do kręgu dużych i małych miast śląskich, które potencjalnie reprezentowali lub w których się poruszali wspomniani przysięgli mistrzowie. „Przysięgli” to funkcja kadencyjna – tak na Śląsku nazywano tych spośród mistrzów danego rzemiosła, których rada miejska względnie własni konfratryzy wybrali w danym roku na kierowników i reprezentantów cechu<sup>4</sup>. Ale, oczywiście, przysięgli stać mogli również na czele jakiegokolwiek innego zaprzysiężonego stowarzyszenia (gildii), z jakiegoś powodu grupującego majstrów określonej specjalności.

Rajcy strzeleńscy rzeczonym aktem udokumentowali informacje otrzymane, jak ogłosili, od 60 kotlarzy „w wymienionym mieście Strzelinie”, którzy to właśnie stawili się przed nimi dla przekazania ustaleń podjętych w kwestiach ich „cechu i bractwa” (*inunge vnd brudirschafft*). Trudno przyjąć, aby w tej niewielkiej miejscowości pracować mogło kilkudziesięciu majstrów jednej specjalności – problem ten zresztą dalej rozwinie my. W Strzelinie zgromadzić się mogli kotlarze tylko z wielu ośrodków, który to wniosek potwierdza omówiony wyżej fakt upowszechniania przyjętych przez nich ustaleń za pośrednictwem przysięgłych mistrzów kotlarzy „z niektórych ziem i miast”. Przynajmniej sporadyczne odbywanie w XIV w. śląskich zjazdów przedstawicieli poszczególnych rzemiosł i podejmowanie przez nich decyzji wiążących wszystkich uczestników pozostaje skądinąd potwierdzone – 14 VI 1361 r. rada świdnicka udokumentowała uchwały zjazdu krawców<sup>5</sup>. Podobnie działo się na ziemiach sąsiednich<sup>6</sup>. W przypadku kotlarzy cytowanego zwrotu „cech i bractwo” nieprzypadkowo użyto w liczbie pojedynczej. W źródłach z XIV i pierwszej połowy XV w. nie pojawiają się jakiegokolwiek wzmianki czy to o cechach kotlarzy, czy to o przynależności kotlarzy do cechów zbiorowych w poszczególnych miastach śląskich. „Cech i bractwo” mogło więc być tylko organizacją regionalną, ponadmiejską (międzymiejską), łączącą rzemieślników z różnych ośrodków. To jej reprezentantami właśnie byli wspomniani na wstępie przysięgli. Mamy do czynienia z fenomenem, choć oczywiście nie możemy być pewni, czy stosowanie przez tę organizację nomenklatury przyjętej w „normalnych” cechach przełożyło się na automatyczne uznanie jej we wszystkich miastach. Głównie zależało to od tego, kto istnienie cechu zatwierdził, kto sprawował nad nim nadzór, kto

<sup>4</sup> *Schlesische Urkunden zur Geschichte des Gewerberechts insbesondere des Innungswesens aus der Zeit vor 1400*, wyd. G. Korn (*Codex Diplomaticus Silesiae*, t. VIII), Breslau 1867 (dalej: CDS 8), s. XXVII–XXVIII.

<sup>5</sup> CDS 8, nr XXXV; E. Maleczyńska, *Miasta i mieszczaństwo (Historia Śląska, t. I, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 2, Wrocław 1961, s. 131)*, gdzie też przykłady innych zjazdów, szczególnie z XVI w. O międzymiastowych układach cechowych F. Lenczowski, *Z zagadnień ustrojowych miast śląskich w okresie XIII–XIV wieku (Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin, Warszawa 1960, s. 179)*.

<sup>6</sup> O porozumieniach cechów sukienniczych w Małopolsce w drugiej połowie XV w. J. Wyrozumski, *Tkactwo małopolskie w późnym średniowieczu, Warszawa–Kraków 1972, s. 118*.

wyzaczył lub przyjął do wiadomości wybór przysięgłych. Odpowiedzi na te pytania nie znamy, choć w dalszym ciągu próbować będziemy, poprzez analogie, wyrazić w tym względzie pewne sugestie.

Cechy kotlarzy na pewno nie istniały w Strzelinie ani tam, gdzie transumowano dokument strzeleński, tj. we Wrocławiu i Świdnicy – dwóch najważniejszych ośrodkach życia gospodarczego Śląska, w których najwcześniej i najliczniej wykształciły się korporacje zawodowe rzemiosła. Pierwszą przyczyną tego stanu rzeczy mogła być minimalna liczba i rozproszenie osób parających się kotlarstwem. Wrocławski spis szosu z lat 1403–1404 notuje zaledwie jedną osobę uiszczającą podatek z tytułu wykonywania zawodu zdefiniowanego interesującą nas nazwą *kesseler* i ani jednej pracującej jako *koppirsmied*<sup>7</sup>. To drugie określenie w języku polskim także zwykło się tłumaczyć jako kotlarz<sup>8</sup>, zresztą zgodnie ze słownikami języka niemieckiego, które biorą obie nazwy za synonimy<sup>9</sup>. Najstaranniej kwestię tę próbował wyjaśnić Friedrich Hornschuch na podstawie materiału górnoniemieckiego. Podział nazewniczy wynikać więc miał nie ze specjalności, ale z pierwotnego statusu rzemieślników. „Kowale miedzi” należeli do miejskich cechów kowali i jako tacy mogli prowadzić sprzedaż i przyjmować zamówienia tylko w swym warsztacie. „Kotlarze” zaś lub „zimni kowale” (*Kaltschmiede*) robili to w całym okręgu wiejskim. Stąd np. patent palatyna reńskiego dla kotlarzy z 1425 r. ostro rozróżniał obie grupy, napomykając o zawartej przez nie ugodzie. Ale żywemu językowi obca była konsekwencja – w przywileju Zygmunta Luksemburczyka dla kotlarzy alzackich z 1434 r. obu słów używano zamiennie. W końcu świadomość różnic uległa zapomnieniu – zmiana oficjalnej nazwy rzemiosła górnoszwabskiego z *Keßlerhandwerk* na *Kupferschmiede* nastąpiła w drugiej połowie XVII w., a w Palatynacie w ciągu drugiej połowy XVI–pierwszej połowy XVII w.<sup>10</sup> Wróćmy jednak do sytuacji na Śląsku. Zachowane fragmenty średniowiecznych spisów szosu ze Świdnicy w ogóle nie uwzględniają rzeczonych rzemieślników, jakkolwiek jedno z zestawień przedstawicieli wszelkich zawodów (zdaje się nieposesjo-

<sup>7</sup> Był to *Hannos Kaulheupt kesseler*, pomijając osoby używające obu wskazanych nazw w charakterze nazwiska, wykonujące bowiem inne zawody, lub też o nieujawnionym fachu (*Wrocławskie księgi szosu z lat 1370–1404*, wyd. M. Goliński, Wrocław 2008, s. 306, 309). W nieobjętej spisem wyższej klasie podatkowej potencjalnie również znajdować się mogli pojedynczy kotlarze.

<sup>8</sup> Kotlarzy – *caldariste, kessler* – czyli kocielników z „kowalami miedzi” – *cuprifabri, kupirsmede* – uotożsamiał J. Sztetyło, *Rzemiosło metalowe wraz z uzbrojeniem (Historia kultury materialnej Polski, t. II, pod red. A. Rutkowskiej-Plachcińskiej, Wrocław 1978, s. 88)*. Por.: *Słownik staropolski*, t. III, Wrocław 1960–1962, s. 313: kocielnik w pisowni XV-wiecznej *koczelnik* – kotlarz. F. Kiryk, *Cechowe rzemiosło metalowe. Zarys dziejów do 1939 r.*, [Kraków 1972], s. 163–167, 239–240, zamiast tłumaczenia „kowale miedzi” użył staropolskiego terminu „miedziennicy”, stanowczo odróżniając ich od kotlarzy. Jednak cytaty przytoczone w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* (t. XI, Wrocław 1978, s. 79; t. XIII, 1981, s. 566) pozbawione są w tej kwestii jasności.

<sup>9</sup> M. Lexer, *Mittelhochdeutsches Taschenwörterbuch*, wyd. 38, uzup. U. Pretzel, Stuttgart 1992, s. 107; *Deutsches Wörterbuch von J. Grimm und W. Grimm*, wersja on-line, Trier 2007: „keszler, kesseler, m. kesselmacher: faber ahenarius, kupferschmid, pfannschmid”.

<sup>10</sup> F. Hornschuch, *Aufbau und Geschichte der interterritorialen Kesslerkreise in Deutschland* (Beiheft 17 zur Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte), Stuttgart 1930, s. 34–35, 43, 58–59, 62, 74, 83. Tamże (s. 127–128) o braku rozróżnienia między *Kessler* i *Kaltschmiede*.



natów), sporządzone do celów fiskalnych i wpisane do księgi podatkowej z końca XIV – początków XV w., wylicza pojedynczego *kesseler* i dwóch *koppersmede*. Sądząc po oznaczeniach uiszczonych przez nich składek podatku, postacie te nie zostały uchwycone w tym samym przedziale czasowym<sup>11</sup>. (Co ciekawe, na przekór minimalnej liczebności kotlarzy w obu tych miastach dowodnie od XIV w. funkcjonują ulice Kotlarskie – *Kupferschmiedegassen*<sup>12</sup>). W trzecim z kluczowych dla nas ośrodków, w Strzelinie, spisy podatkowy i czynszowy z 1371 r. nie wymieniają żadnego kotlarza<sup>13</sup>, a przecież właśnie to niewielkie miasto kilka lat później wyznaczono na miejsce ich zebrania. Powyższe dane korespondują z sytuacją uchwytną współcześnie w sąsiednich Czechach, gdzie metropolia praska wyróżniała się obecnością „aż” kilku kotlarzy na raz<sup>14</sup>.

Drugą z przyczyn nieobjęcia „normalną” strukturą cechową kotlarzy mogło być zaliczenie ich do grupy zawodów „niegodnych”. Choć, podkreślmy, nie posiadamy na ten temat jakichkolwiek przesłanek z terenu Śląska, z racji wędrownego trybu pracy, a co za tym idzie życia, łątający kotły *Kesselflicker* (*Kessler*) w Niemczech byli za takowych uważani<sup>15</sup>. Kwestia ta wydaje się nieco bardziej złożona. Pod pojęciem *Kessler* kryli się bowiem pierwotnie zarówno ci, co produkowali, jak i ci, co naprawiali kotły (w tej kwestii nie pozostawiają wątpliwości np. XVI-wieczne statuty krakowskiego cechu kotlarzy regulujące stawki za oba typy usług<sup>16</sup>). Przypisana poważnej ich części wędrowność w ówczesnej opinii utrudniała podporządkowanie regułom obowiązującym w praworządnej społeczności osiadłej i z pewnością budziła niechęć lub podejrzenia (płynna granica między wędrowcem a włóczęgą). Stowarzyszenie się na modłę cechową pozwalało na obronę dobrego imienia i zarazem interesów statecznych mistrzów obecnych w szeregach kotlarzy w zderzeniu z obwarowaną przywilejami i monopolami polityką gospodarczą miast, pozwalało też władzy zwierzchniej roztoczyć kontrolę nad grupą nie mieszczącą się w podstawowym schemacie podziałów społecznych. Dopiero kolejnym etapem

<sup>11</sup> Byli to kolejno: *kesseler Niclas Kessler, koppersmede Jacob Wolgemut, Lor(encz) Hommellerr* (?). Św. nr 235, k. 117 (lub k. 106 – w całej księdze paginacja mylna i niekonsekwentna); M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1, Wrocław 2000, s. 142–228. Znow pomijamy przypadki nazwisk należących do przedstawicieli innych zawodów.

<sup>12</sup> W kwestii przemieszczeń kotlarzy w przestrzeni miejskiej zob.: Goliński, *op. cit.*, cz. 1, s. 99, 126; cz. 2, Wrocław 2003, s. 172, 195; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999, s. 272.

<sup>13</sup> R. Heck, *Stosunki społeczne i narodowościowe Strzelina w drugiej połowie XIV wieku (w świetle nieznanego spisu podatkowego z roku 1371)* (Sobótka, R. XIX, 1964, z. 1–2, s. 177–179).

<sup>14</sup> W Starym Mieście 3 w 1410 r., w Nowym 1 w 1400 r. J. Mezník, *Pražská řemesla počátkem 15. století* (Pražský sborník historický, VII, 1972, s. 23, tab. I). W Toruniu w 1394 r. zidentyfikowano 2 kotlarzy na przedmieściach i 10 osiadłych w ciągu półwiecza 1358–1410 w Nowym Mieście. Kontrowersyjne natomiast wydaje się uznanie *Cuppersmede* za cech staromiejski, istniejący na przełomie XIV i XV w. (por.: Mikulski, *op. cit.*, s. 272; J. Tandecki, *Struktury administracyjne i społeczne oraz formy życia w wielkich miastach Prus Krzyżackich i Królewskich w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, Toruń 2001, s. 78, tab. 5, s. 80).

<sup>15</sup> B.-U. Hergemöller, *Randgruppen. I. Westen* (Lexikon des Mittelalters, CD-ROM-Ausgabe, Stuttgart 2000, 7, 433–434).

<sup>16</sup> Kiryk, *op. cit.*, s. 164.

rozwojowym mógł być rozdział funkcji produkcyjnych i naprawczych w obrębie zawodu, a w konsekwencji bezdyskusyjne już zepchnięcie *Kesselflicker* do grona pogardzanych, domokrażnych profesji<sup>17</sup>. Na przykład istnienie podziału w organizacji kotlarzy górnoszwabskich na majstrów osiadłych i poddanych z ich strony różnym ograniczeniom rzemieślników wędrownych, trudniących się naprawami, uwidaczniają dopiero źródła nowożytne<sup>18</sup>.

Przywołany wyżej F. Hornschuch, przed prawie 80 laty podsumowujący badania własne i dorobek historiografii niemieckiej na interesujący nas temat, wyróżniał 9 „okręgów kotlarskich” obejmujących Niemcy południowo-zachodnie i Szwajcarię. Wyznaczał je zasięg poszczególnych uprzywilejowanych organizacji, monopolizujących rzemiosło miedziowe na obszarach wykraczających poza granice polityczne (a więc międzyterytorialnych), choć jednocześnie uznających za swego niezmiennego opiekuna (patrona) konkretnego pana feudalnego, lokalnego lub terytorialnego. Były to więc „okręgi”, wymieniając według kolejności pierwszych wzmianek, podlegające: panom z Königsegg (1294) w górnej Szwabii – rozbity na dwa podokręgi odbywające zjazdy w Ravensburg i Diessenhofen, burgrabiom norymberskim (1327) – obejmujący część Frankonii z Górnym Palatynatem ze zjazdem w Baiersdorf, panom ze Stralembergu, a potem z Rathsamhausen (1361, 1399) – obejmujący Alzację, a ściślej obszar pomiędzy Wogezami i Schwarzwaldem ze zjazdem w Breisach, panom Zobel z Giebelstadt (1373) – obejmujący Dolną Frankonię ze zjazdem w Würzburgu, palatynom reńskim (1377) ze zjazdem w Alzey, hrabiom Sponheim, a potem z Hohenlohe (1389) w północnej Szwabii ze zjazdem w Öhringen, hrabiom wirtenberskim (1429) w Szwabii, baronom z Freybergu (1495) – obejmujący część Szwabii i zachodnią Bawarię, i potraktowana zbiorczo Szwajcaria (1435) – rozbita na 4–5 pomniejszych „królestw kotlarzy” z różnymi miejscami zjazdów<sup>19</sup>. Jak widać, kolejność ujawniania się istniejących organizacji regionalnych wcale nie odpowiadała najprostszemu domniemaniu o potencjalnym przesuwaniu się zjawiska z zachodu na wschód. Choć więc kwestia ewentualnego funkcjonowania podobnych struktur na ziemiach położonych na wschodzie i północy Niemiec w ogóle pomijana jest w literaturze milczeniem, w kontekście śląskim warto zwrócić uwagę, iż to właśnie na wiek XIV przypadło nasilenie procesu przystosowywania niemieckich kotlarzy do korporacyjnych form działania.

Ewentualnie większe niż wyłaniające się z wyżej przytoczonych źródeł wrocławskich i świdnickich szczupłe reprezentacje poszczególnych ośrodków w śląskim

<sup>17</sup> Doskonale przedstawił to anonimowy autor hasła *Kessler* w „Wikipedii”, z tego więc tylko względu pozwalamy sobie przytoczyć jego słowa: „Kessler ist die spätmittelalterliche Berufsbezeichnung eines meist im Wandergewerbe tätigen Schmiedehandwerkers, der Geräte aus Kupfer, Eisen oder Messing anfertigt und repariert. Im süddeutschen und Schweizer Raum waren Kessler in zunftähnlichen Kesslergesellschaften organisiert. Seit der Mitte des 15. Jahrhunderts gingen sie zumeist dazu über, sich Kupferschmied oder Kaltschmied zu nennen, während als Kessler nunmehr die zu den Unehrlichen Berufen gezählten Kesselflicker bezeichnet wurden” (de.wikipedia.org/Wiki/Kessler, 2008).

<sup>18</sup> Hornschuch, *op. cit.*, s. 33.

<sup>19</sup> Tamże, s. VI, XXV–XXVI; por.: M.R. Buck, *Das freie Handwerk der Kessler in Oberschwaben*, Ulm 1872, s. 1–3.

„cechu i bractwie” kotlarzy można było uzyskać, włączając w ich szeregi niezrzeszonych przedstawicieli zawodów pokrewnych, występujących pod odrębnymi nazwami<sup>20</sup>. Nie mając ku temu konkretnych przesłanek, nie możemy hipotetycznie wskazać na którąś z licznie rozgałęzionych w miastach śląskich specjalności kowalskich (do których to należeli kotlarze) i odlewniczych<sup>21</sup>. W świetle powyższego, zmuszeni jesteśmy założyć, że aby zgromadzić w Strzelinie aż 60 autentycznych *kesseler*, należało ich zwołać z kilkudziesięciu miejscowości, rozsianych na znacznym terytorium, może dosłownie całego Śląska. Było to więc poważne przedsięwzięcie organizacyjne, możliwe tylko w warunkach utrzymywania się silnych związków pomiędzy rzemieślnikami tej specjalności z różnych okolic. Jeszcze bardziej skomplikowane wydaje się uzyskanie akceptacji dla powołania takiego „cechu” przez władze komunalne każdego z miast z osobna. Wobec niewykształcenia się jeszcze w rozpatrywanym tu czasie (tj. w latach 70. XIV w.) konfederacji międzystanowych obejmujących całą prowincję, a mogących stanowić arenę nieformalnych konsultacji w interesującym zakresie, wskazana byłaby protekcja władzy terytorialnej – poszczególnych książąt i monarchy, choć dziwić może, iż nie pozostały po tym ślady źródłowe. Nie można też odrzucać hipotetycznego oddziaływania konfederacji miejskich, częstych w XIV w., wykraczających poza granice jednego księstwa i mających na celu usprawnienie walki z przestępczością, co, jak dalej się przekonamy, było dla kotlarzy kwestią istotną<sup>22</sup>.

Wspomniany wyżej zjazd krawców w Świdnicy w 1361 r. odbył się za zgodą tamtejszego księcia, podobnej więc oczekiwalibyśmy w przypadku pana Strzelina – w 1377 r. był nim Bolko III książę ziebicki. Zjazd krawców zgromadził rzemieślników z ponad 25 miejscowości i choć wielką grupę stanowili „miejscowi”, czyli przedstawiciele miast podlegających władzy księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II, reprezentacji ośrodków z księstw sąsiednich i pobliskich (wrocławskiego, legnicko-brzeskiego, ziebickiego i oleśnickiego) w sumie było jeszcze więcej<sup>23</sup>. Tak

<sup>20</sup> Spośród specjalności metalowych we Wrocławiu w 1389 r. swój cech mieli lub cechy łączone współtworzyli: złotnicy, nożownicy, ślusarze, kowale, konwisarze i iglarze, do 1420 r. dołączyli jeszcze: druciarze, haftkarze, odlewnicy cyny i platnerze (M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)*, Wrocław 1997, s. 462, tab. 120). Wysoki stopień zorganizowania osiągnięto również w Legnicy, gdzie w XIV w. potwierdzone są cechy lub bractwa: kowali, nożowników, iglarzy, druciarzy, haftkarzy, odlewników cyny i być może konwisarzy (CDS 8, s. XXIII, przyp. 1, nr XXI, LXVII, LXX). Były to jednak sytuacje wyjątkowe, w innych miastach proces organizacji cechów metalowych przebiegał wolniej, np. w Świdnicy w 1374 r. zrzeszeni byli tylko ślusarze i nożownicy, a w mniejszych ośrodkach w XIV w. w ogóle takie korporacje się nie pojawiły (CDS 8, s. XXII–XXIII; Goliński, *Wokół...*, cz. 1, s. 48, tab. 4).

<sup>21</sup> Obok wymienionych w przypisie wyżej, w słowniku ówczesnych wrocławian znajdowały się także wyrazy jak: blacharz (*flaschener*), miednicarz i mosiężnik (*beckin-, messingsloer*) czy miedziownik (*rotgisser*). Zob.: Goliński, *Socjotopografia...*, s. 445.

<sup>22</sup> Por.: Lenczowski, *op. cit.*, s. 177–178; H. Zaremska, *Banici w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993, s. 66; K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, Wrocław 2005, s. 78. O udziale Strzelina w lokalnej konfederacji: F.X. Görlich, *Geschichte der Stadt Strehlen in Preußisch-Schlesien*, Breslau 1853, s. 117–118.

<sup>23</sup> Świdnica, Strzegom, Dzierżoniów, Kamienna Góra, Jawor, Bolesławiec, Lwówek, Lubań, Jelenia Góra „i inne” oraz Wrocław, Środa, Legnica, Chojnów, Złotoryja, Lubin, Ziębice, Strzelin, Ząbkowice, Kłodzko, Oława, Brzeg, Opole, Namysłów, Oleśnica, Bierutów (CDS 8, nr XXXV).



zarysowaną „powszechnością” kierowała logika geograficzna i podległości polityczne, w wyniku czego poza krawcami z Opola nie było tam żadnych przedstawicieli miast z nieco bardziej odległych części Śląska (nawet z Nysy), byli zaś rzemieślnicy z leżących poza Śląskiem Kłodzka i Lubania. Gdyby więc przyjąć, że istotnie w zgromadzeniu strzelińskim uczestniczyli kotlarze z całej prowincji, nawet z odległego Głogowa, na wspomnianym tle byłoby to poważne osiągnięcie, czemu być może służyło dogodne, centralne położenie Strzelina w stosunku do reszty regionu. Bo na pewno nie autorytet jego pana – władcy nieznacznego, lennego księstwa ziebickiego. Uwzględniając przytoczone wyżej osoby patronów feudalnych górnoniemieckich międzyterytorialnych stowarzyszeń kotlarzy, wśród których znajdowali się nawet przedstawiciele wyższego rycerstwa, opiekę książąt ziebickich nad organizacją śląską uznać można za prawdopodobną. Niewykluczone, iż była ona warunkowana zgodą królewską, choć w takim przypadku – znów powołując się na analogie zachodnie – powinno to być zaowocować włączeniem mówiącego o tym paragrafu do aktów lennych księstwa, o czym nie mamy informacji<sup>24</sup>. Argumentem z kolei przemawiającym tylko za bierną i przypadkową rolą Bolka III w całym tym przedsięwzięciu, bez szczególnych umocowań prawnych, jest brak nawiązań do jego osoby w dokumencie rady strzelińskiej.

Celem ustaleń podyktowanych przez kotlarzy było, jak deklarowali, zamknięcie ich szeregów przed osobami „niepobożnymi”, „szkodzącymi miastom i ziemiom”, a więc społecznie niepożądanymi, czemu w dużej mierze służyć miało wprowadzenie kilku lakonicznie sformułowanych przepisów. Te zaś w większości wywodziły się z przyjętego w ówczesnych miastach śląskich kanonu statutów cechowych, wynikającego zresztą nie tylko z dbałości o dobre obyczaje i przestrzeganie etyki zawodowej. Chodziło więc m.in. o to, aby kotlarzom krążącym po kraju nie towarzyszyły kobiety wątpliwej kondyty<sup>25</sup>, aby tylko uprawnieni członkowie „bractwa” mogli uprawiać rzemiosło<sup>26</sup>, aby przywłaszczenia mienia wartości co najmniej wiardunka i inne kradzieże popełniane przez czeladników były sądzone zgodnie z prawem<sup>27</sup>, aby umowy o naukę zawierane między majstrami i uczniami obowiązywały trzy lata<sup>28</sup>, a nauki nie można było skrócić ani się od niej wykupić<sup>29</sup>, aby majster mógł mieć tylko jednego ucznia na raz<sup>30</sup>. O wiele więcej miejsca poświęcono wyliczeniu win aż 26 wskazanych osób, z których poza dwoma

<sup>24</sup> Por.: C. Grünhagen, H. Margraf, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, cz. 2, Leipzig 1883.

<sup>25</sup> Por. wykluczenie za życie w konkubinacie w prawach piekarzy strzegomskich (CDS 8, nr LXIII, par. 9). Zob. też: R. Heck, *Z życia cechów wrocławskich w XV w.* (Acta Universitatis Wratislaviensis No 461, Historia XXX, Wrocław 1978, s. 99).

<sup>26</sup> Por. sformułowania w prawach wrocławskich kaletników (CDS 8, nr XXXI, par. 7).

<sup>27</sup> Por.: Heck, *Z życia cechów...*, s. 98.

<sup>28</sup> Por. prawa świdnickich sukienników (CDS 8, nr XII, par. 10).

<sup>29</sup> Por. pośrednią analogię w zakazie przyjmowania nowego ucznia na opróżnione miejsce do czasu upływu zakontraktowanego okresu nauki jego poprzednika (prawa legnickich iglarzy, druciarzy, haftkarzy, odlewników cyny i różańczarzy, CDS 8, nr LXVII, par. 21; zob.: Heck, *Z życia cechów...*, s. 93).

<sup>30</sup> Por.: CDS 8, nr LXVII, par. 20; nr XXXI, par. 20.

członkami rodzin, działającymi jako współnicy przestępstw (żona i szwagier), pozostali byli konfratrami kotlarzy<sup>31</sup>. Absolutną większość stanowić musieli majstrzy, gdyż w dwóch przypadkach wyraźnie zaznaczono status podległości sprawców (*knecht*, czyli czeladnik względnie uczeń) wymienionym mistrzom. Tylko przy niektórych obok nazwiska ujawniono miejscowość położoną na Śląsku, zapewne miejsce zamieszkania – na ogół były to więc dane albo dla wszystkich zainteresowanych skądinąd oczywiste, albo też nieistotne. W tym drugim przypadku wiązać się to mogło z ewentualnym wędrownym trybem życia. Kotlarze zgromadzeni w Strzelinie donieśli – wyrażając się, jakby chodziło o winy stwierdzone, względnie stosując zwrot o oskarżeniu wysuniętym przez nich samych, rzadziej konkretną osobę – że osoby te ukradły lub przywłaszczyły, niekiedy kilkakrotnie, najrozmaitsze przedmioty, w tym płaszcz, suknię, nóż, dzban, kocioł, panwie warzelnicze, miedź, obrus, narzędzia składające się na warsztat pracy (*geczew vnd eyne gutsche*), albo też pieniądze. Kwoty gotówki i wyceny przedmiotów nie były zdawkowe (z pewnością dlatego mogły być uznane za przestępstwo), ale też nie były wysokie, nie przekraczając 2 grzywien. Wyliczono też rzadsze czyny innej kategorii: jedno zabójstwo, posługiwanie się fałszywą monetą, oszukiwanie niewiast i pańien, „sfalszowanie” miedzi. Część zaistniałych zdarzeń miała bezpośredni związek z działalnością zawodową kotlarzy, a ściślej z nierzetelnością wobec klientów i kontrahentów. W niektórych doniesieniach ujawniono tożsamość i pochodzenie pokrzywdzonych, był wśród nich nawet rycerz, najwyraźniej oszukany klient, wśród miejsc przestępstw zaś, obok kilku wsi, najściślej wskazano jakiś folusz w Głogówku.

Upublicznienie listy służącej skutecznemu wykluczeniu z zawodu osób go kających z pewnością poprzedziło rozpatrzenie ich spraw na zgromadzeniu „sądowym” kotlarzy. Ze względu na wspomniane rozproszenie rzemieślników po różnych miejscowościach trudno dociec, jaką drogą sprawy te napływały pod obrady, prócz tych kwestii, które pod osąd konfratrów wnosili sami zainteresowani członkowie społeczności. Przestępczy charakter czynów przypisanych poszczególnym wykluczonym, po ich spisaniu w dokumentach i księgach radzieckich, automatycznie czynił osoby tam wymienione proskrybowanymi na stosownych obszarach jurysdykcji miejskiej. Otwarcie o takim szerszym celu sporządzenia listy mówiono zresztą na końcu każdej kolejnej redakcji pisma, wzywając wszystkich do występowania przeciwko wymienionym osobom – w tym momencie już pogardliwie nazwanym zbiorczo *knechten* – zgodnie z nakazami prawa. Tym samym międzymiejska organizacja cechowa jawi się w nowym świetle, jako element umożliwiający działanie wymiaru sprawiedliwości w skali ponadlokalnej. Odbywanie sądów było zresztą zasadniczym powodem wprowadzenia obowiązku uczestniczenia w corocznych zjazdach kotlarzy i wyznaczenia starszyny nimi kierującej w regionach, gdzie ich organizacje pozostają dobrze rozpoznane źródło-

---

<sup>31</sup> Wobec trudności z potwierdzeniem tożsamości osób kilkakrotnie występujących czy podobnie lub niejednoznacznie zapisanych liczby te traktujemy tylko orientacyjnie.

wo<sup>32</sup>. Kwestię tę uważać musiano za ważną i pilną także na XIV-wiecznym Śląsku, skoro do świdnickiej, „ostatecznej” wersji dokumentu dopisano kolejny spis proskrybowanych kotlarzy, powstały w nieznanym nam okolicznościach już po zakończeniu obrad strzelińskich. Zdażyło się w nim znaleźć 7 osób autorytatywnie uznanych za sprawców czynów analogicznych do wyżej opisanych, a więc kradzieży i przywłaszczeń przeważnie narzędzi pracy, ale też sukni, pościeli, panwi, spiżowego garnka, poduszki oraz, co stanowiło nowość, włamania do jakiejś skrzynki (co zresztą przypisano osobie znanej już z wcześniejszej listy).

Odpis umieszczony w księdze sprawia wrażenie dość niedbałego brudnopisu. Pod koniec tekstu jest on wręcz niedokładny, przynosząc opuszczenia, skróty i przeinaczenia. Za sprawą tychże usterek mamy trudności z ustaleniem chronologii bezwzględnej powstawania aktu. Pierwsza zawarta w nim data to moment wydania dokumentu „pośredniego” we Wrocławiu we wtorek po św. Franciszku, czyli 6 X 1377 r., druga zaś, sobota po dniu św. Marcina – jeśli w 1377 r., to 14 XI – odnosi się do jego ogłoszenia w Świdnicy. Datacja końcowa, wydania „ostatecznego” dokumentu rady świdnickiej, pozostaje tymczasem niepełna – w sobotę 1378 r. Datę najwcześniejszą, wydania „pierwotnego” dokumentu w Strzelinie, wieńczącego obrady kotlarzy, pominięto, możemy tylko domyślać się, że miało to miejsce we wrześniu 1377 r. Nie ujawniono też, kto (choć łatwo domyśleć się, że przysięgli cechu) i kiedy przekazał rajcom świdnickim dodatkowe, „najświeższe” informacje, które pomieścili oni po zakończeniu cytowania pisma wystawionego we Wrocławiu.

Ze względu na tematykę większej części dokumentu, nie dziwi, iż komuś na świdnickim ratuszu skojarzył się on z księgą proskrypcyjną i w konsekwencji zanotował jego treść na niewykorzystanych dotąd kartach takowej, której prowadzenia z nieznanym nam powodów kilkadziesiąt lat wcześniej zaniechano<sup>33</sup>. Równoległe wpisu nie powtórzono w podstawowej dla dokumentacji czynności radzieckich, ogólnej księdze miejskiej<sup>34</sup>, co zdaje się pozbawiać słuszności wnioski o brudnopiśmiennym charakterze wykorzystanej przez nas formy przekazu źródła. Fakt nieprzetrwania samych oryginałów dokumentów, czy to w wersji pierwotnej, czy to kolejno transumowanej<sup>35</sup>, tłumaczyć można brakiem okoliczności sprzyjających ich zachowaniu. Nie zabezpieczyły bowiem czyichkolwiek praw własnościowych, a ich

<sup>32</sup> Por. dokument dla kotlarzy mogunckich z 1472 r., gdzie: „dagegen die keszler in antwurt furgewant han durch iren angedingten redener: sie sint vom heil. reich, konigen und keisern loblich begnadet und gefrijet, das sie under ine gericht und recht und uszer ine (aus ihnen) selbs zu besetzen han, und die unfertigen under irem hantwerk, die in iren tag gehoren, zu strafen”. Inną zaś sprawą jest, iż w okresie wczesnonowożytnym termin „sejmik kotlarzy” stał się synonimem hałaśliwego, kłótliwego, obelżywego zgromadzenia (hasła *keszler* i *keszleritag* w *Deutsches Wörterbuch*, on-line; Buck, *op. cit.*, s. 2–3).

<sup>33</sup> Gantzer, *op. cit.*, s. 185, uważał za jej daleką kontynuację księgę proskrypcyjną Św. nr 95 (dawna sygn. S I, 84a), jednak nie jest to ściśle, gdyż odnosi się ona do sądownictwa wyższego w *weichbildzie*.

<sup>34</sup> Zob.: Św. nr 180.

<sup>35</sup> Zob.: *Katalog dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska*, t. V, oprac. R. Stelmach, Wrocław 1991; *Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku*, t. I, oprac. zespół, Wrocław–Opava 2004.



dysponenci – przysięgli – z pewnością pochodzili z coraz to różnych miejscowości i nie mieli stałego lokalu cechowego ani nie byli nigdy zmuszeni oddać swego archiwum do ratusza. Szczególny zbieg okoliczności zaś sprawił, iż potencjalne miejsce wpisu dokumentu w księgach wrocławskich – prowadzony od 1374 r. III tamtejszy *liber civitatis* i najstarsze *libri excessuum*, w których mogły znaleźć utrwalenie występki zanotowane w 1377 r., przypadło już przed wiekami<sup>36</sup>. To samo spotkało stosowną księgę protokołów rady miasta Strzelina, a XVIII-wieczne wyciągi z jej treści niestety nie zawierają wpisów z drugiej połowy lat 70. XIV w.<sup>37</sup> Zastanawiająca natomiast pozostaje okoliczność, iż kwestie związane z funkcjonowaniem „śląskiego cechu” kotlarzy nie wypływały w historiografii lokalnej (włącznie ze strzelińską<sup>38</sup>), co byłoby wielce prawdopodobne, gdyby zostały one zanotowane w dość dokładnie spenetrowanych przez badaczy ogólnych księgach miejskich, czyli radzieckich, poszczególnych ośrodków. Oczywiście, nie zwalnia to z kontynuowania kwerendy w nielicznych dziś ocalałych tego rodzaju źródłach.

Na obecnym etapie badań sygnałem niezwykle obiecującym pozostaje znalezienie w III świdnickiej księdze radzieckiej świadectwa pośrednio potwierdzającego istnienie struktur wzmiankowanych w latach 1377–1378 jeszcze ponad 80 lat później. Otóż w pewnej niejasnej sprawie majątkowej w 1461 r. stroną skarżoną było „czterech mistrzów: Andrzej Rosental z Jeleniej Góry, Mikołaj Hening z Legnicy, Hans Freker z Wrocławia, Michał Margburg z Głogowa i całe rzemiosło kotlarzy”<sup>39</sup>. Połączenie ze sobą odpowiedzialności „całego rzemiosła” i osób majstrów mieszkających w czterech miejscowościach, położonych w różnych księstwach, jednoznacznie świadczy, że pod pojęciem owego „rzemiosła” nadal nie kryła się węższa grupa *kesseler* z jednego miasta, ale ich ogół zamieszkujący nieokre-

<sup>36</sup> Zob.: T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 126–127.

<sup>37</sup> APWr., Rep. 135 D 384b. O zaginionej podstawie wyciągów Heck, *Stosunki...*, s. 171–173. W XIX w. do archiwum państwowego nie trafił także z ratusza ani jeden dokument tamtejszej rady z interesującego nas okresu. Zob. repertorium zespołu Rep. 132a Depositum der Stadt Strehlen.

<sup>38</sup> Por.: Görlich, *op. cit.*, s. IV–VI (o miejscowej tradycji dziejopisarskiej sięgającej XVI w.); K. Drescher, *Chronik der Stadt Strehlen. Eine Wiedergabe der von E. Illing herausgegeben „Strehlener Stadtgeschichten”*, Strehlen 1889. Historyk-amator J.A. Hoffmann, ostatni, powojenny wydawca XVIII-wiecznej kroniki, stanowiącej punkt wyjścia dla wymienionych wyżej pozycji, uzupełnił edycję pochodzącymi od siebie wtrętami, zredagowanymi w konwencji rocznikarskiej (nie odznaczając ich od treści oryginału, co może zmylić czytelnika). Znalazła się wśród nich nota oddająca treść interesującego nas dokumentu: „Anno 1333 halten nach einer Urkunde der Stadt Schweidnitz die schlesischen Kesselflicker, die untereinander eine Landeszunft bilden, in Strehlen einen Zunfttag ab. Neben allgemeinen Beratungen warden bei dieser Versammlung gegen alle diejenigen Genossen, die bei ihrer Arbeit kleine oder große Diebstähle begangen haben, mit genauer Namensnennung Steckbriefe erlassen” (*Johann Christoph Brinkes Strehlische Chronika von 1735*, oprac., poszerzył i wyd. J.A. Hoffmann, Velen i. Westf. [1963], s. 8). Nie znamy źródła wiedzy autora zapiski. Sądząc po błędnej dacie rocznej, odmiennych sformulowaniach i zarazem trafnym zidentyfikowaniu charakteru organizacji kotlarzy, nie był to przytoczony wyżej fragment artykułu P. Gantzera z 1937 r.

<sup>39</sup> Św. nr 182, k. 19v: „...vyer meistern Andr Rosental von Hirsberg, Nickel Heninge von Legnitz, Hannose Frekern von Breslaw, Micheln Margburg von Grossen Glogaw vnd dem ganczen hantwerg der kesseler”. Zapiskę opatrzone tytułem w dopełniaczu: *Caldariatorum*, oznaczającym sprawę odnoszącą się do „kotlarzy”.

ślone terytorium (co najmniej Dolnego Śląska) i mogący być uważany za podmiot prawny. Trudno wyciągać wnioski z niezastosowania w jednej zapisce terminów „cech”, „bractwo” czy „przysięgli”. Wielce natomiast jest prawdopodobne, że co najmniej odpowiednikami owych przysięgłych byli właśnie czterej wymienieni mistrzowie, tym bardziej iż za ich wyborem przemawiać się zdaje wyraźna reprezentatywność terytorialna (cztery najważniejsze księstwa dolnośląskie: połączone świdnicko-jaworskie, legnickie, wrocławskie i głogowskie, albo: trzy wielkie miasta stołeczne Wrocław, Legnica, Głogów i wybrane miasto z najsilniej zurbanizowanego księstwa).

Dowodnie zmiany w lokalnym statusie rzemiosła kotlarskiego zaczęły zachodzić na Śląsku dopiero od czwartej ćwierci XV w. Pionierem był w tym względzie Brzeg, gdzie 3 I 1482 r. rada zatwierdziła wspólne statuty dla kowali „dużych” i „małych”, nożowników, ślusarzy, mieczowników, „kowali miedzi” i siodlarzy oraz wszystkich posługujących się w warsztacie młotem, żelazem i ogniem<sup>40</sup>. Datę tę zwykło się uważać za moment powołania cechu zbiorowego rzemiosł kowalskich w tym mieście. Według spostrzeżenia Mariana Haisiga, w okresie wczesnonowoczesnym zjawisko koncentracji różnorodnych specjalności metalowych w cechach zbiorowych stało się wręcz typowe. W takowych organizacjach, ze względu na przymus cechowy, znaleźć się musieli (nadal występujący pojedynczo) kotlarze, choć bezpośrednio fakt ten jest potwierdzony tylko dla Złotoryi i Opola w XVI w. oraz Lwówka w XVII w.<sup>41</sup> W konsekwencji pociągnąć to mogło upadek starej struktury ponadmiejskiej, o ile oczywiście dotrwała ona do tego czasu. Potrzeba podobnych przekształceń nie zaistniała natomiast w sąsiedniej Małopolsce, a przynajmniej w wielkiej aglomeracji krakowskiej. W samym Krakowie potwierdzony od 1400 r. cech kowali grupował większość rzemiosł pokrewnych, co wpływało na ewolucję jego nazwy, do której stopniowo dodawano, zresztą niekonsekwentnie, różne zawody. W ten to sposób od 1432 r. swą obecność w cechu manifestowali *cuprifabri*<sup>42</sup>. Ale też szczególne znaczenie rzemiosła, wykorzystującego miedź z niedalekiej Słowacji, ilustrowała jego niezwykajna liczebność – według obliczeń F. Kiryka w XV w. w Krakowie osiedliło się 28 kotlarzy i 18 „miedzienników”, nie mówiąc o majstrach pochodzenia miejscowego czy też kotlarzach z Kleparza, już w 1450 r. współtworzących tam cech zbiorowy z innymi metalowcami<sup>43</sup>. A nie był to wa-

<sup>40</sup> *Urkunden der Stadt Brieg*, wyd. C. Grünhagen (*Codex Diplomaticus Silesiae*, t. IX), Breslau 1870, regest nr 1066.

<sup>41</sup> M. Haisig, *Rzemiosła kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII wieku*, Wrocław–Opole 1962, s. 30, 34, 39, 43. Wcześniej zjawisko formowania cechów zbiorowych kowali dostrzegł J.A. Hoffmann (*Allgemeine Geschichte der schlesischen Metallhandwerk bis zum Jahre 1500*, Breslau 1933, s. 26), ze względu na zakres swej pracy kładąc je tylko na koniec XV w.

<sup>42</sup> Od drugiej połowy XV w. byli to po prostu *fabri omnes* (A. Swaryczewski, *Platnerze krakowscy*, Warszawa–Kraków 1987, s. 100, 103, 105–106, 151–152; Sztetyłło, *op. cit.*, s. 88). Odrębne cechy kotlarze i „miedziennicy” krakowscy uzyskali dopiero w 1575 i 1669 r. (Kiryk, *op. cit.*, s. 23, 163–164, 239, błędnie umieszczając w XV w. swych „miedzienników” – *cuprifabri, copper-smede* – w jednym cechu z konwisarzami i mosiężnikami).

<sup>43</sup> Kiryk, *op. cit.*, s. 163–164, 239.

riant skrajny. W Dinant w obecnej Belgii, znanym centrum produkcji mosiężnej i miedzianej, wręcz najważniejszym cechem w mieście, wspomnianym już w 1255 r., był ten grupujący *Kupferschläger*<sup>44</sup>. Jeśli więc formy organizacji były rzeczywiście konsekwencją trybu życia rzemieślników, u jej podstaw leżały funkcje gospodarcze, stopień koncentracji i sposób prowadzonej działalności (w tym ostatnim przypadku była to produkcja zbywana na eksport).

Jak już wspomniano, na Zachodzie powstanie stowarzyszeń regionalnych łączących osoby uprawiające zawody „niegodne”, a więc automatycznie wyłączone z miejskich struktur cechowych, niekiedy bywa ilustrowane przykładem organizacji zrzeszających (wędrownych z definicji) kotlarzy. Szczególnie wyrazista w tym względzie wydaje się Alzacja, gdzie równoległe z ujawnioną w XIV w. korporacją kotlarską istniała już od XIII w. analogiczna organizacja flecistów (*Pfeiffer*), także mająca patrona feudalnego i odbywająca coroczne spotkania<sup>45</sup>. Kwestia zaś społecznego „wykluczenia” flecistów, podobnie jak wszelkich grajków i aktorów, nie pozostawia już żadnych wątpliwości<sup>46</sup>. Nie inaczej było na Śląsku<sup>47</sup>. Problem jednak leży w tym, iż przekazy średniowieczne bynajmniej nie sugerują „wykluczenia” ogółu kotlarzy, a ich uprzywilejowane stowarzyszenia wydają się równorzędnymi partnerami organów miejskich. Już w 1345 r. *kalt-schmidte* „wszędzie w ziemi Górnej Bawarii” otrzymali od cesarza Ludwika przywilej niższego sądownictwa w dotyczących ich sprawach, sprawowanego przez imiennie wskazanego jednego z nich, notabene mieszczanina monachijskiego. Z 1327 r. pochodzi pierwszy znany przywilej protekcyjny burgrabiego Norymbergi dla *gesellschaft* kotlarzy i „zimnych kowali”, potwierdzający stare prawa ich rzemiosła, nazwanego zresztą dopiero w 1409 r. cechem – *gesellschaft zumft* „wspólny wszystkich kotlarzy tej ziemi i również innych okolic”<sup>48</sup>. (Niejednoznaczność czy niedopowiedzenia terminologiczne przy definiowaniu organizacji nie były więc czymś wyjątkowym). W Niemczech południowo-zachodnich zależności kotlarzy od ich feudalnych patronów sięgały końca XIII w., pozostając w związku z jakimiś niewyjaśnionymi zaszłościami o charakterze własnościowym<sup>49</sup>. Według tradycji zanotowanej w połowie XV w., przywileje dotyczące

<sup>44</sup> J.A. van Houtte, *Dinant (Lexikon..., 3, 1056)*.

<sup>45</sup> Ph. Dollinger, *Elsaß (Lexikon..., 3, 1857–1858)*; Buck, *op. cit.*, s. 1, pisał nawet o wspólnym „królestwie wędrownych ludzi” podzielonym na trzy bractwa.

<sup>46</sup> B. Geremek, *Człowiek marginesu w średniowieczu (Przegląd Historyczny, t. LXXX, 1989, z. 4, s. 719–720)*.

<sup>47</sup> Według XIV-wiecznej wykładni prawa nie mogli być okreśłani mianem rzemiosła i dopuszczeni do cechów (H.-J. Leuchte, *Das Liegnitzer Stadtrechtsbuch des Nikolaus Wurm. Hintergrund, Überlieferung und Edition eines schlesischen Rechtsdenkmals*, Sigmaringen 1990, s. 85). Dopiero w 1487 r. powołano we Wrocławiu bractwo doboszów, trębaczy, flecistów, skrzypków i grajków (S.B. Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526*, wyd. G.A. Stenzel (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. III), Breslau 1847, s. 135–136).

<sup>48</sup> Hornschuch, *op. cit.*, s. 116, 119, 125–133, 152–153, 402–403.

<sup>49</sup> W 1294 r. rycerze z Königsseg sprzedali zamek Laiterberg, „zatrzymując sobie jedynie kotlarzy”: *retentis nobis dumtaxat caldariatoribus, qui Kesseler wlgariter appellantur*, co pozostawia pole do różnych interpretacji (Buck, *op. cit.*, s. 1; Hornschuch, *op. cit.*, s. 26).



odbywania zjazdów kotlarzy w Szwabii mogły już być wydawane na przełomie XIII i XIV w.<sup>50</sup> W sposób w pełni zdefiniowany kwestię tę prezentowały dopiero XV-wieczne przywileje królewskie i cesarskie, nadające lub potwierdzające w charakterze lenna istniejące już wcześniej prawo opieki nad rzemieślnikami (obok kotlarzy też nad zdunami) na ściśle określonym obszarze i wskazujące tymże rzemieślnikom przysługujące im prawa, obowiązki i miejsca odbywania zjazdów. Od drugiej połowy XIV w. uprawnienia patronalne nosiły status lenna Rzeszy, później część z nich podporządkował sobie elektor reński (wyjątek stanowiło hrabstwo wirtemberskie, gdzie władzę wobec kotlarzy hrabia wykonywał z racji zwierzchności terytorialnej). Patronom z tytułu opieki należały się daniny pieniężne lub w sprzętach dostarczanych na zamek oraz powinności wojskowe, których egzekucja rodziła problemy ze względu na różną przynależność terytorialną rzemieślników. Na czele korporacji szwajcarskich stali z kolei wybieralni „królowie kotlarscy”, wywodzący się z miejscowych osobistości – feudałów i burmistrzów. Pełnili oni funkcje sądowe i reprezentacyjne<sup>51</sup>.

Geneza oraz umocowanie prawne „cechów” górnoniemieckich i śląskiego wydają się więc nieporównywalne, co nie zmienia faktu, iż dla głównych zainteresowanych – kotlarzy – spełniać miały podobną rolę. „Cech śląski” najwyraźniej pozbawiony feudalnego patrona, osobiście zainteresowanego w podtrzymywaniu organizacji przy życiu, prawdopodobnie obumierał w konfrontacji ze zmieniającymi się uwarunkowaniami sytuacji społeczno-gospodarczej w regionie. Tymczasem okrzepłe w XV w. struktury górnoniemieckie trwały aż do XVIII stulecia, obrastając w szczegółowe regulacje normujące życie zawodowe i organizacyjne oraz przywileje skierowane przeciwko ewentualnej konkurencji. Coroczne, kilkudniowe zjazdy kotlarze poświęcali wyborowi wieloosobowych władz korporacji (sołtysów, sędziów, ławników itp.), dysponujących pieczęciami i skrzyniami cechowymi, sprawom uczniów, przyjęciom mistrzów, zmianom w przepisach, karaniu występków i dyscyplinowaniu własnych szeregów<sup>52</sup>. Kwestie sporne z rzemiosłem miejskim wywoływały sprawy nie tyle domokrażnych napraw, ile wędrownej sprzedaży nowych produktów podejmowanej przez miejską brać cechową. Niezwykle wymowny przykład relacji pomiędzy terytorialnymi i miejskimi strukturami kotlarzy, które jednak mogły ze sobą współistnieć, znajdujemy w górnej Nadrenii. Umowa zawarta przez zainteresowane strony w 1434 r. pozwoliła „kowalom miedzi”, „siedzącym” już w Bazylei i chcącym trudnić się poza miastem rzemiosłem kotlarskim i „zimno-kowalskim”, na wejście do alzakkiej organizacji kotlarzy na ulgowych warunkach, włącznie ze zwolnieniem od obowiązku wojskowego na rzecz jej patrona, pana z Rathsamhausen. Jednak tych „kowali miedzi”, którzy w przyszłości dopiero osiadą w Bazylei i także będą

<sup>50</sup> Hornschuch, *op. cit.*, s. 75–76.

<sup>51</sup> Tamże, s. 27–30, 35–40, 44–48, 54–57, 75–79, 84–90, 92–93, 131–146, 152–159, 196–218; zob. też wstępną wersję cytowanej rozprawy tegoż, *Geschichte des Burggräflich-Nürnbergischen Keßlerschutzes* [Schorndorf 1920], *passim*.

<sup>52</sup> Tenże, *Aufbau...*, s. 32–33, 49–50, 308–349.

chcieli rozszerzyć pole działania, miano zmusić do wkupienia się do alzackiego rzemiosła kotlarskiego na normalnych warunkach, włącznie ze służbą wojskową. Z kolei już z XVI w. pochodzi przykład bezradności tej samej organizacji wobec konkurencji „kowali miedzi” z Baden-Baden, korzystających z odrębności ich władztwa terytorialnego<sup>53</sup>. Opisane sytuacje winny stanowić dla nas ostrzeżenie przed wyciąganiem zbyt pochopnych wniosków tylko na podstawie informacji, które dotąd uznawano za pierwszorzędne dla scharakteryzowania specyfiki lokalnej. Tak jak funkcjonowanie stowarzyszeń regionalnych kotlarzy nie wykluczało istnienia pozostających w ich cieniu „kowali miedzi” ukrytych w miejskich cechach kowalskich, tak pojawienie się czy wzrost znaczenia tych drugich nie musiało eliminować sprzysiężeń pozamiejskich.

Na zakończenie dodajmy, iż na Śląsku jedyną analogię do zarysowanej powyżej sytuacji „cechu” kotlarzy w jego XIV-wiecznym kształcie znajdujemy w statusie papierników i jakkolwiek podobieństwa są tu uderzające, niestety odnoszą się one dopiero do XVI w. i kwestii wyrywkowo poznanych. Nieliczni i rozproszeni papiernicy w krajach niemieckojęzycznych pozostawali zasadniczo niezrzeszeni w miejscach swego osiedlenia, jednak – jak pisała Kazimiera Maleczyńska za literaturą tematu – utrzymywali łączność „noszącą niekiedy charakter cechowy; posiadali np. odrębne sądownictwo, które jednak jest mało znane” i zbierali się na konferencjach<sup>54</sup>. Z treści układu zawartego w 1539 r. przez mistrzów i czeladników działających na ogromnym obszarze rozciągającym się od Pragi do Krakowa, obejmującym też miasta śląskie i łużyckie, nawet wprost wynika istnienie ich „cechu”, choć cytowana badaczka wołała sądzić, iż kryły się pod tym pojęciem lokalne bractwa. Taki „międzymiastowy cech” papierników utworzyć też miano w 1546 r. w Polsce<sup>55</sup>.

### **DOKUMENT RAJCÓW ŚWIDNICKICH W SPRAWIE PISMA PRZEDSTAWIONEGO IM PRZEZ PRZYSIĘGLYCH MISTRZÓW KOTLARZY**

Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Akta miasta Świdnicy, nr 412, k. 19–21:

Allen den die desen brieff sehen adir horen lessen den tuen wir rotman zur Swydnicz kunt daz fur vns komen sint die gesuorn meister der kessler vs manschin landen vnd stetem [!] vnd haben vns gewysit eynen brieff der luetit in sulchin wurtin: alle den die desen brieff sehen adir horen lessen den tuen wir rotluete zu Bresslaw zuwyssin daz fur vns komen sint – – die gesuorn meister der kessler vs manschin steten vnd landen vnd haben vns gewysit eynen brieff der lutit in [?] sulchin wurtin: wir rotluete

<sup>53</sup> Tamże, s. 41–42.

<sup>54</sup> K. Maleczyńska, *Dzieje starego papiernictwa śląskiego*, Wrocław 1961, s. 99.

<sup>55</sup> Tamże, s. 100.

zu Strelin, Hanke Rose burgkmeister<sup>1</sup>, Hannos Stolczil, Kunlin fon der Harte<sup>2</sup> vnd Hannos fon der Harte, bekennen daz fur vns komen sint sechzig// kessler in der furgen stat Strelin vnd haben vns gelerin in ere inunge vnd brudirschafft zugeen vnd en czuhoren, wie daz sie keynen kessler vndir en vnd bie en loszen wellen der den landen vnd stetin schedelich vnd vnfromelich, sie zu ersten male daz keyn kessler der vff deme lande vmmegeet keyn schedelich wip nach gewynnerynne mit ein furen sal, auch sal keyn kessler vngeluet kms [?] furkauffen vnd keyn sal das hantwerk mit erkerten – – habe denne sin recht vnd brudirschafft mit en gewonnen, auch welch kessler knecht syme meister adir eyne andirn manne sin gefeisse entreit daz eyns firdungs werd ist zu deme wellen, sie mit deme rechtin loszen richtin alzo zu eyne andern diebe, welch meister auch eynen lerknecht zu ein nymmit zulerin, der sal drie jar en bie ein haldin vnd nicht mynner vnd sal ein auch syne lerjar nicht mit gelde abekauffin vnd sal auch nicht mer denne eynen haldin; dornach haben sie dirfaren daz Nyckil Czan<sup>3</sup> eynen mantil gestolen habe vnd eyn messir daz drier grosse wert ist hat her gestolen Hunsiln Vngewyn, Herman Bek der ist beschuldegit daz her eyn recht furretrnisse habe begangen an Hensil Santfeldir fon Bresslaw vnd eyn gerete daz eyns firdungs wert gewest ist, zo ist her auch beschuldegit daz her eynen mantil gestolen habe, Peter Marsil//wicz ist beschuldegit daz her eynen cramer vm daz syne ir mort habe, Nycze Burger ist beschuldegit daz her eynen kessil vnd hechsiln entragen hat daz wol czen scot wert gewest ist, Kirstan vnd Mertin Punpirler die haben entragen Hensil Spanfeldir gerete besir denne drie firdunge, Ny Czynnynberg hat entragen Jorgen fon Glogow andirt halbe marg vnd sin geczew, Cuncze Eulende<sup>4</sup> hat entragen drie firdunge vnd vir grosse Nytschin Thasschener, Arnold Spis zur Beroldstat<sup>5</sup> vnd Frenczil sin knecht haben gestolen eynen kessil zum Czindal<sup>6</sup>, zo ist auch der selbe Arnold beschuldegit daz her czwu brawpfannen gestolen habe Kecler zu Wartinberg<sup>7</sup> der en beschuldegit hat, zo hat Pauwil Koppersmeit beschuldegit den furgen Arnold Spis daz her ein XVII scot gross entragen hette, zo haben sie gemeynlich beschuldegit Hensil Prewsin, Nyczin Frolich fon Monstirberg<sup>8</sup>, Hensil Prewsin wip vnd erin brudir daz die vmegeen mit falschin pfennygin, zo haben sie beschuldegit Hensil Mo(n)stirberg

<sup>1</sup> Rajca strzeleński także w 1383 i 1386 r. (Rep. 135 D 384b, k. 35v–36).

<sup>2</sup> Właściciel 2 posesji w Strzelinie w 1371 r. (R. Heck, *Stosunki społeczne i narodowościowe Strzelina w drugiej połowie XIV wieku (w świetle nieznanego spisu podatkowego z roku 1371)* (Sobótka, R. XIX, 1964, z. 1–2, s. 192–193), zapisał czynsz dla biednych z łana w Starym Mieście Strzelinie (Rep. 135 D 384b, k. 35v, błędny zapis *de Harta*).

<sup>3</sup> *Nicos Czan* w 1381 r. był współnabywcą domu w Świdnicy (M. Goliński, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 2, Wrocław 2000, s. 308), osoby o tym nazwisku mieszkaly też we Wrocławiu w 1370 i 1384 r. (*Wrocławskie księgi szosu z lat 1370–1404*, wyd. M. Goliński, Wrocław 2008, s. 280).

<sup>4</sup> Nazwisko spotykane we Wrocławiu (tamże, s. 285).

<sup>5</sup> Bierutów (Bernstadt).

<sup>6</sup> Prawdopodobnie Wojnowice (Zindel) koło Jelcza.

<sup>7</sup> Syców (Gr. Wartenberg).

<sup>8</sup> Ziębice (Münsterberg).

daz der hern Wenczusch fon Dony<sup>9</sup> gestolen habe kopper vnd andir gerete vnd sie [!] auch betrigt jungfrouwin vnd frouwin, zo haben sie beschuldegt Cuncze Wyngasse<sup>10</sup> daz der eynen mantil gestolen sulle habe vnd auch eynen rok, zo haben sie beschuldegt Hensil Korber daz der /-Mathis fon Welow-/ eyne kanne vnd eynen kessil gestolen habe zu Wenyge Glogow<sup>11</sup> vs der walkmol, zo haben sie gesagit fon Nyczin -- Koseler<sup>12</sup> daz der Mathise fon Welow gestolen habe, zo haben sie beschuldeget Peter Sarow daz der eyn// -- geczew vnd eyne glutsche gestolen haben [!], zo haben sie besagit Nytschin Reddescher<sup>13</sup> vnd fon Nytschen Eckart<sup>14</sup> daz die schelde sint vnd gestolen haben, zo haben sie gesagit fon erbern Nytschin eyn tisslach gestolen habe zum Schonenborn<sup>15</sup>, zo haben sie gesagit fon Hensil Gilnicz fon Legenicz daz der nvin pfunt koppirs gefelschit habe, zo haben sie gesagit fon zewbirlich entragen habe Ny Kuckener fon Jauwir eyn schok vnd drie grosse, Ny Bemen knecht hat entragen zu Zesalsen<sup>16</sup> VIII groß, der selbe knecht heyssit Gregor, zo hat Mertin fon Bresin Mertin fon der Nysse entragen eyn halbe, zo ist beschuldegt Herman Trewgebrot daz her drie firdunge entragen habe Nyczin Kessler fon Grossen Glogow<sup>17</sup>; dese redinge ist zum lecztin geschehen vnd gelewert zu Bresslaw vnd betin euch allen vnd iclichin besundirn zu den desß brieff sumpt, ap ir der {furgen} knechte keynen gehalten mogit, daz ir kegen en tuet mit deme gerichte nach deme alz sich daz geborit; gegeben an deme dinstage nach senti Francisci tage nach Gots gebort tusent drie hundirt jar in deme seben vnd sebenzigstin jare [6 X 1377], adir an deme sonobunde nach senti Mertins tag ist dese redinge zur Swydnicz gescheen; zum leczstin bewart gelewert daz Nycze Rebinstejn habe gestollen eynen rok vnd eynen geczew vnd Ny Rodstok<sup>18</sup> eyn bette vnd lilachin gestolen zu Kolttschin<sup>19</sup> vnd eyne pfanne zum Tscharthirn<sup>20</sup> vnd Nycze Reddescher// hat kasten irbrachin, Ny Lenberg hat eyn geczew entragen vnd Diterich hat auch eyn geczew entragen vnd /-Nycze-/ {Michil} Morre hat eyne pfanne heyssin stelen vnd ist der rechtin diebe eyner vnd Cu(n)cze mit deme barte hat eynen erintopff vnd kussin gestolen zu Glegaw [!] daz besß ist gewest wenne eyn firdung; vnd beten euch allen vnd iclichin besundern zu den dirre [!] brieff kympt, ap ir der furgen knechten keynen gehalten mogit, daz ir mit den

<sup>9</sup> Z rycerskiej rodziny von Dohna, w której łużyckiej linii, w odgałęzieniach obecnych w Kłodzkiem i w księstwie świdnicko-jaworskim, używano współcześnie imienia Waclaw (T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku, do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 214–215).

<sup>10</sup> Nazwisko spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 361).

<sup>11</sup> Głogówek (Oberglöglau).

<sup>12</sup> Nazwisko spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 310).

<sup>13</sup> Jw. (tamże, s. 333).

<sup>14</sup> Nycze Eckerhart w 1374 r. miał posesję we Wrocławiu (tamże, K5-1.66).

<sup>15</sup> Być może Żerniki Wrocławskie (Schönborn).

<sup>16</sup> Miejscowość niezidentyfikowana, może Cieśle (Zessel) koło Oleśnicy.

<sup>17</sup> Głogów (Glogau).

<sup>18</sup> Oba nazwiska spotykane we Wrocławiu (*Wrocławskie księgi...*, s. 332, 334).

<sup>19</sup> Prawdopodobnie Kiełczyn (Költtschen) koło Dzierżoniowa.

<sup>20</sup> Miejscowość niezidentyfikowana.

tuet waz sich fon rechte geborit; gegeben an deme sonobunde vnd in deme jare alzo furgeschreiben steet tusent drihundirt adir in achtin vnd seibnczigstin Jare [1378].

### **DIE SCHLESISCHE INNUNG DER KESSELSCHMIEDE UND IHRE „SCHWARZE LISTE”**

Der Ausgangspunkt für die vorgelegten Darstellungen ist der Inhalt eines Dokumentes des Schweidnitzer Rates von 1378 aus dem alten, nicht mehr in Benützung gewesenen Proskriptionsbuch. In diesem Dokument ist ein Transsumpt des Breslauer Gemeinderats vom 6. Oktober 1377 enthalten, ergänzt von einem früheren Schreiben der Ratsherren von Strehlen. Es ist nachgewiesen, dass eine ganz Polen umfassende Kesselschmiedeorganisation existierte, die sich als „Innung und Bruderschaft,“ bezeichnet hat und von Geschworenen geleitet war. Auf der Versammlung in Strehlen mit sechzig Kesselschmieden wurden einige Vorschriften angenommen, die das Arbeits- und Moralniveau der Handwerker heben sollten. Bearbeitet wurde auch eine Proskriptionsliste, auf der einige zehn Konfrater verschiedener Straftaten schuldig gesprochen worden waren. Eine zweite, unwesentliche Information, stammend aus einer Glosse im Schweidnitzer Stadtbuch aus dem Jahre 1461, bestätigte das Bestehen der Kesselschmiedeorganisation, die mindestens Niederschlesien umfasste und der eine Leitung aus vier Personen vorstand.

Vermutliche Ursachen für diese Struktur, die nicht in das herrschende allgemeingültige Schema der Innungen passte, und von dem lokalen Rat untergeordneten Konfratren einer Stadt übernommen wurde, waren erstens: ein Mangel an Ansammlung von Kesselsschmieden neben gleichzeitiger Zerstreung auf viele Orte; zweitens übte ein Teil sein Gewerbe im Umherziehen aus (wandern in die Dörfer um geschmiedete kupferne Gefäße zu verkaufen), und im Zusammenhang damit hatten sie einen gesellschaftlichen Status, der ihnen nicht die Teilnahme an den „normalen,“ Innungen erlaubte. Außerdem bestanden in dieser Innung Sitten, die den entferntesten Teilen Deutschlands entlehnt worden waren. Es wäre möglich, dass die Schlesische Innung an die Muster der territorialen und interterritorialen Kesselsschmiedeorganisationen, gestaltet im 14. bis 15. Jhdt., wirkend bis zum 18. Jhdt. im südwestlichen Teil Deutschlands und in der Schweiz, angeknüpft hat. Jedoch blieb im Gegensatz zu norddeutschen Genossenschaften der Feudalpatron unbekannt (die Hinweise auf den Münsterberger Fürsten sind undeutlich zu erkennen). Es ist nicht bekannt, ob diese Organisation bis in die Neuzeit überdauert hat. Man kann nicht ausschließen, dass der Untergang der Innung mit einem anderen Prozess zusammentraf, der als „Kupferschmiede“ in Quellen in allgemeinen Schmiedengilden in schlesischen Städten aufscheint (geschehen im vierten Quartal des 15. Jhdt.).





DOROTA MALCZEWSKA-PAWELEC

## ŚLĄSK I ŚLĄZACY W „HISTORII NARODU POLSKIEGO” ADAMA NARUSZEWICZA

Celem niniejszego artykułu będzie próba przyjrzenia się, jak oraz w jakim zakresie problematyka śląska została uwzględniona i przedstawiona w najbardziej znaczącym historycznym dziele polskiego oświecenia – *Historii narodu polskiego* autorstwa Adama Naruszewicza<sup>1</sup>. Zadanie to wydaje się interesujące z kilku dość ważkich powodów, którym warto poświęcić nieco miejsca.

Praca smoleńskiego biskupa, w zgodnej opinii polskiej historiografii, symbolicznie otwiera nowy rozdział polskiego dziejopisarstwa. Uznawana jest bowiem za pierwszą, syntetyczną narrację spełniającą wymogi naukowej historiografii<sup>2</sup>. Respektująca w znacznej mierze uznane już w krajach Europy Zachodniej nowe standardy prowadzenia badań historycznych<sup>3</sup> zasadniczo różniła się od swoich wielkich poprzedniczek – *Roczników Królestwa Polskiego* Jana Długosza, *Kroniki polskiej* Marcina Kromera czy dzieła Marcina Bielskiego. Wytyczyła więc niejako nowy model pisania dzieł pretendujących do miana opracowań syntetycznych<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Ważniejsze prace o działalności Naruszewicza na niwie historiografii: M.N. Rutkowska, *Bishop Adam Naruszewicz and his History of the Polish Nation*, Washington 1941; M.H. Serejski, *Adam Naruszewicz a Oświecenie w Polsce* (tenże, *Przeszość a terażniejszość. Studia i szkice historiograficzne*, Wrocław 1965, s. 50–66); A.F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 149–185; tenże, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu i Króla Jegomości* (tenże, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983, s. 53–108); tenże, *Adam Naruszewicz (1733–1796)* (*Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, pod red. A. Gieysztora, J. Maternickiego, H. Samsonowicza, Warszawa 1986, s. 11–34); tenże, *Adam Naruszewicz jako historyk* (*Wiek Oświecenia*, t. XIII, 1998, s. 11–56).

<sup>2</sup> Zob.: A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 73; J. Serczyk, *25 wieków historii. Historycy i ich dzieła*, Toruń 1994, s. 226; E. Cesarz, *Chłopi w polskiej myśli historycznej doby porzeczowej 1795–1864. Syntezy, parasyntezy i podręczniki dziejów ojczystych*, Rzeszów 1999, s. 19–20. O niejakich problemach związanych z określeniem początku „naukowej” historiografii oraz zmieniających się kryteriach „naukowości” badań zob.: J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 19–26.

<sup>3</sup> Mowa o następujących zasadach: odłączenia narracji mitologicznej od historycznej, oddzielenia narracji typu *sacra* od *profana* i dokumentowania twierdzeń o przeszłości.

<sup>4</sup> O kłopotach z precyzyjnym określeniem pojęcia syntezy historycznej i wychodzących im na przeciw próbach dookreślenia tego typu narracji zob.: A. Stępnik, *Ukraina i stosunki polsko-ukraińskie w syntezach i podręcznikach dziejów ojczystych okresu porzeczowej 1795–1918*, Lublin 1998,

Można więc metaforycznie porównać ją do protoplasty rodu, który poprzez przekazywany genotyp w znaczący sposób wpływa na cechy swoich potomków. W ten sposób rzecz ujmując, *Historia narodu polskiego* otworzyła pewną serię tematyczną, której cechą dystynktywną są dzieje Polski<sup>5</sup>. Stała się ona bowiem zarówno w warstwie treści, jak i koncepcji oraz kompozycji narracji swoistą płaszczyzną odniesienia dla wszystkich późniejszych prac prezentujących całościowe spojrzenie na polską historię<sup>6</sup>. Z tego więc punktu widzenia ciekawe wydaje się prześledzenie, w jakim zakresie tematyka śląska znalazła swoje miejsce w tej prekursor-skiej dla gatunku pracy. Zaprezentowane w niej ujęcia, oceny osób i wydarzeń związanych ze Śląskiem wytyczały pewien model przedstawiania spraw związanych także i z nadodrzańskim regionem. Uchwycenie tego pierwszego historycznego „spojrzenia” wydaje się niezwykle istotne dla dalszego śledzenia rozwoju ogólnych linii interpretacyjnych (kontynuacji i dyskontynuacji) oraz konkretnych wątków w odniesieniu do śląskiego zagadnienia. Innymi słowy w dalszej perspektywie umożliwi odpowiedź na pytanie, jak trwałe i „nośne” (perswazyjne) okazało się zaproponowane przez Adama Naruszewicza ujęcie i kiedy nastąpiła (jeżeli nastąpiła) próba radykalnego zerwania z nim i zastąpienia go nowym „punktem widzenia” na śląskie sprawy.

Zanim jednak pochylimy się nad analizą dzieła smoleńskiego biskupa, pożą-dane będzie nadmienić słów kilka o okolicznościach, które mogły mieć wpływ na takie, a nie inne potraktowanie śląskiej problematyki w *Historii narodu polskiego*. Inicjatywa opracowania nowego syntetycznego ujęcia historii Polski w myśl oświeceniowych dyrektyw, podjęta w otoczeniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, narodziła się bowiem w szczególnym dla losów państwa momencie. Pierwszy rozbiór Polski był dla stronnictwa zamkowego ostatecznym sygnałem dla wszczęcia działań na rzecz ratowania kraju, którego dalszy byt wydawał się zagrożony. Jednak sąd ten nie był bynajmniej w Rzeczypospolitej powszechnie podzielany. Powodem była m.in. postawa rzesz szlacheckich wierzących w swoje wyjątkowe pochodzenie i szczególną protekcję Opatrzności nad ich krajem i nimi samymi, jako narodem wybranym. Utwierdzała ich w tym poglądzie sarmacka historiografia, dostarczająca przykładów niezwykłego męstwa przodków (np. podawane bezkrytycznie za Kadłubkiem zwycięstwo Polaków nad Aleksandrem Macedońskim), gloryfikująca „złotą wolność” jako najznakomitszą formę ustrojową i utożsamiająca

s. 13–15 oraz W. Kaute, *Synteza dziejów Polski Michała Bobrzyńskiego*, Katowice 1993, s. 11–38. Na potrzeby niniejszego tekstu przyjmuję roboczą definicję narracji syntetycznej: praca prezentująca pewien większy fragment procesu dziejowego, w naszym konkretnym przypadku fragment dziejów Polski.

<sup>5</sup> Odwołuję się tutaj luźno do pojęcia serii tematycznej, będącej przedmiotem badań koncentrujących się wokół problematyki intertekstualności, rozwijanej na gruncie literaturoznawstwa. Zob. np.: J. Abramowska, *Serie tematyczne (Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej)*, pod red. J. Ziomka, J. Sławińskiego, W. Boleckiego, Warszawa 1992, s. 43–65). Por. także rozważania o genotypie i fenotypie utworu: J. Sławiński, *Dzieło, język, tradycja*, Kraków 1998, s. 28–32.

<sup>6</sup> Zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 107; M. Królikowska, *Szkoła naruszewiczowska i jej miejsce w historiografii polskiej XIX wieku*, Warszawa 1989, s. 192–203.

pojęcie narodu z tylko jednym – szlacheckim stanem<sup>7</sup>. Angażując się w walkę o modernizację stosunków w Rzeczypospolitej, o ocalenie jej niepodległego bytu, stronnictwo zamkowe zdawało sobie sprawę, że koniecznym warunkiem jej wygrania jest zmiana sposobów myślenia rodaków, w tym i tych o przeszłości. Niezbędnym wydawało się dość fundamentalne przeobrażenie zbiorowych wyobrażeń szlachty zarówno co do jej historycznej roli i posłannictwa, jak i wzorcowego modelu funkcjonowania państwa. Skupione wokół króla grono osób postanowiło wszcząć zatem narodową dyskusję nad przyszłym, lepszym urządzeniem kraju i jego terytorialnym kształtem.

Rozważania dotyczące tego ostatniego problemu generalnie oscylowały wokół kwestii rozstrzygnięcia, który z historycznych wariantów – piastowski z najdalej wysuniętymi na zachód granicami państwa czy też jagielloński, przenoszący je daleko na wschód kosztem zachodnich ziem – powinien być brany jako swoisty punkt odniesienia w projektowaniu przyszłego zasięgu państwa polskiego. Na kanwie tych refleksji odżyła i nabrała nowego wymiaru sprawa zarówno historycznej, jak i przyszłej (antycypowanej) przynależności politycznej Śląska. Czołowi przedstawiciele polskiego oświecenia, opowiadający się w znacznej liczbie za pewną reorientacją polskiej polityki terytorialnej na rzecz zachodnich ziem<sup>8</sup>, pragnęli przywołać do pamięci zbiorowej zapomniany jak się wydawało w czasach sarmatyzmu, zafascynowanego wschodnią ekspansją, Śląsk i jego mieszkańców.

Swoistej rewitalizacji tematyki śląskiej sprzyjało też przypadające na ówczesne czasy ożywienie stosunków Polski z krajami nadodrzańskimi, w tym zwłaszcza ze Śląskiem (intensyfikacja kontaktów gospodarczych, wymiana handlowa, związki kulturalne)<sup>9</sup>, oraz niedawne wydarzenia polityczne w postaci wojen śląskich, w wyniku których region ten po raz kolejny zmienił swoją przynależność państwową – tym razem przechodząc z austriackiego w pruskie posiadanie. Ten ostatni zwłaszcza czynnik spowodował pewne uwrażliwienie polskiej opinii publicznej na losy tej prowincji i jej mieszkańców. Pruskie gwałty i samowola, których wtedy także doświadczyła Rzeczpospolita zarówno w trakcie tych zmagania, jak i po nich<sup>10</sup>, nie wydawały się wróżyć niczego dobrego ludności zaanektowanych w ich wyniku ziem<sup>11</sup>. Co więcej, usprawiedliwianie zaboru części ziem polskich (a konkretnie województwa malborskiego z Elblągiem, biskupstwem warmińskim i ziemią michałowską oraz województwa chełmińskiego) jako m.in. rekompensaty za bezpraw-

<sup>7</sup> Por.: Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 15–49; K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczyźnych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań 1979, s. 18–19.

<sup>8</sup> K. Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli historyczno-politycznej polskiego Oświecenia*, Warszawa–Poznań 1987, s. 14, 38–39.

<sup>9</sup> Pisz o tym: Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli...*, s. 7–27.

<sup>10</sup> By wymienić chociażby: pruskie wtargnięcia w granice Rzeczypospolitej, służące porywaniu i werbowaniu młodzieży, rekwizycji, wymuszaniu okupów; pospolite łupiestwa czy zalewanie kraju fałszywą monetą.

<sup>11</sup> Np. A.S. Załuski, piastujący wówczas godność kanclerza wielkiego koronnego, wyrażał pogląd, iż: „Rzeczpospolita, nie czekając na ostateczne wyniki toczącej się wojny, powinna szeroko otworzyć swoje granice i przyjmować ludność śląską uciekającą przed wojskami króla pruskiego Fryderyka II”. Cyt. za: Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli...*, s. 14–15.

nie zajęte przez Polaków kraje oderwane niegdyś od Śląska (chodziło o województwo kaliskie i poznańskie), którego Fryderyk II czuł się faktycznym i prawnym dziedzicem, wyrażone w oficjalnym dokumencie<sup>12</sup> przez pruską stronę czyniło kwestię śląską jeszcze bardziej aktualną i otwartą. Określenie polskiego stanowiska w sprawie historycznych granic Śląska, przypomnienie jego polskich korzeni stawało się w tym momencie rzeczą niezwykle pożądaną. Należałoby więc oczekiwać, że Naruszewicz przystępujący do zadania przedstawienia nowej wykładni (interpretacji) dziejów narodowych będzie na ten problem szczególnie czuły i wrażliwy.

Wychodzące w latach bezpośrednio poprzedzających zwołanie i obrady Sejmu Wielkiego kolejne tomy *Historii narodu polskiego*<sup>13</sup>, w czasach, gdy nie było jeszcze rozwiniętych technik agitacyjnych, masowych środków komunikacji, stanowiły z pewnością cenne narzędzie oddziaływań politycznych w ręku obozu zamkowego. Prezentowana w nich monarchiczna wykładnia historii mogła stanowić dobrą legitymizację działań króla i jego otoczenia. Walka o przekształcenie Rzeczypospolitej stawała się także bowiem bojem o historię<sup>14</sup>.

Analizę partii poświęconych Śląskowi prowadzić będę, skupiając się na trzech wiodących problemach. Pierwszy z nich odnosi się do zagadnienia związanego, ogólnie rzecz ujmując, z konstruowaniem Śląska jako pewnej przestrzeni. Interesować mnie tutaj będzie, czy Naruszewicz dostrzegał pewną jego specyfikę, różniącą go od innych krain wchodzących w skład dawnej Polski i pozwalającą na jego wyodrębnienie? Jeżeli tak, to co było kryterium tego wyodrębnienia? Czy była nim pewna zauważona jedność geograficzna, czy też dodatkowe, nałożone nań albo też zupełnie z nią nie związane czynniki? Chodziłoby więc na tym poziomie analizy o ustalenie, czy Śląsk w omawianych narracjach przedstawiany był bardziej

---

<sup>12</sup> Chodzi o pruski memoriał: *Wykład praw Króla Jegomości Pruskiego do Księstw Pomerlii i do innych wielu krajów Królestwa Polskiego* opracowany przez nadzorującego królewskie archiwum polityka i pisarza, członka Berlińskiej Akademii Nauk, Ewalda Friedricha hr. von Hertzberg, ogłoszony po niemiecku, francusku i łacinie w 1772 r., Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 107–110. Tam też więcej na temat akcji szukania „tytułów prawnych” do zagarniętych ziem Rzeczypospolitej, podjętej przez dwory: pruski, austriacki i rosyjski, oraz odpowiedzi strony polskiej.

<sup>13</sup> Tomy II–VI ukazały się w latach 1780–1786. Tom I opracowany został już po śmierci autora w 1824 r. na podstawie dwóch uzupełniających się, ale też częściowo różniących między sobą rękopisów. W zamyśle króla i samego Naruszewicza *Historia narodu polskiego* miała być doprowadzona do czasów współczesnych autorowi. Zamierzenia te jednak, zważywszy na ogrom prac przygotowawczych, okazały się zbyt ambitne. W efekcie dzieło kończy się na wprowadzeniu Władysława Jagiełły na polski tron. Szerzej zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 63–83.

<sup>14</sup> „Człowiek drugiej połowy XVIII w. niezależnie od tego, czy był zwolennikiem nowych oświeceniowych prądów, czy też przeciwnikiem, oczekiwał od historii bardzo wiele. Spodziewał się, że przemawiająca z jej kart przeszłość będzie w mocy dostarczyć mu wartościowych wskazówek, którymi mógłby się kierować w pracy nad przekształceniem stosunków krajowych, zgodnie ze zróżnicowanymi zapatrywaniami na to, jak powinna wyglądać naprawa Rzeczypospolitej. Poszukiwania dróg tej naprawy, wypełniające dzieje polityczne i intelektualne Polski w okresie po pierwszym rozbiórce, wiązały się nierozłącznie z odnajdywaniem nowych poglądów ogólnych na narodową przeszłość, z kształtowaniem się nowych całościowych wyobrażeń o dziejach Polski i przewartościowaniu sądów dawnych, odpowiednio do wyznawanych ideologii i programów politycznych” (wszystkie wyróżnienia w oryginale). Grabski, *Myśl historyczna...*, s. 213.

jako region geograficzny, czy też może ujmowany w kategorii regionu historycznego, a więc jako pewnej wspólnoty ludzi zamieszkującej pewne terytorium i połączonej wspólną historią, wspólnym bytowaniem, w jakiś sposób różnym od bytowania ludzi na innych terenach, często połączonych też pochodzeniem etnicznym, językiem czy religią<sup>15</sup>. W przypadku rozpoznania postrzegania Śląska jako regionu historycznego ustalenia będą wymagać dalsze kwestie: 1) co było głównym czynnikiem przemawiającym za jego wyróżnieniem; 2) jakie elementy zostały uznane za współtworzące jego specyfikę i jaka była ich ranga; 3) jakiego rodzaju treścią był nasycany – polityczną, kulturową czy społeczną (innymi słowy z jakiej sfery działalności ludzkiej wydarzenia i procesy „zaludniały” jego przestrzenne ramy); 4) czy charakteryzowany był jako bardziej homogeniczny, czy też jako bardziej heterogeniczny; 5) czy „obdarzony” został podmiotowością, czy też występował przede wszystkim jako przedmiot zabiegów; 6) czy przedstawiany był dynamicznie, czy też w statycznym ujęciu.

Drugi wyspecyfikowany problem dotyczy wyjaśniania przyczyn utraty Śląska w XIV w. Głównym przedmiotem rozważań będzie tutaj kwestia, czy i jak tłumaczył Naruszewicz to znaczące w swoich konsekwencjach dla Śląska i dla całej Polski wydarzenie. Ważna byłaby tutaj odpowiedź na pytanie, gdzie historyk doszukiwał się czynników wyjaśniających – czy w Polsce (np. w polityce władców wobec tej prowincji) i samym Śląsku (np. w cechach gospodarki, formach sprawowania władzy, cechach jego mieszkańców itp.) czy też w zewnętrznych niejako wobec niego bytach (np. działaniach państw sąsiednich). Istotne też będzie ustalenie, jak historyk oceniał działalność ostatnich dwóch Piastów na polskim tronie wobec śląskiego zagadnienia.

Ostatni w końcu problem wiąże się z bohaterami proveniencji śląskiej występującymi na kartach narracji. Oprócz ustalenia, którzy z nich zasłużyli na miano pierwszoplanowych, a którzy tylko odgrywali rolę niezbędnego tła, postaram się przyporządkować ich do dwóch kategorii – bohaterów pozytywnych i negatywnych. W centrum zainteresowania znajdują się tutaj kryteria, wedle których Naruszewicz dokonywał klasyfikacji osób. Spróbuję też przyrzeć się, w jakich sytuacjach i w jakich scenach postaci te zostały utrwalone na kartach narracji.

Przechodząc do analizy pierwszego wyspecyfikowanego zagadnienia, uwagę zwraca fakt, iż Śląsk konsekwentnie (przez znaczącą część narracji) postrzegany

---

<sup>15</sup> Odnoszę się tutaj do rozumienia regionu historycznego w wersji zaproponowanej przez J. Topolskiego jako pewnej kategorii narracji historycznej (czy też pewnego narzędzia teoretycznego), za którego pomocą historycy organizują historyczną przestrzeń. Przyjmuję więc następującą definicję: „region historyczny jest pojęciem, które łączy w jedną teoretyczną konstrukcję określone terytorium zamieszkane przez pewną liczbę ludności związanej wspólnymi (dłużej lub krócej trwającymi) dziejami – różnymi pod takim czy innym względem od dziejów innych tego rodzaju jednostek terytorialno-ludnościowych. Pojmowany jest więc jako pewien całościowy układ (pewna struktura), charakteryzujący się własną odrębnością historyczną (nieraz odrębnymi granicami administracyjnymi), łączący elementy geograficzne, gospodarcze, społeczne, polityczno-administracyjne, kulturalne i psychiczne (o zmiennej wadze, w różnych okresach, poszczególnych elementów)”. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 148. Por.: tenże, *Gospodarka polska a europejska w XVI – XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 267–273.

jest jako rdzenna część ziem polskich niczym się od nich nie odróżniająca. Zamieszkująca go społeczność nie przejawia żadnych znamion odrębności od pozostałych mieszkańców Polski. Jedyłą dostrzeganą cechą tego obszaru było przygraniczne położenie, z którego jednak nie wynikały żadne istotne, poza częstymi najazdami, konsekwencje dla oblicza i charakteru tej ziemi.

Śląsk nie jest też ujmowany jako geograficzny region, czyli wyróżniona, specyficzna kraina przyrodniczo-geograficzna, charakteryzująca się jakimiś osobliwymi, jej tylko właściwymi czynnikami (np. ukształtowaniem terenu, klimatem, jakością gleb, stopniem i rodzajem zalesienia, naturalnym bogactwem itp.) i mająca swoje granice. Tym bardziej więc nie dziwi fakt, iż historyk nie dostrzega żadnych cech przyrodniczych przemawiających za wydzieleniem jej części. Zazwyczaj operuje nazwą Śląska czy jego konkretnymi bliżej dookreślonymi terminami (np. Górny, Średni, Dolny, jakieś konkretne księstwo czy ziemia<sup>16</sup>) jako pojęciami oznaczającymi pewną jednostkę podziału terytorialnego czy administracyjnego Polski<sup>17</sup> bądź samej tej krainy<sup>18</sup>. Przestrzennie Śląsk kojarzony jest przede wszystkim z rzeką Odrą<sup>19</sup> i w mniejszym stopniu Nysą<sup>20</sup>. Są to oprócz wspomnianych kilkakrotnie puszczy hercyńskich<sup>21</sup>, góry Śleży<sup>22</sup> oraz rzeki Baryczy jedyne dostrzegalne komponenty środowiska geograficznego w tym regionie. Nie poświęca im jednak historyk uwagi jako właśnie części tegoż środowiska – służą one, zwłaszcza Odra, bardziej jako pewne kryterium określania położenia danej wyróżnionej części Śląska lub jego mniejszego elementu (np. grodu)<sup>23</sup>. Pełnią więc niejako funkcje najważniejszego punktu przestrzennego odniesienia.

<sup>16</sup> Np. ziemia głogowska, księstwo legnickie.

<sup>17</sup> W analizie posługuje się tzw. wydaniem lipskim dzieła Naruszewicza: A. Naruszewicz, *Dzieje narodu polskiego*, t. I–X, Lipsk, 1836–1837. Wszystkie wyróżnienia w cytatach stamtąd zaczerpniętych pochodzą od autorki niniejszego tekstu. Zob. np. tamże, t. V, s. 137, 293.

<sup>18</sup> Np. tamże, t. IV, s. 76; t. V, s. 129; t. VI, s. 57; t. VII, s. 143.

<sup>19</sup> Np. tamże, t. IV, s. 50, 228; t. V, s. 287; t. VI, s. 36–37.

<sup>20</sup> Np. tamże, t. VII, s. 210.

<sup>21</sup> Przy czym lasy hercyńskie (sytuowane za Długoszem i Kromerem koło hrabstwa kłodzkiego) postrzegane są raczej nie jak część Śląska, ale jako pewna sfera rozdzielająca posiadłości polskie (śląskie) od czeskich. Służą więc bardziej do wyznaczenia granic Śląska: „Ruszył ku puszczołom Hercyńskim, które Szląsk od Czechów dzieli...” (tamże, t. V, s. 178); „...a przebywszy lasy Hercyńskie, między Czechami i Polską dzielnicze, zapędzony w kraje koronne znaczną część Szląska spustoszył” (tamże, s. 40); „Przyciągnęły do lasów Hercyńskich oba wojska, tak polskie, jak Czeskie, które się pod chorągwie Borzywoja łączyły. Władysław niemniej czuły na obroty Polaków i braterskie, osadził swojemi też same lasy dla bronienia przechodu” (tamże, s. 217).

<sup>22</sup> „Leży to miasto [chodzi o Niemcę – D.M.-P.] we Włości Syleńskiej, tak nazwanej od góry jednej wysokiej, na której obywatele tameczni, przed wiary chrześcijańskiej przyjęciem, pogańskie obrządku swoje odprawiali. *Zabotem* ją starożytność, a wiek terażniejszy *Zottembergem* nazywa” (tamże, t. IV, s. 130).

<sup>23</sup> Np.: „Zburzony zamek Byrdo nad rzeką Nissą” (tamże, t. V, s. 127); „Leżał ten zamek nad rzeką Odrą, różny od Bitomia, między Krakowem a Opolem...” (tamże, s. 205); „Stał Bolesław opodal Głogowa w lasach nad Odrą...” (tamże, s. 207); „Zaciągnęły się wszystkie wojska nad Odrę przy Raciborzu, mając iść do Wrocławia” (tamże, t. VII, s. 60). Do wyjątkowych, zwracających uwagę na środowiskową działalność rzeki należy następujący fragment: „...albowiem rzeka Odra tam się [chodzi o zamek Koźle – D.M.-P.] po nizinach rozlewając, bliskimi topieliskami na okół go ubezpiecza” (tamże, t. V, s. 178).

Z narracji nie wyłania się tym bardziej, przynajmniej do czasów rozbitcia dzielnicowego, obraz Śląska jako regionu historycznego posiadającego charakterystyczne właściwości natury kulturowej czy społecznej. Nie znajdziemy bowiem na kartach pracy Naruszewicza żadnych informacji czy chociażby wzmianek mówiących np. o odrębnych zwyczajach zamieszkujących tam ludzi, praktykach życia codziennego czy specyficznych formach gospodarowania bądź zabudowy. Autor nie wspomina też o występowaniu jakichkolwiek różnic w sferze języka, pochodzenia czy religii<sup>24</sup>. W zasadzie więc jedyną wyróżniającą cechą Śląska, dostrzeganą i akcentowaną przez historyka, było jego przygraniczne położenie. Co charakterystyczne, podkreślane jest znacznie częściej czeskie, a nie niemieckie sąsiedztwo. To ostatnie zauważalne jest mocniej w czasach rozbitcia dzielnicowego. To przygraniczne położenie Śląska było powodem częstych najazdów, grabieży czy zwyczajnych wypraw łupieskich<sup>25</sup>. Historyk szczególnie mocno akcentuje ponoszone w ich wyniku straty i zniszczenia, dotyczące zarówno ziem, jak i ich mieszkańców. Poza nimi w *Historii narodu* nie znajdziemy jednak żadnych innych informacji o wpływie położenia Śląska na życie jego mieszkańców, które mogłoby się przejawiać np. w postaci wytworzenia jakiejś specyficznej kultury będącej konglomeratem różnych oddziaływań.

O dostrzeganiu pewnej „inności” Śląska, rejestrowanej jednak bardziej w kontekście cech różnicujących go od reszty Polski (niż pozwalających wnioskować o właściwej tylko jemu, trwałej specyfice), możemy mówić dopiero od czasów zaawansowanego rozbitcia dzielnicowego. Upowszechnienie się osadnictwa na prawie niemieckim, przyjmowanie przez książąt śląskich niemieckich zwyczajów, rugowanie języka polskiego i zastępowanie go niemieckim czy zanik polskich tytułów i godności miały być oznakami pewnej obserwowanej odrębności tej prowincji<sup>26</sup>. Wydaje się, że właśnie od tego momentu Śląsk uzyskuje w narracji status pewnego rodzaju enklawy<sup>27</sup>. Byłby to więc pierwszy etap na drodze do postrzegania Śląska jako historycznego regionu. Jego główną cechą staje się uleganie, obejmującym różne sfery życia społecznego, wpływom niemieckim. Jednak poza wymienieniem owych głównych obszarów, historyk nie podejmuje problemu stopnia intensywności czy skali oddziaływań poszczególnych wpływów niemczyzny. Dowiadujemy się jedynie, że owym niemieckim oddziaływaniami najbardziej ulegała książę-

<sup>24</sup> Fakt ten może budzić pewne zdziwienie, albowiem niektóre sformułowania odnoszące się do dziejów najdawniejszych sugerują, jakoby Ślązacy stanowili oddzielną grupę etniczną: „Większe jeszcze zachodzi niepodobieństwo narodów Wandalskich, Warynów, Karynów, Burgundów, Gotynów, do Polaków, Czechów, Szlązaków, Morawców, Obotrytów, Lutyków, których wieki późniejsze na tychże ziemiach Wandalów osadziły” (tamże, t. I, s. 151). Trzeba jednak zaznaczyć, iż fragment ten pochodzi z tej części pracy Naruszewicza, która ukazała się już po śmierci historyka. Nie mamy więc pewności, czy znajdujące się w nich treści na pewno zostałyby w takiej postaci przez Naruszewicza utrzymane, gdyby to on sam przygotowywał je ostatecznie do druku. Kwestia odrębności czy inności Ślązan nie była już poruszana w żadnym innym tomie.

<sup>25</sup> Zob. np.: tamże, t. V, s. 40, 117–119, 127, 177, 239, 285; t. VI, s. 2.

<sup>26</sup> Np. tamże, t. VI, s. 46; t. IV, s. 188, dalsza część przyp. 6 ze s. 186; t. VIII, s. 53, 171, 196.

<sup>27</sup> W rozumieniu wyodrębnionej (w tym przypadku nieostro) przestrzeni, w której obowiązują odmienne zasady od tych, jakie panują w jej otoczeniu.



ca rodzina<sup>28</sup>. Nie ma jednak informacji w tej kwestii co do pozostałych warstw społecznych czy grup zawodowych. Nie ma też wiadomości, czy i jak głęboko wpłynęły one na zmianę zwyczajów dnia codziennego czy szeroko rozumianą kulturę, zarówno ludową, jak i tę „wysoką”, właściwą ówczesnym elitom. Przestrzeń narracyjna śląskiego regionu historycznego zapełniana jest bowiem przede wszystkim wiadomościami natury politycznej. Zamieszczane są w niej informacje o kolejnych walkach w książęcej rodzinie, podziałach terytorialnych prowincji, rozejmach i sojuszach czy sporach Piastów śląskich z władzą duchowną<sup>29</sup>. Na kartach narracji nie rysuje się wyraźny i klarowny obraz interesującego nas zagadnienia. Występują bowiem zarówno zdania informujące o utrzymywaniu się, pomimo nacisków niemieczyny, polskiego charakteru tej prowincji i jej ludności (zawężanej jednak przeważnie do książęcej rodziny), jak i te stwierdzające bądź sugerujące, że Śląsk przestał już być (choć trudno ustalić jednoznacznie, w którym konkretnie momencie<sup>30</sup>) częścią Polski (nie w sensie jednak politycznej podległości)<sup>31</sup>. Można zauważyć, że od czasów Władysława Łokietka przeważa już zdecydowanie ujmowanie Śląska jako jakiegoś specyficznego organizmu, który odróżniany jest zarówno od Polski i Czech, jak też od Niemiec<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> Zob. np. tamże, t. VIII, s. 53. Z drugiej strony Naruszewicz podkreśla wielokrotnie przynależność śląskich książąt do piastowskiej, polskiej rodziny pomimo szerzących się wpływów niemieckich. Por.: tamże, t. VIII, s. 53. Co ciekawe, zamieszcza nawet wzmiankę o zgłoszonej na radzie królewskiej w 1339 r. kandydaturze książąt śląskich do sukcesji po Kazimierzu Wielkim: „Jedni zyczyli mieć na tronie Konstancya książęcia Podolskiego syna Koryata Gedyminowicza: drudzy którego z książąt Mazowieckich: inni ze Szląskich, jako prawdziwą krew starożytnych królów Polskich, nie chcąc widzieć na tronie pana z obcych narodów” (tamże, t. IX, s. 55).

<sup>29</sup> Zob. np. tamże, t. VII, s. 142–143, 156, 195–196, 231–233; t. VIII, s. 3–4, 18–19, 39–41, 47–50, 148–151, 170–171.

<sup>30</sup> Nie da się bowiem wskazać w narracji jakiegoś wydarzenia, które można by uznać za swoistą cezurę odmiennego postrzegania Śląska przez autora *Historii narodu*. Nie może nią być np. rok 1327 (czyli data złożenia hołdu lennego przez pięciu książąt górnośląskich Janowi Luksemburskiemu), bo już w stosunku do wcześniejszych czasów, np. Henryka Brodatego, spotykamy się z odmiennym traktowaniem Śląska. Zob. kolejny przypis.

<sup>31</sup> Np. zdania: „...otworzyły się w Polsce i na Szląsku mennice za Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i Henryka brodatego...” (tamże, s. 92) czy „Wszakże płodny ten kąkol [chodzi o sektę dulcyńską i lata 1315–1318 – D.M.-P.] zamnożywszy się wkrótce po Niemczech, Czechach, Morawach i Szląsku...” (tamże, s. 148) sugerują, że w omawianym okresie Śląsk jawił się Naruszewiczowi jako odrębny, być może autonomiczny organizm. Podobnie rzecz się ma z postrzeganiem Ślązaków: „Mógł zaiste Łokietek mieć do nich gniew ukryty, za dawną zdradę, kiedy w odzieniu mniszem uciekać musiał, lecz ludzie obcy z Czechów, Szlązaków i Niemców złożeni, nie lubią go jako Polaka...” (tamże, s. 127). Kilka linijek wcześniej jednak Naruszewicz, jak to wielokrotnie w tekście przy różnych okazjach czyni, podkreślił pokrewieństwo książąt śląskich z Piastami: „Łokietek mając co do czynienia w Wielkiej Polsce i z Krzyżakami, potrzebował pieniędzy na utrzymanie wojsk przeciwko nieprzyjaciółom, i domowej książąt pokrewnych na Szląsku zaszłości” (tamże, s. 127). Podobnie, informując np. o zabraniu księstwa opawskiego przez Czechów po śmierci Mieszka II Otylego, Naruszewicz nie pisze o odebraniu go Ślązakom, ale Polakom (tamże, t. IX, s. 119). Por. też inne, np. t. VIII, s. 159.

<sup>32</sup> „Było ich zamysłem [tj. Krzyżaków – D.M.-P.] zakłócić króla ze strony Czech i Szląska...” (tamże, t. VIII, s. 195) ; „Krzyżacy nie będąc sami dosyć silni do zaczepki króla, wezwali z Niemiec, ze Szląska i z Anglii...” (tamże, s. 203). Podobnie rzecz się przedstawia z postrzeganiem mieszkańców Śląska. Nie są oni już (z wyjątkiem stojących przy Kazimierzu nielicznych książąt

Jako posiadający pewne znamiona historycznego regionu, Śląsk postrzegany jest bardziej jako struktura homogeniczna, cechująca się jednością i jednorodnością (rzecz faktycznie sprowadza się do wymiaru etnicznego, tj. polskości). Nie ma żadnych wzmianek mówiących o wielości różnych aspektów społecznego życia, przenikaniu się różnorodnych oddziaływań i wpływów, nawet tych etnicznych. Biorąc ten aspekt pod uwagę, można stwierdzić, iż z pewnością Śląsk nie jest przedstawiany jako miejsce spotkań różnych kultur. Jedyny dostrzeżony tam proces oddziaływań kulturowych dotyczył swoistego ulegania wpływom niemieczyny. Nie był to więc przejaw aktywności samego regionu, a ściślej mówiąc jego mieszkańców, ale swoisty akt poddania się narzucanemu systemowi<sup>33</sup>. Zresztą ukazywanie Śląska jako wyłącznie obiektu i przedmiotu oddziaływań (przeważnie zresztą politycznych) przeważa na kartach narracji. Jedynym wyróżnionym w nim elementem, któremu przypisuje się niejaką moc sprawczą i aktywność, jest książęca rodzina i jej poszczególni przedstawiciele.

Określenie Śląsk funkcjonuje zatem w narracji przede wszystkim jako pojęcie natury polityczno-administracyjnej. Najczęściej jest ono używane dla nazwania obszaru pozostającego we władaniu najstarszej gałęzi piastowskiej rodziny. Konkretyzacja jego przestrzennego zasięgu następuje dopiero przy okazji podziału tej prowincji między synów Władysława Wygnańca: „Rozdzielony zatym Szląsk na trzy głowy. Bolesławowi najstarszemu dostało się księstwo Wrocławskie, Lignickie, Opolskie, i Krosnowskie. Mieczysławowi Raciborskie, Opawskie i Cieszyńskie. Konradowi Głogowskie i Sagańskie”<sup>34</sup>.

Wydaje się, że właśnie takie przestrzenne wyobrażenie Śląska, a więc z ziemią opawską i Krosnem oraz nie wymienianym przy tej okazji Kłodzkiem<sup>35</sup>, funkcjonuje w całej narracji<sup>36</sup>. Możemy zatem mówić o pewnym „unieruchomieniu” pojęcia Śląsk bądź też jego statycznym ujęciu.

---

ząt śląskich) postrzegani jako Polacy; nie są także Czechami ani Niemcami. Stanowią odrębną kategorię narodowościową: „...już się liczba wojowników z Czechów, Niemców i Szlązaków ... pomnożyła...” (tamże, t. IX, s. 120); „Przyciągnął Jan król pod Czernin z potężnym wojskiem, które się (...) znacznie Niemcami i Szlązakami pomnożyło” (tamże, s. 121).

<sup>33</sup> Jedyna wzmianka mówiąca cokolwiek o postawach i preferencjach zamieszkującej Śląsk ludności odnosi się do czasów Henryka Probusa: „Niemniej gorliwe starania czynili książęta Szląscy względem przywrócenia berłu Polskiemu poczynionych od Niemców zaborów. Lękali się sami ziemianie Szląscy, aby powoli idąc pod obce panowanie, imienia Polskiego z ziemią nie stracili” (tamże, t. VII, s. 228).

<sup>34</sup> Tamże, t. VI, s. 46.

<sup>35</sup> Por. np.: tamże, t. V, s. 118, przyp. 1; t. VII, s. 236.

<sup>36</sup> Być może brak konkretyzacji historycznych granic Śląska odnoszących się do wcześniejszego okresu wiązał się z dostrzeżonymi przez historyka trudnościami, o czym świadczą chociażby następujące fragmenty: „Szląsk terazniejszy w najdawniejszych kronikach nosił nazwisko Polski, tak ten, co go teraz górnym, jak i ów, co go dolnym nazywają ... Kozmas Praski pisarz tegoż wieku [tj. XI – D.M.-P.] nie wspomina nigdzie o Szląsku *Silesia*: owszem pisząc o wyprawach obu Brzetysławów do Polski...” (tamże, t. V, s. 118, przyp. 1); „Lecz nie ma żadnego śladu w późniejszych po Bolesławie Chrobrym historykach, jeżeli ta część dawnej Polski przedodrzańską, między Odrą i granicami województw Krakowskiego, Sieradzkiego, Kaliskiego i Poznańskiego rozciągająca się, nazywała się Szlązkiem, jak się teraz nazywa. Nazwisko Szląska, *Silesia* Zlesia, poczęło być znajomsze po śmier-

Kolejne zagadnienie w naszej analizie odnosi się do problemu przyczyn odpadnięcia Śląska od Polski. Kwestii tej poświęca autor *Historii narodu polskiego* wiele miejsca. Fakt ten świadczy, iż z pewnością wydarzenie to odbierał w kategoriach poważnej i znaczącej straty (nie poświęca się bowiem czasu i nie przywiązuje dużej wagi do spraw mało istotnych). Naruszewicz, jak już wcześniej zaznaczyłam, nie miał bowiem żadnych wątpliwości co do polskich praw do tej dzielnicy, jej polskiego charakteru oraz etnicznego (tj. polskiego) rodowodu jej mieszkańców. Doświadczając więc utraty Śląska jako pewnego bolesnego uszczerbku na ciele kraju. Strata była tym dotkliwsza, że jak sam przyznawał, Śląsk był „znakomitą częścią korony”<sup>37</sup>. Niemniej jednak, choć wielokrotnie sprawę przyczyn utraty Śląska poruszał, nie poświęcił temu wątkowi oddzielnego fragmentu narracji. Informacje z nim związane rozproszone są po wielu partiach tekstu.

Trudno więc mówić w tym przypadku o jakiejś wyraźnej, rozbudowanej strategii eksplanacyjnej. Wyjaśnianie Naruszewicza składa się bowiem z dwóch zasadniczych elementów: 1) odtworzenia łańcucha wydarzeń, które w efekcie doprowadziły do utraty Śląska; 2) wskazania bezpośrednich winnych jego odpadnięcia. To, co ponadto zwraca uwagę, to fakt, iż „poszukiwania” owych wydarzeń ograniczają się wyłącznie do sfery działań politycznych. Brak jest natomiast odwołań do zjawisk natury gospodarczej, kulturowej (nie wystarczą tu wzmianki o uleganiu wpływom niemczyzny) i społecznej. Sprawstwo zaś działań politycznych sprowadzone zostało przede wszystkim do motywowanych psychologicznie decyzji określonych podmiotów historycznych (w tej roli występują zarówno postaci ludzkie – np. członkowie książęcej rodziny, jak i antropomorficznie ujęte byty nie-ludzkie).

Jako początek ciągu wydarzeń Naruszewicz wskazał podział państwa dokonany przez Bolesława Krzywoustego: „Potomność obwinia go sprawiedliwie, że wyjąwszy niejako z pod władzy monarchicznej silniejsze zawsze pod jedną głową królestwo, podał je na kilkowieczną rozrodzonych książąt szarpaninę, na wojny domowe, a z nich wynikłą Szląska oderwę, i sił narodowych osłabienie”<sup>38</sup>.

---

ci Bolesława Krzywoustego, i podziale Polski między jego synów: a bardziej jeszcze po śmierci Władysława II. syna jego, którego dopiero synowie zaczęli się pisać *duces Silesiae*” (tamże, t. IX, s. 113, przyp. 1). Wynika z nich niewątpliwie, iż historyk zdawał sobie sprawę z pewnej nieadekwatności narzucania utworzonego w wiekach późniejszych pojęcia Śląsk do czasów pierwszych Piastów. Cytowane przez niego przekazy źródłowe, które zapewne interpretował jako odzwierciedlenia ówczesnej ogólnej wiedzy i świadomości, nie wyróżniały bowiem takiej odrębnej części jak Śląsk. Drugą ważną rzeczą zauważoną przez Naruszewicza był brak bądź słabość ewidencji źródłowej dla ustalenia historycznych, a więc zmieniających się w czasie granic Śląska w omawianym okresie. W związku z tym i sam Naruszewicz miał problemy z precyzyjniejszym określeniem jego obszaru: „Z powieści Bogufała pokazuje się, że Szląsk nie był na ów czas [konkretnie tekst odnosi się do wydarzeń z lat 1162–1163 – D.M.-P.] tak obszerny jak teraz, i że księstwo Opolskie do niego nie należało” (t. VI, s. 45, przyp. 4). Co ciekawe jednak, Naruszewicz, świadom tych pułapek (anachronizmu) i trudności, operuje już od czasów Ziemowita pojęciem Śląska (tym oddającym stan rzeczy na wiek XII) bądź jego wyróżnionymi w okresach późniejszych częściami. Zob. np.: tamże, t. V, s. 118, przyp. 1 i s. 163.

<sup>37</sup> Tamże, s. 117. Na kartach narracji padają także inne, równie entuzjastyczne określenia Śląska, np. „najpiękniejsza część dziedzictwa królów polskich” (tamże, t. VIII, s. 170).

<sup>38</sup> Tamże, t. V, s. 294.

Decyzja Krzywoustego nie była zatem postrzegana jako przyczyna bezpośrednia. Uruchomiła ona raczej całą serię szkodliwych dla Polski i Śląska wydarzeń. Była więc niczym przypadkowo potracony kamień, który wywołał, choć wcale nie musiał, lawinę. Można więc powiedzieć, że uzyskała u historyka status przyczyny.

Właściwymi ogniwami – przyczynami były zaś następujące po sobie wydarzenia: pozbawienie Władysława II i wywodzącej się od niego śląskiej gałęzi Piastów praw do senioratu<sup>39</sup>, podział Śląska w 1163 r.<sup>40</sup> oraz kłótnie w rodzinie śląskich Piastów, skutkujące najczęściej dalszym jego rozdrobnieniem i ogólnym osłabieniem zdolności obronnych przed sąsiedzkimi zakusami<sup>41</sup>. Najważniejszymi zaś etapami przechodzenia Śląska z polskiej na czeską podległość były: uczynienie zapisu z księstwa wrocławskiego przez Henryka VI na rzecz Jana Luksemburskiego, zhołdowanie księstwa legnicko-brzeskiego oraz uznanie się za lenników czeskich książąt: kozielskiego, oświęcimskiego, opolskiego, cieszyńskiego, oleśnickiego i głogowskiego<sup>42</sup>. Ostatnimi były zrzeczenia się formalnych praw Polski do Śląska uczynione na zjazdach w Trenczynie<sup>43</sup> i Wyszehradzie<sup>44</sup>. Listę zamyka rok 1356, w którym Kazimierz Wielki zrezygnował z praw do księstwa jaworsko-świdnickiego.

Wśród zidentyfikowanych winnych utraty przez Polskę śląskiej prowincji znajdują się śląscy książęta *en masse*, Czechy, Jan Luksemburski i Krzyżacy. Odpowiedzialność tych pierwszych polegała przede wszystkim na niewłaściwym, tj. nienawistnym stosunku do młodszych linii rodziny, jak i szerzej do całego narodu polskiego. Drugą przewiną było uleganie cudzoziemskim wpływom<sup>45</sup>. Na kartach narracji nie został jednak precyzyjnie określony moment, od którego te złe tendencje u śląskich książąt wzięły górę<sup>46</sup>. Nie są one podkreślane zbyt mocno u sy-

<sup>39</sup> „Ten był najpierwszy krok do utraty na potem Szląska: hańba uczyniona Władysławowi, wrażyła w potomstwo i wnuków jego wieczystą innym ku Piastowiczom niechęć, którzy czując się być usunionemi od praw pierworództwa, oraz dla sąsiedztwa Czechów i Niemców, a słabości swojej w podrobnieniu woleli się onym poddawać” (tamże, t. VI, s. 21). Por. tamże, s. 45, 56.

<sup>40</sup> Tamże, t. VI, s. 46. Naruszewicz przyjął, iż w 1163 r. nastąpiło zarówno przekazanie Śląska synom Władysława II, jak i jego podział na trzy części. Współczesna literatura wydzielenie owych trzech części przenosi na rok 1177.

<sup>41</sup> Zob. np.: tamże, t. VIII, s. 148 i n.

<sup>42</sup> Tamże, s. 172, 174, 196–197. Naruszewicz wymienia również jako przyjmującego zależność lenną od Czech w 1327 r. Henryka wrocławskiego oraz Bolesława legnicko-brzeskiego. Jest to pewna niekonsekwencja, albowiem, o czym wspominałam, wydarzenia te we wcześniejszych partiach narracji datował historyk odpowiednio pod rokiem 1322 i 1323.

<sup>43</sup> Tamże, t. IX, s. 21.

<sup>44</sup> Tamże, s. 24.

<sup>45</sup> Zob. np.: tamże, t. VIII, s. 35–36.

<sup>46</sup> W narracji znajduje się fragment sugerujący, jakoby już synowie Władysława II postrzegani byli przez polskie społeczeństwo (czytaj: jego elitę) jako przesiąknięci niemczyzną: „Naród przelawszy panowanie na Kędzierzawego, nie chciał więcej Szlązaków, posadą i sercem ziemczyłych: a oni też widząc nieskuteczne usiłki swoje w dopięciu straconych praw ojcowskich, sami się onych po kilkakroć rzekli, przestając na Szląsku, z podległością książętom Krakowskim, jako część do składu i ciała rzeczypospolitej polskiej należąca” (tamże, s. 33).

nów Władysława II, choć to wtedy z powodu utraty praw do senioratu wspomniany uraz i niechęć miały mieć swój początek. Pierwsi śląscy Piastowie ukazani są bowiem raczej jako uznający prawa księcia zwierzchniego, utrzymujący z nim bliskie związki i odwołujący się do jego mediacji w wewnętrznych sporach<sup>47</sup>. Co więcej, historyk wykorzystuje nadarzające się okazje, aby wykazać, iż brali oni bardzo aktywny udział w ówczesnym życiu politycznym Polski<sup>48</sup>.

Tak naprawdę pierwszego poważnego winnego, którego działania zagrażały polskości, historyk był w stanie wskazać dopiero w czwartym pokoleniu śląskich Piastów w osobie Bolesława Łysego<sup>49</sup>. Kolejne ślady przychylności Niemcom i Czechom oraz rodzinnej nienawiści historyk dostrzegł u bratanka tegoż Bolesława, Henryka Probusa<sup>50</sup>, ale dopiero wtedy kiedy wszedł on w konflikt z Władysławem Łokietkiem. Wizerunek śląskich Piastów jako szkodzących i zaprzędających sprawy własnego kraju i narodu oraz ulegających niemieckim wpływom zostaje jeszcze bardziej wzmocniony i utrwalony w częściach narracji dotyczących okresu walk Łokietka z Wacławem czeskim<sup>51</sup>. Wymienia się ich wtedy nawet razem z największymi ówczesnymi wrogami Polski: Krzyżakami, Czechami i Brandenburczykami<sup>52</sup>. Pojawiają się też najczęściej jako wspierający kroki buntowników przeciw uznawanej przez naród władzy<sup>53</sup>. Z drugiej jednak strony padają

<sup>47</sup> Zob. tamże, t. VI, s. 94–96.

<sup>48</sup> Dowiadujemy się bowiem np., że „Bolesław książę Szląski na Wrocławiu z innymi książętami Polskimi Leszkiem Mazowieckim, Ottonem poznańskim, i szlachta” był uczestnikiem zjazdu w Łęczycy. Widzimy go także wraz ze swoim bratem Mieszkiem Piłtonogim w ogłoszonej przez Kazimierza Sprawiedliwego wyprawie przeciw Prusom w 1192 r. Śląscy Piastowie nie znikają z pola zainteresowania i po śmierci Kazimierza. Podobnie jak książęta innych dzielnic, czynnie włączających się do walk o krakowski tron dla swojego faworyta – Mieszka Starego. Wielokrotnie też Naruszewicz podkreśla, że wtedy i w latach następnych Piastowie śląscy „jako lennicy korony Polskiej, do ciała jej należeli”. Zob. np.: tamże, t. VI, s. 102, 127–128, 168.

<sup>49</sup> „Napelniał się dwór Lignicki ludźmi śagranicznymi; których Bolesław bez względu częstokroć nad urodzenie i przymioty, dla samej tylko płoczej osobliwości, na urzędy krajowe sadząc, i większymi łaskami darząc, ściągnął na siebie niechęć powszechną narodu Polskiego” (tamże, t. VII, s. 77). Jakby jednak usprawiedliwiając Bolesława, Naruszewicz zaraz dodaje informację, iż hołdowanie obcym zwyczajom nie było tylko w owych czasach właściwością tego księcia czy śląskiej gałęzi Piastów, ale większości polskich dworów książęcych. Toczone zaś między Bolesławem Rogatką a władcami Wielkopolski walki i zatargi miały, zdaniem historyka, jedynie wymiar domowych, rodzinnych sporów, albowiem: „Nie nastąpiła jeszcze między Polskimi książętami ta państwa różnica, którą teraz między Polską a Szląskiem widzimy. Składały wszystkie prowincje jedno ciało Rzeczypospolitej, a z tego powodu choć jakie zamiany następowały, były to domowe sprawy, jako wspólnej i nierozdzielnej ojczyźnie bez alienacy i rozszarpania krajów” (tamże, s. 100). Co więcej, w innym miejscu Naruszewicz wspomina także o zafrasowaniu i zatroskaniu śląskich książąt z powodu uszczerbku śląskiego, a więc tym samym polskiego stanu posiadania (utruty ziem na rzecz zachodniego sąsiada): „Niemniej gorliwe starania czynili książęta Szląscy względem przywrócenia berłu Polskiemu poczynionych od Niemców zaborów ... Drogość pod ów czas pieniędzy, a bardziej jeszcze przestawione zamki Krosno, Greifenstein i Pitzyn w ręce duchowne, czyniły trudność w ich odzyskaniu” (tamże, s. 228–229).

<sup>50</sup> Np. tamże, t. VIII, s. 57.

<sup>51</sup> Np. tamże, s. 119.

<sup>52</sup> Np. tamże, s. 67.

<sup>53</sup> Np. tamże, s. 119, 127.

również określenia ujmujące nieprzychylnie działania śląskich książąt wobec Łokietka w kategoriach „domowych, rodzinnych awantur”<sup>54</sup>. Która z tych wersji jest bliższa prawdy? W jakim stopniu wina za utratę Śląska spoczywa na ich sumieniu? Tego historyk nie rozstrzyga, zostawiając czytelnika z nierozwiązanymi problemami. Wydaje się, że Naruszewiczowi zabrakło po prostu konsekwencji w argumentowaniu swoich poglądów. Być może stało się tak dlatego, że nie były one do końca spójne.

Odnosi się bowiem wrażenie, że chociaż Naruszewicz dostrzegał szkodliwy wpływ niektórych działań śląskich władców, to jednak usilnie wzbraniał się w swojej najgłębszej ocenie przed uznaniem ich za bezpośrednio winnych oderwania Śląska od Polski. Nawet dość obszernie opisywane bratobójcze wojny toczone między śląskimi książętami, zwłaszcza szóstej generacji, które nadszarpywały jego siły, i które, jak sam stwierdził w pewnym momencie, były „przyczyną ruiny Śląska” i jego odpadnięcia, nie musiały, jak wynika z całości kontekstu narracji, do niego doprowadzić. Sprawy mogłyby się potoczyć lepszym dla Polski i Śląska torem, gdyby nie działalność kolejnego, w ocenie Naruszewicza może nawet najbardziej odpowiedzialnego, sprawcy: Czech.

Południowy sąsiad postrzegany jest już od najwcześniejszego etapu „przejmowania” ziem śląskich przez pierwszych Piastów<sup>55</sup> jako główny rywal i konkurent w tym zadaniu<sup>56</sup>. Historyk skrupulatnie odnotowuje najważniejsze zmagania obu stron: czeskie napaści i próby odebrania prowincji bądź jej części, odpowiedzi na nie ze strony polskiej, podpisywane pokoje i zawierane rozejmy<sup>57</sup>. Wszystkie te wydarzenia miały zapewne w intencji historyka kreować w oczach czytelnika sytuację nieustannego zagrożenia z czeskiej strony. Jednak dopóki Polska pozostawała pod rządami jednego władcy, czasami mniej, czasami bardziej skutecznie, ale radziła sobie z czeskimi zakusami. Bilans uczyniony przy okazji śmierci Bolesława Krzywoustego nie pozostawia co do tego wątpliwości.

Sytuacja jednak się zmieniła, gdy kraj uległ podziałowi na dzielnice. Kłopoty z utrzymaniem zwierzchniej władzy najpierw przez seniora rodu, a później kolejnych zdobywców stolicy, liczne zagrożenia zewnętrzne i w końcu kłótnie w piastowskiej rodzinie osłabiły siły i możliwości obronne kraju. Zdaniem historyka okoliczności te postanowił wykorzystać południowy sąsiad. Między innymi i Śląsk stał się przedmiotem jego zabiegów<sup>58</sup>.

Współ z antropomorficznie ujmowanym podmiotem „Czechy” sprawcą utraty Śląska jest również ich władca, Jan Luksemburski. Zdaniem historyka to właśnie

<sup>54</sup> Tamże, s. 126.

<sup>55</sup> Naruszewicz datuje to wydarzenie na czasy panowania Ziemowita. Władca ten miał „nabyć” po upadku Państwa Wielkomorawskiego Górny Śląsk z Cieszynem, Raciborzem i Opolem (tamże, t. IV, s. 8, przyp. 3).

<sup>56</sup> „Czescy książęta robiąc sobie powoli monarchią z różnych osad Słowian ... naglądzi ku górnemu Szląskowi...” (tamże, t. IV, s. 9); zob. także: tamże, s. 50.

<sup>57</sup> Zob. np. tamże, s. 50, 220, 228; t. V, s. 292, 294.

<sup>58</sup> Tamże, t. VIII, s. 149. Por.: tamże, s. 171.

jego działania odegrały w tym wydarzeniu decydującą i bezpośrednią rolę. Wielokrotnie na kartach *Historii narodu* spotykamy się z opisami, krytycznie ocenianych, sposobów i metod pozyskiwania przez niego śląskich ziem<sup>59</sup>. Podkreśla się także niegodziwy charakter Jana Luksemburskiego, zdeterminowany obłądą, chciwością, zachłannością i wielkimi ambicjami<sup>60</sup>.

Jednak lista zidentyfikowanych winowajców nie kończy się na śląskich Piastach, południowym sąsiedzie i jego wrogo wobec Polaków nastawionym władcy. W odebraniu Śląska od Polski mieli bowiem, zdaniem historyka, także swój udział Niemcy i Krzyżacy. Ich wina polegała przede wszystkim na prowokowaniu i jątrzeniu waśni między śląskimi Piastami a resztą rodziny<sup>61</sup>.

Kolejna kwestia związana z wyjaśnianiem przyczyn utraty Śląska wiąże się z oceną poczynań na tym polu dwóch ostatnich Piastów na polskim tronie: Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Na lata ich panowania przypadają bowiem finalne wydarzenia, przesądzające o utracie tej krainy: lenne hołdy złożone przez śląskich książąt i formalne zrzeczenie się praw do niej przez polską stronę.

Jeżeli chodzi o osobę Władysława Łokietka, historyk całkowicie oczyszcza go z odpowiedzialności. Jego największą zasługą było scalenie kraju. Aby tego dokonać, musiał pokonać wielu zewnętrznych wrogów: Czechów, Krzyżaków czy Brandenburczyków. W zadaniu tym przeszkadzali mu także i Ślązacy, sympatyzujący z południowym sąsiadem<sup>62</sup>. Osadzając na tym tle lenne hołdy oddawane przez najstarszą gałąź piastowskiej rodziny władcy Czech, historyk znacząco sugeruje, że wina i odpowiedzialność w tym przypadku leży wyłącznie po śląskiej stronie, która odcięła się od swoich polskich korzeni.

Chociaż główny nurt narracji koncentruje się na ogólnokrajowych sprawach, to jednak pojawiają się także wzmianki o angażowaniu się Łokietka w śląskie problemy polegające na doraźnym wspieraniu wybranych książąt w ich domowych walkach i skutkujące też, ale jakby mimochodem, utwierdzeniem tam swoich wpływów<sup>63</sup>. W syntezie jednak, co może dziwić, nie ma mowy o realizacji przez Łokietka jakiegś przemyślanej, celowej polityki wobec śląskich ziem i ich władców. Nie rozpatruje się bowiem w tym kontekście ani faktu zamążpójścia córki Łokietka Kunegundy<sup>64</sup> za księcia świdnickiego Bernarda<sup>65</sup>, ani zaangażowania jej ojca

<sup>59</sup> Np. tamże, s. 172–174.

<sup>60</sup> Np. tamże, s. 173, 181; t. IX, s. 18.

<sup>61</sup> Np. tamże, t. VI, s. 45; t. VIII, s. 195.

<sup>62</sup> „Pomknęła się nieprzyjaźń tych książąt do tego kresu, że króla i zwierzchnika swojego nie Polskim, ale Krakowskim przez wzgardę nazywali; a chcą się nawet herbami od własnego narodu różnić, orla Białego w czarne, szare, lub śniade pióra w księztwach swoich przystroili!” (tamże, s. 196); por. też: tamże, s. 67, 102, 118–119, 126–128.

<sup>63</sup> Zob. np. tamże, s. 149–150, 171–172.

<sup>64</sup> U Naruszewicza występuje pod imieniem Małgorzaty (tamże, t. IX, s. 15, przyp. 5).

<sup>65</sup> Podobnie sprawa oddania Bolka II księcia świdnickiego królowi polskiemu przedstawiana jest tylko jako efekt wyznawanych poglądów tego księcia. Brak jest natomiast chociażby wzmianki o polityce Łokietka prowadzonej wobec tego księstwa i jego kolejnych władców: Bernarda, a następnie jego syna Bolka II. Zob. tamże, t. VIII, s. 197.

w sprawie Henryka VI, ostatniego księcia z linii Piastów wrocławskich<sup>66</sup>. Z drugiej też strony, nie czyni się Łokietkowi jakiegokolwiek zarzutu z „niedopatrzienia” śląskich spraw.

Podobnie wypada ocena odpowiedzialności za utratę Śląska Kazimierza Wielkiego wyrażona najpełniej w następującym fragmencie: „Wyrzucają niektórzy królowi temu ustąpienie Szląska Czechom, a Krzyżakom Pomeranji i ziem niektórych. Lecz ciąg interesów pod owe czasy w historii położony, a stan narodu, domową i obcą bronią przez półtora prawie wieku zniszczonego, nierządno i ubożego, usprawiedliwia Kazimierza, że dla ocalenia reszty kraju, i utrzymania z koroną imienia Polskiego między tylu potężnymi nieprzyjaciółmi, zostawić musiał losom, czemu radą i ręką zapobieżenie nie mógł. Wszakże odebrane od Krzyżaków Kujawy, hołd na nich w Pomeranji i w ziemiach innych włożony z zachowaną najwyższą władzą; zabezpieczone od nowej Marchji granice; poskromiona Litwa z Tatarami, Ruś do korony przyłączona, wydarte z podległości Czeskiej księstwo Mazowieckie; wprowadzony i wzmocniony rząd z bezpieczeństwem publicznym; pomnożona ludność, przemysł i dostatki nagrodziły setnie utratę Szląska, i oddział zdrobniałych jego książąt; z których nienawiści naród więcej miał zawsze szkody, niżeli pożytku z niepewnej nigdy ich przychylności i związków”<sup>67</sup>.

<sup>66</sup> To ostatnie wydarzenie skutkujące przekazaniem praw do księstwa przez bezdzietnego śląskiego księcia na rzecz polskiego króla jest jedynie wzmiankowane, i to tylko w aspekcie bratobójczych walk na Śląsku. W związku z tym i sprawa późniejszego zrzeczenia się tychże praw przez Łokietka została podobnie potraktowana. Odnosi się więc wrażenie jakoby Łokietek nie uświadamiał sobie znaczenia poniesionej dobrowolnie straty. Co więcej, sposób podejmowania decyzji rzuca (i to chyba wbrew intencjom samego Naruszewicza) poważny cień na kwalifikacje polityczne polskiego władcy. Zamiast bowiem racjonalnymi przesłankami i polityczną kalkulacją, kierował się uczuciami: „Lecz jako Bolesław używał powagi i mocy Czeskiej do zniszczenia Henryka, tak Henryk szukał jej u Łokietka, jako powszechnego Polski monarchy i zwierzchnika. Jakoż oddawszy siebie i księstwo Wrocławskie pod panowanie królewskie, tyle zyskał z tej opieki, że Bolesław przyciśniony od króla, uznawszy polską nad sobą zwierzchność, przestał myśleć o dalszem pokrzywdzeniu Henryka, zostawując go przy Wrocławiu. Łokietek trzymając przez czas niejaki księstwo Wrocławskie, wrócił one Henrykowi, uzaliwszy się nad jego ubóstwem i niedolą; co było zaiste okazyą wiecznego na potem od korony Polskiej księstwa tego oderwania. Albowiem Jan widząc słabość i niedostatek umysłu Henryka, nie przestawał go różnemi pochlebstwami, podarunkami i namowami dotąd kołatać, póki mu księstwa tego nie ustąpił” (tamże, t. VIII, s. 172). Wyjaśnienie przyczyn decyzji króla nie jest jasno przedstawione. Twierdzenie, jakoby król uczynił to ze współczucia dla niedoli wrocławskiego księcia, sugeruje, że zapisujący swoje księstwo Henryk VI pozbawił się już w momencie podpisywania układu wszelkich praw i zysków z księstwa i stał się biedakiem żyjącym na łasce Łokietka. Przeczy temu jednak wcześniejszy fragment mówiący wyraźnie, że książę w wyniku królewskiej interwencji pozostał na swoim księstwie (nie gnębiony na dodatek napaściami swego brata). Czytelnik pozostaje więc zdezorientowany. Rodzą się pytania, na które nie znajdziemy w *Historii narodu* odpowiedzi: czy polski król, zyskując tak wiele, jak by się wydawało, na tej transakcji, nie był w stanie w taki sposób pomóc Henrykowi, aby ten nie musiał wzbudzać w nim później litości z powodu swojego ubóstwa? Czy rozsądnie było wystawiać na zakusy „z dawna myślącego o pozyskaniu Śląska” i roszczonego sobie prawa do całej Polski Jana Luksemburskiego, cierpiącego na „niedostatek umysłu” księcia, „jednej z najokazalszych dzielnic Śląska”?

<sup>67</sup> Tamże, t. IX, s. 268–269.



Co prawda Naruszewicz dostrzegał w królewskiej decyzji zrzeczenia się praw do Śląska poczynionych na zjeździe w Wyszehradzie znamion nielegalności, jednak nie zmienia to faktu, że ją całkowicie aprobuje jako słuszną w ówczesnej sytuacji Polski (konflikt z Krzyżakami, pretensje Jana Luksemburskiego): „Jakożkolwiek było uciążliwe dla króla i korony, to w Wyszehradzie z Czechami przymierze, bez zezwolenia narodu uczynione, mocą którego Śląska prowincya, najstarożytniejsze królów Polskich dziedzictwo bezprawnie od królestwa oderwane zostało, kazały one przyjąć obecne okoliczności”<sup>68</sup>.

Swój błąd „porywczego”, bez konsultacji narodowej dokonanego zrzeczenia starał się Kazimierz, zdaniem historyka, naprawić, odwołując się do spełnienia zobowiązań. Ponadto zwraca także Naruszewicz uwagę na osobiste interesy głównego negocjatora – Karola Andegaweńskiego, które nie do końca zgodne z polską racją stanu, dodatkowo ograniczały pole manewrów Kazimierza Wielkiego<sup>69</sup>.

Historyk wspomina też o wsparciu udzielanym ostatniemu uznającemu polską zależność księciu Bolesławowi Świdnickiemu<sup>70</sup> oraz o monarszej zgodzie na odstąpienie swoich praw do księstwa jaworskiego i świdnickiego w 1356 r. Utrata tych ostatnich opisywana w kontekście pozyskania praw Kazimierza do księstwa płockiego nie została przez historyka skomentowana i oceniona.

Ostatni wyspecyfikowany problem naszej analizy dotyczy postrzegania osób śląskiej proveniencji. W narracji Naruszewicza, co trzeba podkreślić, znalazło się ich wcale nie ma. Z uwagi na poświęcone im miejsce i przypisywaną rangę można je pogrupować w dwie kategorie. Pierwszą stanowią te, które doczekały się swoich, odrębnych portretów psychologicznych. Są to pierwszoplanowe postaci rodem ze Śląska. Druga kategoria to osoby, których obecność odnotowana została w zbiorowym obrazie śląskich Piastów. Możemy powiedzieć, że stanowią swoiste tło, na którym przedstawiana jest działalność głównych bohaterów. Do tych najbardziej znaczących, odgrywających największą rolę w dziejach Polski (a po części i śląskiej prowincji) należą: Władysław II wraz z żoną Agnieszką, następnie Henryk Brodaty z najbliższą rodziną – żoną Jadwigą i synem Henrykiem Pobożnym, Bolesław Rogatka oraz Henryk Probus.

W psychologicznym portretowaniu śląskich bohaterów brane są przede wszystkim pod uwagę potocznie pojmowane emocje, motywacje, pragnienia i uczucia. Towarzyszy im zazwyczaj mniej lub bardziej *explicit*e wyrażona ocena postępowania.

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 27. Por.: tamże, s. 18, 24, 54. Decyzje odnośnie do Śląska podjęte na zjeździe w Wyszehradzie w 1335 r. nie są jednoznacznie przez Naruszewicza opisane. W tekście właściwym narracji historyk pisze bowiem o zrzeczeniu się praw do Śląska przez delegatów Kazimierza na zjeździe w Trenczynie, a następnie o ich potwierdzeniu już osobiście przez Kazimierza na zjeździe w Wyszehradzie. W przypisie zaś do cytowanego wyżej fragmentu historyk podaje informację o braku ustaleń w tej sprawie na tym ostatnim: „nie znajduje się żadna rezygnacya szląska uczyniona Czechom od Kazimierza w Wyszehradzie, któraby nam była znajoma. Plenipotenci królewscy w Trenczynie uczynili to zrzeczenie, lecz nie król. W samym zaś Wyszehradzie rzekł się tylko praw swoich do Polski Jan Czeski, i za to mu Kazimierz postąpił 20 tysięcy kóp groszy Praskich ... Dopiero w roku 1339, widzieć rezygnacyą od samego Kazimierza uczynioną...” (tamże, s. 33, przyp. 2).

<sup>69</sup> Zob.: tamże, s. 27–28.

<sup>70</sup> Tamże, s. 119, 155, 183–184.

Dokonywana jest ona przede wszystkim pod kątem zasług dla kraju, mniej zaś albo w ogóle dla samego Śląska. Do tego dochodzą jeszcze wartościowane odpowiednio cechy charakteru i temperamentu. Patrząc przez ten pryzmat, możemy postaci te przypisać do trzech grup: ocenionych negatywnie, niejednoznacznie i pozytywnie.

Osoby podpadające pod pierwszą kategorię swoimi działaniami naraziły przede wszystkim Polskę (a w dalszej perspektywie Śląsk) na szkody i krzywdy: utratę ziem, obcą interwencję, upadek prestiżu i znaczenia. Motywację ich stanowiły za zwyczaj takie cechy charakterologiczne jak chciwość, zazdrość i kłótniowość.

Listę tych postaci rozpoczyna niejako protoplasta linii książąt śląskich, najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II. Pomimo iż Naruszewicz, jak się wydaje, popierał politykę pierwszego seniora, zmierzającą do ponownego scalenia państwa<sup>71</sup>, to jednak egoistyczna motywacja stojąca za tym przedsięwzięciem, stosowane metody i w końcu skutki tych działań w postaci cesarskiego najazdu i uznania podległości Polski wobec Niemiec zadecydowały o niekorzystnym jego wizerunku. Świadczy o tym już dobór scen, w których postać się pojawia. Osoba pierwszego dziedzica Śląska utrwalona została bowiem niezwykle sugestywnie przede wszystkim w trzech najważniejszych odsłonach: Władysław – w komnacie bądź sypialni zniewalany żony „płaczem, pieścizotami i pochlebstwami”; Władysław – walczący z młodszymi braćmi, odwołujący się do obcej (ruskiej) pomocy i wyklęty podczas tych zmaganiach przez polski Kościół; Władysław Wygnaniec – pokonany sromotnie przez braci, wygnany z kraju i „natrętnie” proszący o pomoc kolejnych niemieckich cesarzy w celu odzyskania utraconych praw i ziem.

Ekspozowaną, ujemnie ocenianą, cechą tego księcia jest uleganie żonie. Być może nie stanowiłaby ona zarzutu, gdyby osoba jego połowicy zasłużyła sobie na pozytywną opinię historyka. Tak jednak nie jest. Agnieszka, córka Leopolda margrabiego Austrii, uosabia najgorsze wady: jest zazdrosna, mściwa, niesprawiedliwa, żądna władzy i przebiegła. To ona jest powodem kłótni w rodzinie i późniejszych bratobójczych walk<sup>72</sup>.

<sup>71</sup> Historyk dostrzegł szkodliwość zapisu Bolesława Krzywoustego i nie krytykował wysiłków Władysława w celu jego zniesienia. Negatywnie oceniał za to stojące za nimi motywacje, zwłaszcza Agnieszki: „Zwołał więc do Krakowa celniejszych kraju obywatelów, a co mu Agnieszka prywatnie nadszeptęła, szukał w tym pozoru dla ambicyj wytworniejszym dobra pospolitego opisem. Że ten dział państwa był nader szkodliwym dla ojczyzny, która już go w krótkim czasie uczuła wtargnieniem Czechów: że podległe wielogłównemu rządowi państwo długo spokojnem być nie może, dla niepochybnie nastąpić mogących zajściów, jako ustawiczne u obcych jawnie ukazują rozruchy. Że temi podziałami, acz z podobnym u sąsiadów na młodszych podległości obowiązkiem, Ruś, Czechy i Węgry wzajemnych na się dobywają szabel. Miałyby zaiste te przyczyny dostateczną wagę, gdyby prawo natury ustąpić mogło polityce, a pierworoдноść taką na ów czas znajdowała prerogatywę, jaką jej teraz wieki i utwierdzony dawnością zwyczaj we wszystkich państwach Europejskich przyznawają. Dla tych powodów żądał Władysław, aby rozłączone przez ojca prowincye znowu się w jedno skleiły ciało, a jedną nad sobą, nie z próżnym tylko niepewnej zwierzchności tytułem, ale rzeczywistą mocą, głowę uznawały” (tamże, t. VI, s. 4).

<sup>72</sup> Zob.: tamże, s. 3. Naruszewicz prostuje kilka błędnych informacji odnośnie do żony Władysława II. Między innymi ustala jej prawidłowe imię – Agnieszka (a nie Krystyna) oraz stopień pokrewieństwa względem cesarza Henryka V – siostrzenica (a nie córka). Zob.: tamże, t. V, s. 221–227, przyp. 1.

Innymi dostrzeżonymi właściwościami Władysława II są „dumne przyrodzenie”, „okrutna dusza” i ambicja<sup>73</sup>. Sugerują więc one niedwuznacznie, że i jemu, tak jak i żonie, nie zbywało na sile charakteru. Głębsza więc analiza ujawnia pewną niespójność – kreowana na pierwszym planie charakterologiczna sylwetka seniora jako władcy ulegającego wpływowi żony, *implicite* odwołująca się do takich wad jak zniewieściałość czy powolność<sup>74</sup>, nie do końca zgadza się z pojawiającymi się na drugim planie wspomnianymi cechami<sup>75</sup>.

Bynajmniej nie bardziej pozytywnie od protoplasty książąt śląskich została odmalowana postać jego praprawnuka, jednego z synów Henryka Pobożnego, Bolesława Rogatki. Utwierdza o tym już zwięzła charakterystyka tego księcia: „człowiek dziki, popędliwy i okrutny, którego Polacy dla złych a krzywych obyczajów Rogatką nazwali”<sup>76</sup>. Dominantą osobowości tego księcia jest kłótniwość. Najpoważniejszą zaś przewiną jest sprzedaż polskiej ziemi w obce ręce<sup>77</sup> i wszczynanie bratobójczych walk.

Jednak nie od początku mamy w narracji do czynienia z tak niesympatycznie przedstawianym księciem. W pierwszych scenach nie widzimy bowiem u Bolesława żadnych przejawów owej „rogatej duszy”. Rządy w Małopolsce w 1241 r. przejmuje bez rozlewu krwi na zaproszenie możnych tej ziemi. Dalsze poczynania księcia również nie dają na to żadnych dowodów. Książę ani się nie mści za utratę części Wielkopolski<sup>78</sup>, ani nie szykuje odwetowej wyprawy. Co więcej, rezygnuje z praw do wspomnianych ziem. A wszystko to za radą swojej babki, Jadwigi. Następne przykłady ugodowego charakteru Rogatki to kolejne polubownie rozstrzygane konflikty z władcą Wielkopolski Przemysławem<sup>79</sup>. Na razie więc żaden ślad „okropnej” natury Bolesława nie zostaje ujawniony. Czytelnikowi jawi się jako łagodny, wsłuchujący się w rady starszych (i to w dodatku kobiety!), skory do zawierania kompromisów książe. Jedyną negatywną tendencją przemawiającą na jego niekorzyść była skłonność do otaczania się cudzoziemcami (ona to miała być powodem wystąpienia przeciw niemu Wielkopolan).

„Gorsza” strona Bolesława, z której miał w końcu pozostać „sławny”, ujawnia się dopiero wraz z rozpoczęciem na Śląsku walk między synami Henryka Pobożnego. Wtedy ten cechujący się dotąd łagodnym charakterem książe przeistacza się dość niespodziewanie dla czytelnika w awanturnika i piniacza. Nie dość, że wszczynają, powodowany chciwością i zazdrością, wojny przeciwko młodszemu bra-

<sup>73</sup> Zob.: tamże, t. VI, s. 4–5.

<sup>74</sup> Czasami pisze o nich historyk wprost: „...Piotr hrabia gubernator Wrocławski patrzył nie miłym okiem na dumę księżny, a powolność księcia służebniczą” (tamże, t. VI, s. 7).

<sup>75</sup> O okrucieństwie Władysława świadczy m.in. rozbudowany fragment dotyczący zemsty dokonanej na Piotrze Właście, krewnym i zarazem stronniku księcia, z powodu jego aluzji co do wierności małżeńskiej Agnieszki (wyrwano mu język i oślepieno go).

<sup>76</sup> Tamże, t. VII, s. 235.

<sup>77</sup> Chodzi o zastawienie ziemi lubuskiej (tamże, s. 108).

<sup>78</sup> Chodziło o ziemie zdobyte przez jego dziada Henryka Brodatego na Władysławie Odonicu – część Wielkopolski do rzeki Warty, które Rogatka stracił w 1242 r. na skutek buntu Wielkopolan.

<sup>79</sup> Tamże, s. 77, 100–101.

ciom i bratankowi<sup>80</sup>, to jeszcze w postępowaniu swoim nie ma skrupułów i zahamowań. Dowodem bezwzględnej natury i okrucieństwa księcia jest chociażby fakt spalenia przez niego kościoła w Środzie wraz z szukającą w jego wnętrzu schronienia okoliczną ludnością czy szykanowanie i więzienie swoich poddanych<sup>81</sup>. W chciwości, zaciętrzewieniu i porywczosci nie cofa się nawet przed uwięzieniem wrocławskiego biskupa<sup>82</sup>. Terytorialne i materialne „sukcesy” zawdzięcza Rogatka przede wszystkim nieuczciwym metodom, do jakich się ucieka – podstępowi, porwaniom i wymuszeniom. Kiedy ma okazję wykazać się dzielnością w walce wręcz, dowodząc w bitwie, tchórzy i ucieka z pola walki już w momencie chwilowej przewagi przeciwnika<sup>83</sup>.

W przypadku konstruowania tej postaci mamy również do czynienia z kolejnym przypadkiem, tym razem jednak znacznie bardziej widocznym, niespójności charakterologicznej. Historyk nakreślił nam bowiem tak naprawdę dwa różne portrety psychologiczne tej samej osoby, odpowiadające niejako dwóm etapom życia tegoż księcia. Nagła zmiana zachowania tej postaci, swoista metamorfoza nie została jednak wyjaśniona. Naruszewicz nie wskazuje bowiem żadnego czynnika, który mógłby ją jakoś tłumaczyć (np. znaczące wydarzenie zewnętrzne czy osobiste doświadczenie księcia). Te dwa ujęcia postaci śląskiego władcy nie funkcjonują jednak w narracji na równych prawach. Zdecydowanie góruje bowiem ten odnoszący się do negatywnej strony natury księcia. Wszystkie negatywne sądy ogólne, jakie padają o Bolesławie Łysym i jego działalności, odwołują się wyłącznie do niego.

Czarny obraz księcia utrwalony ze scen jego walki z braćmi, w których to on był stroną zaczepną, prowokującą i bezwzględną, zostaje co prawda nieco podważony, ale dopiero w dalszej części narracji, kiedy osoba Bolesława schodzi niejako na dalszy plan. Okazuje się wtedy, że i jego bracia nie byli tacy „święci”, jak sugerowały to wcześniejsze fragmenty<sup>84</sup>.

Do kategorii postaci pierwszoplanowych niejednoznacznie ocenionych możemy zaliczyć właściwie tylko jedną postać – bratanka Bolesława Łysego, Henryka Probusa. Z jednej bowiem strony można w narracji odnaleźć dowody (przynajmniej do któregoś momentu) jego troski o dobro wspólne przy równoczesnym braku wskazania tych działań, które mogłyby narazić na szwank Polskę, z drugiej jednak strony odnajdujemy także i świadectwa egoistycznych motywacji, za którymi kryły się negatywnie oceniane ambicje i żądza władzy. Przedstawiany początkowo jako ten, który kieruje się w swym postępowaniu wyższą racją, dobrem wspólnym, w dalszych częściach narracji traci ten chwalebny rys. Szlachetne pobudki i motywy znikają, zastąpione bardziej niskimi, jak pazerność, chęć powiększania swojej władzy i bogactwa. Przypomina to po części sytuację, z jaką mieliśmy do

<sup>80</sup> Tamże, s. 232.

<sup>81</sup> Tamże, s. 126.

<sup>82</sup> Tamże, s. 155–156.

<sup>83</sup> Tamże, s. 232.

<sup>84</sup> Tamże, s. 142.

czynienia w przypadku kreowania postaci Bolesława Rogatki. W jednym i drugim dość radykalna zmiana charakterologiczna postaci nie ma swojego logicznego wyjaśnienia. Różnica jednak polega na tym, że u Probusa znacząco wyżej zostały ocenione skutki jego pozytywnych działań z pierwszej niejako części życia, efekty zaś przedsięwzięć z drugiej nie zostały zakwalifikowane do kategorii tych najbardziej dla Polski szkodliwych.

Dobór początkowych scen, w których postać ta się pojawia, mógłby sugerować, że będziemy mieć do czynienia z osobą jak najbardziej pozytywną. Poznajemy bowiem Henryka w momencie, kiedy wykupuje zastawione polskie ziemie (konkretnie Krosno, które dostało się w ręce arcybiskupa magdeburgskiego). Następnie widzimy go w nocnej scenie porwania, kiedy bezbronnego pojmują ludzie stryja, Bolesława Łysego, będącego w zmowie z częścią możnowładztwa wrocławskiego (ci ostatni bali się, że Henryk pomści się za otrutego ojca i stryja Władysława), zazdrośnie patrzącego na sukcesy swojego bratanka. Dowiadujemy się również, że znieważonemu władcy pomoc zbrojną złożoną z posiłków książąt krakowskiego, kaliskiego, poznańskiego, głogowskiego i opolskiego organizują wrocławscy mieszczanie, a sam Henryk wnet po uzyskaniu wolności dalej konsekwentnie prowadzi wykup polskich ziem, w tym i utraconego w wyniku uwięzienia Krosna<sup>85</sup>.

W tak skonstruowanych scenach sympatia odbiorcy lokuje się po stronie Henryka, który reprezentuje młodość, szlachetne intencje i prawość. Książę jest ofiarą stosowania nieuczciwych metod (porwanie) przez zdyskredytowanych (Bolesław Rogatka) bądź podejrzanych moralnie ludzi (możnowładcy zamieszani we współudział w morderstwach). Dodatkowo sympatię księcia zjednuje mu również postawa mieszczan wrocławskich, którzy spontanicznie walczą o wolność dla swojego uwięzionego władcy. Ich działania bowiem świadczą, jeżeli nie o szczerym oddaniu, to przynajmniej o przywiązaniu do młodego władcy.

Wizerunek księcia i jego odbiór zmienia się jednak wkrótce na znacznie mniej korzystny. Henryk sam zaczyna bowiem stosować niegodne metody: porywa i więzi (krewniaków: syna Bolesława Łysego – Henryka Grubego, Henryka Głogowskiego, Przemysława II Wielkopolskiego, a także biskupa wrocławskiego Tomasza)<sup>86</sup>, wszczynając niezgody i animozje w wielkopolskiej dzielnicy celem jej przejęcia. Wszystko to robi z chęci zysku i pomnażania swojej władzy.

<sup>85</sup> Tamże, t. VII, s. 232–233.

<sup>86</sup> Tamże, t. VIII, s. 3, 18–19. Co ciekawe, Naruszewicz, robiąc wyrzuty Henrykowi Probusowi za niegodny sposób dochodzenia swoich praw i ziem, nie akcentuje bynajmniej szczególnej jego niewdzięczności wobec więzionych Przemysława i księcia głogowskiego. A przecież to oni byli uczestnikami koalicji walczącej o uwolnienie Henryka IV, kiedy ten znajdował się w niewoli u stryja (dla Przemysła wyprawa ta skończyła się pojmaniem przez syna Bolesława Łysego, Henryka Grubego, i w konsekwencji niewolą), o czym historyk wspominał przy okazji opisywania tamtych wydarzeń. Czytelnik dowiaduje się o motywach uwięzienia Henryka (odpłaca się synowi za straty uczyzione mu przez jego ojca), ale przyczyny uwięzienia pozostałych krewnych pozostają niejasne. Co więcej, jak się wkrótce okazuje, jedyną tak naprawdę poszkodowaną w efekcie tego uwięzienia osobą był władca Wielkopolski, który musiał zrzec się ziemi wieluńskiej na rzecz swego prześladowcy. Krewni ze Śląska wykupili się tylko obietnicami wspomaganie zbrojnego wypraw wrocławskiego księcia przez pięć kolejnych lat. Zob.: tamże, t. VII, s. 232–233.

Jeszcze gorzej książę ten wypada w ostatnich scenach, obrazujących uzyskanie przez niego władzy w Krakowie po śmierci Leszka Czarnego. Wynika z nich, iż tak naprawdę nie zawdzięczał jej własnym zasługom, inicjatywie i waleczności, ale knowaniom niemieckiej części patrycjatu Krakowa występującej z ofertą rządów (niezadowolonej z wyboru Bolesława Mazowieckiego) oraz członkom rzeźniczego cechu, którzy otworzyli mu miejskie bramy. Nieciekawie pod względem etycznym przedstawia się także jego rywalizacja z Łokietkiem. Po przegranej walnej bitwie pod Siewierzem, w której sam z przyczyn zdrowotnych nie bierze już osobiście udziału (w jego imieniu i za jego sprawę walczą krewniacy – Henryk Lenicki, Przemko I, książę ścinawski i Bolko opolski), tylko skrytym, podstępym działaniem zawdzięcza wyeliminowanie księcia kujawskiego i powtórne zdobycie stolicy: „...uczynioną sobie od tychże mieszczan nadzieją wsparty, wysłał powtórnie wojsko pod tymże Henrykiem Lignickim. Podeszli Ślązacy tak nagle, i tak cicho pod miasto w nocy, że się Łokietek spodziewać nie mógł. Otworzone od mieszczan bramy wysypały zbrojne żołnierstwo”<sup>87</sup>.

Kraków co prawda zdobywa, ale traci już całkowicie sympatię czytelników. Zastosowane przez Naruszewicza retoryczne zabiegi miały pogłębić niechęć i uraz do jego osoby. Nie może przecież budzić sympatii władca, który zawdzięcza swoją pozycję rzeźniczkiemu cechowi, który dokonuje ataku nocą (noc w zestawieniu z dniem ma negatywne konotacje, kojarzy się z nieuczciwością, skrytością, brakiem odwagi) i którego wojsko przegrywa w otwartych walkach, a triumfuje tylko dzięki zdradzie części obrońców (podkreślony deficyt odwagi i męstwa). Kiedy w końcu nieuczciwie dobywa miasta, jego wojska wysypują się z bram niczym robactwo czy szarańcza.

W kreowaniu sylwetki tego władcy zwracają uwagę pewne niekonsekwencje i niedomówienia. Prowokują one pytania, na które czytelnik nie znajduje odpowiedzi. Jak to się stało, że Henryk pozyskał sobie sojusz skłóconych do tej pory członków rodziny, w tym najwierniejszego (uprzednio przez niego więzionego) Henryka Grubego (narracja nie wspomina o kolejnym porwaniu tego władcy przez wrocławskiego księcia czy innych próbach wymuszenia)? Dlaczego Henryk zapisuje prawa do ziemi krakowskiej i sandomierskiej gnębionemu przezeń wcześniej Przemysławowi Wielkopolskiemu? Zastanawiająca jest także wstrzemięźliwość w bezpośredniej krytyce tego władcy tam, gdzie, wydawałoby się, książę swoim niewłaściwym zachowaniem w pełni na to zasłużył (czyżby była to próba rekompensaty za brak pochwały w miejscach, w których winna była ona nastąpić?).

Adam Naruszewicz nie zamieścił żadnego podsumowania czy całościowej oceny działalności Henryka. W jego sporze z Władysławem Łokietkiem trzyma zdecydowanie stronę kujawskiego władcy<sup>88</sup>. Stanowisko historyka nie powinno jednakże budzić zdziwienia, gdy przypomnimy sobie, że w grę wchodzi w końcu osoba

<sup>87</sup> Tamże, t. VIII, s. 38.

<sup>88</sup> Świadczy o tym następujące zdanie: „Tak szczęśliwe rozerwanego dotąd kraju pod jedno berło łączenie się w osobie Łokietka nie długo trwało”. Po nim następuje opis wyprawy Henryka Grubego i ponowne odzyskanie miasta dla Probusa (tamże).

ojca Kazimierza Wielkiego będącego dla mężów polskiego oświecenia wzorem władcy. Być może fakt rywalizacji Łokietka z Probussem sprawił, iż Naruszewicz nie potrafił, a może nawet nie chciał dostrzec w działaniach śląskiego władcy śmiałej polityki konsolidacji polskich ziem i próby odnowienia monarchii. Niezwykle pozytywne i entuzjastyczne wypowiedzi odnośnie do Łokietkowych wysiłków jednoczenia polskich ziem kontrastują z brakiem jakichkolwiek wzmianek na ten temat czynionych ze strony Henryka. A przecież, co z pewnością nie podlegało wątpliwościom samego historyka, w 1290 r. większe szanse na trwałe ich zjednoczenie dawała osoba niezwykle liczącego się wówczas wrocławskiego księcia niż wchodzącego dopiero na krajową arenę dziejów Władysława Łokietka, księcia kujawskiego.

Do kategorii pozytywnych bohaterów zakwalifikowane zostały te osoby, które wykazały się czymś znaczącym dla Polski. Zaslugą mogło tu być zarówno mądre gospodarowanie, służące pomyślności kraju, jak i gorący patriotyzm wykazany w godzinach największej próby. Osoby te ponadto charakteryzują się umiarkowanym temperamentem, są opanowane i spokojne. Motywacjami ich działań pozostają takie wartości jak: patriotyzm, honor, odwaga.

Listę jasnych postaci śląskiej proweniencji otwierają wnuk Władysława II, Henryk Brodaty, książę wrocławski, oraz jego żona Jadwiga. Wymieniając zasługi księcia, historyk najmocniej podkreśla te, które przyczyniły się do wzmocnienia państwa: ustanowienie nowych „pozytecznych dla narodu” praw, właściwy dobór osób na urzędy państwowe i duchowne oraz zniesienie niektórych uciążliwych dla ludności podatków (pomocne, wdowie, panińskie). Najwyraźniej więc Naruszewicz starał się utrwalić postać Henryka jako dobrego gospodarza. Wiodącymi cechami jego charakteru miały być: ugodowość<sup>89</sup> (wzmacniana jeszcze wpływami żony), roztropność, wstrzeźliwość i umiar. Co prawda Henryk kilkakrotnie występuje z orężem u boku, to jednak albo ma to miejsce wskutek namowy osób trzecich, albo spowodowane jest obroną praw swoich lub osób proszących go o pomoc. W dalszej bądź bliższej perspektywie spory te kończą się też przeważnie zawieraniem porozumieniami<sup>90</sup>. Uwypukleniu wspomnianych cech wrocławskiego księcia miało służyć kontrastowanie jego osoby z sylwetką wieloletniego politycznego oponenta, Konrada Mazowieckiego. Ten ostatni, określany w narracji jako srogi, popędliwy, twardy, zaciekły, zawzięty, chciwy, „sprośnych obyczajów”, „uporczywego umysłu”<sup>91</sup>, miał być niejako przeciwieństwem śląskiego księcia. Opisywana scena porwania słuchającego mszy Henryka przez Konrada miała jeszcze bardziej podkreślić cnoty pierwszego (bogobojność) i przywary drugiego (uciekanie się w walce do uprowadzeń, nie licujących z etyką rycerską, brak szacunku dla religii). Tego kreowanego wizerunku ugodowego, spokojnego księcia nie zaburzyły

<sup>89</sup> W narracji znajdziemy wiele konkretnych opisów sytuacji, w których ugody i zgodny charakter Henryka został zaakcentowany. Zob. np.: tamże, t. VI, s. 223 (zawarcie porozumienia z Leszkiem Białym w 1225 r.).

<sup>90</sup> Zob. np.: tamże, t. VII, s. 16, 21.

<sup>91</sup> Tamże, s. 1–2, 5, 23.

informacje o jego konflikcie z arcybiskupem gnieźnieńskim. Są one bowiem na tyle oględne, że nie można na ich podstawie wnioskować, kto był stroną wszczy-nającą spór i gdzie, zdaniem historyka, była racja<sup>92</sup>.

Oprócz Henryka gospodarza mamy w narracji jeszcze wizerunek wrocławskiego księcia jako sprawiedliwego, szlachetnego rycerza. Co jednak budzi zdziwienie, to fakt, iż Naruszewicz nie interpretował poczynań Henryka Brodatego (opieka nad małoletnim Bolesławem Wstydlwym, zajęcie części Wielkopolski<sup>93</sup>) jako świadomych działań zmierzających do integracji kraju. Brakuje też wzmiankowania o tej zasłudze w dokonanej całościowej ocenie działalności tego księcia. A przecież nie ulega wątpliwości, że Naruszewicz traktował wrocławskiego księcia jako, nie tak może formalnego, jak rzeczywistego władcę całego kraju<sup>94</sup>.

pozytywny obraz Henryka Brodatego wzmocniają jeszcze sylwetki jego najbliższej rodziny – żony Jadwigi i syna Henryka. Jadwiga występuje w narracji jako niezwykle bogobojna, miłująca pokój kobieta. Nie jest jednak bynajmniej przedstawiana jako ta, która spędza czas wyłącznie na modlitwach i wyszywaniu, stoniąc od bieżącego życia. Jadwiga jest zorientowana w politycznych planach i przedsięwzięciach męża, wielokrotnie też służy mu radą. Za każdym razem mają one odwieść czy to Henryka, czy to później ich syna, czy wnuka od stosowania siły i przemocy w rozstrzygnięciu wewnętrznych konfliktów. Namawia ich za to i zachęca do pokojowego rozwiązania powstałych sporów<sup>95</sup>. Jej rady za każdym razem okazują się słuszne. Wychodzą na dobre nie tylko śląskiej, ale całej piastowskiej rodzinie i Polsce. Zapobiegają bowiem zbędnemu rozlewowi krwi i kończą niepotrzebne waśnie. Jednak uczestnictwo Jadwigi w życiu politycznym nie ogranicza się tylko do dawania dobrych rad swoim najbliższym. Jeśli jest potrzeba, ślą-

<sup>92</sup> „Czyli Henryk miał jaką urażę do arcybiskupa Gnieźnieńskiego i do duchowieństwa, jako obowiązanego Odoniczowi, czyli hojne Odonicza nadania i przywileje kościołom osłabiały skarb panujących i publiczne powinności, wytoczyła się na niego skarga do Rzymu. Obwiniono go o różne krzywdy archikatedrze poczynione, i pogwałcenie duchownych wolności” (tamże, s. 25).

<sup>93</sup> O ile Naruszewicz pozytywnie raczej wypowiada się o sukcesach politycznych Bolesława Brodatego, o tyle przejście przez niego części Wielkopolski spotyka się ze słowami zawołanej krytyki. Porozumienie zawarte przez wrocławskiego księcia z Odonicem przy pośrednictwie arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa poznańskiego, w wyniku którego Brodaty uzyskiwał „kraje Wielkopolskie za rzeką Wartą”, zdaniem historyka, krzywdziły Władysława Odonica: „Te kondycye nie wzięły potem skutku, bo je gwałt pisał, a chciwość dyktowała” (tamże, s. 21–22). Takie uwrażliwienie historyka na krzywdę Odonica może budzić zdziwienie czytelnika, zwłaszcza w kontekście opisanej wcześniej zbrodni w Gąsawie, której inicjatorem był właśnie m.in. Odonic. Interpretacja jest jednak oczywista. To nie nagła sympatia do Odonica czy poczucie sprawiedliwości kazało Naruszewiczowi krytycznie się do tej ugody ustosunkować. Na tę bowiem sporną część Wielkopolski, z Kaliszem i Poznaniem, którą otrzymał Brodaty, powoływali się pruscy archiwisci w uzasadnianiu swoich roszczeń do woj. malborskiego. Zob. wyżej, s. 21–22. W takiej sytuacji historyk musiał zganić poczynańa możnych duchownych i Brodatego oraz wykazać ich nieprawość i nielegalność.

<sup>94</sup> „Rok następny nabawił Polskę żalu śmiercią Henryka brodatego ... Pod jego opiekuńskim nad Polską panowaniem, stanęło wiele ustaw pisanych, i praw pożytecznych dla narodu” (tamże, s. 39).

<sup>95</sup> Odradzała Henrykowi Brodatemu m.in. wspomnianą już zbrojną wyprawę przeciwko Leszkowi Białemu, zapobiegła wyprawie swojego syna przeciwko Konradowi Mazowieckiemu, a wnuka, Bolesława Łysego, przekonała do zaniechania roszczeń do Wielkopolski (tamże, t. VI, s. 223; t. VII, s. 11, 77).



ska księżna bierze sprawy w swoje ręce i przystępuje do działania<sup>96</sup>. Wtedy ukazuje nam się jako niezwykle operatywny i skuteczny w działaniu mediator i dyplomata. Charakterologiczny obraz Jadwigi w narracji uzupełniają jeszcze dwie ważne cechy: hart ducha i patriotyzm. Wykazała się nimi zwłaszcza podczas najazdu Tatarów w 1241 r.<sup>97</sup>

Niejako automatycznie nasuwa się porównanie Jadwigi z żoną Władysława II. Obie przecież były żonami śląskich książąt, obie nie zadowolaly się jedynie rolą cichej połowicy, ale włączały się w politykę swoich mężów. Jeszcze jednym ich wspólnym rysem, choć nie uwypuklonym w narracji, było ich niemieckie pochodzenie. Co ciekawe jednak, o ile w przypadku Agnieszki jest ono podkreślone, o tyle w przypadku Jadwigi zostało przemilczane. Na tym jednak podobieństwa między tymi dwiema niewiastami się kończą. Jadwiga jest postacią szlachetną, godną naśladowania, wzorem matki, żony, monarchini i chrześcijanki. Kieruje się zawsze rozumą, dobrem wspólnym, obce są jej osobiste ambicje, nie dba o dobra materialne. Starą się, aby w piastowskiej rodzinie nie dochodziło do rozlewów krwi, a kwestie sporne rozwiązywano drogą pokojową. Z uwagi na swoje przymioty i prowadzony tryb życia cieszy się też wielkim poważaniem i autorytetem. Niewiele też lat po swojej śmierci zostaje zaliczona w poczet świętych. W końcu, może najważniejsza cecha: Jadwiga jest polską patriotką. Na jej tle jakże negatywnie wypada postać wszczynającej waśnie w rodzinie, podżegającej do bratobójczej wojny, zawistnej, okrutnej, mściwej, kierującej się niezdrowymi ambicjami i żądzą władzy, powszechnie nielubianej, obłożonej klątwą kościelną babki jej męża, Agnieszki.

Osoba Henryka Pobożnego występuje tylko w dwóch scenach, ale za to niezbitcie świadczących o jego najlepszych synowskich, rycerskich oraz monarszych przymiotach. W pierwszej poznajemy księcia, gdy na wieść o porwaniu ojca zbiera rycerstwo i szykuje się do odbicia rodziciela. Robi więc to, co miłujący syn zrobić powinien i co dyktował, niezwykle ważny w tych czasach, honor. Co prawda wyprawa nie dochodzi do skutku, z powodu ingerencji matki, ale istotne było już samo podkreślenie postawy Henryka w tej sprawie (nieraz przecież mieliśmy do czynienia z sytuacjami spiskowania synów przeciw ojcom). W drugiej scenie Henryk wykazuje się już nie tylko znajomością kunsztu rycerskiego, wodzowskimi zdolnościami, ale także niezwykle osobistą odwagą, walecznością i oddaniem ojczyźnie. W obliczu bowiem najazdu tatarskiego, budzącego przestraszenia i popłoch w Europie, nie ucieka ze swoich włości, ale organizuje obronę

---

<sup>96</sup> Tak właśnie postąpiła, gdy jej mąż znajdował się w niewoli u Konrada Mazowieckiego, a syn szykował zbrojną wyprawę celem uwolnienia ojca. Nie chcąc dopuścić do walki, Jadwiga wyprawiała się najpierw do Grzymisławki i Bolesława Wstydlwego, a potem na Mazowsze do Konrada celem zawarcia ugody.

<sup>97</sup> Pomimo iż, jako gorliwa chrześcijanka, była generalnie przeciwna rozlewowi krwi, to w tym jednak przypadku nie odwołała syna od walki. Obrona ojczyzny wymagała bowiem według niej ofiary krwi. Jadwiga nie pozwoliła sobie nawet na chwilę słabości, gdy dowiedziała się o męczeńskiej śmierci syna. Co więcej, strofowała nawet synową za przelewane łzy (tamże, s. 61, 65).

„pewny umrzeć, lub zwyciężyć”. W walce zaś okazuje się niezłomny i nieustraszony<sup>98</sup>.

Ostatecznie książe jednak zostaje pokonany, ale nie z powodu popełnionych taktycznych błędów czy niedostatku odwagi, lecz na skutek fortelu zastosowanego przez przeciwnika, powodującego strach i zamęt w chrześcijańskich szeregach. Ostatnie chwile Henryka to kolejny przykład charakteru i walecznego serca<sup>99</sup>.

Henryk Brodaty wraz z żoną Jadwigą i synem Henrykiem zaczynają i zarazem kończą listę pozytywnych bohaterów ze Śląska. Oni też zamykają galerię portretów osób związanych z tą ziemią. O pozostałych pojawiają się tylko wzmianki, jedno- bądź kilkudzaniowe, informujące o ich konkretnych wyczynach, wyborach, przywarach, zamążpójściach czy ożenkach<sup>100</sup>. Najwięcej jednak miejsca zajmują informacje o rodzinnych waśniach i kłótniach. Na nich przede wszystkim koncentruje się uwaga i zainteresowanie Naruszewicza. W kontekście rodzinnych sporów pojawiają się sylwetki braci Bolesława Rogatki: Konrada, Henryka III i Władysława, jego synów: Henryka Grubego i Bolka, a także synów Henryka Grubego: Bolesława III, Władysława i Henryka VI. Obraz stosunków rodzinnych wypada bardzo niekorzystnie dla śląskich Piastów. Ich wzajemne relacje nacechowane są nieufnością, nielojalnością, a często też i zdradą. Nie brakuje aktów przemocy – wymuszeń, szantażu, porwań i przetrzymywania w niewoli. Dobitym przykładem fatalnych stosunków rodzinnych są losy Henryka Grubego porwanego przez Konrada Głogowskiego, a następnie więzionego w wyrafinowany i okrutny sposób<sup>101</sup>.

<sup>98</sup> „Westchnął na tę wiadomość waleczny Henryk, i wyrzekłszy do przytomnych *gorzej się stało*; gdy już innej nie było nadziei jak w ostatnim jego zastępie, nastąpił z nim na owe troiste Tatarskie hufy, już dobrze od naszych przed ucieczką przerządzone, i one do reszty rozgromił. Zostawał jeszcze ze swoim udziałem, większym nierównie od innych, zupełny Bajdar. Z tym on posiłkując swoje Tata-ry, i rzeczy zginione do ładu przywiódł, i świeżą z upracowanym już Henrykiem bitwę ztoczył. Wytrzymał i ten zapęd mężny książe: owszem głosem a przykładem dodając swoim serca, tak bystro wjechał na Mogolskie karki, że po długiej rozprawie już Tatarzy myśleć poczęli o ucieczce” (tamże, s. 63).

<sup>99</sup> „Zginęło w owym zamęcie wielu możnych Krzyżaków Pruskich z jednym ze swoich przywódców. A gdy już i sami Polacy pierzchać poczęli, pozostał na placu Henryk z małą garstką tych, co bok jego otaczali. Sądząc za rzecz niegodną majestatu i krwi Polskiej uciekać, trzymał na sobie długo natarczywość pogańską, odcinając się nie bez krwawej nad nim zemsty. Nakoniec za radą przybocznych, aby życie i zdrowie lepszym przygodom zachował, gdy się przez hufce nieprzyjacielskie orężnie przedziera ze czterema tylko towarzyszami ... koń, na którym siedział, z pracy i ran zadanych zmorzony pod nim upadł. Dodał mu innego Iwanowicz ... Nie ustawała tym czasem pogoń Tatarska. Trzej towarzysze w niej poległi: Jan ostatni, także zraniony, gdzieś w tłumie zaginął. W tym Henryk, gdy na dościgającego siebie Mogoła miecz podnosi, inny poganin ugodził go spisą w podpasze, z którego razu mdlejąc na ziemię zleciał” (tamże, s. 64).

<sup>100</sup> Zob. np.: tamże, s. 11; t. VIII, s. 150, 173; t. IX, s. 183.

<sup>101</sup> „Zaprowadzony Henryk do Głogowa, po spętaniu nóg i rąk kajdanami, osadzony był w beczkę żelazną, mającą tylko u góry otwór do brania pokarmu, a u dołu do wypróżniania brzucha. W takowym tarasie, gdzie ani mógł usieść, ani leżeć, przecierpiawszy nieszczęśliwy jeniec przez sześć miesięcy, gdy mu już robactwo barki i biodra ztoczyło, przymuszony był do przyjęcia kondycyi od okrutnego stryja sobie podanych” (tamże, t. VIII, s. 50). W rzeczywistości koszmarny taki zgotował Henrykowi Grubemu nie Konrad, który już nie żył, ale jego syn Henryk Głogowski.

Jedynym pozytywnym wyjątkiem na tle tych „zwadliwych”, „wiecznie zadłużonych”, „jątrzących” i „wykorzenionych” etnicznie Piastów śląskich jest linia świdnicka. W przeciwieństwie bowiem do wszystkich pozostałych śląskich książąt zarówno Bernard, jak i jego syn Bolko II Mały wiernie, do końca swoich dni, trwają przy Polsce (podobną zresztą postawę – wierności ojczyźnie – przejawiał brat Bernarda – Bolko II ziebicki, ale w końcu zmuszony był ulec czeskiej przewadze). Czynn timer wspomagają działania polskich władców, stając się ich wiernymi sojusznikami. Nie słyhać także, aby w rodzinie tej dochodziło do bratobójczych walk, niemoralnych czy nieobyczajnych zachowań.

Reasumując rozważania o Śląsku w pracy Naruszewicza, należy podkreślić, iż historyk w niezwykle rozległym stopniu wprowadził jego tematykę do swojej syntezy. Utrwalił w niej obraz tej krainy jako ziemi rdzennie polskiej. Podobnie zresztą postrzegał jej mieszkańców – nie różniących się niczym od pozostałych poddanych piastowskich książąt. Narracja akcentuje te wszystkie wydarzenia, które mają świadczyć o jedności Śląska z Polską. Podkreśla wkład mieszkańców tej ziemi we wspólną walkę o niepodległy byt polskiego państwa. Służą temu rozbudowane opisy bitew i męstwa śląskich mieszkańców (np. obrona Głogowa, bitwa na Psim Polu, bitwa pod Legnicą).

Pewne elementy mogące świadczyć o postrzeganiu Śląska jako regionu historycznego dostrzegamy dopiero od czasów zaawansowanego rozbicia dzielnicowego (druga połowa XIII w.). Wtedy dzielnica ta przybiera cechy różnicujące ją od reszty kraju: ulega wpływom kultury niemieckiej, ma odmienne regulacje prawne. Wraz ze zmianą przynależności politycznej Śląsk uzyskuje status odrębnego organizmu. Staje się jakąś bliżej nieokreśloną ziemią niczyją – ani nie polską, ani nie czeską, ani też nie niemiecką. Tym jednak Śląskiem, jako pewną całością, Naruszewicz się zbytnio nie interesuje. Jego odpadnięcie od Polski pozostawiło go poza głównym nurtem zainteresowania historyka. Trzeba też zaznaczyć, że koncentrowanie się Naruszewicza przede wszystkim na wydarzeniach polityczno-ustrojowych ograniczyło możliwości i szansę spojrzenia na Śląsk w sposób bardziej wnikliwy i wieloaspektowy.

Występujące na kartach *Historii narodu* postaci związane ze Śląskiem poza Henrykiem Brodatym i jego najbliższą rodziną oraz wzmiankowanymi Bernardem świdnickim i jego synem nie stanowiły raczej wzoru postaw i postępowania dla potomnych. Najgorzej pod tym kątem wypada chyba osoba protoplasty rodu śląskich Piastów Władysława Wygnańca (choć znaczne odium win spada na barki jego żony) oraz Bolesława Rogatki. Pośrodku gdzieś między jasnymi a ciemnymi charakterami lokuje się niedoszły król, Henryk Probus. Cechami wyróżniającymi osoby z kategorii bohaterów pozytywnych były w przypadku Henryka Brodatego gospodarność, sprawiedliwe i mądre sprawowanie władzy, umiar i rozsądek. U jego żony i syna wyeksponowany został patriotyzm, osobiste poświęcenie dla ojczyzny oraz hart ducha. Przymioty, które decydowały o zajęciu pozycji w skrajnym obozie, to przede wszystkim kłótniwość, wszczynanie bratobójczych walk i wojen, sprzyjanie obcym, zwłaszcza niemieckim wpływom.

Odnosi się wrażenie, że wszędzie tam, gdzie historyk miał sposobność, akcentował przywiązanie śląskich Piastów do Polski. Z drugiej jednak strony pojawiające się często uogólnienia stawiające ich w bardzo złym świetle powodują, że ogólny obraz tej rodziny nie wypada korzystnie. Czytelnik zapamięta Ślązaków jako buntowników, odszczepieńców, osoby kłótlive, zawistne i zawzięte, intrygantów. Nie zauważone natomiast zostały plany śląskich Piastów zmierzające do ponownej integracji polskiego państwa. Skromnie zostali też potraktowani przedstawiciele linii jaworsko-świdnicko-ziębickiej, którzy z pewnością mogliby służyć za przykład oddania ojczyźnie. Żaden z nich jednak nie doczekał się swojego oddzielnego portretu.

W zamyśle smoleńskiego biskupa Śląsk miał się zapewne stać częścią odrodzonego, odmienionego terytorialnie, społecznie i mentalnie państwa polskiego. Z takim przesłaniem chciał trafić do swoich rodaków – zarówno tych współczesnych, jak i przyszłych pokoleń. Aby plany te mogły się ziścić, należało przekonać mieszkańców Rzeczypospolitej, iż różniący się już znacznie w czasach pisania *Historii narodu polskiego* od pozostałych polskich ziem Śląsk, przechodzący na domiar złego znowu w kolejne ręce, ma słowiański, polski rodowód i tradycje. Trzeba było sprawić, aby czytelnicy dostrzegli w zamieszkującej go ludności swoich pobratymców, którzy na skutek biegu wypadków historycznych zostali znacznie wcześniej oderwani od ojczyzny niż np. mieszkańcy ziem odpadłych od Polski w wyniku I rozbioru. Ci pierwsi jednak, w przeciwieństwie do tych ostatnich, skutecznie, jak się mogło wydawać, wypadli wraz z obszarami, które zamieszkiwali, z mentalnej mapy Polaków. Aby z powrotem ich tam umieścić, trzeba było przede wszystkim przywrócić pamięć o ich korzeniach, wspólnych z resztą Polaków losach, wkładzie w budowę piastowskiego państwa. W ten sposób zjednać też można było dla nich sympatię i współczucie polskiego społeczeństwa.

Ta właśnie przewodnia intencja wpłynęła też, jak się wydaje, na sposób przedstawienia przyczyn oderwania Śląska od Polski. Nie dziwi zatem fakt wskazywania winnych tego wydarzenia przede wszystkim poza granicami kraju. Dla wzbudzenia wspomnianych uczuć rodaków wobec mieszkańców tej ziemi lepiej było przedstawić je jako przede wszystkim efekt zintensyfikowanych działań władcy ościennego państwa, będącego na dodatek w zмовie z innymi, powodowanego chciwością i niepohamowaną ambicją, niż jako skutek świadomej postawy śląskich książąt czy polskich zaniezań. Jednak historyczna rzetelność nie pozwoliła pominąć i pewnych błędów zauważonych po polskiej, a ściślej jeszcze mówiąc, śląskiej stronie. Reprezentowali ją wymarli już potomkowie piastowskiej rodziny, ówczesni książęta poszczególnych księstw tej tak znacznie rozdrobnionej dzielnicy. Ich wzajemne kłótnie, walki, podatność na obce wpływy w jakiś sposób przyczyniły się również do zerwania związków z Polską, ale trudno ustalić, w jakim stopniu i rozmiarze<sup>102</sup>. Występujące dość często sprzeczne ze sobą w ogólnej wymo-

<sup>102</sup> Takie wyjaśnienie odpadnięcia Śląska (optowanie za modelem zewnętrznym, z pewnymi tylko elementami cech modelu wewnętrznego) stanowi pewien wyłom w ogólnej koncepcji Naruszewicza. Historyk ten bowiem postrzegany jest jako swoisty prekursor pesymistycznej interpretacji dzie-

wie fragmenty dotyczące śląskich Piastów, odwołujące się raz do ich nienawiści wobec rodaków, a raz do ich przywiązania i związków z Polską, nie pozwalają na wyrobienie bardziej precyzyjnego i miarodajnego sądu. Ci zaś, którzy przyjmują czeskie hołdy, nie będąc do tego zmuszani, przeistaczają się na kartach narracji w kategorię wyobcowanych, wykorzenionych etnicznie Ślązaków (czytaj nie-Polaków), „przeżartych” niemieckimi zwyczajami, mową i obyczajem. Naruszewicz w kontekście rozpatrywania przyczyn i winnych utraty Śląska poza wszelkimi podejrzeniami sytuuje dwóch ostatnich Piastów na polskim tronie. O ile jednak przy Łokietku historyk nie dostrzegał wysiłków i zaangażowania w sprawy śląskie, o tyle omawiając politykę jego syna, zaakcentował kroki mające na celu ratowanie tego, co jeszcze do ratowania było tam możliwe. Samo zrzeczenie się praw Kazimierza Wielkiego do Śląska interpretowane jest w kategoriach wyższej, nadrzędnej konieczności, usprawiedliwionej całkowicie ogólną sytuacją Polski. Nie zmienia to faktu, że zmianę przynależności politycznej tej krainy historyk traktował jako ogromną stratę, jaką poniosło polskie państwo. I chociaż wypowiada pogląd, iż inne ziemie (Mazowsze, Kujawy, Ruś Czerwona) ją „setnie” zrekompensowały, to jednak w kontekście tego wszystkiego, co o Śląsku wcześniej napisał, nie bardzo można dać temu wiarę. Bardziej miały to być argumenty przemawiające za słusznością decyzji Kazimierza niż wyrażające obiektywny sąd historyka w tej sprawie.

Wydaje się, że na przedstawienie spraw śląskich w syntezie Adama Naruszewicza znaczący wpływ wywarł sposób i zakres ich prezentacji w dwóch najczęściej cytowanych przez historyka dziełach: *Rocznikach* Jana Długosza i *Kronice* Marcina Kromera. Obszerne potraktowanie tematyki śląskiej przez wymienionych historiografów dało szansę i możliwość równie obfitego przedstawienia tych spraw w *Historii narodu polskiego*<sup>103</sup>. Niewątpliwie też Naruszewicza ogląd i ocena po-

---

jów Polski, upatrującej sprawstwa polskich nieszczęść przede wszystkim w winach jej obywateli. Zob.: Grabski, *Adam Naruszewicz – dziejopis narodu...*, s. 108; tenże, *Adam Naruszewicz jako historyk...*, s. 55.

<sup>103</sup> O problematyce śląskiej w pracach Długosza zob. W. Szelińska, *Śląsk w piśmiennictwie Jana Długosza*, Kraków 1993. Analizę zależności dzieła Naruszewicza od Długosza przeprowadziła Rutkowska, *op. cit.*, s. 88 i n. Na temat rozległej bazy źródłowej dzieła Naruszewicza (wyszukał wszystkie dostępne wówczas źródła drukowane polskie i obce) oraz jej wykorzystania zob. tamże, s. 111–115 oraz Grabski, *Adam Naruszewicz jako historyk...*, s. 24–28. W odniesieniu do śląskich wątków Naruszewicz oprócz polskich kronik (Długosza, Kromera, Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Boguchwała i Godysława Paska, tj. *Kroniki wielkopolskiej*, oraz Sarnickiego) wyszukał także dzieła Thietmara, Kosmasa, kontynuatora Kosmasa – kanonika praskiego Wincentego oraz Joachima Curaeusa (*Rerum Silesicarum chronica*, Wittenberga 1571, 1607). Ponadto odwoływał się do nowożytnych opracowań autorstwa: Jana Skáli z Doubravky (*Historia regni Bohemiae*, 1552), Mikołaja Heneliusza (Nikolausa Henela von Hennenfelda, *Silesiographia*, Frankfurt 1613), Martina Hankego (*De Silesiorum nominibus antiquitates*, Lipsk 1702), Františka Martina Pelcla (*Kurzgefaßte Geschichte der Böhmen*, 1774). Identyfikacja wspomnianych wyżej prac możliwa była dzięki wydawnictwom bibliograficznym oraz zarysom historii historiografii. Sam Naruszewicz bowiem zgodnie z manierą swoich czasów nie stosował pełnego opisu bibliograficznego i podawał jedynie nazwisko osoby, na której pracę się powoływał, oraz niekiedy skrótowy tytuł, np. „Cureus w historii Śląskiej na karcie 45”. Dodatkową komplikację stanowią niejednolicie podawane nazwiska powoływanych autorów. Z powodu niedokładnego opisu nie udało się rozstrzygnąć, z której kroniki korzystał Naruszewicz, podając

szczególnych konkretnych wydarzeń i śląskich postaci zainspirowane były czy nawet zapożyczone wprost od jego wielkich poprzedników<sup>104</sup>. Można też zasadnie zaryzykować twierdzenie, iż autor największego historiograficznego dzieła polskiego średniowiecza, będący wielkim orędownikiem powrotu Śląska do Polski<sup>105</sup>, odegrał niebagatelną rolę w ukształtowaniu się tej idei w umyśle biskupa koadiutora smoleńskiego.

#### SCHLESIEN UND DIE SCHLESIER IN „GESCHICHTE DER POLNISCHEN NATION“ (HISTORIA NARODU POLSKIEGO) VON ADAM NARUSZEWICZ

Zweck dieser Arbeit ist ein Versuch die „Standpunkte“ des hervorragenden polnischen Historikers der Aufklärungszeit Adam Naruszewicz in Bezug auf schlesische Angelegenheiten herauszufinden, die er in *Geschichte der polnischen Nation* (*Historia narodu polskiego*) präsentierte.

w przypisach nazwę *Kronika śląska*. W grę bowiem może wchodzić zarówno śląska *Kronika polska*, jak i *Kronika książąt polskich*, obie zaliczane do nurtu śląskiego. Naruszewicz wykorzystywał również kolekcje źródłowe F.W. Sommersberga (*Silesiacarum rerum scriptores aliquot adhuc inediti*, t. I–II, Lipsk 1729–1731), E. Dobnera (*Monumenta historica Bohemiae*, t. I–VI, Praga 1764–1786) oraz E. Martène, U. Duranda (*Veterum scriptorum et monum. amplissima collectio*, Paryż 1724–1733). Przy relacjonowaniu spraw związanych z tematyką śląską Naruszewicz stosował często tę samą metodę, którą obserwujemy w całej pracy – krytycznie zweryfikowane fakty oparte na źródłach pod względem czasowym im najbliższych „uzupełniał” amplifikacjami pochodzącymi nieraz z bardzo późnych przekazów (np. w opisie wyprawy Fryderyka Barbarossy na Polskę informacje pochodzące z listu cesarza „dopełnił” szczegółami zaczerpniętymi z Wincentego, kanonika praskiego (XII w.), Kadłubka (wczesny XIII w.) i Długosza (XV w.)). Nieraz też obserwujemy zjawisko świadomego pominięcia przez Naruszewicza przekazu współczesnego opisywanemu wydarzeniu. I tak np. opis najazdu Bolesława II czeskiego na ziemię polskie, w tym i na Śląsk, datowany na 993–994 r. relacjonuje za Dubraviešem (1552) oraz Pelclem (1774), nie uwzględniając niemalże wcale Kosmosa. Naczelnym zaś źródłem przy opisywaniu najazdu Borzywoja na Śląsk podczas wesela Krzywoustego jest *Kronika wielkopolska* (XIII w.?) oraz Dubravieš, a nie Gall. Podobnie rzecz ma się z bitwą na Psim Polu. Naruszewicz wybrał tutaj wersję przedstawioną przez Długosza, nie ustosunkowując się do wersji wydarzeń przedstawionej u Galla.

<sup>104</sup> Np. konfliktu między Władysławem Wygnańcem i jego przyrodnimi braćmi, bitwy pod Legnicą, Władysława II i jego żony Agnieszki, Henryka Brodatego i Jadwigi, Bolesława Łysego czy Henryka Probusa, zob. *Ioannis Dlugossii Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 5–6, 7–8, textum recensuit D. Turkowska, Varsaviae 1964–1975, wg indeksu. Por. M. Kromer, *Kronika polska*, Sanok 1857, s. 280–294, 382–383, 390–392, 400–410, 414–415, 424–429, 435–436, 445–446, 449–451, 465–467, 492–496, 501–514, 522–524.

<sup>105</sup> Najdobitniej i bezpośrednio świadczy o tym następująca wypowiedź Długosza: „I ja pisząc te kroniki czuję nie małą pociechę z ukończenia wojny Pruskiej, odzyskania krajów z dawna od królestwa Polskiego odpadłych, i przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mieniem i siebie i swoich społecznych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość: a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał się za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Szlązka, ziemi Lubuskiej i Słupskiej...” (podkr. – D.M.-P.) *Jana Długosza kanonika krakowskiego...*, t. V, Kraków 1870, s. 445–446. Idea powrotu Śląska do państwa polskiego wyrażała się również poprzez liczne w narracji przypomnienia i podkreślenia polskości tej ziemi i polskiego rodowodu jej książąt. Szerzej na temat zob.: Szelińska, *op. cit.*, s. 164–169. Por. także: J. Natanson-Leski, *Rozwój terytorialny Polski*, Warszawa 1964, s. 113, przyp. 3.

Die Analyse konzentriert sich auf drei Hauptfäden: seine Wahrnehmung betrachtete Schlesien als einen gewissen Raum, die Frage nach den Ursachen des Verlustes dieser Provinz von Polen im 14. Jhd. aufzuklären, und wie die Personen, die mit Schlesien verknüpft waren, vorgestellt und begutachtet sind.

Gegenstand der Reflexion sind auch Faktoren, die wesentlich Einfluss ausüben könnten als solche, und nicht als andere Fassung in Bezug auf schlesische Thematik durch den Autor als Bischof Koadiutor aus Smolensk.

Die Autorenanalyse bringt ans Licht, dass Schlesien bis zur Zeit der mittelalterlichen Provinzersplitterung Polens im Werk Naruszewicz als urpolnisches Land, Polen zugehörig, wahrgenommen wurde. Schlesien ändert sich also in nichts von anderen Teilen Polens und hätte demnach keine eigene Spezifik. Einige Elemente der Eigenart der Provinz sind sichtbar um die Wende des 13. und 14. Jhd., durch Fremdeneinflüsse, besonders vom Deutschtum, worin sie sich von Anderen unterscheidet. Mit der Wende der politischen Zugehörigkeit bekommt Schlesien einen Status eines Sonderorganismus – verwandelte sich in ein ungewisses herrenloses Land: weder polnisch, noch tschechisch, noch deutsch.

Die schlesischen Persönlichkeiten Henryk I. der Bärtige, seine Frau Hedwig und Henryk IV. Probus wurden begünstigt vorgestellt. Zwischen pejorativen Helden befinden sich Władysław II. der Verbannte mit seiner Frau Agnieszka und Bolesław II. der Kahlköpfige. Von vielen Seiten wurde Henryk IV. Probus skizziert. Bei Erklärung der Ursachen des Verlustes Schlesiens von Polen, haben wir es zu tun mit einer Mischung von Faktoren, inneren sowie gleichzeitig äußeren Varianten. Schuldige suchte man hauptsächlich außerhalb der Grenzen von Schlesien und Polen (Böhmen, Johann von Luxemburg, Deutscher Orden). In innerhalb Schlesien aber wies man auf günstige Verhältnisse und Personen hin. Von der Verantwortung gänzlich frei waren die zwei letzten Piasten des polnischen Throns – Władysław I. Ellenlang und Kazimierz III. der Große.

ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI

**KSIAŻ W LATACH 1945–1965.  
PRZYKŁAD POLITYKI WŁADZ WOBEC ARCHITEKTURY  
REZYDENCJONALNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU  
CZEŚĆ 2: NADZIEJE NA ZAGOSPODAROWANIE  
KSIAŻA W LATACH 1955–1965**

Zbliżająca się odwilż w Polsce w połowie lat 50. minionego stulecia nie odmieniła sytuacji zamku. Nic się bowiem nie zmieniło w stosunku władz do zabytkowych pałaców, szczególnie na ziemiach zachodnich i północnych. W początkach 1956 r. pojawiła się szansa na znalezienie użytkownika całego zamku. Przedstawiciele Huty im. Lenina zwrócili się do wojewódzkiego konserwatora zabytków we Wrocławiu z prośbą o wskazanie obiektów zabytkowych, które nadawałyby się na cele kolonijno-wczasowe dla pracowników huty. Otrzymali dwie propozycje: pałac w Gorzanowie koło Kłodzka i zamek Książ. Przedstawiciele huty i urzędu konserwatorskiego odbyli wycieczkę do obu obiektów 17 i 18 I, w której wyniku wybór padł na Książ, ponieważ gorzanowski pałac był zanadto zniszczony.

Konserwator wojewódzki przedstawił stan zachowania obiektu:

1. Konstrukcje murów i nośne nie wymagają remontu;
2. Niemal wszystkie pomieszczenia wymagają częściowych uzupełnień stolarki, naprawy tynków i sklepień, w niektórych salach sztablatury;
3. W niektórych pomieszczeniach konieczna jest naprawa podłóg;
4. Uzupełnienie i kontrola sieci kanalizacyjnej (ok. 20%), sieci centralnego ogrzewania (ok. 30%), sieci wodno-kanalizacyjnej (ok. 30%), sieci elektrycznej (ok. 80%);
5. Zasilenie wodno-kanalizacyjne z Wałbrzycha przez podstacje pomp wymaga kontroli, a zasilenie centralnego ogrzewania zainstalowania nowych kotłów, podłączenie sieci elektrycznej wymaga kontroli;
6. Dach wymaga naprawy (ok. 10%) oraz przełożenia dachówek (ok. 40%);
7. Do uporządkowania dziedzińca honorowego potrzeba ok. 2500 m<sup>3</sup> ziemi i gruzu;
8. Doprowadzenie do użytkowania tarasów z kwietnikami oraz fontann na nich nie wymaga większych nakładów;
9. Cały obiekt, ze względów bezpieczeństwa, powinien zostać ogrodzony siatką (ok. 250 mb.) wzdłuż murów.



Przyjęto również zasadę zastosowania postulatów konserwatorskich podczas prac adaptacyjnych. Należało więc zachować w pierwotnym stanie wszelkie fragmenty wystroju architektonicznego, rzeźbiarskiego i malarskiego we wnętrzach. Konserwator będzie mógł zgodzić się, w miarę możliwości, na przeróbki wystroju wnętrz pod warunkiem, że nie będą naruszały wartości zabytkowej obiektu<sup>1</sup>.

Informacje te zostały zawarte w notatce służbowej z 19 I, spisanej między konserwatorem wojewódzkim a przedstawicielami Huty im. Lenina. Nie był to jednak dokument obowiązujący prawnie obie strony. Przedstawiciele huty mieli przedłożyć uzyskany materiał, w tym plany i zapewne fotografie, dyrekcji i Radzie Kombinatu Związku Zawodowego Hutników. Otrzymali termin 25 II 1956 r., w którym mieli powiadomić o swojej decyzji konserwatora oraz odpowiednie czynności na szczeblu ministerialnym.

Prawdopodobnie Dział Urządzeń Socjalnych huty podjął pozytywną decyzję i sprawa została przekazana do decyzji Ministerstwa Hutnictwa. Świadczy o tym pismo Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków (dalej: CZMiOZ) do Ministerstwa Hutnictwa, w którym pisano, że „przejęcie zamku przez resort Hutnictwa [!], dysponującego [!] nierównie większymi funduszami, m.in. na cele socjalno-kulturalne swych pracowników, będzie aktem doniosłej wagi zarówno ze względów gospodarczo-kulturalnych, jak i politycznych, szczególnie ważnych na tamt. terenie”<sup>2</sup>. Jak widać, potencjalnych kontrahentów próbowano zachęcić, posługując się argumentami natury politycznej. Nie po raz pierwszy zresztą odwoływano się do tych argumentów. Niejednokrotnie podkreślano również piastowską przeszłość Książa, a pisząc o ostatnich właścicielach, rzadko używano ich nazwiska (von Hochberg), określając ich książętami „Pszczczyńskimi”, nie z niemiecka von Pless. Zwraca też uwagę niepoprawna pisownia przymiotnika wielką literą, a przecieź oznacza on tytuł związany z obszarem historycznym.

Niestety, 17 V 1956 r. Ministerstwo Hutnictwa przesłało pismo do CZMiOZ, w którym poinformowało, że „zabytkowy zespół zamkowy w księżnie k/Wałbrzycha nie może być wykorzystany jako obiekt wczasowo-kolonijny przez Hutę im. Lenina w Nowej Hucie. W związku z powyższym Ministerstwo rezygnuje z w/omawianego obiektu”<sup>3</sup>. W ten sposób znikła kolejna szansa dla Książa. Ministerstwo nie podało oczywiście powodów rezygnacji, ale sądzić można, że przyczyną były rozmiary obiektu i konieczność wielkich nakładów finansowych, przekraczających możliwości nawet tak bogatego resortu.

Przez kilka miesięcy zajmowano się listem Pandosa Papachrystu z Warszawy, który we wrześniu 1955 r. napisał list do redakcji „Trybuny Ludu”, bardzo negatywnie przedstawiając w nim wielokrotnie wspomnianego w poprzednim artykule dozorcę Wawrzyczka. Zarzucał mu, jak wielu innych, niestosowne, a nawet antypolskie treści w przekazywanej wiedzy o zamku. W maju następnego roku Prezy-

<sup>1</sup> Archiwum Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (dalej: AMKiDzN), 1007/508, notatka służbowa z 19 I 1956.

<sup>2</sup> Tamże, MKiS CZMiOZ do Ministerstwa Hutnictwa, pismo z 27 III 1956.

<sup>3</sup> Tamże, Ministerstwo Hutnictwa do MKiS CZMiOZ, pismo z 17 V 1956.

dium PRN we Wrocławiu wystosowało pismo do wspomnianej redakcji. Opowiedziano się w nim przeciwko zwolnieniu Wawrzyczka z pełnienia obowiązków dozorczy, „uważając, że takie posunięcie mogłoby doprowadzić do rozpacz, a nawet jego śmierci”<sup>4</sup>. W związku z tym przeprowadzono z nim jedynie rozmowę i nakazano mu m.in. usunięcie ze ścian napisów, jakie pozostawiali zwiedzający zamek „turyści”. To zresztą nie była jedyna rozmowa z Wawrzyczkiem, w kwietniu 1956 r. poinstruowano go bowiem, że ma się ograniczyć do podawania zwiedzającym informacji według wytycznych, jakie otrzymał jeszcze w 1952 r.

Dopiero w 1956 r. zamkiem zainteresowało się PTTK, przy którym powołano Społecznego Opiekuna nad Zamkiem w Książnie z siedzibą na miejscu. Zorganizowano więc w budynku bramnym (dawnej bibliotece) stację turystyczną PTTK<sup>5</sup>.

W końcu maja 1956 r. minister kultury i sztuki wystosował dramatyczne pismo z prośbą o pomoc do przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (PKPG), w którym zwracał uwagę na historyczną, kulturalną i materialną wartość zamku, którego pozostawienie w dalszym ciągu bez użytkownika „powiększy sumę strat w gospodarce narodowej”<sup>6</sup>. Z powodu wysokich kosztów remontu, przekraczających możliwości jednego użytkownika, proponował przeznaczenie zamku na ośrodek wypoczynkowy dla pracowników kilku hut. Ponieważ wartość zamku minister określił na 80 mln zł, a zniszczenia na około 15% wartości, koszt remontu oszacował na około 12 mln zł. Przy założeniu, że obiekt znalazłby się w gestii pięciu zakładów, każdy z nich musiałby wyłożyć po blisko 2,4 mln zł. Minister zwracał także uwagę na polityczną stronę przedsięwzięcia, nie precyzując jednak, na czym miałyby ona polegać<sup>7</sup>.

Odpowiedź z Departamentu Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG praktycznie nie wносиła niczego nowego. Informowano w niej o tym, że w 1955 r. dokonano lustracji zabytkowych obiektów na terenie województwa wrocławskiego, w tym także Książa, a sprawozdanie wraz z materiałem fotograficznym przedłożono ministrowi. Ten zażądał określenia wysokości nakładów koniecznych do zabezpieczenia i ewentualnej odbudowy obiektu. Stwierdzono również, że poszukiwania ewentualnych użytkowników nie dawały dotychczas pozytywnych rezultatów ze względu na wysokie koszty adaptacji<sup>8</sup>.

Do pisma dołączono opis techniczny zamku, którego fragmenty warto zacytować, dla przedstawienia stanu zachowania widzianego z perspektywy inżyniera z Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu.

„Budynek nr 1 – zamek ... Stan murów ogólnie dobry. Stropy nad poddaszem oraz ostatnim piętrzem drewniane. Uległy one w większym procencie przegnicciu, a nawet zawaleniu na skutek braku zabezpieczenia przed deszczem. Nad niższymi

<sup>4</sup> Tamże, PWRN do redakcji „Trybuny Ludu”, pismo z 25 V 1956.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże, MKiS do Przewodniczącego PKPG, pismo z 30 V 1956.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, Wicedyrektor Departamentu Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG H. Dankowski do z-cy przewodniczącego PKPG F. Blinowskiego, pismo z 10 VII 1956.

kondygnacjami stropy nie wykazują zniszczeń ... Konstrukcja dachowa na skutek braku pokrycia dachowego w niektórych miejscach przegniła, ogólny procent zniszczenia określa się na około 30% całości konstrukcji dachowej oraz 50% pokrycia dachowego dachówką ... Stolarka tak drzwiowa jak i okienna z drzewa twardego. W większości brak skrzydeł okiennych i drzwiowych. W istniejących skrzydłach okiennych brak szyb. Ogólny procent zniszczenia określa się na 60%. Tynki zniszczone na skutek zacieków i dewastacji. Procent zniszczenia wynosi 50%. Okładziny ścian tak drewniane jak i płytkowe zniszczone w około 8% ... Ogólny procent zniszczenia wszystkich posadzek określa się na około 60%. Instalacja elektryczna zniszczona w 100%. Instalacja wod-kan., CO i gaz. zniszczona w dużym stopniu. Brak kotłów C.O. Ogólny procent zniszczenia określa się na około 55%<sup>9</sup>.

Widać tu pewne różnice w porównaniu ze stanem zachowania przedstawionym przez wojewódzkiego konserwatora zabytków w początkach 1956 r. Tam zniszczenia dachów zamku określono na około 30%, tutaj na znacznie mniej, ale podobnie wyglądało zniszczenie pokrycia dachowego. Widać więc z tego, że wcześniejsze prace zabezpieczające niewiele dały. W przypadku sieci kanalizacyjnej, c.o. i wodno-kanalizacyjnej straty określano na 20–30%, a więc zdecydowanie mniej niż w nowszym opracowaniu. Także zniszczenie sieci elektrycznej określono w początkach 1956 r. na około 20% mniej.

Zdewastowane były również oficyny oraz budynek dawnej biblioteki. W jednej z oficyn i bibliotece stropy na obu poziomach zniszczone były w 100%, a pokrycia dachu w 50%. Drugi budynek oficyny, ponieważ służył koloniom dziecięcym, został częściowo, ale powierzchownie odbudowany, w związku z tym także wymagał kapitalnego remontu.

Do opisu technicznego dołączono również informację o możliwości użytkowania kompleksu zamkowego. Stwierdzono w niej, że istnieje możliwość zakwaterowania w nim około 800 osób, poza tym dostateczna liczba pomieszczeń pozwala przeznaczyć je na różne cele, m.in. społeczne i reprezentacyjne. Przedstawiono nawet konkretne przeznaczenie lub instytucje, które mogłyby się znaleźć w Książu. Były to: dom wypoczynkowy i dom pracy twórczej związków zawodowych lub twórczych, sanatorium lub dom czasowy, dom starców, inwalidów itp., szkoły zawodowe z internatami lub instytuty i uczelnie specjalne (np. górnicze), instytut filmowy, a nawet część atelier filmowego.

W przypadku adaptacji na atelier sugerowano możliwość budowy hal zdjęciowych na terenie parku. Większość z tych pomysłów proponowano już wcześniej, natomiast bardzo dobrze się stało, że nie doszło do założenia instytutu filmowego, bo nie bardzo wiadomo, w jakim miejscu mogłyby powstać hale zdjęciowe, może w parku, kosztem drzew albo na łąkach, służących miejscowej stadninie koni.

W połowie lipca 1956 r. po raz pierwszy pojawiła się kwestia umieszczenia pełnego remontu zamku w 5-letnim Planie Inwestycyjnym. Aby do tego mogło dojść,

---

<sup>9</sup> Tamże, Opis techniczny do orientacyjnej wyceny robót remontowych zamku Książno koło Wałbrzycha.

Pracownie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu podjęły się opracowania do 30 VI orientacyjnego kosztorysu pełnego remontu<sup>10</sup>.

Tymczasem w końcu lipca Albert Bebel, zastępca przewodniczącego Prezydium PRN w Wałbrzychu, wystosował dramatyczny list do ministra kultury i sztuki, w którym opisał sytuację Książa, jego dzieje, stan zachowania i możliwości adaptacji. Proponował m.in. zorganizowanie resortowego sanatorium dla górników chorych na pylicę lub sanatorium przeciwgruźliczego, wzorcowego domu dziecka dla sierot, umieszczenie w zamku bliżej nieokreślonego rolniczego zakładu naukowo-badawczego. Propozycje te mogą wprawdzie budzić różne wątpliwości, na pewno jednak wynikały one z chęci ratowania obiektu za wszelką cenę. Ponieważ A. Bebel nie otrzymał odpowiedzi, miesiąc później kolejny list wystosował Boleśław Strąk, przewodniczący Prezydium, powołując się na osobistą rozmowę telefoniczną z wiceministrem Stanisławem Piotrowskim, który obiecał zainteresować sprawą kilka ministerstw i instytucji na szczeblu centralnym. Mowa była o Ministerstwie Kultury i Sztuki (MKiS), Ministerstwie Górnictwa, Ministerstwie Hutnictwa, Centralnej Radzie Związków Zawodowych (CRZZ), PTTK, których przedstawiciele mieli się spotkać w sprawie zamku w początkach sierpnia. Do końca miesiąca spotkanie takie się nie odbyło, co w słusznym odczuciu autora listu było lekceważeniem sprawy<sup>11</sup>.

Odpowiedź pełna frazesów nadeszła kilkanaście dni później. Wiceminister dziękował za „pełne zrozumienia ... stanowisko w sprawie ochrony zabytków na Dolnym Śląsku i za pozytywne ustosunkowanie się do przyszłych losów omawianego zabytku”. Pisał też, że prowadzone są rozmowy z Ministerstwem Zdrowia w sprawie umieszczenia w zamku sanatorium lub innej instytucji służby zdrowia, a także z CRZZ w sprawie przekazania zamku na ośrodek wczasowy. Informował również, że na bieżący rok z budżetu wojewódzkiego konserwatora zabytków przeznaczono 40 tys. zł na naprawę dachu i inne drobne prace<sup>12</sup>.

Ciekawe jest, że ciągle można natknąć się na pisma informujące o naprawach dachu, a ten wciąż jest dziurawy i przecieka. Nieco światła na sprawę bieżących remontów może rzucić pismo Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu do CZMiOZ. Poinformowano w nim mianowicie, że na początku drugiego półrocza 1955 r. MKiS przyznało 10 tys. zł na najpilniejsze prace zabezpieczające w zamku. Pieniądze te przekazano architektowi powiatowemu w Wałbrzychu, ale wykorzystano późną jesienią jedynie 7 tys. zł, a pozostała część kredytu przepadła. Za to kupiono 5 m<sup>3</sup> desek z rozbiórki oraz 2 tys. sztuk cegły rozbiórkowej, niewykorzystanej zresztą przez wiele miesięcy, niezabezpieczonej, leżącej na wolnym powietrzu. Prokuratura podejrzewała, że pozostałą część kredytu przywłaszczył sobie architekt powiatowy<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Tamże, MKiS CZMiOZ do redakcji „Trybuny Ludu”, pismo z 17 VII 1956.

<sup>11</sup> Tamże, Prezydium PRN w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 31 VII 1956; Prezydium PRN w Wałbrzychu do MKiS, pismo z 29 VIII 1956.

<sup>12</sup> Tamże, MKiS do Prezydium PRN w Wałbrzychu, pismo z 11 IX 1956.

<sup>13</sup> Tamże, Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu do MKiS CZMiOZ, pismo z 24 IX 1956.

Nawet prasa centralna nie szczędziła gorzkich słów prawnym opiekunom zamku, drukując m.in. dramatyczne listy czytelników. Fragmenty jednego z nich można przytoczyć tytułem przykładu: „...zamek książąt piastowskich w Książu k. Wałbrzycha jest obiektem stałej dewastacji dokonywanej przez turystów, wycieczkowiczów i zwyczajnych szabrowników. Ci ostatni uczynili z niego obiekt dostarczający surowca Centrali złomu. Ofiarą szabrowników padły już miedziane daszki na wykuszach, miedziane rynny, a nawet linka piorunochronowa (też miedziana). Zrabowano także figurkę z brązu – ozdobę fontanny, którą także zniszczono. Teraz wandalę przystąpili do rozbijania murów. Do znajdującej się bowiem na IV piętrze kuchni doprowadzało wodę urządzenie z rur ołowianych. Szabrownicy rozbijając mur zdobywają więc cenny metal. Niszczenie zamku odbywa się ciągle. Ministerstwo Kultury sprawujące teoretycznie opiekę nad zamkiem zatrudniło wprawdzie dozorcę, ale nie jest on w stanie upilnować 20 wejść prowadzących do zamku”<sup>14</sup>. Przedstawiony tu obraz pokrywa się doskonale z tym, co wyczytać można z zachowanej dokumentacji.

We wrześniu przeprowadzono w Książu wizję lokalną, w której uczestniczyli wiceminister pracy i opieki społecznej, Kazimierz Barcikowski, i prof. Ignacy Tłoczek z MKiS. Towarzyszyli im przewodniczący PRN w Wałbrzychu i tamtejszy architekt powiatowy. Celem spotkania była możliwość umieszczenia w zamku jakiegoś zakładu podległego Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS). Na miejscu okazało się, że obiekt jest za duży, aby go przeznaczyć na cele lecznictwa. Rzucono więc luźną propozycję, aby na najwyższych kondygnacjach umieścić dom pracy twórczej dla emerytów lub czynnych pracowników związanych z resortem kultury i sztuki, a więc literatów, plastyków itp. Dolna kondygnacja miałyby zostać przeznaczona na cele turystyczne i wystawowe<sup>15</sup>.

W tym samym czasie MKiS stwierdziło, że w 1956 r. przeznaczy 40 tys. zł na zabezpieczenie wejść do zamku, aby uniemożliwić dostęp szabrowników. Ponadto w 1957 r. przekaże 70 tys. zł na sporządzenie częściowej inwentaryzacji oraz 200 tys. zł na zabezpieczenie dachu. Natomiast prezydium PRN w Wałbrzychu zobowiązało się do zatrudnienia drugiego dozorczy, który dodatkowo zajmowałby się pracami remontowo-budowlanymi<sup>16</sup>.

Jesienią 1956 r. okazało się, że MPiOS nie uwzględniło w swoim projekcie planu inwestycyjnego na 1957 r. środków na zagospodarowanie zamku, na co liczyło MKiS. W tej sytuacji Departament Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych PKPG zaproponował, aby sprawę Książa przekazać specjalnej Komisji Sejmowo-Rządowej do zbadania niszczących zabytków w Polsce. Komisja taka miała być powołana na posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświaty, Kultury i Sztuki, zgodnie z wnioskiem zgłoszonym 15 X<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Z.Ż., *Do redaktora „Życia”*. Zabytek na złom (*Życie* Warszawy, 15 IX 1956).

<sup>15</sup> AMKiDzN, 1007/508, MKiS do PKPG, pismo z 5 X 1956.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże, PKPG do MKiS, pismo z 20 X 1956.

Tymczasem na 2 XI 1956 r. zaplanowano spotkanie w MKiS u prof. I. Tłoczka w sprawie przejęcia zamku przez Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP) z przeznaczeniem na ośrodek wczasowy dla gości zagranicznych. Spotkanie się nie odbyło, bo główny zainteresowany nie otrzymał na czas zaproszenia. W późniejszym czasie przesłano do FWP orientacyjny kosztorys remontu zamku, ale i ten potencjalny użytkownik wycofał się.

Nadzieją dla władz powiatowych w Wałbrzychu stało się powołanie przez Prezesa Rady Ministrów Komisji Rządowej ds. Odbudowy i Ochrony Zabytków. Wiosną 1957 r. wystosowano więc obszernie pismo do Prezydium Rady Ministrów, w którym dużo miejsca poświęcono dziejom zamku, w wielu miejscach mijając się z prawdą historyczną lub przedstawiając nieco naciągane fakty. Pisano więc w liście do najwyższych władz, że „ludność autochtoniczna polska tych ziem widziała w tym przepięknym zabytku synonim polskości i widomy dowód praw ludu polskiego do ziem położonych nad Odrą i Nysą Łużycką” oraz że „zamek Książ, najdroższa pamiątka Ślęzan [!] i Opolan wzniesiony rękami tych plemion, nie znalazła należytego dotychczas zrozumienia”<sup>18</sup>. To stylistyka typowa dla tamtego okresu w odniesieniu do miejsca, o którym mowa. Trudno powiedzieć, na ile autorzy pisma wierzyli w to, co pisali, ale były to zwroty i określenia poprawne politycznie, takie, które mogły jedynie pomóc w rozwiązaniu sprawy Książa.

Pismo nie przyniosło żadnego rozstrzygnięcia i sprawa zamku nadal stała w martwym punkcie. W 1957 r. prowadzono bardzo obszerną korespondencję na różnych szczeblach, dotyczącą prac remontowych i ich odbioru. Wynajdowano nieprawidłowości w zawieranych umowach, nie odbierano robót, bo część prac była wykonana źle, przekraczano kompetencje, naruszano obowiązujące przepisy prawa budowlanego i finansowo-rachunkowego.

Niestety, w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie zachowały się dokumenty od połowy 1957 r. do połowy roku 1960. Jedynie z notatki sporządzonej w innej sprawie w lipcu 1961 r. dowiadujemy się, że w 1959 r. planowano przekazać zamek Ministerstwu Oświaty na centralny ośrodek szkoleniowy. W notatce tej znajduje się także informacja o tym, że również „Orbis” starał się o zamek z przeznaczeniem na hotel turystyczny dla gości zagranicznych (Polonii)<sup>19</sup>.

Wojewódzki Komitet Turystyki we Wrocławiu w wykazie obiektów zabytkowych przeznaczonych na cele turystyczne, ale, co interesujące, negatywnie ocenionych przez Komitet dla Spraw Turystyki, proponował rozważenie możliwości ulokowania w zamku Centralnego Domu Turysty w połączeniu z ośrodkiem szkolenia przewodników, stworzenia domu wczasowego dla dzieci z zagranicy lub dobrze wyposażonej bazy noclegowej dla wycieczek zagranicznych. Argumentem za ostatnią propozycją był brak takiej bazy na Dolnym Śląsku, co utrudniało organizację wycieczek np. dla Polonii. Przewidywany koszt remontu określono na 20 mln zł<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> Tamże, Prezydium PRN do Prezydium Rady Ministrów, pismo z 8 IV 1957.

<sup>19</sup> Tamże, MKiS, Notatka w sprawie zamku „KSIAŻ” k/Wałbrzycha w wojew. wrocław. z 24 VII 1961.

<sup>20</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), PWRN we Wrocławiu IX/113, Wykaz obiektów zabytkowych do aktywizacji na cele turystyczno-wypoczynkowe.

W 1960 r. Urząd Rady Ministrów powołał specjalny zespół do zbadania możliwości zagospodarowania zamku. W sprawozdaniu zaproponowano przekazanie go Związkowi Nauczycielstwa Polskiego na dom rencistów nauczycieli, połączony z ośrodkiem szkoleniowym lub kursowym, albo urządzenie w Książu ośrodka wypoczynkowo-szkoleniowego dla pracowników rad narodowych<sup>21</sup>.

Od 3 do 26 X 1960 r. przeprowadzono badania lochów zamkowych i korytarzy podziemnych, wykutych podczas wojny, w celu stwierdzenia, czy nie są zaminiowane lub czy nie znajdują się w nich pomieszczenia z dziełami sztuki. W pracach tych pod kierownictwem Władysława Steczka z wałbrzyskiej Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego brało udział 30 osób: ratownicy z Centralnej i Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego, saperzy Śląskiego Okręgu Wojskowego, pracownicy Wojewódzkiej Komendy MO we Wrocławiu oraz Prezydiów PRN i MRN w Wałbrzychu<sup>22</sup>.

W roku 1960 pojawił się kolejny pomysł na zagospodarowanie zamku. Otóż 5 VIII w Departamencie Inwestycji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej odbyła się konferencja dotycząca zaadaptowania obiektu na cele lecznictwa uzdrowiskowego, a konkretnie sanatorium dla astmatycznych dzieci. Była już nawet zgoda ministra kultury i sztuki na przekazanie zamku w zarząd i użytkowanie Przedsiębiorstwu Państwowemu „Uzdrowisko Szczawno”. Nowy użytkownik miał przejąć obowiązek sfinansowania prac remontowo-budowlanych niezbędnych do doprowadzenia obiektu do stanu pełnej używalności<sup>23</sup>.

Niestety, mimo decyzji podjętej na najwyższym państwowym szczeblu, bezpartyjny minister zdrowia prof. Rajmund Barański poprosił ministra kultury i sztuki o wstrzymanie decyzji o przekazaniu zamku na rzecz „Uzdrowiska Szczawno” do czasu powrotu z urlopu wypoczynkowego wiceministra A. Pacho. W tym czasie (24 VIII 1960 r.) do Książa udała się 4-osobowa komisja rzeczoznawców Biura Projektów Służby Zdrowia, która przedstawiła opinię na temat zasadności i ekonomiczności przejęcia zamku na cele wcześniej wspomniane. Komisja stwierdziła, że adaptacja obiektu na cele sanatorium dla dzieci chorych na astmę jest niemożliwa z następujących powodów: położenie zamku i otaczających go przepaści stanowi niebezpieczeństwo dla dzieci, zabytkowy charakter obiektu nie pozwala na dokonywanie unowocześnień i koniecznych, radykalnych zmian, znakomita większość pomieszczeń jest nieprzydatna do celów sanatoryjnych, a z tego wynika niemożność przystosowania ich na cele lecznicze.

To powody natury technicznej. Istotne były również koszty, jakie należałoby ponieść, aby dostosować zamek do celów sanatoryjnych. Komisja oceniła je wstępnie i bardzo szacunkowo na około 120–140 mln zł. Stwierdziła jednocześnie, że dobrym rozwiązaniem byłoby przekazanie zamku PAN i ulokowanie w nim ośrodka

<sup>21</sup> AMKiDzN, 1007/508, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

<sup>22</sup> R. Połlak, *Eksmisja Białej Damy* (Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej, nr 46, 12–13 XI 1960).

<sup>23</sup> AMKiDzN, 1007/508, MKiS do Centralnego Zarządu Uzdrowisk, pismo z 9 VIII 1960; MKiS do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, pismo z 9 IX 1960.

szkoleniowego z częścią internatową, ale w budynkach na przedzamczu. Ewentualnie mógłby się tam znaleźć instytut naukowy, ale taki, który nie wymaga specjalnych pomieszczeń i urządzeń<sup>24</sup>.

W związku z przedstawioną opinią wiceminister A. Pacho w piśmie do ministra kultury i sztuki stwierdził, że nie tylko koszty adaptacji byłyby wielkie, ale także eksploatacja przekraczałaby przewidziane normy. Z tego powodu uznał, że przejście zamku przez służbę zdrowia nie byłoby zasadne<sup>25</sup>.

Autorzy pisma także i teraz wskazywali na możliwości zagospodarowania zamku. Tym razem, obok proponowanego już wcześniej kilkakrotnie domu wczasowego czy umieszczenia wielu różnych szkół wałbrzyskich, pojawił się zupełnie nowy pomysł. Miałyby się więc w zamku znaleźć Archiwum Ziemi Śląskiej dla województw: katowickiego, opolskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Propozycja taka wyszła od Sekcji Miłośników Zabytków Ziemi Wałbrzyskiej, powołanej do pomocy w staraniach o znalezienie gospodarza dla Książa<sup>26</sup>.

Kolejna notatka prasowa, opublikowana w „Trybunie Ludu” latem 1961 r. pt. *Nie ma pana na 400 pokojach*, doprowadziła do tego, że zamkiem zainteresowały się najważniejsze osoby w państwie – wicepremier Piotr Jaroszewicz i Szef Urzędu Rady Ministrów wiceminister Janusz Wiczorek. Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków<sup>27</sup> wysłał do wiceministra kultury i sztuki Kazimierza Rusinka szacunkowe koszty remontu, opis techniczny zamku, plan, fotografię i notatkę. Po zapoznaniu się z nią wicepremier i minister stwierdzili, że najbardziej realna jest koncepcja przejścia całego obiektu przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. Należało więc według nich zaproponować ministerstwu spotkanie w tej sprawie. Gdyby jednak ten resort zawiódł, należało skontaktować się z Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej. Ta wersja była już jednak wcześniej rozpatrywana – bezskutecznie. W rzeczonyj notatce nie ma ani słowa o resorcie górnictwa. Dowiadujemy się natomiast, że w połowie lipca 1961 r. trwały rozmowy w sprawie przejścia zamku w Książu (zamiast pałacu Schaffgotschów w Cieplicach Śląskich) przez ZHP, a decyzja w tej sprawie należała do wicepremiera Nowaka<sup>28</sup>.

Od 1956 r. średnio co dwa lata prowadzono prace zabezpieczające w celu utrzymania odpowiedniego stanu technicznego obiektu. Roboty konserwatorskie przebiegały z różnym natężeniem, ale raczej z mizernym skutkiem. Do 1960 r. wydano na zabezpieczenie obiektu z kredytów konserwatorskich około 1,4 mln zł, przeznaczając je na naprawę wszystkich dachów i rynien, zamknięto również niektóre otwory zewnętrzne<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Tamże, *Zamek w Książu koło Wałbrzycha [Opinia ekspertów]*, z 24 VIII 1960.

<sup>25</sup> Tamże, Minister zdrowia do ministra kultury i sztuki, pismo z 16 IX 1960.

<sup>26</sup> Tamże, Prezydium PRN do Prezydium Rady Ministrów, pismo z 8 IV 1957.

<sup>27</sup> Na początku lat 60. zmieniono Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków na Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków.

<sup>28</sup> AMKiDzN, 1007/508, MKiS, Notatka w sprawie zamku „KSIAŻ” k/Wałbrzycha w wojew. wrocł. z 24 VII 1961.

<sup>29</sup> Tamże.



Pisząc o zabezpieczeniu zamku, przez wiele lat nie zwracano uwagi na głęboki wykop na dziedzińcu paradnym, usytuowany przed głównym wejściem. Czasem jedynie wspomniano o nim, nie dostrzegając niebezpieczeństwa, jakie groziło zwiedzającym, których chronił jedynie dziurawy, drewniany płot.

Wykop (sztolnia) przed zamkiem to elipsa o długości około 23 m i szerokości około 18 m, głębokości blisko 18 m. Ściany sztolni, opadające pod ostrym kątem w kierunku dna, wykuto w skale. Dopiero w 1962 r. wydano opinię dotyczącą koncepcji jej zabezpieczenia, a właściwie likwidacji, aby umożliwić wygodne dojście do zamku i odpowiedni dojazd. W grę wchodziły dwie możliwości: zasypanie lub przykrycie otworu. Według autora opinii, inż. Czesława Szindlera, zasypanie byłoby bardzo drogie i czasochłonne, należałoby bowiem użyć aż 26 300 m<sup>3</sup> ziemi. Poza tym zniszczeniu uległby obiekt mogący w przyszłości stanowić atrakcję turystyczną. Nie bez znaczenia był również fakt, że dojście do podziemi zamku ze sztolni mogłoby również okazać się kiedyś przydatne. W tej sytuacji zaproponowano przykrycie otworu, najlepiej konstrukcją żelbetową, prefabrykowaną, z pozostawieniem otworu rewizyjnego połączonego drabinką z dnem sztolni<sup>30</sup>.

Zupełnie inaczej sprawa wyglądała z punktu widzenia Wojewódzkiej Rady Konserwatorskiej we Wrocławiu. Na jej posiedzeniu 19 XI 1962 r. stwierdzono, że na rok 1963 przewiduje się uporządkowanie dojścia do zamku, a „ogromny dół wykuty w skale przez Niemców przed zamkiem Książ zostanie zlikwidowany przez zasypanie, a nie przez przykrycie żelbetową konstrukcją kryjącą, ponieważ zasypanie dołu jest tańsze”. Wojewódzki konserwator zabytków uznał bowiem ekspertyzę MKiS, na której podstawie proponowano przykrycie otworu, za nierealną. Okazuje się przy okazji, że ze strony MKiS była również koncepcja urządzenia w przesklepionym otworze... kawiarni<sup>31</sup>.

Dopiero w grudniu 1963 r. wiceminister J. Wieczorek wystosował pismo do prof. dr. Kazimierza Secomskiego, zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Pisał w nim, że zamek, w dalszym ciągu bez użytkownika, wymaga pilnych robót zabezpieczających i konserwatorskich na dużą skalę. Szacunkowa kwota potrzebna do doprowadzenia zamku do stanu używalności wzrosła już do 30–40 mln zł i, jak od początku, był to podstawowy powód, dla którego Książ nie mógł znaleźć użytkownika. Przerastało to możliwości finansowe nawet największych potentatów przemysłowych. Znacznie prościej i bezpieczniej było wziąć obiekty mniejsze, niewymagające wielkich funduszy na remonty. Kwaterna Główna ZHP początkowo zgodziła się na przejęcie zamku zamiast pałacu w Cieplicach Śl., ale postawiła warunek: doprowadzenie go do porządku. W tej sytuacji proponowano KG ZHP inne, mniejsze obiekty. Także Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) odmówił objęcia zamku z powodów finansowych. Według J. Wieczorka możliwości zagospodarowania pogorszyły się, ponieważ

<sup>30</sup> Tamże, Cz. Szindler, Opinia na temat koncepcji przekrycia sztolni przed wejściem głównym do zamku Książ w Księżnie koło Wałbrzycha w województwie wrocławskim, Warszawa 1962.

<sup>31</sup> APWr., IX/114, Prezydium WRN we Wrocławiu, Protokół z III (VII) posiedzenia Rady Konserwatorskiej... 19 listopada 1962 r., protokoły z sesji Woj. Rady Konserwatorskiej 1957–1963.

w gospodarce narodowej wprowadzono daleko posunięte oszczędności. Zwracał jednak uwagę, że pozostawienie zamku w tym stanie byłoby uszczupleniem majątku narodowego „z równoczesnym dopuszczeniem do dalszej dewastacji ważnego zabytku kultury polskiej [!] w tym rejonie ziem odzyskanych”<sup>32</sup>. W ostatniej części pisma prosił prof. K. Secomskiego o wyrażenie opinii i przedstawienie sposobu dalszego postępowania. Jak z tego widać, stylistyka pisma niewiele różni się od tych z poprzednich lat. Podobnie jak propozycje zawarte w ostatnim zdaniu, gdzie J. Wieczorek twierdzi, że najlepszym rozwiązaniem byłoby znalezienie jednego użytkownika, np. FWP, PTTK, PP „Orbis”, Huta im. Lenina, Zjednoczenie Przemysłu Węglowego<sup>33</sup>. Takie sugestie podawano wcześniej już wielokrotnie i nic z tego nie wynikało, oprócz przepływu pism między instytucjami, teraz już na najwyższym szczeblu.

Na pismo wiceministra J. Wieczorka wysłano odpowiedź do MKiS w formie obszernej notatki służbowej z 1963 r., która potwierdziła rozeznanie dokonane trzy lata wcześniej przez komisję z Biura Projektów Służby Zdrowia. W części pierwszej zawiera ona ogólny opis zamku i jego położenia, w części drugiej opis techniczny, w którym podano m.in. zniszczenia i konieczne prace remontowe w zamku, dwóch oficynach i budynku bramnym. Część trzecia dotyczy zagospodarowania obiektu i rozpoczyna się od selekcji negatywnej. Stwierdzono więc, że nie nadaje się na cele opieki społecznej. Zakładu psychiatrycznego nie powinno się tam lokować, bo jest już stosunkowo gęsta ich sieć na terenie województwa wrocławskiego. Na zakład odwykowy kubatura jest zbyt duża, nie gwarantując pełnego wykorzystania obiektu. Zakład geriatryczny nie powinien się tam mieścić, ponieważ rodziny chorych z odległych stron kraju nie mogłyby ich odwiedzać. Na zakład przeciwgruźliczy zamek się nie nadaje z powodu zbyt grubych murów, nie gwarantujących odpowiedniego mikroklimatu. W przypadku szkoły pielęgniarskiej utrudnieniem byłaby znaczna odległość od bazy szpitalnej, a dla magazynu farmaceutycznego lub sprzętu medycznego przeszkodą byłby brak bocznic kolejowej.

W 1963 r. GKKFiT, wykonując zalecenia zespołu z 1960 r., zorganizował na terenie zamku stację turystyczną na 15 łóżek. Także w 1963 r. GKKFiT podjął uchwałę o adaptacji budynku bramnego na schronisko turystyczne z 60 miejscami noclegowymi, uruchomieniu punktu gastronomicznego oraz sprzedaży pamiątek. W schronisku miał być zatrudniony przewodnik do oprowadzania wycieczek, których ciągle przybywało do Książa wiele. Według szacunków rocznie zwiedzało zamek około 200–250 tys. osób<sup>34</sup>. Być może liczby te były około dziesięciokrotnie mniejsze, według innego źródła bowiem zwiedzających miało być około 20–30 tys. rocznie, co wynikało z wpływów za bilety wstępu, pobieranych przez

<sup>32</sup> AMKiDzN, 1007/508, Szef Urzędu RM do Z-cy Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, pismo z 9 XII 1963.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

Oddział PTTK w Wałbrzychu<sup>35</sup>. Wszystkie koszty adaptacji na cele turystyczne miały być pokryte z funduszy GKkFiT. Niezależnie od przedstawionych planów, w dniach 16–21 XII 1963 r. Zespół Urządzeń Kulturalnych i Socjalnych Komisji Planowania przeprowadził rozmowy w sprawie przejęcia zamku z różnymi instytucjami. Były wśród nich: Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, Huta im. Lenina, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, GKkFiT, Dyrekcja FWP, Komenda Główna ZHP, MKiS oraz Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego woj. wrocławskiego.

Przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i Ministerstwa Górnictwa i Energetyki stwierdzili, że nie będą prowadzić rozmów, ponieważ sprawa jest im doskonale znana i nie są zainteresowani. Dyrekcja FWP także odrzuciła ofertę, stwierdzając, że obiekt nie nadaje się na cele wczasowe, względy techniczne nie pozwalają bowiem na przebudowę sal na pokoje z liczbą łóżek nie większą niż 4–5. GKkFiT nie widział większych możliwości zagospodarowania ponad to, co wykonał i zaplanował. Przedstawiciel Huty im. Lenina uwarunkował dalsze rozmowy od przydzielenia odpowiedniego limitu inwestycyjnego. ZHP nie mógłby się podjąć remontu i eksploatacji całego zamku z powodów finansowych, natomiast otwarta mogłaby być sprawa przejęcia jedynie części obiektu<sup>36</sup>.

Ponieważ rozmowy nie dały spodziewanego rezultatu, we wnioskach notatki służbowej stwierdzono, że układ funkcjonalny zamku pozwala na zagospodarowanie przez różnych użytkowników, zarówno w układzie pionowym, jak i poziomym, i etapowe zagospodarowanie. Najwłaściwsze jednak byłoby zainteresowanie obiektem instytucji związanych z młodzieżą, a więc Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, ZMS, ZMW, ZHP. Ostatecznie zaproponowano, aby dalsze prowadzenie spraw związanych z zagospodarowaniem zamku powierzyć ministrowi kultury i sztuki, jako członkowi Rady Ministrów, z urzędu odpowiedzialnemu za konserwację i zagospodarowanie obiektów zabytkowych<sup>37</sup>.

Sprawą zajął się Departament Ekonomiczny MKiS, który wystosował pismo do wiceministra kultury i sztuki Z. Garsteckiego, praktycznie wycofując się z wzięcia odpowiedzialności za Książ. Do wniosków wspomnianej notatki służbowej proponowano dopisać *expressis verbis*, że środki na kapitalne remonty w budżecie MKiS zostaną zwiększone do 3 mln zł. Stwierdzono ponadto, że znalezienie stałego użytkownika całości obiektu, z powodu ograniczeń finansowych na cele socjalno-kulturalne, jest niewykonalne. W tej sytuacji „Minister Kultury i Sztuki nie powinien przyjąć na siebie zobowiązania dalszego prowadzenia sprawy wykorzystania »Zamku Książ«. Przekracza to możliwości jednego resortu”<sup>38</sup>.

W tym samym czasie Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków (ZMiOZ), w związku z zapowiadzianym na 10 II 1964 r. posiedzeniem Prezydium Komisji Planowa-

<sup>35</sup> Tamże, Koncepcja zagospodarowania zamku „Książ” k/Wałbrzycha, 19 X 1964.

<sup>36</sup> Tamże, Notatka służbowa w sprawie możliwości zagospodarowania Zamku [!] Książ w powiecie Wałbrzyskim [!] woj. wrocławskie, grudzień 1963.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, MKiS Departament Ekonomiczny, Notatka dla Obywatela Ministra Z. Garsteckiego, z 7 II 1964.

nia przy Radzie Ministrów, gdzie miała być poruszona m.in. sprawa Książa, przedstawił swoją koncepcję turystycznego zagospodarowania obiektu. Do czasu znalezienia stałego użytkownika należy powołać Zarząd Zamku, który zająłby się turystycznym administrowaniem i eksploatacją obiektu, nie krócej jednak niż przez 4 lata. Najlepiej byłoby, gdyby taki zarząd powołał wałbrzyski Oddział PTTK, który ma nie tylko doświadczenie w prowadzeniu obsługi ruchu turystycznego, ale również działaczy związanych z zamkiem. Zarząd Zamku powinien być jednostką gospodarczą z własnym budżetem i planem finansowo-rzeczowym. Propozycja ta została zaakceptowana w połowie stycznia po rozmowach, jakie przeprowadzili przedstawiciele Prezydium PRN w Wałbrzychu i działacze PTTK, oraz konsultowana z wojewódzkim konserwatorem zabytków<sup>39</sup>.

Według projektu skład administracji zamku miałby wyglądać następująco: 1. Kustosz (zarządca); 2. Intendent (księgowy); 3. Dwóch stałych dozorców, z których jeden mógłby zostać przeszkolony do oprowadzania wycieczek; 4. Pracownik pomocniczy (gospodarczy); 5. Stały przewodnik zatrudniony na cały rok; 6. Przewodnicy sezonowi, działający w okresie największego ruchu turystycznego.

Aby zamek przyciągał turystów i stał się bardziej atrakcyjny, należało zadbać o odpowiednie urządzenia turystyczne: 1. Lokal administracji; 2. Schronisko turystyczne bez kuchni i jadalni; 3. Bufet z gorącymi potrawami, czynny w godz. 7.00–21.00; 4. Kiosk z pamiętkami i wydawnictwami; 5. Parking strzeżony; 6. Punkt pocztowy z okolicznościowym datownikiem; 7. Tablice informacyjne.

Doprowadzeniem do porządku i zabezpieczeniem całego zespołu zamkowego wraz z przygotowaniem go do zwiedzania i sfinansowaniem prac z kredytów konserwatorskich miał się zająć wojewódzki konserwator zabytków. Zasypanie niebezpiecznego wykopu przed wejściem do zamku, ciągle zagrażającego turystom, miało się znaleźć w gestii Prezydium PRN w Wałbrzychu. Wałbrzyski Oddział PTTK powinien zająć się organizacją schroniska, bufetu i punktu obsługi turystów w budynku bramnym, w oparciu o fundusze własne i GKkFiT. Z Funduszu Turystyki i Wypoczynku GKkFiT powinny być sfinansowane kioski oraz urządzenie strzeżonego parkingu i dojazdów. Przy pomocy MKiS wałbrzyski Oddział PTTK powinien wydać pamiętki i materiały popularyzujące<sup>40</sup>.

Jak wspomniano wcześniej, 10 II 1964 r. odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów pod przewodnictwem Stefana Jędrzychowskiego. Ponieważ w programie było m.in. „Zagospodarowanie obiektu zabytkowego »Zamek Książ«”, na posiedzenie zaproszono: wiceministra Z. Garsteckiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu Bronisława Ostapczuka, jego zastępcę Zdzisława Karsta, członka Prezydium WRN we Wrocławiu Wilimowskiego, dyrektora ZMiOZ Mieczysława Ptaśnika, inż. F. Kancelrza z MKiS oraz dyrektora Deutschmana i wicedyrektora Zespołu Urządzeń Socjalnych i Kulturalnych Komisji Planowania RM J. Mansfelda.

<sup>39</sup> Tamże, MKiS ZMiOZ, Projekt turystycznego zagospodarowania zabytkowego zamku „KSIĄŻ” w woj. wrocł., z 7 II 1964.

<sup>40</sup> Tamże.

Decyzje podjęto na podstawie wyników badań rzeczoznawców i wniosków z nich wynikających oraz po wymianie poglądów. Prezydium Komisji zajęło stanowisko wnoszące niewiele więcej do problemu Książa. Stwierdzono bowiem, że obiekt należy przeznaczyć na cele turystyczne, ale część zamkowo-pałacowa powinna być zagospodarowana na potrzeby kulturalne. Trudno powiedzieć, co rozumiano przez „obiekt”, a co przez „część zamkowo-pałacową”. Być może w pierwszym wypadku chodziło o oficyny i budynek bramny, a w drugim o właściwy budynek zamku.

Dalej ustalono, że funkcję głównego inwestora odbudowy powinien objąć GKKFiT, jednak ściśle współpracując z MKiS. Oba te resorty w ciągu 6 miesięcy powinny opracować szczegółowy program zagospodarowania zamku, biorąc pod uwagę etapową koncepcję odbudowy. Uznano, że termin wykonania odbudowy powinien zamknąć się w następnej pięcioletce, która zaplanowana była na lata 1966–1970, z możliwością jego skrócenia. Do realizacji planów zaproponowano powołanie w ramach GKKFiT specjalnego przedsiębiorstwa, które objęłoby pieczę nad odbudową, a w przyszłości zajęło się eksploatacją zamku.

Poruszono oczywiście także sprawę finansowania odbudowy. Według szacunków potrzebowano na ten cel około 40 mln zł, które powinny znaleźć się w planie inwestycyjnym najbliższej pięcioletki. Poza tym należało wziąć pod uwagę pozyskanie środków ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy oraz wynikających z uchwały Rady Ministrów nr 418 z 8 XII 1960 r.<sup>41</sup> Bronisław Ostapczuk oświadczył także, iż prezydium WRN we Wrocławiu przeznaczy każdego roku 2 mln zł. Dodatkowo w planie na 1965 r. należałoby przewidzieć 5 mln zł na opracowanie dokumentacji i prace zabezpieczające<sup>42</sup>. Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły wcześniej, Przewodniczący GKKFiT zarządzeniem nr 57 z 15 VI 1964 r. zlecił zadanie odbudowy Książa Zarządowi Inwestycji Hoteli Turystycznych<sup>43</sup>.

W tym samym mniej więcej czasie poruszano sprawę Książa na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Ochrony Dóbr Kultury we Wrocławiu. Dr Mieczysław Zlat<sup>44</sup> proponował stworzenie etatu pełnomocnika ds. odbudowy Książa, powołując się na *casus* Krasiczyna, co przyniosło doskonałe wyniki. Profesor Bohdan Guerquin<sup>45</sup> zaproponował natomiast powołanie, w miejsce pełnomocnika, wieloosobowej komisji. Mirosław Przyłęcki w podsumowaniu posiedzenia stwierdził, że ma zostać powołany Zarząd Odbudowy Zamku Książ oraz specjalny oddział wykonawstwa<sup>46</sup>. Jak wiadomo, żadna z tych propozycji nie została zrealizowana.

<sup>41</sup> Uchwała Rady Ministrów nr 418 z 8 XII 1960 r. o zasadach wykorzystania obiektów zabytkowych na cele użytkowe (Monitor Polski z 1961 r., Nr I, poz. 6).

<sup>42</sup> AMKiDzN, 1007/508, Protokół nr 21 z posiedzenia Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 10 II 1964.

<sup>43</sup> Tamże, Przewodniczący GKKFiT do Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, pismo z 15 II 1965.

<sup>44</sup> Mieczysław Zlat (ur. 1927), historyk sztuki, obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

<sup>45</sup> Bohdan Guerquin (1904–1979), historyk architektury, profesor Politechniki Wrocławskiej.

<sup>46</sup> APWr., PWRN Wrocław IX/112, Protokół z V (IX) posiedzenia Wojewódzkiej Rady Ochrony Dóbr Kultury we Wrocławiu w dniu 18 III 1964.

Wkrótce ZMiOZ opracował wstępne wytyczne do projektu zagospodarowania turystyczno-kulturalnego zamku oraz powołał zespół roboczy do opracowania właściwego programu zagospodarowania turystycznego zamku. W jego skład weszli: naczelnik Wydziału Ogólnego ZMiOZ mgr Stanisław Bujas, starszy inspektor mgr Tomasz Jurasz, naczelnik Wydziału Zabytków Architektury i Urbanistyki mgr inż. architekt Feliks Kanclerz, Dyrektor Departamentu Zagospodarowania Turystycznego GKKFiT dr Olaf Rogalewski oraz starszy inspektor Departamentu Zagospodarowania Turystycznego GKKFiT mgr inż. Miłosz Węclawski. Nieco później dołączył do zespołu dyrektor Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie mgr Edward Ptaszyński<sup>47</sup>.

Zapewne w związku z powyższymi ustaleniami „Express Wieczorny” doniósł w krótkiej notatce o tym, że Książ zostanie przeznaczony na cele turystyki zagranicznej i będzie „noclegiem, punktem wyżywienia i konserwacji samochodów”. Liczono szczególnie na turystów skandynawskich, którzy udając się nad Morze Śródziemne, mogli korzystać z uruchomionego 2 IV 1964 r. promu. Według autora notatki w zamku planowano zorganizować muzeum obrazujące dzieje zamków piastowskich na ziemiach zachodnich<sup>48</sup>.

W połowie roku 1964 inż. F. Ptaszyński opracował wytyczne konserwatorskie, które miały być wykorzystane we współpracy między resortami turystyki i kultury. Zespół zamkowy przeznaczono do kompleksowego zagospodarowania turystycznego z uwzględnieniem potrzeb turystyki pobytowej, odpoczynkowej, masowej turystyki tranzytowej oraz masowych imprez okolicznościowych.

Zakładano zagospodarowanie głównego korpusu zamku, przedzamcza i tarasów oraz parku, amfiteatru i tzw. starego zamku Książ, po raz pierwszy wspomnianego w dokumentacji (tu warto wspomnieć, że w 1959 r. przyznano na jego zabezpieczenie 100 tys. zł, ale został skreślony z planu jako mało wartościowy obiekt, a ewentualny zakres robót byłby bardzo duży)<sup>49</sup>. Trzy ostatnie obiekty powinny zostać przeznaczone dla masowej turystyki oraz na teren rekreacyjny dla ludności Wałbrzycha i okolic. Z tego względu na obszarze parku powinny się znaleźć m.in. parkingi, kioski spożywcze, pola namiotowe, tereny do gier sportowych, organizacji imprez i widowisk masowych oraz punkty sanitarne.

Zespół zamkowy miałby być zagospodarowany w dwóch etapach. Pierwszy objąłby przedzamcze, tarasy i park, z tym że główny zamek mógłby zostać włączony do zwiedzania do czasu podjęcia w nim kompleksowych prac remontowo-adaptacyjnych. Należałoby także udostępnić wieżę jako punkt widokowy oraz jedną salę, w której prowadzone byłyby prelekcje dla wycieczek. Drugi etap objąłby remont głównego zamku, przeznaczonego na cele turystyczno-hotelowe o możliwie wysokim standardzie. Oprócz części hotelowej powinny się w nim znaleźć:

<sup>47</sup> AMKiDzN, 1007/508, MKiS ZMiOZ do wiceministra kultury i sztuki, pismo z 30 V 1964; GKKFiT do wiceministra kultury i sztuki, pismo z 29 VI 1964.

<sup>48</sup> *Zabytkowy zamek w Książu przeznaczony na cele turystyki zagranicznej* (Express Wieczorny, 1964, nr 84 z 8 IV 1964).

<sup>49</sup> APWr., PWRN we Wrocławiu IX/118, Sprawozdanie z realizacji robót konserwatorskich na terenie woj. wrocławskiego objętych planem na rok 1959.

muzeum regionalne (2–3 sale przy Sali Maksymiliana), restauracja z kawiarnią, sala kinowa i ewentualnie widowiskowa, świetlica i biblioteka z czytelnią, sala gier oraz pomieszczenia administracyjne.

Autor opracowania nie zapominał o podziemiach, które powinny być włączone do trasy turystycznej prowadzącej po zamku. Proponował nawet urządzenie kawiarni lub innego miejsca odpoczynku w jednym z żelbetowych pomieszczeń<sup>50</sup>. Zanim jednak rozpocząłby się remont głównego korpusu zamku, należałoby wykonać odpowiednie badania i studia obiektu, niezbędne do uzyskania wiedzy o jego dziejach<sup>51</sup>.

Oficjalne pisma nadal krążyły między najwyższymi instytucjami w państwie. Powielano propozycje zagospodarowania Książa, tworzone zespoły ekspertów, zbierały się komisje, a tymczasem zamek niszczał. Latem 1964 r. mgr inż. arch. Mirosław Przyłęcki<sup>52</sup>, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków we Wrocławiu, dokonał inspekcji, a jej wyniki przesłał do Prezydium PRN oraz do wiadomości MKiS. Pisał, że „opieka nad zamkiem jest wysoce niewystarczająca. M.in. na skutek opadów atmosferycznych nastąpiło ponowne zalanie wielu sal zamku w tym m.in. sali balowej [Maksymiliana] z freskami Schefflera. Woda dostała się w olbrzymich ilościach głównie poprzez otwarte wazy kominowe, oraz otwory okienne, a także z tarasu wewnętrznego z powodu zatkania kratki nad ściekiem i poprzez rynny. Stwierdziłem również nowe »rysunki« i podpisy na ścianach pomieszczeń III kondygnacji”<sup>53</sup>. Wojewódzki konserwator zapytywał w piśmie także o to, na czym polega opieka sprawowana przez dozorców i kto jest odpowiedzialny za kontrolę urządzeń odpływowych, szczelności pokrycia, zabezpieczenie obiektu przed dostępem chuliganów i wandalii itp.

W październiku 1964 r. Zarząd Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie opracował obszerną koncepcję zagospodarowania zamku, który ciągle pozostawał w gestii Prezydium PRN w Wałbrzychu, a z jego upoważnienia wałbrzyski Oddział PTTK pobierał opłaty za zwiedzanie w wysokości 1–2 zł. Pieniądze uzyskane z biletów pozostawały do dyspozycji Prezydium PRN. W tym czasie trzy starsze osoby, każda z nich zatrudniona na ½ etatu, sprawowały dozór nad zamkiem i parkiem. Biorąc pod uwagę wiek dozorców i rozległość obiektu, było to niewystarczające<sup>54</sup>.

Nowa koncepcja zagospodarowania uzupełnia nieco przedstawione wcześniej „Wytyczne konserwatorskie...” F. Kanclerza. Podnosi kwestię braku wody do ką-

<sup>50</sup> AMKiDzN, 1007/508, F. Kanclerz, Wytyczne konserwatorskie do założeń turystycznego zagospodarowania zabytkowego zespołu zamku KSIĄŻ w wojew. wrocł.

<sup>51</sup> W 1962 r. Janina Eysymontt opracowała studium historyczno-architektoniczne zamku Książ, w którym znalazła się bogata dokumentacja ikonograficzna. Brak w niej było jednak dokładnych pomiarów i rozwarstwień architektonicznych.

<sup>52</sup> Prof. dr hab. Mirosław Przyłęcki był w latach 1958–1973 głównym wojewódzkim konserwatorem zabytków we Wrocławiu.

<sup>53</sup> AMKiDzN, 1007/508, Wojewódzki konserwator zabytków do Prezydium PRN we Wrocławiu, pismo z 17 VIII 1964.

<sup>54</sup> Tamże, Koncepcja zagospodarowania zamku „Książ” k/Wałbrzycha, 19 X 1964.

pieli, ale proponuje jednocześnie zaadaptowanie na basen kąpielowy basenu przeciwpożarowego, znajdującego się w pobliżu budynku bramnego. Wspomina również o konieczności budowy 1–2 szaleatów na wschód od zespołu zamkowego. Niewiele nowego wniosła koncepcja Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych. 12 XII 1964 r. odbyła się kolejna konferencja w sprawie zagospodarowania zamku, połączona z wizją lokalną, w której uczestniczyło kilkunastu przedstawicieli różnych instytucji, od Komisji Planowania przy RM poczynając, na członkach Komitetu Powiatowego PZPR w Wałbrzychu kończąc. Ustalono m.in., że PBP „Orbis” dokona analizy możliwości włączenia zamku do programu wycieczek zagranicznych i ewentualności wykorzystania go na potrzeby turystyki zagranicznej. ZG PTTK zbada szanse włączenia zamku do programu wycieczek krajowych i wykorzystania go na schronisko turystyczne, a Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych przeanalizuje możliwość włączenia obiektu do programu wycieczek szkolnych i ulokowania w nim młodzieżowego schroniska wycieczkowego<sup>55</sup>.

W 1965 r. naprawiono dachy, dzięki czemu nie groziło już zalewanie wnętrza zamku. Z kredytów konserwatorskich przeprowadzono konserwację sztukaterii, plafonu i fasety w Sali Maksymiliana, przeznaczając na to 473 tys. zł<sup>56</sup>.

Niestety, na piśmie z 2 VII 1965 r. Prezydium WRN we Wrocławiu do Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie kończy się dokumentacja zachowana w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wcześniej prowadzono zapewne jakieś kolejne rozmowy na temat turystycznego zagospodarowania, wiosną w prasie ogólnopolskiej pojawiła się bowiem notatka o tym, że „według ostatnich projektów gospodarzy województwa wrocławskiego – historyczny zamek w Książu ma być adaptowany na szkołę hotelarską [o czym wcześniej nie było mowy] i hotel turystyczny”<sup>57</sup>.

Jak widać z przedstawionych dokumentów, przez niemal 30 lat władze, ani terenowe, ani centralne, nie potrafiły uporać się z problemem zamku Książ. Nie pomogło zainteresowanie najwyższych władz państwowych. Nieskuteczne okazały się próby zainteresowania zamkiem największych, a zatem najbogatszych, zakładów przemysłowych. Konieczne nakłady finansowe i wielkość obiektu przerastały możliwości każdej instytucji, która przymierzała się do przejęcia Książa.

Dopiero od lat 70. rozpoczęto powolną odbudowę zamku i przystosowanie go do bezpiecznego i kontrolowanego zwiedzania. Okres ten będzie przedmiotem osobnego artykułu.

<sup>55</sup> Tamże, Notatka z wizji lokalnej w zamku „Książ” oraz konferencji w sprawie zagospodarowania zamku – odbytej w dniu 12 XII 1964 r. w Wałbrzychu.

<sup>56</sup> Tamże, Prezydium WRN we Wrocławiu do Zarządu Inwestycji Hoteli Turystycznych w Warszawie, pismo z 2 VII 1965.

<sup>57</sup> S, *Hotel w wielkim palacu* (7 Dni w Polsce, nr 14, 4 IV 1965).



**SCHLOSS FÜRSTENSTEIN IN DEN JAHREN 1945–1965.  
BEISPIEL EINER POLITIK DER MOCHTHABER  
GEGENÜBER DER RESIDENZARCHITEKTUR.  
TEIL 2. HOFFNUNGEN AUF EINE VERWALTUNG  
FÜR DAS SCHLOSS FÜRSTENSTEIN**

Während der ersten zehn Nachkriegsjahre waren alle Versuche einen Verwalter für das Schloss Fürstenstein (Książ) zu bekommen misslungen. Die nächste Dekade änderte gar nichts, obwohl Versuche auch durch leitende staatliche und parteiliche Kreise unternommen wurden. Schon am Anfang des Jahres 1955 bestand eine Chance auf Übernahme durch die Eisenhütte namens Lenin. Nach ein paar Monate dauernden Gesprächen verzichtete der Hüttengigant auf seine Pläne. Auch die Hilfe der Staatlichen Kommission für Wirtschaftliche Planung (Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego) war erfolglos. Die Suche nach zukünftigen, potentiellen Verwaltern lief weiter, dies waren: Zentraler Rat der Gewerkschaft (Centralna Rada Związków Zawodowych), Polnischer Verein Tourismus-Landeskunde (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze), Ministerium für Arbeit und soziale Fürsorge (Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej), Ministerium für Gesundheit (Ministerstwo Zdrowia), Ministerium für Bergbau und Energetik (Ministerstwo Górnictwa i Energetyki), Polnischer Verband der Pfadfinderbewegung (Związek Harcerstwa Polskiego). Immer wieder endeten alle Versuche im Sand. Im Jahre 1963 richtete das Hauptkomitee für Leibeskultur und Touristik (Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki) im Schloss eine... touristische Pension für 15 Plätze ein. Diese Unternehmung war leider nicht auf Dauer. Im darauf folgenden Jahr stellte die Hauptverwaltung des Investitionen Touristischen Hotels (Zarząd Inwestycji Hoteli Turystycznych) in Warschau eine Konzeption für die Bewirtschaftung und Bearbeitung des Schlosses auf. Warum gleich danach wieder zurückgezogen wurde, ist schwer zu beurteilen, weil die ganze Dokumentation vom Ministerium für Kultur und National Erbe im Juli 1965 beendet wurde.

Faktisch erst seit 1956 werden ständig Sanierungsarbeiten unterschiedlicher Anstrengung durchgeführt, jedoch mit geringen Erfolgen. Besonderes Augenmerk galt den Dächern und Fenstern.

GRAŻYNA TRZASKOWSKA

**NAJNOWSZE NABYTKI  
ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU**

Charakterystyczne dla ostatnich kilku lat zjawisko przejmowania w szybkim tempie materiałów archiwalnych do zasobu Archiwum Państwowego we Wrocławiu, cieszące zapewne wielu badaczy, nie sprzyja jednak dobremu rozpoznaniu zasobów, zwłaszcza zawartej w nich problematyki. Dokumenty te niewątpliwie mogą wzbogacić istniejący stan wiedzy. Dlatego niniejsze opracowanie, omawiające wybrane źródła archiwalne, należy uznać za zbiór wskazówek pomocnych w zawiłych badaniach archiwalnych.

W ciągu ostatnich pięciu lat (2003–2007) powojenny zasób archiwalny, zgromadzony w Oddziale III wrocławskiego archiwum, powiększył się o ponad 67 tys. jednostek archiwalnych (dalej: j.a.), co stanowi 770 mb. Z roku na rok liczba ta systematycznie wzrasta. W samym tylko 2007 r. przejęto 29,5 tys. j.a., tj. około 350 mb<sup>1</sup>. Tendencja ta wynika m.in. z zachodzących współcześnie zmian własnościowych.

Akta przejmowane do zasobu AP we Wrocławiu po raz pierwszy rejestrowane są jako nowe zespoły archiwalne. Jeśli natomiast materiały danej jednostki organizacyjnej trafiły do zasobu AP we Wrocławiu już wcześniej, dołączane są do właściwych zespołów jako dopływy.

Informacje o nabytkach gromadzone są w elektronicznej bazie danych SEZAM (spis zespołów archiwalnych), udostępnianej użytkownikom w pracowni naukowej AP we Wrocławiu oraz na stronie internetowej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie<sup>2</sup>. Najprościej poszukiwane dane można odnaleźć poprzez folder „Raporty – Księga nabytków”. Natomiast szczegóły dotyczące zawartości przejętych archiwaliów przybliżają dostępne w archiwum pomoce ewidencyjne omawianych zespołów – inwentarze archiwalne bądź spisy zdawczo-odbiorcze. Mniej zaawansowani użytkownicy zasobu archiwalnego mogą skorzystać również z pomocy pracowników oddziału ewidencji, informacji i udostępniania materiałów archiwalnych tegoż archiwum.

---

<sup>1</sup> Por.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Sprawozdania roczne Oddziału III Archiwum Państwowego we Wrocławiu za lata 2003–2007.

<sup>2</sup> Zob.: [www.archiwa.gov.pl](http://www.archiwa.gov.pl).

Inspiracją do podjęcia tematu były prowadzone obecnie prace nad przewodnikiem archiwalnym po zasobie powojennym AP we Wrocławiu. Przejęte w ostatnim czasie nabytki i bogactwo ich treści skłoniły autorkę do przedstawienia tego zagadnienia. Akta te stanowią bowiem doskonałą bazę źródłową do opracowania każdej dziedziny życia społeczno-gospodarczego na Dolnym Śląsku w latach 1945–2007. Zgłębienie tych kwestii bywa szczególnie trudne, nie tylko ze względu na istniejące luki źródłowe, ale również ze względu na nadmiar archiwaliów. Masowość powojennych akt powoduje, że informacje dotyczące wybranego tematu są przeważnie rozproszone w różnych zespołach archiwalnych. Dotarcie do nich wymaga specjalistycznej wiedzy i żmudnych poszukiwań archiwalnych. Wśród cennych nabytków znajdują się syntetyczne opracowania dotyczące ogólnego rozwoju Dolnego Śląska, w tym również dobrze już opracowanego okresu lat 40.

W pracy skupiono się na kilku zagadnieniach, a mianowicie: sprawach ogólnych (badania monograficzne), problemach gospodarczych, sprawach wojskowych i ochrony granic państwowych, ochronie zdrowia, sprawach kościelnych oraz kwestiach szkolnictwa i kultury.

Nasilająca się w ostatnich latach tendencja do lepszego poznania przeszłości własnego regionu stwarza duże zapotrzebowanie na opracowania monograficzne, zwłaszcza wśród przedstawicieli lokalnych władz. Zainteresowania te skupiają się na historii miast, gmin, powiatów, okręgów przemysłowych bądź instytucji takich jak stowarzyszenia, szkoły, przedsiębiorstwa przemysłowe itp. Przy badaniach tego rodzaju z pewnością warto sięgnąć po akta dotyczące spraw ogólnoadministracyjnych. W ostatnim okresie dużą ich grupę przejęto z Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Dołączono je do kilku zespołów archiwalnych, głównie Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego (UWW) 1945–1950 i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) we Wrocławiu 1950–1973. Akta te w znaczny sposób uzupełniają istniejącą lukę źródłową. Są tu zarządzenia Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 1946 r. (1 j.a.), zarządzenia wojewody wrocławskiego z lat 1946–1950 (5 j.a.) oraz protokoły z konferencji naczelników wydziałów UWW z lat 1947–1948 (2 j.a.)<sup>3</sup>. Ponadto do zespołu PWRN we Wrocławiu dołączono duży zbiór uchwał (80 j.a.), zarządzeń PWRN (9 j.a.) i protokołów z posiedzeń tegoż Prezydium (8 j.a.). Kolejnym interesującym nabytkiem dołączonym do zespołu Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu jest dwutomowa kronika Dolnego Śląska, obejmująca lata 1945–1975<sup>4</sup>. Opracowana została przez dwóch byłych pracowników tegoż urzędu w oparciu o szeroką bazę źródłową, m.in. normatywy Urzędu Wojewódzkiego oraz akta Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Każdy rok udokumentowany jest różnorodnymi faktami. Obszerna problematyka dotyczy takich spraw, jak: budownictwo, handel, odbudowa, administracja, oświata, plany gospodarcze, przemysł, rolnictwo, rady narodowe, sprawy społeczne, uroczystości, wybory, władze centralne,

<sup>3</sup> APWr., Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 (dalej: UWW), I Wydział Ogólny, sygn. 2/1–8.

<sup>4</sup> APWr., Urząd Wojewódzki we Wrocławiu (1958–1972) 1973–1975, sygn.15/1–2.

zatrudnienie, zdrowie, konferencje oraz narady. Kronika posiada też indeks rzeczowy, sporządzony odrębnie dla każdego roku, ułatwiający odszukanie informacji w ramach wymienionych wyżej działów.

Wiele możliwości badawczych kryją akta odnoszące się do regionalnego planowania przestrzennego na Dolnym Śląsku z lat 1948–1973. Interesujące są zwłaszcza dwie teczki Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego UWW<sup>5</sup>. Jedną z nich zawiera wstępną koncepcję planu zagospodarowania Dolnego Śląska z 1948 r., druga zaś referaty dotyczące problemów zagospodarowania Odry w latach 40. XX w. oraz uwagi na temat stanu rzeki w okresie przedwojennym. Bez wątpienia źródłem zasługującym na zainteresowanie badaczy regionalistów są akta Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego PWRN we Wrocławiu z lat 1951–1973 (166 j.a., w tym 11 map)<sup>6</sup>. Przynoszą one wiele danych na temat Dolnego Śląska – warunków naturalnych, ogólnego rozwoju gospodarczego, zaludnienia, gospodarki wodnej, transportu, zagospodarowania turystycznego regionów górskich itp. Na przykład jednostka zatytułowana „Charakterystyka województwa wrocławskiego. Opracowanie graficzne” z 1954 r. przedstawia w formie graficznej warunki naturalne i stan gospodarki regionu, tj. ukształtowanie terenu, rozmieszczenie surowców mineralnych, rodzaj i rozmieszczenie gleb, gęstość zaludnienia, strukturę zatrudnienia ludności, rozmieszczenie przemysłu, usług, uzdrowisk, miast, osiedli, szkół i wiele innych<sup>7</sup>. W aktach Komisji Planowania Gospodarczego PWRN odnajdziemy również opracowania problemowe dotyczące wybranych dziedzin, np. przemysłu, transportu (w tym lotnictwa sanitarnego), turystyki (również analizę przedwojennej i powojennej bazy uzdrowiskowej) oraz sprawy gospodarki wodnej itp. Wśród wymienionych uwagę zwracają akta związane z rozwojem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego – Okręg Wałbrzyski i Zagłębia Turosszowskiego. Są to m.in. wspólne opracowania rządów PRL, NRD i ČSSR w sprawie perspektyw gospodarczych tych rejonów przemysłowych, ponadto protokoły z konferencji rządowych. Natomiast zainteresowani historią lotnictwa na Dolnym Śląsku znajdą w aktach KPG wykaz lądowisk na terenie województwa wrocławskiego, informację o usługach lotniczych i lotnictwie sanitarnym w latach 60.<sup>8</sup> Zagadnienia te poszerza nowo przejęta dwutomowa monografia Zespołu Lotnictwa Sanitarnego, opracowana z okazji jego 20-lecia, dołączona obecnie do akt Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN we Wrocławiu<sup>9</sup>. Dalsze materiały, w tym informacje i analizy odnoszące się do rozwoju Makroregionu Południowo-Zachodniego Polski po 1975 r., zgromadzono w aktach Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Zespół Planowania Regio-

<sup>5</sup> APWr., UWW, Wydział XVIII Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego 1948, sygn. 1/1–2.

<sup>6</sup> APWr., Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973 (dalej: PWRN), Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, sygn. 1/1–166.

<sup>7</sup> Tamże, sygn. 1/1.

<sup>8</sup> Tamże, sygn. 1/18.

<sup>9</sup> Tamże, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej (dalej: Wydz. Zdr. i Op. Społ.), sygn. 5/29–30.

nalnego z siedzibą we Wrocławiu. Dokumenty te są źródłem wiedzy na temat dolnośląskich okręgów gospodarczych: Turosszowskiego, Wałbrzyskiego, Legnicko-Głogowskiego, obszaru jeleniogórskiego, aglomeracji wrocławskiej, dorzecza Odry w latach 1975–1989 itp.<sup>10</sup>

Omówioną wyżej problematykę wzbogacają niewątpliwie przejęte ostatnio materiały kartograficzne z lat 60. i 70., dołączone do Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PWRN we Wrocławiu. Są to m.in. mapy sytuacyjno-wysokościowe w skali 1:50 tys. różnych miejscowości dolnośląskich z lat 1949–1950, przekazane do PWRN we Wrocławiu przez Sztab Generalny Wojska Polskiego, oraz plany zagospodarowania przestrzennego, rysy historyczne, wnioski konserwatorskie oraz opinie fizjograficzne miast i wsi, studium rozmieszczenia zabytków w powiatach, szczegółowe mapy geologiczne Sudetów, mapy administracyjne powiatów itp.<sup>11</sup>

Przechodząc z kolei do omówienia problematyki gospodarczej, należy zaznaczyć, że jest ona reprezentowana w bardzo licznych źródłach archiwalnych. Przed wszystkim należy wymienić tu akta wytworzone przez przedsiębiorstwa przemysłowe. Archiwalia zgromadzone przez zakłady pracy są bogate i różnorodne. Obok akt organizacyjnych w zespołach tych występuje dokumentacja techniczna i kartograficzna oraz archiwalia nietypowe w postaci kronik z działalności przedsiębiorstw, wycinków prasowych, albumów fotograficznych, jubileuszowych monografii przedsiębiorstw, gazet zakładowych, folderów i druków okolicznościowych<sup>12</sup>. Coraz częściej działalność instytucji dokumentowana jest też na taśmach filmowych, które następnie trafiają do zasobu AP we Wrocławiu<sup>13</sup>.

Ostatnio AP przejęło akta dużych i wiodących na Dolnym Śląsku przedsiębiorstw, jak: Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu 1946–1992 (643 j.a.), Fabryka Maszyn Budowlanych „Fadroma” we Wrocławiu 1954–1999 (458 j.a.), Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes” we Wrocławiu 1946–1982 (699 j.a.), Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Polar” we Wrocławiu 1952–1998 (905 j.a.), Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu 1945–1998 (1070 j.a.), Browary Dolnośląskie „Piaś” S.A. we Wrocławiu 1945–1994 (5627 j.a.), Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym (10 005 j.a.), Jelczańskie Zakłady Samochodowe w Jelczu-Laskowicach 1955–1989 (433 j.a.) i inne. Należy podkreślić, że niektóre z wymienionych tu zakładów miały swój wkład nie tylko w rozwój gospodarczy

<sup>10</sup> APWr., Komisja Planowania przy Radzie Ministrów Zespół Planowania Regionalnego z siedzibą we Wrocławiu 1975–1989, sygn. 1/1–76.

<sup>11</sup> APWr., PWRN, Wydział Budownictwa Urbanistyki i Architektury, sygn. 1/1–209, 2/1–166.

<sup>12</sup> APWr., Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym 1947–2002 (dalej: „Rokita”), sygn. 312–324; Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes” we Wrocławiu 1946–1982 (dalej: „Archimedes”), sygn. 1/190–199; Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu 1946–1992 (dalej: „Dolmel”), sygn. 2/439–459; Państwowa Fabryka Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu 1945–1998, sygn. 2/521–579.

<sup>13</sup> APWr., Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego Poltegor we Wrocławiu 1968–1993, sygn.11/1–9; „Dolmel”, sygn. 2/458.

regionu, ale swoją obecność zaznaczyły również poprzez realizację innych funkcji. Na przykład Nadodrzańskie Zakłady „Rokita” w Brzegu Dolnym spełniały ważną funkcję miastotwórczą, budując w Brzegu Dolnym osiedle Wawrzyń (1947–1948) oraz ośrodek sportów wodnych i wspierając miejscową działalność kulturalną<sup>14</sup>.

Wśród archiwaliów przekazywanych przez przedsiębiorstwa przemysłowe coraz częściej pojawiają się także akta osobowe pracowników, zatrudnionych tam w latach 40. i 50. (w tym również dokumentacja pracowników niemieckich z lat 1945–1946). Jest to ta część dokumentacji osobowej, która po ekspertyzie archiwalnej, przeprowadzanej po 50 latach, trafia do zasobów archiwów państwowych. Przy tym przestrzegana jest zasada, że wieczystemu przechowywaniu podlegają akta pracowników instytucji szczególnie ważnych dla rozwoju społeczno-gospodarczego Dolnego Śląska. Najczęściej są to bardzo liczne zbiory archiwalne, które w zasadzie nie są brakowane. Akta te obrazują m.in. specyficzny „pionierski” okres naszego regionu. Dokumentacja ta kryje barwne życiorysy wielu osób, ich ankiety personalne oraz różnego rodzaju załączniki. Materiały te to nieocenione źródło informacji do badań nad problemami społeczno-ekonomicznymi Dolnego Śląska w powojennej Polsce<sup>15</sup>.

Zagadnienia gospodarcze można znaleźć również w przejętym w 2007 r. zespole akt Centrali Banku Zachodniego we Wrocławiu. Cenne materiały zgromadzono w Biurze Analiz i Prognoz tej jednostki. Zawierają analizy i prognozy makro- i mikroekonomiczne, w tym: informacje o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa wrocławskiego i innych regionów, analizy handlu zagranicznego Polski, wyniki badań regionalnych terenów przygranicznych, programy restrukturyzacji i prywatyzacji przedsiębiorstw Makroregionu Południowo-Zachodniego, sprawy integracji Polski z Unią Europejską, ponadto różne opracowania problemowe, np. dotyczące dochodów ludności oraz popytu konsumpcyjnego, kondycji ekonomicznej gospodarstw domowych według grup społeczno-ekonomicznych itp. Łącznie są to 42 j.a. z lat 1993–1999, stanowiące doskonały materiał badawczy służący do poznania historii gospodarczej Dolnego Śląska oraz południowo-zachodnich terenów Polski<sup>16</sup>.

Kolejna problematyka odzwierciedlona w najnowszych nabytkach AP we Wrocławiu to sprawy wojskowe oraz kwestie regulacji i ochrony granic państwowych. Należy podkreślić, że temat ten pojawił się w aktach po raz pierwszy w tak szerokim zakresie. Wynika to stąd, że do archiwum trafiają coraz częściej akta, które w przeszłości stanowiły zasób niejawnny, a obecnie po zniesieniu klauzuli niejawności materiały te zostały udostępnione na ogólnych zasadach. Omawiane zagadnienia

<sup>14</sup> APWr., „Rokita”, sygn. 662.

<sup>15</sup> APWr., Browary Dolnośląskie „Piast” S.A. we Wrocławiu 1945–1954, 4951 j.a. akt osobowych; Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Wojewódzki we Wrocławiu 1945–1955, 1166 j.a. akt osobowych; Nadodrzańskie Zakłady „Rokita” w Brzegu Dolnym 1945–1956, 4985 j.a. akt osobowych.

<sup>16</sup> APWr., Bank Zachodni Centrala we Wrocławiu 1989–2001, sygn. 697–738.

zawarte są w 10 j.a. Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN we Wrocławiu z lat 1950–1961<sup>17</sup>. Zawierają one sprawy regulacji granicy polsko-czechosłowackiej w obrębie województwa wrocławskiego. Wśród tych archiwaliów są takie dokumenty jak: protokoły dotyczące wymiany odcinków granicznych sporządzone w języku polskim i czeskim, opisy przebiegu granicy państwowej pomiędzy PRL a ČSSR w latach 50., ponadto mapy i szkice z wyznaczeniem linii granicznej oraz korespondencja w tych sprawach. Kwestie ochrony granic Polski zawarte są w sprawozdaniach z ochrony granic PRL z 1955 r.<sup>18</sup>

Dla Dolnego Śląska ważne zagadnienie stanowią sprawy związane z obronnością kraju. Wymienione problemy odnajdziemy również w aktach Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN we Wrocławiu. Umożliwiają one odtworzenie lokalizacji obiektów wojskowych na Dolnym Śląsku, które podlegały MON oraz WOP. Zawierają m.in. sprawy wywłaszczeń na cele wojskowe w latach 50. i 60. Odnajdziemy tam dokumenty związane z nabywaniem i wywłaszczaniem nieruchomości, w tym również pod budowę lotniska na Strachowicach we Wrocławiu. Zachowały się protokoły przekazania nieruchomości, orzeczenia o ograniczeniu praw własnościowych i o odszkodowaniach, kopie map katastralnych, zezwolenia na nabycie nieruchomości na potrzeby wojska, zaświadczenia lokalizacyjne, protokoły zdawczo-odbiorcze przejęcia nieruchomości, koszty i wyceny obiektów oraz korespondencja w tych sprawach<sup>19</sup>.

W USW PWRN we Wrocławiu zgromadzono też akta Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Dotyczą one spraw obronności Dolnego Śląska w latach 70. Są tu zarządzenia, uchwały, regulaminy, informacje i protokoły z posiedzeń WKO, oceny pracy jednostek MO, plany ćwiczeń jednostek samoobrony, dolnośląskie plany rozśrodkowania (różne miejscowości) oraz plan ochrony dóbr kultury, metryki obiektów fortyfikacyjnych (twierdze, schrony i szczeliny przeciwlotnicze) – 2 j.a.<sup>20</sup> Wśród wymienionych archiwaliów znajdziemy szkice twierdzy kłodzkiej (wymiar, przydatności obiektu, właściciel gruntów itp.). Zainteresowani ciekawostkami Dolnego Śląska odnajdą w dokumentach USW PWRN we Wrocławiu opisy techniczne obiektów podziemnych położonych w okolicach Walimia w Górach Sowich<sup>21</sup>. Ponadto jedna teczka zawiera ewidencję budowli ochronnych województwa wrocławskiego w latach 1970–1975. Została ona przejęta do zespołu akt Urzędu Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu<sup>22</sup>.

Tematyka wojskowa pojawiła się ostatnio również w aktach przedsiębiorstw przemysłowych. Dotyczy ona zagadnień związanych z przemysłem zbrojeniowym. We Wrocławiu jednym z zakładów pracujących w okresie PRL na potrzeby tego

<sup>17</sup> APWr., PWRN, XVIII Wydział Spraw Wewnętrznych, sygn. 7/1–10.

<sup>18</sup> Tamże, sygn. 7/73.

<sup>19</sup> Tamże, sygn. 7/55–72.

<sup>20</sup> Tamże, sygn. 7/83–105.

<sup>21</sup> Tamże, sygn. 7/79.

<sup>22</sup> Urząd Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu (1970) 1975–1976 (dalej: Urz. Woj. Wrocław. i M. Wrocław.), sygn. 6/1.

przemysłu była Fabryka Maszyn Rolniczych „Archimedes”, produkująca moździerze. Praca ta odbywała się w ramach wyodrębnionego wydziału, poza podstawową działalnością fabryki. W zachowanych aktach z lat 50. i 60. znajdują się plany i umowy dostaw uzbrojenia, protokoły komisji zakładowej w sprawie zabezpieczenia produkcji moździerzy i jej opisy, harmonogramy i sprawozdania GUS z wykonania zadań produkcyjnych, protokoły dotyczące przekazania dokumentacji technicznej moździerzy, sprawozdania z badań, karty wyrobów, notatki i korespondencja itp.<sup>23</sup>

Duża grupa nowo przejętych źródeł dotyczy spraw ochrony zdrowia. W 2006 r. Dolnośląski Urząd Wojewódzki we Wrocławiu przekazał 25 j.a. Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z lat 1948–1950. Zawierają one protokoły zdawczo-odbiorcze przejęcia przez gminy lub samorządowe związki terytorialne szpitali, które stanowiły własność fundacji i kongregacji kościelnych<sup>24</sup>. Ponadto zachowało się 9 teczek protokołów zdawczo-odbiorczych przekazania szpitali i sanatoriów na rzecz różnych podmiotów w latach 1950–1972. Materiały te dołączono do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN we Wrocławiu<sup>25</sup>. Pozostając przy aktach dotyczących działalności służby zdrowia, należy wspomnieć o nowych nabytkach Specjalistycznego Szpitala im. Ludwika Rydygiera we Wrocławiu z lat 1941–1956. W okresie II wojny światowej szpital ten był prowadzony przez zgromadzenie ss. boromeuszek do czasu ich wyjazdu do Niemiec w maju 1946 r. Od września 1939 r. w placówce tej funkcjonował szpital wojskowy. Wspomniane nabytki to księgi przyjęć pacjentów oraz skorowidze pacjentów z lat 1941–1956. Ogółem przejęto 56 j.a., w tym 4 z lat 1941–1946. Zawierają one dane o pacjentach niemieckiego lazaretu. Od maja 1946 r. ewidencja szpitalna była prowadzona przez administrację polską. W księgach zapisano następujące informacje: imię i nazwisko pacjenta, datę i miejsce urodzenia, wyznanie, zawód, datę przyjęcia do szpitala oraz datę wypisu ze szpitala, nazwę choroby, ewentualnie datę i godzinę zgonu, nazwę instytucji lub osoby pokrywającej koszty leczenia<sup>26</sup>.

Pokażą grupę źródeł, zawierającą również nową tematykę, stanowią akta Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej miasta Wrocławia. W zespole tym zachowały się materiały z przebiegu epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 r. Dotychczasowe źródła na ten temat były szczątkowe. Natomiast przejęte dokumenty umożliwiają odtworzenie ogólnego przebiegu akcji zwalczania ospy, ujawniają okoliczności podejmowanych decyzji w zakresie metod i środków służących do pokonania epidemii. Pokazują funkcjonowanie szpitali ospowych i izolatoriów – placówek specyficznych dla okresu zagrożenia epidemiologicznego. Są to zarządzenia, wytyczne, instrukcje dotyczące metod zwalczania ospy, w tym organizacji szczepień przeciwoospowych i kwarantanny, regulaminy izolatoriów i szpitali ospowych –

<sup>23</sup> APWr., „Archimedes”, sygn. 2/249–310.

<sup>24</sup> APWr., UWW, Wydział Zdrowia, sygn. 3/1–25.

<sup>25</sup> APWr., PWRN, Wyd. Zdr. i Op. Społ., sygn. 5/1–9.

<sup>26</sup> APWr., Specjalistyczny Szpital im. Ludwika Rydygiera we Wrocławiu (1941–1944) 1945–1956, sygn. 1/1–56.



w Szczodrem w powiecie oleśnickim, na Psim Polu we Wrocławiu i w Prząśniku w powiecie legnickim, protokoły z narad roboczych i konferencji kierownictwa akcji przeciwospowej, informacje i raporty dzienne z zachorowań na ospę, karty ewidencyjne pacjentów, sprawy dezynfekcji, korespondencja, notatki itp.<sup>27</sup>

Stosunkowo mało nowo przejętych archiwaliów dotyczy spraw kościelnych. Kilka takich teczek z lat 1972–1983 wzbogaciło ostatnio zespół Urzędu Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia we Wrocławiu. Jedna j.a. związana jest z wizytą papieską we Wrocławiu w 1983 r. Zawiera plany, protokoły z narad lokalnych władz oraz korespondencję. Inne akta gromadzą wykaz budownictwa sakralnego na Dolnym Śląsku (3 j.a.), wykaz kaplic i kapelanów zatrudnionych w służbie zdrowia (1 j.a.) oraz korespondencję w sprawach Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i w Bagnie (2 j.a.)<sup>28</sup>.

Na zakończenie nieco uwagi należy poświęcić omówieniu źródeł archiwalnych z zakresu szkolnictwa i kultury. Pierwsze z nich najliczniej występują w aktach Kuratorium Okręgu Szkolnego PWRN we Wrocławiu z lat 1952–1973 oraz w aktach Kuratorium Okręgu Szkolnego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z lat 1975–1981. Razem wymienione archiwalia liczą około 1800 j.a. Przedstawiają one różnorodne zagadnienia, m.in. informacje o sieci szkół na Dolnym Śląsku w latach 60. (w tym wykaz szkół we Wrocławiu i w województwie wrocławskim oraz sprawy likwidacji szkół), kwestie nauczania dzieci i młodzieży (analizy pracy szkół, sprawozdania i protokoły z wizytacji szkół podstawowych, liceów różnego typu, informacje o realizacji wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie pracy szkół i placówek oświatowych w okresie stanu wojennego), informacje o wypoczynku dzieci i młodzieży itp. Kolejne zagadnienie odzwierciedlone w aktach szkolnych to problemy młodzieży trudnej. Do tych spraw zachowały się informacje Kuratorium Oświaty i Wychowania o przebiegu prac nad zapobieganiem przestępczości wśród młodzieży oraz dotyczące zadań w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą sprawiającą trudności wychowawcze itp.<sup>29</sup>

Jeżeli chodzi o źródła archiwalne do tematu kultury, to niewątpliwie bardzo interesujące materiały zawiera nowo przejęty zespół akt Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu z lat 1947–1989. Liczy on 624 j.a., w których odzwierciedlono działalność tej biblioteki we Wrocławiu oraz podlegających jej bibliotek publicznych na Dolnym Śląsku. Akta zawierają sprawozdania z organizacji sieci bibliotek w województwie wrocławskim, kronikę działalności Powszechnej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu z lat 1946–1950, roczne sprawozdania z działalności bibliotek w poszczególnych miastach Dolnego Śląska (57 j.a.), sprawozdania i analizy w zakresie czytelnictwa (w tym w bibliotekach uzdrowiskowych i szpitalnych), analizy dotyczące poczytności książek itp. Liczne archiwalia

<sup>27</sup> APWr., Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna miasta Wrocławia 1959–1975, sygn. 45–72.

<sup>28</sup> APWr., Urz. Woj. Wrocł. i M. Wrocł., sygn. 3/73–79.

<sup>29</sup> APWr., PWRN, XVII Kuratorium Okręgu Szkolnego 1952–1973, sygn. 2/1–579; Urz. Woj. Wrocł. i M. Wrocł., Kuratorium Oświaty i Wychowania 1975–1981, sygn. 4/1–928.

odnoszą się do księgozbioru zgromadzonego w omawianej placówce. Są to księgi inwentarzowe z lat 1947–1974, również księgi ubytków z lat 1948–1970 (około 60 j.a.). Kolejna grupa akt tejsze biblioteki dotyczy spraw popularyzacji zbiorów bibliotecznych i czytelnictwa. Zgromadzono tu materiały z realizacji konkursów i turniejów czytelniczych, np. „Sławne Polki” (20 j.a.), oraz z obchodów imprez („Dni Książki i Prasy”). Odnajdziemy tu różne opracowania monograficzne, jak: „Lublin wczoraj i dziś”, „Moje wspomnienia Oława” oraz referaty, własne opracowania problemowe i materiały metodyczne biblioteki<sup>30</sup>.

Przedstawione powyżej uwagi o przejętych ostatnio przez AP we Wrocławiu nabytkach sygnalizują jedynie ogromne możliwości badawcze, ukryte w materiałach źródłowych z okresu powojennego, które znajdują się we wrocławskim archiwum. Z uznaniem należy podkreślić, że akta te wnoszą znaczny wkład w stan wiedzy historycznej o Dolnym Śląsku.

---

<sup>30</sup> Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu 1947–1989, sygn. 1/1–624.



Marek Burak, Halina Okólska, FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2007, ss. 336.

Imponująca publikacja Haliny Okólskiej i Marka Buraka stanowi owoc wielu lat badań. Autorzy starali się w niej udokumentować wszystkie znane cmentarze na terenie obecnego Wrocławia. Opis poszczególnych nekropolii został uporządkowany według jednolitego schematu w następujących punktach: okres istnienia, architektoniczna infrastruktura cmentarna, zachowane nagrobki i epitafia, historia cmentarza, krótkie biografy najważniejszych osób na nich pochowanych oraz wykaz wykorzystanych archiwaliów i publikacji. Sam fakt, że Autorzy w ten sposób opracowali 119 cmentarzy, świadczy o tym, że mamy do czynienia z książką o znaczeniu przełomowym dla historii Wrocławia. Odtąd wszystkie badania i rozważania dotyczące poruszonych w niej tematów mają bardzo dogodny punkt wyjścia. W tej warstwie zauważy się tylko dwie niekonsekwencje: dziwić musi po pierwsze fakt, że Autorzy w ogóle nie wykorzystali ksiąg pogrzebowych i zgonów, które zawierają często ważne informacje na temat historii odpowiednich nekropolii. Druga polega na pewnym braku konsekwencji w jej konstrukcji – po bloku cmentarzy konfesji chrześcijańskich następują cmentarze komunalne, potem wojskowe, a na końcu cmentarze żydowskie, które też są przecież nekropoliami wyznaniowymi i jako takie znalazłyby się lepiej w pierwszym bloku.

Jedną z wielkich zalet publikacji jest jej wyborna szata graficzna. Zwłaszcza duża liczba reprodukowanych planów i projektów umożliwia częściową kontrolę atrybucji Autorów. Niestety tu trafiamy na drugą, nie najlepszą, by nie rzec: wręcz wyjątkowo złą stronę opracowania. Wyjdzie bowiem na jaw, że niebywała wręcz liczba atrybucji, grubo ponad 50%, nie odpowiada prawdzie, co musi w przyszłości – ze względu na wagę publikacji – doprowadzić do daleko idącego chaosu w historii architektury miasta XIX i XX w. Nieporozumienia wynikają przede wszystkim z dwóch powodów: po pierwsze z problemów przy odczytaniu często trudno czytelnych podpisów, a po drugie kompletnej nieznajomości zwyczajów organizacyjnych w administracji urzędów budowlanych Wrocławia w okresie niemieckim, która notabene nie może za bardzo dziwić, skoro do dziś środowisko wrocławskie nie dopracowało się monografii tej kluczowej instytucji dla ruchu budowlanego miasta.

Przechodząc do konkretnych przykładów, warto podnieść, że autor domu przedpogrzebowego cmentarza św. św. Jakuba i Krzysztofa na Psim Połu nazywał się Bunke, a nie Benke (s. 44), autor systemu wodociągowego na Nowym Cmentarzu św. Maurycego Ruppelt, a nie Ruppeli (s. 73), autor projektu ogrodzenia cmentarza przy ul. Strzegomskiej przypuszczalnie F.A. Primer, a na pewno nie F.Ch. Rimer (s. 124), autor projektów kaplicy i ogrodzenia Nowego Cmentarza św. Marii Magdaleny R. Bias, a nie Locke (s. 165), autor zaś koncepcji wbudowania dwóch pieców w kaplicy pogrzebowej Wielkiego Cmentarza według bardzo wyraźnej pieczęci Paul Kanold, a nie P. Kanekl (s. 212). Choć te pomyłki są z pozoru niewinne, uniemożliwiają w czasach techniki komputerowej prawidłową identyfikację prawdziwych twórców konkretnych obiektów, co w omówionej publikacji udowodni niejaki R. Kanaul (s. 55), pod którym to nazwiskiem jako autora projektu kiosku kwiatowego dla cmentarza św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida ukryto wrocławskiego budowniczego Rudolfa Gallanta, którego 6 lat po złożeniu projektu w dniu 17 IV 1929 r. pochowano właśnie na tym cmentarzu. Zupełnie nieuzasadnione w tym miejscu jest także cytowanie ostatniej prolongaty zezwolenia na budowę tego obiektu z 4 XI 1944 r., a nie chociażby pierwszej z 14 V 1929 r., lub, co byłoby najrozsądniej, wyżej cytowanej daty powstania projektu. Gallant najwyraźniej należy do pochowców omówionej publikacji, gdyż także jego sygnowany projekt sali przedpogrzebowej na cmen-

tarzu św. Mikołaja z 8 III 1897 r. Autorzy przypisują nie jemu, lecz tajemniczemu panu Locke, który notabene nie nazywał się Locke, lecz Focke (s. 87). Także drugi przypisany mu przez Autorów projekt, tym razem kaplicy na Nowym Cmentarzu św. Bernardyna, nie powstał na jego desce kreślarskiej, lecz przedsiębiorcy budowlanego Wolframa, co niezbiecie dokumentuje dopiska „geprüft” („sprawdzony przez”) przy nazwisku Fockego (s. 134). Również niejakiego „K. Hoppe”, który ponoć wykonał w 1938 r. projekty dla ogrodzenia cmentarza 11 000 Dziewic przy ul. Kamieńskiego (s. 146) i dwa lata wcześniej dla schronisk dla kobiet i mężczyzn (a nie „budynków gospodarczych”, jak chcą Autorzy!) na Nowym Cmentarzu Salwatora i św. Jana, szukałoby się wśród ówczesnych budowniczych Wrocławia nadaremnie, albowiem pod tym określeniem naprawdę kryje się mistrz budowlany Heinrich Poppe, którego zakład mieścił się wówczas przy ul. Słowiańskiej 40 (s. 176). Także inwestorka Anna Taube, poświadczona jako dziedziczka (Erbsassin), którą Autorzy konfabulowali na niejakiego „E. Taube”, niesłusznie dostąpiła zaszczytu autorstwa nagrobka (a nie krypty, jak głosi podpis!) na cmentarzu staroluterańskim, albowiem z sygnatury wynika, że prawdziwym twórcą wizji nagrobka był mistrz murarski D. Gasde z ul. Borowskiej 57c (s. 199). Z kolei autor projektu kaplicy na cmentarzu w Gądowie uległ rozdwojeniu, gdyż podpis „Carl Loewer gen. Langer” („Carl Loewer zwany Langer”) nie oznacza, że „Carl Loewer z biura architektonicznego Carla Langer’a” opracował propozycję tej budowli (s. 257 i n.), lecz to, iż pan Carl Loewer z jakiś względów wolał zamiast swego prawdziwego nazwiska używać nazwiska „Langer”.

Z drugiej strony Autorzy określają kilka projektów dla wrocławskiej gminy żydowskiej jako prace jednego z braci Paula i Richarda Ehrlichów, pomimo iż podpisy określają je jako ich wspólny dorobek (s. 300, 305 i n.). Prawdziwemu twórcy, mistrzowi murarskiemu J. Schüllmannowi, którego znamy też jako autora i właściciela dwóch kamienic przy ul. Świdnickiej z 1861 r.<sup>1</sup>, należy oddać projekt domu grabarza na Nowym Cmentarzu gminy ewangelicko-reformowanej, gdyż Carl Heinrich Studt, któremu Autorzy książki przypisują to dzieło, był według adnotacji na planie „Für das Presbyterium der Hofkirche i. A. Studt Baurath a. D.”, czyli „Za prezbiteriat kościoła dworskiego z upoważnienia Studt, radca budowlany w stanie spoczynku” (s. 195), tylko nadzorcą inwestycji. Interpretacja ta nie zostawia nawet cienia wątpliwości co do rzeczywistej sytuacji. Na tej samej zasadzie także urzędnik miejskiego urzędu budowlanego Robert Mende, który podpisał plany z upoważnienia tej instytucji, nie był ani autorem kaplicy Gierthów (s. 236), ani domu mieszkalnego (s. 237) na cmentarzu komunalnym przy ul. Grabiszyńskiej, a asystent budowlany Berghauer nie był twórcą planu, lecz kierownikiem budowy sieci kanalizacyjnej domu administracji cmentarza komunalnego na Osobowicach (s. 245), J. Piechota zaś nie stworzył projektu, lecz był tylko autorem rysunku inwentaryzacyjnego nagrobka Rosalie Ehrlich na cmentarzu żydowskim przy ul. Garnej (s. 293).

Kolejnym uchybieniem Autorów w tej warstwie książki jest grzech zaniechania. W wielu wypadkach nie podają autorów poszczególnych dzieł, choć projekty zamieszczone jako ilustracje są sygnowane. Stąd można stwierdzić, że dom grabarza na cmentarzu św. Barbary był dziełem mistrza ciesielskiego Carla Schlicka (s. 124), któremu miasto zawdzięczało m.in. także projekt kąpieliska przy ul. Księcia Witolda<sup>2</sup> i trybunę na starym torze wyścigów konnych przy Parku Szczytnickim<sup>3</sup>. Twórcą odwzorowanego na s. 297 projektu nagrobka (nie krypty, jak chcą Autorzy!) był znany z wielu innych realizacji wrocławski rzeźbiarz Antonio Rossi. Koncepcja nagrobka i krypty rodziny Guderów na cmentarzu w Karłowicach (s. 250) z kolei powstała w pracowni znanej spółki architektów Max Straßburg i Hanns Schlicht. W tym przypadku pominięcie twórców projektu jest szczególnie godne ubolewania, ponieważ wspomniane dzieło zrobiło na współczesnych wielkie wrażenie i zostało opisane w śląskiej prasie kulturalnej<sup>4</sup>.

Także w sprawach redakcyjnych Autorzy nie zawsze mieli szczęśliwą rękę. Pewną konsternację może wywołać np. fakt, że przy zdjęciach zrezygnowano z dopiski, iż data przytoczona w podpisie

<sup>1</sup> M. Zwierz, *Dzieje ulicy Świdnickiej (Ulica Świdnicka, Wrocław 1995, s. 22)*; autorka używa formy nazwiska Schallmann.

<sup>2</sup> I. Bińkowska, *Wrocławskie zakłady kąpielowe oraz poprzedzające je dziewiętnastowieczne łaźnie i kąpieliska (Architektura Wrocławia, t. IV, pod red. J. Rozpędowskiego, Wrocław 1998, s. 286)*.

<sup>3</sup> H. Klamecki, *Tory wyścigów konnych (Encyklopedia Wrocławia, Wrocław 2000, s. 855)*.

<sup>4</sup> Schlesien, t. IV: 1910/1911, s. 610.

określa czas powstania fotografii, a nie, jak można by w pierwszej chwili przypuszczać, samego obiektu. Stąd podpisy jak np.: „Pomnik ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej żołnierzy, 2007” (s. 259) lub „Epitafium Christopa Rindfleischa, przed 1934” (s. 137) wyglądają nieco dziwnie. Zwolenników ekspresjonizmu wrocławskiego na pewno zgorszy fakt, że najslawniejszy jego przedstawiciel, Otto Mueller, został przez Autorów zdegradowany do roli tuzinkowego „Müllera” (s. 240), a opisanie kaplicy na cmentarzu komunalnym na Osobowicach jako „manierystyczny, otynkowany budynek o konstrukcji żelbetowej” (s. 242) brzmi tak absurdalnie, że można nawet bez konsultacji przypuszczać, iż Autorzy chcieli czytelnikom przekazać, iż omawiany budynek należy do szczytowych osiągnięć wrocławskiego modernizmu.

Czasem trudno się oprzeć wrażeniu, że Autorzy byli już zmęczeni przekazaniem ogromu materiału przez nich zbieranego, traktując go w warstwie faktograficznej wyraźnie po macoszemu. W szczególności obserwuje się nadużycie pewnych mało konkretnych i wprowadzających czytelnika w błąd określeń. I tak, lepsza byłaby konkretna informacja, że projekt zamieszczony na s. 212 przedstawia propozycję umieszczenia dwóch pieców w kaplicy na Wielkim Cmentarzu bez naruszania tektoniki budowli, a nie jej bliżej nieokreślonej „modernizacji”. O niesłusznym określeniu schronisk dla mężczyzn i kobiet na Nowym Cmentarzu Salwatora i św. Jana jako „budynki gospodarcze” była już mowa. Także bez troskie używanie wyrazu „krypta” na określenie nagrobków lub odwrotnie (przykładowo s. 216) nie przyczynia się do jasności i przejrzystości stworzonego przez Autorów obrazu wrocławskich nekropoli.

Powszechnie wiadomo, że w powojennej toponomastyce wrocławskiej doszło do niejednego zniekształcenia przekazu historycznego. Dość wspomnieć o „awansie” wschodniej pierzei rynkowej ze „Strony Zielonej Rury” w czasach niemieckich na „Stronę Zielonej Trzciny” obecnie. Dlatego też kolejne legendy etymologiczno-toponomastyczne w dziełach naukowych nie są elementem pożądanym. Właśnie taką lansują jednak Autorzy, objaśniając czytelnikom, że określenie *Kräuter Kirche* pochodzi stąd, że kościół stał pierwotnie na „polach porośniętych ziołami” (s. 167). Wobec takiej próby objaśnienia nazwy należy jednak podkreślić, że wspomniana parafia składała się z tzw. *Kräuterdörfer*, czyli z tych terenów, na których uprawiano warzywa dla Wrocławia. Ich mieszkańcy, zwani *Kräuterer*, co najlepiej tłumaczyć słowem „badylarze”, różnili się na tyle obyczajem i ubiorem od pozostałych obywateli miasta i okolicy, iż wzbudzili nawet ciekawość najbardziej popularnego grafika wrocławskiego z początku XIX w., Friedricha Gottloba Endlera, który w 1801 r. stworzył ich podobiznę<sup>5</sup>. Ponieważ w źródłach zazwyczaj spotykamy się z określeniem *Kräuterer*-, a nie *Kräuter-Kirche*, nie ma żadnej wątpliwości, że kościół nie nazywał się „zielny”, jak chce cytowana na zakończenie wymyślona etymologia, lecz „kościółem badylarzy”.

Ostatnim problemem występującym w omawianej książce jest jakość przekładu na język niemiecki<sup>6</sup>. Trudno właściwie powiedzieć, dlaczego monumentalna publikacja dotycząca jednego z najważniejszych tematów z dziejów miasta, którego naukowcy utrzymują ścisłe kontakty ze swoimi kolegami z Niemiec, Austrii czy Szwajcarii, obniża swoją jakość i znaczenie przez nie najlepszy przekład. A przecież mogłaby stać się reklamą jego współczesnego stylu życia i poziomu intelektualnego. Abstrahując od błędów gramatycznych, syntaktycznych i wyraźnych nieporozumień co do zakresu stosownej terminologii niemieckiej, których nie ma sensu w tym miejscu wyliczać, należy jednak stwierdzać, że taktyka translacyjna polegająca na używaniu niewystępujących w języku niemieckim wyrazów polskich, lub na dosłownym ich przekładzie nie tylko uniemożliwia prawidłowe zrozumienie stwierdzeń Autorów przez czytelnika niemieckiego, lecz czasem doprowadza do sytuacji wręcz humorystycznych. Używanie określenia *Karawanenbestattung* (s. 285) wobec faktu, że w języku niemieckim nie ma słowa „karawan” w znaczeniu wozu pogrzebowego, poczciwemu czytelnikowi tej wersji językowej może wyłącznie nasunąć skojarzenia z krainą dzielnego Hadżija Halifa Omara, przyjaciela Karola Maya, z którym transport na miejsce ostatniego (lub przedostatniego) spoczynku po wrocławskich wertepach naprawdę nie ma dużo wspólnego. Czytając określenie „Landesamt für

<sup>5</sup> *Encyklopedia Wrocławia*, s. 794.

<sup>6</sup> Równocześnie z wersją niemiecką ukazała się wersja polska tej książki pt. *Cmentarze dawnego Wrocławia*, Wrocław 2008, ss. 336 + mapa: Cmentarze dawnego Wrocławia na tle planu miasta z 2007 roku.

Schutz der altertümlichen Denkmäler in Breslau" (s. 240), zapewne żaden Niemiec nie dojdzie do wniosku, iż chodzi w tym miejscu o instytucję chroniącą dziedzictwo archeologiczne. Wyrażenie „sklepienie kołyskowe” (tłumacząc z powrotem na język polski) użyte przez tłumacza też raczej nawet fachowcom nic nie mówi, a za to, przeczytawszy informację, że na cmentarzu na Kozanowie znajdował się „Wirtschaftslokal für den Gärtner” (s. 254), można podejrzewać, iż miejscowy ogrodnik miał na nekropolii swoją prywatną gospodę.

Podsumowując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że monografia cmentarzy wrocławskich pióra Haliny Okólskiej i Marka Buraka ma wyjątkowo dwoisty charakter. Wybitnemu osiągnięciu, którym jest bez wątpienia pierwsze monograficzne opracowanie historii wszystkich znanych cmentarzy wrocławskich, towarzyszy bardzo niebezpieczny chaos w określeniu autorów infrastruktury architektonicznej i rzeźbiarskiej nekropolii. Niestety, nie pozostaje w związku z tym nic innego, jak najusilniej przestrzegać przed powtórzeniem stwierdzeń zawartych w tej części w przyszłych pracach.

*Rainer Sachs*

Odpowiedź na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS, wydanej przez Muzeum Architektury we Wrocławiu w 2007 r.

Napisaną przez Rainera Sachsa, krytyczną w wydźwięku, recenzję niemieckiej edycji książki o wrocławskich cmentarzach należy uznać za bardzo korzystną dla społecznego jej odbioru. Są to bowiem rozważania kompetentnego badacza ukazujące uchybienia, które można usprawiedliwić jedynie, jak to ujął Autor recenzji, „ogromem materiału uzbieranego przez Autorów” i wynikającego z tego faktu skomplikowanego procesu korekty pracy o wielu warstwach tematycznych podanych w dwóch wersjach językowych. Z drugiej jednak strony w tekście Rainera Sachsa można również znaleźć wyjątkowo subiektywne uwagi i osądy, które mogą i powinny stanowić podstawę polemiki lub wyjaśnień.

Przeważająca część przytoczonych w recenzji błędów dotyczy nieprawidłowego odczytania nazwisk, które w większości przypadków stanowią jednorazowo użyty element podpisu pod ilustracją i nie występują w tekście głównym. Nie podejmując obrony ewidentnych nieścisłości czy też pomyłek, muszę jednak zwrócić uwagę na przewrotność stwierdzenia o ich 50-procentowym udziale w określaniu atrybucji budowli przedstawianych w książce. Błędy, które zostały przywołane w recenzji, zasadniczo wysycają bowiem tę – jak to ujął R. Sachs – „wyjątkowo złą stronę opracowania”. I – jeśli już posługiwać się przekazem arytmetycznym – osiągają w zależności od przyjętej podstawy obliczeń co najwyżej wartość 4%.

Powyższe uwagi z pewnością nie dotyczą problemu Carla Langerera, który prowadził prace na cmentarzu w Kuźnikach jako przedstawiciel firmy Carla Loewera. Ze sformułowanego odręcznego podpisu „Carl Loewer gen. Langer” i treści widniejącej poniżej pieczęci wynika bowiem, że C. Langer aprobował (gen. = genehmigt) projekt kaplicy jako kierownik budowy w imieniu C. Loewera, który był właścicielem (na pieczęci jest napis „Inh.: Carl Loewer”) zakładu przy Berliner Chaussee 127. Diametralnie inne od zaproponowanych w książce wnioski przedstawione przez R. Sachsa dają świadectwo, jak dalece różne mogą być interpretacje tego samego zapisu.

Poważniejszym problemem badawczym jest udział braci Paula i Richarda Ehrlichów w projektowaniu dwóch cmentarzy żydowskich istniejących do dziś przy ul. Lotniczej i ul. Ślężnej. W tym pierwszym przypadku projekty (s. 302–306) sygnowane są jako wspólne dzieło braci Ehrlichów. O fakcie tym świadczy jednak jedynie podpis wykonany jedną ręką, zapewne Paula Ehrlicha. Jest on różny od odręcznych sygnatur spotykanych w projektach dotyczących cmentarza żydowskiego przy ul. Ślężnej i należących do Richarda Ehrlicha. Autorstwo wszystkich projektów cmentarza przy ul. Lotniczej przypisujemy Paulowi Ehrlichowi na podstawie faktu, że to on był osobiście odpowiedzialny za wizję i następnie realizację elementów architektury tej nekropolii (zob. świetnie udokumentowany źródłowo artykuł Leszka Ziátkowskiego<sup>1</sup>). Przy okazji, gdyby próbować przypisywać

<sup>1</sup> L. Ziátkowski, *Powstanie cmentarza żydowskiego przy ulicy Lotniczej we Wrocławiu* (Sobótka, R. LII, 1997, nr 1–2, s. 1–13).

realizację cmentarnych obiektów nekropolii przy ul. Ślężnej jedynie na podstawie projektów budowlanych, należałoby przyjąć, że autorem większości z nich jest działający samodzielnie Richard Ehrlich. To on sygnował bowiem, zachowane w Archiwum Budowlanym miasta Wrocławia, projekty istotne z punktu widzenia XX-wiecznej zabudowy nekropolii przy ul. Ślężnej – również ten pokazany na s. 300 recenzowanej książki. Problem wspólnego działania braci Ehrlichów na polu wrocławskiej architektury na pewno wymaga podjęcia bardziej szczegółowych badań. Ich stan obecny pokazuje wyjątkowo ogólnie sformułowane hasło w ostatniej edycji *Encyklopedii Wrocławia*.

Johannowi Robertowi Mendemu, autorowi założenia przestrzennego części II cmentarza Grabiszyńskiego, oprócz projektu kaplicy Gierthów (autorstwo przyjęte w literaturze) przypisalibyśmy także realizację domu administracji cmentarza, biorąc pod uwagę jego zasługi w kolejnych etapach powstawania części II cmentarza komunalnego. Nie ma bowiem przesłanek świadczących o tym, by J.R. Mende w 1880 r. nie mógł zaprojektować inkryminowanego domu w nowej części cmentarza na Grabiszynie. I wcale nie przeszkadza w tym fakt, że J.R. Mende złożył podpis pod własnoręcznie napisaną opinią jako wysoki funkcjonariusz wrocławskiego urzędu budowlanego – miejski radca budowlany. Trzydzieści lat wcześniej układ przestrzenny i zabudowę starszej, I części grabiszyńskiej nekropolii, projektował Carl Johann Christian Zimmermann<sup>2</sup>, w latach 1864–1871 pełniący, podobnie jak Mende, funkcję miejskiego radcy budowlanego. Udział wymienionych architektów w procesie organizowania dużych nekropolii komunalnych świadczyć może o priorytetowej roli, jaką odgrywała realizacja miejskich pól pochówkowych w pracach wrocławskiego magistratu.

Na marginesie powyższych wywodów nie zgadzam się z tezą o tym, że wykazujemy „kompletną [choć usprawiedliwioną brakiem odpowiedniej monografii] nieznaną zwyczajów organizacyjnych w administracji urzędów budowlanych Wrocławia w okresie niemieckim”. Zapewniam, że po przejrzaniu kilku tysięcy projektów przechowywanych we wrocławskim Archiwum Budowlanym, dotyczących zresztą nie tylko tematyki cmentarnej, można zupełnie dobrze poruszać się w dokumentacyjnych realiach działającego przed 1945 r. wrocławskiego urzędu budowlanego. Można się także mylić.

W książce *Friedhöfe des Alten Breslaus* wykorzystano informacje wynikające z analizy znacznej liczby źródeł archiwalnych. Wśród nich były również księgi zmarłych oraz księgi cmentarne. Obie te kategorie archiwaliów zachowały się jednak w stanie szcążkowym, pozbawione ciągłości chronologicznej. Omawiane źródła (te, do których udało nam się dotrzeć) nie wniosły nic do założonego, wyjaśnionego we wstępie książki, schematu pracy i nie zostały wobec tego w niej wykorzystane. Warto w tym miejscu podkreślić, że książka o wrocławskich cmentarzach nie pretenduje do miana słownika biograficznego (bo omówione powyżej materiały archiwalne dobrze by się sprawdziły przy opracowywaniu tego rodzaju publikacji). Nie jest też rozprawą o architekturze cmentarnej, co wydaje się sugerować recenzja pióra R. Sachsa. Napisaliśmy bowiem książkę, której – jak wyjaśniamy we wstępie – „zadaniem jest opisanie dziejów wrocławskich nekropolii, ich powstawania i funkcjonowania do 1945 roku”. A zatem jest to pozycja, w której główny akcent położony jest na lokalizację i chronologię. Elementy małej i dużej architektury są wprowadzone do opisu ze względu na ich sukcesywne pojawianie się na terenach cmentarnych. Budowle te, będąc niejako „wyposażeniem”, stanowiły o indywidualnym charakterze cmentarza i ten fakt, z punktu widzenia chronologii zdarzeń, był dla nas najistotniejszy. W treści ogólnej przeważa zatem raczej datacja niż kwestie przypisywania autorstwa wznoszonych obiektów cmentarnych.

Z powyżej zasygnalizowanych powodów autorzy nie mieli zamiaru popełniać „grzechu zaniechania” w kwestii przypisywania autorstwa cmentarnym budowlom. Tych odniesień po prostu miało nie być. Wrażenie „zaniechania” można jednak niestety odnieść przy lekturze niemieckiej wersji książki, której treść została tuż przed oddaniem do druku wzbogacona o atrybucyjne rozwinięcie niektórych podpisów pod ilustracjami prezentującymi projekty architektoniczne. Jak widać, co muszę z żalem skonstatować, pośpiech nie jest – na pewno w takich przypadkach – zalecany.

W książce *Friedhöfe des Alten Breslaus* opracowano 120 miejsc pochówkowych, biorąc pod uwagę również te ukryte w podrozdziałach dotyczących cmentarzy administrowanych przez parafie

<sup>2</sup> D.D. Pikulska, *Carl Johann Christian Zimmermann (1831–1911). Architekt w służbie miasta*, Wrocław 2005, s. 22.



Zbawiciela oraz św. Maurycego. Układ książki i kolejność prezentowanych grup cmentarzy wynika z chronologii powstawania nekropolii na terenie Wrocławia. Genezy współczesnych cmentarzy należy bowiem szukać w chrześcijańskich (od połowy XI w. rzymskokatolickich) cmentarzach przykościelnych, z których część w okresie reformacji przejęły parafie ewangelickie. Cmentarze komunalne (w tym wojskowe) są efektem przekształceń nekropolii chrześcijańskich i służyły wszystkim wrocławianom (także niewierzącym) z wyjątkiem przedstawicieli gminy mozaistycznej, którzy byli chowani na terenie żydowskich cmentarzy wyznaniowych. I choć w XIX w. nekropolie te nawiązały formą do chrześcijańskich pól grzebalnych, to jednak zachowały swoją specyfikę zarówno pod względem wyglądu, jak i znaczenia religijnego. Dlatego też opisaliśmy je w osobnym rozdziale, po zakończeniu omawiania ciągu cmentarzy chrześcijańskich i komunalnych, które dominowały w pejzażu miasta.

W kwestiach związanych z jakością tłumaczenia zarzuty nie powinny odnosić się do autorów, którzy przecież napisali pracę o wrocławskich cmentarzach w języku polskim. W tym fragmencie recenzji R. Sachs posądza nas jednak o „lansowanie” na łamach książki określenia „kościół zielny, zielarzy”. Autorzy – mając świadomość ogrodniczego charakteru Przedmieścia Świdnickiego – jedynie powielili miano dość często stosowane w literaturze niemieckiej i polskiej. W polskim tłumaczeniu nazwy „Kräuterkirche” za najodpowiedniejsze uznaliśmy użycie określenia „kościół zielny”. Jest ono bardziej osadzone w polskiej kulturze (np. Matka Boska Zielna) niż proponowana przez R. Sachsa nazwa „kościół badylarzy”.

Moim zdaniem dużą przesadą (choć z drugiej strony komplementującą znaczenie książki) jest przypisywanie pracy *Friedhöfe des Alten Breslaus* roli przewodnika po wrocławskiej architekturze cmentarnej. Jak już wspomniano, nacisk położono na zupełnie inne aspekty funkcjonowania nekropolii, a o architekturze najwięcej opowiadają ilustracje. Większość wykazanych, niepoprawnie odczytanych, nazwisk określa realizatorów obiektów architektonicznych przedstawionych na ilustracjach. Przeważającą część tych osób można zakwalifikować raczej do szerszej niezbadanej grupy rzemieślników o znaczeniu lokalnym niż do kręgu wybitnych przedstawicieli swojego fachu. Zapewne znajdą oni swoje skromne notki w publikacji *Lexikon der bildenden Künstler und Kunsthandwerker Schlesiens bis 1945* przygotowywanej od lat przez R. Sachsa. I być może nie byłoby w recenzowanej pracy pomyłek, gdyby leksykon ten szerszej funkcjonował, tak jak to ma miejsce w przypadku dzieła Ulricha Thieme i Felixa Beckera.

W konkluzji należy stwierdzić, że rozważania Rainera Sachsa stanowią jedynie świadectwo konieczności opracowania sprostowania, które z pewnością poprawi jakość merytoryczną książki. Nie będzie to jednak zbyt rozbudowana errata.

I jeszcze jedno: widoczna w stylu narracji, zrozumiała dla mnie irytacja wrażliwego czytelnika, zamieniła recenzję w tekst nasycony niepotrzebnymi złośliwościami i wywodami o charakterze mentorskim. Dużym nietaktem jest przywoływanie bohatera podrzędnej literatury do ironicznego podkreślenia doniosłości popełnionego błędu. Szkoda.

#### *Postscriptum*

Nie odnosząc się już do słów skądinąd słusznej krytyki dotyczącej tłumaczenia na język niemiecki i do nieprawidłowości znalezionych przez R. Sachsa w tekście niemieckiej edycji, należy podkreślić, że polskie wydanie jest pozbawione prawie wszystkich wykazanych w recenzji błędów. Do pierwotnej, autorskiej, polskiej wersji tekstu nie wprowadzono bowiem żadnych zmian. Znane autorom, bardzo nieliczne, nieprawidłowości w polskiej edycji *Cmentarzy dawnego Wrocławia* z pewnością również zostaną sprostowane erratą.

Marek Burak

Piotr Stefaniak, *DZIEJE MNISZEK DOMINIKAŃSKICH W KRAJACH SŁOWIAŃSKICH*, Kraków–Racibórz 2007, ss. 377, 3 nlb. (mapa).

Nakładem Wydawnictwa i Agencji Informacyjnej WAW. Grzegorz Wawoczny, Racibórz, w 2007 r. ukazała się książka P. Stefaniaka *Dzieje mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich*. Autor jest

młodym historykiem i dziennikarzem. Publikuje na łamach prasy katolickiej w Polsce, Słowacji i na Węgrzech prace z zakresu dziejów monastycyzmu i hagiografii, głównie dominikańskiej. Z tą tematyką wiąże się również prezentowana książka.

Okazją do jej wydania są obchody 800. rocznicy założenia pierwszego klasztoru dominikanek w Notre Dame de Prouilhe pod Fanjeaux koło Carcassonne. Klasztor powstał na 10 lat przed zatwierdzeniem reguły zakonu przez papieżstwo. Dobrą okazją do jej wydania może być również 770. rocznica powstania pierwszego klasztoru dominikanek w Studenicach w Słowenii (1237 r.).

Książka jest pierwszą tego typu prezentacją dziejów klasztorów dominikanek na obszarze Europy Środkowej, na terenie krajów słowiańskich, jak podaje Autor, który wyłącza tym samym z kręgu swych zainteresowań klasztory zlokalizowane na Węgrzech (14) i w Rumunii.

Pracę rozpoczyna tekst „Listu do całego Zakonu ogłaszający Rok Jubileuszowy z okazji 800. rocznicy założenia pierwszej wspólnoty mniszek kontemplacyjnych” autorstwa brata Carlosa A. Azpiroz Costa OP, generała zakonu dominikanów.

W krótkim wprowadzeniu czytelnik dowiaduje się, jaki był motyw napisania pracy, otrzymuje krótki zarys dziejów zakonu ze szczególnym uwzględnieniem roli św. Dominika, a następnie zarys dziejów zakonu dominikanek, głównie w Europie Zachodniej.

Kolejną część książki to dzieje klasztorów mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich, czyli w Polsce, Czechach, Chorwacji, Słowenii, Słowacji i na Litwie w latach 1237–2000. Wielka szkoda, że Autor nie umieścił klasztorów węgierskich i rumuńskich, a zamiast tego otrzymaliśmy dzieje tych zgromadzeń na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Książka mogłaby nosić tytuł nawiązujący do krajów Europy Środkowej, wschodnią granicę mogłaby dla Autora stanowić linia Narew–Bug, bez umieszczania tu klasztorów litewskich.

Rozdział o klasztorach dominikańskich w prezentowanych krajach omawia mechanizmy powstawania tych cenobiów. Autor przedstawił ten proces chronologicznie, omawiając ich zakładanie w poszczególnych wiekach, a tabele obrazują liczbę klasztorów zakładanych w tych krajach w danym okresie.

Zasadniczą częścią książki są opisy dziejów 43 klasztorów. Z tej liczby 11 powstało w Czechach, tyle samo na ziemiach obecnej Polski, 8 w Chorwacji, 6 na ziemiach wschodniej Rzeczypospolitej (łącznie Litwa, Białoruś i Ukraina), 4 w Słowenii, a 3 w Słowacji. Obecnie 3 klasztory przetrwały w Polsce, 2 w Czechach i po jednym na Litwie i w Słowacji.

W krótkich notach Autor zaznajomił nas z dziejami tych klasztorów, od ich fundacji po likwidację, czy to na drodze sekularyzacji, czy innej. Proces ten był zawsze dla zakonnic (i zakonników) olbrzymim przeżyciem i dramatem. Wiele danych otrzymujemy o losach zakonnic po ich wypędzeniu z dotychczasowego miejsca zamieszkania i modlitwy. W większości były to sytuacje tragiczne.

Każdą notę poprzedza dobrze ukazany proces założenia klasztoru. Był on, jak zawsze, długotrwały, najczęściej kończący się wydaniem dokumentu fundacyjnego. Był to dokument fundacyjny, nie list erekcyjny, jak Autor określa taki dokument wydany dla klasztoru w Marenbergu (s. 127). Ważne jest również, że otrzymujemy wszelkie znane nazwy danego klasztoru, w języku łacińskim, w języku kraju, w którym został założony, w niemieckim, a nawet w polskim, chociaż można wątpić, aby takiej nazwy zgromadzenia te (w krajach poza Polską) używały.

Fundatorami klasztorów byli m. in. panujący. Byli oni przez wiele lat dobrodziejami klasztorów. Wśród nich był i król czeski Wacław II (1278–1305), również jako król polski. W literaturze historycznej i w źródłach nie występuje on jednak z przydomkiem Pobożny (s. 103). Nie jest też znany margrabia Moraw Jaśt (s. 103). Chodzi o margrabiego Jošta (lub też Jodoka, tak występuje on na s. 163, choć jest to niewątpliwie ta sama osoba). Dobroczyńca tych klasztorów, Ferdynand I, król Czech i Węgier od 1526 r., był cesarzem od 1556 r. (zm. w 1564 r.), tymczasem Autor kilkakrotnie mianuje go cesarzem przed cesarską koronacją, która nastąpiła dopiero po śmierci jego ojca, cesarza Karola V, w 1556 r. (por. na s. 131, 175). Tenże Karol V na s. 133 mylnie został określony jako cesarz Karol II.

Wobec ciężkiej sytuacji, np. w czasie wojen z husytami, mniszki szukały schronienia w innych klasztorach. Tak więc dominikanki z Hradca Kralowe schroniły się przed nimi w klasztorze cysterek w Sezenicach (nie Sezamice, s. 147).

Choć jest to w sumie to samo, to rządców diecezji we Włocławku określa się jako biskupów kujawskich, nie zaś włocławskich, jak podaje Autor w wypadku biskupa Łukasza Górki (s. 155).

Początek klasztoru w Ninie, założonego w 1241 r. na terenie Chorwacji, wiążemy z uchodźcami z węgierskiego Veszprém. Zdecydowała o tym przegrana nad rzeką Sajó 11 IV (nie lutego) 1241 r. Znana jest też data likwidacji tego klasztoru, którą Autor określa na lata 1501–1502.

Jeśli chodzi o uposażenie klasztorów dominikanek, zwraca uwagę fakt, że wiele z nich posiadało znaczne dobra terytorialne. Takie było też uposażenie klasztoru dominikanek św. Katarzyny we Wrocławiu. Sprostować należy mylną identyfikację miejscowości. Klasztor otrzymał więc Zajączków koło Trzebnicy, nie Hasnow (s. 181). W dokumencie występuje nazwa Hasnow, czyli Haase-nau, obecnie Zajączków. Wieś Wiesensteyn to obecnie Pustków Wilczkowski, w powiecie wrocławskim. W dokumencie z 14 VI 1302 r. mamy określenie *Pustcowo, nunc Stein alias Wiesensteyn*. Według dokumentu z 28 I 1312 r. Bolesław III Rozrzutny książę legnicki uwolnił od służb prawa książęcego dobra dominikanek Steyn alias Jescowicz, czyli znowu chodzi o Pustków Wilczkowski. A więc jako podstawa uposażenia znalazły się wsie Zajączków i Pustków. W okresie późniejszym mniszki otrzymały jeszcze dochody ze Strzelnik koło Brzegu (Jägersndorf, s. 183). Dowolną interpretacją Autora jest też nazwa folwarku Tudrów pod Oławą. Taka nazwa obecnie nie funkcjonuje. Mniszki otrzymały od księcia Bolesława III folwark zwany Thudrow, przed II wojną określane po niemiecku jako Theuderau. Nazwa polska tego folwarku, który może być częścią miasta Oławy, obecnie nie występuje. Podobnie koło Brzegu znana jest wieś Małujowice, nie zaś Molwica (dowolny przekład niemieckiej nazwy Mollwitz), a pod Wrocławiem położony jest Smardzów (w żadnym wypadku zaś Smortsch).

W literaturze historycznej nie jest znana postać księcia wrocławskiego Bolka Rozrzutnego, chodzi o Bolesława III Rozrzutnego, księcia wrocławskiego, potem legnickiego (por. K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*). Wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza nie używamy numeracji Henryk I.

Autor oparł się na szerokiej bazie źródłowej. Wśród źródeł wymienionych jako własność Archiwum Państwowego we Wrocławiu podany został zespół „Rep. 58 od 270 do 1740. Dominikanerinnen zu St. Katherina, t. 1 i 2”. Chodzi o dobrze zachowany zespół dokumentów dawnego klasztoru dominikanek. Zachowane są w nim dokumenty od 1279 do 1743 r. w liczbie 1740 jednostek (w chwili spisywania dwutomowego repertorium). Obecnie posiadamy 1755 dokumentów do dziejów klasztoru.

Natomiast AP posiada jeszcze dokumenty drugiego śląskiego klasztoru dominikanek w Raciborz, o których to dokumentach Autor nie pisał (s. 366). Z chwilą przejmowania dokumentów do archiwum wrocławskiego było ich 181 z okresu od 1291 do 1809 r., obecnie posiadamy 71 dokumentów z lat 1295–1809. W czasie działań wojennych zaginęły dokumenty księcia Przemka raciborskiego z 1291 r. oraz partia dokumentów z lat 1301–1541 (ponad 100 dokumentów). AP nie posiada natomiast *Scriptores rerum Silesiae*. Nie jest znane takie wydawnictwo, chodzi zapewne o wydawnictwo *Scriptores rerum Silesiacarum*, wyd. F.W. Sommersberg, t. I–III, Leipzig 1729–1732.

Podkreślić należy, że Autor wykorzystał archiwalia z wielu archiwów krajowych i zagranicznych. Bardzo bogata jest także literatura tematu. Niezrozumiałe dla mnie są pozycje zawarte w dziale Varia, które należało zamieścić wśród opracowań.

Prezentowane wydawnictwo zaopatrzone w mapy i liczne zdjęcia, dokumentujące złożoną historię dominikanek w środkowej Europie.

Mimo dostrzeżonych nielicznych usterek, prezentowana książka zasługuje na dużą uwagę czytelników.

*Roman Stelmach*

Andrzej Jureczko, HENRYK III BIAŁY. KSIĄŻĘ WROCŁAWSKI (1247–1266), Kraków 2007, ss. 215.

Nakładem wydawnictwa „Avalon” z Krakowa w ostatnich czasach ukazuje się wiele pozycji biograficznych poświęconych książętom europejskim, żeby wymienić przykładowo prace poświęcone

Świętopełkowi Wielkiemu morawskiemu, Przemysłowi II wielkopolskiemu, Bolesławowi II czeskiemu. Jedną z nich jest recenzowana praca Andrzeja Jureczki, pracownika Katedry Historii Średniowiecznej Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wprawdzie pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1986 r., to jednak, wbrew zdaniu Autora, na skutek znacznego przyrostu literatury dotyczącej omawianego okresu, wiele opinii wyrażonych przez Autora winno ulec zmianie. Wznowienie książki po 20 latach nie zwalnia Autora przynajmniej z zaprezentowania w bibliografii głównych wydawnictw źródłowych i pozycji naukowych dotyczących omawianej postaci.

A. Jureczko słusznie zauważa, że postać Henryka III Białego, księcia śląskiego, jest mało znana, w porównaniu np. z panującym ówczesnie Bolesławem II Rogatką, księciem legnickim. Miała temu zaradzić prezentowana książka. Składa się ona ze wstępu, wykazu skrótów, pięciu rozdziałów merytorycznych, zakończenia, wykazu źródeł i literatury (który wbrew spisowi treści jest prezentowany na s. 181–203, a nie po s. 6 i ponownie na s. 181–203, zob. spis treści na s. 215). Książkę kończy wykaz osób, tzn. postaci występujących w pracy, oraz cytowanych przez A. Jureczkę autorów. Nie zamieszczono natomiast indeksu geograficznego.

Wśród prezentowanych wydawnictw źródłowych brak jest podstawowych dla badanego okresu. Mam na myśli przede wszystkim tom III *Schlesisches Urkundenbuch* pod redakcją W. Irganga, który ukazał się w 1984 r., a który zawiera śląskie dokumenty z lat 1251–1266, a więc z okresu panowania Henryka III. W tym zestawie budzi natomiast zdziwienie umieszczenie *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*, tomu III, pod red. K. Maleczyńskiego, zawierającego dokumenty do 1227 r.

Wśród wydawnictw poświęconych tej barwnej epoce Autor pominął prace m.in.: A. Pobóg-Lenartowicz (poświęconą śląskim klasztorom kanoników regularnych), A. Barciaka (i ostatnio N. Miki na temat związków śląsko-czeskich w połowie XIII w.), M. Cetwińskiego (dotyczącą analizowanej wielokrotnie *Księgi henrykowskiej*), T. Jurka (o rycerstwie śląskim). Kancelarii Henryka III poświęconą jest praca W. Irganga, a kancelarii i dokumentom księcia Bolesława II Rogatki praca A. Wałkowskiego z 1991 r. Znaczącego śląskiego uczonego Witelona był natomiast zmarły ostatnio Jerzy Burchardt.

Autor oparł się w wielu miejscach na pracach J. Mularczyka, i polemika z nim, zresztą w wielu miejscach uzasadniona, zdominowała treść pierwszych dwóch rozdziałów: „Na drodze do politycznego rozbicia Śląska” i „Śląsk pod rządami synów Henryka Pobożnego”. W obu rozdziałach zbyt dużo miejsca poświęcono dziejom Śląska w pierwszej połowie XIII w. Są to w gruncie rzeczy wiadomości podręcznikowe. Brak tutaj natomiast wywodu genealogicznego Henryka III Białego, czemu Autor poświęcił miejsce jedynie w przyp. 1 na s. 15. Jest to zbyt mało, wobec informacji zaprezentowanych w tomie I *Rodowodu Piastów śląskich* K. Jasińskiego. Ważne dla czytelnika byłoby zaprezentowanie wyników badań na temat daty urodzin księcia, jego małżeństw oraz daty i okoliczności śmierci i wreszcie miejsca jego pochówku.

Dyskusyjne może być umieszczenie w książce obok polskich nazw miejscowości ich odpowiedników w języku niemieckim (np. s. 33). Nazwy niemieckie nie odpowiadają tym, jakie obowiązywały przed 1933 r. lub po reformie nazewnictwa w późniejszych latach. Autor zaprezentował, jak miemam, nazwy miejscowości zaczerpnięte z oryginałów dokumentów, ale to należało zaznaczyć. Podstawowe wydawnictwo, jakim jest *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* S. Rosponda, nie znalazło się też w wykazie literatury.

Dla ukazania podziałów politycznych na Śląsku podstawowe znaczenie ma wieloczęściowe opracowanie K. Orzechowskiego, zamieszczone w kolejnych rocznikach „Studiów z Dziejów Śląska Opolskiego”.

Rezultatem niewykorzystania tomu III *Schlesisches Urkundenbuch* W. Irganga było nadmierne cytowanie przez Autora regestów śląskich, opracowanych w ramach *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* przez C. Grünhagena, w drugiej połowie XIX w. Nie muszę udowadniać, że dla badań podstawowe znaczenie ma zaprezentowanie pełnego tekstu dokumentu, a nie jego streszczenia.

Szpital św. Elżbiety został ufundowany we Wrocławiu przez książąt Henryka III i jego brata Władysława 26 II 1253 r. (a nie 1255 r., s. 73). Dokument został opublikowany przez W. Irganga, w tomie III jego kodeksu. Fundacja tego szpitala była jedną z najznaczących na ówczesnym Śląsku. Omawiając dokumenty książęce, Autor wymienia jako ich uczestnika lub odbiorcę legata papieskiego Opizo, biskupa Mezano. Dokumenty podają imię tego legata w formie „Opizo”, a nie „Obi-

zo". Był wysłannikiem papieża Aleksandra IV (1254–1261), a nie Innocentego IV, który zmarł 7 XII 1254 r.

W omawianym okresie do większego znaczenia doszedł Mroczko z Pogorzeli, kasztelan Ryczyny. Działalność Mroczka (nie Mroczki) przypada na okres od 1251 do 1253 r. W tym roku wystąpił po raz ostatni jako świadek w dokumentach Henryka III (SU III, nr 105). Błędem jest datowanie pobytu księcia na dworze króla Przemysła Ottokara 5 I 1239 r. Jeśli Autor miał na myśli Przemysła Ottokara I, to ten zmarł 15 XII 1230 r., natomiast Przemysł Ottokar II panował od 1253 r.

Wnikliwe badania Anny Pobóg-Lenartowicz dowiodły, że w klasztorze Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu przebywali przedstawiciele zakonu kanoników regularnych (nie zaś augustianów, jak podaje Autor na s. 99). Ci ostatni przybyli do wrocławskiego kościoła i klasztoru św. Doroty, św. Stanisława i św. Wacława w połowie XIV w. Autor zamiennie używa dla tego samego zakonu obu nazw (raz jako kanonicy regularni, następnie jako augustianie, jak na s. 100). Dokument z 8 V 1260 r. książąt Henryka III i Władysława dla kanoników jest dokumentem autentycznym, zachowanym w oryginale i w kilku kopiach, dlatego dziwi uwaga Autora wyrażona w przyp. 86 na tej samej stronie, o jego uznaniu przez Luchsa za nieporozumienie.

Rozdział IV, o gospodarczej działalności księcia, należy do najciekawszych partii książki. W późniejszym transumpcie zachowała się jedynie informacja o lokowaniu na prawie niemieckim wsi Warzyn (nie w formie Warzyn, jak na s. 133, Wahren) w dniu 24 XII 1261 r. Warzyn jest obecnie częścią miasta Brzeg Dolny. Autor wspomina o lokowaniu Połczyna, co uznać musimy za przejęzyczenie, chodzi bezspornie o Wolczyn na Śląsku, a nie pomorski Połczyn. Przy opisie dziejów lokacji i rozwoju miasta Wrocławia brakuje odwołania się do dorobku naukowego M. Młynarskiej-Kaletynowej.

W rozdziale V, poświęconym urzędowi, kancelarii i otoczeniu księcia Autor nie odnosi się do jednej z podstawowych prac J. Mularczyka poświęconej temu zagadnieniu, *Władzy książęcej na Śląsku w XIII w.* (Wrocław 1984 r.), ujętej zresztą w bibliografii tematu. Na s. 158 mowa jest o Żupczym z Raczyc, czytelnik nie dowiaduje się, czy chodziło o takiego urzędnika, czy o osobę o takim imieniu.

Matka księcia, Anna, wydała samodzielnie tylko jeden dokument, w 1242 r. Mowa w nim o nadaniu joannitom nowego kościoła w Strzegomiu (SU II, nr 239). Oryginał dokumentu zachowany jest w Narodowym Archiwum w Pradze.

Na dworze Henryka IV Prawego kierownikiem kancelarii był, wzorem czeskim, protonotariusz. Dyskusyjne jest na tym dworze stanowisko kanclerza, którym był Bernard z Kamenz (por. badania W. Irganga).

Przy omawianiu kancelarii książęcej Autor nie sięgnął do zachowanych dokumentów Henryka III. Przedstawił je w pracy poświęconej temu tematowi wspominany przeze mnie W. Irgang, wydawca dwóch tomów kodeksu dyplomatycznego, zawierającego te dokumenty. Dokumenty Henryka III zachowane są w Narodowym Archiwum w Pradze, a przede wszystkim w archiwach wrocławskich – Archidiecezjalnym (zebrane w katalogu dokumentów W. Urbana) i w Państwowym (katalog dokumentów R. Stelmacha). Tymczasem w Archiwum Państwowym zachowało się ich 32, skierowanych do różnych odbiorców – m.in. do klasztorów (w Lubiążu, Trzebnicy, kanoników regularnych, klarysek i premonstratensów św. Wincentego we Wrocławiu), szpitali (św. Ducha i św. Elżbiety we Wrocławiu) i kościołów (w Sadlnie), miast (Żmigród) i do odbiorców prywatnych. W tej kancelarii (ale i w pozostałych) dokumenty w tym czasie sporządzano, a nie wygotowywano. Nieadekwatny jest tu termin wygotowywanie dokumentów (za badaniami K. Maleczyńskiego). O kancelarii Henryka IV Prawego pisał również W. Irgang.

Wspomniany *scolaris* nie musiał być nauczycielem w szkole książęcej, mógł uczyć też w szkołach parafialnych, których było więcej na XIII-wiecznym Śląsku.

Na ten ciekawy okres w dziejach Śląska wypadają początki kultu św. Jadwigi, żony Henryka I Brodatego, zmarłej w 1243 r., a kanonizowanej w 1267 r. Dla tej ziemi kult ten odgrywał dużo większą rolę niż wspomniany jedynie przez Autora kult św. Stanisława, kanonizowanego w 1253 r.

DAS LEBSCHÜTZER RECHTSBUCH. Bearbeitet und eingeleitet von Gunhild Roth, hrsg. von Winfried Irgang (Quellen zur Geschichte und Landeskunde Ostmitteleuropas, 5), Marburg 2006, ss. XIV, 552.

Ten imponujących rozmiarów i atrakcyjny z edytorskiego punktu widzenia tom jest zwieńczeniem wieloletniego przedsięwzięcia wydawniczego, realizowanego pod auspicjami Instytutu im. Herdera w Marburgu i z finansowym wsparciem Deutsche Forschungsgemeinschaft. Jego celem było udostępnienie pełnego tekstu jednej z odmian niemieckiego prawa miejskiego – prawa głubczyckiego, dość szeroko rozpowszechnionego w średniowieczu na Górnym Śląsku i północnych Morawach. Podstawą wydania miały stać się czarno-białe reprodukcje słynnego kodeksu prawa głubczyckiego z 1421 r., przechowywane w Instytucie Herdera w Marburgu. Reprodukcje, sam kodeks bowiem uchodził od II wojny światowej za zaginiony. Już po podjęciu prac, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, wiosną 2002 r. odnalazł się ów uznany za zaginiony oryginalny kodeks prawa głubczyckiego. Jego właścicielem okazała się prywatna Fundacja Barbary Piaseckiej-Johnson, która zdeponowała zabytek w Archiwum Państwowym w Opolu (Akta Miasta Głubczyc, sygn. 208; dalej: L), udostępniając go zarazem do badań naukowych. Podjęte wcześniej prace edytorskie można było zatem zweryfikować i kontynuować już z odwołaniem do oryginału. Przeprowadziła je Gunhild Roth, Wydawczyni z dużym doświadczeniem, znana m.in. z nowocześniejszej edycji niemieckiej wersji XV-wiecznej kroniki Wrocławia Piotra Eschenloera<sup>1</sup>. Redaktorem całego przedsięwzięcia z ramienia Instytutu im. Herdera był Winfried Irgang, niezwykle zasłużony edytor źródeł śląskich.

Wydanie kodeksu L składa się z trzech zasadniczych części: obszernego wstępu (s. 1–114), albumu (s. 115–146) i tekstu źródłowego (s. 147–470). Wstęp, przedstawiający wyniki krytyki erudycyjnej źródła, został podzielony na osiem logicznie uporządkowanych rozdziałów. Najpierw został pokrótce scharakteryzowany stan badań nad głubczyckim prawem miejskim, zwłaszcza jego źródłami, wśród których najważniejsze miejsca zajmują dokument z 1 IX 1275 r. zatwierdzający to prawo, wystawiony przez Przemysła Otokara II, oraz wydawany kodeks L. W dalszym ciągu została ukazana historia prawa głubczyckiego, którego początki sięgają panowania albo Przemysła Otokara I, albo Wacława I. Podkreślone zostało znaczenie Głubczyc jako ośrodka nadającego pouczenia prawne innym miejscowościom, które przyjęły prawo głubczyckie (co najmniej 15 miast, oprócz tego liczne wsie), jakkolwiek ciągle bez odpowiedzi pozostają pytania, kiedy i skąd Głubczyce otrzymały swoje prawo.

Z kolei G. Roth przeszła do omówienia samego kodeksu L z 1421 r. U jego genezy widziała jakiś starszy kodeks (bądź przynajmniej zbiór luźnych składek), zawierający taki sam zestaw tekstów, natomiast jako motyw zamówienia reprezentacyjnego kodeksu L wskazywała chęć posiadania zebranego w jednym miejscu kompletu praw miejskich wobec domniemanego zuzycia (również domniemanego) wcześniejszego zbioru. Sformułowała też hipotezę, że powstanie kodeksu L mogło pozostawać w związku z niepewnością czasów husyckich, w kolofonie bowiem wymienieni są wprost *heretici*. Trudno się z tą propozycją zgodzić, tym bardziej że wspomniana wzmianka mówi o heretykach w Czechach („*Tunc temporis fuerunt heretici in Bohemia*”), bez powiązania ze Śląskiem bądź Morawami, a te stały się obiektem wypraw husyckich w późniejszym czasie. Zresztą nasuwa się pytanie, czy w obliczu zagrożenia husyckiego podejmowano by decyzję o wydatkowaniu znacznej sumy na reprezentacyjny kodeks, jak to sugeruje G. Roth. Być może po prostu chodziło o to, by ośrodek miejski, w którym znajdował się sąd zwierzchni (*Oberhof*) prawa głubczyckiego, posiadał adekwatny do swej rangi spis praw.

Szczegółowo została zaprezentowana zawartość kodeksu L. Obejmuje on tłumaczenie dokumentów Przemysła Otokara II – nadającego prawo głubczyckie (*Handfeste*, z 1275 r.) oraz nadającego miastu las *Tropowicz* (z 1265 r.). Wydawczyni porównała teksty oryginałów łacińskich z wersją niemiecką, określając tłumaczenie (może Mikołaja Brevis, tj. w postaci spolonizowanej Krótkiego, pisarza całego kodeksu) jako kompetentne. Główną część kodeksu stanowi właściwe prawo głubczyckie

<sup>1</sup> P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, oprac. i wstęp G. Roth, t. I: *Chronik bis 1466*; t. II: *Chronik ab 1467* (Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, 29, 1–2), Münster–New York–München–Berlin 2003.

(*Leobschützer Willkürrecht*), podzielone na dwie księgi. Próba znalezienia odpowiedzi na historyczno-prawne pytanie o źródła tych tekstów nie przyniosła właściwie pozytywnych efektów. O wiele prostsza jest sprawa prawa miśnieńskiego (*Meißner Rechtsbuch*), dołączonego jako ostatnia część składowa do kodeksu prawa głubczyckiego. Należało je stosować w sytuacjach, kiedy brakowało odpowiednich regulacji w prawie głubczyckim (por. s. 207). Prawo miśnieńskie to jedna z odmian prawa niemieckiego, szeroko w średniowieczu stosowana na Śląsku. Odwoływało się ono, często dosłownie, do *Zwerciadla saskiego*, prawa magdeburskiego, prawa miejskiego Goslaru i Zwickau. Zastanawiając się nad celowością połączenia w kodeksie L wszystkich tych tekstów, G. Roth wskazywała na rosnące zapotrzebowanie na szczegółowe regulacje prawne wraz z rozwojem życia miejskiego i pojawianiem się w nim nowych problemów, których nie sposób było przewidzieć w momencie powstania miasta. Na zakończenie tej części sporo uwagi poświęciła G. Roth problemowi języka tekstów kodeksu L. Określiła go jako wschodnio-średnio-niemiecki (*Ostmitteledeutsch*), z wyraźnymi wpływami średnio-wysoko-niemieckimi (*Mittelhochdeutsch*) w sferze grafii.

Następna część wstępu została poświęcona przedstawieniu tradycji rękopiśmiennej. Zawiera ona opisy trzech kodeksów prawa głubczyckiego – poza wydawanym L to kodeksy stanowiące własność Dolnosaskiej Biblioteki Państwowej i Uniwersyteckiej w Getyndze (sygn. Ms. Jurid. 549, XVIII-wieczny odpis oryginalnego kodeksu) oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu (sygn. Rep. 135 D 366 ab, XVI-wieczny odpis z dodatkiem głównie innych tekstów prawnych). Opisy są bardzo szczegółowe, zarówno jeśli chodzi o stronę zewnętrzną kodeksów, jak również charakterystykę zawartości. W tym drugim przypadku warto zwrócić uwagę na bardzo obszerne incipity i eksplicy przytaczane z wiernym zachowaniem osobliwości ortograficznych oryginałów.

Następnie G. Roth przeprowadziła skrupulatne badania związane z identyfikacją pisarza kodeksu L, który przedstawił się w kolofonie jako „Nicolaus Brevis cathedralis Cracoviensis”. Próba odnalezienia go wśród studentów Uniwersytetu Krakowskiego nie przyniosła jednoznacznych rezultatów, albowiem uniwersyteckie źródła krakowskie czterokrotnie w latach 1408–1431 odnotowują Mikołajów z Głubczyc (młcząco przyjęto założenie, że musiał pochodzić z tego miasta). Nie wykorzystano wprawdzie Wydawcy najnowszej wydania metryki uczelni krakowskiej<sup>2</sup>, jednak i tam nie znajdziemy jednoznacznej wskazówki co do identyfikacji Mikołaja, co najwyżej sugestią, że jeden z tych Mikołajów, *Nicolaus Johannis de Lubshicz*, był tożsamy z *Nicolaussem de Leubshicz*, immatrykulowanym w 1417 r. na Uniwersytecie Wiedeńskim<sup>3</sup>. Warto uzupełnić wywody G. Roth na temat katedralisów (zawodowych kopistów), odwołując się do jeszcze XIX-wiecznych studiów Wilhelma Wattenbacha, o wyniki badań Edwarda Potkowskiego. Co istotne, Mikołaj Brevis stał się jednym z ważniejszych przedstawicieli tej profesji, aktywnych w pierwszych dziesięcioleciach XV w., których E. Potkowski prezentował<sup>4</sup>. Zauważmy, że ten badacz nie okazał się tak ostrożny jak G. Roth, kiedy opowiedział się za identycznością Mikołaja immatrykulowanego w 1408 r. z tym, który (dopiero) w 1422 r. osiągnął stopień magistra *artium*, i utożsamił go z Mikołajem Brevis. Nie wdając się w dyskusję nad zasadnością tej hipotezy, należy jednak podkreślić, że jest ona poparta szerszymi obserwacjami karier i wykształcenia katedralisów, poczynionymi przez E. Potkowskiego. Warto ponadto dodać, że oprócz dwóch wymienionych przez G. Roth kodeksów sporządzonych przez Miko-

<sup>2</sup> *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508. Biblioteka Jagiellońska rkp. 258*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska przy współpracy R. Grzesika, t. I: *Tekst*, t. II: *Indeksy*, Kraków 2004.

<sup>3</sup> *Ibidem*, t. II, s. 146.

<sup>4</sup> E. Potkowski, *Książka rękopiśmienna w kulturze Polski średniowiecznej*, Warszawa 1984, s. 100–107; Mikołaj Brevis wzmiankowany na s. 54, 101, 102; tenże, *Produkcja książki rękopiśmiennej w Polsce XV stulecia (Z badań nad polskimi księgozbiórami historycznymi. Książka rękopiśmienna XV–XVIII w.)*, Warszawa 1980, s. 9–67); tenże, *Katedralisi gdańscy. Z dziejów książki w Gdańsku XV w. (Discernere vera ac falsa. Prace ofiarowane Józefowi Szymańskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin (Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, 14)*, Lublin 1992, s. 209–219). Dwie ostatnie prace zostały w przededagowanej postaci opublikowane pt. *Zawodowi wytwórcy książki – katedralisi w miastach polskich i pruskich* (tenże, *Książka i pismo w średniowieczu. Studia z dziejów kultury piśmiennej i komunikacji społecznej*, Pułtusk 2006, s. 119–144) – ze względu na czas wydania G. Roth nie mogła jednak znać tej pracy.

łaja Brevis, skopiował on w 1417 r. jeszcze jeden mszał, dzisiaj przechowywany w Bibliotece Kapitulnej we Wrocławiu (sygn. 48n), a pochodzący z biblioteki kościoła parafialnego św. Jakuba w Nysie<sup>5</sup>.

Interesująca z punktu widzenia śląskiej sztuki iluminatorskiej jest kolejna część wstępu, przedstawiająca informacje na temat iluminatora kodeksu prawa głubczyckiego, Jana z Żytawy, oraz wszystkich znanych dzieł, które ozdobił on sam (9 kodeksów) bądź pochodziły z jego „szkoły” czy warsztatu (8 kodeksów). Znalazła się tu ponadto szczegółowa charakterystyka zdobień kodeksu wraz z indeksem motywów występujących w rękopisach iluminowanych przez Jana z Żytawy. Na uwagę zasługuje analiza funkcji przekopiowanych do kodeksu L pieczęci, które były przywieszane do dokumentów. W ślad za Ruth Schmidt-Wiegand uznała Wydawczyni, że legitymizowały one cały kodeks. Przy omawianiu zdobień został przedstawiony ciekawy eksperyment zrekonstruowania kolorów iluminacji na podstawie reprodukcji czarno-białych. Podjął się jej jeszcze przed odnalezieniem oryginału Krzysztof Izdebski, artysta fotografik z Gdańska. Przy zastosowaniu metod komputerowych udało mu się odtworzyć pierwotne kolory zdobień kodeksu. Uzyskane przez niego wyniki można było porównać z oryginalnymi kolorami. Okazało się, że zgodność zrekonstruowanych barw z oryginalnymi jest dość wysoka. Nieliczne dostrzeżone różnice pozwalają na udoskonalenie zastosowanej metody komputerowej. W ten sposób zdobyte tu doświadczenia będzie można wykorzystywać w badaniach zabytków znanych tylko z czarno-białych fotografii.

G. Roth przyjrzała się uważnie tekstowi prawa miśnieńskiego, które w L zajmuje najwięcej miejsca (być może byłoby właściwiej zająć się tą problematyką już wcześniej, w części, w której omawiana była zawartość kodeksu). Prawo miśnieńskie w tej wersji należy do tzw. grupy śląskiej. Przekaz z L jest zbliżony do rękopisu Biblioteki Księcia Augusta w Wolfenbüttel (sygn. Cod. Guelf. 47.2. Aug. fol., z 1446 r.), jednej z podstaw XIX-wiecznego wydania Hermanna Orloffa. Wyniki badań G. Roth nad przekazami prawa miśnieńskiego wskazują ponadto na bezpośrednią zależność L od kodeksu Powiatowego Archiwum Państwowego w Ołomuńcu (sygn. Archiv města Knihy 167).

Ostatnią część obszernego wstępu stanowi szczegółowy opis zasad edycji. Wydawczyni zwraca w nim uwagę zwłaszcza na sposób oddania grafii oryginalnych kodeksów. Jednocześnie precyzyjnie określa zakres własnych ingerencji i sposób ich zaznaczania. Ponadto przedstawia zasady kolajonowania przekazów rękopiśmiennych, inne w przypadku oryginalnych tekstów prawa głubczyckiego, a inne, uproszczone w przypadku prawa miśnieńskiego.

Na album składa się 31 tablic. Dokumentują one proces rekonstruowania oryginalnych kolorów kodeksu L na podstawie czarno-białych reprodukcji. Ponadto znajdują się tu również tablice wybranych, na ogół bogaciej zdobionych kart tego kodeksu. Albumu dopełniają podobizny kilku rękopisów iluminowanych przez Jana z Żytawy. Można by sobie życzyć, by podpisy do poszczególnych tablic nie ograniczały się tylko do wskazania fotografowanego obiektu, Autora fotografii i daty jej wykonania, lecz zawierały także elementy komentarza rzeczowego, uzasadniające celowość zamieszczenia poszczególnych reprodukcji.

Najważniejszą częścią omawianego wydawnictwa jest oczywiście krytyczna edycja tekstów kodeksu L. Należy podkreślić najwyższy poziom edytorski, zarówno w warstwie rekonstrukcji tekstu, jak i w komentarzu. Ten ostatni łączy elementy krytyki tekstu i objaśnienia rzeczowe. Przypisy tekstowe i rzeczowe otrzymały jednolitą numerację liczbową, odrębną w ramach poszczególnych stron. Komentarz jest precyzyjny i jednoznaczny. Wyjściem naprzeciw potrzebom badaczy jest zamieszczenie w załączniku wydań oryginałów dokumentów, których wersje niemieckie znajdują się w kodeksie L, a także znanego z przestarzałej edycji dokumentu księcia opawskiego Mikołaja II z 1325 r., identycznego z pierwszymi trzema akapitami głubczyckiego prawa miejskiego, chociaż przeznaczonego – oprócz Głubczyc – również dla Opawy, Krnova i Bruntálu. Dopełniają edycji: rozbudowane konkordancje paragrafów w cząstkowych edycjach tekstów prawa głubczyckiego w zestawieniu z omawianym wydaniem, wykazy skrótów, wykorzystanych źródeł, literatury i rękopisów, indeksy geograficzny, osobowy, rzeczowy (odrębnie dla wstępu i tekstu prawa głubczyckiego, jednak bez

<sup>5</sup> W. Urban, *Rękopisy liturgiczne Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu* (Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, 6, 1963, s. 182–183); zob. też: Potkowski, *Zawodowi wytwórcy...*, s. 120.



prawa miśnieńskiego, które oczekuje na samodzielne wydanie krytyczne, tak w wersji ogólnej, jak też „śląskiej”).

Badacze historii prawa niemieckiego, historycy książki i sztuki czy też historycy Śląska i Moraw, dzięki staraniom Instytutu Herdera w Marburgu i wysiłkom Wydawczynie G. Ruth, otrzymali do swych badań bardzo ważne źródło, wzbogacające istotnie zestaw tekstów wersji prawa niemieckiego dostępnych w edycjach krytycznych. Cel postawiony wydaniu, tj. udostępnienie międzynarodowemu kręgowi badaczy poprawnej naukowo i kompletnej edycji tekstów prawa głubczyckiego, został nie tylko osiągnięty, ale – co należy podkreślić – zrealizowany w sposób wzorcowy.

Wojciech Mrozowicz

Mieczysław Morka, SZTUKA DWORU ZYGMUNTA I STAREGO. TREŚCI POLITYCZNE I PROPAGANDOWE, Warszawa 2006, ss. 674, il. 326.

Sztuka związana z blisko półwiekową aktywnością polityczną najmłodszego spośród koronowanych synów Kazimierza Jagiellończyka nigdy w ciągu minionego wieku nie przestała być tematem ożywionych badań i dyskusji. Wynika to zarówno z estetycznego powabu ówczesnych dokonań artystycznych, o których każdy polski obywatel uczy się od najmłodszych lat szkolnej edukacji, jak też ze znaczeniowej rangi powstałych wówczas dzieł, wiążących się z ważnymi przeobrażeniami ideologii i realnego kształtu państwa polskiego. Dorobek tych badań jest imponujący i... onieśmiałający. Już choćby z racji tego, że powstała rozprawa podsumowująca tak rozległy obszar naukowej refleksji, należy wyrazić uznanie dla jej Autora, Mieczysława Morki, wieloletniego pracownika Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Podtytuł książki wyraźnie ukierunkowuje czytelnika na aspekt ideowy dzieł, pozostawiając na uboczu eksplorowaną przez lata, a dziś pozostającą w defensywie problematykę formalną. Takie ukierunkowanie swoich badań Autor wyraził zresztą *expressis verbis* na s. 49. To poniekąd *signum temporis* – klimat ideowy współczesnej Europy wymusza wszechogarniającą potrzebę reinterpretacji przeszłości, napisania historii Europy z innym rozłożeniem akcentów, dania sankcji pod jej postulowany kształt. Recenzowana książka wpisuje się w taki metadyskurs i jeśli o tym wspominam, to czynię tak dlatego, że rzadko mamy okazję zapoznać się z takimi pracami w języku polskim, a przynajmniej pisanymi przez polskich historyków sztuki i dotyczącymi tzw. sztuki dawnej, w którym to obszarze metodologiczny konserwatyzm i bezwładne poruszanie się w intelektualnych koleinach stały się cnotą samą w sobie, często także gwarancją szybkiego awansu naukowego.

Jakkolwiek bardzo obszerna, książka Mieczysława Morki posiada klarowny układ treści. Po obszernej części wstępnej (s. 13–52), podejmującej zagadnienie miejsca sztuki w ideologii i propagandzie czy reprezentacji władzy, a także przybliżającej kontekst historyczny i społeczny omawianych zjawisk, przedstawiono „Wawelską rezydencję panującego” (s. 53–200). Odrębną część poświęcono Kaplicy Zygmuntowskiej (s. 201–298), po czym w rozdziale „Rex iustus – władca idealny” (s. 299–380) omówiono literaturę panegiryczną, falerystykę, grafikę portretową oraz – rzecz rzadko spotykana u polskich historyków sztuki, a z racji pomyślności realizacji obranego tematu godna wyróżnienia – numizmatykę. Omawianie poszczególnych kategorii dzieł uzupełniają w tej części rozważania na temat religijności władcy i jego otoczenia. Kolejny rozdział „Ród Jagiellonów” (s. 381–462) poświęcony jest artystycznym przejawom budowania przez Zygmunta pomników rodowej chwały. Także tu badacz wykroczył poza tradycyjnie pojmowaną sferę badań historii sztuki, sięgając po źródła sfragistyczne i numizmatyczne. Szczególnie interesujące są obszerne passusy na temat roli kultu św. Stanisława, a także wywody poświęcone roli heraldyki i genealogii w budowaniu autorytetu dynastii – działania ważne z racji nieustannej konfrontacji nie tylko z ostentacją władzy cesarskiej (np. s. 98–113, 190–197, 486–488), ale i nasilającą się ofensywą władców Moskwy, budujących swój prestiż kosztem Jagiellonów. Pracę zamyka obszerne zakończenie (s. 463–538), a dopełniają ją: aneksy źródłowe (s. 539–548), „Summary” (s. 549–580), bibliografia (s. 581–625) i indeks osobowy (s. 626–662) oraz spis ilustracji (s. 663–674). Rejestrując układ i treść pracy, należy wszakże wyrazić zdziwienie, że nie w pełni ujawnia je podany na początku książki

spis treści. Zawarto w nim bowiem jedynie tytuły głównych rozdziałów, pomijając natomiast szereg (bodaj kilkadziesiąt) podrozdziałów, które w pracy wszakże realnie istnieją.

Książka jest bardzo bogato ilustrowana, często barwnymi i znakomitej jakości fotografiami – to niewątpliwie jej walor. Kwestią dyskusyjną jest natomiast zasadność tak rozległych pasaży na końcu i początku książki (s. 5–12, 508–538!) na temat tego, jakie w czasie jej bardzo długiego pisania i z kim Autor prowadził batalie (M. Morka jest demaskatorem prawdziwej wartości tzw. kolekcji Porczyńskich – jednego z największych skandali w kulturze polskiej ostatnich dekad). Wielostronowe uwagi na temat obecnej sytuacji społeczno-politycznej i kondycji państwa polskiego oraz autobiograficzne ustępy o takich gabarytach (łącznie blisko 40 stron) wydają się zbyteczne. Miejscem na nie są blogi, a właściwą formą – eseistyka, na którą miejsce zawsze się znajdzie; wstępy i zakończenia naukowych rozpraw nie powinny być obciążane takim balastem.

Trudno, nie pisząc recenzji-rzeki rozlanej na kilkanaście stron, odnieść się do całego bogactwa treści książki Mieczysława Morki. Można ogólnie stwierdzić, że badacz, w przeciwieństwie do wielu poprzedników, nie uległ pokusie adorowania władcy, którego aktywności poświęcił okazałą książkę i wiele lat przepelnionego badaniami życia. W ocenach poczytna króla, także tych politycznych, badacz zachowuje krytycyzm (np. s. 467, 486, 505), bywa nawet srogi (s. 422, 475), ale gdy trzeba, komplementuje Jagiellona (np. s. 506). Pomocne w ocenach jest, jak się zdaje, nieustanne konfrontowanie dokonań polskich z tymi, jakie rodziły się w kręgu władców Francji, Niderlandów, Włoch, a przede wszystkim Habsburgów zasiadających na coraz liczniejszych tronach. Erudycja M. Morki, znana z jego licznych dawniejszych prac, okazuje się tu niesłychanie owocna. Poszukiwanie inspiracji dla fundacji króla polskiego w tym kręgu, w Wiedniu zwłaszcza, jest uzasadnione z wielu powodów: Habsburgowie to w końcu główny polityczny rywal, ale też – warto o tym wciąż pamiętać – bliska rodzina króla, w którego żyłach płynęła habsburska krew (przez matkę Elżbietę Rakuszankę był krewnym Maksymiliana I, Ferdynanda I i Karola V). Dlatego wyjaśnianie i ocena poczytna Zygmunta uwypuklające sprawy państwa i dynastii nie w pełni chyba oddają motywy decyzji króla, którego M. Morka – chwilami (np. s. 422) odnieść można takie wrażenie – trochę na siłę chce ustawić w oczach czytelnika w roli wroga Domu Austriackiego. Celu jednak nie osiąga i, świadom tego, w konkluzji na s. 507 zmuszony jest przyznać, że „Kluczowym zagadnieniem za jego panowania było popieranie, lub aktywne wspieranie, zazwyczaj za pieniądze, panujących w innych krajach Habsburgów”. A przecież tyleż uwagi poświęcił Autor wojnom z Moskwą, najazdom tatarskim i mołdawskim oraz zagrożeniu tureckiemu. Czy w tej sytuacji Habsburgowie naprawdę byli aż tak niebezpieczni? Czy polityka kreowania wrogów ze wszystkich stron byłaby korzystniejsza? Czy wyrażona w ostatnim zdaniu rozprawy (s. 507) obawa, że prohabsburska polityka Zygmunta nie służyła Rzeczypospolitej, nie stoi w konflikcie z diagnozą, poczynioną przez M. Morkę na s. 504–505: „Umiejący nowoczesnie gospodarować Niemcy, Żydzi i Włosi zamiast stać się wzorem, byli dla większości Polaków złymi przykładami nadmiernego bogacenia się. Zacołanie i prymitywizm stać się miały nie tylko gwarantem szlacheckiej »wolności«, ale i politycznych sukcesów”. Może zatem umiemy lepiej rządzić Habsburgowie byłiby lepszą alternatywą dla Jagiellonów?

Wracając do porzuconego wątku, trzeba nadmienić, że byłoby nieprawdziwe stwierdzenie, że czynnik rodzinny (genealogiczny czy nawet genetyczny, jak go określa M. Morka na s. 505) został pominięty. Wydaje się, że troszkę się zagubił, tak samo jak inny komponent kondycji emocjonalnej każdego człowieka – eschatologiczny. W dobie reformacji i polaryzacji chrześcijańskich dróg do zbawienia ta kwestia winna zyskać więcej miejsca. Trochę zabrakło mi w tej pracy także wyraźniejszego rozwarstwienia władcy (jako jednoosobowej instytucji państwa) i państwa (jako czynnika zewnętrznego wobec władcy, niezależnie od ideowych i faktycznych koincydencji zakłócających taką stratygrafię), co nie znaczy, że taka optyka zniknęła z kart książki (np. s. 58, 84, 117). Ta moja ocena wynika zapewne z preferowanego przeze mnie ściślejszego konfrontowania sfery ideologii władzy z uwarunkowaniami prawnymi, które to doświadczenie badawcze wyniosłem głównie z obcowania z historiografią czeską. Jeśli tu o tym piszę, to dlatego, że także dla interpretacji zjawisk artystycznych z kręgu Zygmunta I historyczny kontekst czeski (i węgierski) jest bardzo istotny. W tym obszarze bowiem, pod przemożnym wpływem brata Władysława Jagiellończyka, formowała się osobowość polityczna przyszłego wieloletniego króla Polski, a wcześniej księcia głogowskiego i opawskiego oraz starosty generalnego Śląska i wójta Górnych Łużyc. Jeden z przykładów – także w Pra-

dze mógł król wic ogłądać konny pomnik króla – Jerzego z Podiebradów<sup>1</sup>, co rzecz jasna nie wyklucza inspiracji płynących z dalszych obszarów Europy (s. 171–176).

Pisząc o tym wczesnym okresie rządów Zygmunta, M. Morka przywrócił właściwą miarę rozchwianej ocenie przekazów mówiących o zakupie przez księcia od Włocha *picturae edificia* (s. 178) – w istocie rycin lub rysunków, wedut, ale nie projektów (niska kwota zapłaty – 2 floreny)<sup>2</sup>. Być może w Czechach widział też Zygmunt inspirację dla wawelskiej serii portretów władców europejskich, o których M. Morka pisze na s. 89–113. Chodzi o wystroj malarski sali zamku na Hradczanach z czasów cesarza Karola IV, zmodyfikowany w dobie Władysława Jagiellończyka<sup>3</sup> – wewnątrz to Zygmunt bez wątplenia znał. Rozważając zaś wyrażoną przez te i inne dzieła (np. kwestia korony zamkniętej) ideę równości władzy króla Polski i władzy cesarza, warto pamiętać o podnoszonej w literaturze sprawie przejścia przez Zygmunta praw suwerena nad Prusami Książęcymi<sup>4</sup>. To był lub mógł być bodziec prawny skłaniający do refleksji nad relacją obu tronów.

Osobistą satysfakcję przynosi piszącemu te słowa ta część rozprawy, w której M. Morka doszukuje się odniesień rezydencji wawelskiej do wyobrażeń o *templum Salomonis* (s. 292–298). Tropiąc podobne zjawiska na ówczesnym Śląsku<sup>5</sup> i narażając się na krytykę wynikającą z nieznajomości zagadnienia<sup>6</sup>, znajduję tu niejako sojusznika. Kwestia nie wydaje się wszakże wyczerpana – frapujące od lat późnogotycko-renesansowe portale wawelskie, dla których wykazywano ostatnio południowoniemiecką genezę artystyczną<sup>7</sup>, czekają na analizę nakierowaną na zagadnienie określenia charakteru zmaterializowanych tu poszukiwani form wyrazowych dla „biblijnej scenarii”, jaką stanowić miała rezydencja. Innymi słowy – portale tego typu, podobnie jak wiele innych form późnogotyckich, postrzegać można jako przejaw sprzężenia form zrodzonych w dobie intensywnego kontaktu

<sup>1</sup> M. Bartlová, *Vlastní cestou. Výtvarné umění ve službách vladařské reprezentace Jiřího z Poděbrad a českých stavů v době Jagellonské (Lesk královského majestátu ve středověku. Pocta Prof. PhDr. Františka Kavkovi, CSc. K nedožitým 85. narozeninám*, pod red. L. Bobkovej, M. Holi, Praha–Litomyšl 2005, s. 244–245).

<sup>2</sup> Podobne stanowisko wyraziłem nieco wcześniej – B. Czechowicz, *Książęcy mecenas artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 33.

<sup>3</sup> Z obfitej i niewolnej od kontrowersji literatury: M. Blahová, *Rezidence a propaganda. Pražský hrad za vlády Karla IV (Korunní země v dějinách českého státu III. Rezidence a správní sídla. Sborník příspěvků z mezinárodního kolokvia konaného ve dnech 29.–31. března 2006 v Clam-Gallasově paláci v Praze*, wyd. L. Bobková, J. Konvičná, [Praha 2007] (= Opera Facultas philosophicae Universitatis Carolinae Pragensis, 4), s. 49–59).

<sup>4</sup> B. Miodońska, *Korona zamknięta w przekazach ikonograficznych z czasów Zygmunta I. (Uwagi w związku z rozprawą Aleksandra Gieysztora „Non Habemus caesarem nisi regem”. Korona zamknięta królów polskich w końcu XV i w w. XVI. Muzeum i Twórca. Studia z historii sztuki i kultury ku czci prof. dr Stanisława Lorentza*, Warszawa 1969, s. 277–292, Biuletyn Historii Sztuki, 32, 1970, s. 14); przywołując ten jeden tekst, odwołuję się zarazem do publikacji A. Gieysztora zawartej w tytule pracy B. Miodońskiej. Wiążące są tu też konkluzje R. Kunkela, *Fundacje Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie i Krakowie (Sztuka około 1500. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Gdańsk, listopad 1996, Warszawa 1997, s. 138)*.

<sup>5</sup> M.in.: B. Czechowicz, *Artystyczne refleksy śląskich pielgrzymek do Jerozolimy około 1500 roku (Pielgrzymowanie i sztuka. Góra Świętej Anny i inne miejsca pielgrzymkowe na Śląsku*, pod red. J. Lubos-Koziele, J. Gorzelika, J. Filipczyk, A. Lipnickiego, Wrocław 2005 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2846, Historia Sztuki, 22, s. 267–281); tenże, *Dwie drogi? Fryderyk II legnicko-brzeski i Karol I ziebicko-oleśnicki oraz ich siedziby w Legnicy i Żąbkowicach Śląskich* (Szkice Legnickie, 28, 2007, s. 23–54); tenże, *Legnickie osie pamięci i kody dostępu. Szkic o kulturze duchowej i umysłowej miasta (Tradycje nauki legnickiej. Konferencja naukowa z okazji 480. rocznicy założenia uniwersytetu w Legnicy 12 października 2006 r.*, pod red. S. Dąbrowskiego, Legnica 2007, s. 45–64).

<sup>6</sup> Np. P. Wiszewski, rec.: B. Czechowicz, *Książęcy mecenas artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, Wydawnictwo DiG, s. 727 (Kwartalnik Historyczny, 2007, 4, s. 122–126); por.: B. Czechowicz, *Odpowiedź na recenzję mojej książki „Książęcy mecenas artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza” autorstwa Przemysława Wiszewskiego* (tamże, w druku).

<sup>7</sup> M. Zlat, *Geneza gotycko-renesansowych portali zamku na Wawelu* (Rocznik Historii Sztuki, 30, 2005, s. 85–108).

Europejczyków z *Terra Sancta* (modus późnogotycki) z tymi, które – jako renesansowe – przywoływały nie tylko ducha sztuki Rzymu pierwszych imperatorów, lecz także klimat (ikonosferę) czasów Chrystusa i apostołów. To jednak odrębne zagadnienie, wiążące się z próbą dokonywanej w ostatnich latach redefinicji sztuki renesansowej jako takiej<sup>8</sup> i zasługujące na dalsze badania. Jeśli o tym piszę w kontekście książki M. Morki, to dlatego, że Wawel Zygmunta I jawi się tu jako znaczący punkt na kulturowej mapie XVI-wiecznej Europy, i to nie tylko z racji urody dzieł, jakie za sprawą Zygmunta Starego powstały lub zostały sprowadzone, ale także ich intelektualnego wyrafinowania wyrażonego w znacznym stopniu poprzez formę.

Poszukując możliwych inspiracji dla królewskiego programu naśladowania Salomona (i Dawida), wskazywać trzeba nie tylko odległe analogie hiszpańskie. Podobne idee – łączenia kreowanej rezydencji z kodem jerozolimskim – materializowały się od pierwszych lat XVI w. w Czechach<sup>9</sup>, zapewne na Śląsku<sup>10</sup>, a poza tym pamiętać trzeba o wspomnieniu Jerozolimy zapisanym w programie warowni malborskiej<sup>11</sup>, która po 1525 r. stała się jedną z rezydencji Zygmunta. Kwestia, czy kod ten wyrażały formy średniowieczne (gotyckie) czy nowożytne (renesansowe), ma przy tym dla samego przesłania znaczenie drugorzędne.

Lektura książki skłania do pytania, dlaczego jej Autor unika w odniesieniu do analizowanej sfery aktywności króla i jego dworu słowa „mecenat”. Dyskusje związane ze znaczeniem tego terminu chyba zniechęciły do używania go, ale trwanie w tym stanie – jeśli słusznie diagnozują motywy terminologicznych wyborów M. Morki – skazuje nasz język na utratę słowa, które nie powinno stać się już tylko własnością środowiska prawniczego. Sądzę, że pojęciom „mecenat” i „mecenas” należy przywrócić znaczenie niejako uniwersalne, takie, jakim cieszą się terminy „sztuka” czy „artysta”, niezależnie od tego, czy mówi się o epoce antycznej, średniowiecznej czy współczesnej.

Kilka stwierdzeń wymaga korekty lub dopełnienia. Prowadzona przez Fryderyka II przebudowa zamku brzeskiego zaczęła się w czwartej dekadzie XVI w. (data 1532 na fasadzie, portale z 1536 r., informacja o trwającej budowie w testamentie księcia z 1539 r.)<sup>12</sup>, a nie dopiero w 1544 r. (s. 82). Sprawy sukcesji w Czechach w XV w. nie były tak jasne, jak je przedstawił M. Morka (s. 111). *De iure* ważność zachowywała bulla sycylijska (z prawem Czechów do elekcji króla) i ustanowienia Karola IV oraz układy sukcesyjne; rzecz w tym, że prawa te nie były jednolite dla wszystkich krajów Korony Czeskiej, m.in. stąd dwuwładza w latach 1469–1490. Słoneczna alegoryka władcy (o niej na s. 140–141), jakkolwiek powszechna, szczególnie objawiła się w sztuce gloryfikującej cesarza Zygmunta<sup>13</sup>, co też mogło inspirować jego potomka na polskim tronie.

Mieczysław Morka świadom był tego, że licząca ponad 1000 pozycji bibliografia nie jest pełna i że łatwo będzie wskazać braki. Uzupełniając ją w ograniczonym zakresie, upomnę się o intelektualnie wysmakowaną, a trochę zapomnianą książkę Mieczysława Gębarowicza z początkach malarstwa historycznego w Polsce<sup>14</sup>, ponadto ważny dla tematu artykuł Mieczysława Złata<sup>15</sup> (frekwencja imienia Mieczysław w tym zdaniu to dzieło przypadku) oraz interesujący artykuł Roberta Kunkela o mecenacie Aleksandra Jagiellończyka<sup>16</sup>.

<sup>8</sup> Por. inspirującą książkę J. Trägers, *Renaissance und Religion. Die Kunst des Glaubens im Zeitalter Raphaels*, München 2000.

<sup>9</sup> P. Hláváček, *Nový Jeruzalém? Spirituální rozměr kadaňské rezidence Jana Hasištejnského z Lobkovicz (†1517) (Dvory a rezidence ve středověku*, wyd. D. Dvořáčková-Malá, Praha 2006, *Mediævalia Historica Bohemica, Supplementum*, 1, s. 237–272).

<sup>10</sup> Zob. prace w przyp. 5.

<sup>11</sup> S. Skibiński, *Kaplica na Zamku Wysokim w Malborku*, Poznań 1982.

<sup>12</sup> Ostatnio o tym Czechowicz, *Książęcy mecenat...*, s. 212–217.

<sup>13</sup> Por. studia w tomie *Sigismund rex et imperator. Kunst und Kultur zur Zeit Sigismunds von Luxemburg 1387–1437. Ausstellungskatalog. Budapest < Szépművészeti Múzeum, 18. März–18. Juni 2006, Luxemburg, Musée national d'histoire et d'art, 13. Juli–15. October 2006*, wyd. I. Tacács, [Budapest–Luxemburg 2006].

<sup>14</sup> M. Gębarowicz, *Początki malarstwa historycznego w Polsce*, *Studia z Historii Sztuki*, 34, Wrocław 1981.

<sup>15</sup> M. Złat, *O związkach ze Śląskiem dwóch budowniczych królewskich XVI wieku (Roczniki Sztuki Śląskiej*, 17, 1999, s. 125–129).

<sup>16</sup> Kunkel, *op. cit.*

Podsumowując tę recenzję, warto jeszcze zwrócić uwagę na dwie sprawy. Książkę cechuje znakomite wyważenie między rozpoznaniem źródeł *stricte* historycznych oraz artystycznych; między pokorą i dociekliwością wobec przekazu werbalnego lub obrazowego a odwagą w formułowaniu hipotez i interpretacji. Ujmuje szczerść Autora, który – niczym postmodernistyczny architekt – nie kryje szkieletu swych konstrukcji myślowych, nie unika też konstrukcji alternatywnych. Śmiało podejmuje także dyskusję, czyniąc to zdecydowanie, acz taktownie. Zatem nie tylko treść, ale i forma wypowiedzi, która – jak to widać na stronach wielu periodyków – coraz częściej musi ustępować przed naporem wulgaryzacji języka naukowego, stanowi kolejną niezaprzeczną wartość książki Mieczysława Morki. Ta praca powinna znaleźć uznanie ze strony państwowego mecenatu nad nauką i doczekać się wydania w którymś z języków zachodnioeuropejskich. Wpisuje się w bowiem w dyskurs o charakterze szerszym niż polski i jako taka winna być środkiem do promocji myśli naukowej rodem znad Wisły.

Bogusław Czechowicz

Tadeusz Kotłowski, NIEMCY 1890–1945. DZIEJE PAŃSTWA I SPOŁECZEŃSTWA, Kraków 2008, wyd. Avion, ss. 338.

Kotłowski jest Autorem sporej już liczby prac na temat historii Niemiec. Tym razem wybrał okres od upadku Bismarcka do śmierci Hitlera. Wyzyskał niektóre źródła drukowane i obszerną literaturę; ta ostatnia jest tak liczna, że w żadnym wypadku nie było możliwe wykorzystanie jej w całości. Można najwyżej wskazać kilka pozycji, które dodałyby nowy materiał. Na przykład obszerna praca Nipperdeya daje znakomitą panoramę Niemiec wilhelmińskich. Autor sięgnął do opracowania Winklera o Republice Weimarskiej, ale *Długa droga na Zachód* (tłum. polskie wyszło w 2007 r.) przynosi pewne nowe zagadnienia, w części nawet dyskusyjne. Brakuje niektórych prac Brachera, ważnych dla wytłumaczenia przyczyn upadku Republiki Weimarskiej. Z prac Ryszki za najważniejszą uznalibyśmy *Państwo stanu wyjątkowego*. Mimo tych dodatków zasięg wyzyskania literatury należy uznać za silną stronę książki.

Podział na okresy jest jasny: rządy wilhelmińskie, I wojna światowa, Republika Weimarska, z podziałem na pozycję międzynarodową Niemiec i sprawy wewnętrzne, rządy hitlerowskie do 1939 r., II wojna światowa z podziałem na budowę imperium, politykę okupacyjną i marsz ku klęsce. Charakterystyczne jest, że Autor proporcjonalnie wiele miejsca poświęcił obu wojnom, zwłaszcza drugiej (obie zajmują mniej więcej połowę całego tekstu, w tym druga 1/3, choć dodać należy, że spory urywek poświęcony jest polityce okupacyjnej). Narracja jest dokładna, jak na objętość całej książki, pojawia się wiele szczegółów nie zawsze uwzględnianych przez innych autorów. Autor wymienia mnóstwo jednostek wojskowych, grupy armii czy dywizje, podając nazwiska setek dowódców, cała zresztą praca zawiera zdecydowanie bogaty materiał; jeżeli wspomnę o niektórych pominięciach, to przeważnie chodzi o sprawy dyskusyjne. Zresztą w recenzji chodzi także o zwrócenie uwagi na słabsze strony pracy.

Pierwszy rozdział ma charakter szkicowy, sporo miejsca zajmuje przedstawienie rozwoju gospodarczego i społecznego Rzeszy. Autor zaczyna od krytyki Bismarcka. Jego upadek miał zakończyć uprawianie polityki „w stylu przedrewolucyjnym” (s. 7). Jednak Kissinger nazwał żelaznego kanclerza „białym rewolucjonistą”, a termin ten uznali niektórzy historycy. Co prawda dotyczyło to raczej początkowego okresu rządu, ale i on potrafił grozić „poruszeniem Acherontu”. Kulturkampf wyzyskał dla realnych korzyści (np. wzrost wpływów państwa w szkolnictwie, urzędy stanu cywilnego), a przegrani byli głównie liberałowie, którym pozostawiono tylko paragraf o jezuitach (do 1917 r.). Także politykę zagraniczną, w której Bismarck uchodził za mistrza, Autor traktuje lekceważąco, pisząc, że było to tylko odsuwanie niebezpieczeństwa znalezienia sojuszników przez Francję. Warto jednak porównać dyplomację Bismarcka z tym, co robili następcy, sam Autor określa politykę wilhelmińską jako irracjonalną (s. 27). Koronnym przykładem skuteczności polityki Bismarcka było dyplomatyczne przygotowywanie wojen. Stary kanclerz zapewnił Niemcom silną pozycję, niekiedy określaną jako półhegemonialną, zarazem zaś podkreślał, że Niemcy są „saturowane”. We-

hler starał się osłabić stwierdzenie, że kanclerz był niechętny, czy nawet wrogi polityce kolonialnej („moja Afryka jest w Europie”), bo przecież za jego czasów Rzesza uzyskała znacznie więcej posiadłości kolonialnych niż za Wilhelma. Tylko że wtedy można było je zdobywać bez wywoływania konfliktów między mocarstwami.

System układów i pośrednich porozumień pozostawiony przez Bismarcka był złożony, niekiedy zawierał wewnętrzne sprzeczności, ale następcy zredukowali go jedynie do sojuszu z Austro-Węgrami. Nawet Trójprzymierze utrzymywało się realnie dotąd, gdy w Rzymie rządził gorący wielbiciel Bismarcka Crispi. Po pierwszym układzie Włoch z Francją Bülow stwierdził lekceważąco, że dobry mąż godzi się na jedną turę w walce z innym partnerem. Dyplomacja niemiecka nie umiała dochodzić do rozwiązań kompromisowych, odrzucając kilka podobnych prób angielskich. Tymczasem Entente Cordiale francusko-brytyjska czy układ angielsko-rosyjski polegały na kompromisowym rozwiązywaniu nie raz głębokich różnic. Porozumienia te okazywały się trwalsze od pozornie znacznie precyzyjniejszego określenia stosunków w ramach Trójprzymierza. Ta polityka zrywania z państwami, które znajdowały się uprzednio w bardziej czy mniej określonej strefie wpływów Rzeszy, dotyczyła nie tylko mocarstw, ale i państw średnich, jak Hiszpania czy Rumunia. W tej drodze do osamotnienia straciła nie rekompensowała Turcja, gdyż tylko zaostrzała stosunki z Wielką Brytanią, ale dla wzmocnienia jej pozycji na Morzu Czarnym trzeba było w czasie wojny fikcyjnie sprzedać potężne pancerniki „Göben” i „Breslau”. Publicystyka niemiecka oskarżała Edwarda VII o montowanie okrażenia Niemiec, a dyplomacja niemiecka ułatwiała mu to zadanie. Z przekonania, że niemożliwe jest porozumienie rosyjskiego niedźwiedzia z brytyjskim wielorybem, pojawiło się zaskoczenie przystąpieniem Anglii do wojny, gdy Bethmann-Hollweg skarżył się, że chodziło o świstek papieru i głównym hasłem stały się słowa „Gott strafe England”.

Bardziej można zarzucić Bismarckowi, że demoralizował społeczeństwo, czyniąc z obywateli poddanych, ale w jeszcze większym stopniu wystąpiło to w erze wilhelmińskiej, co podkreślił H. Mann w *Der Untertan*.

Rozumiem, że dążenie do skrócenia tekstu spowodowało pewne nieścisłości, np. w 1894 r. powstał Der Verein zur Förderung des Deutschtums In den Ostmarken, dopiero kilka lat później zmieniając nazwę na Ostmarken Verein (s. 24). Gorzej, że brak informacji o podziale lewicy mieszczańskiej na Freisinnige Volkspartei (to na jej czele stał Eugen Richter) i Freisinnige Vereinigung, a następnie zjednoczenie w 1910 r. w Fortschrittspartei. O narodowych liberałach najpierw Autor pisze, że grupowali inteligencję i sfery finansowe oraz przemysłowe (s. 19). Później partia ta określana jest jako przedstawicielka wielkiej burżuazji (s. 25). W rzeczywistości taką reprezentantką wielkiego kapitału była Partia Rzeszy (Reichspartei, „kleine aber mächtige Partei”) z takimi osobami jak Stumm-Halberg, Krupp czy Kardorff. Zlewanie się junkrów z wielką burżuazją (s. 16), gdy chodzi o sprawy polityczne, nie było takie proste. Za Capriviego inna była odpowiedź obu grup na pytanie – eksportować ludzi czy towary; w 1909 r. chodziło o to, kto ma płacić za zbrojenia. Junkrzy nie byli entuzjastami budowy floty, bo mogło to zmniejszać ilość pieniędzy na armię, w której służyli oni i ich synowie. Wspólne głosowanie w wielu wypadkach przez trzy partie (właściwie cztery, bo Autor pominął fakt istnienia dwu partii konserwatywnych) nie tworzyło jeszcze koalicji (s. 25); zwłaszcza między narodowymi liberałami i Centrum istniało wiele nieporozumień. Straty socjalistów w wyborach w 1907 r. w mniejszym stopniu wynikały z geografii wyborczej (s. 25), bo ona oddziaływała przy każdym wyborach, niż z głosowania w wyborach ściślejszych przeciwko socjalistom. Blok Bülowa z jednej strony określano jako „zbratanie konserwatywno-liberalne”, z drugiej miał charakter nacjonalistyczny, co wyraziło się w „próbie ogniowej” bloku w uchwaleniu ustawy o związkach i zebraniach z jej paragrafem językowym. Dymisja Bülowa wynikała nie tylko z odrzucenia projektu reformy podatkowej, a w niej podatku spadkowego, ale także z niechęci cesarza do kanclerza, który nie bronił władcy przed powszechnymi atakami w parlamencie spowodowanymi niesłychanie niezręcznym wywiadem w „Daily Telegraph”. Bethmann-Hollweg do 1914 r. dwukrotnie znalazł się w podobnej sytuacji, a nadal pozostawał kanclerzem.

Okres złagodzenia rządów za Capriviego skończył się rychło po jego dymisji nie tylko dlatego, że powstawały organizacje nacjonalistyczne. W ciągu następnych lat (do 1899 r.) próbowano parokrotnie wprowadzić ustawy nadzwyczajne, od „małej ustawy antysocjalistycznej” do ustawy „więziennej”. Próby te nie znalazły poparcia w parlamencie m.in. dlatego, że w początkach rewizjoni-

zmu w socjaldemokracji (zjazd we Wrocławiu, główne prace Bernsteina) doszukiwano się „linie-  
nia” (*Mauserung*) socjalizmu.

Gdy mowa o okresie napięć przed wojną, Autor wspominał o kryzysie aneksyjnym, ale dobrze byłoby nadmienić o „kotle bałkańskim”, tym bardziej że II wojna bałkańska zdecydowała o przystąpieniu Bułgarii do wojny po stronie państw centralnych wbrew tradycyjnej przyjaźni z Rosją; w ogóle ważne było, że po klęsce na Dalekim Wschodzie Rosja wróciła do polityki bałkańskiej, co z natury rzeczy nasiliło konflikt z Austro-Węgrami, a więc i z Niemcami, które w dodatku swoją polityką na Dalekim Wschodzie naraziły się także Japonii.

Sięgając już do bezpośredniego wybuchu wojny, niezręczne jest sformułowanie, że Serbia „zdecydowanie odrzuciła” ultimatum austriackie; przyjęła niemal wszystkie żądania z wyjątkiem prowadzenia dochodzeń w sprawie morderstwa w Sarajewie przez organy austriackie na jej terytorium, co zagrażało suwerenności. Niektórzy politycy sądzili, że nowy konflikt uda się także rozwiązać, ale Austria zamierzała wewnętrzny kryzys państwa zniwelować przez „skok naprzód”, a posiadała *carte blanche* niemiecką.

Gdy chodzi o kolejność wypowiedzania wojny, ze względu na plan Schlieffena należało szybko rozpocząć działania bojowe przeciw Francji, która miała zostać pokonana w ciągu 42 dni. Korzystne byłoby opóźnić wojnę z Rosją, w której zresztą mobilizacja w rozległym kraju ze słabą siecią komunikacyjną opóźniała możliwość rozpoczęcia walki. Niemniej Bethmann-Hollweg stwierdził, że bez wojny z caratem nie zyska poparcia socjalistów, a głoszone „pokój wewnętrzny” (*Burgfrieden*). Dlatego także Rosji wypowiedziano szybko wojnę.

Przebieg wojny, jak wspomniano, przedstawiony jest bardzo dokładnie, wyjątkiem jest tylko lapsus, że w 1916 r. Amerykanie po raz pierwszy użyli czołgów (s. 45), przecież USA nie były wtedy jeszcze w stanie wojny z Niemcami, może chodzi o produkcję czołgów, choć zdaje mi się, że czołgi zaczęli pierwsi produkować i używać Brytyjczycy.

Autor słusznie podkreślił, że niemal do końca wojny przewagę miał broniący się nad atakującym, że cechą charakterystyczną działań wojennych były wobec tego walki pozycyjne, przy czym front niejednokrotnie trwał w miejscu przez długie okresy. W największym stopniu występowało to na froncie zachodnim, ale podobna tendencja pojawiała się i na innych frontach. Autor podkreśla, że przewagą Niemiec było centralne położenie, ułatwiające przenoszenie jednostek wojskowych z jednego frontu na drugi, podczas gdy aliantom zachodnim trudno było uzyskać współpracę wojskową z Rosją, zwłaszcza gdy nie udało się przebić przez cieśniny tureckie.

Niemniej na skutek wojny pozycyjnej częściej ważniejsze było zadanie zniszczenia sił przeciwników niż zdobycie nowych terenów (hasłem niemieckim w czasie niezmiernie krwawych walk o Verdun było „zniszczyć tę armię jedynaków”). Taki charakter wojny przy jej przedłużaniu się powodował, że stała się ona walką o wyczerpanie, przy czym izolacja Niemiec od reszty świata coraz bardziej pogarszała ich sytuację.

Wydaje mi się, że Autor w zbyt małym stopniu przedstawił stosunki wewnętrzne w Rzeszy, a także politykę okupacyjną na zajętych obszarach. I tak dla przykładu stosunkowo niewielkie rezultaty bombardowań (zaczynały się one od prymitywnych form) wpływały pośrednio na politykę niemiecką wobec ziem okupowanych. Ponieważ potężny przemysł niemiecki wystarczał na potrzeby wojny, demontowano, niszczone lub wywożono urządzenia przemysłowe, także pod kątem widzenia powojennej konkurencji. Przedłużająca się wojna powodowała rabunkową działalność wobec rolnictwa tych terenów, starano się jak najwięcej żywności wywieźć do Rzeszy i dla wojska. Robotnikom sezonowym w 1914 r. nie pozwolono na powrót do domów, później próbowano werbować bezrobotnych, a nawet na drodze łapanek zdobywać pracowników do zakładów w Niemczech.

Wojna na wyczerpanie spowodowała szczególną politykę surowcową, która rozpoczęła się wcześniej i przechodziła znaczną ewolucję. Racjonowanie żywności czy tekstyliów prowadziło do ograniczania przydziałów, zarazem zastępowania produktów osławionymi erzacami. Najgorzej wyglądała sytuacja w miastach, a ograniczeniami dotknięta została szczególnie inteligencja. Niekiedy, zwłaszcza na początku wojny, podejmowano kroki fałszywe, jak słynny „mord świni” na początku 1915 r. Później można było mówić o zorganizowanym głodzie, przy czym jego nasilenie zależało od wielkości każdorocznych zbiorów, ale także od systemu podziału. Stawał się on główną przyczyną wielu wystąpień, szczególnie od 1917 r. Nawet po zajęciu ogromnych połaci Rosji, skąd starano

się wywieźć brakujące surowce i żywność, sytuacja daleka była od normalizacji, a niekiedy dochodziło do takich faktów, że w Wiedniu zatrzymywano transport żywności z Ukrainy dla Niemiec, bo stolica Austrii także głodowała. Stosunkowo lepiej wyglądała polityka finansowania wojny. Aby uniknąć podwyższania podatków, rozpisywano kilkakrotnie pożyczki wojenne, które w pierwszych latach przynosiły dość łatwo poważne sumy, natomiast później trzeba było dużych nacisków, aby skłonić liczniejsze grupy społeczeństwa do brania w tym udziału.

Brakuje wzmianki o przesunięciach w systemie władzy, chodzi zaś głównie o poważny wzrost kompetencji organów wojskowych. Konkretnie o rolę odgrywaną przez zastępczych naczelnych dowódców korpusów armii, przy czym sytuację komplikował fakt, że podział na rejony wojskowe nie był identyczny z podziałem administracyjnym. Dochodziło do tego, że po jednej z uchwał parlamentu przedstawiciel władz ostrzegł, że ma ona znaczenie wyłącznie teoretyczne, gdyż wprowadzenie w życie nie będzie możliwe wobec stanowiska dowódców wojskowych.

W parlamencie w ciągu wojny zaczęła powstawać większość złożona z socjalistów, centrowców i postępowców, w jakimś stopniu jakby daleka zapowiedź koalicji weimarskiej. Jednocześnie od końca 1914 r. rozpoczął się proces wyodrębniania się lewicy socjalistycznej; Autor wspomina o utworzeniu USPD (s. 50), ale już wcześniej poprzedziła ją Socjaldemokratyczna Wspólnota (Sozialdemokratische Gemeinschaft), przy tym jej skład (a później USPD) był złożony. Autor pisze o pacyfistach, wrogość wobec wojny rzeczywiście dominowała, ale tylko część dążyła do rewolucji. Wymienia również rezolucję parlamentu o pokoju bez aneksji i odszkodowań, ograniczając jej znaczenie (s. 50), sytuacja była jednak bardziej złożona. Pominięta w pracy ustawa o Ojczyźnianej Służbie Pomocniczej (Vaterländischer Hilfsdienst) z końca 1916 r. wprowadzała obowiązek pracy na rzecz ojczyzny, ale zarazem uznanie w tym roli związków zawodowych. Dla nich trzeba było przeprowadzić w ustawie zmiany o związkach i zebraniach, czego kanclerz dokonał okólną drogą w 1917 r. Większości parlamentu to jednak nie zadowoliło, pojawiły się żądania demokracji przez zasadę rządów parlamentarnych. Takich wniosków kanclerz nie poddał nawet w dyskusji na forum parlamentu, niemniej gdy w końcu 1917 r. powstał rząd z kanclerzem centrowcem Hertlingiem i wicekanclerzem postępowcem Payerem na czele, socjaliści potraktowali go jako realizację zasady rządów parlamentarnych. Autor ocenił to negatywnie (s. 56), z jednej strony nie podając genezy takiego stanowiska socjalistów, z drugiej mając w części rację, gdyż państwem rządziło w rzeczywistości III dowództwo Hindenburga i Ludendorffa. Rząd Hertlinga był tylko precedensem zapowiadającym rządy parlamentarne, ale był to jednak fakt dość istotny.

Jaka byłaby realizowana zasada pokoju bez aneksji i kontrybucji, to kwestia teoretyczna. Ogłoszenie deklaracji parlamentu wywołało skrajną reakcję przeciwników, zwolenników Pokoju Niemieckiego (Deutscher Frieden). Wiadomo od dawna (prace Franza Fischera), że także Bethmann-Hollweg i inni politycy w momencie rozpoczynania wojny planowali aneksję, ale ze względu na to, że powtarzano, iż wojna ma charakter obronny, istniał zakaz publikowania czegokolwiek na temat celów wojny. Zakaz ten zniesiono w 1916 r. Jeżeli w 1914 r. program aneksji zawierał głównie ograniczone zdobycze na Zachodzie, to przebieg wojny spowodował powstanie projektów nieporównanie szerszych aneksji, tym razem przede wszystkim na Wschodzie. Ułatwiało to ogłoszenie aktu 5 XI, który w opinii rządzących załatwiał sprawę polską, a więc nie wchodziło w grę bezpośrednie włączenie do Rzeszy licznych grup ludności polskiej, z którą miano i dotąd wiele kłopotów.

Nie ma w pracy wzmianki o znanej sprawie reformy ordynacji wyborczej do Sejmu pruskiego, którą obiecywał przeprowadzić po wojnie nawet cesarz (podobnie reformy projektowano już w czasie wojny w innych państwach niemieckich, ale pomija je wielu historyków). Przykłady te uzasadniają stwierdzenie, że sprawy wewnętrzne w czasie I wojny zajmują w książce mało miejsca.

Podział dziejów Republiki Weimarskiej na część poświęconą jej pozycji międzynarodowej i na stosunki wewnętrzne ma swoje dobre, ale i ujemne skutki. Umożliwiło to niezwykle dokładne przedstawienie kwestii reparacji (choć Autor pominał ostatni plan Younga, może dlatego, że na dobrą sprawę nie wszedł on w życie; szkoda także, że nie ma wzmianki o tak głośnym fragmencie stosunków z Francją jak spotkanie Stresemanna z Briandem w Thoiry). Z drugiej strony jednak rozdzielenie wypadków z 1923 r. odbiera wiele z dramatyzmu tego kryzysu w Niemczech. Są także pewne powtórzenia (np. dwukrotnie wspomina się o usunięciu Blomberga i Fritzscha, s. 145 i 168).



Większe wątpliwości budzi fragment o sprawie majątków rodzin książęcych (s. 112). Nie wiem, na czym oparł się Autor, pisząc, że referendum przewidywało odszkodowanie, a majątki wróciły do rodzin książęcych. Oparłem się na raczej wiarygodnym kalendarzu historycznym (*Das deutsche Reich von 1918 bis heute*, wyd. Cuno Horkenbach, Berlin ok. 1930; w tytule wspomina się o poparciu rządów Rzeszy, parlamentarzystów, dziennikarzy, partii, korporacji i związków; liczne wzmianki znajdują się w tekście pod rokiem 1926, pojedyncze – pod 1928 i 1929). Całą kwestię zapoczątkowało składanie przez te rodziny skarg do sądów niemieckich i perspektywa płacenia wysokich odszkodowań. Partie komunistyczna i socjalistyczna wystąpiły wówczas z projektem ogłoszenia referendum w sprawie wywłaszczenia właścicieli bez odszkodowania, uzyskując poparcie ponad 11 mln obywateli, natomiast rząd i parlament potępiły ten krok. W referendum wzięła udział podana przez Autora liczba ponad 15 mln osób mających prawo wyborcze, ale nie miało ono walorów prawnych, ponieważ według konstytucji głosować musiałyby co najmniej połowa uprawnionych, tzn. minimum 20 mln. W rezultacie całą sprawę musiały załatwić rząd i parlament. Wybór był więc między wywłaszczeniem bez odszkodowania oraz zawarciem porozumienia, które na pewno kosztowałoby mniej niż wyroki sądowe. Głosujący przeciw wywłaszczeniu w części brali udział w bezskutecznym referendum, a kierowali się sprzecznością tego kroku z konstytucją i ze stanowiskiem sądów. Debaty parlamentarne trwały długo ze względu na opór socjalistów i szukanie kompromisu. Jeszcze w 1926 r. jednak zawarto układ z rodziną Hohenzollernów, a w 1928 r. z innymi rodzinami książęcymi. W latach 1928–1929 doszło do kilku spraw sądowych wygrywanych z reguły przez skarżące rodziny, a chodziło o wysokość odszkodowań. Płatności, w sumie bardzo wysokie, realizowane były przez renty oprocentowane 8%, wyższe, gdy w grę wchodziły także ziemie orne.

Fakty współpracy komunistów i hitlerowców (s. 120 i 127), wobec ciągle toczonych walk ulicznych, były rzeczywiście incydentalne, jak je określa Autor, ale ważniejsze było to, że obie partie dążyły do likwidacji demokracji w Niemczech. Komuniści brali nawet pod uwagę zdobycie władzy przez Hitlera, ale przewidywali, że wówczas wybuchnie rewolucja i sami obejmą rządy.

Podobnie jak w wypadku I wojny światowej, i druga przedstawiona jest niezmiernie dokładnie. Niemniej niektóre fragmenty pracy nasuwają pewne uwagi.

Dyskusyjna jest kwestia skuteczności bombardowań, zarówno niemieckich w 1940 r., jak i późniejszych alianckich (s. 241). Jest to problem złożony i można stwierdzić, że był to szczyt, ale i kryzys bombardowania terrorystycznego; bywały takie naloty, w których więcej ginęło lotników alianckich niż ludzi na ziemi. W czasie bombardowania Anglii w 1940 r. przejście od ataków na lotniska i cele podobne do nalotów terrorystycznych oceniane jest nieraz jako błąd. Ogólnie można stwierdzić, że bombardowanie nie wywierało decydującego wpływu na zdolności produkcyjne przeciwnika, a zarazem, jak to określił jeden z historyków brytyjskich, ludzie okazywali się bardziej odporni niż mury. Można by tu dodać, że Niemcy pierwsi wyprodukowali samolot o napędzie odrzutowym, ale był to tylko myśliwiec, a Hitler żądał bombardowców, aby realizować *Vergeltung*. Jeszcze w 1945 r. eskadra odrzutowców wykazała swoją przewagę nad samolotami alianckimi, ale wówczas na sukcesy było za późno.

Formuła bezwarunkowej kapitulacji (s. 271) rzeczywiście przedłużała wojnę, ale wynikała z doświadczenia I wojny światowej, gdy po niej w Niemczech panowało przekonanie, że nie zostały pobite militarnie.

Dyskusyjne jest stanowisko Stalina w sprawie niemieckiej (s. 298 i 304). W 1942 r. mówił, że nie walczy z państwem, tylko z reżimem hitlerowskim. W grudniu 1944 r. komisja pod przewodnictwem Mołotowa przygotowała plan rozbicia Niemiec na pięć państw, o czym nie powiadomiono nawet komunistów niemieckich (tak twierdzi Badstübner). Dopiero kilka tygodni później Stalin opowiedział się przeciw podziałowi Rzeszy.

Ważny jest urywek o wcześniejszej genezie *Endlösung* (s. 254), wprawdzie Autor operuje przekazami, w których jest mowa o emigracji, ale ostatnio, a więc po ukazaniu się książki, odnaleziono plany budowy Auschwitz wskazujące na projektowane wcześniej pomieszczenia masowego mordowania ludzi, co potwierdza stanowisko Autora.

Motywacja wypowiedzenia wojny USA przez Hitlera nie jest przekonująca (s. 226), ale w ogóle trudno ją uzasadnić. Państwa Sojuszu Trzech nie były wobec siebie lojalne, Hitler nie myślał o za-

spokojeniu żądań włoskich w 1940 r. Mussolini bez wiedzy Hitlera uderzył na Grecję, a Japonia we wrześniu 1941 r. podpisała układ z ZSRR, sygnalizując, że jej ekspansja pójdzie w innym kierunku.

Sprawa wykorzystania w pracy jeńców sowieckich (s. 238) rozwiązywana była paradoksalnie, stosunkowo mniej występowało to w początkowej fazie wojny, gdy z ich ogromnej liczby wiele tysięcy umierało na skutek warunków niewoli, a więcej, gdy liczba ich zmalała.

Dobrze przedstawiony jest obraz systemu hitlerowskiego (s. 334 i n.), z tym że wykonywanie nieograniczonej władzy Führera można uznać za dyskusyjne (por. E. Petersohn, *The Limits of Hitler's Power*).

Pomijam tutaj drobne niedokładności, np. Wrocław nie bronił się do końca wojny, lecz do 6 V (s. 303); podając nazwy obcojęzyczne (s. 304), lepiej dać angielskie, bo to nazwa oficjalna, a nie niemieckie.

Autor zakończył książkę, nie zajmując się konferencją w Poczdamie, o tyle uznaję to za dyskusyjne, że konferencja ta oznaczała bardziej zakończenie wojny niż przygotowanie pokoju.

Niestety zawiodła w książce korekta. Trudno mi sporządzić pełną erratę i ograniczę się tylko do pewnej liczby przykładów. I tak np. raz jest poprawnie Stumm-Halberg, a raz Stumm-Holberg (s. 25); zawsze jest Hohenlohe-Schillingfürst zamiast Schillingsfürst; czasem chodzi o nazwy geograficzne; i tak Gotha została zamieniona na Gotę, Wołchow na Wołożow, Teltow na Tetow; czasem usterki zmieniają treść, przecież Bekennende Kirche miał charakter opozycyjny, a nie dyspozycyjny. W indeksie brakuje kanclerza Georga Hertlinga, a jest on na s. 56. Nie jestem pewny, czy to jedyny taki wypadek. To drobiazgi, ale świadczą o braku ostatecznego wykończenia książki.

Adam Galos

Kamil Kacperski, SYSTEM WYBORCZY DO SEJMU I SENATU U PRUGU II RZECZYPOSPOLITEJ, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2007, ss. 296.

W ostatnich latach polskie życie polityczne wzbogacane jest o niesłychanie ważny element, którego – niestety – zabrakło u progu transformacji ustrojowej Polski. Elementem tym jest rozwijająca się dyskusja nad prawem wyborczym, szczególnie w kontekście jego znaczenia dla sprawnego działania państwa polskiego. W jej ramach nie brakuje odwołań i odniesień do sporów, polemik i rozwiązań występujących u progu niepodległej Polski. Niezbędną więc rzeczą jest uważne przeanalizowanie polskich koncepcji i doświadczeń zarówno z okresu poprzedzającego powstanie niepodległej Polski, jak i z czasu jej realnego odtwarzania. Wydana przez Wydawnictwo Sejmowe w Warszawie praca Kamila Kacperskiego, politologa w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusk, w znacznym stopniu tej potrzebie odpowiada, wypełniając przy tym istotne luki w naszej historiografii.

Praca składa się ze wstępu, trzech merytorycznych rozdziałów i zakończenia. Rozdział pierwszy Autor rozpoczyna od zaskakującego twierdzenia, widniejącego na s. 15: „Opanowanie terenów Królestwa Polskiego przez państwa centralne w 1915 r. zakończyło ponadstuletni okres podziału terytorium Rzeczypospolitej pomiędzy zaborców”. Wszak państwa centralne nie zajęły wówczas całego obszaru Polski przedrozbiorowej ani też nie zlikwidowały w 1915 r. podziału terytorium Polski, polityczny i administracyjny podział ziem polskich pomiędzy zaborców utrzymał się także w latach następnych.

Zasadniczo pierwszy rozdział pracy poświęcony został tworzeniu prawa wyborczego w okresie po wydaniu aktu 5 XI. W pierwszej części tego rozdziału Autor przedstawił twórczy dorobek Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej Tymczasowej Rady Stanu. W stosunkowo szybkim czasie przygotowała ona i w końcu lipca 1917 r. przedłożyła projekt konstytucji państwa polskiego, zawierający istotne ustalenia dotyczące prawa wyborczego do przyszłego parlamentu. W myśl projektu miał być dwuizbowy, a obie izby – Senat i Izba Poselska – miały być wybierane według różnych zasad. Na podstawie wskazanych w projekcie konstytucji ogólnych zasad wyborczych podkomisja sejmowa, w której istotną rolę odegrali profesorowie Józef Buzek, Józef Siemieński i Zygmunt Cybichow-

ski, opracowała projekt ordynacji wyborczej do Sejmu. Przyjęto go 6 III 1918 r. Składał się z dwóch części: ordynacji wyborczej do Izby Poselskiej i ordynacji wyborczej do Senatu. Autor szczegółowo omówił ustalenia obu ordynacji, detalicznie przedstawił przyjęte przepisy i procedury wyłaniania obu izb.

W drugiej części pierwszego rozdziału omówiono prace nad ordynacją wyborczą w okresie od maja do października 1918 r. Prowadzono je pod patronatem Rady Regencyjnej. Autor omówił tu poczynania rządu J.K. Steczkowskiego, który w maju 1918 r. przyjął kolejny projekt ordynacji wyborczej do Sejmu. Wskazał, że tylko w pewnym stopniu projekt ów zmienił zapisy projektu Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej. Latem 1918 r. nowy projekt był przedmiotem obrad Rady Stanu i powołanej w niej Komisji Sejmowej. Autor zwrócił uwagę, że jej prace nie zakończyły się wypracowaniem nowych rozwiązań ustrojowych. W tym stanie rzeczy dzieło Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej kontynuował profesor J. Siemieński. Trafnie zauważył K. Kacperski, że przygotowany przez niego projekt pod względem merytorycznym był „w przeważającej części kopią rozwiązań przyjętych przez KS-K i znowelizowanych przez rząd J.K. Steczkowskiego” (s. 68). Jak zresztą wspominał sam J. Siemieński, przerobił on dotychczasowy projekt ordynacji – dotyczący wyborów Izby Poselskiej i Senatu – na projekt do jednoizbowej konstytuandy. Obok projektów powstałych niejako pod patronatem Rady Regencyjnej opracowano także inny projekt ordynacji wyborczej. Przygotowała go Komisja Administracyjna Biura Pracy Społecznej (BPS). Dotyczył wyłonienia tylko Izby Poselskiej. W odróżnieniu od projektów Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej i przygotowywanych pod auspicjami Rady Regencyjnej, które proponowały przeprowadzenie wyborów do Izby Poselskiej w okręgach trójmandatowych, projekt BPS postulował wprowadzenie w Polsce wyborów w pełni proporcjonalnych, przeprowadzonych w okręgach wielomandatowych i nierównych, liczących od 3 do 19 mandatów. Autor wskazał na występowanie także innych różnic pomiędzy projektem BPS a dwoma projektami wcześniejszymi. Należy jednak zauważyć, że projekt KA BPS nie był też jedynym projektem ordynacji wyborczej, w którego opracowaniu uczestniczyli współpracownicy BPS.

Owe cztery projekty, omówione przez K. Kacperskiego, nie wyczerpują bowiem liczby projektów, które poprzedziły przyjęcie ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego w dniu 28 XI 1918 r. Wydaje się, że Autor nie dostrzegł istnienia jeszcze jednego projektu, który powstał w końcu października 1918 r. Był dziełem tzw. zespołu ministra Zygmunta Chrzanowskiego, w którego skład poza Z. Chrzanowskim (ministrem spraw wewnętrznych w rządzie J. Świeżyńskiego) wchodził także ludzie związani z Biurem Pracy Społecznej – Włodzimierz Wakar i Mieczysław Niedziałkowski; nie jest jednak wykluczone, że do prac nad tym projektem ordynacji zostali włączeni – jak wskazuje M. Niedziałkowski – także S. Hłasko, H. Kołodziejcki czy T. Szturm de Sztrem. Projekt zespołu Z. Chrzanowskiego nosi tytuł *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego* i dostępny jest w eksplorowanych przez Autora w Archiwum Akt Nowych aktach Gabinetu Cywilnego Rady Regencyjnej.

Projekt zespołu Z. Chrzanowskiego powinien być uwzględniony w omawianej pracy z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, chociaż powstał na podstawie projektu Komisji Administracyjnej BPS, to jednak nie był z nim identyczny i różnił się też od późniejszej ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Jako projekt usytuowany pomiędzy projektem KA BPS a ordynacją wyborczą do SU powinien być przedstawiony, by w pełny sposób odsłonić etapy dochodzenia do ordynacji wyborczej, na podstawie której wybrano Sejm Ustawodawczy. Był bowiem projekt zespołu Z. Chrzanowskiego wyraźnym gestem narodowej demokracji, która w imię tworzenia rządu ogólnonarodowego gotowa była wprowadzić w Polsce postulowany przez ugrupowania lewicowe koncept wyborów proporcjonalnych. Po drugie – nieuwzględnienie projektu zespołu Z. Chrzanowskiego pociągnęło za sobą występowanie szeregu – jak się wydaje – pomyłek interpretacyjnych odnoszących się do projektu KA BPS i dalszych prac nad ordynacją wyborczą do SU:

– Autor pisze na s. 60–61, że nie jest znany dokładny termin rozpoczęcia i zakończenia prac nad projektem KA BPS, oraz wskazuje, że nastąpiło to przed 25 X 1918 r. Tymczasem można inaczej spojrzeć na początek i zakończenie prac BPS nad projektem ordynacji. Jeżeli chodzi o termin rozpoczęcia tych prac, to można powiedzieć, że już w połowie maja 1918 r. dyrektor Biura Prac Społecznych, Włodzimierz Wakar, zwracał się do Komisji Przejściowej o przesłanie nowego projektu ordynacji wyborczej do sejmu. Chodziło o projekt wypracowany przez gabinet J.K. Steczkowskie-

go. Wydaje się, że można też wskazać końcową datę opracowania przez KA BPS autorskiego projektu ordynacji. Otóż projekt KA BPS ukazał się drukiem. Nosił tytuł *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*. W stopce redakcyjnej znajduje się m.in. data druku 2 VIII 1918 r., która wydaje się wskazywać, że projekt ten powstawał w czerwcu i lipcu 1918 r. Był wyraźnie negatywną reakcją środowisk lewicowych na projekt ordynacji wniesiony przez gabinet J.K. Steczkowskiego pod obrady Rady Stanu. Ów krytycyzm potwierdza również zachowanie przedstawicieli lewicy w Radzie Stanu. Na to, że projekt BPS był odpowiedzią na propozycję rządową, wskazuje też sam tytuł projektu KA BPS. Nie było w nim wzmianki, że chodzi o ordynację do konstytuanty, lecz do niższej izby (Izby Poselskiej) parlamentu dwuizbowego, jaki proponowały KS-K i rząd J.K. Steczkowskiego. Podana przez K. Kacperskiego informacja, że prace nad projektem ordynacji zakończyły się przed 25 X 1918 r., może być poprawna, ale nie w odniesieniu do dokumentu pt. *Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej. Projekt Komisji Administracyjnej Biura Pracy Społecznej*, lecz do dokumentu noszącego tytuł *Ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego*, który rzeczywiście powstał w końcu października 1918 r. i był efektem pracy tzw. zespołu Z. Chrzanowskiego;

– Podsumowując aktywność rządu J. Świeżyńskiego, pisze Autor na s. 69, iż nie wiadomo, czy rząd ten przyjął któryś z omówionych przez niego projektów ordynacji. Twierdzenie to odnosi się do projektów prof. J. Siemieńskiego i KA BPS. W rzeczywistości gabinet J. Świeżyńskiego nie zajmował się żadnym z tych projektów. Był wprawdzie rządem powołanym przez Radę Regencyjną, ale zarazem mającym aspirację stania się rządem ogólnonarodowym. Wymagało to podważenia roli samej Rady Regencyjnej, a w ramach tego jej propozycji ustrojowych, jaką był m.in. projekt ordynacji przygotowany przez J. Siemieńskiego, referendarza Rady Regencyjnej. Gabinet J. Świeżyńskiego nie zajmował się też projektem KA BPS, bo miał własny projekt, opracowany przez zespół Z. Chrzanowskiego (przy współpracy BPS) i będący ważnym elementem strategii tworzenia rządu ogólnonarodowego. Projekt ten został wydrukowany – jak wskazuje na to podana na ostatniej stronie informacja – 31 X 1918 r. Rada Ministrów dyskutowała nad tym właśnie projektem w dniu 2 XI 1918 r. Projektu nie przyjęła. Postanowiła jednakże, by minister Z. Chrzanowski przedstawił ów projekt komisji złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw celem przedyskutowania go i przedstawienia swoich uwag Radzie Ministrów;

– W związku z powyższymi uwagami trudno też akceptować podane na s. 77 twierdzenie, że podstawą projektu ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego opracowanego przez rząd J. Moraczewskiego był projekt KA BPS. Podstawą wyjściową ordynacji wyborczej, według której przeprowadzono wybory do Sejmu Ustawodawczego, był zarówno projekt KA BPS, jak i projekt zespołu Z. Chrzanowskiego. Wynika to z porównania wszystkich trzech tekstów ordynacji. Ordynacja przygotowana przez rząd J. Moraczewskiego nie tylko powieliła rozwiązania zawarte w projekcie KA BPS, ale korzystała także z rozwiązań występujących w projekcie zespołu Z. Chrzanowskiego, będących zarazem innymi, niż przewidywał to projekt KA BPS. Na przykład w ordynacji wyborczej do SU z 28 XI 1918 r. prawo zgłaszania list w okręgach wyborczych miała grupa 50 obywateli. Było to zgodne z projektem zespołu Z. Chrzanowskiego, ale odmienne od projektu KA BPS, który zakładał, że prawo to będzie miała grupa 100 wyborców. Z dwóch projektów, które były podstawą ordynacji wypracowanej przez rząd J. Moraczewskiego, większe znaczenie miał projekt KA BPS; można zgodzić się z Autorem pracy, że ten właśnie projekt, wypracowany przez środowiska lewicowe, miał decydujące znaczenie dla procesu tworzenia prawa wyborczego w Polsce (s. 61).

Rozdział drugi pracy poświęcony został ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Została ona wydana 28 XI 1918 r. w formie dekretu Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W dostrzegalnej pierwszej części rozdziału Autor omówił prace przygotowawcze prowadzone przez rząd J. Moraczewskiego. Obszernie i detalicznie przedstawił poszczególne przepisy i postanowienia ordynacji. W części drugiej dokonał z kolei uważnej analizy przebiegu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, przeprowadzonych 26 I 1919 r.

W rozdziale trzecim da się zauważyć istnienie trzech części. W jego części pierwszej K. Kacperski omówił prace przygotowawcze dotyczące kolejnej ordynacji wyborczej do polskiego parlamentu. Wskazał tu na uregulowania konstytucji marcowej z 1921 r. w zakresie prawa wyborczego, przedstawił przebieg trudnej dyskusji zarówno w Radzie Ministrów, jak i w Sejmie Ustawodawczym

nad zasadniczymi postanowieniami nowej ordynacji wyborczej. W drugiej części rozdziału szczegółowo zaprezentował zasady wylaniania Sejmu i Senatu RP w myśl postanowień ordynacji wyborczej z 28 VII 1922 r. Część trzecia tego rozdziału jest uważną analizą przebiegu i wyników wyborów do obu izb parlamentu przeprowadzonych w 1922 r.

Chociaż praca zredagowana jest bardzo starannie, Autor nie uniknął drobnych pomyłek. I tak na s. 19 podaje, że członkiem Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej TRS był ksiądz Z. Lubomirski, podczas gdy realnie chodziło tu o księcia Zdzisława Lubomirskiego, który został też przewodniczącym podkomisji sejmowej, przygotowującej ordynację wyborczą do Sejmu. Z kolei na str. 110 w przyp. 133 w odniesieniu do wyborów do Sejmu Ustawodawczego Autor napisał, że w wyborach uzupełniających we Lwowie mandat uzyskał „A. Ernest”. Najwyraźniej chodzi tu o osobę wybitnego działacza narodowej demokracji w Galicji – Ernesta (imię) Adama (nazwisko), który był posłem na Sejm Ustawodawczy. Dopuszczalnym byłby więc zapis: „E. Adam”.

Wskazane usterki i mankamenty nie zmieniają ogólnie pozytywnego obrazu książki. Autor napisał ją na podstawie bogatego materiału źródłowego, wykorzystując zasoby archiwalne, publikatory urzędowe, sprawozdania stenograficzne i prasę polską, a wręcz imponujący jest wyzyskany przez niego zbiór dawniejszych i nowszych opracowań. Nie ograniczył pracy do prezentacji rozwiązań formalno-prawnych. Wzbogacił ją o odnoszące się do tych rozwiązań rozliczne uwagi polemiczne, formułowane przez niego samego i inne osoby, czyniąc z pracy materiał refleksyjny. Praca Kamila Kacperskiego zatytułowana *System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu II Rzeczypospolitej* jest opracowaniem wartościowym, nie tylko potrzebnym do badania dziejów Polski w XX w., lecz również przydatnym do tworzenia prawa wyborczego w dniu dzisiejszym.

Zdzisław Ilski

PRÁCE A STUDIE MUZEA BESKYD. SPOLEČENSKÉ VĚDY, 18, 2007, ss. 230, il. cz.-b. i kolor.

Wydawany przez Muzeum Beskidów (Muzeum Beskyd) we Frydku-Místku (Frýdku-Místku) periodyk opatrzony numerem 18 przynosi szereg cennych prac o znaczeniu daleko wykraczającym poza zagadnienia pogranicza górnośląsko-morawskiego. Otwiera go monografia kościoła w Skalicy autorstwa Pavliny Berskiej i Davida Pindura (*Historický a stavební vývoj kostela sv. Martina ve Skalici do poloviny 19. století*, s. 1–23). Ta, wzniesiona w pierwszej połowie XVII w. i powiększona przed połową XIX w., wiejska budowla przedstawiona została w oparciu o dogłębną kwerendę źródłową. Autorzy pokusili się o ukazanie świątyni na szerszym tle architektury sakralnej tej części Śląska. Na obszar Moraw przenosi tekst Jana Štěpána *Obora na Hukvaldech ve druhé polovině 16. století aneb oslavenec má 440 let* (s. 24–39), dotyczący arealu łowieckiego biskupów olomunieckich obok zamku Hukvaldy sprzed blisko czterech i pół wieku. Artykuł uzupełnia tekst ordynacji łowieckiej dóbr biskupich. W kolejnym artykule *Zámek kontra fara – spor o lubenskou fundaci v 17. století* (s. 40–53) D. Pindur przedstawił konflikt pana feudalnego z proboszczem o dochody we wsi Lubno (obecnie część miasta Frýdlant nad Ostravicí) – epizod związany z akcją rekatolizacyjną po wojnie trzydziestoletniej. Autor nieco uwagi poświęcił najdawniejszym dziejom wsi, w której u schyłku XIII w. książę opolski Władysław usiłował założyć klasztor premonstratenński. Kolejne przyczynki Petra Maršálka (*K historii nové budovy Městského úřadu ve Frýdlantě nad Ostravicí*, s. 54–78), Libora Martinka (*K recepci osobnosti a díla Ondry Lysohorského na Těšinsku a Horním Slezsku*, s. 79–91 – niefortunny tytuł, albowiem Śląsk Cieszyński jest częścią Śląska Górnego), Tomaša Adamca (*„...naš mily tatičku Otče vlasti” (Oslavy 80. narozenin T. G. Masaryka na Místecku)*, s. 92–99) i Marka Weissbroda (*Barokní okna frýdeckého zámku*, s. 100–106) mogą na Dolnym Śląsku budzić jedynie zazdrość stopniem wniknięcia w subregionalną problematykę badawczą, skoro np. we Wrocławiu brak jest nawet porządnego i regularnie wydawanego periodyku naukowego ukierunkowanego na problematykę miasta, nie mówiąc o podobnych niedostatkach w dziesiątkach innych, pomniejszych ośrodków, takich jak Brzeg, Oleśnica, Ziębice czy Nysa.

O wartości recenzowanego numeru decydują trzy kolejne artykuły, dwa pierwsze autorstwa Radima Ježa i trzeci przygotowany przez Jana Al Saheba. Pierwszy z badaczy odnalazł w praskim archiwum i opublikował z krytycznym komentarzem najstarszy, jak się okazuje, znany nam urbarz śląski (*Urbař těšlinské komory a svatební smlouva knížete Václava II. s Annou Braniborsko-Ansbachskou z roku 1518*, s. 107–136). Urbarz z 1518 r. dotyczy części księstwa cieszyńskiego i powstał w związku ze ślubem syna księcia Kazimierza II z siostrą margrabiego brandenburskiego Jerzego Pobożnego von Hohenzollern-Ansbach. Autor opublikował też kilka dokumentów związanych z tym wydarzeniem i samym urbarzem. Są to źródła ważne dlatego, że rzucają nowe światło na powiązania rodzinne między śląskim Domem Piastowskim a Hohenzollernami, ale także na szereg zawiłości ówczesnej dyplomacji związanych z polityką Jagiellonów czy sukcesją opolsko-raciborską po Walentym Garbatym i Janie Dobrym. Źródła te pozwalają też na korekty starszych ustaleń genealogicznych (kwestia nagrobka Piastówny cieszyńskiej w Pardubicach). Sam urbarz przynosi ważne informacje dotyczące genezy Jabłonkowa (s. 128). Tłumaczy też chyba, dlaczego dwa okazałe gotyckie kościoły w rejonie Cieszyna powstały w Goleszowie i Puńcowie – były to po prostu, obok podkoczońskiego Międzywiewicia, największe i najzasobniejsze wsie w okolicy (s. 126), pod względem demograficznym (Puńców i Międzywiewiec) przewyższające nawet miasteczko Jabłonków. Podległość Puńcowa księciu (potwierdzona także przez późniejsze urbarze – za informację tę dziękuję Panu Prof. Dr. hab. Idziemu Panicowi) przesądza frapującą kwestię fundatora tutejszego późnogotyckiego kościoła. A jest to kościół niezwykle na tle architektury sakralnej Górnego Śląska, którego genezą artystyczną zajmowano się od blisko wieku, a dla którego najbliższą analogią jest wrocławska świątynia na Muchoborze Wielkim.

Drugi tekst R. Ježa – *Těšlinský kníže Fridrich Kazimír a Vratislav z Pernštejna (vzájemné vztahy s edicí korespondence z let 1564–1571)*, s. 137–175 – dotyczy żywo ostatnio dyskutowanej kwestii powiązań między książętami cieszyńskimi a potężnym morawsko-czeskim rodem magnackim, w tym przypadku głównie kwestii majątkowych<sup>1</sup>. Opublikowane listy odnoszą się do długów księcia cieszyńskiego i próby pozbycia się ich poprzez sprzedaż części posiadanego terytorium. Przewijają się tu jednak także różne inne tematy, w tym śmierć żony księcia, Katarzyny z Piastów legnicko-brzeskich, w 1569 r. i próba ponownego ożenku z majątną Bibersteinówną.

Praca J. Al Saheba *Urbariální sumář lenního statku Místek z roku 1583* (s. 176–193) to z kolei opatrzona obszernym komentarzem edycja spisu dochodów biskupa ołomunieckiego z tego morawskiego miasta i okolic. Numer zamyka opracowany przez Petra Juřáka spis artykułów publikowanych na łamach „Prác a Studii Muzea Beskyd” od początku istnienia periodyku, tj. od 1977 r. (s. 194–225).

Wszystkie artykuły zaopatrzone zostały w streszczenie w językach niemieckim i angielskim. Wiele z nich wzbogacają ilustracje, przeważnie czarno-białe – niestety, nie najlepszej jakości (szczególnie razi to w przypadku starych map i wedyt, które może nie powinny być aż tak pomniejszone, jak na s. 31 czy 176), sporadycznie – kolorowe, w tym przypadku gwarantujące czytelność przekazu. Zawarte w numerze 18. prace śląskich i morawskich historyków zawierające edycje urbarzy stawiają w obliczu pytania, dlaczego podjęte przed laty przez Romana Hecka i Józefa Leszczyńskiego dzieło wydania urbarzy śląskich z XVI w. nie znalazło kontynuacji<sup>2</sup>, mimo że stosowny materiał we wrocławskim Archiwum Państwowym, choć nie tak liczny jak w archiwach na terenie Republiki Czeskiej, jest w rzeczonym zakresie naprawdę imponujący (szczególnie cenny i zasobny w informacje jest urbarz władztwa po Janie Dobrym z 1534 r.). Skorzystaliby na nim badacze wielu dyscyplin.

Bogusław Czechowicz

<sup>1</sup> Na ten temat np.: P. Vorel, *Problemy finansowe i rodzinne książąt cieszyńskich w połowie XVI wieku (Historia u Piastów, Piastowie w historii. Z okazji trzechsetlecia śmierci ostatniej z rodu, księżnej Karoliny, pod red. B. Czechowicza, w druku)*; zob. także: M. Vařeka, *Jan z Pernštejna 1561–1597. Hospodářský úpadek Pernštejnů*, České Budějovice 2008.

<sup>2</sup> *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566 i 1567*, wyd. R. Heck, J. Leszczyński, Wrocław 1956 (*Urbarze śląskie*, t. I).



Agata Bryłka

**SPRAWOZDANIE Z VIII KATOWICKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ  
PT. „W 40-LECIE POWSTANIA UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO  
– SZKOLNICTWO I NAUKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU”, KATOWICE, 17–19 IX 2008 R.**

Tegoroczna, ósma już katowicka konferencja miała charakter uroczysty i związana była z obchodami 40-lecia istnienia Uniwersytetu Śląskiego. Trzydniowa, tym razem, sesja naukowa została zorganizowana przy współpracy władz uczelni, Muzeum Historii Katowic, Komisji Historycznej PAN Oddział w Katowicach oraz PTH Oddział w Katowicach. Honorowy patronat nad nią objęli JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Janusz Janeczek, Rektor Elekt Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Wiesław Banyś oraz Prezydent Miasta Katowic Piotr Uszok. Zgodnie z założeniami organizatorów konferencja została podzielona na trzy części tematyczne: pierwsza dotyczyła dziejów Uniwersytetu Śląskiego, druga szkolnictwa na Górnym Śląsku, ostatnia zaś historii oświaty w Katowicach.

Sesję uroczystą otworzył Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Wiesław Banyś, który przywitał licznie zebranych gości, referentów i publiczność. Pierwszy referat został wygłoszony przez prof. Henryka Samsonowicza (Warszawa) i dotyczył idei uniwersytetu w Europie epoki średniowiecza i nowożytności. Prof. Maciej Salamon (Kraków) przedstawił okoliczności powstania Uniwersytetu Śląskiego. Autor podkreślił, iż prace nad projektem powołania tej placówki naukowej trwały od okresu międzywojennego, szybszego zaś tempa nabrały dopiero w drugiej połowie lat 60. Następnie głos zabrał prof. Rudolf Žáček (Opawa), który omówił nowe zadania i wyzwania, przed którymi stanęły dwa uniwersytety śląskie – w Katowicach i Opawie – w obliczu integracji europejskiej. Referent wspominał o wielu podobieństwach w dziejach obydwu uczelni. Kolejnym referentem był prof. Tadeusz Sławek (Katowice), który w swoim wystąpieniu mówił o miejscu Uniwersytetu Śląskiego w przestrzeni miejskiej. Określił uczelnię jako powiernika miejsca, w którym się znajduje. Referat prof. Ewy Chojeckiej (Bielsko-Biała) dotyczył kwestii atmosfery istniejącej wokół środowiska naukowego Uniwersytetu Śląskiego. Ze względu na czasy, w których uczelnia ta powstała, zdaniem referentki uważana jest wciąż za „czerwoną”. Następnym referentem był prof. Milan Myška (Ostrawa), który zaprezentował współpracę Uniwersytetu Śląskiego z ostrawską Wyższą Szkołą Pedagogiczną przemianowaną następnie w Uniwersytet Ostrawski. Referent pokrótce nakreślił historię ośrodka ostrawskiego i wymienił najważniejsze, wspólne projekty badawcze obydwu uczelni. Ostatnim referentem w pierwszym dniu obrad był prof. Marek Szczepański (Katowice), który przedstawił tezy odnoszące się do misji i celów społecznych Uniwersytetu Śląskiego we współczesnych czasach.

Drugi dzień obrad rozpoczął referat prof. Zbigniewa Hermana (Katowice). Dotyczył on historii Oddziału Katowickiego PAN. Referent podkreślał podstawowe cele PAN na Górnym Śląsku. Referat wygłoszony przez prof. Edwarda Potkowskiego (Warszawa) dotyczył kwestii rozwoju szkolnictwa w wiekach średnich i wczesnonowożytnych. Referent scharakteryzował ośrodki szkolne tamtych epok, wymienił ich najważniejsze cechy. Następnym referentem był prof. Stanisław Grzybowski (Kraków). Jego wystąpienie miało charakter wspomnień dotyczących wielkich badaczy, takich jak np. Karol Estreicher. Autor podkreślał, iż wszyscy oni wymagali od swoich uczniów samodzielnego i krytycznego spojrzenia. Kolejne wystąpienie zostało przygotowane przez prof. Rościława Żereli-



ka (Wrocław) i dotyczyło znaczenia szkolnictwa wrocławskiego w kształceniu elit intelektualnych Górnego Śląska. Ks. bp prof. Jan Kopiec (Opole) poruszył kwestie dotyczące studiów teologicznych osób pochodzących z Górnego Śląska we Wrocławiu od XVI do początków XX w. Prof. Antoni Barciak (Katowice) przedstawił problem początków szkolnictwa na Górnym Śląsku, podkreślając bardzo skąpe podstawy źródłowe do tej problematyki. Dr Bogumiła Burda (Zielona Góra) przybliżyła sylwetkę reformatora szkolnictwa elementarnego na Śląsku Jana Ignacego Felbigera, dzięki którego staraniom w 1765 r. została wprowadzona reforma dzieląca szkolnictwo elementarne na wiejskie i miejskie, opracowano podręczniki dla uczniów i przewodniki metodyczne dla nauczycieli. Referat dr. hab. Sylwestra Fretacza (Katowice) dotyczył początku procesu powstawania szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku. Autor omówił pierwsze górnośląskie szkoły wyższe, które powstały jeszcze w końcu XIX w., oraz te powstałe w autonomicznym województwie śląskim. Następny referat został wygłoszony przez dr hab. Barbarę Szczypkę-Gwiazdę (Katowice) i dotyczył architektury powstałych w latach 60. i 70. XX w. budynków Uniwersytetu Śląskiego. Referat wygłoszony przez dr hab. Irmę Kozinę (Katowice) przybliżył słuchaczom kwestie związane z zasadami tzw. inteligentnego budownictwa, mającymi zastosowanie w nowych gmachach Uniwersytetu Śląskiego. Referentka wyliczyła liczne ich zalety, takie jak: funkcjonalność, oszczędność materiałów i energii. Dr Jerzy Gorzelik (Katowice) omówił kwestie związane z zastosowaniem tzw. stylu ok. 1800 w architekturze budynków uniwersyteckich w Katowicach. Na przykładzie gmachu Wydziału Chemii i Fizyki przy ul. Szkolnej i Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska przy ul. Jagiellońskiej omówione zostały najważniejsze cechy tego nurtu. Kolejny referent dr Ryszard Nakonieczny (Gliwice) na przykładzie gmachu Akademii Muzycznej w Katowicach ukazał możliwości harmonijnego współistnienia architektury dawnej ze współczesną. Referent przy użyciu prezentacji multimedialnej pokazał model neogotyckiego budynku szkoły wraz z jej postmodernistyczną dobudówką.

Trzeci dzień obrad otwarł referat prof. Jerzego Wyrozumskiego (Kraków), który przedstawił stanowisko Polskiej Akademii Umiejętności wobec Śląska w okresie międzywojennym. Dr Jacek Siebel (Katowice) omówił znaczenie urzędu rektora w życiu społecznym parafii bogucickiej w XVII i XVIII w. w świetle przekazów ksiąg parafialnych. Następny referat został wygłoszony przez dr Halinę Dudalę (Katowice) i dotyczył dziejów szkolnictwa żydowskiego w drugiej połowie XIX w. Referat dr Joanny Lusek (Bytom) dotyczył zagadnienia szkolnictwa wyznaniowego na terenie Katowic od czasów powstania pierwszej szkoły w 1827 r. do 1939 r. Autorka podkreśliła, iż rozwój szkół wyznaniowych został wyraźnie zachwiany w okresie Kulturkampfu, kiedy to zaczęto zastępować je szkołami wielowyznaniowymi. Dr Janusz Gołaszewski (Wrocław) w swoim wystąpieniu omówił kwestię dziejów gimnazjum realnego w Katowicach od początku istnienia szkoły aż do 1922 r., które to gimnazjum było jedną z największych i najnowocześniejszych szkół w okolicy. Kolejnym referentem był dr Zdzisław Jedynek (Katowice), który przedstawił dzieje wielowyznaniowego gimnazjum klasycznego w Katowicach od początku istnienia aż do 1922 r. Powstało ono w 1871 r. z inicjatywy Richarda Holtzega. Z uwagi na wysokie czesne jego uczniami mogły być tylko osoby dobrze sytuowane finansowo. Następny referentem była dr Julia Dziwoki (Katowice), która przedstawiła tematykę związaną ze stowarzyszeniami nauczycieli w Katowicach w okresie międzywojennym. Stowarzyszenia te różniły się między sobą najczęściej pod względem wyznaniowym i politycznym, a do najważniejszych z nich należały: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Referat dr hab. Anny Nadgórskiej-Glimos (Katowice) dotyczył szkolnictwa śląskiego na tle ogólnopolskim w okresie międzywojennym. Na terenie autonomicznego województwa śląskiego zapisy konwencji genewskiej gwarantowały rozwój szkolnictwa wyznaniowego i mniejszościowego. Referentka podkreśliła wyraźną niechęć Ślązaków do nauczycieli pochodzących z innych rejonów Polski. Dr Andrzej Drogoń (Katowice) wymienił w swoim wystąpieniu społeczne i polityczne czynniki, które miały udział w procesie powstawania szkolnictwa wyższego w Katowicach w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej.

Kolejny referat został wygłoszony przez dr. hab. Zygmunta Woźniczkę (Katowice) i dotyczył indoktrynacji ideologicznej szkolnictwa katowickiego w latach 50. ubiegłego wieku. Do głównych przejawów tego zjawiska referent zaliczył: niszczenie polskich struktur szkolnictwa międzywojennego, wymiany kadr dyrektorów, zmuszanie nauczycieli do wstępowania w szeregi partyjne, orga-

nizowanie kótek samokształceniowych na wzór radziecki. Kwestię ideologizacji szkolnictwa średniego w Katowicach w okresie stalinowskim podjął w swoim referacie dr Maciej Fic (Katowice). Za główne przejawy ich sowietyzacji uważa on: likwidację niezależnych organizacji, tworzenie nowych na wzór radzieckich, reformy programowe, apele poranne oraz czyny społeczne. Następnym referentem była dr Joanna Januszewska-Jurkiewicz (Katowice), która ukazała powojenne dzieje harcerstwa polskiego na terenie Katowic. W latach 70. i 80. XX w. organizacja ta stała się głównym narzędziem ideologizacji młodzieży. Dr Beata Urbanowicz (Częstochowa) w swoim referacie zaprezentowała kwestię obecności problematyki Katowic w podręcznikach szkolnych od czasów dwudziestolecia międzywojennego aż do 1989 r. W podręcznikach przedwojennych problematyka śląska pojawia się bardzo rzadko. W okresie Polski Ludowej temat Katowic pojawia się w kontekście powstań śląskich i przemian gospodarczych doby Edwarda Gierka. Sesję zamknął referat wygłoszony przez dr. Tomasza Kurpiera (Katowice), który dotyczył wystąpień studenckich na uczelniach katowickich w latach 80. XX w.

Referatom jak co roku towarzyszyła ożywiona dyskusja. Najwięcej kontrowersji wzbudziły kwestie wychowania na Górnym Śląsku w aspekcie wielokulturowości i zróżnicowania religijnego regionu. Podczas dyskusji podkreślano również procesy ideologizacji w dobie Polski Ludowej i ich wpływy na świadomość mieszkańców. Referaty zostaną opublikowane w corocznym wydawnictwie pokonferencyjnym.

Agata Bryłka

#### **SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ ZORGANIZOWANEJ Z OKAZJI JUBILEUSZU 750-LECIA PRZYBYCIA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH DO BYTOMIA, BYTOM, 2 X 2008 R.**

Konferencja pt. „Bracia mniejsi w Bytomiu na przestrzeni wieków 1258–2008” odbyła się w gmachu Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Została ona zorganizowana przy współpracy tegoż Muzeum z klasztorem braci mniejszych w Bytomiu z okazji 750-lecia przybycia zakonników do tego miasta. Honorowy patronat nad konferencją objęli biskup ordynariusz diecezji gliwickiej Jan Wieczorek, o. minister prowincjalny Ezdrasz Biesok oraz Prezydent Miasta Bytomia Piotr Koj.

Sesję otworzył gwardian bytomskiego klasztoru o. Rafał Kogut OFM, który przywitał referentów i zgromadzoną na sali publiczność. Następnie głos zabrał współorganizator konferencji prof. Antoni Barciak, który w krótkim wystąpieniu zwrócił uwagę na rolę zakonu braci mniejszych w historii miasta. Na konferencji wygłoszono pięć referatów.

Pierwszym referentem był o. prof. Sebastian Jasiński OFM (Opole), który przedstawił początki ruchu franciszkańskiego, przybliżając przy tym sylwetkę św. Franciszka. Wskazał również na czynniki i wydarzenia z życia przyszłego świętego, które zdecydowały o jego powołaniu.

Prof. Jan Drabina (Kraków) ukazał miasto w czasie przybycia do niego franciszkanów, jak również dokonał przeglądu jego dziejów w okresie średniowiecza, formułując przy tym szereg pytań badawczych.

Następny referat, wygłoszony przez ks. bp. prof. Jana Kopca (Opole), przyniósł dodatkowy kwestionariusz pytań badawczych odnoszących się do najstarszych dziejów Bytomia. W wystąpieniu referent starał się ukazać działalność bytomskich franciszkanów aż do początków XVI w.

Z kolei prof. Antoni Barciak (Katowice) przybliżył księgę bracką powstałą w miejscowym zakonie franciszkanów, której początki sięgają końca XVII w. Referent poddał szczegółowej analizie zawartość tego niezwykle cennego źródła historycznego, na podstawie którego starał się ukazać rolę i oddziaływanie klasztoru.

Dr Zbigniew Jedynek (Katowice) zaprezentował nieznaną dotąd źródła przechowywane w Archiwum Państwowym w Katowicach odnoszące się do dziejów bytomskiego klasztoru. Są to głównie źródła powstałe w czasach nowożytnych. W sposób zasadniczy wzbogacają one naszą wiedzę o przeszłości bytomskiego klasztoru.

Konferencji towarzyszyła ożywiona dyskusja, podczas której poruszono wiele fundamentalnych kwestii związanych z historią zarówno zakonu franciszkańskiego, jak i samego miasta. Zabierający głos podkreślali konieczność badań nad wciąż jeszcze mało rozpoznanymi dziejami klasztoru bytomskiego oraz miasta. Zwrócono uwagę na deficyt źródeł historycznych odnoszących się do tej problematyki. Wskazano na szczególnie dotkliwe luki w wiedzy o przeszłości miasta i klasztoru, a także słabe jak dotąd wykorzystanie istniejących źródeł (np. przechowywanych w archiwach kościelnych Krakowa), które mogłyby wzbogacić naszą wiedzę o dziejach miasta i klasztoru.

Sesja osiągnęła swój cel, zwracając uwagę badaczy na wiele fundamentalnych, lecz nie będących jeszcze obiektem badań kwestii dotyczących dziejów Bytomia i klasztoru braci mniejszych. Należy zauważyć, że nie zostały wygłoszone wszystkie zapowiadane referaty. Miały one dotyczyć problemu reformy bernardyńskiej na Górnym Śląsku oraz początków fundacji franciszkańskiej w Bytomiu. Mamy jednak nadzieję, iż znajdują się one w wydawnictwie pokonferencyjnym. Organizatorzy zapewnili bowiem, iż wszystkie umieszczone w programie referaty zostaną opublikowane.

Tomasz Szubert

**MIĘDZYNARODOWA SESJA NAUKOWA „ROK 1918 – MŁODA EUROPA”  
ZORGANIZOWANA W TARNOWIE W 90. ROCZNICĘ  
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI, 9 X 2008 R.**

Niewiele jest miejscowości w Polsce, które mają tak prężne centrum, jak Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Nie przypadkiem dyrektor Adam Bartosz, uznany w Polsce i za granicą badacz Romów, zorganizował wspólnie z Prezydentem Miasta Tarnowa Ryszardem Ścigałą międzynarodową sesję naukową. Miała ona do spełnienia kilka celów. Najważniejszym było uświadomienie, że Tarnów przed 90 laty jako pierwszy odzyskał niepodległość w odradzającej się Polsce; innym było ukazanie Tarnowa jako miasta otwartego na najnowsze zdobycze nauki.

Gości przywitał A. Bartosz, gdyż to głównie dzięki jego staraniom przyjechali historycy z kilku państw. Z kolei prezydent miasta nie potrafił ukryć dumy z pierwszeństwa Tarnowa w 1918 r. Merytorycznie o fakcie tym upewnił słuchaczy pierwszy prelegent, tarnowianin Kazimierz Bańburski.

Drugi mówca, wiceprzewodniczący PTH, Andrzej Chwalba, zastanawiał się, czy dualistyczna monarchia musiała upaść. Jak udowadniał, gdyby nie Wielka Wojna, państwo ck miało szanse przetrwać. W jakiej formie? – trudno powiedzieć. Prelegent wykazał 10 „poważnych powodów”, dla których monarchia mogła przed czerwcem 1914 r. spokojnie zasypiać, a których po wojnie zabrakło.

Kolejnym mówcą był wybitny historyk i literat węgierski, specjalista spraw polsko-węgierskich XIX w. i zarazem wielki miłośnik Polski, István Kovács. Objął on słuchaczom, że w tytule jego referatu: „Kraj, który sam ze sobą graniczy”, chodzi o Węgry, które ze swoich historycznych granic po I wojnie światowej skurczyły się do 1/3. Kovács, ukazując ogrom przegranej węgierskiego narodu, nie omieszkał nawiązać do jednej z największych postaci swojej nacji, Lajosza Kossutha, który w 1867 r. w tzw. liście Cassandry pisał do Ferencza Deáka o ryzyku pogrzebania Węgieł pod ruinami Austrii.

Rektor uniwersytetu w Opawie (Slezská Univerzita), Rudolf Žáček, przeprowadził dogłębną analizę sytuacji Czechów w momencie upadku dualistycznej monarchii. Oś mowy stanowiły dwie wypowiedzi Františka Palackiego: „Gdyby nie było Austrii, musielibyśmy ją powołać” (1848) oraz „Byliśmy przed Austrią i będziemy po niej” (1865). Žáček, nie ukrywając spraw drażliwych (m.in. kwestia Śląska Cieszyńskiego), ukazał, w jak ciężkich warunkach tworzyło się od końca 1918 r. nowe państwo czechosłowackie.

Kolejny mówca, wybitny historyk słowacki z uniwersytetu w Prešovie, Peter Švorc, nakreślił problemy Słowaków podczas tworzenia się nowego państwa czechosłowackiego. Problemy te to przede wszystkim podejście do Wielkich Węgieł, które do końca nie chciały zrezygnować ze swoich dawnych, wielowiekowych posiadłości. Ukazanie nowego państwa czechosłowackiego okiem będących w mniejszości Węgieł, Niemców i Żydów dało w rezultacie ciekawy wykład.

Mykoła Łytwyn ze Lwowa przybliżył początki działalności Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, szczególnie w ujęciu prób porozumienia z odrodzonym państwem polskim. Jak stwierdził, po zakończeniu I wojny światowej powstały dziesiątki polskich i ukraińskich pomników, które w większości zostały zniszczone przez władze totalitarne po II wojnie światowej. Obecnie część wspomnianych miejsc pamięci została odbudowana, a regularne polsko-ukraińskie konferencje i seminaria naukowe likwidują białe plamy naszej wspólnej historii.

Ostatnim mówcą był niezależny historyk Tomasz Szubert z Wiednia. Przybliżył on słuchaczom najnowsze zdobycze austriackiej literatury dotyczące starań pokojowych ostatniego cesarza i króla Karola I (IV) von Österreich. Osoba młodego cesarza dla badaczy austriackich jest szczególnie ważna z dwóch względów: z tytułu ogłoszenia go w 2004 r. przez papieża Jana Pawła II błogosławnym Kościoła katolickiego oraz dlatego, że był to ostatni władca monarchii naddunajskiej. Referat ten nawiązywał do myśli przewodniej A. Chwalby, czy ck monarchia miała szanse uratować się z pożogi wojennej.

W przerwie urządzona została konferencja prasowa, na której eksponowano przede wszystkim fakt, że Tarnów jako pierwsze miasto odzyskał niepodległość. Specjalnie na okoliczność konferencji wydano materiały przedsesyjne, przy czym w najbliższym czasie przewidywany jest druk referatów rozszerzonych o aparat naukowy. Z hasłem „Miasto Tarnów Pierwsze Niepodległe 1918–2008” wydrukowano także efektowną kartę pocztową, na której gołabek pokoju rozświetla piękny ratusz tarnowski.

Inicjatywa tarnowska spotkała się z pełnym uznaniem licznie zgromadzonej publiczności w najpiękniejszej sali miasta (Lustrzanej). W porównaniu do innych ośrodków małopolskich, oczywiście z pominięciem Krakowa, Tarnów wykazał się wielką inicjatywą, udowodnił, że potrafi spojrzeć na historię, omijając regionalne podziały.

Wojciech Mrozowicz

### PROMOCJA NOWEJ SYNTEZY DZIEJÓW ŚLĄSKA (WROCLAW, 26 X 2008 R.)

26 X 2008 r. w murach Centrum im. Willy Brandta na Uniwersytecie Wrocławskim odbyła się uroczysta promocja książki Arno Herziga poświęconej dziejom Śląska pt. *Schlesien. Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*<sup>1</sup>. Organizatorzy, Centrum im. Willy Brandta i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, wybrali dla promocji formę dyskusji panelowej. Wzięli w niej udział: autor książki, współpracujący z nim w jej powstawaniu Małgorzata i Krzysztof Ruchniewiczowie, prof. prof. Marek Czaplinski i Rościsław Żerelik jako dyskutanci-paneliści, a także grupa osób zainteresowanych przeszłością Śląska. Spotkanie prowadził prof. Marek Zybyra.

Zagajając dyskusję, M. Zybyra zwrócił uwagę na wielkie znaczenie historii we współczesnym dyskursie politycznym. Mówił wręcz o jego „rozhistoryzowaniu”, przenoszącym się ze sfer polityki na szerokie kręgi społeczne, szczególnie zainteresowane historią regionalną. Właśnie z historią regionalną związany jest hamburski historyk A. Herzig, od lat współpracujący z wrocławskim środowiskiem naukowym w badaniach nad dziejami Śląska i ziemi kłodzkiej. Został nawet przez nie uhonorowany w 2007 r. okolicznościowym tomem studiów z okazji 70. rocznicy urodzin<sup>2</sup>. M. Zybyra przedstawił pokrótce sylwetkę A. Herziga i jego zainteresowania naukowe, zwracając szczególną uwagę na ich śląskie aspekty.

Z kolei w obszernej wypowiedzi A. Herzig scharakteryzował historiografię dotyczącą Śląska w Niemczech, wystawiając raczej negatywną ocenę jej dotychczasowego dorobku. Podkreślił jednocześnie marginalizowanie niemieckich badań z tego zakresu. Na tym tle ukazał nowe opracowa-

<sup>1</sup> A. Herzig, *Schlesien. Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*. Mit einem Beitrag von Małgorzata und Krzysztof Ruchniewicz, [Hamburg 2008], ss. 255.

<sup>2</sup> *Z Gorzanowa w świat szeroki... Studia i materiały ostarowane Profesorowi Arno Herzigowi w 70-lecie urodzin*, pod red. K. Ruchniewicza i M. Zybyry, Wrocław 2007.

nie historii Śląska swojego autorstwa. Wyszedł od wymogów, które narzucała konwencja serii<sup>3</sup>: popularne ujęcie oraz bogata szata ilustracyjna. Przedstawiając pokrótce koncepcję książki, A. Herzig podkreślił znaczące w niej uwypuklenie problematyki społecznej (zwłaszcza spraw mieszczaństwa oraz Żydów) i wyznaniowej, które tak intensywnie badał przez całe swoje naukowe życie. Wiele uwagi poświęcił też ilustracjom, które z założenia miały korespondować z tekstem głównym, a obszerne podpisy pod nimi miały ten tekst uzupełniać. Za wyłom w dotychczasowej praktyce pisania historii Śląska uznał fakt współpracy z polskimi historykami, M. i K. Ruchniewiczami, którzy w promowanej książce opracowali fragment dotyczący dziejów Śląska od 1945 r.

Następny mówca, M. Czapliński, przeprowadził krótką charakterystykę polskiej historiografii dotyczącej Śląska. Za ważne jej osiągnięcia uznał wydane w ostatnich latach syntezы pod jego własną redakcją oraz pod redakcją Wojciecha Wrzesińskiego<sup>4</sup>. Nawiązując do problemu współpracy historyków polskich i niemieckich w opracowywaniu historii Śląska, wskazał – jego zdaniem negatywny – przykład wydanego niedawno tomu pod redakcją Joachima Bahlcke<sup>5</sup>, do którego zaproszono autorów polskich (trzech) dopiero wtedy, gdy nie znaleziono do niektórych problemów autorów niemieckich. Następnie M. Czapliński przedstawił własną ocenę nowej książki A. Herziga, dostrzegając w niej szereg mankamentów, do których należą m.in.: słabe odzwierciedlenie losów Górnoślązaków, z niewymienieniem wojewody Michała Grażyńskiego włącznie, kontrastujący z brakami dotyczącymi Górnego Śląska „nadmiar” problematyki żydowskiej, brak informacji o polskich robotnikach przymusowych. W ogólnej ocenie M. Czaplińskiego lektura nowej historii Śląska wywołuje u polskiego czytelnika niedosyt.

Do wypowiedzi M. Czaplińskiego nawiązał R. Żerelik, który poszerzył charakterystykę dokonania polskiej historiografii dotyczącej przeszłości, przypominając dawne syntezы opracowane pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk. Nawiązując do badań niemieckich, zarysował ciekawą paralelę w zajmowaniu się przeszłością własnych regionów przez wypędzonych ze Śląska i z dawnych polskich kresów wschodnich. Patrząc z perspektywy polskiej przez ten pryzmat na historiografię niemiecką dotyczącą Śląska, łatwiej zrozumieć jej zaangażowanie emocjonalne, często krytykowane przez polskich historyków. Następnie R. Żerelik stwierdził, że mimo postępu badań, ciągle dostrzegalne są w historiografii śląskiej deficyty, z których chyba najistotniejsze są braki dla późnego średniowiecza. Wiąże się to z deficytem wydawnictw źródłowych dla tego okresu. Jak bardzo mogą one wpłynąć na postęp badań, pokazuje przykład XIII w., dla którego wydano kodeks dyplomatyczny obejmujący wszystkie znane dokumenty<sup>6</sup>.

K. Ruchniewicz spojrzal z szerszej perspektywy na problem współpracy środowisk historycznych w Niemczech i w Polsce, podkreślając zwłaszcza jej brak przy opracowywaniu ujęć syntetycznych. Decyzja jego i jego małżonki o przystąpieniu do pisania nowej historii Śląska wspólnie z A. Herzigiem została poprzedzona wieloletnią już współpracą z historykiem niemieckim. Być może dzięki zdobytym doświadczeniom otworzy się droga do dalszych tego rodzaju przedsięwzięć historyograficznych.

Do wypowiedzi poprzedników odniósł się A. Herzig. Dziękując im za refleksje, nie zgodził się jednak z oceną przedstawioną przez M. Czaplińskiego, odnoszącą się do problematyki górnośląskiej i spraw robotników przymusowych. Tych problemów w swojej historii nie mógł przecież pominąć, jednak z uwagi na syntetyczny charakter opracowania nie był w stanie poświęcić im więcej uwagi. Do swojego wcześniejszego głosu nawiązał też M. Czapliński, który prosił, by nie traktować jego krytycznych uwag jako przekreślających wartość książki A. Herziga, posiada ona bowiem również swoje liczne dobre strony.

<sup>3</sup> Serię wyróżnia podtytuł: *Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumenten*. Do tej pory ukazały się tomy dotyczące Dolnej Saksonii i Szlezwika-Holsztynu.

<sup>4</sup> *Historia Śląska*, pod red. M. Czaplińskiego, Wrocław 2002; *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 2006.

<sup>5</sup> *Historische Schlesienforschung. Methoden, Themen und Perspektiven zwischen traditioneller Landesgeschichtsschreibung und moderner Kulturwissenschaft*, wyd. J. Bahlcke (Neue Forschungen zur schlesischen Geschichte, 11), Köln–Weimar–Wien 2005.

<sup>6</sup> *Schlesisches Urkundenbuch*, t. I–VI, wyd. H. Appelt, W. Irgang, Wien 1971–1998.

W dalszym ciągu wywiązała się dyskusja, w której pojawił się problem odzwierciedlenia w nowym opracowaniu historii Śląska procesu jego ukształtowania się jako regionu z rozwiniętą tożsamością regionalną jego mieszkańców, stanowiącą główny wyróżnik ich samoidentyfikacji (W. Mrozowicz, M. Ruchniewicz). W odpowiedzi A. Herzig wskazał, że kształtowaniu się śląskiej tożsamości regionalnej poświęcił szczególną uwagę, podkreślając symboliczną rolę niektórych wybitnych postaci i wydarzeń historycznych (przede wszystkim św. Jadwigi oraz bitwy legnickiej). Podobnie traktował wybitne osiągnięcia, zwłaszcza kulturalne, Ślązaków, uznając, że one również przyczyniają się do uświadomienia sobie własnej odrębności i wartości zarazem. Kończąc, A. Herzig wyrażał nadzieję na dobrą współpracę środowisk historycznych w Niemczech i Polsce w przyszłości, chociaż dostrzegł tutaj poważną przeszkodę w postaci znajomości języków niemieckiego w Polsce i polskiego w Niemczech. Pod tym względem zdecydowanie korzystniej wypadają historycy polscy.

Promocja książki A. Herziga, której kilka egzemplarzy krążyło pomiędzy uczestnikami spotkania, stała się okazją nie tylko do przedstawienia jej mocnych i słabszych – zdaniem niektórych dyskutantów – stron, lecz również do interesującej wymiany poglądów na temat stanu historiografii śląskiej u progu XXI w. oraz wskazania pewnych perspektyw jej rozwoju. Największą jej nadzieją zdaje się ściślejsza współpraca historyków polskich i niemieckich, wykraczająca poza wspólne inicjatywy badań szczegółowych w kierunku tworzenia wspólnych syntetycznych obrazów przeszłości Śląska.

Agata Bryłka

**SPRAWOZDANIE Z XII MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ  
Z CYKLU „KULTURA EUROPY ŚRODKOWEJ” PT. „KORZENIE  
WIELOKULTUROWOŚCI ŚLĄSKA ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM  
ŚLĄSKA GÓRNEGO”, ZABRZE, 13–14 XI 2008 R.**

Dwunasta z cyklu corocznych konferencji zabrzańskich dotyczyła wielokulturowości regionu śląskiego, zwłaszcza zaś Górnego Śląska. Konferencja została zorganizowana przez Komisję Historyczną PAN, PTH oraz Urząd Miejski w Zabrzu.

Tematyka konferencji koncentrowała się wokół dwóch głównych zagadnień: Śląska jako tygla różnych wpływów oraz Śląska i Ślązaków w dziejach i historiografii. Nowym elementem ostatniej konferencji zabrzańskiej była rozpoczynająca ją dyskusja panelowa, która dotyczyła tematu przewodniego, czyli wielokulturowości Śląska. Poprzedzały ją trzy referaty. Prof. Marek Cetwiński (Częstochowa) przybliżył kwestię stosunku autora *Księgi henrykowskiej* do przedstawicieli różnych narodów i kultur, podkreślając fakt szybkiej aklimatyzacji przybyszów na Śląsku, którzy przyjmowali nowe zwyczaje, wchodzili w związki małżeńskie z autochtonami i pełnili znaczące funkcje na dworach książąt śląskich. Prof. Jan Miodek (Wrocław) przedstawił problem pochodzenia gwar śląskich, które wywiódł od języka staropolskiego jeszcze z okresu średniowiecza. Prof. Antoni Barciak (Katowice) podkreślał znaczenie badań nad historią i kulturą Śląska, zwłaszcza Górnego, który znajduje się na marginesie świadomości przeciętnego Polaka. Podkreślił przy tym, że przeszłość Śląska staje się problemem międzynarodowym i zajmują się nim badacze z Polski, Niemiec i Czech. Ponadto wstępem do wspomnianej dyskusji panelowej były krótkie wystąpienia czterech badaczy reprezentujących różne środowiska naukowe. Prof. Sławomir Gawlas (Warszawa) przedstawił problem pojęcia wielokulturowości. Prof. Edward Potkowski (Warszawa) stwierdził, iż wielokulturowość Śląska ukształtowała się w wyniku wędrówek szkolnych, kontaktów dynastycznych, podróży dostojników kościelnych. Prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice), zajmując się współczesną literaturą śląską, podkreśliła rolę trzech śląskich symboli: Góry Św. Anny, Beskidu Śląskiego i rzeki Odry, przedstawianych w tejże literaturze. Prof. Drabina wskazał na zagadnienie roli Górnego Śląska w śląskich i polskich dziejach. W dyskusji, która rozwinęła się po wspomnianych wyżej wystąpieniach, wskazywano na konieczność badania Śląska w aspekcie jego związku z Czechami, a także z Polską. Podkreślano również rolę tej ziemi w dziejach naszego kraju.

Referat wygłoszony przez prof. Sławomira Gawlasa (Warszawa) rozpoczął zasadniczą część konferencji i dotyczył tworzenia się stereotypów narodowościowych u mieszkańców Śląska w okresie późnego średniowiecza, a więc w czasach, w których dominowały wyraźnie nastroje zagrożenia wojennego i niepokoje społeczne związane z niezadowoleniem z aktualnego porządku publicznego. Kolejnym referentem była prof. Marie Bláhová (Praga), która przedstawiła kwestię późnośredniowiecznych wpływów historiografii czeskiej na kulturę historyczną Śląska. Referat przygotowany przez prof. Lenkę Bobkovą (Praga) dotyczył kontaktów kulturalnych Pragi ze Śląskiem za panowania Karola IV i jego następców. Ks. dr hab. Franciszek Wolnik (Opole) omówił znaczenie zakonu cystersów dla rozwoju kultury umysłowej i gospodarki Śląska, dowodząc, że przyczynili się oni do podniesienia poziomu rolnictwa na tym terenie. Referat dr Beaty Gaj (Opole) dotyczył występowania języka łacińskiego na Śląsku aż do końca XVIII w. Zdaniem referentki jego używanie łączyło Ślązaków wszystkich narodowości. Następnym referentem był ks. dr hab. Erwin Mateja (Opole), który przybliżył kwestię obcych wpływów na kultury świętych występujących w śląskich kalendarzach liturgicznych. Referat wygłoszony przez dr. hab. Remigiusza Pośpiecha (Opole) dotyczył przejawów wielokulturowości w śląskich źródłach muzycznych, która jego zdaniem polegała na wydawaniu dwujęzycznych zbiorów pieśni kościelnych dla osób duchownych i świeckich. Kolejnym referentem był dr hab. Janusz Spyra (Cieszyn), który poruszył kwestie związane z obecnością na Śląsku przedstawicieli narodowości włoskiej w XVII i XVIII w., reprezentujących różne zawody i grupy społeczne. Ostatnim referentem w pierwszym dniu obrad był dr Bogusław Czechowicz (Wrocław), który ukazał problem wzajemnego przenikania się wpływów artystycznych między Małopolską a Śląskiem.

Drugi dzień obrad rozpoczął referat prof. Wojciecha Iwańczaka (Kielce), który przedstawił opis Śląska i jego mieszkańców zamieszczony w *Historii czeskiej* Eneasza Sylwiusza Piccolominiego. Tematem wystąpienia ks. prof. Józefa Budniaka (Katowice) był problem wielokulturowości Zaolzia jako terenu pogranicza. Następnym referentem był dr Wojciech Jaworski (Sosnowiec), który omówił proces kształtowania się żydowskiego życia kulturalnego i oświaty po II wojnie światowej na Górnym Śląsku. Referat dr. hab. Zygmunta Woźniczki dotyczył umacniania się wpływów komunistycznych na Śląsku po 1945 r. Autor podzielił ten proces na dwa okresy: radziecki, podczas którego planowano utworzenie ze Śląska nowej niemieckiej republiki socjalistycznej, oraz polski, w czasie którego do głosu doszły nastroje antyniemieckie i nacjonalistyczne. Prof. Christoph Augustynowicz (Wiedeń) omówił miejsce Śląska w historiografii austriackiej w ostatnim dziesięcioleciu, koncentrując się na najważniejszej, zdaniem autora, publikacji, jaką jest historia Austro-Węgier napisana przez Thomasa Neugebauera. Kolejnym referentem była prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz (Opole), która przedstawiła archetyp Górnoślązaczki. Wśród najważniejszych jej cech autorka wymieniła: pracowitość, oszczędność i religijność. Referat wygłoszony przez prof. Konrada Fuchsa (Moguncja) dotyczył struktury i liczebności grup społecznych i zawodowych na XIX-wiecznym Górnym Śląsku. Referent dowodził, że w tymże czasie wśród ludności chłopskiej i robotniczej zaczęła się kształtować świadomość narodowa. Następnym referentem był prof. Jan Tęgowski (Toruń), który zwrócił uwagę na małżeństwo księżniczki mazowieckiej Małgorzaty, przedstawicielki dynastii piastowskiej, z księciem oleśnickim Konradem. Ks. prof. Kazimierz Dola (Opole) omówił dzieje kształtowania się „Wielkiego Zabrza” na styku dwóch diecezji: krakowskiej i wrocławskiej. Referat wygłoszony przez dr. Bernarda Linka (Opole) dotyczył obrazu modernizacji społeczeństwa na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX w. na przykładzie dzielnicy Zabrze, Biskupic. Za przejawy postępu autor uważa: zbudowanie osiedli patronackich niedaleko zakładów przemysłowych, dwóch stacji kolejowych służących do transportu pasażerskiego oraz pojawienie się oświetlenia ulicznego. Kolejny referat został wygłoszony przez dr. Zdzisława Jedyńaka (Katowice) i odniósł się do dziejów rodziny Wilczków, właścicieli Zabrza. Przedstawione zostały ich zasługi dla rozbudowy i industrializacji ich posiadłości. Prof. Ivan Hlaváček (Praga) przedstawił problem rezydencji królewskich w czasach Luksemburgów. Zwrócił uwagę na rolę rezydencji jako centrum administracyjnego regionu. Ostatnie wystąpienie tej sesji zostało przygotowane przez doc. Aleša Záfickiego i mgr. Jiřego Junga (Opawa). Dotyczyło ono budownictwa pracowniczego przy zakładach przedsiębiorstw należących do księcia Karla Maxa Lichnowskiego.

Konferencji towarzyszyła ożywiona dyskusja, podczas której poruszono wiele fundamentalnych kwestii. Do najważniejszych z nich należały rozważania na temat kwestii wielokulturowości. W czasie

dyskusji zastanawiano się nad możliwościami symbiozy kultur. Dyskutowano również nad istnieniem jedyne, istniejącego stereotypu Ślązaczki. Konferencja na pewno przyczyniła się do przybliżenia szerokiemu gronu słuchaczy bogatej i wielowątkowej problematyki związanej z kulturą pogranicza śląskiego. Materiały pokonferencyjne zostaną opublikowane w najbliższym czasie.

Aleksandra Rusnak

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ PT. „KARDYNAŁ BOLESŁAW  
KOMINEK – PREKURSOR POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO”,  
WROCŁAW, 4 XII 2008 R.**

W 2008 r. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” – instytucja kultury zajmująca się upowszechnianiem powojennej historii Wrocławia i regionu – zorganizował szereg projektów związanych z działalnością Kardynała Bolesława Kominka i dziełem jego życia – *Oreędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich*, sygnowanym 18 XI 1965 r. przez 34 biskupów, w którym padły znamienne słowa: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millenium w sposób jak najbardziej chrześcijański”. Jednym z nich była konferencja naukowa zorganizowana we Wrocławiu 4 XII 2008 r. w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego, a do udziału w niej zostali zaproszeni przedstawiciele wielu środowisk naukowych, m.in. z Uniwersytetu Wrocławskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, PAN z Warszawy i Berlina, Instytutu Pamięci Narodowej czy Uniwersytetu Opolskiego.

Otwarcia dokonał gospodarz miejsca konferencji, rektor PWT we Wrocławiu, ks. prof. Waldemar Irek, który przywitał wszystkich gości i prelegentów. Następnie Marek Mutor – dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” – przedstawił główne założenia projektów dotyczących sylwetki Kardynała Bolesława Kominka. Poprosił również o głos obecnego na sali konsula generalnego Republiki Federalnej Niemiec, dr. Helmuta Schöpsa, który opowiedział o zawilej drodze prowadzącej do pojednania polsko-niemieckiego.

Konferencja podzielona została na trzy części. W skład pierwszej wchodziły referaty zarysowujące sylwetkę metropolity wrocławskiego. Ks. prof. Jan Krucina, bliski współpracownik Kardynała Kominka, ukazał postać swego przełożonego jako osoby, która miała duże zrozumienie dla tragedii, jakiej doświadczyli Niemcy po II wojnie światowej, jak mocno stała na gruncie polskiej racji stanu. Kardynał uważał, że Polska musi się przebić do Europy właśnie przez pojednanie z Niemcami. Ks. Krucina wskazywał na związek między działaniami Kardynała Kominka a procesem zbliżenia między Polską a Niemcami, które ukoronowane zostało podczas mszy pojednania w Krzyżowej w 1990 r. W drugim referacie prof. Grzegorz Strauchold z Uniwersytetu Wrocławskiego podkreślał znaczenie wpływu pogranicza kulturowego, na którym wychowywał się przyszły metropolita wrocławski, na ukształtowanie kardynała jako dojrzałego męża stanu. Autor przedstawił okoliczności towarzyszące integracji Śląska z Polską w okresie międzywojennym i powojennym. W kolejnym referacie bp prof. Jan Kopiec przedstawił działania Bolesława Kominka jako administratora apostołskiego w Opolu w latach 1945–1951. Ukazał podstawowe wyzwania, które stały przed administratorami apostołskimi na ziemiach zachodnich, czyli odbudowę zniszczonych kościołów i integrację społeczeństwa miejscowego z ludnością napływającą ze Wschodu.

Referaty przedstawione w drugiej części konferencji dotyczyły okoliczności towarzyszących wymianie listów między episkopatami Polski i Niemiec. W zastępstwie dr. Jana Żaryna (BEP, IPN Warszawa) dr Łukasz Kamiński przedstawił główne kwestie związane z działaniami, jakie podejmował po wojnie episkopat Polski na drodze do pojednania z Niemcami. Następnie prof. Piotr Madajczyk (PAN Warszawa) przedstawił zawile okoliczności, w których nastąpiła wymiana listów między episkopatami Polski i Niemiec. Szczególne znaczenie miał tu kontekst międzynarodowy, czyli



nieunormowana po wojnie kwestia granicy zachodniej oraz fakt istnienia dwóch państw niemieckich. Dr Robert Żurek (Centrum Badań Historycznych PAN, Berlin) przedstawił referat na temat odpowiedzi biskupów niemieckich. Autor przedstawił przyczyny, które wpłynęły na stonowaną reakcję niemieckiego episkopatu na polską inicjatywę. Według niego episkopat niemiecki obawiał się poważnych reperkusji ze strony wiernych, szczególnie wysiedlonych Niemców, w przypadku bardziej radykalnej odpowiedzi, w postaci chociażby uznania granicy na Odrze i Nysie. Dr Łukasz Kamiński (Uniwersytet Wrocławski, BEP, IPN Warszawa) przedstawił działania władz komunistycznych w Polsce, które chciały wykorzystać orędzie do osłabienia episkopatu z prymasem Wyszyńskim na czele. Prelegent przedstawił główne wytyczne, przygotowywane przez Urząd do Spraw Wyznań, na temat kampanii propagandowej skierowanej przeciwko orędziu, realizowanej głównie przez prasę. Opisał również reakcję społeczeństwa na orędzie, którą można było obserwować podczas obchodów milenijnych.

W ostatniej części konferencji zostały zaprezentowane cztery referaty. Dr Stanisław Bogaczewicz (IPN Wrocław) podkreślił niesprzyjające okoliczności, w jakich działał autor orędzia. Prelegent przedstawił w swoim referacie metody działań państwa komunistycznego, które programowo walczyło z Kościołem katolickim, stosowane przeciwko Kardynałowi Kominkowi. Przedstawił dokumenty, które świadczyły, że ksiądz Kominek już od początku swojej działalności, jako administrator apostolski w Opolu, aż do śmierci we Wrocławiu był nieustannie inwigilowany, rozpracowywany i zwalczany przez organy państwa komunistycznego. Następnie ks. prof. Józef Pater (PWT Wrocław) przedstawił sylwetki współpracowników Kardynała Bolesława Kominka. Autor ukazał relację między Kardynałem a pracownikami kurii, w tym sufraganami, kanclerzami i innymi oraz osobistymi sekretarzami i kapelanami. Joanna Giel (Uniwersytet Wrocławski) omówiła reakcję prasy wschodniemieckiej na orędzie. Autorka poddała analizie sześć najbardziej opiniotwórczych czasopism w NRD. Wskazała, że najczęściej przedrukowywano artykuły z reżimowej prasy polskiej oraz wypowiedzi przedstawicieli polskich władz, nie poddając ich żadnej krytyce. Kolejny prelegent, Piotr Sroka (Uniwersytet Wrocławski), przedstawił wyniki uzyskane podczas projektu Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, w ramach którego zostały zebrane relacje kleryków seminarium wrocławskiego, którzy byli wyświęceni przez biskupa Bolesława Kominka. Autor poddał analizie możliwość wykorzystania tego rodzaju źródła. Szczególną uwagę zwrócił na relacje dotyczące reakcji kleryków wrocławskich na orędzie do biskupów niemieckich. W ostatnim referacie Wojciech Kucharski (Uniwersytet Wrocławski) przedstawił najważniejsze źródła związane z kulisami powstania orędzia. Wskazał, że oryginał orędzia znajduje się w Historisches Archiv des Erzbistums Köln. Przedstawił, zachowane w formie fotokopii w Archiwum Akt Nowych, materiały, które powstały przy okazji pisania orędzia, a które pozwalają uściślić okoliczności temu towarzyszące. Zaprezentował również materiały przechowywane w IPN we Wrocławiu, które powstały podczas inwigilacji arcybiskupa Bolesława Kominka w Rzymie w ostatnich miesiącach soboru.

Konferencji towarzyszyła ciekawa dyskusja na temat okoliczności powstania orędzia, w której obok historyków wypowiadali się świadkowie tamtych czasów.

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

M. Goliński, Śląski cech kotlarzy i jego „czarna lista” .....	1
D. Malczewska-Pawełec, Śląsk i Ślązacy w „Historii narodu polskiego” Adama Naruszewicza .....	19
R.M. Łuczyński, Książ w latach 1945–1965. Przykład polityki władz wobec architektury rezydencjonalnej na Dolnym Śląsku. Cz. 2: Nadzieje na zagospodarowanie Książa w latach 1955–1965 .....	49

### MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

G. Trzaskowska, Najnowsze nabytki Archiwum Państwowego we Wrocławiu .....	67
---	----

### ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

M. Burak, H. Okólska, Friedhöfe des Alten Breslaus – R. Sachs .....	77
Odpowiedź na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej „Friedhöfe des Alten Breslaus” – M. Burak .....	80
P. Stefaniak, Dzieje mniszek dominikańskich w krajach słowiańskich – R. Stelmach .....	82
A. Jureczko, Henryk III Biały. Książę wrocławski (1247–1266) – R. Stelmach .....	84
Das Leobschützer Rechtsbuch – W. Mrozowicz .....	87
M. Morka, Sztuka dworu Zygmunta I Starego. Treści polityczne i propagandowe – B. Czechowicz .....	90
T. Kotłowski, Niemcy 1890–1945. Dzieje państwa i społeczeństwa – A. Galos .....	94
K. Kacperski, System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu II Rzeczypospolitej – Z. Ilski .....	99
Práce a Studie Muzea Beskyd. Společenské vědy – B. Czechowicz .....	102

### KRONIKA NAUKOWA

A. Bryłka, Sprawozdanie z VIII Katowickiej Konferencji Naukowej pt. „W 40-lecie powstania Uniwersytetu Śląskiego – szkolnictwo i nauka na Górnym Śląsku”, Katowice, 17–19 IX 2008 r. ....	105
A. Bryłka, Sprawozdanie z konferencji naukowej zorganizowanej z okazji jubileuszu 750-lecia przybycia zakonu braci mniejszych do Bytomia, Bytom, 2 X 2008 r. ....	107
T. Szubert, Międzynarodowa sesja naukowa „Rok 1918 – młoda Europa” zorganizowana w Tarnowie w 90. rocznicę odzyskania niepodległości, 9 X 2008 r. ....	108
W. Mrozowicz, Promocja nowej syntezy dziejów Śląska (Wrocław, 26 X 2008 r.) .....	109
A. Bryłka, Sprawozdanie z XII Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Kultura Europy Środkowej” pt. „Korzenie wielokulturowości Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Górnego”, Zabrze, 13–14 XI 2008 r. ....	111
A. Rusnak, Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. „Kardynał Bolesław Kominek – prekursor pojednania polsko-niemieckiego”, Wrocław, 4 XII 2008 r. ....	113



**Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie płyt CD lub dyskietek.**

## ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

### Warunki prenumeraty

#### I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób).
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
  - do 20 lutego na II kwartał
  - do 20 maja na III kwartał
  - do 20 sierpnia na IV kwartał.

#### II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - na I kwartał roku następnego - do 20 września
  - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

#### III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników - na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej - na roczne.



PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII  
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA**

---

**Historiae deditus**

**Profesorowi Adamowi Galosowi  
w 85. rocznicę urodzin**

---

---

ROCZNIK LXIV (2009)

NR 2-3

REDAKCJA

Wojciech Mrozowicz, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49  
sobotka@hist.uni.wroc.pl  
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego  
oraz Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego  
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in  
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Recenzent tomu prof. dr hab. Kazimierz Bobowski

Opracowanie redakcyjne Jolanta Kawalec

Spis treści na język niemiecki tłumaczył oraz zdjęcie Prof. A. Galosa wykonał  
Tomasz Szubert

*Printed in Poland*

Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek  
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA  
Nakład 400 egz.

# **Historiae deditus**

**Profesorowi Adamowi Galosowi  
w 85. rocznicę urodzin**

**Redakcja**

**Krystyn Matwijowski, Wojciech Mrozowicz**

**Wrocław 2009**

**(= Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” 2–3/2009)**







Curly



## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	125
Adam Galos, Podziękowanie .....	127

### AD MULTOS ANNOS

Krystyn Matwijowski, Profesor Adam Galos .....	131
Romuald Gelles, Dawnych czasów wspomnienia... ..	141
Marek Czaplinski, Moje spotkania z prof. Adamem Galosem .....	145
Tomasz Szubert, Kilka słów ucznia .....	149
Bibliografia prac Prof. dr. Adama Galosa od 2004 roku. Opr. Iwona Mrozowicz .....	153
Tabula gratulatoria .....	157

### GALICIACA

Tomasz Szubert, „Jak mocna musi być wiara, by nie zwątpić. Jak wielka miłość, by nienawidzić!” Romantyczna Anna Rożycka .....	161
Agnieszka Kawalec, Fundacja imienia Karola Szajnochy – działalność na rzecz rodziny Szajnochów .....	175
Jerzy Maternicki, Historyk w służbie „sprawy ojczystej”. Kilka uwag o poglądach Henryka Schmitta .....	185
Jadwiga Hoff, Szkoła rzeźbiarska w Rymanowie (1873–1884) .....	193
Marian Stolarczyk, Jeszcze o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Brzesku .....	199
Piotr Franaszek, William Henry Mac Garvey i jego rola w rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego .....	205
Stanisław Pijaj, Problem organizacji polskiego komitetu wyborczego w Galicji w 1873 roku	215
Grzegorz Hryciuk, Stosunki polsko-ukraińskie w ocenie konsulatu niemieckiego we Lwowie w 1939 roku .....	223
Paweł Sierżęga, Kazimierz Tyszkowski – redaktor wydawnictw Polskiego Towarzystwa Historycznego i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich .....	235

### SILESIACA

Mateusz Goliński, Rachunki miejskie Wrocławia z 1390 roku .....	247
Wojciech Mrozowicz, Rościsław Żerelik, Zapomniana kolekcja średniowiecznych źródeł śląskich (w XVIII-wiecznym rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Akc. 1950/1051) .....	261
Wojciech Kunicki, Komes śląski Piotr Włostowic (Peter Wlast) i Sobótka. Uwagi o roli Śląży w niemieckiej literaturze końca XVIII stulecia .....	273
Zbigniew Kwaśny, Wiejskie umowy przedślubne w majątkach Nostitzów na przełomie XVIII i XIX wieku .....	287
Mieczysław Zlat, Pomniki Drugiej Rzeszy na Śląsku .....	293
Cezary Wąs, Treści polityczne pomnika konnego Fryderyka Wilhelma III we Wrocławiu ..	303
Teresa Kulak, Działalność Wrocławskiego Stowarzyszenia Nauczycielek ( <i>Breslauer Lehrerinnen-Verein</i> ) przed I wojną światową .....	315

Krzysztof Popiński, Dzieje rodziny Grütznarów. Biograficzny przyczynek do historii Śląska w XIX i XX wieku .....	325
Maria Zduniak, Twórczość Karola Szymanowskiego w życiu koncertowym Wrocławia w okresie międzywojennym XX wieku .....	335
Joanna Nowosielska-Sobel, Wystawa <i>Osadnictwo i urbanistyka na Śląsku (Siedlung und Stadtplanung in Schlesien)</i> w 1926 roku: między propagandą o „germańskiej ludności autochtonicznej” a dyskusją o problemach mieszkaniowych regionu .....	345
Marek Czapliński, Znaczenie aneksji Austrii i Sudetów dla gospodarki Śląska .....	359
Adolf Juzwenko, Losy ossolińskich rysunków Dürera z kolekcji Lubomirskich .....	365
Krzysztof Ruchniewicz, Krzyżowa jako polskie miejsce (nie)pamięci .....	375

## POLONICA

Ks. Zygmunt Zieliński, Kresy jako obszar ekspansji .....	391
Lech Trzeciakowski, Elity wielkopolskie wobec <i>Risorgimento</i> .....	401
Waldemar Łazuga, Organicznicy, stańczycy i społeczeństwo obywatelskie w Wielkopolsce Damian Szymczak, Ostatni satrapa na Zamku Królewskim? Gen. Hans Hartwig von Beseler jako generalny gubernator warszawski 1915–1918 .....	417
Adam Basak, Problem ludobójstwa „kulturalnego” a spór polsko-rosyjski o kwalifikację prawną zbrodni katyńskiej .....	429

## POLONICA APUD EXTRANEOS

Bogdan Rok, Polscy podróżnicy XVIII wieku na szlakach europejskich. Szkic do portretu peregrynantów .....	437
Jerzy Kuzicki, Emigracyjne losy ks. Franciszka Awertana Koryckiego .....	445
István Kovács, „Pamięć bohaterskiego pułkownika” o kilku nazwiskach .....	455
Bronisław Pasierb, Syberia we wspomnieniach Bronisława Piłsudskiego (1866–1918)....	463
Leszek Ziątkowski, Obraz Polski i Polaków we wrocławskiej prasie żydowskiej w okresie I wojny światowej (1914–1918) .....	475
Grażyna Pańko, O obcych i o sobie – czyli obraz Skandynawów i Polaków w świetle refleksji Alfreda Wysockiego z lat międzywojennych .....	483
Jacek Piotrowski, Prezydent RP wobec problemu przywództwa w ruchu narodowym na uchodźstwie w latach 1939–1945 .....	491

## TEUTONICA

Rainer Sachs, Bildende Künstler und Kunsthandwerker aus Mecklenburg-Vorpommern in schlesischen Quellen und Zeitschriften .....	503
Joanna Wojdon, Dziewiętnastowieczne Niemcy we współczesnych rosyjskich podręcznikach do historii .....	513
Tadeusz Lebioda, Karawana marynarzy na pustyni – zapomniana legenda I wojny światowej	521
Ks. Antoni Kiełbasa, Proces odkrywania „innych Niemców” .....	529
Janusz Sawczuk, Malta 1989 – Bush i Gorbaczow w dialogu supermocarstw na temat Niemiec	537

## ECCLESIASTICA

Marek Derwich, Nie tylko <i>tres linguae</i> . Początki katechezy w językach narodowych w Kościele łacińskim .....	547
Przemysław Wiszewski, Henryk Brodaty konfratrem śląskich zakonników? Uwagi na marginesie dwóch dokumentów z 1204 roku .....	555
Mieczysław Pater, Polskie sympatie pastorów ewangelickich na Dolnym Śląsku .....	561
Leonard Smółka, Obraz statystyczny korespondencji Edmunda Bojanowskiego w świetle jego zapisów dziennych z lat 1851–1871 .....	567
Ks. bp Jan Kopiec, Troska kardynała Geорга Koppa o diecezję wrocławską .....	577
Ks. Józef Swastek, Środowisko rodzinne i studia teologiczne Sługi Bożego Wilhelma Pluty (1910–1986) .....	585

## HISTORIOGRAPHICA

Romuald Gelles, Związki uniwersytetu z armią (wojskowi doktoranci h.c. Uniwersytetu Wrocławskiego) .....	595
Włodzimierz Suleja, Polityczny kontekst dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego w czasach PRL. Próba rekonesansu .....	603
Wojciech Wrzesiński, Historia na Uniwersytecie Wrocławskim i jej miejsce na mapie polskiej nauki historycznej w latach 1945–2005 .....	609
A. Sybilla Bidwell, „Abyś miał przekonanie, że jesteś najbardziej pożyteczny w tym, co robisz, zarówno w nauce, jak i na Uniwersytecie”. Prof. Władysław Czapliński o postawie uczonego w czasach PRL .....	619
Władysław Misiak, <i>Universitas scholarum et magistrorum</i> . Uniwersytety między tradycją i wartościami a sprawnością i efektywnością .....	627
Krzysztof Kawalec, Pokusy historii alternatywnej .....	633
Wykaz skrótów .....	641
Inhaltsverzeichnis .....	643



## WSTĘP

Jubileusz 85-lecia urodzin Profesora Adama Galosa oraz niemal 35-lecia pracy na stanowisku redaktora naczelnego „Sobótki” grono Jego uczniów, współpracowników i przyjaciół zdecydowało się uczcić wydaniem okolicznościowej Księgi. Na zaproszenie redakcji w jej przygotowanie włączyło się przeszło 50 autorów, głównie z krajowych ośrodków akademickich, z którymi Jubilat współpracował, przede wszystkim z Wrocławia, Krakowa, Rzeszowa i Poznania, jakkolwiek nie brakuje też autorów z zagranicy. Podarowali oni Profesorowi wyniki swoich najnowszych badań, najczęściej bezpośrednio, rzadziej pośrednio nawiązujących do Jego zainteresowań przeszłością na różnych etapach życia i kariery naukowej.

Wdzięcznym zadaniem redakcji Księgi stało się uporządkowanie ofiarowanych artykułów. Przyjęty został układ, który najogólniej można określić jako terytorialno-problemowy. Na pierwszym miejscu znalazły się prace odnoszące się do bliskiej sercu Profesora Adama Galosa Galicji – *Galiciaca*. Druga część, *Silesiaca*, została poświęcona przeszłości Śląska, krainy, w której Jubilat spędził przeszło 60 lat swego życia i której historią tak intensywnie się zajmował, zwłaszcza od 1975 r., to znaczy od momentu objęcia redakcji „Sobótki”. W dwóch kolejnych częściach, *Polonica* i *Polonica apud extraneos*, zostały pomieszczone artykuły dotyczące dziejów Polski i polskiej diaspory, nawiązujące do badań Profesora, które zaowocowały opracowaniem obszernych fragmentów tzw. PAN-owskiej *Historii Polski* oraz ważnymi publikacjami na temat Polaków w Niemczech. Z przeszłością tego kraju, którego dzieje zwłaszcza w XIX i XX w. opisywał Profesor, wiążą się artykuły zebrane w części piątej – *Teutonica*. Kolejna część, *Ecclesiastica*, grupuje opracowania poświęcone historii Kościoła, również często obecnej w badaniach Profesora Adama Galosa, przede wszystkim w postaci biogramów duchowieństwa. Wreszcie w ostatniej części, *Historiographica*, zostały ukazane rozmaite problemy metodologiczne i organizacyjne nauki historycznej, nad którą refleksja stale towarzyszyła Profesorowi. W poszczególnych częściach artykuły zostały uporządkowane chronologicznie.

Artykuły poprzedza prezentacja drogi życiowej Profesora Adama Galosa, opracowana przez prof. Krystyna Matwijowskiego. Obok życiorysu zostały tu zamieszczone wspomnienia, w których kilka pokoleń uczniów Profesora przypomina Jego sylwetkę oraz swoje z Nim spotkania. Zgodnie ze zwyczajem publikacji jubileuszowych, również i w tej znajduje się bibliografia Jubilata, obejmująca wydawnictwa



ogłoszone drukiem od 2004 r. (bibliografia z lat wcześniejszych była publikowana systematycznie w poprzednich księgach dedykowanych Profesorowi).

Życzeniem Profesora Adama Galosa było, aby w pierwszym numerze „Sobótki” wydanym po Jego rezygnacji z kierowania pracami redakcji zamieścić kilka słów podziękowania, skierowanych do wszystkich dawnych i obecnych współpracowników pisma. Choć to tom dedykowany Profesorowi, jest to – zdaniem redakcji – odpowiednie miejsce do opublikowania tego podziękowania.

Powstanie księgi w takim kształcie, w jakim oddawana jest do rąk Profesora, nie byłoby możliwe bez zaangażowania kilku osób. Spośród nich redaktorzy chcieliby szczególnie wyróżnić dr. Tomasza Szuberta z Wiednia i red. Jolantę Kawalec z wrocławskiego Ossolineum i przekazać im w tym miejscu swoje wyrazy wdzięczności.

Redaktorom pozostaje jeszcze miły obowiązek złożenia Profesorowi najlepszych gratulacji oraz życzeń zdrowia i dalszych pełnych sukcesów lat w służbie Klio w imieniu wszystkich autorów oraz własnym. *Plurimos annos, plurimos!*

*Redaktorzy*

## **PODZIĘKOWANIE**

Rezygnując po przeszło 34 latach z redagowania „Sobótki”, chciałbym jak najserdeczniej podziękować wszystkim osobom, z którymi miałem możliwość współpracować, członkom zespołu redakcyjnego i redaktorom technicznym. Wiele im zawdzięczam. Słowa podziękowania kieruję także do Autorów, którzy zasilali nasz organ swoimi pracami, i proszę o dalszą współpracę z nową redakcją.

*Adam Galos*



**AD MULTOS ANNOS**



KRYSTYN MATWIJOWSKI  
Wrocław

## PROFESOR ADAM GALOS

Równo 300 lat przed przyjściem na świat prof. Adama Galosa całe środowisko rodzącej się inteligencji Wrocławia i wpływowej warstwy mieszczan było poruszone. Oto rektor Gimnazjum św. Elżbiety postanowił zorganizować swojemu zastępcy Jubileusz. Zapewne nie była to pierwsza tego rodzaju uroczystość. Młodzież i cała społeczność szkolna świętowały przez kilka dni fakt długoletniej pracy konrektora, a jak dziś powiedzielibyśmy prorektora, Jerzego Sideliusa. Punktem kulminacyjnym było niewątpliwie zgromadzenie się młodzieży i grona nauczającego, aby wysłuchać laudacji na cześć Jubilata. Po zakończeniu obchodów, na które składały się zapewne szkolne przedstawienia, czy też występy chórów lub koncerty przed domem profesorskim, wspomniana laudacja ukazywała się drukiem.

Dziś też na wyższych uczelniach czcimy swoich Nauczycieli, choć może urządzamy to w węższym gronie: przyjaciół, uczniów, współpracowników oraz rodziny. Zapraszamy również młodzież. Czynimy to, by wyrazić szacunek dla Ich pracy naukowej i dydaktycznej, ale także i działalności organizacyjnej, pełnienia różnych funkcji na uczelni oraz w towarzystwach naukowych. Ta strona aktywności nie zawsze jest doceniana, a jest ona niezmiernie istotna. Wiąże się bowiem z oddziaływaniem na najbliższe otoczenie. Staramy się w ten sposób przybliżyć, zwłaszcza młodzieży, ale i całemu społeczeństwu, wzorce osobowe. Narzekamy ciągle na ich brak, a tymczasem są one wśród nas, tylko nie zawsze je dostrzegamy.

W tym naszym wyrażaniu wdzięczności wobec zasłużonych Nauczycieli niedaleko odbiegliśmy od obchodów z początków czasów nowożytnych. Nadal najważniejszą ich częścią jest spotkanie z Jubilatem, wysłuchanie laudacji, a także Jego odpowiedzi, zawierającej zwykle sentencje, którymi kierował się w swoim życiu. Jednak przed udzieleniem głosu wręcza się Jubilatowi *Pamiętkową Księgę*, coraz częściej składającą się z dwóch działów: wypowiedzi o Dostojnym Koledze obchodzącym swoje święto i prac Mu zadedykowanych. Towarzyszy im *Tabula gratulatoria*, gdzie swoją obecność zaznaczają ci, którzy w dwóch pierwszych nie mogli uczestniczyć z różnych powodów.

Tak zamierzamy też dać wyraz swojego stosunku do Prof. dr. A. Galosa, przygotowując okolicznościowe wydawnictwo i spotkanie z Nim.

W ostatnich latach dwukrotnie wypowiadałem się o Profesorze przy kolejnych Jubileuszach. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Pod tymi tekstami, z których jeden był współautorski (z prof. Wojciechem Wrzesińskim), podpisałbym się nadal obiema rękami. Może tylko inaczej rozłożyłbym akcenty.

Nim podzielę się swoim spojrzeniem na postać Profesora, Jego miejsce w życiu naszej małej społeczności, jaka wytworzyła się w Instytucie, i rolę, jaką w nim odgrywa, zgodnie ze zwyczajem przypomnę na początku najważniejsze fakty z życia Dostojnego Jubilata. Oprę się w tym wypadku na życiorysie napisanym przez Profesora tuż przed złożeniem wniosku o uzwyczajnienie.

Jest On reprezentantem pokolenia, którego młodość upłynęła w okresie międzywojennym i w pierwszych latach II wojny światowej. Urodził się 22 VII 1924 r. w Krakowie, ale pierwsze nauki pobierał w szkołach warszawskich, gdzie służył Jego ojciec, który był oficerem zawodowym. Dom i szkoła oddziaływały na kształtowanie się osobowości, która miała sprawdzić się w okresie zawieruchy wojennej. Nie trzeba zaznaczać, że jak większość tych młodych ludzi zdał On ten egzamin celująco. Na tę notę złożyły się praca, którą musiał podjąć, gdyż ojciec trafił do niewoli, nauka i matura zdana na tajnych kompletach, a później studia historyczne na działającym w podziemiu Uniwersytecie Jagiellońskim i wreszcie służba w AK. Studia ukończył już po wojnie w 1946 r. W tymże roku podjął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim w Katedrze Historii Powszechnej, którą kierował prof. dr hab. Władysław Eugeniusz Czapliński, jeden z grona wykładowców podziemnego UJ. Prof. A. Galos związał się z czasem z pracującym w tejże katedrze prof. Henrykiem Wereszycim, pod którego opieką przygotował rozprawę doktorską: *Społeczeństwo niemieckie wobec ustaw antypolskich 1894–1909*. Obronił ją w 1949 r. Wybór tematyki nie był przypadkowy. Wszak po wojnie bardzo wielu badaczy szukało wyjaśnienia przyczyn, które doprowadziły do uformowania się postawy Niemców w czasach hitlerowskich i, szerzej rzecz ujmując, wyjaśnienia ich polityki wobec Polski i Polaków.

Cała dalsza kariera naukowa Prof. A. Galosa związana była z Uniwersytetem Wrocławskim. Wyznaczają ją następujące daty: 1955 – docentura, 1967 – profesura nadzwyczajna, 1980 – profesura zwyczajna. Zwrócę uwagę na ostatni odcinek czasowy, który trwał 13 lat, i to po różnych utrudnieniach, łącznie z pierwotną odmową ze strony Ministerstwa, mimo pozytywnej opinii Rady Wydziału i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego.

Za zajmowanie krytycznego stanowiska wobec stosunków panujących w kraju Jubilata spotkał podobny los, jak Jego kierownika katedry, prof. W. Czaplińskiego, który na uzwyczajnienie czekał równie długo. W tym ostatnim wypadku przyczyną było ujęcie się na łamach „Tygodnika Powszechnego” za swoim profesorem, Władysławem Konopczyńskim, usuniętym za poglądy polityczne z UJ. Nie mniej boleśnie ugodzono w prof. H. Wereszyckiego, który nawet za rządów gen. W. Jaruzelskiego nie doczekał się profesury zwyczajnej, mimo kolejnego wniosku rektora UJ, prof. Józefa A. Gierowskiego o jej przyznanie.

To wszystko działo się na oczach młodego pracownika naukowego. Nic więc dziwnego, że umacniało to Jego poglądy i krytyczny stosunek do powojennej rzeczywistości.

Podobnie jak Jego zwierzchnik i mistrz (czyli wspomniani wyżej profesorowie), nigdy nie należał Prof. Galos do tzw. milczącej większości. Przypuszczam, że podobnie jak oni był zwolennikiem pracy organicznej i długiego marszu. Z drugiej strony władze nie zapominały, że mają do czynienia z człowiekiem o „złym pochodzeniu społecznym” i do tego służącym w okresie wojny w AK. Dawały to odczuć przede wszystkim w utrudnianiu awansów i w obejmowaniu stanowisk.

Wielkim sprawdzianem słuszności obranej drogi była sytuacja, jaka wytworzyła się przed i po wybuchu „Solidarności”. Profesor mógł wówczas w całej pełni dać wyraz swoim poglądom i po raz pierwszy zgodnie z nimi działać. Pełnił wtedy od 1981 r. po raz kolejny funkcję dyrektora Instytutu Historycznego UW. Należał do tych ludzi, którzy najmocniej angażowali się w tę nową falę życia politycznego i społecznego. Nie brak było Jego podpisów pod różnymi apelami, w których znajdowały swe odbicie bolączki i żądania ówczesnych członków społeczności uniwersyteckiej i szerzej mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska. Wygłaszał odczyty na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, a po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczył w Nabożeństwach za Ojczyznę i w różnych organizowanych wówczas w kościołach spotkaniach, wykładach, wystawach czy też wernisażach, najczęściej w charakterze wykładowcy. Gdy studenci i zwłaszcza młodsi pracownicy spotykali się z represjami za udział w demonstracjach, w kolportowaniu podziemnych gazet i literatury oraz uczestnictwo w różnych formach działalności opozycyjnej, często czekał na nich na korytarzach kolegiów orzekających i sądowych, organizował pomoc finansową, aby mogli zapłacić nałożoną karę pieniężną, udzielał osobistego wsparcia, starał się o opiekę prawną i należał do tych, którzy zdobywali dla nich poręczenia społeczne. Stykałem się wówczas z Profesorem na tym polu i byłem pełen podziwu dla widocznej energii, wytrzymałości i zaangażowania.

Nie mniej ważne było włączenie się w tworzenie nowej atmosfery w Instytucie. To za dyrekcji Prof. A. Galosa zaczęło się organizowanie spotkań wszystkich bez wyjątku pracowników z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy czy nadawanie odpowiedniej oprawy ważniejszym wydarzeniom w życiu tej małej społeczności. W demokratyczny sposób starano się też podejmować decyzje dotyczące pracy naukowej i dydaktycznej Instytutu. Nic więc dziwnego, że gdy władze państwowe po wprowadzeniu stanu wojennego umocniły się, postanowiły usunąć niewygodnych ludzi. Tak doszło do odwołania Prof. Galosa z funkcji dyrektora. Wszystkie kłopoty przestały się jednak liczyć, gdy studenci postanowili odwołałym przez Ministra Edukacji Narodowej prof. Benona Miśkiewicza pracownikom Instytutu wręczyć dożywotnie nominacje na funkcję dyrektora, dziekana czy też kierownika zakładu.

Wielkie zaangażowanie Profesora w proces przemian z jednej strony narażało Go na represje władz. Tak powszechnie np. odczytywano internowanie Jego żony Pani Ewy, pracownika Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Pociągnęło to za sobą bolesne przeżycie tego faktu, pozbawiającego Go oparcia i dobrej rady, a równocześnie zmuszające do przejęcia całości obowiąz-



ków związanych z prowadzeniem domu i dalekich wyjazdów do Gołdapi, gdzie umieszczono internowane dolnośląskie kobiety. A z drugiej strony Profesor zyskiwał coraz większe uznanie w oczach studentów i pracowników wrocławskiego Uniwersytetu i całego środowiska naukowego naszego miasta.

To wszystko sprawiło, że w 1984 r. w wyborach na Rektora Uniwersytetu pojawiła się kandydatura Profesora. Najsilniejsze oparcie znalazła ona u wrocławskich historyków, a zapewne także i wśród pracowników Wydziału Filozoficzno-Historycznego, gdzie był bardzo dobrze znany. Wiele przyczyn złożyło się na fakt, że zwyciężył inny kandydat. Nie tu jest miejsce na ich rozpatrywanie. Ograniczmy się do stwierdzenia, że porażka nie wpłynęła na zaangażowanie Profesora w życie środowiska uniwersyteckiego, gdzie dalej cieszył się wielkim uznaniem.

Chciałbym z kolei zwrócić uwagę na trzy formy pracy naukowej, w które Prof. A. Galos angażował się w sposób szczególnie silny: własne badania naukowe i wchodzące w ich skład prace redakcyjne, oraz udział w życiu naukowym łącznie z podejmowaniem się obowiązków organizacyjnych.

Na studiach jeden z najlepszych wykładowców prof. W. Czapliński zawsze nam przypominał, że pracownik naukowy nigdy nie sprawdzi się w dydaktyce uniwersyteckiej, jeśli nie będzie prowadził badań naukowych. Profesor musiał tę dewizę uznać za własną, skoro taki nacisk położył właśnie na nie. Swoim dorobkiem naukowym mógłby obdzielić kilku samodzielnych pracowników naukowych. Był on nie tylko bardzo duży, ale równocześnie pozwalał na wydobycie szerokich zainteresowań. Wystarczy wskazać, że w pierwszej Księdze Jubileuszowej wydawcy wyodrębnili trzy, a w drugiej cztery obszary (Galicja, Śląsk, Polska i Niemcy), które przyciągały zainteresowanie Profesora. Na każdym z nich jest wysoko ceniony, czego dowodzi m.in. zespół autorów niniejszej książki. Do tego dochodziła jeszcze różnorodność branej na warsztat tematyki, od historii politycznej po dzieje kultury.

W samej zaś twórczości stykamy się z wszystkimi rodzajami pisarstwa historycznego: od drobnych przyczynków, obszerniejszych studiów, opracowań monograficznych, aż po syntezy, w tym podręczniki dla uczniów i studentów. Nie brakowało wśród nich prac edytorskich (z których na czoło wybijało się wydanie pamiętników Michała Bobrzyńskiego), a także recenzji oraz prac popularnonaukowych.

Tym razem nie będę przytaczał opinii wybitnych znawców tej epoki, wysoko oceniających ten olbrzymi i wszechstronny dorobek, lecz ograniczę się tylko do tych wymienionych jego fragmentów. Nim jednak do tego przejdę, zwrócę jeszcze uwagę na fakt przygotowania w ostatnim roku kolejnego wydania syntezy *Historii Niemiec* (napisanej przed laty wspólnie ze śp. prof. prof. W. Kortą – średniowiecze i W. Czaplińskim – czasy nowożytne), która spotkała się z życzliwym przyjęciem krytyki, a przez Profesora doprowadzona została niemal po ostatnie dni.

We wszystkich trzech bibliografiach przedstawiających dorobek Prof. A. Galosa z przeszło 60 lat pracy naukowej (w tym blisko 50 w Uniwersytecie Wrocławskim) naliczyłem ok. 90 biogramów napisanych do PSB i ok. 25 artykułów biograficznych. Kto nie pisał biogramów, ten nie może sobie wyobrazić, ile to wymaga

czasu i wysiłku, choćby nawet miało się podstawowy materiał zgromadzony. Do tego doliczyć należy jeszcze hasła do innych słowników, 200 artykułów do jednotomowej Encyklopedii i kilkanaście dla WEP. Z nich większość dotyczyła postaci. To dopiero daje obraz pracowitości Profesora. Nieco inną wartość, równie wysoką, reprezentują artykuły. Wymagają one świetnej znajomości realiów epoki, ale może pozwalają na śmielsze wysuwanie hipotez oraz wyjaśnianie wydarzeń i procesów historycznych.

Podobną wymowę mają recenzje publikowane w różnych czasopismach historycznych. Są w nich zawarte opinie i oceny prac polskich i zagranicznych badaczy. Z wyjątkiem pierwszych powojennych lat, gdy oprócz recenzji w czasopismach występował dział not, prawie nie ma wśród nich recenzji sprawozdawczych. Po obliczeniach okazało się, że jest ich ponad trzy razy więcej niż biogramów (ale bez artykułów biograficznych) – ok. 300. Nie trzeba podkreślać, że to czytanie było źródłem ogromnej wiedzy Profesora, która imponowała młodzieży i równocześnie budowała Jego wielki autorytet, a i u starszych budziła podziw.

W dorobku prawie nie spotyka się polemik. Jedyne wyjątek stanowi wymiana poglądów z emigracyjnym badaczem ukraińskim, wówczas jeszcze doktorem Frankiem Sysynem. Pragnę ten fakt potraktować jako dowód, że w większości wypadków godzono się z krytycznymi uwagami Profesora.

Wreszcie we wspomnianej pierwszej bibliografii, opracowanej przez obecną w niniejszym tomie prof. dr hab. Grażynę Pańko i piszącego te słowa, naliczyć można było 30 prac wydanych przez WTN w seriach A i B, a w pozostałych dwóch było ich blisko drugie tyle. Wszystkie je redagował Profesor. Przede wszystkim dbał On o to, aby opinię przygotowali kompetentni, znający świetnie epokę badacze. Z pracą i z recenzjami zapoznawał się niezwykle dokładnie. Uwzględniał przy tym argumenty obu stron. Zapewne zawsze dzielił się swoimi uwagami, nie tylko stylistycznymi, ale także merytorycznymi. W dyskusji nad pracą czy różnicą zdań między autorem a recenzentami zawsze liczyły się dla Niego tylko rzeczowe argumenty. Znam to z własnego doświadczenia. W stopce redakcyjnej tomu 187. Serii A Prac WTN, w którym przedłożyłem tekst mojej habilitacji, figuruje bowiem nazwisko Prof. A. Galosa.

Warto w tym miejscu zauważyć, że był On redaktorem nie tylko prac historycznych, ale także z zakresu innych dziedzin wiedzy. Pragnę też podkreślić, że nie były to jedyne prace odnotowane w tych bibliografiach, a redagowane przez naszego Jubilata.

W połowie lat 70. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” przeżywał kryzys. Złożyło się nań szereg przyczyn. Najwcześniej odczuło się wpływ zmian kadrowych – w 1965 r. odszedł do Krakowa prof. J.A. Gierowski (przestał być zastępcą redaktora, ale pozostał w kolegium redakcyjnym), w 1972 r. zmarła redaktor prof. E. Maleczyńska, a zastąpił ją prof. J.W. Leszczyński. Pod koniec życia tego ostatniego redaktora przyszło zagrożenie zewnętrzne. Poszukując w połowie lat 70. różnych oszczędności, władze polityczne, a w ślad za nimi administracyjne, postanowiły zmniejszyć liczbę czasopism. Na liście przeznaczonych do likwidacji znalazła

się „Sobótka”. W jej obronie przygotowaliśmy memoriał do władz. Pomoc okazał nam prof. J.A. Gierowski. Jego interwencja m.in. u prof. Jaremy Maciszewskiego okazała się skuteczna. Ta wiadomość nie dotarła już do prof. Leszczyńskiego (zm. 12 V 1975 r.).

Jego następcą miał więc do pracy grunt dobrze przygotowany. Został nim właśnie Prof. A. Galos. Najlepszą dla Niego rekomendacją było bardzo duże doświadczenie w pracy redakcyjnej, zdolności organizacyjne, które ujawnił pełniąc różne funkcje, od kierownika zakładu po organizatora, a następnie Dyrektora Instytutu Historycznego, a przede wszystkim zdobyty autorytet i zaufanie we wrocławskim środowisku historycznym.

Jakie zmiany zaszły w redakcji po objęciu funkcji przez Profesora? Położył on wielki nacisk na sprawne prowadzenie polityki recenzyjnej. Dążył do tego, by żadna z ważniejszych prac zgodnych z profilem pisma nie została pominięta. Zajmował się tym w pierwszym okresie Jego uczeń, późniejszy prof. Romuald Gelles, który obok mnie pełnił funkcję sekretarza. Każde prawie posiedzenie redakcji w swym porządku miało przyjrzenie się nowościom wydawniczym i zamówieniom recenzji. Nie było to zadaniem łatwym. „Sobótka” płaciła niskie honoraria, i to przeważnie ryczałtowe. Dopiero później wynagradzano w zależności od objętości. Dodatkową zachętą było zniesienie obowiązku zwracania przez recenzentów przekazanych im do omówienia książek. Godziło to wprawdzie w finanse Towarzystwa, ale pozytywnie odbijało się na dopływie recenzji.

Profesor większość pracy brał na siebie. Przyzwyczajony był do tego jako redaktor wydawnictw WTN. Decyzję o druku nadesłanych artykułów, miscellaneów, recenzji i informacji kronikarskich podejmowało w zasadzie węższe kolegium, a mianowicie redaktor, jego zastępca prof. Zbigniew Kwaśny i dwójka sekretarzy (R. Gelles i K. Matwijowski). Dopiero w następnej kolejności zwoływano posiedzenie kolegium i uzyskiwano jego akceptację. O przyjęciu takiego modelu pracy zdecydowało to, że całe ciało stało się mało sprawne. Dwóch, a później trzech członków pracowało poza Wrocławiem, a jeden na innym wydziale. Trudno było uzgodnić termin spotkania. W ten sposób z biegiem czasu Kolegium przybrało postać Rady Redakcyjnej. Ta ostatnia została zwołana zaledwie kilka razy. To nie oznacza, że członkowie Kolegium nie byli włączani do pracy. Przekazywano im do oceny teksty nadesłanych prac. Wszystkie uwagi były wykorzystywane. Na ten tryb wpływały też warunki zewnętrzne, o których tu szerzej nie będę mówił (uzależnienie od drukarni, kłopoty z cenzurą, które chociaż niezbyt wielkie, przecież dawały o sobie znać, trudności finansowe itp.). Wszystko to wymagało sprawności i szybkiego podejmowania decyzji. Ten model pracy zdawał więc egzamin.

Jedną z tych spraw poświęcę jednak chwilę uwagi, gdyż wiąże się ona z zaangażowaniem Prof. Galosa w jej rozwiązywanie. Zarówno w końcowych latach PRL-u, jak i w nowej rzeczywistości czasopismo cierpiało na brak funduszy. W ich poszukiwanie włączał się Profesor, i to z powodzeniem, szukając, gdzie tylko było to możliwe, środków na utrzymanie „Sobótki”.

W polityce redakcyjnej Profesor korzystał z doświadczeń swoich poprzedników. Dotyczy to m.in. organizatorskiej roli czasopisma. Jego m.in. dziełem była np. konferencja zorganizowana z okazji 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego, z której materiały ukazały się drukiem na łamach „Sobótki”, i to pod Jego redakcją. Tej ostatniej wzmianki nie pozwolił jednak umieścić, gdyż traktował to jako swój obowiązek redaktora pisma. Tak było z niejedną konferencją. Przez pewien czas podobnie postępował prof. W. Wrzesiński. W rezultacie nie w każdym wypadku wiadomo, z czyjej inicjatywy i przez kogo została ona zorganizowana. Czasami wstęp do niej mógłby być cenną wskazówką, ale nie zawsze bywał on podpisany.

Profesor chętnie udzielał miejsca w „Sobótce” organizatorom konferencji poświęconych dziejom Śląska. W numerach tych drukowano referaty, komunikaty, a czasami także i dyskusję, która toczyła się na tych naukowych spotkaniach. Przykładem może być konferencja poświęcona przemianom zachodzącym we Wrocławiu w czasach najnowszych, którą zorganizowała i wydała z niej materiały prof. Teresa Kulak.

Zdarzało się, że tematyką konferencji były zagadnienia ważne dla dziejów Rzeczypospolitej. Materiały z nich też trafiały na łamy „Sobótki”. Dotyczy to m.in. dwóch naukowych spotkań: jednego pod nazwą „Ród Sobieskich”, które odbyło się w 1979 r. w 350. rocznicę przyjścia na świat króla Jana III, tego wybitnego żołnierza i męża stanu, oraz drugiego, poświęconego „Stosunkom polsko-austriackim w czasach nowożytnych”, zorganizowanego w rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Innym rodzajem publikacji były zeszyty zawierające artykuły lub miscellanea źródłowe ofiarowane profesorom obchodzącym swoje jubileusze. Zwrócę uwagę na dwie takie księgi: z okazji 60-lecia urodzin prof. J.A. Gierowskiego pod moją redakcją i przekazaną prof. A. Galosowi w 80. rocznicę urodzin, którą przygotował i zredagował jeden z Jego najstarszych uczniów, prof. dr hab. Marek Czaplinski.

W rezultacie powstało blisko 20 zeszytów monotematycznych. Wśród ich redaktorów spotykamy jeszcze oprócz wymienionych pracowników: prof. prof. Stefanę Ochmann-Staniszeuską, W. Wrzesińskiego i dr. Marka Słonia (dwa numery traktujące o średniowiecznym Wrocławiu). Ostatnio usłyszałem opinię jednego z emerytowanych profesorów, że to dobry zwyczaj.

Innym problemem, wokół którego skupiła się uwaga członków kolegium redakcyjnego, było zagadnienie profilu czasopisma. Mnożyły się bowiem głosy niektórych wpływowych pracowników, by może nie tyle zrezygnować z tematyki śląskiej, a także niemieckiej i czeskiej, ile uczynić „Sobótkę” pismem traktującym jednakowo każdy obszar badawczy. Umiejętna, perswazyjna postawa Redaktora doprowadziła do kompromisu, który sprowadzał się do tego, by recenzować także prace na temat przeszłości Polski i dopuszczać pozycje o dużej wadze z tego ostatniego zakresu. Owa batalia o charakter pisma wynikała z faktu, że nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że przy obronie pisma jednym z koronnych argumentów był fakt, iż był to jedyny naukowy periodyk poświęcony tematyce śląskiej z równoczesnym badaniem dziejów sąsiadów z zachodu i południa. Wszak specyfika zie-

mi śląskiej polegała m.in. na tym, że tu przecinały się wpływy czeskiego, niemieckiego i polskiego kręgu kulturowego. Do załagodzenia sytuacji przyczyniły się m.in. owe zeszyty monotematyczne, które często omawiały sprawy ogólnokrajowe. Miały one jeszcze jedną dobrą stronę. Przyciągały do pisma autorów z innych polskich i zagranicznych ośrodków historycznych. Nie oznacza to, że „Sobótka” nie otaczała opieką debiutantów, a wręcz odwrotnie, ułatwiała im start, ale bez taryfy ulgowej.

To akcentowanie osiągnięć nie oznacza, że pod kierownictwem Prof. A. Galosa pismo nie przeżywało trudnych chwil. Gdyby nie wsparcie finansowe ze strony Instytutu, a także władz rektorskich, mogłoby ono upaść. Przestały bowiem napływać fundusze z ZG PTH. W tym miejscu muszę wymienić nazwisko ucznia Profesora, a byłego sekretarza redakcji, prof. R. Gellesa, wówczas rektora UW, który wznowił sponsorowanie pisma. Jego następcy postępowali podobnie. Uciekano się też do innych środków: zmniejszono objętość periodyku, wydawano podwójne numery i kryzys udało się przeczekać czy też może raczej przetrwać.

Choć wielu ludzi przykładano swoją dłoń do powodzenia pisma, że tylko wspomnę o paniach z redakcji Ossolineum ze Stefanią Słowikową na czele, która przygotowała do tej pracy swoją następczynię Jolantę Kawalec, dyrektorze do spraw technicznych Wydawnictwa ZNiO Stanisławie Słowiku, dbającym o druk, to przecież bardzo dużo obowiązków spadało na redaktora. On też wnosił swój niemały wkład w zapewnienie pismu powodzenia, i to, jak starałem się opisać, na różnych polach.

Trudno nie wspomnieć o poważnym zaangażowaniu Profesora w życie naukowe i działalność organizujących je towarzystw. W dokumentach archiwum UW zachował się suchy wykaz stowarzyszeń (1 s.), w których działał, biorąc czynny udział w zwoływanych przez nie konferencjach czy naukowych sympozjach. Przedstawmy je w telegraficznym skrócie: 1) we Wrocławskim Towarzystwie Miłośników Historii (Oddziale Wrocławskim PTH) przeszedł drogę od członka (1946) do pracy w Zarządzie i pełnienia w nim kolejno funkcji: skarbnika, sekretarza, wiceprezesa, prezesa Oddziału Wrocławskiego, do członka ZG PTH, a ocena tej działalności znalazła wyraz w wyróżnieniu członkostwem honorowym; 2) podobnie awansował we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym, od współpracownika jednej z komisji, członka (1955), a potem kolejno sekretarza i przewodniczącego II Wydziału, członka Zarządu aż do funkcji wiceprezesa. Na stanowisko prezesa, podobnie jak prof. W. Czaplński, nie został powołany. Zapewne jak w tym ostatnim wypadku władze dały do zrozumienia, iż odmówią Mu zatwierdzenia. W obu tych towarzystwach – jak wspominałem – Profesor koncentrował się na pracy redaktorskiej. Za całokształt działalności i tutaj nadano Mu status członka honorowego.

Opinia środowiska znalazła swoje odzwierciedlenie w wyborze Prof. A. Galosa do Komitetu Nauk Historycznych PAN. Instytucja ta cieszyła się bowiem dużym prestiżem wśród historyków.

Do tego dodać należy przyjęcie członkostwa w dwóch krajowych Instytutach: Zachodnim w Poznaniu i Śląskim w Katowicach, z wszystkimi tej decyzji konsekwencjami, a więc udziałem w konferencjach, zebraniach, przygotowywaniem referatów itp. Podobne obowiązki przyniosło wejście w skład Komisji Historyków Polski i NRD i ponad 10-letnia w niej praca.

Nie pomijamy też udziału w pracy towarzystw społeczno-kulturalnych (m.in. DTO, a później DTSK). I tutaj Prof. A. Galos uczestniczył w konferencjach, dzieląc się m.in. wynikami badań nad obchodami rocznic ważnych wydarzeń w życiu społeczeństwa pozbawionego własnej państwowości czy w sympozjach poświęconych dziejom śląskiego Kościoła. Te ostatnie nie miały charakteru popularnonaukowego. Prezentowano na nich wyniki najnowszych badań.

Więszą jeszcze wagę miało reprezentowanie nauki polskiej poprzez wykłady i referaty wygłaszane na konferencjach międzynarodowych, odbywających się w kraju i poza jego granicami, w ośrodkach uniwersyteckich i w placówkach naukowo-badawczych, oraz publikacje w obcych językach. Profesor współpracował m.in. z Ostkolleg der Bundeszentrale für politische Bildung w Kolonii, z Landesinstitut Schleswig-Holstein für Praxis und Theorie der Schule, Institut für Geschichte w Moguncji. Nie wspominam już o wykładach w Aarhus, Chicago, Trydencie czy Getyndze. Liczbę tych przykładów można by znacznie zwiększyć.

Przy tej okazji trudno nie wspomnieć o udziale Profesora w Powszechnych Zjazdach Historyków Polskich. I tak np. na XVI Zjeździe, który odbywał w 1999 r. we Wrocławiu, przedstawił wyniki badań nad polską myślą polityczną w referacie pt. *Między Rosją a Niemcami. Z dziejów polskiej myśli politycznej*, choć najlepiej utkwiała Mu w pamięci konferencja w Otwocku, na której pozostał wierny swojemu Mistrzowi prof. H. Wereszyckiemu.

To wszystko dopiero pozwala nam sobie wyobrazić, jak wysokie miejsce zajmuje Prof. A. Galos w nauce polskiej. Jest też niewątpliwie jednym z kontynuatorów tradycji dawnej profesury krakowskiej, która obok lwowskiej kładła podwaliny pod obyczaje wrocławskiego środowiska naukowego.

Gdybyśmy się bliżej przyjrzeni tej formie działania, moglibyśmy na pewno wskazać na inne jeszcze powody przekazania wyrazów uznania. Nie omawiamy tu pracy dydaktycznej. Znajdzie się ona z pewnością w centrum zainteresowania trzech uczniów Profesora. Nie sposób jej jednak całkowicie pominąć. Nie będziemy więc dokładnie charakteryzować zajęć. Ograniczymy się tylko do przypomnienia, że w ankiecie przeprowadzonej wśród absolwentów historii, znalazł się Prof. A. Galos na czele listy wykładowców Instytutu Historycznego, po swoim pierwszym „szefie” w karierze uniwersyteckiej, prof. W. Czaplińskim. Jego zaś oddziaływanie na zajęciach było zbieżne z tym, które występowało w popularyzowaniu i pogłębianiu wiedzy prowadzonym w towarzystwach i instytutach naukowych, czyli takie, które zmuszało do myślenia i wyciągania wniosków. Zwrócimy też uwagę na fakt, że Prof. A. Galos prowadził zajęcia dla polonistów (z historii Polski), germanistów (z historii Niemiec), romanistów (z historii Francji), na Akademii Ekonomicznej, a także na kursach letnich dla studentów i nauczycieli z Niemiec oraz z USA. Nie trzeba dodawać, że ich przygotowanie wymagało wiele czasu i trudu.

Ta ciężka praca i zajmowana postawa w życiu doczekała się pięknych dni. Wśród nich będą na pewno dwa. Na pierwszym miejscu przypuszczalnie Profesor wymieniłby uroczystość nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego swojemu mistrzowi prof. nadzw. dr. H. Wereszyckiemu. Po przedstawieniu życiorysu przez ówczesnego dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, wrocław-

ski uczeń prof. Wereszyckiego, prof. A. Galos, wtedy dyrektor Instytutu Historycznego UW, zaprezentował dorobek naukowy wówczas krakowskiego uczonego i dokonał aktu promocji. Cała aula porwana została wystąpieniem nowego doktora honorowego UW, który mówił na temat etyki pracownika nauki. Miał świetnie przygotowane przemówienie, chociaż nie korzystał z notatek, gdyż wtedy utracił już wzrok. Przy akcie tym obecna była najliczniejsza delegacja UJ z JM Rektorem prof. J.A. Gierowskim i dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Jerzym Wyrozumskim.

Drugi dzień to data odnowienia doktoratu Prof. A. Galosa, które odbyło się w 50. rocznicę jego nadania. To było zgromadzenie wszystkich ludzi bliskich Profesorowi i bardzo Mu życzliwych.

Prawie 35 lat pracy w „Sobótce” to także piękny Jubileusz. Miejmy nadzieję, że z tej okazji, a przede wszystkim z okazji 85. rocznicy urodzin wszyscy dołożymy starań, aby Profesor ten dzień jak najlepiej zapamiętał. Złożymy Mu bowiem oprócz życzeń wyrazy głębokiego szacunku za pracę dla dobra nauki polskiej, jej godne reprezentowanie poza granicami kraju, wkład w wykształcenie nowych, młodych badaczy i godną postawę w całym swoim życiu, która jest wzorem dla nowych pokoleń młodzieży.

ROMUALD GELLES  
Wrocław

## DAWNYCH CZASÓW WSPOMNIENIA...

Olbrzymie zaciekawienie i oczekiwanie na niezwykłą przygodę towarzyszyło w 1958 r. mojemu przyjazdowi z odległego Przemyśla do Wrocławia na egzamin wstępny na studia. Wybrałem uniwersytecką historię dzięki szkolnemu profesorowi tego przedmiotu, doktorowi, a później doktorowi habilitowanemu Franciszkowi Persowskiemu.

Pisemny egzamin wstępny odbył się przy ul. Szewskiej 49, w obecnej czytelnicy, wówczas jednej z atrakcyjniejszych amfiteatralnych sal wykładowych, a ustny w sali noszącej obecnie imię prof. Józefa Leszczyńskiego. Komisji przewodniczyła prof. Ewa Małczyńska, egzaminatorem z historii był doc. Józef Gierowski, a z języka polskiego mgr Kazimierz Hołubowicz. Obowiązki sekretarza komisji pełnił zaś mgr Jerzy Sydor. Były to pierwsze osoby, które poznałem na uczelni.

Po wakacjach rozpoczęły się zajęcia w budzącym żywe zaciekawienie budynku Instytutu Historycznego, ze słynnymi łańcuchami do zabezpieczenia płaszczy w korytarzu prowadzącym do Biblioteki na I piętrze.

Dużo czasu spędzaliśmy wtedy w czytelnicy Biblioteki, w której wielogodzinne dyżury pełnili asystenci i adiunkci. Był to dla nich uciążliwy obowiązek, o czym przekonałem się z autopsji w późniejszych latach. Ale płynął z tego i pożytek polegający na dobrym poznaniu księgozbioru.

Opiekunem Biblioteki był wówczas, o ile dobrze pamiętam, młody docent Adam Galos, którego pokój znajdował się wtedy tuż obok Biblioteki, na I piętrze (mogę się mylić?!).

Z czasem, w rezultacie codziennej obserwacji życia instytutowego, korytarzowych i stołkowych rozmów ze starszymi kolegami, a zwłaszcza rozmów w „Akademiku” (na I roku przy pl. Teatralnym – osiem osób w pokoju; na II–III przy ul. Komuny Paryskiej – pięć osób w pokoju i łóżka piętrowe; na IV–V przy ul. Pocztovej – cztery osoby w pokoju), coraz większe zainteresowanie wzbudzała docenci wykładający na starszych latach – Henryk Zieliński (najnowsza historia Polski) i Adam Galos (historia powszechna XIX–XX w.).

Kiedy po drugim roku studiów stanęliśmy przed wyborem seminarium magisterskiego, ja nie miałem już żadnej wątpliwości i od razu zapisałem się do grupy



seminaryjnej doc. Galosa. Mój bliski przyjaciel w latach studenckich – Józio Pucielowski, wybrał inne seminarium, ale po kilku tygodniach, także – jak miemam, po wysłuchaniu moich entuzjastycznych opinii – przywędrował skruszony na nasze seminarium.

Jeśli stwierdzenie, że prof. Galos miał olbrzymi i pozytywny wpływ na ukształtowanie swoich uczniów seminarzystów, mogłoby zabrzmieć zbyt ogólnie, banalnie, to dorzucę garść konkretów.

Przede wszystkim jestem przekonany, że decydujące znaczenie miał w tym wypadku osobisty przykład Profesora, po prostu był dla nas wzorem postępowania nie tylko w pracy naukowej. A poza tym, sprawa być może trudno dzisiaj zrozumiała, mieliśmy w czasie studiów z naszym Profesorem-Mistrzem bliski i długotrwały kontakt. Z zapisów w wyblakłym dziś indeksie wynika, że seminarium magisterskie trwało wtedy trzy lata (III–V rok studiów; co oznaczało 180 godzin) i połączone było z czterosemestralnym wykładem monograficznym (120 godzin). A ponadto, uczęszczaliśmy na wykład kursowy z historii powszechnej na IV r. (60 godzin) i ćwiczenia z tego przedmiotu (30 godzin) prowadzone przez Profesora; w sumie było to blisko 400 godzin. Dodajmy do tego liczne konsultacje, egzaminy, rozmowy przy różnych okazjach...

Nigdy nie odczuwaliśmy nadmiaru zajęć dydaktycznych z Profesorem, wręcz odwrotnie, niezmiennie były one dla nas frapujące, dynamiczne, o dużych walorach poznawczych i kształcących, słowem – bardzo atrakcyjne.

W 1963 r., w którym ukończyliśmy studia, Profesor uruchomił seminarium doktoranckie, zupełnie inne niż dzisiaj, niesformalizowane, po prostu byliśmy przez kilka lat zapraszani raz w miesiącu do gościnnego domu Państwa Ewy i Adama Galosów na Oporowie. Były to niezapomniane spotkania, z których wyszła spora grupa późniejszych profesorów zwyczajnych: Władysław Misiak, Marek Czaplinski, Wiesław Lesiuk (nie żyje od kilku lat) i Janusz Sawczuk – ci dwaj uczestniczyli w seminarium sporadycznie – oraz autor niniejszego tekstu. Stałymi uczestnikami seminarium byli też prof. Mieczysław Pater (wtedy doktor) oraz – oczywiście – Józef Pucielowski (obecnie dominikanin, doktor), Bogusława Zajac, a także epizodycznie inne osoby.

Pod opieką naukową i redakcyjną Profesora uczestnicy seminarium przygotowali w 1967 r. debiutancką publikację zbiorową *Historia. Acta Universitatis Wratislaviensis* No 66 (dziś numer serii przekracza znacznie 3200!), wydaną bardzo skromnie w formie maszynopisu powielonego.

Profesor we wstępie napisał między innymi, że zawarte w tomie artykuły „z pewnością nie mają jeszcze cech dojrzałego mistrzostwa, ale wykazują poważne zainteresowanie problematyką naukową [...]. Sądzę, że młodym kolegom przyjemnie będzie po wielu latach sięgnąć do pierwszej swojej twórczości i wspomnieć młodość...”

Panie Profesorze! Mijają właśnie 42 lata i wszystko się zgadza! Dziękujemy!

W moim wypadku pojawiła się jeszcze jedna okazja do częstych spotkań z Profesorem, z których bardzo wiele wyniosłem. Przez ponad 20 lat miałem zaszczyt

być członkiem kolegium redakcyjnego „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, którego redaktorem naczelnym był – i jest do dziś – prof. Adam Galos.

W 2001 r. z wielką radością i satysfakcją uczestniczyliśmy – uczniowie Profesora – w podniosłej uroczystości odnowienia doktoratu naszego Mistrza. Pracę doktorską (*Spółeczeństwo niemieckie wobec ustaw antypolskich 1894–1909*) obronił Profesor 15 XII 1949 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, a więc w wieku 25 lat! Przygotował ją pod kierunkiem prof. Henryka Wereszyckiego. Co ciekawe, po upływie prawie 40 lat, w 1985 r., role się odwróciły, to prof. Galos był promotorem doktoratu... *honoris causa* prof. Wereszyckiego na naszym Uniwersytecie.

Od kilkunastu lat nie mam bezpośredniego kontaktu z Profesorem, ale bardzo często docierają do mnie informacje o Panu Profesorze.

Minęło 50 lat od czasu, gdy poznałem Profesora Galosa. Z tej perspektywy oceniam, że dzięki takim osobom jak mój Mistrz spełniło się to, czego oczekiwałem przyjeżdżając do Wrocławia na studia. Podjętej wówczas decyzji bym nie zmienił.

*Ad multos annos* – Panie Profesorze!



MAREK CZAPLIŃSKI  
Wrocław

## MOJE SPOTKANIA Z PROF. ADAMEM GALOSEM

Adama Galosa, postać, która w istotnym stopniu zaważyła na moim życiu, ciekawym zrządzeniem losu poznałem, gdy był jeszcze doktorem. Były to czasy, gdy kilka lat po II wojnie światowej ze względu na dramatyczny brak mieszkań obowiązywały jeszcze przepisy o „zagęszczaniu powierzchni mieszkalnej”. W praktyce oznaczało to, że do większych mieszkań przydzielano dodatkowych lokatorów, często zupełnie przypadkowych. W tej sytuacji właściciele podobnych lokali starali się zminimalizować kłopoty mogące wyniknąć z tego „zagęszczenia”, zapraszając do wspólnego zamieszkania krewnych, przyjaciół czy osoby lepiej znane. W ten sposób jako lokator Józefa Andrzeja Gierowskiego, w tym samym domu co ja, tylko o piętro wyżej, zamieszkał jego młodszy kolega, Adam Galos.

Odtąd Jego sylwetka często pojawiała się na drodze do domu. Prawdę mówiąc, dla dziecka w wieku szkolnym, w jakim się wówczas znajdowałem, była to tylko ciekawostka, że pojawił się nowy lokator. O wielkiej pracowitości dr. Galosa paradoksalnie dowiedziałem się w sposób zupełnie nieoczekiwany, gdy z kolei nasza przymusowa lokatorka poskarżyła się, że nocne stukanie maszyny do pisania utrudnia jej sen. Problem ten dało się wówczas bez trudu rozwiązać poprzez podłożenie pod maszynę wytłumiającego dźwięk filcu czy wojłoku.

Gdy w 1958 r. zdecydowałem się pójść na studia historyczne, wiedziałem już, że nie zastanę tam przeniesionego do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński Henryka Wereszyckiego, przyjaciela mojego Ojca i postaci, która była dla mnie wielkim autorytetem historycznym. Jednak sam Wereszycki zwrócił mi uwagę, że jeśli interesują mnie dwa wieki historii najnowszej, to cenionym przez niego następcą jest docent Adam Galos. Początkowo nazwisko to niewiele mi mówiło. Jednak już na I roku moją uwagę zwrócił wywieszony na tablicy ogłoszeń wykład monograficzny o Niemczech nazistowskich. Był to temat, który wówczas pasjonował wielu studentów. Obiecywałem sobie, że pójdę go posłuchać. Nie wiem już z jakiego powodu, prawdopodobnie kolizji tego wykładu z obowiązkowymi zajęciami mojego roku, nie byłem w stanie zrealizować tego zamierzenia. Potem jednak, gdy na początku III roku miałem podjąć decyzję o wyborze seminarium, pamiętając o wskazówce Wereszyckiego, nie miałem wątpliwości, jakie seminarium wybrać.

Seminarium Galosa początkowo nie wydawało mi się specjalnie atrakcyjne. Profesor, zdając sobie sprawę ze słabej znajomości języków obcych ówczesnych studentów historii, wybrał jako oś tematyczną swojego seminarium dzieje Galicji. Kraj ten wydawał mi się zacofany, zaściankowy, daleki od problemów, którymi żyły wówczas główne państwa świata. Dopiero zajęcia seminaryjne uświadomiły mi, pod jakim kątem można jeszcze patrzeć na Galicję. Szczególnie ulubione przez Profesora analizy programów partyjnych pokazały mi bogactwo życia politycznego, fakt, że ten „polski Piemont”, mimo niewątpliwych swoich słabości, dawał pole aktywności obywatelskiej warstw niższych oraz był szkołą życia parlamentarnego przyszłych przywódców niepodległej Polski. Niemniej jednak byłem naprawdę wdzięczny Profesorowi, gdy pozwolił mi pisać pracę magisterską z zakresu historii dyplomatycznej początku XX w.

Dużo dawały też studentom prowadzone przez Profesora wykłady z historii powszechnej okresu międzywojennego, które cieszyły się tym większym zainteresowaniem, że obowiązujące wówczas rosyjskie podręczniki były dalekie od tego, aby obiektywnie przedstawić tę epokę. Szeroko czytany w literaturze światowej Adam Galos potrafił świetnie wydobyć problemy kluczowe, pokazać najciekawsze tezy historyków zachodnich w tym zakresie. Nic dziwnego, że kilka lat później studenci zdecydowali się wydać na własną rękę konspekty z tych właśnie wykładów Profesora. Do dziś zapamiętałem niektóre fragmenty wykładów, które były dla mnie odkrywaniem zupełnie nieznanego podejścia do historii.

Po doświadczeniach z seminarium magisterskiego, gdy po studiach zacząłem przygotowywać doktorat, stało dla mnie oczywiste, że muszę zgłosić się właśnie na seminarium doktorskie Adama Galosa. Seminarium to było wcale liczne (chodziło na nie ok. 10 osób), przez dłuższy czas uczęszczali na nie tylko absolwenci mieszkający we Wrocławiu, ale też koledzy pracujący w Opolu (w tym także tacy, których dopiero tu poznaliśmy). Naocznie mogliśmy się przekonać, że renoma Profesora zdecydowanie przekracza granice Wrocławia. Tematyka podejmowanych prac była dużo bardziej zróżnicowana niż na seminarium magisterskim. Obok zagadnień galicyjskich podejmowano też tematy śląskie. Koledzy pilnie doksztalcali się w niemieckim, w czytaniu pisma gotyckiego, aby dać sobie radę z gazetami i archiwaliami XIX i XX w. Choć niektórzy przychodzili z gotowym tematem i koncepcją dysertacji, to Profesor potrafił proponować inne, bardzo ciekawe, czasem niebadane wcześniej problemy. To dzięki Niemu Józef Puciłowski podjął badania nad zupełnie nieznanymi dziejami niemieckiej partii konserwatywnej na Śląsku, a Romuald Gelles nad dziejami Wrocławia w czasie I wojny światowej. Profesor zawsze bardzo dokładnie sprawdzał rozdziały przekazywanych mu prac i potrafił doradzić ewentualne korekty. Jako młody adept historii często zżymałem się, gdy sugerował unikanie niektórych często używanych w języku potocznym zwrotów. Dopiero po latach doceniłem Jego szkołę. Do dziś jest dla mnie wzorem, ponieważ nie narzucał, jak to bywało w wypadku innych nauczycieli akademickich, swojego stylu pisania, potrafił uszanować czyjś własny styl, czyjeś poglądy. Nie wszy-

scy uczestnicy seminarium ostatecznie doktoryzowali się, ale z jego gremium wyszło co najmniej sześciu samodzielnych pracowników naukowych.

Zupełnie odrębną kwestią był dyplomatyczny talent Profesora, który mogłem podziwiać po 1966 r. jako młodszy pracownik Instytutu Historycznego. Być dyrektorem (czy wicedyrektorem) tego instytutu w tych trudnych czasach z pewnością nie było łatwo. Wciąż trzeba było walczyć z Komitetem Uczelnianym PZPR, który chciał mieć jak najwięcej do powiedzenia zarówno w polityce kadrowej, jak i w wyborze tematyki badawczej. W dodatku uczeni bywają bardzo drażliwi, stąd nierzadko dochodziło do ostrych kontrowersji wśród kadry naukowej. Profesor z talentem, który robił na mnie olbrzymie wrażenie, potrafił radzić sobie z wszystkimi problemami ku pożytkowi całej społeczności instytutowej. Dzięki temu do dziś pozostał dla mnie wzorem szefa.



TOMASZ SZUBERT  
Wiedeń

## KILKA SŁÓW UCZNIĄ

Reprezentuję młodsze pokolenie uczniów Profesora Adama Galosa, chociaż od naszego pierwszego kontaktu upłynęło już blisko ćwierć wieku. Było to na samym początku moich studiów w Instytucie Historycznym na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że w przyszłości zawędruję na seminarium Profesora i stanę się jednym z Jego uczniów, którzy dzisiaj są rozrzućeni po całym świecie. Wtedy jednak dopiero dowiadywałem się, kim On jest, głównie od mojej Matki, z wykształcenia historyka. Różne informacje na Jego temat krążyły też po Instytucie. Oprócz wiadomości na temat zainteresowań naukowych Profesora, mówiło się o Jego ogromnej erudycji, którą potwierdzała wydana ledwie przed kilkanaście laty *Historia Niemiec* (wtedy już nie do zdobycia), o Jego związkach z legendarnym już podówczas prof. Henrykiem Wereszyckim. Ten niemalże pomnikowy wizerunek Profesora uzupełniał przyjazny i pełen szacunku stosunek do studentów, wyrażający się w niezwyklej atmosferze, która panowała na Jego zajęciach, o czym również mówiło się na korytarzach Instytutu.

Doskonale pamiętam moje pierwsze bliższe kontakty z Profesorem. Było to w okresie wzrostu napięć społecznych w ostatnich latach PRL-u. Studenci ogłosili, że na Wydziale Filologii zwołano wiec protestacyjny. Zainteresowałem się tym wydarzeniem i postanowiłem zobaczyć, co się dzieje. Po drodze spotkałem Profesora Adama Galosa, który – w trampkach i flanelowej koszuli – też tam podążał. Rozmawialiśmy. Zrozumiałem, że On jest razem ze studentami i popiera ich stanowisko. Czuliśmy Jego poparcie także wtedy, gdy studenci podejmowali inne formy protestów, również dla działań Pomarańczowej Alternatywy, z którą w latach studenckich byłem związany. Mimo iż SB nie dawała Mu spokoju (co było tajemnicą poliszynela) i szykanowano go w rozmaity sposób, Profesor pozostawał nieugięty. Jego postawa moralna i naukowa stawała się dla wielu wzorem.

Profesor Adam Galos cieszył się wśród studentów opinią sumiennego wykładowcy i wymagającego egzaminatora. Onieśmielał swoją głęboką wiedzą i licznymi publikacjami, z drugiej strony przyciągał do siebie zajmowanym miejscem w świecie naukowym. Studenci traktowali Go z respektem, u wielu budził wręcz strach przed ośmieszeniem, z czego chyba jednak nie zdawał sobie sprawy. Wszyst-



ko to stanowiło dla mnie wyzwanie i dlatego zapisałem się na Jego seminarium. Pomyślałem – jak wybierać, to najlepszych! Na zajęciach szybko okazało się, że Profesor jest nie tylko wielkim uczonym, ale i wspaniałym człowiekiem. Potrafił rozbudzić zainteresowanie studentów sposobem przekazu treści historycznych, posługując się piękną polszczyzną, jak również wzbogacając swoje wykłady o przemawiający do wyobraźni materiał anegdotyczny, który pozwalał przybliżyć i zrozumieć różne aspekty przeszłości, jak na przykład na jednych z pierwszych zajęć wplatając w wykład opowiadanie o doli chłopca galicyjskiego, który na przednówku wynosił z chaty krowę tak osłabioną, że sama nie miała siły wyjść na własnych nogach.

Profesor był przy tym wymagający. Dzisiaj chylę czoło przed wymaganiami, które przed nami stawiał. Przy pisaniu pracy magisterskiej musieliśmy co semestr oddawać przynajmniej jeden rozdział, nie wspominając o obowiązkowym przygotowaniu konspektu. Profesor zawsze znajdował czas, aby te fragmenty naszych prac przeczytać, skorygować i przedyskutować. Posiadał wyjątkowy dar motywowania studentów do pracy, tak że z czasem odechciało mi się biegać po knajpach i imprezach, ponieważ ważniejsze było przeglądanie kolejnego numeru „Czasu”, „Gazety Narodowej” czy wspomnień z epoki. O ile moi Rodzice, a szczególnie Matka, pokazali mi, jak kochać nasze dzieje, to Profesor Galos nauczył mnie, w jaki sposób należy je badać. Do niczego nie zmuszał – ot, po prostu napomykał o przyszłych zadaniach i sposobach ich realizacji. Gdy z różnych powodów zdarzyło się z czegoś nie wywiązać na czas, trudno było spokojnie stanąć przed obliczem Profesora bez poczucia wstydu i zakłopotania, chociaż nigdy z Jego ust nie padały słowa przykre. O wiele lepiej oddziaływały słowa zachęty, które sprawiały, że coraz częściej zachodziłem do Ossolineum, a gdy tam brakowało potrzebnej książki, kierowany przez Profesora wędrowałem w myślach (bo przecież nie było za co jechać) do Wiednia, Lwowa czy Pragi.

Na ostatnim roku studiów otrzymałem od Profesora propozycję pracy na uczelni. Był to początek transformacji, czas wyjątkowy, więc i decyzja moja była niecodzienna – odrzuciłem tę ofertę. Pomyślałem, że jest wreszcie szansa, by zarobić na własne mieszkanie i godne życie. Profesor Galos nie mógł mi tego wybaczyć. Ilekroć spotykaliśmy się na ulicy, z daleka wołał, że wolę zbierać jabłka w Südtirolu, niż zajmować się historią. Brakowało mi argumentów, zwiewałem więc, gdzie pieprz rośnie! Dopiero po wielu latach wróciłem do nauki, do Profesora. Zachował się wówczas wspaniale, jak prawdziwy Ojciec. Poprawiał, a następnie drukował moje pierwsze, jeszcze koślawe artykuły w „Sobótce”. Gdy mieszkałem w Innsbrucku, pisał do mnie: „Jest Pan daleko od archiwów, proszę to przemyśleć”. Po przeprowadzce do Styrii, znowu: „Już bliżej, ale ciągle daleko”. Wreszcie trafiłem do Wiednia, gdzie dostępnych źródeł „galicyjskich” wystarczy na całe moje życie. O to Mu chodziło! Profesor stał mi się bliski i myślę, że na swój sposób ja Jemu także. W Jego listach zawsze znajdują słowa otuchy i wsparcia.

Ostatnio Profesor udowodnił po raz kolejny, jak wspaniałym i niezwykłym jest uczonym i człowiekiem. Walcząc z ciężką chorobą, potrafił przełamać słabość

---

i przygotował trzecie wydanie *Historii Niemiec*, uzupełniając pisaną przez siebie część o wydarzenia aż po dzień dzisiejszy.

Życzę mojemu Mistrzowi, aby będąc aktywnym naukowo, przeżył w zdrowiu jak najdłużej swe lata oraz by zawsze czuł się potrzebny nie tylko swojej Rodzinie, ale i nam wszystkim.



## BIBLIOGRAFIA PRAC PROF. DR. ADAMA GALOSA OD 2004 ROKU

Opracowała Iwona Mrozowicz

Publikacje Prof. dr. Adama Galosa do 2003 r. zostały zestawione w bibliografiach ogłoszonych w dedykowanych Mu poprzednich księgach jubileuszowych:

Za lata 1947–1987: [Oprac.] G. Pańko, K. Matwijowski, *Bibliografia prac Prof. dra Adama Galosa*. [W:] *Śląsk, Polska, Niemcy*. Red. K. Matwijowski, W. Wrześciński, (AUWr, No 1100, Historia 74), Wrocław 1990, s. 11–37. [Tom dedykowany prof. A. Galosowi z okazji 40-lecia pracy naukowej].

Za lata 1987–1993: [Oprac.] Z. Fras, *Bibliografia prac prof. dra Adama Galosa*. [W:] *Z dziejów Galicji, Śląska, Polski i Niemiec. Prace ofiarowane Profesorowi drowi Adamowi Galosowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. Czaplinski, R. Gelles i K. Matwijowski, (Prace Historyczne Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, 5), Wrocław 1994, s. 15–20.

Za lata 1993–2003: [Oprac.] M. Czaplinski, *Bibliografia prac Prof. dr. Adama Galosa od roku 1993*, „Sobótka”, R. LIX, 2004, nr 3, s. 279–284. [Tom dedykowany Profesorowi Adamowi Galosowi z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin. Red. M. Czaplinski].

W niniejszej bibliografii zostały zamieszczone opisy prac opublikowanych od 2004 r. Ponadto zawiera ona najważniejsze korektury (pozycje opatrzone numerami w nawiasach kwadratowych) i uzupełnienia do opisów z lat poprzednich. Zarówno numeracja, jak i zapis bibliograficzny nawiązują do stosowanych w wymienionych wyżej zestawieniach.

### 1997

[579]. *Profesor Henryk Wereszycki o Lwowie*. [W:] *Ludzie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Wrocławskiego*. Red. K. Matwijowski, „Sobótka”, R. LII, 1997, nr 3–4, s. 321–330.

627. *Górny Śląsk po podziale z 1922 r. Co Polska, a co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?* Red. Z. Kapała, W. Lesiuk, M.W. Wanatowicz, t. 1, Bytom 1997. Rec.: „Sobótka”, R. LII, 1997, nr 3–4, s. 432–435.

## 1998

628. *Wspomnienie o seminariach kanadyjskich*. [W:] *Tradycje a zmiany edukacyjne*. Z. 2: *Edukacja europejska w XX wieku*. Red. B. Krawiec, (AUWr, No 2046, Prace Pedagogiczne 125), Wrocław 1998, s. 37–43.

## 2001

629. *Profesor Henryk Wereszycki o Lwowie*. [W:] *Henryk Wereszycki (1898–1990). Historia w życiu historyka*. Red. E. Orman, A. Cetnarowicz, Kraków 2001, s. 121–132.

Przedruk poz. 579.

## 2002

[607]. *Przyczynek do sprawy narodowej w Austro-Węgrzech*. [W:] *Od Franciszka Józefa do małych ojczyzn. Tom poświęcony pamięci Zbigniewa Frasa*. Red. M. Górny, (AUWr, No 2363, Historia 154), Wrocław 2002, s. 121–132.

[617]. *Obchody rocznic uniwersyteckich (na trzysta lat istnienia wyższej uczelni we Wrocławiu)*, „Sobótka”, R. LVII, 2002, nr 1, s. 1–19.

630. *Wstęp*. [W:] *Materiały na konferencję „Trzystulecie Uniwersytetu we Wrocławiu” 15–17 X 2002 r.*, „Sobótka”, R. LVII, 2002, nr 3, s. 295–296.

## 2004

631. *Chwała oręża. Polityczne aspekty tradycji bitew*. [W:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. S. Ciesielski, T. Kulak, K. Ruchniewicz i J. Tyszkiewicz, Toruń 2004, s. 185–191.

632. *Liberalizm, świadomość narodowa i ultramontanizm na terenach pod zaborem pruskim w latach 60. i 70. XIX wieku*. [W:] *Tradycje liberalne w Polsce. Sympozjum historyczne*. Oprac. i przyg. R. Benedykciuk, R. Kołodziejczyk, (Materiały i Rozprawy do Teorii Dziejów i Współczesności Liberalizmu, 1), wyd. 2, Warszawa 2004, s. 97–119.

633. L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003. Rec.: „Kwartalnik Historyczny”, R. CXI, 2004, nr 2, s. 133–136.

634. M. Wojtczak, *Ostmarkenliteratur. Prowincja Poznańska w literaturze niemieckiej lat 1890–1918*, Poznań 2001. Rec.: „Sobótka”, R. LIX, 2004, nr 2, s. 251–252.

635. S. Leitgeber, *Dzieje rodziny Leitgeberów od XVIII do XX wieku*, (Biblioteka Genealogiczna, 7), Poznań–Wrocław 2002. Rec.: „Sobótka”, R. LIX, 2004, nr 1, s. 88–90.

636. Z. Kowalczuk, *Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski – prymas czasów niewoli. Poglądy na polskie sprawy z Rzymu w świetle korespondencji do tajnych administratorów archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej w latach 1876–1886*, Gniezno 2003. Rec.: „Sobótka”, R. LIX, 2004, nr 1, s. 90–92.

## 2005

637. *Koniec misji berlińskiej Wilhelma Feldmana i jej skutki*, „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 1, s. 1–22.
638. *Wilhelm Feldman w Niemczech w latach 1894–1895*, „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 4, s. 477–497.
639. [z K. Matwijowskim], *Profesor Władysław Czapliński – życie i działalność*. [W:] *Czasy nowożytne. Studia poświęcone pamięci prof. Władysława Eugeniusza Czaplińskiego w 100. rocznicę urodzin*. Red. K. Matwijowski, (Prace Historyczne Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, 38), Wrocław 2005, s. 7–14. Poprawiona i miejscami poszerzona wersja referatu wygłoszonego na konferencji i opublikowanego w 1984 r., zob. poz. nr 420.
640. Ch. Pletzing, *Vom Völkerfrühling zum nationalem Konflikt. Deutscher und polnischer Nationalismus in Ost- und Westpreussen 1830–1871*, (Quellen und Studien, 13), Wiesbaden 2003. Rec.: „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 1, s. 104–107.
641. J. Karwat, *Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznaniu w latach 1887–1919*, Poznań 2002. Rec.: „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 1, s. 109–111.
642. L. Michalska-Bracha, *Powstanie Styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003. Rec.: „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 1, s. 107–109.
643. *Národnostá otázka v Strednej Európe w rokach 1848–1938. Die Nationalitätenfrage in Mitteleuropa in den Jahren 1848–1938*. Red. P. Švorc i in., Prešov 2005. Rec.: „Sobótka”, R. LX, 2005, nr 3, s. 426–429.

## 2006

644. [Oprac.] Michał Bobrzyński, *Z moich pamiętników*. T. 1–2. Wyd. 2, Wrocław–Warszawa 2006.
645. *Wilhelm Feldman o historii Niemiec i zaboru pruskiego*. [W:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*. Red. B. Rok i J. Maroń, Toruń 2006, s. 825–834.
646. *Wspomnienie o Profesorze*. [W:] *Czasy nowożytne. Wspomnienia o śp. prof. Władysławie Eugeniuszu Czaplińskim*. Cz. 2. Red. K. Matwijowski, (Prace Historyczne Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, 39), Wrocław 2006, s. 19–22.

## 2008

647. [Udział w dyskusji] *Dyskusja poświęcona Profesor Marii Zduniak*. Prowadzenie R. Augustyn. [W:] *Tradycje śląskiej kultury muzycznej*. T. 11. Red. D. Kanafa, Wrocław 2008, s. 49–69.

648. *Kilka uwag na temat ustawy o związkach i zebraniach z 1908 r.* [W:] *Galicja – Polska – Europa. Pamięci Zbigniewa Frasa*. Red. S. Ciesielski, K. Ruchniewicz, Toruń 2008, s. 81–90.

649. *Obchody rocznicowe a dyplomacja. Uroczystości ku czci Krzysztofa Kolumba w 1892 r.* [W:] *Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków. Studia historyczne ofiarowane profesorowi Mieczysławowi Paterowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. T. Kulak, Toruń 2008, s. 145–152.

650. *Parę słów wspomnienia o Profesorze Gierowskim.* [W:] *Profesor Józef Andrzej Gierowski jako uczony i nauczyciel. Materiały z konferencji dedykowanej pamięci Profesora i wspomnienia o nim*. Red. M. Markiewicz, A.K. Link-Lenczowski, J. Maroń, K. Matwijowski i L. Ziátkowski, (Prace Historyczne Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, 40), Wrocław 2008, s. 107–110.

### 2009

651. T. Kotłowski, *Niemcy 1890–1945. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Kraków 2008. Rec.: „Sobótka”, R. LXIV, 2009, nr 1, s. 94–99.

### W druku:

652. *Historia Niemiec od 1789 roku.* [W:] [z W. Czaplińskim, W. Kortą] *Historia Niemiec*. Wyd. 3 zmienione, Wrocław.

653. *Polskie uroczystości ku czci ludzi kultury na tle obchodów rocznicowych.* [W:] *Księga referatów z konferencji Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*.

654. *Przyczynek do dziejów „nowej orientacji” wobec Polaków, 1914–1916.* [W:] *Księga pamiątkowa poświęcona O. Józefowi Puciłowskiemu*. Wyd. OO. Dominikanie w Krakowie.

655. *Śląski Ludwik Maurycy.* [W:] *Polski Słownik Biograficzny*.

### Prace redakcyjne:

1. Red. nauk.: *Ze studiów nad życiem codziennym w średniowiecznym mieście: parcele przy ulicy Więziennej 10–11 we Wrocławiu*. Red. C. Buško, J. Piekalski, (Wratistlavia antiqua. Studia z Dziejów Wrocławia, 1), Wrocław 1999.

2. Red. nauk.: *Historia Wrocławia*. T. 1. C. Buško, M. Goliński, M. Kaczmarek, *Od pradziejów do końca czasów habsburskich*, Wrocław 2001.

3. Red.: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, R. LIX (2004)–R. LXIV (2009), nr 1.

4. Red.: „Kwartalnik Historyczny”, R. CXI (2004)–R. CXV (2008).

5. Red.: *Seminaria Naukowe Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego*. Seria AB, 4 (55), 2005.

## TABULA GRATULATORIA

Dagmara Adamska (Wrocław)  
Andrzej Ajnenkiel (Warszawa)  
Christoph Augustynowicz (Wiedeń)  
Piotr Badyna (Wrocław)  
Katarzyna Barczyńska (Wrocław)  
Jan Baszkiewicz (Warszawa)  
Teresa Bednarz (Wrocław)  
Kazimierz Bobowski (Wrocław)  
Teresa Bogacz (Wrocław)  
Andrzej Chwalba (Kraków)  
Piotr Cichoracki (Wrocław)  
Stanisław Ciesielski (Wrocław)  
Edward Czapiewski (Wrocław)  
Jacek Dębicki (Wrocław)  
Joanna Dufirat (Wrocław)  
Dorota Dukwicz (Warszawa)  
Janina Frasz (Wrocław)  
Andrzej Garlicki (Warszawa)  
Janina Gilewska-Dubis (Wrocław)  
Tomasz Głowiński (Wrocław)  
Krystyna Górna (Wrocław)  
Marek Górny (Wrocław)  
Stanisław Grodziski (Kraków)  
Janusz Gruchała (Katowice)  
Bożena Gustowska (Wrocław)  
Lucyna Harc (Wrocław)  
Przemysław Hauser (Poznań)  
Mariola Hoszowska (Rzeszów)  
Irena Jarosz (Wrocław)  
Paweł Jaworski (Wrocław)  
Stanisław Jujeczka (Wrocław)  
Ryszard Kaczmarek (Katowice)  
Sławomir Kalembka (Toruń)  
Łukasz Kamiński (Wrocław)  
Elżbieta Kaszuba (Wrocław)  
Jolanta Kawalec (Wrocław)

Jan Kęsik (Wrocław)  
Robert Kisiel (Wrocław)  
Paweł Klint (Wrocław)  
Halina Koczut (Wrocław)  
Robert Kołodziej (Wrocław)  
Elżbieta Kościk (Wrocław)  
Małgorzata Kowalczyk (Wrocław)  
Alina i Wenancjusz Kowalscy (Oleszna)  
Izabela Koziej (Wrocław)  
Wojciech Kriegseisen (Warszawa)  
Antoni Kuczyński (Wrocław)  
Franciszek Kusiak (Wrocław)  
Lech Leciejewicz (Wrocław)  
Elżbieta Litwicka (Wrocław)  
Andrzej Łoś (Wrocław)  
Jerzy Maroń (Wrocław)  
Danuta Matwijowska (Wrocław)  
Krzysztof Mikulski (Toruń)  
Jan St. Miś (Warszawa)  
Zbigniew Murawski (Wrocław)  
Krzysztof Nawotka (Wrocław)  
Wiesława Neuhoff (Wrocław)  
Beata Nowak (Wrocław)  
Stefania Ochmann-Staniszevska (Wrocław)  
Hubert Orłowski (Poznań)  
Elżbieta Orman-Michtha (Kraków)  
Adam Pałuchowski (Wrocław)  
Idzi Panic (Katowice)  
Ks. Józef Pater (Wrocław)  
Małgorzata Pawlak (Wrocław)  
Jerzy Pietrzak (Wrocław)  
Monika Piotrowska-Marchewa (Wrocław)  
Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)  
Katarzyna Polak (Wrocław)  
Józefa Poturnicka (Wrocław)  
Tomasz Przerwa (Wrocław)



---

Dariusz Przybytek (Wrocław)	Hanna Sztark (Wrocław)
O. Józef Puciłowski (Kraków)	Jarosław Szymański (Wrocław)
Grzegorz Roman (Wrocław)	Agata Tarnas-Tomczyk (Wrocław)
Stanisław Rosik (Wrocław)	Janusz Tazbir (Warszawa)
Małgorzata Ruchniewicz (Wrocław)	Barbara Techmańska (Wrocław)
Katarzyna Ruhland (Wrocław)	Jakub Tyszkiewicz (Wrocław)
Janina Sak-Gierowska (Kraków)	Lech Tyszkiewicz (Wrocław)
Karol Sanojca (Wrocław)	Jolanta Wacko (Mysen)
Jan Ryszard Sielezin (Wrocław)	Maria Wanda Wanatowicz (Katowice)
Małgorzata Skotnicka (Wrocław)	Gabriela Wąs (Wrocław)
Anna Skowrońska (Wrocław)	Marek Winiarczyk (Wrocław)
Stefania i Stanisław Słowikowie (Wrocław)	Elżbieta Witwicka (Wrocław)
Lesław Spychała (Wrocław)	Filip Wolański (Wrocław)
Aleksander Srebrakowski (Wrocław)	Marek Wójcik (Wrocław)
Ksenia Stanicka-Brzezicka (Wrocław)	Igor Wypijewski (Wrocław)
Jacek Staszewski (Toruń)	Andrzej Wypustek (Wrocław)
Bartłomiej Stawiarski (Wrocław)	Jerzy Wyrozumski (Kraków)
Grzegorz Strauchold (Wrocław)	Jerzy Zdrada (Kraków)
Wiesław Suder (Wrocław)	Klaus Ziemer (Warszawa/Trewir)
Teresa Suleja (Wrocław)	Lucyna i Witold Zińczukowie (Warszawa)
Jerzy Sydor (Wrocław)	Juliusz Ziomecki (Wrocław)
Bożena Szaynok (Wrocław)	Mateusz Żmudziński (Wrocław)

**GALICIACA**



TOMASZ SZUBERT  
Wiedeń

**„JAK MOCNA MUSI BYĆ WIARA, BY NIE ZWĄTPIĆ.  
JAK WIELKA MIŁOŚĆ, BY NIENAWIDZIĆ!”  
ROMANTYCZNA ANNA ROŻYCKA**

Tylko dzięki aktywności cara Rosji Mikołaja I do jesieni 1849 r. siły reakcji zdołały pokonać wszystkie ruchy wolnościowe i demokratyczne w Europie. Jednak raz poruszonej lawiny nie udało się zatrzymać. Kilka miesięcy po zduszeniu rewolucji węgierskiej i wydaleniu najaktywniejszych działaczy demokratycznych z Paryża, w lipcu 1850 r. w Londynie powstał Komitet Centralny Demokratów Europejskich (KCDE), który wysuwał między innymi hasła wyzwolenia narodów z niewoli oraz przemiany w duchu republikańskim. Centralizacja londyńska zjednoczyła wokół siebie przede wszystkim Włochów, Francuzów, Węgrów i Polaków. Na sztandary zostały wciągnięte, obok spraw socjalnych, wolność i równość wszystkich ludów mających w przyszłości stworzyć Stany Zjednoczone republikańskiej Europy. Giuseppe Mazzini, postrach tronów, stanął na czele organizacji. Wśród europejskich demokratów znalazł się polski triumwirat z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego – Stanisław Worcell, Jan Kanty Podolecki i Wojciech Darasz<sup>1</sup>. W bardzo trudnych warunkach finansowych polscy działacze chcieli przygotować grunt do kolejnego powstania na ziemiach polskich, mającego być elementem ogólnoeuropejskiej rewolucji. Ważną rolę w ich zamierzeniach odgrywał zabór austriacki, szczególnie „mekka Polaków” Kraków. Kontrolę w tym do niedawna wolnym mieście sprawowała Austria. Rządzący monarchią naddunajską od 2 XII 1848 r. młody Franciszek Józef I był władcą nie lubianym i nieszanowanym przez niemal wszystkich swoich poddanych. Zgodził się na odnowienie systemu kontroli państwowej, tworząc większą i bardziej wyrafinowaną od Metternichowskiej policję, głęboko znienawidzoną przez lud. Narzucony porządek miał w zarodku dusić wszelkie objawy niezależnego myślenia. Na jego straży stał szef żandarmerii i minister policji Johann Kempen wraz z ministrem spraw wewnętrznych Alexandrem Bachem. Obok Włochów i Węgrów „niesformy” żywioł polski natychmiast stał się głównym wrogiem państwa. Nie przypadkiem na dworze mówiono o „wiecznie spiskującej Galicji”.

---

<sup>1</sup> H. Rządowska, *Działalność Centralizacji Londyńskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego 1850–1862*, Wrocław/Warszawa/Kraków/Gdańsk 1971, s. 9–20, 34 nn.

W Krakowie Wiosna Ludów miała przebieg krótki, ale za to bardzo intensywny. W marcu i kwietniu 1848 r. napłynęło do miasta mnóstwo polskich emigrantów z Zachodu, przede wszystkim członków TDP. Przybysze, przesiąknięci ideaми demokratycznymi, nierzadko socjalistycznymi i komunistycznymi, niemal natychmiast chcieli przeszczepić swoje z reguły obce poglądy na nowy grunt. Ponieważ był to element bardzo żywotny, natychmiast przeważał w nowo powstałym Komitecie Narodowym. Stan ten do tego stopnia zaniepokoił władze, że doszło do zbrojnej konfrontacji. 26 kwietnia miasto zostało zbombardowane i spacyfikowane przez wojsko cesarskie. Emigranci dostali nakaz opuszczenia Krakowa, co było w zasadzie na rękę lokalnym działaczom. Jak to wykazał Zbigniew Fras, liberalna inteligencja krakowska, szczególnie po bolesnych doświadczeniach 1846 r. i świeżych aktach przemocy władz, skłonna była popierać jedynie działania legalne. W mieście zapanował spokój, a głównym forum działalności stała się prasa i pisma ulotne<sup>2</sup>. Życie polityczne zeszło do podziemia.

W Wiedniu wiedziano niemal wszystko o polskich inicjatywach, londyńskich zaś w szczególności, dlatego w archiwach dworskich zachowały się liczne ślady „polskich komitetów”. Do odsłony życia podziemnego Galicji i Krakowa przyczyniła się szeroko zakrojona akcja policji cesarskiej w związku ze spiskiem Juliana Goslara z lat 1850–1851<sup>3</sup>. Aresztowano setki osób, a dziesiątki z nich przewieziono na przesłuchania do Wiednia. Wśród nich byli najznakomitsi krakowianie, z założycielem „Jutrzenki” i „Czasu”, posłem do Konstytuanty austriackiej, młodym arystokratą Adamem Potockim włącznie. Nie oszczędzano też zaangażowanych politycznie kobiet. Tak za kraty trafiła Anna Rożycka. Oprócz nikłych i do tego sprzecznych przekazów do dzisiaj nie było wiadomo, o co ją oskarżono<sup>4</sup>.

A. Rożycka, nieraz nazywana przez współczesnych Różycka, urodziła się 10 I 1818 r. w Krakowie, jako najstarsza z trzech córek Samuela, późniejszego generała powstania listopadowego (wspomnianego w *Panu Tadeuszu*)<sup>5</sup>, oraz Emilii Tekli z Szasterów, córki Antoniego, znanego i szanowanego w Krakowie doktora medycyny, aptekarza i profesora Uniwersytetu. Gdy miała pięć lat, osierociła ją matka, więc wychowaniem zajęli się ojciec i babcia, Anna Szaster. Po śmierci ojca

<sup>2</sup> Z. Fras, *Rola emigrantów w życiu politycznym Lwowa i Krakowa w 1848 roku*, w: *Galicja w 1848 roku. Demografia, działalność polityczna i społeczna, gospodarka i kultura*, red. A. Bonusiak, M. Stolarczyk, (Galicja i Jej Dziedzictwo, 12), Rzeszów 1999, s. 43–46.

<sup>3</sup> T. Szubert, *Ostatnie dni Goslara*, KH 116, 2009, nr 2, s. 89–125.

<sup>4</sup> Niniejsza praca oparta została głównie na źródłach z Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddz. Kriegsarchiv, zespół Gouvernement Wien, karton 105, fasc. 4764 „Anna Rożycka” (dalej: KA) oraz z Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddz. Allgemeines Verwaltungsarchiv, zespół Polizei-Behörde (dalej: AVA), Präs. I 1854, fasc. 3275 „Anna Rożycka” (dalej: AVA-1) i zespołu Polizei-Behörde, Präs. I 1856, karton 34a, fasc. 1804/1856 (dalej: AVA-2). KA powstał przy doraźnych sądach wojskowych, zaraz po upadku wiedeńskiego powstania październikowego 1848 r. i zawiera dokumenty do ok. 1856 r. AVA-1 jest odpisem dokumentów z KA, stworzonym dla ministra A. Bacha i Franciszka Józefa I. Archiwalia więc pokrywają się w swojej treści. AVA-2 z kolei jest odrębnym raportem urzędniczym dotyczącym amnestionowania Rożyckiej. Za pomoc w przygotowaniu materiałów dziękuję Katarzynie Kluczyk. Tłumaczenia z oryginałów opracował T. Szubert.

<sup>5</sup> W. Saletra, Z. Zacharewicz, *Samuel Rożycki*, w: PSB, t. 32, Kraków 1989–1991, s. 538–540.

w 1833 r. opiekę nad trójką dzieci w pełni przejęła rodzina Szasterów. Oficjalnym opiekunem trójki rodzeństwa został kuzyn Samuela, Erazm Rożycki, przewodniczący Kasy Kredytowej w Kielcach. Po osiągnięciu przez dzieci pełnoletniości kuratela wygasła. Rożycy należeli do dość zamożnej szlachty, z majątkami w Galicji i Królestwie Polskim. Po powstaniu listopadowym wszystkie włości Rożycy zostały skonfiskowane przez rząd rosyjski i tylko wybieg prawny, jakoby część majątku należała do nieżyjącej już matki, pozwolił na zachowanie większości dóbr w rękach rodzeństwa<sup>6</sup>. Według urzędników majątek Zagórzycy w guberni radomskiej w Królestwie Polskim wart był 120 tys. zł pol. (czyli ok. 25–30 tys. fl. CM)<sup>7</sup>. Dochody z niego w całości przekazywane były Annie. Ponadto każda z siostr otrzymała jednorazowo po ok. 3 tys. fl. CM. Po śmierci dziadka Szastera na trójkę rodzeństwa i babcię przypadły dodatkowo dobra w Wadowie<sup>8</sup>, które jednak nie przynosiły zysków. Z Zagórzyc Anna miała roczną rentę w wysokości ok. 3 tys. zł pol., co nie było kwotą zbyt wielką, ale wystarczającą na skromne życie panienki z dobrego domu. Do 33. roku życia mieszkała z Szasterami w ich domu w Krakowie, później zaś sama, we własnym mieszkaniu, jednak również niedaleko ukochanej babci<sup>9</sup>. Annie przypisuje się oczynszowanie chłopów w majątku należącym do niej i siostr w Żurawnikach koło Pińczowa, co jest tylko częściową prawdą. O ile bowiem Zagórzycy były pod jej kuratelą, o tyle Żurawnikami zarządzała młodsza siostra Julia wraz z mężem Janem Nepomucenem Zakaszewskim<sup>10</sup>. On to w latach 1847–1848 dokonał uwłaszczenia, trafiając za to na wiele miesięcy do osławionego Pawilonu IX w Cytadeli warszawskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że Anna jako współwłaścicielka Żurawnik musiała wyrazić zgodę na ten akt.

Ta młoda kobieta znana była w Krakowie z niezwykłych przymiotów umysłu i serca. Nie szukając rozgłosu, w 1846 r. stała się jedną z najzagorzalszych opiekunek ofiar rabacji galicyjskiej, rozdając między potrzebujących pieniądze i odzież. Od 1848 r. z poświęceniem miała kolportować pisma Mazziniego, o czym jeszcze będzie mowa. Próbowwała też swych sił na niwie literackiej<sup>11</sup>. Niebagatelna w jej życiu była znajomość z Józefem Wysockim (1809–1874), belwederczykiem, bohaterem rewolucji węgierskiej. Człowiek ten miał silne związki z Krakowem, skąd podczas powstania 1846 r. miał sprawować funkcję dowódcy wojskowego na Ga-

<sup>6</sup> AVA-1, k. [karta] 1 nb. [nieliczbowana], s. 2.

<sup>7</sup> Do 1858 r. 1 gulden (floreń) czerwony złoty reński (ryński) monety konwencjonalnej (fl. CM) = 60 krajcarów (kr.) = 11,68 g srebra. 1 dukat (talar) = 3,4424 g złota. S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934, s. 56–57. Jak w nawiasach zapisał urzędnik cesarski, 1 fl. CM = w zależności od kursu między 4 a 5 zł pol. Faktycznie 1 złoty dukat (talar) = 3 fl. CM, zob. *Gulden, Gulden*, w: *Brockhaus Lexikon*, t. 7, Wiesbaden 1984, s. 239.

<sup>8</sup> Wadów w powiecie krakowskim pod granicą z Królestwem Polskim (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, t. 12, Warszawa 1892, s. 879).

<sup>9</sup> AVA-1, k. 1 nb., s. 2–4.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> W. Saletra, *Różycka Anna*, w: PSB, t. 32, s. 510–511. Biogram ten obarczony jest nieścisłościami. Sporo ciekawych szczegółów biograficznych: W. Hahn, *Anna Rożycka 1818–1856*, Kraków 1929, s. 1–17 (odbitka z „Przeglądu Powszechnego”) oraz M. Estreicherówna, *Z dziejów krakowskich konspiracji*, Kraków 1937, s. 18–27 (odbitka z „Rocznika Krakowskiego” 30).

licję Zachodnią<sup>12</sup>. Niedawno węgierski badacz István Kovács przywrócił Wysockiemu blask i chwałę, a przy okazji wspominał o zasługach jego przyjaciółki<sup>13</sup>. W 1848 r. Anna, niefigurująca dotychczas w tajnych rejestrach, „rozwinęła tak energiczną działalność w duchu i na rzecz emigracji, [...] że wzięta została pod ścisłą policyjną kontrolę [...] W okresie od 1848 do końca 1852 r. [...] zbierano dowody o jej politycznym zaangażowaniu, które przyniosły wnioski, że była ona oddana doktrynom rewolucyjnym w celu doprowadzenia do odbudowania niezależnego państwa polskiego [w jego dawnych granicach] z takim samym zapałem, romantycznym i egzaltowanym fanatyzmem, jak jej ojciec; była duszą wszystkich inicjatyw”<sup>14</sup>. Aresztowano ją 18 XII 1852 r. i umieszczono w prowizorycznym areszcie policyjnym w Krakowie, a 5 I 1853 r. przeniesiono do aresztu sądowego. Potem przewieziono do Wiednia<sup>15</sup>. Należy pamiętać, że wówczas w Galicji nad większością spraw tego typu kontrolę sprawowała policja i żandarmeria wojskowa, przy jedynie doradczym głosie namiestnika Agenora Gołuchowskiego.

„Malkontenci galicyjscy<sup>16</sup>, zwłaszcza ci w Krakowie, od ustanowienia wolnego miasta byli permanentnym zapalnikiem wszystkich działań propagandowych i rewolucyjnych [...] Poprzez [lwowską] Radę Narodową, której oddział był w Krakowie, emigranci przybywający [z zagranicy] do Krakowa odgrywali tam wybitną rolę, jak np. Wysocki [...] W tym napiętym czasie [...] damy krakowskie spieszyły z datkami dla emigrantów, co umożliwiło im funkcjonowanie w mieście. Wybitną rolę odgrywała oskarżona [Rożycka], która podczas spotkań dam dokonywała składek pieniężnych, poprzez jej ręce przekazywanych potem emigrantom [...] Także po krwawym stłumieniu powstania [26 IV 1848] damy krakowskie nie zaprzestały swej działalności, roztaczając opiekę nad rannymi w walce, jak też ich zwolennikami, gdzie więcej okazywały sympatii rewolucyjnej sprawie, niż nakażywał ludzki obowiązek; i tak nie było ani jednego przykładu, aby te wolontariuszki wykazałyby jakąkolwiek opiekę i troskę nad c.k. żołnierzami”<sup>17</sup>.

Podczas pierwszej rewizji przeprowadzonej w domu Rożyckiej nie znaleziono nic podejrzanego. Jak pisał inkwirent<sup>18</sup>, z nielicznych dokumentów można było jedynie poszlakowo wywnioskować, że Rożycka prowadziła podejrzaną korespondencję z wieloma polskimi emigrantami za granicą. Dopiero druga rewizja przy-

<sup>12</sup> A. Szmyt, *Józef Wysocki w galicyjskiej Wiośnie Ludów*, w: *Galicja w 1848 roku...*, s. 151 nn.

<sup>13</sup> I. Kovács, *Polacy w węgierskiej Wiośnie Ludów. „Byliśmy z Wami do końca”*, Warszawa 1999, s. 41 nn.

<sup>14</sup> AVA-1, k. 2 nb., s. 1–2.

<sup>15</sup> AVA-1, k. 2 nb., s. 3, por. KA, k. 2. Według Hahna, Rożycka trafiła do więzienia już 10 grudnia (*op. cit.*, s. 11).

<sup>16</sup> „Malkontentami” policja cesarska nazywała głównie arystokrację i burżuazję, biernych przeciwników rządów austriackich. Rozróżniano też tzw. *Umsturzerpartei*, mającą na celu kompletną destrukcję rządów austriackich. W jej skład wchodziłi głównie demokraci, przede wszystkim inteligencja i uboższa szlachta galicyjska, w ogromnej liczbie emigranci.

<sup>17</sup> AVA-1, k. 4 nb., s. 1–2.

<sup>18</sup> Inkwirent – urzędnik sądowy, w tamtym okresie w jurysdykcji żandarmerii (policji) wojskowej i sądownictwie (zw. też audytorem), mający za zadanie udowodnienie winy oskarżonej osobie. Znamienne, że inkwirent był zarówno oskarżycielem, jak obrońcą aresztanta.

niosła nowości. Ustalono, że jej poczynania miały za zadanie dofinansowanie „notorycznej agitacji” Polaków w celu odzyskania dawnej Polski. Rożycka przekazywała „znaczące sumy” do Anglii i Francji. Znalaziono rewersy bankowe lub ich odpisy od 1846 r. aż do dnia jej pojmania.

Data	Bank/Instytucja	Dla kogo	Dokąd	Kwota <sup>19</sup>
19 VII 1846	Bank Wolfa w Krakowie	Paweł Stryeński (Stryjeński) <sup>20</sup>	Paryż	288 fr. 48 cent.
23 II 1847	Bank Wolfa w Krakowie	Paweł Stryeński	Paryż	864 fr. 48 cent.
11 VII 1848	?	L. [Leon] Mazurkiewicz <sup>21</sup>	Triest	50 fl. CM
19 VII 1848	pożyczka Rożyckiej	Robert Chmielewski <sup>22</sup>	Galicja	500 fl. CM
10 VIII 1848	?	Pałczyński <sup>23</sup>	Francja	60 fl. CM
16 IX 1848	imienny rewers	A. Hoszowski	Kraków	300 zł pol.
8 XII 1848	urząd pocztowy w Mysłenicach	Paweł Stryeński	Francja	160 talarów w zlocie
18 IX 1849	Bank Wolfa w Krakowie	Józef Broniewski <sup>24</sup>	Francja?	1200 fr.
18 IX 1849	Bank Wolfa w Krakowie	[Jan] Ogrodziński <sup>25</sup>	Francja?	600 fr.
11 II 1850	Bank Wolfa w Krakowie	Teofil Zabłocki	Paryż	1222 fr. 22 cent.
19 II 1850	urząd pocztowy we Wrocławiu	Teofil Zabłocki	Marsylia	list i przekaz?

<sup>19</sup> W 1816 r. za podstawową walutę przyjęto w Anglii funta sterlinga. Dzielił się on na 20 szylingów po 12 pensów każdy. Była to złota moneta nazywana też „suwerenem” (dukatem). W XIX w. średnia wartość funta wynosiła: 1 funt st. = 6,28 rubla = 25,22 franka = 20,49 marki. *Angielskie monety*, w: S. Orgelbrandta *Encyklopedia Powszechna*, t. 1, Warszawa 1898, s. 304. Odniesienie dukata do fl. CM i zł pol. podane zostało w przyp. 7.

<sup>20</sup> Właściwie Leon Stryeński ew. Stryjeński (1817–1867), prawnik, demokrat na emigracji. Za działalność spiskową skazany na 20 lat do Spielbergu. Amnestionowany w 1848 r. Działacz TDP, w 1849 r. osiadł w Algierii; zwalczał czartoryszczyków. W 1859 r. wrócił do Paryża, gdzie czynnie zaangażował się w pomoc dla powstania styczniowego.

<sup>21</sup> Leon Mazurkiewicz (1817–1867), prawnik, spiskowiec, działacz demokratyczny na emigracji. S. Kieniewicz, *Leon Mazurkiewicz*, w: PSB, t. 20, Kraków 1975, s. 312–313.

<sup>22</sup> Robert Chmielewski (1803–1848), członek licznych organizacji spiskowych na terenie Galicji, ostatecznie w TDP na emigracji. Za przygotowanie powstania 1846 trafił do Spielbergu z 15-letnim wyrokiem. Amnestionowany w 1848, zmarł we wrześniu tego roku. M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie*, „Przewodnik Bibliograficzny”, Warszawa 1964, s. 86.

<sup>23</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Macieja (ew. Michała) Pałczyńskiego, jednego z dowódców powstania 1846 r. Po nieudanej akcji emigrował do Francji, aby pod koniec życia wrócić do Galicji. M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 502.

<sup>24</sup> Józef Broniewski (1793–1855), wolnomularz, aktywny działacz TDP na emigracji. W 1848 r. w Krakowie, wyruszył z delegacją do Wiednia w sprawie utworzenia wojska. Zmarł na emigracji w Paryżu. M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 66.

<sup>25</sup> Zapewne chodzi o Jana Ogrodzińskiego (Ogrodzieńskiego), ur. w Królestwie Polskim, czynnego członka TDP na emigracji. W 1851 przyjął amnestię cesarską. M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 484.



5 IX 1851	Dom Bankowy Rotschilda w Londynie	Eustachy Januszkiewicz <sup>26</sup>	Londyn	339 fr.
29 IX 1851	Dom Bankowy Rotschilda w Londynie	Stanisław Worcell	Londyn, wysłała Anna Szaster	13 funtów st. 9 szyl.
20 VII 1852	Bank Wolfa w Krakowie	generałowa Stanisława Małachowska <sup>27</sup>	Francja?	1000 zł pol.
20 VII 1852	Bank Wolfa w Krakowie	Teofil Zabłocki	Marsylia	168 fr.

Ale to nie było wszystko, gdyż w liście do Wysockiego znaleziono weksel na 9 funtów st. 1 szylinga i 4 pency, a w aktach policyjnych pośrednio wzmiankowane też były inne przekazy pieniężne. Już w czasie pobytu Rożyckiej w areszcie przyszła do niej poprzez Dom Handlowy Hausnera i Violanda w Brodach kwota 177,30 fl. CM. Anna tłumaczyła się, że pieniądze te miały być przeznaczone na zakup powozu u krakowskiego siodlarza Mathiasa Traugotta<sup>28</sup>. Wyjaśniała też, dlaczego zrobiła przekaz do Januszkiewicza 5 IX 1851 r. Otóż miała ją o to poprosić przyjaciółka Eugenia Januszkiewicz, z domu baronowa Eugenia Lariss (Larysz), która korespondowała z nią z Paryża poprzez Kajetana Wolskiego. Baronową zaliczano do partii malkontentów, twierdząc, że jest „znaną idolką porucznika Messenhauera, którego poznała w 1846 r.”<sup>29</sup> Pochodzący z Moraw poeta, porucznik Wenzel Messenhauser był komendantem gwardii narodowej Wiednia podczas powstania październikowego 1848 r., za co stracił życie przed plutonem egzekucyjnym. Podobny los spotkał Polaka Edwarda Jełowickiego, dowodzącego w tym powstaniu artylerią, jak też Niemca Roberta Bluma, wysłańca lewicy Parlamentu Frankfurckiego, czynnego szeregowego uczestnika rewolty<sup>30</sup>. W liście od bliżej nieznannej przyjaciółki Rożyckiej, Marii Dehons z Drezna, znalazły się słowa: „Tutaj śmierć Jełowickiego tylko wśród Polaków wywołała wielką sensację [...] Niemcy są egoistami, myślą jedynie o swoim Blumie”<sup>31</sup>. Tajni agenci zajmowali się natychmiast osobami wymienionymi w listach, skarżąc się wyższym instancjom, że Rożycka podaje świadomie dane zmarłych ludzi, utrudniając tym śledztwo. Rewizja nie ominęła K. Wolskiego. W jej trakcie znaleziono listy Adama Potockiego, ale nie

<sup>26</sup> Eustachy Januszkiewicz, demokrat, znany księgarz i wydawca emigracyjny. W 1832 r. związany z Lelewelem, 1832/1833 redaktor „Pielgrzyma Polskiego”, w 1834 r. współzałożyciel Towarzystwa Słowiańskiego. Potem uległ wpływowi Towiańskiego. S. Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971, s. 47 nn.; A. Lewak, *Eustachy Januszkiewicz*, w: PSB, t. 10, s. 595–597.

<sup>27</sup> Stanisław Małachowski (1798 lub 1801–1883), działacz emigracyjny, pisarz, Z. Sudolski, *Stanisław Małachowski*, w: PSB, t. 19, s. 422–423.

<sup>28</sup> KA, k. 4–7.

<sup>29</sup> KA, k. 15.

<sup>30</sup> Więcej na ten temat: T. Szubert, *General Bem w Wiedniu. Bohater, czy awanturnik?*, KH 115 (2008), z. 2, s. 99–132, oraz idem, „Przewaga wroga i zdrada były za duże...” *Zapomniany Legion Polski w wiedeńskim powstaniu październikowym 1848 roku*, „Sobótka” 62 (2007), s. 175–197.

<sup>31</sup> AVA-1, k. 12 nlb., s. 4.

umiano ich powiązać ze sprawą. Opierając się jedynie na poszlakach, próbowano obciążyć magnata kompromitującymi dokumentami, przede wszystkim odezwaniami KCDE. U niego nie znaleziono jednak nic. Za to rewizja u zaprzyjaźnionego z domem Potockich hr. Ferdynanda Jaxy Bąkowskiego skończyła się sukcesem policji. Fakt posiadania londyńskich „pism Mazziniego” ten młody szlachcic przypłacił życiem w kazamatach austriackich, nie wytrzymując trudów śledztwa<sup>32</sup>.

Pierwotnie Rożycka zeznała, że pieniądze wysłane za granicę były spłatą długów poczynionych przez ojca. Miały one wynosić ok. 300 fl. CM. Samuel Rożycki wyemigrował bowiem po powstaniu listopadowym na Zachód, osiadając ostatecznie w Bernie w Szwajcarii, gdzie w 1833 r. zmarł. Anna miała przekazywać wierzycielom pieniądze przez żonę gen. Małachowskiego, jak też przez Zabłockiego i Stryeńskiego. Inkwirenci wyśmiali ją, mając w rękach rewery 10-krotnie przekraczające wysokość „długów” ojca. Tym bardziej że nie miała ona ani jednego dowodu potwierdzającego tę teorię. Na domiar złego, babcia Szaster i stryj Erazm Rożycki pograżyli nieświadomie Annę, mówiąc, że Samuel nie miał długów. Rożycka zmieniła więc taktykę i zaczęła wskazywać na nieżyjące już osoby, „mieszając” je w przekazywanie pieniędzy za granicę. W jej zeznaniach pojawiała się zmarła w 1852 r. Marcjanna Chrzastowska, znana z tego, że przez jej dworek w Szczepanowicach przewinęła się cała plejada najwybitniejszych polskich spisowców, jak S. Malinowski, G. Ehremberg czy bracia Adolf i Leon Zalescy. Chrzastowska w 1847 r. oskarżona została o zdradę stanu, co odpokutowała karą w areszcie sądowym we Lwowie. Miała ona przez Annę przekazywać swoim kuzynom Ogrodzieńskiemu, Mazurkiewiczowi i Guckiemu wspomniane wyżej kwoty za granicę. Nie przekonało to inkwirentów. Podobnie nie dali wiary w pożyczkę 500 fl. CM, jakiej udzieliła Rożycka „amnestionowanemu przestępcy stanu” Chmielewskiemu<sup>33</sup>.

W ręce śledczych wpadło wiele listów (niestety niemal wszystkie zaginęły), które często były przez nich cytowane w raportach. W liście z Francji 7 III 1849 r. Leon Gucki<sup>34</sup> wizjonersko nawiązał do krakowskich wydarzeń kwietniowych: „Musiała teraz zapanować [w Krakowie] grobowa cisza, gdzie trzeba żyć czując oddech obcej rasy; pojmuję, że tam między zwłokami panuje chwilowo osłabiająca trwoga; – pomimo to moje otoczenie [emigranci] przyciąga, nie boi się, cieszy się, że przynosi narodziny nowego świata, a z nim lepszą przyszłość – wielu z nas przypłaci to [przyszłe powstanie] życiem, ale mamy wystarczająco dużo czasu przygotować się, więc zaprawdę szczęśliwi będą ci, którym będzie dane tego zażywać [wolności]”<sup>35</sup>. Wymowa tych słów, bardzo charakterystyczna dla polskiej emigracji w tamtym czasie, nie powinna dziwić – przecież to czas „kwitnącego” towiani-

<sup>32</sup> Wkrótce zostanie opublikowany przeze mnie artykuł źródłowy o nieznanym kulisach aresztowania A. Potockiego i F. Bąkowskiego.

<sup>33</sup> AVA-1, k. 8–9 nlb.

<sup>34</sup> Faktycznie nie Leon, ale Leopold Gucki (1813–1888), czynny członek TDP na emigracji. W 1848 r. w Krakowie. H. Rządowska, *op. cit.*, s. 77, 95, por. M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 209–210.

<sup>35</sup> AVA-1, k. 10 nlb., s. 4 i k. 11 nlb., s. 1, por. KA, k. 10.

zmu. Autorzy listów do Rożyckiej niekoniecznie jednak należeli do zwolenników tego mesjanistycznego nurtu. Z równie wielką egzaltacją 12 II 1850 r. pisał do Anny Leon Kordecki: „Kraków jest teraz zbiorowiskiem niegodnej hordy naszych prześladowców i zdrajców ojczyzny [...] Niebo wysłucha próśb moich i moich krajanów i droga Ojczyzna zostanie nam przywrócona”<sup>36</sup>. Inkwirentów ubodło też podziękowanie za wsparcie udzielone przez Annę zasłużonemu dla księgarstwa galicyjskiego Janowi Milikowskiemu<sup>37</sup>, który 28 IX 1852 r. pisał: „za wspomóżenie próśby zasłużyła [Pani] na jeszcze jeden liść w posiadanym już chwalebny wieńcu, który i bez tego lśni niepowtarzalnym blaskiem”<sup>38</sup>. Znany dobrze policji cesarskiej „amnestionowany przestępca stanu”, doktor praw Florian Ziemiałkowski, w liście pisany z Lwowa 25 XI 1852 r., czyli tuż przed aresztowaniem Anny, dziękował jej za informacje dotyczące „wspólnego biednego przyjaciela”, skazanego na 10 lat. Chodziło o Lesława Łukaszewicza<sup>39</sup>. Ziemiałkowski nazwał Rożycką „najpiękniejszą ozdobą jej płci”<sup>40</sup>. Człowiek ten był wówczas we Lwowie pod nadzorem policji, i, jak pisał Z. Fras „zamieszany w proces córki Samuela Różyckiego [...] stawał przed sądem wojennym. Został wprawdzie uniewinniony, ale swej reputacji na pewno nie poprawił. Odczuł to w trakcie starań o otwarcie własnej kancelarii adwokackiej – dwa razy wnosił podanie w tej sprawie i za każdym razem spotykał się z odmową”<sup>41</sup>. Znajdujemy potwierdzenie tego stanu: „Z całego znanego stosunku między Ziemiałkowskim a Rożycką jest do odnotowania, że tenże poprzez to, że zajmował wybitne stanowisko polityczne w partii chcącej obalenia systemu (*Umsturzpartei*), poszukiwał tej znajomości i ją skutecznił; z innej strony wiadomo, że chciał założyć biuro prawne, o czym wyczerpująco pisze w liście, – było to pretekstem do podróży Rożyckiej do Lwowa i rozmowy z Ziemiałkowskim”<sup>42</sup>. Władzom nie udało się udowodnić wtedy czegokolwiek, co jednak nie przeszkodziło latami blokować niepokornemu prawnikowi i przyszłemu ministrowi otwarcia własnej kancelarii.

17 XII 1852 r., tuż po pojmaniu Rożyckiej, przyszedł list ze Strasburga, w którym znajdowało się zalakowane pismo do „monsieur Augusta”, które Anna miała przesłać do Wiednia. „Stryjowie” Leon i Johann kazali tam „Augustowi, dla dobra i użytku [polskiej] nacji, zaprzestania działalności”. Nieznany autor wspo-

<sup>36</sup> AVA-1, k. 11 nlb., s. 3, por. KA, k. 11.

<sup>37</sup> Jan Milikowski (1781–1866), księgarz i nakładca, bardzo czynny patriota polski związany blisko z ZNiO. A. Kempa i M. Tyrowicz, *Jan Milikowski*, w: PSB, t. 21, Kraków 1976, s. 219–220.

<sup>38</sup> AVA-1, k. 11 nlb., s. 4.

<sup>39</sup> Lesław Łukaszewicz (1809–1855), działacz konspiracyjny, autor i wydawca pism popularnonaukowych. Walczył w powstaniu listopadowym pod rozkazami gen. S. Rożyckiego; bardzo aktywny w TDP, skazany na 12 lat więzienia w Spielbergu. W 1848 r. amnestionowany, założył własną drukarnię. W 1851 r. za posiadanie, ale nie kolportowanie pism Goslara został aresztowany i rok później skazany na 10 lat twierdzy. Zmarł w Theresienstadt (Terezyn) w 1855 r. M. Tyrowicz, *Lesław Łukaszewicz*, w: PSB, t. 18, Kraków 1973, s. 547–548, oraz T. Szubert, *Ostatnie dni...*, s. 111 i n.

<sup>40</sup> AVA-1, k. 12 nlb., s. 1, por. KA, k. 12.

<sup>41</sup> Z. Fras, *Florian Ziemiałkowski (1817–1900). Biografia polityczna*, Wrocław 1991, s. 59.

<sup>42</sup> AVA-1, k. 11 nlb., s. 4, k. 12 nlb., s. 1–3, por. KA, k. 11–12.

mniał też o wysłaniu przez rząd francuski polskiego emigranta do Ameryki. List kończył się podziękowaniami dla Anny za pośrednictwo w korespondencji. Rożycka zeznała, że chodziło o Augusta Naumanna, który został jej polecony przez malarza z Poznania Kondratowicza, i to jego rodzinie w Wiedniu przekazywała korespondencję. Urzędnicy ustalili, że Naumann w latach 1846–1848 przyjeżdżał do Krakowa z Poznania i „porozumiewał się z różnymi osobami podejrzanymi politycznie”<sup>43</sup>. Nie wiadomo jednak, kto faktycznie był owym Augustem.

Wśród dokumentów znalezionych podczas rewizji była lista rodzin (zaginiona) stojących po stronie powstańców 1846 r. z Gdowa, jak też pracowników salin w Wieliczce – ludzi, którzy w większości zostali skazani przez rząd na kary więzienia. Rożycka nie przyznała się, skąd ją miała. Zeznała tylko, że były to osoby będące w potrzebie, które otrzymały świadczenia ze zbiorów pieniężnych<sup>44</sup>. Na marginesie listy była notatka „X. Niewiadomski (Prister N.)”, która śledczym dała podstawę do przypuszczenia, że chodzi o „bezczelnego duchownego”, który podczas rozruchów kwietniowych w Krakowie pierwszy strzelił do feldmarszałka Castiglione, raniąc go w głowę<sup>45</sup>. Trudno przejść obojętnie obok tego niecodziennego księdza. Kiedy gen. J. Wysocki 11 VI 1849 r. w Dolinie Miskolecko-Diósgyörskiej zarządził uroczysty przegląd Legionu Polskiego, szczególną uwagę Węgrów zwrócił kapelan wojskowy: „bardziej – zdawałoby się – stworzony do szabli niżli do krzyża. Nie było w jego twarzy szczególnej gorliwości religijnej, tylko płonąca tęsknota za ojczyzną [...] Są u nas [na Węgrzech] równie odważni bojownicy, co Polacy, mamy takich skutecznych dowódców, jak Wysocki, ale takich księży Węgrzy nie mają”<sup>46</sup>. Postać ta zasługuje z pewnością na obszerną biografię<sup>47</sup>.

W jeszcze innym liście trafiono na korespondencję Rożyckiej z Władysławą Stawińską z Królestwa Polskiego, podpisującą się jako Nimfa. Austriacy napisali do „rosyjskich przyjaciół”, aby ją aresztowano, gdyż Stawińska, podszywając się pod Rożycką, przekazywała pocztą pieniądze dla swojego brata Tadeusza Hubickiego. Jako obywatelka Królestwa nie mogła bez pozwolenia wysyłać stamtąd pieniędzy za granicę<sup>48</sup>. Znaleziono też potwierdzenie wpłat dokonanych przez księżnę Stanisławę Jabłonowską na rzecz polskich emigrantów. Aristokratka tłumaczyła się, że miało być to przeznaczone „na biednych”, w co jednak inkwircenci powątpie-

<sup>43</sup> AVA-1, k. 12 nlb., s. 4, k. 13 nlb., s. 1–4, por. KA, k. 12–13.

<sup>44</sup> AVA-1, k. 13 nlb., s. 4, k. 14 nlb., s. 4, por. KA, k. 13–14.

<sup>45</sup> AVA-1, k. 14 nlb., s. 4, por. KA, k. 14.

<sup>46</sup> I. Kovács, *op. cit.*, s. 499.

<sup>47</sup> Józef Niewiadomski (1813–1869), kapelan w wojsku austriackim, wziął udział w ruchu spiskowym lat 40. XIX w., aresztowany, zbiegł z tymczasowego więzienia przez dziurę w murze. Na emigracji członek TDP w Paryżu. W 1848 r. wrócił do Krakowa i został wikarym w parafii jaworzyńskiej. W 1849 r. przedarł się na Węgry, gdzie tymczasowo został kapelanem Legionu Polskiego, będąc równocześnie porucznikiem kawalerii. Po ucieczce z Węgier przez Turcję dostał się do Anglii, gdzie zrzucił sutannę. Tam nie wytrzymał trudów emigracji i popełnił samobójstwo. I. Kovács, *op. cit.*, s. 499–500, por. *idem*, *A lengyel légio lexikona, 1848–1849. Az 1849–1849. Évi magyar forradalom és szabadságharc lengyel résztvevőinek életrajzai*, (Historia Könyvtár Kronológiák, red. F. Glatz, 10), Budapest 2007, s. 375–376.

<sup>48</sup> AVA-1, k. 15 nlb., s. 3–4, por. KA, k. 15.

wali<sup>49</sup>. W pozostałych czterech listach do kuzynki Anny Sylwestry Lewartowskiej, Zofii Zakrzewskiej z domu Wałachnowskiej (zm. 1852), Luizy Mieroszewskiej i Heleny Darowskiej, wszystkich zamieszkałych w Królestwie Polskim, stwierdzono, że ich wydzźwięk był „ultrapolski”. Potwierdziły to informacje uzyskane od policji warszawskiej. Panie te, rzekomo bez wiedzy mężów, utrzymywały kontakty z „osobami politycznie niepewnymi” za granicą<sup>50</sup>. Jak wspomina Bibianna Moraczewska, większość tych kobiet trafiła do aresztu, a sprawcą tego był denuncjator Szwierzbiński<sup>51</sup>.

Głównym zarzutem postawionym Rożyckiej była korespondencja z byłym szefem powstańczym (*ex Insurgenten Chef*) Józefem Wysockim. Nie wiadomo, kiedy para ta się poznała, być może jeszcze ok. 1845/1846 r., z pewnością zaś znali się w 1848 r. Wiadomo, że poznali się w Krakowie<sup>52</sup>, gdzie, według tradycji rodzinnej, doszło do ich zaręczyn<sup>53</sup>. W przesłuchaniu Rożycka nie potwierdziła narzeczeństwa z Wysockim. Najwyraźniej jednak zataiła ten fakt, gdyż tuż przed swoim aresztowaniem pisała do niego: „Dodałeś mi dużo odwagi tym, że nazwałeś mnie swoją przyjaciółką. Przyjmuję ten tytuł z przywilejami. Możesz być pewien, że będę się ich mocno trzymać, zdając sobie sprawę także z ich ułomności, za które będę musiała też coś wycierpieć. Skarzysz się, że przepędzasz swój czas bezużytecznie. To jest zło, na które wszyscy cierpimy i które nas gryzie, ale nie jest jednak możliwe, by nas te cierpienia nie doprowadziły do dobrego. Tylko mocna wiara może nas utrzymać, ponieważ samotni przechodzą wiele momentów zwątpienia, jednak przyjdzie czas, kiedy wzrośnie w nas wytrwałość i moc wszechmogąca. Muszę przyznać, że jestem bardzo niecierpliwa i chciałabym pokonać wszelkie przeciwności, dzielące mnie od ludzi, których kocham. Chciałabym przycisnąć ich do serca i objąć z całą matczyną miłością, ale niestety jest to niemożliwe i jest się zmuszonym do katuszy”<sup>54</sup>. Rożycka zeznawała, że Wysocki napisał do niej kilka listów z Kütahia w Turcji, potem z Anglii. Na wszystkie starała się odpisywać. W ostatnim, pisanym z Sheffield, generał omawiał otrzymaną propozycję objęcia zwolnionego po śmierci Darasza miejsca w Centralizacji londyńskiej<sup>55</sup>. Sugerowano mu, że jeśli nie chce podjąć bezpośrednich działań, mógłby zostać figurantem w nowym układzie. Wysocki pisał do narzeczonej, że nie odpowiada mu ta propozycja, i ostatecznie członkiem triumwiratu został Leon Zienkowicz. Wysocki pytał Annę,

<sup>49</sup> AVA-1, k. 16, s. 2, por. KA, k. 16.

<sup>50</sup> AVA-1, k. 16–17 nlb., por. KA, k. 15–17.

<sup>51</sup> *Dziennik Bibianny Moraczewskiej*, wyd. L. Dobrzyńska-Rybicka, Poznań 1911, s. 52–53.

<sup>52</sup> KA, k. 17.

<sup>53</sup> I. Kovács, *Polacy...*, s. 123.

<sup>54</sup> KA, k. 19.

<sup>55</sup> List ten dla policji krakowskiej też był niedostępny, gdyż znajdował się we Lwowie. Prof. I. Kovács próbował go odnaleźć w archiwach lwowskich, ale bezskutecznie. Składam mu za to gorące podziękowanie. Zastanawiające, że zarówno we Lwowie, jak w Wiedniu niemal wszystkie załączniki do raportów urzędniczych, czyli listy, rewery etc., z reguły bezpowrotnie zaginęły. Potwierdza ten fakt odnaleziona przez węgierskiego badacza wzmianka dotycząca listu (też bez niego) Rożyckiej do Wysockiego w CDIA: sygn. f. 146, op. 7, ed. 2974, s. 140–142.

jak wybór ten został przyjęty w Krakowie. Żalił się też, że jest pod presją finansową i cierpi na brak podstawowych rzeczy. Rożycka napisała do Sheffield, kierując list na nazwisko Anny Stur (?), nieczytelne). W środku schowała inny list, zaadresowany dla „monsieur Josepha”, załączając wspomniany weksel na 9 funtów st. 1 szylinga i 4 pensy. „Przesyłam Ci – pisała – moje współczucie na Twoje krytyczne położenie. To, czym teraz dysponuję, to drobnostka [...] Nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć niesprawiedliwości, którą nam się przypisuje. Jak mocna musi być wiara, by nie zwątpić. Jak wielka miłość, by nienawidzić! Jeśli chodzi o wybór Wła [L. Zienkowicza], to w Krakowie panuje takie samo zdanie jak u Was. Niektórzy mają Ci za złe, że Ty chociaż nie przyjąłeś tego wyboru, mogłeś dać swoje imię. Wierzę jednak, że dobrze uczyniłeś, bo przecież nie można postępować wbrew własnym przekonaniom. Bo co może samo nazwisko bez moralnego wpływu? Mówisz, że Wy musicie mieć nas na uwadze. Ale niestety! Nie ma tu nikogo, kto mógłby liczyć na względy, mała liczba niedobitków nie zdziała tu nic. Większość przytłoczona trudami dnia codziennego myśli tylko o codziennym chlebie – oczywiście tylko na krótko, ale właśnie sprawy tak się mają... AR”<sup>56</sup>. Potwierdzają się tym samym sądy Z. Frasa o mizernym zapleczu krakowskim dla sprawy spiskowej. Kulisy wydarzeń w Londynie odkrywa H. Rządowska. 19 VIII 1852 r. zmarł na gruźlicę W. Darasz, co wywołało w TDP głęboki kryzys personalny. Na zwolnione miejsce S. Worcell z Antonim Żabickim powołał Ludwika Mierosławskiego. Generał nie miał jednak ochoty opuszczać Paryża i zaproponował kandydaturę Wysockiego, którego wtedy uważał za oddanego sobie człowieka. Z nim z kolei, według badaczki, nie chciał pracować Worcell, podobno za jego ugodowość w powstaniu węgierskim, a szczególnie za współpracę z ludźmi Adama Czartoryskiego. Wreszcie, na podstawie wyborów przeprowadzonych w Anglii, do KCDE wprowadzono L. Zienkowicza, co spotkało się z opozycją członków we Francji, szczególnie urażonego Mierosławskiego<sup>57</sup>.

U Rożyckiej znaleziono też książki mówiące o odrodzeniu Polski, i, co dodatkowo bardzo ją obciążało, króciце i dwa pistolety. 4 VIII 1854 r. skazano ją na cztery lata więzienia w twierdzy. Nie zaliczono na poczet kary 20 miesięcy aresztu. Głównymi punktami oskarżenia były kontakty z Wysockim, szczególnie na tle wyboru nowego członka Centralizacji londyńskiej, oraz „przekazywanie znaczących sum pieniężnych pochodzących z patriotycznych zbiórek na wspomoczenie emigrantów we Francji i Anglii”. Obwiniono ją też o posiadanie broni oraz pism rewolucyjnych. 11 sierpnia pod wyrokiem minister J. Kempen dopisał: „do ogłoszenia i wypełnienia”. 14 VIII 1854 r. wyrok odczytał Rożyckiej wiedeński „specjalista” od spraw polskich, inkwirent-audytor Leopold von Kuczynski, kwitując pod spodem: „ogłoszone i kara rozpocznie się z dniem dzisiejszym”<sup>58</sup>. Przyczyna

<sup>56</sup> AVA-1, k. 19 nlb., s. 2–4, k. 20 nlb., s. 1–3, por. KA, k. 17–21.

<sup>57</sup> H. Rządowska, „Demokrata Polski” w ostatnim okresie swego istnienia (1851–1862), „Studia Historyczne” 12, 1969, z. 3 [46], s. 343 oraz *eadem*, *Działalność...*, s. 35.

<sup>58</sup> AVA-1, k. 22–23 nlb., por. KA, k. 23.

aresztowania i skazania Rożyckiej nie była przewożona dorożką „bibuła”, lecz po nocie druki J. Goslarsa<sup>59</sup>.

A. Rożycka trafiła do Theresienstadt (Terezin) w Czechach. W innej celi siedział już zaprzyjaźniony z nią Lesław Łukasiewicz. O tym, jak nieludzko była traktowana, znajdziemy wzmianki na kartach wspomnień B. Moraczewskiej i współwięźnia Pawła Pawłowskiego<sup>60</sup>. W więzieniach austriackich panowała w tamtym czasie duża dowolność w poczynaniach obsługi. Były pewne ogólnie ustalone normy, ale faktycznie wiele zależało od osobowości profosów i ich zwierzchników<sup>61</sup>. A w przypadku Theresienstadt gorzej więźniom być nie mogło<sup>62</sup>. Profos Frauengruber chciał jedynie zarobić na aresztantach, często nie dbając o to, czy mają dostarczoną wodę i pożywienie. Nierzadko stosowano karę kijów i odosobnienia w ciemnicy. Do opisu pobytu A. Rożyckiej w twierdzy dorzucić możemy fakt, że prowadziła potajemną korespondencję z Johannem Knedlhanssem Libińskim, co zostało wykryte i ukrócone<sup>63</sup>. Podobny kontakt miała wcześniej z L. Łukasiewiczem<sup>64</sup>. Więzień ten zmarł 6 IX 1855 r., nie wytrzymując trudów więziennych.

W myśl raportów A. Rożycka zachowywała się spokojnie i skromnie, ale jej stan zdrowia pozostawiał wiele do życzenia. Według rozpoznania lekarza fortecznego cierpiała na zapalenie płuc oraz na rakotwórcze rozluźnienie żeber (*krebsartige Auflockerung der Rippe*), czyli miała gruźlicę. Babka Anny dosłownie przenosiła góry, żeby uratować wnuczkę. Sprawa trafiła na biurko Franciszka Józefa, co przyczyniło się natychmiast do lepszego traktowania więźniarki. Na zarzuty złego traktowania komendantura więzienia przedstawiała się wobec dworu w jak najlepszym świetle, twierdząc, że Rożycka „otrzymywała wszelkie udogodnienia, jakie tylko można było dać w jej stanie zdrowia<sup>65</sup>”. W tej złowieszczej twierdzy nastąpiło coś niespotykanego, gdyż z celi Rożyckiej przeciągnięto do pokoju profosa dzwonek, aby jego żona i córka mogły ją obsługiwać. Wyrażono też zgodę, aby do Theresienstadtu przebył lekarz Brzozowski, przyjaciel gen. Rożyckiego i rodziny Szasterów. Przebywał tam osiem dni, gdzie przydzielono mu pokój niedaleko celi więźniarki. „Z tem wszystkim godziny płynęły – relacjonował lekarz – a często na dzwonicie żadna nie nadeszła...”<sup>66</sup> Na pomoc było jednak za późno. W ostatnim liście do ukochanej babki Anna pisała: „pożera mnie febra – języka nie mogę odebrać od podniebienia – nie mam na tyle nawet siły, aby wziąć do ręki szklanekę

<sup>59</sup> W. Saletra, *loc. cit.*; W. Hahn, *op. cit.*, s. 12; M. Estreicherówna, *op. cit.*, s. 19; M. Tyrowicz, *Prawda i mit w biografii Juliana Goslarsa (1820–1852)*, Warszawa 1972, s. 248, 259.

<sup>60</sup> *Dziennik Bibianny...*, s. 51–53. Moraczewska była siostrą znanego literata Jędrzeja, który w powstaniu listopadowym walczył pod dowództwem Samuela Rożyckiego. Moraczewska była znaną literatką, piszącą głównie dla demokratów; M. Estreicherówna, *op. cit.*, s. 22–27.

<sup>61</sup> Profos (niderl.) – dawniej zarządca więzienny najniższego szczebla.

<sup>62</sup> Więcej na temat więziennictwa austriackiego pierwszej połowy XIX w.: T. Szubert, *Polnische Gefangene in der Festung Kufstein in den Jahren 1803–1853* (nieop.), Wien 2007.

<sup>63</sup> AVA, Oberste Polizei-Behörde, Präs. I 1856, karton 30, fasc. 1257/1856, k. 1 nlb.

<sup>64</sup> *Dziennik Bibianny...*, s. 53; M. Estreicherówna, *op. cit.*, s. 20 nn.

<sup>65</sup> AVA-2.

<sup>66</sup> *Dziennik Bibianny...*, s. 52.

z wodą, znajdującą się przy mnie – a nie mam nikogo przy sobie. – Niczego nie oszczędził mi los – lecz niech będzie błogosławiona wola Boża”<sup>67</sup>. Anna Rożycka zmarła w nocy z 5 na 6 V 1856 r.

Żywiół krakowski tak łatwo nie zapominał o swoich zasłużonych członkach i Rożycka, romantyczka za życia, doczekała się po śmierci własnej legendy. W areście miał się w niej zakochać nieznany z nazwiska major austriacki. Pomimo świadomości, że zwichnąć to może jego karierę, poprosił ją o rękę. Miał nadzieję, że małżeństwo da jej wolność, ale dumna Polka nie chciała w ten sposób odzyskać swobody i odrzuciła szlachetną propozycję<sup>68</sup>. W raportach urzędniczych, z reguły bardzo drobiazgowych, nie ma o tym ani słowa, więc z pewnością jest to piękna bajka o umiłowaniu Ojczyzny i wierze łamiącej nawet serca wrogów – ku pokrzepieniu serc.

Jeszcze jedna historia przeszła do lokalnej legendy, tym razem prawdziwa. Anna Szaster, kobieta blisko 90-letnia, nie dała tak łatwo za wygraną, i wystosowała prośbę do cesarza o uwolnienie wnuczki<sup>69</sup>. Podobno podczas pobytu Franciszka Józefa w Krakowie stara pani ukłękła przed „smarkaczem”, prosząc o łaskę dla Anny, na co władca miał odpowiedzieć obojętnie: „Das werden wir sehen”<sup>70</sup>. List wnoszący o uwolnienie napisała do monarchy również hr. Teresa Potocka<sup>71</sup>. Kobieta ta, „stryjenka Siemieńskiej”, była damą dworu w Wiedniu. Prośby nie pozostały bez echa i w stolicy powołano komisję mającą rozpatrzyć sprawę. W imieniu jej członków minister Kempen 9 V 1856 r. zasugerował cesarzowi, aby zwolnić Rożycką z więzienia<sup>72</sup>. Była to jednak czysta formalność, gdyż Anna już wtedy nie żyła. W Krakowie podejrzewano cesarza o antydatowanie tego aktu. Wszystko wskazuje na to. „Z Theresienstadtu do Wiednia jest telegraf – pisała Moraczewska – dano więc znać zaraz po jej zgonie, że zmarła, i cesarz 6 maja podpisał amnestją. Jakiś szambelan pobiegł z tą wiadomością do pani Potockiej, a ona natychmiast telegrafowała do Siemieńskiej Lucjanowej do Krakowa. Ta spiesznie bieży z tą szczęśliwą wiadomością do pani Szaster, która już miała wiadomość od doktora, że wnuczka nie żyje”<sup>73</sup>. Komisja zakończyła więc „spokojnie” pracę 9 maja, a Franciszek Józef podpisał amnestię trzy dni wcześniej<sup>74</sup>. Zbieg okoliczności? – wątpliwe. Monarcha wiedział, że nikt go nie sprawdzi, więc nic nie tracił – mógł jedynie zyskać, wykazując dobrą wolę.

<sup>67</sup> W. Hahn, *op. cit.*, s. 16.

<sup>68</sup> *Dziennik Bibianny...*, s. 52.

<sup>69</sup> AVA, Präs. I 1856, karton 30, fasc. 1205/1856, k. 1–2 nlb. Załączony jest list A. Szaster z Krakowa w języku francuskim z 24 IV 1856 r.

<sup>70</sup> W. Hahn, *op. cit.*, s. 14. O tym, że młody cesarz wśród arystokracji i szlachty galicyjskiej nazywany był „smarkaczem”, wspominał m.in. H. Wereszycki, *Franciszek Józef jakim go nie znam*, „Tygodnik Powszechny” nr 47 z 1978, s. 4.

<sup>71</sup> AVA-2 oraz AVA, Präs. I 1856, karton 31, fasc. 1330/1856, k. 1 nlb.

<sup>72</sup> AVA-2.

<sup>73</sup> *Dziennik Bibianny...*, s. 53.

<sup>74</sup> AVA, Präs. I 1856, karton 31, fasc. 1330/1856, k. 2 nlb.: „Ich erlasse der wegen Hochverrath verurtheilten Anna Rozycka den Rest ihrer Strafzeit. Wien, am 6ten Mai 1856 /Franz Joseph?”



Świadectwo współczesnych było jednoznaczne: Rożycka „to święta, co żyła dla Polski i umarła jako męczennica jej miłości”<sup>75</sup>. Jednak o romantycznej patriotce A. Rożyckiej, podobnie jak o wielu jej podobnych, którzy oddali życie dla Ojczyzny, zapomniano dość szybko. Wywalczona autonomia galicyjska spowodowała, że w zaborze austriackim już na początku XX w. zacierano się pamięć o czasach, kiedy Austria była złym i znienawidzonym zaborcą. Pęd do zdobywania stanowisk w aparacie władzy stał się często ważniejszy od dziejów rodziców i dziadów. Proces jakże podobny do odbywającego się w dniu dzisiejszym. Nieznane losy Polaków z lat 50. XIX w., najczęściej bolesne i smutne, zarazem jakże pełne wiary i nadziei, czekają na opisanie. Może postać Anny Rożyckiej stanie się przykładem, że warto zagłębić się w te dzieje.

---

<sup>75</sup> *Dziennik Bibianny...*, *loc. cit.*

AGNIESZKA KAWALEC  
Rzeszów

## FUNDACJA IMIENIA KAROLA SZAJNOCHY – DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ RODZINY SZAJNOCHÓW

W Bibliotece im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, a dzięki digitalizacji źródeł również w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, znajdują się dokumenty dotyczące powołania i działalności fundacji im. Karola Szajnochy. Fundacja ta powstała z inicjatywy najbliższych przyjaciół wybitnego historyka lwowskiego dla upamiętnienia jego wielkich zasług na polu nauki i literatury, a jej celem nadrzędnym miało być wsparcie finansowe ludzi pióra, znajdujących się, podobnie jak Szajnocha, w trudnej sytuacji materialnej<sup>1</sup>.

K. Szajnocha (1818–1868), obok swego przyjaciela Augusta Bielowskiego (1806–1876), należał do najwybitniejszych historyków doby romantyzmu. Obaj w latach 50. i 60., a Bielowski jeszcze 70. XIX w., odegrali decydującą rolę w kształtowaniu się kierunku dziejopisarstwa polskiego. Bielowski podniósł znaczenie źródeł historycznych, konieczność ich krytyki, analizy i ścisłej interpretacji, a dzięki swemu monumentalnemu wydawnictwu średniowiecznych źródeł narracyjnych położył trwałe podstawy pod nową szkołę filologiczno-krytyczną<sup>2</sup>. Szajnocha natomiast, jak wyraził się Ludwik Finkel, „tworzył żywy łącznik między dziejopisarzami tzw. u nas epoki Lelewela, którego uczniem sam się mienił [...], a historykami późniejszymi, na których oddziaływał bardzo znacznie – Jarochowskim, Pawińskim, Kubalą, Rollem itd., nawet Szujskim, Kalinką i Wojciechowskim”<sup>3</sup>. K. Szajnocha zafascynował wszystkich niebywałym kunsztem pióra. Potrafił przedstawić minione dzieje w sposób niezwykle atrakcyjny, plastyczny, dramatyczny, porywający wyobraźnię czytelnika. Przyswiewały mu nie tylko cele badawcze, ale również popularyzatorskie. Starał się dotrzeć do jak najszerszego kręgu odbiorców, rozbudzać w nich zamiłowanie do dziejów ojczystych, pogłębiać kulturę historyczną. Jak mało kto potrafił zainteresować czytelników historią nie w formie aneg-

---

<sup>1</sup> B. Chlebowski, *Karol Szajnocha (1818–1868) w: Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, red. B. Chlebowski, I. Chrzanowski, H. Galle, G. Korbut, M. Kridl, t. 8, Warszawa 1913, s. 376.

<sup>2</sup> *Korespondencja Karola Szajnochy*, zebr., wst. i przyp. H. Barycz, t. 1, Wrocław 1959, s. VIII.

<sup>3</sup> L. Finkel, *Karol Szajnocha bibliotekarzem*, „Przegląd Biblioteczny” 2 (1928), z. 2, s. 98.

doty czy powieści, ale opracowaną w sposób naukowy. Takie podejście do dziejopisarstwa sprawiło, że K. Szajnocha na wiele lat stał się najbardziej poczytnym historykiem polskim<sup>4</sup>.

Los nie obszedł się z nim łaskawie. Mimo nieprzeciętnego talentu, niebywałej pracowitości, a z biegiem lat uznania i wielkiej popularności, jego życie zdominowała nieustanna walka o zapewnienie sobie i swym najbliższym niezbędnych środków do życia. Podobnie jak w przypadku wielu jego przyjaciół, problemy finansowe, egzystencjalne dnia codziennego, a także zdrowotne, w dużej mierze były wynikiem represji politycznych<sup>5</sup>.

K. Szajnocha zarówno po ojcu, jak i matce, wywodził się ze zdeklasowanej rodziny szlacheckiej. Młody, zdolny i wrażliwy trafił do galicyjskiej szkoły w Samborze, później we Lwowie, ale nie poddał się ówczesnej polityce germanizacyjnej władz, wręcz przeciwnie, jego osobowość krystalizowała się pod wpływem wolnościowych haseł oświecenia oraz w duchu patriotycznym, zgodnym z ideałami poezji romantycznej<sup>6</sup>. Swą karierę literacką K. Szajnocha rozpoczął od poezji patriotycznej, za co trafił w styczniu 1836 r., jako student I roku filozofii, na blisko dwa lata do więzienia<sup>7</sup>. Jak wyraził się W. Łoziński, „w owych czasach więzienie było dopełnieniem narodowego wychowania”<sup>8</sup>.

Pobyt w więzieniu odcisnął piętno na całym dorosłym życiu pisarza. Kilkanaście miesięcy spędzonych w ciemnej, zimnej i zagrzybionej celi, przy towarzyszącym ciągle głodzie i chorobach, skutkowało w przyszłości poważną chorobą oczu, zakończoną utratą wzroku, co dla badacza, historyka, jest największą tragedią<sup>9</sup>. K. Szajnocha, jako były więzień polityczny, miał zamkniętą drogę na studia, nie mógł znaleźć posady w żadnej instytucji państwowej, otrzymał nawet nakaz opuszczenia Lwowa, co jeszcze bardziej utrudniło mu znalezienie jakiegos zarobku, a musiał przecież, po śmierci ojca, utrzymać matkę i młodsze rodzeństwo<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> *Korespondencja...*, s. VIII–IX; A. Kraushar, *Z dni niedoli Karola Szajnochy*, (Miscellanea Historyczne, 39), Warszawa 1909, s. 3, 5; Z. Arct, *Karol Szajnocha*, w: *Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień*, opr. E. Adamczak, Wrocław 1992, s. 92.

<sup>5</sup> D. Małczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Życie codzienne lwowskich historyków w XIX stuleciu. Karol Szajnocha i Henryk Schmitt*, w: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, red. L. Zaskilniak i J. Maternicki, t. 4, Lwów / Rzeszów 2006, s. 24–25.

<sup>6</sup> Będąc uczniem gimnazjum dominikańskiego we Lwowie, Szajnocha był jednym z założycieli nielegalnego Towarzystwa Archeologicznego. W listopadzie 1834 r. prezydium gubernialne zarządziło dochodzenie w tej sprawie, w wyniku czego Szajnocha przy klasyfikacji za pierwsze półrocze II klasy liceum został bardzo surowo ukarany (m.in. otrzymał ostrą naganę i 1 ze sprawowania) oraz podlegał dokładnemu nadzorowi przełożonych. W. Łoziński podaje, że trafił na krótko do aresztu w 1835 r. Rkps ZNiO, sygn. 5886 I, Materiały i notatki do życia K. Szajnochy zebrane przez L. Finkla, t. 1: Wykaz ocen K. Szajnochy w gimnazjum dominikańskim, b. p.; t. 2: Pisma dyrekcji gimnazjum z dnia 28 II 1835 r., 29 IV 1835 r., 30 IV 1835 r., b.p.; W. Łoziński, *Karol Szajnocha*, Dz. Lit. 1868, nr 3, s. 35.

<sup>7</sup> J. Paćtański, *Twórczość literacka Karola Szajnochy*, Wrocław 1978, s. 8.

<sup>8</sup> W. Łoziński, *op. cit.*, s. 34–35.

<sup>9</sup> K. Kantecki, *Żywoć Karola Szajnochy*, w: *Dziela Karola Szajnochy*, t. 10, Warszawa 1878, s. 255–256.

<sup>10</sup> W. Łoziński, *op. cit.*, nr 5, s. 67; nr 7, s. 97.

W latach 1837–1841 pracował w domu adwokata lwowskiego Pawła Rodakowskiego, jako korepetytor jego dzieci, poświęcając wiele czasu na samokształcenie. W późniejszym okresie, dzięki pomocy A. Bielowskiego, uzupełniał niewielkie dochody honorariami za swe utwory literackie publikowane w „Dzienniku Mód Paryskich” (od 1840 r.), „Lwowianinie” oraz „Rozmaitościach” (od 1842 r.), a w 1843 r. został zatrudniony w redakcji „Rozmaitości” na stanowisku tłumacza z roczną pensją 400 złr.<sup>11</sup> Trzy lata później otrzymał propozycję stałej współpracy z czasopiśmie naukowym „Biblioteka Ossolińskich”. Zobowiązany był do publikowania w nim tekstów naukowych oraz utworów literackich, za co pobierał zaliczki na poczet honorarium<sup>12</sup>. Dzięki tym publikacjom umocniła się znacznie jego pozycja w świecie literackim. Były to jednak rozwiązania doraźne, ciągle musiał dorabiać korepetycjami, których nienawidził. Jego największym pragnieniem był etat w ZNiO. Biblioteka, jako instytucja prywatna, należała do nielicznych we Lwowie, w której K. Szajnocha, podobnie jak A. Bielowski, w oczach władz politycznie skompromitowany, mógł otrzymać zatrudnienie, ale z wielu względów było to niezwykle trudne.

K. Szajnocha od lat był związany z ZNiO i do instytucji tej odnosił się w sposób szczególny. Już w czasach gimnazjalnych korzystał z czytelni dla młodzieży. W latach późniejszych, gdy był na cenzurowanym po wyjściu z więzienia, znalazł wsparcie wśród literatów lwowskich. Od 1840 r. pracował u boku A. Bielowskiego w „Dzienniku Mód Paryskich”. To Bielowski wprowadził Szajnochę do grona literatów skupiających się wokół Adama Kłodzińskiego w ZNiO. Dzięki tym kontaktom młody historyk mógł regularnie korzystać z księgozbioru biblioteki, chociaż czytelnia była wówczas nieczynna<sup>13</sup>.

K. Szajnocha przez wiele lat nie miał szans na otrzymanie stałego zatrudnienia w Instytucie, choć zabiegał o to kilkakrotnie<sup>14</sup>. Mimo protekcji Bielowskiego i owocnej współpracy, pisarz musiał czekać na etat aż do 1853 r., kiedy to w końcu przyjęto go na stanowisko „tymczasowego zastępcy kustosa”. W ZNiO pracował do 1858 r. Wymarzony etat dawał mu wiele satysfakcji, poczucie stabilizacji życiowej i możliwość realizacji swych pasji naukowych. Był to najbardziej owocny okres w jego życiu, ale też zabójczy dla jego nadwerężonego wzroku<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> D. Małczewska-Pawelec, T. Pawelec, *op. cit.*, s. 25–26.

<sup>12</sup> Jak wynika z zestawienia Szajnochy, począwszy od września 1846 r. do marca 1848 r. otrzymał w sumie 305 fl. 20 k. Na owe czasy, kiedy radca gubernialny lub profesor uniwersytetu zarabiali 100 fl. miesięcznie, była to kwota dość znaczna. L. Finkeł, *op. cit.*, s. 106–107.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 103; Szajnocha po raz pierwszy wpisany został do rejestru książek pożyczonych 3 III 1845 r. i odtąd pożyczał je z ZNiO regularnie. Rkps LNB, f. 54: Archiwum ZNiO, op. IV: księgi, spr. 110: spis dzieł pożyczonych od roku 1839–1848, k. 59.

<sup>14</sup> O pracę starał się w 1844 r., ale posadę tę wówczas otrzymał A. Bielowski. Kolejny raz próbował w 1851 r. Por. *Korespondencja...*, t. 1, s. 37, 41, 238.

<sup>15</sup> Pod koniec marca 1854 r. Szajnocha w liście do kuratora skarżył się: „zachodzi jeszcze okoliczność, która im obojętniejszą jest dla Kuratorii, tym ważniejszą dla mnie: Osłabiony i ciągle cierpiący wzrok mój ledwie podołać może korekcie. [...] Bez niej [sierpniowej przerwy, o którą prosił] nie jestem zgoła w stanie powiedzieć, jak długo będę mógł ciągnąć jeszcze pracę tak zabójczą, jak korekta drobnego druku Słownika”, *ibidem*, s. 131. Szczegółowe sprawozdanie z prac nad korektą

Po upływie roku od zatrudnienia historyk wydał pierwszy tom *Jadwigi i Jagiełły* oraz pierwszy tom *Szkiców historycznych*. Wydawałoby się, że wszystko zaczęło się układać w jego życiu jak najlepiej: w pracy otrzymał podwyżkę<sup>16</sup>, założył rodzinę, doczekał się syna<sup>17</sup>. Niestety, jego wzrok ciągle się pogarszał, a od wiosny 1857 r. Szajnocha nie mógł już pełnić swych obowiązków w ZNiO. Poprosił o urlop, by ratować swe zdrowie, ale zagraniczne kuracje nie przyniosły efektu. Wobec całkowitej utraty wzroku, K. Szajnocha musiał z dniem 30 I 1858 r. zrezygnować z pracy. Atmosfera towarzysząca tej decyzji nie była najlepsza. Kurator literacki ZNiO, hr. Maurycy Dzieduszycki, zgodnie z formalnymi przepisami statutu Biblioteki Narodowej, zwolnił go z zajmowanego dotąd stanowiska kustosza, pozostawiając mu połowę dotychczasowej pensji. Kwartalnie wynosiła ona odtąd 91 reńskich 87 krajcarów, ale nawet z honorariami autorskimi, była to zbyt mała suma, by utrzymać dom, zapewnić leki dla schorowanego historyka i opłacić lektora, który codziennie pomagał mu w pracy naukowej<sup>18</sup>.

Z pomocą pospieszył mu hr. Włodzimierz Dzieduszycki, który regularnie, aż do śmierci historyka, udzielał mu wsparcia finansowego, w wysokości ok. 400 złr. rocznie<sup>19</sup>. Również hr. Alfred Potocki z Łańcuta wyznaczył 28 X 1861 r. dożywotni roczny zasiłek w kwocie 365 złr. (dla wdowy 200 złr.), do czego też zobowiązywał swego syna<sup>20</sup>.

Od tego czasu K. Szajnocha był emerytem ZNiO i mimo ślepoty nie zerwał kontaktów z tą instytucją. Z biblioteki pożyczano mu do domu nie tylko książki, ale nawet rękopisy i przy pomocy żony oraz lektorów: Karola Ciszewskiego, Lucjana Tatomira oraz Bernarda Kalickiego, nadal pracował naukowo<sup>21</sup>. Szajnocha nie stronił też od towarzystwa. Niemal każdego wieczoru bywali u niego zaprzyjaźnieni ludzie pióra, m.in. A. Bielowski, Antoni Małcki, Ksawery Godebski i wielu innych, którzy będąc we Lwowie przejazdem, za zaszczyt poczytywali sobie złożenie wizyty wybitnemu historykowi<sup>22</sup>.

K. Szajnocha zmarł 10 I 1868 r. we Lwowie, po długiej i ciężkiej chorobie<sup>23</sup>.

---

słownika S.B. Lindego historyk zawarł w swym dzienniku. Pierwszy wpis w tej sprawie pochodzi z 29 III 1854 r., ostatni z 8 VI 1855 r., gdzie czytamy: „9 ½ – 2 korekta arkusza 88-go”. Dziennik urywa się 9 VI 1855 r. Rkps LNB, f. 54, op. IV, spr. 224: dziennik czynności Karola Szajnochy w ZNiO 1854, k. 4–17.

<sup>16</sup> Z dniem 1 XI 1855 r. otrzymał miesięczną pensję 70 złr. 50 kr. oraz za wzorową pracę przy Słowniku dodatek w wysokości 100 zł. Poza tym, jako że nie mieszkał w gmachu Biblioteki, otrzymywał 150 złr. mk. rocznie na wynajem mieszkania. L. Finkel, *op. cit.*, s. 134.

<sup>17</sup> Szajnocha ożenił się w październiku 1856 r. z Joanną Bilińską (1835–1883), córką Władysława, ziemianina z Torchowiec k. Złoczowa w Tarnopolskiem; 28 VI 1857 r. urodził się syn Władysław.

<sup>18</sup> J.G. Krajewski, *Karol Szajnocha w setną rocznicę urodzin 1818–1918*, Lwów 1918, s. 34.

<sup>19</sup> *Korespondencja...*, s. XIX.

<sup>20</sup> L. Finkel, *op. cit.*, s. 137.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 134; *Korespondencja...*, Listy Bernarda Kalickiego do K. Szajnochy, t. 2, s. 222, 228, 233, 243–247 i in.; W. Zawadzki, *Wspomnienie o Karolu Szajnosze*, „Kłosa. Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe” 19 (1874), nr 473, s. 57–58.

<sup>22</sup> W. Zawadzki, *op. cit.*, s. 58.

<sup>23</sup> Nekrolog K. Szajnochy, *Dz. Lit.* 17 (1868), nr 2 z 14 stycznia.

Wiadomość o jego śmierci rozeszła się szerokim echem po całym kraju. Pogrzeb, który odbył się 13 stycznia na cmentarzu Łyczakowskim, przerodził się w prawdziwą manifestację<sup>24</sup>. A. Bielowski, który wygłosił przejmującą mowę podczas ceremonii pogrzebowej, podkreślił, że: „przebył [on] swój ziemski zawód po większej części w cierpieniu i goryczy, ale z gorącym zamiłowaniem sprawy ojczystej i z silną wiarą w lepszą przyszłość”<sup>25</sup>. Tymi słowami Bielowski zwrócił uwagę na dramatyczną sytuację życiową wielu osób wybitnych, poświęcających swe życie nauce i literaturze; z pewnością nie myślał tu jedynie o Szajnosze. Takich osób z najbliższego otoczenia było wielu, choćby Jan Wagilewicz, postać równie tragiczna<sup>26</sup>. Wystąpienie Bielowskiego było zapowiedzią nowej inicjatywy dobroczynnej.

K. Szajnocha pozostawił żonę Joannę i 10-letniego syna Władysława, praktycznie bez środków do życia. Z pomocą pospieszyli im najbliżsi przyjaciele historyka. Już dzień po pogrzebie – 14 I 1868 r. – książę Leon Sapieha, hr. W. Dzieduszycki, Oktaw Pietruski, A. Bielowski, A. Małecki, hr. Adam Potocki, Józef Majer oraz Bernard Kalicki zawiązali komitet pod przewodnictwem L. Sapiehy, który zwrócił się z *Odezwą do Ziomków*, publikowaną w „Bibliotece Ossolińskiej” i prasie lwowskiej, informując rodaków o konieczności powołania fundacji im. K. Szajnochy, która stanowiłaby „najgodniejszy jego pomnik”, a jednocześnie służyłaby pomocą wybitnym polskim literatom<sup>27</sup>.

Główną intencją członków komitetu było utworzenie ze składek społecznych funduszu, który w pierwszej kolejności zapewniłby godziwy byt rodzinie K. Szajnochy, a docelowo, w przyszłości, byłby wsparciem dla osób „pracujących wytrwale na niwie literatury ojczystej”, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej<sup>28</sup>. W odezwie czytamy: „Gdyby ś.p. Karol Szajnocha był się poświęcił innemu zawodowi, wątpliwości nie podlega, że zdolność, pracowitość, statek i inne cenne przymioty, w które go tak sowiec uposażyła natura, byłyby mu prędzej czy później

<sup>24</sup> J.G. Krajewski, *op. cit.*, s. 39–40.

<sup>25</sup> [W] *Spomnienie o Karolu Szajnosze*, „Biblioteka Ossolińskich. Pismo historii, literaturze, umiejętnościom i rzeczom naukowym poświęcone, poczet nowy”, 10 (1868), s. 443.

<sup>26</sup> J. Wagilewicz, obok Markiana Szaszkiwicza i Jakuba Głowackiego, należał do tzw. Ruskiej Trójcy budzicieli świadomości narodowej ludu ukraińskiego. Ukończywszy grekokatolickie seminarium duchowne, prześladowany przez unicką hierarchię kościelną, w 1850 r. przeszedł na protestantyzm. Wraz z liczną rodziną żył w skrajnej biedzie. Z Bielowskim łączyły go wspólne zainteresowania naukowe i ciężka walka o byt. Wagilewicz zmarł przedwcześnie, złała go praca zarobkowa ponad jego siły. O obojętność w stosunku do wybitnego uczonego i niezmiernie prawego człowieka oskarżał Bielowski unicką hierarchię kościelną i kuratora ZNiO hr. M. Dzieduszyckiego. M. Gałyga, *Z działalności Augusta Bielowskiego w Ossolineum 1851–1864*, w: *Z dziejów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Studia i materiały*, red. J. Albin, Wrocław 1978, s. 64–65; idem, *Iwan Wahylewicz [Jan Wagilewicz]*, w: *Portrety ossolińskie...*, s. 89; L. Zaszkiłniak, *Iwan Wahylewicz (1811–1866)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki przy współpracy L. Zaszkiłniaka, Rzeszów 2007, s. 65–80.

<sup>27</sup> *Odezwa do Ziomków*, „Biblioteka Ossolińskich” 10 (1868), s. 445–447. Autorem *Odezwy...* był najprawdopodobniej A. Małecki, profesor języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim. B. Gubrynowicz, *Antoni Małecki (1821–1913)*, Lwów 1920, s. 199.

<sup>28</sup> *Odezwa...*, s. 446–447.

zdobyły stanowisko niepoślednie i pod względem materialnych korzyści. Zmarły nasz przeniósł nad wszystkie inne zawody skromne powołanie pisarza. Byłoby wstydem dla społeczeństwa naszego, gdyby teraz mógł kto powiedzieć: oto dla tego, iż życie Karola spłynęło na bezpośredniej służbie około sprawy powszechnej, widzi się obecnie osierocona rodzina jego zagrożoną niedostatkiem”<sup>29</sup>.

Społeczeństwo, na miarę trudnych czasów, nie zawiodło pokładanych w nim nadziei. 20 I 1869 r. we Lwowie członkowie komitetu podpisali opracowany przez A. Małeckiego akt fundacyjny, w którym na wstępie czytamy: „Wszyscy wdzięczni rodacy poczuli święty obowiązek wzięcia na się opieki nad pozostałą rodziną, a oraz przysporzenia środków młodemu Szajnosze, aby mógł otrzymać staranne wychowanie i tym sposobem stać się użytecznym członkiem towarzystwa, godnym nazwiska, które nosi. Lecz nie tylko potrzeba zaopatrzenia ś.p. Karola dała się czuć w chwili jego śmierci. Jaskrawo wystąpiła także na jaw konieczność zaradzenia, aby na przyszłość i innym mężom pracującym na tejże niwie, z chlubą i z pożytkiem dla narodu można było pomocną podawać rękę, jeżeliby widzieli się w konieczności sięgać po pomoc rodaków. Wszak tyle mamy fundacji stypendyjnych dla uczącej się młodzieży, tyle innych zakładów dobroczynnych, a żadnego funduszu dla potrzebujących wsparcia pisarzy polskich”<sup>30</sup>. Dokument ten został podpisany przez c.k. Namiestnictwo 1 IV 1869 r.<sup>31</sup>

W wyniku kilkumiesięcznej zbiórki, propagowanej na łamach niemal wszystkich czasopism lwowskich, komitet organizacyjny uzbierał 16 778 złr. 08 ct. w.a. w gotówce oraz 2700 złr. w papierach publicznych. Pieniądze ulokowano w następujący sposób: 1) w listach zastawnych galicyjskiego banku hipotecznego w nominalnej wartości 9900 złr., 2) w obligacjach pierwszeństwa kolei lwowsko-czerńowieckiej w nominalnej wartości 9600 złr., 3) w książeczce galicyjskiej kasy oszczędności na kwotę 45 złr. 12 ct.<sup>32</sup>

W założeniach komitetu kapitał fundacyjny miał być ciągle pomnażany przez zyski z procentów oraz z przewidywanych w przyszłości datków. Kapitał pierwotny miał być nienaruszalny, a wszelkie zapomogi miały być wypłacane z zysków pochodzących z lokat<sup>33</sup>.

W akcie fundacyjnym bardzo szczegółowo określone zostały zasady przyznawania środków pochodzących z funduszu, zarówno członkom rodziny Szajnochy, jak i literatom, precyzyjnie określono sposoby pomnażania kapitału fundacyjnego, ponadto ustalono zasady powoływania i funkcjonowania zarządu fundacji.

W paragrafie 6 czytamy: „cały czysty dochód z tej fundacji, jaki się okaże po strąceniu podatków i wydatków z zarządem połączonych i po zatrzymaniu dziesiętego procentu na pomnożenie kapitału, pobierać będą przede wszystkim:

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Akt fundacyjny fundacji im. Karola Szajnochy, w drukarni W. Łozińskiego we Lwowie 1869, s. 1 – rkps LNB, f. 54, op. 2: akta nieprotokołowane, spr. 79: papiery Komitetu Fundacji im. K. Szajnochy 1864–1914, k. 1.*

<sup>31</sup> *Akt fundacyjny...*, s. 11.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 4.

a) w jednej połowie, pozostała wdowa ś.p. Karola, Wna Joanna z Bilińskich Szajnochowa, jak długo żyć będzie; b) w drugiej połowie syn ś.p. Karola Szajnochy, Władysław, aż do ukończenia 24. roku życia swego [...]”.

W punkcie tym wymieniono również okoliczności, w jakich Władysław może utracić prawo do zasiłku. Stałoby się tak, gdyby przed ukończeniem 24. roku życia osiągał dochód porównywalny z zasiłkiem; w przypadku prawomocnego wyroku za popełnioną zbrodnię lub przestępstwo spowodowane chęcią zysku, a także wówczas, gdyby prowadził życie niemoralne, nie przykładał się do nauki lub gdyby „miał popełnić czyn jaki niehonorowy”. O ewentualnym odebraniu zasiłku Władysławowi miał decydować wyłącznie komitet<sup>34</sup>.

Wsparcie literatów natomiast, w myśl aktu fundacyjnego, będzie możliwe dopiero wówczas, gdy zwolnią się środki przeznaczone dla rodziny Szajnochów. Zapomogi będą wypłacane w zależności od potrzeb – jednorazowo, na okres kilku lat lub nawet do końca życia, mogą być wypłacane warunkowo, np. w zamian za wypełnienie pewnych obowiązków, lub bezwarunkowo – taka decyzja byłaby uzależniona od konkretnej osoby i sytuacji, w jakiej się będzie znajdować<sup>35</sup>.

Wszelkie prawo do zarządu fundacji i rozdawnictwa środków miał powołany komitet, noszący nazwę komitet nieustający fundacji im. K. Szajnochy, z siedzibą we Lwowie. W skład komitetu miało wchodzić siedmiu członków, z których każdy miał mieć swojego zastępcę, przy czym przynajmniej pięciu członków musiało na stałe mieszkać we Lwowie. Na czele komitetu stał prezes oraz jego zastępca, wybierani spośród grona członków na okres trzech lat, większością głosów. Skład pierwszego komitetu był następujący:

Lp.	Członkowie komitetu	Zastępcy członków
1.	Księżę Leon Sapieha – prezes	Maurycy Kraiński
2.	August Bielowski	Dr Wojciech Urbański
3.	Hr. Włodzimierz Dzieduszycki	Dr Michał Gnoński
4.	Dr Józef Majer	Dr Fryderyk Skobel
5.	Dr Antoni Małecki	Dr Jozefat Zielonacki
6.	Oktaw Pietruski	Szymon Krawczykiewicz
7.	Hr. Adam Potocki	Hr. Stanisław Tarnowski

Komitet zobowiązany był corocznie składać, do publicznej wiadomości, sprawozdania ze swojej działalności, podawać nazwiska osób, które uzyskały wsparcie, i określać wysokość udzielonego zasiłku oraz szczegółowo zdawać sprawę ze stanu finansów fundacji<sup>36</sup>.

Po formalnym zatwierdzeniu aktu fundacyjnego przez władze komitet ukonstytuował się na zasadach paragrafów 10–11 tego aktu. W wyniku głosowania na przewodniczącego jednogłośnie wybrano księcia L. Sapiechę, jego zastępcą natomiast

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 7–9.



został O. Pietruski, członek Wydziału Krajowego. Na spotkaniu tym zalecono skontaktować się z J. Szajnochową, by ustalić dogodny dla niej termin wypłaty subwencji. Osobą odpowiedzialną za sprawy organizacyjno-finansowe został O. Pietruski<sup>37</sup>.

Rodzina K. Szajnochy przez 15 lat otrzymywała wsparcie finansowe zapewniające godne warunki życia. Wysokość rocznych zasiłków uzależniona była od dochodów fundacji. Początkowo wypłacano należności z tzw. funduszu żelaznego i rezerwowego, z czasem jednak w sprawozdaniach finansowych nie rozgraniczono tych kwot, podając jedną konkretną sumę.

Wypłaty dla Joanny Szajnochowej i syna Władysława<sup>38</sup>

Rok	z funduszu żelaznego	z funduszu rezerwowego
1869	500 złr.	
1870	1094 złr. 02 ct.	
1871	1065 złr. 88 ct.	15 złr. 94 ct.
1872	1000 złr. 73 ct.	22 złr. 16 ct.
1873	1000 złr. 05 ct.	34 złr. 11 ct.
1874	985 złr. 92 ct.	39 złr. 82 ct.
1875	992 złr. 28 ct.	47 złr. 36 ct.
1876	1056 złr. 08 ct.	
1877	1092 złr. 33 ct.	
1878	1199 złr. 48 ct.	
1879	1222 złr. 56 ct.	
1880	1421 złr. 46 ct.	
1881	1067 złr. 89 1/2 ct.	
1882	714 złr. 83 ct.	
1883	441 złr. 73 ct.	
1884	376 złr. 22 ct.	

Ponieważ 21 VI 1881 r. W. Szajnocha ukończył 24. rok życia, w myśl postanowień aktu fundacyjnego z tym dniem utracił on prawo do zasiłku. Środki, które dotąd były mu wypłacane, decyzją komitetu przyznane zostały „znanemu ze znakomitych prac na polu naukowym matematykowi, panu Grachowi Henrykowi Niewęglowskiemu”, w dwóch ratach w wysokości 168 i 169 złr.<sup>39</sup> Niewęglowski jednak wkrótce zmarł, w tej sytuacji komitet nieustający, na posiedzeniu 3 IV 1881 r., postanowił przydzielić te środki redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej”, Pawłowi Stalmachowi. Był on znanym polskim publicystą i aktywnym działaczem społecznym i narodowym na Śląsku Cieszyńskim. Pomoc ta miała być wstępnie wypłacana do końca 1884 r., pod warunkiem jednak, że będzie on nadal wydawał wspo-

<sup>37</sup> Protokół obrad z 16 IV 1869 r. – rkps LNB, f. 54, op. 2, spr. 79, k. 8.

<sup>38</sup> Źródło: rkps LNB, f. 54, op. 2, spr. 79, k. 5–6, 13, 16, 19, 22, 28, 32, 35, 48, 51, 59, 62, 66, 75, 76, 82.

<sup>39</sup> Sprawozdanie Komitetu Nieustającego im. K. Szajnochy za rok 1880, Lwów, dnia 9 I 1881, *ibidem*, k. 62.

mniane pismo w niezmienionej formie<sup>40</sup>. Ostatecznie otrzymywał on wsparcie od fundacji do końca swego życia (zmarł w 1891 r.)<sup>41</sup>.

W. Szajnocha natomiast poszedł w ślady ojca i postanowił poświęcić się nauce. W 1876 r. ukończył gimnazjum we Lwowie, następnie studiował geologię i paleontologię na uniwersytecie i politechnice w Wiedniu. W 1880 r. uzyskał stopień doktora filozofii, podjął pracę w zakładzie geologicznym w Wiedniu, odbył szereg podróży naukowych po Europie. W 1882 r. habilitował się na UJ, trzy lata później mianowany został profesorem nadzwyczajnym, a w 1886 r. objął Katedrę Geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i kierował tą instytucją 42 lata. Był on wybitnym pedagogiem kształcącym młode pokolenia uczonych. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Geologicznego, autorem wielu prac naukowych. Zmarł 1 VIII 1928 r. podczas badań terenowych w Jaworzu na Śląsku Cieszyńskim<sup>42</sup>. Pomoc finansowa, którą otrzymywał od fundacji, dała mu możliwość zdobycia gruntownego wykształcenia uniwersyteckiego oraz dalszej kariery naukowej. Nawet gdy w 1882 r. nie otrzymał już tej subwencji, nadal finansowo wspierała go matka. Niespodziewanie jednak, 3 III 1883 r., zmarła J. Szajnochowa. Odebrała jeszcze 1 marca pierwszą ratę zapomogi w wysokości 157 złr. 5 ct, a pozostałą kwotę ok. 550 złr. komitet postanowił rozdysponować zgodnie z zasadami aktu fundacyjnego<sup>43</sup>.

Tym razem za młodym Szajnochą wstawił się dawny dobroczyńca rodziny hr. W. Dzieduszycki, który na posiedzeniu 14 i 15 III 1883 r. zaproponował, by cały dochód z fundacji przyznać młodemu Szajnosze, wówczas docentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, doskonale zapowiadającemu się uczonemu, który legitymował się już znaczącym dorobkiem naukowym. Dzieduszycki podkreślał, że ze względu na cel fundacji, która powołana była z myślą o pomocy rodzinie Szajnochów, Władysław powinien otrzymywać jeszcze wsparcie, tym bardziej że tej pomocy potrzebował. Na posiedzeniu tym rozgorzała burzliwa dyskusja, nie wszyscy podzielali stanowisko Dzieduszyckiego. O. Pietruski twierdził, że te pieniądze powinny trafić do wybitnego polskiego poety Teofila Lenartowicza, który przebywając za granicą, nie miał środków do życia. Po długich dyskusjach podjęto jednak decyzję o podziale środków pomiędzy P. Stalmacha, T. Lenartowicza i W. Szajnochę<sup>44</sup>.

W. Szajnocha otrzymał jeszcze wypłatę w 1883 r. w wysokości 284 złr. 68 ct. oraz w 1884 r. 376 złr. 22 ct. Od 1885 r. jego nazwisko nie figurowało już w rocznych sprawozdaniach fundacji im. K. Szajnochy<sup>45</sup>.

<sup>40</sup> *Sprawozdanie... za rok 1881*, Lwów, dnia 8 I 1882, *ibidem*, k. 66–67.

<sup>41</sup> *Ibidem*, k. 139.

<sup>42</sup> J. Dybiec, *Uniwersytet Jagielloński 1918–1939*, Kraków 2000, s. 270–271, 420; J. Flis, *Jerzy Smoleński*, w: *Dziewięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*, red. B. Olszewicz, Warszawa 1967, s. 390, 392, 397; *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 6, Warszawa 1997, s. 159; H. Urban, *Władysław Szajnocha*, [www.pgi.gov.pl/muzeum/poczet/Wladyslaw\\_Szajnocha](http://www.pgi.gov.pl/muzeum/poczet/Wladyslaw_Szajnocha).

<sup>43</sup> Protokół z 14 i 15 III 1883 r. – rkps LNB, f. 54, op. 2, spr. 79, k. 72.

<sup>44</sup> W toku tej dyskusji A. Małecki zwrócił uwagę na siostrę K. Szajnochy, Paulinę Szajnochównę, która również znajdowała się w trudnej sytuacji i potrzebowała pomocy finansowej. W jej sprawie komitet postanowił zwrócić się z prośbą do Wydziału Krajowego o udzielenie jej zapomogi, *ibidem*, k. 72–73.

<sup>45</sup> *Ibidem*, k. 75, 82.

Niewątpliwie W. Szajnocha doceniał wielką pomoc, jaką otrzymał ze strony fundacji. Swą pamięć i wdzięczność wyraził w testamencie sporządzonym 12 XII 1926 r.: „Z papierów wartościowych złożonych w depozycie Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie przeznaczam dla fundacji im. K. Szajnochy we Lwowie, dla wspierania zasłużonych polskich literatów, z której to fundacji ja i Matka moja mieliśmy długoletnie utrzymanie, o ile w ogóle ta fundacja jeszcze istnieje, 780 akcji Banku Ziemiań we Lwowie”<sup>46</sup>.

Oczywiście fundacja ta istniała we Lwowie aż do 1939 r. i niezmiennie realizowała postulaty jej inicjatorów, roztaczając szczególną opiekę nad zasłużonymi dla ojczyzny twórcami, którzy „z trwogą spoglądali w pełną trosk starość”<sup>47</sup>. Jej stypendystami byli m.in. P. Stalmach, T. Lenartowicz, Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeż), Władysław Kozłowski i wielu innych. Instytucja ta nie pozostawała obojętna również na potrzeby młodych adeptów nauki, wspierając, tuż przed II wojną światową, m.in. Janinę Bergerównę czy Stanisławę Sajkiewiczównę.

Fundacja im. K. Szajnochy, dziś zapomniana, zapisała się piękną kartą w historii, dlatego w najbliższym czasie będzie przedmiotem pełniejszego opracowania.

---

<sup>46</sup> Rkps LNB, f. 9: archiwalia ZNiO, spr. 29: papiery Komitetu Fundacji im. K. Szajnochy, k. 69.

<sup>47</sup> Rkps LNB, f. 54, op. 2, spr. 80, k. 39.

JERZY MATERNICKI  
Rzeszów

## HISTORYK W SŁUŻBIE „SPRAWY OJCZYSTEJ”. KILKA UWAG O POGLĄDACH HENRYKA SCHMITTA<sup>1</sup>

Henryk Schmitt (1817–1883) uznawany jest przez historyków historiografii za najwierniejszego wyznawcę poglądów Joachima Lelewela<sup>2</sup>. O swoim mistrzu duchowym wypowiadał się zawsze z „synowską” miłością i najwyższym uznaniem. W opublikowanym w 1859 r. *Poglądzie na rozwój ducha i kierunek dziejopisarstwa polskiego w wieku XIX*, oceniając wysoko dorobek naukowy J. Lelewela, najbardziej chwalił go za to, że „nie był nigdy badaczem kosmopolitą, anatomizującym zimno i obojętnie przeszłość narodową”<sup>3</sup>. Krytycznie natomiast wypowiadał się historyk lwowski o tych badaczach, którzy w swych pracach, poświęconych dziejom ojczystym, zachowywali postawę zimnej obojętności.

Ideałem historyka dla H. Schmitta był dziejopis wrażliwy na sprawy narodu, gorąco przeżywający jego dole i niedole. Bardzo ciekawe z tego punktu widzenia są opinie H. Schmitta o historykach, których spotkał on w 1862 r., jadąc do Paryża. We Wrocławiu odbył dłuższą rozmowę z Augustem Mosbachem, którego w liście do żony z 19 V 1862 r. ocenił bardzo surowo: „Człowiek ten ma dziwne wyobrażenia i o przeszłości naszej, i o dzisiejszych stosunkach. Jest wprawdzie Polakiem, ale chciałby, abyśmy nie drażnili niczym przeciwników naszych, lecz rozwijali się tylko wewnętrznie, a przestawali na tym, co nam przyznają”. Postawa taka najwyraźniej drażniła H. Schmitta. Z dezaprobatą pisał dalej, że ten „mól książkowy, kwaśny i cierpki”, pozbawiony jest „życia i czucia wyższego”. Zaraz

<sup>1</sup> Fragment szerszego opracowania przygotowywanego obecnie do druku.

<sup>2</sup> Por. A. Artymiak, *Lwowianin Henryk Schmitt (spiskowiec, powstaniec, bibliotekarz, historyk, organizator szkolnictwa)*, Jędrzejów 1939; S. Kieniewicz, *Schmitt Henryk Leonard... (1817–1883), spiskowiec, publicysta, historyk*, w: PSB, t. 35, Kraków 1994, s. 559–563; W. Górczyński, *Podręcznikowe zarysy dziejów Polski Henryka Schmitta*, w: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, red. J. Maternicki i L. Zaszkiłniak, t. 2, Rzeszów 2004, s. 70–81; *idem*, *Prace monograficzne Henryka Schmitta*, w: *Wielokulturowe środowisko historyczne...*, t. 4, Lwów/Rzeszów 2006, s. 122–145; *idem*, *Henryk Schmitt (1817–1883)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX w.*, red. J. Maternicki przy współpracy L. Zaszkiłniaka, Rzeszów 2007, s. 81–100.

<sup>3</sup> H. Schmitt, *Pogląd na rozwój, ducha i kierunek dziejopisarstwa polskiego w wieku XIX*, Dz. Lit., 1859, nr 52, s. 623.

po tym historyk lwowski uczynił wielce znamienne wyznanie: „Co mi tam z wiedzy, która nie tętni całą pełnią dla sprawy narodowej, co z literatów, którzy nie pragną żyć, działać i umierać dla sprawy ojczystej”<sup>4</sup>.

Zupełnie inaczej ocenił H. Schmitt poznanego w Poznaniu Kazimierza Jarochowskiego, pozostającego wówczas w kręgu oddziaływania myśli lelewelowskiej. Ujął on historyka lwowskiego nie tylko swoimi zaletami osobistymi, ale także postawą obywatelską. To „Człowiek nader pracowity, szczerzy i otwarty, pełen wiadości, ale przy tym gorący w uczuciach dla kraju”<sup>5</sup>.

Cytowane tu listy H. Schmitta do żony ze względu na ich prywatny charakter odsłaniają w pełni osobowość ich autora i jego świat wartości. W 1846 r. w jednym z listów do przyszłej żony wyznawał, że naród jest dla niego wszystkim. Pisał wówczas (2 grudnia): „moją Polskę więcej kocham, jak matka pierworodne dziecko, jak kochanek swoją oblubienicę”<sup>6</sup>.

Żarliwej postawie patriotycznej dał wyraz, angażując się w działalność spiskową i powstańczą (za co został w 1846 r. skazany na karę śmierci), jak też oddając swoje pióro – publicysty i historyka – na usługi sprawy narodowej. Borykając się z kłopotami materialnymi, niejednokrotnie skarżył się na brak wsparcia ze strony współrodaków, zwłaszcza galicyjskiej arystokracji. Z goryczą pisał o braku wdzięczności dla „biednego literata co dnie i noce wśród najrzadszych ksiąg się smaży, by dla żyjących i przyszłych pokoleń wielkie i potężne prawdy wyszukiwać, co się zrzeka prawie wszystkich wygod i przyjemności życia, by drugim służyć”<sup>7</sup>. Uważał się za „człowieka politycznego”, który „ma zawsze przemawiać do rodaków i [w]skazywać im, co czynić należy”<sup>8</sup>. Kiedy w 1862 r. historyk poznański Józef Łukaszewicz zapytał go, czy nie ma zamiaru udać się na emigrację, stanowczo odparł, że „obowiązkiem każdego [jest – J.M.] służyć ojczyźnie w własnej zagrodzie”<sup>9</sup>.

H. Schmitt był typowym historykiem praktykiem, czynił wprawdzie czasami uwagi o charakterze historiozoficznym, ale mało interesował się problemami metodologicznymi historii. Wypowiadał się na ich temat rzadko i raczej w sposób dość ogólny. Tak też było w przypadku jego refleksji na temat społecznej funkcji historii i jej związków z życiem narodu. Dotknął tego zagadnienia już w początkach swej działalności naukowej, publikując w 1853 r. artykuł *Zadanie dziejopisarstwa*<sup>10</sup>.

Według H. Schmitta wartość dydaktyczna historii zależy od jej jakości. Nie każda historia „uczy”. Waler ten przysługuje tylko tej historii, która wnika w ducha cza-

<sup>4</sup> *Henryka Schmitta listy do żony*, oprac. S. Kieniewicz, Wrocław / Warszawa / Kraków 1961, s. 330.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 332.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 21. W innym liście, z 21 II 1847 r., stwierdzał: „Dopóki Polski nie będzie, póty mój czas, moje myśli, moje czucia, moje życie bezwarunkowo do niej należą”. *Ibidem*, s. 44.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 176. List z 1 IV 1849 r.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 362. List z 5 VI 1862 r.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 342. List z 28 V 1862 r.

<sup>10</sup> Dz. Lit. (Lwów), 1853, nr 6 z 12 lutego, s. 41–42. Przedruk w: M.H. Serejski, *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, Warszawa 1963, s. 120–124.

su i narodu, analizuje to, co się stało, odsłania ukryte „nici” przeszłości. Większość dzieł historycznych ma jednak charakter kronikarski i dlatego, zdaniem historyka lwowskiego, „historia tak mało nas uczy”<sup>11</sup>.

Historia spełnia podwójne „zadanie”: z jednej strony zaspokaja ciekawość ludzi, z drugiej – i do tego historyk przywiązywał zasadnicze znaczenie – rozszerza „ciasne kółko własnych doświadczeń nauką na doświadczeniu wieków opartą” i w ten sposób pozwala usunąć „w każdym danym przypadku wątpliwości, jak sobie postąpić”<sup>12</sup>.

Dziejopis, zdaniem H. Schmitta, powinien koncentrować się na sprawach zasadniczych, „odkrywać ducha czasu i narodu”. Historia właściwie rozumiana „najwyższą w sobie mieści naukę w obrazowaniu ducha, jaki się objawił w biegu wieków na wielkiej przestrzeni świata lub w narodzie”<sup>13</sup>.

Wyprowadzając z tego wnioski dla edukacji historycznej Polaków, H. Schmitt pisał: „Jak w pisaniu, tak i w nauczaniu historii trzeba koniecznie zwracać uwagę na stronę duchową i tak uczyć młodzież, aby w owym błędniku wydarzeń nie zgubiła nici Ariadny, którą jest myśl w nich utajona, wszystko wyjaśniająca. Nie obarczaj samej pamięci chronologicznym natłokiem wydarzeń, ale ucz je rozumieć, ucz, jak wysledzać przyczyny dla wszystkiego, co w dziejach się pojawiło, a młodzieńców w ten sposób dziejów wyuczony stanie się pewnie mężem myślącym, który z doświadczeń wieków korzystać potrafi”<sup>14</sup>.

Swoje rozważania H. Schmitt zakończył apelem, aby historycy skupili uwagę na pełnych „życia, ruchu i interesu wiekach historii Polski [...] które przecież dotąd jeszcze dokładnie niewyjaśnione oczekują dziejopisa, który by objawy ducha czasu i narodu w nich odkrywając, w prawdziwych i wydatnych rysach dzisiejszości przedstawił”<sup>15</sup>.

Łatwo się domyśleć, że owo odkrywanie „ducha czasu i narodu”, traktowane przez H. Schmitta jako główne zadanie historii, miało służyć ukazywaniu Polakom „pierwiastkowych” zasad życia narodowego. Dla zwolennika ideologii „republikańskiej”, demokratycznej, wypływać też z tego miały określone wskazania na przyszłość. Tego wszakże w analizowanym tu tekście historyk lwowski wprost nie powiedział, uczynił to w późniejszych swoich pracach.

W cytowanym wyżej artykule doszukać się można dalekiego echa Lelewelowskiej koncepcji historii filozoficznej; H. Schmitt nawiązywał, jak się wydaje, do niektórych jej wątków, ale w swych rozważaniach na temat społecznej funkcji historii rzadko wychodził poza ogólne sformułowania.

Bardziej wyraźnie nawiązywał do poglądów J. Lelewela w *Przedstówiu do I tomu swej pierwszej większej pracy historycznej Rys dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów znanych do roku 1763* (3 tomy, 1855–1857). Wskazy-

<sup>11</sup> H. Schmitt, *Zadanie dziejopisarstwa*, w: M.H. Serejski, *op. cit.*, s. 123.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 121.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 124, 123.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 124.

wał tam m.in. na to, iż historia odśladania genezę zjawisk współczesnych, podnosił też potrzebę rozpatrywania dziejów ojczystych w kontekście powszechnodziejowym, bo „tylko w ten sposób [...] przeświadczyć się można, czy nasi przodkowie postępowali na równi z innymi narodami, czy też przeciwnie, je wyprzedzali lub im się wyprzedzać dawali”<sup>16</sup>. Zwracał również uwagę na to, że historia ukazuje nie tylko wydarzenia polityczne, ale też przeobrażenia ustrojowe, społeczne i oświatowe w życiu narodu.

W pierwszej swojej monografii historycznej (*Rokosz Zebrzydowskiego*, Lwów 1858) H. Schmitt nie ukrywał swego emocjonalnego stosunku do przeszłości narodowej. Historię traktował jako trybunał osądzający przeszłość. Wyjaśniając swoje intencje w uwagach wstępnych, pisał, że miał „głównie na myśli to, że świętym jest obowiązkiem potomnych wymierzać sprawiedliwość najsumienniejszą przeszłym pokoleniom, a więc karcić złe a poczuć dobre tak w urządzeniach, zamiarach i postępowaniu osób pojedynczych. Krzywda, jaką rokoszowi i Zebrzydowskiemu dotąd wyrządzono, oburzała mnie zawsze, ponieważ sądzono ich niejako zaocznie, i to na podstawie niesumiennych zaskarżeń wniesionych przez ich nieprzyjaciół. Obrona ich zdała mi się przeto obowiązkiem”<sup>17</sup>.

Występując w roli obrońcy Zebrzydowskiego i rokoszów, anarchizujących życie polskie, historyk dość swobodnie posługiwał się materiałem źródłowym, jednostronnie dobierał fakty do założonej z góry tezy, co miał mu za złe J. Lelewel<sup>18</sup>. H. Schmitt oceniał rokosz Zebrzydowskiego jako czyn rozważny i szlachetny; było to, jego zdaniem, zgodne z prawem wystąpienie narodu w obronie zagrożonych przez króla swobód. W ten sposób starał się rewaloryzować przeszłość narodową, dodać jej blasku, a przez to wzmocnić samopoczucie narodowe Polaków i ich przywiązanie do idei wolności. Dostrzec to można także w wielu innych pracach historyka powstałych w tym okresie.

Z czasem historyk lwowski odszedł od skrajnego optymizmu i zaczął, co prawda nie zawsze konsekwentnie, oceniać przeszłość narodową w sposób nieco bardziej realistyczny. W *Przedstawieniu* do pierwszego tomu swej najbardziej dojrzałej monografii *Dzieje panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego* (3 tomy, 1868–1880) podkreślał już, że „obowiązkiem dziejopisa polskiego [jest – J.M.] wyświecić przyczyny pośrednie i bezpośrednie tej bezsilności, a wyświecić je z najsumienniejszą bezstronnością i prawdą, abyśmy stąd odnieść mogli naukę i użyć wskazówki, jak uniknąć błędów i jakim sposobem przywieść do szczęśliwego końca zagajoną wówczas pracę odrodzenia”<sup>19</sup>. Co więcej, H. Schmitt przeciwsta-

<sup>16</sup> H. Schmitt, *Rys dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów znanych do roku 1763*, t. 1, Lwów 1855. Cyt. za W. Górczyński, *Henryk Schmitt...*, s. 90.

<sup>17</sup> H. Schmitt, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Lwów 1858, s. V.

<sup>18</sup> Por. *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*, wyd. H. Więckowska, t. 5, Wrocław / Kraków 1956, s. 238–240; J. Maternicki, „Historik sługą narodu”. *Poglądy Adama Naruszewicza, Joachima Lelewela, Tadeusza Korzona i Szymona Askenazego*, w: *Historia – mentalność – tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX w.*, red. J. Pisulińska, P. Sierzęga, L. Zaskilniak, Rzeszów 2008, s. 59 i n.

<sup>19</sup> H. Schmitt, *Dzieje panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego*, t. 1, Lwów 1868, s. VII.

wiał się teraz pogładowi, że „odsłanianie ujemnych stron społeczeństwa naszego mogłoby nas pozbawić sympatii innych narodów”<sup>20</sup>. Obawę tego rodzaju nazywał „dziecinna”. Skłaniając się w pewnej mierze ku realizmowi, historyk lwowski nigdy nie zaakceptował jednak pesymistycznych koncepcji szkoły krakowskiej, wręcz przeciwnie – ostro się im przeciwstawiał<sup>21</sup>.

Swoje poglądy na przeszłość Polski, a także na społeczną funkcję historii narodowej najpełniej wyłożył H. Schmitt w wydany w 1863 r. dziele *Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów*. W *Przedstówiu* autor zapewniał, że pragnie „zobrazować sumiennie i bezstronnie cały rozwój dziejowy narodu”; podkreślał przy tym, że „opisuje główne wydarzenia i przeobrażenia społeczne”<sup>22</sup>. Według historyka lwowskiego: „Dzieje polskie różnią się tym od innych, że są głównie dziejami narodu a nie królów lub książąt”<sup>23</sup>. Nawiązywał również autor do Lelewelowskiej periodyzacji historii Polski, przyjmując za kryterium „przeobrażenia społeczne”. Gloryfikował demokrację szlachecką, choć – podobnie jak J. Lelewel – miał za złe szlacheckie „zacieśnienie pierwotnej zasady społecznej [tj. „równości obywatelskiej” – J.M.] do jednego wyłącznie stanu”, a także „zbyteczne wybijanie tegoż ze szkodą innych stanów, czym obezwładniona społeczność nie miała dość obszernej podstawy dalszego rozwoju, a tym samym była narażona na niebezpieczeństwo upadku”<sup>24</sup>. Dla autora nie ulegało wątpliwości, że „upośledzenie miast i bezprawne wtłoczenie sielan [kmięci, chłopów – J.M.] w jarzmo poddaństwa” są „ciemną stroną” dziejów Polski.

Sformułowań tego typu jest w cytowanej książce znacznie więcej, ale dominuje w niej co innego: nakreślony w jasnych barwach obraz dokonań narodu w epokach, w których był on wierny swej idei, nazywanej przez H. Schmitta też „myślą narodową”. Odstępstwa od niej, owe „zbożenia z drogi rozwoju”, pociągały zawsze za sobą niebezpieczeństwa. Autor nie krył, iż z czasem (ściślej w latach 1648–1763) Polska zaczęła chylić się ku upadkowi „wskutek swawoli rządzącego stanu ziemian, którzy ograniczywszy władzę wykonawczą króla do najwyższego stopnia, dozwolili wybijając oligarchii przemożnych panów, a niższe warstwy społeczne na najsroźsze skazali upośledzenie”, ale zaraz po tym, wspominając o następnym okresie (zaczynającym się w 1763 r.), kładł nacisk na to, że „naród widząc smutne następstwa zboczeń z drogi swego rozwoju, chciał wrócić na nią, aby ojczyznę uchronić od upadku”. Dał wówczas dowody tego, że „żyje i dalej się rozwija”<sup>25</sup>. „Głównym zadaniem tego okresu, który ciągle się rozwija, jest sprowa-

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. VI.

<sup>21</sup> Por. np. H. Schmitt, *Rozbiór dzieła pod tytułem Dzieje Polski w zarysie przez Michała Bo-brzyńskiego*, Kraków 1882.

<sup>22</sup> H. Schmitt, *Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów*, t. 1, Lwów 1863, s. III. W cytowanym tomie wykład dziejów Polski doprowadził autor do 1733 r. Kontynuacją tej pracy miały być, według słów samego H. Schmitta, jego *Dzieje Polski XVIII i XIX w.*, t. 1–4, Lwów 1866–1868.

<sup>23</sup> H. Schmitt, *Dzieje narodu polskiego...*, s. V.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 4–5.



dzenie społeczności naszej na pierwotną podstawę narodową, z której w ciągu wieków powoli schodziła” – dowodził H. Schmitt<sup>26</sup>.

Według historyka każdy, „kto pragnie dopełnić należycie swych obowiązków, winien obeznać się ile możności jak najdokładniej z przeszłością ojczyzną”, w ten sposób bowiem można zrozumieć „tkwiącą w niej ideę narodową, którą dziś dalej rozwijać zamierzamy”<sup>27</sup>. Historia ojczyzna pozwala więc zgłębić tożsamość narodu, poznać i zrozumieć zasady jego życia i perspektywy dalszego rozwoju. Zdaniem H. Schmitta „podstawę narodową” Polski tworzyły wolność i równość<sup>28</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że historyk lwowski przywiązywał wagę do tego, aby historia ojczyzna umacniała miłość do kraju, budziła przywiązanie Polaków do tradycji narodowych. Jak słusznie zauważył Czesław Majorek, uznawał historię „za najistotniejszy instrument wychowania patriotycznego, sam zaś patriotyzm był dla niego najświętszym obowiązkiem każdego człowieka”<sup>29</sup>. Historia miała dawać wzory postępowania, „jak w miarę sił i możliwości służyć ojczyźnie z pożytkiem”<sup>30</sup>.

Cytowane wyżej słowa pochodzą z wydanego w 1869 r. podręcznika szkolnego. Zmiany, jakie nastąpiły w Galicji po uzyskaniu przez nią autonomii w ramach monarchii Habsburgów, pozwoliły autorowi na bardziej otwarte wypowiedzanie się w tej sprawie. Rzecz zrozumiała, że wcześniej było to poważnie utrudnione, czasami nawet ryzykowne. W swej syntezie z 1863 r., która również czasami pełniła funkcję podręcznika, historyk lwowski właściwie nie wspominał o budzeniu miłości do ojczyzny i wzmacnianiu przywiązania do tradycji narodowych. Zaakcentował natomiast co innego, a mianowicie potrzebę poznania wewnętrznych przyczyn upadku państwa polskiego w końcu XVIII w. Otóż według H. Schmitta poznajemy „minione wieki naszej przeszłości narodowej, aby wiedzieć, czym byli nasi przodkowie i jakie grzechy spowodowały ostatecznie smutny upadek ojczyzny. Zrozumienie dokładne tej przeszłości wskaże nam obecne obowiązki nasze oraz środki najodpowiedniejsze, jakich użyć mamy, chcąc służyć wedle sił sprawie narodowej, od czego żadne nas nie mogą uwolnić względy. Prawdziwa miłość kraju polega na tym, aby poznaawszy złe, co nas zgubiło, pracować szczerze i wytrwale nad usunięciem przyczyn, które je spowodowały. Lecz chcąc złe to poznać w zupełności, trzeba zrozumieć przeszłość, aby z niej wysunąć naukę, jakim sposobem można lepszą zgotować narodowi przyszłość”<sup>31</sup>.

Przytoczone wyżej wypowiedzi świadczą, że H. Schmitt nie zawęził bynajmniej społecznej funkcji historii narodowej do „krzepienia serc”, budzenia uczuć patriotycznych i wiary w lepszą przyszłość ojczyzny. Zadania te, niewątpliwie ważne,

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>28</sup> Szerzej na ten temat A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 350 i n. H. Schmitt, podobnie jak J. Lelewel, kładł duży nacisk na oryginalność dziejów Polski.

<sup>29</sup> Cz. Majorek, *Historia utylitarna i erudycyjna. Szkolna edukacja historyczna w Galicji (1772–1918)*, Warszawa 1990, s. 330.

<sup>30</sup> H. Schmitt, *Zdarzenia najważniejsze z przeszłości narodu polskiego...*, Lwów 1869, s. 4.

<sup>31</sup> H. Schmitt, *Dzieje narodu polskiego...*, s. 6.

traktował jako coś oczywistego, o czym nie warto się szerzej rozpisywać. W wypowiedziach z 1863 i 1869 r. położył natomiast nacisk na trzy inne zadania społeczne historii narodowej, a mianowicie: 1. odkrywanie rodakom „idei narodowej”, a więc umożliwienie im poznania i zrozumienia podstawowych, wolnościowych i demokratycznych zasad życia zbiorowego Polaków; 2. wyjaśnienie wewnętrznych przyczyn upadku Polski, aby więcej podobnych „grzechów” nie popełniać; i 3. podawanie przykładów ofiarnej i pozytywnej służby dla kraju. Historyk lwowski był, jak pamiętamy, przekonany o tym, że lepsze poznanie i zrozumienie historii ojczystej, poprzez wyciągnięcie z niej odpowiedniej „nauki”, może „lepszą zgotować narodowi przyszłość”.

Łatwo zauważyć, że w swych poglądach na społeczną funkcję historii i jej związku z życiem narodu H. Schmitt nie był specjalnie oryginalny, najczęściej szedł tropem myśli swojego mistrza duchowego – J. Lelewela. Nawiązywał do jego idei historii zaangażowanej, ale pojmował ją w sposób nieco jednostronny. W rozumieniu autora *Historyki* zaangażowanie historyka w żywotne sprawy narodu (i ludzkości) nie powinno dokonywać się kosztem prawdy historycznej. H. Schmitt bardziej niż J. Lelewel absolutyzował narodową funkcję historii, natomiast mniejszą wagę przywiązywał do jej walorów naukowych. Jak pamiętamy, w pierwszym okresie swej działalności dziejopisarskiej (lata 50. XIX w.) bez większych skrupułów przystosowywał kreślone przez siebie obrazy historyczne do założonych celów ideowo-wychowawczych. J. Lelewel uważał tego typu postępowanie za sprzeczne ze standardami naukowymi; czasami wprawdzie odnosił się do niego z pewnym zrozumieniem (jeżeli służyło dobrej sprawie), ale sam nigdy świadomie prawdy nie gwałcił. Z czasem nie robił tego również i sam H. Schmitt, o czym najlepiej świadczy jego monografia *Dzieje panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego*.

Postawa metodologiczna H. Schmitta nie była skostniała, zmieniała się zarówno pod wpływem jego własnych doświadczeń badawczych, jak też dokonujących się wówczas (zwłaszcza po 1864 r.) przemian w życiu narodu i historiografii polskiej.



JADWIGA HOFF  
Rzeszów

## SZKOŁA RZEŹBIARSKA W RYMANOWIE (1873–1884)

W 1872 r. Stanisław i Anna Potoccy kupili dobra rymanowskie. Feliks Kiryk w monografii *Rymanowa* określił tę transakcję jako ważny moment zarówno w dziejach dworu rymanowskiego, jak i samego miasta, gdyż „nowi dziedzice okazali się nie tylko posiadaczami ziemskimi, lecz także ludźmi zaangażowanymi w przemiany społeczne po stronie ludu, w podniesieniu stanu gospodarczego i sanitarnego miasteczka i wsi okolicznych, demonstrując szczery patriotyzm i gotowość życzyliwej pomocy”<sup>1</sup>. Zwłaszcza A. Potocka, która w Rymanowie rozwinęła wszechstronną działalność społeczno-oświatową, zasłynęła z miłosiernych uczynków na rzecz ludu. Jej zaangażowanie zostało docenione m.in. przez Towarzystwo Tatrzańskie, które w 1877 r. postanowiło przyjąć ją w poczet członków honorowych „w uznaniu dotychczasowych zasług około podniesienia dobrobytu ubogiej ludności górskiej”, a zwłaszcza za założenie szkoły snycerskiej. Jak bowiem uzasadniano, Potocka, „założywszy szkołę snycerską w Rymanowie, współzawodnicząc z podobnymi zakładami zagranicznymi, podała tym sposobem rękę pomocną tamtejszemu ludowi”<sup>2</sup>.

A. Potocka wręcz „chorowała” na miłosierdzie. Gdy była młoda, wzorem innych dawała potrzebującym jałmużnę, ale w późniejszym okresie życia uznała ją za „najpodlejszą z form miłosierdzia czy miłości chrześcijańskiej”, gdyż „jałmużna bezmyślnie dana to patent na próżniactwo ze strony dającego, bo łatwiej dać kilka szóstek i mieć święty spokój niż wejść w przyczynę tej nędzy, obmyśleć dla niej wyjście, dać lub wskazać robotę, polecić, zasięgnąć informacji, przeprowadzić korespondencję w czyjejs sprawie. [...] A biorącego jałmużnę poniża to, rozleniwia, uniemoralnia”. Uznała, że najlepszą jałmużną jest miłosierdzie, które należy rozumieć jako „leczenie chorych i uczenie ludu przemysłu domowego w różnych kierunkach, dostarczanie roboty tym, co jej nie mieli, dostarczanie gazetek i książek dla podniesienia poziomu ich inteligencji i moralności. [...] Miłosierdziem – jeżeli takie imię temu dać można – było dla nas obojga używać tylko swoich miej-

<sup>1</sup> F. Kiryk, *W okresie zaborów i niewoli*, w: *Rymanów. Dzieje miasta i Zdroju*, red. F. Kiryk, Rymanów 1985, s. 151.

<sup>2</sup> Cyt. za: *Słowo wstępne*, w: A. z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 1973, s. 5.

scowych rzemieślników w zakładzie, by ich kształcić i wzbogacić. Miłosierdziem było ratowanie w czasie cholery, gotowanie zupy pożywnej w czasie głodu<sup>3</sup>. Przejawem tak rozumianego miłosierdzia było m.in. założenie przez nią w Rymanowie pierwszej w kraju szkółki snycerskiej dla, jak pisała, ogromnie utalentowanych chłopców.

Szkółka powstała w 1873 r. „Nie miała – jak pisze Potocka w swoim pamiętniku – pretensji do aryzmu, tylko do przemysłu chleb dającego od razu”, albowiem „bieda panuje straszna, okropna między ludem, szczególniejszemu górskim”. Od momentu przyjęcia chłopca do szkółki „uczyło go się robić rzecz tak łatwą [najczęściej były to najprostsze składane ramki], żeby ją po paru dniach mógł dobrze wykonać i już sprzedać”. Następnie uczniowie z otrzymanego materiału już w domu wykonywali różne przedmioty, stosownie do zamówień i możliwości zbytu. Po jakimś czasie wracali do szkółki, uczyli się czegoś nowego („ramki korowane z paru listeczkami u góry, najpierw jak bez lub brzoza, bo łatwiejsze, potem listki dębowe trudniejsze, całe ramki lub inne graciki”, noże do przecinania papieru, ozdobne talerze, szkatułki, podstawki itp.) i po kilku dniach znowu wracali na wieś. System ten wprowadzono dlatego, że uczniowie pochodzili z wsi położonych w górach, znacznie oddalonych od Rymanowa, i po prostu nie byli w stanie przychodzić do szkoły codziennie<sup>4</sup>. Posiadał on jeszcze jedną zaletę – chłopcy niemal od początku nauki zarabiali na sprzedaży sporządzonych przez siebie przedmiotów<sup>5</sup>, co stanowiło dla nich nie lada zachętę do dalszej nauki, a także wyraźny zastrzyk gotówki dla całej rodziny.

Szkółka mieściła się w dworze. Zarządzała nią Anna Kurcka, wcześniej wychowawczyni i nauczycielka starszych synów Potockiej, która „pilnowała robót, prowadziła bardzo ściśle rachunki”, pracowała z „gorliwością i poświęceniem”<sup>6</sup>. Pierwszą nauczycielką zawodu była sama Potocka. Pomagał jej Stanisław Piątkiewicz, twórca wielu rzeźb w okolicznych kościołach, głównie w Rymanowie i w Jedliczu, który na koszt Potockich zdobył potrzebne kwalifikacje w Monachium<sup>7</sup>. Chłopcy uczyli się i pracowali w warsztacie powstałym z przebudowy części sieni dworskiej, ponadto Potoccy zapewniali im nocleg w jednym ze szpitalnych pokojów na folwarku i wyżywienie. To były – według zapewnień Potockiej – jedyne wydatki, czego ludzie ze sfer arystokratycznych, a także urzędnicy, nie przyjmowali do wiadomości. Potocka skarży się w swoim pamiętniku, że w jednym z banków odmówiono jej mężowi S. Potockiemu „pożyczki małoprocentowej na spłacenie długów wielkoprocentowych”, gdyż – jak mu tłumaczył jeden

<sup>3</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 219.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 213–214.

<sup>5</sup> Najzdolniejsi zarabiali miesięcznie od 5 do 15 złr. Było to całkiem ładną sumą, zważywszy, że np. przeciętne pobory urzędnicze na prowincji aż do końca XIX w. kształtowały się na poziomie 300–500 złr. rocznie, co dawało tygodniowo ok. 6–10 złr.

<sup>6</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 216.

<sup>7</sup> M. Rey, *Życiorys Anny z Działyńskich Potockiej z Rymanowa*, „Czas” 1926, nr 165. Por. także A. Osucho wski, *Anna Stanisławowa Potocka z Działyńskich ostatnia*, „Rocznik Rymanowa Zdroju” 1 (1996), s. 21.

z urzędników – „Mówią, że Pan robisz wydatki nadzwyczajne. Gmach dla szkoły rzeźbiarskiej miał kosztować Pana 60 000 złr. [...]”<sup>8</sup>. Także rodzina bardzo krytycznie odnosiła się do jej miłosiernych uczynków, w tym do wspomnianej szkółki. „Moja babka Anna Potocka po śmierci swego męża Stanisława – wspominał jej wnuk, Ignacy Potocki – była uważana przez rodzinę za osobę, która marnotrawi majątek na różne rzeczy, między innymi na założoną przez siebie szkółkę rzeźbiarską dla uzdolnionych dzieci z okolicznych wiosek”<sup>9</sup>. Według świadectwa samej Potockiej, jak już o tym wcześniej napisałam, szkółka nie kosztowała wiele<sup>10</sup>. Uczniowie zarabiali od 2 do 5 tys. złr. rocznie, z czego otrzymywali około jednej trzeciej całej sumy, natomiast reszta szła na zakup materiałów, utrzymanie stolara, nauczyciela itp. Już po jej zamknięciu w kasie zostały 2 tys. złr., za które Potocka przekazała budynek na szkołę dla młodych robotników, aby można było urządzić w nim warsztat rzeźbiarski<sup>11</sup>.

Najtrudniejszą rzeczą był zbyt wyprodukowanych towarów. Na jarmarkach każdy chłopak ze swoimi wyrobami od razu wpadał w ręce inspektora podatkowego. W sklepach nie chcieli brać wyrobów powstałych w szkółce, a jeżeli, to „po śmiesznych cenach i to jedynie w komis. Leżało to latami, doprosić się nie można było zdania rachunku; dopiero po jakimś dziesiątym już impertynenckim liście odsyłali kupę rzeźb zakurzonych, połamanych, do sprzedaży zupełnie niezdatnych, a za te, co się sprzedały, zamiast pieniędzy – narzekania na ciężkie czasy i ofiarowanie wzięcia czego w zamian”<sup>12</sup>. Potocka postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i napisała memoriał poruszający m.in. problem utworzenia w większych miastach bazarów, na których można byłoby sprzedawać wytwory przemysłu domowego. Wręczyła go byłemu prezydentowi Krakowa Mikołajowi Zyblikiewiczowi, jego treść opublikowała też w kilku gazetach, co – jak pisze – zainteresowało kilkunastu znanych ludzi<sup>13</sup>. Ponadto w Rymanowie i pobliskich miejscowościach urządzała wystawy połączone ze sprzedażą eksponatów, organizowała stragany z wyrobami uczniów na odpustach, jarmarkach i targach. Jej działania spowodowały, że uczniowie rymanowskiej szkółki zaczęli sprzedawać swoje dzieła w galicyjskich zakładach kąpielowych i na bazarach w całym kraju<sup>14</sup>.

Szkółka została zamknięta w 1884 r. po śmierci Stanisława Potockiego. Potocka zanotowała w swoim pamiętniku: „Gdybym ją mogła dłużej prowadzić, byłaby wydała świetne rezultaty. Robota przerwana, skasowana nagle”<sup>15</sup>. Dalsze prowa-

<sup>8</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 215.

<sup>9</sup> Cyt. za J. Tomkiewicz, *Podróż do przeszłości*, „Rocznik Rymanowa Zdroju” 3 (1998), s. 55.

<sup>10</sup> Potocka nie jest tu zresztą konsekwentna, ponieważ w kilku innych miejscach swojego pamiętnika pisze o odmawianiu sobie wszystkiego i odejmowaniu od ust, w celu podniesienia „z nędzy i ciemnoty trochę młodzieży z dóbr swoich”.

<sup>11</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 213.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> M. Rey, *op. cit.* Por. także A. Osuchowski, *op. cit.*, s. 21.

<sup>15</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 212.

dzenie zarówno szkółki rzeźbiarskiej, jak i założonej pod koniec 1873 r. szkółki koronkarskiej dla dziewcząt, uniemożliwiły ciężące na rymanowskim majątku długi hipoteczne. Potocka musiała na jakiś czas opuścić Rymanów. Majątkiem administrowała rodzina, która bynajmniej nie kwapiła się do utrzymywania szkół uznawanych za kaprys i marnotrawienie pieniędzy.

W biogramie Potockiej zamieszczonym w *Polskim Słowniku Biograficznym* jego autor napisał, że szkółki nie utrzymały się po cofnięciu zasiłku przez sejm w 1884 r.<sup>16</sup> Informację tę powtórzył zapewne za *Słownikiem geograficznym*<sup>17</sup>. W źródłach nie znalazłam jej potwierdzenia, żadnej o tym wzmianki nie ma też w pamiętniku A. Potockiej. O niczym to nie świadczy, ponieważ Potocka nie napisała również o – odrzuconej zresztą – subwencji, jaką ofiarowały jej szkółce władze państwowe.

A. Potocka była dumną arystokratką. Swoją misję niesienia pomocy potrzebującym pełniła – jak sama pisała – „dla obowiązku, dla podobania się Bogu, dla sumienia własnego”. Liczyła przy tym tylko na siebie: „Pomocy żadnej nie wyglądać, ani od władzy żadnej, ani od duchowieństwa”, gdyż „żadna władza nie była ku pomocy, tylko ku przeszkodzie, zawsze paraliżowała każdą rzecz”<sup>18</sup>. Z drugiej jednak strony, gdy władze ofiarowały pomoc, Potocka wielkopańskim gestem ją odrzuciła.

Podczas moich poszukiwań archiwalnych we Lwowie, w aktach Namiestnictwa znalazłam listy z lat 1880–1882<sup>19</sup>, z których wyraźnie wynika, że władze państwowe usilnie próbowały wspomóc prowadzoną przez Potocką szkołę rzeźbiarską. Pierwszy, datowany 27 IX 1880 r., przesłany został na ręce starosty sanockiego z prośbą, aby po zapoznaniu się z jego treścią przekazał go niezwłocznie A. Potockiej, założycielce szkoły snycerskiej w Rymanowie. Czytamy w nim, że „wskutek wniosku postawionego przez radcę ministerialnego dr. E. Hermana w sprawozdaniu o szkole minister handlu zarządził reskryptem z 25 VII 1880 r. zakupienie z funduszków państwowych dla tej szkoły toczydła z przyrządem owalnym i warsztatu stolarskiego do heblowania wraz z niezbędnymi narzędziami tokarskimi i stolarskimi”. Do informacji tej dołączona została prośba, aby Potocka zechciała dać polecenie „należytego ustawienia w/w i wpisania ich, jako własności ministerstwa handlu do inwentarza szkoły”, minister oznajmił przy tym, iż „po potrąceniu z przyzwołonej dla tej szkoły na rok 1880 dotacji w wysokości 800 złr. wydatków na zakup i transport w/w, pozostałą kwotę przekaże zarządowi szkoły na opędzenie kosztów utrzymania nauczyciela, ewentualnie pomocnika nauczycielskiego, robót

<sup>16</sup> A. Osuchowski, *Potocka z Działyńskich Anna*, w: PSB, t. 27, Kraków 1983, s. 734. We wspomnianym wcześniej artykule opublikowanym w „Roczniku Rymanowa Zdroju”, 1(1996), już tej informacji nie powtórzył.

<sup>17</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 10, Warszawa 1889, s. 95: „Szkoła snycerska, założona staraniem Anny z Działyńskich hr. Potockiej, nie utrzymała się po cofnięciu zasiłku przez sejm”.

<sup>18</sup> A. z Działyńskich Potocka, *op. cit.*, s. 137.

<sup>19</sup> CDIA, g. Lwiv, f. 146 (Namiestnictwo galicyjskie 1772–1921), op. 4, jedn. 4368 (korespondencja dotycząca Radymna i Rymanowa).

stolarskich i tokarskich”. Dalej następuje prośba, by Potocka poleciła przesłać do Ministerstwa Handlu „za 20 do 40 złr. okazów robót snycerskich w szkole sporządzonych wraz z rachunkiem należytości, a ministerstwo niezwłocznie, równocześnie z asygnacją subwencji, rachunek ten wyrówna”. Minister handlu polecił także – donosi Wydział – aby wyrazić A. Potockiej uznanie i podziękowanie za „znakomite, ofiarne i nader skuteczne działanie około założenia i utrzymania szkoły snycerskiej” oraz także uznanie dla Anny Kurckiej za skuteczną pomoc, jaką w tej mierze niosła Potockiej. W ostatnich słowach pisma minister obiecał dalszą pomoc. Niedługo potem przyszło z Wydziału Krajowego kolejne pismo, w którym zawarta jest informacja, że narzędzia tokarskie i stolarskie, przesłane szkole przez wiedeńską fabrykę narzędzi Weissa i synów, kosztują 390 złr. Pozostała kwota z przyznanej subwencji, wynosząca 410 złr., przesłana zostanie do Urzędu Podatkowego w Sanoku, który ją wypłaci Potockiej „za kwitem ostemplowanym i złożeniem rachunku w rocznym sprawozdaniu o szkole”. Powinno ono być przesyłane z końcem każdego roku do Ministerstwa Handlu. Do pisma dołączone zostało polecenie, skierowane do Urzędu Podatkowego w Sanoku, wypłaty na ręce Potockiej zaznaczonej kwoty. Następne pisma pochodzą z grudnia 1881 r. Wynika z nich, że Potocka w żaden sposób nie zareagowała na propozycję władz. 12 XII 1881 r. urzędnicy Wydziału Krajowego znowu skierowali do niej poprzez starostę sanockiego pismo z zapytaniem, czy reflektuje na dalsze subwencjonowanie szkoły, gdyż Ministerstwo Handlu do tej pory nie otrzymało żadnych informacji o szkole, nie zostało też poinformowane, na co została wydana subwencja w wysokości 410 złr. Starosta przekazał Potockiej pismo 19 grudnia i już następnego dnia skierował do Prezydium Namiestnictwa odpowiedź w tej sprawie. Informował, że subwencja na rzecz szkoły nie została i nie będzie podjęta, albowiem „było i jest niezłomnym postanowieniem założycielki [...], aby szkoła ta, mająca pewne fundusze na jej utrzymanie, miała zawsze cechę i charakter zakładu czysto prywatnego, niezależnego od wpływów i kontroli wysokiego Rządu, a tym samym wolnego zupełnie od wszelkiego subwencjonowania ze strony wysokiego c.k. Ministerstwa Handlu”. Oprócz tego Potocka oznajmiła, że nie zważając na jej życzenie wyrażone ustnie radcy Hermanowi w czasie zwiedzania przez niego szkoły, przysłano jej wymienione wcześniej „urządzenia, które dotąd nie rozpakowane i nietknięte, każe odesłać do Ministerstwa Handlu”. W dalszej części pisma starosta zawarł informacje o szkole, z których wynika, że w 1881 r. uczyło się w niej 14 chłopców „wyłącznie pochodzenia góralskiego”, którzy „sprawują się pod każdym względem wzorowo”. Zajęcia prowadzone były w dni powszednie rano i po południu pod kierunkiem i nadzorem jednego ze starszych uczniów. Nauka odbywa się „w sposób naturalny z wykluczeniem wszelkiego słusznego mechanizmu, ograniczając się do przerysowywania i naśladowania wyrobów z wzorów przeważnie rysunkowych przez założycielkę dostarczonych i rozpoczyna się zwykle robotami korowymi postępując stopniowo aż do ręcznego rzeźbienia w drewnie wszelkiego rodzaju ram do obrazów, talerzy, etażerek, przyborów do pisania, koszy itp. ozdób w kwiatach, które pod względem czystości i dokładności w wykonaniu zadowolić mogą nawet



znawców tej sztuki”. Rozpoczęto też naukę złoceń ram małych rozmiarów, gdyż „ta gałąź przemysłu [rokuje] piękną przyszłość”. Starosta zapewniał, że Potocka przyrzekła złożyć w krótkim czasie na jego ręce sprawozdanie o stanie szkoły w celu przekazania go Prezydium Namiestnictwa.

Sprawa subwencjonowania szkoły ostatecznie została zakończona na początku 1882 r. Pismem z 21 lutego Prezydium Namiestnictwa poinformowało Annę Potocką, że Minister Wyznań i Oświaty przyjął do wiadomości jej życzenie. Subwencja została unieważniona, a przyznane przyrzady tokarskie i stolarskie przeznaczone zostały szkole snycersko-rzemieślniczej w Zakopanem. Wobec powyższego poproszono, aby Potocka wydała je kierownikowi tej szkoły. Do sprawy więcej nie wracano, rychło też szkoła rzeźbiarska w Rymanowie zakończyła swój żywot.

Trudno powiedzieć, jakimi powodami kierowała się Potocka, odrzucając dotację przeznaczoną na działalność szkółki. Może miały w tym udział względy patriotyczne – wszak Austria była państwem okupującym kraj, a może odezwała się w niej arystokratyczna duma, która nie pozwalała na przyjmowanie pomocy od urzędników, a tym bardziej godzenie się na jakąkolwiek kontrolę z ich strony. Możliwe, że odmowa przyjęcia subwencji wynikała z niepraktyczności Potockiej, o czym może świadczyć inne wydarzenie z tego samego czasu, wzmiankowane przez Bolesława Prusa w jego *Kronikach*. W jednym z numerów „Kuriera Warszawskiego” z 1881 r. zamieszczono informację, że „na skutek podniesionej przez prasę naszą sprawy kolonii wakacyjnych dla niezamożnych dzieci p. Stanisławowa hr. Potocka z Rymanowa w Galicji oświadczyła gotowość umieszczenia u siebie stu biednych dzieci na przeciąg przyszłych letnich feryj szkolnych. Czcigodna pani, zacna założycielka szkoły rzeźbiarskiej i gorliwa filantropka, przyjmuje też na siebie całkowite utrzymanie dzieci i przewóz ich na kolejach galicyjskich”<sup>20</sup>. Prus skomentował ją z pewnym przekąsem. Stwierdził, iż propozycja Potockiej jest niewątpliwie szlachetna i godna naśladowania, ale dość niepraktyczna, albowiem „dom hrabiny leży w Rymanowie, w Galicji, a każdy jadący stąd uczeń musiałby dopłacić najmniej 10 rubli za paszport!...”, i radził, aby Potocka raczej otworzyła swój dom dla ubogich dzieci ze Lwowa, Krakowa, Tarnowa itd., a uczniów warszawskich pozostawiła hojności arystokracji miejscowej<sup>21</sup>. Obojętne zresztą, co stało u podstaw decyzji A. Potockiej; prowadzonej przez nią szkole nie przyniosło to korzyści.

<sup>20</sup> „Kurier Warszawski” 1881, nr 232.

<sup>21</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. 5. *Kroniki Tygodniowe*, „Kurier Warszawski”, 1881, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1955, s. 173.

MARIAN STOLARCZYK  
Rzeszów

## JESZCZE O TOWARZYSTWIE GIMNASTYCZNYM „SOKÓŁ” W BRZESKU

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (dalej: TG „Sokół”) w Brzesku, jako filia TG „Sokół” w Tarnowie, zostało utworzone w 1892 r., z inspiracji tarnowskiego i bocheńskiego TG „Sokół” oraz członków tych towarzystw pochodzących z powiatu brzeskiego<sup>1</sup>. Na początku lat 90. XIX w. Gniazdo „Sokoła” tarnowskiego posiadało już duże doświadczenie w pracy społecznej i organizacyjnej, rozpoczęło ono bowiem nieformalną działalność pod koniec 1883 r. albo w styczniu 1884 r. W każdym razie 11 I 1884 r. został wybrany jego zarząd, którym kierował Bronisław Trzaskowski (prezes), Józef Niedok (wiceprezes), Jan Kornicki (sekretarz) i jeszcze parę innych osób. Odnaleziony przeze mnie i sygnowany przez Namiętnictwo lwowskie *Statut Filii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tarnowie* pozwala stwierdzić, że zostało ono zarejestrowane 30 XI 1884 r. Walne zebranie członków założycieli, którzy dokonali wyboru legalnych władz tej organizacji, odbyło się 11 I 1885 r.<sup>2</sup> Statut lakonicznie wypowiadał się na temat prowadzonej działalności. Paragraf 3 wyjaśniał, że „zadaniem Filii [tarnowskiej] jest pielęgnowanie gimnastyki w ogóle, a w szczególności gimnastyki higieniczno-racjonalnej”, i nic nie mówi o sportach zimowych czy innych dyscyplinach sportowych<sup>3</sup>.

Natomiast TG „Sokół” w Bochni zostało utworzone w 1891 r. Jego powstanie, jak się wydaje, było związane z 100. rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja. Już w 1890 r. Przewodnik Gimnastyczny „Sokół” poinformował czytelników, że w Bochni tworzy się nowe Gniazdo Sokole. Dopiero jednak 3 XI 1891 r. zostało

---

<sup>1</sup> M. Stolarczyk, *Działalność sportowa i patriotyczna w Brzesku i okolicy (1893–1903). Próba charakterystyki*, (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna, Historia, 8), Rzeszów 1999, s. 115; idem, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Brzesku (1892–2003)*, Brzesko 2003, s. 10–11.

<sup>2</sup> M. Stolarczyk, *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski 1861–1918*, t. 2, Rzeszów 2000, s. 49–52. Por. J. Snopko, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867–1914*, Białystok 1997, s. 71; P. Juśko, *Dzieje Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tarnowie*, w: *Tarnów w czasach burmistrza Tadeusza Tertila. Osiągnięcia miasta w okresie autonomii galicyjskiej i początkach II Rzeczypospolitej*, red. P. Juśko, Tarnów 2007, s. 92–93.

<sup>3</sup> M. Stolarczyk, *Wybór tekstów...*, s. 49.

ono związane i uzyskało akceptację Namiestnictwa. Od tego czasu bocheńską organizacją kierowali między innymi Czesław Górski (prezes), Roman Bauman (wiceprezes), dr Bolesław Nodzyński (sekretarz), Roman Grolatowski (gospodarz) i profesor miejscowego gimnazjum Stanisław Matwiej<sup>4</sup>.

W rzeczywistości tak tarnowska, jak i bocheńska filia lwowskiego TG „Sokół” na początku lat 90. XIX w. prowadziła znacznie szerszą działalność z zakresu kultury fizycznej i sportu. Organizowano kursy gimnastyki dla zainteresowanych i młodzieży szkolnej, uczono strzelać z broni palnej, uprawiano szermierkę, propagowano kolarstwo i piłkę nożną, organizowano wieczorki muzyczno-wokalne, amatorskie przedstawienia teatralne, odczyty i obchody patriotyczne. Gniazda prowincjonalne, jak pisał Jan Snopko, ogniskowały życie kulturalne i towarzyskie miejscowej inteligencji, bardziej aktywnych kręgów mieszczaństwa i ambitnej młodzieży szkolnej. Jędrzej Cierniak z Zaborowia (powiat brzeski) wspominał przedstawienia amatorskie, które – według J. Snopki – odbywały się w sali miejscowego (tarnowskiego) „Sokoła”. Można zauważyć, że pozasportowe formy działalności gniazd prowincjonalnych, a tym samym również gniazda tarnowskiego i bocheńskiego, były wzorowane na działalności „Sokoła” lwowskiego<sup>5</sup>. Bochnianie w tym czasie dysponowali już salą gimnastyczną udostępnianą im przez miejscowe gimnazjum, jak się wydaje – zawdzięczali to protekcji prof. S. Matwieja, i licznymi przyrządami do ćwiczeń gimnastycznych, bronią strzelecką i sprzętem sportowym<sup>6</sup>. W obu miastach znajdowały się silne garnizony wojsk austriackich, w których służyli Polacy. Właśnie na przełomie 1892 i 1893 r. do oddziałów austriackich stacjonujących w Bochni, Krakowie i Tarnowie wprowadzono ćwiczenia narciarskie<sup>7</sup>. Stąd zainteresowanie narciarstwem i sportami zimowymi trafiło do gniazd „Sokoła” zachodniej Galicji, w tym do Bochni, Brzeska i Tarnowa, a z czasem objęło całą prowincję. Jest oczywiste, że nie był to jedyny kierunek pobudzający zainteresowanie sportami zimowymi mieszkańców Galicji.

Kiedy utworzono Gniazdo TG „Sokół” w Brzesku i w Słotwinie, dominacji niemiecko-austriacko-węgierskiej na arenie międzynarodowej zaczął zagrażać krystalizujący się sojusz francusko-rosyjski, zapowiadający wybuch nowego konfliktu zbrojnego. Równocześnie w Galicji monopol władzy konserwatystów został przełamany przez ruch narodowo-demokratyczny, socjalistyczny i ludowy<sup>8</sup>.

Dlatego od 1892 r. zaczął się zmieniać klimat we wzajemnych stosunkach polsko-austriackich, co zaowocowało utworzeniem Związku Polskich Gimnastycznych

<sup>4</sup> M. Stolarczyk, *Pierwsze lata współpracy sportowej i działalności patriotycznej mieszkańców ziemi brzeskiej, bocheńskiej i tarnowskiej do 1903 r.*, w: *Z dziejów Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Polsce. W 135. rocznicę powstania*, red. W. Cynarski, K. Obodyński, M. Mirkiewicz, Rzeszów b.r.w., s. 86–87.

<sup>5</sup> J. Snopko, *op. cit.*, s. 78–89; M. Stolarczyk, *Działalność sportowa...*, s. 115–116.

<sup>6</sup> M. Stolarczyk, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”...*, s. 14–15; *idem*, *Pierwsze lata...*, s. 87.

<sup>7</sup> Z. Pręgoski, *Dzieje narciarstwa polskiego do 1914 roku*, Warszawa 1994, s. 21.

<sup>8</sup> L. Bazyłow, *Historia powszechna (1789–1918)*, Warszawa 1986, s. 703, 733; S. Kieniewicz, *Historia Polski (1795–1918)*, Warszawa 1968, s. 310, 315.

Towarzystw w Cesarstwie Austriackim i znacznie zwiększało możliwości rozszerzenia działalności przez „Sokoła”, a także ułatwiało rejestrację nowych gniazd<sup>9</sup>. „Sokół” rozpoczął wzmoczoną działalność organizacyjną i agitacyjną. Tworzeniu nowych placówek sokolich towarzyszyła intensyfikacja ćwiczeń gimnastycznych połączonych z musztrą sokołą, grami zespołowymi, biegami, marszami, strzelaniem z broni palnej i uprawianiem sportów zimowych, które przygotowywały młodzież Galicji do trudów wojskowych i wojennych. W takiej atmosferze, na przełomie 1892 i 1893 r., niewielka grupa mieszkańców Brzeska, Słotwiny i Okocimia rozpoczęła ćwiczenia gimnastyczne i sportowe, pod patronatem „Sokoła” tarnowskiego. Nie wiadomo, ile osób przystąpiło wówczas do „Sokoła” brzesko-słotwińskiego. Z informacji w „Przewodniku Gimnastycznym Sokół” wynika, że czynnych stałe było i składkę opłacało 30 osób<sup>10</sup>. Dane dotyczące utworzenia TG „Sokół” w Brzesku i Słotwinie potwierdzają również tabele statystyczne Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Austrii za rok 1901, 1902 i 1904<sup>11</sup>. W każdym razie we wrześniu 1893 r. u Sokolów brzeskich gościli druhowie z Bochni, Tarnowa i Wojnicza<sup>12</sup>.

W styczniu 1894 r. „oddział” Sokolów tarnowskich pod dowództwem druha Bazylego Mokońskiego bawił w Słotwinie, gdzie w karnawale „Sokół” słotwińsko-brzeski zorganizował zabawę taneczną. Najprawdopodobniej uczestniczyli w niej również bochnianie, członkowie tamtejszego Gniazda Sokolego. Lecz główne uroczystości w całej Galicji były w tym roku związane z przypadającą 100. rocznicą wybuchu powstania narodowego w 1794 r. i bitwy pod Raławicami. Tarnowska „Pogoń” napisała wówczas, że „wszystkie gniazda sokole przyłączą się do obchodów urządzanych przez komitety miejscowe lub urządzają takie obchody u siebie”<sup>13</sup>.

Dodać wypada, że w Brzesku tradycja obchodów rocznicowych, jak to wykazał Paweł Sierżęga, sięga na pewno 1883 r., kiedy uroczyste obchodzono w mieście 200. rocznicę odsieczy wiedeńskiej<sup>14</sup>. Natomiast 100. rocznicę wybuchu insurekcji kościuszkowskiej obchodzono w Bochni i Brzesku 4 IV 1894 r., czyli w 100. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Raławicami. W tym dniu w kościele parafialnym zostało odprawione uroczyste nabożeństwo „ku uczczeniu pamięci naczelnika” w chłopskiej sukmanie. Tydzień później odbył się uroczysty wieczorek poświęcony Tadeuszowi Kościuszce i jego walce z Rosjanami w 1794 r. Prelekcję wygłosił najprawdopodobniej dr Mieczysław Gałęcki, członek tarnowskiego „Sokoła”. Prawie 100 lat temu, w przededniu I wojny światowej, która miała przy-

<sup>9</sup> L. Bazyłow, *op. cit.*, s. 703, 733; *Stańcycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich. Wybór tekstów, przedmowa i przypisy* M. Król, Warszawa 1985.

<sup>10</sup> „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” (dalej: PG „Sokół”) 1893, nr 8, s. 105–106; 1895, s. 18–19.

<sup>11</sup> *Tabela statystyczna polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Austrii za rok 1900/1901*, PG „Sokół” 1901, s. 96–97; 1902, s. 92; 1904, s. 4–6.

<sup>12</sup> PG „Sokół” 1895, s. 18–19; M. Stolarczyk, *Działalność sportowa...*, s. 115.

<sup>13</sup> M. Stolarczyk, *Działalność sportowa...*, s. 116; PG „Sokół” 1895, s. 18–19.

<sup>14</sup> P. Sierżęga, *Obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Galicji (1883 r.)*, (Galicja i Jej Dziedzictwo, 17), Rzeszów 2002, s. 122.

nieść zmagania o odzyskanie niepodległości przez Polskę, Władysław Reymont tak przedstawił atak kosynierów na oddziały rosyjskie pod Raclawicami:

„Kosynierzy wśród gradu kul dosięgają baterii nieprzyjacielskiej. Wojciech Bartosz wpada pierwszy na baterię i czapką zakrywa zapal armaty... (A za nim reszta kosynierów) runęła jak orkan druzgocąc wszystkie przeszkody... Prali niby cepami, jeno nie ziarno tryskało spod tej młocki, ale krew z ran okropnych, odrąbane łby, obcięte ręce, krwawe strzępy ciał... Siekli bez miłosierdzia, kto się próbował bronić – padał jak zrąbane drzewo... Kozacy próbowali stawić czoło. Luty wichur tak nie rwie, nie łamie drzew..., jak prędko rozsypali się w sieczkę pociętych ciał”<sup>15</sup>.

Z kolei dr M. Gałęcki w domu ludowym w Słotwinie, zapewne dla pokrzepienia serc, tak przedstawił przebieg tej bitwy: „Chwila i znowu trzy rosyjskie armaty dwunastofuntowe znajdują się w rękach chłopów krakowskich... Padła pod ich strasznymi razami straż pilnująca armat (ubezpieczenie artylerii rosyjskiej), złamały się i skłębity szyki nieprzyjacielskie... wreszcie... ogarnął żołdatów popłoch bezwładnej ucieczki”<sup>16</sup>.

W następnych miesiącach tego roku „Sokół” słotwińsko-brzeski w dalszym ciągu patronował kolejnym imprezom patriotycznym, sportowym i towarzyskim. Były to: majówka zorganizowana w czerwcu i wyjazd delegacji sokolej z Brzeska na Zlot Sokolów do Lwowa. Przecież Gniazdo musiało się wykazać dużą aktywnością organizacyjną, patriotyczną i w zakresie kultury fizycznej, aby mogło się uniezależnić od TG „Sokół” w Tarnowie. Kolejną imprezą, w której uczestniczyli członkowie brzesko-słotwińskiego „Sokoła”, była uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod rozpoczętą budowę siedziby i hali gimnastycznej TG „Sokół” w Tarnowie, gdyż to przecież „Sokół”, jak twierdziła tarnowska „Pogoń”, „ma stanąć na straży moralności narodu i przysporzyć mu potęgi do odzyskania wolności”<sup>17</sup>. Najważniejszym więc zadaniem „Sokoła” były przygotowania do przyszłej walki zbrojnej narodu polskiego o odzyskanie niepodległości. O takim ostatecznym celu działalności „Sokoła” galicyjskiego, tarnowskiego i słotwińsko-brzeskiego mówił także utwór napisany przez Franciszka Haburę, a uwieczniony w kamieniu węgielnym budynku TG „Sokół” w Tarnowie:

Teraz „Sokole” bujaj dalej, wyżej,  
Coraz potężniej i pewniej i chyżej  
Stwarzaj olbrzymie narodowi siły  
Aby odwalić mógł kamień z mogiły<sup>18</sup>.

Obecność delegacji TG „Sokół” z Brzeska i Słotwiny w tej uroczystości mówi również o solidaryzowaniu się tej organizacji z ideą walki o niepodległość. Taką

<sup>15</sup> W. Reymont, *Rok 1794. Insurekcja*, Warszawa 1988, s. 72–73; M. Stolarczyk, *Działalność sportowa...*, s. 116–117.

<sup>16</sup> A. Chołoniewski, *Tadeusz Kościuszko. Z licznymi rycinami, dwoma tablicami kolorowymi i autografem Kościuszki*, Lwów 1911, s. 72–73; M. Stolarczyk, *Pierwsze lata...*, s. 90–91.

<sup>17</sup> *Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu sokolego w Tarnowie*, „Pogoń” 1894, nr 37, s. 5; M. Stolarczyk, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”...*, s. 17.

<sup>18</sup> *Akt fundacyjny „Sokoła” tarnowskiego, ułożony przez druha prof. Franciszka Haburę*, „Pogoń” 1894, nr 37, s. 5; M. Stolarczyk, *Działalność sportowa...*, s. 117.

myślą i takim ostatecznym celem kierowali się również założyciele brzesko-słotwińskiej organizacji sokolej. Na temat twórców tej organizacji niewiele można było dotychczas powiedzieć. Była to bezimienna 30-osobowa grupa działaczy społecznych i politycznych zamieszkująca Słotwinę, Brzesko i Okocim. Dopiero penetracja dokumentów rejestracyjnych TG „Sokół” słotwińsko-brzeskiego, które są przechowywane we Lwowie, pozwala nieco rozjaśnić cały problem<sup>19</sup>.

Otóż prace nad statutem tego gniazda i jego usamodzielnieniem trwały od 1894 r. 1 IV 1895 r. do Namiestnictwa we Lwowie wpłynęło pismo sygnowane przez 10 członków dotychczasowej filii brzeskiej TG „Sokół” w Tarnowie z prośbą o zarejestrowanie, już samodzielnego, Gniazda TG „Sokół” w Brzesku i w Słotwinie. I to do nich zapewne należy inicjatywa zawiązania tej organizacji w Brzesku. Pismo to zostało podpisane przez adwokata Ludwika Parwiego, który wówczas był prezesem filii TG „Sokół” w Brzesku. Obok niego podanie o rejestrację i statut sygnowali: Kazimierz Bieńkowski – urzędnik kolejowy, Karol Stopiński – urzędnik kolejowy, Józef Dobrowolski – adiunkt sądowy, Wincenty Leduchowski – piwowar, Franciszek Staszczak – urzędnik kolejowy, Wiktor Bętkowski – bednarz, Szymon Bernadzikowski – lekarz, Władysław Kunze – ukończony prawnik oraz Franciszek Orlicz – urzędnik Browaru<sup>20</sup>. Proces rejestracyjny przebiegał bardzo szybko, bo już 9 IV 1895 r. w Namiestnictwie Galicyjskim gotowe było powiadomienie o rejestracji TG „Sokół” w Brzesku. 13 kwietnia zostało ono wysłane do Starostwa Powiatowego. „W załączeniu przesyła się Panu Staroście dwa egzemplarze statutu stowarzyszenia” polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z siedzibą w Brzesku, z poleceniem, aby jeden egzemplarz doreczyć założycielom na ręce dr. L. Parwiego, adwokata w Brzesku, a drugi przechować w aktach dla urzędowego użytku przy wykonywaniu nadzoru według postanowień ustawy z dnia 15 XI 1867 r. Pozostałe dokumenty rejestracyjne przekazano 18 IV 1895 r. do registratury. W taki sposób został zakończony proces rejestracyjny TG „Sokół” w Brzesku<sup>21</sup>.

Statut „Sokoła” brzeskiego, w porównaniu ze statutem filii tarnowskiej znacznie rozszerzał działalność organizacji brzesko-słotwińskiej, gdyż mówił nie tylko o pielęgnowaniu gimnastyki higieniczno-racjonalnej i wychowawczej, ale również o wyrabianiu ducha męskiej dzielności, karności i łączności. Ponadto TG „Sokół” w Brzesku (w statucie zrezygnowano z przymiotnika słotwińsko-brzeski) zamierzało prowadzić zakład gimnastyczny dla członków i szkołę gimnastyczną dla młodzieży męskiej i żeńskiej, uczyć szermierki, jazdy konnej i rowerowej, pływania, jazdy na łyżwach, strzelania z broni palnej do celu, organizowania publicznych zawodów gimnastycznych i sportowych oraz obchodów patriotycznych, wycieczek i zabaw towarzyskich oraz planowano także utworzyć bibliotekę<sup>22</sup>. Po zarejestrowaniu TG „Sokół” w Brzesku i jego usamodzielnieniu się skład jego zarządu nie

<sup>19</sup> W tym miejscu pragnę podziękować Pani dr Agnieszce Kawalec za odnalezienie we Lwowie dokumenty rejestracyjne TG „Sokół” w Brzesku.

<sup>20</sup> CDIA, Zespół Namiestnictwo lwowskie, f. 146, op. 58, spr. 2228.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Statut polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Brzesku.

uległ zmianie. W dalszym ciągu działalnością „Sokoła” w Brzesku kierował L. Parvi (prezes i członek Rady Gminnej w Brzesku), W. Leduchowski (wiceprezes) oraz wydziałowi: Michał Rossknecht – dyrektor Browaru Jana Goetza w Okocimiu, dr S. Bernadzikowski – działacz ludowy i poseł z kurii wiejskiej, K. Stopiński, W. Kunze – prawnik w Sądzie Powiatowym, F. Orlicz – urzędnik w Browarze J. Goetza, J. Dobrowolski – adiunkt sądowy, oraz Bieńkowski i Mareczek<sup>23</sup>. W taki sposób została w Brzesku zawiązana organizacja, która działa z przerwami do dnia dzisiejszego.

---

<sup>23</sup> PG „Sokół” 1895, nr 1, s. 18–19.

PIOTR FRANASZEK  
Kraków

## WILLIAM HENRY MAC GARVEY I JEGO ROLA W ROZWOJU GALICYJSKIEGO PRZEMYSŁU NAFTOWEGO

Rozwijający się od początku lat 60. XIX w. galicyjski przemysł naftowy zaczął wytracać tempo pod koniec lat 70. Stosunkowo płytkie szyby naftowe, wykonywane tzw. wolnospadową metodą wiertniczą, szybko traciły swoją produktywność. Kopanie głębszych studni nie było możliwe ze względów technologicznych, a przede wszystkim całkowicie nieopłacalne. Wydawało się, że wkrótce zakończy się kariera galicyjskiej nafty i – jak pisano – „stracono nadzieję na naftę galicyjską”<sup>1</sup>. Ale właśnie wówczas, na początku lat 80. XIX w., zjawiał się w Galicji William Henry Mac Garvey. Przywiózł ze sobą tzw. kanadyjską metodę wiertniczą, która zrewolucjonizowała galicyjskie górnictwo naftowe. Przeszczepił na grunt galicyjski nie tylko nową technikę, lecz także nowoczesne metody zarządzania przedsiębiorstwem. Szybka akumulacja pomnożonego kapitału pozwoliła mu na założenie wielu kopalń naftowych i uruchomienie tak poważnych inwestycji jak Fabryka Maszyn i Narzędzi Wiertniczych oraz rafineria ropy naftowej.

Kim był więc W.H. Mac Garvey i jak jego losy sprzęły się z losami galicyjskiego przemysłu naftowego? Dlaczego już na początku jego galicyjskiej kariery wysoko oceniali go jemu współcześni? Z biegiem czasu pochwał było coraz więcej. Korespondent fachowego czasopisma „Nafta” pisał o nim jako o „dzielnym żołnierzu, który nieprędko opuszcza plac boju”<sup>2</sup>. Inni działacze naftowi charakteryzowali go jako człowieka niezłomnej woli, ogromnej pracowitości i doskonałych umiejętnościach administracyjnych<sup>3</sup>. Stanisław Szczepanowski, pionier nowoczesnego rozwoju gospodarczego Galicji, wiązał jego talenty organizacyjne z przynależnością do „potężnej rasy anglosaskiej”. Stwierdził, że „był mistrzem nad mistrzami, który hołdował zasadzie anglosaskiej, iż drobnostki stanowią doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką”<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> J.N. z Oleksowa Gniewosz, *Pogląd na dzieje nafciarstwa*, „Przegląd Górniczy, Technologiczny i Przemysłowy” 1 (1889), s. 25–27.

<sup>2</sup> „Nafta” 3 (1895), s. 25.

<sup>3</sup> *Wystawa przeglądowa w Gorlicach*, „Przewodnik Przemysłowy” 1903, s. 124; „Nafta” 12 (1904), s. 178; *ibidem* 21 (1913), s. 323.

<sup>4</sup> „Przewodnik Przemysłowy” 1903, s. 135; F. Szeliga-Żychliński, *Moje wspomnienia*, „Przemysł Naftowy” 1931, s. 537.



Mac Garvey był jednak przede wszystkim nowoczesnym – jak na swoje czasy – przedsiębiorcą naftowym, odkrywcą i współodkrywcą najbogatszych pokładów ropy w Borysławiu i Tustanowicach. W 1896 r. jeden z korespondentów „Nafty” pisał: „Czym w Ameryce jest Standard Oil Company, w Baku firma braci Nobel, tym jest Mac Garvey w Galicji, który nie tylko zrobił milionową fortunę, lecz zarazem wskazał krajowcom drogę, po której z pożytkiem kroczyć należy”<sup>5</sup>. Wielokrotnie podkreślano, że do wielkiej fortuny i tytułu „króla nafty” doszedł własną ciężką pracą, jako „self-made man”<sup>6</sup>.

Mac Garvey urodził się 27 II 1843 r. w Hungtington, w Kanadzie, w rodzinie irlandzkich emigrantów. Zmarł 15 XI 1914 r. Mając zaledwie 14 lat, rozpoczął pracę wiertacza w miejscowości Wyoming, w prowincji Ontario. W kilka lat później był już przedsiębiorcą kopalnianym. Prowadzone przez niego interesy w górnictwie węgla kamiennego zmuszały go do nieustannych podróży po Kanadzie. Najdłużej przebywał w miejscowości Petrolea, której był burmistrzem, następnie został marszałkiem powiatu, a w końcu kandydatem do parlamentu z ramienia Partii Konserwatywnej. W Kanadzie zawarł związek małżeński, a jego wybranką była Helena Wesołowska, córka polskich emigrantów<sup>7</sup>.

W 1881 r. Mac Garvey opuścił Kanadę i jako kierownik Continental Oil Company rozpoczął prace wiertnicze w poszukiwaniu ropy naftowej w Niemczech, w rejonie Hanoweru. To w Niemczech poznał Johna S. Bergheima, wiedeńskiego bankiera, którego kapitał umożliwił zawiązanie spółki pod nazwą Bergheim and Mac Garvey. Firmę dodatkowo cementowało małżeństwo syna Mac Garveya z córką Bergheima<sup>8</sup>.

Nazwa spółki przez wiele lat widniała na reklamach i ogłoszeniach galicyjskiej prasy fachowej, gdyż nie w Niemczech, ale właśnie w życiu gospodarczym Galicji odegrała ona istotną rolę, a jej właściciele tutaj dorobili się ogromnego majątku. Nie jest znana dokładna data przybycia firmy do Galicji. Z pewnością była już tutaj w 1883 r. Jej siedzibą został Glinik Mariampolski, dzisiaj dzielnica Gorlic. John Bergheim, mimo że występował na pierwszym miejscu w nazwie spółki, nie odgrywał w niej czynnej roli. Jak wspomniano, był raczej dostawcą kapitału, tak ważnego na początku działalności firmy. Głównym menadżerem, organizatorem oraz inżynierem był W.H. Mac Garvey.

Na przełomie lat 70. i 80. XIX w. galicyjskie górnictwo naftowe pogrążyło się w marazmie. W 1881 r. Władysław Szajnocha pisał: „Górnictwo naftowe w Galicji jest dotąd prostym studniarstwem i chyba już nigdy z pieluch niemowlęstwa się nie oswobodzi, jeżeli przez lat trzydzieści tego dokonać nie mogło”<sup>9</sup>. Stosowane dotychczas techniki wiertnicze okazywały się nieskuteczne w trudnych geolo-

<sup>5</sup> „Nafta” 4 (1896), s. 127.

<sup>6</sup> „Ropa” 1913, s. 486.

<sup>7</sup> „Nafta” 12 (1904), s. 177–179.

<sup>8</sup> „Ropa” 1912, s. 104.

<sup>9</sup> W. Szajnocha, *Górnictwo naftowe w Galicji wobec ustawodawstwa górniczego*, Kraków 1881, s. 47–48.

gicznie pokładach Podkarpacia. Wysokie koszty wierceń, czasochłonność wykonywania prac wiertniczych, przy jednoczesnym zalewie monarchii taną ropą amerykańską i tzw. falsyfikatem rosyjskim nie rokowały galicyjskiemu górnictwu naftowemu pomyslnych perspektyw. Wobec wyczerpywania się płytkich pokładów ropy szerzyła się niezdrowa konkurencja, przyjmująca czasami formę gospodarki rabunkowej: „Byle prędzej to dewiza przedsiębiorstw naftowych. Kilka lub kilkanaście tysięcy włożonych niepotrzebnie niech idzie marnie na powtórzenie jednej i tej samej roboty po parę razy, kilku lub kilkunastu ludzi niech zginie lub kalectwem przyplaci pośpiech roboty – mniejsza o to, byleby przedsiębiorca zyskał, co się da zyskać, nim ktoś drugi przyjdzie i jego naftę zabierze”<sup>10</sup> – pisał dalej Szajnocha. W tej sytuacji część galicyjskich przedsiębiorców zdawała sobie sprawę z konieczności wprowadzenia nowej metody wiertniczej, pozwalającej na szybsze i głębsze wiercenia. I dlatego pojawienie się kanadyjskiej metody wiertniczej, zwanej w Galicji kanadyjką, natychmiast zwróciło uwagę miejscowych przedsiębiorców.

Kanadyjski żuraw wiertniczy został do Galicji sprowadzony właśnie przez spółkę wiertniczą Bergheim and Mac Garvey. Brak jednoznacznych rozstrzygnięć, kiedy spółka pojawiła się w Galicji i przeprowadziła pierwsze wiercenia. Nie są też znane wszystkie okoliczności sprowadzenia do Galicji „Kanadyjczyków”, jak ich potocznie tutaj nazywano. Często jako datę pierwszego kanadyjskiego wiercenia w Galicji podaje się rok 1884. Niejednokrotnie w tym kontekście wymienia się rok 1882. Ale najprawdopodobniej pierwsze wiercenia rozpoczęto w 1883 r., gdyż nad pracami wiertniczymi prowadzonymi kanadyjką w Uhercach koło Leska dyskutowano podczas posiedzenia Wydziału Krajowego Towarzystwa Naftowego (KTN) w dniach 5 i 6 XII 1883 r. Według późniejszych wspomnień pewną rolę w zainteresowaniu Mac Garveya Galicją odegrał S. Szczepanowski. Po założeniu kopalni w Słobodzie Rungurskiej poszukiwał on systemu wiertniczego dającego lepsze rezultaty od rozpowszechnionego systemu wolnospadowego. Wykonanie prac wiertniczych chciał zlecić Mac Garveyowi. Ten jednak postawił bardzo wygórowane warunki finansowe i w rezultacie nie doszło do zawarcia umowy.

W tym czasie „Kanadyjczycy” byli ludźmi całkowicie obcymi na terenie Galicji. Ich postawa początkowo zniechęcała do stosowania nowej metody wiertniczej. Starannie ukrywali przed Polakami tajemnice systemu kanadyjskiego, o czym pisał Adolf Jabłoński: „Wiercenie kanadyjskie nie wyszło dotąd poza ściśle ograniczone kółko amerykańskich przedsiębiorców, którzy widząc wyższość swej metody nad sposobami używanymi w Galicji, starają się otaczać tajemnicą dla własnej korzyści”<sup>11</sup>. Wykorzystując monopolistyczną pozycję, podejmowali się wykonywania odwiertów po bardzo wygórowanych cenach: „Warunki, pod jakimi Kanadyjczycy podejmują się wiercenia, są dwojakie: albo za gotówkę od metra, albo za procenta. W pierwszym razie wymagają 30 złr. od metra, z zapewnieniem jednakże

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> A. Jabłoński, *Kopalnictwo naftowe*, Kraków 1885, s. 118.

przynajmniej trzech szybów do wiercenia w danej miejscowości. A ponieważ wiercą około 1–5 m dziennie, przeto zarabiają 450 złr. na dzień, czyli za szyb w ciągu miesiąca zrobiony na 300 m głębokości, biorą 9000 złr. W drugim wypadku, robiąc umowę na procenta, starają się naprzód zaciągnąć wiadomości o terenie, w którym mają wiercić i jeżeli teren jest znany jako dobry, biorą 50 procent. Jeżeli więc szyb wyda dziesięć beczek dziennie, a trwać będzie chociażby tylko rok, zarobek wyniesie 1825 beczek, licząc beczkę po 20 złr. otrzymamy 36.500 złr.”<sup>12</sup>

Pojawienie się w Galicji nowego systemu wiertniczego wywołało wiele dyskusji i polemik. Ale stopniowo rosło zainteresowanie żurawiem kanadyjskim. We wspomnianym szybie w Uhercach 29 III 1884 r., po 148 godzinach wierceń, uzyskano głębokość 143,4 m. Oznaczało to, że średni postęp prac wynosił 0,97 m w ciągu godziny, a największy 1,28 m. Obserwacja innych wierceń kanadyjskich pozwoliła Z. Suszyckiemu, który dysponował bogatym materiałem porównawczym, oszacować średni, dzienny postęp prac prowadzonych systemem kanadyjskim na ok. 4–5 m. Podczas gdy galicyjscy górnicy naftowi debatowali nad systemem kanadyjskim, spółka Berghheim and Mac Garvey wystąpiła z propozycją prowadzenia nowych prac wiertniczych, obiecując osiągnięcie głębokości 500 m przy zachowaniu końcowej średnicy otworu w granicach 6 cali. Za wykonywane prace chcieli otrzymywać 30 złr. za każdy metr otworu. Działalność firmy wzbudzała coraz większe zainteresowanie, tym bardziej że odwiercane przez nią szyby dostarczały niespotykanych dotychczas ilości ropy. Osiągnięcie głębokości 350–400 m uważano za ogromny sukces; pisano: „która to głębokość może być jako znakomity wynik ich robót uważana”<sup>13</sup>. Mac Garveyowi zlecano prowadzenie prac wiertniczych na zasadach komercyjnych. On natomiast zaproponował stworzenie spółki, do której galicyjscy przedsiębiorcy mieli wnieść kapitał w wysokości 4 tys. złr.

Niezależnie od obserwacji prowadzonych przez fachowców, w powszechnej opinii przedsiębiorców naftowych coraz częściej w kanadyjce widziano system, który miał ożywić ruch wiertniczy. Kanadyjski system wiertniczy szybko został przyjęty i w krótkim czasie kanadyjskie wieże zapanowały w krajobrazie galicyjskich pól naftowych. Galicyjskie górnictwo naftowe uległo szybkim przeobrażeniom. Przypuszczano, że Podkarpacie kryje bogate złoża ropy na głębszych poziomach, podczas gdy dotychczas eksploatowano warstwy najpłytsze. Zaczęto sięgać do głębokości nieosiągalnych wcześniej w Galicji i w rezultacie odkrywano obfite pokłady ropy naftowej. Na przełomie lat 80. i 90. XIX w., kiedy już dokładnie znano budowę żurawia kanadyjskiego, osiągnięto głębokość 1000 m, a wkrótce przekroczone 1500 m. Dzięki temu systemowi powstały najbardziej znane w Galicji kopalnie: Słoboda Rungurska, Schodnica, Borysław, Tustanowice. Na osiągnięcie tych sukcesów pozwoliły ulepszenia wprowadzone do tzw. starego żurawia, czyli do konstrukcji przywiezionej do Galicji przez Mac Garveya. Dlatego też nie mówiono już o systemie kanadyjskim, ale o galicyjsko-kanadyjskim i polsko-kanadyjskim.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 121–122.

<sup>13</sup> *O systemie kanadyjskim*, „Górnik” 4 (1885), s. 13.

Na początku lat 90. XIX w. firma Bergheim and Mac Garvey rozpoczęła wiercenia systemem kanadyjskim w Borysławiu. W 1893 r. wiercenia prowadzono na dużą skalę. Pracami tymi kierował Władysław Długosz. Dzięki jego uporowi, pomimo początkowych niepowodzeń, w trzy lata później przekroczono w szybie nr 3 Na Potoku głębokość 500 m. Wówczas trysnęła ropa w ilości dochodzącej do 40 ton na dobę, niespotykanej dotąd w pojedynczym szybie na galicyjskich polach naftowych. Rozpoczęła się „borysławska gorączka naftowa”. Równocześnie nastąpiło przesunięcie ruchu wiertniczego z Galicji Zachodniej do Wschodniej. Ostatecznie dominację Galicji Wschodniej przypieczętowało odkrycie bogatych złóż w Tustanowicach w 1903 r. Wraz z odkryciem głębokich pokładów ropy w Borysławiu i Tustanowicach nastąpiły również poważne zmiany w technice wiertniczej. Galicyjski przemysł naftowy oczekiwał na to od lat.

W krótkim czasie Mac Garvey stał się liderem prac wiertniczych w Galicji. Ogromne sukcesy w realizacji przyjmowanych zleceń na wiercenia sprawiły, że firma zaczęła kupować własne pola naftowe, stając się jednym z największych producentów ropy, a w mniejszym zakresie również wosku ziemnego. Można powiedzieć, że Mac Garvey bez skrupułów łamał zasadę, że duże posiadłości ziemskie mogą być w Galicji tylko własnością arystokracji, nastawionej przede wszystkim na uprawę płodów rolnych. Zmysł praktyczny i zaangażowanie w działalność biznesową nakazywały mu skupowanie ogromnych obszarów, które zamieniał w pola naftowe. Stan posiadania zbliżył go do arystokracji, a po początkowych oporach szybko znalazł wspólny język z polskimi inżynierami i technikami zaangażowanymi w galicyjski przemysł naftowy<sup>14</sup>. Od połowy lat 80. XIX w. aż do I wojny światowej szyby naftowe jego spółki pompowały ropę zarówno w ośrodkach Galicji Zachodniej (Biecz, Gorlice, Jasło i inne), jak i w najbogatszych ośrodkach Galicji Wschodniej – Borysław, Schodnica, Tustanowice, Drohobycz. Te szybkie sukcesy doprowadziły do potężnej akumulacji kapitału, który nie został zmarnowany, ale zaangażowany w dwa wielkie przedsięwzięcia – założenie jednej z największych w Galicji rafinerii oraz jednego z pierwszych warsztatów sprzętu wiertniczego, który w krótkim czasie przekształcił się w Fabrykę Narzędzi Wiertniczych. Oba zakłady powstały w Gliniku Mariampolskim<sup>15</sup>. W rezultacie firma, a właściwie sam W.H. Mac Garvey stał się czołowym działaczem gospodarczym Galicji.

Dynamiczny rozwój działalności firmy przy nieograniczonych wręcz perspektywach dalszego rozkwitu sprawił, że przestała się ona mieścić w swoich dotychczasowych ramach organizacyjnych. Dlatego też w połowie lat 90. XIX w. wspólnicy wystąpili do austriackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wnioskiem o zmianę dotychczasowej formy organizacyjnej spółki. 12 VIII 1895 r. Bergheim i Mac Garvey otrzymali od Ministerstwa koncesję na założenie spółki akcyjnej,

<sup>14</sup> „Nafta” 5 (1897), s. 21; 11 (1903), s. 141; 12 (1904), s. 13; 21 (1913), s. 323; „Ropa” 1913, s. 487.

<sup>15</sup> „Nafta” 1 (1893), s. 10, 13, 31; 2 (1894), s. 26; 3 (1895), s. 24–25; 4 (1896), s. 12, 126–128; 14 (1906), s. 29, 93; 15 (1907), s. 172; 21 (1913), s. 323–324, 487; „Ropa” 1913, s. 487.

która przyjęła nazwę Galicyjskie Karpackie Naftowe Towarzystwo Akcyjne dawniej Bergheim and Mac Garvey (GKNTA)<sup>16</sup>. Nowo powstałe Towarzystwo charakteryzowało się nową fazą koncentracji kapitału, przejmując wszystkie przedsięwzięcia spółki Bergheim and Mac Garvey.

GKNTA było typową spółką akcyjną końca XIX w. Najwyższą władzą było walne zgromadzenie akcjonariuszy. Zwoływano je raz w roku, na zakończenie roku gospodarczego. Na wniosek zarządu lub akcjonariuszy posiadających co najmniej piątą część akcji można było zwołać zebranie nadzwyczajne. Posiadanie 20 akcji dawało akcjonariuszowi prawo jednego głosu na walnym zgromadzeniu. Bezpośrednio działalnością Towarzystwa kierowała rada nadzorcza, wybierana na pięć lat. Rada składała się z pięciu członków. Aż do 1910 r. siedziba Towarzystwa znajdowała się w Gliniku Mariampolskim. W tym właśnie roku wszystkie agendy Towarzystwa zostały przeniesione do kancelarii w Wiedniu, która mieściła się przy reprezentacyjnej ulicy Graben pod numerem 29<sup>17</sup>. W momencie powstania kapitał zakładowy GKNTA wynosił 10 mln koron, z czego Bergheim i Mac Garvey wnieśli aż 8 mln. W kolejnych latach kapitał zakładowy Towarzystwa zwiększał się i w 1899 r. wynosił 12 mln, w 1903 r. – 13,2 mln, w następnym roku wzrósł do 16 mln, a w 1910 r. do 18 mln<sup>18</sup>. Z czasem coraz większe znaczenie w Towarzystwie zaczął odgrywać kapitał austriacki i angielski. Po I wojnie światowej nastąpił przymusowy wykup udziałów austriackich i w rezultacie GKNTA znalazło się pod kontrolą konsorcjum złożonego z firmy Bernard Frères et Co. i Banque de Paris et des Pays-Bas. W ten sposób na początku lat 20. XX w. Towarzystwo zostało przejęte przez duże francuskie ugrupowanie monopolistyczne „Dąbrowa”, a następnie „Małopolska”<sup>19</sup>.

Do 1904 r. kopalnie ropy należące do Towarzystwa systematycznie zwiększały produkcję. Wobec niskich kosztów własnych pozwalało to na osiąganie dobrych wyników finansowych. Niestety kryzys 1904/1905 silnie dotknął także GKNTA, podobnie jak i inne firmy naftowe. Niskie ceny ropy, wysokie koszty eksploatacji sprawiły, że w tym roku akcjonariusze nie otrzymali dywidend. Ale już w następnym roku warunki finansowe zdecydowanie się poprawiły, co było wynikiem wspólnej kontroli wydobywania i sprzedaży ropy przez galicyjskich przedsiębiorców<sup>20</sup>.

Przez cały okres swojej działalności, czyli do początku lat 20. XX w., GKNTA przodowało w wydobywaniu i przeróbce ropy naftowej wśród innych galicyjskich spółek naftowych. Posiadało rozległe tereny na wschodzie i na zachodzie galicyjskich obszarów naftonośnych. Dysponowało własnymi potężnymi zbiornikami magazy-

<sup>16</sup> *Małopolskie Spółki Akcyjne. Księga informacyjno-adresowa*, Lwów 1922; „*Ekonomista Narodowy*” 1895, nr A–14, s. 109.

<sup>17</sup> *Nowy statut Galicyjskiego Karpackiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego dawniej Bergheim and Mac Garvey*, Wiedeń / Glinik Mariampolski 1906; „*Nafta*” 18 (1910), s. 56.

<sup>18</sup> *Nowy statut...*, s. 4–5; *Małopolskie Spółki...*, s. 16; „*Nafta*” 12 (1904), s. 78, 110.

<sup>19</sup> Por. P. Franaszek, *Kapitał francuski w procesie centralizacji kapitału w polskim przemyśle naftowym 1920–1939 (Koncern naftowy „Dąbrowa” i Grupa „Małopolska”)*, „*Studia Historyczne*” 29 (1986), z. 2, s. 229–243.

<sup>20</sup> „*Nafta*” 16 (1906), s. 208–209.

nującymi surowiec, tłoczniami, urządzeniami transportowymi, a przede wszystkim doskonale prosperującymi rafineriami, które aż do wybuchu I wojny światowej przynosiły Towarzystwu ogromny zysk. Największa rafineria znajdowała się w Gliniku Mariampolskim. W 1897 r. podjęto decyzję o jej rozbudowie. Dzięki temu moc przerobowa zakładu wzrosła z 50 tys. do 100 tys. ton rocznie<sup>21</sup>. W 1894 r., podczas Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w dziale destylacji nafty prezentowano próbki produktów destylacji ropy naftowej pochodzące z rafinerii Bergeheima i Mac Garveya w Gliniku Mariampolskim – od benzyny, poprzez kilka gatunków nafty zwanych „naftą cesarską, salonową, gospodarską”, aż do smarów.

Szybko rosło znaczenie Fabryki Maszyn i Narzędzi Wiertniczych w Gliniku Mariampolskim. Formalnie została ona organizacyjnie oddzielona od rafinerii w 1917 r. Przyносиła Towarzystwu zyski, stanowiące poważną pozycję w budżecie. Wśród wszystkich zakładów sprzętu wiertniczego w regionie gorlickim Fabryka Narzędzi i Sprzętu Wiertniczego w Gliniku Mariampolskim zdobyła największe znaczenie. To również była zasługa Mac Garveya. Był fachowcem, który wprowadził wiele innowacji technicznych. Jako jeden z pierwszych zastosował w żurawiu kanadyjskim łyżkowanie linowe, do którego używał liny manilowej, gdyż mała średnica bębna uniemożliwiała stosowanie liny stalowej. W 1899 r. Mac Garvey opatentował świder ekscentryczny własnej konstrukcji. W 1894 r., podczas wspomnianej Powszechnej Wystawy Krajowej, wystawiono urządzenie popularnie nazywane pumprygą konstrukcji Mac Garveya, umożliwiające pompowanie ropy równocześnie z trzech szybów. Swoje wyroby Fabryka prezentowała podczas innych wystaw i targów, a w tym również podczas Przeglądowej Wystawy Przemysłu Krajowego w Gorlicach w sierpniu 1903 r.

Należy zauważyć, że cieszące się renomą wyroby glinickiej fabryki nie tylko były znane w Galicji, lecz eksportowano je także do innych krajów naftowych. W jednym z katalogów fabryki napisano: „Dalecy od wszelkiej chępliwości stwierdzamy jedynie, że przez wprowadzenie świdrów ekscentrycznych (patentu W.H. Mac Garveya) uzyskiwano w wiertnictwie jak najlepsze wyniki. W ciągu niewielu miesięcy osiągnano wielokrotnie, nawet w najcięższych warunkach, przy użyciu tych świdrów, ze znaczną stosunkowo łatwością głębokości ponad 1000 metrów przy 5 calach końcowej średnicy otworu. Kozły i w ogóle rygi wiertnicze naszego wyrobu odpowiadają w zupełności celowi – nawet przy największych dotychczas osiągniętych głębokościach – i nie wymagały w tym czasie znacznych zmian ani ulepszeń. Podobnie i nasze maszyny parowe do celów wiertniczych zdołały i w dalszym ciągu wykazać, że uznanie, jakie sobie w kopalnictwie naftowym zdobyły, było pod każdym względem zasłużone. Wskutek zwiększonego w ostatnich trzech latach krajowego popytu za naszymi narzędziami, jakoż też licznych zamówień z zagranicy, a w szczególności z Rosji, Rumunii i Indii Holenderskich, zmuszeni byliśmy powiększyć znacznie naszą odlewnię żelaza i warsztaty i wyposażyćszy te ostatnie w nowe młoty parowe oraz liczne

<sup>21</sup> „Nafta” 5 (1897), s. 50.

specjalne maszyny, możemy obecnie uczynić zadość wszelkim najdalej idącym wymagom<sup>22</sup>.

W.H. Mac Garvey w krótkim czasie stał się jednym z najaktywniejszych przedsiębiorców naftowych, walczących o należne miejsce dla tej nowej gałęzi produkcji. Był jednym z inicjatorów powołania Towarzystwa Akcyjnego „Petrolea” i czołowym działaczem KTN – jego wiceprezesem, a od 1904 r. członkiem honorowym. Przybywając do Galicji, przywiózł nie tylko nowy sposób wiercenia, ale zaszczytnie w Galicji styl nowoczesnego przedsiębiorcy, nie ograniczającego się tylko do prowadzenia zleczanych prac wiertniczych, lecz podejmującego własne wiercenia na dzierżawionym lub wykupionym gruncie. Nie marnował gromadzonego kapitału, lecz inwestował, zakładając rafinerię ropy i fabrykę narzędzi wiertniczych w Gliniku Mariampolskim, aż wreszcie współtworząc najsilniejszą spółkę w galicyjskim przemyśle naftowym, tj. GKNTA. Mac Garvey niezwykle łatwo zasymilował się w środowisku galicyjskim i zyskał tutaj powszechne uznanie. Dobitnie świadczą o tym poniższe słowa z czasopisma „Nafta” z 1904 r.: „Nie ma w Galicji nafciarza, który by nie znał p. Mac Garveya, a jeżeli go nie zna osobiście, by nie wiedział, kim on jest, co zdołał i jakie w naszym przemyśle naftowym zajął stanowisko. Także daleko i szeroko poza sferą przemysłu naftowego stało się nazwisko p. Mac Garveya znanem i głośnem. Popularnie nazywają go »królem naftowym«, widocznie więc musi w tym człowieku i jego karierze coś więcej być jak szczęśliwy zbieg okoliczności, jeżeli potrafił on obcy i nieznan przybysz z przed 20 laty z dalekich stron stać się ośrodkiem i poniekąd kierownikiem losów naszego przemysłu naftowego. Przyznać trzeba, że to swoje dominujące stanowisko nie wyzyskał on na szkodę naszą, przeciwnie – nafciarze galicyjscy mają w nim szczerego rzecznika i przyjaciela, a kraj zyskał prawego obywatela, biorącego na jego właściwości należyty wzgląd i okazującego wdzięczność i sympatię w tym praktycznym pojmowaniu sprawy, która jest znamieną dla ludzi anglosaskiej krwi<sup>23</sup>.

Specyficzne losy galicyjskiego przemysłu naftowego były dla Mac Garveya okolicznością sprzyjającą. I chociaż pożywką dla jego kariery była gorączka i spekulacja naftowa, on sam nie został spekulantem czystej wody. Był przemysłowcem swojej epoki, a jako jeden z najważniejszych aktorów rozwoju przemysłu naftowego w Galicji stał się w tej mierze także postępowym działaczem gospodarczym. Był jednym z uczestników, a zarazem przedstawicieli tej burzliwej fazy industrializacji kapitalistycznej, której jeden biegun wynosił jednostki energiczne i przedsiębiorce na szczyt kariery gospodarczej i społecznej, a niejednokrotnie i politycznej. Odegrał poważną rolę w kontaktach z rządem wiedeńskim. Podczas spotkań z przedstawicielami władz dyskutowano o cenach, cłach, ustawodawstwie naftowym, a szerzej o polityce państwowej w tym zakresie. Niewątpliwie w znaczącym stopniu Mac Garvey przyczynił się do kreowania tej polityki.

<sup>22</sup> *Ilustrowany Katalog Fabryki Maszyn i Narzędzi Wiertniczych Galicyjskiego Karpackiego Naftowego Towarzystwa Akcyjnego, dawniej Bergheim i Mac Garvey w Gliniku Mariampolskim, Gorlice 1903*, s. 3.

<sup>23</sup> „Nafta” 12 (1904), s. 178–179.

Można by uznać za siłę motoryczną w działaniach Mac Garveya, co nawet dzisiaj jest zaskakujące, wyczucie nowej, właściwej tamtym czasom fazy rozwojowej w przemyśle naftowym. Tak mówił o tym podczas jubileuszowych obchodów Augusta Gorayskiego: „Dwie główne epoki w historii przemysłu naftowego należy odróżnić: pierwsza to odkrycie ropy, to zasługa Ignacego Łukasiewicza, druga to szybki wzrost przemysłu w kierunku racjonalnym i postępowym”<sup>24</sup>.

Śmierć Mac Garveya w 1914 r. zbiegła się w czasie z wybuchem I wojny światowej, wojny wyjątkowo niszczycielskiej dla galicyjskiego przemysłu naftowego. Wypracowany przez niego kapitał nie zasilił gospodarki niepodległej Rzeczypospolitej. Ale wprowadzona przez niego kanadyjska technika prac wiertniczych nadal była tutaj powszechnie stosowana. Natomiast Fabryka Maszyn i Narzędzi Wiertniczych oraz rafineria w Gliniku Mariampolskim przetrwały niemiecką okupację i stały się istotnym elementem polskiego przemysłu maszynowego i chemicznego po II wojnie światowej.

---

<sup>24</sup> „Przewodnik Naftowy” 1905, s. 135.





STANISŁAW PIJAJ  
Kraków

## PROBLEM ORGANIZACJI POLSKIEGO KOMITETU WYBORCZEGO W GALICJI W 1873 ROKU

Wybrany w 1873 r. austriacki parlament różnił się od poprzednich. Spowodowała to zmiana ordynacji wyborczej dokonana wiosną 1873 r. Mocą ustawy z dnia 2 IV 1873 r. zwiększono liczbę członków izby niższej parlamentu. Przy wyborach zachowano wprawdzie system kurialny, ale deputowani byli wybierani przez wyborców, a nie przez posłów sejmów krajowych. Zmiany te są początkiem nowego etapu zarówno w dziejach parlamentaryzmu austriackiego, jak i w historii wyborów w Galicji<sup>1</sup>. Od 1873 r. posłów do sejmów krajowych i do Rady Państwa wybierano w różnym czasie i w różnych okręgach wyborczych. Stawiało to przed organizatorami kampanii wyborczych nowe zadania. Było to widoczne szczególnie w 1873 r., gdy wybory według nowej ordynacji odbywały się po raz pierwszy, a kampania była wyjątkowo ostra. Starli się w niej zwolennicy różnych koncepcji organizacji monarchii habsburskiej. W Galicji na atmosferę kampanii wpływał także fakt, że na istniejące podziały polityczne nałożyły się częściowo podziały narodowe.

Prace nad powołaniem polskiego komitetu wyborczego rozpoczęto już w pierwszej połowie kwietnia 1873 r.<sup>2</sup> Impuls do ich rozpoczęcia wyszedł z dwóch ośrodków. Jeden tworzyła grupa polityków skupionych wokół Floriana Ziemiałkowskiego i w Klubie Postępowym Polskim, którą wspierał „Dziennik Polski”. W piśmie tym już na początku kwietnia pojawiło się wezwanie do stworzenia „centralnego ko-

---

<sup>1</sup> J. Zdrada, *Galicyjskie wybory sejmowe i parlamentarne w latach 1861–1889*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 19 (1973), s. 234–235.

<sup>2</sup> Równie wcześniej w 1873 r. rozpoczęli organizowanie komitetów wyborczych Rusini i Żydzi (Sprawozdanie dyrektora policji we Lwowie F.K. Smidowicza z 2 V 1873 r. o przebiegu walnego zgromadzenia stowarzyszenia „Rada Ruska” w dniu 29 IV 1873 r., CDIA, f. 146, op. 7, spr. nr 4053, k. 116–118; R. Manekin, *Politics, Religion, and National Identity: The Galician Jewish Vote in the 1873 Parliamentary Elections*, „Polin” 12 (1999), s. 105; H. Kozłowska-Witt, *Die Krakauer Jüdische Reformgemeinde 1864–1874*, Frankfurt am Main 1999, s. 268. Wczesne rozpoczęcie kampanii wyborczej tłumaczy się znaczeniem wyborów w 1873 r. (J. Zdrada, *op. cit.*, s. 237). Poza tym ich termin długo nie był ogłaszany, spodziewano się zapewne, że mogą zostać ogłoszone wcześniej.

mitetu przedwyborczego na cały kraj”<sup>3</sup>. Drugim ośrodkiem była grupa polityków skupionych wokół Kornela Krzeczunowicza, w większości posłów do Sejmu Krajowego. Grupa działająca pod przewodnictwem Ziemiałkowskiego wykazała się większą sprawnością. Na jednym z jej zebrań, w połowie kwietnia, powołano komitet centralny, mający zająć się organizacją kampanii wyborczej w Galicji. Do współpracy zaczęto zapraszać także innych polityków. Spotkało się to z przeciwdziałaniem grona skupionego wokół Krzeczunowicza, które stało na stanowisku, że ogólnokrajowy komitet wyborczy dla Galicji powinien zostać wybrany i reprezentować w miarę szerokie spektrum polityczne<sup>4</sup>. Stanowisko takie wspierała „Gazeta Narodowa”<sup>5</sup>. Zwolennicy tego poglądu zorganizowali 17 kwietnia spotkanie 19 posłów do Sejmu Krajowego przebywających we Lwowie, którzy uchwalili zwołać na dzień 7 maja do Lwowa spotkanie polskich posłów Sejmu Krajowego, czyli Polskiego Koła Sejmowego (dalej: PKS). Równocześnie toczyły się rozmowy między przedstawicielami obydwu grup. Początkowo nie przynosiły one rezultatów, politycy skupieni wokół Ziemiałkowskiego proponowali, aby na zjazd poselski zaprosić także grupę wyborców równą liczbie zaproszonych posłów. Postulat ten został odrzucony. Osiągnięto jednak kompromis. Uzgodniono, że powołany do kierowania wyborami komitet będzie się składał „z osób, które do sprawy kierowania agitacją wyborczą są najzdolniejsze, bez względu na to, czy są posłami lub nie”, i powołano czteroosobową komisję mającą przygotować na zjazd poselski wnioski dotyczące organizacji akcji wyborczej. Do komisji zaproszono dwóch stronników Ziemiałkowskiego. To spowodowało, że stworzony przez jego zwolenników komitet zaprzestał działalności<sup>6</sup>. Planowane spotkanie PKS nie odbyło się w pierwotnie wyznaczonym terminie, kolidował on bowiem z uroczystościami związanymi z inauguracją działalności Akademii Umiejętności w Krakowie. O przesunięciu terminu zabiegali szczególnie politycy z zachodniej części Galicji, którym bardzo zależało na udziale w zjeździe<sup>7</sup>.

Zjazd PKS odbył się ostatecznie 10 maja. Odżył na nim stary konflikt. Okazało się bowiem, że czteroosobowa komisja mająca przygotować materiały na spotkanie posłów faktycznie nie podjęła działalności<sup>8</sup>. Podczas obrad zgłoszono więc kilka

<sup>3</sup> „Dziennik Polski” (dalej: Dz. Pol.) nr 80 z 3 IV 1873 r.

<sup>4</sup> „Gazeta Narodowa” (dalej: Gaz. Nar.) nr 93 z 17 IV 1873 r., nr 94 z 18 IV 1873 r.; „Kraj” nr 90 z 19 IV 1873 r., nr 91 z 20 IV 1873 r.

<sup>5</sup> Gaz. Nar. nr 92 z 16 IV 1873 r.

<sup>6</sup> Dz. Pol. nr 110 z 9 V 1873 r., nr 111 z 10 V 1873 r.; Gaz. Nar. nr 94 z 18 IV 1873 r., nr 95 z 19 IV 1873 r., nr 96 z 20 IV 1873 r., nr 97 z 22 IV 1873 r.; C. Brzozza, *Lwowskie wybory (1873–1879) do Rady Państwa w świetle prasy*, w: *Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, red. P. Franaszek, Kraków 2000, s. 56.

<sup>7</sup> List L. Wodzickiego do A.J. Potockiego z 21 IV 1873 r., Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Archiwum Potockich z Łańcuta, rkps nr 2666, k. 12–14; List H. Wodzickiego do A.J. Potockiego z 27 IV 1873 r., AGAD, Archiwum Potockich z Łańcuta, rkps nr 2664, k. 40–42; List A.J. Potockiego do K. Krzeczunowicza z 29 IV 1873 r., LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/V), k. 14.

<sup>8</sup> Komisja składała się z K. Krzeczunowicza, J. Wereszczyńskiego i, reprezentujących środowisko bliskie F. Ziemiałkowskiemu, M. Kabata i W. Dąbrowskiego. Zebrała się 19 kwietnia i powie-

propozycji organizacji kampanii wyborczej. Własne projekty przedstawili należący do czteroosobowej komisji K. Krzeczunowicz i Maurycy Kabat, oprócz nich wnioski co do organizacji akcji wyborczej zgłosili Józef Baum, Antoni Golejewski i Leonard Węzyk. Po dyskusji prace nad projektami i wnioskami przekazano pięcioosobowej komisji składającej się z K. Krzeczunowicza, M. Kabata, J. Bauma, Kazimierza Grocholskiego i Juliana Dunajewskiego<sup>9</sup>. Projekty zgłoszone przez Krzeczunowicza i Kabata były dużo lepiej dopracowane niż pozostałe wnioski. Obydwa zakładały powołanie tymczasowego komitetu (bądź też komisji), który miałby zająć się organizowaniem akcji wyborczej w początkowym okresie i doprowadzić do powołania stałego centralnego komitetu wyborczego. Krzeczunowicz zakładał, że komitet ten winien składać się z dwóch oddziałów – lwowskiego i krakowskiego, ale nie na tym polegała zasadnicza różnica między projektami. „Dziennik Polski” twierdził, że projekt Krzeczunowicza oddawał całą akcję wyborczą „w ręce posłów”, projekt Kabata zaś „w ręce wyborców, nie wyłączając z niej posłów”<sup>10</sup>. Rzeczywiście można było tak twierdzić, projekt Krzeczunowicza bowiem zakładał oddanie kierownictwa akcji wyborczej w początkowym okresie w ręce prezesów rad powiatowych, burmistrzów, „a w razie potrzeby także innych mężów wpływowych”, w projekcie Kabata zaś akcję wyborczą mieli inicjować marszałkowie powiatowi, burmistrzowie miast i prezesi izb przemysłowo-handlowych, ale decyzje mieli podejmować „wszyscy wyborcy”<sup>11</sup>. Wniosek Golejewskiego był zbliżony do projektów Krzeczunowicza i Kabata, nie zawierał jednak żadnych szczegółów<sup>12</sup>. Równie ogólne były wnioski pochodzących z zachodniej części Galicji Bauma i Węzyka. Różniły się jednak od pozostałych. Zakładały bowiem natychmiastowe powołanie komitetu centralnego kierującego wyborami, który miał się podzielić na dwa „oddziały”, dla wschodniej i zachodniej Galicji. Każdy z oddziałów miał prawo do kooptacji członków<sup>13</sup>. Po dyskusji pięcioosobowa komisja poparła wniosek Bauma. To samo zrobiło PKS. Wprawdzie wniosek Bauma mówił o powołaniu jednego „komitetu centralnego” podzielonego na dwa „oddziały”, lwowski i krakowski, ale w praktyce możemy mówić o wyborze dwu komitetów. Komitet lwowski miał liczyć 11 członków, a krakowski dziewięciu, do każdego można było dokooptować od trzech do pięciu osób<sup>14</sup>.

---

rzyła K. Krzeczunowiczowi przygotowanie projektów wniosków dla PKS. K. Krzeczunowicz dopiero tuż przed spotkaniem 10 maja chciał zapoznać komisję z efektem swoich prac (Dz. Pol. nr 111 z 10 V 1873 r., nr 112 z 11 V 1873 r.; Gaz. Nar. nr 97 z 22 IV 1873 r.).

<sup>9</sup> Dz. Pol. nr 112 z 11 V 1873 r.; Gaz. Nar. nr 114 z 11 V 1873 r.

<sup>10</sup> Dz. Pol. nr 112 z 11 V 1873 r.

<sup>11</sup> Projekt autorstwa K. Krzeczunowicza, LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), k. 44–45; Projekt autorstwa M. Kabata, LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), k. 43, 48.

<sup>12</sup> Wniosek A. Golejewskiego, LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), k. 46.

<sup>13</sup> Wniosek J. Bauma, LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), k. 47; Wniosek L. Węzyka, LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), b.n.k. (po k. 45).

<sup>14</sup> Brulion pisma namiestnika Galicji A. Gołuchowskiego do ministra spraw wewnętrznych J. Lassera z 12 V 1873 r., CDIA, f. 146, op. nr 10, spr. nr 3, k. 5–6; Dz. Pol. nr 113 z 13 V 1873 r.; Gaz. Nar. nr 115 z 13 V 1873 r., nr 116 z 14 V 1873 r.; C. Brzoza, *op. cit.*, s. 56.

Przyczyn sporu, który wybuchł między politykami polskimi przy organizacji kampanii wyborczej w 1873 r., należy szukać w doświadczeniach kampanii prowadzonych w poprzednich latach. Inicjowanie kampanii wyborczej przez posłów do Sejmu Krajowego, które w 1873 r. budziło takie kontrowersje, nie było niczym nowym. Wprawdzie przed wyborami do Sejmu Krajowego w 1861 r. organizowanie komitetów wyborczych było niejako ruchem oddolnym, ale nie było tak już w 1867 r.<sup>15</sup> Wtedy to Polskie Koło Poselskie powołało Centralny Komitet Wyborczy (dalej: CKW), a faktycznie dwa komitety centralne dla wschodniej i zachodniej części Galicji<sup>16</sup>. Warto dodać, że tego typu rozwiązanie stosowano także przy organizacji polskiego Komitetu Wyborczego przy wyborach do sejmku pruskiego, parlamentu północnoniemieckiego, a później do parlamentu Rzeszy. Do wzorów poznańskich nawiązywano zresztą w 1873 r. w Galicji. Podczas dyskusji toczonych we Lwowie w kwietniu 1873 r. związany z grupą Krzeczunowicza Antoni Małecki „jako sposób wytworzenia centralnego komitetu przedwyborczego wskazał [...] Poznańskie”. Naśladowanie stosowanych tam rozwiązań miało zapobiec powstawaniu konfliktów. W trakcie zjazdu Polskiego Koła Poselskiego „Gazeta Narodowa” sugerowała, „że przyjęty będzie regulamin [wyborczy] uchwalony przez koło naszych posłów w Poznańskim”<sup>17</sup>. Inne rozwiązanie przyjęto w 1870 r. Wte-

<sup>15</sup> W 1861 r., informując o rozpoczęciu działalności, członkowie CKW dla zachodniej części Galicji pisali o genezie jego powstania: „znaczna liczba obywateli porozumiewawszy się wzajemnie, objawiła życzenie, aby niżej podpisani utworzyli Komitet” („Czas” nr 62 z 15 III 1861 r.). Szerzej powody takich działań przedstawiono w sprawozdaniu podsumowującym działalność Komitetu: „Jak skoro przedsiębrane przez rząd przygotowawcze kroki i rozporządzenia zapowiedziały niedaleki termin sejmku, wnet całe obywatelstwo kraju uczuło potrzebę takiego wspólnego porozumienia się względem kandydacyi posłów sejmowych, jakie w podobnych razach konstytucyjnego zawodu wszędzie zwyczajem ustalone było. Nie mogło ono być ani dość wczesnem, ani dość powszechnem, raz dlatego, iż przepisy rządowe wzbraniały potrzebnych i skutecznych narad publicznie jawnych, drugi raz zaś z powodu, iż listy wyborców, niemal w ostatnich dopiero dniach tuż przed stanowczemi wyborami ogłoszonymi zostały. Na drodze jednakże prywatnego znoszenia się jakoby tylko przyjacielskich i sąsiedzkich, lecz mniej więcej licznych kółek, można było dojść do tego, iż w chwili ogłoszenia ordynacyi krajowej, ustawy wyborczej i terminu sejmku, nastąpiła już była zgoda znacznej liczby obywateli nie tylko na myśl komitetu centralnego sprawą wyborów kierującego, lecz i na osoby składające go mające” („Czas” nr 81 z 7 IV 1861 r.).

<sup>16</sup> „Czas” nr 2 z 3 I 1867 r. O roli PKS w inicjowaniu akcji wyborczej w następujący sposób pisał lwowski korespondent „Czasu”: „Koło sejmowe stanowiące niezaprzeczoną powagę, pewne dla kraju kierownicze ciało zanim się rozprysło wraz z zamykającym się Sejmem – podjęło krok niezaprzeczenie leżący w jego kompetencji, a nawet po części będący jego obowiązkiem naznaczenia komitetu przedwyborczego. Jest to jedyne ogniwo, które spaja jedną kadencję z drugą, które wprowadza pewien związek między tą reprezentacją, która w niczem zaufania kraju nie zawiodła z jej przyszłym następcą”; „Czas” nr 8 z 10 I 1867 r. (s. 2 – korespondencja: Lwów 3 I). Szerzej na temat wyborów w 1867 r., zob.: J. Zdrada, *Wybory do galicyjskiego Sejmu Krajowego w 1867 r.*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 9 (1963), s. 39–96.

<sup>17</sup> Gaz. Nar. nr 94 z 18 IV 1873 r., nr 114 z 11 V 1873 r.; L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003, s. 162–164. Przy organizacji kampanii wyborczej do parlamentu północnoniemieckiego na przełomie 1866 i 1867 r. Polacy w Prusach stanęli przed podobnymi problemami, jak Polacy w Galicji w 1873 r., choćby z tego powodu, że okręgi wyborcze do sejmku pruskiego nie były takie same, jak okręgi wyborcze do parlamentu północnoniemieckiego. W projektach zgłoszonych podczas obrad PKS przez K. Krzeczunowicza i M. Kabata można doszukać się podo-

dy Komitet Centralny zarówno dla wschodniej, jak i zachodniej części Galicji został powołany na zjeździe prezesów rad powiatowych. Była to inicjatywa K. Grocholskiego, który wystąpił „jako były przewodniczący ostatniej delegacji sejmowej”, czyli Koła Polskiego w Wiedniu<sup>18</sup>. Nie spotkała się ona z powszechną akceptacją, co doprowadziło do powstania konkurencyjnych polskich komitetów wyborczych skupiających polityków z kręgów demokratycznych. Środowisko demokratów nie zachowało jednak w 1870 r. jedności, skłócenie spowodowało ich porażkę w wyborach<sup>19</sup>. To wypadki towarzyszące wyborom do Sejmu Krajowego w 1870 r. wywołały obawy części polityków przed przejęciem kierownictwa komitetu wyborczego przez zwolenników jednej opcji politycznej. Grupa polityków skupionych wokół Ziemiałkowskiego obawiała się, że gdy inicjatywę tworzenia komitetu wyborczego przejmie PKS, zostanie pozbawiona wpływu na jego skład, kształt i program wyborczy, a w konsekwencji jej członkowie i sympatycy stracą szansę wyboru do Rady Państwa<sup>20</sup>.

W 1873 r. sytuacja wyglądała jednak inaczej niż trzy lata wcześniej. Zmieniła się zresztą także już w trakcie organizowania komitetu wyborczego. 23 kwietnia została ogłoszona nominacja ministerialna Ziemiałkowskiego. Miał on odpowiadać w rządzie za sprawy galicyjskie. Decyzja Ziemiałkowskiego objęcia funkcji ministerialnej wywołała w Galicji liczne głosy krytyczne, ale nie wszyscy byli z niej niezadowoleni. Konserwatyści z zachodniej części Galicji przyjęli ją dobrze. Wiedzieli o planowanej nominacji Ziemiałkowskiego i zabiegali, aby jej ogłoszenie nastąpiło przed zjazdem PKS, chcieli więc, aby miała wpływ na obradujących. Byli też licznie reprezentowani na zjeździe<sup>21</sup>. W trakcie dyskusji 10 maja przedstawi-

---

bieństw do rozwiązań zastosowanych w regulaminie wyborczym używanym przez Polaków w Niemczech. Regulamin ten został zresztą opublikowany w prasie poznańskiej w lipcu 1873 r. w związku z kampanią przed wyborami do sejmu pruskiego, które miały miejsce w listopadzie 1873 r. („Dziennik Poznański” nr 151 z 4 VII 1873 r.).

<sup>18</sup> K. Grocholski wyjaśniał swoje działania obawami przed powstaniem kilku polskich komitetów wyborczych. Próbował skłonić do wzięcia inicjatywy marszałka Sejmu Krajowego L. Sapiechę, ten jednak odmówił, tłumacząc, że „chce zachować stanowisko bezstronne” (List K. Grocholskiego do H. Wodzickiego z 20 IV 1870 r., załączone pismo z 19 IV 1870 r. skierowane przez K. Grocholskiego do prezesów rad powiatowych i prezydentów Lwowa i Krakowa zapraszające ich na spotkanie 2 V 1870 r. we Lwowie, ZNiO, rkps nr 11755/II, k. 173, 175–177).

<sup>19</sup> Szerzej na temat wyborów w 1870 r. zob.: Z. Fras, *Demokraci w życiu politycznym Galicji w latach 1848–1873*, Wrocław 1997, s. 189–194; *idem*, *Florian Ziemiałkowski (1817–1900). Biografia polityczna*, Wrocław 1991, s. 132–136; S. Pijał, *Między polskim patriotyzmem a habsburskim lojalizmem. Polacy wobec przemian ustrojowych w monarchii habsburskiej (1866–1871)*, Kraków 2003, s. 337–341.

<sup>20</sup> Popierający F. Ziemiałkowskiego Dz. Pol. zarzucał wręcz K. Krzeczunowiczowi, że wspólnie z L. i A. Sapiehami chce postąpić jak K. Grocholski w 1870 r. i zorganizować 11 maja zjazd prezesów rad powiatowych (Dz. Pol. nr 112 z 11 V 1873 r.). Gaz. Nar. zaprzeczyła tym doniesieniom (Gaz. Nar. nr 116 z 14 V 1873 r.).

<sup>21</sup> Z. Fras, *Florian Ziemiałkowski...*, s. 159–160. W liście do A.J. Potockiego L. Wodzicki pisał: „Daleko ważniejszym wydaje mi się zjazd [Sejmowego] Koła Polskiego 7 maja we Lwowie, będzie to wstęp do nowej akcji, od którego bardzo wiele w przyszłości zależeć może. Piszę o tem, bo prawdopodobnie nie będę już teraz w Wiedniu, a bardzo pragnę Pana namówić, ażebyś był na tym zjeździe. Uważam także za rzecz wielkiej wagi, o ile nic się nie zmieniło w sprawie powołania Ziemiał-

ciel tego środowiska J. Dunajewski wystąpił z wnioskiem, zbieżnym z polityką forsowaną przez Ziemiałkowskiego, iż należy brać „czynny udział” w obradach Rady Państwa<sup>22</sup>. Widać zatem w tym czasie wyraźne zbliżenie konserwatystów krakowskich i Ziemiałkowskiego. Można sądzić, że po nominacji Ziemiałkowskiego na ministra zmienił się też stosunek do niego i jego zwolenników części polityków polskich ze wschodniej Galicji. Minister Ziemiałkowski mógł pomóc w kampanii wyborczej. Zapewne tymi czynnikami należy tłumaczyć przyjęcie przez Polskie Koło Sejmowe ogólnego wniosku Bauma i wybór do powołanych komitetów wyborczych przedstawicieli wszystkich grup politycznych; wśród wybranych tylko część była posłami. Przejęcie inicjatywy przez posłów związanych z Krakowem ułatwiło im także zachowanie tradycji odrębności komitetu prowadzącego kampanię w zachodniej części kraju.

Jak wspomniano, CKW dla wschodniej części Galicji liczył 11 członków. Spośród nich tylko sześciu było posłami. Ukonstytuował się już 11 maja, na prezesa wybrano K. Grocholskiego, a na jego zastępcę Seweryna Smarzewskiego. Do początku września to on faktycznie kierował pracami Komitetu. Już na pierwszym posiedzeniu należący do Komitetu bliski Ziemiałkowskiemu Kabat zaproponował uzupełnienie jego składu, wniosek ten jednak upadł<sup>23</sup>. Nowych członków dokooptowano dopiero 18 lipca, wśród pięciu zaproszonych do współpracy było dwóch posłów. Komitet w rozszerzonym składzie rozpoczął działalność na początku sierpnia, wtedy wybrano jego dwóch sekretarzy. Byli nimi dokooptowani w lipcu Filip Zucker i Tadeusz Romanowicz<sup>24</sup>. CKW dla zachodniej części Galicji ukonstytuował się dopiero 29 maja. Przewodniczył mu Mikołaj Zyblikiewicz, na zastępcę prezesa wybrano Józefa Bauma. Komitet miał liczyć dziewięciu członków, ale jedna z wybranych osób nie włączyła się w prace, wyjechała bowiem na leczenie za granicę. Być może dlatego już na pierwszym posiedzeniu Komitetu zdecydowano się uzupełnić jego skład o pięć osób. W komitecie krakowskim było zaledwie trzech posłów<sup>25</sup>.

kowskiego do gabinetu, ażeby nominacja jego urzędowanie przed 7ym maja ogłoszoną była” (AGAD, Archiwum Potockich z Łańcuta, rkps nr 2666, k. 12–14). Gaz. Nar. zwróciła uwagę, że „tak zwana partia krakowska” zjawiała się we Lwowie 10 maja „prawie w zupełnym komplecie” (Gaz. Nar. nr 115 z 13 V 1873 r.).

<sup>22</sup> Wniosek J. Dunajewskiego, połączony z wnioskiem J. Bauma, trafił do pięcioosobowej komisji powołanej przez PKS (LNB, f. 63, spr. nr 9 (9/IIa), k. 47; Dz. Pol. nr 113 z 13 V 1873 r.; Gaz. Nar. nr 116 z 14 V 1873 r.).

<sup>23</sup> Gaz. Nar. nr 115 z 13 V 1873 r. Członkami CKW dla wschodniej części Galicji byli: K. Grocholski, S. Smarzewski, W. Badeni, M. Kabat, K. Krzeczunowicz, M. Madejski, F. Bałutowski, J. Kolischer, A. Młocki, J. Pajęczkowski, J. Wiktor. Pierwszych sześciu było posłami do Sejmu Krajowego.

<sup>24</sup> „Czas” nr 170 z 26 VII 1873 r.; C. Brzoza, *op. cit.*, s. 56; Protokół obrad CKW we Lwowie z 4 VIII 1873 r., ZNiO, rkps nr 4575/III, k. 291. W dniu 18 VII 1873 r. do Komitetu dokooptowano: W. Dąbrowskiego, J. Wereszczyńskiego, T. Romanowicza, F. Zuckra, W. Zbyszewskiego; dwaj pierwsi byli posłami.

<sup>25</sup> Gaz. Nar. nr 134 z 5 VI 1873 r. W skład CKW dla zachodniej części Galicji wchodził: M. Zyblikiewicz, J. Baum, L. Chrzanowski, T. Baranowski, ks. L. Górski, P. Moszyński, E. Niedzielski, J. Oettingen, J. Szlachtowski, posłami do Sejmu Krajowego było trzech pierwszych. Działalności w Komitecie nie podjął P. Moszyński. Do Komitetu dokooptowano: Borofskiego, M. Pawlikowskiego, S. Samelzona, I. Skrzyńskiego i A. Szukiewicza.

Niewątpliwie łatwiejsza była sytuacja Komitetu organizującego kampanię wyborczą w zachodniej części Galicji. Podległy mu obszar był znacznie mniejszy i bardziej jednolity narodowo. Rozproszona ludność żydowska i marginalna w skali kraju mniejszość niemiecka, w zwartej masie zamieszkująca jedynie kilka gmin przy granicy ze Śląskiem, nie miały takiego znaczenia w zachodniej części Galicji, jak Rusini i Żydzi we wschodniej części kraju, gdzie wieś była w przeważnej części zdominowana przez ludność ruską, a znaczna część miast przez licznych i silnych ekonomicznie Żydów<sup>26</sup>. Dla polskiego Komitetu zajmującego się wyborami we wschodniej Galicji wynikały z tego dodatkowe obowiązki. W 1873 r. z powołanym przez Rusinów Centralnym Komitetem Przedwyborczym polski Komitet nie prowadził rozmów. Podjęto jedynie szereg inicjatyw na szczeblu lokalnym, czego efektem było umieszczenie na listach polskiego Komitetu kilku działaczy ruskich<sup>27</sup>. Prowadzono natomiast rozmowy z zawiązanym 28 maja we Lwowie CKW Żydów w Galicji (Central-Wahlcomité der Juden in Galizien). Miał on ambicje zorganizowania komitetów lokalnych w całym kraju, w praktyce udało mu się to tylko w niektórych miastach we wschodniej Galicji. Rozmowy między polskim CKW dla wschodniej części Galicji i CKW Żydów w Galicji rozpoczęły się w czerwcu i trwały z przerwami do września. Nie przyniosły żadnych uzgodnień. Starano się jednak, aby gotowi współpracować z polskimi komitetami politycy pochodzenia żydowskiego weszli do nich i znaleźli się na polskich listach wyborczych<sup>28</sup>.

Komitety krakowski i lwowski na podległym im terenie organizowały akcję wyborczą faktycznie niezależnie, współpracowały jednak ściśle, gdy tego wymagały okoliczności, np. w kwestii prowadzenia kampanii w okręgach wyborczych leżących na styku podporządkowanych im obszarów. W razie potrzeby wspólnie zabiegały, aby osoby z różnych powodów przydatne w parlamencie nie zostały pominięte przy wskazywaniu kandydatów<sup>29</sup>. Polskie komitety wyborcze starały się przede wszystkim inspirować działaczy lokalnych, doradzać im i pomagać. Ich rolą było: wspieranie tworzenia lokalnych komitetów wyborczych i koordynacja ich pracy, rozstrzyganie sporów, typowanie bądź akceptacja odpowiednich kandydatów na posłów, pewnego rodzaju nadzór nad przebiegiem wyborów wyrażający się nie tylko instruowaniem wyborców, ale także np. sprawdzaniem, czy listy wyborców są prawidłowe, wreszcie przygotowanie i przedstawienie programu wyborczego. Lokalnym elitom politycznym zostawiały dużo swobody, podkreślając jednak przy tym, że to na nich spoczywa odpowiedzialność<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> J. Zdrada, *Galiczyjskie wybory...*, s. 238.

<sup>27</sup> S. Pijaj, *Posłowie ruscy w parlamencie wiedeńskim w latach 1848–1879*, w: *Ukraińskie tradycje parlamentarne, XIX–XXI wiek*, red. J. Moklak, Kraków 2006, s. 119–121.

<sup>28</sup> H. Kozińska-Witt, *op. cit.*, s. 174–182, 268–274; R. Manekin, *op. cit.*, s. 107; J. Zdrada, *Galiczyjskie wybory...*, s. 248–249.

<sup>29</sup> J. Zdrada, *Galiczyjskie wybory...*, s. 238–239.

<sup>30</sup> CKW dla wschodniej części Galicji, inaugurując działalność, tak określił swe zadanie: „Komitet centralny wybrany przez Koło poselskie służyć będzie [...] sprawie z całym poświęceniem, ale jego z[a]daniem może być tylko pobudzenie do organicznego działania, pośrednictwo przy porozu-



Przy organizowaniu kampanii wyborczej w Galicji w 1873 r. polscy politycy czerpali z doświadczeń zdobytych w latach poprzednich, zwłaszcza w trakcie wyborów do Sejmu Krajowego, jak i ze wzorów obcych. Interesujące są szczególnie próby wykorzystywania przy tworzeniu Komitetu Wyborczego w Galicji doświadczeń posłów polskich do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy. Wzorowanie się przez polityków galicyjskich na rozwiązaniach stosowanych przez Polaków w Poznaniu nie było rzeczą nową. Wzorem dla organizacji Koła Polskiego w Wiedniu były statut obowiązujący członków Koła Polskiego w Berlinie<sup>31</sup>. Proces kształtowania form organizacji i metod działania polskich komitetów wyborczych w Galicji trwał wiele lat, a o przyjęciu określonych rozwiązań często decydowały nie racjonalne argumenty, ale regionalne rywalizacje, spory polityczne, czy wręcz ambicje osobiste. To one spowodowały, że nie było możliwości stworzenia ściśle scentralizowanego aparatu wyborczego, a lokalnym działaczom zostawiono dużo samodzielności.

miewaniu się między okręgami, dostarczanie objaśnień i zycieliwych rad, na koniec dopomaganie organom okręgowym temi wpływami, jakie sobie na swoim stanowisku komitet centralny wyrobi. Główna i praktyczna część zadania przypadnie koniecznie komitetom w okręgach, które też za przeprowadzenie i dokonanie całej akcji głównie odpowiedzialne będą wobec publicznej w kraju opinii” (Pismo CKW dla wschodniej części Galicji do prezesów rad powiatowych z 16 V 1873 r., LNB, f. 130, spr. nr 9, k. 457–458). W trakcie kampanii wyborczej Gaz. Nar. zarzucała członkom Komitetu lwowskiego związanym z F. Ziemiałkowskim chęć ograniczenia roli komitetów odpowiedzialnych za wybory w miastach, mieli oni forsować wniosek, aby Komitet Centralny narzucił w okręgach miejskich (II kuria) kandydatów na posłów. Wniosek w tej sprawie został poddany pod głosowanie i odrzucony przez Komitet (Gaz. Nar. nr 221 z 18 IX 1873 r.).

<sup>31</sup> J. Zdrada, *Organizacja i stanowisko Koła Polskiego w wiedeńskiej Radzie Państwa 1861–1862*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 71, „Prace Historyczne” 12 (1963), s. 49.

GRZEGORZ HRYCIUK  
Wrocław

## STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE W OCENIE KONSULATU NIEMIECKIEGO WE LWOWIE W 1939 ROKU

Władze niemieckie niemal od chwili nawiązania stosunków dyplomatycznych z odrodzonym państwem polskim dążyły do utworzenia placówki konsularnej we Lwowie. Te zamiary napotykały zdecydowany opór strony polskiej, która – jak uważali sami Niemcy – obawiała się, „że niemiecki konsul we Lwowie, tj. w centrum ukraińskiego życia w Polsce, mógłby nawiązać kontakt z opozycyjnie nastawionymi Ukraińcami i wzmocnić ich w walce przeciwko Polsce”<sup>1</sup>.

Ze względu na wyrażaną w „ostrej formie” bezwarunkową odmowę władz polskich dyplomacja niemiecka zrezygnowała z forsowania tego pomysłu<sup>2</sup>. Powróciła jednak do sprawy natychmiast, gdy nadarzyła się po temu okazja. Był nią Anschluss Austrii.

Do 1938 r. interesy Austrii reprezentował we Lwowie honorowy „konsul generalny” Stefan Baczewski<sup>3</sup>. Konsulat austriacki mieścił się przy ul. Ossolińskich 4<sup>4</sup>. Zatrudnieni w nim byli oprócz obywateli polskich także zawodowi dyplomaci austriaccy. Niemal natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich austriackie ministerstwo spraw zagranicznych wysłało depeszę do swojego poselstwa w Warszawie z poleceniem zaprzestania działalności placówek konsularnych, w tym między innymi we Lwowie, oraz powrotu zawodowych pracowników austriackiego MSZ do kraju. Wiadomość o tym dotarła do ambasadora niemieckiego w Warszawie Hansa-Adolfa von Moltke, który zwrócił się do Berlina z propozycją przejęcia dwu konsulatów austriackich w Białej oraz we Lwowie, miastach, w których III Rzesza nie miała swoich placówek. Ambasador niemiecki dowodził, że utrzymanie ciągłej dzia-

---

<sup>1</sup> Politisches Archiv des Auswärtiges Amtes (dalej: PAAA), Botschaft Warschau 16, Konsulat Lemberg AIII 2m, koncept pisma dotyczącego utworzenia konsulatu we Lwowie, marzec 1938, b.p.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> Stefan Baczewski (1892–1940) był znanym lwowskim prawnikiem i przemysłowcem, dyrektorem fabryki wódek i likierów J.A. Baczewski, radcą Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie, radnym miejskim. Aresztowany przez władze radzieckie we wrześniu 1939 r., został zamordowany w Charkowie na wiosnę 1940 r. *Ukraiński ślad Katynia*, opr. Z. Gajowniczek, Warszawa 1995, s. 217.

<sup>4</sup> PAAA, Botschaft Warschau 16, Konsulat Lemberg AIII 2m, Reinkonzept, Moltke do Auswärtiges Amt (dalej: AA), 15 III 1938 r., b.p.; Sprink (Lwów) do Ambasady w Warszawie, 25 IV 1938 r., b.p.

łałości konsulatu honorowego ułatwi starania o przekształcenie go w placówkę zawodową<sup>5</sup>.

Za zgodą Auswärtiges Amt (dalej: AA) do Lwowa wysłany został pracownik wydziału konsularnego ambasady „oberinspektor” Sprink, który pełnić miał początkowo obowiązki likwidatora konsulatu. Dotychczasowy kierownik placówki we Lwowie, S. Baczewski, natychmiast po Anschlussie Austrii złożył rezygnację. Została ona przyjęta skwapliwie, jak można sądzić, nie tylko ze względu na fakt, że konsul honorowy nie przejawiał nadmiernej aktywności, ale również z uwagi na niewłaściwe – w rozumieniu ustaw norymberskich – pochodzenie Baczewskiego. Sprink miał tymczasowo przejąć pracowników konsulatu. Jednak jednym z pierwszych jego kroków było zwolnienie pracownicy narodowości żydowskiej. Spośród pozostałych urzędników zamierzał usunąć jednego z referentów – Polaka z pochodzenia, zatrzymać natomiast, choć na trzymiesięcznym wymówieniu ze względu na niejasny jeszcze status placówki, dwóch innych pracowników – obywateli polskich pochodzenia niemieckiego<sup>6</sup>.

Tymczasem od marca do czerwca 1938 r. trwały starania niemieckie o przekształcenie lwowskiego konsulatu honorowego w zawodowy<sup>7</sup>. Strona polska stała na stanowisku wyrażonym w nocie słownej z 12 IV 1938 r., że *exequatur* zostało udzielone jedynie konsulatom austriackim, więc „czynności dokonywane przez organa Rządu Niemieckiego odnośnie dwóch b. konsulatów austriackich dotyczyć” mogły „przejęcia archiwów i majątku oraz likwidacji biur tych przedstawicielstw”<sup>8</sup>.

Strona niemiecka uważała, że za ustanowieniem we Lwowie konsulatu zawodowego przemawiały względy gospodarcze: zainteresowanie przemysłem drzewnym, naftowym w Galicji Wschodniej, udział w Targach Wschodnich, oraz polityczne – opieka nad ludnością niemiecką. Najistotniejszą jednak przyczyną gospodarczą była możliwość obserwowania nowo tworzonego okręgu przemysłowego w pobliżu Sandomierza (Centralny Okręg Przemysłowy), a polityczną – zainteresowanie kwestią ukraińską w Polsce. Przekonaniu władz polskich służyć miało wskazywanie na dysproporcję i wyraźną przewagę liczby polskich placówek konsularnych w Niemczech oraz groźba nieuczestniczenia firm niemieckich w Targach Wschodnich. Rzekomo jedynie obecność niemieckiego konsulatu we Lwowie mogła przyczynić się do właściwego przygotowania uczestnictwa przemysłu niemieckiego w tej imprezie handlowej<sup>9</sup>.

W nocie słownej wręczonej 24 V 1938 r. polskiemu MSZ-owi argumentowano, że konsul w Krakowie „z powodu dalekiej odległości nie może sprawować

<sup>5</sup> *Ibidem*, Reinkonzept, Moltke do AA, 15 III 1938 r., b.p.

<sup>6</sup> *Ibidem*, Sprink (Lwów) do Ambasady w Warszawie, 25 IV 1938 r., b.p; Sprink (Lwów) do Ambasady w Warszawie, 1 V 1938 r.; Pismo z 30 III 1938 r. do Stefana v. Baczewskiego; Sprink (Lwów) do Ambasady w Warszawie, 1 IV 1938 r.; Sprink (Lwów) do Ambasady w Warszawie, 6 V 1939 r.; Reinkonzept, Moltke do AA, 10 V 1938 r., b.p.

<sup>7</sup> *Ibidem*, nota słowna do polskiego MSZ, 30 III 1938 r.; koncept noty do polskiego MSZ, 29 IV 1938 r.; koncept noty słownej do polskiego MSZ, 24 V 1938 r., b.p.

<sup>8</sup> *Ibidem*, nota słowna polskiego MSZ, 12 IV 1938 r., b.p.

<sup>9</sup> *Ibidem*, koncept pisma dotyczącego utworzenia konsulatu we Lwowie, marzec 1938, b.p.

opieki nad byłymi austriackimi teraz obywatelami Rzeszy i interesami gospodarczymi”, w związku z tym rząd niemiecki był „zdecydowany stworzyć niemiecki konsulát zawodowy we Lwowie”<sup>10</sup>. W miesiąc później rząd polski poinformował stronę niemiecką w nocie słownej o swojej zgodzie „na ustanowienie we Lwowie zawodowego konsulatu niemieckiego z jurysdykcją na obszar województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego”<sup>11</sup>.

Zgoda władz polskich pozwoliła na kontynuowanie prac organizacyjnych. Ze względu na konieczność powrotu Sprinka do Warszawy, działalnością konsulatu kierował tymczasowo radca Hans Forner, zatrudniony jeszcze w austriackim konsulacie honorowym, uznawany za „sumiennego, pilnego urzędnika”<sup>12</sup>. Stan ten przeciągnął się ponad dziewięć miesięcy. Dopiero 10 II 1939 r. na nowego konsula niemieckiego we Lwowie AA wyznaczyło dr. Gebharda Seelosa<sup>13</sup>. Nie był on nowicjuszem w służbie dyplomatycznej na obszarze Polski. Seelos przybył do Polski 6 III 1939 r. Do Lwowa przyjechał dwa dni później, o czym ambasada niemiecka w *aide-memoire* poinformowała polski MSZ<sup>14</sup>. Półtora miesiąca później polski MSZ poinformował ambasadę niemiecką o udzieleniu Seelosowi z dniem 15 IV 1939 r. *exequatur*<sup>15</sup>.

Konsulat niemiecki wczesną wiosną 1939 r. zmienił swoją siedzibę. Od 14 IV 1939 r. mieścił się on przy ul. Herbutów 3. Do Lwowa oprócz Seelosa zostali skierowani na niższe stanowiska administracyjne Alfons Gaerte i Krause<sup>16</sup>.

Seelos rozpoczął swoją pracę we Lwowie w momencie, kiedy stosunki niemiecko-polskie uległy wyraźnemu zaostrzeniu. Nie pozostało to bez wpływu na możliwości i warunki jego działalności. Seelos skarżył się w swoich sprawozdaniach na ciągłą inwigilację policji polskiej. Każdy jego krok był śledzony<sup>17</sup>. Potwierdzenie tego, jak się wydaje, znaleźć można chociażby w sprawozdaniach miesięcznych wydziału społeczno-politycznego Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, w których np. odnotowywano wyjazdy konsula samochodem w teren. W dokumentach polskich można natknąć się nawet na wzmianki, że w czasie jednej z podróży w Kalinowie zatrzymał się w sklepie Józefa Hellebrandta, „gdzie zażądał wędlin i piwa”. „Charakter quasi-dyplomatyczny i fakt rozporządzania autem” sprowadzał, jak się skarżono, „do minimum możliwości utrudniania mu

<sup>10</sup> *Ibidem*, koncept noty słownej do polskiego MSZ, 24 V 1938 r., b.p.

<sup>11</sup> *Ibidem*, nota słowna polskiego MSZ, 24 VI 1938 r., b.p.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Reinkonzepť, Moltke do AA, 10 V 1939 r.; Reinkonzepť, Moltke do AA, 2 VII 1938 r.; konsulát niemiecki we Lwowie do Ambasady w Warszawie, 27 XII 1938 r., b.p.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Seelos (Berlin) do Ambasady w Warszawie, 20 II 1939 r.; Seelos do Ambasady w Warszawie, 4 III 1939 r.; AA do Ambasady w Warszawie, 10 II 1939 r., b.p.

<sup>14</sup> *Ibidem*, *aide-memoire* do polskiego MSZ, 8 III 1939 r., b.p.

<sup>15</sup> *Ibidem*, nota słowna polskiego MSZ, 21 IV 1939 r.; koncept pisma Ambasady w Warszawie do konsulatu niemieckiego we Lwowie, 29 IV 1939 r., b.p.

<sup>16</sup> *Ibidem*, konsulát niemiecki we Lwowie do Ambasady w Warszawie, 17 IV 1939 r.; konsulát niemiecki we Lwowie do AA, 14 IV 1939 r.; konsulát niemiecki we Lwowie do Ambasady w Warszawie, 2 V 1939 r.; konsulát niemiecki do Ambasady w Warszawie, 4 V 1939 r., b.p.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 11 V 1939 r., b.p.

działalności”<sup>18</sup>. By zniechęcić konsula do zbyt częstych objazdów prowincji, w nocy z 7 na 8 maja „nieznani sprawcy” uszkodzili silnik jego samochodu. Sprowadzony mechanik samochodowy uszkodzenia określił jako pracę „fachowca pierwszej klasy”<sup>19</sup>.

Z dostępnych w archiwum politycznym AA raportów Seelosa wynika, że głównym punktem zainteresowania konsula niemieckiego we Lwowie była sytuacja ludności ukraińskiej w Polsce.

Nadzór polskich władz bezpieczeństwa, status dyplomaty, pogarszające się relacje polsko-niemieckie powodowały, że Seelos w swoich analizach sytuacji opierał się na oficjalnej prasie polskiej i ukraińskiej oraz na – niebezpośrednich – kontaktach z czołowymi politykami ukraińskimi. Mężem zaufania i pośrednikiem Seelosa był przedstawiciel miejscowej diaspory niemieckiej Gorgon.

Seelos w swoich raportach z jednej strony starał się – w formie syntetyczno-przekrojowej, częściowo retrospektywnej – scharakteryzować ukraińskie życie polityczne, gospodarcze i religijne, z drugiej wiele miejsca poświęcał relacjonowaniu bieżących wydarzeń politycznych, analizie stosunków polsko-ukraińskich oraz stanowiska Ukraińców wobec Niemiec.

Konsul III Rzeszy we Lwowie podkreślał, niejednokrotnie do tego powracając, specyfikę ukraińskiego życia organizacyjnego w Polsce, stwierdzając przy okazji charakterystyki głównych ukraińskich partii i ugrupowań politycznych m.in.: „Duża siła Ukraińców w Polsce leży w tym, że wszystkie ich partie, instytucje gospodarcze i kulturalne nakierowane są na jeden, wspólny cel: utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego. Całkowicie obojętne jest, czy się określają jako socjalistyczne, demokratyczne czy ludowe – wszystkie mają ten cel jako główny punkt w swoim programie partyjnym. Dlatego też nie można mierzyć ukraińskich partii miarą zachodnioeuropejskich pojęć. Jeśli w programie partyjnym przyjmuje się według zabarwienia światopoglądowego różne nastawienie do problemów własności, w sprawach społecznych i gospodarczych, to schodzi to w tło w obliczu najpilniejszej narodowej walki. Problemy światopoglądowe zaznaczyłyby się mocniej dopiero w momencie, w którym zostałoby stworzone własne państwo. Ukraińskie partie działają dlatego nie tyle poprzez swoje poglądy, ile przez swoją ideę narodową, którą chcą urzeczywistnić na różne sposoby. We wszystkich istotnych kwestiach narodowych i wobec narodowych przeciwników występują możliwie zespolone”<sup>20</sup>. Jako przykład podawano, że w 1935 r. radykalni socjaliści i Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (Ukrajinske Nacionalno-Demokratyczne Objednannia; UNDO) w sejmie zagłosowali tylko raz inaczej<sup>21</sup>. Dowodem tendencji do

<sup>18</sup> Derzawnyj Archiw Lwiwśkoji Oblasti, f. 1, op. 52, s. 2805, k. 76, Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne z życia polskich stronnictw politycznych za miesiąc kwiecień 1939, Urząd Wojewódzki we Lwowie.

<sup>19</sup> PAAA, Botschaft Warschau 16, Konsulat Lemberg AIII 2m, Seelos do AA, 11 V 1939 r., b.p.

<sup>20</sup> PAAA, Po 6 Rassenfrage, Nationalitätenfrage, Fremdvölker in Polen, R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 19 VIII 1939 r., s. 111–112 (455464–455465).

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 112 (455465).

skupiania narodowych sił w obliczu ważnych wydarzeń politycznych stało się utworzenie w kwietniu 1939 r., o czym konsul niemiecki informował w ściśle tajnym sprawozdaniu z końca kwietnia 1939 r., tzw. komitetu inicjatywnego składającego się z przedstawicieli pięciu głównych kierunków politycznych<sup>22</sup>.

Najczęściej w sprawozdaniach przewijało się UNDO, które Seelos uznawał za partię „większościową”, dysponującą dużymi wpływami, kierowaną przez ludzi prezentujących wysoki poziom myślenia politycznego. Redaktora „Diła” Iwana Kedryna określał nawet jako jedną z „najlepszych głów ukraińskich”<sup>23</sup>.

Niem mało miejsca poświęcał także postaci i działalności Dmytra Palijewa, przywódcy Frontu Jedności Narodowej. Uznawał, że krytyka „ugodowej” polityki UNDO przyczyniła się do wzrostu jego popularności. Jednym z głównych środków umacniania pozycji Palijewa było pismo „Ukraiński Wisti”, które dzięki swojej zawartości, sprawnemu kolportażowi i niższej od „Diła” cenie miało wyższy nakład, a co za tym idzie i większy zasięg od tego zasłużonego dziennika<sup>24</sup>.

Szczególne zainteresowanie Seelosa budziła jednak Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Pisał o niej m.in.: „Nie ma mocnego programu partyjnego, chociaż jej zwolennicy hołdują głównie faszystowskiemu ideom. Mówi się o zwolennikach OUN jako o nacjonalistach w węższym sensie, podczas gdy nastawienie nacjonalistyczne w szerszym sensie jest oczywiste dla każdego Ukraińca, dowolnie jakiego kierunku. OUN jest zbudowana na zasadzie bezwarunkowego posłuszeństwa i wymaga od swoich zwolenników bezwzględnego działania. Jej celem jest organizowanie walki obronnej przeciwko Polakom, utworzenie grup terroru i przygotowanie powszechnego ruchu powstańczego.

Zasługa OUN leży w oczach Ukraińców przede wszystkim w tym, że, ponosząc ofiary, podtrzymuje narodową energię stale przez aktywne działania i nie dopuszcza, żeby Ukraińcy pogodzili się z obecnym stanem”<sup>25</sup>. Piętą achillesową OUN była jej podatność i wrażliwość na działania prowokatorów. Miało się to przejawiać zarówno podczas procesu w sprawie zabójstwa Pierackiego, jak i w falach aresztowań w 1938 i 1939 r.<sup>26</sup>

Inne partie nie budziły zainteresowania niemieckiej placówki konsularnej, zapewne ze względu na ich mniejsze wpływy w społeczeństwie ukraińskim.

Wysoką ocenę w sprawozdaniach Seelosa zyskała „wyśmienicie zorganizowana” ukraińska spółdzielczość, która „obok Kościoła greckokatolickiego i organizacji kulturalnych” była „głównym punktem oparcia dla Ukraińców w Polsce”. Jej ostatecznym celem, podobnie jak wszystkich innych organizacji ukraińskich, było stworzenie „podstawy dla ukraińskiego państwa”<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 27 IV 1939 r., s. 70–71 (455423–455424).

<sup>23</sup> *Ibidem*, R 104149, Seelos (Lwów) do AA, 21 III 1939 r., s. 23 (455390).

<sup>24</sup> *Ibidem*, R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 4 VIII 1939 r., s. 73–74 (455446–455447).

<sup>25</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 19 VIII 1939 r., s. 117 (455469); cały raport: s. 111–119 (455464–455471).

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 117 (455469).

<sup>27</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 9 VIII 1939 r., s. 76–77 (455448–455449).

W raportach Seelosa znalazł swoje odbicie kolejny, swoisty fenomen ukraińskiego życia narodowego, jakim była rola odgrywana przez Kościół greckokatolicki i jego głowę, „ukraińskiego przywódcę, metropolitę, hrabiego Szeptyckiego”<sup>28</sup> w odrodzeniu narodowym i walce o niepodległość. Pretekstu do obszernej charakterystyki postaci metropolity dostarczyły uroczyste obchody 40. rocznicy sakry biskupiej Andrzeja Szeptyckiego.

Seelos pisał: „Jego całe życie stało w służbie swojego ukraińskiego narodu, w którego narodowym rozwoju ma znaczący udział. Ponieważ Ukraińcy widzą w nim nie tylko księcia Kościoła, lecz przede wszystkim narodowego przywódcę, hrabia Szeptycki cieszy się ich nieograniczonym zaufaniem. Jego osoba stoi jeszcze nad codziennymi sporami ukraińskich organizacji i różnicami zdań ukraińskich przywódców partyjnych, którzy wszyscy uznają jego niezaprzeczalny autorytet.

Metropolita należy do jednej z niewielu ukraińskich rodzin szlacheckich, które się nie spolonizowały w pełni, lecz kultywują ukraińskie tradycje. W ciągu ostatnich 150 lat dom Szeptyckich obdarował Kościół unicki trzema metropolitami”<sup>29</sup>.

Wyjątkowa rola Szeptyckiego przejawiała się zarówno na polu religijnym, jak i w życiu politycznym, naukowym i kulturalnym. Metropolita określany był jako jeden z najważniejszych zwolenników i pionierów unii z Kościołem prawosławnym. Szeptycki nie wahał się wspierać finansowo takich inicjatyw narodowych jak Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki, Muzeum Narodowe (którego był fundatorem), wykopaliska archeologiczne. Jego zasługą miało być spopularyzowanie określenia „Ukrainiec” w miejsce „Rusina”.

Nie angażując się w bezpośrednią działalność żadnego z ugrupowań politycznych, był „doradcą wszystkich ruchów”, stał ponad podziałami. To właśnie z jego inicjatywy powstać miał w 1939 r. „komitet kontaktowy” polityków ukraińskich. Dzięki wieloletniej działalności zdobył Szeptycki miłość narodu ukraińskiego, „dla którego jest nie tylko księciem Kościoła, lecz ojcem swojego narodu”<sup>30</sup>.

Kilka raportów niemieckiego konsula we Lwowie przynosiło charakterystykę polskiej polityki narodowościowej w stosunku do Ukraińców. Ingerencja władz polskich dotyczyć miała każdej właściwie sfery „ludzkiej działalności”. Środki, którymi państwo polskie miało się posługiwać, zawierały się między „politycznym wpływem”, „uciskiem finansowym” a „najostrzejszą policyjną samowolą” i „wojskowymi akcjami terrorystycznymi”<sup>31</sup>.

Wśród działań politycznych wymieniane były: ograniczanie wolności osobistej poprzez kontrole policyjne, zezwalanie na podróże wewnętrzne za wiedzą policji, nieudzielanie zgody na wyjazdy zagraniczne. Zakaz zebrań dotyczył m.in. manifestacji w Zielone Świątki, podczas których czczono poległych w zmaganiach o niepodległość. Wyjątkowo dolegliwy był terror wyborczy – unieważnianie list

<sup>28</sup> PAAA, Botschaft Moskau 495, Seelos (Lwów) do AA, 23 VI 1939 r., s. 517987.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 517987–517988.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 517987–517991.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, marzec 1939 (odpis raportu *Polska polityka ucisku wobec Ukraińców*), s. 1.

wyborczych i skreślanie wyborców. Wymownym przykładem nadużyć był przytaczany przez Seelosa fakt, że w wyborach do lwowskiej Rady Miejskiej wybrano 64 Polaków, 16 Żydów i ani jednego Ukraińca. Władze polskie uniemożliwiały też legalną działalność niektórych partii politycznych. Za przynależność do OUN groziły nawet kary do ośmiu lat więzienia.

Wobec prasy ukraińskiej stosowana była najostrożniejsza cenzura. „Nie ma tygodnia – pisano w raporcie – w którym bardziej znaczące gazety »Diło« i »Ukrajński Wisti« nie są konfiskowane”<sup>32</sup>. Ludność ukraińska poddana była też uciskowi finansowemu – zmuszano ją do udziału w zbiórkach państwowych, pozbawiano prawa nabywania parcelowanej ziemi, stosowano represje wobec „kwitujących ukraińskich spółdzielni”, „które są cierniem w oku dla Polaków”.

Dyskryminacja Ukraińców przejawiała się też w zakazie zajmowania pewnych posad i stanowisk w administracji i służbie państwowej. Ukraińców usuwano nawet z najniższych funkcji, np. na kolei.

Władze polskie stosować miały ucisk również na polu kultury i oświaty. Ograniczono z 3 tys. w 1923 r. do kilkuset pod koniec lat 30. liczbę szkół ukraińskich, utrudniano działalność „Ridnej Szkoły”, odbierano nauczycielom ukraińskim prawo do nauczania, pozbawiano niektóre szkoły ukraińskie ich charakteru narodowego poprzez delegowanie do nich nauczycieli Polaków, którzy prowadzili część lekcji po polsku. Poważne bariery stawały przed młodzieżą pragnącą studiować. Na medycynę w latach 30. przyjmowano jedynie trzech–czterech Ukraińców rocznie, na Politechnice stosować miano zasadę *numerus clausus*. Do studiowania na wielu innych kierunkach zniechęcano uniemożliwianiem znalezienia zatrudnienia po ukończeniu uczelni.

Reglamentacji podlegało także ukraińskie życie kulturalne. „Proświty” znajdować się miały pod nadzorem policji, uniemożliwiono funkcjonowanie teatru ukraińskiego we Lwowie, z różnymi trudnościami borykały się ukraińskie stowarzyszenia sportowe. Jako przykład takich działań podawano fakt odebrania Ukraińcom w marcu 1939 r. we Lwowie boiska sportowego.

Władze polskie nie cofały się nawet przed ingerencją w życie religijne. Próbowyły przejąć kontrolę nad prawosławiem, prowadziły „wichrzycielską” robotę w Kościele greckokatolickim, skierowaną przeciw Szeptyckiemu. Na drugą połowę lat 30., zwłaszcza ostatnie dwa–trzy lata, przypadać miała bezwzględna walka państwa z duchownymi greckokatolickimi. Skazywano ich nawet na dwa lata więzienia za wpisywanie do ksiąg parafialnych nazwisk i imion wiernych w brzmieniu ukraińskim. W ciągu dwóch lat zapaść miało 1600 wyroków, ponad 500 księży zostało tymczasowo aresztowanych.

Ukoronowaniem tych poczynań były akcje pacyfikacyjne w 1930 i 1938 r., „w których Polacy z niewiarygodnym okrucieństwem i sadyzmem wymordowali w straszliwy sposób i męczyli setki Ukraińców, spalili niezliczoną ilość domów prywatnych, zabudowań i całych ukraińskich wsi”<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 9.



Ten, zawierający tak ponury bilans polityki polskiej na kresach południowo-wschodnich, raport kończył się następującą konkluzją: „Spoiwem, które jednoczy Ukraińców, pomimo wszystkich konfliktów wewnętrznych, jest nienawiść do Polaków”<sup>34</sup>.

Jedną z płaszczyzn najostrzejszej konfrontacji polsko-ukraińskiej miało być życie religijne, a jednym ze skuteczniejszych narzędzi walki z Ukraińcami pozostawał Kościół rzymskokatolicki.

Katalog zarzutów stawianych tyleż hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego, ile władzom państwowym, był nader obszerny. Władze polskie uniemożliwiać miały np. przechodzenie prawosławnych na obrządek greckokatolicki w obawie przed konsolidacją Ukraińców również na płaszczyźnie religijnej. Utrudniać miano też budowę nowych cerkwi greckokatolickich, i to w chwili, gdy z poparciem państwa i czynników wojskowych wnoszono wiele kościołów łacińskich. Seelos pisał: „Każdemu zwiedzającemu kraj, który przejeżdża autem przez wschodniogalicyską prowincję, rzucają się w oczy liczne nowe budowle, dzięki swojemu stylowi natychmiast rozpoznawalne jako kościoły rzymskokatolickie”<sup>35</sup>.

Bardziej szczegółowo omawiane były w raporcie metody zachęcania czy zmuszania grekokatolików do zmiany obrządku. Od takiej decyzji uzależniać miano zatrudnienie na kolei i na poczcie, w jednym z gimnazjów lwowskich w roku szkolnym 1936/1937 zapowiadano, że maturę zdadzą jedynie ci uczniowie grekokatolicy, którzy przejdą na obrządek łaciński. Skłanianiu do przystępowania do Kościoła rzymskokatolickiego i w efekcie polonizacji służyć miało polszczenie nazwisk, czy organizowanie ruchu szlachty zagrodowej. W raporcie rozwijano wątek tworzenia w łonie Cerkwi greckokatolickiej kierunku propolskiego, na którego czele stać miał kapelan Ilków (Mykoła Ilkiw), przewidywany na greckokatolickiego biskupa połowego. Próbą poddania polskim wpływom Łemków było stworzenie administracji apostolskiej Łemkowszczyzny.

Restrykcyjna polityka dosięgała także Cerkwi prawosławnej. Zarzucano władzom polskim odbieranie cerkwi i majątków kościelnych na cele osadnictwa wojskowego, próby wpływania na samych metropolitów oraz na dobór proboszczów, likwidację seminariów prawosławnych w Krzemieńcu i Wilnie, odebranie 130 cerkwi na Chełmszczyźnie, czy wreszcie mianowanie na biskupów dwu księży uznających się za Polaków.

Mimo tak ponurego obrazu totalnej walki państwa z Cerkwią greckokatolicką i prawosławną, wnioski końcowe tchnęły optymizmem: „Dotychczas także ta obrzydliwa walka Polaków na terenie kościelnym i użycie polskiego Kościoła katolickiego przeciwko Ukraińcom nie mogą w żaden sposób złamać siły oporu narodu ukraińskiego”<sup>36</sup>.

Więcej miejsca niż ta retrospektywa w raportach konsula zajmowała charakterystyka bieżących wydarzeń politycznych. Jednym z najważniejszych i przykuwa-

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>35</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 17 VII 1939 r., b.p.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

jących uwagę zjawisk były podejmowane wiosną 1939 r. inicjatywy – z jednej strony w obliczu upadku Rusi Zakarpackiej, co zmuszać musiało Ukraińców do poszukiwania bardziej realistycznych rozwiązań, oraz w obliczu wzrostu napięcia między Rzeczpospolitą i III Rzeszą, co znowu władze polskie mogło zachęcać do jakiejś formy porozumienia polsko-ukraińskiego, kontaktów i rozmów polsko-ukraińskich. Do konsulatu docierały ze źródeł ukraińskich informacje o propozycji nadania Ukraińcom autonomii politycznej, gospodarczej i kulturalnej w zamian za ukraińską antyniemiecką deklarację lojalności wobec państwa polskiego. Dojść miało nawet w tej sprawie do bezpośredniego spotkania trzech wybitnych ukraińskich działaczy politycznych z premierem Składkowskim. Jednak tematyka rozmów dotyczyła raczej spraw bieżących, jedynie marginalnie dotknęła kwestii autonomii. Władze Rzeczypospolitej były równie niechętne spełnieniu postulatów ukraińskich, jak Ukraińcy polskich<sup>37</sup>.

Latem 1939 r. w doniesieniach Seelosa więcej miejsca zajmowały informacje wskazujące raczej na zaostrzenie stosunków polsko-ukraińskich niż na ich uspokojenie. W lipcu 1939 r. Seelos opisywał brutalną akcję polskiej policji w wioskach Szybalin, Byszki i Ceniów w pow. Brzeżany<sup>38</sup>. W sierpniu w kilku raportach lub depeszach informował szczegółowo o prewencyjnej akcji polskich władz bezpieczeństwa i aresztowaniach ukraińskich działaczy politycznych i społecznych w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Akcja ta wywołać miała olbrzymie wzburzenie wśród społeczności ukraińskiej, a nawet, jak dowodził Seelos, niosła groźbę przerodzenia się w niekontrolowany wybuch niezadowolonia, który mógłby zostać krwawo stłumiony przez władze polskie<sup>39</sup>.

Trochę jakby pragnąc usprawiedliwić swoje zainteresowanie kwestią ukraińską, niemiecki konsul we Lwowie wskazywał także z jednej strony na wzmożoną aktywność radzieckiej propagandy, odwołującej się wręcz do argumentacji narodowej, a z drugiej na ożywioną działalność brytyjskich służb dyplomatycznych w Galicji Wschodniej<sup>40</sup>.

Jedną z najistotniejszych i najważniejszych dla dyplomacji III Rzeszy kwestii była ocena, a właściwie niemal monitorowanie nastrojów Ukraińców i ich stosunku do Niemiec.

Misja Seelosa rozpoczęła się w momencie mało fortunnym. Rozbudzone powstaniem autonomicznej Rusi Zakarpackiej nadzieje i oczekiwania doznały bolesnego zawodu. „Koniec autonomicznej Karpato-Ukrainy wywołał wśród polskich

<sup>37</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 520, Seelos (Lwów) do AA, 22 IV 1939 r., s. 225362–225363; Po 6 Rassenfrage..., R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 12 V 1939 r., s. 33–35 (455428–455430); Seelos (Lwów) do AA, 29 V 1939 r., s. 41 (455436).

<sup>38</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 495, Seelos (Lwów) do AA, 11 VII 1939 r., b.p.; Po 6 Rassenfrage..., R 104149, Seelos (Lwów) do AA, 22 VII 1939 r., s. 243–249 (455393–455399).

<sup>39</sup> *Ibidem*, Po 6 Rassenfrage..., R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 2 VIII 1939 r., s. 64; Seelos (Lwów) do AA, 17 VIII 1939 r., s. 92–97; Seelos (Lwów) do AA, 21 VIII 1939 r., s. 107–108 (455462–455463).

<sup>40</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 495, 13 VII 1939 r., s. 234309–234310; Po 6 Rassenfrage..., R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 18 VIII 1939 r., s. 99–100 (455455–455456).

Ukraińców głębokie przygnębienie i utratę nadziei. W stosunku do Niemiec i ich przywódcy, którego Ukraińcy dotychczas traktowali jako swojego zbawcę i czcili jak bożyszcze, pojawiło się poczucie, że zostali zdradzeni<sup>41</sup>. Przypuszczenia Seelosa dotyczące możliwości przyjęcia bardziej realistycznego stanowiska przez większość Ukraińców wydawały się sprawdzać. Już w niecały miesiąc później, w raporcie z 13 IV 1939 r., Seelos oceniał, że przygnębienie spowodowane upadkiem Rusi Zakarpackiej miało się ku końcowi. Ożywienie nadziei przynieść miały gwarancja brytyjska i pogorszenie stosunków polsko-niemieckich. Seelos pisał: „Stanowisko Ukraińców opiera się tym razem nie jak podczas istnienia Karpato-Ukrainy na przesadnej wierze w misję zbawczą Niemiec wobec Ukrainy, lecz na trzeźwej rozwadze, że przy zaostrzeniu stosunków polsko-niemieckich przypadnie im istotna rola. Ukraińcy śledzą dlatego z napiętą uwagą dalsze skutki porozumienia polsko-angielskiego i niemiecką reakcją na nie<sup>42</sup>”.

Seelos w kolejnym raporcie sugerował, że w obliczu dalszego zaognienia relacji polsko-niemieckich, przywódcy ukraińscy oczekiwaliby jakiejś deklaracji czy próby bliższego wyjaśnienia stanowiska niemieckiego w sprawie ukraińskiej. 12 V 1939 r. konsul niemiecki we Lwowie pisał: „Jak mój zaufany człowiek w końcu oświadczył, ukraińscy przywódcy chcieliby teraz z chęcią widzieć jaśniej postawę Niemiec wobec problemu ukraińskiego. Nie sądzę, że pozytywne niemieckie oświadczenie byłoby oczekiwane jako warunek tego, żeby Ukraińcy pozostali dalej przy swoim negatywnym stanowisku wobec polskiej oferty, gdyż zarówno wśród ukraińskich mas, jak i warstwy przywódczej panuje ponownie zasadniczo nastawienie germanofilskie. Wszakże ukraińskim przywódcom łatwiej byłoby utrzymać proniemiecką postawę, jeśli przekazano by im ustnie oświadczenie dobrej woli<sup>43</sup>”.

Ta uwaga była w jakiejś mierze wyrazem opinii samego konsula. Świadczył o tym wysłany równocześnie z raportem prywatny list skierowany do jednego z urzędników AA, w którym skarżąc się na brak wskazówek i instrukcji w sprawie niemieckiego stanowiska w kwestii ukraińskiej, postulował złożenie deklaracji. Winna ona zawierać słowa potępienia dla okrucieństw popełnionych przez Węgrów przy obsadzaniu Rusi Zakarpackiej, poparcia dla autonomii Rusi w ramach Węgier. Oświadczenie zawierać miało deklarację „dobrej woli” wobec dążeń Ukraińców w Polsce (formalnie ograniczonych tylko do starań o autonomię), co miało upewnić ich, że nie są traktowani jako narzędzie, środek do celu<sup>44</sup>.

Ta propozycja Seelosa spotkała się z odzewem i była dyskutowana przez wysokich urzędników AA. Już 17 V 1939 r. Kierownik Wydziału Politycznego w AA, podsekretarz stanu Ernst Woermann pisał w notatce do Weizsackera, że konsul niemiecki we Lwowie nie powinien wydawać żadnych oświadczeń o charakterze oficjalnym i ograniczyć się tylko do osobistego wyrażenia – w formie najogólniejszej – poparcia dążeń autonomicznych w Polsce. Jeśli chodzi o kwestię autonomii

<sup>41</sup> *Ibidem*, Po 6 Rassenfrage..., R 104149, Seelos (Lwów) do AA, 21 III 1939 r., s. 234 (455389).

<sup>42</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 520, Seelos (Lwów) do AA, 13 IV 1939 r., s. 225380.

<sup>43</sup> *Ibidem*, Po 6 Rassenfrage..., R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 12 V 1939 r., s. 37 (455430).

<sup>44</sup> *Ibidem*, List prywatny Seelosa do Woermanna, 13 V 1939 r., s. 38–39 (455432–455434).

Rusi, Seelos winien nadmienić, że ma otrzymać informację o stanowisku Węgier<sup>45</sup>. Mimo iż kwestię złożenia deklaracji Seelos uznawał za pilną, na ostateczną decyzję Berlina musiał czekać aż do końca lipca. Dopiero bowiem 29 VII 1939 r. otrzymał ściśle poufną depeszę, w której nakazywano wstrzymać się od oficjalnych deklaracji. Nie wyrażano natomiast żadnych obiekcji przed złożeniem „utrzymanego w tonie ogólnym”, osobistego oświadczenia dobrej woli wobec dążeń autonomicznych czy kryjących się za tym postulatów niepodległości. Wykluczone miało być natomiast składanie jakichkolwiek antywęgierskich deklaracji, a zwłaszcza potępienie okrucieństw popełnionych na Rusi. Wolno było natomiast napomknąć o zwolnieniu więźniów i przekazaniu ich Rzeszy, przy wyraźnym podkreśleniu niemieckiego wpływu na taką decyzję władz węgierskich<sup>46</sup>.

Trudno określić, czy taka deklaracja została złożona, jak została odebrana przez ukraińskich polityków, na ile uspokoiła ich i wyjaśniła niemieckie intencje.

Jeśli wierzyć depeszm Seelosa ze Lwowa, do sierpnia 1939 r. nie zachodziły większe zmiany w proniemieckim na ogół nastawieniu ludności ukraińskiej. Sporadyczne antyniemieckie oświadczenia składane przez niektórych polityków ukraińskich czy zdystansowane wobec Niemiec głosy prasy nie były wyrazem prawdziwej opinii Ukraińców. W raporcie z 3 VI 1939 r. Seelos pisał: „Na przekór temu mogę na podstawie moich miejscowych wrażeń tylko na nowo podkreślić, że duża masa ukraińskiego narodu po przezwyciężeniu zawodu związanego z Karpato-Ukrainą znowu jest usposobiona przyjaźnie do Niemiec i swoje nadzieje na stworzenie państwa ukraińskiego widzi w Niemczech”<sup>47</sup>. Podkreślał, żeby nie przywiązywać wagi do antyniemieckich deklaracji składanych z obawy przed prześladowaniami. „Z miarodajnej ukraińskiej strony informowano mnie już przed dwoma tygodniami, że takie antyniemieckie oświadczenia z taktycznych powodów są oczekiwane [...], ale ze strony niemieckiej w żadnym wypadku nie powinno być przywiązywane materialne znaczenie. Przed kilkoma dniami na nowo poinformowano mnie, że ich przyjazne Polsce stanowisko w celu uspokojenia Polaków w najbliższym czasie nawet się wzmocni”<sup>48</sup>.

Świadectwem owych prawdziwych nastrojów m.in. wsi ukraińskiej było zachowanie młodzieży podczas brutalnej akcji policyjnej w pow. brzeżańskim. Charakteryzowała ją „zacięta twardość” i rzucanie w twarz policjantom, którzy ich aresztowali i bili: „Róbcie z nami, co chcecie, za 2 miesiące przyjdzie przecież Hitler”<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> *Ibidem*, Woermann do Weizsackera, 17 V 1939 r., s. 40 (455435).

<sup>46</sup> *Ibidem*, Woermann do Seelosa, 29 VII 1939 r., s. 43–44 (455439–455440).

<sup>47</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 520, Seelos (Lwów) do AA, 3 VI 1939 r., s. 225296.

<sup>48</sup> *Ibidem*. Opinię taką formułował Seelos jeszcze 19 VIII 1939 r., a więc tuż przed podpisaniem porozumień radziecko-niemieckich. Konsul III Rzeszy we Lwowie pisał w swoim raporcie m.in.: „Na zlecenie ukraińskiej partii większościowej UNDO i narodowych grup Palijewa zostałem poinformowany, że polski rząd chce zmusić partie ukraińskie pod groźbą najostrejszych represji do wydania oświadczenia antyniemieckiego. Ukraińcy proszą o zapewnienie wszystkich istotnych niemieckich placówek, że takie oświadczenie nastąpi tylko pod polskim naciskiem. Stanowisko ukraińskiej prasy wobec Niemiec byłoby z taktycznych względów negatywne”. *Ibidem*, Po 6 Rassenfrage..., R. 104150, Seelos (Lwów) do AA, 19 VIII 1939 r. (telegram), s. 89 (455452).

<sup>49</sup> *Ibidem*, Botschaft Moskau 495, Seelos (Lwów) do AA, 11 VII 1939 r., b.p.

W sierpniu 1939 r. nastroje miały się tak zradycyzować, że niewykluczone wydawać się miały „lokalne wybuchy rewolucyjnego rodzaju”<sup>50</sup>. Co więcej, pojawiać się zaczęły się plotki, że natychmiastowego powstania Ukraińców życzy sobie właśnie Rzesza. Te pogłoski miały być prowokacją obliczoną na skompromitowanie Niemiec w przypadku wybuchu powstańczego ruchu ukraińskiego. Niewsparty – po raz kolejny przez Niemcy – zakończyć się mógł krwawą łaźnią i ostateczną utratą wiary w poparcie III Rzeszy<sup>51</sup>.

W lipcu i sierpniu niepokój – zwłaszcza wśród starszej, bardziej doświadczonej generacji polityków ukraińskich z Galicji Wschodniej – budzić zaczęła możliwość porozumienia się Niemiec i ZSRR<sup>52</sup>. Obawy te zostały przedstawione w ostatniej dostępnej autorowi depešy Seelosa wysłanej 23 VIII 1939 r. o 11.45. „Ukraińcy są głęboko poruszeni zamiarami zawarcia paktu niemiecko-radzieckiego, w którym widzą koniec gorąco znienawidzonej Polski, z drugiej strony panuje we wszystkich ukraińskich grupach ciężka obawa, że przez to nie tylko idea Wielkiej Ukrainy upadnie na długo, lecz przede wszystkim, że także polska Ukraina Zachodnia zostanie zaofiarowana Rosjanom jako rekompensata”<sup>53</sup>.

Te obawy i przeczucia okazały się nad wyraz trafne.

Krótką, ledwie półroczną działalność dr. Gebharda Seelosa na stanowisku konsula we Lwowie nastawiona była przede wszystkim na śledzenie stosunków polsko-ukraińskich, rozpoznanie i relacjonowanie nastrojów Ukraińców oraz stanowiska przywódców ukraińskich partii politycznych. W swoich raportach Seelos wyraźnie prezentował nieprzychylny Polsce, inspirowany przez koła ukraińskie obraz relacji polsko-ukraińskich. Były to wiadomości otrzymywane z drugiej ręki, niemniej szybko i jak się wydaje stosunkowo wiernie oddające opinie strony ukraińskiej. Raz jeden, w maju 1939 r., Seelos wystąpił z polityczną inicjatywą złożenia deklaracji „dobrej woli” wspierającej autonomiczne, a w istocie niepodległościowe aspiracje „polskich Ukraińców”. Czy ta deklaracja i płynąca z kart raportów niekłamana życzliwość dla Ukraińców rozpraszały obawy bardziej realnie, trzeźwo myślących przedstawicieli części elit ukraińskich? Z pewnością nie w pełni, o czym świadczą odnotowane przez samego dyplomate niemieckiego głosy dotyczące paktu niemiecko-radzieckiego. A że obawy elit rozmięły się – być może – z odczuciami wielu mniej doświadczonych politycznie Ukraińców? Świadczyło to tylko niestety o potencjale niechęci czy wręcz nienawiści do państwa polskiego, w którego zniszczeniu pomoc mogła III Rzesza, sojusznik wprawdzie niepewny, niemniej... jedyny.

<sup>50</sup> *Ibidem*, Po 6 Rassenfrage..., R 104150, Seelos (Lwów) do AA, 21 VIII 1939 r., s. 107–108 (455462–455463) i załącznik do raportu z 21 VIII 1939 r., s. 109–110 (455464–455465).

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 107 (455462).

<sup>52</sup> *Ibidem*, notatka dr. Meyer-Heydenhagen, 13 VII 1939 r., s. 42 (455437); Seelos (Lwów) do AA, 28 VII 1939 r., s. 50–52 (588209–588211).

<sup>53</sup> *Ibidem*, Seelos (Lwów) do AA, 23 VIII 1939 r., godz. 11.45 (telegram), s. 106 (455461).

PAWEŁ SIERŻĘGA  
Rzeszów

## KAZIMIERZ TYSZKOWSKI – REDAKTOR WYDAWNICTW POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO I ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

Kazimierz Tyszkowski (1894–1940), bibliotekarz, bibliograf i historyk, niemal od początku swego życia związany był ze Lwowem. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół stosunków polsko-moskiewskich i polsko-szwedzkich drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w. Uczęszczając na seminarium Ludwika Finkla, w 1917 r. obronił pracę doktorską, recenzowaną przez Stanisława Zakrzewskiego. Dzięki wspomnianym profesorom został wprowadzony do Zarządu Głównego PTH. Od 1920 r. pełnił obowiązki asystenta w Archiwum Państwowym we Lwowie, a dwa lata później na stałe związał się z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich<sup>1</sup>. Współcześnie K. Tyszkowski rozpoznawany jest najczęściej jako ossolińczyk, kustosz działu rękopisów. Tymczasem w okresie międzywojennym był postacią dobrze znaną w środowisku historycznym, do czego przyczyniła się działalność organizacyjna prowadzona w ramach PTH. Warto więc przypomnieć jego znaczące wówczas prace redakcyjne w „Przewodniku Bibliograficznym” (dalej: PB), „Wiadomościach Historyczno-Dydaktycznych” (dalej: WH-D), „Ziemi Czerwieńskiej” i „Kwartalniku Historycznym”.

W 1924 r. z inicjatywy ZNiO rozpoczęto wydawanie PB. Był on kontynuacją pierwszej w Polsce bibliografii bieżącej wydawanej od 1878 r. przez Władysława Tadeusza Wisłockiego<sup>2</sup>. Należy dodać, że wznowienie PB nastąpiło w 1922 r. Tom

---

<sup>1</sup> K. Lepszy, *Kazimierz Tyszkowski*, Kraków 1946, s. 1–8 (odbitka z KH); J. Kelles-Krauz, *Tyszkowski Kazimierz (3 VII 1894 – 25 IV 1940)*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa / Łódź 1972, s. 921–923; K. Śreniowska, *Tyszkowski Kazimierz*, w: *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 536; S. Bielański, *Materiały do dziejów lwowskiego środowiska historycznego w archiwach i bibliotekach lwowskich (spuścizny Jana Ptaśnika i Kazimierza Tyszkowskiego w Ossolineum)*, w: *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej*, cz. 3: *Materiały konferencji naukowej w Krakowie w 1988 r.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1989, s. 171–187; P. Sierżęga, *Kazimierz Tyszkowski (1894–1940)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki przy współpracy L. Zaskilniaka, Rzeszów 2007, s. 579–595

<sup>2</sup> S. Vrtel-Wierczyński, *O „Przewodniku Bibliograficznym” Władysława Wisłockiego, „Przewodnik Bibliograficzny” (dalej: PB) 1924, nr 1–6, s. 4–8; J. Korpała, Krótka historia bibliografii polskiej*, Wrocław 1986, s. 145–146.

poświęcony bibliografii za rok 1920 wyszedł pod redakcją słowianoznawcy, bibliografa, kustosa Ossolineum W.T. Wisłockiego<sup>3</sup>. W ten sposób zapoczątkowana została II seria PB. Ostatecznie obowiązek wydawania i subwencjonowania pisma wziął na siebie ZNiO we Lwowie. Redakcję powierzono komitetowi, w skład którego, obok dyrektora Zakładu Ludwika Bernackiego, weszli W.T. Wisłocki – pełniący funkcję redaktora naczelnego oraz zastępcy – historyk sztuki, kustosz Muzeum Lubomirskich Mieczysław Gębarowicz i kustosz K. Tyszkowski<sup>4</sup>.

Celem PB było odnotowywanie bieżącej działalności wydawniczej w kraju. Ograniczone środki finansowe nie pozwoliły jednak, by była to pełna bibliografia. Komitet Redakcyjny został zmuszony zarówno do selekcji czasopism, jak i wyboru druków krajowych i zagranicznych, w tym ostatnim przypadku wyłącznie tych, które bezpośrednio wiązały się z piśmiennictwem polskim. Systematycznie zwiększająca się objętość PB, związana z rosnącą liczbą wydawnictw w Polsce i za granicą<sup>5</sup>, wpływała na wzrost kosztów, pogłębiając tym samym deficytowość pisma. Wielokrotne starania o subwencje w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Wydziale Finansowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wydziale Nauki MWRiOP, nie pozwoliły na zbilansowanie kosztów edytorskich<sup>6</sup>.

Zasadnicza zmiana koncepcji wydawniczej periodyku nastąpiła w 1928 r. Zdecydowano, wówczas na publikowanie PB jak dwutygodnika. Nadal nie była to jednak pełna bibliografia<sup>7</sup>. Pomimo wysokich walorów naukowych czasopisma, w 1928 r. podjęto decyzję o zawieszeniu wydawnictwa z powodu rosnącego deficytu, przekraczającego możliwości finansowe ZNiO. Redakcja, podsumowując czteroletni okres działalności, z goryczą odnotowała: „koła naukowe, rozumiejące potrzebę i znaczenie tego rodzaju publikacji, nie szczędziły [PB] nigdy uznania i poparcia, nie zdobył on sobie jednak popularności wśród księgarstwa polskiego, przerastając swoim poziomem jego czysto handlowe zainteresowania”<sup>8</sup>. Tytuł został odstąpiony Związkowi Księgarzy Polskich i odtąd podporządkowany celom bibliografii księgarskiej. Trudno ocenić rolę, jaką w redagowaniu pisma odegrał sam K. Tyszkowski. Wiadomo, że była to redakcja czasochłonna i trudna, a dodatkowo skomplikowana z powodu nie najlepszych stosunków z W.T. Wisłockim, traktującym wydawanie PB ambicjonalnie. Współpraca K. Tyszkowskiego z W.T. Wisłockim i M. Gębarowiczem wynikała z ukształtowanych jeszcze na seminarium L. Finkla zainteresowań bibliograficznych. Począwszy od 1920 r., Tyszkowski, najpierw sam, później z Marią Mazankówną-Friedbergową, redagował *Bibliografię historii polskiej*, ukazującą się na łamach KH w latach

<sup>3</sup> S. Brykman, *Wisłocki Władysław Tadeusz*, w: *Słownik pracowników książki...*, s. 966–967; H. Bałowski, *Władysław Tadeusz Wisłocki*, KH 53 (1946), z. 3–4, s. 632–633.

<sup>4</sup> LNB, f. 54. Rękopisy z Archiwum ZNiO (dalej: LNB ZNiO), dział (opis) II: Akta nieprotokołowane, spr. 33. Kopie dokumentów (korespondencja, listy) redakcji PB. Listy interesantów i odpowiedzi redakcji 1924–1926, k. 15.

<sup>5</sup> *Od redakcji*, PB 1926, nr 1, s. 34.

<sup>6</sup> LNB ZNiO, op. II, spr. 33, k. 111, 112. Pisma z 28 III 1925 r.

<sup>7</sup> J. Korpała, *Dzieje bibliografii w Polsce*, Warszawa 1969, s. 219.

<sup>8</sup> ZNiO, *Zamknięcie*, PB 1928, nr 23–24, s. 611–612.

1920–1928. Zainteresowaniom tym pozostał wierny do końca swej działalności naukowej.

Niewątpliwie trudniejszym wyzwaniem była redakcja WH-D, ukazujących się we Lwowie w latach 1933–1939<sup>9</sup>. Pismo powstało w odpowiedzi na toczącą się w środowiskach historycznych dyskusję skoncentrowaną wokół zagadnień edukacyjnych. Sprawy nauczania historii zostały wyraźniej zasygnalizowane już na IV Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu, gdzie obok *stricte* historycznych pojawiła się sekcja metodologii i nauczania historii, co wpłynęło na ożywienie refleksji dydaktycznej w kraju<sup>10</sup>. Rok później ZG PTH powołał Komisję Historii, a w prestiżowym KH utworzono dział poświęcony zagadnieniom naukowo-dydaktycznym. Ponieważ nie spełniał on oczekiwań, w 1929 r. rozpoczęto wydawanie „Wiadomości Historycznych” jako dodatku do KH. Pismo ukazywało się do 1933 r. i podobnie bardziej nastawione było na realizację tematyki historyczno-dydaktycznej niż ściśle historycznej<sup>11</sup>.

W tym samym roku przygotowywano się do Międzynarodowego Kongresu Historycznego w Warszawie, który miał być kolejnym etapem prac Komisji Nauczania Historii, powołanej w 1927 r. przez Międzynarodowy Komitet Badań Historycznych. Tematykę edukacyjną rozważano też na V Zjeździe Historyków Polskich w Warszawie, który zakończył się postulatem zorganizowania osobnej sekcji dydaktycznej, jako koordynującej prace z zakresu edukacji szkolnej i powołanie jej organu naukowego<sup>12</sup>. W skład Komisji Dydaktycznej PTH wszedł Jan Dąbrowski jako prezes, a członkiem zarządu (obok Wandy Mrozowskiej, Wisławy Knapowskiej i Zygmunta Lorenza) został K. Tyszkowski<sup>13</sup>. Już w czerwcu 1932 r., zgłosił

<sup>9</sup> Na temat pisma wypowiadali się: T. Słowikowski, *Polski wkład w teorię nauczania historii*, „Wiadomości Historyczne” 1959, nr 4/5, s. 272; J. Garbacik, *Aktualność dorobku „Wiadomości Historyczno-Dydaktycznych”, organu Polskiego Towarzystwa Historycznego dla spraw nauczania historii (1933–1939)*, „Wiadomości Historyczne” 1958, nr 1, s. 1–4; Cz. Majorek, „Wiadomości Historyczne” – przeszłość i teraźniejszość, KH 83 (1976), s. 90–91; J. Maternicki, *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość polskiego czasopiśmiennictwa historyczno-dydaktycznego*, w: *O nowy kształt edukacji historycznej*, Warszawa 1984, s. 221–224; *idem*, *Polska dydaktyka historii 1918–1939. Materiały i komentarze*, Warszawa 1978, s. 15 nn.; *idem*, *Instytucjonalizacja i profesjonalizacja polskiej dydaktyki historii w XX w.*, w: *W służbie szkoły i nauki. Księga poświęcona Profesorowi Czesławowi Majorkowi*, red. Z. Ruta i R. Ślęczka, Kraków 2003, s. 72–75; J. Rulka, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”. *Próba analizy i oceny*, w: *Historia. Poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 307–316; P. Sierżęga, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” (1933–1939), w: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki i L. Zaskilniak, t. 5, Rzeszów 2007, s. 476–499.

<sup>10</sup> *Kronika IV. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6–8 grudnia 1925*, KH 39 (1925), s. 665; J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii 1918–1939*, s. 15; T. Łepkowski, *Zjazd Powszechny Historyków Polskich i ich rola w rozwoju polskiej historiografii*, w: *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986. Zbiór materiałów i studiów*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław / Warszawa / Kraków 1990, s. 29 n.

<sup>11</sup> J. Maternicki, *Przeszłość, teraźniejszość...*, s. 222.

<sup>12</sup> J.W. Opatrny, *Nauczanie historii a nauka*, w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 listopada do 4 grudnia 1930*, t. 1: *Referaty*, Lwów 1930, s. 694; *Wniosek J.W. Opatrnego*, w: *Pamiętnik V Powszechnego...*, t. 2: *Protokoły*, Lwów 1930, s. 356.

<sup>13</sup> Archiwum Polskiej Akademii Nauk (dalej: APAN), PTH, zesp. 1-III, sygn. 44. Komisja Dydaktyczna 1932–1934, k. 1.



on wniosek o powołanie przy ZG PTH czasopisma poświęconego zagadnieniom dydaktycznym<sup>14</sup>.

K. Tyszkowski rozpoczął redagowanie pisma od konsultacji środowiskowych. Prowadził systematyczną korespondencję z zamiejscowymi oddziałami PTH, zwłaszcza ze zrzeszonymi w nich nauczycielami, do których kwartalnik był adresowany. Należy podkreślić, że dydaktyczny charakter WH-D nie był zbieżny z zainteresowaniami naukowymi kustosza. Świeżo po habilitacji, przygotowywał się do wykładów na UJK. Pochłaniała go praca naukowa. Sporo czasu zabierały obowiązki w dziale rękopisów ZNiO. Angażował się w prace PTH. Wszystko razem sprawiało, że funkcję redaktora pełnił niechętnie i gdyby nie obawy przed przejściem wydawnictwa przez Warszawę, zapewne zrezygnowałby z obowiązków redakcyjnych. W 1937 r. udało mu się pozyskać do współpracy historyka oświaty, Antoniego Knota. Z pismem współpracowała też, w charakterze redaktora technicznego, związana z Ossolineum Janina Kelles-Krauz<sup>15</sup>.

Redagując pismo, Tyszkowski kładł nacisk na artykuły związane tematycznie z bieżącymi potrzebami szkoły. Miały to być teksty o charakterze naukowym, najlepiej bezpośrednio związane z praktyką nauczania historii. Sporo miejsca rezerwował na omówienia aktualnych programów nauczania, druk zapisków i bibliografii z zakresu dydaktyki, omówień nowości wydawniczych, recenzji i lektur szkolnych<sup>16</sup>.

Okres, gdy wydawano WH-D, zbiegł się w czasie z istotnymi przemianami w szkolnictwie. Wprowadzano wówczas w życie wychowanie obywatelsko-państwowe, którego wykładnię dał w 1929 r. Sławomir Czerwiński, a jego założenia upowszechnił w kolejnych latach Janusz Jędrzejewicz<sup>17</sup>. Kwartalnik wpisywał się w realizację nowego programu wychowawczego, dając mu podstawy naukowe. W tekstach metodycznych preferowano metody aktywne, zgodne z założeniami dydaktycznymi „nowej szkoły”, odrzucano herbartowski dogmatyzm na rzecz dydaktyki progresywnej Williama Hearda Kilpatricka i Alfreda Stevensona oraz szkoły twórczej Johna Deweya i Georga Kerschensteinera. Dzięki osobistym staraniom Tyszkowskiego i współpracy grona osób zasiadających w Komisji Dydaktycznej PTH, udało się stworzyć pismo w pełni fachowe, poświęcone zagadnieniom edukacji historycznej, które wywarło wpływ na profesjonalizację polskiej dydaktyki historii w okresie międzywojennym<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> LNB, f. 224. „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”, sygn. BJD 92, k. 23.

<sup>15</sup> LNB, f. Tyszkowski Kazimierz (dalej: TK), sygn. 95. Materiały redakcyjne kwartalnika „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” 1937. K. Tyszkowski do H. Mrozowskiej i J. Dąbrowskiego, Lwów 26 I 1937 r., k. 46; *ibidem*, K. Tyszkowski do J. Dąbrowskiego, Lwów 15 II 1937 r., k. 93; *ibidem*, ZG PTH do Redakcji WH-D we Lwowie, 20 III 1937 r., k. 110.

<sup>16</sup> LNB TK, sygn. 92. Uwagi w sprawie WH-D według dyskusji na posiedzeniu Prezydium Komisji Dydaktycznej PTH w Warszawie, dnia 3 XI 1934 r., k. 72.

<sup>17</sup> Szerzej zob. J. Sadowska, *Ku szkole na miarę Drugiej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001, s. 204 nn.; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz, piłsudczyk i reformator edukacji (1885–1951)*, Lublin 2007, s. 113–126, 139 nn.

<sup>18</sup> P. Sierżęga, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”..., s. 498–499.

Równoległe z wydawaniem WH-D, Tyszkowski rozpoczął w 1935 r. prace w wydawnictwie „Ziemia Czerwieńskiej”, subsydiowanej przez lwowski oddział PTH. Pismo miało charakter efemeryczny i przestało się ukazywać już w 1938 r. Na genezę rocznika złożyło się kilka przyczyn. Do najważniejszych należy zaliczyć liczebny wzrost kadr naukowych i prowadzonych w środowisku lwowskim badań poświęconych ziemiom wschodnim Rzeczypospolitej. Nie bez znaczenia w tym przypadku była dyskusja wokół KH, krytykowanego w latach 30. za zbyt dalekie odejście od jego uniwersalnego charakteru.

W oddziale lwowskim PTH zaczęto zastanawiać się nad możliwością wydawania osobnego pisma. Kulminacją dyskusji było wystąpienie S. Zakrzewskiego, prezesa PTH, który na posiedzeniu oddziału lwowskiego we wrześniu 1934 r. wygłosił referat *O potrzebie założenia czasopisma historycznego poświęconego południowo-wschodnim ziemiom RP*<sup>19</sup>. Możliwość wydawania nowego periodyku przyjęto w środowisku naukowym z życzliwością. Pismo zostało przeznaczone do prezentowania badań naukowych nad historią Europy Wschodniej, zwłaszcza ziemi czerwieńskiej i Lwowa. Profil rocznika wpisywał się w nurt badań nad historią regionalną i lokalną<sup>20</sup>. Redakcję pisma, obok K. Tyszkowskiego, powierzono historykowi kultury Kazimierzowi Hartlebowi. Pismo zostało zdominowane przez środowisko historyków lwowskich UJK, Archiwum Państwowego i Archiwum Miasta Lwowa. Publikowano w nim artykuły z zakresu historii kultury, wojskowości, lwowskiej obyczajowości i instytucji. Dokładnie prezentowano stan badań nad ziemią czerwieńską, począwszy od średniowiecza po rok 1914. Ze szczególną troską zapoznawano z literaturą do dziejów Kozaczyzny, szkolnictwa, historii Kościoła (w tym prawosławia), ukraińskiej myśli politycznej oraz źródłami do dziejów miast czerwonoruskich<sup>21</sup>. W perspektywie trudnych stosunków polsko-ukraińskich lat 20. i 30. XX w. pismo prezentowało polski punkt widzenia na dawne kresy Rzeczypospolitej, zbieżny z polityką obozu sanacji. Było to tym łatwiejsze, że Tyszkowski, sam pilsudczyk, w kwestii stosunków polsko-ukraińskich zajmował stanowisko zbieżne z poglądami pomysłodawcy wydawnictwa, prof. S. Zakrzewskiego, broniącego polskich praw do Rusi Czerwonej<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> *Kronika Towarzystw Naukowych*, „Ziemia Czerwieńska” 1935, z. 1, s. 138.

<sup>20</sup> A. Stępnik, *Miejsce i rola historii regionalnej w edukacji historyczno-politycznej młodzieży (1918–1939)*, w: H. Konopka, H. Wójcik-Lagan, A. Stępnik, *Problemy edukacji historycznej i obywatelskiej młodzieży w latach 1918–1939. Ze studiów*, red. J. Maternicki, Warszawa 1986, s. 248–249; H. Konopka, *Spór o oblicze ideowo-wychowawcze szkoły polskiej w latach 1918–1939*, w: *ibidem*, s. 38–49; *eadem*, *Edukacja historyczna w polskich szkołach powszechnych 1918–1939*, Białystok 1987, s. 85.

<sup>21</sup> P. Sierżęga, „Ziemia Czerwieńska” (1935–1938), w: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki i L. Zaskilniak, t. 2, Rzeszów 2004, s. 393.

<sup>22</sup> K. Śreniowska, *Stanisław Zakrzewski. Przyczynek do charakterystyki prądów ideologicznych w historiografii polskiej 1893–1936*, Łódź 1956, s. 98–105; J. Tyszkiewicz, *Uwagi o działalności politycznej Stanisława Zakrzewskiego*, w: *Historia – mentalność – tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX wieku*, red. J. Pisulińska, P. Sierżęga i L. Zaskilniak, Rzeszów 2008, s. 462; K. Błachowska, *Stanisław Zakrzewski (1873–1936)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej...*, s. 391.

W końcu lat 30. ZG PTH powierzył Tyszkowskiemu redakcję najbardziej prestiżowego w środowisku historycznym KH. Nie był to wybór przypadkowy. Z pismem zetknął się tuż po studiach, za czasów współredagowania go przez L. Finkla, który w trudnym momencie 1918 r. poprosił swego ucznia o prowadzenie sekretariatu redakcji. W 1920 r. Tyszkowski został jednym z członków Komitetu Redakcyjnego KH redagowanego przez Aleksandra Semkowicza. Dziesięć lat później, po śmierci Jana Ptaśnika, w kularowych rozmowach brano pod uwagę osobę kustosa jako ewentualnego redaktora. Wówczas jednak, będąc jeszcze przed habilitacją, miał niewielkie szanse na objęcie redakcji. Rok później wszedł do Komitetu Redakcyjnego KH, kierowanego przez Teofila Emila Modelskiego<sup>23</sup>. W tym czasie dwukrotnie pełnił obowiązki sekretarza generalnego PTH: od 1924 do 1929 r. i ponownie w latach 1934–1937<sup>24</sup>. Brał aktywny udział w wielu ważnych przedsięwzięciach naukowych PTH, m.in. w organizacji jubileuszu 50-lecia Towarzystwa. Był też członkiem komisji przygotowującej jubileuszowe wydanie KH w 1937 r.

Nic dziwnego więc, że kandydatura K. Tyszkowskiego na redaktora najbardziej opiniotwórczego pisma historycznego nie wzbudziła zastrzeżeń. Wybór przyszedł tym łatwiej, że pod wpływem nieustannej krytyki, z pełnionych dotąd obowiązków redaktora zrezygnował na Walnym Zgromadzeniu Delegatów PTH 5 VI 1937 r. T.E. Modelski<sup>25</sup>. Z propozycją powierzenia Tyszkowskiemu Redakcji KH wystąpił na posiedzeniu ZG PTH jego wiceprzewodniczący i zarazem dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie, Eugeniusz Barwiński<sup>26</sup>. Od Tyszkowskiego oczekiwano przestrzegania reżimu wydawniczego i wypracowania zasadniczych zmian w samej koncepcji pisma. W kwietniu 1937 r. warszawscy członkowie ZG PTH, w osobach Ottona Laskowskiego, Stanisława Kętrzyńskiego, Marcelego Handesmana i Wincentego Łopacińskiego, zwracali się do prezesa Franciszka Bujaka, przypominając o wciąż nierozwiązanych i budzących uzasadnione zastrzeżenia problemach z organizacją i systematycznością wydawania KH. Autorzy powoływali się na przeprowadzoną w 1934 r. ankietę w sprawie pisma oraz dyskusję, jaką w środowiskach historyków wywołał referat S. Kętrzyńskiego, wygłoszony na posiedzeniu ZG PTH 4 XI 1934 r. Wówczas to na wniosek W. Konopczyńskiego rozpisano ankietę, którą Tyszkowski jako sekretarz PTH rozsyłał członkom Towarzystwa<sup>27</sup>. Na ich podstawie S. Kętrzyński opracował *Memoriał do ankiety w sprawie Kwar-*

<sup>23</sup> APAN, sygn. I-3, t. 6. Protokoły posiedzeń lwowskich członków ZG PTH 1929–1938. Protokół posiedzenia lwowskich członków ZG PTH z 19 VI 1931 r., k. 16; KH 32 (1918), s. 526–527; T.E. Modelski, *Towarzystwo historyczne 1924–1924*, KH 51 (1937), z. 1–2, s. 67.

<sup>24</sup> W 1923 r. na Walnym Zgromadzeniu PTH powierzono mu funkcję zastępcy sekretarza, którym został T.E. Modelski. Zob. *Sprawy Towarzystwa*, KH 37 (1923), s. 275–277; *Sprawy Towarzystwa*, KH 40 (1926), s. 135; *Sprawy Towarzystwa*, KH 41 (1927), s. 461; K. Tyszkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne 1925–1936*, KH 51 (1937), s. 136–137.

<sup>25</sup> APAN, sygn. I-3, t. 5. Protokół z Walnego Zgromadzenia Delegatów PTH z 5 VI 1937 r., k. 105.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Posiedzenie ZG PTH z 6 VI 1937 r., k. 113; *Sprawy Towarzystwa*, KH 51 (1937), z. 3, s. 659.

<sup>27</sup> APAN, sygn. I-3, t. 179. Materiały dotyczące ankiety w sprawie dalszej rozbudowy KH. 1934. Ankieta w sprawie KH, k. 7.

*talnika Historycznego*, który został przedstawiony na posiedzeniu ZG PTH 15 XII 1934 r.<sup>28</sup> Warto przypomnieć, że w opinii respondentów niemal 50-letnie wydawnictwo wymagało reformy i lepszego dostosowania do potrzeb rozwijającej się nauki historycznej. Bez mała wszyscy zwracali uwagę na konieczność podniesienia poziomu publikowanych rozpraw naukowych, akcentując potrzebę prac o charakterze syntetycznym i istotnym znaczeniu dla nauki, wyznaczających nowe metody i kierunki poszukiwań badawczych<sup>29</sup>.

Sprawa KH stała się jedną z pierwszych, na które nowy Prezes PTH Ludwik Kolankowski zwrócił szczególną uwagę. Podkreślał konieczność systematycznego ukazywania się pisma, proponując jednocześnie nowy kalendarz wydawniczy: marzec, czerwiec, październik i grudzień. Po Tyszkowskim spodziewał się nie tylko dotrzymania ustalonych terminów, ale i organizacji zaplecza naukowego w regionalnych oddziałach PTH, z naciskiem na powołanie w nich kół recenzyjnych<sup>30</sup>. L. Kolankowski prezentował stanowisko zbieżne z dotychczasową praktyką redakcyjną kustosa, który deklarował intensyfikację działań zmierzających do pozyskiwania „nowych sił do współpracy” oraz organizowanie konferencji w sprawach redakcyjnych. Tyszkowski nie zamierzał rewolucjonizować dotychczasowego charakteru KH. W jego zamierzeniach powinien on nadal pełnić rolę najbardziej reprezentatywnego i profesjonalnego pisma branżowego. By móc sprostać oczekiwaniom środowisk naukowych, widział konieczność zwiększenia objętości roczników. Zapowiadał też zabieganie o artykuły syntetyczne. Deklarował oszczędności wydawnicze, wynikające z przejścia na druk maszynowy<sup>31</sup>. Do pomocy w prowadzeniu sekretariatu redakcji udało mu się pozyskać lwowskiego historyka kultury oraz dziejów społeczno-gospodarczych, wówczas już docent Łucję Charewiczową, która z KH związana była od czasów J. Ptaśnika<sup>32</sup>.

Zgodnie z zapowiedziami, jeszcze w 1937 r. Tyszkowski rozpoczął środowiskowe konsultacje w sprawie KH. W tym celu odbył konferencje w Wilnie, Kra-

<sup>28</sup> *Ibidem*, Memoriał do ankiety w sprawie KH przedstawiony przez Stanisława Kętrzyńskiego na posiedzeniu ZG PTH dn. 15 XII 1934 r. (Odpis z autografu), s. 1–45; W niewielkich skrótach został zamieszczony na łamach KH, zob. S. Kętrzyński, *Memoriał w sprawie „Kwartalnika Historycznego”*, KH 70 (1963), z. 3, s. 607–621.

<sup>29</sup> APAN, sygn. I–3, t. 179. Odpowiedź Wileńskiego Oddziału PTH na ankietę Głównego Zarządu w sprawie KH, k. 4; *ibidem*, Jan Adamus. Wilno. Wielce Szanowny Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego, k. 8; *ibidem*, L. Koczy. Wielce szanowny Panie Profesorze. Poznań 29 XI 1934 r., k. 11; *ibidem*, F. Bujak, Odpowiedź na ankietę w sprawie Kwartalnika Historycznego. Lwów 21 XI 1934 r., k. 10; T. Kondracki, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1918–1939*, Toruń 2006, s. 156–161.

<sup>30</sup> APAN, sygn. I–3, t. 5. Protokoły posiedzeń Zarządu Głównego PTH 1935–1939. Protokół z posiedzenia Prezydium PTH z 10 VI 1937 r., k. 105.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Zarządu Głównego PTH z 7 XII 1937 r., k. 129; *ibidem*, Protokół z posiedzenia ZG PTH z 3 VI 1938 r., k. 155.

<sup>32</sup> *Ibidem*, t. 6. Protokoły posiedzeń lwowskich członków ZG PTH 1929–1938. Protokół lwowskich członków ZG PTH z 10 IX 1938 r., k. 93; T.E. Modelski, *Ze wspomnień i zapisek redaktora*, KH 70 (1963), z. 3, s. 606; J. Suchmiej, *Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło*, Częstochowa 2001, s. 59 nn.

kwie, Poznaniu, Warszawie i Lwowie<sup>33</sup>. Miały one służyć wypracowaniu założeń dla projektu regulaminu i instrukcji typograficznej pisma. Wstępną wersję założeń programowych konsultował z zaprzyjaźnioną i kompetentną w zakresie piśmiennictwa historycznego M. Friedbergową (z domu Mazankówną), z którą wcześniej współpracował w ZNiO oraz przygotowywał bibliografię historii Polski. Jej fachowe porady zostały w znacznej części uwzględnione przez Tyszkowskiego w oficjalnej wersji programu wydawniczego KH<sup>34</sup>.

Nowy redaktor w lutym 1938 r. rozesłał przygotowany projekt członkom ośrodków regionalnych PTH z prośbą o uwagi i akceptację. Uwzględniał on w części postulaty członków PTH w sprawie KH, zawarte w opracowaniu S. Kętrzyńskiego z 1934 r. KH miał się składać z następujących działów: rozprawy i artykuły przeglądowe, miscellanea, recenzje i sprawozdania, zapiski bibliograficzne, kronika naukowa, polemika, sprawy PTH. Tyszkowski proponował, by objętość jednego zeszytu wynosiła od 12 do 16, a rocznika od 60 do 62 arkuszy. Osobno zamierzał drukować bibliografię i sprawozdania PTH, których roczną objętość przewidywał na poziomie 5 arkuszy<sup>35</sup>. Redaktor zakładał też podział działu recenzji i zapisek na ogólne, odnoszące się do nauk pomocniczych, następnie poszczególnych okresów historycznych, proponował rozróżnienie dla zagadnień związanych z historią Kościoła, prawa, gospodarką i kulturą. Chciał, by zapiski bibliograficzne dotyczyły wyłącznie wydawnictw źródłowych i opracowań naukowych, skoncentrowanych na historii polskiej lub z nią związanych. W kronice przewidywał miejsce dla informacji o życiu naukowym: archiwach, bibliotekach, sprawozdaniach z działalności towarzystw naukowych, kongresach i zjazdach, konkursach, jubileuszach, wystawach, wydawnictwach, oraz na varia<sup>36</sup>.

Równoległe K. Tyszkowski prowadził, z ramienia ZG PTH, konsultacje z redaktorami czasopism historycznych, z zamiarem opracowania wspólnej strategii wydawniczej<sup>37</sup>. 6 XII 1937 r. odbyła się we Lwowie „Konferencja redaktorów czasopism historycznych”. Głównym tematem wystąpienia nowego redaktora KH był program rozwoju czasopiśmiennictwa historycznego, z uwzględnieniem realizowanych przez niego zadań i celów naukowych. Redaktor KH zmierzał w kierunku wypracowania zasad, które umożliwiłyby ściślejszą współpracę pomiędzy wydawnictwami, skutkującą podniesieniem ich wartości naukowej. Dyskutowano zarówno nad „specjalizacją” nauki historycznej, prezentowaną na łamach czasopism, jak i sprawami technicznymi związanymi z kolportażem<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> *Sprawy Towarzystwa*, KH 51 (1937), z. 4, s. 813.

<sup>34</sup> APAN, sygn. I-3, t. 180. Uwagi w sprawie nowego Regulaminu Redakcji Kwartalnika Historycznego. Korespondencja 1937-1938, k. 9-31.

<sup>35</sup> *Ibidem*, t. 181. Punkta do regulaminu Redakcji Kwartalnika Historycznego 1938, k. 4.

<sup>36</sup> *Ibidem*, Punkta do regulaminu Redakcji Kwartalnika Historycznego 1938, k. 5-6.

<sup>37</sup> *Ibidem*, t. 182. Konferencja Redaktorów Czasopism Historycznych 1937-1938. M. Handelsman do K. Tyszkowskiego. Warszawa 2 XII 1937 r., k. 2-3; *ibidem*, T. Manteuffel do K. Tyszkowskiego, Warszawa 31 XII 1937 r., k. 11.

<sup>38</sup> *Ibidem*, Protokół konferencji pp. Redaktorów czasopism historycznych, zwołanej przez ZG PTH i odbytej dnia 6 XII 1937 r. w lokalu Zakładu Historii Polskiej UJK, k. 21-34 i 47-52; *Sprawy Towa-*

Jak wiadomo, K. Tyszkowski był redaktorem KH od 1937 r. Jednak już wcześniej przygotował wspólnie z T.E. Modelskim zeszyt 1–2, wydany dla upamiętnienia rocznicy 50-lecia PTH i samego pisma. Kolejne zeszyty, tj. 3 i 4 z 1937 r. oraz cały rocznik 1938 i dwa zeszyty z 1939 r., redagował już samodzielnie. Zgodnie z zapowiedziami systematycznie przekształcał pismo w kierunku periodyku o charakterze recenzyjnym i krytycznym. Już w 1938 r. nastąpiło wyraźne ograniczenie objętości działu rozpraw i artykułów w stosunku do liczby recenzji i zapisek bibliograficznych. Redaktor wprowadzał też zmiany odnoszące się do zakresu tematycznego kolejnych zeszytów, co oddaje spis treści z 1939 r., świadczący o formalnym zakończeniu przebudowy pisma w myśl założeń Tyszkowskiego. Pojawiły się tu także szczegółowe informacje dotyczące wydawnictw PTH, a na okładkach (od 1938 r.) prezentowano przegląd ukazujących się w Polsce najpoważniejszych wydawnictw historycznych. Z perspektywy dwuletniej kadencji redakcyjnej dostrzec też można podjęte przez niego wysiłki zmierzające w kierunku deleopolizacji pisma i rozszerzenia reprezentacji środowisk historycznych Warszawy, Krakowa, Wilna i Poznania. Zmiany dotyczyły zwłaszcza 1938 r., kiedy Lwów utracił swój dotychczasowy prymat na rzecz Warszawy<sup>39</sup>. KH w sposób zdecydowany zaczął wykraczać poza ramy lwowskie, stając się pismem reprezentującym wszystkie poważne ośrodki badawcze. Należy podkreślić, że wprowadzane przez Tyszkowskiego zmiany redakcyjne zostały wypracowane przy udziale szerokiej reprezentacji środowisk historycznych, ale ich wdrożenie było wyłączną zasługą głównego redaktora. Stały się możliwe dzięki jego koncyliacyjnej postawie oraz dużemu talentowi organizacyjnemu.

Wypada dodać, że K. Tyszkowski brany był pod uwagę jako redaktor projektowanego przez ZG PTH w 1928 r. *Słownika biograficznego Polski porozbiorowej* oraz reedycji drugiej części bibliografii L. Finkla<sup>40</sup>. Choć przedsięwzięcia te nie zostały ostatecznie zrealizowane, świadczą o pozycji Tyszkowskiego w środowiskach historyczno-bibliograficznych i bibliotecznych. Kustosz nie należał do grona naukowych „osobistości” ani osób politycznie czy zawodowo wpływowych. Cechowały go przede wszystkim umiejętności warsztatowe. Przez współpracowników został zapamiętany jako osoba odpowiedzialna i profesjonalna w działaniach organizacyjnych, a przy tym bardzo życzliwa. Wydaje się, iż właśnie przymioty charakteru, w powiązaniu z zawodową kompetencją, sprawiały, że z zaufaniem powierzano mu czasochłonne obowiązki redakcyjne.

rystwa, KH 51 (1937), z. 4, s. 813; T. Kondracki, *op. cit.*, s. 163–164; *Sprawy Towarzystwa*, KH 52 (1938), z. 1, s. 163.

<sup>39</sup> Zob. tabelaryczne ujęcia odnoszące się do współpracowników KH: J. Maternicki, *Miejsce i rola „Kwartalnika Historycznego” w dziejach historiografii polskiej*, KH 95 (1988), z. 1, s. 18–19; T. Kondracki, *op. cit.*, s. 167, 169; W. Górczyński, *Geografia autorska polskich czasopism historycznych*, w: *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej*, cz. 4–5: *Materiały konferencji naukowej w Krynicy w 1989 r.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1990, s. 67–71.

<sup>40</sup> APAN, sygn. I-3, t. 3, *Protokoły posiedzeń ZG PTH z dnia 2 i 23 XI 1928 r.*; *ibidem*, *Sprawozdanie kasowe ze stanu funduszy na Międzynarodowy Zjazd Historyków w Oslo w roku 1928*; A. Nowak, *Złote lata bibliografii polskiej. Ludwik Finkel i jego dzieło*, Warszawa 2007, s. 147–150.



**SILESIACA**





MATEUSZ GOLIŃSKI  
Wrocław

## RACHUNKI MIEJSKIE WROCŁAWIA Z 1390 ROKU

Większość zabytków rachunkowości miejskiej Wrocławia z XIV w. została już ogłoszona drukiem. Pozostaje to zasługą przede wszystkim Colmara Grünhagena, który w trzecim tomie *Codex Diplomaticus Silesiae* opublikował sporządzony w przez Samuela Beniamina Klosego odpis zaginionej w końcu XVIII w. księgi rachunkowej (*rationarium*) nazywanej *Henricus pauper*, zawierającej rozliczenia finansowe rady z lat 1299–1358. Dołączył doń edycje oryginałów m.in: rozliczenia finansowego rady (*ratio dominorum consulum*) z 1386 r., wraz z równoległym przytoczeniem danych analogicznego rozliczenia z 1387 r., dalej szczegółowego podsumowania przychodów i rozchodów miejskich (*liber civitatis rationum*) z tegoż 1387 r., a także fragmentu miejskiego rejestru czynszów z lat 50. XIV w. i pochodzącego z archiwum rady podsumowania wpływów i wydatków przynależnych monarsze w księstwie wrocławskim (*liber imperatoris*) z 1377 r.<sup>1</sup> Opisane wydawnictwo przynosi niemal wyczerpującą podstawę źródłową wiedzy o funkcjonowaniu finansów miejskich we wspomnianym okresie. Z tego punktu widzenia późniejsze edycje dwóch rejestrów czynszów z trzeciej ćwierci XIV w.<sup>2</sup>, a także spisów podatkowych z lat 1370–1404<sup>3</sup> noszą funkcje uzupełniające. Na ewentualne wydanie czekają już tylko dwie księgi rentowe (K 115,1–2, „Antiquarius”, *libri censuum* prowadzone systematycznie dla lat 1358–1425) – ewentualnie, gdyż zostały już intensywnie wykorzystane w historiografii, co może zniechęcać do podjęcia wysiłku edytorskiego<sup>4</sup> – a jeden zabytek bezpośrednio odnoszący się do miejskiej

<sup>1</sup> *Henricus pauper. Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358, nebst zwei Rationarien von 1386 und 1387, dem liber imperatoris vom Jahre 1377 und den ältesten Breslauer Statuten*, hrsg. von C. Grünhagen, (CDS, 3), Breslau 1860.

<sup>2</sup> M. Goliński, R. Żerelik, *Wrocławska miejska księga czynszów z połowy XIV wieku*, w: *Studia Średniowieczne*, red. W. Korta, (AUWr, No 1386, Historia 101), Wrocław 1992, s. 3–28; M. Goliński, *Druga wrocławska miejska księga czynszów z trzeciej ćwierci XIV wieku*, „Sobótka” 48 (1993), nr 1, s. 71–85. Noty z końca XIII i 1. poł. XIV w., zawierające wyimki najstarszych rejestrów czynszowych, opublikowano we wstępie do: *Breslauer Stadtbuch enthaltend die Rathslinie von 1287 ab*, hrsg. von H. Markgraf, O. Frenzel, (CDS, 11), Breslau 1882, s. LIX.

<sup>3</sup> *Wrocławskie księgi szosu z lat 1370–1404*, wyd. M. Goliński, Wrocław 2008.

<sup>4</sup> Por.: O. Beyer, *Schuldwesen der Stadt Breslau im 14. und 15. Jahrhundert mit besonderer Berücksichtigung der Verschuldung durch Rentenverkauf*, ZVGS 35 (1901); K. Kopiński, *Gospo-*

rachunkowości, brudnopis rozliczenia finansowego rady (*ratio dominorum consumum*) z 1390 r. stanowi właśnie przedmiot niniejszej edycji<sup>5</sup>. Tym samym możemy uznać, iż zapoczątkowana przed 150 laty inicjatywa opublikowania wszystkich najstarszych wrocławskich źródeł o charakterze finansowym zbliża się do końca, co w przyszłości pozwoli skupić się na edycji materiałów z XV w.

Rozliczenie za miniony rok finansowy ustępujący rajcy przedkładali nowym (*consules rationati sunt*) od kilku dni do kilku tygodni po wyborach, mających miejsce we Wrocławiu w Środę Popielcową<sup>6</sup>. Tak więc w przypadku 1390 r. rozliczenie sporządzić musiano po 16 lutego, obejmowało zaś ono okres całej poprzedniej kadencji, czyli po 3 III 1389 r., jakkolwiek źródło, którym dysponujemy, nie zawiera jednoznacznych elementów chronologicznych, które pozwoliłyby zweryfikować przedstawione założenie. Nadmienimy, iż wspomniana kadencja zamykała okres wyłącznych rządów elity ukształtowanej jeszcze za czasów panowania Karola IV, do nowej ekipy radzieckiej weszli już przedstawiciele burzącego się pospólstwa<sup>7</sup>. Rozliczenie spisane jedną ręką pomieszczono na 5 stronach zeszytu, stworzonego z 4 papierowych kart o wymiarach ok. 21,2×29,5 cm, jak wskazują ślady zgieć, pierwotnie nierówno złożonych na sześć. Poza naniesionymi ołówkiem dziś używanymi sygnaturami i paginacją, na kartach brakuje wcześniejszych sygnatur, pieczęci czy zapisek archiwistów. Na ostatniej stronie znajdujemy tylko napisany średniowieczną ręką wyraz: *ladonken*, będący wprawką pisarską. Zeszyt zapewne został odnaleziony i zidentyfikowany dopiero pod koniec XIX w. (co tłumaczyłoby pominięcie go przez C. Grünhagena w 1860 r.), gdy został połączony z posiadającymi inny format fragmentami rachunków rady z XV i XVI w. i umieszczony z nimi we wspólnej tekturowej tece, której nadano w obrębie ówczesnego zespołu *Handschriften* (obecnie podzespół Księgi) *Stadtarchiv zu Breslau* sygnaturę K 29, obecnie nr 1146 w zespole Akta miasta Wrocławia Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Sama jednostka otrzymała oznaczenie K 29,1. Brak wyróżnienia w obecnie stosowanej sygnaturze i paginacja ciągła świadczą, iż nie podtrzymano formalnej odrębności materiałów skupionych wewnątrz teki, która tym samym w ostatnich latach nabrała statusu jednostki archiwalnej. Za sprawą opracowanego pod koniec XIX w. *Katalog der Handschriften des Stadtarchivs zu Breslau*, czyli inwentarza książkowego zespołu, jednostka znana była kolejnym pokoleniom badaczy, niemniej nie budziła wśród nich większego zainteresowania (brak cytowań zawartości). Niewykluczone, iż wpływ na to miał sam zdawkowy, mało intrygujący opis całej teki, przejęty przez obecnie obowiązujący inwentarz, w którym określa się ją jako brud-

darcze i społeczne kontakty Torunia z Wrocławiem w późnym średniowieczu, Toruń 2005; G. Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*, Wrocław 2009.

<sup>5</sup> APWr, AmWr, nr 1146 (K 29,1).

<sup>6</sup> CDS 3, *passim*; T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, Tl. I: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 47.

<sup>7</sup> CDS 11, s. XX–XXIII i 20, gdzie skład rady i ławy kadencji 1389/1390.

nopisy rachunków z lat 1390–1585, co z resztą w przypadku późniejszych fragmentów nie do końca jest ściśle<sup>8</sup>.

Brudnopiśmienny charakter samego interesującego nas źródła nie ulega raczej wątpliwości – sugeruje go zewnętrzna forma, przekreślenia, dopiski, a także niekonsekwentny, najpierw łaciński, potem niemiecki język zapisu (językiem czystopisów wrocławskich rachunków, poza wtrąconymi notami, pozostawała łacina). Porównanie z rozliczeniami rady najbliższymi czasowo i merytorycznie, z lat 1386 i 1387<sup>9</sup>, wykazuje istnienie poważnych braków, które zrzucić można właśnie na karb brudnopisu, ale i elementów oryginalnych, nieobecnych w czystopisach, choć sporządzonych według tego samego wzorca. To, że wynikająca ze schematyczności powtarzalność rozliczeń odnosiła się tylko do ich krótkich serii, nie jest zaskoczeniem, taki sam wniosek wypływa z wcześniejszego materiału zawartego w *Henricus Pauper*<sup>10</sup>. Należy więc podkreślić, iż w rozliczeniu z 1390 r. nie uwzględniono, wówczas normalnie doliczanych do budżetu, środków uzyskanych ze sprzedaży przez radę czynszów, czyli rent dziedzicznych i dożywotnich. Skądinąd wiemy, iż w 1390 r. pochodziło z nich 800 grzywien, a w 1389 r. aż 1953 grzywiny groszy<sup>11</sup>. Trudno przypuszczać istnienie w kasie ogromnych, niewykorzystanych zasobów gotówki w okresie, gdy miasto borykało się z katastrofalnym zadłużeniem. Tak więc podobnie po stronie rozchodów musiały istnieć poważne pozycje nieuwzględnione w rozliczeniu, na których pokrycie poszły środki ze sprzedaży czynszów. Powodem opisanej luki nie musi być przy tym tylko brudnopiśmienny charakter zestawienia. Analogicznie nie sposób zestawić ze sobą sum podanych we wspomnianym rozliczeniu z 1387 r. i w pełnym podsumowaniu z tegoż roku<sup>12</sup>, albo sum znanych z dwóch fragmentów rozliczeń z 1346 r.<sup>13</sup> Z drugiej zaś strony posiadamy wspomniane elementy oryginalne, znane tylko z naszego źródła i stanowiące dodatkowe uzasadnienie dla jego wydania. Pozwalają one np. spojrzeć na nowo na kwestię tworzenia tzw. urzędów, zarządów przedsiębiorstwami i przedsięwzięciami miejskimi, wyraźnie wykazując ich istnienie w końcu XIV w., a nie dopiero w głębi kolejnego stulecia<sup>14</sup>.

\* \* \*

Aby nie potęgować „kaleczenia” znakami edytorskimi krótkiego tekstu, w poniższej edycji zrezygnowano z potwierdzania przypadków błędnej (przekreślonej)

<sup>8</sup> Mimo wydzielenia w dawnym inwentarzu tytułu jednostki, wbrew przyjętym zasadom nie podano jej fizycznemu opisowi, co sugerować może po prostu jej zlekceważenie. Równie zdawkowo: E. Herrmann, *Abgabenrecht der Stadt Breslau im Mittelalter und Neuzeit bis zum Ende des 18. Jahrhunderts*, Breslau 1941, s. 23.

<sup>9</sup> AmWr, nr 1142, 1143 (K 18, K 19); CDS 3, s. 114–118.

<sup>10</sup> Por. CDS 3, s. 1–88.

<sup>11</sup> O. Beyer, *op. cit.*, s. 97.

<sup>12</sup> AmWr, nr 1147 (K 30); CDS 3, 121–149.

<sup>13</sup> CDS 3, s. 57–58, 71–72. Z korektą daty „1332” (*ibidem*, s. 57) na 1346 za ustaleniami: E. Maetschke, *Der Breslauer Stadthaushalt in der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts*, ZVGS 69 (1935), s. 75; T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 73.

<sup>14</sup> Por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 41.

formy zapisu słów. Dla skrócenia przypisów, aby rażąco nie przerosły źródła, uproszczono zawarte w nich komentarze (zwłaszcza że nie są to kwestie nowe w historiografii lokalnej), zrezygnowano z szerszego odsyłania do literatury, lub w ogóle nie odsyłano do niej, gdy nie było to konieczne dla zrozumienia przekazu. Również w tym samym celu zrezygnowano z odsyłania do konkretnych stron w Grünhagenowskiej edycji rachunków, pozostawiając jako wskazówki jedynie daty roczne (dla uniknięcia nieporozumień konsekwentnie podawano daty wystawienia rozliczeń, nie zaś lata, do których miałyby się one odnosić). Podobnie porzeczono na ogólnym odsyłaniu do wydanych rejestrów czynszów. Zachowano cyfry rzymskie. Przy kwotach zachowano skróty źródłowych jednostek przeliczeniowych i monetarnych: *mrc.* / *mr.* – *marca* (grzywna), *f.* – *fertonus* (wiardunek,  $\frac{1}{4}$  grzywny), *scot.* / *sco.* – *scotus* (skojec,  $\frac{1}{6}$  wiardunka), *g.* – *grossus* (grosz,  $\frac{1}{48}$  grzywny), *qrt.* – *quarta* (kwarta,  $\frac{1}{4}$  skojca). Zastosowano następujące znaki edytorskie: [ ] uwaga od wydawcy, ( ) opuszczone litery, /- -/ skreślenie, /= =/ tekst usunięty, < > dopisek, — tekst nieczytelny, [?] wątpliwość. Ujednolicenie pisowni ograniczono do małych liter na początkach wyrazów z wyjątkiem nazw własnych, wyeliminowano podwójne f z początków wyrazów, wprowadzono też interpunkcję.

\* \* \*

[s. 1]

Racio dominorum consulum de anno domini millesimo CCC<sup>mo</sup> nonagesimo. Percepta.

Primo de exaccione simplici infra mediam marcam<sup>1</sup>, inferius recepta super festum Walpurgis:

Mercatorum<sup>2</sup>. Nicolaus Frankckinstein et Paulus Czippirney presentaverunt XXI mrc.

Carnificum. Petir Nebeger et Conradus Swynsberg presentaverunt XXIX mrc. VI scot.

Magnum quartale. Petir Tyncz et Wyngasse presentaverunt XXXIX mrc. XIII scot.

Pellificum. Paulus Grunynk et Johannes Rewber presentaverunt XXI mrc.

Brasiatorum. Hensil Wynant et Johannes Gramschicz presentaverunt XXII mrc. VIII scot.

Noue Ciuitatis et Arene. Tycze Frytag et Bartholomeus Ber presentaverunt XII mrc. VII scot.

Platea Gallicana. Martinus Snorrebein et Petrus Hunerman presentaverunt XI mrc. VII sc.

<sup>1</sup> Z szosu – zwykłego podatku bezpośredniego, majątkowo-dochodowego i od nieruchomości – od płatników uiszczających po mniej niż pół grzywny (por. E. Herrmann, *Abgabenrecht der Stadt Breslau im Mittelalter und Neuzeit bis zum Ende des 18. Jahrhunderts*, Breslau 1941, s. 53–54), zebranego w ich miejscach zamieszkania przez wymienionych, ciągle zmieniających się poborców w 4 składkach: 1 V, 24 VI i 25 XII (podwójna).

<sup>2</sup> W domyśle: *in quartali*. Poniższy podział fiskalny miasta obejmował „kwartaty”: Kupców, Rzeźników, Wielki, Kuśnierzy, Słodowników, Nowe Miasto i Piasek oraz ul. Galijską (por. E. Herrmann, *op. cit.*, s. 19–21). Na każdy przypadało po dwóch poborców (kolektorów) wyznaczonych spośród pospólstwa.

Vigiles in foro<sup>3</sup> presentaverunt II mrc. I scot.

Summa huius II<sup>C</sup>. VI mr. I f.

Eodem tempore consules perceperunt de exaccione citra et ultra mediam marcam<sup>4</sup> dupliciter.

Summa /-II-/ III<sup>C</sup>. XXXIII. [mr.] VIII scot.

Summa ambarum exaccionum tam infra quam ultra mediam marcam facit IV<sup>C</sup>. mr. XXXIX. [mr.] XIII scot.

De exaccione simplici recepta circa festum sancti Johannis Baptiste:

Mercatorum. Michil Wylkow et Paulus Czippirney presentaverunt XIX mrc. XX scot.

Carnificum. Nicolaus Rassilwicz et Deckintychs presentaverunt XXVIII mr.

Magnum quartale. Heinricus Wonschilburg et Paulus Theschenicz presentaverunt XLII mr IX scot.

Pellificum. Leypener et Junge Lowde presentaverunt XIX mrc. I f.

Brasiatorum. Mathis Adam et Nicolaus Heydehain presentaverunt XXIII mrc. III scot.

Noue Ciuitatis et Arene. Hensil Monsterberg et Ottho Tamme presentaverunt XII mr. VIII scot.

Plathea Gallicana. Platener et Nicolaus Hirsberg presentaverunt XII mr. III scot.

Vigiles in foro presentaverunt VII f.

Summa huius II<sup>C</sup>. mr. VII mr. I g.<sup>5</sup>

De exaccione dupliciter recepta circa festum Natiuitatis Christi inferius:

Mercatorum. Mathis Jencz et Johannes Sagan presentaverunt XLIII mr. I g.

Carnificum. Nicklos Molner et Hundisfelt presentaverunt XXXIX mrc. III f.

Magnum quartale. Jungenytsche et Petrus Tschenicz presentaverunt LXI mr.

Pellificum. Conradus Vyow et Lenhard Rosintal presentaverunt XLI mrc. II scot.

Brasiatorum. Hensil Wynant et Johannes Jowir presentaverunt L mrc. III f. I g.

Noue Ciuitatis et Arene. Keseling, Bartholomeus Ber presentaverunt XXII mr I f.

Platea Gallicana. Jo Platener et Avenulf [?]<sup>6</sup> presentaverunt XXI mr.

Vigiles in foro presentaverunt III mrc.

Summa III<sup>C</sup>. mrc. XXXII mrc.

Eodem tempore domini consules perceperunt de exaccione citra et ultra mediam marcam dupliciter.

Summa III<sup>C</sup>. mr. VI mr. <XIII sco.>

Item de carnificibus XIII mrc. II scot.<sup>7</sup>

<sup>3</sup> Strażnicy na Rynku musieli ściągać jakąś formę podatku (może pośredniego od określonych transakcji), skoro począwszy od rachunków z 1386 r., pochodzące od nich kwoty wliczano do szosu.

<sup>4</sup> Z szosu od płatników uiszczających po pół grzywny lub więcej bezpośrednio rajcom na ratuszu w dwóch podwójnych składkach: 1 V i 25 XII.

<sup>5</sup> Końcówka sumy zaniżona, zamiast 1 g. winno być 1 f. Błąd powtórzony w dalszych podsumowaniach.

<sup>6</sup> Może zniekształcone: *Aneual*.

<sup>7</sup> Kwoty nie uwzględniono w podsumowaniu. Zapewne zaległa rata z kwartału Rzeźników, być może włączona do właściwej pozycji.

<Summa ambarum VI<sup>C</sup>. mr. XXXVIII mr. XIII sco.<sup>8</sup>>

Summa tocius exaccionis per totum annum infra et ultra mediam marcam XIII<sup>C</sup>. mrc. XXXV mrc. IV scot.

[s. 2]

De schrotamecht<sup>9</sup>, von koffhuse<sup>10</sup>, wynkellern<sup>11</sup>, hophinhuse<sup>12</sup>.

Summa II<sup>C</sup>. mrc. XIX mr. I scot.

Von dem sa<sup>e</sup>lcz<sup>13</sup>, brotwachin<sup>14</sup>, streychgelt<sup>15</sup>, von der wischwache<sup>16</sup>, von der ladunge<sup>17</sup> vnd der kornwache<sup>18</sup>.

Summa II<sup>C</sup>. mrc. XXXIX mr. V scot.

Vom erbczinse<sup>19</sup>, fuerphennyng<sup>20</sup>, von muwerczinse<sup>21</sup>, von den kuchelern<sup>22</sup> vnd badestobin<sup>23</sup> vnd wyghusern<sup>24</sup> vnd von andirn czinse den dy stat hat.

<sup>8</sup> Końcówka sumy zawyżona, zamiast XIII sco. winno być XIII sco. Błąd powtórzony w dalszych podsumowaniach.

<sup>9</sup> Czynn z urzędu szrotu, monopolu na transport po mieście przywiezionych doń towarów w beczkach, nadanego miastu przez Henryka IV w 1273 r. (SUB, hrsg. von W. Irgang, Bd. 4, Köln / Wien 1988 – dalej: SUB 4 – nr 209), odnotowywany w rachunkach od 1299 r. i w rejestrach czynszowych (por. T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, Tl. I: *Mittelalter*, Würzburg 1962, s. 71).

<sup>10</sup> Z sukiennic, wg rejestrów czynszów i rachunków z 1387 r., chodziło o czynn od tkaczy i przadków, dopuszczonych do ograniczonej sprzedaży swych wyrobów w przejściu pomiędzy rzędami komór w sukiennicach. Pośrednio stan taki potwierdzają już statuty rzemieślnicze z przeł. XIII/XIV w. (*Breslauer Urkundenbuch*, hrsg. von G. Korn, Breslau 1870 (dalej: BUB), nr 68 art. 7 p. 1 i 4, art. 15 p. 1), jakkolwiek mówiąca o tym pozycja w wykazie dochodów miejskich nie pojawiła się do 1358 r.

<sup>11</sup> Czynn z piwnice na wino, pod ratuszem, odnotowywany w różnych formach zapisu oraz liczbie pojedynczej lub mnogiej od 1301 r. i od najstarszego rejestru czynszów, a interpretowany jako dochody z miejskiego monopolu na wyszynk wina (por. E. Herrmann, *op. cit.*, s. 63).

<sup>12</sup> Czynn z tzw. domu chmielu na Rynku, związanego z miejskim monopolem na obrót tym towarem (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 74). W tym brzmieniu pozycja odnotowywana od 1350 r. i w rejestrach czynszów.

<sup>13</sup> Czynn z handlu solą, będącego na mocy przywileju Jana Luksemburskiego z 1336 r. monopolem miejskim (BUB, nr 151). W brzmieniu „z soli” pozycja odnotowywana od 1342 r. (także jako *de lucro salis* – 1339, *de censu salis* – 1343) i w spisach czynszów.

<sup>14</sup> Czynn z tytułu ochrony i nadzoru handlu chlebem, notowany od 1346 r. i w rejestrach czynszów, zasady ściągania nieznane.

<sup>15</sup> Czynn nierozpoznany, zawsze związany z powyższym, wywodzony od jakiegoś pomiaru, jw.

<sup>16</sup> Czynn z tytułu ochrony i nadzoru handlu rybami, jw.

<sup>17</sup> Czynn nierozpoznany, zawsze związany z powyższym, jw.

<sup>18</sup> Czynn z tytułu ochrony i nadzoru handlu zbożem, jw.

<sup>19</sup> Czynn gruntowy, od momentu lokacji należny panu z działki siedliskowej lub jej części, zapewne przed 1301 r. odstąpiony przez księcia miastu, notowany jako odrębna pozycja budżetu od 1317 r.

<sup>20</sup> Podatek ogniowy, płacony od działki lub jej części, znany od 1342 r., odnotowywany od 1346 r.

<sup>21</sup> Czynn murowy, płacony od długości odcinka, na którym działka przylegała do wewnętrznego muru miejskiego, odnotowywany od 1346 r., listy jego płatników umieszczano w rejestrach czynszów.

<sup>22</sup> Czynn od wytwórców pierników (*Pfefferkuchler*), jak zwykle się interpretować źródłowe nazwy zawodu zawierające człon *kuchen* – ciastko, lub *tortula* – placek, obwarzanek. Pozycja odnotowywana od 1355 r., niewiele wcześniej pojawiła się w rejestrach czynszów, za stragany na Rynku.

<sup>23</sup> Czynn z łaźni, w rachunkach z jednej jak w 1309 r., z czterech jak w 1312 r., w rejestrach czynszów (w tym najstarszym) z kilku, w końcu po przyłączeniu Nowego Miasta z pięciu obiektów.

<sup>24</sup> Czynn za wynajem wież mieszkalnych w obwodzie murów miejskich, odnotowywany od 1356 r. i w rejestrach czynszów.

Summa II<sup>C</sup>. mrc. XXXIV mrc. VIII scot.

Vom wokhuse<sup>25</sup>, von brotbenckin<sup>26</sup>, von schubenckin<sup>27</sup>, von laderbenckin<sup>28</sup>, von den czichenern<sup>29</sup>, von den <wildbretern<sup>30</sup>> /—=—/.

## Summa C mrc. X mr. I mr.

Von dem brynnegadem<sup>31</sup>, vom ramgelde<sup>32</sup>, von den buden vm jormarkte<sup>33</sup>, von smerbudin<sup>34</sup> vnd von den tormen<sup>35</sup>.

## Summa LX mrc. III f. I g.

Vom neuwenhu<sup>se</sup><sup>36</sup>, von czigilschunen an czigiln vnd an gereytemgelde<sup>37</sup>, vom kalke<sup>38</sup>, von den budin da man dy gesalczinphysche ynne vorkafft<sup>39</sup>, von wassirczo-

<sup>25</sup> Czynsz z ważnicy (wagi miejskiej na Rynku), odnotowywany od 1340 r. i w rejestrach czynszów. O przymusie wagi potwierdzonym przywilejem Karola IV z 1352 r. (BUb, nr 206) i opłatach: E. Herrmann, *op. cit.*, s. 74–75; T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 72–73.

<sup>26</sup> Czynsz z ław chlebowych (w tym czasie już w szmatrucie na Rynku), odnotowywany od 1303 r. i w rejestrach czynszowych.

<sup>27</sup> Czynsz z ław obuwniczych (jw.), odnotowywany od 1299 r. i w rejestrach czynszowych.

<sup>28</sup> Czynsz z ław skórzanych (jw.), wyszczególniony w 1387 r. i wcześniej w rejestrach czynszowych.

<sup>29</sup> Od poszewkarzy, czyli tkaczy lnianych (plócienników), za ich stoiska, pozycja odnotowywana od 1299 r. Początkowo zajmowali przestrzeń w ratuszu, następnie przenieśli się do bud nazywanych podcieniami w bloku śródrinkowym.

<sup>30</sup> Czynsz od sprzedawców dziczyny handlujących na Rynku, odnotowany w 1386 i 1387 r., od ok. poł. XIV w. w rejestrach czynszowych.

<sup>31</sup> Czynsz z topni kruszców obok ratusza, odnotowywany od 1299 r. i w rejestrach czynszów.

<sup>32</sup> Świadczenie z ram sukienniczych, pozycja odnotowywana od 1386 r. Tytułem do jego ściągania być może była przestrzeń zajmowana przez ramy w obrębie murów, kosztem zabudowy.

<sup>33</sup> Z bud jarmarcznych, pozycja odnotowywana od 1386 r. Wg rachunków z 1387 r. jednakowe kwoty wpłynęły w trzech terminach targowych: w środę po niedzieli *Letare* (czyli za jarmark w Śródpociu, ustanowiony po 1337 r. na podstawie przywileju Jana Luksemburskiego), w wigilię św. Piotra i Pawła (28 czerwca, czyli za tradycyjny jarmark świętojański 24 czerwca–1 lipca) i w środę przed św. Andrzejem, 28 listopada, jeśli 1386 r., lub 27 listopada, jeśli 1387 r., czyli zbyt późno w stosunku do teoretycznego terminu jarmarku elżbietiańskiego (19 listopada), ustanowionego przez Karola IV w 1374 r. (por. G. Myśliwski, *Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy (XIII–XV wiek). Centrum czy peryferie?*, Wrocław 2009, s. 128–132). Należy więc przyjąć, iż ten ostatni odbył się ok. oktawy św. Elżbiety.

<sup>34</sup> Czynsz z bud z łojem na ulicach, odnotowywany od 1355 r. i w rejestrach czynszowych.

<sup>35</sup> Czynsz za wynajem wież w obwodzie murów miejskich, odnotowywany jw. Nie wiadomo, co stanowiło o ich rozróżnieniu w stosunku do obiektów wspomnianych w przyp. 24.

<sup>36</sup> Czynsz z tzw. nowego domu, czyli części ratusza, ze stoisk w okresie jarmarków (w terminach wspomnianych w przyp. 33), odnotowywany od 1354 r. i w rejestrach czynszowych. Odnotowywano także czynsz z położonej pod nim piwnicy.

<sup>37</sup> W produktach i gotówce z cegielni miejskiej, posiadającej w swej branży monopol, pozycja odnotowywana od 1312 r. w brzmieniu „z pieca”, potem „z szopy” ceglarskiej. Sformułowanie użyte w 1355 r.: *in lucro ultra omnes sumptus* świadczy, iż w ten sposób zapisywano dochody, ale też dysponujemy przykładem z 1387 r. równoległego odnotowywania kwot związanych z cegielnią po stronach przychodów i rozchodów.

<sup>38</sup> Z wapna palonego, stanowiącego monopol miejski. W latach 1386–1387 odnotowano miejscowości, skąd je sprowadzano, o innych T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 75.

<sup>39</sup> Z bud z solonymi rybami, inaczej zapisana pozycja odnosząca się do tegoż asortymentu odnotowana w 1386 r. Budami tymi mogły być wspomniane kilkadziesiąt lat później, jako uiszczające czynsz, stare budy śledziowe, ulokowane prawdopodobnie na Rynku (por. M. Goliński, R. Żerelik, *Księga podatkowa miasta Wrocławia z drugiej połowy XV wieku*, „Sobótka” 47, 1992, nr 3–4, s. 446–447).



e<sup>140</sup>, von den walkmoln<sup>41</sup> vnd sleffmoln<sup>42</sup>.

Summa III<sup>C</sup>. mr. X mr. VIII scot. I qrt.

Vom Neuwendorffe<sup>43</sup>, von Leymgrubin<sup>44</sup>, von dem plan hindir seyn(t) Nicklos<sup>45</sup>, von dem Eychwalde<sup>46</sup>, von den garten vnd von den wesin hindir synte Johannes vnd hindir seynt Veczencz<sup>47</sup> vnd von den moln<sup>48</sup>.

Summa V<sup>C</sup>. mrc. XIII mr. VIII scot.

Von scheppinbrifen<sup>49</sup>, von der ynnunge<sup>50</sup>, von dem dorffe czu Scheytenik, vom czinse der da gefelt vom ackir, von dem morgin, von den wesin vnd von der weyde vnd von dem vy<sup>51</sup>, vom dorffe czu Koball, von dem czinse der da gefelt von ac-

<sup>40</sup> Z cła wodnego, pozycja odnotowywana od 1346 r. i w rejestrach czynszów. Cło zakupione przez miasto w dwóch etapach, w 1345 i 1386 r., obejmowało splawiane drewno (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 58).

<sup>41</sup> Z foluszy, wpływy z jednego folusza (a raczej z udziałów w nim) odnotowywano od 1346 r. i w rejestrach czynszowych, w liczbie mnogiej w 1386 r., wg rachunków z 1387 r. chodziło o dwa urządzenia, za których użytkowanie płaciły cechy tkaczy, staromiejski i nowomiejski.

<sup>42</sup> Ze szlifierni, wpływy z jednej odnotowano w 1386 i 1387 r. (pochodzące od trzech osób). Być może liczba mnoga była tu skutkiem wspólnego potraktowania z pobliskim tartakiem (*bretmol*), zob. 1387 r., gdzie umowa o wynajęcie tartaku miejskiego.

<sup>43</sup> Z „Nowej Wsi koło glinianek”, inaczej „koło szubienicy”, zagrodniczej wsi czynszowej, zwanej niekiedy Gliniankami (jak w 1387 r.), która to nazwa potem do niej przyłgnęła, lokowanej przez radę w 1346 r. na 144  $\frac{1}{3}$  morgi dawnych pastwisk miejskich. Czynnysz z osady przekazywany przez sołtysa odnotowywano od 1355 r. i w rejestrach czynszowych, osobno uwzględniano czynsz od 23 zagrodników z tejże Nowej Wsi dzierzawiących 33 morgi na Wygonie przed Bramą Świdnicką.

<sup>44</sup> Z Glinianek, pozycja odnotowywana także od 1355 r. Uwzględniając równoległe wymienienie Nowej Wsi, założyć należy, iż tu, jak i w większości przypadków chodziło nie o nazwę osady, lecz nazwę terenową. Rejestry czynszów wymieniały w tej okolicy 16 mórg pół „koło szubienicy” (może późniejsze Pola Stawowe) i puszczone przez miasto w najem rybołówstwo „koło glinianek”, wg rachunków z 1387 r. na stawie rybnym „koło szubienicy”.

<sup>45</sup> Z „równiny” (błoni) z tyłu kościoła św. Mikołaja na Szczepinie. Czynnysz *de planicie Sti. Nicolai* przekazywany przez jakiegoś sołtysa odnotowano w 1386 i 1387 r. Przed Bramą Mikołajską rozciągał się wygon, stanowiący fragment pierwotnych pastwisk miejskich, wpływy *de pascuis Sancti Nicolai* odnotowywano od 1303 r.

<sup>46</sup> Z Lasu lub Zagajnika Dębowego, Dąbrowy (nazwa terenowa w rejonie za klasztorem św. Wincentego na Ołbinie), pozycje *de quercino*, *de querneto*, *von dem eychposche* odnotowywano od 1346 r. i w rejestrach czynszów. Wg rachunków z 1387 r. chodziło o czynsz z rybołówstwa – *de piscatura ante quernetum*.

<sup>47</sup> Z ogrodów i łąk z tyłu katedry św. Jana na Ostrowie Tumskim i klasztoru św. Wincentego na Ołbinie. Tak samo w 1386 r., z samych łąk w 1387 r., z łąki za Św. Janem we wcześniejszym rejestrze czynszów.

<sup>48</sup> Z młynów. Wpływy z młyna miejskiego odnotowywano od 1303 r. i w najstarszym rejestrze czynszów, po tym zaś, jak od lat 30. XIV w. zainwestowano w „nowe młyny” znaczne kwoty, wykazywane sumy przychodów (dochodów?) z młynów szły w setki grzywien. Osobną pozycję stanowił czynsz z młyna na fosie (por. 1387 r. i rejestry czynszów).

<sup>49</sup> Z opłat kancelaryjnych za wystawianie dokumentów ławniczych, pozycja odnotowywana od 1351 r.

<sup>50</sup> Z opłat za przyjęcie do cechu. Na podstawie przywileju Henryka IV z 1273 r. ich  $\frac{2}{3}$  przypadało miastu (Sub 4, nr 209), pozycja odnotowywana od 1299 r. i od najstarszego rejestru czynszów (por. E. Herrmann, *op. cit.*, s. 72–73).

<sup>51</sup> Ze wsi Szczytniki z czynszów z użytków rolnych. Posiadłość ( $\frac{2}{3}$  areалу wsi) kupiona przez radę w 1318 r., powiększona w 1337 r. Czynnysze wykazywane od 1323 r. W 1387 r. składały się na nie

kirn, von der weyde, von der wyschery do selbyst<sup>52</sup>, von der wyschery yn der Wallgassin<sup>53</sup>, von der wyschery genseyt der Odir<sup>54</sup> vnd von der weyde vom vy<sup>655</sup>.

Summa C mrc. H mrc. I g.

Vom gerychte<sup>56</sup>, von totslegin<sup>57</sup>, von bussin<sup>58</sup>, von nachtgehin<sup>59</sup>, vom roskoppe<sup>60</sup>, vom Swidnytschinbyre<sup>61</sup>, von wanmossir<sup>62</sup>.

Summa LXXX mrc.

[s. 3]

So habyn vns dy alden ratlewte gelasin an sa<sup>o</sup>lczu beyde von Crokow vnd von Halle, an leyeme, an czygel, an kalke, an czymmihulcze, an ysin, an salnitri, an schuldin<sup>63</sup>, do ist vns von wordin III<sup>C</sup>. mrc. VIII mrc. I f.

<So haben wir aussyrsten an gewissen schulden, daz — nich ingefordern noch eyn ze. ms [?] LXXVI mr.>

świadczenia z pastwisk, ogrodów, bydła, łąk, zarośli, pól ornych i zarosłych trawą oraz od rybaków (por. też rejestr czynszów), a także udział w opłatach dla pasterzy za wypasane przez nich świnie, kozy i bydło.

<sup>52</sup> Ze wsi Kowale z czynszów z użytków rolnych. Posiadłość skupowana przez radę w latach 1345–1346 i 1351. Czynsze wykazywane od 1347 r. W 1387 r. składały się na nie: renta przekazywana przez sołtysa ze wsi (z 15 łanów wg spisu czynszowego) i z rybołówstwa oraz wpływy z pastwisk i lasu.

<sup>53</sup> Z rybołówstwa na ul. Wałofskiej (także *in platea ranarum*), czyli przedmieściu wschodnim. Renta pieniężna i naturalna od tamtejszych rybaków odnotowana w rejestrze czynszów, w 1387 r. tylko pieniężna.

<sup>54</sup> Z rybołówstwa z przeciwległego (tj. prawego) brzegu Odry, pozycja odnotowana w 1386 r.

<sup>55</sup> Za wypas bydła za Odrą, w 1386 r. odnotowano wpływy *de pascuis pecorum et pecudum, ibidem*, w 1387 r. *pastores ultra Odram* musieli dzielić się z miastem wynagrodzeniem za wypas świń, kóz i bydła.

<sup>56</sup> Z opłat i kar sądowych. Odnotowane też w 1386 r. wpływy *de iudiciis* i precyzyjniej w 1387 r. *de penis iudicii* mogły być tożsame z pozycją *de advocatia*, pojawiającą się od 1302 r., tj. od momentu, kiedy pierwsze stopniowo przejmowane przez radę udziały w landwójtostwach i wójtostwach dziedzicznych, nowomiejskim i staromiejskim, zaczęły przynosić korzyści (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 31–33).

<sup>57</sup> Z zabójstw, pozycja odnotowana w 1386 r. (*de homicidiis*). Zapewne koszty sądowe i kancelaryjne ponoszone przez sprawcę przy okazji wypłaty główoszczyny i ugody z rodziną ofiary, możliwe także dokonywane przy tej okazji celowe zapisy na rzecz miasta (por. D. Adamska, P. Nocuń, „Czu troste und czu hulfe des zele”. *Późnośredniowieczne ugody kompozycyjne z terenu Śląska*, „Sobótka” 59, 2004, nr 2, s. 122, 125 i n., 132).

<sup>58</sup> Z kar za wykroczenia (*de excessibus*) przeciwko wilkierzom rady i statutom cechowym (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 80–81), pozycja odnotowywana od 1345 r.

<sup>59</sup> Z kar za nocne włóczęstwo (*de noctivagis*), pozycja odnotowywana od 1309 r.

<sup>60</sup> Może myto od koni? Pozycja odnotowana w 1386 r.

<sup>61</sup> Z monopolu na wyszynk piwa świdnickiego w piwnicy radzieckiej pod ratuszem (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 71–72), pozycja odnotowywana od 1343 r.

<sup>62</sup> Z kar za niepełne miary, pozycja odnotowywana od 1318 r. (*de iniustis modiis, de injusta mensura*), por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 80.

<sup>63</sup> Przejęte po poprzemysłowcach aktywa w środkach materiałowych, pieniężnych oraz należnościach zwyczajowo doliczane do budżetu. Bardzo podobnie wśród środków przekazanych w 1387 r. następcom znalazły się: sól z Krakowa i Halle, w cegielni glina, drewno opałowe i cegły, wapno, drewno budowlane i żelazo. Zapas saletry powstać mógł w związku z produkcją prochu.

Summa omnium perceptorum III<sup>M</sup>. mrc. /-III<sup>M</sup>-/ C. /-mrc. XII<sup>M</sup>-/ <XXX /-VIII mr.- / IX> mrc. XI scot. I qrt.<sup>64</sup>

Nunc sequuntur distributa de anno predicto:

Primo dy alden ratman, dy vor sossin blebyn schuldig an czinsin XI mrc., dy mustin dyse gelden<sup>65</sup>.

Dornoch vnsirm hern dem kunyng vnd von geschosse vnd von monczegelde<sup>66</sup>.

Summa V<sup>C</sup>. mrc. LX mrc.

Item von den czinsin den dy stat schuldig ist den leutin vnd dys jar vorguldin hat<sup>67</sup>.

Summa XII<sup>C</sup>. mrc. LXXX mrc. II mrc. IX sco.

Item /-so hat man vor irt-/ czu erunge, dy man dys jar den furstin getan hat, als vnsirm hern dem byschofe von Bresslaw vnd andirn furstin vnd grofen vnd hern, beyde rytirn vnd knechtin vnd gesten, dy dys jar dy stat gesucht han<sup>68</sup>. Vnd ouch vff dy reyse vnd botyn czu vnsirm hern dem kunyng vnd andirn furstin durch der stat vnd des landis frede vnd nucz wylle<sup>69</sup>.

Summa C. /-XIX-/ mrc. XIX mrc. II scot. I qrt.

Item czu erunge dy man dem hauptmanne<sup>70</sup> vnd herr(n) Benyschs von Kuschnyk<sup>71</sup> vnd erym gesynde vnd geseln, beyde ritirn vnd knechtin, hen wir getan hat <geert vnd mit en vorzeit><sup>72</sup>.

Summa C mrc. XXIX mrc. XIII<sup>M</sup> scot. I qrt.

Item vff den grabin<sup>73</sup> vnd vff daz vbir hindir der ko<sup>e</sup>telmol<sup>74</sup> vnd vff dy muwir by dem grupintore<sup>75</sup>.

Summa C mrc. LXXX mrc. f f.

<sup>64</sup> Zapewne 3638,5 mr. 11 sco. 1 qrt., kiedy winno być 3438,5 mr. 11 sco. 1 qrt. Albo więc opuszczono pozycję z kwotą 200 grzywien, albo – co bardziej prawdopodobne – na skutek skreśleń i poprawek pomyłono się w zapisie sumy, gubiąc minus. Winno było być: III<sup>M</sup>. min. C mrc. XXXIX mrc.

<sup>65</sup> Odwlekanie płatności rent brało się z przeciążenia budżetu obsługą długu publicznego.

<sup>66</sup> Stała renta monarsza: 400 grzywien szosu i 160 grzywien daniny menniczej. O podziale tej drugiej i beneficjentach: T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 45–47.

<sup>67</sup> W 1387 r. dług publiczny obsługiwany niniejszymi czynszami wynosił ok. 15 000 grzywien (O. Beyer, *Schuldwesen der Stadt Breslau im 14. und 15. Jahrhundert mit besonderer Berücksichtigung der Verschuldung durch Rentenverkauf*, ZVGS 35 (1901), s. 87, 95).

<sup>68</sup> Koszty reprezentacyjne, odnotowywane od 1299 r., ich struktura ujawniona w 1387 r.

<sup>69</sup> Koszty podróży rajców i poselstw, odnotowywane od 1299 r. Podkreślenie ich celu podobne jak w 1386 r.

<sup>70</sup> Starostą tym zapewne był Henryk z Duby, który w 1389 r. zmienił na urządzie Hermana z Choustnika (E. Wólkiewicz, *Capitaneus Slesie. Królewscy namiestnicy księstwa wrocławskiego i Śląska w XIV i XV wieku*, w: *Monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium...*, red. J. Pysiak, A. Pieniądz-Skrzypczak, M.R. Pauk, Warszawa / Kraków 2002, s. 225).

<sup>71</sup> Benez z Choustnika, starosta świdnicki formalnie w służbie księżnej (por. *Landbuch księstw świdnickiego i jaworskiego*, wyd. T. Jurek, t. 2: 1385–1395, Poznań 2000, wg indeksu).

<sup>72</sup> Ciąg dalszy kosztów reprezentacyjnych, nietypowe w rachunkach oddzielenie od wyżej wymienionych biskupa i książąt reprezentantów monarchii.

<sup>73</sup> Brak dookreślenia sugeruje, iż chodziło ogólnie o nakłady na fosy miejskie.

<sup>74</sup> Na nabrzeże Odry z tyłu młyna biorącego swą nazwę od pobliskiej rzeźni (*kottilhof*).

<sup>75</sup> Na mur koło Bramy Krupniczej, jak nazywano zewnętrzną Bramę Oławską.

[s. 4]

Item vff dy czigilschunen vnd vff daz gebude, der vff vnd vmme czwe neweschiff geladen myt kalke<sup>76</sup> vnd daz man gebessirt hat dy temme vnd dy bruckin vmm dy stat, beyde hulczin vnd steyn<sup>en</sup><sup>77</sup>, vnd vff alle bru<sup>o</sup>che der temme vmme dy stat<sup>78</sup> vnd vff dy wykhusir<sup>79</sup>.

Summa III<sup>C</sup>. mrc. III mrc. II scot.

Item vff der stat gesynde, als den statschrybern, scheppinschriber(n), den foytin, Godyn<sup>80</sup>, Swinsberge vnd seyn geseln<sup>81</sup>, den wechtern wff den turmyn, den dynern vff den torn vnd andirn der stat dynern, <cirkelemn<sup>82</sup>><sup>83</sup>.

Summa II<sup>C</sup>. mrc. X mrc.

Item vff daz durff Scheytnyk vnd Kobal, do hat man dy brukin gemacht vnd dy wege, grasheuvern, reysheuvern vnd dy bome vnd wyden besnytylt habin vnd andirn erbetern, dy daselbyst geerbeyt habin vnd daz man den myst vs der stat gefurt hat vnd den marktknechtin<sup>84</sup>.

Summa XXIX mrc. XI scot. I qrt.

Item vff dy gemeynen bewe yn der stat, alz Baruchus hus by dem neuwen tore<sup>85</sup> vnd andir tor, dy man gebessirt hat /-vnd wff dy steynbruckin yn der muwir yn der stat-/ vnd vff daz wassir rad<sup>86</sup>.

<sup>76</sup> Por. wydatki na cegielnię i wapno rozpisane w 1387 r. *Ibidem* o statku mogącym, tak jak dwa nowe, tutaj wspomniane, służyć do transportu wapna. O transporcie wodą wapieni z Opola do prażenia we Wrocławiu: T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 75.

<sup>77</sup> Ulepszanie, a raczej naprawa drewnianych i kamiennych grobli (tam) oraz mostów wokół miasta, w przypadku tych ostatnich pozostaje dwuznaczne, mogąc się również odnosić do moszczenia i brukowania dróg dojazdowych. Nakłady na „mosty” odnotowywano od 1299 r.

<sup>78</sup> Wszelakie inwestycje na groble, jak trafnie ujęto: *pro Odera ad civitatem reducenda* (1305), odnotowywano od 1299 r.

<sup>79</sup> Odnotowywane wydatki na wieże w obwodzie murów miejskich sięgają 1308 r.

<sup>80</sup> Niezdefiniowany funkcjonariusz, w 1387 r. wymieniony na liście plac po wójcie, może wójt nowomiejski.

<sup>81</sup> W 1386 r. odzwierci ratuszowy (*hostiarius pretorii* – funkcja odnotowywana od 1355 r.), stojący na czele personelu niższego o bliżej niezdefiniowanych kompetencjach. Wynagrodzenie wspólne z podwładnymi wyszczególnione w 1387 r.

<sup>82</sup> Cyrkularze nadzorujący porządek w poszczególnych kwartałach miasta, odnotowywani od 1301 r., w 1387 r. wliczono ich 16 (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 66–67).

<sup>83</sup> Obok wyżej wspomnianych, jako konkretne przykłady czeladzi miejskiej wymieniono więc kolejno pisarzy miejskich i ławniczych, wójtów sądowych, strażników na wieżach i służbę bramną. Podobny skład podany w 1386 r., wcześniejsze wersje zróżnicowane, niekiedy obejmujące też żołnierzy. Plące wójta, 6 stróżów bramnych, 3 strażników i innych tu niewymienionych podano w 1387 r.

<sup>84</sup> Niemal powtórzony akapit rachunków z 1386 r., o wydatkach na budowę mostów i dróg w Szczytnikach i Kowalach (ta wieś tu dodana), na kosiarzy trawy (dodani) i rąbiących chrust, przycinających drzewa (dodani) i wiklinę oraz innych pracujących tam robotników, na wywóz mierzwy z miasta i na pachołków targowych (por. 1387 r., gdzie rozpisane dwóch ostatnich pozycji – z tym, iż wywóz mierzwy w ramach pozycji transport).

<sup>85</sup> W 1386 r. *super domo Berusch*, która to lekcja wydaje się prawidłowa. W 1387 r. *Berusch* figurował na liście plac stróżów bramnych. W połączeniu z lokalizacją domu przy Bramie Nowej (do Nowego Miasta), sugeruje to, iż chodziło o wartownię, mieszczącą mieszkanie strażnika.

<sup>86</sup> Duże podobieństwo z akapitem z 1386 r., gdzie także wśród inwestycji budowlanych: wspomniana wartownia przy bramie, mosty kamienne, czyli zapewne bruki w obrębie miasta (tu wykresłone), i koło wodne zasilające wodociągi. Nową pozycją jest tylko naprawa nienazwanej bramy.

Summa LX mrc. VI mrc. III<sup>f</sup> scot. I qrt.

Item vm hulcz czu den gebu<sup>e</sup>din, vm eysin, vm nayl, czymmirlwete lon, bretsnydern, smedyn, brokenern, dy yn der stat gebrukt han hyn vnd her<sup>87</sup>.

## Summa LXXVIII mrc. IV scot.

Item vff den marstal, dem gesynde, pherde, way<sup>e</sup>ne, vm habyr, vm sa<sup>e</sup>tel, vm czo<sup>e</sup>me vnd andir geschirre daz czu wayn gehort vnd czu pherden<sup>88</sup>, vnd ouch daz lan den amechtlewitin, als czygilmeyster, molmeyster, salczmeyster vnd andirn amechtlewitin<sup>89</sup> vnd dem gesynde czu der lecze<sup>90</sup>.

## Summa LXX mrc. XVI scot.

[s. 5]

Item vff dy gemeyne czerunge, dy man tegelichin tut vff dem rathuse etc.<sup>91</sup>

## Summa C mr. XX mrc. IX scot.

Item. So hat etlychin person czerunge vff gericht, dy sy getan <pelcz<sup>92</sup>> han ken Prague<sup>93</sup>.

## Summa C mr. XXIII mrc.

Summa summarum omnium distributorum III<sup>M</sup>. III<sup>C</sup>. XXXII mr. f f.

<sup>87</sup> Połączenie wydatków na materiały budowlane – drewno, żelazo i gwoździe – z wynagrodzeniami cieśli, pracowników tartaku, kowali i brukarzy za prace wykonane w mieście jest jednym z wielu wariantów księgowania tych stale powtarzających się pozycji rachunków komunalnych.

<sup>88</sup> Wydatki na stajnię miejską, z mniej lub bardziej szczegółowym opisem ich składników (tu: konie, czeladź, wozy, owies, siodła, uzdy oraz reszta uprzęży i rzędu) odnotowywano od 1346 r.

<sup>89</sup> Wynagrodzenie „urzędników” kierujących przedsiębiorstwami miejskimi. Termin *amecht* (*officium*) – służba, urząd, choć źródłowo „od zawsze” stosowany do wybranych monopolii: *officium* (...) *scrodambach* (1273), *schrotambach* (1299), *amechte des brengadens* (rota przysięgi z XV w.), w historiografii wrocławskiej odnoszony jest do tzw. urzędów, czyli komórek nadzoru rady nad poszczególnymi działami spraw komunalnych, których istnienie dostrzegano dotąd dopiero w związku z reformami ustrojowymi z 1439 r. Między innymi były wśród nich *Ziegelamt*, *Mühlenamt* i *Salzamt*. W świetle naszego zapisu sądzić można, iż funkcjonowały one wcześniej, a do ich struktury odnosi się spis „przełożonych do przedsięwzięć miejskich” z 1356 lub 1357 r., czyli pięciu par patrycjuszów aktualnie nie zasiadających w radzie lub ławie, przydzielonych do: 1) soli, 2) Szczytnik i cegielni, 3) młynów i mostów, 4) czynszu i 5) muru, budowli i pieców (CDS 3, s. 154). Nic nie wiemy jednak o nazywaniu tychże przełożonych (prefecti) „mistrzami”, ich XV-wiecznych odpowiedników zaś określano zawsze mianem „panów” (*Ziegelherrn*, *Salzherrn* itp.) z racji, iż byli rajcami i ławnikami. Pobierali oni wynagrodzenie (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 38, 41, 73–76). W rozliczeniach niektórych działów gospodarki komunalnej w 1387 r., dotyczących soli czy cegielni, pojawiają się nazwiska patrycjuszów, mogących pełnić jakieś kierownicze funkcje gospodarcze. Ale równoległe należy zwrócić uwagę na rozmaitych „mistrzów”, profesjonalistów pozostających na służbie miasta, lub wprost będących jego funkcjonariuszami: *magister curie Swidnicensis* (1377) kierujący Piwnicą Świdnicką, *rormeister* (1387) odpowiadający za wodociągi, *magister edificiorum* (1387), czyli baumajster, *magister cippi* (1387) kierujący więzieniem, *magister molendini* (1387) kierujący *Grabinnol*, czyli młynem zwanym później 7 Kół.

<sup>90</sup> Wynagrodzenie czeladzi „do odczytywania”? Pozycja, podobnie jak powyższa, całkowicie oryginalna. Natomiast od 1301 r. odnotowywano wydatki na postaćów (*nunciis*, *cursores*).

<sup>91</sup> Odpowiednikiem tychże wydatków ogólnych, czynionych codziennie na ratuszu, były zwykłe pozycje zatytułowane: *communibus l allis cottidianis expensis pretorii*, albo *super communia distributa*. Zawartość pozycji *communia* rozpisano w 1387 r.

<sup>92</sup> Sens dopisku o futrze nieznan.

<sup>93</sup> Możliwość procesu przed sądem w Pradze przewidywało jedynie prawo ziemskie (por. T. Goerlitz, *op. cit.*, s. 104), tak więc chodzić musiało o jakąś kwestię nadzwyczajną, rozstrzyganą przed

## Indeks osób

- Adam Mathis, *poborca [dalej: pob.] w kwartale [dalej: kw.] Słodowników s. 251*  
 Avenulf [Aneual?], *pob. na ulicy [dalej: ul.] Galijskiej s. 251*  
 Baruch [Berusch], *stróż Bramy Nowej s. 257*  
 Ber Bartholomeus, *2 × pob. w Nowym Mieście i na Piasku s. 250, 251*  
 Czippirney Paulus, *2 × pob. w kw. Kupców s. 250, 251*  
 Deckintychs, *pob. w kw. Rzeźników s. 251*  
 Frankckinstein Nicolaus, *pob. w kw. Kupców s. 250*  
 Frytag Tycze, *pob. w Nowym Mieście i na Piasku s. 250*  
 Godyn, *funkcjonariusz miejski s. 257*  
 Gramschicz Johannes, *pob. w kw. Słodowników s. 250*  
 Grunynk Paulus, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 250*  
 Heydehain Nicolaus, *pob. w kw. Słodowników s. 251*  
 Hirsberg Nicolaus, *pob. na ul. Galijskiej s. 251*  
 Hundisfelt, *pob. w kw. Rzeźników s. 251*  
 Hunerman Petrus, *pob. na ul. Galijskiej s. 250*  
 Jencz Mathis, *pob. w kw. Kupców s. 251*  
 Jowir Johannes, *pob. w kw. Słodowników s. 251*  
 Jungelowde, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 251*  
 Jungenytsche, *pob. w kw. Wielkim s. 251*  
 Keseling, *pob. w Nowym Mieście i na Piasku s. 251*  
 Kuschnyk [Choustnik] Benysch von, *starosta świdnicki s. 256*  
 Leypener, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 251*  
 Molner Nicklos, *pob. w kw. Rzeźników s. 251*  
 Monsterberg Hensil, *pob. w Nowym Mieście i na Piasku s. 251*  
 Nebeger Petir, *pob. w kw. Rzeźników s. 250*  
 Platener Jo., *2 × pob. na ul. Galijskiej s. 251*  
 Rassilwicz Nicolaus, *pob. w kw. Rzeźników s. 251*  
 Rewber Johannes, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 250*  
 Rosintal Lenhard, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 251*  
 Sagan Johannes, *pob. w kw. Kupców s. 251*  
 Snorrebein Martinus, *pob. na ul. Galijskiej s. 250*  
 Swinsberg, *odźwierny ratuszowy s. 257*  
 Swynsberg Conradus, *pob. w kw. Rzeźników s. 250*  
 Tamme Ottho, *pob. w Nowym Mieście i na Piasku s. 251*  
 Theschenicz [Czechnicz] Paulus, *pob. w kw. Wielkim s. 251*  
 Tschenicz [Czechnicz] Petrus, *pob. w kw. Wielkim s. 251*

trybunałem królewskim. Sugeruje to także wydana kwota, z pewnością wykraczająca poza koszty utrzymania delegacji. Sprawa mogła mieć związek z poselstwem zbuntowanego pospólstwa, które dotarło do króla, co potwierdza dokument z 27 IX 1389 r. (CDS 11, s. XXII–XXIII, nr 17 s. 157–158), albo ze sporem z książętami opolskimi, wywołanym w 1390 r. próbą egzekwowania na mieście poręczonego przezeń zobowiązania monarchy (por. A. Mosbach, *Ueber die Gefangennehmung des Bischofs von Kujawien und Herzogs von Opeeln, Johann, Kropidlo genannt, in Breslau am 6 Dezember 1410*, ZVGS 7, H. 1, 1866, s. 78–79).

Tyncz Petir, *pob. w kw. Wielkim s. 250*

Vyow Conradus, *pob. w kw. Kuśnierzy s. 251*

Wonschilburg Heinricus, *pob. w kw. Wielkim s. 251*

Wylkow Michil, *pob. w kw. Kupców s. 251*

Wynant Hensil, *2 × pob. w kw. Słodowników s. 250, 251*

Wygasse, *pob. w kw. Wielkim s. 250*

WOJCIECH MROZOWICZ, ROŚCISŁAW ŻERELIK  
Wrocław

**ZAPOMNIANA KOLEKCJA  
ŚREDNIOWIECZNYCH ŹRÓDEŁ ŚLĄSKICH  
(W XVIII-WIECZNYM RĘKOPISIE BIBLIOTEKI  
UNIwersyteckiej we Wrocławiu, AKC. 1950/1051)**

Stan zachowania rękopisów zawierających przekazy średniowiecznych śląskich źródeł historiograficznych jest fatalny. Nie lepiej przetrwały źródła urzędowe, w tym dokumentowe. Wiele spośród znanych dawniej przekazów rękopiśmiennych, w tym wersji archetypicznych, zaginęło na przestrzeni wieków, przede wszystkim zaś w wyniku II wojny światowej, oraz w czasie powojennej zawieruchy<sup>1</sup>. Stąd nie można obok żadnego rękopiśmiennego świadectwa tradycji dawnych tekstów, również z czasów nowożytnych, przejść obojętnie. Abstrahując od ich wartości jako źródeł historycznych *sensu strictiori*, należy podkreślić, że mają one wielkie znaczenie z punktu widzenia badań tekstologicznych oraz stanowią ważne źródła do poznania kultury intelektualnej, zwłaszcza historycznej, środowiska, w którym dany tekst zaistniał.

Kodeks Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu o sygnaturze Akc. 1950/1051 należy do niemal nieznanymi nowożytnymi przekazami śląskich źródeł średniowiecznych. Do końca II wojny światowej znajdował się on w dawnej bibliotece hrabiów

---

<sup>1</sup> Na temat stanu zachowania rękopisów roczników śląskich zob. W. Mrozowicz, *Mittelalterliche Annalistik in Schlesien. Ein Beitrag zur neuen Ausgabe schlesischer Annalen*, „Quaestiones mediaevali aevi novae” 6, 2001, s. 281–282; o rękopisach *Kroniki polskiej – idem, Śląska „Kronika polska”. Wstęp do studium źródłoznawczego* (cz. 1), w: *Studia z historii średniowiecza*, red. M. Goliński, (AUWr, No 2512, Historia 163), Wrocław 2003, s. 108–117; o rękopisach *Kroniki książąt polskich – L. Santifaller, Liebenals Kopialbücher des Prämonstratenserstiftes zum Hl. Vinzenz in Breslau*, (Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung. Ergänzungsband, 15), Innsbruck 1947, s. 88–100; W. Mrozowicz, „Kronika książąt polskich” i inne średniowieczne Silesiacy w rękopisie Biblioteki Narodowej w Pradze (XXIII G 27), w: „Viae historicae”. *Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, (AUWr, No 2306, Historia 152), Wrocław 2001, s. 45–46. O zachowaniu źródeł urzędowych (dokumentów, ksiąg miejskich itp.) zob. *Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Przewodnik po zasobie archiwalnym do 1945 roku*, red. A. Dereń, R. Żerelik, Wrocław 1996, wstęp i noty o poszczególnych zespołach. To samo w wersji niemieckiej, zob. *Staatsarchiv Breslau. Wegweiser durch die Bestände bis zum Jahre 1945*, Bearb. und wissenschaftliche Redaktion R. Żerelik, A. Dereń, München 1996.



Schaffgotschów w Cieplicach<sup>2</sup>, w której nosił sygnaturę G 551. Po wojnie trafił do odbudowywanych ze zniszczeń zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie, a dopiero stąd w 1950 r. został przewieziony do Wrocławia wraz z 220 innymi kodeksami proveniencji cieplickiej i włączony do zbioru akcesji.

Kodeks Akc. 1950/1051 jako całość właściwie nigdy nie stał się przedmiotem opracowania naukowego. Jego jedyny opis, zawarty w dawnym katalogu rękopisów biblioteki hrabiów Schaffgotschów, jest bardzo skromny. Ogranicza się do podania informacji o dwóch tekstach w ślad za napisem na grzbiecie kodeksu (*Henr. Pauper u. Sigism. Rositii Chronicon*, tj. rocznik Rosicza) oraz do przytoczenia tytułu pierwszego tekstu w kodeksie (*Annales Silesiae ab Ao. 1049 ad A. 1491 jussu Magistratus Wratislaviensis Ao. 1514 conscripti*). Ponadto zostało tam zamieszczonych kilka podstawowych, jednak nie wszystkich danych kodykologicznych (brakuje zwłaszcza datacji)<sup>3</sup>. Jeszcze skromniejszy jest opis w księdze akcesyjnej wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej<sup>4</sup>. Do tych skromnych opisów można dołożyć pojedyncze wzmianki w literaturze naukowej, w każdym przypadku bez podania sygnatury. Pierwszą z nich zawdzięczamy Colmarowi Grünhagenowi, wydawcy książki *Henricus pauper*<sup>5</sup>. Do rękopisu Schaffgotschów dotarł on już po wydrukowaniu głównego tekstu źródła, stąd mógł wykorzystać jego informacje tylko w indeksie. Ocena tego przekazu wrocławskiej książki rachunkowej była krytyczna – Grünhagen uznał go za gorszy odpis tego samego rękopisu, który skopiował Samuel Benjamin Klose<sup>6</sup>. Jako drugi wzmiankował rękopis Schaffgotschów Franz Wachter, wydawca zachowanych dzieł Zygmunta Rosicza. Odwołując się do opinii Wilhelma Wattenbacha, uznał Wachter, że rękopis z biblioteki Schaffgotschów nie jest warty wykorzystania, ponieważ „zawiera jeszcze więcej błędów niż Sommersberg [tj. jego wydanie utworów Rosicza], stąd pewnie mógł być z niego skopiowany”<sup>7</sup>. W ostatnim czasie, na podstawie kopii sporządzonej na zamówienie autorów niniejszego opracowania, podobizna kodeksu została zamieszczona w Bibliotece Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego<sup>8</sup>.

<sup>2</sup> Na temat biblioteki hrabiów Schaffgotschów w Cieplicach zob. M. Iwanek, *Biblioteka Schaffgotschów w Cieplicach Śl. Zdroju*, „Rocznik Jeleniogórski” 24, 1986, s. 43–57. Kompletną literaturę zestawil ostatnio L. Sychała, *Wegweiser durch die Handschriftenbestände der Universitätsbibliothek Wrocław/Breslau*, w: *Kulturgeschichte Schlesiens in der Frühen Neuzeit*, hrsg. von K. Garber, (Frühe Neuzeit, 111), Tübingen 2005, s. 718–719.

<sup>3</sup> Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps Akc. 17393: *Verzeichnis der Handschriften und Musikstücke*, s. 18.

<sup>4</sup> BUWr, księga akcesyjna, t. 2.

<sup>5</sup> *Henricus pauper. Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358. nebst zwei Rationarien von 1386 und 1387, dem Liber imperatoris vom Jahre 1377 und den ältesten Breslauer Statuten*, hrsg. von C. Grünhagen, (CDS 3), Breslau 1860, s. VIII, przyp. 2. Za tą pracą wzmiankuje kodeks W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, A 113), Wrocław 1966, s. 221, przy czym określa go jako zaginiony.

<sup>6</sup> Szczegółowo na temat tego przekazu książki *Henricus pauper* zob. w dalszym ciągu.

<sup>7</sup> *Geschichtsschreiber Schlesiens des XV. Jahrhunderts*, hrsg. von F. Wachter, (SRS 12), Breslau 1883, s. XII–XIII. Zob. też W. Korta, *op. cit.*, s. 284.

<sup>8</sup> Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego (<http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/7750>; dostęp 30 V 2009 r.).

Omawiany kodeks został sporządzony z papieru. Wymiary bloku kodeksu wynoszą 33,5×21,5 cm. Liczy on łącznie 213 foliowanych kart. Dawna paginacja, naniesiona na co drugą stronę, została przekreślona. Na jej podstawie, jak również na podstawie cech papieru, można wyróżnić części składowe kodeksu: fol. 1r–v (dawniej s. I–II – karta ochronna), fol. 2r–15v (dawniej s. 1–28, część I), fol. 16r–117v (dawniej dwie strony nieliczbowane, s. 1–201<sup>9</sup>, część II), fol. 118r–190r (dawniej s. 203–349, część III), fol. 193r–213v (dawniej s. 355–396, część IV). Kodeks był pisany przez dwóch kopistów, przy czym pierwszy z nich spisał tylko część I, a drugi – pozostałe. Kaligraficzne cechy pisma utrudniają jego precyzyjne datowanie. Jak się zdaje, obaj kopiści działali w pierwszej połowie XVIII w.<sup>10</sup> Oprawa kodeksu została wykonana z tektury, obciążonej jasnym grubym pergaminem. Zdobienia są bardzo skromne, ograniczają się do dwóch drzeworytów. Pierwszy, naklejony nad sygnaturą na wyklejce przedniej oprawy, przedstawia herb rodu Schaffgotschów. Na drugim została ukazana panorama Wrocławia, zatytułowana *Bresslaw, die Haupt Stadt in Schlesien*. Oba drzeworyty wyszły z warsztatu znane go grafika wrocławskiego i oleśnickiego Christiana Wincklera (1677–1741)<sup>11</sup>.

W kodeksie została zamieszczona ciekawa kolekcja średniowiecznych źródeł śląskich, zarówno dziejopisarskich, jak również rachunkowych i dokumentowych. Składają się na nią<sup>12</sup>:

1. fol. 2r–10r. *Rocznik magistratu wrocławskiego*.

*Annales Silesiae ab A° 1049 ad A° [!] 1491 jussu Magistratus Wratislaviensis A° 1514 conscripti. Promovenda Respublica posteritatieque consulendum est...*

2. fol. 12r–15r. *Rocznik wrocławski dawny*.

*Fragmentum Chronici antiqui Silesiae. Anno Domini ab incarnatione MCCXXXVIII obiit dux illustris, dux Henricus...*

3. fol. 16r–117r. *Liber Henricus pauper*.

*Magistri Pauli Rationarium vetus seculi XIV. Henricus Pauper genandt ... 1299. Anno Domini MCCLXXX nono prime mee collecte. Magistri Petri. Et illo anno fuerunt...*

4. fol. 118r–123r. Zygmunt Rosicz, *Katalog biskupów wrocławskich*.

*Sigismundi Rositzii Chronica et numerus episcoporum Wratislaviensium. Wratislaviensem, ut in Principum Polonorum reperitur Historiis, Casimirus I monachus...*

5. fol. 123v–190r. Zygmunt Rosicz, *Rocznik*.

*Sequenter [!] gesta diversa transactis temporibus facta in Silesia et alibi. Anno Domini 680 sub Leone II, cujus festum agitur in forum Petri et Pauli...*

<sup>9</sup> Liczne pomyłki w paginacji: dwukrotnie s. 22, 45, 52, 125, 130, 166, brak s. 31, 49, 53, 126, 131, 167.

<sup>10</sup> Według bibliotekarzy Biblioteki Uniwersyteckiej kodeks powstał ok. przełomu XVII i XVIII w., zob. metryczka dołączona do podobizny zamieszczonej w Bibliotece Cyfrowej (jak w przyp. 8), natomiast w opisie Biblioteki Cyfrowej padają daty 1600–1800.

<sup>11</sup> Oba drzeworyty są sygnowane: „C. Winckler fecit” i „[Ch]ristian Winck/ler fecit”. Na temat C. Wincklera zob. np. *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, wyd. 3, Wrocław 2006, s. 960.

<sup>12</sup> Szczegółowa identyfikacja poszczególnych tekstów i ich dokumentacja zostały zamieszczone w dalszym ciągu, przy charakterystyce tychże tekstów.

6. fol. 193r–198r. Dokument fundacyjny klasztoru cystersów w Lubiążu, falsyfikat z 1178 r.

*Tabulae foundationis domus Cisterciensium Lubensis in Silesia anno 1178.*

7. fol. 199r–202r. Kopia dokumentu króla czeskiego Wacława IV z 8 VIII 1404 r.

R[egis] *Wenceslai d[e] a[nno] 1444. [recte: 1404] 8. Aug[usti] Confirmat[io] alterius litt[erae] Henrici I. Barbati d. 1208 dat[ae] Monast[erio] Trebnic[ensi] super villam Cotowitz penes Wratislaviam.*

8. fol. 203r–206v. Kopia dokumentu króla czeskiego Wacława IV z 8 VIII 1404 r.

*Confirmatio Privilegii Henrici I. Barbati d[e] a[nno] 1207. de fundatione Monasterii Trebnic[ensis] r[egis] Wenceslai d[e] a[nno] 1444. [recte: 1404].*

9. fol. 207r–208r. Kopia dokumentu króla rzymskiego Ludwika z 20 IV 1324 r.

*Ludovicus [IV Bawarski] Dei gratia Romanorum rex, semper Augustus, universis...*

10. fol. 209r–212v. Kopia sfalszowanego dokumentu księcia śląskiego Henryka I Brodatego z 9 IX 1203 r.

*Privilegium Henrici I. Barbati Hertzogs in Schlesien über 500 Hufen fränkischen Maßes, welche er dem Kloster Leubus verehret Anno 1203. V. Idus Septembr[is]*<sup>13</sup>.

Wszystkie wymienione teksty są związane ze Śląskiem i powstały pomiędzy XII i początkiem XVI w. Cztery spośród nich to utwory historiograficzne, w tym trzy roczniki i jeden katalog biskupów.

Oryginał *Rocznika magistratu wrocławskiego*, pierwszego z tekstów kodeksu, nie zachował się do naszych czasów. Nie ma również na jego temat jakichkolwiek wzmianek w literaturze przedmiotu. Wacław Korta, najlepszy znawca annalistyki śląskiej, odnalazł tylko późną, XVIII-wieczną kopię tego rocznika w kodeksie przechowywanym obecnie w Saskiej Bibliotece Krajowej w Dreźnie o sygnaturze G 173<sup>14</sup>. Uznał on, że kopia ta rzuca „nowe światło na rękopiśmienne dzieje” annału<sup>15</sup>. Przekaz w rękopisie Schaffgotschów pozostał mu nieznan. Warto podkreślić, że część I rękopisu Akc. 1950/1051, zawierająca tekst *Rocznik magistratu wrocławskiego*, została skopiowana w rękopisie drezdeńskim w bliźniaczy sposób, jednak inną ręką. Można przyjąć na tej podstawie, że obydwie przekazy rękopiśmienne tego rocznika zostały odpisane z tego samego źródła, zresztą zapewne różnego od nieznanego dzisiaj podstawy najstarszego wydania, uskutecznionego w 1729 r. przez Friedricha Wilhelma Sommersberga<sup>16</sup>. Świadczą o tym ponadto wspólne lek-

<sup>13</sup> Strony niezapisane: fol. 1r–v, 2v, 11r–v, 12v, 15v, 16v, 117v, 190v–192v, 198v, 202v, 208v, 213r–v.

<sup>14</sup> W. Korta, *op. cit.*, s. 315–316. Ogólny opis tego kodeksu zob. *Katalog der Handschriften der Sächsischen Landesbibliothek zu Dresden*. Bd. 1, Dresden 1979 (=Korrigierte und verbesserte Ausgabe des *Katalogs der Handschriften der Königlichen Öffentlichen Bibliothek zu Dresden*, bearb. von F. Schnorr von Carolsfeld und L. Schmidt, Leipzig 1882), s. 472. Do porównań została wykorzystana fotokopia z materiałów projektu badawczego nr 1 H01G 031 16 pt. *Roczniki śląskie. Wydanie krytyczne*, realizowanego pod kierunkiem W. Mrozowicza.

<sup>15</sup> W. Korta, *op. cit.*, s. 315.

<sup>16</sup> *Annales Wratislavienses*, w: *Silesiacarum rerum scriptores*, ed. F.W. Sommersberg (dalej: SRScr), Bd. 2, Lipsiae 1730, s. 172–176. Na tym wydaniu oparły się kolejne edycje w *Monumenta*

cje, odróżniające je od tego wydania<sup>17</sup>. Wypada ponadto dodać, że kodeks drezdeński i Schaffgotschów różnią się między sobą pisownią niektórych nazw własnych (np. *Wratislavia* / *Wratislavia*, *Habisburk* / *Habisburck*, *Freystadt* / *Freystath*) oraz ze więcej błędów, czasem od razu skorygowanych, zawiera drugi z kodeksów. Mimo tych ułomności, kodeks Schaffgotschów stanowi ważne świadectwo tradycji rękopiśmiennej *Rocznika magistratu wrocławskiego*, traktowanego – zgodnie z tytułem z kodeksu – jako annalistyczne ujęcie dziejów Śląska.

Drugi tekst w kodeksie Schaffgotschów jest również rocznikiem, tym razem opisującym dzieje Wrocławia – to *Rocznik wrocławski dawny*. Poprzez swoje pochodzenie jest on związany z najstarszą księgą rachunkową miasta, znaną pod określeniem *Liber Henricus pauper*. Razem z nią (i kilkoma innymi tekstami) był wpisany do jednego kodeksu, po którym ślad zaginął jeszcze przed końcem XVIII w.<sup>18</sup> Rocznik znany jest współcześnie tylko z jednego XVIII-wiecznego odpisu, sporządzonego przez Samuela Benjamina Klozego<sup>19</sup>. Wydawca książki *Henricus pauper* Colmar Grünhagen ocenił rękopis Schaffgotschów dość krytycznie, stwierdzając, że został napisany błędniej niż odpis S.B. Klozego<sup>20</sup>, chociaż był też dla niego źródłem pewnych emendacji. C. Grünhagen dotarł do tego przekazu już po zakończeniu głównych prac edytorskich, stąd wspomniane emendacje mogły znaleźć się tylko w indeksie, a nie w tekście głównym. Trudno jest na tej podstawie zweryfikować opinię C. Grünhagen o wartości rękopisu, także w odniesieniu do tekstu *Rocznika wrocławskiego dawnego*. Konfrontacja rękopisu z kopią S.B. Klozego oraz z dotychczasowymi wydaniem co najwyżej tylko w części potwierdza krytyczną opinię C. Grünhagen. Owszem, zdarzają się lekcje błędne (zwłaszcza *primam* zamiast *penitenciam* w zapisie dotyczącej 1261 r.), jednak nie odbiega on pod tym względem ani od kopii S.B. Klozego, ani od najstarszego wydania F.W. Sommersberga. Należy podkreślić oryginalny sposób zapisu imion księcia ścinawskiego Przemka (jako *Pubko* w zapisie dotyczącej 1289 r.) oraz księcia świdnickiego Bolka I (jako *Pupko* w zapisie dotyczącej 1301 r.). Zwraca uwagę również stosunkowo dużo zbieżności rękopisu Schaffgot-

---

*Germaniae historica (Annales magistratus Wratislaviensis*, ed. W. Arndt, w: MGH SS 19, Hannoverae 1866, s. 526–531) oraz Augusta Bielowskiego w *Monumenta Poloniae historica (Rocznik magistratu wrocławskiego*, ed. A. Bielowski, w: MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 680–688). Zob. też *Repertorium fontium historiae medii aevi primum ab Augusto Potthast digestum, nunc cura collegii historicorum e pluribus nationibus emendatum et auctum*, t. 2: *Fontes A-B*, Romae 1967, s. 351 (s.v. *Annales civitatis Wratislaviensis*), gdzie informacja o braku jakiegokolwiek rękopisu.

<sup>17</sup> Tytułem przykładu garść różniących się lekcji (podawane są kolejno: datacja zapiski, lekcja według Sommersberga i lekcja według rękopisów drezdeńskiego i wrocławskiego): 1260 *vastaverunt / invasterunt* (zamiast: *invaserunt*), 1266 *Wladislaw / Wizlaw*, 1289 *Sivor / senio*, 1423 *cecidit / decidit*, 1450 *civitates / cussorum*, 1480 *Charwolsky / Garwolsky*, 1481 *Girczikonis / Girsikonis*, 1485 *mortuo / extincto*, 1491 *complures / complices*.

<sup>18</sup> *Henricus pauper...*, s. VII–VIII; zob. też w dalszym ciągu.

<sup>19</sup> APWr, *Zbiór Klozego* 23. Zob. też L. Harc, *Samuel Benjamin Klose (1730–1798). Studium historiograficzno-źródłoznawcze*, (AUWr, No 2389, Historia 157), Wrocław 2002, s. 131.

<sup>20</sup> *Ibidem*: „noch viel fehlerhafter geschrieben sei, als die Klose'sche”.

schów z wydaniem F.W. Sommersberga, przy czym należy wykluczyć wzajemną ich zależność<sup>21</sup>.

Ostatnie dwa teksty historiograficzne znajdujące się w kodeksie Schaffgotschów są autorstwa Zygmunta Rosicza (zm. ok. 1470/71), wikariusza i subkustosza wrocławskiej kapituły katedralnej<sup>22</sup>. Są to *Katalog biskupów wrocławskich* i tzw. *Rocznik Rosicza*, znany też pod łacińskim tytułem *Gesta diversa transactis temporibus in Silesia et alibi*. Z jednym wyjątkiem – *Katalogu biskupów wrocławskich* w rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu datowanym na 1482 r.<sup>23</sup> – w znanej tradycji obydwie utwory na ogół występowały obok siebie, z czym mamy do czynienia również w przypadku kodeksu Schaffgotschów. Do niedawna uważano, że nie zachował się żaden spośród sześciu znanych w XIX w. rękopisów<sup>24</sup>. W ostatnim czasie udało się zidentyfikować jeden z przekazów, który był uznawany za zaginiony przed 1871 r.<sup>25</sup> Kodeks Schaffgotschów jest zatem drugim zachowanym do dzisiaj rękopisem utworów Zygmunta Rosicza, co stanowi już wystarczającą okoliczność, by docenić jego istotne znaczenie dla tradycji ich przekazu, zwłaszcza dla *Rocznika Rosicza*.

Trudno w sposób jednoznaczny stwierdzić, czy faktycznie – jak uważał F. Wachter – kodeks Schaffgotschów jest błędną kopią z wydania F.W. Sommersberga<sup>26</sup>. Rzeczywiście, zbieżności pomiędzy nimi są bardzo wyraźne, zwłaszcza w miejscach, które są specyficzne dla obu przekazów. Szczegółowe porównanie ich lekcji wykazuje jednak również pewne niezgodności, sugerujące, że kopista kodeksu Schaffgotschów i F.W. Sommersberg mogli korzystać z tej samej podstawy, odczytując miejsca szczególnie kłopotliwe w różny sposób. Dotyczy to przede wszystkim nazw własnych<sup>27</sup>. Czasem pojawiają się miejsca zniekształcone do tego stopnia, że trudno przypuszczać, by mogło do tego dojść przy odpisywaniu tekstu

<sup>21</sup> Świadczą o tym liczne odmienne lekcje, zwłaszcza: 1265 *VI Nonas / secundo Nonarum*, 1260 *circumjacentes / adjacentes*, 1261 *constitutionem / constitutiones*, 1264 *venditis / relictis, fugerint / fugerunt*, 1266 *Wenceslai / Wizlai*, 1268 *demum / deinde*, 1301 *Bulko / Pupko*.

<sup>22</sup> Na jego temat zob. np. M. Kaczmarek, *Rosicz, Zygmunt*, w: PSB, t. 32, Wrocław 1991, s. 82–84.

<sup>23</sup> BUWr, sygn. I Q 171, fol. 157r–160v. Na podstawie tego rękopisu zostało uskutecznione wydanie katalogu w *Monumenta Poloniae historica*, zob. *Katalogi biskupów wrocławskich*, wyd. W. Kętrzyński, w: MPH, t. 6, s. 572–584. Zob. też O. Schmidt, *Untersuchungen zu den Breslauer Bischofskatalogen*, (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, 25), Breslau 1917, s. 15, 85.

<sup>24</sup> O znanych dawniej rękopisach utworów Zygmunta Rosicza zob. zwłaszcza *Geschichtsschreiber Schlesiens...*, s. XII; W. Korta, *op. cit.*, s. 283–284, gdzie również informacja o zaginięciu wszystkich rękopisów. Wyjątkiem pozostawał wspomniany kodeks I Q 171 z *Katalogiem biskupów wrocławskich*, którego tradycja rękopiśmienna nie była od czasów jego wydawców, F. Wachtera i W. Kętrzyńskiego, badana.

<sup>25</sup> Dawniej własność Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu, obecnie w BUWr, sygn. R 210. Zob. W. Mrozowicz, *Mittelalterliche Annalistik...*, s. 282.

<sup>26</sup> Zob. wyżej, s. 262.

<sup>27</sup> Np. 1237 i in. *Hedwigis / Hedewigis*, 1393 *Swedniz / Schweidniz*, 1396 *Turci / Turcae*, 1443 *Rotisberg / Robisberg*, 1443 i in. *Otmuchaw / Otmuchau*, 1445 *Jersi / Jersia*, 1445 *Bulcko / Bulco*, 1446 *Neumargk / Neumarck*, 1449 *Legnicz / Legniz*, 1449 *Freyenstadenses / Freienstatenses*, 1467 i in. *Franckenstein / Franckstein*, 1467 *Beier / Brier*, 1467 *Kaldenstein / Caldenstein*, 1469 *Olmuncz / Olmniz*.

drukowanego<sup>28</sup>. Najbardziej jednak charakterystyczne poprawki odnajdujemy w miejscach, które w wydaniu F.W. Sommersberg po prostu wykropkował<sup>29</sup>. Przedstawione w przypisach 27–29 przykłady wykluczają bezpośrednią wzajemną zależność obu przekazów. Warto też zauważyć, że w opublikowanych w 1713 r. przez Christiana Rungego fragmentach z utworów Zygmunta Rosicza znajdują się identyczne lekcje, jak w wydaniu F.W. Sommersberga i w kodeksie Schaffgotschów<sup>30</sup>. W tej sytuacji należy przyjąć, że mamy do czynienia z odmienną tradycją przekazu tychże utworów, której świadkami są oba druki oraz kodeks Schaffgotschów.

Podobnie jak wiele wspomnianych wyżej utworów historiograficznych, oryginalna księga rachunkowa zwana *Henricus pauper* nie zachowała się<sup>31</sup>. Bez wątplenia jednak korzystał z niej jeszcze przy pisaniu swojej historii Wrocławia S.B. Klose<sup>32</sup>, chociaż on sam przekazał nam informacje o jej zaginięciu<sup>33</sup>. Sporządzając notatki do dziejów Wrocławia, wykorzystywał informacje o dochodach i wydatkach Wrocławia do 1358 r., podczas gdy znane nam dwie kopie kończą się na 1354 r. W związku z zaginięciem księgi przy sporządzaniu swojej trzeciej już kopii *Henricus pauper* wykorzystał jedną z nich, mając o niej jednak, ze względu na liczne błędy, krytyczne zdanie: „Abschrift [...] von einem Ignoranten abgeschrieben”. Odpis Klosego stał się dla C. Grünhagena podstawą publikacji źródła<sup>34</sup>. Kopia wykorzystywana przez Klosego przechowywana była w bibliotece wrocławskiej Kamery Wojenno-Dominialnej<sup>35</sup>. Jak już wspomniano, po przygotowaniu źródła do druku, Grünhagen odnalazł jeszcze jedną kopię księgi *Henricus pauper*, która przechowywana była w bibliotece hrabiów Schaffgotschów w Cieplicach. Wskazał tylko kilka błędów w niej znalezionych<sup>36</sup>. Kopia cieplicka, tekst nr 3 omawianego tutaj rękopisu, różni się miejscami od wersji wydanej dość wyraźnie. Różnice dotyczą nie tylko formy zapisu danych liczbowych, ale niekiedy są to różne dane odnoszące się do wymiaru podatków i dochodów. Istotne rozbieżności odnajdujemy też w zapisie imion i miejscowości, a także w przypisach. Dla porównania przytaczamy niżej zestawienia z kilku lat:

<sup>28</sup> Np. 680 *laicalem / lajoalem*, 1242 *Bardovit / Bardewick*, 1445 *Barnabe / Barbarae*, 1466 *prosam / grossam*, 1467 *Praxedis / Paraxedis*.

<sup>29</sup> 1445 *Jersich*, 1469 *domini archiepiscopi ..... / dominus archiepiscopus Johannes*.

<sup>30</sup> Zob. Christiani Runge, *Miscellanea literaria de quibusdam ineditis historiae Silesiaca scriptoribus ac operibus. Specimen II*, Wratislaviae 1713, s. 25–33.

<sup>31</sup> Najpełniej jak dotychczas księgę omówił C. Grünhagen, zob. *Henricus pauper...*, s. VI–XI; o zaginięciu księgi – s. VII.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. VIII. Zaginęła po 1796 r. Na 3 lipca tego roku datowana była kopia pokwitowania S.B. Klosego świadcząca o jej wykorzystywaniu. Na pewno nie było jej już w 1838 r., kiedy próby odszukania księgi podjął G.A. Stenzel, zob. *ibidem*, s. VII, przyp. 1.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 83, przyp. a. Uważa, że zaginęła ok. 1790 r., o czym świadczy jego notka z 24 I 1790 r.

<sup>34</sup> Powoływany już wcześniej rękopis, przy okazji omawiania *Rocznika wrocławskiego dawnego rękopis APWr*, *Zbiór Klosego*, nr 23.

<sup>35</sup> *Henricus pauper...*, s. VII, 83. S.B. Klose datuje jego powstanie na przełom XVII i XVIII w.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. VIII, przyp. 2.

<i>Wersja drukowana</i>	<i>Akc. 1950/1051</i>
<i>1299</i>	<i>1299</i>
<p><i>Przypis a:</i> i. e. de poenis arbitrariis dicitur ad A. 1311 et 1314, in hoc libro et 1307; de poen. Choer</p> <p>Lesnitz</p> <p><i>Przypis b:</i> i. e. Brenngaden. Vid. ad A. 1303.</p> <p>Rufi cerdones</p> <p><i>Przypis b:</i> Vid. inf. catalogum arearum vacuarum, z. J. 1308.</p> <p>Concillino balistariis</p> <p><i>Przypis b:</i> Balistariis, Armbrustirer, Bogener. Horum sit mentio in L. fin. ff. de iure immun. et in nov. 85. C. 2. et dicitur a graeco βαλλω i. e. iacio.</p>	<p><i>Przypis marginalny:</i> i. e. de poenis arbitrariis uti expresse d[icitu]r ad a. 1311, 1312, 1314, in hoc libro de poenis i. e. choer. Et ad a. 1307; de Poenibus Choer</p> <p>Lesniz, <i>na marginesie:</i> Les/e/niz i. e. Lissa</p> <p><i>Przypis marginalny:</i> i. e. Brengaden. v. inf: ad a. 1303.</p> <p>Ruphi cerdones</p> <p><i>Przypis marginalny:</i> V. inf: Catalogum arearum vacuarum.</p> <p><i>Na marginesie:</i> M. 1200 S. 13</p> <p>Concillino Balistario</p> <p><i>Przypis marginalny:</i> Balistariis, Armbrustrer, Bogener, horum sit mentio in leg. fin. ff. de Jur. imm: et d[icitu]r a graeco βαλλω i. e. jacio v. lura inf: ad a. sub voce Balista.</p>
<i>1301</i>	<i>1301</i>
<p>Item secunda collecta Pentekosten et infra Pascha 200 marce et 4 marce.</p> <p>Item fuerunt due collecte in festo S. Johannis Baptiste simul et fuerunt 400 marce et 55 marce.</p> <p>Item fuerunt due collecte in festo S. Michaelis et fuerunt 400 marce et 50 marce minus uno fertone.</p> <p>Item fuit septima et ultima collecta in festo S. Martini 214 marce et 1 fertone.</p> <p>In eodem anno presentatum est nomine domini ducis Bolkoni nunciis de Karyntia 400 marce et 50 marce puri in festo S. Johannis baptiste.</p>	<p>Item secunda collecta pentecosten et infra Pascha CC Marce et XVIII Marce.</p> <p>Item fuerunt due collecte in festo Sancti Johannis Baptiste simul, et fuerunt CCCC. Marce et LV. Marce.</p> <p>Item fuerunt due collecte in festo Sancti Michaelis et fuerunt CCCC. Marce et L. Marc. minus uno fertone.</p> <p>Item fuit septima et u[l]tima collecta in festo S. Martini.</p> <p>In eodem anno praesentatum est nomine Domini Ducis Bolckoni nunciis de Karinthya CCCC Marce et L Marce puri in festo sancti Johannis Baptiste.</p>

Item domino duci de Ruia 4 fertones pro 12 ollis vini. <i>Przypis b:</i> Credo legendum esse Russia.	Item Domino Duci de Ruia IV. Fertones pro XII. Oll. vini. <i>Przypis marginalny:</i> Credo legendum esse Russia
Item domino Walwano 3 olla Gallici Item domino duci de Riga 4 fertones pro 12 ollis vini.	Item Domino Walwano IIII Oll. Gallici Item Domino Duci de Riga [Riya] quat. fertones pro XII. Oll. vini. <i>Przypis marginalny:</i> Credo legendum esse Russia
Item Hinricus Zithin et Petrus Rychinbach cum ducerent in Hayn duci Bolkoni 400 marc. et 50. marc. 11 marc. 1 scot.	Item Hinric Zithin et Petr Richinbach cum ducerent in Hayn Duci Bolkoni CCCC Marc. et L Marc. II Marc. I Scot.
1333	1333
Item percepuerunt de toto censu civitatis 135 marcas. Item [-per-] toto censu Civitatis percepuerunt de penis omnibus et Innunga LXXXIX marc:	Item percepuerunt de penis omnibus et inunga 89 marc.
1354	1354
Item de censu intra et extra civitatem, schrotamecht, woghus, cremario, walkmol ac debitis in literis et parata pecunia per antiquos consules presentatis 294 marc. 2 scot.	De censu extra et intra civitatem, Schrotamecht, Woghus, Cremario, Walckmohl ac debitis in literis et parata pecunia per antiquos Consules presentatis CCXCIV marc. II scot.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że *Henricus pauper* jest najważniejszym źródłem do badania dziejów gospodarczych i budżetu Wrocławia w pierwszej połowie XIV w. Zasługuje zatem na szczegółową źródłoznawczą analizę. Nie zachował się wprawdzie oryginał księgi, ale dysponujemy jego odpisami, w tym S.B. Klosego oraz cieplickim. Być może zachowała się także kopia przechowywana niegdyś w Kazerze Wojenno-Dominialnej. W tym celu, szukając jej śladów, należy przeprowadzić kwerendę w aktach Rejencji Wrocławskiej i dawnej bibliotece bernardyńskiej, gdzie jeszcze w latach 30. XIX w. znajdowały się informacje o losach księgi.

Kolejny tekst omawianego kodeksu (nr 6) to kopia dokumentu fundacyjnego klasztoru cystersów w Lubiążu, wystawionego rzekomo w Legnicy w 1178 r., poprzedzona regestem w brzmieniu *Tabulae foundationis domus Cisterciensium Lubensis in Silesia anno 1178*<sup>37</sup>. Jest to oczywiście kopia jednego z czterech falsyfi-

<sup>37</sup> Dokument po raz pierwszy opublikował F.W. Sommersberg, zob. SRSer, Bd. 1, Lipsiae 1729, s. 894–896, nr 127, z regestem zaczynającym się od słów: *Tabulae Foundationis Domus Cisterciensium Lubensis...*



katów dokumentu fundacyjnego księcia śląskiego Bolesława Wysokiego z 1175 i 1178 r., przechowywanych niegdyś w byłym archiwum klasztorным. Omawiany dokument zaginął; obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, w zespole Klasztor Cystersów w Lubiążu, zachował się tylko oryginał tego dokumentu i jeden z falsyfikatów<sup>38</sup>. W świetle badań Karola Maleczyńskiego interesujący nas sfałszowany dokument został spisany między 1300 a 1330 r. Falszerek wykorzystał w nim treści zawarte zarówno w oryginale, jak i trzech datowanych na 1175 r. falsyfikatach<sup>39</sup>. W falsyfikacie tym umieszczono zapis o dochodach z Lubiąża, jego lokacji na prawie niemieckim, dodano darowiznę Ujazdu Dolnego i Górnego oraz rezygnację księcia z sądownictwa nad poddanymi klasztoru. Różni się od pozostałych dokumentów także datą i miejscem wystawienia. O ile poprzednie noszą datę 1 V 1175 r. i były wystawione – podobnie jak oryginał – w Grodźcu, o tyle nasz falsyfikat jest datowany na 1178 r. i wystawiony w Legnicy. Rzekomy oryginał posiada też datę dzienną (29 września), podczas gdy nasza kopia jej nie ma. Różnią się także ortografią. Dokument ten był często przepisywany. Odnaleziono osiem kopii z XV–XVIII w., odpisanych bezpośrednio z falsyfikatu. Ze względu na różnice ortograficzne i datę trzeba przyjąć, iż jest to nieznaną dotychczas kopia, odpisana z nieznanego nam przekazu, ale raczej nie z rzekomego oryginału.

Następnym dokumentem znajdującym się w rękopisie Schaffgotschów jest akt króla czeskiego Wacława IV z 8 VIII 1404 r., omyłkowo datowany na 1444 r. (tekst nr 7). Potwierdza on rzekomy oryginał księcia śląskiego Henryka I Brodatego z 10 VI 1208 r., w którym książę zwolnił wieś Kotowice, należąca do klasztoru cysterek w Trzebnicy, od ciężarów prawa książęcego. Zachował się on do dzisiaj w Archiwum Państwowym we Wrocławiu<sup>40</sup>. Kopia ta różni się od falsyfikatu ortografią i zapisem świadków, np. w rzekomym oryginale *Artmannus tribunus Buthomiensis*, w kopii *Artmannus Tribunus Buthoviensis*, podobnie *Czanstoborius castellanus de Crosten*, *Miszislaus*, *Boczek* – *Czanstoborius Castellanus de Crosten*, *Mizczislau*, *Buzcg*. Dokument ten znany był także z sześciu kopii, z których jedna, z 1578 r., znajdowała się w rękopisie w archiwum miejskim Wrocławia (B 5), zarówno jako kopia książęca, jak i potwierdzana przez króla Wacława IV 8 VIII 1404 r. Ta druga być może była podstawą spisania naszej kopii.

W tym samym dniu, 8 VIII 1404 r. (w rękopisie omyłkowo 1444 r.; tekst nr 8), król Wacław IV konfirmował także przywilej Henryka I Brodatego z 11 VII 1207 r., w którym książę nadał klasztorowi trzebnickiemu cztery wsie z wyznaczonymi granicami, a także zwolnił ich mieszkańców od ciężarów prawa książęcego i szcze-

<sup>38</sup> APWr, Rep. 91 nr 1 (oryginał z 1175 r., KDŚ 1, nr 55, SUB 1, nr 45); nr 4 (falsyfikat z 1 V 1175 r., KDŚ 1, nr 112, SUB 1, nr 325). Zaginęły falsyfikaty o sygn. APWr, Rep. 91 nr 2 (z 1 V 1175 r., KDŚ 1, nr 113, SUB 1, nr 326), nr 3 (z 1 V 1175 r., KDŚ 1, nr 114, SUB 1, nr 327) i nr 5 (z 29 IX 1178 r., KDŚ 1, nr 115, SUB 1, nr 328).

<sup>39</sup> K. Maleczyński uznał, iż falszerek wykorzystywał dokument KDŚ 1, nr 114, chociaż jego spisanie datuje na lata po 1330 r. Mogło być zatem odwrotnie, iż pisarz tego dokumentu zaczerpnął niektóre zwroty z dokumentu datowanego na 1178 r.

<sup>40</sup> APWr, Rep. 125 nr 11 (KDŚ 2, nr 242, SUB 1, nr 340). Wydany po raz pierwszy przez F.W. Sommersberga, zob. SRSr, Bd. 1, s. 823–824, nr 42.

gółowo wymienił wolności sołtysów. Akt ten także jest falsyfikatem z drugiej połowy XIV w. i mieści się w cyklu fałszerstw z tego czasu<sup>41</sup>. Regest dokumentu zamieszczony w omawianym rękopisie jest mylący, nie mamy bowiem do czynienia z fundacją klasztoru, lecz tylko uposażeniem. Podobnie jak poprzednio, między rzekomym oryginałem i naszą kopią istnieją różnice ortograficzne, np. *Sadilno alio nomine Czadil et Javorek – Sadilvo, alio nomine Czado et Jaeuoreck, Actum in Sadilno, quarto* [choć inne falsyfikaty z tego dnia mają datę *quinto idus*] *ydus iulii – Actum in Sadilno, quinto Idus Julii*. Dokument ten znany był ponadto z dziewięciu kopii, w tym w rękopisie w archiwum miejskim Wrocławia (B 5) z 1578 r., jako kopia książęca i potwierdzana przez króla Wacława IV 8 VIII 1404 r., która być może była podstawą spisania naszej kopii. Oprócz tych dokumentów król Wacław IV transumował jeszcze dwa dalsze falsyfikaty Henryka Brodatego z 1223 i 1224 r.<sup>42</sup> Zatem w tym samym dniu zatwierdził cztery podsunięte mu przez cysterki trzebnickie falsyfikaty<sup>43</sup>.

Czwartym dokumentem (w kodeksie tekst nr 9) jest kopia aktu króla rzymskiego Ludwika z 20 IV 1324 r., w którym zezwolił w przypadku bezpotomnej śmierci księcia wrocławskiego Henryka VI Dobrego (*dictus der Biderbe*) i jego córek na dziedziczenie księstwa przez jego żonę Annę<sup>44</sup>. Nie zachował się on w oryginale, a jedynym przekazem jest kopia w najstarszym kopiażu księstwa oleśnickiego, najlepiej rozpoznany przez F.W. Sommersberga<sup>45</sup>. Podobnie jak poprzednie, różni się on od edycji zapisem kilku wyrazów, np. w kopii *Neumarkt*, w edycjach *Neuwenmarkt*.

Ostatnim dokumentem (tekst nr 10) w analizowanym rękopisie jest akt księcia śląskiego Henryka I Brodatego z 9 IX 1203 r. z rzekomym przekazaniem przez niego klasztorowi cystersów w Lubiążu 500 łanów frankońskich<sup>46</sup>. Podobnie jak poprzednie dokumenty, kopia ta różni się od falsyfikatu zapisem niektórych słów, np. w rzekomym oryginale *Andreas castellanus de Glogov, Nenkerus castellanus de Bolezlauezc – Andreas Castellanus de Glogau, Nenckerus Castellanus de Bolzlawiz*. Spośród siedmiu kopii tego aktu jedna z 1578 r. znajdowała się w archiwum miejskim Wrocławia i być może była podstawą sporządzenia kopii w naszej księdze.

Zestawienie tych pięciu dokumentów, z których cztery to wierutne falsyfikaty, jest bardzo interesujące. Może sugerować, iż kopista doskonale orientował się

<sup>41</sup> APWr, Rep. 125, nr 9, zaginiony (KDŚ 2, nr 241, SUB 1, nr 339). Inne falsyfikaty z 11 VII 1207 r., zob. KDŚ 1, nr nr 239–240, SUB 1, nr nr 339–340. Wzmiankowany przez F.W. Sommersberga, zob. SRSr, Bd. 1, s. 142.

<sup>42</sup> SUB 1, nr 358, 361.

<sup>43</sup> Niegdyś w APWr, Rep. 125, nr nr 329, 330, 331, 332, obecnie zaginione.

<sup>44</sup> SR 4341, wydany po raz pierwszy przez F.W. Sommersberga, SRSr, Bd. 1, s. 893, nr 125, wydany lepiej w: *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, Th. 1, hrsg. von C. Grünhagen, H. Markgraf, Leipzig 1881, s. 65–66, nr 7.

<sup>45</sup> APWr, Księstwo oleśnickie, nr 1a, s. 13. F.W. Sommersberg opublikował aż 139 dokumentów z tego kopiaża.

<sup>46</sup> APWr, Rep. 91, nr 12 (KDŚ 1, nr 119, SUB 1, nr 334). Po raz pierwszy wydany przez F.W. Sommersberga, SRSr, Bd. 1, s. 897–898, nr 129.

odnośnie do wiarygodności czterech z nich. Celu takiego doboru aktów, może poza praktycznym, a więc wskazaniem klasztornych falsyfikatów, w tym zestawieniu nie widać. Dokument króla rzymskiego Ludwika jest bez wątpienia autentyczny. Jedyne, co je łączy, jest fakt, iż wszystkie zostały opublikowane przez F.W. Sommersberga w pierwszym tomie jego *Silesiacarum rerum scriptores*, ale akt króla Ludwika tylko w postaci regestu. Być może z jego osobą należy łączyć te źródła, zwłaszcza że wspomniany wyżej dokument znany jest tylko z kopii w najstarszym kopiariuszu księstwa oleśnickiego, a pierwszym, który poddał dokładnej analizie zawartość tej księgi, był właśnie Sommersberg.

Jak wykazała prezentacja poszczególnych tekstów, kodeks Akc. 1950/1051 stanowi kolekcję źródeł historycznych, w której zostały zgromadzone wybrane materiały do dziejów średniowiecznego Śląska. Składające się na nią teksty, a są to zarówno utwory historiograficzne, jak i teksty o charakterze urzędowym, powstały w okresie od XII do XV w. Mimo iż w zdecydowanej większości są one już znane dzięki XVIII- i XIX-wiecznym edycjom i są wykorzystywane w piśmiennictwie naukowym poświęconym dziejom Śląska, to jednak wnoszą nowe, wartościowe elementy, przede wszystkim uzupełniające tradycję rękopiśmienną tych tekstów. Ich wartość wzrasta w wypadku tekstów, których oryginały dzisiaj uchodzą za zaginione, a takich w omawianym kodeksie jest większość.

Trudno w sposób jednoznaczny odpowiedzieć na pytanie o cel sporządzenia tej kolekcji, nie znamy też jej twórców, ale bez wątpienia możemy uznać, że wychodziła ona naprzeciw zapotrzebowaniu i zainteresowaniom hrabiów Schaffgotschów, to jest właścicieli biblioteki, w której się znalazła. Wzbogacała ona bardzo rozległy zbiór materiałów rękopiśmiennych i książek dotyczących dziejów Śląska i rodu Schaffgotschów przechowywanych w księżnicy cieplickiej<sup>47</sup>.

---

<sup>47</sup> O jej zawartości i bogactwie najlepiej świadczą katalogi opracowane przez Heinricha Nentwiga: *Silesiaca in der reichsgräfllich Schaffgotsch'schen Majoratsbibliothek zu Warmbrunn*, hrsg. von H. Nentwig, Leipzig 1900–1902; *Schaffgotschiana in der reichsgräfllich Schaffgotsch'schen Majoratsbibliothek zu Warmbrunn*, zusammengestellt von H. Nentwig, Leipzig 1899. Zob. też wykaz rękopisów cytowany w przyp. 3.

WOJCIECH KUNICKI  
Wrocław

## KOMES ŚLĄSKI PIOTR WŁOSTOWIC (PETER WLAST) I SOBÓTKA. UWAGI O ROLI ŚLĘŻY W NIEMIECKIEJ LITERATURZE KOŃCA XVIII STULECIA

Mało która postać historyczna skupia na sobie tak wielkie zainteresowanie historyków polskich i niemieckich jak Piotr Włostowic, zwany w dawniejszej historiografii niemieckiej Peter Wlast. Właściwie jego losy oraz opowieści o nich stanowią część niemieckiego mitu piastowskiego, tak istotnego dla autokreacji habsburskich w XVII w., istotnego także dla polityki Hohenzollernów: nie na darmo Fryderyk II posługiwał się argumentami historyczno-dynastycznymi przy swoich podbojach śląskich, co jego apologety, związani także ze Ślążą, skrzętnie podkreślali, włączając całe niemal dzieje tej dynastii, a także sięgające Mieszka I jej początki, w ciąg historyczny mający stanowić apologię energicznego władcy Prus<sup>1</sup>. Można sobie zatem zadać pytanie, czy intensywnie prezentowany w czasach nowożytnych (od XVIII w.) mit Piotra Włostowica jest właśnie częścią tego mitu, czy też może stanowi w obrębie pamięci komunikacyjnej mit odrębny, polemiczny wobec propagandowych alegorii Hohenzollernów.

Literatura (zwłaszcza popularna) reaguje z pewnym opóźnieniem, choć z drugiej strony aktualizująco na wydarzenia historyczne i polityczne. Czy to przypadek, że mit Piotra Włostowica pojawił się w dwóch dziełach napisanych w niewielkim odstępie czasowym, a mianowicie w „historycznym obrazie” *Peter der Daene* (Piotr Duńczyk) Franza Alexandra von Kleista<sup>2</sup>, wydanym w 1791 r. w berlińskim wydawnictwie Viewega, oraz w zdialogizowanej dość obszernej powieści *Peter und Maria*, która ukazała się w wydawnictwie Frommanna w Sulechowie w 1793 r.? Franz Alexander von Kleist był krewnym Ewalda von Kleista i także wielkiego Heinricha von Kleista, z całej trójki jednak najmniej uzdolniony, choć

---

<sup>1</sup> Zob. W. Kunicki, *Iter Sabothicum oder der aufgeklärte Zotten-Berg. Zu den Prägungen des Zobtenberg-Bildes im Buch von Gottfried Heinrich Burghart (1736)*, w: „Über allen Gipfeln...”. *Bergmotive in der deutschsprachigen Literatur des 18. bis 21. Jahrhunderts*, hrsg. von E. Białek und J. Pacholski, Dresden/Wrocław 2008, s. 327–345, gdzie pisałem o szkolnym dramacie tegoż Burgharta poświęconym Mieszkowi I.

<sup>2</sup> Pozycja dostępna w wersji pdf w internecie na stronie poświęconej rodzinie von Kleist: <http://www.v-kleist.com/>. Adres sztuki: <http://www.google.com/books?id=aW0HAAAAQAAJ&hl=de>.

literacko dość sprawny. Urodzony 24 XII 1769 r., był porucznikiem w Królewskim Pruskim Pułku Piechoty księcia Brunszwiku w Halberstadt. Tam też zawarł bliższą znajomość z pisarzem i, jak byśmy dziś powiedzieli, animatorem życia kulturalnego Johannem Wilhelmem Ludwigiem Gleimem (1719–1803). Jego twórczość cechuje przywiązanie do form literackich wypracowanych w oświeceniu (poematy w stylu Wielanda – *Hohe Aussichten der Liebe an Minona*, 1789), pisywał też (prawdziwe lub fikcjonalne) opisy podróży (*Aufgeklärt-sentimentalistische Fantasien auf einer Reise nach Prag*, 1792). Jako pruski patriota sporządził także pracę o zaleczeniach pruskiej armii (*Über die eigenthimlichen Vollkommenheiten des preußischen Heeres*, 1791). Kleist zmarł w 1797 r.<sup>3</sup> Drugi z naszych bohaterów nazywa się Karl August Wilhelm Ludewig Vangerow. Był pastorem w Złotoryi, pod koniec życia radcą konsystorialnym w Legnicy. Urodzony w Strasburgu w Uckermark 11 III 1768 r., zmarł w 1810 r. Jako zwolennik neologii (racjonalistycznej teologii) napisał *Die allgemeine Menschenreligion* (Leipzig, Züllichau und Freystadt 1804). Na łamach „Schlesische Provinzial-Blätter” opublikował *Briefe über einige wichtige Gegenstände* (1810, Stück 10, s. 356–362, 285–288), był teoretykiem szkolnictwa zawodowego (*Über die Bildung der Jugend für Industrie...*, Hirschberg 1810). Jego anonimowo u Frommanna w Sulechowie opublikowana powieść *Peter und Maria* nie zdobyła przychylności krytyki, bo jej zdobyć nie mogła. Krytycy zarzucali jej rozwlekłość i styl niedopasowany rzekomo do dawnych „barbarzyńskich czasów”<sup>4</sup>. W związku z tymi dwiema publikacjami postawiłem sobie szereg pytań: o intencje autorów, ich odniesienia do rzeczywistości historycznej (pamiętajmy, że książka Kleista została napisana po wybuchu rewolucji francuskiej, natomiast powieść Vangerowa w przededniu II rozbioru Polski), o ukryte polemiki, o Ślęzę jako „miejsce pamięci”, w końcu o formę związania z konkretnymi tradycjami literackimi.

Zacznę zatem od odniesień głębszych – do przeszłości średniowiecznego Śląska, potem przejdę do minionej teraźniejszości Śląska pofryderycjańskiego. Zarówno Brandenburczyk, jak i Ślązak wiedzą dość dużo o średniowiecznych związkach dziejów Śląska z dziejami Polski, korzystali najprawdopodobniej z jednego źródła, mianowicie z *Briefe über Breslau* (1781), opublikowanych przez historiografa Samuela Benjamina Klosego. W obydwu dziełach Piotr Włostowic jest Duńczykiem (u obydwu litera-

<sup>3</sup> A. Tanzer, „Mein theurer zweiter Kleist”: Franz Alexander von Kleist (1769–1797) – *Leben und Werk; mit einer umfassenden Bibliographie der Primär- und Sekundärliteratur und einer kritischen Beschreibung der Autographen*, Oldenburg 1998.

<sup>4</sup> „Das schwache Interesse, das No. 2 etwa noch hat, kommt fast ganz auf Rechnung des historischen Stoffes von dem sich der Vf. in der Hauptsache wenig entfernt hat. Grobe Fehler und Ungereimtheiten fallen ihm nicht zur Last, auf Schönheiten aber kann er auch nicht stolz seyn. Des langweiligen Geschwätzes ist viel zu viel, was mit drey Worten gesagt werden konnte und musste, ist oft durch eine seitenlange Scene verwässert, und zum Unglück ist der Dialog überdies höchst steif. Künstliche, verwickelte Perioden sind im Gesprächsstil durchaus fehlerhaft, doppelt unleidlich aber da, wo Personen, aus einer rohen Vorwelt und aus den uncultivierteren Gegenden redend eingeführt werden: z. B. »Aber sage nur, warum Christine alle nacht, womit sie (kaum wirst du dies läugnen) ihren kaiserlichen Vater beherrscht, anwendet, um die Verbindung mit unserm Sohn von Jahr zu Jahr zu fristen«? Gleich üble Wirkung thut der so häufig bis zum Spielenden und Tändelnden bildliche, allegorische und metaphemreiche Ausdruck” – „Allgemeine Literatur Zeitung” nr 9, 1793.

tów nie chodzi tu tylko o teorię duńskiego – germańskiego – pochodzenia pierwszych Piastów, ale też – lub przede wszystkim – o motywację awanturniczej akcji), jednak von Kleist jest jakby bardziej świadomy „germańskości” swojego bohatera. O ile u Vangerowa pewną (ciemną) rolę odgrywa „Opat z Góry Sobotniej” (Der Abt vom Zobtenberg), o tyle u Kleista ów „opat”, tym razem jako postać dość bezbarwnie pozytywna, jest opatem z małopolskiej miejscowości Skrzyn (Der Abt von Skrzyn). Można założyć, że von Kleist nie chciał szokować swoich, głównie berlińskich, czytelników egzotycznym opatem z Zobtenbergu. Z drugiej strony wiedział on za Klosem, że istniało dwóch Piotrów Włostowiców: jeden z nich, Peter von Skrzyn, był tym właściwym (germańskim), natomiast drugi był tym niewłaściwym (polskim autochtonicznym). Zgodnie z prawdą historyczną Klosego zdecydował się zatem na Piotra Duńczyka, stąd jego opat winien pochodzić stamtąd, skąd pochodził jego pan, czyli „von Skrzyn”.

Chcąc wyjaśnić natomiast minioną terazniejszość obydwu tekstów, należy uczynić pewną dygresję wstępną. Jako sługa Kaliope mogę poniższymi uwagami narażać się Mistrzom Klio – moim czcigodnym Kolegom Historykom, jednak ryzykując słuszny zarzut braku stosownych kompetencji i korzystając z poetyckiej swobody, chciałbym w kilku zdaniach spuentować trwające ponad 200 lat zainteresowanie postaciami śląskiego możnowładcy w polskiej i niemieckiej historiografii, które każe komesowi odgrywać rozmaite role w realizacji rozmaitych celów politycznych, naukowych, światopoglądowych, czyniąc go tym samym swoistym „miejscem pamięci” w obrębie wyobrażeń o Śląsku. Faktem jest, że Piotr Włostowic popierał politykę Bolesława III, dysponował strategicznymi miejscami we Wrocławiu (przeprawa na Ołbin, Wyspa Piaskowa), w 1145 r. został oślepiony przez Władysława II, by umrzeć – po odzyskaniu dóbr przez żonę Marię i syna Świętosława, w 1153 r. Z pewnością ufundował opactwo św. Wincentego na Ołbinie (tam też znajdował się jego grób). Jego potomkowie dodawali sobie prawdopodobnie dopiero 200 lat po jego śmierci przydomek Dunin (z czego zrobiono Duńczyka)<sup>5</sup>. Duża ilość określeń typu „prawdopodobnie” związana jest z dość niepewnym statusem dokumentów mówiących o działalności Piotra Włostowica: przypuszcza się, że dziesiątki lat po jego śmierci wykorzystywano te „fałszywki” do walki o wpływy między wspólnotami klasztorными: augustianami a benedyktynami. Ale nie tylko swoista walka zakonów miała decydujące o różnorodności „dyskursów” znaczenie. Także kwestia, kto podarował augustianom teren w Górcie i na Śłęży, pozostaje do dziś nie tyle sporna, ile warunkowana różnymi interesami. Zwolennicy tezy o darowiznie Włostowica obstają przy autonomii majątku kościelnego<sup>6</sup>, zwolennicy tezy o darowiznie książęcej obstają przy prymacie własności książęcej (od XVIII w.

<sup>5</sup> Dla Hermanna Uhtenwoldta była to w 1940 r. oczywistość potwierdzająca prawidłowe, tzn. nordyczne pochodzenie Petera Wlasta (H. Uhtenwoldt, *Peter Wlast, Graf von Breslau. Ein Wikinger auf ostdeutschem Boden*, Breslau 1940), z czym polemizuje oczywiście np. W. Semkowicz w: *Góra Sobótka i jej zabytki polskie*, Poznań / Wrocław 1949.

<sup>6</sup> Zobacz dyskusję tego zagadnienia w: W. Korta, *Tajemnice góry Śłęży*, Katowice 1988, s. 307–315. Oczywiście samo to zagadnienie wydaje się nierozstrzygalne, natomiast interesujące byłoby przyjrzenie się, z jakimi „opcjami” związani byli historycy reprezentujący jedną lub drugą postawę. Za darowizną książęcą opowiadają się raczej historycy niemieccy o opcji „państwowej”, za

do dziś czytają: państwowej)<sup>7</sup>. Najmniej punktów spornych pojawia się w odniesieniu do problemu, dlaczego Piotr Włostowic popadł w niełaskę i został oślepiiony. I znów istnieje teoria, że nie chciał popierać Władysława II, ale jego braci, usiłując wzmocnić znaczenie „autochtonicznego” możnowładztwa w walce z (no właśnie: zgermanizowanym lub polonofilskim) księciem. Związek Włostowica z „ludem” każe go postrzegać jako swoistego bojownika o prawa mas pracujących, albo też o prawa ludu podeptane przez możnowładców feudalnych – w zależności od czasu, kontekstu, perspektywy polskiej lub niemieckiej. Peter Wlast (Piotr Włostowic?) daje się zatem wykorzystywać rozmaicie, jest rodzajem skumulowanego rezerwuaru znaczeń, zatem miejscem pamięci, które ujawnia nie tyle jeden sens, ile ich wielość, oddając tym samym (podobnie jak Góra Sobotnia) wieloperspektywiczność śląskich dziejów od czasów najdawniejszych do dziś. Pominę tu możliwość istnienia wielu różnych Piotrów Włostów, następnie Piotra Włostowica, wielu żon rozmaitych (francuskiej Marii lub ruskiej Marii itd.).

Nie wdając się zatem w dyskusje o pierwszeństwie, starszeństwie, pochodzeniu fundacji itd., skupię się na kilku aspektach widocznych w dziełkach Kleista i Vangerowa, które odnosiły się nie do (późniejszego zresztą) sporu historyków, ale do bardzo aktualnych w państwie pruskim dyskusji. Z wieloperspektywicznych znaczeń miejsca pamięci o nazwie Peter Wlast (lub Piotr Włost czy Piotr Włostowic) wybiorę te, które osadzone są właśnie w brandenbursko-śląskiej rzeczywistości lat 90. XVIII w., a które dają się odczytać z analizowanych przeze mnie tekstów. W obydwu tekstach dostrzec można silną konstelację postaci, gdzie sylwetce legendarnego i dobrego księcia Boleslusa (Bolesława) przeciwstawiony jest jego słaby, chwiejny, ulegający wpływowi kobiety syn, książę Uladislaus (Władysław). Ten syn nie jest w stanie zawrzeć pokoju ze swoimi braćmi, podżegany przez żonę przebiega do wojny, a zatem jest swoistą karykaturą swojego wielkiego ojca. O ile u Vangerowa Boleslaus jest bohaterem pierwszej części powieści, o tyle u Kleista występuje już w roli wielkiego antenata, tworzącego takie normy postępowania, które decydują o sukcesie ludzkim i politycznym. Można zatem stwierdzić, że obaj autorzy szkicują katalog cnót dobrego władcy, a zasadniczą cnotą jest, jakże mogło być inaczej w oświeconym wieku XVIII, człowieczeństwo:

Gdyż przywilejem władcy jest  
Przez czyny wzniosłe człowieczeństwa,  
Przez dumę, mądrze i szlachetnie  
Pozykskać miłość swego ludu<sup>8</sup>.

---

darowizną Własta oczywiście historycy związani z opcją „kościelną” i polscy. Adolf Moepert, historyk Kościoła, opowiadający się za darowizną Włosta, był np. związany z katolickim wydawnictwem Franke we Wrocławiu, gdzie opublikował pracę *Peter Wlast und die Stiftung des Augustinerklosters auf dem Zobten* (1939).

<sup>7</sup> Np. H. Uhtenwohlt, *Peter Wlast, der Siling (Zobten) und Breslau*, w: *Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau*, H. 2, Breslau 1936, s. 32 n.

<sup>8</sup> „Eines Fürsten Vorrecht ist, / durch Taten hoher Menschenfreundlichkeit, / durch Edelmuth, die Liebe seines Volkes / mit Sorgfalt sich und Weisheit zu erwerben” (Kleist, 48).

Uladislaus nie jest do tego człowieczeństwa zdolny, gdyż, jak sam podkreślił, „Książęta – także oni są ludźmi”. Fakt, że władcy są także ludźmi, jest puentą dramatu Gottholda Ephraima Lessinga *Emilia Galotti*, gdzie sformułowano jeszcze dodatkową cechę działań złego władcy: mają łajdaków za przyjaciół. W sytuacji, gdy władcy tracą zaufanie poddanych na skutek czynków godnych moralnego potępienia, muszą ponieść konsekwencje swoich negatywnych czynów:

Książę czuć musi, gdy zuchwała duma  
Grzesznie zagłusza człowieczeństwo<sup>9</sup>.

Także u Vangerowa kategoria człowieczeństwa odgrywa doniosłą rolę w sylwetce Boleslause. Gdy zamierza zdradzić przyjacielowi Wolfowi von Wofsborgowi swoją tajemnicę, że Maria, podopieczna ruskiego księcia Władaridesa, jest jego nieślubną córką, odwołuje się do kategorii człowieczeństwa: „Stoję jako słaby człek przed wami”<sup>10</sup>. Władcy zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów: „U steru rządów zależy często od dwóch minut szczęście przyszłych stuleci”<sup>11</sup>, dlatego dyskurs władzy zajmuje – podobnie jak u Lessinga – centralne miejsce w tekście. Jako że najdobitniejszą oznaką „człowieczeństwa” jest także namiętność, stąd zdolność jej opanowania za pomocą rozumu i prawdziwej miłości jest kwestią zasadniczą dla możliwości humanizacji władzy. Bohaterowie pozytywni, jak Boleslaus, Maria czy Peter, dysponują taką umiejętnością, bohaterowie negatywni, jak Tobias, Władarides czy Christine, żona Uladislausa, są niewolnikami swoich namiętności, które według Vangerowa zawsze towarzyszą żądzy władzy.

Podobnie jest u Kleista: rycerz Dobeis (odpowiednik Tobiasa u Vangerowa) kocha Marię (córkę u Vangerowa Bolesława, u Kleista Petera Wlasta). Pragnąc zrealizować swoje nieczne plany (to znaczy zaspokoić żądze), musi Tobias/Dobeis doprowadzić Wlasta do upadku. Czyni to za pomocą księżniczki Christiny, żony księcia Uladislausa, nawiązując z nią romans. Oczywiście, że Christine czy Tobias/Dobeis należą do innego niż Peter Wlast i jego żona/córka porządku etycznego: „Pozór, co oślepiając każdy czyn otacza, jest często – niemal zawsze miarą jego ważności”, twierdzi u Kleista Dobeis<sup>12</sup>, przedstawiając kwestię moralności nie jako posłuszeństwo absolutnym normom, ale jako sprawę okazjonalnej medializacji:

Gdyż cnota ludzka blaskiem jeno jest,  
By oślepił głupca<sup>13</sup>.

Podsumujmy tymczasowo. W obydwu tekstach chodzi w pierwszej linii o katalog cnót władczych. Zasadniczym problemem księcia jest konieczność pogodze-

<sup>9</sup> „Der Fürst muß fühlen, wenn sein kühner Stolz / Die Menschheit frevelnd niederdrückt” (Kleist, 230).

<sup>10</sup> „Als ein schwacher Mensch stehe ich vor Euch” (Vangerow, 38).

<sup>11</sup> „Am Ruder der Regierung hängt oft von zwei Minuten das Glück kommender Jahrhunderte ab” (Vangerow, 72).

<sup>12</sup> „Der Schein, der blendend jede Tat umgibt, ist oft – fast immer Maßstab ihres Wertes” (Kleist, 125).

<sup>13</sup> „Denn Menschentugend / ist ein Schimmer, nur den Toren zu verblenden” (Kleist, 126).



nia własnych (ludzkich) namiętności z dobrem wynikającym z powszechnych, uniwersalnych i zawsze obowiązujących zasad moralnych. Nieokiełznana namiętność oraz przekonanie, że „moralność” jest względna i zmedializowana, prowadzą do destrukcji władcy i człowieka.

W tym miejscu jednak rozchodzą się drogi Kleista i Vangerowa. O ile Vangerow prowadzi swoją inscenizację do punktu kulminacyjnego, którym jest realizacja złych zamiarów Tobiasa i Christine wobec Petera Własta, uznawanego za przeskodę w realizacji ich planów, o tyle Dobeis w dramacie Kleista musi liczyć się z innymi jeszcze przeszkodami w realizacji swoich planów, a mianowicie z ludem:

Kocha go plebs nikczemny, czei go  
Największą sztuką będzie temu sprostać,  
Gdyż wierzcie, plebs jest labiryntem,  
W którym się łatwo polityka gubi.  
Jego mniemanie – twór cudaczny bardzo  
Z prawdy i kłamstwa ulepiony  
Widzi też ostrzej niż największy mędrzec  
Przenika welon dla niego utkany.  
Napawa łękiem, gdy cierpliwie znosi<sup>14</sup>.

Dobeis stara się zatem w inscenizacji Kleista zrealizować kilka celów: zaspokoić namiętności, zaspokoić własne polityczne cele poprzez rozbudzenie ambicji księcia, którą rozpala z kolei Christine, a przede wszystkim o upadek trybuna ludowego, którym jest Peter, podający ich dworską i amoralną wizję władzy w wątpliwość, a to za sprawą przywiązania do stałych norm moralnych i do „ludu”. Nic zatem dziwnego, że księżna przedstawia swojemu małżonkowi Petera jako człowieka, który za pomocą ludu pragnie zagarnąć władzę (Kleist, 133). W krytycznym momencie, kiedy Peter zostaje ranny (u Vangerowa w oko, u Kleista zdoła poturbowany wyrwać się oprawcom i uciec), narzędziem wymierzającym w imię człowieczeństwa „sprawiedliwość” jest nie „lud”, ale zięć Własta, książę Jaxa, który zmusza Władysława do zrozumienia, iż w upadku zanika godność książęca, a pozostaje tylko substancja ludzka, podlegająca karze:

Teraz, o książę, runie czarodziejska ściana, którą  
Próżny przepych w mękach wznosił strzeliście.  
Rwie się też obręcz wykuta dumą władcy  
Człek wobec czleka, stajemy przed sobą  
I bez purpury, co często hańbę skrywa<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> „Er wird vom niederen Volk geliebt, geehrt, / die größte Kunst bleibt, dieß zu hintergehn: / denn glaubt, der Pöbel ist ein Labyrinth, / in dem sich leicht die Politik verirrt, / sein Urtheil ist ein wundersam Gebilde, / mit Wahrheit und Verblendung untermischt. / Er sieht oft schärfer als der stolze Weise, / durchblickt den Schleyer, den man ihm gewoben, / und ist zu fürchten, wenn er ruhig duldet” (Kleist, 126).

<sup>15</sup> „Jetzt, Herzog, stürzt die Zauberwand zusammen, / die eitle Pracht so mühsam aufgethürmt; / es springt das Band, das Fürstenstolz geschmiedet, / Mensch gegen Mensch, so stehn wir beyde hier, / entblößt von Purpur, der oft Schande deckt” (Kleist, 256).

Dyskurs rewolucyjny (ujawniony w alegorii gniewu ludu) zostaje zatem złagodzony, zneutralizowany, można powiedzieć. Rewolucja nie wybucha, natomiast karę ma ponieść władca, który będzie sądzony jako człowiek, bez atrybutów swojej władzy.

I to jest dla Kleista centralny punkt problematyki rewolucyjnej. Rewolucja jest rezultatem strukturalnych zaniedbań, wynikających z namiętności i żądzy władzy; jej opanowanie jako żywiołu nie jest kwestią przemocy, ale przede wszystkim dobrego i rozumnego władcy. Tego władcy oczywiście brak, gdyż Władysław nie jest w stanie panować nawet nad sobą, natomiast Peter zostaje jednak w ostatniej scenie sztuki otruty. Jakież zatem można znaleźć wyjście? Gdzie poszukiwać tego dobrego władcy, który mógłby odwrócić groźbę nie przemocą, ale dobrocią?

Zawieśmy na chwilę to pytanie i zwróćmy się ku jeszcze jednemu aspektowi obu tekstów: mianowicie zależności władcy od politycznych ambicji zmysłowej kobiety, która na dodatek zachowuje się jak „metresa”, zdradzając własnego męża. Dotykamy tu bardzo specyficznego w 1791 r. aspektu polityki pruskiej, związanego z postacią Fryderyka Wilhelma II, który został następcą swojego wielkiego poprzednika Fryderyka II. Władca ten, po okresie początkowym, kiedy to w Berlinie dominowała radość z powodu śmierci nielubianego Starego Fryca, szybko stał się przedmiotem powszechnej krytyki, a to za sprawą metresy, Wilhelminy Enke (bądź Encke), której opinia publiczna skłonna była przypisywać niewiarygodnie wielki wpływ na politykę państwa. W obydwu dziełach – u Kleista i u Vangerowa – książkę Władysław ukazany jest jako człowiek chwiejny, którego dobre impulsy niszczy zła Christine. Książkę Jaxa rozpoznaje ten negatywny wpływ i ujawnia jego straszliwe skutki:

Nie macie własnej woli.  
Niewiasta skuła was zmijowym jadem kajdan.  
W jej łonie wasza moc jest pogrzebana, –  
Wam zostawiając jeno nikły cień!  
Subtelnie łaskotała waszą dumę,  
Oszustwem sił jej pozbawiając.  
Wam odgrywała jako kameleon  
Miłość, podczas gdy oszustka wraża  
Na cudzej piersi rozkoszą dyszała<sup>16</sup>.

Ten monolog Jaxy skupia mniej więcej wszystkie zarzuty, jakie pruska opinia publiczna stawiała Wilhelminie Enke. Peter, ofiara „ein Raub der niederen Bosheit einer Buhlerin” (262), koncentruje w sobie jako ofiara podskórnie toczony dyskusje wokół Wilheminy Enke, w której, zwłaszcza po wydarzeniach rewolucji francuskiej, upatrywano jedną z przyczyn nieskutecznej i groźnej polityki króla. Dlatego

<sup>16</sup> „Ihr habt nicht eigenen Willen. / Ein Weib schlug Euch mit Schlangenlist in Fesseln; / in ihrem Schooß liegt Eure Macht vergraben, – / und Euch blieb nur ein schimmerndes Phantom! / Sie schmeichelte mit Feinheit Eurem Stolze, / indeß sie ihm um seine Kraft betrog. / sie spiegelte chamäleonisch schön / Euch Liebe vor, indeß die Heuchlerin / an eines andern Brust wollüstig schwelgte” (Kleist, 260).

Jaxa/Kleist wzywa księcia Władysława/Fryderyka Wilhelma II, aby ten stał się w końcu mężczyzną i wziął berło w swoje ręce:

Znów mężem się stańcie  
I weźcie berło w swoje ręce,  
Przez Boga wam to niegdyś dane,  
By stać się władcą swojemu ludowi,  
Mężnym, nie sprzedajnym przez ręce niewieście.  
Zacznijcie znów i pięknie swoje panowanie<sup>17</sup>.

Dokonajmy kolejnego podsumowania: liczne nici dyskursu, które nacierają na siebie w dziele tych (nie)literatełów, mają po pierwsze charakter normatywny. Rozważania o stosunku rozumu i zmysłowości, projekcje dotyczące obrazu idealnego władcy pozwalają spojrzeć na dziełko von Kleista jako na przyczynek do ważkiego tematu: rewolucja i oświecony absolutyzm. Rewolucji można wówczas zapobiec, kiedy władca postępować będzie w zgodzie najpierw z powszechnymi zasadami etycznymi, a potem z „ludem”. Oprócz ogólnych wątków o charakterze etycznym odnaleźć można aspekt specyficzny dla pruskiej polityki w XVIII w., mianowicie kwestie rzekomych zależności rozstrzygnięć politycznych od woli namiętnej i zmysłowej kobiety. Oczywiście obydwaj pisarze posłużyli się kostiumem historycznym, z których jeden (Kleist) prawdopodobnie zainspirował drugiego (Vangerowa). Kostium ów ujawnia, ale jednocześnie maskuje: oczywiście zła żona Władysława – Christine nie mogła raczej stanowić tak wyraźnej aluzji do pierwszej, a tym bardziej do drugiej małżonki Fryderyka Wilhelma II<sup>18</sup>. Natomiast pewien szczegół edytorski może zdradzać intencje autora (Kleista) i wydawcy. Spójrzmy na frontysepis edycji „historycznego obrazu” Kleista: czyż piękna pani przedstawiona bez jakiegokolwiek alegorycznego komentarza (czytelnik zresztą mógłby oczekiwać motywu związanego z męską postacią Petera Wlasta, jak na frontysepisie powieści Vangerowa) nie mogła kojarzyć się ówczesnym czytelnikom z piękną Wilhelminą Enke? Najistotniejsze przesłanie „historycznego obrazu” Kleista konstryuuje abstrakcyjny i z biegiem akcji konkretyzujący się nakaz etyczny (opanowanie namiętności i zgoda z ludem), konieczny do tego, aby zażegnać groźbę przyszłej rewolucji. Tę cnotę ucieleśnia Boleslaus, ale przede wszystkim jego „namiestnik” Peter Wlast oraz tegoż zięć Jaxa. W tle – odnosząc dramaty i powieści do realiów historii Prus – widnieje potężna postać wielkiego Fryderyka: „Jakże zdumiewałby się Fryderyk, gdyby stapał teraz po świecie? Jakże by się cieszył, gdyby ujrzął ten naród – naród będący jego ukochanym dzieckiem [chodzi o Francję – W. K.] – jak staje się z głową dążącą do niebios wzorcem dla

<sup>17</sup> „Seyd wieder Mann und nehmt / das Zepter wieder, das Euch Gott gegeben, / selbst Euer Volk mit Mannheit zu beherrschen, / und es nicht Weiberhänden zu verkaufen. / Fangt groß und schön die neue Herrschaft an” (Kleist, 264).

<sup>18</sup> Chociaż kto wie. Gdy król dowiedział się o romansie swojej pierwszej żony Elżbiety Krystyny, rozwiódł się z nią 18 IV 1769 r. i wygnał ją do Kostrzyna. Fryderyk II kazał mu jeszcze w tym samym roku poślubić księżną Fryderykę Luizę von Hessen-Darmstadt. Zob. B. Meier, *Friedrich Wilhelm II. König von Preußen (Biografie)*, Regensburg 2007.

innych narodów, jak on sam był wzorem dla innych władców? – Niewiele królów może naśladować wzorzec Fryderyka, niewiele narodów Francję. Naśladować wielkość bez sprawdzonej siły jest niebezpieczne; nieszczęśliwi naśladowcy niszczą więcej przez cnotę niż źli despotci swoimi nałogami; mieniące się piękności oryginalne stają się w kopiach karykaturami; własna droga jest zawsze drogą najlepszą. Dlatego niemądrze postępują władcy, którzy zawojować pragną Francję, aby zabezpieczyć swoje trony. Ci, którzy próbują zdławić ducha narodów, utwierdzić swą wszechmoc. Lęk zapowiada niebezpieczeństwo, kto się lęka, ten już przegrał. Fryderyk z pewnością nie użyłby swoich broni, aby ujarzmić Francję. On kochał i cenił wolność, ponieważ uszlachetnia ona człowieka. Wokół niego mogli zginąć wszyscy królowie, mogły zapaść się wszystkie trony; nic go nie było w stanie poruszyć. Jego tron chroniły sprawiedliwość i miłość ludu; nad nim mądrość dzierżyła swą tarczę<sup>19</sup>.

Vangerow inscenizuje historię nieco odmiennie. Podobnie jak Kleist<sup>20</sup>, nawiązuje on do Lessinga, i to nie tylko do *Emilii Galotti*, ale także do *Natana Mędrca*. Peter zostaje oślepiiony tylko na jedno oko, przy czym oprócz zmysłowej księżnej Christine również „Opat z Soboty” (Abt von Zobten) odgrywa negatywną rolę. On właśnie oczernia przed władcą swojego dobrodzieja, od którego otrzymał dobra klasztorne (Peter dostał je wcześniej od króla). Tenże opat winien na końcu powieści otruć Petera, do czego jednak nie dochodzi, gdyż gnębiony wyrzutami sumienia, popełnia w jego obecności samobójstwo wypijając „przygotowaną wedle przepisu rzymskiego” truciznę. Sam Wlast przechodzi na stronę braci księcia i wygrywa dla nich bitwy. Po wypędzeniu Uladislaua z Wrocławia żyje jeszcze kilka lat w swojej ojczyźnie, ciesząc się odniesionym sukcesem i spokojem. Jeszcze wyraźniej niż u Kleista zostaje zarysowana opozycja dawnego, sprawiedliwego księcia Boleslawa III wobec jego słabego charakterologicznie syna. Peter Wlast jest strażnikiem wartości „dawnego księcia”. Widać w tych konstelacjach narracyjnych po pierwsze dyskurs antykatolicki, skoncentrowany w postaci zmysłowego (pożądającego Marii – żony Wlasta) i podstępnego Opata z Soboty (Abt von Zobten). Ten impuls antykatolicki (obecny także u Kleista, choć w innych jego utworach) nie musi zresztą kierować się wyłącznie przeciwko papieżowi, ale może być także aluzją do zależności Fryderyka Wilhelma II od stowarzyszenia różokrzyżowców. Po drugie wyraźna jest także wskazówka dotycząca zależności władcy od zmysłowej kobiety: jest to – podobnie jak u von Kleista – odniesienie do roli, jaką pruska opinia publiczna przypisywała Wilhelminie Enke. Po trzecie jednak – i to wydaje mi się punktem decydującym dla odczytania tego utworu

<sup>19</sup> F.A. von Kleist, *Fantasien auf einer Reise nach Prag*, Dresden 1792. Tekst także w Internecie: [http://www.kleist.org/familie/fa\\_reise.htm](http://www.kleist.org/familie/fa_reise.htm).

<sup>20</sup> To nawiązanie Kleista widzę w trzech sferach: po pierwsze dramat napisany jest pięciogłoskowym jambem, podobnie jak *Natan*. Po drugie powtarza się pewna konstelacja zdarzeń, których celem jest rozpoznanie zaginionych krewnych (Pustelnik Anton okazuje się bratem Petera Wlasta). Po trzecie sztuka, podobnie jak *Natan*, nie rekonstruuje fragmentu dziejów, ale inscenizuje powszechne wartości etyczne, które są warunkiem sprawowania dobrych rządów. Konstelacja Saladyn–Natan odpowiada do pewnego stopnia konstelacji Bolesław III–Peter Wlast.

w 1793 r. – postać Petera Własta jest symbolem namiestnika, który jest nosicielem nadziei młodej inteligencji śląskiej jako ucieleśnienie dawnego, fryderycjańskiego ładu. Chodzi oczywiście o ministra pełnomocnego na Śląsku Heinricha George’a von Hoyma. Członkowie założonego w 1789 r. związku Ewergetów (organizacji o charakterze masońskim) Christian Jacob Salice Contessa, Joseph Kausch i Joseph Zerboni postrzegali początkowo w Hoymie sprawiedliwego namiestnika. Drogi ich i Hoyma drastycznie się rozeszły w 1796 r., kiedy na skutek podejrzeń i posądzeń korupcyjnych sformułowanych przez nich pod adresem tego właśnie ministra, osadzony został w twierdzy Joseph Zerboni. Możliwość powiązania postaci Petera Własta z Hoymem wynika też z faktu, że sulechowski wydawca powieści Carl Friedrich Ernst Frommann był także członkiem Związku Ewergetów, na skutek czego musiał opuścić Śląsk i przenieść się do Jeny, gdzie w 1799 r. założył renomowane wydawnictwo.

I na koniec tych z konieczności skrótowych rozważań kilka uwag na temat kreacji w obydwu omawianych dziełach Śląska i Góry Sobotniej, a zatem obszaru, który w tradycji tak ściśle związany jest z Piotrem Włostowicem. O ile u Kleista Wrocław wspomniany jest kilkanaście razy jako miejsce akcji, o tyle nazwa Góry Sobotniej (Zobtenberg) w ogóle nie pada. Opat, który nie powinien pochodzić z małopolskiego Skrzynia, ale z opactwa na Górze Sobotniej, jest postacią neutralną. Nie wspomniano ani zamku, ani opactwa augustianów, ani też góreckiej czy sobóckiej prepozytury. Góra Sobotnia pojawia się jednak, ukryta dość głęboko w strukturze tekstu – jako miejsce przyjemne (*locus amoenus*) i nie sposób jej pomylić ze wspomnianymi na s. 182 dzikimi i skalistymi Karkonoszami.

Siedzieliśmy samotnie na gołej skale,  
Która tak często was wabi na szczyt,  
By rozkoszować się pięknym widokiem,  
Gdyż dolina otwierająca się w dali,  
Odra płynąca u jej stóp, a w tle ponury  
Las górski, dusze zachwytem rozpalają<sup>21</sup>.

Góra, konkretnie jej szczyt i kraina z jego perspektywy oglądana, są miejscami skupienia, spokoju, radości i pełni. Jako przestrzeń natury kontrastują ze śliskim parkietem fałszywego blichtru dworskiego, trwają też w opozycji do nieujarzmionej natury leśnych i skalistych ostępów Gór Olbrzymich. Są miejscem symbolicznej koncentracji elementów topograficznych Śląska (stąd Odra, która wszak w rzeczywistości nie „płygnie u jej stóp”, ale chodzi o imaginowaną geografie). Podobny opis Góry Sobotniej ma wartość topiczną, utrwaloną przez opublikowane anonimowo w 1788 r. dziełko Samuela Gottlieba Bürdego *Der Zobtenberg*<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> „Wir saßen einsam auf dem nackten Felsen, / der Euch so oft nach seinem Gipfel lockt, / die schöne Aussicht zu genießen, denn / das weite Thal, das jenseits sich eröffnet, / die Oder, die an seinem Fuße strömt, / im Hintergrund das düstre Waldgebirge, / durchglühen hier die Seele mit Entzücken. (Kleist, 152).

<sup>22</sup> Anonim [S.G. Bürde], *Der Zobtenberg, nach der Natur gezeichnet und beschrieben*, Breslau 1788. Pozycja dostępna także w Internecie: <http://books.google.de/books?id=5ADAAAAcAAJ&dq=Bürde,+Zobtenberg&printsec=frontcover&source=bl&ots=ZX38vim>.

Nieco inaczej kreowana jest Góra Sobotnia u Vangerowa. Peter Wlast otrzymuje ją od księcia Boleslusa, on z kolei daruje ją opactwu jakiegoś nieokreślonego bliżej zakonu, budując na jej szczycie zamek. Vangerow, jak widać, jest zwolennikiem nadania pierwotnie książęcego, dopiero tę książęcą darowiznę przekazuje nielubianemu przez złotoryjskiego autora Kościołowi. Informując o tym, uczynił autor powieści Górę miejscem wygnania (i ukrycia) ojca Petera Wlasta – Wilhelma, który uciekł z Danii wraz ze skarbem państwowym (jednak nie na skutek własnej chciwości, ale knowań Tobiasa). „Piotr posiadał wówczas Górę Sobotnią (która w tamtych czasach nosiła nazwę Góry Książęcej) oraz pobliską okolicę. Zamek położony na szczycie przeznaczyl na mieszkanie starca”<sup>23</sup>.

Jednak narrator nie pozostaje w „zamierzchłych czasach”, ale konstruuje świadomie obraz góry z perspektywy współczesnego „ojczyźnianego czytelnika”, który wędrując wśród reliktyw przeszłości, rozmyślać winien o przemijaniu wszelkiej ziemskiej wielkości, o nieśmiertelności i o grobie: „Dziś na tej górze stoi kaplica, gdzie co roku, w dzień Nawiedzenia Marii pielgrzymują pobożni pątnicy. Niejeden z nich wchodzi głębiej w zarośla za kaplicą, gdzie na wysokiej skale widać jeszcze resztki dawnego zamku górskiego. Chętnie przebywa tu wędrowiec pogrążony w głębokiej zadumie, aby zbudzić obrazy pradawnych czasów, by westchnąć nad przemijalnością wszelkiej ziemskiej wielkości, by pomyśleć o nieśmiertelności i o grobie”<sup>24</sup>.

Konstrukcja osi historycznej dziś-jutro ma ukazać nie tylko dystans dzielący dzisiejszy, oświecony wiek od dawnych, „barbarzyńskich” jeszcze czasów, ale także ukazać zmieniające się funkcje Góry: o ile dawniej porośnięta była gęstym lasem, gdzie schronienie mógł znaleźć człowiek nękany wyrzutami sumienia, o ile zatem zasłaniała krajobraz, o tyle „dziś” (tzn. w minionej przeszłości XVIII w.) ujawnia ona jego piękno (*lieblich*) i żyzność (*fruchtbar*)<sup>25</sup>. O ile dawniej stał tam zamek, którego ruiny można jeszcze rozpoznać, o tyle dziś stoi tam kaplica. Stąd „patriotyczny czytelnik” (*vaterländischer Leser*) winien w obliczu kaplicy i ruin wspomnieć „mordercę Wilhelma” – duńskiego ojca Petera Wlasta. Góra zostaje, za sprawą konstrukcji kontinuum czasowego i za sprawą świadomej fikcji, ukonstytuowana jako „miejsce pamięci”, nie tyle o rzeczywistych zaszczytach historycznych, ile o powszechnie obowiązującej normie: nie zabijaj. Fikcjonalizacji dopełnia inny jeszcze chwyt autora. Otóż w przypisie podaje on treść tablicy poświęconej Peterowi Wlastowi: „Odnajdziemy w tej kaplicy barwną tablicę, na której odmalowano Piotra Duńczyka i Marię. Nad nimi znajduje się napis, na pa-

<sup>23</sup> „Peter besaß damals den Zobtenberg, (welcher in jenen Zeiten den Namen Fürstenberg führte), nebst der umherliegenden Gegend. Das Schloß, welches auf dem Gipfel desselben lag, ward dem Greise zur Wohnung bestimmt” (Vangerow, 93).

<sup>24</sup> „Heut zu Tage steht auf diesem Berge eine Kapelle, wohin jährlich am Tage der Heimsuchung Mariä fromme Pilger wallfahrten. Mancher von ihnen dringt dann wohl tiefer in das Gebüsch hinter der Kapelle, wo auf einem hohen Felsen noch die Ueberreste des alten Bergschlosses zu sehen sind. Gern weillet der Wanderer tiefsinnig hier, um die Bilder grauer Vorzeit zu wecken, über die Hinfälligkeit aller irdischen Größe zu seufzen, und an die Unsterblichkeit zu denken und Grab” (Vangerow, 93).

<sup>25</sup> Vangerow, 94.

miatkę bohatera, który następnie podarował Górę augustianom. Ten napis nazywa naszego Petera Wlasta, nazwisko, jakie często nosił. Marię nazwano księżną z Francji. Jednak inni podają, że miała inną ojczyznę. To właśnie upoważnia nas tym bardziej do fikcji, na jaką pozwoliliśmy sobie opowiadając te historię. – Ów napis pochodzi zresztą z roku 1702<sup>26</sup>.

Jest bardzo prawdopodobne, że Vangerow widział na początku lat 90. XVIII w. w kościółku wspomnianą tablicę<sup>27</sup>. Mógł o niej także przeczytać w dwu prominentnych źródłach: w książce Gottfrieda Heinricha Burgharta *Iter Sabothicum*<sup>28</sup> albo w leksykonie Zedlera, gdzie hasłu Zobten poświęcono zadziwiająco dużo miejsca<sup>29</sup>. Nie zdumiewa także, przy całym rzekomo antykatolickim afekcie, że Wlast dopiero później (po opisywanych przez Vangerowa „wydarzeniach”) ufundował opactwo augustianów, gdyż rzekomy afekt antykatolicki kierował się, jak widzieliśmy, raczej przeciwko podejrzanej pobożności króla pruskiego, natomiast nie przeciw prostym odczuciom „ojczyźnianego czytelnika”. Poza tym Vangerow w „odwiecznym” sporze o pierwszeństwo darowizny opowiada się, jak wspomnieliśmy, po stronie rzeczników „teorii książęcej”.

Tu wypada zawiesić głos, dodając, że literackie dzieje Petera Wlasta lub Piotra Włostowica wcale nie skończyły się wraz z publikacją tekstów Vangerowa i von Kleista. Można nawet powiedzieć, że się dopiero rozpoczęły, zaspokajając jednak odmienne potrzeby niż dwa utwory późnoświeceniowych autorów. W latach 50. XIX w. pan zamku góreckiego Arthur baron von Lüttwitz (1846–1876) odnalazł wśród książek swojego zmarłego w 1837 r. dziadka, prezydenta rejencji wrocławskiej Ernsta barona von Lüttwiza auf Gorkau (1776–1837), pewną książkę, która ze względu na „patriotyczną treść” natchnęła go do napisania dramatu, a jako że jego zdrowie zostało nadwężone udziałem w wojnach z Austrią i Francją, zmarł, nie ukończywszy dziełka. Jego ojciec Wilhelm baron von Lüttwitz (1809–1892) odnalazł manuskrypt wśród wierszy syna, dokończył dziełko, które ukazało się dru-

<sup>26</sup> „Man findet in dieser Kapelle eine bunte Tafel, auf welcher Peter der Däne und Maria abgemahlt sind. Darüber befindet sich eine Inschrift, zum Andenken des Helden, der in der Folge diesen Berg einem Augustinerstift schenkte. Die Inschrift nennt unseren Peter, Wlast, ein Name, den er oft führt. Maria wird eine Fürstin aus Frankreich genannt. Allein andre geben ihr Vaterland anders an. Dies scheint uns um so mehr zu der Dichtung zu berechtigen, die wir uns bei dieser Geschichte erlaubt haben. – Jene Inschrift ist übrigens vom Jahr 1702” (Vangerow, 93).

<sup>27</sup> Interesująca jest też jego rzekoma „omyłka” – nigdzie nie jest napisane, że tablica pochodziła z 1702 r., z tego roku natomiast pochodził kościółek, który dla Vangerowa musiał już stać na szczycie w średniowieczu, a nie dopiero od 1702 r. jako fundacja opata Johanna Sieverta. Jednak właśnie tablica – istniejąca lub tylko poświadczona w źródłach – ma uwiarygodniać lub „usprawiedliwiać” opowiedzianą fikcję.

<sup>28</sup> G.H. Burghart, *Iter Sabothicum. Das ist Ausführliche Beschreibung einiger An. 1733 un die folgenden Jahre Auf den Zobthen-Berg gethanen Reisen / Wodurch sowohl Die natürliche als Historische Beschaffenheit Dieses In Schlesien so bekannnten und Berühmten Berges Der Welt vor Augen geleet wird. Mit Kupfern, Breßlau und Leipzig 1736*, s. 57–58: „Petrus Wlast / Ein Graf aus Denemarck / Maria / Seine Gemahlin eine Fürstin aus / Frankreich / haben ihr Schloss allhier auf dem damahls Fürsten- anjetzo Zottenberg, genannt, mit den bey und umliegenden Güttern denen Geistlichen Dom-Herren S. Augustini zu einer ewigen Wohnung gestiftet Ao 1168”.

<sup>29</sup> J.H. Zedler, *Universal-Lexicon*, Bd. 63, 1750, Sp. 635–655; <http://www.zedler-lexicon.de>.

kiem w 1891 r. w wydawnictwie A. Scheschonki w Sobótce. Utworem, który zainspirował Arthura von Lüttwiza, była omawiana tu książka *Peter und Maria*. Dramat w pięciu aktach wydany został jako swojego rodzaju literaryzacja atrakcji turystycznej, jaką w coraz to większym stopniu stawała się Ślęza, gdyż dochód z jego sprzedaży miał być przeznaczony dla Zobtengebirgsverein<sup>30</sup>. Jeszcze inne aspekty uaktualniania dziejów Piotra Włostowica ujawnia sztuka pisarza ojczyźnianego ze Świdnicy Theo Johannes Manna *Graf Peter. Schlesiens Statthalter. Ein Spiel am Zobten aus dem 12. Jahrhundert*, wydana w świdnickim wydawnictwie L. Heege w 1920 r. Ta sztuka, przeznaczona dla teatrów amatorskich organizujących w latach 20. XX w. tzw. *Schlesienspiele* w dawnym kamieniołomie Blüchera w Górcie, gdzie mieścił się amfiteatr, inaczej odnosiła się do swoich rzeczywistości niż dwa szkicowo przedstawione i słusznie zapomniane dziełka z końca XVIII w. Tym natomiast, co zamierzałem wydobyć z pamięci, była kwestia: co mógł wspominać edukowany człowiek końca XVIII w. spoglądający na górę Ślęzę i znający w przybliżeniu dzieje śląskiego możnowładcy.

---

<sup>30</sup> A. Freiherr von Lüttwitz, *Peter Wlast. Dramatische Dichtung in 5. Acten, Zobten am Berge* [1891].





ZBIGNIEW KWAŚNY  
Wrocław

## WIEJSKIE UMOWY PRZEDŚLUBNE W MAJĄTKACH NOSTITZÓW NA PRZEŁOMIE XVIII I XIX WIEKU

W badaniach naukowych, zwłaszcza demograficznych, poświęca się ostatnio sporo miejsca problematyce rodziny. W zależności od dyscypliny naukowej prowadzący je sięgają po różne kategorie źródeł<sup>1</sup>. Dla demografów historycznych czy historyków, którzy zajmują się rodziną, przeważnie do połowy XIX w., są to głównie księgi metrykalne oraz różnego rodzaju spisy dotyczące mniejszych lub większych grup ludności zamieszkującej określone miejscowości czy stosunkowo niewielki teren. W badaniach takich coraz częściej sięga się też po nowe kategorie źródeł, zwłaszcza im bardziej oddalamy się od połowy XIX w.

Łatwiej jest gromadzić równocześnie materiały z różnych kategorii źródeł, gdy dotyczą one rodzin stojących wyżej w hierarchii społecznej. Tak jednak nie jest, gdy chodzi o ludność chłopską. W jej wypadku jesteśmy zdani głównie na księgi metrykalne, na podstawie których można również wiele powiedzieć o rodzinie, nie mówiąc już o księgach, w których wyjątkowo rozbudowano tradycyjną problematykę zapisów metrykalnych. Wspomniane już spisy ludności przyczyniają się również do wzbogacenia przedstawianej problematyki rodzin wiejskich. Sytuacja taka nie zwalnia nas od szukania również innych źródeł, których wyzyskanie może wzbogacić spojrzenie na proces powstawania i funkcjonowania rodziny i jeszcze bardziej zainteresować wynikami takich badań przedstawicieli niektórych dyscyplin naukowych, np. historyków czy etnografów.

Takimi źródłami są akty przekazywania następcy gospodarstwa chłopskiego, czy też tzw. umowy przedślubne zawierane w związku ze zbliżającym się terminem ślubu<sup>2</sup>. Aby dokładniej zasygnalizować ich problematykę, zdecydowałem się opublikować trzy takie umowy, odnoszące się do osób różniących się głównie stanem cywilnym i pozycją materialną.

<sup>1</sup> *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. C. Kukło, Warszawa 2008.

<sup>2</sup> Z. Kwaśny, *Z badań nad dziejami rodziny śląskiej w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku, w: Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków. Studia historyczne ofiarowane Profesorowi Mieczysławowi Paterowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. T. Kulak, Toruń 2008, s. 221–235.

Umowy takie, zawierane w urzędach gminnych, wymagały akceptacji danego pana feudalnego. Uprawnieniom feudałów w sprawie zawierania związków małżeńskich przez ludność wiejską poświęcił obszernie studium Alfred Konieczny<sup>3</sup>.

W zasadzie nie ingerowałem w styl i pisownię publikowanych umów. Jedyne w wypadku rzadziej spotykanych jednostek miar i wag podałem w pełnym brzmieniu znajdujące się w źródłach skróty<sup>4</sup>.

Pozostawienie źródeł w formie, w jakiej powstały, może mieć również znaczenie dla osób chcących poznać dokładniej poziom zawodowy pracowników gmin wiejskich w omawianych okresie.

## Umowy

### I

#### Im Namen der Allerheiligsten Dreifaltigkeit

Ist heut untengesetzten Dato zwischen dem Ehr- und Wohlgeachten Wittiber Carl Göbel Dreschgärtner zu Lobris<sup>1</sup>, an Einem, und dann der viel Ehr- und Tugendsamen Jungfer Maria Josepha, des weyl. viel Ehr- und achtbaren Carl Mandels, gewesenen Bottchers in Merzdorf<sup>2</sup> nachgelaßenen Tochter, an andern Theile, folgende Eheberedung beschlossen und vollzogen worden, dergestalt und also:

Nach dem durch sonderbare Vorsehung Gottes, sich dahin ergeben daß obbesagte 2. Personen, durch beiderseits christliche Zuneigung, mit ihrem guten und ungezwungenen freien Willen, als auch mit Einwilligung der Jungfer Braut Veters Lorenz Siemon herrschaft. Gartenmanns zu Lobris und hierzu besonders erbetenen Beiständen, sich bis auf Priesters Hand, mittsammen ehelich versprochen und vertraut, und einander alle christliche Liebe und Treue, als es christlichen Eheleuten gezeihmet, die Zeit ihres Lebens zu erzeigen, und zu beweisen, mit Herzen Mund und Händen versprochen und zugesaget;

So is hierbey, wegen eines oder des andern Theils wieder Vermuthen erfolgen könnenden Todesfalles, welchen doch Gott lange Jahre verhüten wolle, noch dieses verabredet, und zu halten festgesetzt worden, nemlich;

Dafern der Bräutigam nach erfolgter Copulation unter Jahr und Tag mit, oder ohne Leibeserbe mit Tode abgehen sollte, verspricht er in diesem Falle seiner Braut [s. 5] für die ihm erweisende eheliche Liebe und Treue, zu einer Erkenntlichkeit 24 Th. Sch. zu einer Morgengabe, ohne Brautkleidung. Auch verspricht der Bräutigam seiner Jungfer Braut, daß, wenn unter benannter Jahresfrist oder nach Verfließung daßelben zuerst mit Tode abgehen sollte, derselben mit gnädiger Herrschaft Bewilligung die Dreschgärtnerstelle zum Besitz so lange verbleiben soll, bis der einzige Sohn Johann Carl ersterer Ehe seine majorennen Jahre erreicht haben

<sup>3</sup> A. Konieczny, *Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw wśród chłopów na Górnym Śląsku w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku*, „*Studia Śląskie*”, SN, t. 1, 1958, s. 100–138.

<sup>4</sup> APWr, Akta majątku Nostitzów, sygn. 1429, s. 4–6, sygn. 1430, s. 7–8, sygn. 1432, s. 11–13.

<sup>1</sup> Lobris – Luboradz, pow. jaworski.

<sup>2</sup> Mer[t]zdorf – Marcinowice, pow. jaworski.

werde; wann aber der Sohn unter Erreichung seiner Majorenität mit Tode abgehen solte, und kein männlicher Erbe, von der zweyten Ehe seye, so soll die Jungfer Braut die Dreschgärtnerstelle pro 100 Th. Sch. käuflich an sich bringen, bleibt aber der Sohn am leben, und sie nicht wieder heyrathet, so behält sie lebenslang in dem aparten Häusel freye Herberge, wann der Sohn die Stelle angenommen hat Heyratet sie aber, so fällt die Herberge weg, und soll mit denen Kindern gleiche Erbin sein.

Auf gleiche Art verspricht die Braut, dafern sie unter Jahr und Tag, durch den Tod getrennt warden solte, daß ihrem Brätigam zu einer Gegenerkentlichkeit, ihre Bette und Bettgewand und alles was ihr zugehörig, verbleiben soll, außer obenbenante 24 Th. Sch. zur Morgengabe, sollen ihren Freunden ausgezahlt werden.

Und endlich so sie längere Jahre mitsammen ehelich lebten, was sie beiderseits herzlich wünschen, unterwerfen sie sich denen billigen Landesgewohnheiten und Erbesgesetzen.

Zu Beglaubigung und Festhaltung alles deßen, ist voran bemeldte Eheberedung in zwey gleichlautende Exemplarie [s. 6] verfaßet, und von beiden Theilen sowohl, wie auch Scholz und Gerichten, und von denen besonders hierzu erbetenen Beiständen namentlich unterschrieben, und solche zu mehrerer Bestätigung zur herrschaft. Confirmation eingereicht worden.

So geschehen zu Lobris den 29 Marz 1795.

Unterschriebene auf Seiten des Brätigams      Unterschreibene auf der Braut Seiten

Carl Böbel als Brätigam  
George Friedrich Bebel als Beistand  
und Brätigams Vater

Maria Josepha Mandeln als Braut  
Johann Carl Birke als Beistand  
Conrad Simmam als Beistand  
und der Brauts Fetter

[Pieczętka gminy Lobris]

Johann Lovack Pfarrer  
Gottlieb Bothe gerichts Scholtze  
Johann Christoph Bassner  
Gott Fridt Hernau [?]  
und Sämt. gerichtsgeschwornen.

## II

### Jm Namen der Allerheiligsten Dreieinigkeit

Heute unten gesetztem dato ist zwischen dem Ehrliebenden jung Gesellen George Friedrich Otto, Freygärthner in löblicher Gemeinde Merzdorff<sup>3</sup> des wey. Ehrengacht George Friedrich Ottes, gewesener Freigärt: in gedachtem Dorfe Merzdorff hinterl jungste Sohn an einem Theile (:und der Tugundsamen jungfer Maria Rosina Kargin des Ehr und Wohlachtbaren Gottfried Karges, wohlansehnlicher Bauer in löblicher Gemeinde Lederhose<sup>4</sup> Eheleibliche älteste Tochter erster Ehe

<sup>3</sup> Mer[t]zdorf – Marcinowice, pow. jaworski.

<sup>4</sup> Lederhose – Różana, pow. strzegomski.

am andern Theile (folgender Ehe Contract verabredet, geschlossen und Vollzogen worden, wie folget.

Da sich nun Braut und Bräutigam ihren Sterblichkeit erinnern, so ver[s]pricht gedachter George Friedrich Otto, vor allen Dingen seine künftige Ehegenossen die Maria Rosina Kargin zu Lieben, Sie mit Vernunft und Bescheidenheit zu Regieren, sezet auch auf seiner Seite feste, daß wenn Ihn Gott unter Jahr und Tag unverbet aus diser Welt abfordern solte, so soll sie aus seine Verloßenschaft erhalten, die Anhabenden Träu und Braut: Kleider, so wie Er vor dem Altar stehet, an die übrigen Kleider sie keinen Einspruch hat: ferner sezet er feste, mit bewilligung der dortigen Hoch Reichsgräflichen Herrschaft Hochgeborn, daß Sie (:wann der Todes: Fall unter Jahres friest geschiehet, die Stelle erhält so wie Ich sie erkaufet habe vor Ein Hundert und Vierzig Tha. Sch. sie bezahlet aber die Schuld, die sich nach meinem Tode befindet.

Dagegen saget gemeldete ihr: Maria Rosina Kargin, ihrem künftigen Ehemene dem George Friedrich Otto gegenseitige Eh. Liebe und Treue zu, sezet auch auf Ihrer Seite mit Einwilligung ihrer lieben Eltern feste, daß wann Sie Gott ebenfalls unter Jahr und Tag durch den Tod aus dieser Welt abfordern solte, so soll Er aus Ihrer Verlaßenschaften halten die anhabenden Treu und Braut Kleider, so wie sie Ihm angeträuet wird, ferner Bette und Bettgewand, davon nichts ausgenommen, an das übrige zugebrachte Vormögen und Kleider Er keinen Einspruch haben kan.

Wann aber Jahr und Tag vorüber ist, und Gott beiden Leben friste [s. 8] sollte, so soll bei beiden solch Vorstehendes ausgesetztes Null und nichtig sein, und sollen beide das Recht haben wie es Landüblich und bräuchlich ist.

Diese Ehe beredung ist mit guttem Bedacht, auch mit Vereinbarten Mund und Händen Verabredet und geschlossen worden, und sind über dieß zwey gleich leu- tende schriftliche Exemplaria ausgefertigt worden, und von den Anwesenden Beyständen unterschrieben. So geschehen Lederhose den 1. October 1797.

Beystände sind dabey gewesen

Des Bräutigam Seiten

George Friedrich Otto

Der junfer Braut Seiten

Maria Rosina Kargin

Daß solche Eheberedung der Vorstehenden Beyständen und dem Gerichts Scholtz in Lederhose Verabredet und geschlossen, wird hiermit Attestiret. Signatum Lederhose den 8. October 1797.

[Pieczątką z napisem] Gemein Siegel Lederhose Striegau Creis Jahann Christoph Scholz, Gerichts Scholz und sämmt. Gerichte.

### III

#### Im Namen der allerheiligsten Dreifaltigkeit

Ist heut untengesetzten Dato zwischen dem Ehr- und Wohlgeachten Wittiber Gottfrid Kretschmer, Bauergutsbesitzer in Wolfsdorf<sup>5</sup> an einem und der Viel Ehr-

<sup>5</sup> Wolfsdorf – trzy miejscowości noszą nazwę Wolfsdorf. Jedna z nich, dzis. Wilków, leżała w sąsiednim pow. złotoryjskim.

und Tugundsamen Wittib Maria Rosina Spittlerin, gebohren Lammin, Auszüglerin in Profen<sup>6</sup> am andern Theile folgende Eheberedung beschlossen und vollzogen worden nemlich:

Wie nun beide verlobte einander alle eheliche Pflichten, als aufrichtige, ungeheuchelte Liebe und Treue, Bescheidenheit und Beständigkeit mit Mund und Hand versprochen, und angelobet, dergestalt: dass sie einander die ganze Zeit ihres Lebens nicht verlassen, sondern in Freud und Leid, im Glück und Unglück, bei gesunden und kranken Tagen, als treue, christ. und fromme Eheleute unverrückt bei einander verbleiben wollen und sollen. So haben sie auch in Ansehung menschlicher Sterblichkeit, und dabei sich ereignen könnenden Irrungen und Streitigkeiten, zu vermeiden, unter sich nachfolgendes wohlbedächtig zu halten festgesetzt weisen wollen.

Dafern der Bräutigam nach erfolgter Copulation unter Jahr und Tag, mit, oder ohne Leibeserben, mit Tode abgehen sollte, verspricht er diesem Falle seiner Frau Braut für die ihm erweisende eheliche Liebe und Treue zu einer Erkenntlichkeit, als eine sogenannte Morgengabe, zwei Hundert Thaler Schlesisch, und die Brautkleidungen, wie er am Copulations-Tage mit ihr vor dem Altarn gestanden.

Auf gleiche Art verspricht die Frau Braut, dafern sie [s. 12] unter Jahr und Tag durch den Tod getrennet warden sollte, daß ihrem Bräutigam zu einer Gegenerkenntlichkeit zwei Hundert Thaler Schlesisch nebst der Brautkleidung, wie sie mit-sammen vor dem Priester gestanden (ausgenommen den silbernen Gürtel, Bett- und Bettgewand, welche Sachen der Frau Braut einzigen Tochter Maria Rosina Spittlern) verbleiben sollen.

Und endlich dafern sie längere Jahre mitsammen ehelich lebten, welches sie beiderseits herzlich wünschen, und sich in ihrer Ehe vererben, oder auch nicht vererben, und der Herr Brautigam zuerst mit Tode abginge, so soll die Frau Braut, so lange sie den Namen Kretschmer führet, in dem beim Gute befindlichen aparten Auszugshäusel freie Herberge (welches vom Gutsbesitzer beständig gehalten wird) nebst nachstechendem Auszuge zu genüssen haben, nemlich:

Alle Jahre zwei Schock langes Gebundholz und nach Hause zu gewähren. Jährlich 3. Sch[effel]<sup>7</sup> Korn und 3. Schf. Gerste zu Brodte, 1. V[iertel]<sup>8</sup> Erbsen, 9. Mäße<sup>9</sup> Butter, 1. Mandel Ziegen- und 1. Mandel Rinderne Käse. Zwei Mäßl. Quark, 2. Mandeln Eier, den 6 ten Theil vom Obste, 2. M[etze]<sup>10</sup> Lein zu säen in den Acker, wo der Gutsbesitzer seinen hinsäet. Item 1. Beete Rüben. Von Georgi Tag bis Michael alle Sonntage 2. Quart<sup>11</sup> gute, und wochentlich 5. Quart abgelassene. Die andere Zeit des Jahres, und den Winter über aber, alle Wochen 3. Quart abgelassene Milch.

<sup>6</sup> Profen – Mściwojów, pow. jaworski.

<sup>7</sup> Scheffel – 74,9 l.

<sup>8</sup> Viertel – 18,7 l.

<sup>9</sup> Masse – 1,17 l.

<sup>10</sup> Metze – 4,68 l.

<sup>11</sup> Quart – 0,69 l.

Mehr wird angemerkt: Da die Frau Braut eine Tochter, wie schon erwehnt, Namens Maria Rosina Spittlern alt 11½ Jahr, am Leben hat, so verspricht ihr künftiger Stiefvater Kretschmer, bei ihrer etwanigen Verheirathung, wo sodann derselbe 200. Rth. von hisigen Vormündern hierzu erhält, (weil das Mündel in hisiger Unterhänigkeit verbleibt) einen tauglichen Aussatz, nebst einer Kuhe und 20. Kloben [s. 13] gebrechten Flachs, aus des Stiefvaters Gute zu geben.

Auch geben die Vormünder besagten Mündels, dem oft gerügten Stiefvater Kretschmer zur Erziehung dieses Mündels 100. Rth., jährlich 20. Rth. aus hisiger Vormundschaft von denen Interessen.

Dann soll ferner nach erfolgten Todesfällen, ausser abgerügten Punkten, alles nach denen billigen Landesgewohnheiten und Erbesgesetzen sowohl vor, als ausser Gerichten gehandelt und gehalten werden.

Alles vorstehende nun, ist sowohl von Braut und Bräutigam und besonders hierzu erbethenen Beiständen bei gutter Vernunft, und reiflicher der Sachen Ueberlegung, so und nicht anders beliebt, beredet, und beschlossen worden.

Nun hat man zu Urkund dessen, alles dieses in duplo zu Papier bringen, von allerseits Contrahenten und erbethenen Beiständen eigenhändig unterschreiben, jeder Parthei ein Exemplar ausgehändigt und zur herrschaft. Confirmation unterthänig eingereicht.

So geschehen zu Profen den 25ten Januar 1802.

Unterschriebene auf Seiten  
des Bräutigams

Unterschriebene auf der Braut Seiten

MIECZYŚLAW ZLAT  
Wrocław

## POMNIKI DRUGIEJ RZESZY NA ŚLĄSKU

Wiek XIX, określanany jako stulecie kolei żelaznej, wielkich oper i symfonii, opatrzone również etykietą: „stulecie pomników”<sup>1</sup>. Ten rodzaj dzieł sztuki, od swych starożytnych początków kształtowany głównie jako narzędzie propagandy władzy, w wieku nasilonego nacjonalizmu i zapatrzenia w historyczną przeszłość został niemal całkowicie zawłaszczony przez państwo, choć tak jak ono z upływem czasu nabierał cech demokratycznych. Owa powszechna tendencja objęła oczywiście także obszar Prus i pozostałych państw niemieckich, gdzie dodatkowym bodźcem pomnikotwórczym stało się burzliwie i gwałtownie dokonane zjednoczenie państw niemieckich przez proklamowanie II Rzeszy. Wszystkie związane z tym przełomem w dziejach Niemiec wydarzenia i okoliczności, ich sprawcy, uczestnicy i bohaterowie – uznani zostali za godnych pomnikowego upamiętnienia i wywyższenia. Co więcej, tematy dla pomników czerpano również z mitów odległej przeszłości: pierwszego cesarstwa, germańskich bogów, wodzów i herosów, ich zwycięstw i dokonań. Mitologia początków formowania się narodu i państwa odradzała się i była propagandowo wykorzystywana na fali pobudzonego patriotyzmu. Repertuar tematyczny dla pomników nowego cesarstwa zakreślano więc szeroko, ale wynoszone na cokoły niezliczone wizerunki kanclerza Bismarcka, cesarzy Wilhelma I i Wilhelma II, feldmarszałka Moltkego, pokazywane na nich wojenne sukcesy ostatnich lat, dawne i zamierzchłe oraz symboliczne wyobrażenia zwycięstwa, jedności i pokoju – łączyła wspólna idea przewodnia: służyły umocnieniu poczucia wspólnoty narodowej i dumy z potęgi przywróconego cesarstwa. Dlatego nazwa *Nationaldenkmäler* (również: *nationalpolitische Denkmäler*), dawno już dla tych wszystkich monumentów przyjęta w nauce niemieckiej, nadal jest

---

<sup>1</sup> H.-G. Evers, *Denkmalplastik*, w: R. Zeitler, *Die Kunst des 19. Jahrhunderts*, (Propyläen-Kunstgeschichte, 11), Berlin 1966, s. 157; za wyróżnik tego stulecia uznają pomniki również m.in.: H. Boockmann, *Denkmäler. Eine Utopie des 19. Jh.*, „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht” 1977, nr 3, s. 160–173; S. Michalski, *Public Monuments. Art in Political Bondage 1870–1997*, Berlin / New York 1996, s. 7–9; J.T. Günther, *Politische Denkmäler im 19. Jahrhundert: Das Hermannsdenkmal*, Berlin 2002, s. 2.



podtrzymywana i uzasadniana<sup>2</sup>. Wczesne pomniki wznoszone w II Rzeszy wyrastały z długiej tradycji tej dziedziny twórczości. W treściach ideowych nawiązywały do okresu romantyzmu, w doborze typów i związanych z nimi tematów ramowych sięgały, jak wcześniej, do neoklasycyzmu francuskiego i tradycji antyku. Wzorcami z własnego dziedzictwa niedawnej przeszłości były zarówno wielkie budowle-panteony, o formach greckich świątyń, w których mieściły się rzeźbiarskie wizerunki największych osobistości niemieckiej historii (*Walhalla* koło Ratzybony, 1830–1842; *Ruhmeshalle* w Monachium, 1843–1853), jak też najbardziej rozpowszechnione – z postaciami stojącymi lub konnymi na cokółkach oraz pomniki kolumnowe z figurami alegorycznymi (*Konstitutionssäule* w Gaibach, 1821–1828; kolosalny posąg *Bawarii* przed monachijską *Ruhmeshalle*, 1850).

Liczba pomników stawianych od trzeciej tercji XIX w. wzrastała tak znacznie i gwałtownie, że już współcześni dopatrywali się w tym zjawisku patologii i określali je epitetami: *Statuomanie*, *Denkmalpest*, *Denkmalwuth*<sup>3</sup>. Liczbę „narodowo-politycznych” pomników postawionych w okresie II Rzeszy szacuje się na ponad tysiąc<sup>4</sup>. Z tej liczby wiele dziesiątków, jeśli nie więcej, przypada na Śląsk, albowiem presja władz państwowych na stosowanie tego medium propagandy politycznej, jak również potrzeba wyrażenia uczuć patriotycznych po zwycięskich wojnach były tu nie mniejsze niż gdzie indziej. W pomnikowym gloryfikowaniu nowego cesarstwa Śląsk nie ustępował innym prowincjom ani datami wystawiania monumentów, ani ich liczbą. Już w 1869 r. na Jańskiej Górze koło Jordanowa uczczono kanclerza Rzeszy pomnikiem, który jest najstarszym spośród ok. 240 znanych *Bismarcktürme* (następny w Niemczech stanął kilkanaście lat później, na Śląsku – w 1901 r.). „Kolumna Zwycięstwa” w Oleśnicy (projektowana 1872, odsłonięta 1873) była gotowa kilka miesięcy wcześniej niż jej rzekomy wzór – słynna berlińska *Siegeessäule*. Różnego typu dzieła upamiętniające zwycięstwo nad Francją i bohaterów nowego cesarstwa stawiano nawet w małych miastach śląskich: dość okazały pomnik stanął w Wołczynie, Namysłów sprawił sobie rok po roku (1878, 1879) nawet dwa, Oleśnica oprócz wspomnianej kolumny ufundowała sobie (1899–1901) jeszcze trzy (*Friedensdenkmal* oraz pomniki Bismarcka i cesarza Fryderyka III); Wrocław miał ich kilkanaście (z tego jeden Pomnik Zwycięstwa, trzy

<sup>2</sup> H. Schrade, *Das deutsche Nationaldenkmal. Idee. Geschichte. Aufgabe*, München 1934; T. Nipperdey, *Nationalidee und Nationaldenkmal in Deutschland im 19. Jahrhundert*, „Historische Zeitschrift” 206 (1968), s. 529–585; H. Scharf, *Zum Stolz der Nation. Deutsche Denkmäler des 19. Jahrhundert*, Dortmund 1983; J.T. Günther, *op. cit.*, s. 5. Termin „nationale Denkmale” wystąpił w piśmiennictwie po raz pierwszy w 1846 r. – por.: R. Alings, *Monument und Nation. Das Bild vom Nationalstaat im Medium Denkmal – Vom Verhältnis von Nation und Staat im deutschen Kaiserreich 1871–1918*, Berlin / New York 1996, s. 35.

<sup>3</sup> S. Michalski, *op. cit.*, s. 13 nn.; G. Kapner, *Skulpturen des 19. Jahrhunderts. Dokumente des Gesellschafts-Geschichte*, w: *Denkmäler im 19. Jahrhundert*, hrsg. von H.E. Mittag, V. Plagemann, München 1972; J.T. Günther, *op. cit.*, s. 2.

<sup>4</sup> R. Alings, *op. cit.*, s. 76 nn. W Paryżu w latach 1870–1890 wzniesiono 26, a w następnym dwudziestolecu 85 pomników – por. S. Michalski, *Paryskie pomniki III Republiki w oczach surrealistów*, w: *Materiały do studiów nad sztuką XIX w.*, red. J. Brendel, t. 1: *Pomniki w XIX w.*, Poznań 1993, s. 54; S. Seele, *Lexikon der Bismarck-Denkmal*, Petersberg 2005.

poświęcone Bismarckowi, a po dwa – Wilhelmowi I i Germanii)<sup>5</sup>. Z drugiej strony prowincja śląska miała także swój udział w procesie skokowego wzrostu koniunktury gospodarczej i w olbrzymiej kontrybucji wojennej płaconej przez Francję, a przedstawiciele arystokracji, bogatej szlachty i finansjery, występując często z inicjatywą tworzenia narodowych monumentów, łożyli na ten cel niemałe środki. Tak na przykład *Bismarckturm* wystawił na wzgórzu swej posiadłości gospodarujący koło Jordanowa emerytowany major F. Schröter (Jańska Góra). Inne pomniki w parkach rezydencji ufundowali – hrabia H. von Schaffgotsch (Kopice koło Grodkowa, lata 70. XIX w.) i książęta wirtemberscy (Pokój koło Namysłowa, 1874); inicjatorem wystawienia Wieży Bismarcka w Żarach (1914) był miejscowy fabrykant, który pokrył też większą część kosztów budowy<sup>6</sup>. Wysokość nakładów niezbędnych do wykonania publicznego pomnika zależała od jego rodzaju, rozmiarów i użytych materiałów. Najwięcej kosztowały Wieże Bismarcka, za które w zależności od skali płacono od 4100 i 9 tys. mk (odpowiednio w Boguszowie i Stanisławowie) do 40 tys. i 70 tys. mk (odpowiednio na Wieżycy koło Sobótki i w Mysłowicach).

Kogo i co upamiętniały i gloryfikowały śląskie pomniki? Jak w całym państwie – najczęściej księcia Ottona von Bismarcka, którego popularność rosła od pierwszych lat jego kanclerskich rządów, jak o tym świadczą wspomniane wyżej śląski pomnik wieżowy na Jańskiej Górze i 14 podobnych *Bismarcktürme*, którymi w całym Niemczech uczczono go jeszcze za życia. Niespotykaną skalę i siłę osiągnął kult kanclerza po jego śmierci i ta fala uwielbienia przyniosła setki *Bismarcktürme*, *Bismarcksäulen*, posągów, obelisków i fontann twórcy nowej Rzeszy<sup>7</sup>. Unikowym fenomenem ze względu na swój kształt i masowe rozpowszechnienie stały się Wieże Bismarcka<sup>8</sup>. Na Śląsku z postawionych pierwotnie 12 zachowało się pięć:

<sup>5</sup> Nie dokonano dotąd pełnego zestawienia pomników publicznych powstałych na Śląsku, czy choćby we Wrocławiu, w omawianym tu okresie. Publikowane prace prezentują jedynie wybór tego rodzaju dzieł; por.: W. Nickel, *Die öffentlichen Denkmäler und Brunnen Breslaus*, Breslau 1938; G. Grundmann, *Stätten der Erinnerung. Denkmäler erzählen schlesische Geschichte*, München 1975; C. Wąs, *Pomnik publiczny w przestrzeni XIX-wiecznego Wrocławia*, w: *Architektura Wrocławia*, red. J. Rozpędowski, t. 2, Wrocław 1995, s. 159–177; M. Dziedzic, *Pomniki publiczne w Oleśnicy do 1945 roku*, „Kwartalnik Powiatu Oleśnickiego” 2006, nr 2, s. 30–45.

<sup>6</sup> O finansach Bismarckowskiej Rzeszy por.: A. Galos, *Stosunki gospodarcze*, w: W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981, s. 588 nn. Wiele pomników, głównie w miastach, sfinansowano za pieniądze ze zbiorów publicznych. Były one bardzo efektywne i w stosunkowo krótkim czasie tworzyły znaczne fundusze. Apel o datki na pomnik Bismarcka we Wrocławiu przyniósł w 1900 r. od mieszkańców całego Śląska sumę przekraczającą potrzeby (120 tys. mk), której część można było później przeznaczyć na ustawioną w pobliżu *Bismarckbrunnen* – por.: C. Wąs, *op. cit.*, s. 174–175; S. Seele, *Breslaus Bismarck-Denkmal*, dokument elektroniczny 2007, <http://www.breslau-wroclaw.de/wb/pages/geschichte/sonstiges/bismarck-denkm4ler.php> (dostęp 31 V 2009 r.).

<sup>7</sup> H.-W. Hedinger, *Bismarck-Denkmal und Bismarck-Verehrung*, w: *Kunstverwaltung. Bau- und Denkmal-Politik im Kaiserreich*, hrsg. von E. Mai, S. Waetzold, Berlin 1981, s. 277–314; L. Machtan, *Bismarcks Tod und Deutschlands Tränen*, München 1998; S. Seele, *Lexikon der Bismarck-Denkmal*.

<sup>8</sup> Pomniki wieżowe pojawiały się sporadycznie i wcześniej, w różnych czasach. W Anglii od połowy XVIII w. upamiętniały głównie miejsca historycznych bitew i ich bohaterów. Fenomen Wieży Bismarcka polega na tym, że w stosunkowo krótkim okresie postawiono ich 240 ku czci jednego czło-

na Jańskiej Górze koło Jordanowa (1869), w Zielonej Górze (1902), na Wielkiej Sowie koło Pieszyc (1905–1906), na Wieżycy koło Sobótki (1906–1907) i w Żaganii (1908–1909); pełnią dziś funkcje wież widokowych<sup>9</sup> i obserwacji przeciwpożarowej albo wodociągowej wieży ciśnień. Bismarcka upamiętniano oczywiście również w pomnikach innych, tradycyjnych typów. Z wyczerpująco opracowanych zestawień wynika, że w ogólnej liczbie ponad 750 wystawionych mu pomników wieże stanowiły blisko jedną trzecią, ok. 100 prezentowało go jako figurę stojącą, pozostałe to obeliski, popiersia, fontanny, tablice pamiątkowe i inne. We Wrocławiu oprócz wspomnianej fontanny i stojącej na cokole statui poświęcono mu tablicę z pamiątkową inskrypcją, na domu, w którym się kiedyś zatrzymał.

Imponujący liczebnie zbiór pomników wilhelmińskich Niemiec, powstały w okresie półwiecza, traci na atrakcyjności, kiedy rozpatruje się go w kategoriach wartości artystycznych. Odnosi się to zresztą do całej ówczesnej Europy, opanowanej epidemią „pomnikomanii”. Masowa skala ich wytwarzania spowodowała głęboką inflację jakości artystycznej, jak również trwający do dzisiaj kryzys tego gatunku twórczości oraz zniechęcenie do niej odbiorców i krytyków<sup>10</sup>. Artystyczną degradację dostrzega się i wśród śląskich pomników tego czasu, zwłaszcza kiedy przy mierza się je do miejscowego dorobku poprzedniego okresu – schyłku XVIII i pierwszej połowy XIX w., do dzieł, które stworzyli wtedy dla Śląska czołowi architekci i rzeźbiarze niemieccy: ojciec i syn Langhansowie, G. Schadow i Ch. Rauch. W okresie cesarstwa tę domenę opanowali artyści drugorzędni, zadowolający się naśladowaniem czy wręcz kopiowaniem uznanych wzorów. Również zlecniodawcy nie zabiegali o oryginalność zamawianych dzieł, przeciwnie – oczekiwali rzeczy standardowych i modnych: powstała modelowa sytuacja wprzęgnięcia sztuki do służby ideologii politycznej. Wieże Bismarcka, typ o wyjątkowej popularności, wyróżnia swoista uroda i zamierzona surowa ekspresja (które mają ewokować brutalną potęgę mitycznych Germanów), ale i monotonia kilku podstawowych rozwiązań

---

wieka. W tym czasie w Niemczech tylko wyjątkowo wieżowym pomnikiem upamiętniano innych ludzi: w Dobromierzu w latach 1877–1879 zbudowano wieżę (zachowaną) jako pomnik chwały żołnierza pruskiego, a we Wrocławiu, w parku na Osobowicach, stała do 1945 r. wieża cesarza Wilhelma I. Por. K. Murawska, *Angielskie pomniki w formie wieży*, w: *Materiały do studiów...*, t. 1, s. 71–84; J. Dobesz, *Śląskie pomniki patriotyczne Karola Lüdecke*, w: *ibidem*, s. 107; E. Haładaś, *Historia wieży-pomnika*, „Rocznik Świdnicki” 29 (2001), s. 79–82.

<sup>9</sup> Pierwotnie także Wieże Bismarcka służyły za miejsca widokowe, była to jednak ich funkcja dodatkowa, wynikała ze szczególnego usytuowania na górach i wzgórzach, tak by z daleka były widoczne i jako dominanty krajobrazowe panowały wizualnie nad znacznym obszarem. Ta ich funkcja dawała znać o sobie szczególnie w rocznice ważnych dat z biografii kanclerza, kiedy nocą zapalano na nich ognie, które zamieniały wieże w ogromne pochodnie – *Bismarck-Feuersäule* – płonące nad całymi Niemcami.

<sup>10</sup> Znamiennym symptomem poczucia degradacji twórczości „pomnikowej” i niechęci do niej jest taka oto opinia wybitnego francuskiego historyka sztuki o zniszczeniu ok. 100 pomników III Republiki w latach II wojny światowej: „Okupacja niemiecka pozbawiła nas pewnej liczby pomników, które szpecily stolicę sztuki nowoczesnej [...] to jedyne dobrodziejstwo wyrządzone nam mimowolnie przez najeźdźców”. Por. L. Réau, *Histoire du vandalisme*, t. 2, Paris 1959, s. 258–259; cytuję za: S. Michalski, *Paryskie pomniki...*, s. 60. Ten pogląd przedstawił L. Réau w dziele, w którym przez stulecia tropi i piętnuje przypadki barbarzyńskiego niszczenia zabytków sztuki.

powtarzanych dziesiątki razy. Wybrany w konkursie (1899) projekt architekta Wilhelma Kreisa posłużył do realizacji (do 1911 r.) aż 47 pomników wieżowych (w tym kilku na Śląsku)<sup>11</sup>. Przerost wybujałych treści nad formą nigdzie nie występuje z taką wyrazistością jak w tych architektonicznie najprostszych wieżach; ale i wszystkie pozostałe typy śląskich pomników okresu nowej Rzeszy, łącznie ze spiszowymi wizerunkami cesarzy na koniach (Wilhelma I, 1897; Fryderyka III, 1901) we Wrocławiu, to dzieła epigońskie i mierne. Na wyróżnienie zasługują jedynie dwa wrocławskie pomniki-fontanny, obydwie pomyślane jako wielofigurowe alegorie rzeźbiarskie. Pierwszy to Germania w otoczeniu czterech cnót kardynalnych (1875, nieistniejąca), drugim, do dziś zachowanym, jest Fontanna Bismarcka (1905), którą dodano jako *pendant* pomnikowego posągu kanclerza, stojącego od 1900 r. po przeciwnej stronie ulicy<sup>12</sup>.

Godne szczególnej uwagi są te śląskie dzieła pomnikowe, które stworzono w pierwszych latach II Rzeszy, zanim propagandę polityczną zdominowały mity cesarstwa i germańskich początków państwa. Pomniki lat 70. XIX w. powstawały jeszcze w ewolucyjnym nurcie nawiązywania do dorobku okresu późnego oświecenia i romantyzmu. Dlatego najwcześniejsza Wieża Bismarcka na Jańskiej Górze jest tak bardzo niepodobna do tych z końca stulecia: skromna i smukła ma cechy gotyckiej wieży warownej. W tej samej dekadzie pojawiła się grupa kilku dzieł reprezentujących typ pomnika kolumnowego, który stworzony w starożytności był w sakralnej i świeckiej sztuce Europy obecny nieprzerwanie, a nabrał większego znaczenia w okresie baroku i neoklasycyzmu; w swym trwaniu nie wyszedł jednak poza wiek XIX<sup>13</sup>. Pięć pomnikowych dzieł tej grupy ustawiono w: Oleśnicy (1873, przed ratuszem), Kopicach koło Grodkowa (lata 70. XIX w., w przypałacowym parku), Pokoju (1874, w parku książęcym), Namysłowie (1878, przed ratuszem) i Wołczynie (1889, w Rynku). Dwa ostatnie zostały zniszczone w 1945 r., dokumentują je nieźle źródła pisane i ikonograficzne. Wszystkie one upamiętniały

<sup>11</sup> Od konkursowego hasła projektu ten wariant Wieży Bismarcka nazwano *Götterdämmerung*; na Śląsku zrealizowany został w Staniszowie, Głogowie, Mysłowicach i na Wieżycy.

<sup>12</sup> Fontanna Germanii stała u zbiegu dzisiejszych ul. Leszczyńskiego i Kazimierza Wielkiego. Fontannę Bismarcka (pl. Jana Pawła II) ujmują z boków alegorie Walki i Zwycięstwa, uosobione w postaci herosa (Herkulesa?) walczącego z lwem i spoczywającego na pokonanym zwierzęciu. Jest to wspólne dzieło architekta B. Sehringa i rzeźbiarza E. Seger. Por. W. Nickel, *op. cit.*, s. 94–97; C. Wąs, *op. cit.*, s. 174–175; S. Seele, *Breslau Bismarck-Denkmal*.

<sup>13</sup> „Zastosowanie kolumn przy posągach miało oznaczać wywyższenie nad innych ludzi” – ta opinia Pliniusza (*Historia naturalna [Wybór]*, przekł. I. i T. Zawadzkich, Wrocław / Kraków 1961, s. 299), nade wszystko zaś zachowane do dziś w Rzymie kolumnowe pomniki cesarów Trajana, Marka Aureliusza i Fokusa były w różnych okresach czasów nowożytnych inspiracją do naśladowania. Wczesnym tego przykładem jest Kolumna Zygmuntońska w Warszawie, dla XIX w. jednym z wzorców była nawiązująca do pomnika Trajana kolumna na placu Vendôme w Paryżu, z posągiem Napoleona upodobnionego do Cezara. Por. H. Keller, *Denkmal, w: Reallexikon zur deutschen Kunstgeschichte*, Bd. 3, Stuttgart 1954, szp. 1257–1297; W. Haftmann, *Das italienische Säulenmonument*, Hildesheim 1972; H.G. Evers, *Tod, Macht und Raum als Bereiche der Architektur*, 2. Ausg., München 1970, s. 93–104; J. Hargrove, *The Statues of Paris: An Open-Air Pantheon*, New York 1990; G. Bresc-Bautier, X. Dectot, *Art ou politique? Arcs, statues et colonnes de Paris*, Paris 1999.

zwycięskie kampanie wojenne lat 1864–1871, które doprowadziły do zjednoczenia Niemiec, i stosownie do tego nazywane były *Siegessäule* oraz zwieńczone posągiem bogini zwycięstwa Nike/Victorii (wyjątkowo w Pokoju – Germanii). Te pomniki kolumnowe łączy bardzo bliskie podobieństwo, projektował je bowiem ten sam architekt wrocławski – Karl Lüdecke<sup>14</sup>. Pomnik oleśnicki, najwcześniejszy, najlepiej zachowany i udokumentowany, jest dla całej grupy reprezentatywny, warto więc poświęcić mu nieco więcej uwagi, tym bardziej że i powojenna jego historia jest ciekawa i pouczająca.

Pomysł wystawienia pomnika w Oleśnicy pojawił się już parę miesięcy po zawarciu pokoju z Francją, w tym samym 1871 r. powołano też komitet jego budowy. Zamierzano wznieść skromny obelisk poza centrum miasta. Miejscowe gazety poddały ten zamiar ostrej krytyce, a jedna z nich opublikowała odezwę czołowych osobistości Niemiec, wzywającą do upamiętniania ostatnich wielkich wydarzeń monumentami z kamienia lub spiżu. „Wszędzie tam, gdzie od czasów Rzymian po dzień dzisiejszy stała stopa Niemiec – tam jest miejsce na pomnik niemieckich walk, niemieckich zwycięstw, niemieckiej jedności”<sup>15</sup>. Ostatecznie zdecydowano, że dzieło musi się dobitnie wyróżniać i kształtem, i lokalizacją. Już w połowie 1872 r. zatwierdzono wykonany przez K. Lüdeckego projekt, przewidujący ustawienie przed ratuszem marmurowej kolumny, która – wraz ze stopniami i postumentem – wynosiła na wysokość 12 m posąg Victorii, odlany z imitującego brąz stopu. Lokalna prasa odnotowywała skrupulatnie wszystkie etapy prac nad pomnikiem, a szczególnie bardzo uroczyste jego odsłonięcie 10 V 1873 r., to jest dokładnie w drugą rocznicę zawarcia pokoju z Francją<sup>16</sup>. Proste w swych formach i pozbawione dekoracji dzieło K. Lüdeckego i A. Wittiga zostało – także w proporcjach – zestrojone ze stanowiącą jego tło neoklasycystyczną fasadą ratusza. Nieskomplikowane były również jego treści: bogini zwycięstwa, ze swymi typowymi atrybutami (skrzydłami, wieńcem laurowym i gałęzią palmy) spływała z niebios, by uwieńczyć tych, których określały cztery medaliony z białego marmuru na cokole

<sup>14</sup> Kolumnę pomnikową w Wołczynie uzupełniały popiersia cesarzy Wilhelma I i Fryderyka III, ustawione na cokołach, po obydwu jej stronach. W Pokoju przetrwały jedynie cokół i fragmenty kolumny. Autorstwo Lüdeckego jest dokumentalnie potwierdzone odnośnie do projektów w Oleśnicy, Kopicach i Wołczynie, prawdopodobne – w dwóch pozostałych przypadkach. Por. K. Degen, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Kreises Namslau*, Breslau 1939, s. 136; J. Dobesz, *op. cit.*, s. 109–110; J. Schmidt, *Pokój – Karlsruhe (1748–1945)*, *Pokój* (1998), s. 15; *Zabytkowy park w Pokoju*, dokument elektroniczny: <http://opolskie.parki.org/pokoj/sciezka> (dostęp 31 V 2009 r.); *Zwei Kaiser-Denkmal in Konstanz (1889)*, dokument elektroniczny: <http://architekturmuseum.ub.tu-berlin.de> (dostęp 31 V 2009 r.).

<sup>15</sup> Cytuję za: „Oelser Kreisblatt” 10 (1872), nr 2 z 12 I 1872 r. O pomniku oleśnickim piszą: *Oleśnica, Bierutów i okolice*, red. J. Pokora, M. Złat, (Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, SN 4, 1), Warszawa 1983, s. XX, 77–78; M. Dziedzic, *op. cit.*, s. 34–35; M. Nienałtowski, *Pomnik – Kolumna Zwycięstwa*, dokument elektroniczny: <http://www.olesnica.nienaltowski.net/KolumnaZwyciestwa.htm> (dostęp 31 V 2009 r.).

<sup>16</sup> Takie informacje zamieszczała w latach 1871–1873 wspomniana „Oelser Kreisblatt” oraz ukazująca się także w Oleśnicy „Lokomotive an der Oder” (por. zwłaszcza nr nr 211 z 1872 r., 90 i 93 z 1873 r.). Model do odlewu Nike wykonał rzeźbiarz A. Wittig.

kolumny (usunięte po 1945 r.). Na ścianie przedniej cokołu widniał rzeźbiony w niskim reliefie Krzyż Żelazny, niedawno (1870) reaktywowany. Lapidarne napisy wykute na pozostałych medalionach wymieniały tych, którym przyznano chwałę pomnika, laur zwycięstwa i order wojenny: zmarłym ku sławie, żyjącym dla przykładu oraz „zjednoczonemu narodowi braci”. Tak sformułowane przesłanie miało więc wymowę uniwersalną, utrwaloną w europejskiej tradycji, w czym monument oleśnicki bliski jest – także przez analogię form i kompozycji – niektórym pomnikom kolumnowym Paryża, gdzie dzieła tego typu cieszyły się popularnością od końca XVIII w.<sup>17</sup> Odślonięcie pomnika w Oleśnicy upamiętniła okolicznościowa tablica (w Namysłowie – medal), którą zdobiły malowane podobizny władców i bohaterów historii Niemiec, od najdawniejszych po Wilhelma I. Wydana w tym dniu miejscowa gazeta „Lokomotive an der Oder” w całości poświęcona była pomnikowi. Otwierał ją wiersz *Na dziesiątego maja 1873*, który odpowiadał na pytanie, czego uczy odślonięty właśnie *Siegesdenkmal*, i prezentował wraz z towarzyszącym mu komentarzem interpretację tego dzieła, rozszerzoną o kontekst historyczno-patriotyczny: starego Barbarossy, obudzonego po 700 latach, i spełnionych snów Niemców o Rzeszy, która trwać będzie jak skała. Kończy utwór opinia, że wzniesiony wspólnymi siłami pomnik stać się może również *Friedensdenkmal*, jeśli mieszkańcy potrafią tak samo zjednoczyć się w tworzeniu dzieła pokoju: statutu miasta.

Śląski zasób pomników tak szybko zwiększający swą liczebność w okresie cesarskiej Rzeszy – jeszcze szybciej topniał w wyniku II wojny światowej. Stosunkowo rzadko niszczyły je bezpośrednio same działania militarne, usunięte zostały przeważnie w pierwszych latach powojennych przez nowych mieszkańców tej ziemi, którzy znaleźli się na niej w wyniku bezprecedensowej – w skali i konsekwencjach – demograficznej operacji przesiedlenia<sup>18</sup>. Z wielu dziesiątków dzieł, wystawionych na Śląsku dla upamiętnienia II Rzeszy, jej początków, władców i bohaterów

<sup>17</sup> Pomnik oleśnicki niesłusznie bywa uznawany za naśladownictwo *Siegesssäule* w Berlinie, którą ustawiono pięć miesięcy później; jej cokół i trzon są całkiem inne, a figura Victorii/Nike (czy uskrzydłonego geniusza) była w owym czasie stereotypem, obecnym stale w repertuarze akademii i pracowni rzeźbiarskich. Także twórcy berlińskiego dzieła nawiązywali do paryskich pomników z czasów Napoleona, co prawda także po to, aby się im przeciwstawić: *Siegesssäule* jest nie tylko znacznie wyższa od słynnej *Colonne Vendôme*, ale o ile w tamtej spizowy trzon odłano z luf dział zdobytych przez Napoleona w zwycięskiej wojnie z Niemcami, o tyle trzon pomnikowej kolumny w Berlinie tworzą cztery pierścienie pionowo ustawionych luf armat, należących, m.in., do pokonanej właśnie armii francuskiej. Por.: A. Marksches, *Die Siegesssäule*, Berlin 2001; G. Bresc-Bautier, X. Dectot, *op. cit.*, s. 156–157. Na wybór kształtu pomnika mogły mieć wpływ znane projektantowi i mieszkańcom miasta lokalne precedensy: kolumna upamiętniająca złote gody pary książąt wirtembersko-oleśnickich (1791), stojąca przed bramą zamku w Oleśnicy oraz współczesna jej kolumna z posagiem króla Fryderyka Wilhelma II w parku Szczytnickim we Wrocławiu. Por. *Oleśnica, Bierutów...*, s. 75; C. Wąs, *op. cit.*, s. 160–161.

<sup>18</sup> Jest paradoksem, że w tej burzycielskiej akcji spontaniczne działania społeczeństwa, biorącego odwet za bezwzględną likwidację pomników i pamiątek narodowych w okupowanej Polsce (i za wszystkie nieszczęścia wojny wywołanej przez niemiecki nacjonalizm), były zgodne – jak nigdzie poza tym – z poczynaniami polityczno-propagandowymi narzuconych siłą i niechcianych władz komunistycznych.

– zachowanych do dnia dzisiejszego (w lepszym lub gorszym stanie) doliczyłem się dziesięciu. (Nie uwzględniam pomników uczonych, pisarzy i artystów). Pięć z nich to popularne *Bismarcktürme*; przetrwały ponadto: *Bismarckbrunnen* we Wrocławiu, Wieża Chwały Żołnierza Pruskiego (Dobromierz, 1877–1879) oraz wspomniane wyżej trzy pomniki kolumnowe. W pierwotnym śląskim zbiorze pomników reprezentowane były wszystkie niemal znane typy: oprócz dzieł uformowanych architektonicznie lub wprowadzających formy architektury (wieże, fontanny, kolumny, obeliski), były kreacje rzeźby monumentalnej prezentujące osobistości (konno, stojące, popiersia), zdarzenia historyczne obrazowane w reliefie albo ich symboliczne wyobrażenia i alegorie (Zwycięstwo, Pokój, Nike/Victoria, Germania). Po 1945 r. nie miały szans przetrwania monumenty jednoznaczne i skonkretyzowane w swych treściach, które wynosiły na cokoly posągowe podobizny władców, dygnitarzy i bohaterów II Rzeszy. Tolerowano jedynie takie, które nie były nacechowane propagandowo-politycznie, nie odnosiły się bezpośrednio do niemieckiego państwa i jego reprezentantów, ale przenośnie, poprzez alegorie przedstawień rzeźbiarskich i symbolikę form architektonicznych wyobrażały pojęcia i wartości uniwersalne: zwycięstwo, pokój, żołnierskie bohaterstwo. Dzieła noszące takie treści można było zachować nadal jako pomniki, po wymianie niektórych elementów (napisów, godeł). Tego rodzaju adaptacja to zabieg od tak dawna i tak powszechnie stosowany, jak same pomniki. Do „wtórnego użycia” nadawały się przede wszystkim monumenty architektoniczne: nie tylko pojedyncze formy – cokoly, kolumny, bramy, łuki i obeliski, ale w równej mierze całe budowle – jak wieże Bismarcka<sup>19</sup> – także z uwagi na ich dodatkowy walor przydatności użytkowej. Najtrwalszym elementem pomnika są niewątpliwie cokoly, szczególnie te masywne i dobrze usytuowane przetrwały nieraz epoki i wieki, wynosząc kolejno różne bóstwa i hero-

Na przykładzie nieco szerzej tu omawianej Kolumny Zwycięstwa w Oleśnicy prześledzić można także charakterystyczne zmiany stosunku mieszkańców miasta do pomnika upamiętniającego sukcesy Niemiec Bismarcka. Nienaruszona przez działania wojenne 1945 r. oleśnicka kolumna utraciła wkrótce potem, w niedających się dziś ustalić okolicznościach, medaliony z cokołu. W 1964 r., w urzędowym akcie adopcji pomnika, w miejscu medalionów osadzone zostały nowe tablice z brązu z napisem informującym, iż kolumna upamiętnia, z woli społeczeństwa ziemi oleśnickiej, dwudziestolecie wyzwolenia tej ziemi i tysiąclecie państwa pol-

<sup>19</sup> Wieże Bismarcka przetrwały także dlatego, że jako budowle masywne niełatwo poddawały się niszczeniu. Za pomocą materiałów wybuchowych zburzono je jednak wkrótce po 1945 r. w Głogowie i Boguszowie, a w latach 80. XX w. – w Stanisławowie. Poza tym poprzestawano na usunięciu tablic, napisów i godeł. Wyjątkowo – próbowano przesłonić pierwotny sens tych pomników przez zaklanie, czyli nadawanie im nowych nazw względnie patronów. Takie zabiegi okazały się wszakże nieskuteczne: Wieży Bismarcka na Wielkiej Sowie nadano po 1945 r. imię gen. W. Sikorskiego, a w 1980 r. – M. Orłowicza. Żaden z tych patronatów nie został społecznie zaakceptowany, uległy zapomnieniu. W czerwcu 2006 r., świętując uroczystie stulecie budowy, udostępniano budowlę po pracach konserwatorskich i renowacji (dokonanych na koszt gminy Pieszyce) po prostu jako wieżę widokową.

skiego. W 1986 r., po gruntownych i kosztownych zabiegach konserwatorskich (oraz rekonstrukcji zwanego przez burzę posągu Victorii) także te tablice usunięto z cokołu i pomnik stał się anonimowy. Od tego czasu – i to jest w najnowszej historii Kolumny Zwycięstwa najciekawsze – na losy pomnika wpływa poprzez niezależne organizacje społeczność mieszkańców, którzy – co jeszcze bardziej frapujące – domagają się przywrócenia na cokół, w imię prawdy historycznej, kopii pierwotnych medalionów<sup>20</sup>.

Od kilku tysięcy lat istnienia pomników bywają one nieustannie poddawane zabiegom, które można porównać do ogrodniczego szczepienia drzew: usiłuje się do nich wprowadzić treści nowe, różne od oryginalnych, a nawet im przeciwstawne, będące niekiedy jakby palimpsestem. Kosztem takich przekształceń wiele z nich mogło w ogóle przetrwać do naszych czasów. Wieża Bismarcka na Wielkiej Sowie czy Kolumna Zwycięstwa w Oleśnicy to przykłady szczepienia nieudanego; ale już obelisk dawnego *Friedensdenkmal* (1899) w tymże mieście, za pomocą masywnych tablic inskrypcyjnych przemianowany w 1960 r. na Pomnik Kombatantów, świadczy o skuteczności operacji (czy jednak można ją nazwać udaną?)<sup>21</sup>. Bywa i tak, że nie naruszając substancji materialnej monumentu, „dopisuje się” nową warstwę znaczeniową do jego interpretacji. Na tej zasadzie jeden ze sztandarowych pomników Bismarckowskiej Rzeszy – berlińska *Siegessäule* – stała się Polakom bliższa jako miejsce, na którym 2 V 1945 r., w przeddzień zdobycia Berlina, zawisły trzy polskie flagi. W związku z tym w 2004 r. polski parlament ustanowił dzień 2 maja Świętem Flagi RP, co oznacza, że Kolumnie Zwycięstwa przypadła dodatkowo funkcja upamiętniania wydarzenia tak bardzo wyróżnionego. Rozumieją to autorzy publikowanych ostatnio przewodników turystycznych, którzy w komentarzach do berlińskiej Kolumny jej „zdobycie” przez polskich żołnierzy wysuwają na plan pierwszy.

Zajęliśmy się tu jedynie pewną grupą pomników publicznych, tych które powstawały i funkcjonowały jako instrumenty propagandy politycznej, co tłumaczy ich niespokojne losy i przekształcenia tak nieraz zaskakujące, że do konkluzji wręcz wciskają się trochę już zużyte metafory o grymasach, przedrzeźnianiu czy ironii

<sup>20</sup> M. Nienałtowski, *op. cit.*, s. 3; tu także historia tego pomnika po 1945 r. i przebieg prac konserwatorskich lat 1983–1989. Innym godnym uwagi symptomem zmiany w stosunku polskich mieszkańców Śląska do kulturowych pozostałości po państwie Bismarcka jest wstępna inwentaryzacja i fotograficzna dokumentacja dużego zespołu tego rodzaju zabytków, w tym i pomników, w parku dawnej rezydencji książęcej w Pokoju, dokonana w 2006 r. pod kierunkiem nauczycieli przez uczniów tamtejszych gimnazjów. Prace te sfinansowano ze środków programu PHARE, grantu UE, zob. *Zabytkowy Park w Pokoju... Znaczenie takich przejawów należy oceniać, mając na uwadze, że już ponad 100 lat temu twórca II Rzeszy w zbiorowej świadomości Polaków zajął czołowe miejsce na liście śmiertelnych wrogów polskości i że zdystansował go jedynie twórca III Rzeszy.*

<sup>21</sup> Znacznie większych przekształceń dokonano w oleśnickich pomnikach Bismarcka (wyk. 1899) i Fryderyka III (1901). W pierwszym sami Niemcy zdjęli w 1944 r. posąg z brązu, aby przetopić go na potrzeby przemysłu zbrojeniowego; w drugim figurę cesarza usunięto w latach 1945–1947. Na zachowanych cokołach ustawiono odpowiednio: popiersie Chopina (1963) i figury dwóch żołnierzy Pomnika Wdzięczności (1950). Por.: M. Nienałtowski, *Historia Oleśnicy*, dokument elektroniczny, [http://www.olesnica.org/Pomniki\\_olesnickie.htm](http://www.olesnica.org/Pomniki_olesnickie.htm) (dostęp 31 V 2009 r.).



Historii. Zakończmy raczej klasycznie wyważoną sentencją, powtarzaną przez Horacego, Owidiusza i innych starożytnych poetów. Dotyczy ona wprawdzie książek, ale przedstawione wyżej uwagi zdają się uzasadniać taką jej parafrazę: *Habent sua fata monumenta*.

CEZARY WAŚ  
Wrocław

## TREŚCI POLITYCZNE POMNIKA KONNEGO FRYDERYKA WILHELMA III WE WROCŁAWIU<sup>1</sup>

Nasilenie rytmu wydarzeń politycznych, datujące się od połowy lat 40. XIX w., wyostrzało podziały polityczne i świadomość celów różnych ugrupowań obywatelskich we Wrocławiu. Sekwencje następujących po sobie wypadków, w tym wydarzeń z marca 1848 r., pozwoliły na krótko zadominać na politycznej scenie racjom liberalnym i demokratycznym, by ostatecznie utrwalić swą pozycję mogły poglądy konserwatywne. Sytuacja taka powodowała, iż w zmieniających się warunkach politycznych plan wzniesienia pomnika Fryderyka Wilhelma III we Wrocławiu zmieniał swą polityczną treść. U swych początków wiązał się z przedrewolucyjnymi formami myślenia konserwatywnego, eksponującymi zgodne współdziałanie stanów i dopuszczającymi możliwość ewolucyjnych przemian. Przez kilka porewolucyjnych lat nie powracano do zamierzenia, gdy zaś plan odnowiono – odbyło się to w fazie, w której konserwatyzm ze zdecydowaniem wypowiadał się za tradycyjnymi prawami dynastii i propagował wierność wobec monarchy, jako podstawę porządku społecznego. Dalsze zmiany społeczne w Prusach przywracały jednak ideom liberalnym miejsce w systemie politycznym i państwowym. Zawartość jednego z druków wydanych z okazji odsłonięcia pomnika Fryderyka Wilhelma III może być uznana za świadectwo zabiegów ugrupowań liberalnych o podtrzymanie własnych racji w konserwatywnie zorientowanym porządku państwowym<sup>2</sup>. Trwający spór idei odbierał ustawionemu na wrocławskim Rynku pomnikowi króla walor jednoznacznej wymowy politycznej. Odsłonięte dnia 12 XI 1861 r. dzieło Augusta Kissa wyrażało tradycyjny szacunek dla monarchy i monarchii, podczas gdy tworzące ideowy klimat dla jego odbioru broszury akcentowały znaczenie wartości liberalnych w działalności zmarłego w 1840 r. władcy.

Jako pierwszy z propozycją wzniesienia pomnika Fryderykowi Wilhelmowi III wystąpił radca miejski Warncke<sup>3</sup>. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Fry-

---

<sup>1</sup> Artykuł oparty na rozdziale niepublikowanej pracy doktorskiej autora artykułu, przygotowanej w 1995 r. pod kierunkiem prof. Adama Galosa.

<sup>2</sup> *Friedrich Wilhelm III. Eine Festschrift zum 12. November 1861*, Breslau 1861, BUWr, GŚŁ, sygn. Ye 486, 3.

<sup>3</sup> J. Stein, *Geschichte der Stadt Breslau seit dem Regierungsantritt Friedrich Wilhelm IV.*, Breslau 1853, s. 463.

deryka Wielkiego na wrocławskim placu Parad w poetyckiej przemowie Warncke stwierdził, że pomnik zmarłego władcy byłby właściwym dopełnieniem pomników wielkiego króla i marszałka Blüchera. Propagator znany był jako piewca wojen wyzwolńczych, ale jego propozycję postrzegać należy jako związaną z kręgami konserwatywnie zorientowanych przedstawicieli wrocławskiego mieszczaństwa, warstwy urzędniczej i szlachty. Dla sposobu myślenia tej grupy obywateli Wrocławia typowe było ujmowanie Fryderyka Wilhelma jako władcy, który przeprowadził Prusy przez trudny okres zmagania z Napoleonem, dopuścił do przeprowadzenia ważnych społecznych reform i zapewnił krajowi długi okres pokoju i wzrostu dobrobytu. Budzące zastrzeżenia poczynania króla, jak zwlekanie z podjęciem walki z okupantem, prześladowania ruchu liberalnego i narodowego, były w tym myśleniu pomijane bądź interpretowane jako przejaw racji stanu czy austriackich wpływów. Nie bez znaczenia pozostawał tu fakt, że wiele wydarzeń z okresu przemian w pruskiej państwowości i rozpoczęcia walki z Napoleonem miało miejsce we Wrocławiu. Wydanie postanowień o powołaniu landwery i landszturmu, odezwy *An mein Volk* czy ustanowienie Krzyża Żelaznego wiązały osobę króla z tym właśnie miastem. Tajna działalność Gerarda J. Scharnhorsta i zdymisjonowanego Gebharda L. Blüchera, organizacji studenckich czy Adolfa Lützowa – zwierzchnika legendarnego majora Schilla, przyczyniały się do tego, że w narastającej z latami romantyce wojen wyzwolńczych i Wrocławia jako miejsca, z którego wyszło wezwanie do walki, były też elementy mniej oficjalne. Te jednak, choć nacechowane antydynastycznie, wznagalały jedynie barwność obrazu przeszłości, który wspomniany miał zostać w pomniku.

Przytoczona wyżej opinia Warnckego o potrzebie uzupełnienia krajobrazu miasta o pomnik Fryderyka Wilhelma III przypomina o sytuacji, jaką stwarzały monumenty już istniejące. Pomnik Blüchera mógł zaspokajać potrzebę posiadania znaku identyfikacji wszystkim tym elementom politycznym miasta, które poddawały się wpływom ideologii demokratycznej, myśli narodowej czy skłonnościom do głębszych zmian społecznych. Pomnik Fryderyka mógł być bliski warstwom liberalnie nastawionego bogatego mieszczaństwa i szlachty oraz skłonny do dalszego reformowania państwa przedstawicielom władz miasta i prowincji. Trafnie zatem wskazywał Warncke na potrzebę dzieła ukazującego władzę, którego tradycjonalizm i zachowawczość znajdowały zrozumienie i akceptację również licznych mieszkańców Wrocławia, jak to było w wypadku postaci Blüchera i Fryderyka Wielkiego. Nie jest wobec tego sprawą przypadku, że najgłębiej sprawą przejął się hrabia Burghaus, dyrektor generalny śląskiego ziemstwa. Burghaus wsparcia szukał przede wszystkim w bliskich sobie kręgach ziemiaństwa i wśród przemysłowców, i po raz pierwszy z pomysłem pomnika wystąpił na posiedzeniu towarzystwa ekonomiczno-patriotycznego z Jawora, znajdując poklask i bogate datki. Stało się to, zanim jeszcze formalnie utworzony został komitet budowy pomnika. Taki zawiązał się 16 XI 1847 r., a w jego skład weszli między innymi ks. Adolf von Hohenlohe-Ingelfingen (jako przewodniczący), hr. Burghaus (jako zastępca przewodniczącego), burmistrz Bartsch, nadburmistrz Pinder, hr. Hochberg, hr. Gustaw Saurma i hr. Moritz

Saurma. Komitet w sposób wyraźny zdominowany został przez arystokratów i wyższych urzędników, w tym przez osoby znane ze swych konserwatywnych przekonań. Królewską zgodę na realizację przedsięwzięcia komitet uzyskał 11 III 1848 r., lecz wypadki, które nastąpiły w kilka dni później, odsunęły wykonanie planu na prawie pięć lat<sup>4</sup>.

Do pomysłu powrócono w 1852 r., co stało się za sprawą tutejszych obywateli: kupca Heinricha Loewe i spedytora H.L. Güntera. Jak świadczy o tym ich pismo z dnia 10 VI 1852 r., zwrócili się oni, za pośrednictwem nadprezydenta prowincji śląskiej von Schleinitza, do króla z prośbą o wydanie zgody na wzniesienie pomnika króla na terenie promenady. Motywy polityczne w prośbie nie były ekspozowane, a jako główny powód wysunęła się okoliczność, iż w 1809 r. król w Królewcu, wobec delegacji wrocławskich mieszczan, uczynił miastu prezent, podarowując tereny po rozebranych umocnieniach. Kupcy przypomnieli o warunku uczynionym przez monarchę, by tereny te wypełnione zostały przez zieleń, przez co miasto zyskało ozdobę, która obecnie domaga się upiększenia statuaą szczodrobliwego ofiarodawcy. Motywacja Güntera i Loewego była więc identyczna z motywacją mieszczan berlińskich, którzy w berlińskim Tiergarten wzniesli temuż władcy pieszą statuaę, w podzięcie za udostępnienie ogrodu miastu. „Królewski Majestat przychylnie przyjął przedstawiony plan” i polecił poinformować inicjatorów, że „będzie uradowany, jeśli zostanie to przeprowadzone”<sup>5</sup>.

Wyrażona przez Fryderyka Wilhelma IV zgoda wydała się uczestnikom komitetu pomnikowego z 1847 r. zobowiązaniem do reaktywowania działalności, a 23 VIII 1852 r. komitet ten podjął decyzję o uzupełnieniu swego składu panami Loewe i Günterem. Ponadto na miejsce von Wedlla i nadburmistrza Pindera, którzy ustąpili, oraz na miejsce zmarłego radcy Warnckego, wybrano nadprezydenta von Schleinitza, nadburmistrza Elwangerera i hr. Henckela von Donnersmarcka. Ponowne przejęcie jednostkowej inicjatywy przez komitet mający w swym składzie najważniejsze osoby prowincji zmieniało sens zamierzenia i wraz z tym nie mogło być już mowy o traktowaniu planowanego dzieła jedynie jako promenadowej ozdoby. 28 IX 1852 r. komitet w nowym składzie wydał apel *An alle Schlesier!*, w którym przedstawiono dzieje przedsięwzięcia od czasów radcy Warnckego aż po „ponurą okoliczność, która zapanowała nad ludzkimi sercami, w brutalny sposób zerwała więzi jedności i zaufania” i uniemożliwiła przeprowadzenie zamiaru. „Podczas takich okoliczności – napisali autorzy apelu – żadne dzieło miłości i wdzięczności nie mogło się rozwinąć i dlatego zamysł ten musiał zostać odłożony, aż porządek, wierność i zaufanie znowu obejmą swe panowanie. Teraz czas taki powrócił i komitet sądzi, że może przystąpić do wykonania złożonego na jego ręce zlecenia. Dlatego też kieruje do wszystkich Ślązaków prośbę, by potwierdzili swą miłość do króla i pana Fryderyka Wilhelma III, który z błogosławieństwem swego narodu spoczy-

<sup>4</sup> *Das Denkmal Friedrich Wilhelm des Dritten*, SZ, Nr. 530, 12 XI 1861 r., s. 2–3.

<sup>5</sup> APWr, Nadprezydium Prowincji śląskiej, Wydział Ogólny, II, 17, 635, *Errichtung eines Denkmal für Friedrich Wilhelm III zu Breslau*, sygn. dawna Rep. 200, Acc. 54/16, Nr. 3093, k. 4–8.

wa w Bogu, przez datki na pomnik, który wzniesiony ma zostać w stolicy Śląska. Tę prośbę kierujemy do wszystkich Ślązaków, którzy żyli pod jego mądrymi, sprawiedliwymi i szczęśliwymi rządami, którzy cieszyli się z owoców pokoju, jaki uzyskał on dla swojej ojczyzny przez 25 lat [swego panowania], do wszystkich, którzy znali jego łagodność, zyczliwość i oddanie dla narodu”. Apel zawierał sumę wskrzeszanych i restaurowanych od zakończenia wojen z Napoleonem tradycyjnych składek pojmowania władzy monarchicznej. Na tym etapie zamierzenie uznać można za całkowicie wolne od jakichkolwiek wpływów myśli liberalnej, a także od tradycyjnego od czasów Fryderyka II pojmowania władzy królewskiej jako służby państwowej. Ta ideowa klarowność nie przetrwała jednak do czasów odsłonięcia pomnika<sup>6</sup>.

Również w reaktywowanym Komitecie większość organizacyjnych obowiązków przejął Burghaus i – jak napisano o tym po latach – „to właśnie jego niezmiernie skutecznej działalności zawdzięczamy, że to wspaniałe dzieło mimo trudności doprowadzone zostało do końca”. Z mową poświęconą potrzebie wzniesienia pomnika hrabia wystąpił 2 X 1852 r. podczas posiedzenia śląskiego sejmiku prowincjonalnego i – podobnie jak miało to miejsce w 1847 r. – zyskał znaczną aprobatę i obietnice wnieśnięcia sum na pomnik. Większość wpływów, które po niedługim czasie osiągnęły wysokość 30 tys. talarów, pochodziła od wielkich posiadaczy ziemskich<sup>7</sup>. Miasto Wrocław wniosło wkład w wysokości 3 tys. talarów, a identyczną sumę wypłacono z kasy śląskiego ziemstwa. Najważniejszą różnicą między obecnie przeprowadzaną zbiórką a zbiórkami poprzednimi był państwowy nadzór nad kolektą. Jak świadczą o tym pisma radców krajowych z większości śląskich miast, zostali oni urzędowo zobowiązani do powiadomienia ludności o zbiórce, jej propagowania i przekazywania sprawozdań nadprezydentowi. W składce wziął także udział król Fryderyk Wilhelm IV, jako jeden z posiadaczy ziemskich (właściciel Erdmannsdorfu, dzis. Mysłakowice), do których o wpłaty komitet zwrócił się w specjalnych listach<sup>8</sup>.

Decyzję o wybraniu formy konnego monumentu, jako najgodniejszej osoby upamiętnianej, komitet podjął w czerwcu 1853 r. Wpływ na podjęty wybór miał między innymi fakt, że 31 VIII 1851 r. odsłonięto w Królewcu pomnik Fryderyka Wilhelma w takiej właśnie postaci. W połowie maja 1854 r. galeria sztuki w siedzibie śląskiego sejmiku prowincjonalnego wystawiła osiem nadesłanych modeli, spośród których trzy wyszły spod ręki Kissa, dwa były autorstwa Kalidego, po jednym Moliera, Schivelbeina i Machtiga. 17 maja „Schlesische Zeitung” zawiadomiła o nadejściu modelu autorstwa Frantza, a 25 maja o przesłanym 20 maja modelu Bläsera. Wybór komisji wskazał na uroczyście, lecz z zachowaniem historycznej wierności, potraktowaną statuetkę Kissa. W tej też pracy znalazł upodo-

<sup>6</sup> *An alle Schlesier!*, BUWr, GŚL, sygn. Ye 486, 1. Apel podpisali m.in. ks. Hohenlohe-Ingelfingen, hr. von Burghaus, nadburmistrz Elwanger, hr. Henckel von Donnersmarck, ks. von Pless, hr. Gustav Saurma, hr. Moritz Saurma, nadprezydent baron von Schleinitz.

<sup>7</sup> *Das Denkmal...*, s. 2; por. też przyp. 3.

<sup>8</sup> APWr, Nadprezydium..., fol. 12; sprawozdania landratów *ibidem*, fol. 51–63.

banie w 1855 r. monarcha i w maju tegoż roku Kiss otrzymał zlecenie na wykonanie całości prac przy pomniku (z wyjątkiem postumentu i fundamentowania)<sup>9</sup>.

Wymodelowana przez Kissa statua miała wysokość 15 stóp (ok. 4,4 m) i została odlana w odlewni hrabiego Einstedela w Lauchhammer. Król na pomniku przedstawiony został w uniformie generalskim, jako nakrycie głowy posiadał trójgraniasty kapelusz z pióropuszem (uchodzącym do tej pory za niemożliwy do przedstawienia w odlewie) i okryty był płaszczem, zasłaniającym jedynie plecy. Na piersi monarchy widoczna była gwiazda z Orderem Orła Czarnego, Krzyż Żelazny oraz orderzy rosyjski i austriacki. Doskonale widoczne były hafty na kołnierzu i wyłogach, szarfa Orderu Orła Czarnego, generalskie sznury, uzda, pas siodła, końskie żyły i cały szereg dalszych szczegółów, wykonanych z niebywałą pieczołowitością i nieskazitelnie. Lewą ręką jeździec trzymał cugle, prawą opierał na udzie. Silny, szczupły koń wysuwał prawą nogę w niecierpliwym grzebnięciu i w eleganckim skręcie spuszczał piękną głowę w stronę piersi.

Zgony wielu członków komitetu pomnikowego, a w tym Warnckiego, Heinkego, Berndta, hr. Hochberga, Ebersa, gen. von Gassta i Wackera, spowodowały, że podczas odsłonięcia pomnika dnia 12 XI 1861 r. komitet miał zmieniony skład. Dominowali w nim nadal przedstawiciele arystokracji i wysokich urzędników prowincji. Ostatnim dziełem komitetu przed rozwiązaniem było uchwalenie dokumentu, który miał zostać wmurowany w pomnik, oraz przygotowanie uroczystości z udziałem królewskiej pary. Dokument, „jako kolejny dowód królewskiej wspańiałości i łaski, raczyły uświetnić podpisami ich wysokości” król i królowa. Treść pisma głosiła, że pomnik wzniosła „zarliwa cześć i pełna szacunku miłość, które przenikają serca wiernych Ślązaków, do świętej pamięci króla Fryderyka Wilhelma III [...], niezapomnianego, sprawiedliwego, zwycięskiego, [...] ukochanego ojca swego ludu”<sup>10</sup>.

Treściową nośność dzieła artystycznego uznać można za ograniczoną w sytuacji znacznego komplikowania się stosunków politycznych i licznych niejednoznacz-

<sup>9</sup> *Das in Breslau zu errichtende Standbild des Königs Friedrich Wilhelm III.*, SZ, Nr. 253, 2 VI 1854 r., s. 1101; Th. Oelsner, *Zu einer Kritik der zehn Entwürfe eines Standbildes Friedrich Wilhelm III.*, SZ, Nr. 277, 17 VI 1854 r., s. 1209–1210.

<sup>10</sup> W skład komitetu w dniu odsłonięcia wchodził: ks. Adolf von Hohenlohe-Ingelfingen, hr. Burghaus, burmistrz Bartsch, nadburmistrz Elwanger, bp Foerster, von Grumbkow, hr. Henckel von Donnersmarck, von Moeller, ks. von Pless, hr. Gustaw Saurma, hr. Moritz Saurma, syndyk Anders, kupiec Günter, kupiec Loewe, radca budowlany von Rour, radca handlowy Rousser. Uroczystość odsłonięcia zrekonstruować można na podstawie broszur z planami jej przebiegu; *Ordnung der Feier Enthüllung des Denkmals für Sr. Majestät König Friedrich Wilhelm III. in Breslau, am 12. November 1861, Mittags 1 Uhr* oraz *Fest = Programm zur Enthüllungs-Feier der Statue Sr. Maj. des Königs Friedrich Wilhelm III. auf dem Markt = Platze zu Breslau, am 5. November, Breslau [b.d., 1861]*, obie broszury BUWr, GŚL, sygn. Ye 486, 5 i 6, ponadto *Neuestes Fest = Programm zur Einholung Ihrer Majestäten des Königs Wilhelm I. und der Königin Augusta und Enthüllungs = Feier der Statue Sr. Maj. des Königs Friedrich Wilhelm III. am 11. und 12. November 1861, Breslau [b.d., 1861]*, BUWr, sygn. 208.675 II. Por. także *Fest-Programm für die Festlichkeiten während der Anwesenheit Ihrer Königlichen Majestäten in Breslau*, SZ, Nr. 528, 10 XI 1861 r., s. 7 oraz *Die Enthüllung des Denkmals Friedrich Wilhelm III.*, SZ, Nr. 532, 13 XI 1861 r., s. 4–5.

ności, w które obfitował okres połowy XIX w. Przeciwdziałać okoliczności, w której cenna ozdoba miasta nie posiadałaby w chwili uroczystego odsłonięcia przekonującej i w miarę powszechnie akceptowanej wymowy, miały pisma ulotne z przedstawieniem wizerunku życia Fryderyka Wilhelma. Zamiar budowy pomnika skonkretyzował się wszak w okresie konserwatywnej reakcji na wydarzenia 1848 r., jego odsłonięcie zaś odbyło się na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi, w których zwyciężyć miała liberalno-demokratyczna Postępową Partia Niemiec. Silnej politycznej kontrowersji, w której odpowiedzią na zwycięstwa liberałów był zamierzany przez konserwatystów zamach stanu i rozwiązanie sejmu, nie odpowiadała jednak sytuacja ideowa, w której liberalizm i konserwatyzm odnajdywały płaszczyzny dialogu. Wydaje się, że w procesie dookreślenia – za pomocą pism ulotnych – politycznej wymowy wrocławskiego dzieła przewagę zdobyły sobie te właśnie środowiska intelektualne, które nie były skłonne wyostrzać politycznych skrajności, lecz chciały raczej poszukiwania pretekstów do wspólnego występowania.

A. Kiss pięciokrotnie ukazywał Fryderyka Wilhelma III w rzeźbie. Po raz pierwszy uczynił to w statuetce wykonanej w latach 1830–1835<sup>11</sup>. Władca ukazany został w niej jako bohater i oswobodziciel, który z wyciągniętą bronią i nieustrasżonym spojrzeniem cwałuje na wroga. Jako waleczny ukazany został także koń z wyrzucenymi do przodu przednimi nogami. Jeździec nosił uniform i trójgraniasty kapelusz, lecz pozbawiony był płaszcza, który był wówczas trwałym elementem zarówno starszej tradycji przedstawiania królów w płaszczach gronostajowych, jak nowszej, wywodzącej się od Raucha, tradycji pokazywania postaci z ukryciem ich nadto codziennych i przypadkowych cech. Ideowo przedstawienie to powiązane było z konserwatywną wersją przeszłości, w której król był główną postacią walki o niepodległość.

Kolejny raz Kiss przystąpił do modelowania władcy w 1841 r., kiedy to dążenie obywateli Królewca do wystawienia w tym mieście pomnika zmarłemu królowi zaowocowało zebraniem znacznej sumy na ten cel<sup>12</sup>. Bez rozpisywania konkursu zwrócono się do Kissa, który w krótkim czasie przekazał komitetowi dwa gipsowe modele pomnika. One to, wystawione do stycznia 1844 r. w królewieckim muzeum sztuki, stały się podstawą dyskusji nad sposobem ujęcia postaci. Pierwszy z modeli pokazywał króla w generalskim uniformie, trójgraniastym kapeluszu i szerokim wojskowym płaszczu. Drugi, preferowany przez Fryderyka Wilhelma IV i wybrany siedmioma głosami przeciw trzem przez komisję pomnikową, stał się podstawą wykonania ostatecznej wersji dzieła. Król pokazany został w laurowym wieńcu, a „jego generalski uniform okrywał na plecach wspaniały, ciężki i bogato pofałdowany purpurowy płaszcz z gronostajowym futrem”. Zleceńodawcy sugerowali nadto, by uniform króla posiadał pewne cechy wspólne z uniformem landwery. Stwarzało to sytuację połączenia różnych porządków estetycznych i ideo-

<sup>11</sup> I. Wirth, *August Kiss. Ein Berliner Bildhauer aus Oberschlesien*, „Schlesien” 1962, H. 4, s. 221.

<sup>12</sup> K. Bimler, *August Kiss. Ein Bildhauer aus Oberschlesien*, „Oberschlesien” 13 (1914/1915), s. 517.

wych. Wieniec laurowy daje się skojarzyć z klasycyzmem, a ideowo z poglądami ugrupowań tradycjonalistów i konserwatystów. Zgodny z wiedzą historyczną mundur estetycznie mógł mieć aprobatę zwolenników realizmu, a jego ideowymi poplecznikami bywali arystokratyczni i mieszczańscy liberałowie. Postulat użycia munduru landwery politycznie wiązać można ze zwolennikami reform Steina i Scharnhorsta, a wśród nich także z mieszczańskimi demokratami. Każda z wymienionych części stroju, tzn. wieniec laurowy, mundur czy proponowany krój typowy dla uniformów landwery, wiązała się z różnymi sensami ubioru postaci na pomniku. Wieniec laurowy symbolizował zwycięstwo, którego odniesienie umożliwia przynależność postaci do boskiego rodu herosów. Heroiczność postaci jest w dalszym rozumieniu właściwością monarchy, wskazuje na ponadzwyczajną kondycję uwiecznionej osoby. Użycie stroju noszonego przez monarchę w realnej sytuacji historycznej może mówić o jego charakterze, osobliwości czy wyjątkowości. Cechy te pozostają jednak w obrębie świata pojmovalnego przez rozum. Uwieczniona osoba jest ponadzwyczajna, ale w jej ustanawiającym nowe miary bycie nie dostrzega się już cech boskich. W końcu postulat odziania władcy w ubiór landwerzysty uzależnia go od narodu i jest adekwatny do myśli, iż wszelka władza pochodzi z woli ludu.

Treści polityczne alegorycznych figur i na poły historycznych płaskorzeźb strefy cokołu pomnika były połączeniem różnych wątków: przedrewolucyjnego konserwatyzmu (król zwycięzca, prawodawca i posiadacz wszelkich cnót), liberalizmu (w osobach reformatorów i reform) i demokratyzmu (wyrażonego w satysfakcji z postępów w dążeniu do uczynienia z chłopów stanu wolnych ludzi). Zarówno w postaciach alegorycznych, jak i w płaskorzeźbach dostrzec można wiele cech, które wyłamują się z tradycji pomników osób panujących. Alegorie cnót zostały przedstawione w pewnym oderwaniu od uhonorowanej postaci i odnoszą się w znacznej części do patriotycznych i zaangażowanych osób i warstw pruskiego narodu. Płaskorzeźby w podobnej mierze porzucały zainteresowanie osobą monarchy, by przedstawiać ważne wydarzenia historyczne, rozszerzanie obszaru wolności i zrównywanie stanów.

Prócz opisanego wyżej pomnika królewieckiego Kiss wykonał jeszcze trzy dalsze wizerunki Fryderyka Wilhelma III: statuetkę pieszą w stroju rzymskim dla Instytutu Przemysłowego w Berlinie, statuetkę pieszą dla Poczdamu (1844/1845 r.) i pomnik konny we Wrocławiu (ustawiony w 1861 r.). Jak zgodnie piszą o tym Bimler, Wirth i Vomm, ostatnia praca najwięcej związków wykazuje właśnie z dziełem w Królewcu<sup>13</sup>. Jeździec wrocławski pozbawiony został wprawdzie wieńca laurowego i posiada w zamian kapelusz z pióropuszem, następnie purpurowy płaszcz z gronostajami zastąpiono prostszym płaszczem polowym, a cokolwiek był tworem czysto architektonicznym, ale obie królewskie figury cechuje ten sam walor portretowego podobieństwa, wyniosłości i największej precyzji w oddaniu szczegółów stro-

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 522; I. Wirth, *op. cit.*, s. 223; W. Vomm, *Reiterstandbilder des 19. und frühen 20. Jahrhunderts in Deutschland. Zum Verständnis und zur Pflege eines traditionellen herrscherlichen Denkmaltyps im Historismus*, dys., Bd. 1–2, Bergisch Gladbach 1979, s. 243.



ju i szczegółów końskiej uprzęży. Charakterystyczną cechą pomnika było urzeczowienie wyrazu, odrzucenie atrybutów, znaczących gestów, heroizacji i idealizacji. Dwadzieścia wieków tradycji nie powstrzymało artysty od rezygnacji z użycia gestu wyciągniętej do przodu prawej ręki i oparcia zwinionej w kułak dłoni na udzie. Walor uroczystości czy patosu w ukazaniu postaci jest jedynie odcieniem ogólnego wyrazu, a dominuje portretowy realizm, poszanowanie dla szczegółu i wiązanie znaczenia postaci ze ściśle historycznie określonym czasem. Król nie jest już, jak bywało to u Raucha, wielką duchową jednostką, lecz – jak w pomniku Beutha, późnym dziele Kissa – specjalistą w swoim zawodzie.

Pod względem ideowym wrocławski pomnik Kissa wykazuje także związek z figurą Archanioła Michała (z 1849 r., ustawioną w 1853 r.) i grupą św. Jerzego walczącego ze smokiem (ukończoną w 1855 r., ustawioną w 1865 r.) autorstwa tegoż twórcy oraz grupą wystawionych m.in. w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie i Karlsruhe pomników poległych w 1848 r. żołnierzy.

Figurę Archanioła zamówił u Kissa Fryderyk Wilhelm IV z przeznaczeniem na prezent dla swego brata księcia Wilhelma, który latem 1849 r. powrócił z Badenii i Palatynatu jako zwycięzca nad republikańskimi oddziałami tych krajów<sup>14</sup>. Ustawiona postać księcia anielskiego wojska przebijała lancą smoka i miała być nieformalnym pomnikiem zwycięstwa w ogrodzie pałacu ks. Wilhelma w Babelsbergu. Okazję, jaką stwarzało zamówienie króla, Kiss wykorzystał do stworzenia alternatywnej wizji wyobrażenia chrześcijańskiego zwycięstwa nad złem, to jest do przedstawienia św. Jerzego walczącego ze smokiem. Kiss uznał być może, że dzięki swym umiejętnościom przedstawiania jeźdźca i konia podczas gwałtownej walki, uda mu się zaprezentować królowi wizję, która skłoni go do wybrania raczej św. Jerzego niż zamówionego archanioła. Inne przypuszczenie głosi, że św. Jerzy miał być chrześcijańskim *pendant* do *Amazonki* przed Starym Muzeum. Jak napisał Bimler, król nie skorzystał z możliwości użycia zastępczej propozycji Kissa z powodu zbyt wysokich kosztów wykonania<sup>15</sup>. Kiss, pracując dalej bez zamówienia, wykonał jednak model gipsowy, który w lutym 1855 r. gotowy był do przeniesienia go w formę odlewniczą. W tym też 1855 r. dokonano odlewu, a niezwykle już w tym czasie zamożny artysta uczynił z rzeźby prezent dla państwa. W niewiele miesięcy po śmierci Kissa grupa ze św. Jerzym ustawiona została na pierwszym dziedzińcu berlińskiego zamku i w takim otoczeniu zyskała wymowę pomnika zwycięstwa zasad monarchicznych nad ponurymi siłami rewolucji.

Drugim źródłem wpływów na wymowę wrocławskiego dzieła była wspomniana grupa pomników żołnierzy poległych w 1848 r. Postrzegalnym łącznikiem między dziełami Kissa a pomnikami żołnierskimi była odlana w cynku kopia figury archanioła Michała ponad pomnikami pruskich żołnierzy w Karlsruhe. Równie dobitnym łącznikiem między pomnikami żołnierzy a pomnikiem Fryderyka Wi-

<sup>14</sup> W. Vomm, *op. cit.*, s. 238–242; W. Lubke, *Das Standbild des Erzengels Michael von Kiss*, „Deutsches Kunstblatt” 4 (1853), s. 38–40.

<sup>15</sup> K. Bimler, *op. cit.*, s. 555.

lhelma III było pojęcie wierności, które zostało użyte na inskrypcyjnych tablicach wszystkich tych dzieł i we wszystkich mowach, jakie były im poświęcone.

Po raz pierwszy prawdopodobnie pojęcia tego jako argumentu przeciwko rewolucji użył 31 III 1848 r. poseł Richter, gdy złożył w landtagu propozycję otoczenia państwową opieką socjalną inwalidów z 18 marca i wzniesienia narodowego pomnika tych żołnierzy, którzy w marcu „swą wierność i posłuszeństwo przypieczętowali śmiercią”<sup>16</sup>. Wówczas inicjatywa została przez parlament odrzucona, ale w kwietniu i maju 1848 r. założono w Westfalii związek, którego celem było finansowe wspieranie inwalidów i rodzin żołnierzy poległych w 1848 r. W lipcu przewodniczący związku, Harkort, podjął inicjatywę, która wyszła od berlińskiego architekta Brunckowa, zbudowania „monumentu ku czci żołnierzy, którzy 18 i 19 III 1848 r. polegli w Berlinie spełniając wiernie swój obowiązek wobec króla i ojczyzny”. W styczniu 1849 r. Fryderyk Wilhelm wyraził zgodę na przeprowadzenie tego zamiaru, w 1850 r. ukonstytuowała się komisja budowlana dla realizacji dzieła, a 18 VI 1850 r., w rocznicę pruskiego zwycięstwa pod Fehrbellin i Belle Alliance oraz klęski pod Kolinem, nastąpiło położenie kamienia węgielnego. Pomnik poświęcony został 18 X 1854 r., w rocznicę bitwy pod Lipskiem i – jak napisał pewien żołnierz – w „spóźnione święto urodzin króla 15 października”. Przywoływana tu mistyka rocznic bitew i urodzin monarchów miała służyć podkreśleniu, iż armia jest obrończynią pruskiej tradycji, przeciwnie niż liberałowie i demokraci, którzy swoje idee propagowali jako „nowy początek”. Główny napis na pomniku głosił, iż jest to „narodowy pomnik [żołnierzy] [...] wiernych swemu obowiązkowi wobec króla i ojczyzny, prawa i porządku”. Podobnymi w treści inskrypcjami, zaświadczającymi o wierności, opatrzone były także pozostałe ściany cokołu. „Armia – głosił jeden z napisów – uratowała przez swą wierność ojczyznę, a ci nasi bracia wierność tę przypieczętowali śmiercią”<sup>17</sup>.

Po odrzuceniu przez Fryderyka Wilhelma IV frankfurckiej konstytucji Rzeszy doszło we Wrocławiu 7 V 1849 r. do zaburzeń, które po krótkich i ostrych ulicznych walkach zostały zlikwidowane przez tutejszy garnizon. Już 19 XI 1849 r. na żołnierskim cmentarzu w pobliżu Rynku celebrowano poświęcenie monumentu zabitym wojskowym, najwcześniej z takiej przyczyny ustawionego w Prusach dzieła. W dniu imienin królowej odsłonięty został wysoki na 3 m obelisk, osadzony na podstawie o wysokości ok. 1 m. Zamieszczony na cokole napis głosił o żołnierzach, iż „spoczywają w ozdobie swej wierności”. W uroczystości odsłonięcia domino wało wojsko, cywilna zaś społeczność miasta reprezentowana była w bardzo niewielkim stopniu<sup>18</sup>. 9 VII 1850 r. pomnik ku czci 10 pruskich i 25 saskich żołnierzy

<sup>16</sup> M. Hettling, *Bürger oder Soldaten? Kriegerdenkmäler 1848 bis 1854*, mps, Bielefeld 1991, s. 19.

<sup>17</sup> J. von Simson, *Die Berliner Säulenmonumente*, w: *Berlin und die Antike*, Berlin 1979, s. 206–207.

<sup>18</sup> *Ein feierlicher Akt*, BZ, nr 271, 20 XI 1849 r., s. 2910; *Enthüllung des Denkmals für die am 7. Nov. d. J. im Kampf gegen die Emeute gefallenen Soldaten*, SZ, nr 272, 20 XI 1849 r., s. 2650; M. Hettling, *op. cit.*, s. 22.

poległych na początku maja 1849 r. poświęcono w Dreźnie. Również w tym mieście upamiętnienie nastąpiło z inicjatywy komitetu kierowanego głównie przez oficerów, dzieło znalazło swe miejsce na żołnierskim cmentarzu, a cywile – być może ze względu na ostrość walk w tym mieście – wykluczeni zostali z udziału w uroczystości poświęcenia. Także formą drezdeński pomnik przypominał wrocławski monument. Metrowej wysokości, sześcioboczny cokół dźwigał wysoki na 7 m granitowy obelisk. Główna inskrypcja upamiętniała datę walk („Drezno 3–9 V 1849 r.”) oraz zawierała napis o następującej treści: „Zjednoczeni i wierni aż do śmierci w szlachetnej walce za króla i prawo”<sup>19</sup>.

23 VII 1852 r. w Karlsruhe, w trzecią rocznicę kapitulacji Raststatt, poświęcono pomnik wszystkich pruskich żołnierzy, którzy polegli podczas kampanii w Badenii<sup>20</sup>. Chociaż stanął on na cmentarzu przy Kapellenstrasse, może być uznany za pomnik publiczny, nie są bowiem pod nim pochowani żadni żołnierze. Został on zainicjowany i sfinansowany przez pruską armię i Fryderyka Wilhelma IV. Główną jego część stanowi biały, marmurowy krzyż, nad którym zbudowano baldachim z czerwonego piaskowca. Na dachu tego baldachimu umieszczono wspomniany już cynkowy odlew figury Archaniola Michała autorstwa Kissa. W tym dziele najwyraźniej uwidocznily się religijne konotacje przywoływanych politycznych i militarnych wartości. Podczas poświęcenia pomnika pruski kaznodzieja dywizji Hunger utożsamiał wojskową wierność z wiernością religii, a rewolucję uznał za wystąpienie przeciwko Boskiemu porządkowi. Spełniając swój obowiązek, żołnierze bronili zatem monarchii nie tylko w jej ziemskim wymiarze. Napisy na pomniku mówiły o wierności językiem wersetów z *Pisma Świętego*: „Wolimy raczej umrzeć, niż uczynić coś przeciw prawu ojców” (2 Mch 7,2). Jednak najważniejsze były skojarzenia, które żołnierskie cnoty łączyły z pojęciami ojczyzny i narodu.

W odpowiedzi na głoszony przez liberałów i demokratów pogląd, że z dniem 18 III 1848 r. rozpoczęła się nowa era w dziejach Prus, w środowiskach wojskowych konserwatystów zaczęto podkreślać znaczenie kontynuacji pruskiej tradycji. W myśli konserwatywnej był to stały motyw. Znamieniem militarne go konserwatyzmu było natomiast oparcie tej tradycji na pamięci o szczególnej roli wojska w dziejach Prus, ich słynnych zwycięstwach i kultywowanych wartości moralnych. W 1848 r., w sytuacji buntu licznych stanów przeciwko państwu, armia zaczęła się utożsamiać z państwem, ojczyzną i narodem. 25 III 1848 r. Albrecht von Roon, późniejszy minister wojny w czasach Bismarcka, napisał w jednym ze swych listów: „Naszą ojczyzną jest teraz armia, tam tylko bowiem nie zdołały przeniknąć owe brudne i gwałtowne elementy, które wszystko pogrążają w nicość”<sup>21</sup>. Odrodzenie Prus, zwycięstwo nad rewolucją mogło nastąpić jedynie za sprawą przenie-

<sup>19</sup> M. Hettling, *op. cit.*, s. 22.

<sup>20</sup> U. Merckel, *Preußendenkmal*, w: *Denkmäler, Brunnen und Freiplastiken in Karlsruhe 1715–1945*, Karlsruhe 1987, s. 241–250.

<sup>21</sup> *Denkwürdigkeiten aus dem Leben des Gen.-Feldmarschalls Kriegsminister Grafen von Roon*, Bd. 1, Breslau 1892, s. 145.

sienia zasad i pryncypiów życia militarnego na państwo i naród. „Na żądania mieszczan uczynienia z żołnierzy obywateli, armia odpowiedziała żądaniem przejęcia ducha armii przez mieszczan”<sup>22</sup>. Ideowa akcja konserwatywnych kręgów wojska doprowadziła do tego, iż polityczny przeciwnik stał się nie tylko przeciwnikiem wojskowym, ale również narodowym zdrajcą, przenniewiercą idei wierności Bogu i monarchii. W sytuacji pewnego deficytu idei w obrębie myśli konserwatywnej, cywilny konserwatyzm chętnie przejął od armii glorię i patos wierności, obowiązku, posłuszeństwa, honoru i wszelkiego wyrzeczenia. Napis na cokole pomnika wrocławskiego: „Fryderykowi Wilhelmowi III – wierni Ślązacy”, jest właśnie dowodem przyswojenia sobie przez cywilny konserwatyzm najważniejszego z pojęć konserwatyizmu wojskowych. Owo utożsamienie żołnierskich cnót z cnotami całego społeczeństwa, uczynienie z wierności cnoty narodowej, pozwoliło później, w cesarskiej Rzeszy, na utożsamienie patriotyzmu z postawą poddańczą.

---

<sup>22</sup> M. Hettling, *op. cit.*, s. 18.



TERESA KULAK  
Wrocław

## DZIAŁALNOŚĆ WROCŁAWSKIEGO STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELEK (BRESLAUER LEHRERINNEN-VEREIN) PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Proces organizowania się kobiet wrocławskich na gruncie zawodowym na przełomie XIX i XX w. czeka jeszcze na zainteresowanie badaczy społecznych dziejów Wrocławia, ale już teraz można stwierdzić, że zasadniczo przodowały w nim nauczycielki. Typowym bowiem aż do schyłku XIX w. zatrudnieniem kobiet wywodzących się z mieszczańskich „wyższych i średnich stanów” była praca nauczycielki lub guwernantki<sup>1</sup>. Wprawdzie już w okresie Wiosny Ludów w Prusach, równoległe z postępowymi hasłami politycznymi i społecznymi, pojawił się po raz pierwszy problem emancypacji kobiet<sup>2</sup>, ale we wprowadzonej odgórnie w 1850 r. konstytucji zakazano kobietom członkostwa w partiach i organizacjach politycznych, pozostawiając im pole działalności charytatywnej i kulturalnej<sup>3</sup>.

W tych okolicznościach organizowanie się nauczycielek na gruncie zawodowym we Wrocławiu wykracza poza walkę o ich emancypację i stanowi zjawisko szersze, pochodne od procesu zmian politycznych i społecznych zachodzących w Prusach w ciągu XIX w. i w Rzeszy od 1871 r. Jednakże ogół tych ważnych zagadnień trzeba tutaj pominąć ze względu na ograniczoną objętość niniejszego tekstu. Zwrócić natomiast należy uwagę na fakt, że po przeprowadzonych w Prusach od 1807 r. reformach szkolnictwo dzieliło się na państwowe, samorządowe – wiejskie i miejskie – oraz prywatne. Istniejące szkolnictwo żeńskie na poziomie elementarnym i średnim aż do końca I wojny światowej było tylko prywatne i miejskie, podlegając pod względem prawnym specjalnie powołanym w magistratach deputacjom szkolnym<sup>4</sup>. Mimo tej podległości, szkolnictwo prywatne posiadało dużą

<sup>1</sup> T. Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1866–1918*, t. 1: *Bürgerwelt und starker Staat*, München 1993, s. 90 n.

<sup>2</sup> Por. Louise Otto-Peters, *Adresse eines Mädchens*, w: J. Kuczynski, *Studien zur Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1700 bis zur Gegenwart*, Berlin 1963, s. 342.

<sup>3</sup> A. Lipsius, *Geschichte und Lehrverfassung des städtischen Mädchen-Mittelschule zu Breslau*, Breslau 1890, s. 4.

<sup>4</sup> *Schul-Gesetze und Verordnungen. Das Volks-, Mittel- und Privatschulwesen sowie die Jugendpflege und das ländliche Fortbildungsschulwesen in Preußen*, hrsg. von H. Badenhop, A. Schulte, Breslau 1929, s. 238.

swobodę w kształtowaniu programów nauczania i składu grona nauczycielskiego; inaczej było w wypadku szkolnictwa miejskiego, ściśle podporządkowanego zaleceniom władz miejskich<sup>5</sup>. Ponadto trzeba zaznaczyć, że w szkolnictwie mogły pracować tylko kobiety niezamężne oraz wdowy. Małżeństwo i praca wykluczały się ze względu na obowiązujące nauczycielki „prawo celibatu”. Zasadę tę utrzymywano w Niemczech jeszcze w latach międzywojennych, toteż zawarcie przez nauczycielkę małżeństwa automatycznie pociągało za sobą jej odejście z pracy<sup>6</sup>.

Pomimo wprowadzonego na początku XIX w. obowiązku szkolnego dla dzieci od lat 7 do 13 i powstających szkół żeńskich – z inicjatywy prywatnej lub na koszt gmin – dla nauczycielek niewiele było możliwości zatrudnienia. Na poziomie najniższym uczyły one dziewczęta prac ręcznych, a na poziomie średnim również gotowania i prowadzenia domu (*Haushaltungsunterricht*)<sup>7</sup>. Liczba nauczycielek zatrudnionych w szkolnictwie publicznym wzrosła, gdy od roku szkolnego 1860/1861 urzędowo do szkół powszechnych (*Volksschule*) wprowadzono lekcje gimnastyki, które w klasach niższych często prowadziły kobiety<sup>8</sup>. Rozszerzała możliwości zatrudniania kobiet wzrastająca w drugiej połowie XIX w. liczba szkół żeńskich, głównie w miastach, a odpowiedzią na ten proces stało się powołanie przez władze państwowe żeńskich seminariów nauczycielskich. We Wrocławiu liczba ich zwiększyła się do trzech, a na terenie Dolnego Śląska do końca lat 60. XIX w. łącznie powstało osiem seminariów. W szkolnictwie jednak dominowali mężczyźni, którym z racji uniwersyteckiego na ogół wykształcenia przysługiwało prawo nauczania przedmiotów określanych jako „naukowe”, podczas gdy nauczane przez kobiety przedmioty traktowane były jako zawodowe. Zwracam uwagę na te fakty, ponieważ wpłynęły one na powstanie ruchu kobiecego, wysuwającego postulat reformy szkolnictwa średniego w celu ujednoczenia programu nauczania w żeńskich szkołach średnich z gimnazjami męskimi, gdyż tylko one kończyły się maturą umożliwiającą dostęp do studiów uniwersyteckich<sup>9</sup>. Zorganizowany w 1865 r. z inicjatywy dwóch nauczycielek zaangażowanych w działalność na rzecz emancypacji kobiet w Niemczech: Louise Otto-Peters (1819–1895), pionierki idei emancypacji kobiet z 1848 r., oraz urodzonej we Wrocławiu Auguste Schmidt (1833–1902), kongres kobiet w Lipsku zaowocował powstaniem pierwszej w Niemczech organizacji pod nazwą Ogólnoniemiecki Związek Kobiet (*Allgemeiner Deutscher Frauenverein* – ADF). Zgodnie z obowiązującym prawem, ograniczała się ona do prac w sferze oświatowej i ekonomicznej, w tym też do zdobycia dla kobiet dostępu do wykształ-

<sup>5</sup> T. Kulak, *Z dziejów żeńskiego szkolnictwa średniego we Wrocławiu w II połowie XIX wieku*, w: *Edukacja historyczna a współczesność*, red. B. Kubis, Opole 2003, s. 221 n.

<sup>6</sup> T. Nipperdey, *op. cit.*, s. 74.

<sup>7</sup> W najwyższej klasie ośmioletniej wrocławskiej *Städtische höhere Töchterschule am Ritterplatz* w 1863 r. tygodniowy plan lekcji (26 godz.) przewidywał 8 godz. prac ręcznych, por. J.K.E. Roehl, *Geschichte der Anstalt von 1863–1913*, w: *Festschrift zur Feier des fünfzigjährigen Bestehens 1863–1913 Breslauer Viktoriaschule*, Breslau 1913, s. 19.

<sup>8</sup> W szkołach żeńskich gimnastyka stała się obowiązkowa dopiero od 1907 r. – zob. *Schul-Gesetze und Verordnungen...*, s. 641.

<sup>9</sup> T. Kulak, *op. cit.*, s. 231.

cenia. „Jedyna emancypacja, której dla naszych kobiet pragniemy – zapewniała wówczas L. Otto-Peters – to emancypacja ich pracy”<sup>10</sup>.

ADF nie znalazł we Wrocławiu akceptacji, gdyż miejscowe mieszczaństwo opowiadało się za zawodowym kształceniem kobiet i pod kierownictwem małżonki nadburmistrza Arthura Hobrehta 5 II 1866 r. utworzyło Stowarzyszenie Kształcenia Kobiet dla Popierania ich Zdolności Zarobkowania (Frauenbildungs-Verein zur Förderung der Erwerbsfähigkeit), pośrednio świadcząc o braku uznania dla kobiecych aspiracji do podejmowania studiów uniwersyteckich<sup>11</sup>. Mieszczaństwo skrzętało z nowego klimatu politycznego, jaki zaznaczył się w Prusach już w okresie regencji Wilhelma I przed jego wstąpieniem na tron w 1861 r. Wykorzystali tę nową sytuację nauczyciele, organizując jesienią 1860 r. zjazd dyrektorów (rektorów) szkół średnich. Okazał się on w sprawach reorganizacji szkolnictwa bardzo owocny, przyjęto więc zasadę, że odtąd co dwa lata będą odbywały się podobne zjazdy dla przedyskutowania bieżących spraw dotyczących nauczania i wychowania szkolnego. Zjazdy stały się również okazją do przedstawienia czynnikom państwowym środowiskowych opinii, życzeń i wniosków. Nowy klimat polityczny w Prusach sprzyjał powstaniu w 1865 r. powiatowych oddziałów Stowarzyszenia im. Pestalozziego (Pestalozzi-Verein), powołanego na cześć szwajcarskiego pedagoga, który już w początkach XIX w. propagował system powszechnego nauczania i jednolitości kształcenia dzieci i młodzieży<sup>12</sup>. Stowarzyszenia im. Pestalozziego tworzyli nauczyciele nastawieni na modernizację szkolnictwa w przekonaniu, że „różnorodne zagadnienia nauczycielskiego stanu oraz szkoły mogą zostać ulepszone poprzez wspólną nad nimi pracę”<sup>13</sup>. Deklarowaną przez nich zawodową solidarność jednak trzeba traktować z dystansem, przez stan nauczycielski bowiem rozumiano tylko mężczyzn pracujących w szkolnictwie publicznym, pomijano więc udział w nim kobiet oraz mężczyzn zatrudnionych w szkolnictwie prywatnym. Ówczesne środowisko nauczycielskie dzieliła nie tylko sprawa różnego statusu zatrudnienia i płci, ponieważ było ono zróżnicowane również wyznaniowo. Już w 1863 r. organizacyjną odrębność zaznaczyło Wrocławskie Stowarzyszenie Nauczycieli Katolickich i związki nauczycieli pracujących w licznie przeważających szkołach ewangelickich, które po powstaniu Rzeszy Niemieckiej w maju 1871 r. połączyły się w Śląski Prowincjonalny Związek Nauczycielski (Schlesischer Provinzial-Lehrerverein). Wszedł on następnie, jako pierwsza regionalna organizacja zawodowa nauczycieli, w skład Niemieckiego Związku Nauczycieli (Deutscher Lehrerverein).

<sup>10</sup> Por. L. Braun, *Historia rozwoju ruchu kobiecego*, Warszawa 1904, s. 117.

<sup>11</sup> E. Oelsner, *Das erste Vierteljahrhundert des Breslauer Volksbildungs-Vereins gegründeten am 5. Februar 1866*, Breslau 1891, s. 3; O. Höffer, *Das gewerbliche Schulwesen Breslau, w: Festschrift für die deutsche Lehrerversammlung zu Breslau vom 30. Mai bis 2. Juni 1898*, Breslau 1898, s. 100.

<sup>12</sup> G. Bauch, *Breslau und Pestalozzi. Nach aktenmäßigen Quellen*, ZVGS 33 (1899), s. 269–306.

<sup>13</sup> R. Handtke, *Zur Geschichte des Lehrervereinswesens in Schlesien, w: Festschrift für die Deutsche Lehrer-Versammlung zu Breslau vom 30. Mai bis 2. Juni 1898*, Breslau 1898 s. 107.



Kobiety do tych organizacji nie miały dostępu, chociaż uchwalona w 1869 r. przez Landtag ustawa przemysłowa zapewniała również kobietom możliwość tworzenia związków zawodowych w Prusach, a po zjednoczeniu – w całej Rzeszy. W 1872 r. najliczniejsza w Prusach grupa nauczycieli szkół powszechnych powołała własną organizację zawodową pod nazwą Stowarzyszenie Krajowe Pruskich Nauczycieli Ludowych (Landesverein preussischer Volksschullehrer), ale ono również nie przewidywało członkostwa nauczycielek. Dopiero po objęciu przez Adalberta Falka funkcji ministra do spraw religijnych, oświatowych i medycznych (Minister der Geistlichen, Unterrichts- und Medizinal-Angelegenheiten) stworzyło nowy klimat wokół ich zatrudnienia. Wyraził on bowiem zgodę na odbywanie ogólnoniemieckich zjazdów rektorów średnich szkół żeńskich, których nie zapraszano na wspomniane wyżej zjazdy dyrektorów średnich szkół męskich, z racji programowych i organizacyjnych odmienności podległych im placówek. Pierwszy ich zjazd odbył się w końcu 1872 r. w Weimarze, gdzie przyjęto dziewięć szczegółowych postulatów pod adresem władz ministerialnych, nazwanych *Weimarer These*. Zasadniczo sformułowano w nich żądanie formalnego uregulowania sytuacji prawnej średnich szkół żeńskich i zatrudnionych w nich nauczycieli obojga płci. Postulowano też, aby szkoły te uzyskały taką samą opiekę państwa jak szkolnictwo męskie, funkcjonując z odgórnie ustalonym dla nich jednolitym programem nauczania, czego dotychczas nie posiadały.

Z punktu widzenia tytułowego problemu niniejszego tekstu godne uwagi są uchwalone w Weimarze tezy 3., 5. i 6., poświęcone konkretnym rozwiązaniom w szkolnictwie żeńskim, które później otrzymały postać norm prawnych. W tezie 5. zawarli rektorzy pod adresem ministerstwa propozycję, aby nauka szkolna dziewcząt trwała 10 lat (chłopcy uczyli się 11–12 lat) i by rozpoczynały ją w wieku sześciu lat, przechodząc kolejno trzy poziomy nauczania – szkołę elementarną, progimnazjum (szkołę półśrednią – *Mittelschule*) i szkołę średnią (*höhere Schule*). Ta ostatnia jednak nadal nie miała kończyć się maturą z braku programu nauczania równorzędnego z klasycznym gimnazjum męskim, z obowiązkową nauką łaciny, warunkującą immatrykulację na uniwersytetach, ponieważ w tym języku ówczesnie pisano kończące studia dysertacje doktorskie<sup>14</sup>. Tezy 3. i 6. miały merytorycznie wewnętrzną łączność, ponieważ w pierwszej z wymienionych postulowano, aby żeńskie szkoły średnie stały się placówkami „harmonijnego kształcenia intelektualnego młodzieży żeńskiej, kształtowania jej umysłu i woli w duchu religijno-narodowym i na realistyczno-estetycznych podstawach”<sup>15</sup>. Pod tym ostatnim sformułowaniem rozumiano uwrażliwienie uczennic na świat zwierząt i roślin oraz walory ojczystego krajobrazu, które miały kształtować nauczycielki prowadzące lekcje

<sup>14</sup> J.K.E. Roehl, *op. cit.*, s. 24.

<sup>15</sup> Np. we Wrocławiu w ramach „realistycznego” kształcenia nauczycielki prowadziły dziewczęta na edukacyjne spacerunki do parków i do ogrodów – Zoologicznego i Botanicznego, a przy szkołach pod ich kierunkiem tworzone ogródki kwiatowo-warzywne, przekazywane następnie pod opiekę uczennic. Por. G. Kynast, *Geschichte des Breslauer Volksschulwesens*, w: *Festschrift zur Feier des 25-jährigen Bestehens Schlesischen Provinzial-Lehrervereins*, Leipzig 1898, s. 74.

przyrody. Tym samym nauczycielki dopuszczono do nauczania niektórych innych przedmiotów szkolnych poza zarezerwowanymi dla nich robotami ręcznymi. Natomiast w tezie 6. zawarto propozycję, aby ustawowo podzielić zatrudnione panie na dwie grupy: na nauczycielki przedmiotów naukowych (*wissenschaftliche Lehrerinnen*) oraz na nauczycielki przedmiotów technicznych (*technische Lehrerinnen*), do których zaliczono naukę prac ręcznych, rysunków, muzyki i nieobowiązkowej jeszcze wtedy dla dziewcząt gimnastyki. Dopuszczając kobiety do nauczania przedmiotów „naukowych”, w żeńskich szkołach średnich z góry zastrzegano, że będą mogły one uczyć tych przedmiotów wyłącznie w trzech pierwszych klasach, a potem edukację dziewcząt przejąć mieli mężczyźni. Zmiany zatem nie miały być zbyt radykalne i nie uwzględniały tak ważnego wówczas dla kobiet programowego zrównania szkół żeńskich z męskimi. Można przypuszczać, że legitymujący się tytułami doktorskimi dyrektorzy nie chcieli dopuścić do utraty posiadanego monopolu w zajmowaniu stanowisk w rywalizacji z kobietami, które uzyskując wykształcenie uniwersyteckie, mogłyby stać się dla nich konkurencją. Od roku szkolnego 1873/1874 sygnalizowane podczas zjazdu rektorów projekty zmian w żeńskich szkołach średnich zostały przyjęte przez Berlin, stanowiąc ustawowe potwierdzenie zwierzchności ministerialnej nad całym szkolnictwem żeńskim. Nadal jednak obowiązywała dotychczasowa odrębność programowa w kształceniu dziewcząt i chłopców.

Wyraźnie widać, że we Wrocławiu nowe postanowienia ministerialne miały wpływ na zorganizowanie się nauczycielek, które w 1874 r. powołały Wrocławskie Stowarzyszenie Nauczycielek (Breslauer Lehrerinnen-Verein). Powstała wtedy pierwsza w dziejach miasta organizacja zawodowa skupiająca nauczycielki zatrudnione na wszystkich poziomach państwowych i miejskich szkół żeńskich, z wyłączeniem jednak nauczycielek szkół prywatnych, w tym też szkół żydowskich. Odrębność ta była jednakże podyktowana koniecznością dostosowania się nauczycielek do obowiązującego ustawodawstwa dotyczącego funkcjonowania struktur zawodowych urzędników państwowych, a taki status prawny mieli nauczyciele szkół publicznych. Odzegnując się od aspirowania do działań politycznych, Stowarzyszenie w uchwalonym statucie ograniczało się do „wspierania duchowych i materialnych interesów jego członkiń”<sup>16</sup>. Cel działania zdefiniowano enigmatycznie, ale zgodnie z paragrafem 152 ustawy przemysłowej o związkach zawodowych. Prawo to bowiem, aczkolwiek zezwalało na samodzielne opracowanie statutu związku, bezwzględnie wymagało zamieszczenia w nim podanej wyżej formuły, toteż powtarzała się ona w statutach wszystkich związków zawodowych, standaryzując prawnie ich cele i formy organizacyjne do zadań ściśle zawodowych i socjalnych<sup>17</sup>.

Nie zachowały się materiały, które pozwoliłyby wyjaśnić, dlaczego aż pięć lat (od 1869 r. do 1874 r.) nauczycielki zwlekały z utworzeniem własnej zawodowej organizacji. Wyróżniał je od innych nauczycielskich związków charakter ponadwy-

<sup>16</sup> R. Handtke, *op. cit.*, s. 128.

<sup>17</sup> B. Szerer, *Z dziejów ruchu robotniczego Wrocławia (1900–1914)*, w: *Zagadnienia społeczno-polityczne Śląska*, red. S. Michalkiewicz, (AUWr, No 137, Historia 20), Wrocław 1971, s. 51.

znaniowy<sup>18</sup>, działało jednak Wrocławskie Stowarzyszenie Nauczycielek w całkowitej izolacji od analogicznego (Breslauer Lehrer-Verein) stowarzyszenia zawodowego nauczycieli mężczyzn, chociaż oba koncentrowały się na podobnych problemach związanych z wykonywaniem zawodu nauczycielskiego, dotyczących np. spraw uposażenia i awansów oraz obowiązującego wymiaru godzin pracy. Pierwszą i długo jedyną formą kooperacji była wspólna przynależność do dwóch wyznaniowych kas pogrzebowych, podyktowana wyłącznie chęcią zwiększenia ich składkowego funduszu. Po wspólnych uzgodnieniach w 1879 r. utworzono Kasę Pogrzebową Wrocławskich Nauczycieli i Nauczycielek Ewangelickich (Begräbniskasse Breslauer evangelischer Lehrer und Lehrerinnen), a w 1882 r. Kasę Pogrzebową i Zapomogową powołali katolicy nauczyciele i nauczycielki (Begräbnis-Unterstützungskasse Breslauer katholischer Lehrer und Lehrerinnen). Jednakże animozje na tle płci nadal trwały, gdyż w 1888 r. nauczycielki zdecydowały się na powołanie własnego Wrocławskiego Związku Śpiewaczego Nauczycielek (Breslauer Lehrerinnen-Gesangverein). Pomimo ich zabiegów mężczyźni bowiem nie dopuścili kobiet do założonego w 1868 r. chóru Breslauer Lehrer-Sängerbund. Z tych samych powodów w 1892 r. utworzyły one osobny Związek Nauczycielek im. Pestalozziego (Pestalozzi-Verein für Lehrerinnen). Nasuwa się w tym miejscu spostrzeżenie, że napotykając stowarzyszeniowe bariery, kobiety w sposób widoczny dublowały formy wcześniej powstałych nauczycielskich organizacji mężczyzn. Najpewniej dla podkreślenia swej z nimi zawodowej równorzędności.

Zaznaczono wyżej, że pomimo wprowadzonych w 1873 r. zmian, nadal nieuregulowana pozostała sprawa zrównania zakresu programowego edukacji młodzieży męskiej i żeńskiej na poziomie średnim, od czego zależało kształcenie kobiet na poziomie uniwersyteckim. Nie zadowolono więc ich zrównanie programów nauczania żeńskich szkół średnich i męskich gimnazjów realnych (*Realgymnasium*), dokonane w uchwalonym przez Reichstag w 1889 r. *Powszechnym prawie o nauczaniu* (*Allgemeine Lehrverfassung*), ponieważ w nich nie uczono łaciny<sup>19</sup>. Sprawa otwarcia kobietom drogi do uniwersytetów nabrała jednakże tak wielkiego społecznego znaczenia, że w 1890 r. z inicjatywy lipskiej nauczycielki Helene Lange (1848–1930) powołano Ogólnoniemieckie Stowarzyszenie Nauczycielek (*Allgemeiner Deutscher Lehrerinnen-Verein – ADLV*), które miało być organizacją reprezentującą zawodowe interesy pracujących w szkolnictwie kobiet, by wspierać ich dążenia do zdobycia uniwersyteckiego wykształcenia. Z inspiracji H. Lange powstał w 1893 r. miesięcznik „Die Frau”, na którego łamach rozpoczęto kampanię na rzecz zdobycia prawa kobiet do studiów wyższych, jednakże jedynym efektem była możliwość ich uczestniczenia w wykładach uniwersyteckich na prawach hospitantek, pod warunkiem że mogły wylegitymować się dyplomem ukończenia seminarium nauczycielskiego lub świadectwem maturalnym uzyskanym za granicą<sup>20</sup>. Wła-

<sup>18</sup> Najpewniej obejmował też nauczycielki pochodzenia żydowskiego pracujące w szkolnictwie publicznym.

<sup>19</sup> J.K.E. Roehl, *op. cit.*, s. 25.

<sup>20</sup> L. Braun, *op. cit.*, s. 141.

dze państwowe zezwoliły ponadto uczennicom średnich szkół żeńskich na uzyskanie matury po odbyciu prywatnych kursów dopełniających do programu nauczania męskich gimnazjów. Pod wpływem organizacji kobiecych we Wrocławiu kurs taki firmowało miasto, umożliwiając dziewczętom przygotowanie do egzaminu dojrzałości drogą eksternistyczną<sup>21</sup>. Staraniem natomiast Wrocławskiego Stowarzyszenia Nauczycielek powstał 1890 r. Związek Śląskich Nauczycielek Szkół Ludowych (Verein Schlesischer Volksschullehrerinnen) oraz Związek Ewangelickich Nauczycielek i Wychowawczyń (Verein evangelischer Lehrerinnen und Erzieherinnen). W 1893 r. wszystkie te organizacje połączyły się w Prowincjonalny Związek Nauczycielek dla Śląska i Poznańskiego (Provinzial-Lehrerinnen-Verein für Schlesien und Posen) i weszły do ADLV jako jego terenowy oddział<sup>22</sup>. W następnych latach struktury Prowincjonalnego Związku dla Śląska i Poznańskiego poszerzyły się o dalsze stowarzyszenia, grupując w swych szeregach m.in. nauczycielki z Legnicy i Świdnicy oraz Stowarzyszenie Nauczycielek Technicznych (Verein technischer Lehrerinnen)<sup>23</sup>. Oddział Prowincjonalnego Związku Nauczycielek posiadał własną bibliotekę z literaturą zawodową oraz kasę pożyczkowo-zapomogową. Wieloma działaniami sprzyjał szkoleniom specjalistycznym i rozwojowi zawodowemu swych członkiń. Po włączeniu Związku w strukturę organizacyjną ADLV uzyskano opiekę medyczną i socjalną dla nich, powołując wrocławski oddział Ogólnoniemieckiej Kasy Chorych dla Nauczycielek i Wychowawczyń (Ortskasse Breslau der Allgemeinen deutschen Krankenkasse für Lehrerinnen und Erzieherinnen), podporządkowany centrali we Frankfurcie nad Menem. Z sygnalizowanych działań wynika, że po powstaniu ADLV proces formowania się struktur organizacyjnych ruchu zawodowego kobiet przyspieszył, doprowadzając w 1894 r. do powstania centrali pod nazwą Związek Niemieckich Stowarzyszeń Kobiet (Bund Deutscher Frauenvereine – BDF), wzorowanej na centralach związków zawodowych robotniczych, rzemieślniczych i rolniczych.

Organizowanie się nauczycielek na polu zawodowym, a przede wszystkim widoczne zwiększanie się ich napływu do szkół, wywoływało konkurencję na rynku pracy, co nie było dobrze przyjmowane przez mężczyzn. Z tych przyczyn wychodząca we Wrocławiu „Schlesische Schulzeitung” (pełna nazwa: Śląska Gazeta Szkolna, organ Śląskiego Prowincjonalnego Związku Nauczycielskiego i Związku Pestalozziego Prowincji Śląskiej) do połowy lat 90. ignorowała na swych łamach zarówno organizacyjną działalność nauczycielek, jak i fakt ich obecności w szkołach. Przerwała ona milczenie na ich temat w sposób szczególny, informując o nadmiarze nauczycielek aspirujących do wykonywania zawodu i żądając od władz

<sup>21</sup> Por. T. Kulak, *Wrocławskie szkolnictwo w XIX i w pierwszej połowie XX wieku (ze szczególnym uwzględnieniem szkół prywatnych, zawodowych i specjalnych)*, w: *Wrocławskie szkoły. Historia i architektura*, red. M. Zwierz, Wrocław 2004, s. 72–87.

<sup>22</sup> R. Handtke, *op. cit.*, s. 127; zob. też B. Kercher, *Beruf und Geschlecht. Frauenverbände in Deutschland 1848–1908*, Göttingen 1992.

<sup>23</sup> R. Handtke, *op. cit.*, s. 128; G. Kynast, *Der gegenwärtige Stand der Breslauer Volksschulwesens*, w: *Festschrift zur Feier...*, s. 132.

ograniczenia naboru kandydatek do żeńskich seminariów nauczycielskich<sup>24</sup>. Najpewniej pod wpływem atmosfery panującej w środowisku nauczycieli w 1893 r. ministerstwo wprowadziło rozporządzenie, które precyzowało wymagania stawiane nauczycielkom ubiegającym się o pracę<sup>25</sup>. Wśród nich pierwszoplanowo traktowano wymóg celibatu i odpowiedniego wieku kandydatki, tzn. 20–28 lat. Oczekiwano od niej także dobrego stanu zdrowia potwierdzonego zaświadczeniem lekarza i odbycia co najmniej dwóch lat praktyki w szkole publicznej lub prywatnej. Tych warunków nie stawiano mężczyznom. Ponadto nauczycielka techniczna, niezależnie od przedmiotu, jakiego konkretnie uczyła, musiała zdobyć przygotowanie we wszystkich specjalnościach przedmiotów zaliczanych w szkole do tzw. kobiecych. Nie tylko miała być biegłą w zakresie wykonywania zwykłych i „wykwintnych” prac ręcznych, lecz również powinna była posiadać umiejętność śpiewu, gry na pianinie oraz orientację w ogólnej kulturze muzycznej<sup>26</sup>. Już od 1880 r. we Wrocławiu żądano ponadto, aby nauczycielka wykazała się umiejętnością wykonywania rysunków „z wolnej ręki”, poświadczoną świadectwem ukończenia odpowiedniego kursu we wrocławskiej Królewskiej Szkole Sztuki, Budownictwa i Rzemiosła (Königliche Kunst-, Bau- und Handwerkerschule) albo zaświadczeniem z seminarium z zakresu nauki rysunku, muzyki, prac ręcznych i rzemiosła artystycznego<sup>27</sup>.

Podobną w znacznej mierze procedurę w toku starań o pracę przechodziły nauczycielki „naukowe”, z tym że one musiały przedstawić dyplom seminarium nauczycielskiego oraz świadectwa dodatkowych fachowych kursów lub studiów odbytych za granicą, zwykle w Szwajcarii lub Anglii. Nawet posiadając odpowiednie zawodowe certyfikaty, funkcję dyrektorską mogła objąć kobieta tylko we własnej lub innej prywatnej szkole żeńskiej albo w założonym przez siebie seminarium nauczycielskim. Do 1914 r. we Wrocławiu i na Śląsku nie było dyrektorki w żadnej publicznej szkole żeńskiej o profilu ogólnokształcącym, a kilka kobiet zaledwie, w tym Auguste Schmidt, osiągnęło wysoko ceniony i zawodowo wyróżniający je status pierwszej nauczycielki (*erste Lehrerin*), z którym wiązało się też wyższe uposażenie. Dyrektorki (*Rektorinnen*) w szkolnictwie publicznym Wrocławia pojawiły się dopiero w ostatnim roku przed I wojną światową, gdy magistrat wrocławski utworzył Miejską Szkołę Prowadzenia Domu i Gotowania (*Städtische Haushaltungs- und Kochschule*)<sup>28</sup>.

Zwyczajowo ówczesznie kobiety w szkolnictwie wszystkich stopni były zdecydowanie niżej uposażone niż mężczyźni i różnice te w 1896 r. utrzymało nowe pra-

<sup>24</sup> Korrespondenzen: *Überfluss an Lehrerinnen*, „Schlesische Schulzeitung” 1894, nr 47, s. 570.

<sup>25</sup> G. Kynast, *Der gegenwärtige Stand...*, s. 132.

<sup>26</sup> *Schuldeputation der Königlichen Haupt- und Residenzstadt Breslau*, BUWr, GŚŁ, sygn. Yu 1385.

<sup>27</sup> Por. M. Starzewska, *Zarys rozwoju śląskiego szkolnictwa w zakresie rzemiosł artystycznych (1741–1945)*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” 15 (1991), s. 14 n. Wykaz wrocławskich nauczycielek podaje O. Kretschmer, *Verzeichnis der Lehrer und Lehrerinnen in der Reihenfolge ihres Eintritts in das Kollegium*, w: *Festschrift zur Feier...*, s. 61 n.

<sup>28</sup> *Handbuch über die katholische und simultane Volksschulwesen der Provinz Schlesien*, Breslau 1913, s. 26.

wo o wynagrodzeniach<sup>29</sup>. Mężczyzna po trzech latach pracy w szkole podstawowej we Wrocławiu zarabiał w 1898 r. 1600 marek rocznie (włącznie z dodatkiem w wysokości 300 mk na pokrycie kosztów wynajmowania mieszkania), nauczycielka zaś – tak samo jak on zawodowo ustabilizowana – zarabiała tylko 1300 mk, uzyskując w tym 200 mk dodatku na wynajęcie mieszkania. Jeszcze mniej, bo zaledwie 900 mk (łącznie z dodatkiem mieszkaniowym) zarabiały nauczycielki techniczne<sup>30</sup>. W 1898 r. sprawa podwyższenia dodatku mieszkaniowego 248 nauczycielkom, członkiniom Prowincjonalnego Związku Nauczycielek dla Śląska i Poznańskiego i zarazem Wrocławskiego Stowarzyszenia Nauczycielek stała się przedmiotem zabiegów obu organizacji. Przez pięć lat toczyły one w Berlinie spór z zatrudniającymi je instancjami miejskimi i ministerstwem oświaty, uzyskując ostatecznie w 1903 r. dla nich dodatek mieszkaniowy w wysokości 300 mk rocznie<sup>31</sup>. Sukces był połowiczny, ponieważ wtedy samotni nauczyciele otrzymywali już 400 mk dodatku mieszkaniowego po pierwszym roku pracy w szkole. BDF powołało biura ochrony prawnej, służące kobietom pomocą w sprawach osobistych i zawodowych. Wrocławskie biuro stało się podstawą utworzonego w 1908 r. Miejskiego Związku [Wspierania] Interesów Kobiet (Stadtbund für Fraueninteresse), w którym kobiety znalazły stałą opiekę, cenną dla nich szczególnie w latach I wojny światowej<sup>32</sup>.

Ogólnie należy stwierdzić, że we Wrocławiu, jak na terenie Niemiec, od schyłku XIX w. ruch organizacji zawodowych nauczycielek niezmiennie skupiał się na staraniach o reformę prawa, która wyrównałaby kobietom dostęp do wykształcenia i zdobycia zawodu do poziomu posiadanego przez mężczyzn. Rozwiązanie ustawowe tego problemu – z egzaminem maturalnym równorzędnym gimnazjom męskim – uzyskały dopiero w 1908 r.<sup>33</sup> W tym samym roku przyjęta przez Reichstag nowa ustawa o stowarzyszeniach (*Vereinsgesetzgebung*) zapewniła kobietom prawo członkostwa w organizacjach i partiach politycznych. Okazało się wtedy, że wieloletnia działalność nauczycielek w ruchu zawodowym dała im wiedzę i niezbędną doświadczenie, toteż błyskawicznie skorzystały z tego prawa, rozpoczynając batalię o całkowite równouprawnienie<sup>34</sup>. Pod tym terminem nie tylko rozumia-

<sup>29</sup> *Der neue Besoldungsgesetzesentwurf*, „Schlesische Schulzeitung” 1896, nr 49, s. 599.

<sup>30</sup> G. Kynast, *Der gegenwärtige Stand...*, s. 134.

<sup>31</sup> *Zusammenstellung der Aktenvorgänge betreffend Gewährung einer höheren Mietsentschädigung an die wissenschaftlichen Lehrerinnen der hiesigen städtischen Volksschulen*, BUWr, GŚL, sygn. Yu 1385.

<sup>32</sup> T. Kulak, *Organizacje kobiece we Wrocławiu w walce o prawa kobiet w latach I wojny światowej (1914–1918)*, w: *Od Franciszka Józefa do małych ojczyzn. Tom poświęcony pamięci Zbigniewa Frasa*, red. M. Górny, (AUWr, No 2270, Historia 146), Wrocław 2002, s. 237–254.

<sup>33</sup> Sytuację we Wrocławiu omawia K. Popiński, *Pierwsze kobiety na studiach na Uniwersytecie Wrocławskim (1895–1918)*, (Studia i Materiały z Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego, red. T. Kulak, W. Wrzesiński, t. 4, Wrocław 1995, s. 187 n.).

<sup>34</sup> Zob. szerzej: T. Kulak, *Wrocławskie inicjatywy w kwestii równouprawnienia kobiet w latach 1908–1918*, w: *Spoleczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa Profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza i in., Warszawa 2003, s. 131–140.

ły one prawo udziału w wyborach do ciał samorządowych i parlamentarnych, lecz również oznaczać on miał doprowadzenie do zrównania praw kobiet i mężczyzn na polu zawodowym, nie pomijając też kwestii wynagrodzenia.

KRZYSZTOF POPIŃSKI  
Wrocław

## DZIEJE RODZINY GRÜTZNERÓW. BIOGRAFICZNY PRZYSZYBOK DO HISTORII ŚLĄSKA W XIX I XX WIEKU

Jesienią 2003 r. zostałem poproszony przez Biuro Promocji i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego Wrocławia o pomoc w przygotowaniu wizyty odwiedzającego wraz z rodziną stolicę Dolnego Śląska przedsiębiorcy z Charlotte w Stanach Zjednoczonych Franka Hardje. Władzom miasta zależało na godnym przyjęciu tej osoby, w podzięce za jej bezinteresowne zaangażowanie w organizację współpracy partnerskiej Wrocławia i Charlotte. Okazało się, iż w pamięci rodzinnej F. Hardje zachowały się informacje o dawnych związkach jego rodziny z Wrocławiem. Konkretnych wiadomości było jednak niewiele. Właściwie niemal tylko tyle, iż pradziadek F. Hardje posiadał tu bliskich krewnych o nazwisku Grützner. Jako historyk miałem odnaleźć jakieś fakty z przeszłości oraz miejsca, z którymi rodzina ta była związana. Tak zaczęły się moje poszukiwania, których efektem jest także poniższy tekst. W trakcie badań szedłem tropem kilku równoległych wątków, a różne częściowe wiadomości uzupełniały się bądź korygowały w zaskakującej nieraz kolejności. Dziś, po kilku latach badań, można spróbować odtworzyć historię pewnej mieszczańskiej rodziny, której losy są odbiciem i ilustracją co najmniej dwóch stuleci dziejów Śląska.

Punktem wyjścia była podana przez amerykańską gałąź rodziny wiadomość, iż przybyły do USA w latach 80. XIX w. Karol był synem wrocławskiego przedsiębiorcy Pawła Grütznera. Dzięki księgom adresowym udało się najpierw odnaleźć firmę Grützner & Knauth, a następnie ustalić czas jej założenia i funkcjonowania, ówczesny adres oraz właścicieli<sup>1</sup>. To pozwoliło w Archiwum Budowlanym we Wrocławiu odnaleźć dość bogatą dokumentację architektoniczną i techniczną przedsiębiorstwa. Po określeniu roku, w którym Paweł Grützner przestał być wymieniany jako właściciel firmy, oraz ustaleniu informacji o jego miejscu zamieszkania udało się odnaleźć w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu zapis w księdze pogrzebów dawnej parafii św. Mikołaja o dokładnych datach jego śmierci i po-

---

<sup>1</sup> Po raz pierwszy firma zareklamowała się w *Breslauer Adressbuch* (dalej: BA) w 1882 r.



grzebu. Ta informacja pozwoliła z kolei odnaleźć w prasie wrocławskiej (m.in. „Schlesische Zeitung”, „Breslauer Zeitung”) nekrologi zawierające dalsze informacje między innymi o członkach najbliższej rodziny, działalności zawodowej i społecznej zmarłego. Jednocześnie znajomość daty śmierci umożliwiła odnalezienie w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego Urzędu Miejskiego Wrocławia aktu zgonu, który uzupełnił informacje o dacie, miejscu urodzenia i rodzicach Pawła Grütznera. Nie udało się niestety dotrzeć do jakichkolwiek informacji o rodzinie Grütznerów i ich firmie we Wrocławskim Archiwum Państwowym. Nic nie wniosła również kwerenda w biuletynach wydawanych przez stowarzyszenia kupieckie i przemysłowe, do których Paweł należał. Był on jednak ich członkiem, co potwierdzają zapisy w publikowanych listach członków tych organizacji.

Wszystko to pozwoliło ustalić, iż najstarsze znane ślady dotyczące rodziny Grütznerów prowadzą do Kluczborka i Namysłowa i właśnie od nich rozpoczniemy naszą opowieść. Oba miasta powstały w początkach XIII w. i mają ciekawą, barwną przeszłość. Choć na przestrzeni wieków ich rozwój dokonywał się w umiarkowanym tempie, to w drugiej połowie XIX w. podwoiły one liczbę swych mieszkańców. Przed wybuchem I wojny światowej liczyły już po kilkanaście tysięcy zameldowanych osób. Miasta te spełniały funkcję lokalnych ośrodków administracyjnych i gospodarczych. Były dość ważnymi, położonymi na polsko-niemieckiej granicy węzłami komunikacyjnymi. Zawsze miały mocne więzy z leżącymi po sąsiedzku ziemiami polskimi, a wśród mieszkańców obok dominującej liczebnie ludności niemieckiej niemały był też odsetek Polaków<sup>2</sup>.

Zadziwiające, ale też symptomatyczne dla naszych czasów jest to, iż najstarszy trop zawdzięczałem wyszukiwarce internetowej. Po wpisaniu do niej nazwiska Grützner odnalazłem adnotację w umieszczonej w sieci elektronicznej kronice dawnego Namysłowa<sup>3</sup>. Idąc tym śladem, odnalazłem informacje o tamtejszym mistrzu kominiarskim Grütznerze (nieznanym z imienia), który w XIX-wiecznej kronice miasta pojawia się kilkakrotnie. Najpierw w 1787 r., kiedy kupił stary budynek byłej szkoły ewangelickiej, położony obok tamtejszego kościoła katolickiego, później w 1809 r., kiedy występuje w spisie nowo wybranych radnych miejskich, a jeszcze później w 1819 r., kiedy to dowiadujemy się, iż tenże mieszkał w Namysłowie na Rynku pod nr. 7. Ta ostatnia informacja odnotowana została zapewne z powodu tragicznego a niewyjaśnionego do końca wydarzenia – zamordowania kwaterującego u Grütznerów kapitana żandarmerii. Z 1859 r. pochodzi informacja, iż w czasie pożaru miasta spłonął dom kupca Grütznera, prawdopodobnie potomka wspo-

<sup>2</sup> Zob. np. W. Liebich, *Chronik der Stadt Namslau von Begründung derselben bis auf die neueste Zeit*, Namslau 1862, s. 172–245 (kronika ta została przetłumaczona na język polski i uzupełniona o wydarzenia po 1945 r. przez T. Harjasza, *Kronika miasta Namysłowa od jego założenia do czasów najnowszych*, Namysłów 1995, s. 104–160); T. Kowalski, *Dzieje kościoła i parafii św. Franciszka z Asyżu i św. Piotra z Alkantry w Namysłowie*, Namysłów 2003, s. 9–15; Heidenfeld, *Chronik der Stadt Kreuzburg von Begründung derselben bis auf neueste Zeit*, Kreuzburg 1861, s. 76–94; B. Cimała, *Kluczbork: dzieje miasta*, Opole 1992, s. 75–120.

<sup>3</sup> Mowa tu o elektronicznej wersji kroniki wydanej przez W. Liebicha, *op. cit.*, zob. [www.petrakreuzer.de/Kaboth/Namslauer\\_Chronik/namslauer\\_chronik.htm](http://www.petrakreuzer.de/Kaboth/Namslauer_Chronik/namslauer_chronik.htm) (dostęp 14 VI 2009 r.).

mnianego mistrza kominiarskiego, znajdujący się w Rynku. Dom ów posiadał nr 212, ale w związku z przeprowadzoną w połowie XIX w. zmianą numeracji, chodzi tu zapewne o dawny nr 7<sup>4</sup>.

W zachowanej księdze adresowej Namysłowa z 1925 r. znaleźć można jeszcze rentierkę Otylię Grützner zamieszkałą w Rynku pod numerem 2. Ta majątna osoba była prawdopodobnie wdową po potomku wzmiankowanego wyżej kupca lub jego córką (wnuczką?)<sup>5</sup>. Wszystko to układa się w dość logiczną całość i opisuje namysłowską gałąź rodziny Grütznerów. Jej przedstawiciele byli ludźmi zamożnymi – mistrzami cechowymi, kupcami, właścicielami posesji w Rynku – aktywnymi, odgrywającymi istotną rolę w życiu swojego miasta.

Należałoby w tym miejscu postawić pytanie: skąd wiemy, iż owi Grütznerowie mają związek z interesującą nas rodziną z Wrocławia? Otóż w ich powiązaniu pomocna była inna wzmianka znaleziona w Internecie, tym razem o mistrzu kominiarskim Augustie Grütznerze z Kluczborka. Skojarzenie faktu zamieszkiwania w zbliżonym względnie czasie, w dwóch sąsiadujących ze sobą miastach, dwóch mistrzów kominiarskich noszących takie samo nazwisko, pozwala przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż byli oni krewnymi. Prawdopodobnie mistrz kominiarski z Kluczborka był synem (bratem?) kominiarza Grütznera z Namysłowa. A w wypadku Augusta Grütznera dysponujemy już znacznie większą ilością bardziej precyzyjnych informacji źródłowych.

August Wilhelm Grützner – mistrz kominiarski, radny i członek władz miejskich, zmarły 26 XI 1850 r., wspomniany w dostępnym w Internecie opisie statystycznym Kluczborka z 1850 r., był ojcem Pawła, odnotowanym, podobnie jak jego matka, Józefina z domu Wolf, we wspomnianym akcie zgonu syna<sup>6</sup>.

W Archiwum Diecezjalnym w Opolu znajdują się księgi dawnej parafii katolickiej z Kluczborka pw. św. św. Pawła i Piotra. Znajduje się tam szereg zapisów dotyczących rodziny Grütznerów, w tym między innymi urodzin Pawła Grütznera (Paweł Jan Henryk urodzony 27 XII 1842 r., ochrzczony 8 I 1843 r.), jego siostry Marii (Maria Klara Elżbieta urodzona 15 XI 1844 r., ochrzczona 24 XI 1844 r.), jego brata Karola (Karol Jan August ochrzczony 6 V 1848 r.) oraz kilku innych osób<sup>7</sup>. Choć księgi te nie są kompletne, pozwoliły na dalsze ustalenia. Wygląda więc na to, iż w Kluczborku mieszkała rodzina Pawła, który prawdopodobnie ok. 1873 r. ożenił się z Emmą Hohenstein, urodzoną i zamieszkałą w jednej z pobliskich wsi i przeprowadził się następnie do Wrocławia.

Brak jest informacji o kontaktach pomiędzy Pawłem a jego rodzeństwem, choć jakieś stosunki były utrzymywane. W prasowych nekrologach Pawła (1904) i Emmy

<sup>4</sup> W. Liebich, *op. cit.*, s. 179, 184, 196, 243.

<sup>5</sup> *Adressbuch der Stadt Namsal*, 1925.

<sup>6</sup> Potwierdza to informacje o rodzicach Pawła w jego akcie zgonu – Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego (dalej: USC) we Wrocławiu, nr 848/1928/IV; *Thomas' Bericht über den Zustand der Stadt Kreuzburg von Bürgermeister Thom 1850*, opublikowany: <http://schloss-ellguth.de/thoms.htm> (dostęp 11 V 2004 r.), na podstawie: *Aus der Heimat*, Bd. 1, Beilage von 1932, *Kreuzburger Nachrichten*.

<sup>7</sup> *Księga Chrzów parafii katolickiej w Kluczborku z lat 1835–1851*, Archiwum Diecezjalne w Opolu, mikrofilm sygn. 200 383.

(1928) pojawiają się informacje o nieznanym z imienia bratankach (-nicach) i siostrzeńcach (-nicach).

Dodać warto, iż rodzicami chrzestnymi dzieci Augusta i Józefiny byli członkowie tamtejszej elity miejskiej, w tym kupcy, urzędnicy, majstrowie cechowi. Nadmienimy, że w Kluczborku w połowie XIX w. był tylko jeden mistrz kominarski, tym bardziej więc jego pozycja zawodowa i społeczna była ważna. Byli więc Grütznierowie w pierwszej połowie XIX w. w Kluczborku rodziną znaczącą (podobnie jak ich krewni w Namysłowie). Niestety informacja z 1850 r. jest ostatnią dotyczącą Augusta Grützniera i praktycznie ostatnią o losach rodziny w tym mieście. W księdze adresowej z 1896 r. występuje wprawdzie Augusta Grütznier zamieszkała przy ówczesnej Landsbergstraße 165, ale to już wszystko, co udało się ustalić. Wydaje się, iż tutejsza gałąź rodziny po 1850 r. straciła na znaczeniu lub – jeszcze pewniej – wyprowadziła się. Kwerenda gazet z Kluczborka z połowy XIX w. nie przyniosła nowych odkryć<sup>8</sup>. Brak jest tam jakichkolwiek śladów rodziny Grütznierów, a przecież można w tych gazetach znaleźć informacje bardzo szczegółowe i różnorodne, np. o władzach miejskich, przedsiębiorcach, kronikę narodzin, zgonów, ślubów. Prawdopodobnie po śmierci Augusta wdowa po nim, Józefina, zajęła się wychowaniem dzieci, a te zwyczajnie musiały dorosnąć, aby zaznaczyć swą obecność w życiu publicznym czy gospodarczym miasta. Mogło to się zdarzyć gdzieś na przełomie lat 60. i 70. XIX w. Skądinąd wiadomo jednak, że właśnie wówczas Paweł Grütznier przeprowadził się już do Wrocławia i dalsza historia rodziny w jej głównym nurcie związana była już z tym miastem. Warto jeszcze zauważyć, iż w czasie walk polsko-niemieckich o przynależność państwową tych obszarów w 1921 r., oddziałami Selbstschützu w okolicy dowodził ppłk Grütznier. Tymczasem nie sposób rozstrzygnąć, czy to przypadek, czy to jednak może ktoś z tej samej rodziny<sup>9</sup>.

W latach 60. XIX w. Paweł i Emma (z domu Hohenstein) przeprowadzili się do Wrocławia. Urodziła się im prawdopodobnie trójka dzieci – domniemany syn Karol oraz jego młodsze siostry, Meta i Ewa.

Karol Grütznier, przybyły do Stanów Zjednoczonych ok. 1885 r. założyciel amerykańskiej gałęzi rodziny Grütznierów, urodził się przypuszczalnie w połowie lat 60. XIX w.<sup>10</sup>, najprawdopodobniej we Wrocławiu, choć może jeszcze w Kluczborku. Mały Karol nie chodził do szkoły, miał własną guwernantkę, a jego dzieciństwo upływało w dostatku. Jedną z hipotez zakłada, że Paweł musiał mieć bardzo apodyktyczny charakter, a jego dorosły już syn nie chciał mu się podporządkować. W przekazie rodzinnym zachowała się opowieść o próbie przymusowej aranżacji małżeństwa

<sup>8</sup> Dokonano przeglądu wyboru zachowanych numerów: „Allgemeines Inteligent-Blatt von Rosenberg und Creuzburg” 1850–1855; „Kreuzburger Kreis-Blatt” 1846, 1865–1939, „Kreuzburger Kommunal-Blatt” 1865–1890; „Kreuzburger Zeitung. Publikations- Organ der königliche und städtische Behörden, sowie der Vereine von Kreuzburg, Konstadt und Pitschen” 1861, 1891–1921.

<sup>9</sup> B. Cimała, *op. cit.*, s. 142–143.

<sup>10</sup> Nie udało się niestety znaleźć śladów Karola z czasów jego bytności we Wrocławiu, stąd nieokreślona data urodzin. Wszystkie informacje na jego temat pochodzą z przekazu amerykańskiej gałęzi rodziny Grütznierów.

Karola. Nie chcąc się zgodzić z wolą ojca, ów młody człowiek wyjechał do USA. Daty wyjazdu można być stosunkowo pewnym, ponieważ urodzony w 1889 r. jego syn Karol II był trzecim dzieckiem protoplasty amerykańskiej gałęzi rodziny. Tak więc Karol nie mógł urodzić się później niż ok. 1867 r., a według przekazu rodzinnego nawet w 1859 r. Przyjęcie tej drugiej daty oznaczałoby jednak, że Emma Hohenstein nie mogła być jego matką, ponieważ urodziła się w 1855 r. Być może Paweł, ojciec Karola, zanim ożenił się z Emmą, poślubił inną kobietę. Może też jego pierwsza żona wcześniej zmarła i Paweł ożenił się następnie z Emmą. Możliwe też, że Karol nie był synem, lecz bratem Pawła, wspomnianym wcześniej Karolem Janem Grütznerem, który urodził się w 1848 r. Ta data jest o 11 lat wcześniejsza od podawanej przez amerykańską gałąź rodziny Grütznerów, ale chyba możliwa do zaakceptowania. Wobec jednak braku dodatkowych danych potwierdzających te domniemania, pozostaną one tymczasem hipotezami. W każdym razie, co jest pewne – Karol, kimkolwiek ostatecznie był, ożenił się z Elżbietą, dając początek amerykańskiej gałęzi rodu Grütznerów. Zmarł w Nowym Jorku w 1921 r.<sup>11</sup>

Kolejne z dzieci Pawła i Emmy – Meta – urodziło się w 1876 r. W wieku 18 lat, jeszcze przed 1904 r., Meta wyszła za Ernesta Robitzka. Wiadomo o istnieniu nieznanego niestety z imienia syna Mety i Ernesta, urodzonego przed 1904 r. Córka Mety była Anna (Anna Robitzek – córka kupca Ernesta Robitzka i Mety z domu Grützner, urodzona 14 XII 1902 r.). Chrzest przyjęła 1 II 1903 r., a jej chrzestnymi byli Jerzy Robitzek – najprawdopodobniej brat Ernsta, oraz Ewa Anna Grützner – siostra Mety i Karola). Mała Anna Liza otrzymała wówczas prawdopodobnie imię po ciotce. To właśnie Anna rok później została wymieniona bezimiennie jako „wnuk (-uczka)” w nekrologu po śmierci dziadka Pawła Grütznera. W każdym razie nic nie wiadomo o innych dzieciach Mety, Ewa zaś była jeszcze wówczas panną i za Roberta Wildtnera wyszła dopiero kilka lat później<sup>12</sup>. Córka Mety Anna Liza Prill, z domu Robitzek, zmarła w 1986 r. Meta zmarła w 1945 r., być może w związku z trudami ewakuacji z Wrocławia<sup>13</sup>.

Kolejna z sióstr, Ewa (Ewa Anna Grützner, córka Pawła Grütznera i Emmy z domu Hohenstein), urodziła się 16 XII 1883 r., chrzest przyjęła 3 II 1884 r., a jej chrzestnymi byli August Knauth – współnik ojca (Grützner & Knauth), oraz Maria Pavel (ew. Parel) i Agnieszka Geiort. Mamy w tym wypadku rzadki, ale możliwy w Kościele rzymskokatolickim przypadek dwóch matek chrzestnych. Pomiędzy 1904 a 1907 r. Ewa wyszła za Roberta Wildtnera. Wildtnerowie doczekali się trójki dzieci. Hildegarda Wildtner urodzona w 1907 r. we Wrocławiu, zmarła w 1979 r. Hertha Wildtner, urodzona we Wrocławiu w 1908 r., zmarła w 1982 r. Wreszcie syn Kurt Wildtner, urodzony we Wrocławiu w 1912 r., zmarł w 2003 r. Sama Ewa zmarła w RFN w 1966 r.<sup>14</sup>

<sup>11</sup> Na podstawie informacji od członków amerykańskiej gałęzi rodziny Grütznerów – korespondencja z lat 2004–2006.

<sup>12</sup> Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej: AAW), księgi parafii pw. św. Mikołaja we Wrocławiu, 1873–1945.

<sup>13</sup> Informacja podana przez Kirchlicher Suchdienst HOK w Passau w liście do autora z 10 V 2006 r.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

Rodzina zamieszkiwała najpierw prawdopodobnie przy Brüderstr. 2–4 (obecnie rejon ulic Pułaskiego i Hauke-Bosaka). Później, co najmniej w 1892 r., przeprowadziła się do budynku sąsiadującego z siedzibą firmy przy ul. Rybackiej (Fischergasse 24). Po śmierci męża Emma Grützner mieszkała początkowo jeszcze w dawnym mieszkaniu, po kilku latach jednak wyprowadziła się do nowego mieszkania przy ul. Lelewela (Zimmerstr. 23), gdzie mieszkała do swojej śmierci w 1928 r.<sup>15</sup>

Niedługo po tym, jak Paweł i Emma Grütznerowie przeprowadzili się do Wrocławia, miasto, po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r., weszło w niezwykle pomyślny czas burzliwego rozwoju demograficznego, przestrzennego i gospodarczego. Chociaż dynamika tych procesów była mniejsza od obserwowanych w kilku innych większych miastach ówczesnych Niemiec, to stolica śląskiej prowincji utrzymała pozycję jednego z najważniejszych ośrodków na wschodzie Rzeszy. Liczba mieszkańców wzrastała z 207 997 w 1871 r., do 295 241 w 1885 r. i 512 727 w 1911 r. W znacznej mierze o tym przyroście decydował napływ ludności z zewnątrz. W 1885 r. 47% wrocławian nie urodziło się w miejscu zamieszkania, a ok. ¼ nowo przybyłych wywodziła się, jak Grütznerowie, z rejencji opolskiej. W 1895 r. ludność napływowa stanowiła już 56% wrocławian. Miasto było ważnym węzłem kolejowym, portem rzeczny i skrzyżowaniem dróg kołowych. Połączenia kolejowe łączyły Wrocław i Śląsk ze światem już od lat 40. XIX w., a główne linie kolejowe wiązały Wrocław z Berlinem, Dreznem i Lipskiem, Pragę, Poznaniem i Szczecinem oraz przemysłowym Górnym Śląskiem. Od przełomu XIX i XX w. ogromnie wzrosło znaczenie przewozów towarów masowych drogą wodną na Odrze. Dla Wrocławia kluczowe znaczenie miał nowy port rzeczny na Popowicach, oddany do użytku w 1901 r. We Wrocławiu rozwinął się m.in. przemysł metalowy, maszynowy, chemiczny, tekstylny, spożywczy. Obok największych przedsiębiorstw, takich jak kombinat „Linke-Hofmann-Werke”, który w 1913 r. zatrudniał ok. 6,5 tys. osób, działało również wiele średnich i setki małych firm. W mieście funkcjonowało kilkadziesiąt placówek różnych banków, z tego kilkanaście należących do potentatów na niemieckim rynku finansowym. Funkcjonowały setki sklepów, w tym wielkie i nowoczesne domy towarowe. Odbywały się tu ważne, zwłaszcza dla okolicznych regionów, cykliczne imprezy handlowe. Rozwijało się intensywnie budownictwo, któremu towarzyszyły niezbędne inwestycje komunikacyjne i infrastrukturalne. W 1877 r. pojawiły się pierwsze tramwaje konne, w latach 90. zamienione na elektryczne. Na przełomie XIX i XX w. nastąpiła elektryfikacja i gazyfikacja miasta. Zbudowano nowoczesne systemy wodociągowe i kanalizacyjne. Od początku XX w. rozwijała się sieć telefoniczna<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> BA 1928.

<sup>16</sup> Wrocław. *Jego dzieje i kultura*, red. Z. Świechowski, Warszawa 1978, s. 349–357; *Historia Śląska*, t. 3, red. S. Michalkiewicz, cz. 1: 1850–1890, Wrocław 1976, s. 121–124, 130–142, 151–157; cz. 2: 1891–1918, Wrocław 1985, s. 147–166, 186–189, 461; *Encyklopedia Wrocławia*, wyd. 3, Wrocław 2006, s. 725–727; J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 278–279; *Historia Wrocławia*, t. 2: T. Kulak, *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2002, s. 209–235;

Rozwój Wrocławia oraz całej prowincji śląskiej sprzyjał przedsiębiorstwu, które w 1876 r. powołał będący wówczas w wieku ok. 33 lat Paweł Grützner wraz ze swoim współnikiem Augustem Knauthem. Ich firma nazwana została po prostu: Grützner & Knauth. Nie wiadomo, jakie wykształcenie miał Paweł. Nie ma go w każdym razie w wykazie studentów Uniwersytetu Wrocławskiego zapisanych na studia w latach 60. i 70. Po przybyciu do Wrocławia zajmował się przez pewien czas kupiectwem. Dlatego też zapewne po założeniu firmy Paweł zajmował się w niej sprawami handlowymi, August zaś, posiadający techniczne wykształcenie i wywodzący się z rodziny o metalurgicznych tradycjach – kwestiami produkcji. Nowa firma była odlewnią detali metalicznych, zajmowała się zwłaszcza wytwarzaniem armatury łazienkowej, rur kanalizacyjnych i wodociągowych oraz pomp wodnych. Jej siedziba mieściła się w przemysłowej dzielnicy miasta – na Przedmieściu Mikołajskim, u zbiegu ulic Długiej i Rybackiej (według ich ówczesnego przebiegu Fischergasse 11/Langengasse 8–10). Stale powiększany z biegiem lat poprzez dokupowanie sąsiednich nieruchomości kompleks budowli obejmował przed I wojną światową kilka budynków administracyjnych i mieszkaniowych (od strony ul. Rybackiej) oraz kilka obiektów przemysłowych wewnątrz podwórza – między innymi odlewnię metali, kuźnię, szlifiernię, magazyny itp.<sup>17</sup> Przynajmniej od początku XX w. firma posiadała również biuro sprzedaży przy ul. Kiełbaśniczej 25, tuż obok kościoła św. Elżbiety, oraz magazyny i punkt sprzedaży w pobliżu wrocławskiego Dworca Głównego, u zbiegu ulic Piłsudskiego i Stawowej (Gartenstr. i Teichstr.). Za pośrednictwem transportu kolejowego część wyrobów firmy mogła być więc sprzedawana również poza Wrocławiem<sup>18</sup>.

Współpraca obu współników była długotrwała i udana. Pracowali ze sobą przeszło 28 lat, do śmierci Pawła 16 I 1904 r.<sup>19</sup> P. Grützner został pochowany 19 I 1904 r. na katolickim cmentarzu parafialnym kościoła św. Mikołaja na Szczepinie, przy pl. św. Mikołaja. Fabryka i dom Grütznerów znajdowały się w bliskim sąsiedztwie zarówno cmentarza, jak i neogotyckiego kościoła wybudowanego na miejscu starych ruin w latach 1872–1883, zapewne przy udziale finansowym P. Grütznera<sup>20</sup>. Zmarłego żegnali wdowa, córki, zięć i wnuk. Również jego współnik zamieścił nekrologi w czołowych wrocławskich tytułach prasowych. Kazał napisać w nich między innymi: „Po długich cierpieniach odszedł mój drogi, wierny towarzysz. Po 30 latach wspólnej pracy straciłem rzadkiej wierności partnera!” P. Grütznera żegnał również personel firmy oraz przedstawiciele kilku organizacji przedsiębiorców wrocławskich, których zmarły był wieloletnim i znaczącym członkiem. Wchodził w skład zarządu Breslauer Gewerbe-Verein, przez kilkanaście lat był również ak-

---

M. Czaplinski, E. Kaszuba, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 304–305; N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia – Breslau – Wrocław*, Kraków 2002, s. 347–353.

<sup>17</sup> Archiwum Budowlane we Wrocławiu, dokumentacja architektoniczna i techniczna ulic Długiej i Rybackiej według ich dawnej numeracji, teczka nr 764.

<sup>18</sup> BA 1900.

<sup>19</sup> Akt zgonu, zachowany w Archiwum USC we Wrocławiu, nr 152/1904/I.

<sup>20</sup> M. Burak, H. Okólska, *Cmentarze dawnego Wrocławia*, Wrocław 2007, s. 80–81.

tywnym członkiem i sponsorem kilku branżowych stowarzyszeń, w tym Handlungsgelhilfen-Verein, Kaufmännischer Verein Union e.V. oraz Neue und städtische Ressource<sup>21</sup>.

Po śmierci współnika A. Knauth najprawdopodobniej odsprzedał spadkobiercom Pawła swoje udziały. Sam trudnił się jeszcze przez jakiś czas działalnością handlową, zamieszkując przy obecnej ul. Zaolziańskiej (Elsasstr. 17), a przed I wojną światową przeszedł na emeryturę<sup>22</sup>.

Po śmierci Pawła firmą przejściowo zarządzała wdowa Emma, lecz szybko przekazała ją w ręce córek i zięciów. E. Hohenstein zmarła 8 IX 1928 r. w wieku 73 lat (była więc 15 lat młodsza od swego męża Pawła)<sup>23</sup>. Pochowana została obok męża na cmentarzu parafii św. Mikołaja. Niestety w jej bardzo lapidarnym akcie zgonu jest jeszcze tylko informacja, iż urodziła się w Rasselwitz (ew. Deutsch Rasselwitz, obecnie Raclawice Śląskie), jakieś 35 km na południe od Kluczborka. Być może więc Emma i Paweł poznali się jeszcze przed przyjazdem do Wrocławia. Emmę nekrologami żegnali członkowie rodziny – córki z mężami i wnuki. Ciekawy i dobrze świadczący o Emmie jest nekrolog, zamieszczony przez jej długoletnią osobistą służącą (pielęgniarkę), Annę Harnöß, która o swej zmarłej chlebodawczyni mówi: „dobrego serca i szlachetna”<sup>24</sup>.

Tymczasem firma prowadzona była nadal bez zmiany profilu, miejsca i nazwy do 1945 r. W latach międzywojennych, najprawdopodobniej od 1924 r., firmą zarządzał jako dyrektor Kurt Pietsch (ur. w 1892 r.). Od 1932 r. firma była już w 80% własnością K. Pietscha, który w dalszym ciągu nią zarządzał. Wdowa Ewa Wildtner (z d. Grützner) posiadała jeszcze 20% akcji przedsiębiorstwa, a jej również owdowiała siostra Meta Robitzek zbyła już wówczas swe udziały. Firma ostatni raz reklamowała się we wrocławskiej księdze adresowej z 1943 r.<sup>25</sup>

W czasie działań wojennych w 1945 r. okolice ul. Rybackiej w walkach o miasto, zamienione przez wojska niemieckie w twierdzą i zdobywane przez wojska sowieckie, uległy niemal całkowitemu zniszczeniu. Po wojnie pozostałości po zabudowaniach firmy zostały zburzone. Obecnie rejon ten zabudowany został przez bloki mieszkaniowe. Wyburzenia i zmiana przebiegu ulic Długiej i Rybackiej utrudniają precyzyjną lokalizację byłej fabryki.

Jeszcze przed okrażeniem, w styczniu 1945 r. część mieszkańców została przymusowo, w strasznych zimowych warunkach ewakuowana na zachód. Wiele tysięcy zginęło w czasie oblężenia miasta. Większość pozostałych, jak powszechnie wiadomo, została deportowana po zakończeniu działań wojennych, decyzją zwycięskich mocarstw – USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR – do Niemiec. Dotychczasowe wschodnie obszary Niemiec, w tym Śląsk i Wrocław, przyznano Polsce.

<sup>21</sup> SZ, BZ, wydania z dnia 16 I 1904 r.

<sup>22</sup> BA 1914.

<sup>23</sup> Akt zgonu – Archiwum USC, nr 848/1928/IV.

<sup>24</sup> BZ, 8 IX 1928 r.

<sup>25</sup> Bundesarchiv Bayreuth – Lastenausgleichsarchiv, ZLA 1 / 4 031 859, ZLA 1 / 5 493 529; piśmo do autora z 7 III 2005 r.

Wydarzenia wojenne i przesiedlenia ludności ogromnie utrudniły odnalezienie członków rodziny Grütznerów. Okazało się to jednak możliwe. W archiwum państwowym w Bayeruth, w którym zgromadzone są wnioski o odszkodowanie niemieckich obywateli, którzy wskutek przesiedleń po 1945 r. utracili majątek, odnalazły się wnioski właścicieli firmy Grützner & Knauth. Archiwum poinformowało mnie listownie, iż złożyli je Elza (Ewa?) Wildtner oraz Kurt Pietsch. Dalsze poszukiwania zaprowadziły mnie do Kościelnej Służby Poszukiwawczej (Kirchlicher Suchdienst) w Pasawie w Niemczech. Poprosiłem ją o pomoc w znalezieniu członków rodziny Grütznerów, którzy po 1945 r. wyjechali z Wrocławia do zachodnich Niemiec. Okazało się, że udało się to chyba wszystkim żyjącym wówczas we Wrocławiu członkom tej rodziny.

Niemieccy archiwiści nie odnaleźli żyjących dziś członków rodziny Wildtner i Robitzek, potomków Mety i Ewy, ale niewykluczone, że tacy istnieją.

Podsumowując – rodzinę Grütznerów spotykamy w źródłach historycznych u schyłku XVIII w., jako wywodzącą się z kręgów rzemieślniczych związanych z mniejszymi miejscowościami śląskimi – Namysłowem i Kluczborkiem. Ich czołowi przedstawiciele bez wątpienia należeli do elit społecznych w tych miastach. Postać Augusta Grütznera, mistrza kominiarskiego i członka władz miejskich Kluczborka, najlepiej ujmuje możliwości awansu w erze przedindustrialnej. Wraz z rozwojem gospodarki kapitalistycznej i industrializacji pojawiają się jednak nowe możliwości. Najprężniejszym przedstawicielom nowej generacji odziedziczony status małomiasteczkowych, rzemieślniczych elit już nie wystarcza. Symbolem zmian jest P. Grützner, który u schyłku lat 60. XIX w. przeprowadza się do wielkomiejskiego Wrocławia i w następnej dekadzie uruchamia dobrze prosperującą przez kolejne dziesięciolecia fabryczkę metalurgiczną. Paweł to przedstawiciel tzw. pokolenia grynderskiego, kładącego podwaliny pod nowe przemysłowe Niemcy<sup>26</sup>. Jego syn (brat?) Karol emigruje w tym czasie do USA, najszybciej rozwijającego się wówczas kraju kapitalistycznego, gdzie ostatecznie zakłada amerykańską gałąź rodziny. Dodajmy, że udaje jej się konsekwentnie do dziś utrzymać pozycję klasy średniej. W tym samym czasie wrocławscy potomkowie Pawła pomyślnie prowadzą do 1945 r. odziedziczone przedsiębiorstwo, choć trudno powiedzieć, aby znacząco rozwinęli jego wielkość i obroty. Schyłek XIX w. to czas przyśpieszenia procesów koncentracji w gospodarce, zwłaszcza w przemyśle. Przedsiębiorstwa, które nie potrafiły się dostatecznie szybko rozwijać, odchodziły w niebyt, zastępowane przez wielkie koncerny. A jednak na całym Śląsku, w tym we Wrocławiu przetrwało wiele manufaktur i niewielkich fabryczek, także z branży metalurgicznej. Jakkolwiek zostały one zepchnięte poza główny nurt produkcji przemysłowej, odgrywały jednak nadal sporą rolę w tutejszym życiu gospodarczym. W takiej sytuacji nie dziwi, że swoją niszę potrafiła tak długo utrzymać także firma Grützner & Knauth<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981, s. 590–591.

<sup>27</sup> Por. *Wrocław. Jego dzieje...*, s. 352–356; *Historia Śląska*, t. 3, cz. 2, s. 186–189.



Szczęśliwie ocaleni z katastrofy wojennej członkowie rodziny Grütznerów po wojnie znaleźli się w zachodnich Niemczech. To także symboliczna egzemplifikacja losów dawnych mieszkańców Śląska.

MARIA ZDUNIAK  
Wrocław

## TWÓRCZOŚĆ KAROLA SZYMANOWSKIEGO W ŻYCIU KONCERTOWYM WROCŁAWIA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM XX WIEKU

Badania historycznomuzyczne dotyczące poszczególnych regionów nabierają coraz większego znaczenia, ujawniają bowiem dotychczas niezbrane fakty, które uzupełniają naszą wiedzę na temat czołowych postaci polskiego życia muzycznego oraz recepcji ich dzieł w obcych środowiskach. Przedmiotem moich badań jest obecność twórczości polskich kompozytorów w pierwszej połowie XX w. w życiu muzycznym Wrocławia – w mieście będącym ważnym ośrodkiem kulturalnym Europy Środkowej. Na wysoką pozycję Wrocławia złożyło się wiele inicjatyw wywodzących się z poprzednich wieków, jak: nieprzerwana od końca XVIII w. działalność stałego teatru, rozwijające się bujnie od drugiej połowy XVIII w. życie koncertowe, założenie w 1825 r. tzw. *Singakademie* – organizującej regularne koncerty muzyki oratoryjno-kantatowej, rozpoczęta w drugiej połowie XIX w. działalność Wrocławskiego Stowarzyszenia Orkiestralnego (*Breslauer Orchester-Verein*) przekształconego w XX w. w filharmonię oraz wiele innych<sup>1</sup>. Miasto było atrakcyjnym miejscem występów wybitnych, a jakże często najwybitniejszych muzyków europejskich. W omawianym okresie byli to między innymi: Richard Strauss, Felix Weingartner, Leo Slezak, Gregor Piatigorski, Erich Kleiber, Fiodor Szalapin, Wilhelm Furtwängler, Fritz Kreisler, Vladimir Horowitz, Claudio Arrau, Siergiej Rachmaninow, Pablo Casals, Jan Kubelik, Beniamino Gigli, Alfred Cortot, Gaspar Cassadó, Arturo Benedetti Michelangeli, jak również polscy artyści – Ignacy Jan Paderewski, Wanda Landowska, Józef Śliwiński, Bronisław Huberman, Ignacy Friedman, Zdzisław Jahnke, Maurycy Rosenthal, Jan Kiepura, Irena Dubiska, Raul Koczalski, Eugenia Umińska i wielu innych.

Przez cały XIX, a także z początkiem XX w. kultywowana była przede wszystkim twórczość kompozytorów niemieckich. Jednakże z biegiem lat coraz częściej na tym terenie, w ramach działalności poszczególnych instytucji, wykonywano również dzieła muzyki ogólnoeuropejskiej. Twórczość ta interpretowana była nie tylko przez miejscowych, lecz także pozamiejscowych artystów. Natomiast przez wiele

<sup>1</sup> M. Zduniak, *Muzyka i muzycy polscy w dziewiętnastowiecznym Wrocławiu*, Wrocław 1984.

lat muzyka słowiańska, z wyjątkiem twórczości Fryderyka Chopina<sup>2</sup>, znajdowała się poza zainteresowaniem tego środowiska. Typowe dla życia muzycznego Wrocławia były określone tendencje repertuarowe. Jako przykład posłużyć może Teatr Wrocławski, w którym, począwszy od 1852 r., preferowano w szczególny sposób twórczość Richarda Wagnera. Potwierdzają ten stan rzeczy dane statystyczne z końca XIX w. informujące o zrealizowanych w sezonie 1895/1896 ok. 200 przedstawieniach operowych, wśród których 45 stanowiły inscenizacje dzieł scenicznych Wagnera<sup>3</sup>.

Sytuacja ta uległa pewnej zmianie, gdy w 1890 r. na kierownicze stanowisko Wrocławskiego Stowarzyszenia Orkiestralnego powołano najwybitniejszego polskiego dyrygenta Rafała Ludwika Maszkowskiego (1838–1901)<sup>4</sup>. Wprowadził on na estradę koncertową miasta dzieła kompozytorów słowiańskich: czeskich, rosyjskich oraz polskich, takich jak Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, Aleksander Zarzycki czy Maurycy Moszkowski. Dzięki inicjatywie Maszkowskiego zwrócono w tym środowisku w 1892 r. uwagę na twórczość Bedřicha Smetany, co zaowocowało wystawieniem w następnym roku jego opery *Sprzedana narzeczoną*<sup>5</sup>. Było to pierwsze dzieło sceniczne kompozytora słowiańskiego, jakie zaprezentowano na deskach teatru wrocławskiego. Kilkanaście lat później, dzięki zaangażowaniu polskiego pianisty, kameralisty i pedagoga – Bronisława Poźniaka (1887–1953), osiadłego we Wrocławiu w 1915 r., odbyła się w tym mieście w 1917 r. światowa prapremiera opery Ludomira Różyckiego *Eros i Psyche*<sup>6</sup>.

Wobec przedstawionych faktów nawet nieliczne wrocławskie udokumentowane wykonania dzieł Karola Szymanowskiego (1882–1937), przypadające na okres dwudziestolecia międzywojennego, nabierają szczególnego znaczenia. Wiadomości na ten temat czerpiemy z anonsów, recenzji i doniesień kronikarskich publikowanych na łamach gazet. Wykaz ten otwiera występ Bronisława Hubermana przypadający na grudzień 1925 r.<sup>7</sup> Skrzypek wraz z pianistą Siegfriedem Schulze

<sup>2</sup> M. Zduniak, *Fryderyk Chopin we Wrocławiu i popularyzacja jego dzieł w dziewiętnastowiecznej stolicy Dolnego Śląska*, w: *Międzynarodowe Festiwale Chopinowskie w Dusznikach Zdroju 1946–1999*, red. K. Kościukiewicz, Wrocław 2000, s. 17–27.

<sup>3</sup> M. Zduniak, *Wagner in Breslau und die Rezeption seiner Werke in der schlesischen Hauptstadt*, w: *Opern und Musikdramen Verdis und Wagners in Dresden. 4. Wissenschaftliche Konferenz zum Thema: „Dresdner Operntraditionen“*, hrsg. von G. Stephan, H. John, P. Kaiser, Dresden 1988, s. 807–816.

<sup>4</sup> M. Zduniak, *Rafał Maszkowski – najwybitniejszy polski dyrygent końca dziewiętnastego wieku*, w: *Rafał Maszkowski (1838–1901)*, red. D. Kanaf, M. Zduniak, (Tradycje Śląskiej Kultury Muzycznej, 10), Wrocław 2005, s. 27–63.

<sup>5</sup> M. Zduniak, *Dzieła sceniczne kompozytorów słowiańskich na deskach wrocławskiego Teatru Miejskiego w latach 1893–1936*, w: *160 lat Gmachu Opery i 55 lat Polskiej Sceny Operowej we Wrocławiu*, red. K. Kościukiewicz, E. Sasiadek, Wrocław 2002, s. 35–47.

<sup>6</sup> M. Zduniak, *Bronisław Poźniak (1887–1953)*, w: *Festschrift Hubert Unverricht zum 65. Geburtstag*, hrsg. von K. Schlager, Tutzing 1992, s. 339–349; *eadem*, *Novitäten im Breslauer Stadttheater: Richard Strauss – Salome (1906), Claudio Monteverdi – L'Orfeo (1913), Ludomir Różycki – Eros und Psyche (1917)*, w: *Musikgeschichte in Mittel- und Osteuropa*, hrsg. von H. Loos, E. Möller, Chemnitz 1998, s. 136–145.

<sup>7</sup> Bronisław Huberman, ceniony we Wrocławiu dzięki swoim częstym występom, po raz pierwszy koncertował na tym terenie w 1902 r., M. Zduniak, *Muzyka i muzycy...*

interpretował wówczas przed publicznością wrocławską m.in. *Źródło Aretuzy* op. 30/1. Warto nadmienić, że Huberman, jakkolwiek rzadko wykonywał muzykę współczesną, to jednak miał w swym repertuarze także *I Koncert skrzypcowy* op. 35 oraz *Mity* op. 30 K. Szymanowskiego. Wybitny ten wirtuoz, występując nie tylko na europejskich estradach koncertowych, był niewątpliwie w okresie międzywojennym, obok Pawła Kochońskiego, nieprzeciętnym propagatorem twórczości skrzypcowej K. Szymanowskiego. W recenzji Paula Plüddemanna można było przeczytać, że sztuka wykonawcza B. Hubermana odznaczała się wspaniałym blaskiem i olśniewającą grą barw. Natomiast kompozycję K. Szymanowskiego, figurującą w programie pod tytułem *Fontaine d'Aréthuse*, recenzent zdawkowo określił jako „utwór popisowy lepszego gatunku”<sup>8</sup>.

Po raz kolejny zabrzmiało *Źródło Aretuzy* we Wrocławiu w 1928 r. w interpretacji I. Dubiskiej i Feliksa Szymanowskiego. Prasa przyjęła przyjaźnie występ polskich artystów, którzy ponadto zaproponowali słuchaczom miejscowym wysłuchanie *20 Kaprysu D-dur* Paganiniego, opracowanego przez K. Szymanowskiego na skrzypce i fortepian na użytek koncertów elizawetgradzkich. Recenzenci, chwalaąc występ utalentowanej skrzypaczki, dostrzegli w *Źródle Aretuzy* tzw. impresjonizm muzyczny, ujawniony bądź to w „wizualnej impresji”, bądź też w „efektach malarstwa dźwiękowego powierzonych fortepianowi”<sup>9</sup>. W partii fortepianowej *Kaprysu* Paganiniego recenzent A. Schmidt dostrzegł idealne uzupełnienie głosu skrzypcowego. Na słowa uznania zasłużył również F. Szymanowski – jako odpowiedzialny, subtelny i wrażliwy pianista. Okazało się, że wśród słuchaczy była znaczna liczba zamieszkałych we Wrocławiu Polaków, co odnotował jeden z recenzentów, pisząc o wyjątkowo serdecznym przyjęciu artystów z ich strony.

W listopadzie tegoż roku zamieszczono na łamach gazety wrocławskiej sprawozdanie z niemieckiego prawykonania *Króla Rogera* K. Szymanowskiego, które odbyło się 28 X 1928 r. w Duisburgu. Recenzent Theo A. Sprüngli donosił w nim: „Z powszechnym napięciem oczekiwano niemieckiego prawykonania opery *Król Roger* Szymanowskiego [...], które zakończyło się całkowitym rozczarowaniem. Zapobiegliwa reklama wydawnictwa<sup>10</sup> przedstawiła znanego przywódcę Młodej Polski jako wyrafinowanego kompozytora impresjonistycznych utworów fortepianowych i usiłowała wykreować go na zbawiciela współczesnej opery pogrążonej w eksperymentowaniu, twierdząc, że wprowadzi on do tego gatunku na powrót naturalne środki wyrazu, czyli śpiew. [...] Także muzyka, podobnie jak akcja, jest mało wyrazista. Szymanowskiemu nie udało się zastąpić brakującego w operze napięcia zewnętrznego – napięciem wewnętrznym. [...] Mimo to wykonanie tej

<sup>8</sup> P. Plüddemann, *Konzert Bronislaw Huberman*, BZ nr 600, 22 XII 1925 r.

<sup>9</sup> A. Schmidt, *Violinabend Irena von Dubiska*, BZ nr 495, 20 X 1928 r.; W. Str., *Violinabend*, „Breslauer Neueste Nachrichten” (dalej: BNN) nr 286, 19 X 1928; P. Str. *Violinabend von Irena von Dubiska*, „Schlesische Volkszeitung” (dalej: SVZ) nr 495, 21 X 1928 r.

<sup>10</sup> Operę *Król Roger* K. Szymanowskiego opublikowała w postaci wyciągu fortepianowego oficyna Universal Edition w Wiedniu w 1925 r.

opery w Teatrze Miejskim w Duisburgu zasługuje na wysokie uznanie, chociaż przyjęte zostało gwizdami<sup>11</sup>.

Zdarzenie to opisał sam kompozytor w liście skierowanym do Zofii Kochańskiej w następujący sposób: „Otóż było to bardzo piękne przedstawienie, pod pewnymi względami znacznie przewyższające przedstawienie warszawskie. [...] Po zakończeniu I aktu powodzenie było dość mierne, ale nie całkiem słabe. [...] Ale po akcie II słyszę ze zdziwieniem i radością, że powodzenie jest o wiele większe. [...] Opuszczając swoje miejsce po zakończeniu, słyszę z radością, że powodzenie jest jeszcze większe niż po II akcie. Wreszcie ukazują się na scenie, ze śpiewakami, reżyserem itd. i oto wśród frenetycznych oklasków słyszę gwizdy, krzyki<sup>12</sup>”.

Jak z powyższej relacji wynika, publiczność, początkowo zachowawcza, pod koniec przedstawienia nagrodziła kompozytora i jego dzieło gorącymi oklaskami, niestety, zagłuszonymi gwizdami i okrzykami, „których »przyjazny« charakter nie pozostawia[ł] wątpliwości<sup>13</sup>”. Okazało się, że demonstrację, skierowaną przeciw wystawieniu opery polskiego kompozytora, zorganizowało ekstremistyczne ugrupowanie nacjonalistyczne „Stalhelm”. Jest rzeczą znamionną, że przedstawiciel Poselstwa Niemieckiego w Warszawie zareagował na ten eksces i w liście skierowanym do kompozytora wyraził swe niezadowolenie w następujący sposób: „Z najwyższym oburzeniem usłyszałem o trudnych do zakwalifikowania próbach zakłócenia ze strony niedojrzałych krzykaczy w Duisburgu Pańskiej pięknej opery *Król Roger*. Jednocześnie jednak ucieszyło mnie, że publiczność tak skutecznie potrafiła się przeciwstawić tym nieobyczajnościom i w serdecznych owacjach dała wyraz swemu entuzjazmowi i wdzięczności względem Pana<sup>14</sup>”.

Niesmak kompozytora po tym przykrym doświadczeniu okazał się długotrwały. Kilka lat później K. Szymanowski nawiązał do owego wydarzenia w liście pisanym w 1932 r. do Z. Kochańskiej, w którym czytamy: „Otóż onegdaj wróciłem z Pragi (czeskiej), gdzie 21. (w piątek) byłem na premierze, a w niedzielę na drugim przedstawieniu *Króla Rogera*. Trzeba Ci wiedzieć, że po tym skandalu politycznym w Duisburgu zniechęciłem *Króla Rogera*. Przez te 4 czy 5 lat nigdy nie otworzyłem partycji, wprost zapomniałem tę muzykę! [...] Ta ohydna awantura w Duisburgu zamknęła mi Niemcy, gdzie właściwie (gdybym nie był Polakiem) mógłby *Kr. Roger* mieć szanse większego powodzenia<sup>15</sup>”.

Wypowiedź ta świadczy, jak głęboko zapadła w świadomości kompozytora owa manifestacja niemieckich nacjonalistów. Opublikowanie na łamach gazety wrocławskiej wysoce tendencyjnego sprawozdania pióra T.A. Sprüngliego jest dowodem, że również na tym terenie dochodziły już w owym czasie do głosu nieprzyjazne

<sup>11</sup> T.A. Sprüngli, *Karol Szymanowski: „König Roger”*. *Deutsche Uraufführung in Duisburg*, BZ nr 515, 1 XI 1928 r.

<sup>12</sup> K. Szymanowski, *Korespondencja. Pełna edycja zachowanych listów od i do kompozytora*, zebrała i opr. T. Chylińska, t. 3: 1927–1931, cz. 2: 1929, Kraków 1997, s. 21. List datowany 6 I 1929 r. Cytowany fragment listu K. Szymanowski napisał po francusku.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*, t. 3: 1927–1931, cz. 1: 1927, 1928, Kraków 1997, s. 350–351.

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. 4: 1932–1937, cz. [1]: 1932, Kraków 2002, s. 327.

echa w odniesieniu do muzyki polskiej. Dlatego też fakt ów powinien być rozpatrywany w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej oraz nastrojów antypolskich ujawnionych w wielu środowiskach niemieckich kilka lat przed dojściem Hitlera do władzy. W tej tendencyjnej i pozbawionej obiektywizmu relacji pominięto jakkolwiek próbę oceny dzieła, która mogłaby świadczyć o zrozumieniu jego rangi przez piszącego.

W październiku 1930 r. I. Dubiska ponownie przyjechała z recitalem do Wrocławia. Tym razem towarzyszył jej Jerzy Lefeld. W programie figurowały między innymi *Dwie impresje* K. Szymanowskiego: *Źródło Aretuzy* oraz prawdopodobnie poemat *Driady i Pan*, w owym czasie często wykonywany przez skrzypaczkę podczas jej występów. Z uznaniem pisano o wyrafinowanej technice skrzypcowej solistki oraz budzących zachwyt podwójnych dźwiękach, flażoletach czy *pizzicato* wykonywanych z gracją i swobodą podczas interpretacji *Źródła Aretuzy*<sup>16</sup>. Natomiast w kompozytorze rozpoznano jedynie twórcę, który „łączy z powodzeniem linię melodyczną z elementem kolorystycznym”<sup>17</sup>.

W następnym roku, 1931, B. Huberman zawitał po raz ostatni do Wrocławia. Tym razem również włączył do programu swego recitalu *Źródło Aretuzy* K. Szymanowskiego. Z wypowiedzi recenzenta A. Schmidta wynika, że utwór ten „w owym błyskotliwym, zmysłowo-pięknym wykonaniu graniczy z czarami. Tylko tak, a nie inaczej musi zabrzmieć prawdziwie impresjonistyczna muzyka”<sup>18</sup>.

Z uznaniem na temat nieprzeciętnej techniki i sugestywnej gry wirtuoza wypowiedział się także recenzent Ernst Kirsch, kreśląc z pewną nonszalancją następujące zdanie: „Niesamowita pewność chwytu, którą niejedyn słuchacz-skrzypek podziwia z ukrywaną zazdrością, a zwłaszcza te wyszukane techniczne triki, które takie utwory, jak *Źródło Aretuzy*, czynią interesującymi”<sup>19</sup>.

Zastanawia brak szerszego merytorycznego omówienia na łamach prasy wrocławskiej *Źródła Aretuzy* K. Szymanowskiego mimo kilkakrotnego wykonania tego utworu na estradach koncertowych miasta przez tak wybitnych skrzypków, jak B. Huberman oraz I. Dubiska. Z powyższych lakonicznych wypowiedzi wynika, że recenzenci miejscowi nie byli wówczas świadomi odkrywczych walorów nowego stylu skrzypcowego tego genialnego dzieła bądź też nie chcieli dostrzec jego niezwykłych wartości. Prawdopodobnie wątek narracyjno-dramatyczny, a zwłaszcza oryginalna faktura tego utworu była dla krytyków po prostu nieczytelna.

Wzrost zainteresowania twórczością K. Szymanowskiego uwidocznił się dopiero pod koniec lat 30. Świadczą o tym przypadające na 1938 r. wrocławskie prawykonania utworów kompozytora. W programie 7. koncertu symfonicznego ówczesnej Filharmonii figurowała *Uwertura koncertowa E-dur* op. 12 oraz trzy pieśni z towarzyszeniem orkiestry: *Samotny księżyc*, *Słowik* (z cyklu *Pieśni księżniczki z baśni* op. 31) oraz *Zuleikha/Zulejka* (z cyklu *Pięć pieśni* op. 13) interpretowane przez

<sup>16</sup> A. Schmidt, *op. cit.*; W. Str., *op. cit.*

<sup>17</sup> A-nn, *Violinabend Irena von Dubiska*, SZ, nr 544, 25 X 1930 r.

<sup>18</sup> A. Schmidt, *Violinkonzert Bronislaw Huberman*, BZ, nr 79, 20 III 1931 r.

<sup>19</sup> E. Kirsch, *Konzert Bronislaw Huberman*, SZ, nr 145, 20 III 1931 r.

Ewę Bandrowską-Turską. Wybór *Uwertury*, dokonany przez dyrygenta Philippa Wüsta, podyktowany był prawdopodobnie utrzymaniem tego dzieła w estetyce niemieckiej. Koncert ten szeroko komentowano na łamach prasy. Recenzent Joachim Herrmann stwierdził, że dyrygent odczytał partyturę K. Szymanowskiego z wyjątkową pieczołowitością, a przygotowanie i zaangażowanie muzyków usatysfakcjonowało słuchaczy. Ponadto zwrócił uwagę na fakt, że K. Szymanowski „swoje artystyczne wykształcenie zrealizował wyłącznie w kraju ojczystym i uchodzi nie tylko za czołowego kompozytora polskiego [...], lecz również zaliczany jest do najbardziej interesujących zjawisk świata muzycznego Europy. [...] Jego wielka *Uwertura* zawiera wszystkie najnowsze zdobycze wysoce rozwiniętej techniki instrumentalnej i wyjątkowe, pod względem kolorystycznym, wykorzystanie orkiestry. Jego stylu nie można nazwać naśladowczo-niesamodzielnym, wyróżnia go bowiem bogaty język dźwiękowy. [...] Twórczość Szymanowskiego mówi nam o drodze, jaką kompozytor przebył – od wrażliwego romantyka, bazującego na gruncie harmoniki tonalnej, aż do przewyższenia nowoczesnych tendencji. [...] Pod względem tonalnym [trzy pieśni Szymanowskiego] nie jawią się nam w sposób radykalny, chociaż różnią się zasadniczo między sobą. Pieśni te cechuje bogaty i specyficzny nastrój muzyczny. Wokaliza, zastosowana w pieśniach *Słowik* i *Samotny księżyc*, nie sprowadza się jedynie do muzycznego zdobnictwa, lecz służy podkreśleniu wyrazu i jest muzycznie uzasadniona. [...] Jednakże słowiańskie pochodzenie kompozytora nie ujawniło się jednoznacznie w prezentowanych dziełach, o ile nie zapragnie się dostrzec związków jego temperamentu z kulturą polską, bądź to w niesłychanej plastyce i ruchliwości stosowanej motywiki bądź też w zdecydowanej kolorystyce”<sup>20</sup>.

Także Josef Wittkowski, recenzując ten koncert, określił K. Szymanowskiego jako kompozytora niezależnego, „który określonymi środkami wyrazowymi oraz wirtuozowskim potraktowaniem wielkiej orkiestry przypomina Richarda Straussa. Jednak nie jest od niego uzależniony. Polski kompozytor idzie własną drogą twórczą. Kształtuje swoją artystyczną przestrzeń życiową odznaczającą się delikatnym, osobistym profilem, i jak się wydaje, służy raczej kulturze ogólnoludzkiej aniżeli narodowej”<sup>21</sup>.

Ze zdumieniem należy stwierdzić, że aktualne wiadomości dotyczące m.in. śmierci K. Szymanowskiego w 1937 r. nie dotarły w owym czasie do Wrocławia, recenzent Joachim Herrmann odnotował bowiem w swej recenzji, że kompozytor, jako wiodąca postać współczesnej muzyki polskiej „mieszka obecnie w Warszawie i tam pełni funkcję dyrektora Państwowego Konserwatorium oraz nauczyciela kompozycji”<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> J. Herrmann, *Polnische Musik der Gegenwart*, BNN nr 66, 8 III 1938 r.

<sup>21</sup> J. Wittkowski, 7. *Philharmonisches Konzert. Slawische Musik*, SVz nr 67, 9 III 1938 r.

<sup>22</sup> Z powyższej wypowiedzi wynika, że we Wrocławiu przeoczono nie tylko wiadomość dotyczącą śmierci kompozytora, lecz również fakt przejazdu przez Niemcy konduktu żałobnego i zorganizowania w dniu 3 IV 1937 r., staraniem prezydenta Izby Muzycznej Rzeszy oraz kierownika Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie, manifestacji żałobnej na dworcu w Berlinie, gdzie w drodze z Lozanny do Warszawy zatrzymał się pociąg wiozący trumnę obitą kirem (K. Szymanowski, *op. cit.*, t. 4: 1932–1937, cz. [6]: 1936/1937, s. 314).

Koncert, który odbył się w obecności polskiego konsula generalnego Coppensa oraz zróżnicowanego audytorium w wielkiej Sali Wrocławskiego Domu Koncertowego (Breslauer Konzerthaus), liczącej 1478 miejsc siedzących i 145 stojących, według opinii recenzenta Heinza Bröckera spełnił jeszcze jeden ważny cel: „Bez wątpienia była to interesująca impreza, ów siódmy filharmoniczny koncert, w którym wzięła udział, obok licznych niemieckich słuchaczy, także polska kolonia. Był to koncert, który przysłużył się wymianie kulturalnej pomiędzy obydwo-ma sąsiadującymi narodami i przedstawił nie tylko jedną z najwybitniejszych śpie-waczek, lecz również czołowego polskiego kompozytora, którego nazwisko opromienione jest europejską sławą”<sup>23</sup>.

Zastanawiający jest fakt, że również i ten recenzent szukał polskich elementów w muzyce K. Szymanowskiego i znalazł je w delikatnej melancholii pieśni zatytu-łowanej *Samotny księżyc*, wykonanej powtórnie „na bis” przez solistkę wieczoru E. Bandrowską-Turską. Konkluzja H. Bröckera była następująca: „W dziełach tych odzwierciedlił się rozwój europejskiej muzyki ostatnich dziesiątków lat, który moż-na zobrazować kreśląc rozwojową linię prowadzącą od Richarda Straussa do Stra-wińskiego, od impresjonistycznej sztuki instrumentacyjnej do rozkładu harmoniki i atonalnego hałasu. Tę wędrówkę stylistyczną najlepiej zobrazowała pieśń zaty-tułowana *Słowik*, interpretowana przez Ewę Bandrowską-Turską z wielkim zaangażowaniem”<sup>24</sup>.

W grudniu 1938 r. odbyło się jeszcze jedno wrocławskie prawykonanie utworu K. Szymanowskiego. Był nim *I Kwartet smyczkowy C-dur* op. 37 wykonany przez Śląski Kwartet Smyczkowy podczas 2. Koncertu kameralnego w Sali Muzycznej Pałacu Królewskiego. Recenzent Alfred Zobel stwierdził, że „przedstawione dzie-ło plasuje się w nurcie stylu ekspresjonistycznego. Zarówno melodyka, jak i har-monia świadczą o zdecydowanym odejściu od muzycznej tradycji”<sup>25</sup>.

W podsumowaniu recenzent wypowiedział się z uznaniem nie tylko na temat kompozycji i poszczególnych jej ustępów, lecz nazwał kompozytora wielką oso-bowością. Z kolei Friedrich Wagner, krytyk śląskiej gazety codziennej, zwrócił uwagę na oczekiwania słuchaczy, którzy spodziewali się usłyszeć w *Kwartecie* cha-rakterystyczne cechy typowe dla polskiego stylu narodowego oraz wyrazistszą pod tym względem oryginalność. Tymczasem oczekiwania te nie zostały w pełni zaspokojone. Zdaniem piszącego „dzieło Szymanowskiego, z punktu widzenia tech-niki kompozytorskiej, trudno uznać za konkretnie polskie, wpisuje się ono bowiem raczej w nurt muzyki europejskiej [...] co ujawniło się w impresjonistycznym zróż-nicowaniu efektów współbrzmieniowych i delikatnym, a zarazem wyrafinowanym nawiązaniu do twórczości Debussy’ego oraz do Ravelowskiej muzyki kameralnej”<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> H. Bröcker, *Philharmonisches Konzert mit polnischer Musik. Ewa von Bandrowska-Turska als Solistin*, „Schlesische Tageszeitung” (dalej: STz) nr 67, 9 III 1938 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> A. Zobel, *Schloßkonzert*, BNN nr 338, 10 XII 1938 r.

<sup>26</sup> F. Wagner, *Streichquartet eines polnischen Komponisten. Erstaufführung beim Kammermu-sik-Abend*, STz nr 340, 11 XII 1938 r.



Natomiast krytyk Heinrich Seifert jawi się nam jako znawca dorobku kompozytorskiego Szymanowskiego. Stwierdził on, że „w twórczości tego bezsprzecznie wybitnego kompozytora widoczne jest zespolenie treści i formy w bezpośrednim spełnionym przeżyciu. Te założenia dochodzą także do głosu w jego utworach fortepianowych, symfoniach czy dziełach chóralnych. Uduchowione środki wyrazowe służą wykształceniu formy w sposób silny i nowoczesny o narodowym zabarwieniu, a ponadto [twórczość ta] odznacza się niezwykle urokiem [...] jak również fascynującym wykorzystaniem realnych możliwości poszczególnych instrumentów. [...] Jakaż wolność, jakaż wiara we własne siły twórcze znajduje tutaj ujście dla niezwyklej ekspansji muzycznego sposobu myślenia”<sup>27</sup>.

Wśród cytowanych pełnych uznania wypowiedzi recenzentów wrocławskich nie zabrakło również głosu J. Wittkowskiego, który stwierdził, że *I Kwartet* K. Szymanowskiego „zarówno w swej strukturze, jak i w treści został całkowicie rozpoznany, i naszym zdaniem jest jednym z najważniejszych dzieł Szymanowskiego, wytycza ono nowe drogi współczesnej twórczości kameralnej. [...] Odważne jest zestawienie poszczególnych ustępów, które ujawniają nowe rozwiązania w mistrzowskim wykorzystaniu możliwości brzmieniowych instrumentów i ich rejestrów. Utwór cechuje ponadto dobrze wyważony czas trwania. Nowa jest także cała koncepcja, która utrzymuje słuchaczy w napięciu. [...] Silne wrażenie, jakie wywołało to dzieło, było wynikiem doskonałej interpretacji. [...] Był to ważny występ Śląskiego Kwartetu Smyczkowego, który dzięki temu wykonaniu znalazł się w gronie bezkonkurencyjnych zespołów”<sup>28</sup>.

Na podstawie cytowanych opinii wrocławskich recenzentów można stwierdzić, że muzyka K. Szymanowskiego z biegiem lat pozyskała w stolicy Dolnego Śląska, wbrew narastającym nastrojom antypolskim, grono entuzjastów. Świadczą o tym zorganizowane w 1938 r. dwa koncerty: symfoniczny i kameralny. Zaskakuje przewijająca się w recenzjach chęć odnalezienia elementów polskich w prezentowanych dziełach K. Szymanowskiego. Krytycy szukali rodowodu tej twórczości i jej związku z polskimi tradycjami narodowymi. Jakkolwiek kompozytor, ze względu na sporadyczne wykonania wymienionych dzieł na estradach koncertowych miasta, stosunkowo rzadko przemawiał za pomocą tychże do wyobraźni miejscowych słuchaczy, to jednak poprzez liryczną ekspresję, szczerość artystycznej wypowiedzi, swoistą harmonikę oraz wyrafinowaną kolorystykę dźwiękową ostatecznie zdobył przychylność melomanów i recenzentów.

W propagowaniu twórczości K. Szymanowskiego we Wrocławiu nie do przecenienia jest także rola B. Poźniaka – pianisty, kameralisty i pedagoga<sup>29</sup>. Jak już wspomniano, ten wszechstronny muzyk osiadł w 1915 r. we Wrocławiu, gdzie spędził 30 lat swojego życia. W tym czasie rozwinął szeroką działalność artystyczną i pedagogiczną, która rzadko bywa uwzględniana w polskim piśmiennictwie mu-

<sup>27</sup> H. Seifert, *Schlesische Philharmonie: Zweiter Kammermusikabend*, SZ nr 627, 11 XII 1938 r.

<sup>28</sup> J. Wittkowski, *Schlesisches Streichquartett. 2. Schloßkonzert*, SVz nr 341, 11 XII 1938 r.

<sup>29</sup> M. Zduniak, *Szkolnictwo muzyczne we Wrocławiu w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, w: *Wrocławskie szkoły. Historia i architektura*, red. M. Zwierz, Wrocław 2004, s. 64–71.

zycznym. Propagował on wśród swoich uczniów twórczość fortepianową K. Szymanowskiego, o czym świadczą następujące dane: w kwietniu 1938 r. Iza Ostoia wystąpiła z recitalem, w którego programie, obok *Preludium i fugi* polskiego konsula wrocławskiego Franciszka Brzezińskiego oraz *Thème varié A-dur* op. 16 I.J. Paderewskiego, figurowała *Etiuda b-moll* op. 4/3 K. Szymanowskiego<sup>30</sup>. Jak wynika z recenzji i notatek prasowych, B. Poźniak organizował w swoim mieszkaniu koncerty zwane „Hausmusik”<sup>31</sup>. Na ogół brali w nich udział jego uczniowie. Chociaż nie wszystkie wieczory były odnotowywane i recenzowane na łamach prasy wrocławskiej, to jednak dzięki zachowanym relacjom można stwierdzić, że w kwietniu 1939 r. w ramach kolejnego koncertu domowego Senta Glasneck wykonała *I Sonatę fortepianową* op. 8, natomiast w kwietniu następnego roku w programie takiego koncertu figurowały dwie pieśni K. Szymanowskiego z cyklu *Pieśni miłosne Hafiza* op. 24, interpretowane przez śpiewaczkę Annemarie Rubarth z Erichem Leierem przy fortepianie<sup>32</sup>.

Ujawnione fakty, dotychczas nieznanne, są zarówno odkrywcze, jak i szczególnie nośne. Świadczą one, niejako wbrew określonym tendencjom politycznym, o istniejącej wymianie kulturalnej pomiędzy dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami, informują ponadto, w jaki sposób przebiegał proces poznawania i rozumienia muzyki K. Szymanowskiego we Wrocławiu, mówią także o życiu muzycznym tego miasta w okresie międzywojennym.

<sup>30</sup> A.C. Groeger, *Eine begabte Schülerin Pozniaks. Klavierabend Iza Ostoia*, STz nr 112, 25 IV 1938 r.

<sup>31</sup> B. Poźniak mieszkał wówczas w okazałej willi usytuowanej przy Staudenweg nr 2, obecnie ul. Biegasa (*Adressbuch für Breslau und Umgebung*, Breslau 1937, s. 545; Breslau 1942, s. 578).

<sup>32</sup> E. Marckwald, *Hausmusik*, BNN nr 105, 17 IV 1939 r.; W. Sträubler, *Hausmusikabend*, BNN nr 97, 9 IV 1940 r.



JOANNA NOWOSIELSKA-SOBEL  
Wrocław

**WYSTAWA OSADNICTWO I URBANISTYKA NA ŚLĄSKU  
(SIEDLUNG UND STADTPLANUNG IN SCHLESISIEN) W 1926 ROKU:  
MIĘDZY PROPAGANDĄ O „GERMAŃSKIEJ LUDNOŚCI  
AUTOCHTONICZNEJ” A DYSKUSJĄ O PROBLEMACH  
MIESZKANIOWYCH REGIONU**

Wraz z zakończeniem I wojny światowej dla Śląska, tak jak dla całych Niemiec rozpoczął się nowy etap w historii. Upadek cesarstwa, przejęcie władzy przez SPD i powołanie do życia nowego państwa, jak również postanowienia traktatu wersalskiego zmieniające radykalnie kształt granic ówczesnych Niemiec i stawiających republikę w jakże niekorzystnym świetle, obsadzając ją w roli pariasa ówczesnej Europy, stworzyły kraj, który „był wynikiem skomplikowanego i bolesnego kompromisu, bardziej produktem końcowym klęsk i wzajemnych koncesji niż promienną wizją nowego początku”<sup>1</sup>. Jak zauważa Detlev J. K. Peukert, to nowe państwo, swoistego rodzaju „republikański eksperyment”, przez cały okres istnienia stało zawsze w obliczu wielu problemów, które schematycznie można umieścić na dwóch płaszczyznach. Jedną z nich jest nieustanne dźwiganie brzoźnej przegranej wojny i zmaganie się z historycznymi obciążeniami wynikającymi z faktu „bycia prawnym następcą zbankrutowanego cesarstwa wilhelmińskiego”<sup>2</sup>. Drugą płaszczyznę stanowi permanentne pokonywanie trudności politycznych, ekonomicznych czy społecznych.

W szczególnie wyraźny sposób, niemalże jak w przysłowiowej soczewce, wszystkie wspomniane problemy odbijały się w takim regionie, jak Śląsk, który w jakże bezpośredni sposób odczuł na sobie zmiany geopolityczne początku lat 20. XX w. Ich dobitnym efektem był podział, w wyniku plebiscytu i powstań zbrojnych prowincji w 1922 r. na część polską i niemiecką. Fakt ten pociągnął za sobą nie tylko zmiany administracyjne, ale także demograficzne, gospodarcze, czy nawet kulturowe, pogłębiając istniejący od czasów wojny, już i tak poważny kryzys różnych obszarów życia regionu. Wynikiem tych niekorzystnych dla Śląska zja-

---

<sup>1</sup> D.J.K. Peukert, *Republika Weimarska. Lata kryzysu klasycznego modernizmu*, Warszawa 2005, s. 14.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 15.

wisk było pojawienie się wśród mieszkańców powszechnej „frustracji”, izolacji mentalnej, obsesyjnego poszukiwania winnych, czy wreszcie poczucia krzywdy, efektywnie podtrzymywanego przez różnorodne działania władz państwowych<sup>3</sup>. „Duchowe rozgoryczenie” skutecznie było pogłębiane przez trudności dnia codziennego, w których szerokim wachlarzu na plan pierwszy wysuwały się kłopoty mieszkaniowe. Nie może więc dziwić fakt, iż tak sfrustrowane społeczeństwo było szczególnie podatne na płynące z różnych stron impulsy. Mowa tu zarówno o działalności władz państwowych czy lokalnych, jak również partii politycznych i organizacji społecznych rozmaitych proveniencji, wykorzystujących powyższą sytuację do swoich celów.

Szczególnie intensywnie mieszkańcy Śląska poddawani byli działaniu wielorakich akcji propagandowych, których myślą przewodnią była „konieczność obrony kultury niemieckiej przed naporem polskim i czeskim na ziemię śląskie”<sup>4</sup>. Działalność ta przejawiała się między innymi w organizacji różnorodnych imprez kulturalnych, sesji i konferencji naukowych czy wreszcie licznych wystaw. Jedną z pierwszych po zakończeniu wojny, tak mocno i wyraźnie nasyconych pierwiastkiem ideologiczno-propagandowym, była wystawa „Praca i kultura na Górnym Śląsku” (*Arbeit und Kultur in Oberschlesien*), zaprezentowana publiczności jesienią 1919 r. we Wrocławiu. Miała ona przedstawiać niemieckie racje do regionu górnośląskiego, jego znaczenie dla całej prowincji, jak i dla państwa, stanowiąc wstęp do akcji plebiscytowej<sup>5</sup>.

Jedną z organizacji zaangażowanych w przygotowanie ekspozycji był Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych (*Schlesischer Bund für Heimatschutz*). Organizacja, powstała w 1910 r., stanowiąca integralną część ogólnoniemieckiego ruchu ujętego w działalność Niemieckiego Związku Ochrony Stron Ojczystych (*Deutscher Bund Heimatschutz*), korzeniami sięgającego do idei krytyki cywilizacji przełomu XIX i XX w., po I wojnie światowej stanęła przed koniecznością rozszerzenia swojego programu o nowe kierunki, wymuszone zmianami geopolitycznymi Niemiec<sup>6</sup>. Sytuacja ta znalazła swoje odzwierciedlenie w wielu pismach programowych organizacji śląskiej: „Związek Ochrony Stron Ojczystych musi ogniskować wszelkie śląskie działania kulturalne. Nowe granice położyły w polityce wschodniej [państwa] szczególny nacisk na Śląsk, który sąsiaduje bezpośrednio z kulturą słowiańską reprezentowaną przez republikę polską i czechosłowacką. Nie po raz ostatni Związek sprawuje więc opiekę nad kulturalnym połączeniem

<sup>3</sup> T. Kulak, *Propaganda antypolska dolnośląskich władz prowincjonalnych w latach 1922–1933*, Wrocław 1981, s. 14–65.

<sup>4</sup> K. Fiedor, *Antypolskie organizacje w Niemczech 1918–1933*, Wrocław 1973, s. 239.

<sup>5</sup> J. Nowosielska-Sobel, *Wystawa „Praca i kultura na Górnym Śląsku” (Arbeit und Kultur in Oberschlesien) a Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych we Wrocławiu w 1919 r.*, „Studia Śląskie” 65 (2006), s. 97–109.

<sup>6</sup> J. Reulecke, *Die Mobilisierung der »Kräfte und Kapitale«: der Wandel der Lebensverhältnisse im Gefolge von Industrialisierung und Verdichtung*, w: *Geschichte des Wohnens 1800–1918*, red. J. Reulecke, Bd. 3, Stuttgart 1997, s. 91.

podzielonej niemieckiej wspólnoty narodowej na Wschodzie”<sup>7</sup>. W podobnym tonie utrzymana była także odezwa związkowa z 1919 r.: „Od upadku Niemiec minął rok. Troską każdego Niemca jest więc teraz to aby z całych sił pracować nad odbudową. [...] Śląsk stoi w decydującym dla swojej przyszłości momencie. Leżymy na wschodniej granicy państwa. Jesteśmy portem przeładunkowym dla niemieckiej i słowiańskiej kultury. [...] Nasza przyszłość uzależniona jest od tego, czy utrzymamy naszą tożsamość narodową. [...] Niemiecki duch żyje i będzie tworzył swoją przyszłość”<sup>8</sup>. Jak pokazał czas, słowa te zostały przez członków organizacji bardzo szybko przekute w czyn.

Doskonałym przykładem różnorodnych działań podejmowanych na tym polu przez śląski Heimatschutz jest kolejna wystawa firmowana przez Związek w czasach Republiki Weimarskiej. Mowa tu o ekspozycji zatytułowanej „Osadnictwo i urbanistyka na Śląsku”<sup>9</sup>, którą zaprezentowano w miesiącach sierpień–październik 1926 r. w salach hali wystawienniczej (Budynek Czterech Kopuł Hansa Poelziga) we wrocławskim Parku Szczytnickim<sup>10</sup>. Wystawa została wpisana w cykl letnich przedsięwzięć kulturalnych 1926 r., wśród których wymienić także należy ekspozycję „Sztuka i rzemiosło artystyczne z Austrii i Śląska” (Kunst- und Kunstgewerbe aus Österreich und Schlesien) oraz „Śląskie malarstwo i plastyka średniowiecza” (Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters)<sup>11</sup>. Wszystkie te ekspozycje stanowiły część ważnego i bardzo prestiżowego dla Wrocławia i Dolnego Śląska wydarzenia, które miało miejsce w mieście w 1926 r. (20–25 września). Mowa tu o „Dniu Opieki nad Zabytkami i Ochrony Stron Ojczystych” (Tag für Denkmalpflege und Heimatschutz)<sup>12</sup>. Tego rodzaju impreza, odbywająca się regularnie w różnych prowincjach Niemiec, stanowiła dla regionu bardzo poważne wyróżnienie. Tak też było w przypadku Śląska i jego stolicy. Szczególna rola w zestawie towarzyszącym wspomnianym uroczystościom przypadła jednakże ekspozycji „Osadnictwo i urbanistyka na Śląsku”. Dziennikarz „Ostdeutsche Bauzeitung” zauważył na łamach periodyku, iż powinna ona być traktowana jako komentarz do

<sup>7</sup> *Bericht der Geschäftsstelle über die Tätigkeit vom 1. August 1919 bis 1. Februar 1920*, APWr, Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej (dalej: WSPŚ), sygn. 1183, poz. 43.

<sup>8</sup> *Ibidem*, poz. 52.

<sup>9</sup> J. Ilkosz zaproponował tłumaczenie tytułu tej wystawy: „Osiedla i urbanistyka na Śląsku”. Biorąc pod uwagę wymowę oraz charakter ekspozycji, jest to tłumaczenie nieprecyzyjne, stąd propozycja nowego przekładu tytułu, por. J. I[lkosz], *Richard Konwiarz*, w: *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, wyd. 3, Wrocław 2006, s. 400.

<sup>10</sup> Przewodnik po wystawie: *Ausstellung Siedlung und Stadtplanung in Schlesien, August bis Oktober 1926*, Breslau Ausstellungshalle Scheitnig, Verant. V. Schlesischen Bund für Heimatschutz.

<sup>11</sup> „Ostdeutsche Bauzeitung” 29 VII 1926 r., nr 31, s. 275 oraz F. Landsberger, *Unsere Ausstellungen*, „Schlesische Monatshefte” (dalej: SchM), nr 7/8, 1926, s. 365. Na temat wystaw zob. katalogi i przewodniki: *Sommer-Ausstellung Kunst und Kunstgewerbe aus Österreich und Schlesien, Juli bis Oktober*, Breslau 1926 oraz *Schlesische Malerei und Plastik des Mittelalters. Kritischer Katalog der Ausstellung in Breslau 1926*, Leipzig 1929.

<sup>12</sup> „Mitteilungen des Schlesischen Bundes für Heimatschutz” 1926, H. 1, Januar/Februar, s. 25. Więcej na temat wspomnianego wydarzenia zob. *Tag für Denkmalpflege und Heimatschutz*, Breslau 1926; *Tagungsbericht nebst Beiträgen zur Heimat- und Kunstgeschichte Breslaus und des schlesischen Landes*, Berlin 1927.

jednego z głównych odczytów, który został wygłoszony podczas „Dnia Opieki nad Zabytkami i Ochrony Stron Ojczystych”<sup>13</sup>. Mowa tu o referacie profesora Kloepela z Gdańska oraz ożywionej dyskusji mu towarzyszącej, w której wziął udział, jako główny mówca, Fritz Behrendt, ówczesny dyrektor Biura Rozbudowy Wrocławia (Bauamt Stadterweiterung), które w formie drukowanej znalazły się w oficjalnym sprawozdaniu z wrocławskiego „Dnia Opieki...”<sup>14</sup>

Zaznaczyć należy, iż w odróżnieniu od wystawy z 1919 r. Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych był głównym pomysłodawcą i organizatorem całego przedsięwzięcia. Do pracy nad ekspozycją zaangażowano również przedstawicieli władz Wrocławia oraz środowiska uniwersyteckiego. W kierownictwie wystawy znaleźli się m.in.: Theo Effenberger, Richard Konwiarz, profesorowie uniwersyteccy Grisebach i Friedrichsen, profesor wrocławskiej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego Adolf Rading oraz architekci zaangażowani w projektowanie osiedli Fritz Roder i Hermann Wahlich<sup>15</sup>. Na potrzeby organizacji przedsięwzięcia stworzono zaś specjalną grupę roboczą, w której znaleźli się archiwiści wrocławskiego archiwum miejskiego i bibliotekarze związani z miejscową biblioteką uniwersytecką<sup>16</sup>. Jak donoszono na łamach „Schlesische Monatshefte”, organu prasowego Śląskiego Związku Ochrony Stron Ojczystych, inicjatywa znalazła także wsparcie (niestety nie określono jakiego rodzaju): „śląskich miast, spółdzielni i towarzystw mieszkaniowych, wspólnoty architektów, urzędników budowlanych, Krajowego Urzędu Finansowego (Landesfinanzämter) i dyrekcji Kolei Rzeszy”<sup>17</sup>.

Idea wystawy zasadzona została przez organizatorów na dwóch głównych obszarach: historycznym (z wyraźnym pierwiastkiem ideologiczno-propagandowym) oraz współczesnym (gdzie położono nacisk na przedstawienie sytuacji mieszkaniowej Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia oraz działań podejmowanych na tym obszarze na rzecz wyjścia z kryzysu)<sup>18</sup>.

Pierwsza część wystawy „pokazującej w historycznym ujęciu rozwój osadnictwa naszej [śląskiej] krainy” zajęła sześć z 15 zarezerwowanych na potrzeby ekspozycji pomieszczeń<sup>19</sup>. Jak donosiły „Schlesische Monatshefte”, pokazano w niej: „pierwotne i typowe ukształtowania wsi i miast, działalność osadniczą i kolonizatorską XVIII wieku i rozwój obrazu miast od średniowiecza do przełomu wieków”<sup>20</sup>.

<sup>13</sup> „Ostdeutsche Bauzeitung” 29 VII 1926 r., nr 31, s. 275.

<sup>14</sup> *Tag für Denkmalpflege...*, s. 9, 105–184. Fritz Behrendt przed I wojną światową związany był jako współpracownik z Maxem Bergiem, ówczesnym radcą budowlanym miasta (Stadbaurat). Po wojnie objął stanowisko kierownika Wydziału Osiedli i Mieszkań (Dezernat für Wohnungs- und Siedlungswesen). Następnie piastował stanowisko dyrektora Biura Rozbudowy Wrocławia, w latach 1929–1934 miejskiego radcy budowlanego. Był jedną z osób, które swoją aktywnością wpisały się w działania na rzecz rozwiązania palących problemów mieszkaniowych Wrocławia czasów Republiki Weimarskiej, za: J. Ilkocz, *Behrendt Fritz*, w: *Encyklopedia Wrocławia*, s. 64.

<sup>15</sup> *Ausstellung Siedlung...*, s. 9; *Tag für Denkmalpflege...*, s. 42.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> SchM nr 7/8, 1926, s. 368.

<sup>18</sup> *Ausstellung Siedlung...*, *passim*.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 2–5; SchM, nr 7/8, 1926, s. 368.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

Ekspozycję w pierwszym pomieszczeniu zatytułowano „Śląsk w obrazie map (od XVI do połowy XVIII wieku)” i zaprezentowano tam rozwój kartografii śląskiej, przedstawiając cenne zabytki z tego zakresu znajdujące się w miejscowych bibliotekach<sup>21</sup>.

Kolejne pomieszczenie (sala główna pod kopułą) zarezerwowano na potrzeby ekspozycji poświęconej historii osadnictwa na Śląsku, w ramach której pokazano rejestry majątków kościelnych i klasztornych, nadania własności ziemskich, księgi sądownicze i księgi miejskie. Cel tej części wystawy wyraźnie sformułowano w przewodniku, pisząc: „Osadnictwo na Śląsku niemieckich kolonistów i rozprze-strzenianie się prawa niemieckiego dowodzą poprzez zasiedlanie pierwotne, równocześnie prowadzoną chrystianizację, rozszerzanie i umacnianie się hierarchii kościelnej oraz wzrost majątków kościelnych ich wyraźnego wpływie na rozwój kultury tak duchowej jak i gospodarczej”<sup>22</sup>. Zarówno w cytowanym tekście, jak i opisie powyższego fragmentu pokazu widać wyraźną tendencyjność w podejściu do tematu. Takie ujęcie problemu w dużej mierze wpisywało się w przyjętą przez władze prowincji, po podziale w 1922 r., politykę popierania idei „obszaru wielkiego Śląska” (*Grossschlesische Bewegung*), która bazowała na przekonaniu o historycznej misji niemieckiej kultury i narodu niemieckiego na wschodzie Europy<sup>23</sup>.

W podobnym klimacie utrzymany był kolejny fragment wystawy, zatytułowany „Zasiedlanie Śląska”, w którym wyodrębniono dwie części: pierwszą „W czasach przedhistorycznych” oraz drugą „Niemieckie osadnictwo Śląska w XIII i XIV wieku”. Ekspozycja ta pomijała całkowicie obecność i rolę ludów słowiańskich w kolonizacji ziemi śląskiej (o niej wspomniano jedynie marginalnie, i to raczej w kontekście gospodarczo-kulturowo-etnicznego oddziaływania osadników niemieckich). Zwiedzający mógł odnieść mylne wrażenie, iż przed przybyciem kolonizatorów niemieckich cały Śląsk pokryty był nieprzebytym, dzikim borem, czekającym na ujarzmienie. Ekspozycja stanowić miała poprzez pokazanie zabytków kartograficznych i efektów badań miejscowych naukowców kolejny argument przemawiający za pragermańskim zasiedleniem i pragermańską działalnością kulturową.

Pomieszczenia czwarte i piąte zarezerwowano na potrzeby prezentacji historycznego rozwoju Wrocławia i okolic od czasów najdawniejszych po XIX w., ze szczególnym uwzględnieniem czasów pruskich, przede wszystkim panowania Fryderyka Wielkiego<sup>24</sup>. Szczególną atrakcją stanowić miał pokaz przezroczy przygotowany przez R. Konwiarza, który na podstawie zbiorów Biblioteki Miejskiej Wrocławia opracował na potrzeby szerszej prezentacji zbiór, co prawda małych rozmiarów, ale poprzez swoją unikatowość bardzo cenny, poświęcony ukształtowaniu ogrodów zamkowych z czasów fryderycjańskich<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> *Ausstellung Siedlung...*, s. 2.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 2–3.

<sup>23</sup> T. Kulak, *op. cit.*, s. 81–87.

<sup>24</sup> *Ausstellung Siedlung...*, s. 4–5.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 5.



Wspomniany architekt bezpośrednio zaangażowany był także w opracowanie kolejnej części ekspozycji, zatytułowanej „Plany miast z czasów kolonizacji Śląska XIII i XIV wieku”. R. Konwiarz, biorąc za podstawę stare plany miejskie, przygotował schematyczne ich ukazanie w ujęciu komparatystycznym, gdzie na konkretnych przykładach zaprezentowano zwiędzającym rozwój przestrzenny struktur miejskich. Cenne uzupełnienie stanowiły zdjęcia lotnicze wrocławskiego Instytutu Kartografii Lotniczej (Aerokartographisches-Institut Breslau) oraz plany miast z XVIII w.<sup>26</sup>

Wspomniana ekspozycja zamykała część historyczną wystawy. W komentarzach prasowych poświęconych całemu przedsięwzięciu zajmowała ona stosunkowo niewiele miejsca, czego przykładem może być chociażby sprawozdanie zamieszczone na łamach „Die freie Meinung”, gdzie komentator odnotował jedynie fakt istnienia takowej ekspozycji, bez większego wgłębiania się w jej założenia i problematykę, kończąc całość stwierdzeniem, iż ta część wystawy dla laika pozbawionego fachowego komentarza historyka czy historyka sztuki może być trudna w odbiorze<sup>27</sup>. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, twórcy wystawy organizowali w wybrane niedziele dla gości profesjonalne oprowadzanie po ekspozycji, które, jak donoszono na łamach „Volkswacht für Schlesien”, cieszyło się wielkim powodzeniem (przewodnikiem został Erich Landsberg)<sup>28</sup>. Nadmienić również należy, iż w opinii architekta Ernsta Kleemanna, komentatora wspomnianego dziennika „Volkswacht für Schlesien”, część historyczna ekspozycji należała do bardzo interesujących<sup>29</sup>.

Więcej miejsca prezentacji historycznej poświęcił w swoim tekście E. Landsberg, który w felietonie na łamach „Schlesische Monatshefte” nie tylko wymienił najważniejsze zabytki kartograficzne na niej prezentowane, ale także, co prawda w zaledwie jednym zdaniu, wskazał na jej „ducha”. Na ten temat pisał: „Wyniki badań nazewnictwa geograficznego, które także przedstawiane są na wystawie, wykazują, że znaczące pozostałości pierwotnego osadnictwa germańskiego obecne przed słowiańską epoką kraju przetrwały aż do czasów niemieckiej kolonizacji XIII i XIV w.”<sup>30</sup>

O wiele więcej miejsca w prasie poświęcono drugiej części wystawy, a mianowicie palącemu problemowi współczesności: głębokiemu kryzysowi mieszkaniowemu.

Ekspozycja wpisywała się doskonale w dyskusję nad skomplikowaną sytuacją stolicy Śląska w tym względzie. Co prawda z tego rodzaju problemami borykano się w całych Niemczech, to jednak Wrocław był najbardziej przeludnionym mia-

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> F. K., *Ausstellung Siedlung und Stadtplanung in Schlesien. Ausstellungshalle Scheitnig*, „Die freie Meinung” 25 IX 1926, nr 38, s. 8.

<sup>28</sup> *Ausstellung „Siedlung und Stadtplanung” in Scheitnig*, „Volkswacht für Schlesien” nr 193, 20 VIII 1926, s. 6.

<sup>29</sup> E. Kleemann, *Stadtplanung und Siedlung in Schlesien!*, *ibidem*, s. 5.

<sup>30</sup> E. Landsberg, *Zur Ausstellung: Siedlung und Stadtplanung in Schlesien*, SchM, nr 9, 1926, s. 408.

stem państwa (w grodzie nad Odrą w 1924 r. na 1 ha powierzchni całkowitej mieszkało aż 166,3 osób, w Berlinie zaś tylko 46,1)<sup>31</sup>. Różne były przyczyny tego stanu: napływ do miasta ludności z utraconych przez Niemcy na rzecz Polski po wojnie ziem, gremialny powrót z frontu żołnierzy gotowych do założenia rodziny, bardzo poważna ciasnota obszarowa Wrocławia powodowana blokadą władz powiatu ziemskiego broniących swoich interesów finansowych<sup>32</sup>. Poważnym problemem był również bardzo niski standard wielu wrocławskich mieszkań zajmowanych głównie przez mniej zamożnych obywateli miasta. Złe warunki higieniczne w połączeniu z poważnym zagęszczeniem wpływały na rozprzestrzenianie się wielu groźnych chorób z gruźlicą na czele<sup>33</sup>.

Wspomniana sytuacja wymusiła na władzach Wrocławia, pomimo głębokiego kryzysu ekonomicznego, podjęcie działań na rzecz rozwiązania problemów mieszkaniowych oraz urbanistycznych miasta. Śmiałym punktem wyjścia miało być opracowanie generalnego planu rozwoju i rozbudowy miasta wraz z przedmieściami (powstał w 1924 r.)<sup>34</sup>, rozszerzenie w 1928 r. granic miasta oraz wprowadzenie w 1926 r. nowego prawa budowlanego<sup>35</sup>.

Równoległe z działaniami podejmowanymi we Wrocławiu po I wojnie światowej, tak w sferze teorii, jak i praktyki, na rzecz zwiększenia substancji mieszkaniowej miasta i poprawy jej jakości szła nierozłącznie ewolucja postaw twórczych wrocławskich architektów i urbanistów. Odtąd ciężar ich aktywności spoczywać miał nie na tworzeniu spektakularnych reprezentacyjnych obiektów, lecz głównie na realizacji programu społecznego, w ramach którego jednym z głównych elementów było budownictwo mieszkaniowe<sup>36</sup>. Wyróżnić należy tu działania chociażby A. Radinga, Hansa Scharouna, T. Effenbergera, R. Konwiarza czy Ernsta Maya<sup>37</sup>.

Jak już wspomniano, większa część wystawy została poświęcona problemom mieszkaniowym Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia. Właśnie dla

---

<sup>31</sup> G. Kähler, *Nicht nur Neues Bauen*, w: *Geschichte des Wohnens 1918–1945. Reform, Reaktion, Zerstörung*, hrsg. von G. Khmer, Stuttgart 1996, s. 315. Zob. też: W. Kononowicz, *Wrocław. Kierunki rozwoju urbanistycznego w okresie międzywojennym*, Wrocław 1997, s. 16; *eadem*, *Z problemów urbanistyki dwudziestolecia międzywojennego. Osiedle ogrodowe Sepolno we Wrocławiu*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” 15 (1991), s. 60.

<sup>32</sup> G. Kähler, *op. cit.*, s. 321–322; W. Kononowicz, *Wrocław...*, s. 17.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> W. Kononowicz, *Pierwszy Plan Generalny Wrocławia (1924) i początki kompleksowego projektowania urbanistycznego*, w: *Architektura Wrocławia*, t. 2: *Urbanistyka*, red. J. Rozpędowski, Wrocław 1995, s. 327–329, 336. Zob. też: B. Szymański-Störtkuhl, *Konkurs na rozbudowę miasta Wrocławia i gmin podmiejskich z lat 1921–1922*, w: *ibidem*, s. 339–355.

<sup>35</sup> W. Kononowicz, *Ewolucja osiedla mieszkaniowego we Wrocławiu okresu republiki weimarskiej – Księża Małe*, w: *ibidem*, s. 445–476.

<sup>36</sup> *Ibidem*. Por. W. Nerdinger, *Neues Bauen*, w: *100 Jahre Deutscher Werkbund 1907–2007*, hrsg. von W. Nerdinger, W. Durth, M. Grdanjski, M. Eisen, Bonn 2007, s. 142–145.

<sup>37</sup> B. Störtkuhl, J. Ilkosz, *Architekci wrocławskiej Akademii Sztuki w latach dwudziestych*, w: *Od Otto Muellera do Oskara Schlemmera. Artyści wrocławskiej Akademii. Eksperyment – praktyka – przypomnienie*, red. P. Łukasiewicz, B. Ilkosz, Schwerin 2002, s. 40–65; B. Störtkuhl, *Architekt Ernst May*, w: *Wybitni wrocławianie. Z niemieckiej i polskiej historii miasta*, red. I. Lipman, J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2007, s. 116–127.

stolicy prowincji została zarezerwowana część ekspozycji umieszczona w jednym z największych pomieszczeń hali wystawienniczej. W jej ramach zaprezentowano działania oraz propozycje planów i rozwiązań praktycznych władz miejskich, towarzystw budowlanych i spółdzielni mieszkaniowych na rzecz rozwoju miejscowego budownictwa i planowania przestrzennego. Problematykę tę ujęto zarówno w oglądzie ogólnym, jak i na konkretnych przykładach osiedli (m.in. Sępólna i Popowic)<sup>38</sup>. W oficjalnym przewodniku po wystawie przedstawiono, jako komentarz do powyższej części, sedno założeń działań miasta na tym obszarze. Podkreślono, iż władze stolicy Śląska, wraz z różnymi towarzystwami, wśród których wymieniono Śląskie Domostwo (Schlesische Heimstätte), Śląskie Towarzystwo Wiejskie (Schlesische Landgesellschaft) czy Spółkę Opieki Mieszkaniowej dla Górnego Śląska (Wohnungsfürsorgegesellschaft für Oberschlesien), podejmują się szereg działań zmierzających do poprawy sytuacji budowlanej przede wszystkim małych mieszkań dostępnych dla robotniczej kieszeni<sup>39</sup>.

Rzec by można, iż idea małych mieszkań stała się słowem kluczem, które przyświecało organizatorom wystawy przy urządzaniu kolejnych pomieszczeń pokazów. Poprzez prezentację schematów planowania przestrzennego miast i gmin, modeli i fotografii domów i osiedli już powstałych, opatrzonych odpowiednimi komentarzami, starano się przedstawić zwiedzającym, w jakim kierunku zmierzają działania decydentów. Stosunkowo wiele miejsca poświęcono problemowi braku małych mieszkań w okręgach przemysłowych, w przypadku Dolnego Śląska koncentrując się na zagłębiu wałbrzyskim. Przykłady dobrych rozwiązań zobrazowano osiągnięciami takich miast, jak Głogów, Jelenia Góra, Kłodzko, Dzierżoniów, Brzeg, Bolesławiec, Legnica czy Zgorzelec. Przy tej okazji starano się zwrócić uwagę gościom wystawy, iż projektowanie osiedli nie ogranicza się do tworzenia miejsc do zamieszkania, ale że o problemie myśli się w sposób komplementarny, czego przykładem były propozycje osiedli zaopatrzonych w niezbędną infrastrukturę (sklepy, punkty usługowe), w tym także miejsca zielone, służące szeroko pojętemu wypoczynkowi i rekreacji (place sportowe)<sup>40</sup>.

W szczególności sposób zaakcentowano działalność wspomnianego już towarzystwa Schlesische Heimstätte, przeznaczając dla niego wyodrębnione pomieszczenie<sup>41</sup>. To wyróżnienie nie było przypadkowe, ta bowiem powstała w 1919 r. organizacja była wielce zasłużona na rzecz rozwiązywania problemów mieszkaniowych małych miasteczek i wsi<sup>42</sup>.

Ostatnią część wystawy poświęconej współczesnym problemom mieszkaniowym regionu stanowiła ekspozycja dotycząca Górnego Śląska (pomieszczenia

<sup>38</sup> *Ausstellung Siedlung...*, s. 5–7.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>42</sup> B. Störckuhl, *Architekt Ernst May...*, s. 119–120; W. Kononowicz, *Oltaszyn i Sępólna – dwa osiedla wrocławskiego okresu międzywojennego*, w: *Ten wspaniały wrocławski modernizm*, red. S. Lose, Wrocław 1998, s. 114–121.

11.–15.)<sup>43</sup>. Otwierał ją pokaz planów zagospodarowania przestrzennego, schematów połączeń, planów przebudowy i projektów budownictwa małych mieszkań proponowanych przez górnośląskiego odpowiednika Schlesische Heimstätte, działającego przede wszystkim na terenie Prowincji Dolnośląskiej. Mowa tu o Wohnungs-fürsorgegesellschaft für Oberschlesien z siedzibą w Opolu<sup>44</sup>.

Szczególną częścią opisywanej wystawy była ekspozycja ulokowana w 12. pomieszczeniu wystawienniczym, w której przedstawiając sytuację mieszkaniową Górnego Śląska, zwrócono uwagę na jeden z ważniejszych jej aspektów, a mianowicie powstanie bardzo dużego zapotrzebowania na mieszkania dla urzędników państwowych niezbędnych do obsługi przejść granicznych i urzędów celnych. Na rzecz zlikwidowania biedy mieszkaniowej i przesiedlenia obywateli istotne działania zostały podjęte przez władze centralne, co zostało bardzo mocno zaakcentowane na kartach oficjalnego przewodnika po wystawie. Przede wszystkim wskazano na Krajowy Urząd Finansowy Górnego Śląska (Landesfinanzamt Oberschlesien) oraz dyrekcję Kolei Rzeszy, przedstawiając finansowane przez nich projekty<sup>45</sup>.

W kolejnych pomieszczeniach zaprezentowano projekty zagospodarowania przestrzennego i zmian urbanistycznych oraz propozycje małych mieszkań dla Gliwic, Bytomia, Nysy (przedstawiono ją jako przykład miasta, w którym z powodzeniem prowadzi się działalność budowlaną na potrzeby jego mieszkańców), Opola (ze szczególnym uwzględnieniem działalności na tym polu dyrekcji Kolei Rzeszy) oraz Raciborza i Głubczyc<sup>46</sup>.

Całość wystawy zamykał pokaz map osadnictwa na Śląsku zorganizowany przez Urząd Kultury Wrocławia (Kulturamt Breslau)<sup>47</sup>.

Oprawę artystyczną wystawy stanowiło malowidło ścienne zdobiące kopułę budynku wystawienniczego, którego głównym motywem było geograficzno-topograficzne przedstawienie powstawania „rodzimej prowincji”, autorstwa znanego wrocławskiego malarza Petera Kowalskiego oraz Ericha Murckena, odpowiedzialnego za kolorystykę poszczególnych pomieszczeń ekspozycji<sup>48</sup>.

W odróżnieniu od części historycznej, pokaz poświęcony współczesnej problematyce mieszkaniowej cieszył się o wiele większym zainteresowaniem komentatorów prasowych. Częstokroć we wrażenia z wystawy wplatanospostrzeżenia o problemach współczesności, poniekąd starając się w ten sposób pokazać na przykładzie wrocławskiej ekspozycji, co już zostało na polu budownictwa mieszkaniowego zrobione, jak również co jeszcze pozostało do wykonania.

Wielkim entuzjastą ekspozycji okazał się, cytowany już wcześniej, architekt E. Kleemann, który na łamach socjaldemokratycznego „Volkswacht für Schlesien” zamieścił sprawozdanie z imprezy. Szczególnie wiele miejsca poświęcił pokazowi prezentującemu dokonania mieszkaniowe Wrocławia. Pełen zachwytu pisał: „Mia-

<sup>43</sup> *Ausstellung Siedlung...*, s. 8–9.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 8–9.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>48</sup> *Ibidem*; E. Kleemann, *op. cit.*, s. 5.

sto [Wrocław] w moim mniemaniu nie jest muzeum, lecz stale rozwijającą się całością. Żadne miasto nie było tak rozbudowywane, i chyba nie będzie, jak dzieje się to teraz. [...] Urząd Rozbudowy Wrocławia pod kierownictwem dyrektora F. Behrendta przedstawił plany przyszłego kształtu Dużego Wrocławia. [...] Żaden Ślązak nie będzie żałował czasu poświęconego wystawie!<sup>49</sup>

W podobnym tonie utrzymany był obszerny felieton E. Landsberga, zamieszczony na łamach najważniejszego pisma kulturalnego ówczesnego Dolnego Śląska, „Schlesische Monatshefte”. Autor skupił swoją uwagę przede wszystkim na ekspozycji poświęconej współczesnemu Wrocławowi, nie kryjąc swoich wielkich sympatii dla nowoczesnej architektury oraz jej przejawów obecnych w stolicy Śląska: „Jak rzeczywistym odbiciem obecnie panującej kultury jest sposób osiedlania się i budowania, tak pewne jest ponadczasowe estetyczne oddziaływanie współczesnego budownictwa na następne pokolenia. [...] Nowy styl budowania ze swoimi prostymi i jasnymi liniami [...] stał się reakcją na architektoniczną nieporadność i nieautentyczność minionej epoki”<sup>50</sup>. Wiele uznania Landsberga znalazły projekty osiedli, które godziły w sobie nowoczesne rozwiązania architektoniczne z przyrodą, tak jak to miało miejsce chociażby w wypadku Sępólna.

Manifestując wielką sympatię dla modernizmu, komentator „Schlesische Monatshefte” nie omieszkął wiele miejsca poświęcić problemowi konieczności opracowywania rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych, które łączyłyby w sobie nowe idee z ochroną dziedzictwa kulturowego: „Prawo, że współczesność ma swój własny styl architektoniczny, nie zwalnia z obowiązku uwzględniania łączenia go z tym, co już powstało wcześniej. [...] Dobrym przykładem współistnienia starego obrazu miasta z nowym budownictwem jest Wrocław obecny w projektach miejscowego urzędu budowlanego”<sup>51</sup>.

Na tym tle bardziej sceptyczny okazał się anonimowy obserwator „Die freie Meinung”, który co prawda ocenił bardzo pozytywnie samą wystawę (jasny i przejrzysty pokaz), jak również docenił działania urzędów, organizacji i towarzystw odpowiedzialnych za rozwiązywanie problemów mieszkaniowych miasta, jednakże podkreślił, iż w stolicy Śląska wciąż istnieją na tym obszarze bardzo poważne zapóźnienia<sup>52</sup>.

Na potrzeby wystawy, obok oficjalnego przewodnika po ekspozycji, opracowano również kilka wydawnictw towarzyszących przedsięwzięciu dla lepszego zaznajomienia mieszkańców Śląska z problematyką obecną na wrocławskim pokazie. Wymienić należy tu przede wszystkim publikacje finansowane i opracowywane z polecenia Śląskiego Związku Ochrony Stron Ojczystych, jak również magistratu wrocławskiego<sup>53</sup>. W przygotowaniu wspomnianych wydawnictw brali udział architekci bardzo mocno zaangażowani w organizację opisywanej wystawy, w tym

<sup>49</sup> E. Kleemann, *op. cit.*, s. 6.

<sup>50</sup> E. Landsberg, *op. cit.*, s. 406.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 407.

<sup>52</sup> F. K., *op. cit.*, s. 8.

<sup>53</sup> SchM, nr 9, 1926, s. 448.

T. Effenberger i R. Konwiarz<sup>54</sup>. Wszystkie wspomniane publikacje otrzymały poza tym status wydawnictw okolicznościowych towarzyszących wrocławskiemu „Dniowi Opieki nad Zabytkami i Ochroną Stron Ojczystych”<sup>55</sup>.

Jak już wspomniano wcześniej, tak wymienione powyżej wydawnictwa, jak i sama wystawa stanowiły integralną część „Dnia Opieki nad Zabytkami...”. W napiętym programie imprezy zarezerwowano dla uczestników zjazdu zwiedzanie ekspozycji wraz z fachowym przewodnikiem (21 września). W ten sposób starano się przygotować gości imprezy do dyskusji dnia następnego, poświęconej problematyce budownictwa mieszkaniowego i planowania przestrzennego<sup>56</sup>.

Wystawa znalazła również uznanie władz państwowych, co wyraził w przemówieniu powitalnym w dniu otwarcia uroczystości urzędnik ministerialny Nentwig, uwypuklając przede wszystkim wątek ideologiczny ekspozycji, która po raz kolejny utwierdzić miała społeczeństwo prowincji i całego państwa w przekonaniu o germańskiej przeszłości Śląska<sup>57</sup>.

W podobnym tonie o idei przyświecającej wystawie mówił w przemówieniu powitalnym marszałek krajowy Dolnego Śląska (Landeshauptmann der Provinz Niederschlesien) Georg von Thaer. Używając typowej dla propagandowego języka frazeologii – zgodnie z nią Śląsk pełnił rolę „słupa granicznego Niemiec południowo-wschodnich”, któremu w wyniku traktatu wersalskiego, tak jak całemu państwu zadano „wiele ciężkich i rozległych ran” – przedsięwzięcie Śląskiego Związku Ochrony Stron Ojczystych nazwał dowodem na niemieckie prawa do tych ziem: wystawy (zarówno ta poświęcona sztuce śląskiego średniowiecza, jak i zagadnieniom osadniczym) „dowodzą, jak na przestrzeni wielu setek lat reprezentujemy tutaj niemiecką kulturę”<sup>58</sup>.

Wątki propagandowe pobrzmiewały również podczas obrad plenarnych poświęconych już bezpośrednio problematyce osadniczej i planowaniu przestrzennemu niemieckiego Wschodu. Typowe pod tym względem okazało się przemówienie pruskiego ministra nauki, sztuki i oświaty (Preußischer Minister für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung) dr. Beckera, który witając przybyłych, powiedział: „Będę zadowolony, jeśli te ścisłe związki pomiędzy opieką nad zabytkami i sztuką ojczyznianą (*Heimatkunst*), które tutaj zostały przez państwa pokazane w praktyce, także w przyszłości będą mogły zostać utrzymane. Jestem przekonany, że miłość do ojczyzny możemy wzbudzać nie tylko poprzez umacnianie tego, co jest, ale poprzez obraz naszego narodu na tle historii i obecnego położenia tutaj na granicy wschodniej, gdzie byliśmy w przeszłości i będziemy w przyszłości”<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> R. Konwiarz, *Die Baukunts Breslaus. Ein architektonischer Führer*, Breslau 1926; T. Effenberger, *Siedlung und Stadtplanung in Schlesien (Ober- und Niederschlesien). Ein Ergebnis der Ausstellung in Breslau*, t. 2, Breslau 1926; *Siedlung und Stadtplanung in Schlesien. Breslau*, 1. *Stadtplanung*; 2. *Wohnung und Siedlung*, t. 1, Breslau 1926.

<sup>55</sup> SchM, nr 9, 1926, s. 448.

<sup>56</sup> *Tag für Denkmalpflege...*, s. 8.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 34–35.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 104.

Od ideologii narodowej, ba, wręcz nacjonalistycznej, nie był wolny także wykład główny wygłoszony przez prof. Kloeppela z Gdańska *Osadnictwo i planowanie przestrzenne na niemieckim Wschodzie*<sup>60</sup>. Obecne w nim były odwołania do idei głoszonych przez Heinricha von Treitschkego, hasła przestrzeni życiowej niezbędnej z punktu widzenia żywotnych interesów narodu, „walki o byt z niebezpiecznymi przeciwnikami”, liczne odniesienia historyczne, etnograficzne czy kulturowe (dyskurs został doprowadzony do przełomu XIX i XX w., z marginalnym potraktowaniem kwestii współczesności)<sup>61</sup>.

Na tym tle bardzo ciekawie wyglądała jednakże dyskusja przeprowadzona po referacie. Obok dyrektora Biura Rozbudowy Wrocławia F. Behrendta wzięli w niej udział m.in. kierownik Niemieckiego Archiwum Budownictwa Miast, Osadnictwa i Polityki Mieszkaniowej w Berlinie (Deutsche Archiv für Städtebau- Siedlungs- und Wohnungswesen Berlin) Gustav Langen, architekt Siedler z Berlina czy przewodniczący Związku Architektów Niemieckich Cornelius Gurlitt<sup>62</sup>. Interesujące było w niej to, że została całkowicie zdominowana przez problematykę zagadnień ówczesnych problemów budowlanych i szerzej polityki mieszkaniowej oraz kwestii związanych ze współczesnymi wymogami urbanistycznymi. Dyskusja nad tymi zagadnieniami tak pochłonęła jej uczestników, iż wątki ideologiczno-propagandowe obecne w niej były w stopniu minimalnym<sup>63</sup>.

Trudno oprzeć się w tym miejscu wrażeniu, iż mamy tutaj do czynienia z typowymi dla takiej sytuacji rodzajami zachowań. Politycy i reprezentanci władzy różnych szczebli wykorzystywali każdą nadarżającą się okazję do prowadzenia polityki propagandowej, w tym wypadku antypolskiej czy antyczeskiej<sup>64</sup>.

Trochę inaczej powyższe kwestie traktowały osoby bezpośrednio zaangażowane w rozwiązywanie konkretnego problemu, w tym wypadku palących trudności mieszkaniowych. Nie oznacza to, iż architekci, projektanci wnętrz czy historycy sztuki nie włączali się aktywnie w politykę historyczną swojego państwa. Można znaleźć wiele przykładów na poważne zaangażowanie artystów związanych ze Śląskiem, czy szczególnie z Wrocławiem w akcje polityczno-propagandowo-ideologiczne na rzecz potwierdzenia niemieckich racji do Śląska<sup>65</sup>. Jednakże w obliczu poważnego problemu górę brało, tak jak to było właśnie w tym przypadku, racjonalne myślenie. Podobny sposób ujmowania zagadnienia i przedstawiania go wrocławskiemu czytelnikowi dominował we wrocławskiej prasie (cytowanej powyżej). Niewątpliwie sytuacja ta pokazuje, iż problemy mieszkaniowe tak stolicy Dolnego Śląska, jak i obydwu prowincji śląskich były naprawdę poważne i wymagające podjęcia natychmiastowych działań na rzecz ich rozwiązania.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 105–145.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 146–188.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> T. Kulak, *op. cit.*, *passim*.

<sup>65</sup> Zob. m.in. *Schlesien. Ein Bekenntnisbuch*, Wrocław 1919, s. 12–16, 44–45.

Ekspozycja „Osadnictwo i urbanistyka na Śląsku” z 1926 r. stanowiła jedno z najważniejszych przedsięwzięć wystawienniczych Śląskiego Związku Ochrony Stron Ojczystych w czasach Republiki Weimarskiej. Po raz kolejny, z punktu widzenia organizacyjnego, okazała się sukcesem i dowodem na profesjonalizm, który charakteryzował akcje podejmowane przez Związek na przestrzeni lat. Swoją wymową doskonale wpisywała się w dwa obszary działań lokalnych władz prowincjonalnych i miasta Wrocławia. Mowa tu zarówno o politycznych akcjach propagandowych, których celem było potwierdzenie niemieckich racji do Śląska, jak i praktycznych działaniach, nastawionych na rozwiązywanie problemów współczesności, w tym konkretnym przypadku trudności mieszkaniowych. Jak dowodzą badania źródłowe, pomimo zaakcentowania obydwu tych obszarów, całe przedsięwzięcie zdominowane zostało problemami czasu teraźniejszego. Oczywiście i na tym obszarze widoczne były wyraźne wątki propagandowe, ale już nie w wymiarze polityki historycznej, lecz praktycznych osiągnięć państwa tworzonego przez socjaldemokrację (aczkolwiek nigdzie nie wymieniono z nazwy żadnych partii politycznych). Nad wszystkim jednakże dominowała wyraźna troska o jak najszybsze rozwiązanie problemów mieszkaniowych prowincji. Jak pokazała wystawa, w działania te bardzo mocno zaangażowany był również Śląski Związek Ochrony Stron Ojczystych.





MAREK CZAPLIŃSKI  
Wrocław

## ZNACZENIE ANEKSJI AUSTRII I SUDETÓW DLA GOSPODARKI ŚLĄSKA

Od dawna wiadomo, że po powstaniu niepodległych państw w Europie Środkowej i Wschodniej sytuacja gospodarki śląskiej zdecydowanie się pogorszyła, gdyż nowe twory systemu wersalskiego starały się rozwijać własny przemysł, zamiast importować produkty śląskie. Jednak odległość Śląska od najszybciej rozwijających się terenów Rzeszy, a także mała nowoczesność jego przemysłu utrudniały konkurencję z przemysłem głównych w tej epoce niemieckich okręgów przemysłowych, i to nawet w centralnych Niemczech.

Wcześniej już wskazywano na ścisłe powiązania niektórych rejonów Śląska z sąsiednimi ziemiami czeskimi, zwłaszcza zaś zależność zbudowanego w XIX w. tuż przy samej granicy przemysłu drzewnego i meblarskiego od importu tańszego drewna z drugiej strony Sudetów. Wiadomo też było, że to pobliskie tereny Austro-Węgier importowały liczące się wielkości śląskiego węgla, a przez ziemie monarchii naddunajskiej szły na południowy wschód spore ilości produkowanych na Śląsku maszyn, zwłaszcza rolniczych i dla przemysłu spożywczego<sup>1</sup>.

Z wymienionych wyżej powodów można było się spodziewać, że czynniki gospodarcze będą zadowolone z Anschlusu Austrii i przyłączenia Sudetów w 1938 r. Jak wskazują jednak raporty władz terytorialnych oraz organizacji gospodarczych, faktycznie rzecz nie przedstawiała się wcale tak jednoznacznie.

Niestety przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu sprawozdania kwartalne o sytuacji gospodarczej Śląska nie są kompletne, gdyż brakuje w nich akurat raportów z okresu bezpośrednio po Anchlussie oraz z pierwszej połowy 1939 r., ale te z drugiej połowy 1938 r. pozwalają na pewne wnioski, zwłaszcza gdy chodzi o stosunek do zajęcia Sudetenlandu.

Co może dzisiejszego historyka dziwić, to fakt, że w raportach tych często wcale nie widać wielkiej radości, a bieżące kłopoty związane z funkcjonowaniem gospodarki śląskiej często przesłaniają wielkie marzenia, jakie czasem pojawiały się

---

<sup>1</sup> M. Czaplinski, „Bardzo trudne wychodzenie z zapaści”. *Przemysł dolnośląski w drugiej połowie lat 30. XX wieku*, w: *Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków*, red. T. Kulak, Toruń 2008, s. 115.

w dalekosiężnych planach. Z punktu widzenia psychologicznego fakt ten oczywiście nie może dziwić.

Nie znaczy to, aby nie pojawiała się nadzieja na zasadniczą zmianę na lepsze. Przykładowo nadburmistrz Wrocławia twierdził, że mieszkańcy Śląska, a zwłaszcza koła gospodarcze, od tej chwili są pełni optymizmu, spodziewają się zwiększenia możliwości zbytu produktów śląskich oraz ożywienia ruchu turystycznego. Natychmiast jednak przypominano o konieczności polepszenia komunikacji kolejowej i drogowej w kierunku Austrii, a także o potrzebie podjęcia kluczowych decyzji w sprawie budowy Kanału Odra–Dunaj<sup>2</sup>. Podobnie Prezydent Rejencji Opolskiej wierzył, że dla niemieckiego Górnego Śląska odzyskanie dawnego zaplecza będzie silnym impulsem do rozwoju, a pomoże zwłaszcza powiatom takim jak Racibórz, Głubczyce, Nysa i Prudnik, skazanym na zaopatrzenie w drewno z zagranicy<sup>3</sup>.

Faktem, który jednak absolutnie zdominował prawie wszystkie raporty, od Nadprezydenta Prowincji, poprzez landratów, po organizacje gospodarcze, była dezorganizacja produkcji w ostatnim kwartale 1938 r., spowodowana rekwizycją wagonów na potrzeby Wehrmachtu w okresie kryzysu monachijskiego i po nim. Wagonów nie dało się zastąpić ciężarówkami, które też były rekwirowane przez armię<sup>4</sup>. Oba te czynniki bardzo silnie utrudniły wywiezienie z kopalń urobku, spowodowały olbrzymie braki węgla koniecznego dla funkcjonowania przemysłu, a prawie niedostępnego dla ludności, i to w momencie, gdy w połowie grudnia nadeszły już silne mrozy<sup>5</sup>. Nie trzeba chyba dodawać, że brak wagonów nie tylko utrudnił zaopatrzenie przemysłu w niezbędne różnorakie surowce i półprodukty, ale też nie pozwolił na dostarczenie gotowych wyrobów wielu odbiorcom. Nierzadko kończyło się to utratą kontraktów eksportowych. Realizację niektórych kontraktów, na przykład na dostawę węgla, wstrzymano zresztą w związku z kryzysem monachijskim, chcąc wywrzeć dodatkową presję na rząd czechosłowacki<sup>6</sup>. Wbrew oczekiwaniom krytyczna sytuacja na kolei w ostatnim kwartale 1938 r. wcale się tak bardzo nie poprawiła. Przydziały wagonów nie wystarczały do realnego polepszenia zaopa-

<sup>2</sup> APWr, Nadprezydium we Wrocławiu (dalej: NW), t. 316, s. 60–63, 5 X 1938 r.: „Man erwartet bei der neuen Lage eine glückliche Ergänzung der wirtschaftlichen Möglichkeiten in der Produktion und dem Absatz. Der Breslauer Messe kann man infolge der Erweiterung des landwirtschaftlichen und gewerblichen Hinterlandes eine Sicherung und Besserung ihrer Möglichkeiten zusprechen. Der schlesische Fremdenverkehr erwartet infolge des Zugangs an landschaftlich hervorragenden Gebieten noch stärkere Belegung”.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 130–153, Prezydent Rejencji Opolskiej (dalej: PRO) do Nadprezydenta, 11 X 1938 r.: „Durch den Anschluss der an Schlesien angrenzenden Sudetengebiete an das Altreich muss gerade der Grenzbezirk Oberschlesien besonderen Auftrieb erhalten. Der Wiedergewinn deutschen Hinterlandes wird besonders für Grenzkreise, wie Ratibor- Stadt und Land, Leobschütz, Neisse und Neustadt von sehr erheblichen Bedeutung sein und besonders auch in der Holzversorgung für holzverarbeitenden Grenzwerke hoffentlich recht bald die ersehnte Besserung bringen. Ganz Oberschlesien erhält eine wehrwirtschaftlich wesentlich günstigere Lage, was den weiteren wirtschaftlichen Aufstieg auch dieses Landesteiles erheblich erleichtern dürfte”.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 9–11, Wehrwirtschaftliche Abteilung do Nadprezydium, 5 X 1938 r.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 24–28, Prezydent Rejencji Wrocławskiej (dalej: PRW) do Ministra Gospodarki, 8 X 1938 r.

trzenia w węgiel<sup>7</sup>. Jeszcze niektóre raporty z przełomu 1938 i 1939 r. brzmiały wręcz alarmistycznie, wskazując, że liczne gospodarstwa domowe z chwilą nastania silnych mrozów pozostały zupełnie bez węgla na zimę<sup>8</sup>.

Drugim czynnikiem, który przyczynił do dezorganizacji gospodarki, było wezwanie pod broń licznych robotników i pracowników. Towarzyszyło temu skierowanie grup robotników do budowy umocnień na zachodniej granicy Niemiec<sup>9</sup>. To wszystko spowodowało poważne problemy, zwłaszcza w firmach jedno-, dwuosobowych, gdzie wystarczyło zmobilizowanie szefa firmy, aby praktycznie położyć kres jej działalności.

W ogóle problem siły roboczej był tym, który od dawna niezwykle zajmował wyższych urzędników prowincji. Wiadomo było powszechnie, że na skutek odkomenderowania do przemysłu zbrojeniowego na zachodzie czy w środku Niemiec dziesiątków tysięcy robotników przemysł śląski coraz boleśniej odczuwał brak fachowców, a nawet robotników niewykwalifikowanych. Najgorzej jednak wyglądała sytuacja w rolnictwie, które już od lat mogło funkcjonować jedynie dzięki napływowi robotników rolnych z Polski. Dlatego nie może dziwić fakt, iż nawet w raporcie Nadprezydenta wyrażano obawę, czy przyłączenie do Rzeszy okręgu przemysłowego Morawskiej Ostrawy nie spowoduje odcięcia robotników od przemysłu niemieckiego Górnego Śląska<sup>10</sup>.

Jednak z drugiej strony kryzys monachijski i aneksja Sudetów pomogły nieco złagodzić problemy z siłą roboczą. Przykładowo w powiecie dzierżoniowskim 94 Niemców (ulożonych w obozie przejściowym przeznaczonym dla uciekinierów z Sudetenlandu) skierowano do pracy w rolnictwie i przy robotach ziemnych. Dla odmiany w powiecie lubańskim zatrudniano uciekinierów przede wszystkim przy budowie dróg, ale też w rolnictwie i budownictwie<sup>11</sup>.

Napięcie polityczne w pierwszym momencie uderzyło w dolnośląskie kurorty. Strach przed wojną spowodował, że stosunkowo liczni w 1938 r. goście wyjechali przed końcem sezonu, a w dodatku hotele i pensjonaty niektórych miejscowości zostały prawie całkowicie zarekwirowane przez Wehrmacht (jak Szczawno-Zdrój), co przyniosło ich mieszkańcom spore straty finansowe<sup>12</sup>.

Mało liczne są doniesienia o nowych kontraktach uzyskanych ze świeżo zdobytych terenów. Trudno się temu dziwić, bo nawiązanie kontaktów gospodarczych nigdy nie dokonuje się z dnia na dzień. Początkowo tylko z Legnicy donoszono,

<sup>7</sup> APWr, NW, t. 317, s. 13–14, Wehrwirtschaftliche Abteilung do Nadprezydenta, 5 I 1939 r.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 189–190, Landrat kluczborski do Nadprezydium, 30 XII 1938 r.

<sup>9</sup> APWr, NW, t. 316, s. 9–11, Wehrwirtschaftliche Abteilung do Nadprezydium, 5 X 1938 r.; *ibidem*, s. 130–153, PRO do Nadprezydenta, 11 X 1938 r. twierdził, że jedna z firm kopiących kanał gliwicki musiała oddać połowę ze swych 1000 robotników na budowę umocnień na zachodzie.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 2–6, Nadprezydent do Ministra Gospodarki, 19 X 1938 r.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 49–50, Landrat dzierżoniowski do PRW, 3 X 1938 r.; *ibidem*, s. 115, Landrat lubański do Nadprezydenta, 29 IX 1938 r., por. *ibidem*, s. 172, Landrat grodkowski do Nadprezydium, 29 IX 1938 r.; *ibidem*, s. 186–188, Nadburmistrz Nysy do PRO, 27 IX 1938 r.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 24–28, PRW do Ministra Gospodarki, 8 X 1938 r.; *ibidem*, s. 38, Landrat bystrzycki do Nadprezydium, 1 X 1938 r.

że tamtejsze fabryki maszyn dostały duże zlecenia z Austrii<sup>13</sup>. Parę miesięcy później okazało się, że podobne zamówienia załatwiły sobie również zakłady kamionki w Ziębicach, ale z powodu przepełnienia na liniach kolejowych oraz wprowadzenia blokad komunikacyjnych realizacja kontraktu okazała się bardzo trudna, prawie niewykonalna<sup>14</sup>. Sytuacja jednak powoli ulegała zmianie. W raporcie z października donoszono, że właśnie nastąpiły pierwsze dostawy węgla górnośląskiego na anektowane tereny sudeckie. Zamówienia na węgiel były bardzo duże, ale w niemalym stopniu dlatego, że przez wiele tygodni wywóz tam był wstrzymany<sup>15</sup>. Miesiąc później skarżono się, że nakazane odgórnie priorytety dostaw węgla utrudniają racjonalną gospodarkę, choć wspomniano, że dostarczono więcej węgla do Sudetenlandu i dawnej Austrii<sup>16</sup>.

Wydawałoby się, że w ostatnim kwartale 1938 r. o skutkach przyłączenia Austrii i Sudetów można było już więcej powiedzieć, ale, co ciekawe, gdy chodzi o pozytywy, wciąż więcej mówiono o nadziejach i planach niż o konkretnych korzyściach. Tak więc dla przykładu Opolska Izba Rzemieślnicza spodziewała się polepszenia sytuacji rzemiosła górnośląskiego, zwłaszcza w Raciborzu. Naciskano na podjęcie kroków zmierzających do poprawienia komunikacji między Gliwicami a Opawą przez Racibórz. Forsowano budowę autostrady z Wrocławia przez Kłodzko do Wiednia oraz włączenie Liberca do drugiej linii szybkiego ruchu planowanej z Berlina do Jeleniej Góry<sup>17</sup>. Burmistrz Görlitz nie krył olbrzymich nadziei związanych z przyłączeniem czeskiej części Górnych Łużyc, terenu, który, powołując się na doświadczenia historyczne, uznawał za naturalne zaplecze gospodarcze swojego miasta. Z punktu widzenia przemysłu tekstylnego zwracano uwagę, że dla Śląska, w którym dominują zakłady tkackie, może okazać się korzystny fakt bliskości położonych tuż po drugiej stronie pasma górskiego licznych przędzalni<sup>18</sup>.

Wydaje się, że Niemcy sudeccy jednak nie mogli rozwiązać najpoważniejszego problemu gospodarczego przemysłu śląskiego tych lat, a mianowicie problemu siły roboczej. Co prawda niektóre dolnośląskie urzędy pracy utworzyły po drugiej stronie granicy swoje placówki, mające pozyskać na stałe nowych robotników. Uda-

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 126–127, Nadburmistrz Legnicy do Nadprezydenta, 16 IX 1938 r.

<sup>14</sup> APWr, NW, t. 317, s. 30–32, Landrat ząbkowicki do PRW, 29 XII 1938 r.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 145–152, załącznik *Wirtschaftslage Deutsch-Oberschlesiens im Oktober 1938*.

<sup>16</sup> *Ibidem*, załącznik *Wirtschaftslage Deutsch-Oberschlesiens im November 1938*.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 2–10, Nadprezydent do Ministra Gospodarki, 20 I 1939 r. Pisał on: „Die Handwerkkammer in Oppeln berichtet, dass sich die Lebensbedingungen des oberchl. Handwerks durch den Anschluss des Sudetengebiets an das Reich zum Teil erheblich bessern dürfte. Durch die Rückgliederung des Hultschiner Ländchens sei insbesondere für das stark notleidende Handwerk der Stadt Ratibor eine wesentliche Erleichterung geschaffen worden”. Z kolei Prezydent Rejencji Opolskiej (*ibidem*, s. 145–152, PRO do Nadprezydium, 17 I 1939 r.) akcentował właśnie konieczność rozbudowy sieci komunikacyjnej w kierunku południowym, pisząc: „Dringend notwendig erscheint der sofortige Bau einer Eisenbahnlinie von Gleiwitz über Ratibor nach Troppau. Diese Eisenbahnlinie würde dann die Versorgung des Mährisch-Schlesischen Gebietes das bisher Kohle, Koks und Eisen aus der Ostrauer-Wittkowitzter Revier bezogen hat, mit oberchlesischer Kohle und Industrieerzeugnisse sicherstellen. Darüber hinaus würde auch die Ostmark ein natürliches Absatzgebiet Oberschlesiens werden”.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 85–86, Pruski Nadzór Przemysłowy w Świdnicy do PRW, 30 XII 1938 r.

wało się w ten sposób wyrównać jednak tylko najdotkliwsze braki w przemyśle: tekstylnym i odzieżowym oraz górniczym i skalnym<sup>19</sup>. Także Prezydent Rejencji Opolskiej donosił, że zatrudnienie Niemców sudeckich pozwoliło wyraźnie złagodzić brak siły roboczej w licznych zakładach przemysłowych<sup>20</sup>. Jednak landrat bytomski pisał wyraźnie, że większość braków, gdy chodzi o górników, jest zaspokajana przez robotników z polskiego Śląska, a nie przez Niemców zza dawnej południowej granicy<sup>21</sup>.

Natomiast pojawiły się nowe obawy. Po włączeniu Sudetenlandu w Berlinie zdecydowano, aby również nowy nabytek „obdarzyć” zamówieniami publicznymi, zmniejszyć przydziały bawełny dla śląskiego przemysłu tekstylnego, a „zaoszczędzony” surowiec przeznaczyć na zaopatrzenie przemysłu sudeckiego. Natychmiast wywołało to obawy, że na Śląsku trzeba będzie skrócić czas pracy lub zwalniać robotników<sup>22</sup>. Uświadomiono sobie też, iż przyłączenie Austrii i Sudetów oznacza podwojenie dotychczasowej produkcji szkła w Rzeszy. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że uda się ten produkt upłynnić za granicą, można było się spodziewać negatywnych konsekwencji dla śląskiego przemysłu szklarskiego<sup>23</sup>. Wkrótce też, z analogicznej przyczyny, spadek zamówień odnotował śląski przemysł porcelanowy<sup>24</sup>. Nadzieje, że drewno z drugiej strony Sudetów rozwiąże problem surowca dla gospodarki nadgranicznej, wcale od razu się nie spełniły, gdyż przez jakiś czas na przywóz taki konieczne były specjalne zezwolenia<sup>25</sup>. Dopiero w grudniu z przyłączonego do Rzeszy Kraiku Hulczyńskiego zaczęto przywozić do powiatu raciborskiego brakujące na pograniczu górnośląskim materiały budowlane<sup>26</sup>.

Co natomiast prawie natychmiast się pojawiło, to znany nam dobrze z dnia dzisiejszego „prywatny” handel transgraniczny. Ponieważ kupcy Sudetenlandu zostali odcięci od dotychczasowych źródeł zaopatrzenia, tamtejsi Niemcy zaczęli przyjeżdżać na pobliskie tereny dolnośląskie, aby tu robić zakupy. Szczególnie widać było przybyszów z okolic Broumova. Zachwyceni tym byli zwłaszcza kupcy z Wałbrzycha i Mieroszowa, choć nie kryli obawy, jak długo ta hossa potrwa<sup>27</sup>. Jed-

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 125–129, Landrat lubański do Nadprezydium, 28 XII 1938 r.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 145–152, PRO do Nadprezydium, 17 I 1939 r.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 176–177, Landrat bytomski do NPS, 2 I 1939 r.: „Die Zahl der ausländischen Arbeiter ist weiter gestiegen. Nach wie vor stellt das ostoberschlesische Gebiet den weitaus größten Teil dieser Arbeiter, in geringem Umfange traten neu hinzu Volksdeutsche aus dem Olzagebiet und eine Anzahl gelehrten Arbeiter aus dem karwiner Kohlengebiet”.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 13–14, Wehrwirtschaftliche Abteilung do Nadprezydenta, 5 I 1939 r.; *ibidem*, s. 24–28, PRW do Ministra Gospodarki, 7 I 1939 r.; *ibidem*, s. 85–86, Pruski Nadzór Przemysłowy w Świdnicy do PRW, 30 XII 1938 r.

<sup>23</sup> *Ibidem*; zob. też: *ibidem*, s. 137, Landrat powiatu Rothenburg/Oberlausitz do Nadprezydium, 31 XII 1938 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 85–86, Pruski Nadzór Przemysłowy w Świdnicy do PRW, 30 XII 1938 r.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 112–117, Landrat jeleniogórski do Nadprezydium, 2 I 1939 r., powoływał się na kłopoty pod tym względem firmy budowlanej z Pieszcyc.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 200–202, Landrat raciborski do Nadprezydium, 7 I 1939 r.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 59–61, Landrat wałbrzyski do PRW, 29 XII 1938 r.: „Nachdem die bisherige Grenze gefallen ist, haben sich wie vor dem Weltkriege, weite Kreise der Bevölkerung des angrenzenden Su-

nak z drugiej strony Ślązacy zaczęli z ciekawości wyprawiać się na drugą stronę Sudetów i także robić zakupy, korzystając z faktu, że wiele produktów było tam tańszych (przykładowo tekstylia z włókien naturalnych) lub łatwiej dostępnych, jak mięso<sup>28</sup>. Również Prezydent Rejencji Opolskiej zaobserwował, że handel detaliczny na Górnym Śląsku, zwłaszcza w dziale „kolonialnym”, wyraźnie zwiększył się po przyłączeniu Sudetów. Jednak nie omieszkął dodać, że równocześnie część Górnoślązaków zaczęła robić zakupy w Sudetenlandzie, gdyż ceny tam były niższe<sup>29</sup>. Zainteresowanie tego rodzaju handlem wyczuły także przedsiębiorstwa typu Deutsche Post. Utworzone przez nią połączenie z Otmuchowa na południe do Vidnavy i Zulovej przyczyniło się zdaniem landrata grodkowskiego do wyraźnego rozwoju handlu na jego terenie<sup>30</sup>. O zainteresowaniu tego typu handlem świadczy fakt, że zarówno Deutsche Post, jak Reichsbahn otwały szybko połączenia autobusowe z Raciborza do Opawy i utrzymywały na nich po siedem–osiem kursów dziennie. Paradoksalnie te tanie przewozy pozwoliły wielu kupującym szukać towarów w większych miastach i uderzyły w gospodarkę Kietrza<sup>31</sup>. Pograniczne miasteczka śląskie, takie jak Prudnik czy Nysa, w okresie przed świętami Bożego Narodzenia wyraźnie jednak zyskały na przyjazdach Niemców sudeckich<sup>32</sup>.

W sumie, jak widać, pierwsze miesiące po włączeniu Austrii i Sudetów do Rzeszy nie przyniosły zasadniczej zmiany w trudnej sytuacji gospodarki śląskiej. Na dopasowanie się do nowych warunków trzeba było czasu. Obok oznak niewątpliwie pozytywnych, można było zauważyć i te negatywne. O tym, jak dalej rozwijały się wzajemne stosunki, trudno powiedzieć ze względu na zakłócenie normalnego funkcjonowania gospodarki przez wybuch wojny.

---

detengebietet in Friedland und Waldenburg als Käufer eingefunden [...] Die beteiligte Geschäftswelt im Kreise ist mit diesem Zustande sehr zufrieden und wird sich bemühen müssen, diese Käuferkreis zu halten”.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 76–77, Nadburmistrz Wałbrzycha do PRW, 31 XII 1938 r.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 145–152, PRO do Nadprezydium, 17 I 1939 r.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 187–188, Landrat grodkowski do Nadprezydium, 30 XII 1938 r.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 191–192, Landrat głubczycki do Nadprezydium, 30 XII 1938 r.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 196–197, Landrat prudnicki do Nadprezydium, 4 I 1939 r., zob. też *ibidem*, s. 209–211, Nadburmistrz Nysy do PRO, 31 XII 1938 r.

ADOLF JUZWENKO  
Wrocław

## LOSY OSSOLIŃSKICH RYSUNKÓW DÜRERA Z KOLEKCJI LUBOMIRSKICH

Dürery Lubomirskich, dawniej integralna część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przed II wojną światową należały do najcenniejszych dzieł sztuki w Polsce. Jednakże, podobnie jak wspaniałe kolekcje Czartoryskich w Krakowie i Gołuchowie oraz Potockich w Łańcucie, Muzeum Książąt Lubomirskich doznało wielkiej straty przez kradzież, konfiskatę, wymuszony transfer i grabież obiektów przez Niemców i Sowieców.

Jest to tragiczna i ciągle nierozwiązana historia rozproszonej kolekcji rysunków Albrechta Dürera. Liczymy na to, że nie zostały one stracone bezpowrotnie. Opowiadamy tę historię w nadziei, że prywatni kolekcjonerzy oraz instytucje publiczne, które obecnie mają te rysunki, uznają roszczenia narodu polskiego i zwrócą je ZNiO we Wrocławiu.

1. Ossolineum i Lubomirscy – geneza i rozwój kolekcji do 1939 r. W wyniku rozbiorów Rzeczpospolita przestała istnieć, jej ziemie zagrażyły państwa będące ostoją starego porządku, a społeczeństwo stanęło przed groźbą utraty tożsamości narodowej. W ciągu XIX w. jej obrona urosła do rangi pierwszoplanowego zadania, któremu służyć miały podejmowane inicjatywy polityczne i militarne. Jak się jednak szybko okazało, najskuteczniej idei niepodległości służyły wtedy literatura, sztuka, nauka, kultura.

Józef Maksymilian hr. Ossoliński (1748–1826), patriota, luminarz nauki, polityk, a przede wszystkim bibliofil, był kolekcjonerem książek i dzieł sztuki. Kolekcjonerstwo uprawiał nie tyle dla zaspokojenia własnej pasji, ile dla spełnienia misji społecznej. By przeciwdziałać społecznym i narodowym skutkom działań zaborców, już w kilka lat po rozbiorach podjął zamiar stworzenia narodowej instytucji biblioteczno-muzealnej, która byłaby zdolna przypominać kolejnym pokoleniom Polaków, kim byli i jak żyli, zanim pozbawiono ich własnego państwa.

Szukając dobrego rozwiązania prawnego, uznał za takie połączenie własnych zbiorów z którąś z działających w zaborze austriackim ordynacji. Ordynacja wyrażała bowiem zasadę gwarantującą dziedziczenie całego niepodzielonego majątku przez kolejnych spadkobierców należących do tego samego rodu. Jeszcze w 1809 r. wiązał swój zamiar z Tarnowem, zastanawiał się także nad Krakowem, ostatecz-



nie zdecydował się na Lwów, stołeczne miasto Galicji. Ossoliński wykorzystał sprzyjającą mu po 1815 r. koniunkturę i 18 X 1816 r. przesłał do kancelarii cesarskiej w Wiedniu projekt utworzenia fundacji zatytułowany *Ustanowienie familijne biblioteki publicznej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie*. W 60 paragrafach zawarł szczegółowe zasady organizacji biblioteki. W paragrafie 3. zapisał na utrzymanie biblioteki dochody z dóbr dziedzicznych w ziemi tarnowskiej i bocheńskiej. W innych paragrafach szczegółowo określił zasady powoływania kuratora fundacji oraz jego obowiązki. Protektorat nad fundacją objął cesarz, który zgodził się także, by opiekę nad nią, zgodnie z życzeniem Ossolińskiego, sprawowała reprezentacja szlachty galicyjskiej. Ponadto powołał tzw. reprezentantów potomności, którzy czuwać mieli nad przestrzeganiem przez kuratorów *Ustanowienia familijnego*, a także późniejszych wskazań Ossolińskiego.

Ossoliński robił także wszystko, by tworzona przezeń instytucja mimo publicznego, narodowego charakteru zachowała status własności prywatnej. Prywatny charakter miał ją chronić przed konfiskatą przez władze okupujące Polskę. Patronat cesarski miał zaś chronić fundację przed niechętną Polakom biurokracją austriacką.

Nie mniej ważną troską Ossolińskiego było zdobycie dla swej inicjatywy szerokiego odzewu wśród elit polskich. Najważniejszym krokiem w zabiegach o to był układ podpisany 25 XII 1823 r. z ks. Henrykiem Lubomirskim, reprezentantem wielkiego i bogatego rodu magnackiego oraz znakomitym znawcą i kolekcjonerem dzieł sztuki. Układ z nim dawał szansę zbudowania instytucji stabilnej ekonomicznie o szerokim profilu gromadzenia. Kolekcja Ossolińskiego to głównie książki, kolekcja zaś księcia to bezcenne wręcz muzealia: malarstwo, miniatury, rzeźby, broń oraz rysunki dawnych mistrzów, w tym Dürera i Rembrandta.

W paragrafie 1. układu strony uzgodniły: „Xiąże Henryk Lubomirski zbiory swoje w księgach, medalach, obrazach i starożytnościach [...] do pomienionej Biblioteki im. Ossolińskich przyłącza i wciela [...]. Przedmioty zaś, które raz do Biblioteki wniesione będą, wspólne z nią stanowiąc ciało, nie będą mogły być przez kogożkolwiek z miejsca ruszane, przenoszone, od niej odebrane i oddzielone, ale na wieczne czasy w niej niecofnięte zostając”.

Ustalono ponadto przystosować odpowiednią część przyszłej siedziby Ossolineum dla zbiorów Lubomirskich. Postanowiono oddać Lubomirskim zwierzchnictwo nad fundacją, poprzez powierzenie im dziedzicznego stanowiska kuratora literackiego, pod warunkiem jednak utworzenia przez nich majoratu – Ordynacji Przeworskiej, która dotować miała działalność tworzonego Muzeum.

Ossoliński ze szczególną troską odniósł się do ustalenia sukcesji po wygaśnięciu rodzin z nim spokrewnionych. W dążeniu do zapewnienia ciągłości tworzonej Fundacji starał się ustalić wystarczająco długą listę znanych rodów, by nie doszło do sytuacji, w której nie zdołano by wyłonić kolejnego sukcesora. Podobnie zachowali się w 1866 r. Lubomirscy, którzy wyznaczyli 34 rody do sukcesji majątku ordynacji. Było to istotne, ponieważ każdy kolejny ordynat stawał się faktycznym szefem Fundacji, przejmując urząd kuratora literackiego.

Ossoliński zmarł 17 III 1826 r. Henryk Lubomirski bez zwłoki przystąpił do praktycznej realizacji postanowień zawartych w *Ustawieniu familijnym* z 1816 r. i w porozumieniu między nim a Ossolińskim z 1823 r. przywiózł zbiory Ossolińskiego z Wiednia do Lwowa. Przewiózł także część swoich kolekcji (numizmaty oraz zbiory dawnej broni) z Przeworska do Ossolineum. Potwierdził ponadto zamiar wcielenia do zbiorów ossolińskich dalszych swoich kolekcji (książek, medali, obrazów i starożytności) oraz określił majątek ziemski, który wejść miał w skład Ordynacji Przeworskiej. Postanowił też, że z chwilą wygaśnięcia rodzin upoważnionych do sukcesji majątku ordynackiego przekazany on zostanie w całości Fundacji Ossolińskiego.

Zbiory ossolińskie powiększały się dzięki stale rosnącej liczbie ofiarodawców. W latach 1828–1848 przekazało do Biblioteki 16 497 książek 900 darczyńców. Obok tego na rzecz Zakładu często przekazywane były dotacje pieniężne, zapisy, legaty, zbiory malarstwa.

W październiku 1850 r. zmarł Henryk Lubomirski. Władze austriackie zredagowanej w 1850 r. przez ks. Henryka *Ustanowy* długo nie chciały parafować, blokując w ten sposób możliwość objęcia przez Jerzego Henryka, syna ks. Henryka, kuratorii w Ossolineum. Ks. Jerzy Henryk w 1866 r. przesłał do Wiednia poprawiony projekt *Ustanowy Ordynacji Przeworskiej*. Cesarska zgoda przyszła dopiero 9 V 1868 r., a J.H. Lubomirski, po 19 latach oczekiwania, w lutym 1869 r., objął należne mu stanowisko kuratora literackiego.

Zapisy zaakceptowanej przez Wiedeń *Ustanowy Ordynacji Przeworskiej* zgodne były z aktami założycielskimi Ossolińskiego. Wypełniały także zalecenia umowy z 1823 r. Szczególnie istotne są artykuły X, XI i XXXI. Określają one warunki, które upoważniały ordynata do zerwania związku ordynacji z ZNiO. Mogło to nastąpić na wypadek: zniesienia Zakładu Narodowego, przeznaczenia funduszy Zakładu na cel inny niż „Ossoliński rozporządził”, ograniczenia bądź pozbawienia praw, jakie Ossoliński nadał kuratorowi literackiemu. Przewiezienie kolekcji Lubomirskich z Przeworska do Lwowa nastąpiło w 1869 r., a w roku następnym muzeum zostało otwarte.

Po śmierci J.H. Lubomirskiego urząd kuratora, w 1881 r., po uzyskaniu pełnoletniości, przejął jego syn Andrzej, który sprawował go niemal do końca życia. Zmarł w 1953 r. W czasie jego kuratorii Ossolineum stało się najważniejszą polską instytucją naukowo-kulturalną. Jego kolekcje biblioteczne i muzealne stale rosły, wydawnictwo zaś wydawało monumentalne dzieła historyczne, lingwistyczne, literackie. Do lwowskiej siedziby ZNiO przyjeżdżali Polacy z wszystkich zaborów.

Ossolineum nie straciło na znaczeniu w niepodległej Polsce. W latach 1918–1939 ZNiO odgrywał wiodącą rolę w polskim życiu kulturalnym. Nadal powiększały się jego zbiory, a książki ze znakiem wydawnictwa ossolińskiego czytano niemal w każdym domu polskim. Twórca ZNiO rozważnie i zapobiegliwie określił jego status prawny. Zakład funkcjonował dzięki temu od 1817 do 1939 r.

2. Ossolineum podczas II wojny światowej. W latach II wojny światowej, zwłaszcza we wrześniu 1939 r., zbiory Zakładu i Muzeum powiększyły się

znacznie o depozyty, które do Ossolineum, cieszącego się dużym zaufaniem społecznym, przekazywały osoby i instytucje obawiające się aresztowań, deportacji lub grabieży majątku przez władze sowieckie. Niestety zdeponowanie dzieł w Zakładzie nie zapewniło im bezpieczeństwa. Sowieccy okupanci we wschodniej Polsce zakwestionowali prawo, tradycję, własność, deprecjonowali ludzką godność, podsycali klasową i narodową nienawiść. Jeszcze gorzej zachowywali się po zajęciu tych ziem w czerwcu 1941 r. niemieccy naziści. Zarówno jedni, jak i drudzy zbiory ossolińskie upaństwowili. W okresie sowieckim kolekcje biblioteczne zostały przekazane lwowskiej filii Biblioteki Akademii Nauk USRR, zbiory muzealne zaś rozbite i rozparcelowane pomiędzy ukraińskie instytucje muzealne.

Władze niemieckie traktowały lwowskie zbiory biblioteczne i muzealne jak zdobycz wojenną. Niemal natychmiast po zajęciu Lwowa dokonały one rabunku ry sunków Albrechta Dürera. Do Lwowa już 1 VII 1941 r. przyjechał dr Kaj Mühlmann z jednoznacznym poleceniem marszałka Göringa odnalezienia i przewiezienia do Niemiec ossolińskiej kolekcji dzieł Dürera. Ten zaś zadanie swe skrupulatnie wykonał. W latach następnych z Ossolineum zrabowali Niemcy kolejne, wręcz bezcenne, kolekcje muzealne i biblioteczne. Szczęśliwie odnalezione one zostały po wojnie na polskim już wtedy Dolnym Śląsku.

Podczas okupacji niemieckiej we Lwowie zbiory Biblioteki Ossolineum włączone zostały do Staatsbibliothek Lemberg. Statutowe władze Ossolineum konspiracyjnie funkcjonowały jednak nadal. Zakładem kierował jego kurator literacki ks. A. Lubomirski, który aż do lipca 1944 r. był także ordynatem przeworskim, sukcesywnie od grudnia 1941 do kwietnia 1944 r. przysyłającym pieniądze do Ossolineum. Przypomnijmy, że w 1942 r. ukończył on 80 lat, a na stanowisku kuratora pozostawał od 60 lat. Statutowych uprawnień Lubomirskiego nie kwestionowano w Ossolineum. Wśród pracowników cieszył się autorytetem i szacunkiem. W 1941 r. funkcję tymczasowego kierownika Zakładu poufnie powierzył Lubomirski prof. Mieczysławowi Gębarowiczowi. Tak się szczęśliwie złożyło, że objął on także stanowisko komisarycznego zarządcy Biblioteki Ossolineum z nadania władz okupacyjnych. Niemiecką nominację przyjął Gębarowicz po wcześniejszym wyrażeniu mu na to zgody przez władze polskiego państwa podziemnego. W dowód pełnego zaufania dla postawy Gębarowicza, 21 IV 1943 r. Lubomirski mianował go dyrektorem ZNiO.

Zakładowi pozostał Gębarowicz wierny do ostatnich dni swego życia. Nie opuścił Lwowa nawet wtedy, kiedy w wyniku postanowień jałtańskich została z niego wypędzona Polska. Zdegradowany przez władze sowieckie do funkcji bibliotekarza nadal mieszkał i pracował we Lwowie. Zmarł w 1984 r. Uznał, że do końca winien być blisko tej części ossolińskich zbiorów, która po wojnie nie została przekazana do Wrocławia, lecz pozostała we Lwowie.

Inaczej potoczyły się losy ks. Andrzeja. Nie miał złudzeń co do tego, co czeka jego i jego bliskich, kiedy ziemie polskie zajęte zostaną przez wojska sowieckie. 22 III 1944 r. w liście do Gębarowicza z niepokojem pisał: „serce się ściska na myśl o możliwości, iż może tam [we Lwowie – A. J.] nastąpić powrót do poprzed-

niego [sowieckiego – A.J.] reżimu, co nie jest wykluczone i tutaj [w całej Polsce – A.J.]”. Niepewność jutra dawała znać o sobie we wszystkich kolejnych listach Lubomirskiego do Gębarowicza, także w liście ostatnim, z 27 VII 1944 r., w którym, jak zawsze, daje o sobie znać troska o ossolińskie zbiory: „Ciesz się, że dach już o tyle naprawiony, że książkom zalanie nie grozi. Będę prosił o wiadomości pod tutejszym adresem”. Żadne jednak wiadomości do ks. Andrzeja ani z lwowskiego, ani później z wrocławskiego Ossolineum już nie nadeszły.

3. Losy kolekcji Lubomirskich po wojnie. Terytorium Polski w 1945 r. przesunięto ze wschodu na zachód, Lwów został wcielony do Związku Sowieckiego, a cała Polska znalazła się za żelazną kurtyną. Stalin przekazał rząd w Warszawie polskim komunistom, którzy siłą obalili demokrację i wprowadzili rządy totalitarne. Aristokracja z dnia na dzień pozbawiona została dosłownie wszystkiego: majątku, godności, prawa do własnej historii i normalnego życia.

Ks. Andrzej zdołał wyjechać z opanowanej przez wojska sowieckie Polski, decydując się na wygnanie. Od spraw ossolińskich oderwać mu się jednak nie udało. Były z nim do ostatnich dni jego życia. We wrześniu 1945 r. ks. A. Lubomirski już z wygnania zaapelował do Ministra Kultury i Sztuki RP w Warszawie „o powzięcie niezwłocznych starań, aby ogromne zbiory i mienie polskiej kultury i sztuki, gromadzone w Ossolineum przez przeszło 100 lat, zostały oddane Polsce” oraz prosił, aby do czasu przewiezienia tych zbiorów do Polski były one we Lwowie należycie zabezpieczone. Ostatni kurator ZNiO zmarł w grudniu 1953 r., w wieku 91 lat w Jacarezinho w Brazylii.

Zagrabione przez Niemców rysunki Dürera odnalezione zostały po wojnie przez wojska amerykańskie w Alt Aussee koło Salzburga. Dekretem z 8 X 1946 r. zostały zniesione w Polsce ordynacje rodowe. Zgodnie z przepisami prawa, jak również zgodnie z postanowieniami *Ustanowy* zbiory stanowiące kolekcję Muzeum Lubomirskich wróciły wówczas do spadkobierców ks. J.H. Lubomirskiego i stały się własnością ostatniego ordynata, ks. A. Lubomirskiego.

W 1947 r. Jerzy Rafał Lubomirski, syn żyjącego jeszcze wówczas, ale pozostającego w bardzo złym stanie zdrowia A. Lubomirskiego, ostatniego ordynata przeworskiego, zwrócił się do władz amerykańskich z żądaniem przekazania mu rysunków Dürera. W styczniu 1948 r. przeprowadził on w Wiesbaden rozmowę z Bernardem Taperem, urzędnikiem odpowiedzialnym w amerykańskim wojskowym rządzie Niemiec za pomniki, dzieła sztuki i archiwa (Art Intelligence Officer for the Monuments, Fine Arts, and Archives Section of the United States Military Government in Germany) od 1946 do sierpnia 1948 r. W jej trakcie zachowywał się tak nieprzekonywająco, że – jak pisze Taper – wzbudził podejrzenie, „czy istotnie jest upoważnionym spadkobiercą rodziny”.

Prawo J.R. Lubomirskiego do odzyskania rysunków kwestionowało jednak jego rodzeństwo, twierdząc w szczególności, iż rysunki należały do majątku zmarłej żony A. Lubomirskiego, a tym samym stanowiły część masy spadkowej, do której obok A. Lubomirskiego prawo posiadają także ich dzieci. Rodzina Lubomirskich argumentowała, iż do momentu podziału spadku po zmarłej żonie A. Lubomirskiego

rysunki Dürera nie powinny być przekazane J.R. Lubomirskiemu. Pomimo opozycji ze strony reszty rodziny, jak i wątpliwości co do autentyczności dokumentów przedstawionych przez J.R. Lubomirskiego na poparcie swoich roszczeń, 26 V 1950 r. władze amerykańskie zwróciły rysunki Dürera J.R. Lubomirskiemu.

Zwrot rysunków Dürera J.R. Lubomirskiemu jest jedynym przypadkiem, gdy władze amerykańskie zwróciły dzieła sztuki zagrabione w czasie wojny osobie prywatnej. Zwrot ten został dokonany z naruszeniem prawa międzynarodowego, jak i przepisów prawa amerykańskiego. Zgodnie bowiem z przyjętymi po wojnie normami międzynarodowymi dotyczącymi restytucji, zwrot zagrabionych dzieł sztuki miał następować do krajów ich pochodzenia, a nie osobom fizycznym.

5 I 1943 r. została podpisana w Londynie *Deklaracja Narodów Zjednoczonych* w sprawie grabieży na obszarach okupowanych, która stała się podstawą polityki restytucyjnej wszystkich krajów alianckich. Podczas konferencji w Poczdamie w 1945 r. alianci uznali wszystkie transfery wojenne i transakcje niemieckie dziełami sztuki za nieważne. Co więcej, zgodzili się, że wszystkie dzieła sztuki będą zwracane do krajów ich pochodzenia, a nie właścicielom indywidualnym. W 1946 r. Aliancka Rada Kontrolna dla Niemiec zdefiniowała warunki zwrotu zagrabionych dzieł sztuki. W szczególności ustanowiono wówczas zasadę, iż wszelkie przedmioty, nawet te stanowiące prywatną własność, będą zwracane przedstawicielom państw, a nie osobom fizycznym.

W 1947 r. władze amerykańskie jednostronnie zmieniły zasady zwracania dzieł sztuki do krajów ich pochodzenia. Restytucja miała być wstrzymana do krajów bloku sowieckiego w przypadkach, jeśli jednocześnie z wnioskiem wystąpił uciekinier polityczny lub religijny. Przepisy wewnętrzne nie zawierały jednak upoważnienia do zwrotu osobom fizycznym.

Dla Bernarda Tapera (list do do J.D. Bindenagla, Amerykańskiego Ambasadora do spraw Holokaustu, z 3 I 2003 r.) zastanawiające jest, dlaczego rząd Polski nie wystąpił do władz amerykańskich z wnioskiem o zwrot rysunków Dürera. Taper informuje, że dr Karol Estreicher, reprezentant Polski do spraw sztuki na Zachodzie, uważał po wojnie, „że wniosek taki zostanie złożony i rysunki zostaną Polsce zwrócone”. Odpowiedź jest prosta: Polska po wojnie pozbawiona została nie tylko suwerenności politycznej. Jej polityka zagraniczna sterowana była z Moskwy. Komuniści polscy o rysunkach Dürera nie myśleli, a intelektualiści mieli nadzieję, że bezpieczniej im będzie w Ameryce.

4. Zakład Narodowy im. Ossolińskich w latach powojennych. Tymczasem Ossolineum po wojnie zaczęło we Wrocławiu nowy etap swojej historii. W 1946 r. powstał projekt umowy polsko-sowieckiej przewidujący zwrot Polsce jej dóbr kulturalnych z utraconych przez nią województw wschodnich. W praktyce ewakuacja obiektów prezentujących ten dorobek ograniczona została jedynie do części zbiorów Ossolineum i panoramy malarskiej przedstawiającej zwycięstwo Tadeusza Kościuszki pod Racławicami nad wojskami rosyjskimi w 1794 r. Z pozostałych we Lwowie zbiorów ossolińskich władze Ukrainy sowieckiej zgodziły się przekazać do Polski niewielką część księgozbioru i fragment kolekcji obra-

zów. 21 VII 1946 r. do Wrocławia nadszedł transport zawierający: 6471 rękopisów, 35 565 starych druków, 107 397 druków i czasopism. W roku następnym dotarł drugi transport, liczący 67 tys. tomów. Razem stanowiło to ok. 35% ossolińskich zbiorów bibliotecznych. Ze zbiorów muzealnych władze sowieckie przekazały do Polski jedynie 74 obrazy, to jest niecałe 5% zbiorów malarstwa.

Nawet jednak tak okrojona część zbiorów ZNiO miała dla powojennej humanistyki polskiej znaczenie ogromne. Głównie w oparciu o nie rozwinęły się we Wrocławiu uniwersyteckie instytuty humanistyczne, zwłaszcza polonistyczny i historyczny.

Polski ośrodek naukowy tworzyli we Wrocławiu przede wszystkim uczeni lwowscy. Oni także podjęli trud odtworzenia ossolińskiej fundacji. Jednak próby nadania wrocławskiemu Ossolineum statusu fundacyjnego okazały się wtedy nierealne. W narzuconym Polakom przez komunistów ustroju nie było miejsca dla fundacji. Społeczną podmiotowość komuniści likwidowali, unicestwiając wszelkie przejawy niekontrolowanych przez nich inicjatyw. Fundacje w 1952 r. zostały zniesione, a ZNiO, rozbity na Bibliotekę i Wydawnictwo, podporządkowany Polskiej Akademii Nauk.

Po upadku rządu komunistycznego w Polsce w 1989 r. rola Zakładu stała się jeszcze bardziej znacząca. W styczniu 1995 r. Sejm przyjął *Ustawę o ZNiO*, a w marcu tego roku zaakceptował ją Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa. Ossolineum ponownie stało się fundacją, tym razem jednak nie prywatną, lecz publiczną. Ustawa sejmowa postawiła przed nim cele identyczne z tymi, które sprecyzowali na początku XIX w. J.M. Ossoliński i H. Lubomirski. Ossolineum, jak przed 1939 r., znowu wspierać zaczęli darczyńcy<sup>1</sup>. W latach 90., w nowej rzeczywistości politycznej, władze Zakładu podjęły działania zmierzające do odzyskania zbiorów zatrzymanych we Lwowie, a także tych rozproszonych po 1939 r. W 2001 r. wysłano wnioski rewindykacyjne do muzeów zachodnioeuropejskich i północnoamerykańskich, domagające się zwrotu rysunków Dürera.

17 IX 2002 r. dyrektor Ossolineum podpisał z wnukami księcia A. Lubomirskiego umowę – *Uroczyste postanowienie*. Jej sygnatariusze m.in. zadeklarowali:

– „doprowadzić do odtworzenia Muzeum Lubomirskich w ramach Ossolineum i przywrócić mu dawną świetność;

– [...] podjąć wszelkie możliwe działania, zmierzające do odzyskania eksponatów, które wołą Henryka Lubomirskiego i jego następców zostały przekazane do Muzeum Lubomirskich”.

Upoważnili Ossolineum do czynności prawnych mających na celu odzyskanie zbiorów Muzeum Lubomirskich, a także wezwali spadkobierców Andrzeja Lubomirskiego oraz ich następców prawnych „do uszanowania woli przodków i do kontynuowania ich szczytnych zamierzeń poprzez dołożenie wszelkich starań i okazanie

<sup>1</sup> Szczególnie ważne obiekty w ostatnim dziesięcioleciu przekazali do ZNiO: Jan Tarnowski, Jan Nowak-Jeziorański, Władysław Bartoszewski, Tomasz Niewodniczański z Bitburga, Stanisław Garczyński z Houston oraz Daromiła Żenczykowska, Józef Garliński i Teresa Błażyńska – wszyscy z Londynu.

wszelkiej pomocy Ossolineum w działaniach zmierzających do odzyskania dzieł sztuki, które zostały przekazane do Muzeum Lubomirskich przez Henryka i Jerzego Henryka Lubomirskich”.

\* \* \*

To, co spotkało ossolińską kolekcję rysunków Albrechta Dürera po wojnie, dowodzi, jak łatwo w czasach historycznych kataklizmów zniszczyć owoce pracy wielu pokoleń. Jak już pisaliśmy, staranna analiza dokumentów amerykańskich, mówiących o tym, jak po wojnie rysunki Dürera przekazane zostały J.R. Lubomirskiemu, dowodzi, że decyzja z 1950 r. była w wysokim stopniu kontrowersyjna, że została podjęta bez należytej staranności, przy sprzeciwie pozostałych członków rodziny Lubomirskich i z pogwałceniem alianckiej polityki restytucyjnej. Memoranda Jamesa Heatha, szefa komórki prawnej w biurze wojskowym (Chief of the Legal Advice Branch in the Legal Division at the Office of Military Government), świadczą, że Departament Stanu był świadom faktu, iż dokumenty dostarczone przez J.R. Lubomirskiego były w najwyższym stopniu wątpliwe. To właśnie stanowiło powód, dla którego amerykańskie władze chciały tę złożoną sprawę załatwić dyskretnie, aby uniknąć zaangażowania się w nią biura prawnego i Departamentu Sprawiedliwości. Jeszcze bardziej uderzające jest to, że Departament Stanu, zdecydowawszy się na zwrot rysunków J.R. Lubomirskiemu, sprawiał wrażenie, jakoby ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawił Wysokiej Komisji do spraw Niemiec (High Commission for Germany, HICOG). Telegram Departamentu Stanu z maja 1950 r. świadczy, że Departament usiłował w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za jej podjęcie.

Zastanawiające jest, dlaczego władze amerykańskie, wobec wątpliwości, jakie budziło zachowanie się J.R. Lubomirskiego, nie próbowały kontaktować się z ks. A. Lubomirskim, kuratorem Ossolineum. Żył on na wygnaniu w Brazylii i wszystko wskazuje na to, że nic nie wiedział o decyzji syna rozprzedania kolekcji. Zastanawia także beztroska, z jaką pochodzące z ossolińskiej kolekcji rysunki zostały sprzedane i kupione. Ani sprzedające rysunki domy aukcyjne, ani ich nabywcy nie zadali sobie trudu, by sprawdzić ich status prawny. *Ustanowa Ordynacji Przeworskiej* zakazywała sprzedaży jakichkolwiek obiektów z kolekcji Lubomirskich przekazanych do Ossolineum przez 50 lat od rozwiązania Zakładu. A przecież Zakład nie został rozwiązany. W 1946 r. wznowił swoją działalność we Wrocławiu. Czy nie należało się z nim skontaktować? Dzisiaj warto zadać jeszcze jedno pytanie: dlaczego po latach, kiedy zarówno historia Ossolineum, jak i okoliczności towarzyszące dürerowskiej transakcji są już dobrze znane odpowiedzialnym za nią, nadal trudno dostrzec, że dokonano jej z naruszeniem prawa i dobrych obyczajów?

Cytowany już prof. B. Taper swój list do ambasadora Bindenagla kończy konkluzją: „mam nadzieję, że sprawa ta [Ossolińskich rysunków Dürera – A. J.] zostanie załatwiona zgodnie z duchem ósmej reguły wyrażonej na konferencji waszyngtońskiej – pana słowami: roszczenia w stosunku do dzieł sztuki nie muszą

być rozwiązywane według zasady zwycięzca zabiera wszystko. To działania naszego rządu umożliwiły rysunkom [z kolekcji Lubomirskich – A. J.] dostać się na rynek z wiarygodną proweniencją. Wierzę, że jego obowiązkiem jest nie tylko dostarczyć muzeom, galeriom i innym posiadaczom informacji, ale także aktywnie i twórczo uczestniczyć w osiągnięciu rozwiązania, które usatysfakcjonuje wszystkie zainteresowane strony”.

W pełni podzielam tę nadzieję.





KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ  
Wrocław

## KRZYŻOWA JAKO POLSKIE MIEJSCE (NIE)PAMIĘCI

Po raz pierwszy Krzyżowa w polskiej świadomości i na forum publicznym pojawiła się wraz z tzw. Mszą Pojednania, która odbyła się tam 12 XI 1989 r. Symboliczne wręcz znaczenie miało przekazanie sobie znaku pokoju przez ówczesnych przywódców Polski i Niemiec, premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz kanclerza Helmuta Kohla. Wizyta kanclerza Kohla w Polsce oraz uczestnictwo w Mszy Pojednania w Krzyżowej zapoczątkowały nowy etap we wzajemnych stosunkach. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Polska i Niemcy występowały jako niezależni partnerzy, niespętani żadnymi ograniczeniami systemowymi. W mszy w Krzyżowej uczestniczyli także przedstawiciele mniejszości niemieckiej zamieszkałej w Polsce. Po okresie negacji ich istnienia w PRL mogli po raz pierwszy zmanifestować swoją obecność. Krzyżowa stała się bardzo szybko ważnym miejscem dialogu polsko-niemieckiego i niemiecko-niemieckiego.

Cóż jednak mieści się w pojęciu Krzyżowa jako miejsce (potencjalne bądź rzeczywiste) pamięci zbiorowej? W przypadku tej miejscowości mamy do czynienia nie z narodowym (wyłącznie polskim czy niemieckim) miejscem pamięci, lecz transnarodowym. Pojęcie miejsca pamięci jest różnie definiowane w zależności od kraju, czasu, a nawet emocji. Istnieją już obszerne opracowania na ten temat. Za miejsce pamięci można uznać miasto, wieś, cmentarz, dawny obóz koncentracyjny, pomnik, krzyż, nawet datę związaną z jakimś rytuałem. Tworzą je więc wszystkie te elementy, które budują naszą tożsamość, określają przynależność do pewnej grupy. W tym momencie powstaje pytanie: jaką tożsamość? Czy na przykład Wrocław i Breslau to jedno i to samo miejsce pamięci? Oczywiście, że nie, choć można też zadać inne pytanie, ile Breslau jest w obecnym Wrocławiu. Tym samym stawiamy równocześnie kwestię obchodzenia się z miejscem pamięci, w tym przypadku niemieckim, pruskim, żydowskim, które w wyniku zmian granic znalazło się w Polsce. Nie ulega wątpliwości, iż w Europie Środkowo-Wschodniej takich niejednoznacznych miejsc pamięci jest wiele, każde z nich wymaga osobnego potraktowania. Mogą to więc być miejsca pamięci związane z różnymi narodami, które upamiętniają złożone nieraz wydarzenia z przeszłości. Do tego dochodzą miejsca związane z nazizmem i komunizmem, choć sposób ich upamiętnienia nadal jest

zróznicowany. O ile istnieje powszechna zgoda w Europie na brak upamiętniania miejsc związanych z reżimem narodowosocjalistycznym, o tyle pozostałości po komunizmie nie spotykają się z jednoznacznym odrzuceniem, wywołują nadal spore kontrowersje.

Na potrzeby tego artykułu skorzystałem z definicji, którą zaproponowali Etienne François i Hagen Schulze w trzytomowym dziele poświęconym niemieckim miejscom pamięci, wydanym w 2001 r. „Miejscami pamięci – pisali – mogą być zarówno zjawiska natury materialnej, jak i niematerialnej, należą do nich zarówno realne, jak i mityczne postaci, wydarzenia, budynki i pomniki, instytucje i pojęcia, książki i dzieła sztuki – można by zatem posłużyć się dzisiejszym terminem »ikonka«. [...] [Miejsca pamięci] to długotrwałe, konstytutywne dla wielu pokoleń punkty krystalizacyjne pamięci zbiorowej i tożsamości, które stanowiąc część społecznych, kulturowych i politycznych zwyczajów, zmieniają się w zależności od tego, jak zmienia się ich postrzeganie, przyswajanie, używanie i transponowanie. [...] [Chodzi zatem o miejsce] jako metaforę, jako topos w dosłownym znaczeniu. Miejsce nie jest przy tym postrzegane jako skończona całość; wręcz przeciwnie: stanowi ono element realnej, społecznej, politycznej, kulturowej lub wyobrażonej przestrzeni”<sup>1</sup>.

Poniżej zajmę się ukazaniem Krzyżowej jako miejsca pamięci dla Niemców i Polaków.

Przez wiele dziesiątków lat Krzyżowa dla Niemców była nierozzerwalnie związana z rodziną von Moltke. Wprawdzie pierwsze wzmianki o wsi Krzyżowa można znaleźć w średniowiecznych źródłach, jednak nie odegrała ona do drugiej połowy XIX w. żadnej roli w dziejach ponadlokalnych. Kariera Krzyżowej rozpoczęła się w 1867 r., kiedy to zakupił ją wraz z sąsiednimi wsiami Grodziszczce i Wieruszów szef sztabu generalnego armii pruskiej, późniejszy marszałek polny Helmut von Moltke (1800–1891). Stało się to możliwe dzięki znaczącym sumom, jakimi obdarował Moltkego król Wilhelm I za zwycięskie kampanie w wojnach z Danią (1864) oraz Austrią (1866). Dla samego Moltkego zakup posiadłości w Krzyżowej na Śląsku był spełnieniem jego marzeń, gdyż – po latach ciągłych zmian miejsca zamieszkania – w końcu mógł osiąść na stałe wraz ze swą rodziną. „Moją ulubioną ideą jest to, abyśmy wszyscy powoli ściągnęli do jakiejś posiadłości – pisał von Moltke w liście do brata z 1848 r. – a każdy wniósł taki kapitał i takie siły robocze, jakie posiada”<sup>2</sup>. Warto dodać, iż Śląsk w tym czasie był bardzo modną lokalizacją. Mieszkali tu znaczący generałowie armii pruskiej. Godzi się wspomnieć choćby o majątku rodziny York von Wartenburg w Oleśnicy Małej koło Oławy czy Blücherów w Krobielowicach koło Wrocławia. Z dużą energią Moltke przystąpił do renowacji zaniedbanego majątku. Kazał przebudować pałac, centralne miejsce

<sup>1</sup> H. Schulze, E. François, *Einleitung*, w: *Deutsche Erinnerungsorte*, hrsg. von H. Schulze, E. François, Bd. 1, München 2001, s. 17 n.

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Köhler, *Helmut James von Moltke. Geschichte einer Kindheit und Jugend*, Reinbek bei Hamburg 2008, s. 335.

majątku w Krzyżowej. Założył park. Wybudował most na rzece Piławie. Sam wykonywał plany i niezbędne pomiary. Po przedwczesnej śmierci swej żony, Marie, w 1868 r. kazał wznieść niedaleko pałacu mauzoleum, gdzie złożono jej trumnę.

Budynek postawiono na szczycie wzgórza. Poniżej zaplanowano miejsce spoczynku następnych członków rodziny. U podnóża tej góry miał być cmentarz dla mieszkańców wsi. Plan rozmieszczenia różnych miejsc pochówku świetnie odzwierciedlał panujące wówczas w Rzeszy stosunki społeczne. Mimo upływu czasu charakter tej nekropolii pozostał niezmieniony, także i dzisiaj można bez większych problemów dostrzec te rozwiązania von Moltkego. Kolejny dar cesarza po zwycięskiej wojnie z Francją 1870/1871, ofiarowany świeżo upieczonemu hrabiemu, pozwolił rozbudować znacznie majątek w Krzyżowej. Powstały wtedy zabudowania gospodarcze wokół pałacu. Niedaleko pałacu na pobliskim wzgórzu powstał osobny budynek mieszkalny, tzw. dom wdów (*Witwenhaus*). To tam w czasach kryzysu końca lat 20. i początku lat 30. XX w. zamieszka rodzina von Moltke i będzie w nim przebywać aż do opuszczenia majątku jesienią 1945 r.

Marszałek von Moltke zadbał też o budowę lub rozbudowę różnych instytucji we wsi. Sfinansował m.in. nową szkołę oraz przeznaczył część kapitału na utrzymanie jej i wynagrodzenie dla nauczyciela. Po zwycięskiej wojnie z Francją ufundował dla miejscowego kościoła dzwon, który odlano za zgodą cesarza ze zdobytych na wojnie armat. W 1890 r., na krótko przed jego śmiercią, uruchomiono linię kolejową na trasie Świdnica–Dzierżoniów. Na stacji Krzyżowa można było wsiąść do pociągu berlińskiego. Z tej okazji starego wodza odwiedził Wilhelm II. „Cesarz Wilhelm II odwiedził dzisiaj [...] sędziwego generała-marszałka polnego hrabiego von Moltke, właściciela dóbr rycerskich w Krzyżowej, który 26 następnego miesiąca obchodzi 90. rocznicę urodzin – zanotował pod datą 20 IX 1890 r. w kronice parafialnej kościoła w Grodziszczu ks. Reimann – krótko przed godziną czwartą po południu przybył cesarski pociąg specjalny wraz z cesarskim powozem i zatrzymał się nieopodal specjalnie w tym celu wybudowanej hali dworcowej. Następnie został powitany przez generała-marszałka polnego von Moltke w towarzystwie majora von Moltke, kapitana von Moltke, landrata von Moltke i innych członków rodziny. Wizyta miała czysto prywatny charakter i dotyczyła wyłącznie rodziny von Moltke, której znamienitą głową jest generał-marszałek polny. [...] Mimo iż zrezygnowano z powitania jego cesarskiej mości przez reprezentantów sąsiednich miast Świdnicy i Dzierżoniowa, jak również władz miejscowości Grodziszcz, Krzyżowa, udział ludności obu powiatów był bardzo znaczący. Około 10 tys. osób zgromadziło się po obu stronach drogi, która prowadziła od wspomnianej hali dworcowej poprzez park i wieś Krzyżowa do bramy powitalnej pałacu, i witało cesarza Wilhelma II, który siedział po prawej stronie generała-marszałka polnego w otwartym powozie zaprzęgniętym w dwa konie, gromkimi okrzykami hurra”<sup>3</sup>. Po trzech godzinach pobytu cesarz opuścił Krzyżową i udał się w dalszą podróż do Wrocławia.

<sup>3</sup> *Kronika parafii św. Anny w Grodziszczu*, t. 3 (kopia w posiadaniu autora).

Czas spędzany w Krzyżowej poświęcał von Moltke nie tylko na remonty i przebudowy, w pałacowym gabinecie powstały też jego główne dzieła wojskowe, które przez następne dziesięciolecia studiowali kolejni adepci tego rzemiosła.

Najbardziej cenionym opracowaniem była historia wojny niemiecko-francuskiej z 1870 r. Publikacja ta doczekała się kilku wznowień, przetłumaczono ją na kilka języków obcych. Studia i szkice wojskowe von Moltkego były bacznie analizowane w dalekiej Japonii. Opracowaniom von Moltkego i innym autorom niemieckim Japonia zawdzięczała swe pierwsze sukcesy militarne pod koniec XIX w. W broszurze propagandowej wydanej w czasie II wojny światowej pt. *Das Geheimnis japanischer Kraft* (Tajemnica japońskiej siły) jej autor Albrecht von Urach pisał: „Japońskie armie pobiły przeważające liczebnie wojska cesarskich Chin w krótkim czasie na wszystkich frontach. Okazało się opłaczalne, że wielu japońskich oficerów, którzy przed wojną niemiecko-francuską 1870 r. uczyli się od cieszącej się dużym poważaniem francuskiej armii, pobierało następnie dalsze nauki u najlepszego wojska świata, prusko-niemieckiego. Konflikt chińsko-japoński zakończył się pełnym zwycięstwem Japonii”<sup>4</sup>. Krzyżowa poczęła się kształtować jako miejsce pamięci niemieckiej związanej z dumą ze zjednoczenia i budowy cesarstwa. Było to jeszcze bardziej widoczne po śmierci marszałka polnego von Moltkego w 1891 r. i pochowaniu go – obok żony.

Mauzoleum, obok pałacu, stało się celem niezliczonych odwiedzin różnych organizacji kombatanckich, delegacji międzynarodowych, szkół, wreszcie pojedynczych osób czy rodzin. „Niedziela była tutaj wielkim dniem” – pisała w liście matka Helmuta Jamesa von Moltkego, Dorota, w liście do rodziny z 7 IX 1909 r., opisującym 25. rocznicę istnienia Towarzystwa Weteranów Wojennych (*Kriegerverein*) w Krzyżowej. „Helmut już o 8 godz. był ubrany w mundur i pojawił się na wzgórzu cmentarnym, gdzie złożono wieniec przy trumnie marszałka polnego; potem przemaszerowano do kościoła, następnie do nas na nasze nabożeństwo. Obiad z czterema albo pięcioma gośćmi, oficerami z sąsiedztwa, a o 15.30 przemaszerowały koło pałacu wszystkie towarzystwa weteranów wojennych, które były zaproszone na święto, z orkiestrą i powiewającymi sztandarami w liczbie 400 lub 500 osób. Potem wygłoszono w parku przemówienia, zaprezentowano poczty sztandarowe itd.”<sup>5</sup> Podobny rytuał powtarzano w następnych latach, także po I wojnie światowej. Co ciekawe, wiele dziesiątków lat po wojnie niemiecko-francuskiej sława von Moltkego była żywa także we Francji. W 1975 r. Krzyżową odwiedzili członkowie francuskiego stowarzyszenia „Noc i Mgła” z gen. E. Laurentem, przyjacielem gen. Charles’a de Gaulle’a.

Po śmierci marszałka polnego von Moltkego rodzina dbała o podtrzymanie pamięci o nim. Na pałacowej klatce schodowej namalowano dwa obrazy, które podkreślały mit niezwyciężonego wodza i stratega. Pierwszy z nich ukazywał szturm

<sup>4</sup> A. von Urach, *Das Geheimnis japanischer Kraft*, Berlin 1943, s. 96–97.

<sup>5</sup> D. von Moltke, *Ein Leben in Deutschland. Briefe aus Kreisau und Berlin 1907–1934*, eingeleitet, übersetzt und hrsg. von B. Ruhm von Oppen, München 1999, s. 12.

wojsk francuskich na Lubekę w 1806 r. i był interpretowany jako symbol klęski. Z boku obrazu można było dostrzec małego chłopca i kobietę, która chroniła go przed żołnierzami. Można się domyślać, że był to młodzieńcy Moltke, którego rodzina w tym czasie mieszkała w Lubece. Drugi obraz pokazywał tryumfalny wjazd von Moltkego do Paryża w 1871 r. i przedstawiał „glorię Prus” w pełnym blasku. Freski te namalował pod koniec XIX w. Sigmund Lipinsky (1873–1940), urodzony w Grudziądzu uczeń słynnego niemieckiego malarza scen historycznych Antona von Wenera.

Złożenie trumny von Moltkego w mauzoleum, udostępnienie pałacu dla zwiedzających w sposób jednoznaczny tworzyły z Krzyżowej miejsce pamięci. Rolę i znaczenie von Moltkego wzmocniono jeszcze w inny sposób. Za życia niektóre miasta wybierały go na swego honorowego obywatela. Krótco po śmierci w Rzeszy odstawiano pomniki, nazywano ulice jego nazwiskiem, np. w pobliskiej Świdnicy i w stołecznym Wrocławiu.

Okrety wojenne nosiły jego nazwisko. Jak dużym szacunkiem darzono von Moltkego, utalentowanego dowódcę, można się było przekonać w czasie I wojny światowej. Szefem sztabu generalnego w pierwszych miesiącach wojny był syn jego brata, Helmut von Moltke. W obieg puszczo kartkę pocztową, która ukazywała szczególną, duchową opiekę von Moltkego i innych osób związanych ze zjednoczeniem Niemiec. Powyżej nich zza chmur wyłaniał się Fryderyk II. Napis na kartce głosił: „Pełną parą do przodu, duchem jesteście w wami”.

Mit von Moltkego nie wygasł ani w okresie Republiki Weimarskiej, ani narodowosocjalistycznym. W atmosferze kultu sławnego krewnego wzrastał także cioteczny prawnuk marszałka polnego, Helmut James von Moltke (1907–1945), późniejszy współtwórca jednej z ciekawszych grup opozycji antyhitlerowskiej w czasie II wojny światowej. Duży wpływ na jego wychowanie miała jego angielska matka Dorota von Moltke, jedyna córka najwyższego sędziego Unii Południowo-Afrykańskiej, Jamesa Rose Innesa. Matka przekazała synowi umiejętność samodzielnego myślenia i żywe zainteresowanie życiem publicznym. W latach 1925–1928 Helmut James studiował prawo na uniwersytetach wrocławskim, heidelberskim, berlińskim i wiedeńskim. W 1928 r. zorganizował wraz z wrocławskim profesorem prawa Eugenem Rosenstockiem-Huessym pierwszy obóz wychowania przez pracę (*Arbeitslager*) w Lwówku Śląskim, który był adresowany – co w tym czasie było ciągle rewolucyjne – do młodzieży z różnych klas społecznych: rolników, robotników i inteligencji. Nawiazane wtedy znajomości oraz nabyte w ten sposób doświadczenia spożytkował Moltke w fazie tworzenia „Kręgu z Krzyżowej” na początku lat 40.

Pod koniec lat 20. majątek w Krzyżowej przeżywał ogromny kryzys finansowy, który udało się zażegnać dzięki aktywności Helmuta Jamesa. Rodzina zmuszona była przeprowadzić się do domu na wzgórzu oraz sprzedać część spuścizny po swym sławnym krewnym. W 1931 r. Helmut ożenił się z córką kolońskiego bankiera, Freją Deichmann. Do ruchu narodowosocjalistycznego Helmut James był od początku nastawiony negatywnie. Z tych też powodów zrezygnował z dalszej

kariery prawniczej. Nie wstąpił do NSDAP. W Berlinie otworzył kancelarię prawną, w której zajmował się m.in. sprawami z zakresu prawa międzynarodowego. Wzmacnianie systemu nazistowskiego widoczne było nie tylko z perspektywy berlińskiej, ale i majątku w Krzyżowej. Zwolennicy Wodza byli i tu aktywni. „Dwudziestego przypadały urodziny Hitlera – pisała do swych krewnych w Afryce matka Helmuta Jamesa, Dorota, w liście z 23 IV 1933 r. Zorganizowano marsze z pochodniami (nawet w Krzyżowej), domy były oświetlone i powiewały flagi (ja niczego podobnego nie uczyniłam). Nigdy cesarz albo Bismarck nie mieli takich obchodów. Zakładam, że 1/3 robiła to z przekonania, 1/3 bo tak czynili inni, a 1/3 z obawy. Krzyżowa jest w pełni nazistowska, mimo iż cena wieprzowiny (i ceny pozostałych produktów rolnych) ponownie spadły. Sądzę, że byłoby dobrze, gdybyście w listach do mnie byli ostrożni, chociaż nie wierzę, by kontrolowano naszą korespondencję. Ale to może się zdarzyć każdego dnia, wtedy też na zachowanie ostrożności będzie za późno”<sup>6</sup>. Po rozpoczęciu II wojny światowej (do aresztowania w 1944 r.) H.J. von Moltke pracował jako specjalista w zakresie prawa międzynarodowego i wojennego w Oberkommando der Wehrmacht. W następnych latach wykorzystywał swoją funkcję do prowadzenia działalności opozycyjnej.

Na mapie niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej Krzyżowa jest szczególnym punktem. To właśnie tu odbyły się trzy główne spotkania grupy (1942–1943), którą naziści nazwali „Kręgiem z Krzyżowej” (*Kreisauer Kreis*), której to nazwy używamy do dziś. W tworzeniu grupy pomagał Moltkemu inny przedstawiciel znanej pruskiej szlachty, potomek pruskiego marszałka polnego z początku XIX w. Hansa Davida Ludwiga Yorcka von Wartenburga, Peter York von Wartenburg (1904–1944) z Oleśnicy Małej koło Oławy. Jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 r. wokół tych dwóch arystokratów zaczęły się gromadzić osoby nastawione krytycznie do rządów hitlerowskich. Spotkania odbywały się w tajemnicy i ograniczały się do grona bliskich znajomych. W fazie największych zwycięstw Hitlera w 1940 r. doszło do połączenia obu tych grup. Rok ten należy również uznać za początek działalności „Kręgu z Krzyżowej”. Jego cechą charakterystyczną, która wyróżnia go spośród innych ugrupowań niemieckiego ruchu oporu, było duże zróżnicowanie członków pod względem pochodzenia, wyznawanej religii, doświadczeń politycznych. Można wyróżnić cztery główne środowiska: 1. Grupę Moltkego i Yorcka von Wartenburga (A. von Trott, H.-B. von Haefen, C.D. von Trotha, H. von Einsiedel), 2. Socjaldemokratów (A. Reichwein, T. Haubach, C. Mierendorff, J. Leber), 3. Ewangelicką (H. Poelchau, E. Gerstnemaier, O. Heinrich von Gablenz, T. Stelzer) oraz 4. Katolicką (H. Lukasczek, P. von Husen, H. Peters, A. Rösch SJ, L. König SJ, A. Delp SJ). Zgromadzenie tak zróżnicowanej grupy osób było w warunkach niemieckich faktem bez precedensu. Konflikty społeczno-polityczne okresu Republiki Weimarskiej nie wpływały na poszukiwanie współpracowników w różnych klasach społecznych.

W „Kręgu” dominowali ludzie stosunkowo młodzi. Latem 1940 r. prawie połowa z nich nie miała jeszcze 36 lat, 8 było między 40. a 50. rokiem życia. Jedyne

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 230.

dwóch z nich, H. Lukasczek i Th. Stelzer, mieli ponad 50 lat. Członkowie grupy nie należeli do partii nazistowskiej (NSDAP) ani jej organizacji pokrewnych. Z biegiem czasu zaczęto ich określać mianem „wielkiej koalicji niemieckiego ruchu oporu”. Kręgu nie tworzyli tylko mężczyźni, lecz – co zwłaszcza jest podkreślane w ostatnich pracach poświęconych „Kręgowi z Krzyżowej” – także kobiety, żony Moltkego oraz Yorka von Wartenburga, Freya von Moltke z d. Deichmann (ur. 1911) oraz Marion York von Wartenburg z d. Winter (1904–2007). Większość członków była wcześniej zaangażowana politycznie. To zróżnicowanie wpływało bezpośrednio na prowadzone dyskusje oraz na ostateczny kształt planów. W dziejach „Kręgu z Krzyżowej” można wyróżnić – poza już wymienionym etapem zamierzeń – trzy inne okresy. Są to:

1. Programowy (od połowy 1941 do połowy 1943 r.), na który przypadają trzy konferencje w Krzyżowej, w trakcie których dyskutowano o stosunkach państwo–Kościół oraz o sprawach oświaty (I spotkanie odbyło się w Zielone Świątki, 22–25 V 1942 r.), strukturze przyszłego państwa i porządku gospodarczym (II, 16–18 X 1942 r.), polityce zagranicznej i międzynarodowym porządku gospodarczym oraz o ukaraniu zbrodniarzy wojennych (III, w Zielone Świątki, 12–14 VI 1943 r.). Warto może dodać, że spotkania grupy nie odbywały się tylko w Krzyżowej, lecz także w Berlinie i innych miastach. Uczestniczyło w nich już o wiele mniej osób, zwykle dwie lub trzy.

2. Pogłębionej dyskusji nad opracowanymi planami oraz próby upowszechnienia ich za granicą (od połowy 1943 do początku 1944 r.). Aresztowanie Moltkego i osadzenie go w obozie w Ravensbrück przerywa prace grupy. Następuje okres stagnacji.

3. Ostatni etap w dziejach grupy, jej likwidacja, zaczął się od nieudanego zamachu Stauffenberga na Hitlera w lipcu 1944 r. i skończył aresztowaniem głównych członków „Kręgu z Krzyżowej”, procesem oraz wyrokami skazującymi.

Aresztowanie, a następnie śmierć Yorka von Wartenburga i Moltkego oraz sześciu innych członków „Kręgu z Krzyżowej” (A. von Trott, H.B. von Haeften, A. Reichwein, T. Haubach, J. Leber, A. Delp SJ) kładzie kres istnieniu tego ugrupowania.

Skoncentruję się obecnie na fazie programowej, a zwłaszcza ważnych z polskiego punktu widzenia planach dotyczących miejsca Niemiec i Polski w powojennej Europie oraz problemie ukarania zbrodniarzy wojennych, zdając sobie sprawę z niepełności tego wyboru.

Warunkiem urzeczywistnienia planów budowy nowej Europy była bezwarunkowa klęska Niemiec. Stanowisko „Kręgu z Krzyżowej” w tej sprawie wyraził Moltke w czasie pobytu w Turcji pod koniec 1943 r. „Grupa uważa całkowitą klęskę militarną i okupację Niemiec z powodów moralnych i politycznych za absolutnie konieczne”<sup>7</sup>. W kontekście rozważań o nowej Europie warto stwierdzić, iż procesowi federalizacji miały być poddane same Niemcy. Miał powstać związek

<sup>7</sup> G. van Roon, *Neuordnung im Widerstand. Der Kreisauer Kreis innerhalb der deutschen Widerstandsbewegung*, München 1967, s. 457.



państw niemieckich. Nie było jednak zgodności co do ich liczby i granic. Moltke chciał, aby w nich przywrócono stosunki międzyludzkie. Przewidywał nawet, że duże części Niemiec, włącznie ze Śląskiem, państwo to utraci. I tak Śląsk miał przypaść albo Polsce, albo republice czeskiej jako konsekwencja rozpetanej przez nazistów wojny i ich polityki prowadzonej wobec ujarzmionych narodów. Taka postawa była bez precedensu w niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej.

Niektórzy członkowie „Kręgu z Krzyżowej” interesowali się sprawami polskimi. Stosunkowo wcześniej, bo jeszcze na początku lat 30., domagali się porozumienia między Niemcami a Polską. „Dla nas socjalistów – pisał T. Haubach – porozumienie niemiecko-francuskie i niemiecko-polskie jest czymś więcej niż chwilowym oczyszczeniem z trudności, jest ono stabilnym, trwałym fundamentem przyszłej Europy”<sup>8</sup>. Podobnie wypowiadał się w tym czasie P. von Husen. Także Moltke interesował się przed wojną sprawami polskimi. Przebywał krótko w Warszawie. Miał nawet zamiar nauczyć się języka polskiego. Faktem jest, że nie aprobował antypolskiej polityki rządów Republiki Weimarskiej. Kreisauzczycy nie poświęcili wprawdzie Polsce i stosunkom polsko-niemieckim osobnego dokumentu, kilkakrotnie jednak poruszali ten problem. Byli świadomi ogromu zbrodni, jaka została dokonana w imieniu narodu niemieckiego w Polsce i innych krajach okupowanych. „Dzień jest pełen straszliwych informacji – pisał Moltke do żony 21 X 1941 r. – że nie mogę pisać w spokoju...; wydaje się nowe, straszne rozkazy i nikt nie próbuje na to zareagować. Kto ponosi współwinę? W Serbii [...], Grecji [...] i Francji [...] egzekucje są na porządku dziennym. I tak z pewnością zabija się codziennie ponad 1000 osób, i znowu tysiące niemieckich mężczyzn przyzwyczajają się do mordu. A to wszystko jest dziecięcą zabawą wobec tego, co dzieje się w Polsce i Rosji. Czy mogę o tym wiedzieć i mimo to siedzieć przy stole w moim ciepłym mieszkaniu i popijać herbatę? Czy nie czynię się przez to współwinnym? Co powiem, gdy ktoś zapyta: Co robiłeś w tym czasie?”<sup>9</sup>. Stąd też nie powinien dziwić fakt, iż stosunkowo wcześniej członkowie tego opozycyjnego środowiska domagali się odszkodowań dla narodu polskiego. Tym też można tłumaczyć stanowisko Moltkego w sprawie wschodniej granicy Niemiec, choć mogło to grozić utratą rodzinnej Krzyżowej. Innych kwestii granicznych, tak nabrzmiałych przed 1939 r., jak sprawa tzw. korytarza, nie poruszano. Granica wschodnia Polski była w dokumentach „Kręgu z Krzyżowej” określana jako granica „dawnej Polski”. Uznać to możemy za opowiedzenie się Moltkego i jego przyjaciół za powrotem do przedwojennego *status quo*, którego jedynym naruszeniem byłyby wspomniane odszkodowania terytorialne. W tzw. memorandum schoenfeldzkim i memorandum z kwietnia 1942 r. domagano się wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego, które miało się stać częścią europejskiego związku państw.

Z problemem odszkodowań wiązało się zagadnienie ukarania zbrodniarzy wojennych, a więc osób – jak określono w dokumentach „Kręgu z Krzyżowej” – gwał-

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 458.

<sup>9</sup> H. J. von Moltke, *Briefe an Freya 1939–1945*, hrsg. von B. Ruhm von Oppen, München 1988, s. 305–306.

cających prawo (*Rechtschänder*). Problemem tym zajęto się podczas III konferencji w Krzyżowej w czerwcu 1943 r. Ogrom zbrodni niemieckich na terytoriach okupowanych był znany członkom „Kręgu”, choć początkowo trudno było im uwierzyć w aż takie bestialstwo rodaków (list Moltkego do żony z 10 X 1942 r. informujący o piecach krematoryjnych w obozach koncentracyjnych w Polsce). Do problemu powracano także w następnych tygodniach. Warto zaznaczyć, iż były to jedne z najważniejszych projektów, jakie opracował niemiecki ruch oporu. Warunkiem „przywrócenia złamanego porządku prawnego” było ukaranie osób, które ten porządek pogwałciły, oraz zadośćuczynienie ofiarom tych gwałtów. Będzie to możliwe tylko przy udziale Niemiec i Niemców. Nie przewidywano ani przekazywania zbrodniarzy obcym państwom i ich sądom, ani pozostawiania sprawy ich ukarania jedynie w gestii państw zwycięskich. Skazanie bowiem zbrodniarzy wojennych przez koalicję antyhitlerowską mogło uczynić z nich bohaterów narodowych i ofiary zwycięskich sądów. Kreisauczycy domagali się utworzenia niezależnego sądu narodów, w którym zasiadaliby przedstawiciele państw zwycięskich, neutralnych i zwyciężonych. W ten sposób chciano wyrazić swoją gotowość do współpracy. Tylko taki sąd może zagwarantować obiektywny wyrok. Jako siedzibę sądu proponowali Hagę.

Po rozprawie przed trybunałem ludowym, który skazał Moltkego i jego przyjaciół na karę śmierci, Helmut James zanotował w liście do żony: „Zapytał mnie [przewodniczący składu sędziowskiego R. Freisler – K. R.]: Czy dostrzega pan swoją winę? Odparłem, że w istocie nie. Na to Freisler: »Widzi pan, skoro pan wciąż jeszcze tego nie dostrzega, skoro wciąż trzeba pana o tym przekonywać, to właśnie oznacza, że myśli pan inaczej, a przez to sam wyklucza się z walczącej wspólnoty narodowej«. W tym wyroku – dodawał Moltke – poprzedzonym tak starannymi przygotowaniem, najpiękniejsza jest rzecz następująca: zostało stwierdzone, że nie mieliśmy zamiaru stosować przemocy; nie podjęliśmy kroków organizacyjnych, nikomu nie oferowaliśmy żadnych stanowisk – to również zostało stwierdzone. W akcie oskarżenia było co innego. Wina nasza polegała tylko na tym, że odważyliśmy się myśleć [...]. I tych myśli – tylko i wyłącznie myśli [...] – narodowy socjalizm tak się boi, że chce wszystko zniszczyć, co nimi zostało zakażone”<sup>10</sup>. Ten cytat ukazuje, jak różne jest polskie i niemieckie rozumienie ruchu oporu. W przypadku Moltkego nie liczba wysadzonych pociągów czy udział w akcjach sabotażowych było przyczyną skazania go na karę śmierci, lecz myśli i idee, które żywił. Były to koncepcje na przyszłość, myślenie o Niemczech, o Europie po upadku reżimu narodowosocjalistycznego. Wydaje się, że ta forma oporu była dla władz nazistowskich szczególnie niebezpieczna.

W wyniku II wojny światowej w Krzyżowej nastąpiły ogromne zmiany. Majątek rodziny von Moltke wraz z całym Śląskiem stał się częścią państwa polskiego. Jesienią 1945 r. z Krzyżowej ostatecznie wyjechała wdowa, Freya von Moltke. Przed zajęciem Krzyżowej przez Armię Czerwoną z pomocą kilku osób ze wsi udało się

<sup>10</sup> H.J. von Moltke, *Relacja z Niemiec w roku 1945. Ostatnie listy z więzienia Tegel w 1945 roku*, Kraków 1993, s. 59–60.

jej ukryć w lesie szczątki marszałka polnego von Moltkego i jego żony, które spoczywały dotąd w mauzoleum. Miejsce ich prowizorycznego pochówku do dzisiaj nie jest znane. Poza tym F. von Moltke wywiozła na Zachód podstawowe dokumenty „Kreğu z Krzyżowej”, które przez pewien czas spoczywały ukryte w przydomowych ulach. Po wojnie władze polskie przekazały majątek Krzyżowa Wydziałowi Rolnemu Uniwersytetu Wrocławskiego, a dopiero pod koniec lat 40. utworzyły PGR, który działał do końca lat 80. Pałac i zabudowania gospodarcze przez dziesięciolecia zaniedbywane popadły w ruinę. „Zbliżyliśmy się do wsi Grodziszczce – zanotował w swym dzienniku K. Jonca, profesor prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, pod datą 27 IV 1971 r. – 7 km na południe od Świdnicy, dobrze zagospodarowanej, kościół świeżo odremontowany. Ustaje deszcz. Skracamy w prawo drogą wyboistą. Przed nami Krzyżowa, w oddali widać odnowioną kaplicę, w lewo zabudowania gospodarcze i szerniały pałac dwupiętrowy. Zatrzymujemy się na podwórzu przed pałacem. Żałosny widok, niemal ruina, choć dach pałacu jest w dobrym stanie, kryty łupkiem, większość szyb w pałacu rozbita i wydaje się, że jest opustoszały, a jednak mieszkają w nim dwie rodziny [...]. Przed pałacem obszerne podwórze otoczone zabudowaniami gospodarskimi. Kierownictwo gospodarstwa (PGR-u) mogłoby mieć siedzibę w pałacu, ale z nieznanym nam przyczyn gnieździ się tuż przy bramie wjazdowej. Wydaje się, że zapadł nieodwracalny wyrok – postępująca ruina, a potem już tylko rozbiórka pałacu”<sup>11</sup>. W następnych latach pojawiło się jednak kilka pomysłów ratowania pałacu przed dalszą dewastacją. Nie doczekały się one wszakże realizacji. Na przeszkodzie stały względy polityczne. Marszałek polny von Moltke był współtwórcą potęgi Niemiec, która w konsekwencji spowodowała tak tragiczne skutki dla narodu polskiego w czasie II wojny światowej. Nie bez znaczenia były także problemy gospodarcze w Polsce na przełomie lat 70. i 80., które czyniły zabiegi w kierunku ratowania pałacu bezskutecznymi.

Władze polskie, których niechęć wobec marszałka Moltkego jest zrozumiała, przez lata nie zezwalały także na żadną formę upamiętnienia „Kreğu z Krzyżowej”. W czasie swych wizyt w Krzyżowej w latach 70. i 80. F. von Moltke ponawiała zabiegi, by ufundować w Krzyżowej odpowiednią tablicę pamiątkową. Do pomocy włączył się prof. Jonca, jednak i jego starania pozostały bez echa. Jeszcze 5 IV 1989 r. partyjny organ wrocławskiego KW PZPR, „Gazeta Robotnicza”, pisał: „Nie mamy nic przeciwko temu, by Bundestag stawiał pomniki w RFN, ale nie w pobliżu Świdnicy”. Jednak były to już ostatnie trudności, jakie czyniono w kwestii upamiętnienia „Kreğu z Krzyżowej”.

Przemiany polityczne w Polsce w 1989 r. i w ich konsekwencji wybór pierwszego niekomunistycznego premiera, T. Mazowieckiego, postawiły na porządku dziennym pośród wielu innych problemów także sprawę ułożenia stosunków między Polską a Niemcami. Również w RFN zmienił się klimat dla tych rozmów. Od 1982 r. rządy w RFN sprawowała koalicja CDU/CSU i FDP, na której czele stał

<sup>11</sup> K. Jonca, *Myśleć z Moltkem – na drodze do powstania „Fundacji dla Porozumienia Europejskiego”*, Świdnica 2003, s. 17–18.

H. Kohl. Wprawdzie reprezentował on sztywny kurs w sprawie granicy na Odrze i Nysie (jedynie zjednoczone Niemcy mogą podjąć w tej sprawie ostateczną decyzję), jednak był zyczliwie nastawiony do Polski i rozumiał konieczność rozpoczęcia procesu pojednania z naszym krajem. Okazją do uczynienia pierwszych kroków w tym kierunku miała być wizyta kanclerza w Polsce, którą zapowiedziano na jesień 1989 r. Kohlowi zależało na wybraniu w Polsce takiego miejsca, które mogłoby być pozytywnym symbolem dla obu narodów. Początkowo wskazał na Górę Św. Anny. Pomysł ten nie spotkał się jednak z poparciem Polaków. „Latem [1989 r.] odwiedził mnie biskup Nossol – wspominał H. Kohl. [...] Miał on pomysł celebrowania niemieckojęzycznej mszy pojednania (*Versöhnungsmesse*) na Górze Św. Anny – tam, gdzie po I wojnie światowej krwawe boje staczali Polacy i Niemcy – i zaproszenia mnie do udziału w niej. Pamiętam jeszcze, że zapytałem go: »Księżę biskupie, czy nie jest to sprawa, która mogłaby stworzyć problemy?« Odpowiedział: »nie«<sup>12</sup>. Plany te wywołały wszakże ogromną krytykę w Polsce. Uważano, że miejsce to w żadnym wypadku nie nadaje się do budowania nowych podstaw dla wzajemnych stosunków. Kohl w tej sprawie odbył kilka rozmów telefonicznych z premierem Mazowieckim. „Celem i sensem mojej wizyty – mówił do Mazowieckiego Kohl – jest pojednanie z Polską. Moją zaplanowaną obecność na mszy na Górze Św. Anny traktowałem zawsze tak, że Niemcy i Polacy mieliby tam wspólnie śpiewać i modlić się. Uważam za absurdalne nieakceptowanie mojej osoby jako katolika w niemiecko-polskiej uroczystości pojednania (*Versöhnungsfeier*). Taka uroczystość, w trakcie której chrześcijanie mogliby śpiewać razem pieśni polskie i niemieckie, szczególnie dla młodych ludzi mogłaby się stać znamienym sygnałem”<sup>13</sup>. Niezależnie od intencji i dobrej woli kanclerza trudno było, nawet ponad 60 lat od wydarzeń na Górze Św. Anny, zorganizować wspólne nabożeństwo, które mogłoby połączyć Polaków i Niemców. „Wróciłem do Polski – zapisał jeden z bliskich doradców premiera Mazowieckiego w sprawach niemieckich, Mieczysław Pszon – a tu okazało się, że jest awantura o tę św. Annę. Bo śląscy Niemcy są jak najbardziej za, ale śląscy Polacy uważają to za prowokację... Dla Niemców Góra Św. Anny to przede wszystkim sanktuarium religijne. Dla Polaków natomiast to miejsce bitwy z Niemcami, symbol Powstań Śląskich itd. O czym Niemcy nawet nie wiedzieli, choć powinni, bośmy dostali tam w pewną część ciała... Obawiano się, że może dojść nawet do jakiś incydentów ze strony formacji typu »Grunwald«. Do tego dochodzili rewizjoniści niemieccy. A Kohl uparł się przy tej Górze Św. Anny. Pamiętam rozmowę z Tadeuszem [Mazowieckim]: jakie znaleźć wyjście?”

Po kolejnych rozmowach telefonicznych premier Mazowiecki zaproponował na miejsce odbycia mszy pojednania wieś Krzyżową k. Świdnicy, która dla Niemców była symbolem walki z dyktaturą nazistowską. Propozycję polskiego premiera po

<sup>12</sup> H. Kohl, „*Ich wollte Deutschlands Einheit*”, Dargestellt von K. Diekmann und R.G. Reuth, 3. Aufl., Berlin 1996, s. 121–122.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 122.

pewnym zastanowieniu kanclerz RFN zaakceptował. O ile działalność Moltkego i jego kręgu była znana w Niemczech, o tyle przeciętny Polak nie wiedział nic o ich istnieniu<sup>14</sup>. Co sprawiło, że premier Mazowiecki zaproponował akurat Krzyżową? Jeszcze w czerwcu 1989 r. we Wrocławiu zorganizowano konferencję poświęconą niemieckiemu ruchowi oporu (*Widerstand*), w tym „Kręgowi z Krzyżowej”. Uczestniczyli w niej badacze i osoby zainteresowane z USA, Holandii, RFN, NRD i Polski. Gospodarzem tego spotkania był Klub Inteligencji Katolickiej (KIK). Jednym z efektów konferencji był pomysł utworzenia w Krzyżowej miejsca spotkań polsko-niemieckich. O przebiegu obrad i ich wynikach poinformowano T. Mazowieckiego, aktywnego członka KIK. Wybór Krzyżowej spotkał się wprawdzie z opozycją komunistów, ale ich znaczenie w państwie malało wraz z przejmowaniem coraz to nowych obszarów odpowiedzialności za rządy przez dawną opozycję demokratyczną.

Do wizyty H. Kohla w Polsce doszło w dniach 9–14 XI 1989 r. Trasa wiodła z Warszawy do Częstochowy, Oświęcimia, Krzyżowej i Krakowa. Sam kanclerz uważał, że będzie to bardzo trudna wizyta. W czasie rozmów miano zająć się kwestią granicy, sprawą mniejszości niemieckiej oraz podjąć problem odszkodowań. Krótco po przyjeździe do Warszawy Kohl musiał z powodu wydarzeń w Berlinie przerwać wizytę. Do Polski powrócił 11 listopada. Wówczas rozmowy z polskimi partnerami stały się jeszcze trudniejsze. Do już wymienionych tematów doszła sprawa zjednoczenia Niemiec i obaw Polski przed znacznym wzmocnieniem zachodniego sąsiada. Pomimo złej pogody (mgła), autobusem udało się dojechać Kohlowi do Krzyżowej i uczestniczyć w mszy pojednania. Wziął w niej udział także premier Mazowiecki. Mszę celebrował ordynariusz opolski, Alfons Nossol. W nabożeństwie uczestniczyła także spora liczba członków mniejszości niemieckiej, która oficjalnie po raz pierwszy mogła zmanifestować swą obecność w Polsce. Do historii przeszedł jeden z transparentów tej grupy, który głosił „Helmut, du bist auch unser Kanzler” (Helmucie, ty jesteś także naszym kanclerzem).

Na ołtarzu ustawiono figurę św. Anny, co w jakimś sensie miało być „ersatzem” wcześniej planowanego miejsca spotkania. Mszę świętą w Krzyżowej z udziałem Kohla i Mazowieckiego transmitowała telewizja. Do symbolu nowych czasów urosło przekazanie sobie znaku pokoju między obu przywódcami. Nie poprzestali oni na zwyczajowym ukłonie albo podaniu rąk, obaj politycy po prostu objęli się ramionami. Zdjęcie z tym symbolicznym gestem obiegło całą prasę, także polską.

Wizyta zakończyła się podpisaniem wspólnej deklaracji. Pozwoliła ona na rozpoczęcie wyłożonych prac nad przygotowaniem nowych układów między Polską a Niemcami, granicznego oraz o dobrym sąsiedztwie. Spotkanie w Krzyżowej nie przeszło bez echa. Wolą obu przywódców było utworzenie w tym miejscu centrum spotkań młodzieży z Polski i Niemiec, które utworzono kilka lat później. Stroną organizacyjną zajęła się Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego.

<sup>14</sup> Szerzej zob. K. Ruchniewicz, *Postrzeganie w Polsce niemieckiego antynazistowskiego ruchu oporu*, „Sobótka” 57 (2002), nr 2, s. 195–210.

Czy Krzyżowa może stać się miejscem pamięci transnarodowej, europejskiej? Omawiając powyżej dość szczegółowo treść historyczną, jaką dostrzegamy wewnątrz miejsca pamięci związanego z tą miejscowością, starałem się w tym tekście wykazać, iż Krzyżowa nie jest miejscem identyfikacyjnym, symbolicznym i ograniczonym tylko do jednego narodu. Z biegiem czasu ewoluowała w swym znaczeniu pod wpływem zmian w samej rodzinie von Moltke. Z tych też powodów ta dolnośląska wieś może być uznana za predestynowaną do bycia miejscem pamięci europejskiej. Warto też zastanowić się, jak powstają miejsca pamięci. Spontanicznie, w wyniku wspólnoty losów danej narodowości, społeczności, czy też mogą je wykreować działania odgórne? O próbach odgórnego sterowania pisałem już na początku tego artykułu. Nie zawsze próby te odnoszą zamierzony skutek. Być może z tych też powodów MEN zrezygnowało w tym roku z kontynuowania programu wycieczek szkolnych do narodowych miejsc pamięci<sup>15</sup>. Wszak były one realizacją konkretnych zapotrzebowań politycznych, a nie działaniem oddolnym, wynikającym z potrzeb współczesnej szkoły i jej metod kształcenia. Wydaje się, że przy tworzeniu miejsc pamięci decydujący jest głos ludzi, społeczności, której – jak nie raz pokazała historia – nie można zakazać ani narzucić pamiętania pod jednym, sztywno określonym kątem, a „instancją odwoławczą” mogą być i powinni być historycy. Być może do symbolicznego „wyposażenia” Krzyżowej niedługo dojdzie jeszcze jeden element, dodatkowo uwypuklający przełomowy charakter stosunków polsko-niemieckich, a także europejskich. Mówił o tym w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” marszałek Sejmu, Bronisław Komorowski: „Wraz z o. Maciejem Ziębą z Europejskiego Centrum Solidarności zaproponowałem, by do Berlina trafił kawałek Stoczni Gdańskiej. Fragment stocznioowego muru w ramach przyszłorocznych obchodów odsłonimy w pobliżu historycznego gmachu Reichstagu, dziś siedziby Bundestagu. Będzie to miejsce pamięci przypominające o polskiej »Solidarności«, o polskim wkładzie w zjednoczenie Niemiec i Europy. Jednocześnie chciałbym, by w Krzyżowej został ustawiony fragment muru berlińskiego. Ta miejscowość ma symboliczne znaczenie dla Niemców nie tylko z powodu mszy pojednania Mazowieckiego i Kohla 12 listopada 1989 r., ale też dlatego, że była centrum niemieckiego ruchu antyfaszystowskiego”<sup>16</sup>.

Przyszłość funkcjonowania Krzyżowej jako miejsca symbolicznego zależeć będzie także od dalszego rozwoju fundacji i jej działań na rzecz porozumienia i pojednania, zwłaszcza między generacjami młodych Europejczyków. W ten sposób coś, co bazuje na dziedzictwie historycznym Krzyżowej, rozwija się w nim i samo staje się jego elementem. Krzyżowa przez dekady zdominowana przez cień wielkiego wodza wojen pruskich, na kolejne dziesięciolecia zapomniana, ma od 20 już lat ogromną szansę powrotu do szerszej świadomości społecznej, czy to ze względu na świadectwo istnienia „innych Niemiec” w latach straszliwej wojny, czy też poprzez obraz zasypywania przepaści stworzonych przez ten konflikt.

<sup>15</sup> M. Markowski, *Pa, pa(triołyczne) wycieczki*, GW z 22–23 XI 2008 r., s. 7.

<sup>16</sup> *Świętujmy z Niemcami wolność i jedność Europy*. Rozmowa z Bronisławem Komorowskim (PO), marszałkiem Sejmu, GW z 22–23 XI 2008 r., s. 8.



# **POLONICA**





KS. ZYGMUNT ZIELIŃSKI  
Lublin

## KRESY JAKO OBSZAR EKSPANSJI

1. Kresowość jako dynamiczne sąsiedztwo. W historiografii polskiej pojęcie „kresy” nabrało specyficznego znaczenia. Zapewne przyczyna tego tkwi w funkcji, jaką pogranicze państwa polskiego od jego zarania spełniało w obrębie państwowości polskiej. Rzeczpospolita – zwłaszcza w okresie jagiellońskim – wraz z Wielkim Księstwem Litewskim sięgała politycznie i kulturowo daleko poza swe granice etniczne. Gdyby wówczas istniało pojęcie „naród” w znaczeniu, jakie zyskało ono sobie w XIX w., to najwłaściwszą nazwą ówczesnej polskiej, czy polsko-litewskiej państwowości byłaby nie tyle Rzeczpospolita Obojga Narodów, ile Rzeczpospolita Wielonarodowa. Na wschodzie bowiem, południu i zachodzie szeroki pas ziemi kresowej przetkany był większymi lub mniejszymi warstwami etnicznymi, które z takich czy innych względów nie asymilowały się z tzw. ludnością państwowotwórczą (*staatsbildende Bevölkerung*), co stwarzało nieustanną okazję i zarazem pokusę do użycia tej ludności jako swoistej bramy, przez którą ościenne kresy – bo przecież nasze kresy stykały się z kresami państw sąsiednich – usiłowały poszerzyć swój stan posiadania poprzez wypychanie, nie tyle ludności polskiej, ile państwowości, w jej miejsce instalując własne władanie. Przykład Zakonu Najświętszej Maryi Panny – Krzyżaków – jest nietypowy, albowiem, aczkolwiek ich państwo utworzone zostało na ziemiach piastowskich, to jednak stanowiło ono kresy niemczyzny na wschodzie. Zresztą po sekularyzacji w XVI w. ziem zakonnych ta kresowość o wiele wyraźniej się ujawniała w roli, którą odgrywały Prusy Książęce. Dopiero wszakże powstanie na początku XVIII w. Królestwa Prus, ściślej w Prusach, sprawiło, że kresowość tę zagospodarowano w ramach Cesarstwa jeszcze wówczas Rzymskiego, choć już całkowicie Narodu Niemieckiego. Prusy były jednym z państw Rzeszy, ale szybko ugruntowały w niej swą dominację, doprowadzając najpierw do nasycania pogranicza z Polską niemiecką kolonizacją, a następnie poprzez rozbiory Polski tworząc własne kresy wschodnie w miejsce dawnych polskich kresów zachodnich. Pojęcie „kresy” wiąże się bowiem z reguły z zasięgiem państwowości. W warunkach polskich, wskutek jej zaniku, przemieściło się ono niejako na obszar kulturowy.

O wiele wyraźniejsze oblicze niemieckiej kresowości miały tzw. marchie. Państwo polskie nie potrafiło nigdy w podobny sposób zorganizować swych kresów,

ani bowiem nie podejmowało ekspansji religijnej, jak to w średniowieczu w kierunku wschodnim czyniła kresowa, niemiecka metropolia magdeburska, ani nie umacniało innej ekspansji – politycznej – poprzez własne osadnictwo. Na wschodnich terenach Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego osadnikami bywała szlachta polska, najczęściej wojskowi, a przyrost tej magnacko-szlacheckiej populacji polskiej dokonywał się najczęściej poprzez polonizowanie się części podobnej warstwy wśród miejscowej ludności – szlachty ruskiej, niekiedy litewskiej. Kresy tamte stały się zatem polskimi niejako na fundamencie osadnictwa szlachecko-pańskiego, kojarzonego z polskością, ale stanowiącego rodzaj silnych, lecz osamotnionych wysp pośród ludności wyznaniowo i etnicznie należącej raczej do tych drugich kresów, rozciągających się już za granicą ziem moskiewskich, czy – do czasu może – kozackich. Tutaj granica kresowości była bardzo ostra i stabilna, jej fundament bowiem tkwił w sferze wyznaniowej. Unia brzeska niewiele tu zmieniła, a jeśli w ogóle cokolwiek, to na niekorzyść polskiego potencjału kresowego, ludność prawosławna bowiem z konieczności znalazła się pod parasolem moskiewskim. Nie oznaczało to jakiejś identyfikacji etnicznej, ale torowało drogę ekspansji moskiewskiej państwowości sięgającej po ziemie będące kresami polskiego władania. Rozejm andruszowski z 1667 r. i w 19 lat później potwierdzający jego postanowienia pokój Grzymułtowski – to wydarzenia w poruszanej tu dziedzinie decydujące.

Kresy zachodnie – podobnie jak Polacy na swej wschodniej ścianie – nie były w stanie z powodzeniem przeciwstawiać się ekspansji niemieckiej, osadzona tu bowiem własność magnacko-szlachecka była w otoczeniu kolonizującej wieś i miasto ludności niemieckiej. Od XVI w. reformacja sprawiła, że umacniający się na kresach zachodnich wał niemiecki nabrał jeszcze większej nieprzenikalności. Zresztą było tak również na ziemiach, które katolicyzm ratował przynajmniej od zatory języka i obyczaju polskiego – przykładem Górny Śląsk – ale, podobnie jak na Warmii, do 1772 r. będącej w granicach Polski – walkę o polskość tych kresów przegrano. Ekspansja niemiecka wspierana celami politycznymi Rzeszy, a zwłaszcza Prus, nie znajdowała po stronie polskiej równie silnego przeciwnika.

Pozostajemy, analizując pojęcie „kresy”, zasadniczo w przedziale czasowym sięgającym do zakończenia I wojny światowej, kiedy to geografia kresów w wielu państwach europejskich się znacznie zmieniła. Polska odrodzona w 1918 r. mogła wszakże niemal bez większych korekt lokalizować swe kresy na obszarze odpowiadającym mniej więcej jej granicom u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Na pograniczu wschodnim dopiero teraz, z opóźnieniem nie do odrobienia, zaczęto asymilować te kresy. Ekspansja państwowości poprzez przedsięwzięcia cywilizacyjne, mimo swej niewątpliwej dynamiki, nie zdołała wymazać poczucia obcości miejscowej ludności w stosunku do Polaków, stale znaczonej piętnem dawno minionej, ale obecnej w pamięci historycznej pańskości. A przecież na kresach zachodnich, które w nowych, powersalskich granicach Polski przebiegały miejscami po obu stronach granicy polsko-niemieckiej, niemieckie ziemiaństwo i bogate mieszczaństwo było w sytuacji podobnego, co Polacy na wschodzie, bieguna w sto-

sunku do niżej społecznie sytuowanej ludności polskiej. Było to tutaj jednak atutem gwarantującym wpływy niemieckie. Obcość między obu nacjami – nawet tam, gdzie wyraźnie się zaznaczała – tego wpływu bynajmniej nie niwelowała.

Jak duża była dynamika znacząca rolę kresów, a nawet budząca obawę tak silnych państwowości, jak Związek Sowiecki, niech świadczy los, jaki spotkał zachodnie rubieże Rosji sowieckiej zaludnione mniejszościami narodowymi – na przełomie lat 20. i 30., kiedy to bolszewicki rząd nie widział innego sposobu pozbycia się kresów, takich, jakimi one tam od wieków były, na rzecz bezimiennej przestrzeni sowieckiej, niczym się nie odróżniającej od reszty tego olbrzymiego kraju, jak tylko wytępienie tamtejszej populacji mniejszościowej lub za takową uznanej. Po kresowych republikach etnicznych pozostały tylko nazwy, i to głęboko ukryte w historii<sup>1</sup>.

Zatem nie można mówić o kresach jako o zjawisku statycznym. Cechuje je zawsze dynamika, niekiedy działająca na zasadzie naczyń połączonych. Elementem wspomagającym kształtowanie się etosu kresowego jest zawsze jakaś konieczność obrony, o wiele bardziej mobilizująca aniżeli naturalna w tej sytuacji ekspansja. Polskie kresy doświadczyły tego dopiero w całej pełni w momencie, kiedy przyszło im istnieć bez państwowości polskiej, w czasie rozbiorów.

2. Kresy zachodnie – problem tożsamości. Wyselekcjonowanie spośród ziem Polski czasu rozbiorów jednego ich fragmentu – zaboru pruskiego – jest z pewnością uproszczeniem, albowiem procesy społeczne i historyczne właściwe obszarom kresowym zachodziły na wszystkich krańcach dawnej Rzeczypospolitej, chociaż nie wszędzie w podobnej postaci i natężeniu. Jeśli porównać zabór rosyjski – zresztą niejednorodny, przez pół wieku bowiem należy różnicować sytuację Polaków w Królestwie Polskim z tym, co działo się na tzw. ziemiach wcielonych do cesarstwa – z zaborem pruskim, to uderza zgoła różny w obu dzielnicach wymiar kresowości. Na wschodniej ścianie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej wyznaczał ją zasięg kultury polskiej, wybitnie szlacheckiej. Stąd też ani o Królestwie Polskim, czy później o „Przywislanskim Kraju” mówić nie można jako o kresach w znaczeniu obrzeża polskości, natomiast w rozumieniu zaborcy były to kresy wyznaczające zasięg panowania rosyjskiego. Zatem nie kultury zaborcy, lecz politycznej granicy jego wpływów.

Wprawdzie również Prusy widziały swe kresy wschodnie na linii granicznej z cesarstwem rosyjskim, ale w przeciwieństwie do zabranych przez Rosję dawnych ziem Rzeczypospolitej, wyznacznikiem kresowości była tu etniczna dominacja Polaków, a nie pruskie panowanie. Stąd też przez cały okres rozbiorów trwa tu walka

---

<sup>1</sup> Prowokacja zastosowana wobec mniejszości etnicznych w ZSRR w tym czasie zakończyła się całkowitą ich eksterminacją, a tym samym zniszczeniem kresów imperium sowieckiego, zaludnionych nie ludnością rdzennie rosyjską, ale populacją, która niegdyś znalazła się w tam w kontekście wpływów polskich, a później wskutek osadnictwa dokonującego się tam od Piotra I. Takie kresy mogły stać się w wyobraźni Stalina punktem wyjścia do buntu przeciw sowieckiej władzy. Por. K. Brown, *A Biography of No Place. From Ethnic Borderland to Soviet Heartland*, London 2004. Zob. też recenzję Z. Zielińskiego – „Dzieje Najnowsze” 38 (2006), nr 1, s. 242–244.

o tożsamość, zarówno w znaczeniu oblicza tych ziem, zatem ich kształtu cywilizacyjnego i kulturowego, jak i jego mieszkańców, którzy jednak poprzez napływ populacji niemieckiej coraz bardziej różnicowali się pod względem narodowym. Jeśli się zważy, że w miarę usuwania Polaków z administracji kraju, faworyzowania ich kosztem niemieckiej przedsiębiorczości, a przede wszystkim kasowania szkolnictwa polskiego, Polacy – mimo swej liczebnej przewagi – spychani byli coraz bardziej na margines rozwoju społecznego, gospodarczego, a w pewnym sensie także kulturowego, to nasuwa się pytanie, co decydowało o zachowaniu, a nawet umacnianiu się, w miarę nasilania się nacisków germanizacyjnych, polskiej tożsamości narodowej? Siegfried Baske<sup>2</sup>, badając stosunki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1848–1870, zatem w czasie, kiedy można mówić o utrwaleniu się zasadniczych przeciwieństw między aspiracjami Polaków na tym terenie, a polityką już nie tylko Prus, ale utworzonej w 1871 r. Rzeszy Niemieckiej, sądził, że rząd pruski, dysponując bogatym arsenalem instrumentów prawnych, nie zawsze decydował się na konsekwentne ich zastosowanie względem Polaków. Ta sztuczna konstrukcja myślowa pozwalała na formułowanie wniosków, które w istocie zupełnie pomijały podmiotowość społeczeństwa polskiego. Po prostu mogło ono w łonie państwa pruskiego cieszyć się swobodami przyznanymi mu przez kongres wiedeński, samo jednak z tego zrezygnowało – jak sądzi autor – dając swym poparciem dla powstania listopadowego dowód żywionych aspiracji niepodległościowych, co musiało doprowadzić do ograniczenia przez rząd przyznanym mu swobód. Według S. Baskego rząd pruski jednak, często wbrew własnym interesom, od polityki takiej odstępował.

Oczywiście rok 1848 zdawał się to potwierdzać. Chwilowe – dokonane bowiem pod wpływem rewolucji – ustępstwa wobec Polaków i rozbudzenie w nich złudnej nadziei na wspólne z Prusami wojowanie z Rosją, odzyskanie zajętych przez nią terenów – praktycznie rzecz biorąc – co najwyżej Królestwa Polskiego i utworzenie z nich kadłubowego państwa polskiego zależnego od Prus i stanowiącego bufor w stosunku do Rosji, miało na celu pozbycie się irredenty polskiej na własnym terenie i umocnienie granicy między Prusami a Rosją.

Ta lekcja wiarołomności pruskiej i odwiecznej naiwności politycznej, jaką wówczas odznaczała się niepodległościowa myśl polska, miała jednak także dobry skutek. Odtąd przepaść między tożsamością pruską i polską już tylko miała się pogłębiać. Najwyższy to był czas, albowiem tożsamość kraju zabranego – zatem nie jego polskich mieszkańców – zmieniać się będzie raptownie na niekorzyść Polaków.

Przed wszystkim mówią o tym liczby. W niemieckich spisach ludności uwzględniano nie narodowość, ale wyznanie i znajomość języków niemieckiego, polskiego względnie obu. Oczywiście było, że więcej Polaków znało język niemiecki, aniżeli Niemców polski. Dane statystyczne nie zawsze mówią tu wszakże prawdę, znajomość języka bowiem była deklarowana, nie zaś stwierdzana na podstawie obiektywnych kryteriów, na przykład świadectwa szkolnego. Deklarowanie języ-

---

<sup>2</sup> S. Baske, *Praxis und Prinzipien der preußischen Polenpolitik vom Beginn der Reaktionszeit bis zur Gründung des Deutschen Reiches*, Wiesbaden / Berlin 1963.

ka jako ojczyste, co występuje w niektórych spisach ludności, nie było jednak w oczach władz równoznaczne ze stwierdzeniem narodowości. Zastanawia, że w 1846 r. deklarowało język polski jako ojczysty 49,7% mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, podczas gdy język niemiecki podało 28,2% ogółu mieszkańców, natomiast tzw. utrakwistów, czyli dwujęzycznych, było aż 22,1%. Zdumiewa jednak dopiero fakt, że w 1890 r. tych ostatnich było zaledwie 0,6% i tak już pozostało do końca zaboru<sup>3</sup>. Świadczyło to o stabilizowaniu się granicy między obu grupami etnicznymi, co faktycznie następowało po 1848 r. ze zdwojoną siłą. Powodem tego była narastająca w erze Bismarckowskiej wroga wobec Polaków polityka rządu pruskiego, ale nie tylko to. Po powstaniu poznańskim 1848 r. i próbach podziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego na część polską i niemiecką, co w praktyce równałoby się przemianie większej części Wielkopolski w jedną z prowincji pruskich, natomiast wschodnia część Wielkiego Księstwa stanowiłaby kadłubową resztówkę, która byłaby narażona na wchłonięcie przez Rosję, poczucie zagrożenia w społeczeństwie polskim upowszechniło się. Zgodnie z planami rządowymi problem polski przestałby bowiem doskwierać rządowi, a Poznańskie wraz z tzw. Prusami Zachodnimi stanowiłoby kresy, ale oznaczające wyłącznie władanie Prus na wschodzie. Wprawdzie Wielkie Księstwo Poznańskie nie uniknęło, mimo protestów ze strony polskiej, włączenia go w 1867 r. do Związku Północnoniemieckiego, a w 1871 r. do Rzeszy Niemieckiej jako Provinz Posen, ale znikła tylko nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego, natomiast nie zniwelowało to ani antagonizmu polsko-niemieckiego, ani tym bardziej woli obrony przez Polaków Wielkopolski jako kresów polskości najdalej wysuniętej na zachód. Tuż przed wybuchem I wojny światowej, w 1910 r., liczba Niemców w Wielkim Księstwie Poznańskim w ciągu ostatnich 20 lat zmniejszyła się nawet o 0,07% i wynosiła 38,4% ogółu ludności. W tym samym czasie jednak w Prusach Zachodnich, czyli na tzw. polskim Pomorzu, żywił niemiecki wzrósł z 48,31% do 50,04%<sup>4</sup>.

Najsilniejszy napływ Niemców do Wielkiego Księstwa Poznańskiego przypada na pierwszy okres jego istnienia. Od 1815 do 1846 r. liczba ewangelików w Poznańskim wzrosła z 218 393 do 409 286 osób. Zatem ta kategoria ludności niemal się podwoiła. Z kolei liczba katolików wzrosła z 521 217 do 847 670, czyli o 326 453 osoby. Jest to przyrost o ok. 40% mniejszy niż w wypadku ewangelików<sup>5</sup>.

Ludność niemiecka na ziemiach zabranych przez Prusy wzrastała niejako dwuetapowo. Najpierw był to napływ urzędników i różnego rodzaju innych funkcjonariuszy państwowych i przedsiębiorców. Następnie na liczby te wpływała obecność garnizonów pruskich. Drugi etap rozpoczyna się w latach 80. XIX w., kiedy działalność swą rozwijała Komisja Kolonizacyjna sprowadzająca na tereny polskie

<sup>3</sup> C. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Wielkopolski w okresie zaborów (1815–1918)*, Poznań 2001, s. 48.

<sup>4</sup> B. Grześ, J. Kozłowski, A. Kramski, *Niemcy w Poznańskim wobec polityki germanizacyjnej 1915–1920*, Poznań 1976, s. 249.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 18.

po kilka lub nawet kilkanaście tysięcy niemieckich rodzin rocznie. To, że ta „imigracja” – jak wyżej widać – nie spowodowała lawinowej przewagi etnicznej Niemców nad Polakami, zawdzięczać należało witalności społeczeństwa polskiego i osiągnięciom pracy organicznej. Jednak w rejencji bydgoskiej sprawa nie przedstawiała się dla Polaków zbyt pomyślnie. Pokazuje to przykład miasta Bydgoszczy, która w 1772 r. liczyła 1000 mieszkańców, w małej części Niemców, a w rok później było ich tam już 600. Z kolei w 1816 r. na 6123 bydgoszczan ewangelików, zatem na ogół Niemców, było 3373 katolików i 2522 Polaków. Zatem stanowili oni już mniejszość. W połowie XIX w. już tylko 25% mieszkańców Bydgoszczy stanowili katolicy, czyli na ogół Polacy. Do końca zaboru ubyło ich dalszych kilka procent<sup>6</sup>.

W ogniu walki politycznej, gospodarczej i kulturalnej Polacy pod zaborem pruskim, żyjąc w państwie prawa, bo niewątpliwie Prusy takowym były, skazani byli jednak na trudną konkurencję z potencjałem, jaki w walkę z nimi zainwestował rząd i społeczeństwo niemieckie, które na przestrzeni stulecia pruskiego panowania na ziemiach polskich uznało je za swój dom, co tym bardziej nabierało cech prawdopodobieństwa, im więcej śladów tzw. *Kulturarbeit* Prusy na tym terenie pozostawiały.

Ostatni etap walki – znany w historiografii jako *Ausrottungspolitik* – w erze kanclerza Bülowa na początku XX w. – nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Co więcej, daje się zauważyć tzw. *Ostflucht* – ucieczka urzędników niemieckich z Poznńskiego na zachód Niemiec, powodowana obawą przed ofensywnym elementem polskim, który nie wróżył spokojnej konsumpcji owoców, jakie dawało lub dawać powinno panowanie.

Coraz bardziej też krystalizowała się tożsamość Polaków, a z drugiej strony także Niemców poznańskich. Dla jednych i drugich teren, na którym mieszkali, był właśnie kresami. O ile Polacy swe poczucie kresowości opierali na dziejach narodowych, których kolebkę mieli na miejscu, o tyle Niemcy czuli się pewni swego, odwołując się do wspomnianej już *Kulturarbeit* – wkładu w rozwój tej prowincji, czemu w żaden sposób nie można było zaprzeczyć. Stąd jednak niezamierzone a obopólne przenikanie wartości – może z trudem dostrzegalne, zwłaszcza dla Niemców, a bardziej dla Polaków, którzy niejedno z owej *deutsche Ordnung* sobie przyswoili. Niemców z czasem uodporniono na wpływy polskie i *casus* Bambrów już się nie powtórzył. Przeciwnie, w erze Eduarda Flotwella urzędnik ten kładł nacisk na konieczność kolonizacji protestanckiej, bariera etniczna bowiem była w takim przypadku wzmocniona wyznaniową. Powiedzenie tego prezesa Wielkiego Księstwa Poznńskiego, że każda wieża ewangelicka znaczy zarazem niemieckie panowanie, miało więc uzasadnienie w realiach.

3. Polskojęzyczni Prusacy czy gospodarze pruskich kresów? Kresowość jako sposób na życie i rodzaj świadomości jest naturalnym owocem wyrastającym z jakiejś integralności. Tylko tam, gdzie zaznacza się granica organi-

<sup>6</sup> Z. Zieliński, *Kościół w kręgu rzeczywistości politycznej*, Lublin 2003, s. 46.

zmu takiego jak państwowość, względnie naród, wytwarza się niejako strefa ochronna, w której pielęgnowanie wartości uznawanych w łonie tego organizmu jest jakimś zadaniem szczególnym. Stanowi ono naturalne zobowiązanie dla wszystkich, którzy wartości te uznali za swoje, ale także wymaga bodźców ze strony szeroko pojętej społeczności kulturowej. Rola państwa jako gwaranta jej integralności i rozwoju jest tu oczywista.

W warunkach zaboru takiej państwowości Polacy nie posiadali. Społeczność kulturową stanowili jedynie w sensie moralnym, a wzorce dla jej obrony mogli czerpać tylko z historii. Państwowość natomiast, której byli poddani Polacy – tu mowa o zaborze pruskim – budowała kresy niemieckiego panowania na wschodzie nie tylko poprzez tworzony tu ład polityczny, ale także, może nawet bardziej skutecznie, poprzez rozwój gospodarczy i cywilizacyjny tych ziem. Polacy pod tym względem nie mogli sprostać potężde środków będących w dyspozycji państwa, stąd też bronić się mogli tylko, strzegąc własnych wartości kulturowych.

Oczywiście na pierwszym miejscu należało bronić języka polskiego nie tylko w życiu prywatnym, ale również na forum publicznym. Walkę o to przegrywano od początku lat 30., kiedy to język polski znikał stopniowo z urzędów, sądów, ze wszystkich kontaktów z władzami, a w znacznej mierze także z codzienności, albowiem wiele miejsc pracy pozostawało w rękach Niemców. Nieco później, ale także konsekwentnie, do końca zaboru, usuwano go ze szkoły. Nawet z nauki religii. Pozostał jedynie w kościele, chociaż i tu zmuszano księży często do prowadzenia korespondencji urzędowej po niemiecku.

Walka o język była z pewnością dla obu stron zmaganiem najtrudniejszym, ale obie one wiedziały, tak Niemcy, jak i Polacy, że kto ją wygra, ten zostanie panem tych kresów. Na to, na co przystawały władze pruskie w takich dzielnicach o silnej mniejszości polskiej i dawnej lub stosunkowo świeżej, do 1772 r. żywej tradycji polskiego władania, nie godziły się w Wielkim Księstwie Poznańskim. Na Górnym Śląsku, na Warmii i Mazurach mogli istnieć Prusacy polskojęzyczni. Tam był to już tylko język dnia powszedniego, nie zaś narzędzie kulturotwórcze.

Folgowanie językowi polskiemu na terenach, które w zamiarach niemieckich miały stać się bastionem niemieczyny rozumianej komplementarnie jako obszar najbardziej na wschód wysuniętej jej ekspansji, było dla Niemiec nie do przyjęcia. Stąd *Ausrottungspolitik* przede wszystkim obejmowała potencjał kulturowy. Polacy – jak na to wskazują liczby przytoczone – zawsze stanowili większość w Wielkopolsce, a obecność Niemców i Polaków na Pomorzu mniej więcej się równoważyła. Niedopuszczenie do posiadania przez nich własnego szkolnictwa, od podstawowego do uniwersytetu, równoznaczne było z traktowaniem Polaków jako nacji tolerowanej na niemieckich kresach. Ich racja bytu *ibidem* była tylko warunkowa, docelowo bowiem przeznaczeni byli do pełnej asymilacji z kulturą i państwowością niemiecką.

Jedyną odpowiedzią społeczeństwa polskiego mogło tu być akcentowanie na każdym kroku świadomości, iż Polak jest gospodarzem tej ziemi i z tej roli nigdy nie zrezygnuje. Na tym właśnie polegała kresowość czasu zaborów. Może tylko



w zaborze austriackim w drugiej połowie XIX w. nie było tak drastycznej sytuacji, która zmuszałaby Polaków do uporczywego udowadniania swej racji bytu na tamtych terenach. Nie mniejsza niż pruska była także bezwzględność rosyjska. Rosja i Prusy miały wiele wspólnych cech, a jedną z nich było wynarodawianie poprzez uśmiercanie kultury. W obu wypadkach budziło to kontrakcję, dzięki której polskość, a w przypadku zaboru rosyjskiego także kresowość polska, w postaci o wiele wyrazistszego kolorytu niż na zachodzie ziem polskich, przetrwała. Tam, gdzie dopuszczano do istnienia owego dziwnego gatunku, jakim byli *Preußen polnischer Zunge* – Prusacy języka polskiego – przetrwał tylko język pogardliwie przez Niemców nazywany *Wasserpolnisch*, co oznacza miejscową gwara. Nic dziwnego, że taki język już nie miał w sobie potencjału kulturotwórczego, zatem nie mógł być jednym z budulców kresów polskich.

Tam zatem, gdzie ostała się kultura w postaci skarbów przechowanych w skarbnicy języka, nawet jeśli udało się zniewolić inne dziedziny życia społecznego, można mówić o kresowości, nawet jeśli zabrakło zintegrowanego siedliska dla życia i rozwoju narodu. Gdyby tak nie było, nie można by w czasie zaborów mówić o kresach polskich w ogóle.

Mowa tu stale o zachodnim skraju polskiego władania kulturowego, a ongiś także politycznego. Wschodnia rubież jest w wielu przypadkach z nimi nieporównywalna. Tutaj kresowość zaznaczała się wyspami polskośći żyjącymi jak gdyby własnym życiem wkomponowanym w obcy, a zarazem w codzienności bardzo bliski świat białoruskich czy ukraińskich, niekiedy litewskich wsi. Nawet wychowanie w rosyjskiej szkole nie czyniło ze szlachcica polskiego Rosjanina – wyjątki były nieliczne – była też bariera wyznania. Udawało się to często pruskiej szkole tam, gdzie korzeń rodzinny okazał się zbyt słaby<sup>7</sup>.

Śmierć kresowości łączy się zawsze z definitywnym przesuwaniem się granic państwowości. Pozostaje jako spuścizna kultura kresowa, która tworzy swoisty skansen, magazynowana bywa w postaci folkloru i tradycji schodzących już całkowicie do sfery prywatności. W ten sposób postrzega się tradycje kresowe wśród emigracji już od dawna zasymilowanej ze społeczeństwem osiedlenia. O wiele bardziej zaznacza się to wśród mniejszości żyjących o miedzę z narodem rodzimym. Nie jest to wszakże kresowością w postaci czynnika kreatywnego czerpiącego swą energię i wzorce z narodu i kraju, którego kresy są integralną częścią.

Tradycja kresowa może też utrwalić się w innej postaci, jak to bywa z ziomkostwami na terenie Niemiec. Są one tylko pozornie podobne do naszych związków Sybiraków, miłośników ziemi lwowskiej czy Wileńszczyzny. Ziomkostwa – przy całej swej retoryce podnoszącej cele kulturalne, a nawet ideę pojednania i zagrzebywania przepaści wykopanej przez zaszłości historyczne – zbyt często zbaczają na bezdroże, jakim stają się różnego rodzaju demonstracje i roszczenia. W istocie jest to tęsknota za utraconymi kresami.

<sup>7</sup> Można by się tu odwołać do licznych pamiętników, jednak w bardzo plastyczny, a zarazem wiarygodny sposób portretuje tamten świat A. Pawełczyńska w książce pt. *Koniec kresowego świata*, Warszawa 2005.

4. *Drang nach Osten* – Deutsches Siedlungsgebiet. Poruszona w poprzednim punkcie sprawa nasuwa konieczność pewnego dopowiedzenia. Nie trzeba rozwijać pojęcia *Drang nach Osten*. Nie ma ono, jak wiadomo, odniesienia wyłącznie do czasów od końca XIX w. do kapitulacji III Rzeszy. Zjawisko to istniało w momencie, kiedy państwowość polska dopiero budziła się do życia. Gdyby nie dzieje zakonu krzyżackiego, to być może Święte Cesarstwo Rzymskie, z czasem Narodu Niemieckiego, zaabsorbowane polityką w basenie Morza Śródziemnego, poniechałoby, przynajmniej chwilowo, szukania terenu osadniczego na wschodzie. Zresztą osadnictwo niemieckie trwało przez cały czas i trudno mówić, iż było dla Polski bez znaczenia lub wręcz szkodliwe. Inna sprawa to znacznie późniejsze, sięgające XIX, a zwłaszcza XX w., roszczenia do niemieckości oparte na tymże osadnictwie. Zatem teoria Lebensraumu szukała uzasadnienia w zjawisku, które znane było w Europie jako proces przenikania kulturowego, a nawet etnicznego, niemający żadnego przełożenia na politykę i roszczenia terytorialne.

Teoria ta zbankrutowała dopiero wraz z klęską Niemiec hitlerowskich, które udowodniły, iż tylko ludobójstwo może być skutecznym narzędziem szukania kresów tam, gdzie do ich powstania potrzebna jest pustka. Jest to bliskie *Ausrottungspolitik* znanej z przełomu XIX i XX w., tyle że w III Rzeszy zdecydowano się na zastosowanie o wiele skuteczniejszych technik jej realizacji.

Przestrzeń życiowa to niezbędny atrybut rozwoju i niekoniecznie musi się ona dzisiaj kojarzyć z obszarami geograficznymi. Europa staje się dziś Lebensraumem dla niebywale intensywnej imigracji przyciąganej wizją lepszego życia. We współczesnym słownictwie niemieckim zdobyło sobie miejsce nowe pojęcie – *Siedlungsgebiet*. Teren osiedleńczy. Na ogół kojarzy się je z terenami na wschód od granic współczesnych Niemiec, co wcale nie znaczy, że w grę wchodzi tylko lub przede wszystkim Polska. Można też przypuszczać, iż nie ewentualna migracja Niemców w tym kierunku kryje się za tym słowem. Odsyła ono raczej do historii, przypominając misję Niemców między Odrą i Wisłą, a nawet na wschód od Warty i Wisły. Ma to wiele wspólnego z wyznaczaniem historycznych obszarów kresowych. To samo możemy powiedzieć o polskiej obecności na wschód od Bugu. I nic to nie szkodzi, jeśli przypomina się fragmenty historii znaczonej niekiedy wielkimi dokonaniem, innym razem nie mniejszymi błędami. Ważne jest tu jedno: niech to będzie historia, czcigodna i przekazywana z pokolenia na pokolenie tradycja kresowości. Niech jednak nie będzie niczym więcej.



LECH TRZECIAKOWSKI  
Poznań

## ELITY WIELKOPOLSKIE WOBEC *RISORGIMENTO*

Sprawa zjednoczenia Włoch budziła żywe zainteresowanie polskich elit politycznych. Wynikało to z podobieństwa losów obu narodów: Polaków pozostających pod obcym panowaniem i Włochów dążących do zjednoczenia i oswobodzenia części kraju pozostającej pod okupacją austriacką. Stosunek do zjednoczenia Włoch i z tym związanych losów Państwa Kościelnego będzie probierzem przynależności do ultramontanów bądź liberałów.

Ultramontanizm był odpowiedzią na czasy rewolucji francuskiej i epoki napoleońskiej. Występował pod hasłami „renesansu religijnego”. Przejawiało się to w dogmatyzacji doktrynalnej oraz centralizacji katolickiej hierarchii wokół Rzymu. Ultramontanizm w Wielkopolsce znalazł swych wyznawców wśród konserwatywnie nastrojonych elit polskich: arystokracji, ziemian i hierarchii kościelnej. Tragiczne losy kończących się klęskami walk o niepodległość powodowały szukanie irracjonalnych dróg odrodzenia Polski jako przedmurza katolicyzmu i w związkach z Państwem Kościelnym.

W Wielkopolsce liderem obozu ultramontańskiego był gen. Dezydery Chłapowski, mający za sobą piękną kartę walk o niepodległość ojczyzny. Organem tego obozu był ukazujący się od 1845 r. zrazu dwutygodnik, a następnie miesięcznik „Przegląd Poznański”. Jego redaktorem został wybitny publicysta Jan Koźmian. Przez szereg lat po klęsce powstania listopadowego, w którym brał udział, przebywał na emigracji we Francji, w Anglii i we Włoszech, a następnie w Niemczech. Po powrocie do kraju zawarł związek małżeński z córką D. Chłapowskiego, Zofią, a po jej śmierci wstąpił do stanu duchownego. Z racji pełnionych godności prototypariusza apostołskiego i prałata domowego Jego Świątobliwości Ojca Świętego często bywał w Rzymie.

„Przeglądowi Poznańskiemu” nadał wysoki poziom. Było to pismo przeznaczone dla elit. Wiele miejsca na jego kartach zajmowały Włochy, historia, kultura i współczesność Italii. Na zjednoczenie Włoch J. Koźmian spoglądał przez pryzmat interesów Państwa Kościelnego. Zdecydowanie stawał w obronie istniejącej świeckiej władzy papieża. W 1859 r. opublikował większą rozprawę pt. *Położenie Stolicy Apostolskiej*. Pisał w niej: „Pius IX pokazał dowodnie, że wszystko gotów zrobić

dla szczęścia poddanych, że osobiście o nic nie stoi. Z czego nie ustąpi i ustąpić nie może, to z prawa swojego. Niepodległość papieżstwa stanowi konieczny warunek swobody Kościoła. Niepodległości nie utrzymałby bez osobnych posiadłości; więc świeckie rządy Ojca św. są koniecznością religijną i społeczną. Rewolucja chce je obalić, bo chce zrujnować Kościół. Na to sumienia katolickie zgodzić się nie mogą”. I dalej: „W Polsce współczucie dla sprawy wyzwolenia Włoch panuje ogólne. Jest to rzecz naturalna, boć pewnie nie ma kraju, który by lepiej rozumiał, jaka jest cena niepodległości narodowej. Wszelako Polacy nie mają żadnych obowiązków we Włoszech i czynne ich wdanie się byłoby błędem niepomiernym [...] Powiedzmy sobie wyraźnie, powiedzmy śmiało i głośno, że my naród katolicki z powinności, a nawet interesu z Kościołem złączony, na świecie innej prócz Kościoła obrony nie mający, nic nigdy dla kraju naprzeciw papieżstwu stojąc nie wskóramy. Zawiniли patrioci włoscy, że samochcąc sprawę niepodległości ze sprawą Kościoła kłóca, nie idźmy z nimi na bezdroża”<sup>1</sup>. Koźmian sięgnął też do argumentacji historycznej: „I cóż dotąd zyskaliśmy kładąc obowiązki patriotyczne w sprzeczności z obowiązkami katolickimi? Co? jeśli nie zawody i klęski. Jak wspominaliśmy, na rozkaz Napoleona Polacy walczyli przeciw Piusowi VI i Piusowi VII, zatykali obce orły na Kapitolu, przemocą odbierali posłaną Innocentemu XI przez Jana Sobieskiego chorągiew Mahometa, rozpędzali księży i zajmowali klasztory. Nieszczęśliwi myśleli, że im to wróci ojczyznę. Niestety, ojczyzny nie ma, a owa chorągiew Mahometa, co była we Włoszech żywym świadectwem za Polską, dziś w Petersburgu jako trofej ponizienia Polski spoczywa”<sup>2</sup>.

Obóz ultramontański dysponował również wydawanym od 1860 r. „Tygodnikiem Katolickim”, pismem przeznaczonym dla szerszych rzesz czytelniczych, redagowanym przez dysponującego świetnym piórem ks. Aleksego Prusinowskiego.

Drugim ugrupowaniem byli liberałowie. Zwolennicy tego kierunku to inteligencja, część ziemiaństwa i mieszczaństwo. Skupili się oni wokół wydawanego od 1859 r. „Dziennika Poznańskiego”, powstałego z inicjatywy znanego przemysłowca i społecznika Hipolita Cegielskiego. Redakcję objął Władysław Bentkowski, mający za sobą i, jak się wkrótce okaże, przed sobą piękną kartę walk o niepodległość ojczyzny, także Węgier. Z naturalnych więc względów zjednoczeniowe dążenia Włochów były bliskie jego sercu. W artykule programowym kierowanego przez niego pisma czytamy: „»Dziennik Poznański« ma być organem narodowości polskiej w granicach gwarantowanych jej traktatem wiedeńskim. Stojąc na zasadach wolności politycznej i religijnej, równouprawnienia wszystkich klas społeczeństwa i organicznego postępu [...] Sami będąc katolikami, należąc do narodu, w którym katolicka wiara nie tylko wiarą przeważnej jego części, ale spójna tak dalece z całą tradycją dziejową, z obyczajem, ale cząstkę jego narodowości stanowi, żywego współczucia dla sprawy Kościoła i duchowieństwa jego odmówić sobie ani będziemy chcieli. Dziennikarstwo wszelako nasze nie kościelne, ale poli-

<sup>1</sup> J. Koźmian, *Pisma*, t. 2, Poznań 1881, s. 200, 205–206.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 206.

tyczne [...] Przyczyna leży głębiej i w najściślejszym związku z nadziejami powstania Włoch<sup>3</sup>.

Tak „Dziennik Poznański”, jak i „Tygodnik Katolicki” wiele miejsce poświęcały na swych szpaltach sytuacji we Włoszech. W prawie każdym numerze „Dziennika Poznańskiego” zamieszczona była specjalna, obszerna rubryka pt. *Włochy*. W „Tygodniku Katolickim” na czoło wysuwały się wiadomości z Państwa Kościelnego pod rubryką *Rzym*, aczkolwiek nie brak było informacji o ogólnej sytuacji we Włoszech. Charakterystyczny był stosunek do bohatera *Risorgimento*, Giuseppe Garibaldiego. W oczach liberałów był on bojownikiem o wolność, trybunem ludowym, geniuszem wojskowym. Dla ultramontanów był niebezpiecznym demagogiem, nieprzejednanym wrogiem katolicyzmu<sup>4</sup>. Specyficzny był dobór wiadomości w obu czasopismach. „Tygodnik Katolicki” koncentrował się na prześladowaniach, jakich doznawał Kościół z rąk rządu włoskiego. I tak w maju 1865 r. podał „spis dygnitarzy kościelnych, którzy doznają prześladowań od rządu włoskiego”. W tym samym artykule pisano o zamykaniu klasztorów: „wypędzono zakonników, aby uczynić miejsce żołnierzom, aktorom i zbrodniarzom etc.”<sup>5</sup> W „Dzienniku Poznańskim” dominowały informacje o postępach *Risorgimento* utrzymane w tonie propiemonckim. Po zajęciu Rzymu (20 IX 1870 r.) „Dziennik Poznański” cytował korespondenta „Augsburger Allgemeine Zeitung”: „Przez sześć dni [...] miałem niejednokrotnie sposobność mówienia z ludźmi wszelkiego stanu, starymi i młodymi, mężami i niewiastami, lecz ani jeden wyraz żalu lub też miłosierdzia nad twardego losem Papieża zgrzybiałego nie doszedł do uszu naszych”<sup>6</sup>. Dalej informowano: „Mieszkańcy Rzymu powrócili już zupełnie do zwykłego zatrudnienia [...], tylko liczba czytających gazety po kawiarniach i mundury włoskie po ulicach są uderzającymi oznakami nowej ery”<sup>7</sup>.

Spór między obu ugrupowaniami przybrał znamiona otwartego konfliktu. Jego zaczynem był stosunek do postawy abp. gnieźnieńskiego i poznańskiego Leona Przyłuskiego, który w 1859 r. podpisał się pod apelem biskupów pruskich do księcia regenta Wilhelma. W apelu podniesiono, że każdy, kto dąży do pozbawienia papieża władzy świeckiej, godzi w Kościół i wiarę. Głośny stał się list jednego z liberalizujących ziemian Kornela Wolschlegiera do arcybiskupa, w którym czytamy: „ani religia nasza, ani Ojciec święty nie traci na powadze, jeśli świecką władzę odda dobrowolnie ludowi”<sup>8</sup>. Niejako w odpowiedzi ks. J. Koźmian podniósł, że istnienie Państwa Kościelnego nie jest tylko problemem wewnętrznym włoskim, ale że jest to „instytucja potrzebna dla całego świata i nie może zależeć od uprzedzeń, zachceń, przewidywań lub omyłek Włochów”<sup>9</sup>.

<sup>3</sup> Dz. Pozn. 1859, nr 1, 1 I.

<sup>4</sup> P. Matusik, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998, s. 202.

<sup>5</sup> „Tygodnik Katolicki” 1865, nr 21, 25 V.

<sup>6</sup> Dz. Pozn. 1870, nr 227, 30 IX.

<sup>7</sup> Dz. Pozn. 1870, nr 242, 18 X.

<sup>8</sup> Cyt. za: Z. Zieliński, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1848–1865*, Lublin 1973, s. 291.

<sup>9</sup> P. Matusik, *op. cit.*, s. 204.

Obóz ultramontański nie ograniczał się do polemik prasowych, lecz podejmował akcje mobilizujące szerokie rzesze wiernych. W początku 1860 r. w obu archidiecezjach, gnieźnieńskiej i poznańskiej, pojawił się drukowany adres papieża, który ogłoszony z ambon, a następnie podpisywany przez wiernych miał świadczyć o powszechnym dla niego poparciu przeciwko „knowaniom” rządu piemonckiego. Równocześnie organizowano pomoc finansową dla Stolicy Apostolskiej. Spotkało się to z krytyką „Dziennika Poznańskiego”, który w formie listu czytelnika, zwrócił uwagę, że niestosowne jest przysyłanie pieniędzy do Rzymu, kiedy znaczna część społeczeństwa cierpi niedostatek<sup>10</sup>.

„Dziennik Poznański”, podsumowując miniony 1860 r., pisał: „Był rok bez zaprzeceń obfitym w wielkiej doniosłości wypadki, które wciąż jeszcze głównie około włoskiej, a potem austriackiej kupiły się kwestii owych dwóch antytez, nowego i starego porządku rzeczy: wolności, a ciemności ludów, panowania w imię całości, wolności, niepodległości narodu, a panowania w imię prawa dynastycznego”<sup>11</sup>.

Wkrótce doszło do polemiki wokół postawy posłów polskich w sejmie pruskim, którzy w 1861 r. opowiedzieli się za poprawką liberalnego posła Georga Vinckego, w której domagał się neutralności rządu wobec wydarzeń na Półwyspie Apenińskim. „Tygodnik Katolicki” nie szczędził słów krytyki. „Dziennik Poznański” nie pozostawał dłużny. Czytamy w nim: „rządy świecko-duchowne, jakie w Państwie Kościelnym nie tylko były plagą rządzonej ludności, ale stały się także plagą dla rządzącego, a że nim była głowa Kościoła, więc w następstwach swych istotną plagą tegoż Kościoła, takie rządy są już niepodobne”<sup>12</sup>.

Wkrótce tragiczne wydarzenia w zaborze rosyjskim, wybuch powstania styczniowego w 1863 r. zaabsorbowały opinię publiczną. Bohaterska walka z rosyjskim zaborcą, udział w niej ochotników włoskich, garibaldczyków z płk. Franceskiem Nullem, dowódcą Legii Zagranicznej, który poniósł śmierć w walce o wolność Polski, usunęły w cień spory wewnętrzne między ultramontanami i liberałami. Wybuchną one po upadku powstania styczniowego.

Niewiele upłynęło czasu od klęski powstania styczniowego, gdy w 1865 r. między obu obozami doszło do polemiki wokół encykliki *Quanta cura* i *Syllabusu*. Nie miała ona jednak tak ostrego tonu, jak te poprzednie. „Po obu stronach wyczuć można było zakłopotanie trudnym i niewdzięcznym tematem” – pisze ks. Zygmunt Zieliński<sup>13</sup>.

Wydarzeniem, które miało znaczny wpływ na toczący się spór, było powołanie, po śmierci w 1865 r. abpa Leona Przyłuskiego, na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską i poznańską Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego. Godność tę objął w 1866 r. Poprzednio piastował szereg ważnych stanowisk w dyplomacji papieskiej. Znany był z ultrakonserwatywnych i kosmopolitycznych poglądów. Za cel

<sup>10</sup> Z. Zieliński, *op. cit.*, s. 300.

<sup>11</sup> Dz. Pozn. 1861, nr 1, 1 I.

<sup>12</sup> Z. Zieliński, *op. cit.*, s. 292.

<sup>13</sup> Z. Zieliński, *loc. cit.*

stawiał sobie podniesienie nadwątlonej dyscypliny wśród podległego mu duchowieństwa, przejawiającej się udziałem księży w ruchu narodowym. Podkreślał swój lojalizm wobec monarchy. Skutkowało to odsunięciem księży od życia publicznego, udziału w wyborach. Manifestował lojalizm, zakazując odprawiania w kościołach uroczystości patriotycznych. Postawa ta spotkała się z krytyką „Dziennika Poznańskiego” i opinii publicznej<sup>14</sup>.

Ledóchowski nie pozostał obojętny wobec zajęcia Państwa Kościelnego i wkroczenia wojska włoskiego do Rzymu. W końcu września 1870 r. podjął zamiar interweniowania u króla pruskiego Wilhelma I na rzecz przywrócenia władzy świeckiej papieża. Udał się więc do Wersalu, gdzie rezydował Wilhelm I i Otto von Bismarck. W dniu 5 listopada wręczył Wilhelmowi I adres hołdowniczy z prośbą o pomoc dla papieża, kończący się słowami: „to uczyni, abyśmy w pokoju ducha Twą rękę błogosławili, abyś dziś naszego Ojca wydzwignął z niewoli i – Król wielkoduszny – pomścił opuszczonego Króla znieważoną powagę”<sup>15</sup>. Ledóchowski odbył też kilka rozmów z Bismarckiem. Misja zakończyła się niepowodzeniem. Prusy nie miały najmniejszego powodu, aby podjąć interwencję na rzecz świeckiej władzy papieża.

Misja Ledóchowskiego spotkała się, poza wyjątkami, z krytyką polskiej opinii publicznej, nie tylko reprezentującej koła liberalne, ale także zachowawcze. Znamiennie tu były słowa Stanisława hr. Tarnowskiego, przywódcy konserwatystów krakowskich, który uznał za hańbiące postępowanie Ledóchowskiego, zanoszące prośby do stóp głowy protestantyzmu w Niemczech<sup>16</sup>. Pod wpływem tych wydarzeń rosła liczba zwolenników obozu liberalnego, szczególnie wśród ziemiaństwa i inteligencji. Dano to zresztą odczuć arcybiskupowi, kiedy po świętach wielkanocnych odbywał wizytację południowych dekanatów archidiecezji. Ziemiaństwo, w zdecydowanej większości, trzymało się z dala od uroczystości powitalnych, jak i procesji.

Mimo tych doświadczeń koła ultramontańskie nie porzuciły zabiegów o interwencję w sprawie odzyskania przez papieża władzy świeckiej. Swe apogeum akcja ta przybrała w 1871 r. podczas kampanii wyborczej do parlamentu Rzeszy. Wtedy to redakcję „Dziennika Poznańskiego” objął Franciszek Dobrowolski, w przeszłości członek tajnego rządu w czasie powstania styczniowego. Przystąpił do montowania ugrupowania, które przeciwstawiłoby się ultramontanom. Na jednego z kandydatów do fotela poselskiego wysunięto cieszącego się wielką popularnością powieściopisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, znanego ze swych antyklerykalnych poglądów. Wywołało to zdecydowany protest obozu przeciwnego. Jeden z przywódców ultramontańskich, Kajetan Morawski, na wiecu przedwyborczym w Kościanie wystąpił z wnioskiem, aby obierać tylko tych, którzy „w razie potrzeby staną: 1. W obronie doczesnej władzy papieża; 2. W obronie stowarzyszeń, także w za-

<sup>14</sup> L. Trzeciakowski, *Kulturkampf w zaborze pruskim*, Poznań 1970, s. 51–54.

<sup>15</sup> Cyt. za: W. Klimkiewicz, *Kardynał Ledóchowski na tle swej epoki*, opr., wstępem opatrzył Z. Zieliński, t. 3, Poznań 1987, s. 153–154.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 214.



stosowaniu do zakonów; 3. Przeciw szkołom bezwyznaniowym; 4. Przeciw małżeństwom cywilnym<sup>17</sup>. Cztery punkty kościańskie zyskały pełne poparcie Ledóchowskiego. Jego zdaniem oddanie głosu na kandydata, który nie akceptowałby punktów kościańskich, byłoby hańbą dla głosującego. Równocześnie redaktor „Tygodnika Katolickiego” ks. Józef Stagraczyński na polecenie ks. prałata J. Koźmiana przesłał kurendę do dziekanów, aby księży „ducha kościelnego” zbierali podpisy popierające punkty kościańskie<sup>18</sup>.

Abp Ledóchowski nie oponował przeciwko zaangażowaniu się księży po stronie obozu ultramontańskiego, mimo że poprzednio był przeciwnikiem angażowania się duchowieństwa w życiu publicznym. Kraszewski w obliczu tak ostrej reakcji na jego kandydaturę ustąpił. Dobrowolski nie złożył broni, uznał, że wystąpienie Morawskiego podważa obowiązującą w obliczu zaborcy solidarność narodową i stawia interesy Kościoła nad narodowymi. Część księży opowiedziała się po stronie Dobrowolskiego. Za opowiedzenie się za liberałami groziły im poważne konsekwencje, zawieszenie w urzędzie, wysłanie na rekolekcje do zakładu demerytów w Osiecznej<sup>19</sup>.

Ultramontanie nie cofnęli się przed podważeniem solidarności narodowej, obowiązującej w wyborach do ciał ustawodawczych. W 1871 r. odbyły się wybory do Reichstagu. Podczas kampanii wyborczej ultramontanie w kilku okręgach, wbrew postanowieniom Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na Wielkie Księstwo Poznańskie, wystawili kontrkandydatów. W rezultacie w jednym z okręgów Polacy utracili prawie pewien mandat na rzecz konkurenta niemieckiego<sup>20</sup>.

Obóz ultramontański nie zaprzestał działań na rzecz przywrócenia świeckiej władzy papieża. Ks. Julian Daleki z parafii parkowskiej zbierał podpisy pod apelem do parlamentu niemieckiego, by wywarł on nacisk na rząd pruski w tej sprawie. Ks. Daleki miał tu pełne poparcie abp. Ledóchowskiego, który zalecił zbieranie podpisów pod tą petycją. Następnie miano ją przesłać, jednak nie na ręce posłów polskich, skupionych w Kole Polskim, ale Wojciecha Hazy-Radlica, członka niemieckiej partii Centrum. Posłowie polscy, zdaniem arcybiskupa, nie zasługiwali na zaufanie, nie umieli bowiem docenić „popędu serc katolickich”. Strona przeciwna akcję tę uznała za zamach na wewnętrzną jedność społeczeństwa polskiego. Za całkowicie nieuzasadnione uznano powierzenie tak ważnej sprawy Reichstagowi, w większości składającemu się z posłów protestanckich i, co więcej, niemającego żadnych kompetencji w podejmowaniu inicjatyw dotyczących polityki zagranicznej<sup>21</sup>.

„Dziennik Poznański” poświęcił oddzielny obszerny artykuł *Jeszcze petycje parkowskie*, rysując katastroficzne skutki ewentualnej interwencji w sprawę włoskie. Ukazał się on 16 VII 1871 r. „Dziennik Poznański” pisał: „Przede wszystkim musimy zauważyć, że pełni czci i uznania dla Kościoła, który dla ogromnej większo-

<sup>17</sup> L. Trzeciakowski, *op. cit.*, s. 54.

<sup>18</sup> P. Matusik, *op. cit.*, s. 245–246.

<sup>19</sup> L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003, s. 168–169.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 169.

<sup>21</sup> S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 2, Poznań 1919, s. 214.

ści Polaków jest Kościołem narodowym, że walcząc na łamach pisma naszego nie z Papieżem, nie z Kościołem, lecz ze stronnictwem zwiącając się ultramontańskim”. Podnoszono, że zwolennicy tego stronnictwa nadużywają związków z papieżem i katolicyzmem, aby zaspokoić „grzeszne i zdrożne ambicje”. W czarnych barwach rysowano ewentualne konsekwencje interwencji. „Czczym westchnieniem i platonicznymi mowami nie można naturalnie wyprosić Włochów z Rzymu. Co znaczy interwencja dyplomatyczna, choćby najpotężniejszych mocarstw, nie poparta brzęczącą monetą zbrojnej interwencji, nauczyło nas najlepiej doświadczenie własne. Jeżeli więc wywołana owymi petycjami interwencja ma nastąpić i być rzeczywiście skuteczną, może to być jedynie tylko interwencja zbrojna. Przypuśćmy, że ją ultramontańskie petycje wykołatają, przypuśćmy, co więcej, jej zwycięstwo. Co nam się wtedy przedstawi za widok. Włochy zdeptane i obalone, skrępowane znów niewolą Lombardia i Wenecja, powrót dawnych rządów w Modenie i Neapolu i krwawa reakcja książąt. Tron świecki Ojca św. głowy Kościoła chrystusowego, Kościoła miłości i przebaczenia, wzniesiony na gruzach wywróconej niepodległości narodowej, wśród ludności tchnącej żalem i zemstą, zniszczenie poczucia bezpieczeństwa w czynach krwawej represji, zagrożony strasznym odwetem [...] Pozostawiamy sobie, jak każdemu, swobodę zdania w sprawie świeckiej władzy Papieża, ale o czym święcie i głęboko przekonani jesteśmy, to że byłoby śmiertelnym ciosem dla Kościoła i Papiestwa. Taki triumf papiestwa byłby dla niego tym samym, czym dla idei monarchii orgie Ludwika XV, czym dla wolności terrorizm r. 1793, i gwałty komuny paryskiej. Niechaj będzie nam wolno wierzyć, iż Papież dzisiejszy z Szwajcarami wewnątrz i z Piemontem zewnątrz, że Pius IX pozabawiony 46 mil kwadratowych, na których opieka francuska go trzymała, jest silniejszym, poważniejszym i trwalszym”<sup>22</sup>.

W odpowiedzi w oczach ultramontanów Dobrowolski zyskał miano nihilisty moskiewskiego, przybłądy, ręki wprawnej do robót podziemnych, człowieka nieumiejącego pisać<sup>23</sup>. Ironia losu polegała na tym, że niewiele upłynęło czasu, a Dobrowolski stał się swoistym dyktatorem, *spiritus movens* środowiska poznańskiego, czołowym publicystą, dyrektorem Teatru Polskiego, sekretarzem Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na Wielkie Księstwo Poznańskie.

Tymczasem nastąpiły wydarzenia, które będą miały wielki wpływ na postawę obu rywalizujących ugrupowań, ultramontanów i liberałów. Kwestia rzymska zeszła na plan dalszy. Szanse na interwencję mocarstw w sprawie świeckiej władzy papieża były równe zeru. Decydujący był wybuch kulturkampfu, zainicjowany przez Bismarcka i popierających go liberałów. Celem było podporządkowanie sobie Kościoła katolickiego. W zaborze pruskim władze podjęły równocześnie zdecydowaną walkę z polskością. W odpowiedzi, w obronie Kościoła i narodowości, organizowano dziesiątki wieców. W obliczu nasilającej się walki z Kościołem i polskością abp Ledóchowski dał wolną rękę duchowieństwu, które gremialnie włączyło się

<sup>22</sup> Dz. Pozn., 1871, nr 160, 16 VII.

<sup>23</sup> S. Karwowski, *op. cit.*, s. 213.

do zmagania przeciwko władzy. Sam arcybiskup przyjął postawę zdecydowanie antyrządową.

W obliczu tych wydarzeń spór liberałów z ultramontanami zaczął przygasać. Nie dotyczył już spraw fundamentalnych, lecz polemik na tle powoływania kandydatów na posłów. Liberałowie, którzy dzierżyli prym w polskiej organizacji wyborczej, byli zwolennikami centralizmu. Polegał on na zatwierdzeniu przez Prowincjonalny Komitet Wyborczy kandydatów na posłów wytypowanych przez powiatowe wiece wyborcze. Ultramontanie dążyli, jak się wkrótce okazało – bez powodzenia, aby decyzje powiatowych wieców wyborczych były wiążące. W ten sposób zamierzano osłabić wpływ liberałów w polskiej organizacji wyborczej<sup>24</sup>.

Tymczasem coraz powszechniejsze było przekonanie, że w obliczu wynaradawiającej polityki Prus Polacy muszą zewrzeć szeregi i porzucić dawne swary. Walka o tożsamość narodową wiązała się z obroną niezawisłości Kościoła. Nastąpił ścisły sojusz społeczeństwa z duchowieństwem. Znamienny był fakt, że abp Ledóchowski, niedawny lojalista, stanął w opozycji do państwa, w obronie praw Kościoła. W dniu 3 II 1874 r. został aresztowany. Podczas odbywania w Ostrowie kary dwuletniego więzienia podniesiony został przez Piusa IX do godności kardynalskiej. Postawa Ledóchowskiego zyskała mu powszechny szacunek.

W społeczeństwie polskim zapanował duch pojednania. Symbolicznym zakończeniem sporów między liberałami a ultramontanami była kolejna kampania wyborcza do parlamentu Rzeszy. Charakterystyczny był przebieg obrad na walnym zebraniu Komitetu Wyborczego Prowincjonalnego na Wielkie Księstwo Poznańskie i delegatów powiatowych 22 XII 1876 r. w Poznaniu. W okręgu gnieźnieńsko-wągrowieckim na liście kandydatów do fotela poselskiego znalazły się trzy osoby: dwaj ultramontanie – ks. bp Jan Chryzostom Janiszewski i ks. Edmund książę Radziwiłł; obóz przeciwny reprezentował zdeklarowany liberał Władysław Niegolewski. Aby uniknąć wewnętrznych sporów, w imię solidarności narodowej wszyscy trzej rzekli się kandydowania w tym okręgu. Przyjęto kandydaturę kompromisową Eustachego Rogalińskiego<sup>25</sup>. Hasło solidarności narodowej święciło swój triumf. Dawne spory należały do przeszłości. Miało to pozwolić na skuteczną obronę przed germanizacją.

<sup>24</sup> L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy...*, s. 174–175.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 176.

WALDEMAR ŁAZUGA  
Poznań

## ORGANICZNYCY, STAŃCZYCY I SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W WIELKOPOLSCE

W lutym 1879 r. do organicznikowskiego Poznania przybyli dwa znani profesorowie jagiellońskiej wszechnicy, dwaj czołowi stańczycy, Stanisław Tarnowski i Michał Bobrzyński. Obydwaj wygłosili w Bazarze odczyty gromadzące – donosił „Kurier Poznański” – tłumy oraz kwiat pań „obywatelstwa naszego”<sup>1</sup>. Przez cztery dni, od czwartku do niedzieli, wykładali na przemian: koturnowy Tarnowski, przypominający w sposobie wykładu Cycerona, oraz Bobrzyński, władający „wyborną polszczyzną”, nacechowaną większą naturalnością<sup>2</sup>. Ten ostatni mówił o pisarzach wielkopolskich XV i XVI w. oraz o Stanisławie Staszicu, myślicielu z Piły. Tematu w zasadzie nie trzymał się żaden z uczonych mężów. Atmosfera na sali była podniosła, patriotyczna, „solidarnościowa”, ponadzaborowa i dalece różna od tej, jaka panuje zwykle w uniwersyteckich lektoriach. Polak Polaka „mimo stuletni rozdział zawsze zrozumie” – zapewniano się wzajemnie. Staszic niekoniecznie był najważniejszy. Każda z trzech dzielnic – dowodził Bobrzyński – wniosła doniosły wkład w sprawę wspólną: Królestwo, gromadząc zapasy materialne, Galicja, otwierając skarbnicę nauki i umiejętności, Wielkopolsce zaś „przypadła w udziale najpiękniejsza rola połączenia wszystkich stanów w jedno polityczne ogniwo”. To polityczne ogniwo to wspólnota rozbudzonych narodowo i uświadomionych Polaków należących do rozmaitych towarzystw, spółek i prenumerujących gazety, solidaryzm społeczny zrodzony najwcześniej nad Wartą, „wielkopolskie obywatelstwo”, Bazar wreszcie – z jego sklepami, hotelem i salami – będący materialnym wyrazem wszystkich tych narodowych dążeń. Mówił zaś o tym krakowianin i stańczyk o śląsko-wielkopolskich korzeniach. Dopiero bowiem ojciec przyszłego historyka, doktor Błażej Bobrzyński, urodził się w Galicji. Dziad i prawdopodobnie pradziad przyszli na świat w Wielkopolsce. Na sali wśród wspomnianego „kwiatu pań” była zapewne Zofia Cegielska, urodziwa córka nieżyjącego od 10 już lat Hipolita. Po kilku miesiącach oboje młodzi (Bobrzyński dobiegał właśnie trzydziestki, Cegielska była o 10 lat młodsza) spotkali się w Szczawnicy i stanęli

<sup>1</sup> „Kurier Poznański” 29 II 1879 r.

<sup>2</sup> Dz. Pozn. 1 III 1879 r.

do wspólnej fotografii, która cudem ocalała. Po roku byli już małżeństwem. Ślub kościelny zawarli w poznańskiej farze, a cywilny – według pruskiego prawa – na ratuszu. W ten oto sposób spotkały się dwa wielkie nazwiska symbolizujące dwie różne tradycje i dwa miasta. Córka jednego z największych organiczników wyszła za mąż za jednego z największych stańczyków.

Ciąg dalszy tej poznańsko-krakowskiej historii jest równie frapujący. Trzydzieści lat z okładem mieszkali Bobrzyńscy w Krakowie przy Krupniczej 9. Kilka lat we Lwowie, kilka w Wiedniu. Po I wojnie światowej – ku zaskoczeniu wielu – M. Bobrzyński, najbardziej krakowski ze wszystkich krakowskich polityków, opuścił Kraków i zamieszkał w Wielkopolsce, w majątku Garby niedaleko Środy, wśród „tutejszego obywatelstwa” niezbyt może wyedukowanego politycznie i w poglądach dość jednostronnie endeckiego, ale dobrze zorganizowanego, „cywilizowanego” i szanującego prawo (co zwłaszcza po zamachu majowym Piłsudskiego stwierdzał z ogromnym respektem). Dziś mało kto nad Wisłą pamięta, że do podwawelskiego grodu powrócił M. Bobrzyński dopiero po śmierci. Zmarł w Poznaniu przy ul. Podgórznej w lipcu 1935 r. Kilka lat wcześniej w Garbach zmarła Z. Cegielska. W Łopuchówku wraz z mężem zamieszkała ich ukochana córka, Maryna... W Poznaniu spotykał się Bobrzyński z Bronisławem Dembińskim i Zygmuntem Wojciechowskim, filarami tutejszej profesury. W Poznaniu spotkał się z Romanem Dmowskim (chyba drugi raz w życiu!). Ostatniego stańczyka pożegnał organicznikowski Poznań w kościele św. Marcina przy ulicy o tej samej nazwie. Stawiły się sfery uniwersyteckie, przybyło okoliczne ziemiaństwo i inteligencja miasta. Od kościoła św. Marcina niedaleko do fary, gdzie z Zofią brali ślub i niedaleko do miejsca, gdzie niebawem stanie pomnik jednego z najwybitniejszych obywateli miasta, Hipolita Cegielskiego, ojca Zofii. Ona sama pochowana najpierw w Garbach spoczęła ostatecznie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Drogi Cegielskich i Bobrzyńskich za życia i po śmierci przecinają się stale...

Podobnych historii krakowsko-poznańskich i stańczykowsko-organicznikowskich mamy kilka. Wiele one mówią zarówno o przeszłości, jak i teraźniejszości obu miast. O stosunku nad Wisłą i Wartą do historii. Do ludzi minionego czasu. O meandrach i kaprysach pamięci historycznej. O legendotwórczych i antylegendotwórczych właściwościach obu tych ośrodków. Oto nazwisko Koźmian większości studentów w Polsce (ze studentami historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza łącznie) kojarzy się ze Stanisławem Koźmianem, „Teką Stańczyka” i „Przeglądem Polskim”, którego pierwszy numer ukazał się 1 VII 1866 r. Niektórzy studenci pamiętają nawet, że Stanisław Koźmian był autorem teorii o „dwóch systematach politycznych” (wyobraźni i rozumu) i najdosadniej chyba ujął myśl o potrzebie „silnego rządu”. Kojarzą go z teatrem, życiem towarzyskim Krakowa, publicystyką wysokich lotów, a także Tarnowskim, Szujskim, Wodzickim i Bobrzyńskim...

Z Janem Koźmianem jest pod tym względem o wiele gorzej. Ten kuzyn ojca wspomnianego Stanisława, jeden z ideologów pracy organicznej i założyciel „Przeglądu Poznańskiego” (starszego od „Przeglądu Polskiego” o 20 lat!) nad Wisłą

i Wartą pozostaje prawie nieznaną<sup>3</sup>. I to mimo że zwrot „roboty organiczne” pochodzi właśnie od niego i już tylko z tego powodu na pamięć z pewnością zasłużył. Tymczasem mało kto dziś pamięta, że w pracy *Dwa bałwochwaltwa* podjął on – na długo przed stańczykami – próbę zmierzenia się z rewolucyjnym romantyzmem. Pisał odważnie, porywająco, inteligencją błyszczał. W późnych latach 40. zarzucał krakowianom pasywność i za wzór stawiał Wielkopolan, którzy potrafili wyłonić gremium kierownicze i powołali radę społeczną dla koordynacji wszelkich organicznikowskich wysiłków (co później stało się udziałem Ligi Polskiej, a co zdaniem Jana powinno być udziałem wszystkich Polaków). Do Krakowa poznański Koźmian przyjeżdżał przynajmniej raz w roku. Czy usiłował wpływać na Koźmiana-stańczyka, młodszego od siebie o kilkanaście lat? Nie wiemy. O jednym w każdym razie pamięć jest względnie żywa, gdy o drugim pamiętają już tylko niektórzy zawodowi historycy.

Dorzućmy jeszcze szczegół do tej historii. Żoną J. Koźmiana została córka Dezyderego Chłapowskiego, o którym książkę pełną zachwyty napisał słynący z krytycyzmu... Walerian Kalinka, nieznajdujący zwykle tyłu słów uznania dla swoich kolegów z Krakowa. Na początku – nie tylko Kalince – organicznicy wydawali się być górą. Znali Zachód, nawiązywali do tamtejszych idei, oświecali społeczeństwo, uobywatelniali włościan, modernizowali gospodarkę, byli sumienni i praktyczni. Dziś, w XXI w., gdy budujemy społeczeństwo obywatelskie – wszystko wskazuje na to – górą są stańczycy.

Ważna w tym wszystkim jest metryka. Organicznicy byli starsi od stańczyków o jedno pokolenie. A w dodatku działali w warunkach o wiele trudniejszych. Za przeciwnika mieli o wiele silniejszego zaborcę. I nie mieli uniwersyteckich katedr – tej potężnej trybuny oddziaływania. Poza tym Marcinkowski, Cegielski czy Chłapowski lekcję polityki wyciągnęli z powstania listopadowego, gdy Tarnowski czy Szujski – z powstania styczniowego. A to znaczy, że inne jednym i drugim towarzyszyły doświadczenia, inne aury i emocje. Organicznicy – pożegnawszy się „z pałaszem” – wzięli się za „dźwiganie oświaty i przemysłu krajowego”, w czym zawierało się sedno ich *Realpolitik*, słabo zresztą uzasadnianej, natomiast stańczycy najpierw wszczęli debaty nad wielkimi problemami naszej historii, a następnie przeszli do swojej *Realpolitik*, zwanej tutaj inaczej lojalizmem, uzasadnianym z kolei sugestywnie i na wiele sposobów.

Mieliśmy więc dwa lojalizmy i dwie „polityki realne”, ale różnic po obu stronach było znacznie więcej niż podobieństw. Niemieckie seminaria historyczne i europejski konserwatyzm ważne były dla oblicza Krakowa, gdzie kwitła nauka historyczna uprawiana przez profesorów o poglądach konserwatywnych. W mieszczańskim Poznaniu z filozofów długo najważniejszy był Hegel, a z ideologii – europejski demokratyzm, charakterystyczny dla Wielkopolski w dobie Wiosny Ludów (i Ligi Polskiej, która wtedy właśnie powstała). Kraków w dobie autono-

<sup>3</sup> Świątną pracę o nim napisał P. Matusiak, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998.

micznej cierpiał nieraz na nadmiar debat. Poznań – przynajmniej od Wiosny Ludów – raczej na ich deficyt (szybko bowiem uznano je za „mało twórcze”). Pod austriackim zaborem Polacy sięgali po najwyższe urzędy i godności w kraju i państwie (resortem skarbu monarchii z krótkimi przerwami kierując przez lat ponad 20!)<sup>4</sup>. Pod pruskim zaborem nic podobnego nie byłoby możliwe. Nie był możliwy ani *casus* Badeniego, który został austriackim premierem, ani Agenora Gołuchowskiego (młodszego), austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych. I jeszcze jedna ważna różnica odciskająca swe piętno do dziś: stańczycy byli stronnictwem „mózgowców” złożonym w zasadzie z samych liderów. Natomiast organiczni, nawet ci najwięksi, robili dużo, żeby – w imię demokratyzmu i równego obywatelstwa – za liderów nie uchodzić (indywiduum miało tu „przełać się w ogólność”)<sup>5</sup>. Poza tym w Krakowie przywódcami byli ludzie należący do herbowych albo intelektualnych elit. W Wielkopolsce na czele organiczników stał syn karczmarza, Karol Marcinkowski, miłośnik Saint-Simona, człowiek opętany pracą (w epoce „przedpracoholicznej”) i... ideą obywatelskości (w epoce, gdy w Europie najwięcej było poddanych!). Od Marcinkowskiego czy Jackowskiego, twórcy kółek rolniczych, tacy ludzie jak profesor UJ J. Szujski czy hrabia profesor S. Tarnowski, obydwaj ludzie pióra, wydają się oddaleni o lata świetlne.

Nawet zewnętrznie, gdy patrzy się na sprawę z boku, uderzają przede wszystkim różnice. Z czym na przykład w Krakowie porównać poznański Bazar będący symbolem filozofii miasta nad Wartą i wizytówką całej Wielkopolski? Ideowo chyba tylko z Pałacem pod Baranami, tym najbardziej krakowskim ze wszystkich krakowskich pałaców. Chodzi o to, że z jednej strony mamy instytucję, która od początku była demokratyczna, mieszczańska i obywatelska. Z drugiej – arystokratyczną, ekskluzywną i konserwatywną siedzibę. Z jednej strony – miejsce w całym tego słowa znaczeniu publiczne, z drugiej – najbardziej znany adres prywatny w mieście.

Rok 1846 ma z punktu widzenia naszych rozważań chyba nie mniej symboliczną wymowę. W Galicji w tym roku wybucha rabacja. Chłopi atakują dwory; palą, mordują szlachtę i gwałcą. W Poznaniu umiera „przyjaciół ludzkości” (jak go nazwał pewien poeta) K. Marcinkowski – trumnę z jego ciałem niosą na zmianę: szlachta, mieszczaństwo i włościanie (których – notabene – nikt tu chłopami nie nazywa). Marcinkowski do każdego włościanina spotkanego na swej drodze zwracał się per ty. Tak samo – dla podkreślenia równości w obywatelstwie – zwracał się do wszystkich przedstawicieli szlachty i duchowieństwa. Był – jak o nim napisano – „obywatelem posagowej postaci” i patriotą, który „Polskę kochał w każdym Polaku”<sup>6</sup>.

Z Kasynem Obywatelskim (założonym w Gostyniu już w 1835 r.) jest dokładnie tak, jak z poznańskim Koźmianem. W pamięci historycznej rodaków Kasyno

<sup>4</sup> Zwrócił na to uwagę ambasador Republiki Austrii, dr Alfred Laengle, podczas konferencji w Krakowie 14 I 2008 r. Zob.: *U źródeł krakowskiego konserwatyzmu – w 100-lecie śmierci Juliana Dunajewskiego*, red. W. Kolarski i K. Gruener, Kraków 2008.

<sup>5</sup> Najlepiej te „zmagania ze sobą” opisał W. Molić, *Kult Karola Marcinkowskiego*, Poznań 1996.

<sup>6</sup> H. Rzepecka, *Kim był Karol Marcinkowski*, Lwów 1913, s. 110.

przegrywa z rabacją. Jedna z najśmielszych inicjatyw społecznych przegrywa z ponurymi zajściami. Dzieje się tak od lat. O Szeli, postaci marnej, wspomina każdy podręcznik. O założycielach Kasyna Obywatelskiego, propagującego równość wszystkich stanów na długo przed rabacją, nie ma nawet wzmianki...

„Kto rządzi Księstwem, mówmy bez przekąsów: doktor, kobieta i para wąsów”. Doktor – to Marcinkowski, wąsy – to Maciej Mielżyński, a kobieta – to Emilia Sczaniecka.

E. Sczaniecką, gdy umierała, mógł – zgodnie z jej wolą – pożegnać osobiście każdy rodak bez względu na stan społeczny. Tę przedstawicielkę starego rodu ziemiańskiego – K. Marcinkowskiego „w spódnicy” – nazywano polską Florence Nightingale<sup>7</sup>. W Wielkopolsce za sprawą organiczników powodów do rabacji nie było.

Stańczycy skupieni na wielkiej polityce i sporach historycznych problemami społecznymi zajmowali się mało. Organicznicy odwrotnie – zajmowali się nimi przede wszystkim.

O klasie intelektualnej stańczyków – także ostatnio – powiedziano już bardzo dużo. O wyrobieniu społecznym i gospodarczym organiczników mówią i piszą od lat historycy poznańscy; profesorowie Trzeciakowski i Molik stale podkreślają, że mówiąc o organicznikach (i ewentualnie preorganicznikach), mówimy o ludziach otwartych na świat i nastawionych na modernizację społeczeństwa. Chłapowski „po nauki” jeździł do Anglii i Szkocji, Cieszkowski, tworząc Ligę Polską, wzorował się na Cobdenie (i jego Lidze przeciw Ustawom Zbożowym), Jackowski interesował się towarzystwami rolnymi w Westfalii, a spółdzielczość kredytową w Wielkopolsce opierano na dokładnie przestudiowanych zasadach organizacji spółek Hermmana Schultzego z Delitsch<sup>8</sup>. Poza tym pilnie obserwowano Czechów, o których sukcesach gospodarczych i oświatowych (a także na polu walki z Niemcami) pisała cała poznańska organicznikowska prasa. Ideał nowoczesnego Polaka rysował się nad Wartą jasno. Polak jest katolikiem. Człowiekiem solidarnym z innymi Polakami. Żyje przykładowo. Jest uczciwy i wytrwały w pracy. Pielęgnuje mowę ojczystą i obyczaje. Abonuje polską gazetę. Należy do jakiegoś polskiego stowarzyszenia. Wspiera szczytne narodowe cele i głośnie na polskiego kandydata w wyborach do sejmiku pruskiego lub parlamentu Rzeszy. Dodajmy, że pod koniec XIX w. polską gazetę czytano niemal w każdej polskiej rodzinie...

Na początku XX w. – w związku ze strajkiem szkolnym we Wrześni – Galicja przeżyła krótką fascynację Wielkopolską i jej ludem, którego „kultura płynie rozleglejszym łożem”. W dzieciach wrzezińskich dojrzano nowe pokolenie „filomatów i filaretów” i wyrażano nadzieję, że młodzież galicyjska w podobnych okolicznościach pójdzie w ich ślady<sup>9</sup>. Strajk wybuchł w maju 1901 r. Dwa miesiące

<sup>7</sup> M. Rezler, *Emilia Sczaniecka 1804–1896*, Poznań 1996.

<sup>8</sup> W. Molik, *Dziedzictwo kulturowe szansą Wielkopolski w zjednoczonej Europie*, w: *Wielkopolska wobec wyzwań XXI wieku*, red. W. Molik, A. Sakson, T. Strykiewicz, Poznań 2004.

<sup>9</sup> W. Łazuga, *Galicja i Austro-Węgry wobec strajku dzieci wrzezińskich*, w: *idem, Rzeczy mniejsze i większe*, Poznań 2002, s. 139–159.



wcześniej w Krakowie wystawiono *Wesele*, wzbudzające nie tylko artystyczne emocje. Nad Wisłą w całym majestacie geniuszu objawił się „król ducha”, Stanisław Wyspiański, dołączający już za życia do grona wieszczów. Nad Wartą – w tym samym czasie – robotami organicznymi kierował „król czynu”, urodzony w Wyrczu pod Śremem, syn włościanina, ksiądz Piotr Wawrzyniak.

Stefanowi Bratkowskiemu należałoby w Poznaniu wystawić pomnik. Dopóki bowiem nie „uromantycznił” on trudu Wielkopolan, nazywając ich wysiłki „najdłuższą wojną nowożytnej Europy”, tutejsza historia nawet niektórym Wielkopolanom wydawała się mało heroiczna, mało fabularna, pozbawiona żywszej intrygi i z wielu powodów „nieistotna”. O zwykłej, codziennej pracy mówić i pisać trudno. Wspomniany kilkakrotnie Maksymilian Jackowski zjeżdżał Wielkopolskę wzdłuż i wszerz. I wszędzie zakładał kółka rolnicze, uczestniczył w zebraniach powiatowych, otwierał wystawy rolne i inaugurował walne zebrania. Odwiedzał Inowrocław, Śrem, Dolsk, Żnin, Pleszew, Ostrów, Wągrowiec, Trzemeszno, Wrześnię, Kostrzyn... Jednakowo wiosną, jesienią, latem i zimą. Jego skrupulatnie prowadzone itinerarium to spis miast i miasteczek całej Wielkopolski – ze wschodu na zachód i z północy na południe. To także świadectwo tytanicznej pracy i zapobiegliwości tego – jak go nazywano – „króla włościan” (choć on sam wolał siebie nazywać ich patronem lub ojcem). Jackowski chlubił się tym, że w Wielkopolsce działa ponad 260 kółek rolniczych skupiających ponad 12 tys. ludności wiejskiej i że przynajmniej raz w roku – podczas walnego zebrania delegatów kółek – przyjeżdżają do Wielkopolski goście ze Lwowa, z Krakowa i Warszawy, by – jak pisał z dumą – „obserwować ten nadzwyczajny objaw”<sup>10</sup>. Jackowski był dumny z cyfr, które miały przemawiać za nim. O żadną osobistą legendę nie zabiegał.

Książkę poświęconą Piotrowi Wawrzyniakowi ogłosił w 2000 r. autor wielu opastych opracowań, zmarły niedawno prof. Czesław Łuczak. Książka liczy niewiele ponad 100 stron<sup>11</sup>. Pisać właściwie nie było o czym. Ksiądz Piotr odznaczał się mrówczą pracowitością. Wstawał wcześniej rano, późno chodził spać. Żadnych dramatów ani skandali w życiu nie przechodził. Mówił mało i do rzeczy. Był prezesem organizacji społecznych, patronem spółek zarobkowych i gospodarczych, dyrektorem banku ludowego, dyrektorem drukarni św. Wojciecha, prezesem kółek rolniczych i towarzystw przemysłowych – w sumie szefem 22 organizacji! Poza tym wykładowcą „wykładów publicznych” w Śremie, Poznaniu i kilku innych miastach Wielkopolski. Prof. Łuczak skrupulatnie zestawiał tematy jego wystąpień. Oto – tytułem przykładu – kilka z nich: *Stosunki pomiędzy robotnikami, rzemieślnikami a chlebobawcami*, *Nowe prawo cechowe*, *Kolej żelazna w Śremie*, *Falszowanie artykułów żywnościowych*, *O potrzebie stałych cen i punktualności*, *Zabezpieczenia robotników na kalectwo i starość*, *Kredyt jako podstawa przemysłu*.

Co w tych tematach uderza? Użyteczność, użyteczność i jeszcze raz użyteczność poruszanych spraw. Proza życia. Jego prelekcje to całkiem inny świat niż aka-

<sup>10</sup> J. Karwań, *Maksymilian Jackowski 1815–1905*, Poznań 2005.

<sup>11</sup> Cz. Łuczak, *Ks. Piotr Wawrzyniak (1849–1910)*, Poznań 2000.

demickie wykłady Bobrzyńskiego czy Tarnowskiego, o których bez problemu można byłoby pisać tomy! Jednocześnie ks. Piotr bardzo bolał, że Wielkopolska jest „słabą i nieudolną w dziedzinie sztuk pięknych i literatury”. Rangę i skutki tego deficytu mądry ksiądz dobrze rozumiał. Sam żadnych talentów literackich nie posiadał.

Gdyby ks. Wawrzyniak – geniusz organizacji pracy i „polski minister finansów” (jak go nazwali Niemcy) – urodził się na przykład w Anglii, byłby może bohaterem mieszczańskich, jeśli już nie ludowych, legend. Byłby przykładem do naśladowania, przykładem kariery człowieka „z nizin”, a sutanna i posługa prałata do dałyby mu może tylko kolorów. U nas w konfrontacji ze stańczykami przegrywa z kretesem...

Przegrywają zresztą wszyscy: Marcinkowski, Cegielski, Jackowski i Wawrzyniak. Sprawdźmy jeszcze na koniec ich zawody. Mamy więc lekarza, przedsiębiorcę (z wykształceniem filologicznym), ziemianina i księdza prałata – przedstawicieli wszystkich stanów, ludzi, którzy – pierwsi w kraju – zbudowali nad Wartą społeczeństwo obywatelskie. To dzięki nim w Wielkopolsce narodziła się i zwyciężyła idea solidarności. To dzięki nim (i niej!) udało się przetrwać.

„Życie po życiu” organiczników wcale nie należy do łatwych. Z jednej strony w Wielkopolsce wszyscy są „z nich”, a dla pracy organicznej nadal nie ma żadnej ideowej alternatywy. Z drugiej – z tego samego powodu – zawsze najpierw mowa jest o jakimś „bohaterze zbiorowym”, a rzadko kiedy o indywidualnej zasłudze. I obojętne, czy chodzi o powstanie wielkopolskie, czy o okupację, czy o czerwiec 1956 r., czy sierpień 1980 r., czy wreszcie stan wojenny dostarczający innym miastom i regionom całe panteony nowych bohaterów. W rezultacie organicznicy przegrywają dziś w pamięci historycznej (i kulturze nastawionej na indywidualny sukces) niemal ze wszystkimi, choć czasy mamy takie, że wolne społeczeństwo powinno twórcom społeczeństwa obywatelskiego sprzyjać. Czy jednak dziś mogą się oni obejść bez pośmiertnej promocji ze strony współczesnych historyków lub speców od polityki historycznej? I czy komukolwiek jeszcze organicznicy ze swą „niechęcią do wystawy” i wybujałego indywidualizmu, programowo „antycharyzmatyczni” i solidarni są dzisiaj potrzebni?

Wierzę, że przyszłość okaże się dla nich łaskawa.

Wierzę w pogodę dla organiczników.



DAMIAN SZYMCZAK  
Poznań

## OSTATNI SATRAPA NA ZAMKU KRÓLEWSKIM? GEN. HANS HARTWIG VON BESELER JAKO GENERALNY GUBERNATOR WARSZAWSKI 1915–1918

„Z pośród wszystkich satrapów, którzy od r. 1815 do ostatnich prawie czasów rezydowali w Zamku Królewskim, jeden tylko Beseler wyróżniał się istotnie wyższym wykształceniem zawodowym i ogólnym”.

Aleksander Kraushar<sup>1</sup>

Można zaryzykować stwierdzenie, że 1915 r. był korzystny dla państw centralnych. Włosi, których przystąpienia do wojny i inwazji tak się obawiano, rychło utknęli na zboczach Alp i nad rzeką Isonzo. Na południu jesienią pobito w końcu Serbów. Wreszcie na froncie wschodnim pod Gorlicami zadano poważną klęskę armii rosyjskiej, zmuszając ją do długotrwałego odwrotu. Zakończył się on dla państwa Mikołaja II utratą Królestwa Polskiego i dużej części obszarów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zdobycz terytorialna i materialna dla państw centralnych była niewątpliwie obfita, ale pociągała za sobą także znaczące konsekwencje polityczne. Te wiązały się z odzywającą kwestią polską.

Właściwie wszystkie państwa zaborcze próbowały wykorzystać polską kartę już w sierpniu 1914 r. Chodziło nie tylko o zapewnienie sobie wierności polskich poddanych, ale także o pozyskanie przychylności całego społeczeństwa polskiego. Także tej jego części, która znajdowała się pod rządami sąsiada nieprzyjaciela. Stąd próby wywołania przez państwa centralne powstania przeciwko Rosji w Królestwie Polskim. Co więcej, w Berlinie w otoczeniu kanclerza Theobalda Bethmanna Hollwega, zaczęto wówczas myśleć o powołaniu zależnego od Rzeszy państwa polskiego<sup>2</sup>. Tworu na wzór napoleońskiego Księstwa Warszawskiego, który odgradzałby

---

<sup>1</sup> A. Kraushar, *Warszawa podczas okupacji niemieckiej 1915–1918. Notatki naocznego świadka*, Lwów 1921, s. 64 – zachowana ortografia oryginalna.

<sup>2</sup> T. Wolff, *Der Chronist. Krieg, Revolution und Frieden im Tagebuch 1914–1919*, Düsseldorf / München 1997, s. 29.

Niemcy od Rosji. Była to idea państwa buforowego. W Wiedniu natomiast rozważano różne warianty połączenia Królestwa Polskiego z Galicją i utworzenie kolejnego członu monarchii pod berłem sędziwego Franciszka Józefa. Rozwiązanie to określano mianem idei austro-polskiej<sup>3</sup>. Jednakże to nagłe wypłynięcie kwestii polskiej po kilkudziesięcioletnim jej ignorowaniu szybko zostało zepchnięte w cień wobec wagi innych wydarzeń politycznych i militarnych I wojny światowej.

Dopiero zdobycie Królestwa Polskiego przez armie państw centralnych latem 1915 r. na nowo postawiło sprawę polską na wokandzie. Szczególną wagę miało zajęcie Warszawy przez armię niemiecką 5 VIII 1915 r. Z doniosłości tego wydarzenia zdawano sobie sprawę zarówno w Berlinie, jak i Wiedniu. Gorączkowy nastrój panował zwłaszcza nad Sprewą. Cywilni politycy obawiali się, aby w trakcie zajmowania stolicy Królestwa Polskiego nie doszło do ekscesów, jakie miały miejsce rok wcześniej w Kaliszu<sup>4</sup>. Wpłynęły one fatalnie na opinię o Niemcach. Co prawda nie było jeszcze konkretnego planu, co zrobić ze zdobytą Warszawą i Kongresówką; a więc czy zwrócić je z pewnymi korektami granicznymi Rosji w zamian za odrębny pokój, czy też może przekazać monarchii habsburskiej i tym samym zapobiec tzw. rozwiązaniu austro-polskie? Odzywały także pomysły zorganizowania państwa buforowego, co oznaczało powrót do koncepcji z lata 1914 r. i wchodziło w kolizję z polityką austriackiego sojusznika. Na razie kanclerzowi chodziło o to, aby ludności Królestwa niczego nie obiecywać, ale też nie zrażać jej do Rzeszy brutalnym postępowaniem i tym sposobem zostawić sobie otwartą furtkę w każdym kierunku politycznym.

W sierpniu 1915 r. zdecydowano też o reorganizacji zarządu okupowanych ziem polskich. Rezultatem tej decyzji stało się powołanie generalnego gubernatorstwa warszawskiego. Obejmowało ono obszary północnej i centralnej Kongresówki. Równocześnie na południu swoją strefę okupacyjną zreorganizowali Austriacy<sup>5</sup>. Generalnym gubernatorem warszawskim Wilhelm II mianował gen. Hansa Hartwiga von Beselera. Kim był ów generał i dlaczego właśnie on znalazł się na tym stanowisku?

H.H. von Beseler urodził się 27 IV 1850 r. w Greifswaldzie. Wywodził się z mieszczańskiej rodziny o intelektualnych tradycjach. Jego ojciec Georg był wybitnym profesorem prawa. G. Beseler miał również w swym życiu znaczący epizod polityczny, za jaki należy uznać postowanie w parlamencie frankfurckim w 1848 r. oraz udział w deputacji parlamentarzystów do króla Prus Fryderyka Wilhelma IV z propozycją przyjęcia korony cesarskiej. Później losy skierowały rodzinę Beselerów do Berlina. Tu dorastający Hans Hartwig, dzięki naukowym kontaktom ojca, miał możliwość obcowania z wybitnymi uczonymi, w tym historykami takimi, jak: Leopold von Ranke, Theodor Mommsen, Heinrich Treitschke. Nie pozostało to bez wpływu na młodego inteligentnego człowieka. Niemniej nie spełni-

<sup>3</sup> K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 47–50.

<sup>4</sup> K. Riezler, *Tagebücher. Aufsätze. Dokumente*, Göttingen 1972, s. 288.

<sup>5</sup> J. Lewandowski, *Królestwo Polskie pod okupacją austriacką 1914–1918*, Warszawa 1980.

ły się marzenia ojca, że syn pójdzie w jego ślady i zdecyduje się na karierę naukową. Tą ścieżką podążył natomiast w pewnym stopniu starszy brat przyszłego generała – Maksymilian, który w latach 1905–1917 był pruskim ministrem sprawiedliwości<sup>6</sup>.

Sam Hans Hartwig w 1868 r. zdecydował się na karierę żołnierską, choć, ku swojemu żalowi, ale idąc posłusznie za wolą ojca, znalazł się w szeregach wojsk inżynieryjnych. Pruskie zwycięstwa w kolejnych wojnach i atmosfera euforii z tym związana podziały na niego jak na wielu innych jego rówieśników, którzy postanowili szukać swej życiowej szansy w mundurze. Beseler jako młody oficer wziął udział w wojnie prusko-francuskiej. Po jej zakończeniu rozpoczął studia w Akademii Wojennej w Berlinie, gdzie po raz pierwszy zetknął się ze sprawą polską. Stało się to przy okazji pisania pracy dyplomowej, poświęconej powstaniu listopadowemu. Beseler – co chyba było cechą jego charakteru – bardzo mocno zaangażował się w raz wybraną tematykę, próbując poznać ją wszechstronnie i gruntownie, metodycznie prowadząc badania. Nie ograniczył się zatem tylko do zebrania pisemnych źródeł, ale informacji szukał także u żyjących jeszcze uczestników powstańczego zrywu<sup>7</sup>. W rezultacie swoją obszerną wiedzą na temat powstania 1830–1831, a zwłaszcza jego militaryjnych aspektów, potrafił jeszcze kilkadziesiąt lat później zadziwić Polaków. Aleksander Kraushar, znany warszawski historyk i publicysta, wspominał, że Beseler w 1915 r. podczas zwiedzania wystawy pamiątek insurekcyjnych z tego okresu „czynił [...] spostrzeżenia świadczące o wyjątkowym w tej mierze uświadomieniu”. W wyniku tych zainteresowań nabrał Beseler uznania dla walorów polskiego żołnierza oraz ogólnie przekonania o wojskowych uzdolnieniach narodu polskiego. Zetknął się też z wielką nienawiścią do Rosji, jaka płonęła w byłych powstańcach. Niewątpliwie te doświadczenia wpłynęły na sposób myślenia przyszłego generalnego gubernatora o Polsce i Polakach.

Tymczasem kariera wojskowa Beselera rozwijała się żywo. Od 1893 r. był szefem wydziału w ministerstwie wojny, a w 1899 r. został mianowany generalnym kwatermistrzem w sztabie generalnym. Niektórzy w uzdolnionym i ambitnym oficerze widzieli nawet kandydata na szefa sztabu generalnego po odejściu Alfreda Schlieffena w 1905 r. W ówczesnej armii niemieckiej był to szczyt kariery. Niestety, Beseler się na niego nie wspiał, gdyż nie uzyskał decydującej aprobaty Wilhelma II<sup>8</sup>. Kaiser uległ magii nazwiska von Moltke i na szefa sztabu powołał bratanka zwycięzcy spod Sadowy. Beseler musiał się zadowolić funkcją generalnego inspektora twierdz. Na pocieszenie – razem z bratem Maksymilianem – został podniesiony do stanu szlacheckiego. W 1910 r., a więc na kilka lat przed zamachem w Sarajewie, zakończył służbę.

W tym czasie generał nie zaniedbywał także pracy edukacyjno-naukowej, czego owocem były liczne publikacje. Szczególnie warto wskazać na jedną z książek Beselera, wydaną także w Polsce w 1919 r. Praca zatytułowana *O zawodzie żołnier-*

<sup>6</sup> W. Conze, *Polnische Nation und deutsche Politik*, Köln 1958, s. 105–107.

<sup>7</sup> J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 119.

<sup>8</sup> W. Groener, *Lebenserinnerungen. Jugend. Generlastab. Weltkrieg*, Göttingen 1957, s. 311.

*skim* została przetłumaczona na język polski z upoważnienia autora. Polscy tłumacze (w tym prof. Waclaw Tokarz) określili ją we wstępie mianem dzieła „szczerzej, gorącej i głębokiej myśli żołnierskiej i obywatelskiej”<sup>9</sup>. Sam Beseler – który swoją książką przygotowywał niemieckie społeczeństwo do wojny – pisał we wprowadzeniu: „Znaczenie zawodu wojskowego wystąpi kiedyś znów we właściwym świetle. Zamiarem powyższych kart jest przedstawić go krótko według jego istoty i wartości oraz rozbudzić zamiłowanie do niego i myśl o pieczy nad nim”<sup>10</sup>. Beseler nie zamierzał więc prowadzić spokojnego życia emeryta. Co więcej, postanowił zaangażować się także w politykę. Przystąpił do partii wolnokonserwatywnej, a w 1912 r. został powołany przez cesarza do pruskiej Izby Panów.

Wybuch I wojny światowej sprowadził Beselera z powrotem w szeregi armii. Generał objął dowództwo III Korpusu Rezerwy, przeznaczanego do ofensywy na froncie zachodnim w ramach I Armii Aleksandra von Klucka. Tu też w październiku 1914 r. miał odnieść swój pierwszy wielki sukces militarny – zdobycie potężnie umocnionej Antwerpii. Jednakże zwycięstwo nie było pełne. W posiadaniu Niemców znalazła się wprawdzie twierdza z ogromnymi zapasami, lecz większa część broniących się tu wojsk belgijsko-brytyjskich, z królem Albertem na czele, zdołała się ewakuować. Zdobywca mógł odczuwać niedosyt, choć na pocieszenie w ręce generała dostały się cztery dorodne siwki ze stajni belgijskiego monarchy<sup>11</sup>.

W grudniu 1914 r. Beseler znalazł się na froncie wschodnim. Po latach ponownie przyszło mu się spotkać z Królestwem Polskim, jednak w zupełnie nowych okolicznościach. W kwietniu 1915 r. objął niespodziewanie dowództwo IX Armii na miejsce przesuniętego na inne stanowisko gen. Augusta Mackensena. Awansem cieszył się zaledwie dwa dni. Zwyciężyły względy dynastyczno-polityczne i przyszły generalny gubernator warszawski musiał ustąpić księciu Leopoldowi Bawarskiemu. Zdobywca Antwerpii doznał niewątpliwie uczucia rozżalenia z tego powodu. Po raz drugi stanął przed szansą objęcia wysokiej funkcji, i po raz drugi dostał ją ktoś inny.

Wkrótce jednak miał stanąć przed swoją trzecią szansą, która tym razem się ziściła. W sierpniu 1915 r., oblegając kolejną potężną twierdzę, tym razem położony na północ od Warszawy Modlin (wówczas Nowogeorgiewsk), otrzymał wiadomość o nominacji na generalnego gubernatora warszawskiego. Płk Bohdan Hutten-Czapki, który zakomunikował mu wolę cesarza, wspominał, że Beseler po usłyszeniu wiadomości „wprost osłupiał”<sup>12</sup>.

Beselera nowe zadanie kusiło, choć zdawał sobie sprawę, że o meandrach współczesnej polskiej polityki większego pojęcia nie ma. Poza tym chciał być może sprawdzić się także na innym niż militarne polu, gdyż po zdobyciu Modlina w cią-

<sup>9</sup> Praca powstała jeszcze przed I wojną światową. Z innych książek można wymienić: *Gedanken über Ausbildung und Truppenübungen*, Berlin 1913.

<sup>10</sup> H. Beseler, *O zawodzie żołnierskim*, Warszawa 1919. Praca była przygotowana do wydania już w październiku 1918 r.

<sup>11</sup> J. Pajewski, *Poza wczoraj*, Poznań 1992, s. 161.

<sup>12</sup> B. Hutten-Czapki, *Sześćdziesiąt lat życia towarzyskiego i politycznego*, Warszawa 1936, t. 2, s. 274.

gu zaledwie 10 dni cieszył się już sławą specjalisty od zdobywania twierdz. W liście do żony stwierdził, iż musi się teraz okazać, czy ma coś w sobie także z męża stanu i polityka<sup>13</sup>. Niemniej stanowiska nie przyjął bez zastrzeżeń. Postawił mianowicie warunek, że będzie podlegał bezpośrednio tylko cesarzowi, co mu zagwarantowano.

Przy okazji można wspomnieć, iż niespodziewany awans Beseler zawdzięczał konfliktowi, jaki rozgorzał w kwestii obsadzenia ważnej funkcji generalnego gubernatora warszawskiego pomiędzy szefem sztabu gen. Erichem Falkenhaynem a naczelnym dowództwem na wschodzie, reprezentowanym przez osoby marszałka Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa. Ten ostatni domagał się, aby generalnym gubernatorem warszawskim został książę Leopold Bawarski. Z tym że powinien on być bezpośrednio podporządkowany naczelnemu dowództwu na wschodzie. Na to Falkenhayn przystać nie zamierzał, obawiając się przekazania Hindenburgowi i Ludendorffowi tak szerokiego zakresu władzy. Ze swej strony zaproponował natomiast kompromisową kandydaturę gen. Beselera, którą Wilhelm II zdecydował się ostatecznie zaaprobować. Uzyskała ona także akceptację kanclerza, któremu zdobywca Antwerpii był doskonale znany.

Jak już wspomniano, wiadomość o nominacji przekazał Beselerowi B. Hutten-Czapski, wielkopolski wielki właściciel ziemski, niewypierający się swej polskości, ale bezwzględnie wierny Hohenzollernom (zresztą bardzo zbliżony do dworu berlińskiego); zwolennik pojednania polsko-niemieckiego. U boku Beselera spędził miał ponad trzy lata, wspierając cały czas lojalnie jego działalność.

Tymczasem 24 VIII 1915 r. wyszło rozporządzenie cesarskie tworzące niemieckie Generalne Gubernatorstwo Warszawskie, 4 września zaś, już oficjalnie, na stanowisko generalnego gubernatora został powołany gen. Beseler. Przed przyjazdem do Warszawy specjalny raport o sytuacji w stolicy Królestwa Polskiego sporządził dla niego B. Hutten-Czapski. Beseler doskonale rozumiał, że jego funkcja ma charakter w dużym stopniu polityczny. Jednak przybywając nad Wisłę, widział siebie w pierwszej kolejności w roli urzędnika, sprawiedliwego i rzetelnego administratora okupowanego obszaru. Główny cel swej działalności dostrzegał w zabezpieczeniu tyłów armii niemieckich walczących na wschodzie oraz gospodarczym i surowcowym eksploataowaniu Kongresówki na potrzeby walczącej ojczyzny<sup>14</sup>. Później można było myśleć o pomocy dla dotkniętej wojną ludności cywilnej<sup>15</sup>. Natomiast generalny gubernator zdecydowanie nie zamierzał przyczynić się do rozbudzenia polskiego życia politycznego. Raczej chętniej widział polską scenę polityczną w spokojnym stanie hibernacji. Na tym tle doszło jesienią 1915 r. do polemiki między Beselerem a kanclerzem, który skłaniał się do inspirowania polskich sił politycznych w duchu antyrosyjskim. Generalny gubernator obawiał się jednak rozbudzenia w ten sposób w Królestwie emocji politycznych, gdy tymczasem Niem-

<sup>13</sup> W. Conze, *op. cit.*, s. 113.

<sup>14</sup> Bundesarchiv-Berlin, Pismo Beselera do kanclerza z 28 X 1915 r., R 1501/119693, s. 142.

<sup>15</sup> P. Roth, *Die politische Entwicklung in Kongresspolen während der deutschen Okkupation*, Leipzig 1919, s. 25.



com powinno zależeć na spokoju. Stąd już na początku swojego urzędowania spotkał się z przedstawicielami Centralnego Komitetu Obywatelskiego, mówiąc wprost, że spodziewa się, iż Komitet nie będzie robił polityki oraz wpływał na ludność, aby nie było „niewczesnych wystąpień politycznych”<sup>16</sup>. Wkrótce zresztą wydał niepopularne zarządzenia rozwiązujące tworzone przez Polaków na własną rękę sądownictwo. Podobny los czekał Komitety Obywatelskie, które *de facto* budowały zaczątki polskiej administracji.

Pomimo pewnych wątpliwości opowiedział się natomiast za inną inicjatywą; ponownym uruchomieniem w Warszawie polskiego uniwersytetu i politechniki<sup>17</sup>. Generał dał się przekonać argumentom Polaków i niektórych swych urzędników, że dzięki tej inicjatywie zapędzi się niepewną młodzież do nauki i w ten sposób spacyfikuje łatwopalny element. Z drugiej strony Beseler uważał, że otwarcie szkół wyższych będzie wspaniałym gestem propagandowym.

Poza tym w pierwszym okresie swoich rządów starał się przede wszystkim intensywnie poznawać Polskę, Polaków, ich historię, kulturę, mentalność. W tym celu sięgnął nawet do lektury *Chłopów* Reymonta. Tu znów pokazywała się natura Beselera, który wszystko pragnął gruntownie, naukowo poznać, aby wyrobić sobie rzetelny sąd o naturze rzeczy. Poza tym zwiedzał wystawy, regularnie uczęszczał do opery, gdzie miał swoją lożę. Nawet jego przyboczna służba składała się z Polaków – Wielkopolan w służbie niemieckiej. Miejsce urzędowania generalnego gubernatora znajdowało się w Zamku Królewskim, choć pomieszkiwał także w Belwederze, którego historię znał doskonale. Odwiedzających go gości oprowadzał czasami po pałacu, opowiadając o przebiegu ataku podchorążych i schodach, którymi w listopadową noc uciekał wielki książę Konstanty<sup>18</sup>. Co ciekawe, starał się nawet chronić polskie zabytki przed bezprawnym wywozem do Niemiec. Tak było choćby z częścią bogatego księgozbioru z Nieborowa, który dzięki „inicjatywie” niemieckiego urzędnika znalazł się w Berlinie. Beseler osobiście i z powodzeniem zaangażował się w starania o zwrot wartościowych książek. Z drugiej strony patronował akcji ewakuacji do Niemiec dawnych pruskich archiwaliów, pochodzących z okresu, kiedy Warszawa należała do państwa Hohenzollernów. Powoli poznawał także polskie sfery polityczne. Z tej strony zbliżyli się do niego później tacy politycy jak Władysław Studnicki, Michał Łempicki czy Aleksander Zawadzki.

Na niwie polityki od przełomu 1915 i 1916 r. stanowisko Beselera w sprawach polskich powoli ewoluowało. Stopniowo zaczął ulegać argumentacji kanclerza, który coraz poważniej myślał o oderwaniu od Rosji Królestwa Polskiego<sup>19</sup>. Niemieckiej polityce wschodniej wytyczano tym samym nowy kurs, a gen. Beseler już

<sup>16</sup> S. Dzierzbicki, *Pamiętnik z lat wojny 1915–1918*, Warszawa 1983, s. 73.

<sup>17</sup> Niemcy domagali się, aby uczelnie były utrzymywane z ich środków, co naturalnie ograniczałoby autonomię polskich instytucji naukowych. *Materiały z papierów rektora Brudzińskiego*, „Przeгляд Historyczny” 7 (1928), s. 186–187.

<sup>18</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Dziennik T. K. Jackowskiego*, nr zespołu 1136, sygn. 16, s. 443–444.

<sup>19</sup> *Herrschaft Methoden des deutschen Imperialismus 1897/8 bis 1917*, Berlin 1977, s. 256.

wkrótce miał się stać jednym z jego najgorętszych orędowników. W sprawozdaniu dla Wilhelma II ze stycznia 1916 r. pisał o wspieraniu narodowych aspiracji Polaków. Władze niemieckie powinny dobitnie podkreślić, że Kongresówka nigdy już nie wróci pod panowanie Romanowów<sup>20</sup>. Na tę zmianę postawy Beselera zwrócił uwagę przedstawiciel monarchii habsburskiej w Warszawie Leopold von Andrian. W raporcie z 30 XII 1915 r., opracowanym dla ministra spraw zagranicznych Istvana Buriana, donosił, że Beseler, któremu jeszcze nie tak dawno zwrot „polska niepodległość” był wstrętny, obecnie otwiera wystawę poświęconą powstaniu 1830 r. i w dodatku wszędzie wyraża się z podziwem o tym ruchu narodowowyzwoleńcym<sup>21</sup>.

Co charakterystyczne, równie szybko zmienił się stosunek generalnego gubernatora warszawskiego do austriackiego sojusznika. Państwo Franciszka Józefa, które także miało swoją strefę okupacyjną w Królestwie Polskim ze stolicą w Lublinie, zaczął mianowicie traktować jako uciążliwego rywala, który utrudnia Niemcom realizację ich polityki wschodniej. Nabierał ponadto przekonania, że oto rozpoczyna się kolejny rozdział rywalizacji pomiędzy dynastią Habsburgów i Hohenzollernów<sup>22</sup>. Po usunięciu wpływów tych pierwszych z terenów Niemiec przeniosła się ona na tereny Europy Środkowej. Wizja niemieckiej polityki wschodniej, zwłaszcza w jej polskim aspekcie, zaczęła nabierać pełniejszych kształtów w myślach Beselera wiosną 1916 r. Wydaje się, że ważnym momentem w tym względzie była świetnie zorganizowana przez Polaków uroczystość 125. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r. Naród, któremu zdaniem generała brakowało zmysłu organizacyjnego i dyscypliny, pokazał, że jest wręcz przeciwnie. Rozmiar uroczystości, sprawna organizacja i przede wszystkim wielki patriotyzm okazany przez Polaków wywarły na generale ogromne wrażenie. Beseler nabrał teraz pewności co do kierunku swojej pracy politycznej. W liście do żony pisał: „Sądzę, że teraz w końcu dość jasno postrzegam sprawę polską i wierzę, że można z nimi, tj. Polakami, osiągnąć jakieś rozsądne cele”.

W rezultacie Beseler większość patologii występujących w polskim społeczeństwie zaczął przypisywać długoletnim i demoralizującym rządów rosyjskim. To one sprawiły, że Polacy są niekarni, skłonni do anarchizmu, a przede wszystkim brak im zaufania do wszelkiej władzy<sup>23</sup>. Polskim politykom zarzucał też brak realizmu. Stąd wyciągał wniosek, że Polakom potrzebna jest przede wszystkim edukacja, najlepiej według doskonałych wzorców niemieckich.

Kanclerz, aranżując nowy kurs, sprawiał jednak, iż niemiecka polityka wchodziła w konflikt interesów ze sprzymierzoną monarchią habsburską, dążącą pod kierunkiem szefa dyplomacji wiedeńskiej Buriana do włączenia Królestwa Kongresowego w obręb monarchii. Sam Beseler uważał, że polityka Austro-Węgier ma

<sup>20</sup> Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg, *Nachlaß von Beseler*, 30/9, s. 26.

<sup>21</sup> *Leopold von Andrian (1875–1951), Korrespondenzen, Notizen, Essays, Berichte*, Wien / Köln / Weimar 2003, s. 305.

<sup>22</sup> *Nachlaß von Beseler*, 30/9, s. 139.

<sup>23</sup> *Dziennik T. K. Jackowskiego*, s. 443.

na celu wyparcie Rzeszy ze zdobytych za cenę niemieckiej krwi ziem polskich. Tymczasem położenie geograficzne Kongresówki wskazuje na konieczność jej związku z Rzeszą. Poza tym Polacy powinni dostrzec, że alians z Berlinem jest dla nich korzystniejszy. Niemcy to pełne sił zyciowych mocarstwo, dynamicznie się rozwijające, emanujące wysokim stopniem kultury i innowacyjnością. To wszystko może być inspiracją i podniecią także dla rozwoju polskiego narodu. Monarchia Habsburgów zaś to organizm umierający, w stanie rozkładu, z którym nie warto się wiązać, ponieważ jest skazany na zagładę.

Nic dziwnego, że Beseler z podejrzliwością obserwował działalność posłów austriackich w Warszawie, którzy zainstalowali się tutaj w sierpniu 1915 r. Wydaje się, że pewną rolę odgrywały tu także względy emocjonalne. Spostrzegawcza księżna Maria Lubomirska zwróciła uwagę, że: „Beseler nie cierpi Austriaków i ile razy może im łatkę przypiąć, tyle razy nie wytrzymuje pokusy”<sup>24</sup>. Co więcej, z roku na rok niechęć ta narastała. Z wielkim niezadowoleniem spoglądał także na wizyty w Warszawie galicyjskich polityków, przeważnie o orientacji austro-polskiej. Uważał ich po prostu, nie bez pewnej racji, za forpocztę Wiednia.

Tymczasem od wiosny 1916 r. mocarstwa centralne weszły w fazę intensywnych negocjacji w sprawie polskiej. Stopniowo wciągano w nie także Beselera, który w Niemczech zaczął uchodzić za znawcę stosunków nad Wisłą. Monarchia habsburska, coraz bardziej uzależniona gospodarczo, finansowo i militarnie, a przez to i politycznie od niemieckiego sojusznika, musiała w końcu ustąpić. Porozumienie wynegocjowane w sierpniu 1916 r. w Wiedniu było równoznaczne z upadkiem koncepcji austro-polskiej. Niemcy i Austriacy postanowili odbudować Polskę w formie samodzielnego państwa, to jest *de facto* satelity Rzeszy. Sfery wojskowe forsowały ten plan, chcąc przede wszystkim wyciągnąć z Królestwa Polskiego kilkaset tysięcy rekrutów, tak potrzebnych po ciężkich stratach na frontach. Jeśli nie w formie „materiału żołnierskiego”, to przynajmniej ochotniczej siły roboczej. To zaś można było uzyskać – rozumowano w Berlinie – pod warunkiem oferowania Polakom własnej państwowości.

Beseler energicznie włączył się w pracę nad urzeczywistnianiem tej idei. Wówczas, od lata 1916 r. do zimy 1917 r., przeżywał być może swój najlepszy polityczny czas. Stał się w kręgach politycznych Niemiec osobą ważną i wpływową. Z jego opinią liczone się zarówno w Kwaterze Głównej, jak i w otoczeniu kancлера. W październiku 1916 r. przekonywał do zasadności odbudowy Polski pruskich ministrów, a także konserwatywnych członków Izby Panów<sup>25</sup>. Swe największe chwile przeżywał podczas ogłoszenia aktu 5 listopada, dokumentu, który do dzisiaj jednoznacznie kojarzony jest z jego osobą. Później było jednak coraz gorzej. Beseler, mimo przestróg z różnych stron, wydał odezwę werbunkową, która ogromnie wzburzyła społeczeństwo polskie i wywołała efekt odwrotny od zamierzonego. W kwestii tej nie miał jednak całkowicie wolnej ręki. Musiał liczyć się

<sup>24</sup> Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918, Poznań 2002, s. 548.

<sup>25</sup> A. Scherer, J. Grunewald, *L'Allemagne et les problèmes de la paix pendant la première guerre mondiale*, Paris 1962, t. 1, s. 492–508.

z duetem Hindenburg-Ludendorff. Ci zaś chcieli natychmiast efektów listopadowej proklamacji.

Swoją drogą warto podkreślić, że w przeciwieństwie do kwatery głównej, Beseler myślał bardziej politycznie. O ile dla Ludendorffa najważniejszy był rekrut, odbudowa Polski zaś była tylko smutną i konieczną konsekwencją jego pozyskania, o tyle dla generała hierarchia celów i wartości była tak naprawdę odwrotna. Generalnemu gubernatorowi zależało przede wszystkim na zmianie układu geopolitycznego w Europie. Dokonać się on miał jednakże nie tyle z użyciem przemocy militarnej, ile na drodze dobrowolnych porozumień. To go zaś zbliżało do stanowiska kierownictwa cywilnego Rzeszy. W tym ujęciu największe znaczenie miało dla niego odbudowanie państwa polskiego w oparciu o Niemcy, na gruncie porozumienia i pojednania polsko-niemieckiego. Nie łudził się bynajmniej, że będzie ono łatwe, i rozumiał je jako długotrwały proces. Na zagorzałych przeciwników w tym względzie trafiał zarówno z polskiej, jak i niemieckiej strony. Jednemu z polskich polityków opowiadał, że w Niemczech oskarżają go, iż przeszedł „ciałem i duszą” na stronę Polaków<sup>26</sup>. W Kongresówce zaś widziano w nim brutalnego germanizatora. Taką opinię wydawały się potwierdzać ingerencje Niemców w organizację niemieckiego szkolnictwa na terenie Królestwa Polskiego, w sprawy tutejszego Kościoła protestanckiego itp. Z drugiej strony, zaraz po akcie 5 listopada wydał Beseler okólnik, w którym nakazywał podległym urzędnikom, aby nie traktowali już obywatele Królestwa Polskiego jako mieszkańców wrogiego okupowanego obszaru, ale swoich sprzymierzeńców<sup>27</sup>.

Beseler, po 5 listopada poświęcając się odbudowie państwa polskiego, starał się działać metodycznie. Uważał, że nie można od razu przekazać Polakom zbyt szerokiego zakresu władzy, choćby ze względu na toczącą się jeszcze wojnę. Berlin w takim układzie musiał trzymać w swym ręku administrację w Królestwie. Generalny gubernator uważał ponadto, iż budowa zarówno armii, jak i państwa to poważne wyzwanie, to mozolna, ciężka i powolna praca. Polacy zaś chcieliby mieć wszystko od razu, często improwizując. Natomiast w rzeczywistości brak im kadr, odpowiedniej kultury pracy biurokratycznej, doświadczenia, wzorów. W marcu 1917 r. na jego zaproszenie przybył do Warszawy prof. Josef Kohler z wykładem na temat powstawania państw. Polscy politycy, którzy znaleźli się na odczycie, usłyszeli od Beselera, który nie omieszczał dodać kilku uwag od siebie, że prawa narodu polskiego do posiadania własnego państwa nikt nie neguje, że ono już istnieje, ale trzeba powoli, żmudnie, cierpliwie i rozważnie budować trwałe gmach państwowości<sup>28</sup>. Oczywiście ciężko było nakłonić do tej filozofii Polaków, zlaknionych po latach niewoli własnego państwa.

<sup>26</sup> *Dziennik T.K. Jackowskiego*, s. 443.

<sup>27</sup> T. Lehmann, *Aus dem besetzten Polen in den Berliner Bürgerkrieg. Eindrücke eines Neutralen*, Wallenstad 1919, s. 9.

<sup>28</sup> *Prof. Kohler i gen. Beseler o państwie polskim*, „Nowa Reforma” nr 118 z 12 III 1917 r. Wykład prof. Kohlera zatytułowany *Die Staatengründung* został wydany w publikacji pt. *Wissenschaftliche Vorträge gehalten auf Veranlassung Seiner Exzellenz des Herrn Generalgouverneurs Generalobersten Hans v. Beseler in Warschau in den Kriegsjahren 1916/1917*, Berlin 1918, s. 175–184.

Z tego samego względu miał także poważne wątpliwości, czy Legiony mogą być odpowiednimi kadrami dla wojska polskiego. Uważał, że jakkolwiek formacja ta wykazała się dzielnością na polu walki, to jednak kompletnie nie nadaje się na tworzywo dla budowanej pod jego kierownictwem armii polskiej. Podkreślał, że siły zbrojne buduje się latami, a nie miesiącami. Poza tym był wielkim przeciwnikiem rozpolitykowanego wojska. A takim w jego odczuciu były Legiony z nieobliczalnym Piłsudskim, którego Beseler osobiście nie znosił.

W kwestii granic przyszłej Polski Beseler zaliczał się do zdecydowanych przeciwników aneksjonizmu. Nie negował wprawdzie konieczności oderwania pewnych nadgranicznych obszarów Kongresówki i wcielenia ich do Rzeszy, ale podkreślał, że Niemcy powinni ograniczyć się do minimum, określonego ściśle względami strategicznymi. Gwarancje bezpieczeństwa swego kraju widział nie w dalszych zdobyciach terytorialnych, ale w politycznym porozumieniu z narodem polskim, który jako reprezentujący łaćnińską kulturę Zachodu powinien być sojusznikiem Niemiec w walce przeciwko azjatycko-despotycznej Rosji. Natomiast państwo polskie w ramach rekompensaty mogłoby przesunąć swe granice na wschód. Beseler miał na uwadze głównie obszary Białorusi, oraz, jeśliby okazało się to możliwe, także Wileńszczyzny. Na spotkaniu z przedstawicielami mniejszości niemieckiej w Łodzi w październiku 1917 r. stwierdził, iż Rzesza dlatego dąży do nadania Królestwu Polskiemu państwowej formy, aby później kraj ten stał się przyjacielem i sojusznikiem Niemiec<sup>29</sup>.

Tymczasem jednak od wiosny 1917 r. pozycja generalnego gubernatora słabła. Oczekiwania Berlina, ale przede wszystkim niemieckich wojskowych, związane z aktem 5 listopada, nie ziściły się. Rekrutów nie było, za to pojawiły się problemy z Polakami, którzy domagali się coraz większego zakresu władzy. Beseler w opinii niektórych ponosił sporą część odpowiedzialności za taki stan rzeczy. O wielu postanowieniach w sprawie polskiej, w tym negocjacjach niemiecko-austriackich w tej kwestii, informowano go z opóźnieniem lub wcale. Jego opinii nie uwzględniano tak jak kiedyś. Dlatego z ogromnym i nieprzyjemnym zaskoczeniem przyjął jesienią 1917 r. wiadomość o decyzji Wilhelma II w sprawie powrotu do koncepcji austro-polskiej. Wywracała ona całą jego dotychczasową politykę. Ponadto w tym samym okresie wyrastała w Królestwie obok niego konkurencyjna władza w postaci Rady Regencyjnej. Współzycie z nową instytucją, która zastępowała w Polsce przyszłego monarchę, nie było sielankowe. Wszystkie te zawrota odbijały się na nerwach generalnego gubernatora. Jednemu z regentów, Zdzisławowi Lubomirskiemu, oświadczył nawet, że przeklina dzień, w którym postawił swoją nogę w Polsce.

W rezultacie od 1917 r. Beseler zaczął ponownie grać rolę raczej urzędnika niż polityka, choć to zapewne nie odpowiadało jego ambicjom. Ostatnia być może szansa na powrót generała do wielkiej polityki i urzeczywistnienie jego idei związania państwa polskiego z Niemcami pojawiła się w kwietniu 1918 r. Łączyła się z notą

<sup>29</sup> „Neue Freie Presse” nr 19078 z 2 X 1917 r., s. 3.

premiera Jana Kantego Steczkowskiego, ale nie ziściła się. Tym razem natrafił na opór kwatery głównej, w owym czasie głównego ośrodka decyzyjnego w Niemczech. Wilhelm II i wojskowi przypomnieli sobie o kwestii polskiej dopiero w obliczu klęsk na froncie latem 1918 r.<sup>30</sup> Jednak w tym momencie gen. Beseler nie grał już aktywnej roli politycznej i powoli władza wymykała mu się z rąk<sup>31</sup>. Zapadł także na zdrowiu. Niezwykle mocno i emocjonalnie przeżywał katastrofalne położenie na froncie. 12 X 1918 r. Rada Regencyjna odsunęła generała od dowództwa nad wojskiem polskim. Co gorsza, w listopadzie utracił on także kontrolę nad oddziałami niemieckimi. Zrewolucjonizowani żołnierze tworzyli rady, które wypowiadały posłuszeństwo oficerom. Beseler, jako przeciwnik rozpolitykowanego wojska, był zdruzgotany. Ciężko było mu uwierzyć, że taki moralny rozkład mógł ogarnąć także armię niemiecką. Obawiał się nawet napaści ze strony własnych podkomendnych. 12 XI 1918 r. poprosił regentów o umożliwienie mu wyjazdu z Warszawy. Ci pomocy nie odmówili, dostarczając łódź, którą polscy żołnierze odstawili przebranego w cywilny strój Beselera pod Toruń. W ten sposób, trochę na wzór wielkiego księcia Konstantego, zakończył Beseler swoją misję w Warszawie. Spokoju w ojczyźnie po tych burzliwych wypadkach jednak nie zaznał. Rychło stał się bowiem celem ataków prawicy i nacjonalistów, czyniących go współwinnym odbudowy Polski, a przez to pośrednio utraty wschodnich prowincji Prus. Beseler, schorowany i złamany klęską Niemiec, ale i chyba także własnej polityki, zmarł w grudniu 1921 r.

A. Kraushar, pisząc o nim jako o „ostatnim satrapie” na warszawskim Zamku Królewskim, miał zapewne trochę racji. Wszak Beseler był władzą obcą, narzuconą Polakom przez zaborcę, reprezentującą jego interesy. Ale z drugiej strony nasi rodacy nie mogli chyba sobie życzyć lepszej osobowości na to stanowisko. Był bowiem gen. Beseler z pewnością nietuzinkową postacią. Nawet księżna Maria Lubomirska – tak krytyczna w swoich osądach o ludziach (często zresztą dość trafnych) – tak w listopadzie 1915 r. charakteryzowała Beselera: „Nasz generał-gubernator jest dobrym człowiekiem, pełnym dodatnich chęci, lecz nieobeznany z rządzeniem [...] Człek o gruntownej wiedzy, nauce, nawet artystycznej kulturze”<sup>32</sup>. Nie był więc Beseler tępym urzędnikiem. Starał się być także politykiem, realizującym długofalową politykę. Jego marzeniem było rozwiązanie sprawy polskiej, dla której, jak uważano wówczas w Niemczech, dobrego rozwiązania nie było. Generał pragnął mimo to doprowadzić do porozumienia niemiecko-polskiego, opartego na wrogości do Rosji. Do Polaków podchodził bez uprzedzeń, a jeśli je miał, to starał się poznać ich naturę. Jednakże jego w gruncie rzeczy zyczliwe nastawienie do naszego narodu było podszyte pewnego rodzaju patriarchalizmem, który irytował polskich polityków. O stosunku Beselera do sprawy polskiej może najdobitniej świadczyć ostatnie sprawozdanie do cesarza Wilhelma II z października 1918 r.

<sup>30</sup> J. Pajewski, *Sierpień 1918. Ze świadectw austro-pruskich, Studia i rozprawy z dziejów powszechnych i Polski*, Poznań 1997.

<sup>31</sup> W.L. Jaworski, *Diariusz*, Warszawa 1997, s. 275.

<sup>32</sup> *Pamiętnik księżnej...*, s. 283.

Analizując przyczyny oczywistej klęski niemieckiej polityki w Polsce, stwierdzał, że wina leży nie tylko po stronie niewdzięcznych Polaków, którzy zawiedli, nie dając rekruta. Także polityka niemiecka była niekonsekwentna i słusznie budziła w polskich kręgach nieufność. Do narastania tego uczucia przyczyniali się ponadto swymi knowaniami Austriacy<sup>33</sup>. Tymczasem Beseler pragnął szczerzej, jasnej polityki w sprawie polskiej, opartej na realizmie. Wierzył, że tylko w ten sposób uda się pozyskać polskiego partnera do rozmów z Berlinem i związania swej przyszłości z Rzeszą.

---

<sup>33</sup> B. Hutten-Czapski, *op. cit.*, t. 2, s. 576.

ADAM BASAK  
Wrocław

## PROBLEM LUDOBÓJSTWA „KULTURALNEGO” A SPÓR POLSKO-ROSYJSKI O KWALIFIKACJĘ PRAWNĄ ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Obecną ostrą fazę sporu wywołało postanowienie Głównej Prokuratury Wojskowej Rosji, która w dniu 21 IX 2004 r. umorzyła śledztwo w sprawie katyńskiej. Uzasadnienie, jakie w związku z tym podała, nie mogło nie wywołać w Polsce najbardziej emocjonalnych reakcji. Według Prokuratury, Katyń to pospolite przestępstwo, polegające na przekroczeniu uprawnień przez urzędników państwowych, i jako takie podlega już przedawnieniu. Nie należy go też uważać za zbrodnię stalinowską, gdyż wedle ustawy z 1991 r. kwalifikacji takiej podlegają jedynie zbrodnicze wyroki orzekane z przyczyn politycznych<sup>1</sup>. Jak wiadomo, strona polska, którą w sprawie katyńskiej reprezentuje Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, domaga się kontynuowania śledztwa, w celu ujawnienia wszystkich okoliczności zbrodni katyńskiej i wszystkich jej sprawców, aż po najniższych bezpośrednich wykonawców.

Uzasadniając swoje stanowisko, strona polska powołuje się na okoliczność, że mord na oficerach polskich – nazwa „Katyń” ma tu oczywiście sens symboliczny i odnosi się do wszystkich ofiar decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 III 1940 r. – był aktem ludobójstwa. W myśl obowiązującego między Polską i Rosją prawa, nie podlega ono przedawnieniu<sup>2</sup>. Wprawdzie przedawnieniu nie podlegają również zbrodnie wojenne, a są wszelkie podstawy i do takiej kwalifikacji<sup>3</sup>. Za ludobójstwem przemawia jednak przede wszystkim miejsce, jakie pamięć o mordzie na polskich oficerach zajmuje w świadomości Polaków, a okoliczności faktyczne tego

<sup>1</sup> Podaje za: P. Wroński, *Zbrodnie niestalinowska*, GW z 4–5 III 2006 r., s. 3. Por. C. Łazarzewicz, *Katyń do Strasburga*, „Polityka” nr 11, 14 III 2009 r., s. 32–35.

<sup>2</sup> Konwencja o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwalona z inicjatywy PRL w dniu 26 XI 1968 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ i przyjęta następnie również przez ZSRR, obejmuje w myśl art. I, p. „b” m.in. także ludobójstwo. Por. *Ściganie i karanie sprawców zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. (Wybór dokumentów)*, red. Cz. Pilichowski [dalej: Pilichowski], Warszawa 1978, s. 449–455 i przyp. 136.

<sup>3</sup> Por. w tej sprawie: A. Basak, *Katyń. Problem odpowiedzialności karnej sprawców w świetle Norymbergi* (Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi (dalej: Studia), t. 21, Wrocław 1998, s. 328–348).



mordu niemal odruchowo nasuwają skojarzenie z uchwaloną 9 XII 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ *Konwencją w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa*.

Jednakże strona polska na *Konwencję* się nie powołuje, a kwalifikację ludobójstwa opiera na sądowej wykładni prawa polskiego, które dla Rosji nie jest obowiązujące. Wprawdzie zbrodnia taka ścigana jest także wedle prawa rosyjskiego. Szczegółowa analiza przepisów tego prawa, jaką jeszcze przed wspomnianą decyzją prokuratury przeprowadził działający z ramienia IPN prokurator, prof. Witold Kulesza, skłoniła go wszakże do wniosku, że nie dają one podstaw, by oczekiwać zadowolającego opinii polską rezultatu. Rozważając zaś szanse podjęcia przez nasz kraj samodzielnego śledztwa, wskazał na „tragiczny paradoks”: szansa takiego śledztwa zależy koniec końców od uznania przez rosyjską prokuraturę Katyńia za ludobójstwo, to zaś przekreślałoby jego potrzebę<sup>4</sup>.

Powstały w ten sposób pat nasuwa pytanie, czy nie byłoby celowe przeniesienie sporu na grunt prawnomiędzynarodowy, tzn. dochodzenie polskich racji w oparciu o postanowienia *Konwencji o ludobójstwie*, którą ZSRR ratyfikował<sup>5</sup> i która zobowiązuje go do ścigania sprawców<sup>6</sup>. Została ona, co prawda, uchwalona w osiem lat po zbrodni katyńskiej. Przed zarzutem *lex retro non agit* chroni jednak jej wyraźnie deklaratoryjny charakter. Konwencja nie stworzyła nowego prawa. Nadała jedynie skodyfikowaną postać normie już istniejącej i wyznaczyła zasady oraz tryb jej egzekucji<sup>7</sup>. Wykładnię taką potwierdził swoim autorytetem Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, a przekonujący dowód, że ludobójstwo było już w okresie II wojny światowej uznaną w prawie międzynarodowym zbrodnią, przeprowadził w 1961 r. sąd izraelski w wyroku na Eichmanna<sup>8</sup>. I nie ma najmniejszego znaczenia fakt, że chodziło o innych sprawców i o inne ofiary.

Warto zauważyć, że społeczność międzynarodowa, a dotyczy to także ZSRR, nie zaprotestowała przeciwko zastosowanej przez sąd izraelski wykładni<sup>9</sup>, co może tworzyć domniemanie, iż wykładnię taką zaakceptowała. Zwraca również uwagę fakt, że ZSRR był w gronie 51 państw, które 11 XII 1946 r. głosowały za przyjętą jednomyślnie rezolucją Zgromadzenia Ogólnego nr 96/I. A znalazło się w niej stwierdzenie, że „wiele przypadków zbrodni ludobójstwa” miało w przeszłości miejsce i że „ludobójstwo jest zbrodnią prawa międzynarodowego, którą świat

<sup>4</sup> W. Kulesza, *Możliwość opracowania aktu oskarżenia sprawców zbrodni katyńskiej. Przesłanki prawne i rzeczywistość*, „Zeszyty Katyńskie” nr 19, (2004), s. 66–69, 77–78.

<sup>5</sup> Z zastrzeżeniem, że nie będzie wiązany m.in. postanowieniem art. IX o właściwości MTS przy rozstrzyganiu sporów dotyczących wykładni, stosowania i wykonywania *Konwencji*.

<sup>6</sup> Autor podjął próbę odpowiedzi na to pytanie w oparciu o wyniki wcześniejszych swoich badań. Ze względu na limitowaną objętość zmuszony jest też odsyłać ewentualnego czytelnika do podanej w nich dokumentacji źródeł.

<sup>7</sup> Wynika to zresztą jasno z samej nazwy *Konwencji*. Zwrot: „o zapobieganiu i karaniu” odnosić się może jedynie do czynu już zbrodnią będącego.

<sup>8</sup> Por. wywód w tej sprawie w: A. Basak, *Problem kwalifikacji prawnej zbrodni katyńskiej oraz odpowiedzialności sprawców w świetle Norymbergi*, „Zeszyty Katyńskie” nr 19 (2004), s. 60–61.

<sup>9</sup> Autor niniejszych uwag nie zna żadnego faktu, który by na to wskazywał.

cywilizowany potępia i za której popełnienie karę ponoszą sprawcy i uczestnicy” (podkr. A. B.)<sup>10</sup>. Rodzi to siłą rzeczy pytanie o stanowisko, jakie zajmował wówczas ZSRR w kwestii zarówno przedmiotowych cech tej zbrodni, jak i przede wszystkim tego, od kiedy ją za zbrodnię uważał. I tu dochodzimy do tytułowego problemu ludobójstwa „kulturalnego”.

Pojęciem tym – z pewnością niezbyt fortunym – posłużył się w 1946 r. polski Najwyższy Trybunał Narodowy w wydanym 6 lipca wyroku na Artura Greisera. Uzasadniając wymierzoną mu karę, NTN stwierdził mianowicie, iż oskarżony dopuścił się na narodzie polskim „fizycznego i duchowego” lub „biologicznego i kulturalnego” ludobójstwa. Obie wyróżnione w ten sposób formy tej zbrodni ujmował w ścisłym funkcjonalnym związku jako wzajemnie się uzupełniające: fizyczne i biologiczne spowodować miało osłabienie „siły fizycznej” Polaków; kulturalne i duchowe, zniszczenie ich „odporności narodowej”. W wypadku tej drugiej, miał na uwadze nie tylko zniszczenia przedmiotowe (wytwory kultury, instytucje, język), ale najwyraźniej także osobowe, czyli eksterminację zarówno twórców szeroko pojętej kultury, jak i – bo tak wolno odczytać odnośny fragment – organizatorów życia publicznego<sup>11</sup>.

Problem uwzględnienia ludobójstwa kulturalnego należał do najbardziej spornych w pracach przygotowawczych do *Konwencji* i – co z punktu widzenia naszej tematyki ma znaczenie szczególne – zabiegała o to usilnie delegacja ZSRR<sup>12</sup>. Prawdziwa batalia w tej sprawie rozegrała się na forum tzw. Komitetu *ad hoc*, siedmioosobowego zespołu powołanego wiosną 1948 r. przez Radę Społeczno-Gospodarczą ONZ w celu przygotowania projektu finalnego. Komitetowi przewodniczył Amerykanin, J. Maktos, a jego zastępcą został delegat radziecki, Płaton D. Morozow. To jego wystąpienia nadawały ton dyskusji. Pierwszym zaś rozpatrywanym dokumentem stały się dziesięciopunktowe uwagi, jakie przedłożył Komitetowi rząd ZSRR. Pojęcie ludobójstwa – głosiły w punkcie III – „winno odnosić się także do takich zarządzeń i czynów, które skierowane są przeciwko używaniu narodowego języka lub przeciwko narodowej kulturze” (podkr. w oryg.). Wymienia się następnie przykładowo zakaz lub ograniczenia w używaniu narodowego języka, zakaz drukowania w nim albo rozpowszechniania książek lub innych wydawnictw, niszczenie historycznych zabytków lub przedmiotów kultury narodowej albo kultu religijnego. Wszystko to określone zostało w cytowanym dokumencie jako „kulturalno-narodowe ludobójstwo”<sup>13</sup>.

Nie ma potrzeby wchodzić tu w polityczne motywy stanowiska radzieckiego, obliczone na dywersję w stosunku do mocarstw kolonialnych. (Z tego też głównie

<sup>10</sup> Cyt. za: Pilichowski, s. 276.

<sup>11</sup> Cyt. za: A. Basak, *Zagadnienie ludobójstwa „kulturalnego” w świetle wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego na Artura Greisera* (dalej: *Zagadnienie*), *Studia*, t. 16, Wrocław 1993, s. 287–303.

<sup>12</sup> Por. A. Basak, *Zagadnienie ludobójstwa „kulturalnego” w pracach przygotowawczych do Konwencji z 9 grudnia 1948* (dalej: *Konwencja*), *Studia*, t. 18, Wrocław 1995, s. 161–196.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 171.

powodu Zachód był generalnie przeciwny uwzględnianiu ludobójstwa kulturalnego). Pozostając na gruncie rozważań dogmatycznych, można wszakże stwierdzić, że argumentacja, jaką posługiwał się Morozow, odpowiada niemal dokładnie temu, co pod pojęciem ludobójstwa kulturalnego i przypisywanej mu funkcji rozumiał polski NTN. Morozow traktował je także jako jedną z form tej zbrodni, obok fizycznego (eksterminacja bezpośrednia i pośrednia, czyli tworzenie warunków obliczonych na fizyczne zniszczenie) czy biologicznego (ograniczanie urodzin). Domagał się w związku z tym umieszczenia wszystkich trzech form w jednym artykule (art. II). Zdołał, co prawda, obronić samą ideę. Zrealizowano ją jednak w projekcie Komitetu w postaci osobnego artykułu III, wedle którego ludobójstwem miał być także każdy umyślny czyn „popełniony w zamiarze zniszczenia języka, religii lub kultury grupy” (podkr. A. B.)<sup>14</sup>. Oznaczało to różnicę zasadniczą.

By ją wyjaśnić, cofnijmy się do wspomnianej rezolucji 96/I. Wzywając Radę Społeczno-Gospodarczą, by podjęła przygotowania do uchwalenia *Konwencji*, Zgromadzenie Ogólne posłużyło się następującą analogią: tak jak zabójstwo jest zaprzeczeniem prawa do życia jednostki, tak ludobójstwo oznacza to samo w stosunku do całych grup ludzkich<sup>15</sup>. Analogia ta okazała się w skutkach fatalnym punktem wyjścia dla rozważanej tu kwestii. Mieściła bowiem sugestię, że ludobójstwo „kulturalne” stanowić może osobny finalny typ przestępstwa, oznaczający – jak to sugeruje podkreślony ustęp – zamach na zewnętrzne jedynie cechy grupy (język, kultura), bez zamiaru zniszczenia jej samej. W związku z tym zacierała również granicę między tak rozumianym przestępstwem a nielegalną, tym bardziej zaś legalną, a nawet nieuchronną w rozwoju cywilizacyjnym asymilacją. Dała też przeciwnikom uwzględnienia tej formy asumpt do twierdzenia, że stawianie na jednej płaszczyźnie zakazu drukowania lub nawet niszczenia książek z systematycznym mordowaniem milionów bezbronnych istnień ludzkich, „jest absolutnie nieodpowiednie”<sup>16</sup>.

Morozow, który jako jedyny głosował przeciwko projektowi Komitetu *ad hoc*, z powodów niemających jednak związku z treścią art. III<sup>17</sup>, bronił go w dalszej, decydującej fazie debaty. Przemawiając na forum Komitetu VI (prawnego) Zgromadzenia, stwierdził, że bez tego, co składa się na treść tego artykułu, definicja ludobójstwa nie odpowiadałaby celom, jakie Komitet ma na względzie. Za doniosły element ludobójstwa uznał zamiar zniszczenia danej grupy w całości lub w części. Jednym sposobem realizacji takiego zamiaru – mówił – jest fizyczna likwidacja członków grupy, drugim likwidacja jej kultury. W tym kontekście powołał się też na wyrok norymberski, który – jak stwierdził – ukazuje na przykła-

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 171–178.

<sup>15</sup> Cyt. za: Pilichowski, s. 274–275.

<sup>16</sup> Por. A. Basak, *Konwencja*, s. 173.

<sup>17</sup> Powodem był brak w preambule podkreślenia, że ludobójstwo pozostaje w „organicznym związku z faszyzmem-nazizmem i innymi podobnymi »teoriami« rasowymi”, jak również fakt objęcia ochroną grup politycznych (wtrącanie się w wewnętrzne sprawy państw i naruszanie ich suwerenności!). Por. *ibidem*, s. 178.

dach z Czechosłowacji, Polski i Luksemburga, że zniszczenie kultury pewnych grup stanowić może metodę ich likwidacji<sup>18</sup>.

W podobnym duchu wypowiadali się też delegaci Ukrainy, Wadim Kowalenko, i Białorusi, figurujący w angielskim protokole jako „N. M. Khomussko”. Występowali formalnie jako reprezentanci osobnych państw, tworzyli jednak w istocie, wraz z Morozowem, wspólną reprezentację Związku Radzieckiego. Obaj ujmowali ludobójstwo „kulturalne” w funkcjonalnym związku z fizycznym i obaj odnosili to do praktyk hitlerowskich. Kowalenko stwierdził, że Ukraina stała się ofiarą ludobójstwa „kulturalnego”, które „było tylko wstępem do ludobójstwa fizycznego”. Delegat Białorusi zauważył trafnie, że art. III nie zajmuje się „ograniczeniem życia kulturalnego grupy, lecz działaniami zmierzającymi do zniszczenia jej języka, religii albo kultury, ze względu na narodową, rasową lub religijną nienawiść”. Działania takie „były zawsze wyrazem prześladowań, mających na celu – jak to pokazały zbrodnie popełniane pod rządami Hitlera – niszczenie grup”. Ich ofiarą padł w okresie wojny zarówno jego kraj, jak i Ukraina, Polska, Czechosłowacja oraz – jak z rozpędu dodał – Związek Radziecki<sup>19</sup>.

W Polsce powoływano się już na okoliczność, że strona radziecka posługiwała się w Norymberdze kwalifikacją ludobójstwa (W. Kulesza). Istotnie, akt oskarżenia w jednym fragmencie się do niej odwołuje. Dotyczyło to jednak tylko zbrodni na ludności cywilnej, a Katyń figurował w tym dokumencie jako zbrodnia na jeńcach wojennych. Przede wszystkim zaś zostało w pewnym sensie zdezawuowane przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, który w swoim wyroku kwalifikację taką – jak wiadomo – odrzucił. Wypowiedź Morozowa nabiera przez to szczególnej wagi. Daje nie tylko wyraz konsekwencji, ale w jak najbardziej formalny sposób – poprzez oświadczenie pełnomocnego delegata do ONZ – i dowód tego, że w stosunku do zbrodniczych czynów, popełnionych w latach II wojny światowej na terenach okupowanych, ZSRR posługiwał się istotnie kwalifikacją ludobójstwa i że nadawał mu przy tym szeroki przedmiotowo zakres.

Odnosi się to także do podkreślonego wyżej zwrotu. Po stronie rosyjskiej pojawił się bowiem argument, że Katyń nie można uważać za ludobójstwo, skoro jego ofiary stanowiły jedynie 10 część ogólnej liczby zatrzymanych w ZSRR Polaków<sup>20</sup>. Otóż zwrot ten stał się częścią dyspozycji art. II *Konwencji*. Nie uzależnia ona aktu ludobójstwa od liczby ofiar. Uzależnia je wyłącznie od zamiaru sprawcy. To zamiar odróżnia ludobójstwo od wszystkich innych popełnianych w podobny sposób zbrodni<sup>21</sup>. Morozow, wypowiadając się jeszcze przed uchwaleniem *Konwencji*, uznał ów zamiar, który odniósł wyraźnie także do części grupy, za doniosły element zbrodni. Dodajmy, że mówiąc o zniszczeniu kultury, musiał mieć w istocie na myśli, podobnie jak i polski NTN, straty osobowe. Trudno bowiem wyobrazić sobie realizację ludobójczego zamiaru, jeśli miałby on polegać tylko na niszcze-

<sup>18</sup> Zob. *ibidem*, s. 190.

<sup>19</sup> Por. *ibidem*, s. 183, 187–188.

<sup>20</sup> P. Wroński, *Mordy w Katyniu były ludobójstwem*, GW z 15 IX 2004 r.

<sup>21</sup> Por. A. Basak, *Zagadnienie*, s. 305–306 i przyp. 115.

niu przedmiotów kultury należących do części grupy. Można natomiast wyobrazić to sobie łatwo, jeśli zamiar taki polega na eksterminacji tej części grupy, która obejmuje jej elitę, ludzi wykształconych, twórczych i społecznie aktywnych; takich, jakimi były ofiary zbrodni katyńskiej.

Ludobójstwa „kulturalnego” ostatecznie do *Konwencji* nie włączono. Moskwa musiała w tym punkcie ustąpić. Musiała zgodzić się także w jakiejś mierze na uznanie jurysdykcji trybunału międzynarodowego, czemu przez cały czas się sprzeciwiała. Uzyskała jednak w zamian rezygnację Zachodu z postulatu rozciągnięcia ochrony na grupy polityczne. W tej sprawie jej sprzeciw był – z powodów, których tłumaczyć nie trzeba – tak stanowczy, że do końca groził fiaskiem całemu projektowi. W rezultacie przewidziana w *Konwencji* ochrona prawna objęła jedynie grupy narodowe, etniczne, rasowe i religijne. Za ludobójstwo zaś uznano wyłącznie fizyczną lub biologiczną formę tej zbrodni.

Powracając do wyrażonej na początku sugestii można zauważyć, że widoki na to, by w oparciu o *Konwencję* uzyskać satysfakcjonujące rozstrzygnięcie, są nader nikłe. Warto jednak zauważyć, że rosyjscy adwokaci, którzy reprezentują przed sądami Federacji interesy kilku rodzin katyńskich, widzą następującą szansę w odwołaniu się do Strasburga. Ewentualne orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że zbrodnia katyńska była ludobójstwem, umożliwi zastosowanie do niej przepisów *Konwencji*<sup>22</sup>, a nie da się zaprzeczyć, że Katyń odpowiada określonym w niej znamionom ludobójstwa. Jeśli tak, to wobec wynikającego stąd międzynarodowego zobowiązania Rosji kwalifikacja prawna, jaką na użytek wewnętrzny nadała mu rosyjska prokuratura, jest bez znaczenia. Trudno zaś byłoby na gruncie prawniczym obronić pogląd, że norma ludobójstwa, czy w ogóle przepisy prawa norymberskiego, odnosiły się jedynie do zbrodni hitlerowskich; pogląd, który reprezentanci ZSRR, w tym także Morozow<sup>23</sup>, usiłowali po wojnie bezskutecznie narzucić, a który współczesna Rosja skłonna jest, jak się wydaje, podzielać<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> C. Łazarewicz, *op. cit.*, s. 33.

<sup>23</sup> Por. wyżej, przyp. 17.

<sup>24</sup> W kwestii np. stosowania zasady nieprzedawnienia. Por. W. Kulesza, *op. cit.*, s. 72.

# **POLONICA APUD EXTRANEOS**



BOGDAN ROK  
Wrocław

## **POLSCY PODRÓŻNICY XVIII WIEKU NA SZLAKACH EUROPEJSKICH. SZKIC DO PORTRETU PEREGRYNANTÓW**

W wielu definicjach podróży wskazuje się nade wszystko na ruch i zmiany, jakie zachodzą w trakcie przemieszczania się osób w czasie i przestrzeni. „Podróż to nie tylko czasowy i przestrzenny stan podróżnika, ale to także przedmiotowo określona czynność poznawcza dotycząca rzeczywistości „nowej”, „innej”. W tym też sensie opis podróżniczy nie jest jedynie relacją z momentalnych obserwacji jednostkowych, ale także uogólniającą wypowiedzią poznawczą, określającą stosunek podmiotu do rzeczywistości”<sup>1</sup>. W przytoczonej definicji zwraca się uwagę na dynamikę podróżowania i możliwość odnoszenia różnego rodzaju wrażeń zależnych od podróżnika, ale też na specyficzne zachowanie się wojażera. Możemy jednak odwołać się do innej jeszcze definicji podróży. „Pisząc o »podróży«, »podróżniku«, »podróżującym« mamy zawsze na myśli mobilność przestrzenną człowieka, której rezultatem jest opuszczenie »domu« i zmiana dotychczasowego środowiska, przynajmniej społecznego (np. zmiana sąsiadów) i geograficznego (np. zmiana widoku za oknem), a często też kulturowego (przede wszystkim dominującego w otoczeniu języka, wyznania, używanego alfabetu, obyczajów) i naturalnego (np. klimatu, fauny i flory)”<sup>2</sup>. Podobnie i ta definicja dobitnie wskazuje na możliwość wpływu pokonywania drogi na osobowość podróżującego. W badaniach nad istotą podróżnictwa zastanowić się możemy także i nad portretem mentalnym wojażera.

W niniejszych rozważaniach interesują nas podróże z dawnej Rzeczypospolitej w XVIII w. Najpierw należy z naciskiem podkreślić, że podróże tamtych czasów nosiły wciąż jeszcze charakter wypraw elitarnych, podobnie jak i w innych wiekach czasów wczesnonowożytnych. Dodać jednocześnie należy, że zdecydowana większość owych peregrynantów przemieszczała się w obrębie kontynentu europejskiego. Masowe podróżowanie zaczyna się dopiero w połowie XIX w., przede wszystkim w związku z powstaniem kolei.

---

<sup>1</sup> C. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentalnej. Podróż, powieść, reportaż*, Toruń 1966, s. 11.

<sup>2</sup> K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2004, s. 8.



Pozostając zgodnie z postawionym tematem w obrębie europejskich wojaży mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów, należy po pierwsze zwrócić uwagę, że oglądana przez nich przestrzeń stanowił świat chrześcijański. Na swój sposób był to obszar bliski i swojski, a jednocześnie odległy i obcy poprzez przebywanie w krajach zamieszkałych przez inne nacje. Peregrynanci przekraczając granicę kraju w specjalny sposób to odczuwają. Niektórzy pisali więc o radości z faktu widzenia obcych krajów. Tadeusz Bukaty jednoznacznie stwierdzał: „Ja chocia sam raz pierwszy w tak daleką miał drogę jachać, co się tak nie czułem w sobie żadnego żalu z oddalenia się własnej Ojczyzny ani bojaźni z przeciągłej i tak dalekiej drogi. Tę nietkliwość sprawiły we mnie ochota do wojażu i zamiar korzyści z onego”<sup>3</sup>. Inny natomiast podróżnik, Juwenalis Charkiewicz, odczuwał wyraźne przygnębienie z oddalania się od rodzinnego kraju. Tuż po przekroczeniu granicy „w Ostrawie – pisał – na noclegu, acz podróżą i zimnem znędniony, tudzież smutkiem cudzego kraju strapiiony, znalazłem jednak od Boga zesłaną pociechę, iż mię pocztarz nawiedzał i cieszył”, mówił mu bliskim językiem słowiańskim, a do tego poczęstował naszego bernardyna dobrą wódką<sup>4</sup>. Przekroczenie granicy swego kraju zawsze wywoływało specjalnego rodzaju nastroje, jednak bardzo różne. Inne granice państwowe kojarzono już tylko z kontrolami celnymi i dokumentów sanitarnych.

Dalej należy stwierdzić, że polscy peregrynanci w dość stereotypowy sposób starali się oceniać kraje i narodowości przemierzanego obszaru. Możemy więc zaobserwować stosunkowo dobre oceny krajów niemieckich i Niemców, znacznie gorsze oceny Francji i Francuzów, fascynacje Italią z jej osobliwościami przy jednoczesnych dość ostrych ocenach Włochów. Znamy też charakterystyki odrębności kulturowej Rosji. Oczywiście wiele z tych ocen wynika z utartych stereotypów<sup>5</sup>, ale także z osobistych sympatii lub fobii podróżników, czy też określonych doświadczeń z podróży. Wszyscy peregrynanci zwracali też często uwagę na wiele fenomenów krajowych w obyczajach i zwyczajach odrębnych od naszych polskich. Dokonywali niekiedy ich odpowiedniej oceny i zawsze odnosili to do sytuacji w Rzeczypospolitej. Dla przykładu możemy wskazać na zapis zdziwienia J. Charkiewicza, gdy po raz pierwszy musiał jeść w Hiszpanii jajecznicę smażoną na oliwie, a nie na maśle<sup>6</sup>. Ten sam podróżnik zdumiewał się pracowitością chłopów niemieckich. Anonimowy zaś podróżnik udający się do Petersburga pisał o zaniedbanu zajazdów rosyjskich i lenistwie tamtejszych ludzi<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> B. Rok, *Opis podróży przez Niemcy i Holandię do Londynu anonimowego szlachcica litewskiego z 1780 r.*, „Sobótka” 49 (1994), s. 268. Por. M. Chachaj, *Tadeusz Bukaty autorem opisu podróży z Warszawy do Londynu odbytej w 1780 roku*, „Sobótka” 56 (2001), s. 365–367.

<sup>4</sup> J. Charkiewicz, *Dyjariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji na kapitule generalną Zakonu Mniejszych Braci Św. Franciszka, to jest Bernardynów, odprawionej w roku 1768*, opr. i wstęp B. Rok, Wrocław 1998, s. 26.

<sup>5</sup> Por. A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000.

<sup>6</sup> J. Charkiewicz, *op. cit.*, s. 113.

<sup>7</sup> B. Rok, J. Kozakow, *Opis podróży z Mińska do Petersburga z 1797 r. anonimowego szlachcica z Białorusi*, w: *Z przeszłości Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych*, red. K. Matwijowski, S. Ochmann-Staniszevska, B. Rok, Wrocław 1998, s. 119–120.

We wszystkich opisach ówcześni peregrynanci, idąc w ślady autorów popularnych przewodników i dzieł geograficznych, wskazywali na ogólne informacje o zwiedzanych państwach, ich ustroju politycznym, stanie gospodarczym i obronnym. Rozpisywali się nad urządzeniem mijanych po drodze miast, charakteryzując ich architekturę, systemy obronne, informując o budowlach użyteczności publicznej świeckich i kościelnych, szkołach i bibliotekach. Stosunkowo rzadko pojawiają się charakterystyki środowiska przyrodniczego. Charakterystyki krajów wskazują na różnice, które dzielą je od rzeczywistości polskiej, niekiedy wyraźnie zaznaczano przy tym obcość ustroju i obyczaju.

Podróżujący starali się jednak znajdować w obcym świecie pewnego rodzaju elementy znane i sobie bliskie. Specjalnego rodzaju oswojenie polskich peregrynantów z ówczesną Europą następowało poprzez zetknięcie się z ówczesnymi urządzeniami chrześcijańskimi, przede wszystkim katolickimi. Przede wszystkim oglądali słynne świątynie i oddawali cześć relikwiom świętych i innym cudownościom, które mogli napotykać po drodze<sup>8</sup>.

Konieczne jest przytoczenie w tym przypadku kilku przykładów z ówczesnych pamiętników. Teofila Morawska, wielce przejęta, z nabożeństwem oglądała w Reims relikwie św. Remigiusza i ucałowała tam kryształową oprawioną w złoto ampułkę ze świętymi olejami do namaszczenia królów francuskich, która miała być sprowadzona specjalnie z nieba<sup>9</sup>. Podobnie J. Charkiewicz w długiej swej podróży napotkał bardzo wiele relikwii. Zawsze starał się oddawać im należną cześć. Niekiedy jednak z pewnym niedowierzaniem pisał o autentyczności tych przedmiotów. Zwraca uwagę na widziane po drodze aż dwa całuny Chrystusowe. Jeden znajdował się w Besançon, a drugi w Turynie, z czego wynikało pewne powątpiewanie pobożnego zakonnika<sup>10</sup>.

Warto też wskazać, że ówcześni peregrynanci stykali się z tym samym w całej Europie typem nauki scholastycznej, egzystującym w rzeczywistości szkolnictwa Rzeczypospolitej. Dla wielu Polaków studia na europejskich uniwersytetach i akademiach stanowiły kontynuację ich edukacji krajowej, gdzie już zapoznali się z rudymentami ówczesnej nauki. Polscy studenci poruszali się więc po obcych szkołach bez jakichkolwiek uprzedzeń i trudności.

Bardzo istotną sprawą, pozwalającą peregrynantowi pokonać obcość, było sprawne porozumiewanie się z napotykanymi przedstawicielami innych narodów. Z zapisków w diariuszach wynika, że ówcześni podróżujący Polacy posiadali dość dobrą znajomość obcych języków, przede wszystkim łaciny czy też francuskiego. Wielu też korzystało z profesjonalnych tłumaczy. Rzadko zdarzały się sytuacje trudne, wynikające z niemożności porozumienia się. Podróżujący sporządzali też przed

<sup>8</sup> Por. M. Kunicki-Goldfinger, *Cud i cudowność w oczach podróżników litewskich XVI i XVII w. Opowieść cudowna jako mit czyli cud jako norma kultury*, w: *Senosios raštijos ir tautosakos sąveika: kultūrinė Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės partirtis*, Vilnius 1998, s. 224–247.

<sup>9</sup> T. Morawska z Radziwiłłów, *Diariusz podróży europejskiej w latach 1773–1774*, wstęp i opr. B. Rok, Wrocław 2002, s. 86–87.

<sup>10</sup> J. Charkiewicz, *op. cit.*, s. 87.

wyprawą różnego rodzaju zapiski z tłumaczeniami podstawowych słówek lub zwrotów. O takich notatkach wspominał J. Charkiewicz, zapisujący najpierw słowa niemieckie, a potem francuskie. Udało się też natrafić na pewnego rodzaju rozmówki polsko-włoskie zapisane w rękopisie jednego z podróżujących polskich franciszkanów reformatów – Synforiana Arakielowicza<sup>11</sup>.

Odwołując się do przykładów sposobów porozumiewania się Polaków z obcymi, wskażemy, że podróżująca po wielu krajach T. Morawska najczęściej korzystała z tłumaczy Polaków, którzy znajdowali się w jej orszaku. Starła się jednak w czasie wojażu poprawić własną znajomość francuskiego. O nauce języka włoskiego w czasie pobytu w Rzymie pisali szerzej Jan Nepomucen Kossakowski<sup>12</sup> i Jakub Lanhaus<sup>13</sup>. J. Charkiewicz wskazywał natomiast, że na terenie cesarstwa wystarczyła mu znajomość jedynie łaciny, na pocztach bowiem pocztmistrzowie biegle mówili tym językiem. Gorzej z tym było w zajazdach francuskich. Ten sam wojażer wskazywał, że w Czechach dość dobrze rozumiał język słowiański, którym mówili Czesi. Zdarzyło się też w Niemczech, że skorzystał z przypadkowo napotkanego tłumacza Murzyna, który znał język polski i niemiecki.

Analiza zachowanych materiałów dotyczących podróżowania w omawianym czasie wskazuje następnie, że peregrynanci odznaczali się zawsze dużą pasją oglądania obcych krajów. Wystarczy przytoczyć tu uwagi J. Charkiewicza, dotyczące zapału do zwiedzania Rzymu, pomimo trapiącej go choroby: „Ponieważ tedy w Rzymie niedziel 7 bawiłem się, z doktorów zaś rady musiałem rano i wieczór przechadzkę czynić, przypatrowałem się, ile mogłem, osobliwościom tego sławnego miasta, które opisywać nie jest moim dziełem, bo oprócz opisanie onego w różnych poważnych autorach, które mię od pióra hamują, jeszcze mi wstręt czyni krótkość czasu, do wybada[nia] się wszystkich tych wspaniałości i starodawności (na które ciekawi podróżni lata łożą), barzo skąpa. Bo im się więcej przypatrowałem rzeczom tu ciekawym, większe coraz rosły ciekawości i nienasycone łaknienie widzenia i przeniknienia apostolskiego miasta”. Z podobnie wielką pasją zwiedzał Sienę: „przybyliśmy za kilka godzin do miasta Sieny, ojczyzny św. Bernardyna Seneńskiego, aleśmy mało co zabawili w nim, aby kufrow naszych nie rewidowane. Ile jednak mogłem co widzieć, w prędcie zachwyciłem”<sup>14</sup>.

Wielkie zainteresowanie krajami, przez które przejeżdżała, wykazuje też T. Morawska. W czasie swej podróży cały niemal czas przeznaczala na oglądanie wszelkich osobliwości napotykanych po drodze. Kilkakrotnie pisała o tym jednoznacznie, choćby w czasie pobytu w Rzymie. „Czas w Rzymie, prócz nieodbytego na wczasy i posiłki, poświęcałam cały na niewychwalonych ciekawości przeżywanie”. W innym jeszcze miejscu ubolewała, że obok zwiedzania Rzymu musiała

<sup>11</sup> S. Arakielowicz, *Itinerarium Romanum...* 1723, rkps Archiwum Reformatów w Krakowie, bez sygn.

<sup>12</sup> J.N. Kossakowski, *Pamiętnik ... biskupa wileńskiego (ur. 1755, zm. 1808)*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 2, s. 195–237, 455–475.

<sup>13</sup> *Itinerarium R. P. Jacobi Lanhaus...*, rkps Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, sygn. 227.

<sup>14</sup> J. Charkiewicz, *op. cit.*, s. 169, 180.

odbywać wizyty towarzyskie. „W Rzymie starałam się zupełnie czas cały samym nie zrzuconym ciekawościom poświęcać. Nie chciałam go, chyba kiedy do oglądania niesposobnym, na insze zabawy dzielić. Ale mimo ulżenia musiałam się i wizytami bawić, ile dla takich osób, którym przez stan ich i godność nie można było odmówić”. Niekiedy dokonywała ona pewnej gradacji w oglądaniu, starając się wybierać miejsca ważniejsze, które zwiedzała zawsze z najwyższą skrupulatnością<sup>15</sup>.

Można by jeszcze tylko przytoczyć przykład Tadeusza Bukatego, który z wielką ciekawością zwiedzał między innymi osobliwości Berlina, a tam szczególnie gabinet kuriozów. „Byliśmy także w sali, gdzie kolekcja rzeczy osobliwych i ciekawych. Widzieliśmy tam manufaktura różne dawne: z kości, z bursztynu, ze srybra, sztuki złota, alabastru, różne z drzewa wyrabiane najdoskonalej i najdelikatniej, szczególnie z bursztynu i kości słoniowej. Tudzież różne malowania dawne. Różne są małe osoby robione z wosku i statua pierwszego króla pruskiego. Między którymi te widzieliśmy osobliwości: głowę jelenia z dużymi rogami wrosłą w drzewo dosyć grube”<sup>16</sup>.

Pewne typowe zachowania polskiego podróżnika wynikać mogły z zasad propagowanych w ówczesnym piśmiennictwie dotyczącym *artis apodemicae*, a więc sztuki właściwego bezpiecznego podróżowania. Ten typ piśmiennictwa powstał i rozwinął się w ciągu wieków nowożytnych. W czasach tych, w latach 1540–1831 wydrukowano w Europie 297 wydawnictw propagujących *ars apodemicae*. Aby odpowiednio, bez szwanku odbyć podróż, należało się do niej przygotować i ściśle ustalić jej przebieg, a także cele, które stawiano przed wyprawami<sup>17</sup>.

W połowie XVIII w. szersza instrukcja odbywania podróży zagranicznych ukazała się drukiem w słynnej encyklopedii Joachima Benedykta Chmielowskiego (1700–1763) *Nowe Ateny*, wydanej dwukrotnie we Lwowie, w 1746 i ponownie w 1756 r. Autor tego dzieła – dziekan rohatyński – podróży zagranicznych nie odbywał. Encyklopedię swą pisał na wschodnich kresach w Firlejowie, dokąd sprowadził podstawowe wydawnictwa z wszystkich dziedzin wiedzy, w tym i geografii. Interesujący nas tom encyklopedii został znamienne zatytułowany *Nowy peregrynant starego świata lustrator, domator wszędobylski...*, a rozpoczyna się ową wspomnianą instrukcją. Na kilku stronach druku autor wprost zachęcał do przedsięwzięcia podróży. Zaznaczał jednak bardzo dobitnie, aby każda eskapada zagraniczna połączona była z wszechstronną obserwacją zwiedzanych krajów. Każda podróż służyć też miała szerokiej edukacji: „Peregrynant – pisał Chmielowski – tę powinien mieć intencją, aby jako pszczołka, z państw, królestw, księstw, prowincji, miast jako z kwiatów cnót nauk i pięknych manier słodczy zbierał”. W obcym kraju należało więc poznawać wszelkie osobliwości, jego historię, stan obecny, klimat („aeryj”), gospodarkę oraz obyczaje. Zobaczyć należało morza, rzeki oraz miej-

<sup>15</sup> T. Morawska, *op. cit.*, s. 145, 166.

<sup>16</sup> B. Rok, *Opis podróży przez Niemcy...*

<sup>17</sup> M. Bratuń, *Ars apodemica. Narodziny – rozwój – zmierzch*, w: *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury. Studia*, red. P. Kowalski, Opole 2003, s. 67–76.

scowości ze źródłami mineralnymi, a w miastach słynne budowle sakralne i świeckie. Wreszcie zalecano, aby te wszystkie obserwacje były spisywane, „konotując *omnia visa, audita i facta*”. Pamięć ludzka jest bowiem zawodna, zapis zaś podróży pozwolił mógł na wykorzystanie poczynionych spostrzeżeń po powrocie do rodzinnego kraju. Chmielowski, jako osoba duchowna, polecał poza tym, aby podróż miała pewną oprawę religijną<sup>18</sup>.

Dość obszernie rozważania na temat podróżowania zamieścił także w swoim poradniku dobrego życia Mikołaj Jaśkiewicz (1717–1779). Pisał on przede wszystkim o podróżach typu edukacyjnego. Najpierw więc najogólniej przytoczył zdanie starożytnego myśliciela: „Cudzych krajów zwiedzanie lubo podług zdania Seneki przynosi młodzieży wiadomość narodów i ich obyczajów, własne jednak złe obyczaje i słaby rozum nie polepsza ani poprawia”. Najistotniejszym zaś warunkiem do podjęcia wyprawy edukacyjnej jest, aby kandydat był w „doskonałych leciech, albo od doskonałego i roztropnego człowieka prowadzony”. Do wojażu trzeba było też się przygotować poprzez wcześniejsze poznanie obyczajów panujących w odwiedzanych krajach. W czasie zaś samej podróży należało nawiązywać kontakty z osobami „w stanie życia sobie równymi” i zapoznać się dokładnie z osobliwościami danego kraju. Podróżujący winien więc „wiedzieć prawa i stan tamtejszej Rzeczypospolitej, ażeby mógł do własnego też królestwa co osobliwszego przywieźć, mianowicie do poprawy złych obyczajów”<sup>19</sup>.

Na gruncie polskim możemy też odwołać się do specjalnie sporządzonych uwag na temat podróży edukacyjnej przez Michała Jerzego Wandalina Mniszcha (1742–1806), późniejszego marszałka wielkiego koronnego i publicystę oświeceniowego. Młody Mniszech, przebywając w Szwajcarii dla pobierania nauk, przygotował już w 1762 r. uwagi pt. *Reflexions sur la manière de bien voyager* o przyszłej swej podróży europejskiej. Ważnym warunkiem wstępnym podejmowania podróży było posiadanie dobrego zdrowia i pieniędzy. Podróż należało zaś odbywać w taki sposób, aby odnieść z niej jak największą korzyść. Należało też wcześniej zdobyć odpowiednie wykształcenie i postawić sobie cel przed wyprawą. W podróży należało w odpowiedni sposób prowadzić obserwacje zwiedzanych krajów, sporządzać też notatki i w miarę możliwości nabywać w obcych miejscach mapy, plany, przewodniki i sztychy obrazujące zwiedzane kraje. Omówione uwagi nawiązują do drukowanych *artes apodemicae*. Szczegółowe ustalenia powyższego tekstu miały zapobiegać przypadkowości podejmowania podróży i możliwości nieprzewidzianych

<sup>18</sup> B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo akademia wszelkich sciencyi pełna...*, część wtóra, Lwów 1746, s. 2–5. Por. B. Rok, *Zagraniczne podróże Polaków w pierwszej połowie XVIII w.*, w: *Studia z dziejów Europy, Polski i Śląska. Prace ofiarowane Józefowi Andrzejowi Gierowskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1992 (= „Sobótka” 47 (1992), nr 1–2), s. 171–178.

<sup>19</sup> M. Jaśkiewicz, *Polityk chrześcijański, albo przestrogi i uwagi chrześcijańsko-polityczne wszelkiemu stanowi służące...*, Warszawa 1757 (wyd. następne: Warszawa 1767). Wypisy z pracy Jaśkiewicza znajdujemy w *silva rerum* Wojciecha Orzeszki z XVIII w., zob. rkps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, sygn. 1700. Por. W. Murawiec, *Jaśkiewicz Mikołaj*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, Warszawa 1982, s. 194–195. Por. B. Rok, *Ormianin Mikołaj Jaśkiewicz (1717–1779) i jego pouczenia duszpasterskie*, „Sobótka” 51 (1996), s. 229–235.

przykrych przypadków w drodze<sup>20</sup>. Ściśle zgodnie z tymi refleksjami swą podróż odbył sam M.J.W. Mniszech.

Zalecenia dotyczące odpowiedniego przygotowania się do podróży poprzez poznanie stanu zwiedzanych krajów, a potem zapisywanie swoich spostrzeżeń na temat podróży, były dość często skrupulatnie przestrzegane, o czym świadczą relacje podróżnicze.

Podróż w XVIII w. stanowiła przedsięwzięcie wielce ryzykowne. Podróżujący zdawali sobie aż nadto dobrze sprawę z wielu niebezpieczeństw, jakie mogły ich spotkać na trasie. Strach i niepokój przed nadzwyczajnymi zdarzeniami w drodze łagodzić miały różnego rodzaju pouczenia duszpasterskie skłaniające wojażerów do różnego rodzaju praktyk religijnych. Warto przy okazji wskazać, że na gruncie polskim specjalny modlitewnik dla peregrynantów przygotował na przełomie XVII i XVIII w. jezuita Jan Drews (1646–1710). Jego *Distinctiones itinerantium piae, jucundae, eruditae cum valido presidio divorum caelitem et lencho itinerum...*, a w polskim tłumaczeniu *Dystrakcje podróżnych pobożne, uczone y uciészne*, wydane zostały pięciokrotnie (w 1701, 1708, 1720, 1735 i 1741 r.) w języku łacińskim, a potem trzykrotnie (w 1731, 1741 i 1751 r.) w języku polskim w tłumaczeniu jezuitę Józefa Brzozowskiego. Książka ta zawierała przede wszystkim różnego rodzaju pobożne medytacje i teksty modlitw, które miały być wykorzystywane przez podróżujących. Jednocześnie był to pewnego rodzaju przewodnik krajoznawczy po wielu krajach europejskich. Informacje te służyły do osvajania podróżnych z przestrzenią geograficzną. Mogły więc łagodzić stany niepokoju wynikające z zetknięcia się z obcością innych krajów<sup>21</sup>.

Można tu przy okazji dodać, że normatywne akta Kościoła katolickiego zwracały uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, jakie czyhały na podróżujących. Dlatego też nakazywano niekiedy przyjmowanie przed wyruszeniem w dalszą drogę nadzwyczajnej formy sakramentu komunii świętej w formie tzw. wiatyku, czyli posilenia na drogę. Podróże traktowano więc jako przedsięwzięcia ekstremalne, bardzo ryzykowne<sup>22</sup>.

Z całą mocą możemy stwierdzić, że do wspomnianych zaleceń stosowało się wielu ówczesnych wojażerów. W piśmiennictwie podróżniczym tamtego czasu znajdujemy bardzo wiele zapisów o religijnych praktykach podejmowanych w czasie peregrynacji. Świadczą one o przywiązywaniu dużej wagi przez pere-

<sup>20</sup> M. Bratuń, „Ten wykwinny, wykształcony Europejczyk”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Opole 2002.

<sup>21</sup> J. Drews, *Dystrakcje podróżnych pobożne, uczone y uciészne dla pobożnych y ciekawych peregrynantów niegdyś po łacinie przez wielbnego xiędza Jana Drewsa teologa Societatis Jesu wydane, a teraz po polsku przez xiędza Józefa Brzozowskiego teologa Rektora Kolegium Mochyłowskiego Societatis Jesu dla pospolitego wszystkich używania podane i na zawdzięczenie dobrodziejstw Zakonowi Societatis Jesu świadczonych przeświecnemu powiatowi oszmiańskiemu ofiarowane...*, Częstochowa 1744.

<sup>22</sup> Por. B. Rok, *Jezuita Jan Drews (1646–1710) i jego modlitewnik dla peregrynantów*, „Saeculum Christianum” 3 (1996), nr 1, s. 219–227.

grynantów do religijnej oprawy swych wypraw. I znowu odwołamy się do kilku tylko przykładów.

Wybierająca się w drogę T. Morawska odbyła więc specjalne nabożeństwo jeszcze w Wilnie. „Puszczając się w drogę – zapisała – najprzód błogosławieństwo braliśmy w kościele Ks. Ks. Jezuitów Św. Jana przekonani doświadczeniem, zwyczajeni od młodości, że wszystkie bądź najmniejsze sprawy, aby szczęśliwymi zostały, od Boga zaczynać się mają”. Podobnie podejmując drogę z Paryża do Strasburga, uczestniczyła we mszy świętej, zwłaszcza że była to niedziela, ale i potem, wyjeżdżając ze Strasburga w drogę do Wenecji, znowu zaczęła drogę od mszy świętej i „podróżnego błogosławieństwa”<sup>23</sup>. Sytuacje takie powtarzają się Morawskiej po drodze jeszcze kilka razy.

Wiemy też, że po odbyciu szczęśliwym długiej dwuletniej podróży Felicjan Piaskowski w 1720 r., przybywszy do Krakowa, udał się najpierw do Kościoła Mariackiego, gdzie, jak sam pisał: „odprawiwszy spowiedź, wysłuchałem mszy świętej z intencją dziękując Panu Bogu, że mnie przez kilkanaście lat po obcych i nieznajomych wodząc krajach, szczęśliwie w dobrym zdrowiu do ojczyzny przyprowadzić raczył”<sup>24</sup>.

Peregrynanci XVIII w. byli osobami szczególnymi w ówczesnej społeczności Rzeczypospolitej. Podróże zagraniczne budziły jednak zainteresowanie opinii czytelniczej. Podróżowano zazwyczaj po utartych szlakach. Każda z owych podróży miała jednak swój niepowtarzalny w jakiś sposób charakter. Podróżnicy ci stawiali sobie zawsze ściśle określone cele wyprawy. Zawsze też na swój sposób byli do tego przedsięwzięcia odpowiednio przygotowani. Analiza relacji z podróży z tamtych lat wskazuje na istnienie woli podróżujących do poznania obcych krajów i ludzi. Ciekawość świata była istotnym motywem podejmowania trudu wyjazdów zagranicznych. Zauważamy też wolę oswojenia się z pokonywaną przestrzenią geograficzną. Starano się nawet wglębiać w obce sfery struktur kultury krajów Europy. Wydaje się, że większość peregrynantów stosowała się do wskazówek ówczesnej *artis apodemicae*.

<sup>23</sup> T. Morawska, *op. cit.*, s. 31, 84, 89.

<sup>24</sup> F. Piaskowski Junosza, *Pamiętnik... podstolego podlaskiego, majora J. K. Mości, począwszy od roku 1690, Lwów 1865*, s. 93.

JERZY KUZICKI  
Rzeszów

## EMIGRACYJNE LOSY KS. FRANCISZKA AWERTANA KORYCKIEGO

Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym przyczyniła się nie tylko do zachowania tożsamości narodu polskiego pod zaborami, ale swoją obecnością świadczyła na świecie o nieistniejącym państwie. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że polskie tułactwo, zwłaszcza we Francji, stanowiło centrum kultury i życia politycznego narodu, których rozwój nie był możliwy na ziemiach polskich. Ogólną liczbę emigrantów można szacować na ok. 8–9 tys. ludzi. Większość z nich stanowili byli wojskowi, którzy z bronią w ręku walczyli w powstaniu. Przed wybuchem powstania reprezentowali oni różne profesje. Znaleźli się tam: urzędnicy, profesorowie wyższych uczelni, młodzież gimnazjalna i akademicka, lekarze, adwokaci, poeci, dziennikarze oraz księża<sup>1</sup>.

Jak wynika z badań, wśród emigrantów, którzy opuścili kraj, znalazło się ponad 40 księży kapelanów. Wszyscy pochodzili z Królestwa Polskiego i zaboru rosyjskiego. Rozpiętość wieku w ich gronie była znaczna: od 26 do 65 lat. Po przybyciu do Francji kierowano ich do zakładów, tzw. *dépôt* dla wojskowych. Księża starali się również w tych warunkach wypełniać swoje powołanie, prowadząc duszpasterstwa wśród rodaków. Kapelanem powstańczym, który znalazł się na emigracji, był także ks. Franciszek Awertan Korycki<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Krosnowski, *Almanach historique ou Souvenir de l'emigration polonaise*, Paris 1846, *passim*; L. Gadon, *Wielka Emigracja w pierwszych latach po powstaniu listopadowym*, t. 1, Kraków 1900, s. 41; S. Kalembska, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003, s. 54; R. Bielecki, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837. Materiały z archiwów francuskich*, Warszawa / Łódź 1986, s. 21.

<sup>2</sup> J. Ziółtek, *Ze studiów nad życiem religijnym Wielkiej Emigracji*, „Studia Polonijne” 16 (1994), s. 99–101; *idem*, *La vie religieuse de l'emigration polonaise en France après la fin de l'insurrection de 1830–1831*, w: *Dyplomacja, polityka, prawo. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Henrykowi Kocójowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. I. Panic, Katowice 2001, s. 169–170; W. Rostocki, *Z badań nad strukturą i działalnością kapelanów powstania listopadowego*, „Roczniki Humanistyczne” 20 (1972), z. 2, s. 189–192; H. Dylągowa, *Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej (1764–1864)*, Lublin, s. 85–94.



Emigracyjne losy ks. F.A. Koryckiego nie należą do nieznanych<sup>3</sup>. Znajduje on swoje miejsce w słownikach i szkicach: Adolfa Krosnowskiego<sup>4</sup>, Edwarda Nowaka<sup>5</sup>, Ludwika Gocla<sup>6</sup>, Mariana Tyrowicza<sup>7</sup>, Roberta Bieleckiego<sup>8</sup>. Jednakże nie przedstawiają one pełnej aktywności tego duchownego. Zawierają luki i nieścisłości w jego tułacznej biografii, co skłoniło autora do rozszerzania badań w tym zakresie. Z informacji we wzmiankowanych wyżej źródłach wynika, że urodził się w Augustowie. Żadne z nich nie podaje daty jego urodzenia. Przed wybuchem powstania listopadowego przyjął święcenia kapłańskie i był wikarym w rodzinnym mieście. Dane biograficzne odnośnie do miejsca i daty urodzenia odnotowane są w archiwach francuskich. Główne materiały dotyczące uczestników Wielkiej Emigracji zgromadzone są w Archiwum Wojny w Vincennes pod Paryżem (Archives du Ministère de la Guerre). Pozwalają one na uzupełnienie danych personalnych wielu tułaczy, w tym także ks. F.A. Koryckiego. Z rejestrów polskich emigrantów wynika, że w 1832 r. ks. Korycki miał 32 lata, co oznacza, że urodził się w 1800 r. Jako miejsce urodzenia występuje nie Augustów, ale Żylin<sup>9</sup>.

Będąc uczestnikiem powstania listopadowego, dał się poznać jako radykalny działacz lewicy powstańczej, związanej z Towarzystwem Patriotycznym. Poza ks. Koryckim wśród członków Towarzystwa Patriotycznego znaleźli się również inni kapłani: Kazimierz Aleksander Pułaski, Ignacy Szynglarski, Józef Gacki, Rzymowski, Ludwik Tensorowski, Danielewicz. Księża-klubiści łączyli ściśle swą działalność kapłańsko-patriotyczną z uczestnictwem w radykalnym ruchu politycznym. Ks. Korycki nie wywierał takiego wpływu na organizację, jak np. księża Pułaski czy Szynglarski, ale organizował różne uroczystości. Dnia 3 II 1831 r. Towarzystwo Patriotyczne okolicznościowym nabożeństwem uczciło pamięć ks. Stanisława Staszica. Przy jego grobie na warszawskich Bielanych przemówienia wygłosili ks. Korycki i Tadeusz Krępowiecki. Podnosili oni zasługi ks. Staszica dla narodu polskiego, oświaty i kultury, nie pominęli zarzutu, że przyczynił się on do wprowadzenia w ostatnich latach Rzeczypospolitej cenzury. Poza tym domagali się oni

<sup>3</sup> Wśród uczestników Wielkiej Emigracji było przynajmniej pięć osób o nazwisku Korycki. Wśród nich dwóch Franciszków. Jednakże kapelan powstańczy używał także drugiego imienia Awertan. Ks. Franciszka Awertana nie należy mylić z oficerem ppor. Franciszkiem Koryckim, który w latach początkach 1832 r. przybył do Francji i znalazł się kolejno w zakładach: w Awinionie, Lunel i Le Puy, Châteauroux, Laval i Château-Gontier. Zob. R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. 2, Warszawa 1996, s. 317–318.

<sup>4</sup> A. Krosnowski, *op. cit.*, s. 54.

<sup>5</sup> E. Nowak, *Rys dziejów duszpasterstwa wojskowego w Polsce 968–1931*, Warszawa 1932, s. 152.

<sup>6</sup> L. Gocel, *Ksiądz Korycki – konspirator patriotyczny. Sylwetki kapłanów z 1831 roku*, „Kwartalnik Poświęcony Sprawom Duszpasterstwa Wojskowego” 1834, nr 3, s. 30–38.

<sup>7</sup> M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1964, s. 310–311.

<sup>8</sup> R. Bielecki, *Słownik biograficzny...*, t. 2, s. 317.

<sup>9</sup> Archives du Ministère de la Guerre, E5–181, Régiments Étrangers, Réfugiés Polonais. Dépôts des Réfugiés Polonais établis à Besançon; *ibidem*, XL–53, Régiments Étrangers, Réfugiés Polonais. Dépôts de Bourges, Cahors, Rodez, Montpellier, Bergerac, 1832–1844.

uwłaszczenia chłopów i połączenia walki niepodległościowej z rewolucją socjalną<sup>10</sup>. Celebrowanie uroczystości związanych z obchodami śmierci ks. Staszica świadczyło, zdaniem L. Gocła, że ks. Korycki był blisko związany z polskim karbonaryzmem lub nawet należał do niego. Charakterystyczny jest fakt, że polscy węglarze zbierali się i składali przysięgę na Bielanych na grobie ks. Staszica. Tam po raz pierwszy zaprzysięgił ich w 1821 r. gen. Umiński. Po wybuchu powstania listopadowego członkowie Towarzystwa Patriotycznego zbierali się na bielańskim cmentarzu już jawnie. Trzeba przy tym dodać, że *Zasady węglarstwa włoskiego* znane były w kraju około 1820 r. Na język polski przetłumaczył je, podobnie jaki i pracę B. Constanta *O monarchii konstytucyjnej*, Wincenty Niemojowski<sup>11</sup>. Jak podaje ks. Edward Nowak, podczas powstania listopadowego ks. Korycki został kapelanem 5. Pułku Stryzelców Konnych<sup>12</sup>. Za zasługi w boju odznaczono go Krzyżem *Virtuti Militari* 15 IX 1831 r.<sup>13</sup> Nie znamy niestety innych szczegółów dotyczących jego powstańczych losów.

5 X 1831 r. ks. Korycki przekroczył wraz ze swoim pułkiem i ostatnim wodzem powstania listopadowego gen. Maciejem Rybińskim granicę Królestwa Polskiego z Prusami. Wraz z internowaniem na terenie zaboru pruskiego zaczęła się dla ks. Koryckiego i tysięcy polskich powstańców tułaczka emigracyjna. Po ośmiomiesięcznym pobycie w zaborze pruskim ks. Korycki wyruszył przez kraje niemieckie w drogę do Francji, gdzie przybył w sierpniu 1832 r. Początkowo należał do zakładu w Besançon. Przebywając wśród emigrantów, ks. Korycki zajął się zarówno działalnością publiczną, jak i duszpasterską. W tym zakładzie 17 XI 1832 r. podpisał apel do posłów, aby powołali sejm na emigracji, a kilka dni później, wśród trwających w Besançon sporów między zwolennikami i przeciwnikami księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, opowiedział się po stronie księcia<sup>14</sup>. Wśród byłych powstańców kapłan ten miał bardzo dobrą opinię. Znajduje to potwierdzenie w zachowanych wspomnieniach. Jeden z emigrantów, Jan Bartkowski, znał ks. Koryckiego jako „człowieka ze wszech miar bardzo zacnego, którego towarzystwo pociągało mnie silniej ku niemu. W częstych z nim rozmowach mówił z wielkim naciskiem o potrzebie nieograniczonego poświęcenia się z naszej strony, jeżeli chcemy odzyskać ojczyznę”<sup>15</sup>. Bawiący

<sup>10</sup> „Nowa Polska” nr 32, 5 II 1831, s. 2.

<sup>11</sup> L. Gocel, *op. cit.*, s. 30–31; W. Łukasiewicz, *Wpływ masonerii, karbonaryzmu I Józefa Mazziniego na polską myśl rewolucyjną w latach poprzedzających Wiosnę Ludów*, w: *Wiosna Ludów w Europie. Zagadnienia ideologiczne. W stulecie Wiosny Ludów*, red. N. Gąsiorowska, t. 3, cz. 2, Warszawa 1951, s. 191–194.

<sup>12</sup> Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BP), sygn. 387, k. 518–523, Lista pierwsza oficerów Wojska Polskiego; BP sygn. 577, k. 149, Listy oficerów piechoty, jazdy, artylerii itd. Ułożone podług starszeństwa, Kapelani wojskowi i inni księża.

<sup>13</sup> E. Nowak, *op. cit.*, s. 152; *Księga pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830 zawierająca spis imienny dowódców i sztabs-oficerów, tudzież podoficerów i żołnierzy armii polskiej w tymże roku krzyżem wojskowym „Virtuti Militari” ozdobionych*, Lwów 1881, s. 96.

<sup>14</sup> BUW, Spuścizna R. Bieleckiego, Kołonoatnik, z. 2, s. 5; R. Bielecki, *Słownik biograficzny...*, t. 2, s. 317.

<sup>15</sup> J. Bartkowski, *Wspomnienia z powstania 1831 i pierwszych lat emigracji*, oprac. E. Sawrynowicz, Kraków 1967, s. 161, 166–170.

w Besançon Szymon Konarski zapisał 12 VIII 1832 r.: „Byłem w kościele, gdzie Korycki miał mowę do żołnierzy i do nas z ambony bardzo piękną”<sup>16</sup>.

Pod koniec 1832 r. ks. Korycki opuścił zakład w Besançon i przeniósł się do pobliskiego Dijon, gdzie przebywał do 23 V 1833 r.<sup>17</sup> Jego pobyt w tym skupisku polskiej emigracji ma związek z przygotowaniem do wywołania powstania karbonarskiego. Duchowny należał w Besançon i Dijon do głównych organizatorów wenty węglarskiej wśród wychodźców. Do koła węglarskiego poza ks. Koryckim należeli m.in.: Leon Jabłoński, Andrzej Gregorowicz i Jan Nepomucen Młodecki<sup>18</sup>. W liście do Joachima Lelewela ks. Korycki wskazywał siebie jako organizatora spisku karbonarskiego w Dijon<sup>19</sup>.

W początkach kwietnia 1833 r. emisariusz polski przesłał z Frankfurtu nad Menem list do Besançon, w którym zawiadamiał o wybuchu rewolucji i prosił o wsparcie. Zanim ten list dotarł do zakładu, rozruchy we Frankfurcie zostały stłumione w zarodku już 3 kwietnia. O tym jednak nie wiedzieli polscy tułacze, którzy w Niedzielę Wielkanocną, 7 kwietnia tego roku ruszyli w liczbie ponad 400 osób w stronę szwajcarskiej granicy do Frankfurtu. W tym kierunku zdążyli także Polacy z Salins, Bourges, Luxucil. 9 kwietnia pod wodzą ks. Koryckiego wyruszyli Polacy z Dijon<sup>20</sup>. Do Dijon rozkazy węglarzy besansońskich dotarły w Wielkanocną Niedzielę. Część zakładu wyruszyła natychmiast, ale zatrzymana po drodze przez wojsko francuskie wróciła na miejsce. 9 IV 1833 r. wyruszył z Dijon ponad 40-osobowy oddział. Przewodził mu organizator tamtejszego porębu węglarskiego ks. Korycki i kpt. L. Jabłoński. 14 kwietnia przekroczył granicę szwajcarską pod Damvant, skąd oddział z Dijon przeniósł się do Porrentruy. Jak zaświadczał J. Bartkowski: „Ksiądz Korycki od przybycia naszego do Porrentruy – odprawiał codziennie mszę w tamtejszym kościele. Ujęte tym pobożne niewiasty składały mu przy ołtarzu ofiary pieniężne, które ten zacny kapłan i patriota obracał na wspieranie biednych i cierpiących towarzyszków”<sup>21</sup>. Tutaj nastąpiło także połączenie polskich „Szwajcarzan” z różnych zakładów. Nasz bohater pełnił nieformalną funkcję kapelana Hufca Świętego. W Porrentruy ks. Korycki odprawił nabożeństwo w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja „zgodnie z naszym charakterem, z naszym obyczajem ojczystym [...] z zachowaniem we wszystkich szczegółach rytuału u nas obserwowanego”<sup>22</sup>.

<sup>16</sup> S. Konarski, *Dziennik z lat 1831–1834*, opr. B. Łopuszański i A. Smirnow, Wrocław / Warszawa / Kraków / Gdańsk 1973, s. 135.

<sup>17</sup> BUW, Spuścizna R. Bieleckiego, Kołonotatnik, z. 1, s. 10–11.

<sup>18</sup> J. Bartkowski, *op. cit.*, s. 170; S. Sokołowska, *Młoda Polska. Z dziejów ugrupowań demokratycznych Wielkiej Emigracji*, Wrocław 1972, s. 54–59.

<sup>19</sup> Starając się pozyskać dla swych planów Joachima Lelewela i otrzymać akceptację Namiotu Narodowego Polskiego, pisał do niego: „Przyjęci ważnością zbliżających się wypadków oraz potrzebą ułatwienia środków udającym się braciom na swoje stanowisko, nadto pragnąc utrzymać czynnego ducha w zakładzie [...] założyliśmy w tym celu związek sekretny wyłącznie narodowy, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, życzeniem jego jest zostawać pod Twoim zwierzchnictwem Szanowny Mężu i dążyć podług Twego patriotyzmu i światła” – cyt. za L. Gocel, *op. cit.*, s. 34.

<sup>20</sup> W. Łukaszevicz, *Księga rewolucjoniści na emigracji*, „Kuźnica” 1948, nr 26, s. 5.

<sup>21</sup> J. Bartkowski, *op. cit.*, s. 189.

<sup>22</sup> „Pielgrzym Polski” Paryż, 19 V 1833, Siódmy półarkusz, s. 26.

Ks. Korycki ostatecznie nie wziął udziału w wyprawie frankfurckiej ani sabaudzkiej i po kilku miesiącach pobytu na helweckiej ziemi powrócił w 1834 r. do Francji. W Paryżu przebywał od 1834 do 1840 r. W tym okresie ks. Korycki związał się z masonerią, należał do paryskiej loży Clémente Amitié<sup>23</sup>. Niepowodzenia przedsięwzięć węglarskich zbliżyły ks. Koryckiego do demokratów. Lucjan Krawiec podaje, że zgłosił on akces do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu między 25 XII 1834 a 23 I 1835 r.<sup>24</sup> Ustalenia te zostały przyjęte przez M. Tyrowicza. Jego zdaniem, ks. Korycki mieszkał wówczas w Château-Gontier (1834–1835) i w Paryżu (1835). Kandydował w wyborach do Centralizacji, ale otrzymał zaledwie jeden głos. Przez sekcję w Angers został skreślony z TDP, ale w 1837 r. został ponownie przyjęty przez sekcję Panthéon w Paryżu<sup>25</sup>. Analiza okólników TDP wskazuje jednak, że w powyższych ustaleniach pod uwagę zostały wzięte dwie osoby, zarówno ks. F.A. Korycki, który mieszkał w Paryżu, jak i ppor. Franciszek Korycki z Château-Gontier. W biogramie M. Tyrowicza te dwie osoby o tych samych imionach i nazwiskach zostały potraktowane jako jedna. Decyzja o skreśleniu i ponownym przyjęciu w 1837 r. odnosi się, jak można przypuszczać, do osoby ppor. F. Koryckiego<sup>26</sup>. Ten oficer powstańczy nie mieszkał we francuskiej stolicy, ale na prowincji. W spisie członków TDP z 1836 i 1837 r. zawartych w okólnikach bohater artykułu figuruje jako F. Korycki z Paryża<sup>27</sup>.

W grudniu 1837 r. ks. Korycki w czasie zebrania paryskiej sekcji zaproponował jej członkom oddanie czci zmarłemu inicjatorowi Nocy Listopadowej, Piotrowi Wysockiemu. 18 grudnia odbyło się w kościele St.-Germain-des-Prés nabożeństwo żałobne, a „rodacy postanowili przez dni trzydzieści od nabożeństwa nosić krepę na kapeluszu na znak żałoby”<sup>28</sup>. W latach 1838–1842 ks. Korycki był także członkiem Komisji Funduszków Emigracji Polskiej, udzielającej pomocy tułaczom<sup>29</sup>. Z własnych środków wspierał m.in. Polaków przybyłych do Francji z Magdeburga i emigrantów, którzy stracili zasiłek i środki do życia<sup>30</sup>.

Od początku pobytu nad Sekwaną nastąpiło zbliżenie między ks. Koryckim a „apostolem Wielkiej Emigracji” Bogdanem Jańskim. Kapłan rozpoczął starania mające na celu otrzymanie pracy przy jednej z paryskich parafii. Jednakże jego polityczna przeszłość i wybuchowy charakter utrudniały mu współpracę z francuską

<sup>23</sup> L. Hass, *Materiały do dziejów wolnomularstwa Wielkiej Emigracji*, cz. 2, „Przegląd Historyczny” 64 (1973), z. 3, s. 564–565.

<sup>24</sup> L. Krawiec, *Lista członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z lat 1832–1851*, w: *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. 1, Buenos Aires 1963, s. 53. Zob. także *Okólniki Sekcji Centralnej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (od 29 listopada 1834 do 29 stycznia 1836)*, s. 18.

<sup>25</sup> M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 310–311.

<sup>26</sup> *Lista członków wykreślonych z Tow. Dem. Pol.*, w: *Okólniki Sekcji* s. 210.

<sup>27</sup> *Lista członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Zamknięta dnia 20 marca 1835*, w: *Okólniki Sekcji* s. 10; *Lista imienna członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, 8 czerwca 1836*, w: *Okólniki Towarzystwa Demokratycznego Polskiego 1836 i 1837 roku*, Poitiers 1837, s. 156.

<sup>28</sup> „Tygodnik Emigracji Polskiej” 1837, cz. 15, s. 23–24.

<sup>29</sup> „Polak” 1838, cz. 3, s. 213; „Narodowość” 10 III 1842, s. 32; 16 IV 1842, s. 48.

<sup>30</sup> „Demokrata Polski” 1844/45, t. 7, s. 87, 99–100, 135; *ibidem*, 1846/47, t. 9, 17 X 1846, s. 71.

hierarchią kościelną. We wcześniejszym okresie popadł on w konflikt z bp. Dordogne, który zakazał mu wykonywania czynności duchownych. Mógł jednak ks. Korycki liczyć na pomoc Jańskiego, który zalecał mu pojednanie z hierarchami kościelnymi i podporządkowanie się im. Dostarczał mu także książki apologetyki katolickiej, m.in. dzieła popularnego wówczas dominikanina Lacordaire'a. W swoim dzienniku „apostoł tułaczy” wielokrotnie wspominał o rozmowach z ks. Koryckim, które dotyczyły filozofii, teologii i dzieła odrodzenia religijnego. Były to typowe formy oddziaływania Jańskiego, który na drodze dysput intelektualnych nawracał wiele obojętnych lub wrogich religii osób. Poprzez swego przyjaciela kapłan poznał Adama Mickiewicza, który angażował się wówczas w akcje religijne. Ks. Korycki, podobnie jak większość emigrantów, miał problemy finansowe, dlatego Jański wyszukał mu posadę nauczyciela katechizmu u jednej z polskich rodzin<sup>31</sup>. Planował nawet wysłać go do Algierii, aby tam otoczył opieką religijną rodaków<sup>32</sup>. Sześćoletni (1834–1840) okres współpracy sprawił, że ks. F.A. Korycki związał się z grupą tułaczów skupionych wokół B. Jańskiego. Został nawet członkiem jednego tzw. klasztorów, czyli domów katolickich, które Jański utworzył w Paryżu i Wersalu<sup>33</sup>. Z tymi ludźmi wiązał ogromne nadzieje na przyszłość. W jednym z listów do Józefa Bohdana Zaleskiego pisał: „Mam mocne przekonanie, że Bóg was przeznaczył na odrodzenie duchowieństwa i na odświeżenie winnicy swojej w Polsce”<sup>34</sup>.

W 1839 r. ks. Korycki zamieszkał przy kościele Notre-Dame-des-Victoires i tutaj odprawił 10 kwietnia tego roku nabożeństwo żałobne za duszę S. Konarskiego<sup>35</sup>. W asyście trzech polskich duchownych 13 VIII 1840 r. poświęcił on w podparyskim St.-Germain-en-Laye obraz Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>36</sup>. W duszpasterstwo emigrantów angażował się ks. Korycki również po śmierci „apostoła tułaczy” w 1840 r. Realizując testament Jańskiego, grupa świeckich osób, m.in. Cezary Plater, Jan Koźmian, Karol Królikowski, Walery Wielogłowski oraz brat Edward Duński podjęła działania na rzecz otwarcia w Paryżu kaplicy polskiej oraz założenia wydawnictwa książek katolickich dla emigracji i kraju. W tym czasie ks. A.J. Czartoryski, korzystając z protekcji członka Izby Parów Karola Montalamberta wyjednał w marcu 1840 r. fundusze na utrzymanie polskiego kapelana w Paryżu i na to stanowisko minister spraw wewnętrznych mianował właśnie ks. Koryckiego<sup>37</sup>.

27 IX 1840 r. ks. Franciszek Awertan odprawił w paryskim kościele Notre-Dame-des-Victoires mszę świętą, w której uczestniczyło ponad 100 emigrantów.

<sup>31</sup> B. Jański, *Dziennik 1830–1839*, oprac. A. Jastrzębski, Rzym 2003, s. 322, 330–331, 381–387, 480–484, 550–553.

<sup>32</sup> Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), sygn. 9200 III, B. Jański do J.B. Zaleskiego, 19 III 1838 r.

<sup>33</sup> B. Micewski, *Bogdan Jański założyciel zmartwychwstańców 1807–1840*, Warszawa 1983, s. 219, 317–318.

<sup>34</sup> BJ, sygn. 9220 IV, k. 7, ks. F. Korycki do J.B. Zaleskiego, 30 IV 1836 r.

<sup>35</sup> „Dodatek do Młodej Polski” nr 11, 20 IV 1839, s. 44; „Polak” 1838, cz. 4, s. 266.

<sup>36</sup> „Młoda Polska” t. 3, nr 23, 20 VIII 1840, s. 300.

<sup>37</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności (dalej: BPAU), sygn. 1834, ks. F. Korycki do W. Wielogłowskiego, 4 VII 1840; „Młoda Polska” t. 3, nr 28, 10 X 1840, s. 352–353.

Nabożeństwo to rozpoczęło regularne duszpasterstwo wśród emigrantów w Paryżu. W tym czasie ks. Korycki wszedł obok Feliksa Wrotnowskiego i J. Koźmiana w skład komitetu wydawniczego książek katolickich. Fundusze wydawnictwu miały zapewnić akcje sprzedawane wśród emigracji oraz wojażujących „krajowców”<sup>38</sup>. Ks. Korycki obok zwyczajnych czynności kapłańskich, jak emigracyjne chrzty, pogrzeby, inicjował także nabożeństwa patriotyczne<sup>39</sup>. W sierpniu 1841 r. odprawił mszę za zmarłego w więzieniu lwowskim Leona Zaleskiego, członka TDP i uczestnika wyprawy Józefa Zaliwskiego do kraju w 1833 r.<sup>40</sup> Jednakże ks. Korycki nie cieszył się, jako czynny demokrat, sympatią obozu politycznego księcia Czartoryskiego i był wielokrotnie przez tych polityków krytykowany. Poza tym kłopoty osobiste związane ze złym stanem zdrowia spowodowały opuszczenie przez kaznodzieję w 1841 r. ołtarza i kazalnicy w kościele Notre-Dame-des-Victoires. Tak więc kapelaństwo emigracyjne ks. Koryckiego trwało w Paryżu przez ponad rok. Żaden z polskich kapelanów nie zastąpił wówczas ks. Koryckiego, a regularne duszpasterstwo zaprowadzili pierwsi zmartwychwstańcy we wrześniu 1842 r. w kaplicy Kalwarii w kościele św. Rocha w Paryżu<sup>41</sup>.

Po wyjeździe z francuskiej stolicy ks. Korycki osiadł na południu. Ciepleszy klimat Prowansji wpływał korzystnie na jego zdrowie. W 1842 r. przybył do Tuluzy, a w 1843 r. osiedlił się na kilka miesięcy w alpejskim Cormet. Pomimo oddalenia utrzymywał on kontakty z emigrantami, m.in. z Bohdanem i Józefem Zaleskimi, ks. E. Duńskim czy W. Wielogłowskim. W tym czasie kilkakrotnie przyjeżdżał do Paryża, co miało związek z działalnością w Komisji Funduszy Emigracji Polskiej oraz chęcią podtrzymywania kontaktów towarzyskich<sup>42</sup>.

Pod koniec 1844 lub na początku 1845 r. ks. Korycki powrócił do Paryża. Zamieszkał wówczas wraz z dwoma kapelanami powstania listopadowego, księżmi: Wiktorem Bajkowskim i Janem Pawłem Dąbrowskim, na podparyskich „Batignolach”. Ks. Korycki ponownie wraz z ks. Dąbrowskim, dyrektorem polskiej szkoły na Batignolles, podjął działalność polityczną, tym razem w Demokracji Polskiej XIX w. Organizacja ta została założona przez Józefa Ordeę i łączyła emigrantów – zwolenników Philippe’a Bucheza, twórcy chrześcijańskiego socjalizmu. Jako uczeń Saint-Simona, Buchez dowodził, że katolicyzm jest jedyną religią, która może rozwiązywać trudności społeczne, a jego powołaniem nie jest modlitwa, ale czynne głoszenie Ewangelii poprzez pracę społeczną. Polscy zwolennicy poglądów Bucheza: J. Ordega, Teofil Januszewicz i Stanisław Poniński, wydawali w 1845 r.

<sup>38</sup> P. Matusik, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998, s. 92.

<sup>39</sup> Ks. Korycki prowadził pogrzeby zmarłych emigrantów, m.in. referendarza Michała Hubego, Erazma Gilga, zob. „Młoda Polska” t. 3, nr 12, 25 IV 1840, s. 167; „Tygodnik Emigracji Polskiej” 1837, cz. 14, s. 10.

<sup>40</sup> BJ, sygn. 9202 III, k. 161–162, ks. F. Korycki do J.B. Zaleskiego, Paryż 18 VIII 1841 r.

<sup>41</sup> B. Micewski, *Geneza i działalność Misji Polskiej w Paryżu na rzecz emigracji i kraju w latach 1836–1922*, „Studia Polonijne” 11 (1987), s. 176–178.

<sup>42</sup> BPAU, sygn. 1834, k. 42–45, ks. F. Korycki do W. Wielogłowskiego, Toulon, 5 V 1842 r. i 23 XI 1843 r.

własne pismo „Demokracja Polska XIX wieku” na wzór francuskiego „L’Atelier”<sup>43</sup>. W styczniu 1846 r. w piśmie *Ordęgi* wydrukowano list podpisany przez księży: Koryckiego i Dąbrowskiego. Powołując się na przykład ówczesnych księży-bohaterów, Piotra Ściegiennego i Wincentego Żaboklickiego, ci dwaj duchowni zalecali rodakom, aby wrócili do takiego życia, jakie prowadzono za czasów pierwszych apostołów. Stwierdzali oni, że wiara katolicka bez miłości, braterstwa i równości była bluźnierstwem. W zakończeniu Korycki i Dąbrowski wzywali swych braci w kapłaństwie do aktywnej pracy na rzecz ludu polskiego<sup>44</sup>. W 1846 r. po połączeniu się Demokracji Polskiej XIX w. z Towarzystwem Demokratycznym Polskim ks. Korycki wraz z księżmi: Dąbrowskim, Bajkowskim, Fosiewiczem wszedł ponownie do tej organizacji. W 1846 r. ks. Korycki wystąpił na posiedzeniu sekcji TDP z inicjatywą uczczenia nabożeństwem żałobnym pamięci ks. P. Ściegiennego. Sprzeciwił się temu Hotel Lambert i zmartwychwstańcy, którzy zarzucili Ściegiennemu naruszenie dyscypliny kościelnej poprzez wydanie fałszywej bulli. Przeciwno takiemu stanowisku wystąpił ostro ks. Korycki i inni polscy księża emigranci<sup>45</sup>. Niedługo jednakże pozostawał ks. Korycki członkiem TDP. Wyrokiem Sądu Bratniego został 28 VIII 1847 r. skreślony „za niepodzielanie jego zasad”. Przez blisko rok ks. Korycki pozostawał poza strukturami demokratycznej organizacji, w lipcu 1848 r. po raz kolejny wszedł do sekcji TDP w Paryżu<sup>46</sup>.

W biogramach i opracowaniach słownikowych informacje o ks. Koryckim kończą się na roku 1848. Nieco światła na późniejsze jego losy rzuca korespondencja zgromadzona w rzymskim archiwum zmartwychwstańców. Znajdują się tam cztery listy ks. Koryckiego do zmartwychwstańców (dwa z 1851, jeden z 1852 i jeden z 1861 r.). Wynika z nich, że w drugiej połowie lat 40. XIX w. ks. Korycki przez trzy lata zabiegał o powrót do kraju. Kiedy te nadzieje zawiodły, zdecydował się on wraz z ks. Grzelachowskim na wyjazd do Stanów Zjednoczonych w 1850 r. Na ziemi amerykańskiej przebywał zaledwie kilka miesięcy. „Trudności z rządem i otaczającymi trudnościami życia” zmusiły go do powrotu do Francji. W 1851 r. ks. Korycki osiedlił się w pirenejskiej miejscowości Bagnères-de-Bigorre, gdzie miał możliwość odprawiania mszy świętej w miejscowej parafii<sup>47</sup>. Tutaj dokonywał rozrachunku z dotychczasowym politycznym i duchowym życiem. Jak sam przyznawał, nie brakowało błędów: „Głównym obłędem mojego ducha było, że pięknnością i świętością idei mierzyłem skażoną naturę ludzką”. Korzystał tutaj z biblioteki panny de Castelbajac oraz utrzymywał stosunki z miejscowymi duchownymi, z którymi, jak pisał, „w najpiękniejszej jestem harmonii, od świata powszechnie mam dobre uważanie, z mojej też strony zamknąłem się najściślej

<sup>43</sup> L. Gocel, *op. cit.*, s. 35–38.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 38; „Demokracja Polska XIX wieku” 1846, nr 12, s. 47–48.

<sup>45</sup> W. Łukaszewicz, *Księża...*, s. 5.

<sup>46</sup> „Demokrata Polski” 1845/46, t. 8, s. 180; *Demokrata Polski 1847/48*, t. 11, s. 70; M. Tyrowicz, *op. cit.*, s. 310–311.

<sup>47</sup> Archivum Congregationis a Resurrectione, Romae (dalej: ACRR), sygn. 42567, ks. F. Korycki do ks. H. Kajsiewicza, Bagnères-de-Bigorre, 8 IV 1851 r.

w korbach mojego stanu i jestem tak najszcześliwszy”<sup>48</sup>. Jak wynika z powyższych deklaracji, ks. Korycki zerwał wówczas z działalnością polityczną. W Bagnères-de-Bigorre nie przebywał zbyt długo, w 1852 r. bowiem wyjechał do Melun, położonego w północnej Francji w departamencie Seine-et-Marne, gdzie pozostawał jeszcze w 1861 r.<sup>49</sup> Na emigracji zapewne nastąpił zgon ks. Koryckiego, jednakże wobec braku źródeł trudno ustalić jego datę.

---

<sup>48</sup> ACRR, sygn. 42568, ks. F. Korycki do ks. H. Kajsiewicza, Bagnères-de-Bigorre, 4 IV 1851 r.

<sup>49</sup> *Ibidem*, sygn. 42569–42570, ks. F. Korycki do zmartwychwstańców, Melun, 6 IX 1852, 14 XI 1861 r.





ISTVÁN KOVÁCS  
Budapeszt

## „PAMIĘĆ BOHATERSKIEGO PUŁKOWNIKA” O KILKU NAZWISKACH

Dnia 26 VIII 1867 r. w numerze nowego czasopisma „Honvéd”, założonego prawie jednocześnie z zawarciem ugody Austrii i Węgier, pisano: „Lipót Zsurmay, pułkownik honwedów 21-go bieżącego miesiąca opuścił ziemskie życie. [...] Na cmentarzu Kerepesi doczesne szczątki pułkownika odprowadził na wieczny spoczynek orszak żałobny złożony z oficerów honwedów i ogromnej masy ludu”<sup>1</sup>.

To, że chodzi o Polaka, z komunikatu wynika jednoznacznie: „Brał udział w powstaniu listopadowym, uciekł na Węgry i swoje nazwisko zmienił na Zsurmay”. Bezpośrednio po zawarciu ugody austro-węgierskiej na terenie całych Węgier jak grzyby po deszczu powstawały stowarzyszenia honwedów. W takiej atmosferze Zsurmay dla „ogromnej masy ludu” przybyłego na cmentarz Kerepesi nie mógł być nieznan. Jednak po ponad 140 latach stał się dla nas bezimienny, chociaż na początku grudnia 1848 r. miał szansę zostać dowódcą „armii siedmiogrodzkiej”. Sam ten fakt wystarczy nam do postawienia pytania: kim był Zsurmay?

Jego oryginalne nazwisko to Surmacki, ale pojawia się on też jako Żurmański i w wariantach węgierskich jako Dzurmanszky i Dzurmany. Urodził się w 1814 r. w województwie radomskim. Pochodził z rodziny, w której żywa była pamięć walki o zmartwychwstanie Polski. Ojciec Leopolda Surmackiego, Adam, walczył pod orłami Napoleona jako porucznik w 2. Pułku Legii Nadwiślańskiej. W 1808 r. został ranny w Hiszpanii pod Saragossą. Od 1825 r. Leopold chodził do najlepszej polskiej szkoły średniej, krakowskiego Gimnazjum Św. Anny (tu uczył się 20 lat wcześniej także Józef Bem). Gdy 29 XI 1830 r. w Warszawie wybuchła „rewolucja”, a ponad dwa miesiące później otwarta wojna między Kongresówką a Rosją, Leopold ze swym starszym bratem Augustem ochotniczo wstąpił do armii polskiej. Na wzór swojego ojca, walczył w szeregach nowo powstałej Legii Nadwiślańskiej<sup>2</sup>. Podczas walk został ranny od kuli karabinowej<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> „Honvéd”, nr 4 z 26 VIII 1867 r., s. 29–30.

<sup>2</sup> G. Bona, *Tábornokok és tőrzstisztek az 1848/49. évi szabadságharcban*, Budapest 2000, s. 735–736; I. Kovács, *A lengyel légió lexikona, 1848–1849*, Budapest 2007, s. 573–574; informacje uzyskane od pani Elżbiety Orman, współpracownika redakcji PSB.

<sup>3</sup> Biblioteka Czarotorskich, rkps sygn. 5644 IV.

Po upadku powstania listopadowego uciekł przez Galicję na Węgry. Zmienił nazwisko na węgierskie Zsurmay i udawał, że jest Węgrem urodzonym w Koszycach. Jako taki wstąpił latem 1832 r. do 10. Pułku Huzarów im. Wilhelma, pruskiego arcyksięcia. Jednostka ta składała się z żołnierzy zwerbowanych wśród Węgrów, ale stacjonowała przeważnie w Galicji. Zsurmay w latach 50. XIX w. dumnie wspominał: „Od r. 1832 aż do 1848 służyłem w armii austriackiej w 10. Pułku Huzarów, przechodząc wszystkie stopnie od prostego żołnierza do porucznika bez żadnej protekcji”<sup>4</sup>. 10 czerwca został mianowany porucznikiem. Według charakterystyki na karcie kwalifikacyjnej (*Conduite-liste*): dobrze mówi i pisze po polsku i niemiecku, niezłe mówi po francusku i węgiersku, jego stosunek do cywilów jest poprawny i, choć ostatnio spadł z konia, jest dobrym jeźdźcem<sup>5</sup>.

Dziesiątego dnia po wybuchu rewolucji wiedeńskiej, czyli 23 III 1848 r., opuścił wojsko<sup>6</sup>. Być może już od dwóch lat nosił się z zamiarem wystąpienia z armii austriackiej. Nie był jedynym, który, obwiniając dwór wiedeński za rabację galicyjską, zrezygnował ze służby dla cesarza austriackiego. Z tego powodu w kwietniu 1848 r. rzucił służbę austriacką starszy kanonier Teofil Łapiński, przyszły kapitan artylerii armii honwedów. Podobnie uczynił porucznik Pułku Dragonów im. Arcyksięcia Jana, Władysław Poniński, późniejszy podpułkownik, dowódca 1. Pułku Ułanów Legionu Polskiego. Nic więc dziwnego, że 26 X 1848 r. Zsurmay stanął na czele chcącego wrócić na Węgry 2. szwadronu dywizji podpułkownikowskiej Pułku im. Wilhelma. Według raportu starosty tarnopolskiego, Zsurmay osobiście namawiał huzarów do ucieczki.

Ich pełen przygód powrót do domu został wiernie uwieczniony przez pisarza Károlya Eötvösa w opowiadaniu napisanym w iście reporterskim stylu: *Stu siedemdziesięciu pięciu huzarów*<sup>7</sup>. Eötvös z kolei temat zaczerpnął z relacji Jánoša Hermann, który służył jako wachmistrz we wspomnianym szwadronie i odegrał ważną rolę w przygotowaniu ucieczki huzarów. Hermann w drugiej połowie lat 60. XIX w. na prośbę Károlya Eötvösa opisał w formie kroniki ich powrót. Przesłano ją słynnemu pisarzowi Maurycemu Jókaiewi, który ją zamieścił w powieści pt. *Synowie człowieka o kamiennym sercu*. Dowódcą szwadronu jest w niej kpt. Richárd Baradlay, który zaprowadził swoich huzarów spod Wiednia przez Morawy do domu. Nakręcony w 1977 r. na terenie Polski węgierski film *Osiemdziesięciu huzarów*, przypominając jesienne epizody dziejów szwadronu pułku im. Wilhelma z 1848 r.<sup>8</sup>

Dwie dywizje majorskie (pułk huzarów składał się z jednej dywizji pułkownikowskiej, z jednej dywizji podpułkownikowskiej i z dwóch dywizji majorskich) zostały na prośbę premiera rządu węgierskiego, Lajosa Batthányego, przez wie-

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu, oddz. Kriegsarchiv, 10. Husarenregiment, Conduite-Liste, 1847.

<sup>6</sup> *Ibidem*, Conduite-Liste, 1848.

<sup>7</sup> K. Eötvös, *Százhetvenöt huszár*, (A nagy év.), Budapest 1906, s. 217–218.

<sup>8</sup> *80 huszár*. Irodalmi forgatókönyv. Írta Csoóri Sándor és Sára Sándor. Reżyser: S. Sára, Budapest 1980.

deńskie ministerstwo wojny już w kwietniu skierowane na Węgry<sup>9</sup>. Reszta dywizji oczekiwała niecierpliwie na rozkaz powrotu do domu, który jednak nigdy nie nadszedł. Napięcie wśród szeregowców spotęgowały docierające do nich wieści o krwawych walkach stoczonych z serbskimi powstańcami na południowych Węgrzech, jak i echa wtargnięcia do Węgier chorwackiej armii feldmarszałka Josipa Jelačića. Powoli dojrzewała w nich myśl o samowolnym czynie. Jako pierwszy, 11 X 1848 r. uciekł z Czortkowa kapral János László, pociągając za sobą 50 huzarów. Tracąc po drodze 14 ludzi, w ciągu pięciu dni przybył do Tarcaközu w komitacie marmaroszkim. 24 października z Tarnopola wyruszyło 195 huzarów 1. szwadronu dywizji podpułkownikowskiej z porucznikiem Frigyesem Szontághem na czele. Już od granicy musieli toczyć krwawe boje, tracąc 112 ludzi, wreszcie 27 października przybyli do Körösmező w komitacie marmaroszkim<sup>10</sup>.

2. szwadron dywizji podpułkownikowskiej wyruszył wieczorem 25 października z leżącego w pobliżu granicy rosyjskiej Zbaraża. Opisujący historię ucieczek huzarskich, zarówno István Rédvay, operujący aparatem naukowym, jak i pisarz Károly Eötvös, starający się odtworzyć wiernie wydarzenia we wspomnianym opowiadaniu, podkreślali, że przeprowadzenie huzarów z tak wielkiej odległości mogło mieć szansę tylko dlatego, że działające jeszcze legalnie w październiku polskie gwardie narodowe i rady narodowe oraz członkowie komitetów filomadziarskich wsparły powracających do domu żołnierzy pieniędzmi, przewodnikami, zorganizowanymi bazami (w dworkach zaufnych szlachciców) oraz prowiantem. Było to niezbędne, bo huzarzy starali się omijać miasta, miasteczka i wsie, gdyż oprócz regularnych wojsk cesarskich, tarasowały im drogę wrogo nastawione chłopstwo, polskie i rusińskie. Huzarzy tylko w razie ostateczności ścierali się ze strażami chłopskimi.

Prawdopodobnie Zsurmay był członkiem któregoś komitetu filomadziarskiego. Do jego decyzji mógł przyczynić się fakt, że służył on przez lata jako wachmistrz w 2. szwadronie dywizji podpułkownikowskiej. W pobliżu Trembowli jeszcze niepełny 2. szwadron dywizji pułkownikowskiej przyłączył się do zdymisjonanego porucznika, który w następstwie tego 2 listopada przyprowadził do miejscowości Felsővisó ponad 175 huzarów. Osiem dni później, już wypoczęci, przejechali do Máramarossziget<sup>11</sup>. 12 listopada Zsurmay został tam awansowany na rotmistrza i mianowany dowódcą przyprowadzonego przez siebie na Węgry szwadronu.

„Olbrzymia postawa” – tymi dwoma słowami scharakteryzował Zsurmaya Károly Eötvös<sup>12</sup>. Najwybitniejszy pisarz i myśliciel polityczny emigracji polskiej, Zygmunt Miłkowski (pseudonim: Teodor Tomasz Jeż), który w ostatnim etapie powstania węgierskiego 1848/1849 służył jako porucznik w 3. Batalionie Legionu Polskiego, w swych *Sylwetkach emigracyjnych* naszkicował portret „Surmackiego”: „Natura obdarzyła go grenadyerskim [...] wzrostem i postawą rycerską. [...]

<sup>9</sup> I. Rédvay, *Huszáraink hazatérése 1848/49-ben*, Budapest 1941, s. 60.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 61–62.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>12</sup> K. Eötvös, *op. cit.*, s. 253.

Przyozdabiający oblicze długimi, na dół zwisającymi wąsami, spoglądający na śmiertelników zwyczajnych z góry, przez ramię, z tym akcentem, z jakim spogląda człowiek, przejęty wygórowaniem godności własnej poczuciem<sup>13</sup>. Na załączonej fotografii wizerunek wiernie odpowiada opisowi.

Rtm. Zsurmay wraz ze swym szwadronem przyłączył się wkrótce do wyprawy prowadzonej przez mjr. Miklósa Katonę, której celem było zajęcie miasta DÉS. Kampanię tę uzasadniał fakt, że ostatnie oddziały węgierskie 16 listopada opuściły Kolozsvár i wycofały się do pogranicznych miejscowości – Zsibó, Szilágysomlyó, Csucs – historycznego Siedmiogrodu. Pomimo że mjr Katona miał 17 dział i 5000 ludzi, jednak w większości źle uzbrojonych gwardzistów narodowych, 24 listopada poniósł katastrofalną porażkę z rąk ppłk. Karla Urbana, prowadzącego brygadę liczącą 2500 ludzi i pięć dział. Od całkowitej klęski uratował Węgrów szwadron rtm. Zsurmaya, legion wiedeński i kilka dział trzymających swoje pozycje pod dowództwem ogniomistrza Stanisława Tuszowskiego<sup>14</sup>. Pobita armia węgierska, choć nie była ścigana przez wroga, 1 grudnia poddała nawet Nagybánya, skąd wycofała się do Szatmárnémeti. Pod wpływem wzburzonych oficerów honwedów mjr Katona przekazał dowództwo rtm. Zsurmayowi i poprosił sąd wojenny o wszczęcie śledztwa przeciwko sobie<sup>15</sup>.

W następnych dniach „komitet obrony ojczyzny komitatu (województwa) szatmárskiego” chciał mianować rtm. L. Zsurmaya dowódcą „armii komitatu szatmárskiego, mającej się zorganizować na nowo”. Rtm. Zsurmay odmówił, argumentując, że nie zna dobrze węgierskiego. Niezależnie jednak od tego, jako tymczasowy dowódca on właśnie wysłał do Budapesztu mjr. Katonę celem przeprowadzenia śledztwa przez sąd wojenny. Krajowy Komitet Obrony Ojczyzny postawił na czele „armii szatmárskiej” kpt. sztabowego Béłę Szatmári Király, który jesienią 1848 r. był adiutantem w ministerstwie wojny. Jako dowódca odwodowego oddziału komitatu Zemplén brał też udział w bitwie pod Désem. Na tę decyzję wśród oficerów i podoficerów wybuchło ogromne oburzenie. Ponad 100 z nich skierowało list protestacyjny do ministerstwa wojny, wyrażając swoje przekonanie, że „po wydarzeniach bitewnych pod Désem w stosunku do Béli Szatmári Király nie mają zaufania i zebrana armia, licząca ponad 3500 ludzi, obdarza bezgranicznym zaufaniem tylko jednego, jedyne go człowieka, to znaczy rotmistrza huzarów pułku im. Wilhelma, Zsurmaya” i „prosi o mianowanie go dowódcą tej armii”<sup>16</sup>.

Wtedy już od dziewięciu dni gen. J. Bem był dowódcą „armii Górnego Siedmiogrodu” i przez to „armia szatmárska” także podlegała jego rozkazom. 9 grudnia w swojej kwaterze głównej w Szilágysomlyó Bem działał ze swym świeżo mianowanym szefem sztabowym, mjr. Jánosem Czetzem. Czynności te obejmowały organizowanie na nowo armii siedmiogrodzkiej i przygotowanie planu operacyjnego. Generał wysłał poprzedniego dnia rozkaz „armii szatmárskiej”, żeby masze-

<sup>13</sup> Z. Miłkowski [T.T. Jeż], *Sylwetki emigracyjne*, Lwów 1904, s. 175.

<sup>14</sup> E. Kovács, *Bem a magyar szabadságharcban*, Budapest 1979, s. 102.

<sup>15</sup> Magyar Országos Levéltár – Budapest (dalej: MOL), H 2 OHB 1848: 5354.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

rowała do miasta Nagybánya. Wiść o liście protestacyjnym mógł uważać za oznakę buntu, gdyż wydał nawet rozporządzenie aresztowania Zsurmaya. Przeciwno temu „komitet obrony ojczyzny komitatu szatmárskiego” protestował w Krajowym Komitecie Obrony Ojczyzny, opisując Zsurmaya jako „jedyną gwiazdę na ciemnym niebie naszych nadziei”<sup>17</sup>.

Zsurmay musiał oczyścić się przed rodakiem generałem, ponieważ wkrótce objął na nowo dowództwo nad swoim szwadronem huzarów, który został wcielony do 3. Brygady stacjonującej w okolicy Nagybánya, w organizowanej na nowo armii siedmiogrodzkiej. Jej bezpośrednim zwierzchnikiem był sam Bem, a zastępcą właśnie rtm. Zsurmay. Przez to i on uczestniczył w zwycięstwach odniesionych 22 i 23 grudnia w okolicy Désu nad wydzielonymi oddziałami Jabłońskiego.

Szwadron Zsurmaya brał także udział w operacji wojennej, której bezpośrednim celem było zajęcie Wielkiego Sybinu. Jednak wyprawa styczniowa nie powiodła się i Bem 21 stycznia zmuszony został do wycofania się spod murów tego miasta. W pierwszych dniach lutego stoczył krwawe bitwy z cesarską armią siedmiogrodzką. 4 lutego w toku bitwy pod Wizakną oddział Zsurmaya został oddzielony od Bema i od tego czasu działał samodzielnie przez miesiąc. 9 lutego zajął miasto Mediasz i ze zmiennym szczęściem walczył z oddziałem mjr. Heydte, który miał zadanie odgradzać wroga od Ziemi Seklerów, najważniejszej bazy generała Bema.

To, co się działo z odciętym od Bema oddziałem Zsurmaya, relacjonował Polak Władysław Rucki, w tym czasie służący u boku Bema, wiosną zaś biorący udział w organizowaniu siedmiogrodzkiego legionu polskiego: „Dnia 13 lutego pomaszewował do Sasczanad, a na drugi dzień do Medjasz, gdzie zastał majora Żurmańskiego z dwoma kompaniami porządnie umundurowanej piechoty, wzmocnionej do 400 ludzi, 1 szwadronem huzarów, pół szwadronem dragonów włoskich i z 2 działami. Odcięty pod Wizakną Żurmański, prowadził partyzantkę z odmiennym szczęściem i w tej gerylasce [partyzantce] czasem był pobity, a czasem znowu pobił zostawionego przeciw niemu, z daleko większą siłą wojska i łupieżnej ruchawki Wołochów z Sasami, pułkownika Hajdte [tj. mjr. Heydte – I. K.]”<sup>18</sup>.

Bem na pewno był zadowolony z Zsurmaya, bo już 3 lutego awansował go (z ważnością od 23 stycznia) na majora. Zasłużył on na zaufanie, bo 3 marca swoim niespodziewanym pojawieniem się na polu bitwy pod Mediaszem niemal przechylił szalę zwycięstwa przegrywanej bitwy<sup>19</sup>.

Jednak wkrótce po tym ich stosunki zepsuły się kompletnie. Powodem tego był rozkaz Bema, nakazujący za ciężkie naruszenie karności rozstrzelanie dwóch huzarów z jednego szwadronu Pułku im. Wilhelma, przy czym ich dowódca, rtm. Frigyes Szontágh, został wydalony z armii. Zsurmay zaprotestował przeciwko temu,

<sup>17</sup> MOL H 2 OHB 1848: 5017.

<sup>18</sup> W. Rucki, *Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie (Z pamiętników Józefa Władysława Ruckiego byłego oficera legionu polskiego)*, Lwów 1862, s. 100; A. Heydte, *Der Winter-Feldzug des Revolutionskrieges in Siebenbürgen ind én Jahren 1848 und 1849. (Von einem österreichischen Veteranen)*, Leipzig 1863, s. 263, 264.

<sup>19</sup> J. Czetz, *Bem's Feldzug in Siebenbürgen in den Jahren 1848 und 1849*, Hamburg 1850, s. 233–234.

mówiąc wprost, że nie życzy sobie dalej służyć pod rozkazami Bema<sup>20</sup>. W następstwie tego Zsurmay został skierowany z Siedmiogrodu do Regionu Zadunajskiego, do dywizji płk. Györgya Kmetyego, w której służyła jedna z dywizji huzarów Pułku im. Wilhelma. Na jej czele 13 VI 1849 r. Zsurmay wziął udział w zwycięskiej bitwie stoczonej pod Csorną. We wspomnieniu o nim, wydrukowanym na łamach „Honvédu”, podkreślano, że „kiedy atakował ze swymi huzarami swoich rodaków, zostawił szablę w pochwie i napastował przeciwników łajając ich słowami, jak mogą oni, dzieci narodu marzącego o wolności, walczyć z narodem kochającym wolność!” Ułanów Pułku im. Schwarzenberga nie poruszyły te słowa. Okazali się twardymi przeciwnikami. Rodak mjr. Zsurmaya, rtm. Władysław Dzwonkowski, zginął wtedy pod cięciami ich szabel.

Na początku lipca Zsurmay razem z dywizją Kmetyego dostał się na tereny wojenne południowych Węgier, gdzie walczył przeciwko korpusowi feldmarszałka Jelačića. Za swoje męstwo 25 lipca został awansowany na podpułkownika. Brał udział także w bitwie pod Temeszwarem, zakończonej kompletną klęską. Nie uciekł do Turcji, lecz przyłączywszy się do korpusu gen. Károlya Vécseya z Lugosza, udał się do miejscowości Facsetu, zwanej bramą Siedmiogrodu. Tu sklecona z różnych jednostek armia licząca 7000 ludzi rozstała się. Jedna jej część towarzyszyła Bemowi, który chciał kontynuować walkę i ruszył przeciwko rosyjskim oddziałom obozowanym pod Dewą. Inni, pod Vécseyem, który widząc stan swoich oddziałów, zamierzał skończyć walkę, skierowali się ku Wielkiemu Waradynowi. Zsurmay był w jego otoczeniu. Złożył broń 21 sierpnia pod Borosjenő.

Podzielił los swoich współtowarzyszy – Rosjanie przekazali go Austriakom. 6 XII 1849 r. sąd wojenny w Aradzie skazał Zsurmaya na śmierć, ale wyrok zmieniono z łaski generała Haynau na 16 lat więzienia w twierdzy. Mjr Frigyes Szontágh, który razem z nim dostał się do niewoli pod Borosjenő, 10 III 1850 r. został skazany na powieszenie, ale i jemu wyrok zmieniono na 18 lat więzienia w twierdzy. Cztery lata później zmarł w Kufsteinie. Zsurmay musiał cierpieć w kazamatkach zaledwie pół roku, ponieważ w lecie 1850 r. jako poddany cara został przekazany władzom rosyjskim<sup>21</sup>. Uniknął jednak carskiego sądu wojennego. Nie wiadomo albo nie chciano wiedzieć o tym, że jako szeregowiec brał udział w powstaniu listopadowym, a to, że jako zdymisjonowany oficer armii austriackiej wstąpił do armii „buntowników”, władz nie interesowało. Pozwolono mu na osiedlenie się pod nadzorem policyjnym w majątku wynajętym przez jego ojca, w pobliżu Olkusza nad granicą galicyjską.

Wiosną 1853 r. wyjechał do Paryża, skąd po pewnym czasie przeprowadził się do Tulonu. Tu dotarła do niego wieść o wybuchu wojny krymskiej. 6 XI 1854 r. z 17 ochotnikami przyплыł na statku do Stambułu, gdzie wstąpił do 2. Pułku sułtańskich Kozaków gen. Władysława Zamoyskiego, będącego w służbie angielskiej. 17 listopada wyruszył znów na pole wojenne. Ponieważ wbrew oczekiwaniom nie

<sup>20</sup> MOL HM Ált. ir., 1849: 14513 (10492).

<sup>21</sup> G. Bona, *loc. cit.*; I. Kovács, *loc. cit.*

mianowano go dowódcą polskiego pułku Kozaków, wystąpił z armii i został pasywnym obserwatorem wojny i aktywnym krytykiem gen. Zamoyskiego. Po wojnie osiadł w Stambule, w którym na jednej z głównych ulic otworzył kawiarnię „typu węgierskiego”. Trudno dokładnie powiedzieć, co mógł wyrażać zwrot „typu węgierskiego” – prawdopodobnie nie to, że gościa, któremu kawa nie smakowała, po prostu wyrzucało się na bruk. Miłkowski, który ten fakt zanotował, wspomina też, że Zsurmay zawsze mówił o gen. Bemie z głębokim szacunkiem. Według niego, wielkość Bema można porównywać tylko do geniuszu Napoleona<sup>22</sup>. Za to cesarza Napoleona III łajkał ile się dało za to, że w pokojowym traktacie paryskim pozycja Rosji w Europie po wojnie krymskiej została niezachwiana.

W lecie 1859 r., po wybuchu wojny między Austrią a Francją oraz jej sojusznikiem Królestwem Piemontko-Sardyńskim, Zsurmay wstąpił do węgierskiego legionu zorganizowanego w Italii w randze pułkownika. Po rozwiązaniu tej legii w 1860 r. kontynuował swoją wojskową karierę w armii króla sardyńskiego. Na początku lat 60. XIX w. Zsurmay znowu włączył się w działania emigracji polskiej, utrzymując zarazem stałe kontakty z emigrantami węgierskimi. György Klapka, jeden z przywódców uchodźców węgierskich, właśnie jego i Hümera Kupe wysłał do Mołdawii, żeby nawiązali kontakt z polskimi emigrantami i Rumunami, gotowymi do współdziałania we wspieraniu powstania styczniowego. Misja ta, z powodu braku znajomości języka rumuńskiego, była bezowocna.

Po zawarciu ugody między Austrią i Węgrami Zsurmay osiadł w Budapeszcie i został współzałożycielem stowarzyszenia pesztańskich honwedów. Wyżej przytoczony nekrolog zakończono słowami: „Na końcu wygłosił wzruszającą mowę pożegnalną jego polski ziomek i towarzysz honwedów o nazwisku Galecki, który walczył razem ze zmarłym w powstaniu węgierskim, w wojnie krymskiej i w kampanii włoskiej, polecając swoim polskim rodakom pamięć bohaterskiego pułkownika”<sup>23</sup>. Pamięć o Leopoldzie Surmackim-Zsurmayu jest godna zachowania także u Węgrów.

<sup>22</sup> Z. Miłkowski, *op. cit.*, s. 183.

<sup>23</sup> „Honvéd”, *loc. cit.*





BRONISŁAW PASIERB  
Wrocław

## SYBERIA WE WSPOMNIENIACH BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO (1866–1918)

1. Nie trzeba przedstawiać autora wspomnień. Bronisław Piotr Piłsudski, długo przemilczany katorżnik sachaliński, muzeolog, tułacz po Wschodniej Azji, „Sachaliński Obywatel”, jak sam siebie nazywał<sup>1</sup>, badacz ginących ludów syberyjskich, Niwchów, Ajnów, Oroków, urodził się 21 X 1866 r. w Zułowie, w pow. święciańskim, w rodzinie ziemiańskiej. Po Helenie i Zofii był pierwszym chłopcem wśród liczego rodzeństwa ojca trzech imion: Józefa Wincentego Piotra oraz matki Marii z Billewiczów<sup>2</sup>. Wspominając lata dziecińne, Broniś, jak go bliscy pieszczotliwie nazywali, odwoływał się do swego wychowania, które zawdzięczał głównie matce<sup>3</sup>.

Bronisław zamieszany w zamach na cara Aleksandra III z 1 III 1887 r. usłyszał wyrok 25 IV 1887 r. Znalazł się w gronie oskarżonych, którym wymierzono najwyższy wymiar kary, zamieniony na 15 lat katorgi na Sachalinie<sup>4</sup>. Po długiej i uciążliwej podróży trafił w pierwszych dniach sierpnia 1887 r. na Sachalin. Pierwsze zetknięcie z ziemią sachalińską też „wywołało szereg nieprzyjemnych odczuć i myśli”.

Pierwszy tydzień Bronisław spędził w Aleksandrowsku, gdzie „od ruchu i świeżego powietrza powracały mi całkiem stracone przez drogę siły, a z tym także dążenie (pragnienie) do marzeń. Chodziłem ciągle w góry lub do lasu, gdzie swobodnie oddawałem się myślom pełnym smutku. Nieświadomość mego położenia (sytuacji), bezczynność, niezorganizowane życie, męczyło mnie i z niecierpliwością oczekiwałem jakiegokolwiek zajęcia”.

<sup>1</sup> List B. Piłsudskiego do Marii Żarnowskiej z 10–12 XI 1907 r., w: J. Staszek, *Z nieznanych listów Bronisława Piłsudskiego do Marii Żarnowskiej z 1907 roku*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 48 (2003), s. 396.

<sup>2</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Kraków 2008, s. 21–22.

<sup>3</sup> W. Sieroszewski, *Bronisław Piłsudski urodził się w roku 1866 w Zułowie w pow. święciańskim zmarł w roku 1918 w Paryżu*, „Rocznik Podhalański” 1 (1914–1921), s. VII–VIII. Por. J. Staszek, *op. cit.*, s. 356–410.

<sup>4</sup> Por. F. Nowiński, *Bracia Piłsudscy i zamach na cara Aleksandra III 1 marca 1887 roku*, w: *Bronisław Piłsudski (1866–1918). Człowiek – Uczony – Patriot*, (Materiały Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, 11), Zakopane 2003, s. 19–44.

14 VIII 1887 r. „pięciu politycznych”, wśród nich Bronisława, skierowano do wsi Rykowskoje w okręgu tymowskim. Stała się ona miejscem życia zesłańca, pracującego w zakładzie stolarskim<sup>5</sup>. Warunki miejscowe, swoiste obyczaje opisuje jeden z jego przyjaciół, określając je jako istny koszmar<sup>6</sup>. Mogły też sprawić, że „człowiek młody rzucony w to piekło zginąć marnie musi”<sup>7</sup>.

Bronisław w pierwszych listach pisanych do ojca najbardziej interesował się książkami, których część, zresztą niemal razem z nim, dotarła na wyspę. W liście dziękował za otrzymane, a zarazem prosił o inne<sup>8</sup>.

Pierwsze listy Piłsudskiego pisane z zesłania ukazują zdolność obserwacji, umiejętność wyłapywania rzeczy istotnych, a przy tym klarowność języka. Wszystko to czyni te przekazy cennym źródłem informacji nie tylko o warunkach życia i pracy Bronisława, ale i o stanie jego ducha, marzeniach i bardzo osobistych pragnieniach. Jest to cenny zbiór wiadomości o człowieku, katorżniku, który potrafił siłą talentu, woli i uporczywości zmagać się z warunkami zesłania<sup>9</sup>. Ten rodzaj źródeł stał się inspiracją niejednej już pracy naukowej. Powoli powstaje pełny obraz niezwykle postaci uczonego, organizatora, a nade wszystko człowieka<sup>10</sup>.

Jest zrozumiałe, że wieloletnie zaniedbania w dziedzinie badań tej złożonej osobowości wymagają czasu. Mimo wielu wysiłków badaczy, jego los kryje ciągle wiele tajemnic. Największe zainteresowanie budzi fenomen B. Piłsudskiego jako uczonego<sup>11</sup>. Ciekawe są wszechstronne zainteresowania, jak np. rozległa działalność publicystyczna, charytatywna, muzealnicza, społeczna<sup>12</sup>. Sachaliński fragment

<sup>5</sup> A. Kuczyński, „Do zobaczenia w XX wieku”. Początek drogi Bronisława Piłsudskiego ku nauce i recepcja dorobku, w: *Bronisław Piłsudski...*, s. 47–49.

<sup>6</sup> W. Sieroszewski, *op. cit.*, s. XII–XIII.

<sup>7</sup> „Stało się atoli przeciwnie. Tam urósł Bronisław Piłsudski do wyżyn człowieka nauki, człowieka poświęcenia i Chrystusowych zalet. Złoto charakteru moralnego pozostało w nim nietknięte”. Tak charakteryzował go wybitny badacz Syberii Benedykt Dybowski w osobistych wspomnieniach po śmierci Bronisława Piłsudskiego 10 IX 1919 r. Por. Z.J. Wójcik, *Materiały do biografii Bronisława Piłsudskiego*, „Literatura Ludowa” (dalej: LL) 43 (1999), 4–5, s. 166.

<sup>8</sup> List z Rykowa, 15 III 1888 r. ([www.icrap.org/150388.html](http://www.icrap.org/150388.html)). Por. A. Kuczyński, *op. cit.*, s. 45–75.

<sup>9</sup> Por. A. Kuczyński, „Kochany Ojcie! Raz jeszcze pozwolono mi napisać do Ciebie...” *Listy Bronisława Piłsudskiego*, LL 43 (1999), 4–5, s. 89–101.

<sup>10</sup> Por. J. Fiećko, *Wstęp*, w: *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. nauk. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 5. Konsekwentny badacz życia i dorobku B. Piłsudskiego, prof. A. Kuczyński, jest najlepszym przewodnikiem po życiorysie tej postaci. Por. A. Kuczyński, *Dlaczego Jemu...?* LL 43 (1999), 4–5, s. 3–6.

<sup>11</sup> Por. A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1993, s. 304–312. *Idem*, *Dlaczego Jemu...*, s. 3–6. Por. M.F. Chartanowicz, *Młodość uczonego. Bronisław Piłsudski w więzieniu, w sądzie i na katorze*, w: *Bronisław Piłsudski...*, s. 77–81. Szczególnie cenny komentarz do tekstu prof. Z.J. Wójcika, *ibidem*, s. 82–84.

<sup>12</sup> Por. Z.J. Wójcik, *Muzea i muzealnictwo w działalności Bronisława Piłsudskiego*, w: *Bronisław Piłsudski...*, s. 85–108. Por. B. Pasierb, *Nieznane teksty Bronisława Piłsudskiego. Doświadczenie własne i innych w muzealnictwie etnograficznym*, (Wrocławskie Studia Wschodnie, w druku). Por. udział B. Piłsudskiego w Komitecie Obywatelskim w sprawie sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego na Wawel (zob. *List otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego*, wysłany z Paryża w lutym 1910 r., [www.wbc.poznan.pl](http://www.wbc.poznan.pl)).

zycia Bronisława ciągle czeka na swojego historyka. Warto może nad tym chwilę się zatrzymać. Nie dysponujemy nowymi źródłami, nie dotarliśmy do nieznanymi relacji przyjaciół czy znajomych, bo coraz trudniej o nieznaną fakty z życia tego niezwykle człowieka<sup>13</sup>. To zrozumiałe, że Bronisław odwoływał się przy różnych okazjach do „Syberii”, deklarował się, jako „sybirak”, „Siberien”, „Obywatel Sachalina”, interesował się losem nie tylko brata Józefa, sybiraka, ale wielu innych zesłańców, z którymi się zetknął<sup>14</sup>. Pozostały nieliczne, ale „czytelne” znaki B. Piłsudskiego<sup>15</sup>. Pod nimi występował i był znany, bardziej może wśród zagranicznej niż polskiej opinii<sup>16</sup>.

Wielu znajomych Bronisława, przyjaciół, życzliwych mu ludzi, namawiało go do spisania syberyjskich wspomnień. Szczególnie zabiegał o to Stefan Żeromski, którego B. Piłsudski spotkał w Zakopanem. Pisarz cenił go i odnosił się do niego „z wielką serdecznością”, chociaż niektóre poglądy „Króla Ajnów”<sup>17</sup>, jak go nazywał, irytowały pisarza<sup>18</sup>. Zajął się nawet projektowanym wydaniem jego wspomnień „z wygnania na Daleki Wschód”<sup>19</sup>. Żeromski, mając kontakty z Wydawcą Spółki Nakładowej „Książka”, sugerował B. Piłsudskiemu sporządzenie konspektu takiej pracy. Taki szkic przygotował na firmowym papierze wydawnictwa<sup>20</sup>. Wprawdzie Bronisław skłaniał się do tego pomysłu, ale ciągle wyłaniały się prze-

<sup>13</sup> Znakomity szkic do portretu bohatera, który jest czymś więcej niż tylko tematem jego naukowych pasji. Por. A. Kuczyński, *Bronisław Piłsudski (1866–1918). Zesłaniec i badacz kultury ludów Dalekiego Wschodu* ([www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=od\\_pils](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=od_pils)).

<sup>14</sup> Por. M.B. Lepecki, *Józef Piłsudski na Syberii*, Warszawa 1936; J. Morozewicz, *Życie Polaka w zaborach i odrodzonej ojczyźnie (1865–1937)*, Warszawa 1938. Por. B. Dybowski, *Wspomnienia z przeszłości półwiekowej, objaśnione 40-kilku rycinami*, Lwów 1913.

<sup>15</sup> „Jestem już na tyle Sybirakiem, że wszystkie sybirskie sprawy bardzo mnie interesują. Staram się nadać za rozwojem życia w tamtym społeczeństwie. Tutejsze życie, nawet całkiem nieskomplikowane, też mnie interesuje. W ogóle zauważyłem już w sobie trzecią przemianę: od samego początku pozbawienia wolności dużo myślałem o przeszłości, potem marzyłem o przyszłości, teraz wreszcie, najbardziej mnie zajmują sprawy teraźniejsze”. Z listu do ojca z 18 II 1889 r. ([www.icrap.org/180289.html](http://www.icrap.org/180289.html)). *Celebre Ethnologic Polonaise „Siberien”* – takiej tytułatury używał Bronisław w obcojęzycznej korespondencji. Por. list B. Piłsudskiego z 29 IV 1918 r. do W. Gąsiorowskiego w sprawie odezwy *Polska na Obczyźnie*, Biblioteka ZNiO, rkps 15.293/II, k. 214.

<sup>16</sup> Przywołany już prof. B. Dybowski, przekazując Muzeum Tatrzańskiemu pamiętki po B. Piłsudskim, napisał, że są one „po idealnie pięknym charakterze człowieka, niedocenionym niestety w naszym społeczeństwie”. Por. Z.J. Wójcik, *Materiały do biografii...*, s. 168.

<sup>17</sup> W 1936 r. określenie to wróciło za sprawą procesu, jaki jednemu z ówczesnych tygodników literacko-artystycznych wytoczył W. Sieroszewski „za obrazę uczuć patriotycznych”. Przy tej okazji ukazał się tekst S. Bielińskiego, *Król Ajnosów*, w którym znalazł się taki fragment o B. Piłsudskim. „Ważne było dla wszystkich, jego wielkie uczucie polskie. Kryształowość jego charakteru i wysoka jego nauka. W jego pojęciu Polska w owych chwilach się łączyła. Legioniści, z bratem na czele, robili to, co do nich należało, ci w Paryżu to, co im przypadało w udziale. I z tych usiłowań, choć losami historii przedzielonych, miała powstać Polska dla wszystkich Polaków. Tak te sprawy rozumiał”. Por. „Prosto z mostu. Tygodnik Literacko-Artystyczny”, 2 (1936), nr 5, s. 1.

<sup>18</sup> Pewnymi cechami charakteru Piłsudskiego obdarzył Żeromski postać Gustawa Bezmiiana w *Urodzie życia*. Por. J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie*, opr. i wyb. J. Berghausen, t. 2, Kraków 1972, s. 113.

<sup>19</sup> Por. *ibidem*, s. 112–115.

<sup>20</sup> A. Kuczyński, *O nienapisanej książce Bronisława Piłsudskiego*, „Lud” 77 (1994), s. 191–198.

szkody, pojawiały się doraźne zadania, które nie ułatwiały realizacji pomysłu wspomnień<sup>21</sup>. Zresztą było to trudno zrobić na zesłaniu, nie mając dostępu do bibliotek, ani niezbędnych materiałów. Później, po powrocie do kraju, Bronisław w pierwszym rzędzie chciał znaleźć odpowiednie zatrudnienie, by zapewnić sobie warunki życia<sup>22</sup>.

2. Nic chyba w tym dziwnego, że ciekawość historyka wzbudziła skromna broszurka B. Piłsudskiego, o wymownym tytule *Polacy w Syberii*<sup>23</sup>. Jest ona przy tym łatwo dostępna, zarówno w Bibliotece ZNiO, jak również w zapisie cyfrowym, jako własność Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Niewielki tekst, bezpośrednio dostępny, był dodatkową zachętą. Przy tym wydawało się, że muszą być jakieś nieznanne powody, dla których dotąd nie ujrzał światła dziennego. Wspomniana edycja tekstu B. Piłsudskiego pochodzi z 1918 r., jako plon odczytów, które wygłosił w Szwajcarii w początkach 1917 r.<sup>24</sup> Opublikowało je na swoich łamach, w odcinkach, czasopismo „Jeniec Polak. Bulletin des P. G. Polonais”, ukazujące się w obozie jeńckim Le Puy we francuskim departamencie Haute-Loire<sup>25</sup>.

Tyle, jak się wydaje, jest bezspornych faktów, które pochodzą z lektury „Jeńca Polaka”. Współczesna ocena broszury jest rzadko spotykana i ogranicza się do krótkiej informacji w rodzaju: „znakomicie opracowany zarys historyczny pt. *Polacy w Syberii*”<sup>26</sup>. Według mojej wiedzy, rozumiem ciągle niepełnej, samo pismo nie wzbudzało dotąd szerszego zainteresowania. Najbardziej kompetentne źródło do dziejów prasy polskiej potraktowało efemerydę jako prowincjonalną gazetkę, adresowaną do jeńców polskich, reprezentujących tzw. orientację prorosyjską, a tak-

<sup>21</sup> W liście z 10 XII 1907 r. do swego japońskiego przyjaciela Piłsudski zapowiadał: „w najbliższym czasie zajmę się wspomnieniami. Jest na to popyt. [...] Byleby tylko znaleźć wydawcę”. Por. J. Staszcz, *op. cit.*, s. 364, przyp. 6.

<sup>22</sup> Myślę o znakomitym tekście prof. A. Kuczyńskiego pt. *Bronisław Piłsudski (1866–1918)...*

<sup>23</sup> Por. Z. Librowicz, *Polacy w Syberii*, Kraków 1884, ss. 380. Faksymilowa edycja ukazała się w ramach Biblioteki Zesłańca w 1993 r. Postawie napisali A. Kuczyński i Z. Wójcik.

<sup>24</sup> Zbieżność tytułów z pracą Z. Librowicza, która ukazała się w 1884 r. w Krakowie w Wydawnictwie G. Gebethner i Spółka, nie jest przypadkowa. Trzeba przyznać, że Bronisław wykorzystał pracę pod względem konstrukcyjnym, a także materiałowym, natomiast nadał własną interpretację wielu tezom. Trudno bez głębszych studiów porównawczych wskazać, w których partiach jest zbieżność ocen, a w których autor ma odmienny punkt widzenia. Dopiero przy krytycznym omówieniu dokonać będzie można jego pełnej oceny. Nie jest wykluczone, że Piłsudski korzystał z inspiracji innych, np. prasy syberyjskiej. Por. *Poljaki w Sibiri*, „Sybir” [Irkuck] nr 31 z 1883 r. Por. Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 261–263.

<sup>25</sup> Korzystałem ze zbioru periodyku przechowywanego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, który jest dostępny w Internecie dzięki *e-Kolekcji Czasopism Polskich Biblioteki Narodowej*. Inny komplet przechowuje Biblioteka w Kórniku. Nie wiadomo, czy to jest ten sam, który był przekazany przez redakcję Muzeum Wojennemu w Poznaniu. *Przed likwidacją polskich obozów jeńców we Francji*, „Jeniec Polak. Bulletin des P. G. Polonais” 3 (1919), nr 62, s. 1; *Polskie Archiwum Wojenne w Poznaniu*, *ibidem*, s. 10. Por. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 807.

<sup>26</sup> Por. J. Staszcz, *Związek Bronisława Piłsudskiego z Akademią Umiejętności w Krakowie*, w: *Bronisław Piłsudski...*, s. 176. Pierwszym z historyków, który pisał o braciach Piłsudskich i wspominał o odczytach Bronisława ogłoszonych drukiem w „Jeńcu Polaku”, był M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 419.

ze proaliantką<sup>27</sup>. Czasopismo pozostaje jednym ze źródeł informacji dla zajmujących się ostatnim okresem życia B. Piłsudskiego, chociaż wśród nich także trudno wskazać autora, który by szerzej odniósł się do jego zawartości<sup>28</sup>.

Mało znane pismo podjęło się publikacji odczytów B. Piłsudskiego, o których dosyć głośno mówiło się, oczekiwano ich, liczone, że pokażą dorobek interesującego człowieka, a przy tym noszącego nazwisko, o którym także było głośno w kołach emigracji politycznej czy wojskowej<sup>29</sup>.

Redakcja, rozpoczynając 9 V 1918 r. cykl publikacji tekstów B. Piłsudskiego, nie opatrzyła ich komentarzem, nie zwróciła czytelnikowi na nie uwagi, dając mu czas na własną interpretację zawartości. Można się tylko domyślać przyczyn tego kroku, ze względu na uwikłania polityczne i dużą aktywność samego autora, a także ze względu na jego brata Józefa, ciągle przebywającego w Magdeburgu. Nikt przecież nie wiedział, jak zakończy się przygoda Komendanta Legionów<sup>30</sup>. Takiej wiedzy nie mieli także redaktorzy „Jeńca Polaka”, którzy, jak się wydaje, nie należeli do grona specjalnie doświadczonych wydawców.

Pismo nade wszystko grało na uczuciach patriotycznych, przywiązaniu do religii, tradycjach polskich sukcesów militarnych, obyczajach<sup>31</sup>.

W tym kontekście hasła, mitów i legend teksty B. Piłsudskiego o Polakach w Syberii zbytnio od nich nie odbiegały, mieściły się w kanonie podobnie pojmowanych wartości narodowych i patriotycznych. Z pewnością nowością była pro-

<sup>27</sup> Por. J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 86.

<sup>28</sup> Choćby porównując datę odczytów Piłsudskiego, widać, że istnieje różnica między informacjami tygodnika a tym, co piszą autorzy. Por. W. Sieroszewski, *op. cit.*, s. XXVII, gdzie cytowany list Józefa Komendy, w którym jego autor stwierdza: „W 1916 miał Nieboszczyk odczyt: Polacy w Syberii – w którym sporo ze swych doświadczeń powiedział. Odczyt ten wyszedł niedawno w »Jeńcu – Polaku« w Le Puy we Francji, także jako osobna broszura”. Informację tę, z pominięciem daty odczytów Piłsudskiego, ogłosił M. Janik, *op. cit.*, s. 419–420. Por. H. Florkowska-Frančić, *Ostatnie lata Bronisława Piłsudskiego 1915–1918 (Szwajcaria–Paryż)*, w: *Bronisław Piłsudski...*, s. 195. Inni autorzy chyba nie wiedzieli, że broszurka była publikowana w „Jeńcu Polaku”. Por. A.F. Majewicz, *Badacz i przyjaciel sachalińskich tubylców. Naukowa sylwetka Bronisława Piłsudskiego*, LL 32 (1988), nr 4–6, s. 4.

<sup>29</sup> Dostrzegano w J. Piłsudskim kontynuatora i wykonawcę myśli R. Traugutta. „Żyjąc w innych warunkach, również nazywany marzycielem i idealistą, zwalczany przez najbliższych, gromadził polską młodzież i tworzył polską armię. A gdy wybuchła wojna, gdy jedni się zastanawiali, inni czekali, inni znowu wyglądali znaku z nieba, Józef Piłsudski powołał te swoje drużyny szare, stanął na czele tych wykonawców testamentu Traugutta i w dniu 6 sierpnia 1914 r. przekroczył granicę Królestwa, podniósł sztandar Polski wiecznie żywej, Polski niepodległej” – *Romuald Traugutt*, „Jeńiec Polak” 2 (1918), nr 45, s. 4. „Józef Piłsudski, którego imię z szacunkiem powtarza dziś cały świat cywilizowany, jest bohaterem długoletnich, ciężkich walk naszego narodu o wolność i niepodległość” – w takim hagiograficznym tonie zaczynał się jeden z tekstów w specjalnym numerze tygodnika z okazji pierwszego posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej 9 II 1919 r., „Jeńiec Polak” 3 (1919), nr 67, s. 1–2; zob. też *ibidem*, *Orędzie Naczelnika Państwa*, s. 2–4; *Mowa prez. Rady Ministrów Paderewskiego*, s. 4–8; *Józef Piłsudski*, s. 8–9.

<sup>30</sup> Miesiące niemieckiego więzienia, pisze biograf Marszałka, „stały się pełnym sukcesem politycznym, pozwoliły Piłsudskiemu nie tylko odzyskać dawną reputację, ale również stworzyły mu pozycję, jakiej nigdy jeszcze nie miał”. Por. A. Garlicki, *Józef Piłsudski, 1867–1935*, Kraków 2008, s. 302.

<sup>31</sup> *Do Polaka*, „Jeńiec Polak” 1 (1917), nr 1, s. 2–3.

blematyka wschodnia, „sybiracka”, która dla przeważnie słabo przygotowanego czytelnika była odległa, ale chyba czytelna i zrozumiała<sup>32</sup>. Nawet tragiczna śmierć B. Piłsudskiego, o której tygodnik donosił, nie spowodowała szerszego zainteresowania autorem i jego tekstem<sup>33</sup>.

Nie udało się ustalić, kiedy do redakcji „Jeńca Polaka” trafił egzemplarz mazurek czy rękopis odczytu *Polacy w Syberii*. Wydaje się, że rozpoczęty 9 V 1918 r. jego druk na łamach tygodnika był pierwszym i jedynym tekstem B. Piłsudskiego, który miał zapoczątkować systematyczną współpracę z redakcją „Jeńca Polaka”, do której zresztą był długo namawiany i w końcu „z całą gotowością przyrzekł i swoje usługi natychmiast zaoferował”<sup>34</sup>. Nie wiadomo też, czy i ewentualnie jakie poprawki czy uzupełnienia w tekście poczyniła sama redakcja pisma<sup>35</sup>.

Treść broszury Piłsudskiego wydawała się redakcji „Jeńca Polaka”, a zwłaszcza czytelnikom przebywającym w polskich obozach we Francji tematyką nową, dotąd rzadko podejmowaną przez pismo. Wprawdzie dotyczyła historii, ale szczególnej zbiorowości, analogicznej do polskich jeńców, tyle że do „niewoli”, na długoletnią tułaczkę, trafiali z wyroków sądów carskich czy decyzji administracyjnych. Wysyłano ich jak najdalej od stron rodzinnych, jako niebezpiecznych awanturników politycznych, rzucając na tereny wielkiego imperium carów, „Sybiru”, który cieszył się jak najgorszą opinią<sup>36</sup>.

3. Piłsudski swoją opowieść o *Polakach w Syberii* zbudował na podstawie nie tylko własnych przeżyć sachalińskich, ale i innych zesłańców, którzy zostawili ślad w postaci wspomnień, dzienników, relacji czy podobnych „zapisków”. W tekście przypisy są pojedyncze, raczej objaśniające, dokonane przez redakcję, a odwołania do literatury rzadkie<sup>37</sup>.

Mimo wszystko wielu rzeczy trzeba się domyślać, ponieważ autor skrętnie ukrył nie tylko źródła inspiracji, ale nie ujawnił też pełnego zapisu wyzyskanej li-

<sup>32</sup> Fundusz Bronisława Piłsudskiego uzyskany ze sprzedaży broszury wynosił 67 franków i 60 centów. Por. „Jeniec Polak” 3 (1919), nr 75, s. 3.

<sup>33</sup> Ukazały się dwa nekrologi. Jeden w imieniu Redakcji 30 V 1918 r. („Jeniec Polak” 2 (1918), nr 35, s. 7), a drugi, sygnowany Z.L.Z., był autorstwa Zygmunta Lubicz-Zaleskiego (1882–1967), historyka literatury, poety związanego z Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu. Również jego żona Maria Zaleska (1898–1987) oraz syn Kazimierz Piotr Zaleski (ur. 1948), aktualny dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, są pięknymi przykładami zachowania rodzinnych tradycji. Zygmunt Lubicz-Zaleski w latach 1916–1918 był w Paryżu pracownikiem Stacji Naukowej Akademii Umiejętności i w jego mieszkaniu Piłsudski bywał częstym gościem. Por. J. Staszel, *Związki Bronisława Piłsudskiego...*, s. 179.

<sup>34</sup> *Śp. Bronisław Piłsudski*, „Jeniec Polak” 2 (1918), nr 35, s. 7.

<sup>35</sup> Por. J. Staszel, *Związki Bronisława Piłsudskiego...*, s. 175, 179, przyp. 87. Por. List J. Komendy, cytowany przez W. Sieroszewskiego, *op. cit.*, s. XVII.

<sup>36</sup> „Syberia” jako pojęcie geograficzne i jego pochodne, np. syberyjskie wspomnienia, a także „Sybir” jako „zespół doświadczeń wygnańczych, zebranych na różnych obszarach” za i przed Uralem, zarówno w czasach Cesarstwa w XIX w., a w XX w. Związku Radzieckiego. Por. W. Śliwowska, *op. cit.*, s. VI. Por. Z.J. Wójcik, *Udział Polaków w rozpoznaniu przyrody Syberii, w: Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 635–640.

<sup>37</sup> Por. Dr S. (powinno być B.[Benedykt] Dybowski), *O Syberii i Kamczatce*, Lwów 1900.

teratury. W oczekiwaniu na krytyczną, polską edycję tekstu, jesteśmy skazani na domysł<sup>38</sup>. Jestem przekonany, że tekst ten w pełni zasługuje nie tylko na samą edycję, ale zarazem obszerny komentarz.

Autor rozpoczyna relację od 1795 r., trzeciego rozbioru Polski. Pisze o nieprzerwanej fali „polskiej emigracji politycznej”, „wygnańcach politycznych”, jak subtelnie określa ten „brzęczący kajdanami” pochód rodaków. „Skazywał ich rząd zaborczy na ciężką pracę przymusową, na tułaczkę i pobyt w obcej, dzikiej krainie północnej Azji, za protest słowem lub z mieczem w ręku przeciw ujarzmieniu ukochanej Ojczyzny”. Szli na „Sybir”, kojarzony z miejscem tragicznych doświadczeń wielu pokoleń polskiej młodzieży, która ciężką, katorżniczą pracą przekształcała dziewiczy kraj nazywany „Syberią”. Po przekroczeniu złotodajnych gór uralskich<sup>39</sup> tereny Syberii ciągnęły się na wschód do Oceanu Spokojnego. Były to ogromne przestrzenie niezagospodarowanych ziem, hojnie obdarzonych przez przyrodę bogactwami, ale słabo zaludnione.

B. Piłsudski dostrzega etapy osadnictwa Syberii, charakteryzuje napływające tam różne kategorie osadników, opisuje zmagania z nieprzyjawnymi warunkami i otoczeniem. Pokazuje walkę różnych rosyjskich frakcji, wskazuje ofiary „walki o wpływy przy dworze” carskim. Nic też dziwnego, że Rosja, marnując „swoje własne siły i zdolności polityczne”, nie oszczędzała też innych narodów, w tym Polaków.

Autor zajmuje się losem polskich zesłańców, dla których często ostatnim etapem był Sybir. Z upodobaniem śledzi losy rodaków, jak on pochodzących z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pisze ciekawie o wszystkich, kreśli ich koleje losu, historię życia, różne przygody, zwłaszcza próby ucieczek, czasami udanych, częściej kończących się tragicznie, ale ciągle żywych w legendzie syberyjskich wspomnień<sup>40</sup>.

Tekst wyraźnie dzieli się na dwie części. Pierwsza, krótsza, obejmuje historię Polaków, którzy przewinęli się w dziejach Syberii, obecni w różnych przekazach,

---

<sup>38</sup> Tekst B. Piłsudskiego pt. *Polacy w Syberii* ukazał się w języku rosyjskim, w 2002 r., jako krytyczna edycja, w tomie dedykowanym temu wybitnemu uczonemu, patriocie, zesłańcowi. B. Piłsudskij, *Poljaki w Sibire*, w: *Sibir v istorii i kulture polskiego naroda*, Moskwa 2002, s. 13–51. Autorem krytycznego opracowania tego niewielkiego tekstu wraz z przypisami jest B.S. Szostakowicz, mający „korzenie polskiego zesłańca”, uczony, historyk z Irkucka, od lat ściśle współpracujący z polskimi badaczami. Nie jest też pozbawione racji krótkie wprowadzenie B. Szostakowicza do tego tomu studiów, zatytułowane: *Książka, na którą długo czekano*. Autor od 1985 r. należy do aktywnych badaczy polsko-rosyjskich kontaktów kulturalnych, którym poświęcił wiele lat, zdobywając z tego obszaru badawczego kolejne stopnie i tytuły naukowe. Wprawdzie Szostakowicz nie jest autorem przekładu tekstu Piłsudskiego, ale z mojego rozpoznania widać, że było to tłumaczenie polskiego tekstu, które ukazało się w maju 1918 r. w odcinkach, na łamach „Jeńca Polskiego”.

<sup>39</sup> Określenia „złoty Ural”, z powodu bogatych złóż złota, które zaczęto eksploatować w latach 20. XIX w., używali polscy zesłańcy. Por. list Adolfa Januszkiewicza do mamy z 18/30 I 1835 r., A. Januszkiewicz, *Listy z Syberii*, wyb., opr. H. Geber, przedmowa J. Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 2003, s. 79–80.

<sup>40</sup> Najbardziej znana była ucieczka Rufina Piotrowskiego, udana i szeroko rozpropagowana, zob. R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, Poznań 1860. Por. Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 346.



które zgromadziła dotąd nauka. Odpowiada to czterem odcinkom publikowanym w periodyku „Jeniec Polak”.

Natomiast druga część tekstu Piłsudskiego wydaje się przemyślanym opisem autora, wyraża jego punkt widzenia, chociaż trudno nie zauważyć, że Z. Librowicz i jego tekst były główną inspiracją jego opowieści.

Bronisław omawia politykę carską wobec zesłańców, pokazuje zmieniającą się wobec nich rolę administracji i urzędników, co znajdowało każdorazowo odbicie w ich losie. Ciekawie pokazany jest stosunek miejscowej ludności do przybyszów, jego ewolucja od pogardy po współczucie, zrozumienie ich losu, a nade wszystko dostrzeżenie znaczenia tej licznej rzeszy jako kapitału ludzkiego. Polakom pozwolono „skupiać się w pewnych okolicach i wzajemnie się popierać”. Niektórzy z nich uzyskali pozwolenie na pracę naukową. W ten sposób pojawiła się liczna rzesza polskich badaczy przyrody, flory i fauny Syberii.

Autor wymienia ich nazwiska, zresztą nie tylko w obszarze nauki. Ukazał rolę i znaczenie rzemiosła, fabrycznej produkcji, ulepszania narzędzi pracy, już istniejących maszyn. Z takich pomysłów rodziła się wytwórnia świec i mydła, wyroby cygar „z mongolskiego tytoniu”, fajek z brzozy. Polacy wspierali pomysłami budowę garbarni, rozwijali garncarstwo i artystyczne wyroby z gliny<sup>41</sup>. Za ich sprawą pojawiały się zupełnie nieznanne tam wiatraki, ulepszono proces tłoczenia oleju z cedrowych orzechów, który znajdował zbyt w całej Rosji. Polacy nauczyli ludność miejscową wyrobu serów polskich i szwajcarskich.

Z kolei w dziedzinie rolnictwa polscy zesłańcy wprowadzili bardziej racjonalne metody uprawy ziemi. Sprowadzono z Polski pługi, lepsze gatunki kos, tzw. litowki, nasiona pszenicy, która uzyskała wysokie uznanie jako „polska” bądź krócej „polka”<sup>42</sup>.

Również w ogrodnictwie, które na Syberii dopiero się rozwijało, dokonana się zmiana. Zaczęto uprawiać lepsze odmiany jarzyn, a także sprowadzono dotąd nieznanne jadalne rośliny, jak mak, pietruszkę, selery, pory, kalafior, fasolę, dynię, arbuzy. Porozrzucane po różnych miejscowościach rozległego terenu, gospodarstwa zesłańców były wzorem dla okolicznych osiedli, pełniąc funkcję „praktycznych szkół rolniczych” dla miejscowych ludzi. Dobrze znane było na Syberii, przy dużym udziale Polaków, pszczelarstwo. Polacy, znani miłośnicy koni, rozwinęli ich hodowlę, która cieszyła się dużym powodzeniem.

Największy wpływ polskich zesłańców uwidocznił się w zakresie „nauczania i wychowania, w podniesieniu duchowej kultury Syberii”. Ten fragment tekstu nosi charakter dużej autentyczności opisu. Autor miał za sobą zgromadzone doświadczenie nauczyciela, doskonale rozumiał potrzeby i oczekiwania nie tylko młodzieży, miał z nią dobry kontakt, cieszył się jej poważaniem. Dotyczyło to także ludności miejscowej, dla której tyle dobrego Bronisław uczynił. Mógł z dużą pewnością pisać, że pod wpływem Polaków ukształtował się odbiegający „od przeciętnego typu rosyjskiego” nowy typ rodowitego Sybiraka. Był to człowiek „z silnym po-

<sup>41</sup> Por. S. Maksimow, *Sybir i katorga*, Petersburg 1871. Zob. też Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 125.

<sup>42</sup> Por. Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 124.

czuciem godności osobistej, twardy i nieugięty przed władzą, tolerancyjny dla wyznania, narodowości i rasy, z szerokimi aspiracjami społecznymi i politycznie wyrobiony obywatel, mający silne przywiązanie do swego obszernego surowego, ojczystego kraju”<sup>43</sup>.

Na upowszechnienie zasługuje z pasją opisana przez Piłsudskiego „solidarność społeczna sybiraków”. Autor dostrzegał ogromny wpływ „tysięcy przykładów solidarności, wzajemnej pomocy, przyjaźni koleżeńskiej kolonii zesłańców polskich, widocznych dla ludności i zawsze ją zdumiewających. Poszanowanie dla pracy musiało się wzmacniać, gdy się widziało ludzi wyższego pochodzenia i wykształcenia, nie gardzących żadnym rzemiosłem, żadną ciężką pracą fizyczną. Sybiracy cenią tylko ludzi pracy, zalet umysłowych i moralnych, użyteczności publicznej a nie mają wielkiego szacunku dla rang, orderów, tytułów”.

Równie ciekawy i prawdziwy wydaje się opis życia prywatnego, wyróżniający Polaków, jako „ludzi o kulturze zachodniej”. Bronisław pisał na przykład o „mimowolnym celibacie”, unikaniu małżeństw, zachowaniu „czystości”, opanowaniu „miłości często zupełnie szczerzej”. Było to źródło „poświęcenia i żywotności”, wyrażające się w „entuzjastycznej, wszechstronnej działalności”. Podobnie było z używaniem alkoholu, karcjarstwem, rozpustą i bezmyślnym „trwonieniem czasu i sił, co było powszechnym i smutnym objawem życia rosyjskiej inteligencji na prowincji”.

Polscy zesłańcy z kolei rozwijali zamiłowanie do książki, która w tamtych warunkach bywała „potrzebniejsza od chleba do wymiany myśli, do snucia planów lepszego ładu na ziemi, w kraju, danej gminie”. Kształtowany pod tym wpływem „praktyczny idealizm” stawał się typową cechą sybirskiej ludności. Ilość prywatnych księgozbiorów, bibliotek i czytelników publicznych była na Syberii w stosunku do liczby ludności znacznie większa niż w innych regionach Rosji.

Pisze Bronisław o roli politycznych zesłańców wobec „wygnańców kryminalnych”, którzy Ignęli do nich, „szukali w nich oparcia, chwyтали się jak deski zbawienia tych mocnych i szlachetnych charakterów polskich patriotów, słanych jakby ręką opatrności dla zbawienia od ostatecznej zguby i upadku dusz jeszcze zdolnych do podniesienia się i odrodzenia”.

Autor ukazał rolę politycznych zesłańców wobec aborygenów Syberii, pierwotnych jej mieszkańców, którzy instynktownie „odczuwali w Polakach ludzi innego typu, innych zwyczajów i etyki”. Ukazał rolę lekarzy, których nazwiska zapisane zostały we wdzięcznej pamięci chorych i pokrzywdzonych. Cenna na zesłaniu była pomoc prawna, którą świadczyli nie tylko polscy, ale i rosyjscy zesłańcy, co autor podkreślał z uznaniem<sup>44</sup>.

<sup>43</sup> „Zawsze byliśmy i czuliśmy się Polakami – mówią współcześni mieszkańcy Syberii z Wierszyny – Rosjanom nigdy nie udało się nas wynarodowić, na dowód czego niech będzie ten dziwny, niezrozumiały dla nich język, nasza ojczysta mowa, właściwie dialekt małopolski z niewielką naleciałością gwary śląskiej. Ten język jest naszym prawdziwym paszportem, częścią naszej Polski, jest czymś, czego nie można nam zabrać” ([www.syberiatravel.pl](http://www.syberiatravel.pl)).

<sup>44</sup> Por. W. Studnicki, *Współczesna Syberia. Z mapą Syberii i kolei syberyjskiej*, Kraków 1897.

Odrębne zagadnienie, które dostrzegł autor broszury i potraktował z całą powagą, wiązało się z rolą duchowieństwa katolickiego. Ukazana została rola wybitnych kapłanów, męczenników, jak ks. Jan Henryk Sierociński<sup>45</sup>.

Podobnie interesująco pokazana została rola kobiet towarzyszących skazanym, ten liczny korowód żon, córek, narzeczonych, które dobrowolnie podążały za najbliższymi<sup>46</sup>. B. Piłsudski w opisie roli poszczególnych grup zawodowych, na które składali się polscy skazani, nie pominął także kryminalnych przestępców, żołnierzy czy urzędników, których znaczenie było oceniane różnie. Podkreśla rolę tych, którzy zapisali się chlubnie w historii rozwoju dalekiego kraju, do którego jechali z musu, czy to odrabiać pobrane podczas studiów stypendia, czy też w nadziei łatwiejszego uzyskania tam wyższych stanowisk i emerytur. W ten sposób trafiły na Syberię różne kategorie zawodowe, a wśród nich lekarze, kolejarze, inżynierowie, leśnicy, kontrolerzy, a zwłaszcza sędziowie; każdy z nich na swym polu dawał świadectwo rzetelności i pracowitości, jakich niestety w rodzinnych stronach nie mogli spożytkować.

W końcu swojej opowieści próbuje autor podsumować wysiłek różnych grup Polaków w dziele zagospodarowania Syberii, tworzenia w miarę normalnych warunków życia i pracy. „W każdym większym mieście syberyjskim istnieje już dzisiaj kościół katolicki lub kapliczka; ilość kapłanów jest, niestety, za mała wobec potrzeby ludności, nie skupionej, lecz porozrzucanej po drobnych osadach. Koło każdego kościółka utworzyły się towarzystwa dobroczynne, biblioteki, ochronki, w ostatnich czasach szkółki parafialne. Pierwsze miejsce zajmuje Polsko-Litewskie Towarzystwo Dobroczynne w Irkucku, poniekąd stolicy Syberii, kolonia Polaków i Litwinów jest tam najliczniejszą i jedną z najstarszych”.

Bronisław kończy swoją opowieść pod natchnieniem narodowych wieszczów, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, wierząc, że nad polskim losem, jego związkiem z Syberią czuwała Opatrzność.

Odwołuje się do polskiego symbolu cierpienia, jakim pozostaje „Sybir”, a po nim „naturalny żal po tylu zmarnowanych, wymęczonych siłach, lecz żal złagodzony świadomością i może szlachetną dumą, że tam w prastarej Azji, kolebce ludów, my składaliśmy nieprzerwanie ciche i chętne ofiary dla zbliżenia i zbratania się całej ludzkości”.

4. Pełna, krytyczna ocena tekstu B. Piłsudskiego należy do historyków i jego biografów. Trzeba uwzględnić fakt, że tekst był kierowany do ludzi, którzy pozostawali w niewoli, daleko od bliskich, ubrani w obce mundury, narażeni na cierpienie i śmierć. Czekali na słowa otuchy. Redaktorzy „Jeńca Polaka” chcieli poruszyć uczucia, pokazać cierpienie innych oraz trudności i kłopoty na szlakach prowadzących do kraju. Ten zamysł się udał.

<sup>45</sup> Por. Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 232 n.

<sup>46</sup> Por. T. Lenartowicz, *Cienie syberyjskie*, Lwów 1883. Por. Z. Librowicz, *op. cit.*, s. 240–241.

Można też traktować tę relację z lektury broszury Bronisława, zbudowaną na jego wspomnieniach, doświadczeniach, przeżyciach, nie jak relację recenzenta, ale czytelnika, jednego z żyjących polskich sybiraków, dla którego jest to ciekawa lektura, ciągle żywa we wspomnieniach. Bo na tej ziemi zostawili część swego bólu, wysiłku, cierpienia, ale i nadziei, że są ostatnimi z polskich pokoleń, którzy tam trafili. Nasz żal niech łagodzi, jak pisał B. Piłsudski, świadomość, a może i szlachetna duma, że „tam w prastarej Azji, kolebce ludów, my składaliśmy nieprzerwanie ciche i chętne ofiary dla zbliżenia i zbratania się całej ludzkości”. Dobrze byłoby, by pamięć o wysiłku kolejnych pokoleń Polaków, ich pracy „drobnej, skromnej, powszechnej” przekazać, jako przesłanie, młodemu pokoleniu.



LESZEK ZIĄTKOWSKI  
Wrocław

## **OBRAZ POLSKI I POLAKÓW WE WROCŁAWSKIEJ PRASIE ŻYDOWSKIEJ W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ (1914–1918)**

Rozpoczęte w drugiej połowie XVIII w. „oświecenie” żydowskie, czyli haskala, było podstawowym wyznacznikiem dziejów społeczności mozaistycznej w Niemczech przez całe niemal stulecie. Zbliżenie do kultury niemieckiej polegało nie tylko na przyjęciu języka i znacznej części dorobku kulturowego, ale również na utożsamieniu się z dominującymi w Niemczech postawami politycznymi i społecznymi. Jednak już koniec XIX w. częściowo wykazał fiasko procesu asymilacji i rodzenie się antysemityzmu oraz żydowskiego ruchu nacjonalistycznego. Stąd zapatrywania intelektualnych elit niemieckich Żydów były barometrem nastrojów i dążeń tej społeczności. Stanowisko, jakie zajęli niemieccy Żydzi wobec Rosji, a później tzw. sprawy polskiej w toku Wielkiej Wojny, stanowi ciekawe pole konfrontacji postaw „narodowych i patriotycznych” niemieckich i żydowskich.

Stanowisko rosyjskich, a później polskich władz państwowych wobec społeczności żydowskiej zamieszkującej zachodnie, „polskie” gubernie Rosji (mieszkała tam ponad połowa ówczesnej populacji Żydów europejskich) było dość żywo komentowane przez żydowskie środowiska w Niemczech. Próba oceny tego zjawiska możliwa jest jedynie w oparciu o dwa typy źródeł: prywatną korespondencję, dzienniki i pamiętniki oraz prasę żydowską. W wypadku tej ostatniej daje się zauważyć powolne przenoszenie na Polskę i Polaków dotychczasowej negacji i krytyki Rosji za jej stosunek do Żydów. Umiarkowane pozytywne nastawienie do Polaków i ich dążeń, a przy okazji oddzielenie „antysemityzmu państwowego” w Rosji od zachowań samych Polaków, zaczęło ustępować krytyce Polski. Sytuacja taka raczej wynikała z niemieckich postaw „narodowych” niż z rzeczywistej zmiany sytuacji Żydów na ziemiach polskich. Proces ten przybrał na sile i szczególnie zaostrzył się po wyraźnym wyartykułowaniu polskich dążeń niepodległościowych zarówno w „opozycji” do Rosji, jak i do Niemiec. „Niemiecki patriotyzm” powodował coraz ostrzejszą krytykę stanowiska Polaków w tzw. sprawach żydowskich i próby zastąpienia stereotypu Rosjanina antysemity stereotypem Polaka antysemity. W późniejszym czasie zachowania takie spotęgowane zostały przez napływ Żydów ze wschodnich, utraconych przez Niemcy na rzecz Polski prowincji: Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Śląska.

Równie interesujące było stanowisko zasymilowanych, niemieckich Żydów wobec ich współwyznawców w Polsce. Z jednej strony wskazywano na swoiste ich zacofanie, nawet demonstrowano niechęć „do tej wschodniej ciemnoty”, z drugiej strony z punktu widzenia niemieckiej racji stanu rodziły się obawy przed powieleniem w Polsce procesu, który doprowadził niemieckich Żydów do akulturacji do niemczyzny. „Polonizacja kulturowa” była sprzeczna z niemieckim intere-rem, stąd ambiwalentne oceny przejawów takich procesów i wyraźna próba wzmocnienia wrogości wobec polskich poczynań. Było to tym groźniejsze, że niemieccy Żydzi do czasów hitlerowskich tworzyli chyba najsilniejsze środowisko opiniotwórcze całej ogólnoswiatowej społeczności mozaistycznej.

Zatem efektem niniejszych rozważań tak naprawdę będzie ukazanie stopnia akul-turacji społeczności niemieckich Żydów w przededniu znaczącego wzrostu nastro-jów antysemitycznych w Niemczech. Do jakiego stopnia propagandowy obraz „zagro-żenia polskiego” dla niemieckich interesów narodowych przekładał się na oceny ferowane przez żydowskie środowiska opiniotwórcze? W którym momencie uznano za zagrożenie dla niemieckich interesów polskie aspiracje niepodległościowe i czy ich krytyka powiązana była z krytyką sytuacji mniejszości żydowskiej na wschodzie?

Prasa żydowska miała wprawdzie swoje początki w XVIII w.<sup>1</sup>, jednak jej praw-dziwy rozkwit nastąpił dopiero pod koniec XIX i w początkach XX w. Podkreśla się przede wszystkim wielką różnorodność tytułów i ich efemerydalność. Jedynie nieliczne czasopisma ukazywały się przez dłuższy, kilkuletni okres, a i to nie były to dzienniki, lecz co najwyżej periodyki ukazujące się w odstępach tygodniowych lub kilkutygodniowych<sup>2</sup>. Owa prasowa mozaika wynikała z rozproszenia ludności mozaistycznej, ale także z jej rozbicia ideologicznego.

We Wrocławiu w początkach XX w. ukazywała się jedna gazeta o charakterze bieżącym. Był to publikowany od 1894 r. tygodnik „Jüdische Volkszeitung”, który początkowo nosił nazwę „Lehrerheim. Jüdisches Volksblatt” (1894–1902), a od 1924 r. „Jüdische Zeitung für Ostdeutschland”. Gazetę zlikwidowano dopiero w 1938 r. Wydawać ją zaczęto jako organ żydowskiego związku nauczycielskiego i szczególnie nacisk kładziono na problemy środowisk szkolnych. Oprócz donie-sień międzynarodowych dotyczących ludności żydowskiej zawierała również in-formacje lokalne. Gazeta wydawana przez Louisa Neustadta (1857–1918) wyra-źnie sympatyzowała z syjonizmem i ortodoksją religijną<sup>3</sup>. Pamiętać wreszcie musimy, że bliskość Berlina oraz łatwość komunikacji ze stolicą powodowały sta-ły napływ na Śląsk także żydowskich periodyków wydawanych w Berlinie. Na

<sup>1</sup> Za pierwszą gazetę żydowską w języku niemieckim, ale z hebrajskimi czcionkami uważana jest ukazująca się w drukarni w Brzegu Dolnym „Dyhernfurther Privilegierte Zeitung” (1771–1772).

<sup>2</sup> Por. B. Herlitz, *Presse, Jüdische*, w: *Jüdisches Lexikon. Ein enzyklopädisches Handbuch des jüdischen Wissens in vier Bänden*, begr. von G. Herlitz und B. Kirschner, unter Mitarbeit zahlreicher jüdischer Gelehrten und Schriftsteller, Bd. 4/1 Berlin 1930, Sp. 1102–1110; B. Suchy, *Die jüdische Presse im Kaiserreich und in der Weimarer Republik*, w: *Juden als Träger bürgerlicher Kultur in Deutschland*, hrsg. von J. Schoeps, Stuttgart 1989, s. 167–191.

<sup>3</sup> J. Walk, *Die „Jüdische Zeitung für Ostdeutschland” 1924–1937. Zeitgeschichte im Spiegel einer regionalen Zeitung*, Hildesheim 1993.

pierwszym miejscu należy wymienić chyba „Allgemeine Zeitung des Judentums”. Wynika to przede wszystkim z tradycji, gdyż była to gazeta, która najdłużej zdołała się utrzymać na rynku wydawniczym. Powstała w 1837 r. i pod niezmiennym tytułem ukazywała się do 1922 r. Później jej kontynuatorką była „Central-Verein-Zeitung”, zamknięta w 1938 r. Gazeta ta miała nastawienie proemancypacyjne, zwalczając z jednej strony nurt ortodoksyjny, a pod redakcją L. Geigera także tendencje syjonistyczne. Inne gazety żydowskie trudno uznać w pełnym znaczeniu tego słowa za periodyki ogólnokrajowe.

Trudno zgodzić się z wyrażanym niekiedy w literaturze stwierdzeniem, że „Żydzi niemieccy nie spodziewali się wojny, gdyż prasa żydowska w Rzeszy prawie nie zauważała zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda”<sup>4</sup>. Jeśli chcielibyśmy wnioskować o świadomości pewnych zjawisk w społeczności mozaistycznej w Niemczech wilhelmińskich na podstawie tylko i wyłącznie prasy żydowskiej, to byłby to błąd niewybaczalny. Żydzi niemieccy byli dobrze wykształceni i powszechnie czytali różną prasę, nie tylko żydowską. Należy raczej przyjmować, że gazeta żydowska była tylko i wyłącznie uzupełnieniem informacji o pola pozostające poza zainteresowaniem prasy ogólnej. Zatem niewspominanie o zbliżającym się konflikcie światowym było wyrazem niewielkiego na razie oddziaływania tego faktu na sprawy wewnętrzne tej grupy religijnej<sup>5</sup>.

1 VIII 1914 r. Centralny Związek Niemieckich Obywateli Wyznania Żydowskiego (Centralverein deutscher Staatsbürger jüdischen Glaubens) oraz Związek Żydów Niemieckich (Verband der Deutschen Juden) wspólnie wydały odezwę *Do Żydów niemieckich (An die deutschen Juden)*, wzywającą niemieckich Żydów do wiernej służby ojczyźnie w chwili próby<sup>6</sup>. Nawiązanie do patriotycznej frazeologii pruskiej wojny wyzwoleniczej przeciwko Napoleonowi było jednoznaczne. Ta odezwa pokazywała również, jak dalece utożsamiano się z niemieckimi zapatrywaniami politycznymi. Uzupełnieniem stała się w następnych numerach wrocławskiej gazety propagandowa nagonka na Rosję. Na plan pierwszy wybijano przy tym rosyjski antysemityzm. Zaczęto także podkreślać znaczenie rozpoczynającej się wojny dla Żydów pod panowaniem carskim. W artykule *Was bedeutet den russischen Juden der Weltkrieg? (Co oznacza dla rosyjskich Żydów wojna światowa?)* podkreślano korzyści płynące z ewentualnego zwycięstwa Niemiec – przykładem mogły przy tym być na krótko zajęte we wrześniu 1914 r. Suwałki<sup>7</sup>. Żydzi tamtejsi zostali uwolnieni od strachu przed kolejnym pogromem.

<sup>4</sup> *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce. W zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 105.

<sup>5</sup> W trzy tygodnie po zabójstwie w Sarajewie „Allgemeine Zeitung des Judentums” (dalej: AZJ) w dziale *Die Woche* dokładnie objaśniła mechanizm spirali napięcia prowadzący do konfliktu ogólnoeuropejskiego – AZJ 1914, H. 31, 31 VIII, s. 362–363, znamienne są przy tym słowa uzasadniające zajęcie się tą sprawą: „unser Blatt, wenn auch kein politisches, hat die Pflicht auf die Gefahren hinzuweisen, denen wir entgegengehen”.

<sup>6</sup> „Jüdische Volkszeitung” (dalej: JV) 20 (1914), nr 32, 8 VIII – nawiązywano w sposób oczywisty do słynnej odezwy Fryderyka Wilhelma III z 17 III 1813 r. *An mein Volk*, wzywającej do walki z okupacją napoleońską.

<sup>7</sup> Justus, *Was bedeutet den russischen Juden der Weltkrieg?*, *ibidem*, nr 36, 4 IX, s. 1.



Ton, jaki zauważamy we wrocławskim periodyku, wyraźnie zgadzał się z dążeniami proasymilatorskich działaczy w Niemczech. Łudzili się oni, że na rozległych terenach Europy Środkowo-Wschodniej uda się przeprowadzić daleko idące zmiany w położeniu prawnym Żydów, które będą miały podobny skutek, jak przeprowadzone w okresie napoleońskim reformy pruskie. To doprowadziłoby do równouprawnienia Żydów, którzy zaczęliby się bardzo szybko asymilować do niemieckiej kultury. W ten sposób staliby się forpocztą, ale też ostoją i jednym z głównych filarów rozprzestrzeniania wpływów niemieckich. Zostałby zawarty ścisły sojusz między niemiecką racją stanu i żydowskimi interesami. Do osiągnięcia tego celu ważne było przede wszystkim przekonanie niemieckich elit politycznych o celowości takich działań. Do realizacji tego zadania powołano Niemiecki Komitet dla Wyzwolenia Rosyjskich Żydów (Deutsches Komitee zur Befreiung der russischen Juden, 17 VII 1914 r.), przemianowany później na Komitet do Spraw Wschodnich (Komitee für Osten). Niestety Komitet nie uzyskał konkretnych deklaracji ze strony władz niemieckich.

Równie ważne jak współpraca z rządem było pozyskanie do realizacji żydowskich celów poparcia wszystkich niemieckich organizacji żydowskich. Wydaje się, że właśnie ten drugi cel urzeczywistniano poprzez przemyślaną propagandę w prasie. Żydowskie gazety z Berlina czy Wrocławia nie docierały i nie miały szans na dotarcie do żydowskiego odbiorcy w Polsce, nie były również czytane przez Niemców. Zatem to, co w nich odnajdujemy, miało oddziaływać na społeczność samych Żydów niemieckich. Działania te szły w dwóch kierunkach. Po pierwsze należało pokazać w jak najgorszym świetle sytuację Żydów pod panowaniem carskim, a po drugie doprowadzić do częściowego przynajmniej utożsamienia się ze współwyznawcami zza wschodniej granicy. W przypadku skutecznej akcji propagandowej udałoby się zmobilizować miejscową społeczność izraelską do poświęcenia swojego życia czy majątku dla ogólnoniemieckich celów narodowych. W konsekwencji skutecznie umożliwiłoby to zlikwidowanie lub co najmniej złagodziło narastający antysemityzm w Niemczech i Austrii. Równie ważnym zadaniem była integracja z tzw. Ostjuden, dotychczasowe bowiem doświadczenia pokazywały, że często w Niemczech izolowano przybyszów ze wschodu, doprowadzając do tworzenia się tu swoistego „nowego getta”. Jeśli Żydzi z terenów Rosji i Galicji mieli wzmocnić pozycję Żydów w Niemczech, to musiano im narzucić pewne opcje, a to możliwe było tylko i wyłącznie we współdziałaniu i powolnym przyswajaniu zdobyczy „asymilatorów”. Tak stało się w XIX w. z Żydami w Poznańskim i ten schemat można było obecnie powielić na terenach „zdobytych na Rosjanach”.

W „Jüdische Volkszeitung” ewidentnie zauważamy oba nurty oddziaływania propagandowego. Już we wrześniu 1914 r. z dużą ironią relacjonowano gesty władz carskich wobec Żydów, nazywając odezwę carską *Do moich kochanych Żydów* „satyryczną grą”<sup>8</sup>. Później całą szpalte gazety z nadtytułem *Do moich kochanych Żydów* poświęcano wszelkiego rodzaju nieprawościom Rosjan wobec Żydów. Niemal do

<sup>8</sup> *Satyr-Spiel im Krieg, ibidem*, nr 37, 11 XI.

końca 1914 r. w każdym numerze w ten sposób relacjonowano kolejne bardziej czy mniej prawdziwe i wiarygodne antysemityczne ekscesy w Rosji.

Równoległe do tego zaczęły się ukazywać artykuły informujące o kulturze Żydów polskich. Szczególnie mocno podkreślano jej bliski związek z Niemcami. Stamtąd przybyli w średniowieczu dzisiejsi „Żydzi wschodni” i tym należy „wyjaśnić ich specyficzny język, żargon, który nie jest niczym innym jak niemieckim dialektem wymieszanym z hebrajskimi i słowiańskimi zwrotami, a który przez każdego Niemca może zostać z łatwością zrozumiany”<sup>9</sup>.

„Pomimo wszelkich usiłowań, aby ich [tzn. Żydów] zrusyfikować czy spolonizować, Żydzi wschodni z nielicznymi wyjątkami, w odróżnieniu od swoich pobratymców w Europie Zachodniej, zachowali swoją odrębność i język tworząc na tych terenach znaczący i trudny do przeoczenia bastion wymierzony w rosyjskość i zagrożenie ze wschodu”. W publikacjach cytowanych w prasie wrocławskiej wręcz mówi się o tym, że Żydzi na wschodzie reprezentują „germańskiego ducha”<sup>10</sup>.

W początkach 1916 r. ukazała się krótka informacja, że Rosjanie są antysemitami także jeśli chodzi o powoływanie Żydów do wojska. Żydzi byli, ich zdaniem, złym materiałem na żołnierzy<sup>11</sup>. Opis taki miał posłużyć jako uzasadnienie inicjatywy powołania „Żydowskiego wolnego korpusu przeciwko Rosji” („Ein jüdisches Freikorps gegen Rußland”). W stosownym artykule redaktorzy JV przypominali, że Żydzi po raz pierwszy wystąpili przeciwko Rosji podczas powstania Kościuszki, a później podczas powstania 1863 r.<sup>12</sup>

Pomimo ostrej propagandy skierowanej przede wszystkim przeciwko Rosji, Rosjanom i systemowi carskiemu, stosunkowo wcześniej pojawiać się zaczęły akcenty antypolskie. Zapoczątkował je przedruk znanego cyklu artykułów Georga Brandesa, Żyda duńskiego, o antysemityzmie polskim<sup>13</sup>. Autora przedstawiono jako zapalonego polonofila, który wobec postawy Polaków w początkach wojny stwierdził, że jeśli Polacy chcą coś zyskać na tej wojnie, muszą okazać się tego godni. „Zmiany na mapie Europy będą korzystne dla tych, którzy okażą się »nie barbarzyńcami«, ale europejskimi cywilizowanymi ludźmi”. Te pierwsze sygnały antypolskości były do połowy 1915 r. stłumione przez ataki na Rosjan<sup>14</sup>. Dopiero oku-

<sup>9</sup> O daleko idących podobieństwach jidysz z niemieckim świadczyć miały przedruki fragmentów pisanych w jidysz, a drukowanych czcionką niemiecką, np. *Ein Aufruf an die Juden in Russisch-Polen*, „Im deutschen Reich” 1914, H. 10–12, October 1914, s. 408–410, czy *Mehr Warmigkeit mehr Bequemlichkeit*, JV 22 (1916), nr 18, 4 V – tu m.in.: „aby naszym czytelnikom dać możliwość oceny, jak dalece [występuje w jidysz] ogólnojęzykowe pokrewieństwo z niemieckim, także natury filozofii (ducha) samego języka, przytaczamy [...] artykuł z Gazety Grodzieńskiej”.

<sup>10</sup> Puttkammer, *Ein Kulturfrage im Osten*, JV 22 (1916), nr 1, 7 I.

<sup>11</sup> Dosłownie „nieprzydatni jako materiał wojskowy”, przez co sugerowano, że byli *vaterlandlos* – wyzbyci ojczyzny – JV 22 (1916), nr 3, 21 I, s. 3.

<sup>12</sup> *Ibidem*, nr 16, 17 IV, s. 6.

<sup>13</sup> *Antisemitismus der Polen in Rußland*, *ibidem*, 20 (1914), nr 47, 20 XI.

<sup>14</sup> Jeszcze w początku 1915 r. odnajdujemy drobne notatki na łamach JV pod bardzo specyficznymi tytułami: *Grausame Behandlung der Juden in Rußland*, *Russische Räuberei* – JV 21 (1915), nr 2, 8 I, a później niemal odezwę *An die Israeliten der ganzen Welt! Wie die Russen die „lieben Juden” behandeln*, *ibidem*, nr 12, 19 III.

pacja zachodnich, polskich guberni zaczęła chwiać schematem propagandowym JV<sup>15</sup>. W artykule W. Kaplun-Kogana pt. *Pod niemieckim zarządem Niemcy i Żydzi w Polsce*<sup>16</sup> jako kwestię podstawową wyraźnie stawia się stosunek do Żydów w okupowanej Warszawie: „prawa niemieckiej i żydowskiej ludności muszą być w przyszłości chronione, ponieważ ta ochrona ma olbrzymie znaczenie dla rozwoju miasta i umocnienia niemczyzny na Wschodzie”<sup>17</sup>. Autor oferuje Żydom w Polsce wspólnotę języka i kultury, a więc akulturację do niemczyzny. W „wielkich chwilach” otwierają się „wielkie możliwości”.

Jeśli nastąpiłoby pełne równouprawnienie, to konsekwencją byłby napór na podniesienie poziomu wykształcenia. O ile w szkolnictwie na poziomie podstawowym można posługiwać się „żargonem”, o tyle szkolnictwo średnie musiało sięgnąć do „jakiegoś cywilizowanego języka”, a tu wybór możliwy był tylko między polskim i niemieckim. Byłoby naturalne, że wybór padłby na niemiecki. Pojawiają się informacje o konkretnych poczynaniach władz niemieckich, które mają w zamyśle redaktorów JV sugerować istnienie wspomnianego wyżej sojuszu „żydowsko-niemieckiego”. Otworzenie szkół w Warszawie to również wznowienie działalności wszystkich *chederim*, z tym jednak, że aby legalnie działać, musiały one przyjąć jako wykładowy język niemiecki<sup>18</sup>.

Próbuje się również dyskredytować wysiłki Polaków zmierzające do nawiązania jakichś form współpracy ze środowiskiem żydowskim. Przykładowo, mówiąc o działalności Polskiego Komitetu Narodowego, podkreśla się niemal zupełne wyłączenie Żydów z grona jego członków. Jedynym reprezentantem środowisk izraelskich był Nachum Goldmann, który był zasymilowany do kultury polskiej. O tym, jakim Żydem był Goldmann, świadczyć miał fakt, że trójka jego dzieci przeszła na chrześcijaństwo. Przykład ten jest tym bardziej znamieny, że w tym samym okresie w JV wiele pisało się o Mosesie Mendelssohnie, filarze i „duchowym przywódcy” niemieckiej *haskali*, którego dzieci również w większości odeszły od judaizmu, ale o tym oczywiście nie wspomniano ani słowem.

Gdy odrodzenie Polski wydawało się przesądzone, podkreślano zbyt restrykcyjne stanowisko Polaków w stosunku do Żydów jako „mniejszości narodowej”. W 1916 r. w Warszawie polskie władze samorządowe „miały odwagę wprowadzić pewien rodzaj nowoczesnego getta? W październiku postanowiono w miejskiej hali targowej wydzielić stanowiska handlowe dla kupców wg kryterium religijnego, dla właścicieli żydowskich wskazano przy tym tylne budy i na powrót mamy już średniowiecze. [...] Tutaj koniecznie musi interweniować niemiecki zarząd, on nie może

<sup>15</sup> W artykule pt. *Polen und Juden* z czerwca 1915 r. oskarżono Polaków o czynne wspieranie Rosjan w ich antysemityzmie, JV 21 (1915), nr 26, 25 VI; powtórzono te oskarżenia w następnym numerze.

<sup>16</sup> W. Kaplun-Kogana, *Unter deutschen Verwaltung. Deutsche und Juden in Polen*, JV 21 (1915), nr 35, 28 VIII, s. 3.

<sup>17</sup> Dosłownie: „die Rechte der deutschen und jüdischen Bevölkerung werde dort [tzn. w Warszawie] geschützt werden müssen, weil dieser Schutz für die Gedeihen der Stadt und die Kräftigung des Deutschtums im Osten von allergrösster Bedeutung ist”.

<sup>18</sup> JV 21 (1915), nr 38, 17 IX.

się spokojnie przyglądać, jak współzycie Polaków i Żydów u samych podstaw jest zatrute”<sup>19</sup>.

Wszystkie przejawy asymilacji Żydów w Kongresówce do kultury polskiej prezentowane były wyraźnie niechętnie. Polskie żądania językowe wobec ludności izraelskiej – przyznanie praw wyborczych w momencie czynnej i biernej znajomości języka polskiego – w sposób jednoznaczny traktowane były jako przejaw szowinizmu narodowego i antysemityzmu, pomimo że bardzo podobne wymogi w XIX w. stawiano Żydom w Prusach.

Zwieńczeniem procesu przesuwania odpowiedzialności i oskarżeń o wrogość wobec Żydów był obraz początków powstania wielkopolskiego z końca 1918 r. Walki zaprezentowane zostały jako swoista kontynuacja pogromu lwowskiego z 1918 r. Choć redaktorzy mieli świadomość, że informacje, które do nich napłynęły, były nieprawdziwe (o czym wspomnieli), zdecydowali się na ich wydrukowanie. „Jeszcze cały cywilizowany świat pozostaje pod wrażeniem straszliwych wiadomości o pogromie w Galicji, jeszcze rozbrzmiewają we wszystkich miejscach płomienne protesty żydowskich organizacji, jak i innych związków przeciwko okropnej masakrze, którą splamił młody polski lud swą właśnie zdobytą wolność, a już trafiają do nas alarmujące wieści o ponownych prześladowaniach Żydów, tym razem z prowincji i miasta Poznania. W sobotę miało dojść, według informacji, które przedrukujemy poniżej, do pewnego rodzaju pogromu. Na szczęście wiadomości, jakkolwiek nie całkiem bezpodstawne, ostatecznie okazały się jednak mocno przesadzone”<sup>20</sup>. Dalej następował opis wydarzeń, które nigdy nie zaszły.

Zatem Polacy nie potrafili korzystać ze swojej wolności, dopuszczając się haniebnych pogromów Żydów. W nowym państwie polskim sytuacja ludności żydowskiej będzie równie zła jak w przedwojennej Rosji. We wrocławskiej prasie żydowskiej dokonano wprawdzie propagandowego przeniesienia ciężaru oskarżeń o antysemityzm na Polskę i Polaków. Nie zdołano jednak zrealizować podstawowego, generalnego zamierzenia. Nie udało się zespolic żydowskiego i niemieckiego interesu narodowego. Przyczyn tego należy szukać w zupełnie niespodziewanym rezultacie I wojny światowej i nie poszerzeniu, ale okrojeniu niemieckich wpływów na wschodzie. Stwierdzenie, do jakiego stopnia fiasko tych pomysłów wzmogło nastroje antysemickie, wymaga jeszcze badań.

<sup>19</sup> M. Cohen-Reuß, *Polen und die Juden*, JV 23 (1917), nr 2, 11 I – przez „niemiecki zarząd” należy rozumieć oczywiście „okupacyjną, niemiecką administrację”.

<sup>20</sup> *Unruhen in Posen*, JV 25 (1919), nr 1, 3 I, s. 2.



GRAŻYNA PAŃKO  
Wrocław

## O OBCYCH I O SOBIE – CZYLI OBRAZ SKANDYNAWÓW I POLAKÓW W ŚWIETLE REFLEKSJI ALFREDA WYSOCKIEGO Z LAT MIĘDZYWOJENNYCH

Żyjemy wśród ludzi, dlatego ciekawi nas, co inni, zwłaszcza sąsiedzi, myślą o nas. Poddajemy też refleksji nasze sądy o obcych. Dyplomata to człowiek o specjalnych predyspozycjach obserwowania ludzi wokół siebie, ponieważ zyskane w ten sposób informacje może wykorzystać w swej pracy. Jego obserwacje są bardziej szczegółowe, bo zauważa on wiele detali, które umykają przeciętnemu człowiekowi. Można powiedzieć, że on ma oczy i uszy otwarte na wszystko, co nowe i interesujące.

Alfred Wysocki (1873–1959), z wykształcenia prawnik<sup>1</sup>, ale też korespondent prasy lwowskiej, od 1918 r. związany był z Ministerstwem Spraw Zagranicznych – pracował w Pradze, Berlinie i Paryżu, od 18 I 1924 r. do 30 IV 1928 r. był posłem RP w Sztokholmie<sup>2</sup>. Po powrocie do kraju był wiceministrem spraw zagranicznych (1928–1931), następnie posłem RP w Berlinie (1931–1933) i ambasadorem w Rzymie (1933–1938). W czasie swej dyplomatycznej misji w Szwecji miał wiele okazji do obcowania ze Skandynawami i poznania ich cech szczególnych, zupełnie nieznanymi Polakom. Mógł także odnotować, jak oni oceniali naszą nację, które cechy zwracały ich uwagę, budziły zainteresowanie, bądź odwrotnie – odstręczały od nawiązywania kontaktów. Zestawienie tych cech może jeszcze dziś być interesujące. Stąd ten tekst. Jest jeszcze jeden aspekt – takie informacje pozwalają też zobaczyć obserwatora jako człowieka oraz poznać jego świat wartości.

O czym więc pisał A. Wysocki? Wiele miejsca poświęcił kontaktom z dyplomatami z różnych krajów na terenie Szwecji, przyjęciom u króla Szwecji i jego rodziny, organizowanym przez siebie spotkaniom promującym Polskę. Interesowały go stosunki gospodarcze Szwecji i Polski, zwłaszcza kwestia wywozu polskiego węgla czy też pomysł współpracy hut i stalowni w Bofors z zakładami w Starachowicach i kwestie monopolu zapalczanego Ivara i Tortstena Kreugerów w Pol-

<sup>1</sup> A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1974, s. 13, 40, 210.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 300 oraz A. Wysocki, *Na placówce dyplomatycznej w Sztokholmie 1924–1928. Wspomnienia*, wybór, opr. i przedmowa P. Jaworski, Toruń 2004, s. 5.

sce. Ze spraw politycznych na kartach jego wspomnień znajdziemy informacje o ważnych wydarzeniach europejskich, także w odniesieniu do interesów Polski, np. o Locarno, o wydarzeniach 1926 r. w Warszawie, ale też o stosunku Niemiec, Rosji czy Litwy wobec Polski. Czytelnik znajdzie też kwestie dotyczące sporu Gdańska z Polską o skrzynki pocztowe. Autora jakby mniej interesowały stosunki polityczne w Szwecji.

Wysocki lubił podróże i był zafascynowany przyrodą Skandynawii. Tak oto dał wyraz swemu zachwytowi fiordami: „Kiedy statek zbliża się do ładu, widzi się dziwaczne ich [gó]r sylwety. [...] Granitowe i bazaltowe bryły zwisają nad morzem, to chowają się w gęstwinie zielonych lasów. [...] Najpiękniejsze są kaskady wody, spływające jak srebrne, w słońcu roziskrzzone wstęgi ku morzu. Powstają one u stóp lodowców, a potem torują sobie drogę przez najdziksze pustkowia, oblewają pianą granitowe zapory, to znów tworzą wodospady, nad którymi unoszą się wspaniałe łuki kolorowych tęczy”<sup>3</sup>.

Wysocki lubił oglądać zabytki, galerie sztuki, a ogromne, pozytywne wrażenie zrobiło ma nim „muzeum na świeżym powietrzu”, czyli skansen w parku Djurgården w Sztokholmie, założony przez dr. Artura Hazeliusa. Nasz dyplomata to człowiek ciekawy skandynawskich zwyczajów i ludzi. Na kartach wspomnień jawi się jako człowiek przywiązany do żony, lubiący zwierzęta (miał rasowego pudła) i codzienne spacerowanie – niezależnie od pogody. Wiele miejsca poświęcił ludziom, w tym Polakom żyjącym w Szwecji.

Ze Skandynawami Wysocki zetknął się już w czasie pobytu w Berlinie pod koniec XIX w. Odnotował wtedy opinię, że „Szwedzi i Norwegowie są właściwie ponurym narodem, a stają się nieco rozmowniejsi wtedy, gdy Francuz lub Niemiec leżałby już dawno pod stołem”<sup>4</sup>. O Norwegach zanotował jeszcze: „Cechą charakterystyczną Norwega jest poczucie dumnej odrębności i krytyka w stosunku do tego wszystkiego, co dzieje się w świecie poza kręgiem jego widzenia. Są to jakby obojętni obserwatorzy wypadków na scenie europejskiej, które wydają im się poważnie podejrzane lub niebezpieczne. Nastroje te popiera w nich wrodzone zadowolenie z różnych właściwości charakteru narodowego, a także i purytanizm, który podobną rolę odegrał w Norwegii jak i w Anglii, gdzie zwalczał niegdyś szekspirowską pełnię i radość życia”<sup>5</sup>. Zwracał też uwagę na melancholię, która trawiła myśli, serca, mózgi i nerwy chłopów norweskich, a ratunkiem w tej sytuacji była dla nich *Biblia* i alkohol. Dodał też, że religia wzmagala jeszcze ich rozterki duchowe.

Interesująca wydaje się też opinia Wysockiego, że Norwedzy, związani z morzem i wiele podróżujący, nie unikną wpływu tego wędrowania „na kształtowanie się intelektualne narodu, zwyczaje jego i obyczaje. W rzeczywistości Norweg wracał jednak do swej ojczyzny takim, jakim był, jakim urobiła go ponura, oblana burzliwym zawsze morzem, skalista, nieurodzajna, ale bardzo przez niego kochana Norwegia”<sup>6</sup>. Zachwyciły go jednak fiordy i krajobraz Laponii.

<sup>3</sup> A. Wysocki, *Na placówce...*, s. 188.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 77–78.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>6</sup> A. Wysocki, *Sprzed pół wieku...*, s. 53.

Wysocki czuł się w Szwecji dobrze i, jak zapisał pod koniec 1927 r., „w końcu pałac z kominkami, w których płonęły ogromne kłody i wszędzie ten tak powszechny w Szwecji zapach czystości, sosnowego drzewa i lawendy, wprawiły mnie w dobry nastrój”<sup>7</sup>. Dowiadujemy się, co wywarło wrażenie na polskim dyplomacie. Przy okazji przyjęcia na dworze królewskim wspominał: „Jak wszędzie w Szwecji, tak i tutaj zwracała moją uwagę wspaniałość dekoracji kwiatowych i wzorowy porządek, z jakim obsługiwała służba”.

Godny podkreślenia jest sąd Wysockiego, że Szwecja to „najuczciwszy kraj Europy, gdzie mieszkania zostawia się otwarte, a służba dziękuje za pracę, jeżeli zamyka się przed nią szafy, bo to ją obraża. [...] W Szwecji każde najmniejsze przestępstwo jest niezwykle surowo karane”<sup>8</sup>. Zafascynowała go także mająca dawne tradycje (od 1634 r.) „jedna z najlepszych w Europie administracja państwowa i opieka społeczna” oraz „uregulowane warunki życia politycznego”. Intrygująco brzmi też opinia: „Czarno ubrani, a tak flegmatyczni, dobrze odżywiani, rumiani przedstawiciele narodu szwedzkiego nie mają żadnego zainteresowania dla polityki zagranicznej. Chcą, aby w kraju był porządek i spokój, aby nie było strajków i eksport rozwijał się normalnie. Dbają też ogromnie o ustawodawstwo socjalne, o wychowanie młodzieży, o zdobywanie nowych rynków zbytu i zarobków. Ale już tak bliskie im zagadnienie Bałtyku, nie mówiąc o reszcie Europy, jest im niemalże obojętne. »Szwecja nie powinna się mieszać do nie swoich spraw« – mówią. Miała dość kłopotu w czasach, kiedy należała do niej Finlandia, Estonia, Łotwa i część Pomorza i nie chce, by one wróciły”. Pozytywnie odbierał dbałość Szwedów o punktualność, spóźnienia traktowano tam jako „dowód złego wychowania”<sup>9</sup>. Zwracał uwagę na rolę sportu wśród szwedzkich dyplomatów jako antidotum na obowiązkowe przyjęcia dyplomatyczne, obfite i suto zakrapiane winami, a wymieniał jazdę konną, tenis, boks<sup>10</sup>.

Ze spostrzeżeń tego dyplomaty charakteryzujących Szwedów warto odnotować i takie stwierdzenie, wypowiedziane w restauracji Grand Hotelu w Sztokholmie: „Szwed, kiedy już idzie do publicznego lokalu, to nie po to, aby się ugadać, tylko po to, aby dobrze zjeść i jeszcze lepiej wypić. [...] Od czasu do czasu słyszy się obowiązkowe *Skål*, którym zaczyna się, przeplata i kończy jedzenie. Widzi się poważne oblicza wpatrzone w siebie przyjaźnie, ręka podnosi sztywno do wysokości gorsu napełniony kieliszek, potem wypowiada się z powagą *Skål*, wypija wino do dna, opuszcza rękę do poprzedniej wysokości, skłania się lekko w stronę osoby, na cześć której odbywa się ceremonia, i stawia szkło z powrotem na stole. Widywałem ludzi, którzy przez cały obiad nie wymówili innego słowa, jak tylko to starodawne pozdrowienie, twierdząc następnie, że się doskonale bawili. [...] Nasz obserwator podaje, że dopiero poncz, mocny, bo zawierający 80% rumu i podawany wyłącznie do obiadu w dużej ilości (pół butelki na osobę), potrafi ożywić towa-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 207.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 33, 99.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 36–37, 46–47, 118.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 51.



rzystwo i sprzyja rozmowom”. W innym miejscu zaznaczył, że „Szwedzi mają [...] w swoich piwnicach doskonale stare malagi i madero” oraz że cenią „przede wszystkim dobrego burgunda i odstały koniak francuski”<sup>11</sup>. Wysocki zanotował, że alkoholizm był „do niedawna ciężką plagą społeczeństwa szwedzkiego”, a sprzyjało temu wyrabianie wódki w domach – był to dodatek do posiłków. Informuje też o sposobach zwalczania alkoholizmu (zakaz niekontrolowanej produkcji, utrudnienia w sprzedawaniu, XIX-wieczny ruch abstynencki i ograniczenia w nabywaniu). Jako skutki pijaństwa Szwedów wymieniał dużą liczbę „obłąkanych, idiotów i degeneratów”, zarazem jednak podkreślił, że „Zakłady poprawcze dla młodocianych przestępców należą z pewnością do najlepiej prowadzonych w Europie”<sup>12</sup>. W jego opinii Szwedzi myślą wolno i trudno ich przekonać. Ale też zauważył, że bardzo lubią bankiety z wymyślnymi daniami i możliwością prezentacji posiadanych przez siebie orderów.

Wysocki dobrze oceniał szwedzkie szkolnictwo, z obowiązkową od 1686 r. nauką czytania i pisania oraz likwidacją analfabetyzmu. Zwracał uwagę na związanie szkoły z praktyką życia codziennego, akcentowanie w niej pracy ręcznej i ogrodnictwa oraz funkcjonowanie uniwersytetów ludowych. Przy okazji odwiedzin w Uppsali, na obchodach święta wiosny, odnotował, że studiujący na uniwersytetach szwedzkich nie należą do biednych, bo zdolny, ale pozbawiony środków materialnych uczeń otrzymuje stypendium albo rządowe, albo gminne lub z fundacji. Młody człowiek niezbyt zainteresowany nauką i biedny mógł uczyć się w bezpłatnej szkole zawodowej.

Wysocki nie ukrywał, że imponowała mu „zawsze w tym kraju praktyczność, z jaką rozwiązuje się różne problemy, szczególnie z dziedziny historii i sztuki oraz chętny i zawsze wydatny wysiłek zbiorowy społeczeństwa szwedzkiego”<sup>13</sup>. Zafascynowała go idea dr. A. Hazeliusa, o czym już wspomniałam, zgromadzenia w sztokholmskim parku około 150 wiejskich domów z całej Szwecji, czyli stworzenie pierwszego na świecie muzeum pod gołym niebem, nazwanego skansenem. Wioska ta była zamieszкана, a sprzęty były oryginalnymi pamiątkami i obrazowały życie codzienne dawnej Szwecji i jej obyczaje. W tym miejscu można było usłyszeć muzykę, zobaczyć ludowe tańce szwedzkie czy wesele. Imponował naszemu ambasadorowi ten sposób utrzymywania kultu przeszłości i ochrona jej pamiątek, zwłaszcza że skansen był instytucją prywatną, wspieraną przez społeczeństwo.

Odwiedziny w Göteborgu, mieście handlowym o wspinających gmachach, najpiękniejszych parkach, obfitującym w pomniki i muzea, skłoniły Wysockiego do stwierdzenia: „Nigdzie nie bije w oczy to głębokie poczucie ofiarności publicznej, jakie znamionuje powszechnie Szweda – tak silnie jak w Göteborgu”<sup>14</sup>.

Pozostawał też pod urokiem wnętrz mieszkalnych, np. Aminoffów (niezbyt zamoznej szlachty dworskiej). Zapisał: „Tu widzi się stare meble, dziedziczne ma-

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 17, 159, 163.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 100, 102.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 23, 34, 102–103, 125, 172.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 139–141, 192.

katy, dywany, obrazy i mnóstwo srebra i porcelany. Kominki i stoły zastawione są tymi zabytkami, które przechodzą z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, w tym szczęśliwym kraju, w którym nie było rozbiorów, obcych okupacji, konfiskat, powstań, przemarszów wrogich armii itd.” Na tym tle Polacy jawili się jako „zawsze biedni”<sup>15</sup>.

Wysocki – starając się przybliżyć Szwedów – przytoczył też żartobliwą opinię, że mają oni „manię włóczenia się po świecie”, jakoby odziedziczoną po wikingach. Dodał jeszcze: „Te sympatyczne wilki morskie znały cały świat, a łatwość, z jaką wlewali do swoich wnętrz Aquavitę, wina, koniaki, likiery i poncz, budziła we mnie rzetelny podziw”<sup>16</sup>. Wśród cech zauważalnych u Szwedów Wysocki wymienił także upór, na który „nie ma lekarstwa”.

Przy okazji informacji o ślubie księżniczki Astrydy zaznaczył, że „węzły łączące naród z dynastią są trwałe i silne, i że opierają się na mocnych i zdaje się niewzruszonych podstawach”. Pisząc o komunistach szwedzkich, najczęściej dobrze zarabiających robotnikach, właściwie socjalistach, zwracał uwagę, że „są syci, dobrze ubrani, mają co najmniej dwa wygodne pokoje mieszkalne i zapewniony stały zarobek i nie przypominają w niczym proletariusza europejskiego”. Przy okazji zwiedzania hut i stalowni w Bofors odnotował: „imponowała mi wszędzie świetna organizacja pracy, znakomity wygląd robotnika i jego niemal koleżeński stosunek do nadzorujących go inżynierów”.

Porównując Szwedów i Norwegów, Wysocki zauważył różnicę między nimi: „Szwedzi byli zawsze epikurejczykami wiodącymi żywot szlachcica i żołnierza, a Norwegowie pozostali narodem chłopca”. Przy okazji odwiedzin w Narwiku zanotował, że „Narwik w lecie, w nocy właściwie nie kładzie się spać. [...] Większość domów była drewniana. Po ulicach snuli się nieliczni przechodnie smętni, bladzi, źle ubrani i małomówni. W starej dzielnicy pozostały jeszcze szałas i stajnie dla reniferów, które były do niedawna cechą charakterystyczną tej ubogiej miejscowości, utrzymującej się przeważnie z rybołówstwa i połowu wielorybów”<sup>17</sup>.

Opinie Szwedów o Polakach pojawiały się często przy okazji polskiego święta narodowego. A. Wysocki odnotował wypowiedź szwedzkiego ministra handlu prof. Nilsa Wohlina: „My, Szwedzi, podziwialiśmy zawsze Polaków dla ich wielkiej miłości ojczyzny, wytrwania w cierpieniu i przywiązaniu do ziemi”<sup>18</sup>. Zaznaczył, że Polska walcząca o wolność w XIX w., zwłaszcza w powstaniu styczniowym, zyskała sympatię całej Skandynawii, przypomniał postać Szweda Wilhelma Unmana, podporucznika walczącego w nim po stronie polskiej w oddziale Taczanowskiego<sup>19</sup>.

Polski dyplomata zauważył też, że Szwedzi akceptowali odrodzenie państwa polskiego, traktując to jako gest naprawiający wyrządzoną przed laty krzywdę, ale

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 157.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 108, 193.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 119, 152, 155, 179, 187–188.

<sup>18</sup> A. Wysocki, *Na placówce...*, s. 24.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 110, 131.

nie byli przekonani, że silna gospodarczo i militarnie Polska jest niezbędna dla zachowania politycznej równowagi europejskiej. W takiej postawie dostrzegł on wpływ polityków niemieckich<sup>20</sup> i niechętnego wobec Polski Sekretariatu Ligi Narodów. W opinii premiera Hjalmara Brantinga Polska to kraj „ekspansywny, nigdy nienasycony” (odnosił te cechy do sporu z Litwą i ZSRR), a powstania śląskie określał jako „warcholstwo”.

Podobny brak zaufania do Polski w Szwecji i Finlandii – jako państwa sezonowego, więc niestabilnego i zagrożonego konfliktem z Rosją Radziecką – zauważył minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński<sup>21</sup>. Warto też odnotować zauważoną przez abp. Nathana Söderbloma cechę charakterystyczną dla polskiej emigracji w USA, czyli przywiązanie do wiary katolickiej i wspieranie Kościoła rzymskokatolickiego. Przy okazji pobytu w Göteborgu i odwiedzin w Oskarström, gdzie mieszkało 40 polskich rodzin, zatrudnionych w fabryce juty, Wysocki wyraził opinię, że „katolicyzm szwedzki opiera się głównie na naszym wychodźstwie”<sup>22</sup>. Warto zaznaczyć, że protestancka Szwecja „widziała w nas zawsze zaciętych papistów i wrogów reformacji, opinia ta przetrwała, zdaje się, wieki i odrodziła się teraz na nowo”<sup>23</sup>, czyli po I wojnie światowej.

Z opinii o Polakach warto odnotować tę wypowiedzianą latem 1925 r. przez posła von Rosenberga, niemieckiego ministra spraw zagranicznych, ceniącego wysoko zalety Polaków jako żołnierzy. Nie wierzył on jednak, że Polsce uda się zasymilować mniejszości (Niemcy, Ukraińcy, Żydzi, Białorusini), zwłaszcza z Kresów Wschodnich II RP. Wyraźnie nie akceptował praw historycznych przy tworzeniu nowych granic Europy po I wojnie światowej. Wysocki zauważył też, że politycy szwedzcy często posługiwali się Polską jako „straszakiem i zarzewiem przyszłych a bliskich konfliktów” przy rozstrzygnięciu ważnych spraw wewnętrznych.

Po wizycie u szwedzkiego ekonomisty, profesora uniwersytetu w Sztokholmie, Gustawa Cassela, nasz dyplomata z zalem stwierdził: „Jest w Europie pewien typ ludzi, którzy na Polskę spoglądają z niechęcią, jak na źródło jakiegoś wielkiego konfliktu”. Dodał, że poglądy takie są bliskie zwolennikom Europy sprzed I wojny lub Rzeszy Niemieckiej, „którzy nie wierząc w słuszność istnienia Polski politycznie i gospodarczo niezależnej obawiają się, że może ona wpływać szkodliwie na życie i rozwój Niemiec, będących rzekomo regulatorem i warunkiem pomyślności Europy”. Podobne poglądy znajdował u najstarszej generacji szlachty szwedzkiej. Po rozmowie ze szwedzkim finansistą Jakubem Wallenbergiem odnotował jego opinię, że Polska zagrożona przez Niemcy i Rosję „nie daje dostatecznych gwarancji spokojnego, normalnego rozwoju”, co nie sprzyja lokowaniu w niej kapitału obcego<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 49–50.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 38–39, 63.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 40, 193.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 59, 134, 177, 197–198.

Wśród pozytywnych cech Polaków wymienionych przez Chrystiana X, króla Danii od 1912 r., Wysocki przytacza „pracowitość i skromność wymagań”, które król zaobserwował wśród pracowników sezonowych<sup>25</sup>.

Wysocki zacytował też opinię następcy tronu szwedzkiego, że „protest Szwecji przeciw powiększaniu liczby członków Rady Ligi [Narodów] nie ma nic wspólnego z jej stosunkiem do Polski, który jest i będzie zawsze najlepszy”.

Warto przypomnieć, że do wzajemnego zbliżenia Polaków i Szwedów przyczyniło się Towarzystwo Szwedzko-Polskie, którego prezesem był prof. Wohlin, zatrudniony w Uppsali, oraz jego polski odpowiednik działający w Warszawie. Sprawie tej służyła też wystawa sztuki polskiej, otwarta 10 VI 1927 r. przez Wysockiego za jego staraniem, a pod patronatem księcia Eugeniusza, brata króla Szwecji, w czterech salach Towarzystwa Sztuk Pięknych w Sztokholmie. Prezentowano na niej obrazy Fryderyka Pautscha, Ludomira Ślendrańskiego, Romana Kramszyka, Stanisława Czajkowskiego, Mieczysława Filipkiewicza oraz Kazimierza Sichulskiego i Stanisława Jarockiego oraz grafikę między innymi Władysława Skoczylasa<sup>26</sup>. Wśród prezentowanych obrazów przeważały portrety i pejzaże, a ich wyboru dokonał Mieczysław Treter, krakowski historyk sztuki, kierujący stołecznym Towarzystwem Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych, organizator wielu wystaw promujących polską sztukę w Europie. Zainteresowaniem Szwedów cieszyły się prace Sichulskiego, Jarockiego i właśnie Skoczylasa. Warto przytoczyć opinię A. Wysockiego, że to polscy artyści i ludzie pióra mają wielkie zasługi w propagowaniu Polski, zwłaszcza w czasach, kiedy nie było jej na mapie Europy.

W odczuciu Szwedów sympatia Polaków do nich dopiero się narodziła, co oddają słowa posta szwedzkiego w Warszawie Anckarswärda, skierowane do sekretarza MSZ barona Carla Hamiltona (z listu pisanego 28 XI 1924 r.): „Polskie sympatie wobec Szwecji można by porównać do pączka, który wydaje się prosić o odrobinę słońca i ciepła, aby rozkwitnąć”. Zbliżeniu obu państw nie sprzyjał krytyczny wobec Polski ton prasy szwedzkiej, pozostającej pod wpływem prasy niemieckiej, a szansą poprawy mogło być przyznanie Nagrody Nobla Władysławowi Reymontowi<sup>27</sup>.

Z opinii pozytywnych o Polsce warto przypomnieć wypowiedzianą przez Torstena Kreugera, a przytoczoną przez Wysockiego, że „drogi polskie są lepsze od dróg na Litwie i Łotwie i równie dobre jak austriackie i węgierskie”<sup>28</sup>.

Nasz obserwator spraw skandynawskich jawi się na kartach wspomnień jako człowiek otwarty na ludzi, wrażliwy na piękno przyrody, wnętrza i strojów, ciekawy zwyczajów i innych przejawów kultury, lubiący dobre jedzenie i trunki, starający się zrozumieć i wyjaśniać ludzkie zachowania. W swoich wspomnieniach pisał o tym, co go interesowało, a wydaje się, że sprawy polityki wewnętrznej Skandy-

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 151.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s.121, 167–168.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 212 – aneks nr2.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 96.

nawii nie bardzo go zajmowały. Lubił przytaczać anegdoty i plotki. Wiemy z tekstu wspomnień, że bywał w operze<sup>29</sup>.

Ważne miejsce wśród jego zainteresowań zajmowała skandynawska literatura, zwłaszcza twórczość Henryka Ibsena. Jego sztuki znał Wysocki z teatrów krakowskich (*Dzika kaczką*, *Wróg ludu*, *Nora*) i „zdawał sobie sprawę z wyżyn, na jakie wzniósł się talent Ibsena oraz z wielkiego międzynarodowego waloru jego twórczości scenicznej”. Miał też okazję poznać go osobiście w czasie pobytu w Krystianii i nie było to spotkanie fascynujące. Znajomość norweskiej przyrody pomagała naszemu dyplomacie zrozumieć tę literaturę i ciekawy wydaje się jego sąd, że „wrażenia, jakie przeżywa się w owym kraju [Norwegii], są jedyne w swoim rodzaju. [...] Tak samo musi się znać Norwegów i ich legendy, aby choć trochę zrozumieć *Peer Gynta*”<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>30</sup> A. Wysocki, *Sprzed pół wieku...*, s. 62, 64–65.

JACEK PIOTROWSKI  
Wrocław

## PREZYDENT RP WOBEC PROBLEMU PRZYWÓDZTWA W RUCHU NARODOWYM NA UCHODŹSTWIE W LATACH 1939–1945

Władysław Raczkiewicz jako głowa państwa w latach II wojny światowej odgrywał istotną rolę w polskiej polityce. Jakkolwiek został zdominowany przez premiera, gen. Władysława Sikorskiego, to jednak był osobą wpływową, już choćby ze względu na funkcję, którą pełnił. W swej działalności politycznej związał się z piłsudczykami, ale pierwsze w niej kroki stawiał w wywodzącej się z ruchu narodowego organizacji tzw. młodzieży narodowej<sup>1</sup>. W każdym razie – w przeciwieństwie do wielu czołowych postaci obozu sanacyjnego – nigdy nie był członkiem PPS, a do obozu marszałka Józefa Piłsudskiego dołączył na dobre dopiero w okresie międzywojnia, sympatyzując raczej z konserwatystami.

W jego działalności nie było – częściej u piłsudczyków – „emocji antyendeckiej”. Wprawdzie jako lojalny członek tego obozu często znajdował się w sporze z politykami ruchu narodowego, ale czynił to w duchu rywalizacji politycznej. Zwalczanie narodowców nigdy nie było jego politycznym priorytetem. Traktował ich tak samo jak socjalistów czy chadeków.

Na ogół tak postępował nie tylko jako minister spraw wewnętrznych, ale także jako marszałek senatu czy wojewoda wileński, krakowski, pomorski. Musimy także uwzględnić jego cechy osobiste. Jako prawnik z wykształcenia miał do polityki podejście nacechowane rezerwą. Nie był typem namiętnego agitatora. Bliższa mu była postawa kompetentnego urzędnika, który utożsamiał się z programem wzmocnienia odzyskanej niepodległości, realizowanym przez J. Piłsudskiego. W wielu zasadniczych kwestiach spornych polskiej polityki zajmował postawę, którą można by określić jako pragmatyczną i pozbawioną ideologicznej zaciekleści. Sprawując wysokie urzędy czy funkcję prezesa Światowego Związku Polaków przed 1939 r., potrafił rozmawiać także z adwersarzami politycznymi i szukać kompromisu. Częste podróże, z racji kierowania Światopolem, także przyczyniły się do poszerzenia jego horyzontów. Odwiedzając Polaków rozsianych w wielu krajach, zo-

---

<sup>1</sup> M.M. Drozdowski, *Władysław Raczkiewicz*, t. 1, Warszawa 2002, s. 10.

rientował się, że ich sympatie polityczne są mocno zróżnicowane, a odsuwanie jakiegokolwiek grupy osłabia jej więzi z krajem, a tym samym szkodzi polskiej racji stanu, stąd najczęściej także poza granicami zajmował postawę „ponad politycznymi podziałami”. Właśnie jako człowiek znany ze swych umiarkowanych poglądów, Raczkiewicz został zaakceptowany jako prezydent przez piłsudczyków i polityków tzw. opozycji przedwrześniowej we wrześniu 1939 r.

Przypomnijmy, że w Paryżu nie było wówczas czołowych polityków obozu narodowego, ale zarówno ci, którzy – nieco samozwańczo – go reprezentowali, jak i ci, którzy przybyli nieco później, nie zgłaszali publicznie żadnych uwag krytycznych na temat jego wyboru na głowę państwa. Gen. Sikorski – jako lider rządu – stał na czele przedwrześniowej opozycji, dlatego dążył, aby w jego gabinecie zasiadali znani politycy ruchu narodowego, którzy mogliby reprezentować ten nurt polityczny. Nie zależało mu jednak, aby byli to autentyczni przywódcy polityczni. Chciał, by były to osoby znane, a przy tym oddane szefowi rządu. Początkowo za takich reprezentantów ruchu narodowego uchodzili m.in. Stanisław Stroński i Marian Seyda. Choć w polskiej polityce ich nazwiska są znaczące, nie byli to wówczas przywódcy ruchu narodowego. Przeciwnie, np. Stroński nawet formalnie nie należał już do Stronnictwa Narodowego (dalej: SN), a jego pozycja w rządzie wynikała raczej z przyjaźni osobistej z generałem<sup>2</sup>. Seyda także nie należał do ścisłego kierownictwa SN, ale gdy przybył do Paryża, został przez gen. Sikorskiego szybko dokooptowany do rządu i zaprzysiężony na ministra w listopadzie 1939 r.

Prawdziwi przywódcy SN jesienią 1939 r. w większości znajdowali się jeszcze w kraju. Duże znaczenie miało przybycie do Paryża Tadeusza Bieleckiego, który już pod koniec listopada złożył wizytę prezydentowi RP. Ten polityk młodszej generacji był wówczas niewątpliwie jednym z autentycznych liderów ruchu<sup>3</sup>. Na uchodźstwie został prezesem Komitetu Zagranicznego SN. Wobec zajęcia posad rządowych ekipa gen. Sikorskiego zaproponowała mu funkcję wiceprzewodniczącego Rady Narodowej (dalej: RN), którą pełnił w latach 1940–1941. Bielecki stał się jednym z wybitniejszych przedstawicieli wychodźstwa wojennego. Od początku utrzymywał dobre, a niekiedy nawet ścisłe kontakty z głową państwa. Łączyła ich niechęć wobec ekipy gen. Sikorskiego, choć wynikała ona z zupełnie odmiennych przesłanek. O ile Raczkiewicz sprzeciwiał się politycznym rozliczeniom z piłsudczykami, o tyle Bielecki chciał w przyszłości „rządu narodowego”, a opieranie całej konstrukcji nowych władz w Polsce na frazeologii demokratycznej uważał za przedwczesne.

Już wówczas – jesienią 1939 r. – pojawił się problem braku reprezentacji ruchu narodowego w rządzie. Formalnie rzecz biorąc, były w gabinecie wielkie nazwiska z nim związane, w praktyce pozostawienie Bieleckiego poza nim stwarzało napięcia z rządem.

<sup>2</sup> S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, oprac. J. Piotrowski, t. 1, Nowy Sącz 2007, s. 121–122.

<sup>3</sup> S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny*, Warszawa 1985, s. 328.

Świadomość tego stanu rzeczy przebiła się do opinii publicznej powoli. Prezydent, współpracujący wówczas z premierem, także nie chciał nagłaśniać problemu braku właściwej reprezentacji istotnego polskiego stronnictwa w strukturach władzy na uchodźstwie. Wprawdzie podejmował kolejnych emisariuszy tego nurtu politycznego, przybywających z kraju wiosną 1940 r., ale nie posuwał się wówczas poza życzliwe przyjęcie i kolejne spotkania dla wysłuchania ich opinii, bez żadnych wiążących deklaracji.

Warto zwrócić uwagę na kilka audiencji prezydenta, w trakcie których zapoznawał się z oceną sytuacji w kraju przekazaną przez narodowców. Jedną z pierwszych było spotkanie z adwokatem Aleksandrem Demideckim-Demidowiczem<sup>4</sup> w Paryżu 24 I 1940 r. Jako członek władz naczelnych Obozu Wielkiej Polski i SN, a przy tym współzałożyciel konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej, przedstawił on Raczkiewiczowi obszernie sytuację pod okupacją niemiecką. Więcej informacji mamy o audiencji przedstawiciela SN prof. UJ Władysława Folkierskiego, która odbyła się 1 II 1940 r. Rozmówca prezydenta podkreślał nastroje patriotyczne oraz odporność społeczeństwa na propagandę sowiecką. Wskazywał jednak także na poważne problemy, o których czytamy: „Prof. Folkierski komunikował o biernym udziale Żydów w rządach i administracji bolszewickiej, wobec czego wyłania się wrogi stosunek Polaków i Ukraińców w stosunku do Żydów. [...] Stwierdził przy tym, że nacjonałiści ukraińscy mają w dalszym ciągu nadzieję na pomoc ze strony Niemców. Stracili jednak wiarę w realizowanie swych planów w oparciu o pomoc Sowietów. Ludność chłopska ukraińska obecnie uodporniła się na hasła sowieckie, których realizacja grozi im wyzbyciem się prawa własności ziemi – daleko przyjaźniej teraz – niż kiedykolwiek przedtem ustosunkowuje się do Polski, mając wielki żal do rządu poprzedniego o to, że oddał ich na pastwę Sowietów”<sup>5</sup>.

Raczkiewicz, który starał się hamować rozliczenia za okres przedwrześniowy, miał tu cele ewidentnie sprzeczne z celami narodowców. Ten element – ocena rządów piłsudczyków przed wrześniem – na pewno różnił go z politykami SN. Nieprzypadkowo na wniosek premiera przewodniczącym „komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wojennej w 1939 r.” został wówczas prof. prawa Uniwersytetu Poznańskiego Bohdan S. Winiarski<sup>6</sup>, który wcześniej był posłem z listy SN w latach 1928–1935. Rozliczenia polityczne to element wyraźnie integrujący SN z ekipą gen. Sikorskiego w pierwszych latach wojny. Raczkiewicz musiał w swoich ówczesnych posunięciach i rachubach brać to pod uwagę.

Jednak prezydent, podejmując rywalizację z szefem rządu, stale sondował możliwości uzyskania poparcia narodowców. Szukał wśród nich potencjalnych sprzymierzeńców. Sprzyjało mu niekiedy wewnętrzne rozbieżności czy zróżnicowanie głów-

<sup>4</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, t. 1, Wrocław 2004, s. 87.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>6</sup> *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej październik 1939 – czerwiec 1940*, oprac. W. Rojek, t. 1, Kraków 1994, s. 317.



nych nurtów politycznych. Z tego punktu widzenia dużą stratą była śmierć emisariusza ONR, Tadeusza Gluźnińskiego, zimą 1940 r. podczas próby przedarcia się przez Węgry. Wprawdzie jego towarzysz Jerzy Kurcjuś dotarł do prezydenta i został przyjęty 23 II 1940 r., ale nie był to uprawniony delegat ONR. Raczkiewicz stracił tym samym możliwość wywarcia nacisku na liderów SN na uchodźstwie. Według relacji J. Kurcjusza działalność organizacji obejmowała wielu czołowych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, głównie w miastach. Rozmówca prezydenta rychło został „przechwycony” przez stronę rządową i wykorzystany w pracy dla MSW, m.in. dla tropienia „wrogich rządowi knoń” piłsudczyków<sup>7</sup>.

Wiosną 1940 r. Raczkiewicz coraz częściej szukał kontaktu z czołowymi politykami SN na uchodźstwie i chętnie z nimi konferował. 25 IV 1940 r. przyjął min. Seydę. Tematem rozmowy były dramatyczne wiadomości z Polski zachodniej, o terrorze, w jakim się znajduje ludność polska. Jednocześnie – rzecz znamieną – minister prosił o aprobatę kandydatury P. Łęgowskiego na członka Kolegium NIK. Prezydent obiecał poparcie i możemy tu mówić o początku polityki wzajemnych usług, która zaczyna się kształtować pomimo różnic politycznych, wynikających z ówczesnego układu sił.

Politycy narodowi wspierający ekipę gen. Sikorskiego byli otwarci na współpracę z głową państwa w większym stopniu niż np. ludowcy, czy nawet socjaliści. Już wiosną 1940 r. zarysowała się charakterystyczna dla nich tendencja – przekonani o swych wpływach w kraju sprzeciwiali się przesądzeniu ważnych kwestii ustrojowych na uchodźstwie, gdzie byli tylko jedną z partii koalicyjnych. Odnajdujemy tę opinię m.in. w wypowiedziach ówczesnego wiceprzewodniczącego RN prezesa Bieleckiego podczas audiencji u prezydenta 25 V 1940 r. Informując Raczkiewicza o pracach komisji budżetowej, której przewodniczył, wyraził pogląd, że zagadnienia ustroju oraz ustawodawstwa społecznego nie powinny być poruszane w drodze ustaw ze względu na to, że w tych kwestiach nie można – jego zdaniem – niczego przesądzać bez uzyskania opinii Kraju. Sugerował jedynie niezobowiązującą dyskusję w gronie największych partii politycznych.

Prezydent przychylił się do tej opinii, obawiając się przyjęcia jakichś radykalnych aktów prawnych wymierzonych w piłsudczyków. Nadal też starał się nawiązać kontakty z radykalnymi odłamami ruchu narodowego. Stąd audiencja z 13 VI 1940 r. – dzień przed ewakuacją z Francji – dla Mieczysława Harusiewicza, działacza narodowego, który poparł frondę „młodych” w SN i utworzenie ONR. Nie wydaje się, by ta audiencja przyniosła jakieś widoczne rezultaty. Przy okazji ówczesnej ewakuacji do Wielkiej Brytanii pojawiał się nowy problem – często podejmowany w literaturze historycznej – czy przywódcy SN wierzyli w tym czasie w zwycięstwo aliantów i czy nie próbowali na własną rękę szukać jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami po klęsce Francji latem 1940 r.?

Historyków na ogół absorbuje fakt pozostania na kontynencie przez dłuższy czas Bieleckiego, ale w tym kontekście nawet „zagubienie się” w Bordeaux 18 VI 1940 r.

<sup>7</sup> Więcej na temat narodowców zaangażowanych w tropienie piłsudczyków w pracy: J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera*, Toruń 2003, s. 203–204.

min. Seydy wydawało się niektórym podejrzaną, choć w ogólnym zamieszaniu mogło to być dziełem przypadku. W każdym razie wśród ewakuowanych w czerwcu do Wielkiej Brytanii polityków zabrakło liderów ruchu narodowego. Na gruncie brytyjskim relacje prezydenta z politykami tego obozu narodowego początkowo były raczej skąpe. Ograniczały się do znanego już prezydentowi Folkierskiego, który rychło został wiceprzewodniczącym RN. Podczas audiencji Raczkiewicz wystąpił z opinią, iż zarzuty stawiane min. Seydzie i prezesowi Bieleckiemu, jakoby chcieli zawrzeć ugodę z Niemcami, są plotką wyssaną z palca. Prezydent przyjął za pewnienie, że SN nie poniecha walki z najeźdźcami.

W każdym razie w tzw. kryzysie lipcowym 1940 r. politycy ruchu narodowego byli już aktywni. Po powrocie min. Seydy i jego wizycie Raczkiewicz mógł nawet spodziewać się, że jego stronnictwo poprze zamiar usunięcia gen. Sikorskiego z funkcji szefa rządu. Zapewne tak zinterpretował jego *démarche* u premiera zgłoszone 18 VII 1940 r., wskazujące na konieczność dbania o autorytet głowy państwa. Były to jednak rachuby na wyrost, bo narodowcy nie życzyli sobie także powrotu do władzy piłsudczyków. Odpowiadał im stan rywalizacji na szczytach władzy, przy którym mogli uzyskać dla siebie większe wpływy.

Z punktu widzenia prezydenta nie byli wprawdzie jego sojusznikami, ale też nie opowiadali się jednoznacznie za ekipą premiera... Raczkiewicz musiał to dostrzec i wyciągnąć wnioski na przyszłość, tym bardziej że min. Seyda był współtwórcą porozumienia z gen. Sikorskim. Być może dlatego prezydent nie był entuzjastą poszerzenia RN o konkurencyjny wobec stronnictwa narodowego ONR. Natomiast podczas audiencji 16 VIII 1940 r. zlecił skomunikowanie się z Bieleckim, który jego zdaniem powinien szybko przybyć do Londynu, by położyć kres plotkom o jego próbach porozumienia z Niemcami.

Przybycie prezesa SN do Londynu było dla prezydenta potwierdzeniem, że ten nurt polityczny konsekwentnie popiera dalszą walkę z najeźdźcami, a co za tym idzie, legalne władze na uchodźstwie. Dawniejsze zapewnienia min. Seydy czy prof. Folkierskiego przyjmował wcześniej ze sceptycyzmem, zwłaszcza że w obozie narodowym krystalizowały się różne, niekiedy dość radykalne, poglądy. Przyjazd Bieleckiego w czerwcu 1941 r. był dla prezydenta szansą na wsparcie w rozgrywce z premierem. Znamienne, iż podczas pierwszej audiencji<sup>8</sup> prezes SN wręczył mu memoriał innego wybitnego piłsudczyka, Ignacego Matuszewskiego, w sprawie przyszłego ustroju Polski i unii z sąsiednimi narodami. Moim zdaniem wskazuje to na postępujące porozumienie między tymi nurtami politycznymi. Bielecki był odtąd w dobrych osobistych relacjach z głową państwa. Prezydent liczył na niego w sporze wokół podpisania paktu Sikorski–Majski. Ustąpienie narodowców z rządu i ówczesna postawa Bieleckiego wyraźnie ich zbliżyły. Jednak ostatecznie to premier – przy poparciu Brytyjczyków – przeforsował swoje plany. Raczkiewicz, po dłuższej demonstracji oporu, zaakceptował porozumienie z Sowietami na warunkach umowy z lipca 1941 r.

<sup>8</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 393.

Pośrednim skutkiem ówczesnego przetasowania sceny politycznej wokół sporu o układ Sikorski–Majski było rozbitcie nurtu narodowego na uchodźstwie<sup>9</sup>. Po pewnym czasie nastąpił rozłam na nieliczną, ale wpływową „grupę ministrów” w gabinecie gen. Sikorskiego, dzięki czemu premier utrzymywał, że w rządzie ruch narodowy jest nadal reprezentowany, a z drugiej strony pozostawała liczniejsza grupa Bieleckiego, utrzymującego przywództwo narodowców na uchodźstwie. Prezydent długo zabiegał o włączenie tej większościowej grupy do rządu – oficjalnie po to, by wzmocnić jego reprezentatywność polityczną, a w praktyce, aby politycy, z którymi był w dobrych kontaktach, mieli możliwość oddziaływania na politykę rządu w kierunku kompromisu z głową państwa. Kilkuletnie zabiegi o wprowadzenie Bieleckiego do rządu nie przyniosły jednak rezultatu. Premier i jego zwolennicy upatrywali w liderze narodowców groźnego przeciwnika politycznego wspieranego przez Raczkiewicza. Toteż pozorowali wielokrotnie dobrą wolę i prowadząc różnorodne konsultacje, stawiali warunki nie do przyjęcia dla lidera SN, wyraźnie wspierając współpracującą z rządem grupę rozłamowców. Prezydent – ze względów kurtuazyjnych – musiał spotykać się także z nimi i przyjmować za dobrą monetę zapewnienia min. Seydy i Komarnickiego, którzy twierdzili, że SN w kraju podziela ich stanowisko konieczności współpracy z rządem wbrew Bieleckiemu. Tymczasem prezes SN na uchodźstwie nie mógł przyjąć warunków zaakceptowania z góry przyszłego ustroju Polski. Nie chciał też, by rząd dysponował swobodą desygnowania reprezentanta SN, gdyż wiadomo było, że gen. Sikorski wskaże oddanych mu rozłamowców. Prezydent stał na stanowisku, że w RN powinni zasiadać przedstawiciele wszystkich istotnych stronnictw politycznych, a wyeliminowanie jednego z nich było niepożądane wobec kraju, uchodźstwa, a także w stosunku do obcych. Kategorycznie podtrzymywał swoje stanowisko, ale przy zdecydowanym oporze gen. Sikorskiego, wobec trwających latami jałowych sporów, sugerował, by premier miał możliwość odrzucenia kandydatury ze strony SN, gdyby miał obawy, że uniemożliwi ona pracę rządu. Raczkiewicz – po raz kolejny – szukał kompromisu. Wiosną 1942 r. pozycja Bieleckiego wzmocniła się, gdyż udało mu się porozumieć z ONR oraz mniejszymi grupami narodowymi co do współpracy na czas wojny. Nie miało to jednak znaczenia dla ekipy gen. Sikorskiego, blokującej jego udział w rządzie<sup>10</sup>.

Prezes SN stał się obiektem ostrych ataków propagandowych. Starano się go zdyskredytować zarówno wśród Polaków na uchodźstwie, jak również wobec Brytyjczyków. Prezydent próbował go bronić. Warto zwrócić uwagę na konferencję z gen. Sikorskim 12 VIII 1942 r., podczas której generał usilnie odradzał przyjmowanie Bieleckiego: „Prezydent nadmienił, że niemożliwym dla niego jest uchylać się od przyjęcia prezesa któregośkolwiek ze stronnictw polskich, chociażby opo-

<sup>9</sup> T. Bielecki, *Uwagi o Rosji i o sprawach polsko-rosyjskich*, „Myśl Polska” z 20 II 1942 r.

<sup>10</sup> Instytut Polski i Muzeum im. Generała Sikorskiego (dalej: IPMS), Akta Prez. R.M., t. 60, s. 4. Notatka z konferencji stronnictw w dniu 19 VIII 1941 r. Wypowiedź bliskiego premierowi K. Popieła: „Nie należy zapominać, że Pan Bielecki, który w okresie upadku Francji i cały rok potem mówiąc językiem »myśliwskim« kluczył, nie ma prawa moralnego dziś wchodzić do gabinetu”.

zycyjnego w stosunku do rządu. Generał zaznaczył, że aczkolwiek p. Bielecki był wybrany jako prezes, obecnie nie może być uważany za sprawującego tę władzę w pełni, ze względu na rozłam w Stronnictwie [...] Poza tym najistotniejszą rzeczą jest ta okoliczność, że władze brytyjskie podejrzliwie odnoszą się do p. Bieleckiego ze względu na jego faszystowskie tendencje. Prezydent zaznaczył, że stawianie zarzutów faszystowskich tendencji pochodzi na pewno nie z kół angielskich, lecz polskich, i musi ostrzec przed udawaniem się niektórych czynników polskich do władz angielskich w celu dyskredytowania przeciwników politycznych” [podkr. J. P.]<sup>11</sup>.

Choć Raczkiewicz stanowczo brał w obronę prezesa SN, to – jak zwykle u niego – szukając porozumienia z premierem, ograniczył kontakty z Bieleckim, zlecając je szefowi swej kancelarii Augustowi Zaleskiemu. Ten sposób działania prezydenta – werbalny sprzeciw i uleganie presji – był niestety dlań charakterystyczny. W miarę zaostrzania opozycyjnej działalności głównego nurtu ruchu narodowego starał się występować w wygodnej dlań roli mediatora. W bezpośrednich rozmowach wprawdzie stwierdzał, iż propagandowe identyfikowanie opozycji wobec rządu z faszystami jest tendencją niekorzystną dla Polski na arenie międzynarodowej, ale nie potrafił się zdobyć na radykalne kroki w tej sprawie.

Duże wrażenie zrobiła na nim informacja od emisariusza Karskiego, iż SN w kraju uznaje swe naczelne władze w osobach Bieleckiego i Folkierskiego, natomiast nie uznaje za swych reprezentantów ministrów Seydy i Komarnickiego. Wiosną 1943 r. zaangażowanie prezydenta jako mediatora wzrosło<sup>12</sup>, choć wobec zaostrzenia sytuacji wewnętrznej widoki na kompromis zmalały. Szczególnie po głośnym liście otwartym do prezesa Bieleckiego, wystosowanym przez gen. Sosnkowskiego. W odczuciu gen. Sikorskiego doszło wówczas do konsolidacji opozycji piłsudczykowsko-nacjonalistycznej. Szef rządu nie dopuszczał do jakiegokolwiek poważnej dyskusji o ustępstwach. Prezydent, jako patron porozumienia z SN i zlikwidowania rozłamu w tej partii, nie mógł liczyć na sukces. Realizacji porozumienia służyły spotkania z mniej znanymi działaczami narodowymi, jak Zofia Zaleska czy Bohdan Winiarski, którzy referowali Raczkiewiczowi trudności w zlikwidowaniu rozłamu w SN.

Kontakty prezydenta z politykami narodowymi ponownie ożywiły się po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego i wynikającym stąd przesileniu rządowym. Delegacja SN w osobach Bieleckiego i Folkierskiego przedstawiła swój punkt widzenia. Ich zdaniem rząd winien być zorganizowany na podstawie koalicji trzech największych stronnictw: PPS, SL i SN, gdyż tylko wówczas byłby rządem jedności, odpowiadającym wymogom kraju. Chodziło im o współpracę autentycznych reprezentantów stronnictwa, a nie rozłamowców. Delegaci nie mieli zastrzeżeń co do ich pracy w rządzie, ale podkreślali, że nie są przedstawicielami SN. Jednak i tym razem prezydent okazał się zbyt słaby, by przeforsować udział większościowej grupy Bieleckiego w rządzie pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka.

<sup>11</sup> *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. 1, s. 582.

<sup>12</sup> M. Dymarski, *Stanisława Sopińskiego dziennik londyński 1943–1944*, „Przegląd Polonijny” 1998, z. 2, s. 31–32.

Pomimo to, w toku kilku rozmów narodowców z Raczkiewiczem, doszło do uzgodnienia stanowisk w kluczowych sprawach politycznych. Można postawić tezę o zbliżeniu stanowisk w najważniejszej kwestii – obrony całości i suwerenności państwa. W tej materii zarówno prezydent, jak i liderzy ruchu narodowego wykazywali postawę „niezlomną”, krytykując niepokojący ich coraz bardziej „pragmatyzm” szefa rządu na uchodźstwie. Wiosną 1944 r. podczas audiencji dla emisariusza Lerskiego prezydent po raz kolejny usłyszał, iż SN w kraju domaga się udziału w rządzie swego oficjalnego przedstawiciela, a za takowego nie uważa ani min. Seydy, ani min. Komarnickiego, uznając ich jedynie za szeregowych członków partii. Stronnictwo domagało się zrealizowania porozumienia z Bieleckim<sup>13</sup>. Prezydent nie był w stanie szybko spełnić tego postulatu. Miał jednak silnych sprzymierzeńców w osobach delegatów z kraju. Kluczową rolę odegrało przybycie do Londynu wiosną 1944 r. Zygmunta Berezowskiego. Stanowczo podkreślał on konieczność, by zarówno do rządu, jak i do RN weszli oficjalni przedstawiciele SN, a przy tym posiadał pełnomocnictwa do uregulowania sprawy rozłamów w stronnictwie na uchodźstwie i przywrócenia jego udziału w rządzie Jedności Narodowej. Opór przed uregulowaniem tej kwestii ze strony ekipy Mikołajczyka był jednak bardzo silny, przy tym uzasadniony trudną sytuacją rządu polskiego na uchodźstwie. Jak możemy przypuszczać, to polskie sfery rządowe stały za artykułem w piśmie „Observer” z 7 V 1944 r., „demaskującym” Berezowskiego jako reprezentanta faszystującej skrajnej prawicy. Jednocześnie rozłamowcy z SN przystąpili do kontraktacji. Min. Seyda 25 V 1944 r. depešował do kraju, ostrzegając stronnictwo przez zgubnymi wpływami Bieleckiego na emisariuszy z kraju<sup>14</sup> i sugerując konieczność wsparcia dla rządu i jego projektów politycznych. W tych okolicznościach naciski na premiera, iż mimo obietnicy nie rozpoczął rozmów o rozszerzeniu koalicji (włączając do rządu reprezentantów SN) – nic nie dały.

Zasadnicza zmiana nastąpiła dopiero po dymisji rządu Mikołajczyka jesienią 1944 r. Po kilku latach żmudnych zabiegów udało się w końcu zapewnić reprezentację SN we władzach naczelnych na uchodźstwie. Był to jednak pyrrusowy sukces, gdyż osiągnięty po rozłamie polskiego uchodźstwa i stopniowej utracie wpływów rządu uchodźczego na arenie międzynarodowej. Prezydent uzyskał wówczas wpływ na kształt „Jedności Narodowej” i skład personalny gabinetu, który stał się – w jego pojęciu – bardziej reprezentatywny. Niemniej był to rząd tracący wpływy, a u kresu wojny także uznanie międzynarodowe. Prezydent dopiłnował, by znaleźli się w nim autentyczni reprezentanci SN. Przy czym – rzecz wielce znamienna – do roli najważniejszego reprezentanta ruchu narodowego wobec głowy państwa awansował wspomniany już delegat z kraju Berezowski. Ten polityk, przebywający od wiosny 1944 r. w Londynie, po dymisji rządu Mikołajczyka zrobił szybką karierę w strukturach władzy na uchodźstwie. W nowym gabinecie premiera To-

<sup>13</sup> J. Lerski, *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989, s. 163.

<sup>14</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, kol. Kazimierza Sosnkowskiego nr 19, t. 8, Pismo Naczelnego Wodza do amb. Edwarda Raczyńskiego z 20 VI 1944 r., zał. s. 5.

masza Arciszewskiego objął stanowisko ministra spraw wewnętrznych<sup>15</sup> i pełnił tę funkcję przez kilka lat, aż do śmierci Raczkiewicza.

Śledząc kontakty prezydenta z przywódcami SN w kolejnych latach, możemy wskazać go jako jego człowieka zaufania w tym stronnictwie. Jemu też zapewne zawdzięczał ministerialny awans. Raczkiewicz – czuły na punkcie swego prestiżu – musiał doceniać polityka odnoszącego się do głowy państwa z dużą rewerencją. Czy były także inne powody, dla których ów polityk, pojawiający się nad Tamizą dopiero w 1944 r., stał się głównym łącznikiem prezydenta z tym stronnictwem? Wydaje się, że istnieje także inne wyjaśnienie.

Częste kontakty osobiste z Bieleckim, który pamiętał upokorzenia prezydenta doznane od gen. Sikorskiego i ówczesną niemoc głowy państwa, były dlań niewygodne. Prezydent nie potrafił przeforsować swego punktu widzenia na kwestię reprezentacji SN we władzach na uchodźstwie. Nadto jego wielkim i nigdy nie ziszczonym marzeniem był powrót do kraju i reelekcja dokonana na drodze demokratycznej procedury wyborczej. W opinii Raczkiewicza politycy, którzy przybywali z kraju, byli „bardziej autentyczni” niż ci, których znał na uchodźstwie. Uważał ich za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa, lepiej wyczuwających autentyczne nastroje w kraju. Szukał z nimi kontaktu, gdyż poza wspólnymi poglądami na wiele kwestii politycznych liczył na ich poparcie w przyszłości na terenie kraju.

Współpraca głowy państwa z politykami ruchu narodowego była często pochodną ogólnej sytuacji politycznej na uchodźstwie, gdzie SN odgrywało istotną – choć nie wiodącą rolę. Kilkuletnie odsunięcie liderów tego stronnictwa od realnej władzy przez ekipę gen. Sikorskiego sprawiło, że stali się naturalnymi sojusznikami prezydenta znajdującego się w podobnej sytuacji. Nadto Raczkiewicz wielokrotnie miał podobne poglądy na najistotniejsze kwestie polityczne, jak obrona całości i suwerenności państwa. Właśnie te względy sprzyjały nawiązaniu współpracy i częstym kontaktom, które sikorszczycy postrzegali jako poważne zagrożenie dla ich pozycji na uchodźstwie<sup>16</sup>. Nie sposób także pominąć innego wątku. Reprezentanci SN to często profesorowie, adwokaci, ziemianie. Dla konserwatysty z przekonania, jakim był Raczkiewicz, to ludzie atrakcyjni w sensie towarzyskim, czego nie można było powiedzieć o niektórych socjalistach czy ludowcach, do których niekiedy – jak do Mikołajczyka – czuł wręcz osobistą urazę za wiele nietaktów w relacjach z głową państwa.

Prezydent był naturalnym protektorem tej części ruchu narodowego, która została odepchnięta od wpływu na rządy. Jednak z ich punktu widzenia długo nie potrafił spełnić pokładanych w nim nadziei. Nie można jednak oceniać efektów tej współpracy wyłącznie w kategoriach porażki, jeśli uwzględnimy fakt, iż cała ówczesna klasa polityczna na uchodźstwie znalazła się w dramatycznej sytuacji.

<sup>15</sup> A. Suchcitz, *Rząd Tomasza Arciszewskiego listopad 1944 – lipiec 1945*, w: *Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994, s. 356.

<sup>16</sup> IPMS, Akta Prez. R.M., t. 92, Notatka z rozmowy z p. W. Banaczykiem z 19 I 1942 r.: „Jest pod wrażeniem wiadomości o próbach zbliżenia narodowców Bieleckiego z piśsudczykami”.

U kresu wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu głównym elementem cementującym współpracę prezydenta z liderami ruchu narodowego był sprzeciw wobec zdominowania kraju przez Sowiety. W trudnej sytuacji polskich władz na uchodźstwie, które z dnia na dzień traciły wpływy, można wskazać na szereg wspólnych symbolicznych gestów protestu wobec zniewolenia Polski, które w tamtych czasach także miały swoje znaczenie, trudne do przecenienia.

# **TEUTONICA**





**RAINER SACHS**  
Wrocław

## **BILDENDE KÜNSTLER UND KUNSTHANDWERKER AUS MECKLENBURG-VORPOMMERN IN SCHLESISCHEN QUELLEN UND ZEITSCHRIFTEN**

Eine möglich exakte Rekonstruktion der Geschichte der bildenden Künste und verwandter Disziplinen hängt nicht zuletzt von der Bereitstellung einer möglichst großen Anzahl von Quelleninformationen ab. Jedoch gerade auf diesem Gebiet ist in Schlesien in den letzten Jahrzehnten nur ein sehr geringer Fortschritt zu verzeichnen gewesen. Angesichts der Tatsache, daß der Forschung noch heute zirka 50.000 laufende Meter Schriftquellen, die bisher nur in einem verschwindend geringen Prozentsatz systematisch untersucht wurden, zur Verfügung stehen, liegt die Haltlosigkeit der immer wieder aufgestellten Behauptung auf der Hand, fehlende Informationen würden tiefer schürfende Interpretationen ausschließen. Um diese Verhältnisse wenigstens partiell etwas zu verbessern, entschloß sich der Autor zu einer langjährigen Untersuchung der auf Schlesien bezüglichen Quellen unter kunstprosopographischen Aspekten. In nunmehr fünfunddreißig Jahren konnten allein über 1.800 schlesische Kirchenbücher, d.h. ungefähr ein Fünftel des noch vorhandenen Bestandes, und zahlreiche weitere Schriftquellen und Zeitungen durchgearbeitet werden. Bei dieser Gelegenheit wurden nicht nur die entsprechenden Informationen zu den in Schlesien lebenden, sondern auch ausländischen Künstlern und Kunsthandwerkern aufgenommen. Der vorliegende Artikel bringt die Angaben zu den auf dem Gebiet des heutigen Bundeslandes Mecklenburg-Vorpommern lebenden bildenden Künstler und Kunsthandwerker. Da es sich bei den Erwähnungen notgedrungenenmaßen nur um Splitterstücke handeln kann, welche die Lebensläufe der genannten Personen nur um kleine Nuancen erweitern, nicht aber Grundlage zu deren Erarbeitung bilden können, wurde auf eine Zitierung weiterführender Verweise zu den erwähnten Persönlichkeiten verzichtet.

Eines der während der bisherigen Forschungen konsequent eingehaltenen Handlungskriterien bestand in der anteilskongruenten Auswertung von Archivalien aller Landesteile, Zeiten und Ortschaftskategorien. Dadurch entstand eine Quellenbasis, die in jedem Stadium ihrer Größe repräsentative, ja geradezu „meßbare“ Aussagen über die Intensität der künstlerischen Beziehungen einzelner Regionen zu Schlesien ermöglicht. Bisher wurden Böhmen und Mähren, Skandinavien und

die Bundesländer Niedersachsen, Sachsen-Anhalt nach dem gleichen Schema wie im vorliegenden Artikel bearbeitet<sup>1</sup>, sodaß schon einige allgemeinere Aussagen möglich sind<sup>2</sup>.

Kurve 1 (Abb. 1) illustriert den chronologischen Verlauf der künstlerischen Kontakte der genannten Regionen mit Schlesien. Aus ihr läßt sich vor allem die Einbettung Schlesiens in die südmitteleuropäischen Kulturbeziehungen eindrucksvoll belegen. Sowohl mit Böhmen und Mähren, als auch mit Sachsen-Anhalt sind die Kontakte signifikant höher als mit den Vertretern des nordmitteleuropäischen Kulturkreises, Niedersachsen und Mecklenburg-Vorpommern sowie den skandinavischen Ländern. Innerhalb des Nordvektors nimmt Mecklenburg-Vorpommern eine Zwischenstellung ein – seine Beziehungen zu Schlesien sind spürbar geringer als die Niedersachsens und signifikant höher als die der skandinavischen Staaten. Besonders an der Kurve der Kulturbeziehungen von Böhmen und Mähren mit Schlesien läßt sich der starke Einfluß politischer Rahmenbedingungen eindrucksvoll nachweisen – sowohl der dreißigjährige Krieg, als auch die schlesischen Kriege im 18. Jahrhundert führen zu einer starken Reduzierung der gegenseitigen Kontakte. Die Zeit nach der Gründung des Bismarckschen Reiches bringt eine dynamische Intensivierung der Beziehungen zu allen in der Studie berücksichtigten Regionen, die anschließend durch den 1. Weltkrieg und die Nachfolgeereignisse eben so stark gedrosselt werden.

Der Charakter der künstlerischen Beziehungen zwischen Schlesien und den anderen hier analysierten Regionen läßt sich vor allem aus dem Verhältnis der beiden berücksichtigten Quellenkategorien zueinander erschließen (Abb. 2). Da es sich bei der bisher erforschten handschriftlichen Überlieferung fast ausschließlich um Personenstandsverzeichnisse handelt, spiegeln sie individuelle persönliche Beziehungen wieder, die zweite Kategorie, die Zeitungen, informiert hingegen vor allem darüber, wie stark das Interesse des schlesischen Bildungsbürgertums am künstlerischen Geschehen der einzelnen Landschaften war. Hierbei zeigt es sich, daß im Fall von Böhmen/Mähren die persönlichen Beziehungen geradezu erdrückend dominieren. Auch in Mecklenburg-Vorpommern und Sachsen-Anhalt herrscht bei ähnlichen Prozentzahlen ein Übergewicht der persönlichen Beziehun-

<sup>1</sup> Vergl. R. Sachs, *Niedersächsische Künstler und Kunsthandwerker in schlesischen Quellen und Zeitungen*, in: *Niedersachsen – Niederschlesien. Der Weg beider in die Geschichte*, hrsg. von W. Mrozowicz, L. Zygmier, Göttingen / Breslau 2005, S. 149–158; *idem*, *Künstler und Kunsthandwerker aus Sachsen-Anhalt in schlesischen Quellen und Zeitungen*, in: *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, hrsg. von B. Rok, J. Maroń, Toruń 2006, S. 809–823; *idem*, *Skandinavische Künstler und Kunsthandwerker in schlesischen Quellen und Zeitschriften*, in: *Po obu stronach Bałtyku. Wzajemne relacje między Skandynawią a Europą Środkową*, hrsg. von J. Harasimowicz, P. Oszczanowski, M. Wiśtocki, t. 1, Wrocław 2006, S. 303–306; *idem*, *Böhmische und mährische Künstler in schlesischen Quellen, Altdrucken und Zeitungen bis 1945*, in: *Śląsk i Czechy. Wspólne drogi. Materiały konferencji naukowej dedykowane Profesorowi Janowi Wrabcowi*, red. M. Kapustka, A. Kozielec, P. Oszczanowski (AUWr, No 2953, Historia Sztuki 24), Wrocław 2007, S. 357–362.

<sup>2</sup> Alle Abweichungen in den Kurvenverläufen in der oben zitierten Literatur von denen der hier vorgelegten Studie erklären sich aus der Tatsache, daß in letzterer der neueste Forschungsstand berücksichtigt wurde.

gen vor, während bei Skandinavien und noch deutlicher bei Niedersachsen das über die Zeitungen befriedigte Interesse an diesen Landschaften größer ist, als die persönlichen Beziehungen dorthin sind.

Auch die Berufsstruktur der Erwähnungen von Künstlern und Kunsthandwerkern (Abb. 3) erlaubt interessante Rückschlüsse. In Skandinavien zeigen der hohe Nennungsanteil von Malern (70%!), also derjenigen Gruppe von bildenden Künstlern, die als erste auf ein Interesse der Massenmedien an ihren Errungenschaften hoffen konnte, daß hinter diesen Erwähnungen vor allem Zeitungsberichte über die nordeuropäische Kunstszene stehen. Bezeichnenderweise ist der Anteil dieser Berufsgruppe bei den fast ausschließlich von Privatbeziehungen beherrschten Raum Böhmen/Mähren mit 10% und der Goldschmiede mit 5% deutlich unter ihrem Anteilsniveau in allen anderen untersuchten Regionen. Dafür erzielen eher das kleine Kunsthandwerk repräsentierende Gruppen, wie Töpfer (23%), Bildhauer (22%) und die Glasgraveure (13%) im Land an der Moldau höhere Anteilzahlen als in anderen Landschaften. In Mecklenburg-Vorpommern, in dem die Bandbreite der vertretenen Berufe etwa der in den anderen untersuchten Bundesländern entspricht, fällt vor allem der hohe Anteil der Musikinstrumentenhersteller von 21% auf, ohne daß hierfür explizit eine Ursache genannt werden könnte.

Unter den Orten des hier vorgestellten Bundeslandes (Abb. 4) profilieren sich Stralsund mit 14% und Schwerin, Anklam, Rostock und Neuruppin mit je 11% aller Erwähnungen als regionale Zentren, während alle anderen Ortschaften nur inzidentell in Erscheinung treten.

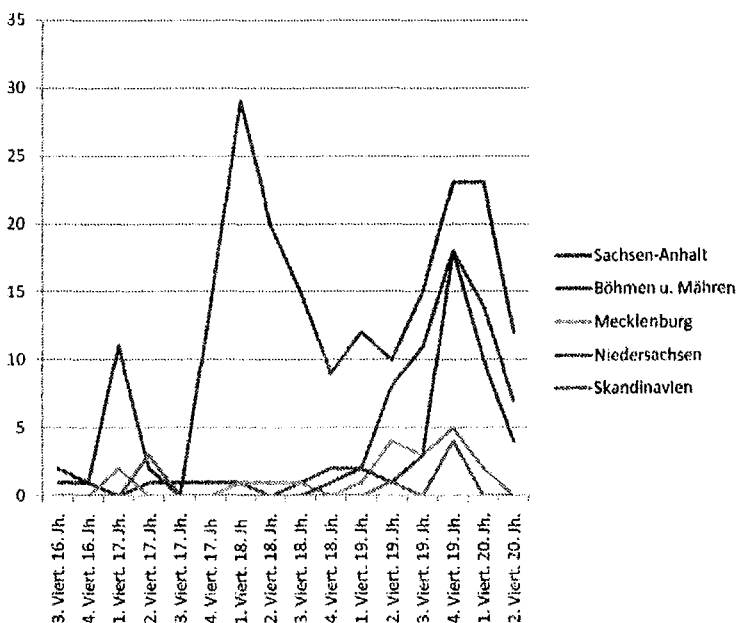
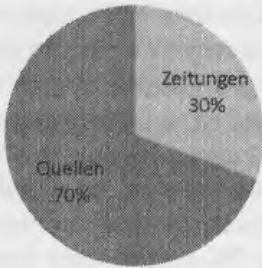
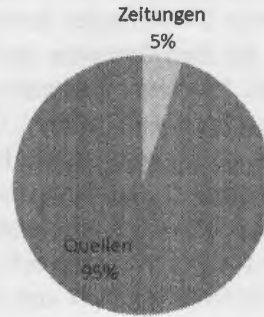


Abb. 1. Anzahl der Erwähnungen von Künstlern und Kunsthandwerkern einiger europäischer Regionen in schlesischen Quellen und Zeitungen

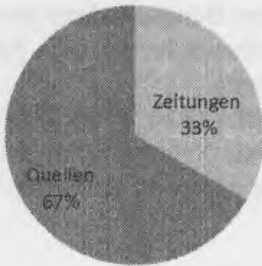
### Sachsen-Anhalt



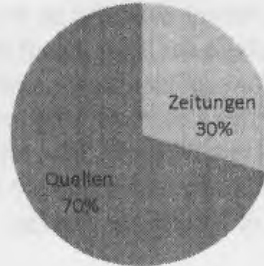
### Böhmen und Mähren



### Mecklenburg-Vorpommern



### Niedersachsen



### Skandinavien

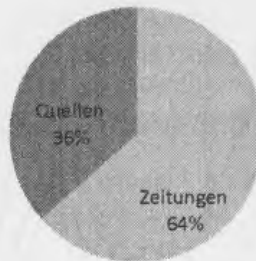


Abb. 2. Gegenseitiges Verhältnis der beiden Quellenkategorien bei den Nennungen von bildenden Künstlern und Kunsthandwerkern einiger europäischer Regionen in schlesischen Quellen

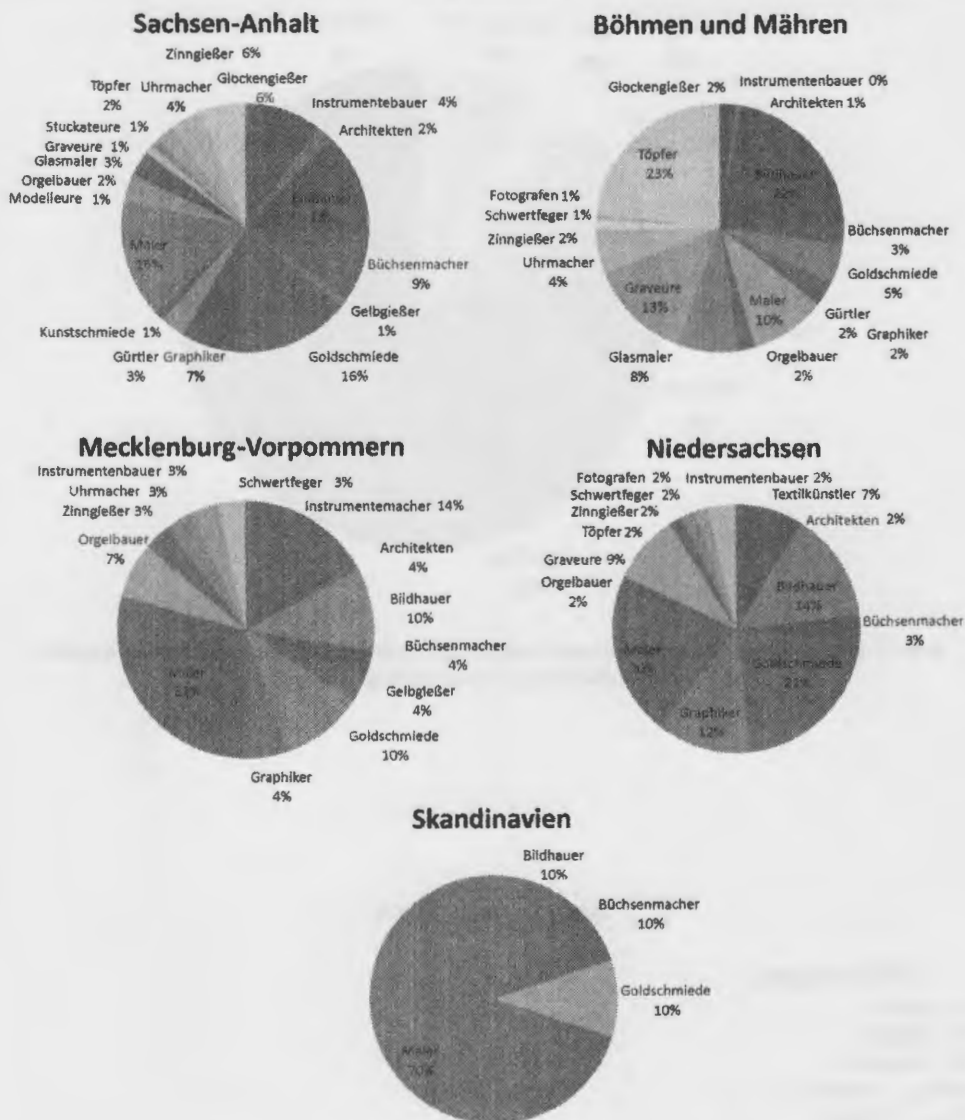


Abb. 3. Berufsstruktur bei den Nennungen von bildenden Künstlern und Kunsthandwerkern einiger europäischer Regionen in schlesischen Quellen

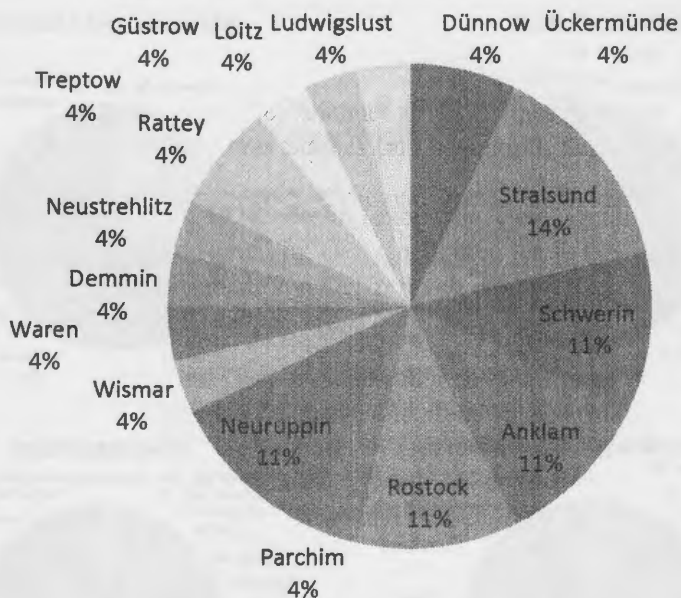


Abb. 4. Herkunftsorte der in schlesischen Quellen und Zeitungen genannten bildenden Künstler und Kunsthandwerker aus Mecklenburg-Vorpommern

## QUELLENANGABEN

### Abkürzungen:

- # – getauft
- = – heiratet
- % – begraben
- Abtlg. – Abteilung
- Bresl. – Breslau
- Erzdiözesanarch. – Erzdiözesanarchiv
- ev. – evangelisch
- Falkenb. – Falkenberg
- geb. – geborene
- Gleiw. – Gleiwitz
- hl. – heilig
- kath. – katholisch
- Kr. – Kreis
- Opp. – Oppeln
- reform. – reformiert
- Reichenb. = Reichenbach/Schles.
- Schles. – Schlesien
- Staatsarch. – Staatsarchiv
- städt. – städtisch

BECKMANN, E., Harmoniumproduzent in Dünnow, 1905 Reklame für seine Fabrikate.

Lit.: Evangelisches Kircheblatt für Schlesien, Bd. 8:1905, S. 88, 98, 108, 116.

BENSCH, Gustav, Bildhauer in Ückeründe, **Pate bei**: Alfred Franz Bensch, kath., Polizeigefängniswärter in Haynau, Kr. Liegn. (10.11.1940).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 34/26.

BIHRON, Johann Jakob, Maler in Stralsund, **Kinder**: 1) Heinrich Jakob, Malergeselle in Jauer (Ehefrau: = 19.12.1735 ebd. Anna Johanna, Tochter des Tobias Müllers († vor 19.12.1735), Pedells in Olmütz).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 418o.

BOLLE, Instrumentenbauer, † vor 13.2.1878 in Mecklenburg, **Ehefrau**: Ernestine, geb. Hoff (\* 1812, † 13.2.1878 Breslau, % 16. ebd.).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 11/107.

v. BÜLOW, Sophie, Kunstmalerin in Schwerin (Wohnung: 1932 Jungfernstieg 32).

Lit.: Mitgliederverzeichnis des von Bülow'schen Familienverbandes 1932, S. 2.

DANNEHL, Bartholomäus, Zinngießer und Bürger in Anklam, **Ehefrau**: I) Katharina, geb. Meyer, **Kinder**: I/1) Johann, Brauer, Kaufmann und Bürger (Ehefrauen: Margaretha, geb. Stieveleben, (= als Witwe vor 1640 Michael Schröter), Eltern: Jakob, Kaufmannsaltermann, Revisor vom hl. Geist und Bürger, Isabe, geb. Voigtländer), alle in Anklam.

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand Deutsche Adelsgenossenschaft, Abtlg. Schlesien, Nr. 581, o. S.

ENGELHARD, Gerhard Johann, Orgelbauer und Bürger in Rostock, **Kinder**: 1) Jakob Matthias, Barbier, Wundarzt und Bürger in Schweidnitz (= 23.5.1718 ev. in Breslau Maria Magdalena, Witwe des Samuel Kirsteins, Barbiers und Bürgers in Breslau).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 305e.

FREYDENBERG, Joachim, Schwertfegermeister und Bürger in Anklam, **Kinder**: 1) Jakob, Schwertfegermeister und Bürger in Brieg (Ehefrau: = 1682, dominika misericordias domini, ebd. Anna Maria, Tochter d. Hans Herfferts († vor 1683), Schneiders und Bürgers ebd.).

Qu.: Staatsarch. Opp., Kirchenbücher d. ev. Stadtpfarrkirche St. Nikolai in Brieg.

HERRLICH, Büchsenmacher in Parchim.

**Funktionen**: 1890 Mitglied des Parchimer Lokalkomitees zur Feier des 90. Geburtstags von Feldmarschall Graf Helmuth v. Moltke.

Lit.: Schlesisches Tageblatt, Bd. 16, 11.9.1890.



HEYE, Georg, Lithograph in Neuruppin, ev., **Pate bei:** Rudolf Klemd, ev., Gelb-  
gießer in Breslau, Freiheitsgasse 5a (21.1.1899).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 11/53.

KERNER, Hafenbaudirektor in Rostock.

**Werke:** Projekt des Leuchtturms von Warnemünde (1898 fertiggestellt).

Lit.: Franz Rzehák, Franz, Ostseebad Warnemünde, in: Schlesisches Tageblatt, Bd.  
24, 7.6.1898.

KIRCHNER, Robert, Instrumentenbauer in Schwerin, † vor 23.10.1907 ebd., **Ehe-  
frau:** I) Hedwig, geb. Tschepe (Wohnort: 1907 Breslau), **Kinder:** I/1) Robert  
(\* 1886 Breslau, † 23.10.1907 Nimptsch, Kr. Reichenb., städt. Krankenhaus, ev.),  
Lehrer ebd.

Qu.: Standesamt Nimptsch, Totenbuch Nimptsch 1907, Nr. 95.

LATTNER, Maler in Anklam.

**Werke:** *Singende Nonnen*, *Jungfrau*, Besitzer von beiden: Kreisausschuß des Land-  
kreises Greifswald, von dessen Vorsitzenden 2.10.1935 der Generaloberin der Bor-  
romäerinnen in Trebnitz für zusammen 500 M. zum Kauf angeboten.

Qu.: Trebnitz, Borromäerinnenkloster, Akten der barmh. Schwestern vom hl. Karl  
Boromäus im Mutterhause zu Trebnitz betreffend verschiedene Schriftstücke 1932,  
o. S.

LINDNER, Johann Philipp, Pianofortefabrikant in Stralsund, **Kinder:** 1) Anna  
Marie (\* 1841, ev., = Juli 1865 in Breslau Adalbert Fiedler (\* 1837, reform.), Buch-  
händler ebd., Schweidnitzer Str. 53, **Pate bei:** Adalbert Fiedler, reform., Buchhändler  
in Breslau, Gartenstr. 42 (11.11.1866).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 10/7, 10/9.

MAIWALD, Julius, Bildhauer in Wismar, \* 1860, ev., Eltern: Heinrich († vor  
13.1.1891 Breslau, Briefträger), Henriette, geb. Malschefsky, **Ehefrau:** = 13.1.1891  
in Breslau Klementine (\* 1851, kath.) in Breslau, Riernerzeile 9 (Eltern: Joseph  
Veith († vor 13.1.1891 Ebersdorf, Kr. Glatz), Bauer, Johanna, geb. Klar).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 449b6.

MAMROW, Johann Friedrich, mecklenburg-strehlitzscher Hofmaler, † vor  
24.6.1761, **Kinder:** 1) Johanna Karolina, ev., Kammerjungfer bei Generalin The-  
resia v. Troucliss in Schurgast, Kr. Falkenb. (Ehemann: = 24.6.1761 ebd. Georg  
Stellwaag, ev., Witwer und Verwalter bei Graf Schach v. Wittenau).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 214f.

v. MECKLENBURG, Großherzogin.

**Werke:** *Christuskopf* (anlässlich der goldenen Hochzeit von Kaiser Wilhelm I. und  
Kaiserin Auguasta gemalt, später im kaiserlichen Mausoleum in Berlin-Charlot-  
tenburg (erst an der Seitenwand der oberen Halle, ab 1894 an der Rückwand des  
Altars)).

Lit.: Schlesisches Tageblatt, Bd. 20, 25.3.1894.

MENZEL, Ludwig, Uhrmacher in Neuruppin, erhält 26.3.1845 Patent in Preußen auf 8 Jahre für Vorrichtung an Uhren zur richtigen Bewegung des Datumszeigers  
Lit.: Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz, Bd. 35:1845, S. 138.

METZMACHER, Jürgen, Goldarbeiter in Neuruppin, % 22.11.1576, **Ehefrau:** Anna Kriele.

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand Deutsche Adelsgenossenschaft, Abtlg. Schlesien, Nr. 146, o. S.

MÜLLER, Johann Friedrich, Porträt- und Landschaftsmaler in Waren/Müritz, † vor 14.3.1858, **Kinder:** 1) Julie (ev., Kinder: a) Albertine Thekla Julie (\* 14.3.1858 in Breslau, # 24.3. ebd., unehelich), 2) Theodor Carl Ludwig Leonhard Christian Heinrich (\* 1821, ev.), Techniker in Breslau (Ehefrau = 8.11.1870 ebd. Bertha Friederike Emilie (\* 1850, ev.), Tochter des Johann Heinrich Wilhelm Burghardts, Schustermeisters ebd.).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 5/5, 8/102.

NAETER, Eduard, Instrumentenmacher in Demmin, erhält 25.11.1846 Patent in Preußen auf 5 Jahre für Art von Saiten von Pianofortes und 10.8.1848 desgleichen für Xylomedikord.

Lit.: Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz, Bd. 36:1846, S. 367, Bd. 38:1848, S. 377.

NERNST, Vermessungsrevisor in Stralsund, erhält 7.6.1834 Patent in Preußen auf 8 Jahre für Harfe und 12.10.1834 desgleichen für harfenähnliches Saiteninstrument.  
Lit.: Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz, Bd. 24:1834, S. 168, 276.

v. OERTZEN, aus dem Hause Rattey, Elisabeth, Malerin, \* 12.10.1887 Rattey, † 11.8.1938, jüngste von 4 Geschwistern, **Wohnorte:** 1900 Berlin (Pensionat); Pfaffenteich in Schwerin, Neustrelitz (nach dem Tod des Mutter), Rattey (bei ihrem Bruder), Berlin-Südende (Wohnung und Atelier), Berlin-Steglitz, **Ehemann: I** = 17.11.1913 Ulrich v. Oertzen aus dem Hause Helpte (\* 6.6.1881 Berlin Lichterfelde, † 27.2.1916 als Hauptmann und Kompagnieführer im Großherzoglich Mecklenburgischen Grenadierregiment Nr. 89 in der Schlacht bei Somme-Py-Souain, Champagne, gefallen), **Kinder: I/1** Hans-Ulrich (\* 6.3.1915), bis 1928 bei der Mutter, später Oberleutnant und Adjutant in Wien.

**Ausbildung:** Franz Triebtsch (im Sommer), Leo v. König, Porträtmaler, Ernst Neumann, Graphiker (beide im Winter), alle in Berlin.

**Reisen:** England und Frankreich (zu Pensionatsfreundinnen).

**Funktionen:** ab 1933: Vorsteherin des *Vereins der Künstlerinnen zu Berlin* (1935 wegen Beinbruch Niederlegung des Amtes).

**Werke:** 1936: *Der Soldat* (Porträt des Sohnes, Tempera, ehemals Berlin, Reichsministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung), Soldaten- und Trachtenbilder für Luftwaffenministerium ebd., 1937: *Maria mit dem Kinde, von Engeln angebetet*, Triptychon, Tempera, H. 2 m, *Heilige Familie*, Radierung; *Fohlen*,

*Känguru, Giraffen*, alles Aquarelle; zeichnet ab 1891 (dies alles 1894 als unvollkommen vernichtet), Porträts ihres Sohnes (als Kleinkind, Schuljunge, mit Katze unterm Arm).

**Ausstellungsbeteiligungen: 1928:** Berlin (exotische Tiere, Gebirgslandschaften). Lit.: Fritz Zielesch, *Witzige Natur.*, in: *Oertzen-Blätter*, Nr. 6:1931, S. 15, Augusta v. Oertzen, *Die Malerin Elisabeth von Oertzen geb. von Oertzen a. d. Hause Rattey* († 11.8.38), ebd., Nr. 13:1939, S. 1ff.

REUTER, Fritz, Schriftsteller, Turn- u. Zeichenlehrer, **Wohnorte:** 1849–1851 Trepow (erteilt für 50 Pf. pro Stunde Zeichen-, und ab 20 Pf. pro Stunde Rechenunterricht, 1887 Anbringung einer Gedenktafel in Trepow).

**Werke:** *Porträt Oberstleutnant v. Bülow*, Pastell, später auch aller seiner Familienangehörigen, erteilt dessen Sohn August und dessen Tochter Frieda (ist in diese verliebt) Zeichenunterricht, seine literarischen Werke wurden von Hofmaler Schloepke illustriert.

Lit.: Tageblatt für den Landgerichtsbezirk Schweidnitz, Bd. 13, 3.7.1887, Fritz Reuter auf der Festung Dömitz, in: *Schlesisches Tageblatt*, Bd. 22, 13.12.1896, Bd. 24, 29.3.1898.

SACHS, Otto, Gelbgießer in Güstrow, **Pate bei:** Emil Sachs, ev., Bürstenmachermeister in Breslau, Paulinerstr. 5 (24.2.1884).

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand ev. Kirchenbücher Schles., Nr. 7/17.

STOCKMAN, Bartholomäus, Bildhauer in Rostock, 23.3.1620 ermächtigen Basien Weisse und Wenzel Weigel, beide in Schweidnitz, Simon Triller, ihre 47 Tlr. bzw. 12 Tlr. Schulden bei Stockmann einzuziehen.

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand Stadtarchiv Schweidnitz, Nr. 191, S. 1095.

THAEMEL, Christian, Goldarbeiter und Uhrmacher, † vor 26.3.1891 Loitz, **Kinder: 1)** Charlotte (Ehemann: Pohl († vor 26.3.1891), Wohnung: 1891 Breslau, Breite Str. 3, Kinder: a) Richard Johann (\* 26.3.1891 Breslau, # 6.4. ebd.).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 449a17.

VOIGT, Joachim, Goldschmiedeältester in Stralsund, **Kinder: 1)** Johann Erenfried, Kaufmann in Kiefernstädtel, Kr. Tost-Gleiw. (Ehefrau: = 20.11.1765 ebd. Anna Maria, Tochter des Jon Udrichs, Feldschers und Bürgers ebd.).

Qu.: Erzdiözesanarch. Bresl., 223d.

WAGNER, Maler in Ludwigslust

**Werke: 1803:** *Porträt Louise Friedericke Charlotta Saal* (\* 14.9.1772 Ludwigslust, † 1.3.1831 ebd., Eltern: Anton, Hofmusikus, Anna Friederike, geb. Beyer), Geliebte des Herzogs Friedrich Franz I. von Mecklenburg-Schwerin

Qu.: Staatsarch. Bresl., Bestand Deutsche Adelsgenossenschaft, Abtlg. Schlesien, Nr. 269, o. S.

JOANNA WOJDON  
Wrocław

## DZIEWIĘTNASTOWIECZNE NIEMCY WE WSPÓŁCZESNYCH ROSYJSKICH PODRĘCZNIKACH DO HISTORII

Przy okazji badań nad europejskimi elementarzami okresu zimnej wojny w Międzynarodowym Instytucie Badań nad Podręcznikiem im. Geoga Eckerta w Brunszwiku latem 2008 r. przyjrzałam się kilkunastu rosyjskim podręcznikom do historii wydanym w ostatnich kilku latach (zasadniczo między 2005 a 2007 r.). Historia XIX w. znalazła się w czterech z nich, w tym w jednym dla szkoły podstawowej (klasa VIII), i trzech – dla średniej (klasa X). Jeden dotyczy historii Rosji, dwa – powszechnej, a jeden łączy dzieje świata i ojczyste<sup>1</sup>.

Szkoła podstawowa trwa w Rosji dziewięć lat, a historia nauczana jest od klasy V do IX w porządku chronologicznym, co pozwala na szczegółowe przedstawienie dziejów kolejnych epok. Szkoła średnia obejmuje zaś tylko dwie klasy, w tym w ostatniej omawiane są na ogół dzieje najnowsze; na całe wcześniejsze pozostaje tylko jeden rok. Zapewne tylko dlatego jeden z analizowanych podręczników, ten dla klasy VIII, poświęcony był *sensu stricto* XIX w. (od rewolucji francuskiej do I wojny światowej). Jeden obejmował okres od XVII do XIX w. w Rosji, wreszcie dwa pozostałe prezentowały historię od jej zarania do końca XIX w.

Historia Niemiec obecna była w każdym z tych czterech podręczników, jednak chyba w mniejszym zakresie niż takich państw europejskich, jak Anglia czy Francja (nie prowadziłam systematycznych obliczeń statystycznych, takie wrażenie odniosłam jednak po lekturze tych książek). Oczywiście, ilość miejsca poświęcona w danym podręczniku XIX w. rzutowała także na szczegółowość przedstawienia problemów historii Niemiec.

Pierwsze wiadomości o Niemczech w XIX w. dotyczą Królestwa Prus w obliczu armii Napoleona. Podręczniki zgodnie piszą, że kontrola Francji nad większością państw niemieckich i zagrożenie Prus ze strony Napoleona skłoniło Frydery-

---

<sup>1</sup> Są to: В.А. Ведюшкин, С.Н. Бурин, *Новая история зарубежных стран. XVIII–XX вв. 8 класс. Учебник*, Москва 2007 (dalej: VIII); Н.В. Загладин, *Всемирная история. История России и мира с древнейших времен до конца XIX века. Учебник. 10 класс*, Москва 2005 (dalej: X Rosja i powsz.); Н.В. Загладин, Н.А. Симония, *Всеобщая история. 10 класс, 2-е издание, исправленное и дополненное*, Москва 2007 (dalej: X powsz.); А.Н. Сахаров, А.Н. Боханов, *История России. XVII–XIX века. Учебник. 10 класс*, Москва 2007 (dalej: X Rosja).

ka Wilhelma III (niewymienianego zresztą z imienia) do przystąpienia do koalicji antyfrancuskiej. W książce dla klasy VIII mowa nawet o „przestraszonym” królu pruskim<sup>2</sup>. Następnie wspomina się bitwy pod Auerstedt i Jeną, z podkreśleniem całkowitej klęski armii pruskiej, uznawanej za najlepszą w Europie<sup>3</sup>. Okres wojen napoleońskich kończy na ogół „bitwa narodów” pod Lipskiem<sup>4</sup>, gdzie – ale tylko według jednej z książek – główny ciężar walki spoczął na oddziałach rosyjskich i pruskich<sup>5</sup>. Z wydarzeń między Jeną a Lipskiem czasami przytaczane są jeszcze: fakt podpisania w Berlinie dekretu o blokadzie kontynentalnej<sup>6</sup>, zwycięstwa Napoleona nad armią rosyjską na terenie Prus Wschodnich<sup>7</sup> i reformy uwłaszczeniowe w Prusach (utrzymane w mocy nawet po kongresie wiedeńskim)<sup>8</sup>.

We wszystkich książkach obecny jest kongres wiedeński. Mowa jest o jego postanowieniach terytorialnych wobec Prus i o powołaniu ogólnoniemieckiego sejmiku pod zwierzchnictwem Austrii. Zmiany terytorialne, dotyczące Niemiec, są na ogół tylko referowane w swoim ostatecznym kształcie<sup>9</sup>, choć jeden z podręczników przedstawia także kontrowersje związane z podziałem Księstwa Warszawskiego, wskazując, że car spodziewał się przyłączenia całości Księstwa, skoro to on pokonał machinę wojenną Napoleona<sup>10</sup>. W kontekście kongresu wiedeńskiego prezentowane jest też Święte Przymierze, w którym uczestniczyła większość państw europejskich, w tym Rosja i Prusy. Podkreślając inicjatywę cara w jego powołaniu, książki ukazują Przymierze jako prototyp organizacji międzynarodowej, która na kilkadziesiąt lat zagwarantowała pokój Europejczykom, zmęczonym ciągłymi – od rewolucji francuskiej – rozruchami wewnętrznymi i konfliktami międzynarodowymi. Przytaczane są również niedoskonałości Świętego Przymierza (utrwalanie feudalizmu w Rosji, Prusach i Austrii, narastanie konfliktów wewnętrznych, zwalczanie wszelkich ruchów politycznych w Europie), jednak generalna jego ocena wypada zdecydowanie pozytywnie<sup>11</sup>.

Wątek niemiecki jest oczywiście obecny w przedstawianiu Wiosny Ludów – nazywanej rewolucjami europejskimi lat 1848–1849. Opiswane są wystąpienia ludu niemieckiego w różnych miastach – w tym grabież straganów i składów żywności przez głodnych mieszczan w różnych ośrodkach oraz rozruchy w Kolonii<sup>12</sup> – żądania polityczne zjednoczenia państwa, a następnie obrady parlamentu we Frankfurcie i jego decyzje. Na początku wydarzeń rewolucyjnych król Prus znowu opisywany jest jako „przestraszony sytuacją”<sup>13</sup> i pod wpływem tego strachu

<sup>2</sup> VIII, s. 39–40.

<sup>3</sup> Jw., s. 40; X Rosja i powsz., s. 291; X powsz., s. 402.

<sup>4</sup> VIII, s. 42; X powsz., s. 403.

<sup>5</sup> X Rosja, s. 274–275.

<sup>6</sup> VIII, s. 40.

<sup>7</sup> Jw.

<sup>8</sup> X Rosja i powsz., s. 293; X Rosja, s. 276.

<sup>9</sup> VIII, s. 52; X Rosja i powsz., s. 297.

<sup>10</sup> X Rosja, s. 277.

<sup>11</sup> VIII, s. 53; X Rosja i powsz., s. 298–299, 301; X powsz., s. 406–407; X Rosja, s. 279.

<sup>12</sup> VIII, s. 83.

<sup>13</sup> Jw., s. 84.

zapowiadający zniesienie cenzury i nadanie konstytucji. Potem jednak – jak wskazują podręczniki – odmówił przyjęcia postanowień konstytucji, opracowanej przez parlament, a wojska pruskie stłumiły protesty społeczne<sup>14</sup>. Jako skutki Wiosny Ludów w szkole średniej podaje się wzrost tendencji zjednoczeniowych w Niemczech i Włoszech oraz rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej i produkcji przemysłowej<sup>15</sup>. Natomiast w podręczniku dla klasy VIII prezentowany jest tok rozumowania godny marksistowskich podręczników z okresu radzieckiego. Czytamy tam bowiem, że burżuazja niemiecka nie była jeszcze tak silna, jak na przykład francuska, i dlatego nie potrafiła stanąć na czele żywiłowego protestu ludowego i zmusić władzy do dalszych ustępstw, a w rezultacie wydarzenia rewolucyjne doprowadziły tylko do dekoracyjnych zmian. Podobnie w Austrii, Wiosna Ludów przez umiarkowane reformy umocniła układ burżuazyjny<sup>16</sup>. W innym miejscu, w podsumowaniu działu tematycznego, stwierdza się tam, że Wiosna Ludów nic nie dała społeczeństwu oprócz nowych ofiar i zniszczeń i że przekonująco pokazała, że rewolucyjna droga rozwoju jest zgubna i niebezpieczna<sup>17</sup> – co od marksistowskiej wykładni dziejów z pewnością odbiega, jest jednak dalekie od interpretacji wydarzeń przedstawianej na przykład w szkołach polskich.

Spuścizną minionych lat jest chyba także bardzo szczegółowa analiza marksizmu, prezentowana na kartach podręczników. Tradycyjnie omawiane są biografie Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, z podkreśleniem ich niemieckiego rodowodu. Odnotowuje się moment wzajemnego poznania się obu działaczy w 1844 r. i dalszą współpracę. Prezentowane są portrety obu bohaterów. Po przedstawieniu teorii walki klas i wybranych innych założeń doktryny, w przeciwieństwie do dawniejszych opracowań wskazuje się, że z czasem doszło do ideologizacji teorii naukowej, co miało fatalne następstwa<sup>18</sup>.

Rzadziej i krócej na kartach rosyjskich książek szkolnych goszczą socjaldemokraci, jak Friedrich Lasalle czy Eduard Bernstein<sup>19</sup>. Na marginesie warto odnotować, że jako pierwsze wystąpienie robotnicze w XIX-wiecznych Niemczech (i jedyne obecne na kartach podręczników) przedstawiane jest powstanie tkaczy śląskich<sup>20</sup>. Jeśli zaś chodzi o inne, poza lewicową myślą polityczną, osiągnięcia XIX-wiecznej kultury niemieckiej, są one na dobrą sprawę jedynie wzmiankowane. Z nauk przyrodniczych podręczniki przedstawiają Justusa von Liebiga jako pioniera nawozów sztucznych<sup>21</sup>. Geograf Friedrich Ratzel pojawia się jako niemiecki reprezentant nowej nauki – geopolityki<sup>22</sup>. Z filozofii prezentowane są nazwiska Oswalda Spenglera („słynnego niemieckiego filozofa”) i jego dzieło *Zmierzch Eu-*

<sup>14</sup> Jw., s. 84; X Rosja i powsz., s. 303; X powsz., s. 349.

<sup>15</sup> X Rosja i powsz., s. 305; X powsz., s. 352.

<sup>16</sup> VIII, s. 84–85.

<sup>17</sup> Jw., s. 119.

<sup>18</sup> Jw., s. 87–89; X Rosja i powsz., s. 375; X powsz., s. 328–331.

<sup>19</sup> VIII, s. 236.

<sup>20</sup> X Rosja i powsz., s. 320; X powsz., s. 323.

<sup>21</sup> X Rosja i powsz., s. 316.

<sup>22</sup> X powsz., s. 408.

ropy<sup>23</sup> oraz Friedricha Nietzschego<sup>24</sup>. Z muzyki obecni są Ryszard Wagner i Robert Schumann<sup>25</sup>, przy czym więcej pisano o tym pierwszym, podkreślając albo jego wkład w rozwój opery, albo nawiązanie do tradycji romantycznej związanej z nurtem nacjonalistycznym – tu zestawiano go z Alessandrem Manzoniem i Adamem Mickiewiczem<sup>26</sup>. W jednej z książek pojawia się Caspar Friedrich jako przedstawiciel niemieckiego malarstwa<sup>27</sup>. Z literatury wspomina się o dziełach Heinricha Heinego i Ernsta Hoffmanna, a zwłaszcza Johanna Goethego (podkreśla się, że wskazywał on na rolę uczciwej pracy oraz szacunku dla bliźniego jako drogę do szczęścia i pokoju wewnętrznego<sup>28</sup>) i Friedricha Schillera. Z uznaniem pisze się, że doceniali lud niemiecki jako nosiciela dawnych wartości i podmiot utrzymujący ogólnoniemiecką jedność przez wieki rozbicia państwa<sup>29</sup>. Rozbicie generalnie jawi się jako przekonujące uzasadnienie prądów nacjonalistycznych w filozofii czy sztuce i szerokiego poparcia społecznego dla tego nurtu myśli<sup>30</sup>.

Proces zjednoczenia Niemiec jest referowany w podręcznikach najobszerniej ze wszystkich epizodów XIX-wiecznych dziejów tego państwa. Podkreśla się mnogość niemieckich organizmów państwowych. Wzmianki o dążeniach do zjednoczenia pojawiają się, począwszy od okresu napoleońskiego, przez lata 30., Wiosnę Ludów, po wydarzenia przełomu lat 60. i 70. Ekspozowane są negatywne skutki rozbicia politycznego Niemiec, przede wszystkim dla ich rozwoju gospodarczego. Opisywane są kolejne próby tworzenia instytucji ogólnoniemieckich. Zwraca się naturalnie uwagę na rywalizację austriacko-pruską oraz na paralelne dążenie Włoch do zjednoczenia państwa<sup>31</sup>.

Wydarzeniom lat 60. i powstaniu Cesarstwa Niemieckiego poświęca się na ogół osobny rozdział. W szkole średniej rzeczowo pokazywana jest dominująca pozycja Prus w Niemczech po Wiośnie Ludów, rola Ottona Bismarcka, który zapowiadał zjednoczenie, choćby „krwią i żelazem”, wreszcie opisywane są wojny 1866 i 1870 r., w których Bismarck umiejętnie wykazał się swoimi talentami politycznymi i umiejętnością konsekwentnego dążenia do wytyczonego celu<sup>32</sup>.

Najdokładniej – a zarazem najbardziej emocjonalnie – traktuje proces zjednoczenia podręcznik dla szkoły podstawowej. Tylko tam w wydarzenia te włączana jest Rosja ze swoją interwencją po stronie Austrii, a przeciw Prusom w konflikcie w Hesji w latach 50.<sup>33</sup> Tylko tam Bismarck charakteryzowany jest jako „wybitny

<sup>23</sup> VIII, s. 247.

<sup>24</sup> Jw., s. 248 pojawia się cytat z Nietzschego, że potrzeba więcej siły i władzy, a słabi niechaj giną, należy pomagać im ginąć – oraz pytanie, przedstawiciele jakich kierunków myśli społecznej XIX w. podzielaliby te poglądy, a jakich – potencjaliby.

<sup>25</sup> Jw., s. 253.

<sup>26</sup> X Rosja i powsz., s. 385; X powsz., s. 338–339.

<sup>27</sup> X powsz., s. 337.

<sup>28</sup> VIII, s. 249.

<sup>29</sup> X Rosja i powsz., s. 382–383; X powsz., s. 336–337.

<sup>30</sup> X powsz., s. 331.

<sup>31</sup> X Rosja i powsz., s. 291, 305, 318; X powsz., s. 341, 348–349, 401; X Rosja, s. 278.

<sup>32</sup> X Rosja i powsz., s. 334–338; X powsz., s. 354–358.

<sup>33</sup> VIII, s. 115.

niemiecki polityk i dyplomata”. Wspomiana jest jego służba poselska w Rosji, podczas której miał się tak blisko zaprzyjaźnić z carem Aleksandrem II, że ten zaproponował mu przejście na służbę Rosji. Także i potem Bismarck starał się utrzymać z państwem carów jak najlepsze stosunki<sup>34</sup>. Cytowana jest wypowiedź „żelaznego kanclerza” o tym, że nawet najlepszy wynik wojny z Rosją nigdy nie doprowadzi do pokonania jej głównej siły, jaką stanowi wiele milionów Rosjan, i że nawet gdyby ich rozczłonkować traktatami międzynarodowymi, to znów się połączą, tak szybko, jak atomy rozciętego kawałka rtęci<sup>35</sup>.

Mniej zyczeniawo przedstawiany jest Bismarck w podręczniku do historii Rosji dla klasy X (szkoły średniej), gdzie pojawia się on w kontekście powstania styczniowego na ziemiach polskich. Przytacza się wypowiedź pruskiego premiera, że jeśli Rosja nie stłumiłaby powstania, interweniowałyby Prusy – a ponieważ dysponowały wówczas najpotężniejszą armią lądową w Europie, Polska stałaby się ich łatwą zdobyczą. Tymczasem „maniakalny strach przed Rosją nie pozwalał [Anglii i Francji] dostrzec prawdziwego zagrożenia przyszłego pokoju na kontynencie [czyli polityki Bismarcka]”<sup>36</sup>.

Wracając do zjednoczenia Niemiec i podręcznika dla klasy VIII, czytamy w nim, że po zjednoczeniu Włoch w latach 60. Niemcy pozostawały jedynym dużym narodem w Europie pozbawionym narodowego państwa<sup>37</sup> – o Polakach wyraźnie zapomniano. Wtedy też Bismarck z niejasnych do końca powodów (a w każdym razie podręcznik ich nie podaje) miał rozumieć, że Rosja nie będzie więcej stawiała po stronie Austrii w jej konflikcie z Prusami o przywództwo w Niemczech<sup>38</sup>, co pozwoliło Prusom śmiało realizować swoje plany zjednoczeniowe. Tylko w książce dla klasy VIII zjednoczenie Niemiec uznawane jest za przejaw sprawiedliwości dziejowej: oto jeden z najstarszych i największych narodów Europy odzyskał swe narodowe państwo<sup>39</sup>. Teza ta – o sprawiedliwości dziejowej zjednoczenia Niemiec (i Włoch, mimo towarzyszących tym procesom wojen i innych konfliktów) – została powtórzona także w podsumowaniu całego działu tematycznego<sup>40</sup>. Jedyne w ostatnim zdaniu stosownego rozdziału dodano, że w polityce zjednoczonych Niemiec, a przedtem Prus, pojawiły się również elementy agresywne<sup>41</sup>.

<sup>34</sup> Jw.

<sup>35</sup> Jw., s. 221.

<sup>36</sup> X Rosja, s. 388. Wcześniej (s. 319) mowa też o tym, że po kongresie wiedeńskim „na starych polskich ziemiach” w Prusach i Austrii Polacy nie cieszyli się tak dużą autonomią, jak w Królestwie Polskim – a mimo to właśnie przeciw Rosji, a nie przeciw pozostałym zaborcom, wybuchło powstanie. Obszerniej o obrazie Niemiec w podręcznikach rosyjskich piszą w: *Obraz Polski we współczesnych rosyjskich podręcznikach do historii*, w: *Toruńskie Spotkania Dydaktyczne. V. Polska – Europa – Świat w szkolnych podręcznikach historii*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek, Toruń 2008, s. 53–61 (w aneksie znajdują się obszernie cytaty z omawianego tu podręcznika do historii Rosji dla klasy X, dotyczące polskich powstań narodowych).

<sup>37</sup> VIII, s. 111.

<sup>38</sup> Jw., s. 115.

<sup>39</sup> Jw., s. 118.

<sup>40</sup> Jw., s. 119.

<sup>41</sup> Jw., s. 118.



Cesarstwo Niemieckie po zjednoczeniu prezentowane jest jako jedno z mocarstw europejskich. Podręcznik dla szkoły podstawowej wspomina o wprowadzonych tam reformach społecznych: ubezpieczeniach dla pracujących, skróceniu dnia pracy – podobnie jak w innych krajach europejskich<sup>42</sup>. W innej książce z uznaniem pisze się o wykorzystaniu przez gospodarkę niemiecką takich uwarunkowań – kolejno wypunktowanych – jak: po pierwsze, przyłączenie Alzacji i Lotaryngii po wojnie z Francją, co dało bazę materialną dla rozwoju przemysłu ciężkiego; po drugie, zainwestowanie kontrybucji wojennej w rozwój najnowocześniejszych gałęzi przemysłu (chemicznego, elektrotechnicznego, maszynowego); wreszcie po trzecie, wykorzystanie bliskości geograficznej i tradycyjnych związków handlowych z Włochami i Austrią do opanowania ich rynków i zahamowania procesów modernizacji w tych krajach, a także utrzymywanie się na rynkach Rosji, Turcji i państw bałkańskich. Wszystko to stworzyło przestrzeń do ekspansji niemieckiego kapitału, umiejętnie wspieranego przez państwo<sup>43</sup>. Już wcześniej mowa była o postępującej urbanizacji, osiągającej w połowie wieku ok. 25%<sup>44</sup>, a także o intensywnym rozwoju przemysłowym, zwłaszcza niektórych obszarów Niemiec (wymieniane są: Nadrenia, Śląsk, Saksonia i Ruhra)<sup>45</sup>.

Podręczniki zgodnie wskazują na niechęć do Francji jako istotny czynnik polityki zagranicznej Cesarstwa Niemieckiego. Podkreśla się natomiast dążenie kanclerza Bismarcka do sojuszu z Rosją i Austro-Węgrami, do którego to sojuszu nie była przekonana Rosja. Sygnalizuje się zaniepokojenie społeczeństwa rosyjskiego umocnieniem wpływów niemieckich na Bałkanach po kongresie w Berlinie w 1878 r.<sup>46</sup> Kanclerz Bernhard von Bülow przedstawiany był jako zwolennik agresywnej polityki państwa niemieckiego – choć wniosek taki nie pada wprost w tekście autorskim. Zachęcają do niego pytania do wypisów z tekstów źródłowych, które jednocześnie sugerują także pewną nieszczerłość pokojowych wypowiedzi Bismarcka<sup>47</sup>.

Wspomina się o wejściu Niemiec do światowego systemu kolonialnego – raczej bez emocji. Fakt, że wejście to było opóźnione w porównaniu z takimi mocarstwami, jak Wielka Brytania czy Francja, odnotowywany jest jako zjawisko korzystne, umożliwiające Niemcom intensywny rozwój gospodarczy (tak jak w wypadku Japonii i USA, podczas gdy posiadanie kolonii „rozleniwiało” dotychczasowe potęgi kolonialne)<sup>48</sup>. Mowa o zdobyczach niemieckich w Afryce i o udziale w europejskiej polityce wobec Chin<sup>49</sup>. Pokazuje się, że Niemcy współpracowały z innymi metropoliami europejskimi – które na przykład poparły je w wojnie z po-

<sup>42</sup> Jw., s. 235.

<sup>43</sup> X powsz., s. 357.

<sup>44</sup> Jw., s. 320.

<sup>45</sup> X Rosja i powsz., s. 317.

<sup>46</sup> VIII, s. 217–221 oraz 225–226 (tu już narracja wchodzi w XX w.); X Rosja i powsz., s. 351.

<sup>47</sup> VIII, s. 222.

<sup>48</sup> X Rosja i powsz., s. 360.

<sup>49</sup> VIII, s. 191–192; X Rosja i powsz., s. 359.

wstaniem plemion Bantu – choć wskazuje się też, że każde z państw dbało przede wszystkim o własne interesy<sup>50</sup>.

Prusy, a potem Niemcy przedstawiane są we współczesnych podręcznikach rosyjskich jako jedno z mocarstw europejskich. Inne państwa niemieckie (może z wyjątkiem Austrii), jeśli w ogóle się pojawiają, to tylko w tle i najczęściej zbiorowo. Podręczniki pokazują udział Niemiec w najważniejszych wydarzeniach i procesach z dziejów Europy, szczególną uwagę poświęcając kwestii zjednoczenia państwa. Wydarzenia oceniane są z punktu widzenia Rosji i rosyjskiej racji stanu – co w podręcznikach szkolnych nie dziwi. Daje to ogólnie dość życzliwy obraz Niemiec, a możliwości krytycznej oceny ich poczynań są ledwie sygnalizowane – najwyraźniej chyba tam, gdzie mowa także o sprawach polskich. Wydaje się, że rosyjscy autorzy z większym zrozumieniem odnoszą się do dylematów i decyzji XIX-wiecznych Niemców niż na przykład Polaków.

---

<sup>50</sup> X Rosja i powsz., s. 361.



TADEUSZ LEBIODA  
Wrocław

## KARAWANA MARYNARZY NA PUSTYNI – ZAPOMNIANA LEGENDA I WOJNY ŚWIATOWEJ

Wiosną 1915 r. całe Niemcy z zapartym tchem śledziły jedną z najbardziej fascynujących historii morskich I wojny światowej. Jej znaczenie militarne, oprócz ogromnego rezonansu w niemieckiej, a nawet światowej opinii publicznej, było niewielkie. Historia karawany utworzonej przez niemieckich marynarzy, którzy przemierzali pustynie na Półwyspie Arabskim i którzy po trwającej rok wędrówce rozpoczętej w niemieckim porcie Tsingtao w Chinach, przez Ocean Indyjski, po pokonaniu 12 tys. mil morskich dotarli do Rzeszy, mocno oddziaływała na wyobraźnię Niemców. Stała się ona także jedną z najbardziej frapujących legend I wojny światowej, którą w dużym skrócie warto przypomnieć polskiemu czytelnikowi.

Cała historia zaczęła się w czerwcu 1914 r., kiedy z Berlina dotarła do niemieckiej bazy morskiej w Tsingtao w Kiauczau w prowincji Szantung długo oczekiwana wiadomość o zmianie stacjonującej tam załogi i rychłym powrocie marynarzy do domów w Rzeszy. Dowódca bazy, wiceadmirał Maksymilian Graf von Spee, zorganizował z tej okazji, ku zdumieniu tubylców, zawody sportowe. Pod koniec miesiąca stacjonująca tam cesarska flotylla wypłynęła w rejs patrolowy w kierunku Marianów. W rejsie uczestniczyły dwa duże krążowniki – okręt flagowy „SMS Scharnhorst” i „SMS Gneisenau”, a także cztery małe krążowniki – „SMS Nürnberg”, „SMS Leipzig”, „SMS Dresden” oraz „SMS Emden”. Nikt z liczącej łącznie ok. 2,5 tys. ludzi załogi nie przypuszczał, że większości marynarzy nie będzie dane zobaczyć już nigdy ani Tsingtao, ani Niemiec. W dniu 3 VIII 1914 r. drogą radiową dotarła do nich na otwartym morzu wiadomość o wybuchu wojny. W tej sytuacji zamysłem grafa von Spee stało się przedarcie drogą morską przez Amerykę Południową do Rzeszy. Po ogłoszeniu przez Japonię blokady morskiej portu w Tsingtao, głównym problemem stało się zaopatrzenie. W tych okolicznościach wiceadmirał podjął decyzję o kaperowaniu alianckich statków handlowych. W ten sposób von Spee obiecywał sobie uzupełnianie zapasów żywności i przede wszystkim węgla. Po dotarciu do Ameryki Południowej zaopatrywanie się w neutralnych portach wydawało się zadaniem łatwiejszym. Z wyjątkiem jednego okrętu, cała flotylla obrała kurs na Samoa, Tahiti, Wyspy Wielkanocne i poprzez przylądek Horn

przedarła się w okolice Falklandów. W dniu 8 XII 1914 r. stoczyła tam wielogodzinną bitwę z siłami brytyjskimi, która zakończyła się sromotną porażką. W bitwie zginęło ok. 2 tys. marynarzy niemieckich z wiceadmirałem von Spee na czele.

Jedynym okrętem, który pozostał na wodach Pacyfiku, był słabo opancerzony, ale szybki i zwrotny krążownik „Emden”. Jego zadaniem miało być osłanianie wycofującej się flotylli i prowadzenie działań wojennych przeciwko jednostkom handlowym wrogich państw. W rzeczywistości „Emden” miał ściągnąć na siebie uwagę brytyjskich okrętów wojennych, czyli odgrywać rolę swego rodzaju przynęty. Krążownik dowodzony przez kapitana Karla Friedricha Maksa von Müllera obrał kurs na Ocean Indyjski. Zarówno kapitan, jak i załoga byli w pełni świadomi tego, że mogli liczyć wyłącznie na własne siły. W ciągu zaledwie kilku miesięcy „Emden” okazał się w wymiarze całej wojny jednym z najbardziej niebezpiecznych dla brytyjskich frachtowców niemieckim okrętem. Na Oceanie Indyjskim zatopił on łącznie ponad 30 brytyjskich jednostek. Zasłynął również z tego, że przed zatopieniem ostrzegał z reguły statki handlowe przeciwnika. Pozwalał zejść ich załogom do szalup ratunkowych, po czym zabierał je na swój pokład, a przy nadarzającej się sposobności przesadzał na statki handlowe neutralnych państw. Swoimi brawurowymi, a jednocześnie rozważnymi akcjami „Emden” niemal doprowadził jesienią 1914 r. do sparaliżowania brytyjskiej żeglugi handlowej na kontrolowanym, wydawać by się mogło, przez Wielką Brytanię Oceanie Indyjskim. Przysporzył jednocześnie Imperium Brytyjskiemu dotkliwych strat. Swoje działania prowadził w pobliżu takich portów jak Cejlon, Madras czy Kalkuta. W wyniku ostrzału portu Madras „Emden” doprowadził do wysadzenia w powietrze tamtejszych składów paliwa. W tych okolicznościach brytyjska marynarka wojenna podjęła działania na rzecz zatopienia niemieckiego okrętu. Około 20 okrętów brytyjskich rozpoczęło polowanie na „Emdena”. Najtrudniejszym zadaniem okazało się jednak jego zlokalizowanie. Kapitan von Müller uznał za punkt honoru wyrządzenie jak największych szkód przeciwnikowi, zanim niemiecka jednostka zostanie zniszczona.

Po sparaliżowaniu żeglugi handlowej na Oceanie Indyjskim oraz zintensyfikowaniu brytyjskich poszukiwań kapitan „Emdena” zdecydował się na zmianę strategii działania i rozpoczął brawurowe ataki na statki wroga zacumowane w portach. W nocy 28 X 1914 r. „Emden” podpłynął do Penan w Malezji i mimo obecności w nim rosyjskiego krążownika „Żemczug” i dwóch francuskich niszczycieli torpedowych ostrzelał cały port. W wyniku ataku uszkodzona została rosyjska jednostka, a także jeden z francuskich niszczycieli – „Mosquet”. Po udanej akcji okręt niemiecki uciekł bez własnych szkód. „Emdenowi” udawało się przez pewien czas istotnie zagrozić nie tylko brytyjskim portom na Oceanie Indyjskim, ale także szlakom komunikacyjnym i uczynić je niebezpiecznymi dla transportów z prowiantem dla walczącej Europy. Niemiecki okręt widmo stał się także groźny dla brytyjskich transportów wojska. Późną jesienią 1914 r. w Australii zestawiony został największy konwój morski w pierwszym roku wojny. Jego zadaniem miało być

przerzucenie do Europy ok. 28 tys. żołnierzy z Australii i Nowej Zelandii. Pierwszym punktem, obok którego na szlaku z Australii do Europy miał przepływać konwój, był brytyjski atol wysp Keeling Island, położonych na południowy zachód od Sumatry. Na początku listopada 1914 r. przy wyspach tych zacumował także „Emden”, który spotkać się tam miał ze statkiem „Buresk”, mającym dostarczyć zaopatrzenie.

9 XI 1914 r., wczesnym świtem, na wyspy wysadzony został z okrętu na dwóch kutrach oddział marynarzy złożony z 50 osób, w tym trzech oficerów, sześciu podoficerów i 41 marynarzy, wyposażony w cztery ciężkie karabiny maszynowe. Dowódcą desantu został pierwszy oficer na „Emdenie”, Helmut von Mücke. Von Mücke był zubożałym szlachcicem, który przyszedł na świat 25 VI 1881 r. w Zwicau. Jego marzeniem było objęcie kiedyś samodzielnego dowodzenia okrętu cesarskiej marynarki. Licząc na możliwość szybkiego awansu, zgłosił się do służby we wschodnioazjatyckiej flotyli cesarskiej stacjonującej w Tsingtao. Po odysei przez pół globu von Mücke stał się jednym z najbardziej znanych oficerów marynarki wojennej w I wojnie światowej. W czasie swojej służby w Chinach von Mücke postanowił pisać pamiętnik, w którym pod datą 9 listopada zanotował, że otrzymał rozkaz zniszczenia na wyspach wszystkiego, co mogło mieć znaczenie wojskowe. Zasadniczym celem desantu była tamtejsza stacja telegraficzna. Po wylądowaniu na wyspie desant bez poważnego oporu wroga wysadził w powietrze maszt telegraficzny oraz przeciął podmorskie kable telegraficzne biegnące aż na Mauritius i do Perth w Australii. Zanim to się jednak stało, brytyjska załoga stacji zdołała wysłać sygnał radiowy „SOS”, który odebrany został w płynącym do Europy brytyjskim konwoju. W ten sposób Brytyjczycy dowiedzieli się o operującym przy Keeling Island „Emdenie”. W celu rozpoznania sytuacji od konwoju odłączył się krążownik „Sydney”. O wiele lepiej uzbrojony i cięższy okręt brytyjski podjął walkę z „Emdenem”. Mimo że „Emden” odpowiednio wcześniej dostrzegł nadpływający okręt, wziął go pierwotnie za oczekiwany statek transportowy „Buresk”. Pomyłka ta drogo kosztowała okręt niemiecki. W wyniku zmasowanego ognia artyleryjskiego krążownik marynarki cesarskiej został bardzo poważnie uszkodzony. Aby uratować załogę i uniemożliwić Brytyjczykom przejęcie okrętu, kapitan K. von Müller osadził okręt na rafie koralowej. Z brzegu wyspy nierówną walkę obu okrętów oglądało z napięciem 50 marynarzy z „Emdena”, którzy tuż przed pojawieniem się krążownika „Sydney” otrzymali od macierzystej jednostki sygnał do powrotu na pokład. Będąc już w kutrach na morzu, zawrócili z drogi, gdy rozpoczęła się bitwa morska.

Po zniszczeniu niemieckiego okrętu desant zdany został wyłącznie na własne siły. Od tego momentu rozpoczęła się jego fascynująca wędrówka do Rzeszy. Von Mücke nie zamierzał bowiem poddawać się Brytyjczykom i podjął decyzję, że za wszelką cenę oddział przedrze się do Niemiec. Pierwszym krokiem na tej drodze stało się skonfiskowanie stojącego w lagunie starego trójmasztowego żaglowca brytyjskiego „Ayasha”. Wzięci do niewoli w punkcie telegraficznym Brytyjczycy wyposażyli Niemców w żywność i dobre rady, a nawet zrobili z nimi wspólne, pa-

miątkowe zdjęcie. Szybko okazało się, że żaglowiec był zmurszały i nieszczęsny, a Brytyjczycy dodatkowo dokonali na nim sabotażu. Od najbliższego, należącego do neutralnej Holandii portu w Sumatrze dzieliło żołnierzy niemieckich w zależności od sprzyjających wiatrów od dwóch do trzech tygodni żeglugi. W końcu, po trzech tygodniach trudnego rejsu, żaglowiec dotarł szczęśliwie do Sumatry. Von Mücke zaanonsował swoje przybycie na „niemieckim okręcie wojennym”. Holendrzy uznali, że najlepszym posunięciem wobec przybyszy będzie ich internowanie. Dopiero po interwencji niemieckiego konsula i 24-godzinym postoju Niemcy, bez zachwytu przyjęci przez holenderskie władze portu, zmuszeni zostali w dniu 28 XI 1914 r. do ponownego wypłynięcia na pełne morze. Żaglowiec wypłynął pod flagą cesarskiej marynarki wojennej. Niemiecki konsul jeszcze w Sumatrze zarządził jego spotkanie na pełnym morzu z niemieckim parowcem „Choising”, należącym do towarzystwa handlowego „Norddeutsche Lloyd”. W ten sposób załoga przesiadła się 16 XII 1914 r. na niemiecki statek handlowy i zatopiła żaglowiec, na którym przepłynęła 1,7 tys. mil morskich i któremu zawdzięczała wolność. Niemiecki statek handlowy z marynarzami z „Emdena” na pokładzie obrat kurs na Półwysep Arabski.

8 I 1915 r. parowiec dotarł do wybrzeży Jemenu. Dalsza wędrówka morska do Europy była jednak niemożliwa. Na Morzu Czerwonym niepodzielnie panowali Brytyjczycy. Von Mücke przeczytał jednak w książce pokładowej parowca, na którym płynęli, że niedaleko portu Hodeida leżącego w południowo-zachodnim Jemenie, powinna znajdować się nowa linia kolejowa, będąca przedłużeniem tzw. Kolei Heddża, która budowana była na początku XX w. i połączyć miała północną część Półwyspu Arabskiego z południową. Jak się miało okazać, ostatni odcinek tej linii prowadzący do Jemenu, nie został do wybuchu wojny zbudowany. Linia kończyć się miała w okolicach Mekki, świętego miasta muzułmanów, położonego w środkowej części Półwyspu Arabskiego.

Von Mücke wraz z oddziałem przesiadł się 9 I 1915 r. na cztery kutry, które ostrożnie, tuż przy brzegach Jemenu płynęły na północ. W końcu załoga zeszła na ląd w południowym Jemenie. Przez Beduinów Niemcy przyjęci zostali z nieufnością i dużym zdziwieniem. Gdy okazało się, że są sojusznikami Turcji, otrzymali pomoc w sformowaniu karawany. W tych okolicznościach niemieccy marynarze na koniach, mułach i osłach ruszyli lądem w kierunku Hodeidy. Gdy do niej dotarli, miejscowa ludność przywitała marynarzy jak przybyszy z innego świata. Niemcy ulokowani zostali w twierdzy garnizonu tureckiego. Od samego początku pobytu nie mogli oprzeć się wrażeniu, że tureccy oficerowie najchętniej zatrzymaliby ich u siebie jako wzmocnienie własnych sił. Na Półwyspie Arabskim już na początku 1915 r. dochodziło bowiem do szeregu buntów plemion arabskich przeciwko władzy tureckiej. Buntury te inspirowane były przez Brytyjczyków, którzy chętnie dostarczali także Arabom broń.

Zasadniczym celem podróży Niemców miał być Konstantynopol. Von Mücke szybko uzmysłowił sobie, że linia kolejowa w Hodejdzie jest co najwyżej fatamorganą. W związku z tym żołnierze ruszyli w dalszą drogę lądową na wielbłądach.

Po dotarciu 14 lutego do Saany turecki gubernator zatrzymał załogę pod pretekstem oczekiwania na dyspozycje z Konstantynopola. Po prawie miesięcznym postoju von Mücke zdecydował się wyruszyć w dalszą drogę i 12 III 1915 r. dotarł ponownie do wybrzeża Morza Czerwonego. Poruszanie się dalej na północ było możliwe jedynie drogą morską. Uniknięcie brytyjskich okrętów granoczyło jednak z cudem.

W tych okolicznościach żołnierze niemieccy zaokrętowali się na dwóch dużych łodziach rybackich i rozpoczęli rejs. Aby uniknąć spotkania z brytyjskimi okrętami, Niemcy zdecydowali się płynąć możliwie blisko brzegu, a także przedzierać się przez niebezpieczne rafy koralowe. W trakcie ryzykownych manewrów jedna z łodzi nadziała się na rafę i zatonięła. Wszyscy jej pasażerowie bez szwanku przesiedli się na drugą i szczęśliwie 18 III 1915 r. dotarli do portu. 24 marca znaleźli się w miejscowości Lidd. Stamtąd od 28 marca dalsza droga ponownie prowadziła lądem. Von Mücke zestawiał nową karawanę, liczącą 90 wielbłądów, i niemieccy marynarze udali się na północ. Wielu z nich, nieprzyzwyczajonych do klimatu, wysokiej temperatury i kołysania wielbłądów, po raz pierwszy na pustyni przeżyło chorobę morską. Trudno szukać w historii marynarki wojennej większego paradoksu. Mimo to karawana maszerowała nawet po 16 godzin dziennie. Celem była Mekka, gdzie spodziewano się w końcu dotrzeć do linii kolejowej. Mekka była jednak wówczas centrum oporu plemion arabskich buntujących się przeciw panowaniu tureckiemu. 1 IV 1915 r. karawana została na pustyni napadnięta. Dzięki ciężkim karabinom maszynowym zabranym jeszcze z „Emdena” niemieckim marynarzom udało się utrzymać napastników na dystans. Po trzech dniach oblężenia na pustyni i jednym zabitym wśród Niemców rozpoczęły się rozmowy z wysłannikiem syna emira Mekki Abdullahem, który jakoby przepędził napastników. Niemcom zaproponowano udanie się do obozu Abdullaha, gdzie zagwarantowano im ochronę. W otoczeniu setek Beduinów uzbrojonych w brytyjskie karabiny marynarze przybyli do obozu Abdullaha, gdzie przywitano ich z dużą uprzejmością. Przedstawieni zostali także synowi emira, który obiecał im bezpieczne dotarcie do portu Jeddah, leżącego niedaleko Mekki. Von Mücke nie mógł oprzeć się jednak przekonaniu, że w rękach Abdullaha Niemcy byli bardziej jeńcami niż gośćmi. Ich sytuacja była bardzo niejasna i bardzo niebezpieczna. W tych okolicznościach podjęli desperacką decyzję o tym, że potajemnie wymkną się do portu i ponownie na łodziach rybackich popłyną morzem na północ. Ku zdumieniu marynarzy okazało się, że w czasie rejsu na Morzu Czerwonym nie natknęli się na okręty alianckie. Von Mücke nie mógł wiedzieć, że alianci skoncentrowali w tym czasie niemal wszystkie swoje siły na Morzu Śródziemnym, przygotowując się do desantu na półwysep Gallipoli.

Z dużą dozą szczęścia w dniu 29 IV 1915 r. niemieccy marynarze po blisko półrocznej tułaczce po Półwyspie Arabskim dotarli do miejscowości Al Wajh, położonej w północno-zachodniej części Półwyspu Arabskiego. Jeszcze w czasie rejsu arabski przewodnik zapewnił Niemców, że linia kolejowa, do której od chwili dotarcia na Półwysep Arabski starali się konsekwentnie dotrzeć, zaczyna się właśnie w Al Wajh. Po przybyciu do tego miasta okazało się ponownie, że i ta informacja



była nieprawdziwa. Również tam kolei nie było. Jej odnoga znajdowała się jednak w niedaleko położonych górach Hedžas. 7 V 1915 r. marynarze w końcu dotarli do kolei i pierwszego dworca na swoim szlaku, znajdującego się w miejscowości Al Ula. Do tego momentu od początku tułaczki ich oddział stracił sześciu ludzi. Dalsza podróż w kierunku Konstantynopola wydawała się już bezpieczna i w porównaniu z wcześniejszymi trudami stosunkowo komfortowa. Mimo że Niemcy chcieli jak najszybciej dotrzeć do stolicy Turcji, a stamtąd przedostać się do Rzeszy, okazało się, że podróż koleją w specjalnie dla nich przygotowanym pociągu przeciągała się. Niemal na każdym dworcu, przez który przejeżdżał pociąg z niemieckimi marynarzami, w tym w Damaszku i Aleppo, lokalni dostojnicy witali ich jak bohaterów. Za wszelką cenę chcieli zrobić sobie z nimi zdjęcie i z honorami podjąć niemieckich sojuszników, o których szeroko pisała prasa niemiecka oraz turecka.

23 V 1915 r., po trwającej łącznie prawie rok wędrówce marynarze, wyposażeni po drodze w nowe galowe mundury, dotarli do Konstantynopola. Na dworcu Haidar Pasza oddział przywitał admirał Souchon, głównodowodzący flotą turecką, jednocześnie stojący na czele niemieckiej dywizji morskiej w Turcji. H. von Mücke zameldował mu uroczyście przybycie oddziału desantowego „Emdena”, złożonego z pięciu oficerów, siedmiu podoficerów i 37 marynarzy. Stolica Turcji znajdowała się w tym czasie w niebezpieczeństwie ze względu na desant aliantów w Galipoli. Chichotem historii okazał się fakt, że ciężar przeprowadzenia tego desantu spadł na żołnierzy australijskich, których konwój natknął się na Oceanie Indyjskim na „Emdena”. Losy Australijczyków i niemieckich marynarzy ponownie przecięły się ze sobą w Turcji. Niemieccy żołnierze, którzy pod dowództwem H. von Mückego dotarli do Turcji, okazali się jedynymi marynarzami wschodnioazjatyckiej floty cesarskiej, którzy jeszcze w czasie wojny dotarli do Europy. Byli także jedynymi z nielicznych z całej floty, którzy przeżyli pierwszy rok wojny.

Niemcy przewiezieni zostali jednak na torpedowcu przez cieśninę Bosfor i z honorami, niosąc flagę zatopionego „Emdena”, zeszli na ląd w Europie. Dziesiątki tysięcy ludzi przywitało ich jak bohaterów już w Konstantynopolu. Większości niemieckich marynarzy nie było jednak dane dotrzeć do ojczyzny. Po krótkim wypoczynku w Turcji zostali zaokrętowani na różnych jednostkach niemieckich. W krótkim czasie ponad połowa z nich straciła życie na frontach I wojny światowej. H. von Mücke został odkomenderowany do Berlina, gdzie na dworcu przywitała go matka i wiwatujące tłumy. Cała prasa niemiecka była pełna relacji z wędrówki i bohaterskiego dotarcia do Niemiec karawany niemieckich marynarzy. Oprócz splendoru, jaki spadł na dowódcę niemieckiej karawany marynarzy, w 1916 r. von Mücke awansował na dowódcę oddziału marynarki operującego na Eufracie. W 1917 r. objął dowodzenie niemiecką flotyllą na Dunaju, by zakończyć wojnę w stopniu kapitana.

Powojenne losy H. von Mückego okazały się podobnie burzliwe i zawirowane, jak cała historia karawany na pustyni. Wojna zrobiła z niego najpierw zagorzałego nacjonalistę, a następnie pacyfistę. Bezpośrednio po jej zakończeniu wstąpił w sze-

regi Deutsch-Nationale Volkspartei (DNVP), aby w 1919 r. z niej wystąpić. Zrobił to jednak głównie dlatego, żeby móc znaleźć się pod koniec 1919 r. w szeregach Deutsche Arbeiterpartei (DAP), z ramienia której, od 1920 r. przemianowanej na NSDAP, w 1926 r. został deputowanym do Landtagu Saksonii. W 1929 r., po złożonej przez niego propozycji zawarcia przez NSDAP na szczeblu krajowym sojuszu z socjaldemokratami i komunistami i odrzuceniu jej przez nazistów, von Mücke opuścił szeregi hitlerowców i znalazł się na marginesie sceny politycznej. Po 1933 r. został zapomniany przez niemiecką opinię publiczną i zepchnięty w głęboki niebyt polityczny, a nawet społeczny. W 1937 i po raz drugi w 1939 r. trafił nawet na krótki czas do obozu koncentracyjnego. Swoje wspomnienia von Mücke spisał w dwóch książkach: pierwszej, wydanej niemal natychmiast po powrocie do Niemiec jeszcze w czasie wojny w 1915 r., zatytułowanej *Emden*, a także drugiej, wydanej w 1927 r. pod tytułem *Ayasha*. Pracował też przez pewien czas jako dziennikarz. W 1939 r. jego książki zostały zakazane przez nazistów, a on sam otrzymał zakaz dalszego publikowania.

Po zakończeniu I wojny światowej von Mücke ożenił się i miał czterech synów. W 1929 r. z całą rodziną przeprowadził się na wyspę Foer położoną na Morzu Północnym, gdzie zamieszkał w niewielkim domu w miejscowości Wyk. Po wyklęciu przez nazistów i kłopotach z utrzymaniem rodziny został zmuszony do przeprowadzki do Ahrensburga pod Hamburgiem, gdzie mieszkał do końca swoich dni. W czasie II wojny światowej bardzo głęboko przeżył śmierć swojego najstarszego syna. Załamanie psychiczne okazało się na tyle gwałtowne, że von Mücke trafił na pewien czas do ośrodka dla psychicznie chorych. Po dojściu do siebie, zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej, von Mücke stał się zagorzałym pacyfistą. W 1950 r. podjął aktywne działania na rzecz propagowania pokoju. W 1955 r. ostro protestował przeciw ponownemu uzbrojeniu Niemiec Zachodnich, co przysporzyło mu wielu problemów. Został posądzony, podobnie jak w okresie nazistowskim, o sympatie prokomunistyczne. Odebrana mu została renta i groziło mu zepchnięcie na margines społeczny. Aż do śmierci na atak serca 27 VII 1956 r. H. von Mücke był niemal zupełnie zapomniany przez opinię publiczną. Pozostał tragiczną, a jednocześnie na tyle barwną i bezkompromisową postacią, że legenda o nim i o prowadzonej przez niego karawanie marynarzy na pustyni zająć powinna trwałe miejsce wśród najbardziej fascynujących historii I wojny światowej.

#### Ważniejsza literatura:

K.T. Beer, H. Debelius, *S.M.S. Emden*, Herford 1992.

A. Hofer, *Kapitänleutnant Hellmuth von Mücke: Marineoffizier, Politiker, Widerstandskämpfer. Ein Leben zwischen den Fronten*, Marburg 2003.

*Die Odyssee oder der weite Weg zurück*, hrsg. von A. Dreier, Burgstetten 2004.



KS. ANTONI KIELBASA SDS  
Trzebnica

## PROCES ODKRYWANIA „INNYCH NIEMCÓW”

1. Zmiany polityczno-społeczne w Europie w drugiej połowie XX w. Przełom demokratyczny w Polsce oraz w Europie Środkowo-Wschodniej zapoczątkował nową epokę w dziejach kontynentu europejskiego. Nowy układ sił w stosunkach Wschód–Zachód stworzył warunki do kształtowania bilateralnych stosunków między państwami przynależnymi dotąd do dwóch wrogich sobie obozów politycznych, na zupełnie nowych podstawach.

Proces przeobrażeń w tym regionie Europy dał początek reakcji łańcuchowej, której jednym z elementów o najbardziej brzemiennych skutkach stało się zjednoczenie Niemiec. Dekomunizacja Europy Wschodniej oraz uwolnienie się tej części kontynentu od dominacji radzieckiej stworzyły warunki, które pozwoliły, by wizja jedności niemieckiej, stanowiąca straszak dla powojennej Europy, stała się w sposób spektakularny i nieoczekiwany rzeczywistością.

Niemcy i Europa znalazły się na początku trudnej i, jak należy oczekiwać, długiej drogi poszukiwania nowej tożsamości. Trudno znaleźć w Europie państwo, dla którego zjednoczenie Niemiec okazało się tak brzemiennie w skutki, jak dla Polski. Bieg historii sprawił, że oba sąsiadujące ze sobą od tysiąclecia narody znalazły się równocześnie w punkcie zwrotnym swych dziejów. Polacy i Niemcy, uwolnieni z zależności od obcych mocarstw, wolni i suwerenni jako narody, dążą do określenia na nowo swej tożsamości i miejsca w zmieniającej kształt Europie. Dążenie to jest jednocześnie szukaniem normalności, która w wypadku Niemców oznacza międzynarodową akceptację, w wypadku Polaków polityczną i gospodarczą stabilizację.

Dzień 3 X 1990 r. – data zjednoczenia Niemiec – okazał się dla Polski godziną prawdy, zmuszając do refleksji, czy jesteśmy gotowi do autentycznego pojednania z Niemcami. Na ten obrachunek z przeszłością i teraźniejszością złożyło się wiele elementów. Przeobrażenia w Polsce, które doprowadziły w 1989 r. do wyboru pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu, przyczyniły się do pragmatycznego kompromisu w sprawach polsko-niemieckich. Nowa klasa polityczna w Polsce uznała prawo Niemców do samostanowienia, wolność dyskusji politycznej sprawiła, że do głosu doszły odmienne od tradycyjnie obowiązujących opcje. Ujawni-

ło się zróżnicowane postrzeganie kwestii niemieckiej. Z wolna dobiega końca epoka, w której Polska widziała się głównie w roli ofiary historii, zaczyna się zaś rozdział aktywnego tworzenia zrębów nowej polityki wobec zachodniego sąsiada. Do świadomości społecznej dociera trudna prawda, że gwarancją bezpieczeństwa Polski są nie, jak chciała tego powojenna doktryna, słabe Niemcy, lecz demokratyczny, wolny i suwerenny sąsiad po zachodniej stronie granicy.

Wejście w życie dwóch fundamentalnych dla nowego sąsiedztwa polsko-niemieckiego traktatów: o uznaniu nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy<sup>1</sup>, otwiera nowe perspektywy w stosunkach między zjednoczonymi Niemcami i Polską. Treść, jaką przyjdzie obu narodom wypełnić międzynarodowe umowy, zależeć będzie w dużym stopniu od wniosków, jakie wyciągnięte zostaną z przeszłości.

Dla Polski obcowanie z narodem tak wielkim, prężnym, o tak bogatych tradycjach ideowych i kulturowych, jak Niemcy, okazało się doświadczeniem bolesnym i bogatym zarazem, które musiało budzić ambiwalentne odczucia i reakcje<sup>2</sup>.

Istnienie przez 40 lat Niemieckiej Republiki Demokratycznej, „pierwszego socjalistycznego państwa na ziemi niemieckiej”, postawiło Polskę w trudnym położeniu. Zasada „milczeć, by nie kłamać” wydawała się wówczas jedyną możliwą odpowiedzią na dwuznaczną sytuację<sup>3</sup>.

W 1951 r. zapoczątkowana w Polsce fala represji państwa wobec Kościoła sprawiła, że zagadnienia międzynarodowe, w tym również problematyka stosunków polsko-niemieckich, musiały zejść na dalszy plan. Proces odkrywania „innych Niemców” zaczął się po wydarzeniach październikowych 1956 r. historycznym *Orędziem pojednania* w 1965 r.

2. Dalekowzroczny czyn polskiego Episkopatu. *Orędzie pojednania* przekazane przez biskupów polskich w Rzymie 18 XI 1965 r. niemieckim braciom w urzędzie pasterskim oraz ich odpowiedź z 5 grudnia tegoż roku nazwano aktem pionierskim w budowaniu wzajemnych stosunków między obydwojma narodami<sup>4</sup>.

Dokumenty te wyrosły z klimatu Soboru Watykańskiego II, wzywającego do pojednania z całym światem chrześcijańskim i do szerzenia idei braterstwa i eku-

<sup>1</sup> *Die deutsch-polnische Verträge. Traktaty polsko-niemieckie z 14 listopada 1990 r. i 17 czerwca 1991 r.* [b.r. i m.w.].

<sup>2</sup> *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań, s. 7–10.

<sup>3</sup> T. Mechtenberg (unter Mitarbeit von B. Schäfer), *Engagement gegen Widerstände. Der Beitrag der Katholischen Kirche in der DDR zur Versöhnung mit Polen*, Leipzig 1998. Autorzy w oparciu o źródła archiwalne dokładnie przedstawili mało znane fakty dotyczące starań duchownych i świeckich katolików w sprawie przebaczenia i pojednania polsko-niemieckiego. Droga do współpracy prowadziła m.in. przez Trzebnicę, dokąd pielgrzymowali Niemcy z NRD, świadomi wstawiennictwa św. Jadwigi Śląskiej, której poświęcono katedrę w Berlinie, a zasłużone wydawnictwo St. Benno-Verlag w Lipsku wydało publikację poświęconą patronce Śląska.

<sup>4</sup> *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 2: *Lata: 1960–74*, wybór i opr. P. Raina, Poznań 1995, s. 356–364.

menizmu<sup>5</sup>. To historyczne wydarzenie miało wówczas po obydwu stronach więcej przeciwników aniżeli zwolenników. Gdy czas ostudził emocje, dziś z uznaniem mówimy o tych, którzy po zakończeniu II wojny światowej z odwagą głosili Chrystusową naukę o miłości przebaczącej i konieczności pokuty za grzechy. Z szacunkiem były przyjmowane w Polsce ekspiacyjne wypowiedzi przedstawicieli duchowieństwa niemieckiego i różnych ugrupowań społeczno-politycznych.

W 1950 r. wysiedleni z Polski Niemcy spotkali się w Stuttgarcie w celu podjęcia starań o pełne i równe prawa dla wszystkich Niemców. Dzięki ideom chrześcijańskim sformułowana tam 5 VIII 1950 r. *Stuttgarcka karta* wypędzonych mówiła o rezygnacji z zemsty i odwetu wobec sprawców wysiedlenia. Czytamy w niej: „Wzywamy narody i wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyłączyli się do dzieła, które pozwoli nam z winy, nieszczęścia, cierpienia, biedy i nędzy wejść na drogę lepszej przyszłości”<sup>6</sup>.

O potrzebie pojednania z Polską mówił biskup Berlina, kard. Juliusz Döpfner. W roku stawiania „muru berlińskiego” i na pięć lat przed wymianą listów, 15 X 1960 r., kard. Döpfner w czasie uroczystości ku czci św. Jadwigi w kościele św. Edwarda (katedra św. Jadwigi była jeszcze w odbudowie) poddał ostrej krytyce rozumowanie wielu swoich rodaków. Kardynał przypomniał w kazaniu los narodu polskiego zgotowany przez skrajnych nacjonalistów niemieckich i jakby głosem proroka wołał do swoich rodaków: „Biada Niemcom, którzy nie chcą dostrzec przyczyn tej tragedii i zapominają o pokucie za wyrządzoną krzywdę”. Wspomniał też, że „po wojnie z drugiej strony dopuszczono się krzywdy, gdy miliony Niemców wypędzono z terenów, które od stuleci niezaprzeczenie uważali za swoją ojczyznę. W końcu mogłoby się zdawać, że naród niemiecki i naród polski muszą pozostawać w diabelskim kręgu wzajemnych zarzutów. Czy dla obydwu narodów ma to być jedyne dziedzictwo przeszłości? Uważam, że muszą one z tego zrezygnować, aby nawzajem zarzucać sobie zbrodnie. Wolimy raczej w zawstydzeniu i płaczu ukłęknać przed grobem św. Jadwigi, która od początku należy do obydwu narodów. Uznajmy naszą winę i błagajmy Boga, aby zesłał na nas swoje zmiłowanie. (Zachowaj Panie, zachowaj Twój lud, bo zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie). Takie realne spojrzenie w przeszłość i pokorne przyznanie się do winy utoruje nową przyszłość naszym obydwom narodom w duchu św. Jadwigi”. Ukierunkowane w stronę przyszłości kazanie miało silne oparcie w roli kultu św. Jadwigi w dziejach obydwu narodów. „Czy nie powinniśmy przez św. Jadwigę podać sobie ręce – powiedział Kardynał – gdyż zgodne istnienie obydwu narodów jest dla przyszłości ważniejsze od problemu granic”<sup>7</sup>.

Także czynnikiem mobilizującym do zabierania głosu na temat problemu polsko-niemieckiego było ogłoszone 14 X 1965 r. memorandum niemieckiego Ko-

<sup>5</sup> Por. K.DK 5.

<sup>6</sup> *Verzicht auf Rache und Vergeltung. Die Charta der deutschen Heimatvertriebenen*, 5. August 1950, w: *Deutschland und Polen. Kirche im Dienst der Versöhnung. Begegnungen, Dokumente, Perspektiven*, hrsg. von der Pressestelle der deutschen Bischofskonferenz, Bonn 1996, s. 57.

<sup>7</sup> *Predigt von Julius Kardinal Döpfner zum Fest der heiligen Hedwig*, Berlin 1960. Por. *Hedwigs-jubiläum 1993. Todestag der heiligen Hedwig*, Berlin 1993, s. 34–37.

ścioła ewangelickiego. Dokument, akceptowany przez niemieckich intelektualistów, stanowił odważną próbę analizy kwestii polsko-niemieckiej. Po raz pierwszy od czasów istnienia RFN wyeksponowano wszystkie drażliwe, obciążające Niemców wobec Polski problemy. Poddano krytyce argumentację najbardziej rewizjonistycznie nastawionych sił politycznych.

A jak patrzono na św. Jadwigę w Polsce? Kościół na ziemiach zachodnich w 1945 r. od razu nawiązał do dawnej polskiej tradycji ziem piastowskich, a przede wszystkim do kultu św. Jadwigi, jako trwałego elementu łączącego Śląsk z Polską oraz ważnego czynnika integrującego społeczeństwo Śląska. Nikt w polskim Kościele nie był tak zorientowany w nabrzmiałych problemach polsko-niemieckich jak kard. Bolesław Kominek, inicjator i główny autor *Orędzia pojednania* z 1965 r. Najpierw w Opolu, a potem we Wrocławiu swoimi wystąpieniami przekonywał, iż wierność Ewangelii nie może oznaczać ślepoty w stosunkach międzynarodowych. Kto inicjuje dialog, musi być silniejszy moralnie. Pracował nad integracją społeczeństwa na Śląsku, a zarazem nad porozumieniem z Niemcami.

„Pomosty między narodami – pisali polscy biskupi w *Orędziu* – budują najlepiej ludzie święci, tylko tacy, którzy mają szczerą intencję i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają zazwyczaj to, co jest najcenniejsze i co sami posiadają: siebie samych i w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobowości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju; nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce, i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na św. Jadwigę Śląską”. List umocnił w odwadze polskie elity katolickie, które od zakończenia wojny szukały dróg prowadzących do nawiązania kontaktu z Niemcami<sup>8</sup>, mimo kampanii rozpętanej wokół tej sprawy przez czynniki rządzące. *Orędzie* trafnie ocenił kard. B. Kominek: „wyrosło z treści polskich, przebiło się jednak do treści ogólnoludzkich”, gdyż przyczyniło się ono do intensyfikacji dialogu polskich katolików z ewangelikami i katolikami niemieckimi. Uniwersalny charakter *Orędzia* przychodzi nam łatwo docenić, gdy po upływie czasu, a zwłaszcza po podpisaniu ze Zjednoczonymi Niemcami traktatu o nienaruszalności granicy i dobrym sąsiedztwie politycy i działacze społeczni po obu stronach granicy polsko-niemieckiej nawiązują do jego treści, jako ideowych przesłanek obecnego przełomu. Jan Józef Lipski w eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* określił list biskupów jako „najodważniejszy i najbardziej dalekowzroczny czyn polskiej historii powojennej”.

Przełamaniem obowiązującego tabu było pisanie o Wicie Stwoszu i jego twórczości jako przykładzie polsko-niemieckiej współpracy w dziedzinie sztuki oraz o św. Jadwidze jako patronce Śląska, założycielce klasztoru w Trzebnicy, z położeniem akcentu na jej niemiecki rodowód. Ona stała się matką polskich Piastów,

<sup>8</sup> Por. m.in. liczne wypowiedzi na łamach „Tygodnika Powszechnego” w latach 1945–1951 znanych publicystów: A. Gołubiewa, P. Jasionicy, S. Kisielewskiego i ks. J. Piwowarczyka.

których wychowała do odpowiedzialności za kraj, a w dalszej perspektywie za Europę i kulturę chrześcijańską. Znany jest jej wpływ na syna, Henryka Pobożnego, bohatera bitwy legnickiej<sup>9</sup>. Jadwiga przybyła do Polski z wyraźnie określonego środowiska benedyktyńskiego. Przez siedem lat była wychowywana według reguły św. Benedykta w Kitzingen. Reguła ta była „pierwszą konstytucją europejską”, inspirowaną nowe rozwiązania wspólnotowe. Daje to podstawę do traktowania założyciela rodziny benedyktyńskiej, zgodnie ze wskazaniami papieża Pawła VI, jako jednego z ojców Europy, a w końcu patrona Starego Kontynentu.

Stanowisko Polaków podzielało wielu ludzi w Niemczech. Podczas 81. Zjazdu Katolików Niemieckich w Bambergu (13–17 VII 1966 r.) uczestnicy dziękowali polskim biskupom za ich odwagę w poszukiwaniu pojednania. Podkreślano wyraźnie, iż Niemcy muszą respektować narodowe prawo Polaków do egzystencji, a żadne problemy gwarantujące pokój nie mogą być załatwiane na drodze walki. Wkrótce wypróbowanym partnerem dla Polaków szukających pojednania z Niemcami stali się sygnatariusze memorandum *Bensberger Kreis* z marca 1968 r. Odważnie postawili oni kwestie granic, krytykując rząd zachodnioniemiecki za trwanie przy tzw. postawie prawnej w kwestii zachodniej granicy Polski. W odpowiedzi na ten memoriał 11 IV 1968 r. wysiedleni z Polski Niemcy zadeklarowali potrzebę rozwiązywania tej kwestii na zasadach pokojowych, prawdy i sprawiedliwości. Budowanie przyszłości polsko-niemieckiego sąsiedztwa oraz nowej Europy na podtrzymaniu nienawiści oznaczało drogę donikąd.

Wspólnototwórcza rola kultu św. Jadwigi w powojennej Polsce odnosiła sukcesy na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej. „Kościół w Polsce nie odwołuje się do św. Jadwigi Śląskiej przypadkowo – powiedział abp B. Kominek w Trzebnicy w 1966 r. – Jeśli nie chcemy się wyrzec tutejszego rodzimego fundamentu dziejowego, zbudowanego przez królewski szczerp Piastowy, nie możemy pominąć tej świętej małżonki księcia Henryka Brodatego i świętej matki Henryka Pobożnego. Mimo że historia nigdy nie zostanie w pełni docieczona, wiemy, że wielkie inicjatywy i wspaniałe, zwycięskie poczynania Piastów śląskich w XIII w. nie mogły powstać bez jej wpływu ani bez oddziaływania jej potężnego ducha”<sup>10</sup>. W ciągu wieków grób św. Jadwigi nie był nigdy opuszczony. By nie sprzeniewierzyć się swemu powołaniu na piastowskiej ziemi, Kościół na Dolnym Śląsku rozwinął kult swojej patronki do tego stopnia, iż przerósł wszystkie dotychczasowe formy dawnych stuleci.

Podczas obchodów 700-lecia kanonizacji św. Jadwigi w Trzebnicy w 1967 r. kard. B. Kominek powiedział: „Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piaskową, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przechodzącym każe na siebie

<sup>9</sup> A. Kiełbasa, *Rola św. Jadwigi w kształtowaniu postaw Henryka Pobożnego i jego synów*, w: *Bitwa legnicka, historia i tradycja*, red. W. Korta, Wrocław / Warszawa 1994, s. 352–367.

<sup>10</sup> B. Kominek, *Otwarcie Milenijnego Te Deum w Trzebnicy (16 X 1966)*, w: P. Reina, „*Te Deum*” narodu polskiego. *Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w świetle dokumentów kościelnych*, Olsztyn 1991, s. 424.



spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają”<sup>11</sup>. Ten obraz św. Jadwigi przywołał znowu w 1983 r. papież Jan Paweł II w czasie pobytu we Wrocławiu, dodając, że w dziejach Polski i w dziejach Europy stoi św. Jadwiga Śląska, jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Św. Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wzajemnego porozumienia i pojednania<sup>12</sup>.

Już w czasie pierwszego spotkania na Jasnej Górze (5 VI 1979 r.) z mieszkańcami ziemi dolnośląskiej papież podkreślał potrzebę dostrzeżenia analogii pomiędzy budowaniem jedności narodowej przez św. Stanisława bp. a pośrednictwem św. Jadwigi w sprawie pojednania narodów. Papież miał nadzieję, że wsparty przykładem i wstawiennictwem św. Stanisława i św. Jadwigi będzie mógł owocnie służyć sprawie jedności narodowej we współczesnym świecie, a przede wszystkim w procesie pojednania między Polakami a Niemcami<sup>13</sup>.

Przedstawiona tu rola św. Jadwigi stale powraca i dziś we wszystkich polsko-niemieckich spotkaniach w Trzebnicy. „Z Andechs do Trzebnicy! Panie, przez wstawiennictwo św. Jadwigi błogosław narodom polskiemu i niemieckiemu” – napisał w księdze pamiątkowej kard. J. Döpfner w dniu 25 X 1973 r. Jego następcą na urządzie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec, kard. Józef Höffner, w tej samej księdze 25 IV 1997 r. napisał: „Święci budują mosty miłości między narodami. Św. Jadwiga jest pośredniczką pokoju między narodem polskim i niemieckim”. Dla dalszych kontaktów międzynarodowych miała znaczenie wspólna polsko-niemiecka modlitwa biskupów obu krajów przy grobie św. Jadwigi w dniu 12 IX 1980 r. Przedstawiciele episkopatów polskiego i niemieckiego wraz z wiernymi prosili patronkę Śląska o pomoc w przezwyciężeniu, za jej przykładem, dzielących ich trudności w budowaniu nowej Europy. Podczas uroczystości złożenia trumny zmarłego w 1945 r. kard. Adolfa Bertrama w krypcie katedry wrocławskiej 9 XI 1991 r. Trzebnicę odwiedziło wielu Niemców wraz z arcybiskupem Kolonii ks. kard. Joachimem Meisnerem, który pozostawił w księdze pamiątkowej następujące słowa: „Święta Jadwiga jako współtwórczyni chrześcijańskiej Europy niech nam pomaga zbudować nową chrześcijańską Europę”<sup>14</sup>. Dnia 20 VIII 2001 r. kardynał J. Meisner napisał w założonej w 1998 r. *Księdze pamiątkowej* następujące słowa: „W Trzebnicy, w domu św. Jadwigi, każdy Europejczyk jest w domu. Dziękujemy salwatorianom, jako wiernym stróżom tego świętego miejsca, za ich służbę”.

<sup>11</sup> B. Kominek, *Po siedmiu wiekach. Słowo powitalne na uroczystości 700-lecia kanonizacji św. Jadwigi w Trzebnicy 15 X 1967 r.*, „Przewodnik Katolicki” 57 (1967), nr 46, s. 409–410.

<sup>12</sup> *Pokój tobie Polsko! Ojczyzno moja! Jan Paweł II znów na polskiej ziemi*, red. S. Dziwisz, J. Kowalczyk, T. Rakoczy, Vaticano 1983; *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości*, Wrocław-Partynice 1983, s. 152–153.

<sup>13</sup> Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne. Pielgrzymka do Polski 1979*, Warszawa 1982, s. 107.

<sup>14</sup> *Księga Pamiątkowa. Bazylika w Trzebnicy (1946–1998)*.

Niemiecko-polskie spotkania przy grobie św. Jadwigi stały się stałą praktyką, wpływającą korzystnie na wzajemne zrozumienie i współpracę<sup>15</sup>.

Najbogatszy w różne akcje podejmowane dla rozwoju kultu św. Jadwigi Śląskiej okazał się obchodzony w 1993 r. Jadwiżański Rok Jubileuszowy z racji 750. rocznicy śmierci patronki Śląska<sup>16</sup>. Jubileusz stanowił ważne ogniwo w realizowanym od lat programie dobrej twórczej współpracy między narodami. Święta Jadwiga, integralnie należąca do narodu polskiego i niemieckiego, jest czczona przez Polaków i Niemców jako pośredniczka pokoju i patronka pojednania oraz twórczej współpracy<sup>17</sup>.

3. Chrześcijańskie świadectwo Polaków i Niemców. Promulgowane w dniu 13 XII 1995 r. *Słowo pasterskie*, zredagowane wspólnie przez episkopat Polski i Niemiec, nawiązuje do wymiany listów z 1965 r. Zostało opracowane w poczuciu odpowiedzialności obydwu Kościołów za przyszłe losy Europy. Sygnatariusze dokumentu uważają je za proklamację orędzia ewangelicznego u progu nowego tysiąclecia. „Tak oto Kościoły wytyczyły drogę ku pojednaniu i w istotny sposób przyczyniły się do zburzenia muru wrogości, muru, jaki między naszymi narodami wzniosła II wojna światowa i jej następstwa. Gest pojednania, rozwijający się dialog i budowanie braterskich stosunków służyło także pokojowi pomiędzy naszymi narodami”<sup>18</sup> – napisali polscy i niemieccy biskupi. Powołują się też w nim między innymi na rolę świętych w budowaniu mostów pojednania: „Już w liście biskupów polskich z 1965 r. wskazano na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, za dwa lata będziemy świętować tysiąclecie męczeństwa świętego Wojciecha (Adalberta). Był praskim biskupem, bliskim przyjacielem cesarza Ottona III i pochodzącego z Francji papieża Sylwestra II. Na biskupa wyświęcił go w Weronie bp moguncki Willigis. Dzieło jego ewangelizacji, nawet jeszcze po jego śmierci, przyczyniło się do tego, że świeccy władcy w szczęśliwej chwili naszej wspólnej historii spotkali się jako pielgrzymi przy jego grobie w Gnieźnie. Z wdzięcznością przypominamy również innych wspólnych świętych Europy. Wspominamy św. Brunona z Kwerfurtu i św. Ottona z Bambergu, którzy i naszym narodom przynieśli Ewangelię. Wspólną naszą świętą jest też św. Jadwiga, która jako graniczna postać łączy oba nasze narody”.

Te święte postacie mężczyzn i kobiet stanowią o tożsamości Europy. Są dla nas zobowiązaniem, byśmy po okresie obcości i zamętu ostatnich stuleci mogli ponow-

<sup>15</sup> A. Kiełbasa, *Deutsch-polnische Begegnungen am Grab der hl. Hedwig*, w: *Hedwig von Schlesien, Patronin der Kathedrale des Bistums Berlin*, Berlin 1993, s. 5–9.

<sup>16</sup> A. Kiełbasa, *Jadwiżański Rok Jubileuszowy w archidiecezji wrocławskiej, z okazji 750-lecia śmierci Patronki Śląska*, w: *Księga Jadwiżańska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”*, red. M. Kaczmarek, M.L. Wójcik, Wrocław-Trzebnica 21–23 września 1993 roku (AUWr, No 1720, Wrocław 1995), s. 469–490.

<sup>17</sup> Z okazji wspomnianego jubileuszu odbyło się we Wrocławiu i Trzebnicy międzynarodowe sympozjum naukowe w dniach 21–23 IXa 1993 r. na temat „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”, którego pokłosiem jest *Księga Jadwiżańska...*, s. 496.

<sup>18</sup> *Wspólne słowo polskich i niemieckich biskupów z okazji 30. rocznicy wymiany listów (1965–1995)*, (Dokumenty, nr 91, maj 1996, s. 90–101).

nie wstąpić na prawie tysiącletnią wspólną drogę. Sobór Watykański II przypomniał dobitnie, iż powołanie do świętości odnosi się do każdego z nas. Tylko jeżeli podejmiemy i urzeczywistnimy to powszechne powołanie do świętości, możemy przywrócić Europie jej chrześcijańską duszę i tym samym położyć podwaliny pod trwałą pokój. Mężni świadkowie chrześcijańskiej wiary naszego stulecia – Maksymilian Kolbe, Edyta Stein, Rupert Meyer, bp Kozal i jego współtowarzysze męczeństwa, Bernhard Lichtenberg i wielu innych – mogą być dla nas w tym względzie wzorem i wyzwaniem.

To chrześcijańskie świadectwo musimy dzisiaj składać w ekumenicznej jedności, wspólnie z naszymi prawosławnymi i ewangelickimi braćmi i siostrami. Tylko jeśli będziemy usilnie zabiegać o pojednanie rozłączonych Kościołów, możemy być wiarygodnymi świadkami i narzędziami pojednania między ludami Europy. Pierwszym krokiem do pogłębienia dialogu między katolikami i protestantami jest nasze wspólne dążenie do zrozumienia, kim jest dla nas św. Jadwiga Śląska. Świętych trzeba odkrywać na nowo. Księżna Jadwiga u boku swojego męża, księcia Henryka Brodatego, angażuje się w chrystianizację Śląska, dba o jego religijny rozwój i poprzez działalność społeczno-charytatywną uczestniczy w życiu politycznym kraju. Wzór świętej władczyni, która nie ucieka od „świata”, ale w nim pełni swoje powołanie, jest dla braci protestantów elementem zbliżającym ich do tej wyjątkowej niewiasty. Dał temu szczególny wyraz ewangelicki pastor Walter Nigg (zm. 1988) w swoich publikacjach: *Die Heiligen kommen wieder. Leitbilder christlicher Existenz*<sup>19</sup> i *Hedwig von Schlesien*<sup>20</sup>.

Wspólne chrześcijańskie świadectwo dotyczy zarówno naszego osobistego życia, jak i odnowy chrześcijańskiego życia w rodzinach. Musi ono objąć także życie publiczne, stając się ewangelicznym zaczynem odnowy we wszystkich dziedzinach kultury, w oświacie i nauce, w gospodarce i polityce, a także w środkach społecznego przekazu, które dzisiaj wywierają ogromny wpływ na myślenie i postawy ludzi<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> W. Nigg, *Die Heiligen kommen wieder. Leitbilder christlicher Existenz* (Herderbücherei, t. 468) Freiburg / Basel / Wien 1978 (wyd. 8, 1982). Autor w obszernym wstępie (s. 19) stwierdza, że świętych trzeba stale na nowo odczytywać. Jeżeli przestaniemy się nimi interesować, powoli zapomnimy też o Bogu. W. Nigg odwołuje się do wypowiedzi G. Bernanosa: „Kościół nie potrzebuje reformatorów, ale świętych” (s. 25) oraz do zapisu D. Cortèsa: „Jedynie święci są dziś w stanie dać chorej ludzkości oczekiwany ratunek” (s. 26). Czym byłby świat bez świętych? – pyta Nigg. Czy w ogóle by jeszcze istniał lub byłby już dawno zatopiony w głębokim chaosie? (s. 27).

<sup>20</sup> W. Nigg, *Hedwig von Schlesien*, Würzburg 1991, ze wstępem biskupów A. Nossola z Opola i P.W. Scheelego z Würzburga; tłum. polskie: W. Nigg, *Święta Jadwiga Śląska*, przeł. S. Frącz, Opole 1991 (wyd. 2, 1997).

<sup>21</sup> A. Kielbasa, *Zeugnis der hl. Hedwig – Güte gegen Grenzen. Kazanie wygłoszone w katedrze św. Jadwigi w Berlinie 18 IX 1993 r. podczas obchodów 750-lecia śmierci św. Jadwigi Śląskiej* (mps u autora).

JANUSZ SAWCZUK  
Opole

## MALTA 1989 – BUSH I GORBACZOW W DIALOGU SUPERMOCARSTW NA TEMAT NIEMIEC<sup>1</sup>

Nazajutrz po ogłoszeniu 10-punktowego Planu Kohla (28 XI 1989 r.) Bonn mogło mówić o pierwszym sukcesie odniesionym w kilkuletniej ofensywie w kwestii uruchomienia procesu zjednoczenia Niemiec. Propozycja bońska nie została kategorycznie odrzucona, odwrotnie, przyjmowana była w przeddzień spotkania na Malcie na początku grudnia 1989 r. przez oba supermocarstwa jako możliwa płaszczyzna dialogu, refleksji. Oba mocarstwa chciały samostanowienia dla Niemców, ale nie mówiły o zjednoczeniu. Akceptacja idei samostanowienia – to był najmniejszy wspólny mianownik. W konkretnych warunkach przemian w dialogu Wschód–Zachód i procesu reform w krajach socjalistycznych rozpoczynał się nowy okres w procesie finalizacji kwestii niemieckiej – okres kształtowania warunków do budowy w pełni demokratycznej NRD i swobodnego wypowiedzenia się tego państwa w kwestii samostanowienia w sprawach budowy struktur konfederacyjnych z RFN, bez przesądzania, jaki kształt struktury te przybiorą w przyszłości, jednak z wątpliwymi szansami na formułę *Wiedervereinigung*.

W przeddzień rozmów Busha z Gorbaczowem na Malcie (2–3 XII 1989 r.) kanclerz Kohl zastosował wobec strony amerykańskiej zręczny wybieg: przyjął w Urzędzie Kanclerskim grupę senatorów amerykańskich zainteresowanych możliwościami realizacji Planu kanclerza i nie mogąc uczestniczyć w rozmowach, pośrednio usiłował wpłynąć na kształt rozpoczynającej się debaty. Rozwinął przed senatorami całą paletę argumentów wzmacniających pozycję RFN<sup>2</sup>. Świadom ważności spotkania na Morzu Śródziemnym dla sprawy niemieckiej, Kohl z wyczuciem i wstrzeźliwością ukazywał imponderabilia niemieckiej sytuacji z następującym wydźwiękiem: Bush nie powinien odmawiać Kohlowi wsparcia z uwagi na zasłu-

---

<sup>1</sup> Prezentowany tekst jest fragmentem większej całości, przygotowywanej dla Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego pod tytułem *Od idei konfederacji do szybkiej unifikacji (Rozwój procesu zjednoczenia Niemiec 1989–90)*.

<sup>2</sup> Por. *Dokumente zur Deutschlandpolitik. Deutsche Einheit*. Sonderedition aus den Akten des Bundeskanzleramtes 1989/90, bearb. von H.J. Küsters und D. Hofmann, München 1998, s. 586–590, (dalej: *Deutsche Einheit*), dok. nr 104: Gespräch des Bundeskanzlers Kohl mit Mitgliedern der Rüstungskontroll-Beobachtergruppe des amerikanischen Senats, Bonn, 1. Dezember 1989.

gi i wielką rolę RFN jako sojusznika USA w Europie, zjednoczone Niemcy pozostaną bowiem członkiem NATO, co jedynie wzmocni sojusz. Kohl próbował też osłabiać sceptycyzm amerykańskich senatorów co do tego, jak zareaguje Moskwa, i przekonywał optymistycznie, choć argumentacja była wręcz karkołomna, iż członkostwo zjednoczonych Niemiec w sojuszu leży... w interesie Moskwy, gdyż Niemcy niezwiązane sojuszami i tak nie zwiększały bezpieczeństwa ZSRR<sup>3</sup>. Ale Kohl grał też ideą zmiany w systemie sojuszy. Bez niej nie wyobrażał sobie w ogóle utworzenia federacyjnego państwa niemieckiego, nawiązując wyraźnie do zastrzeżeń i idei sowieckich, zasłyszanych wcześniej od Krenza<sup>4</sup>; stąd w Planie mówił nie tyle o konfederacji, ile właściwie o „jej strukturach”, co miało stanowić różnicę. Faktem było, że Kohl swym Planem uruchomił polityczną grę wokół kwestii zjednoczenia z dobitnym zaznaczeniem wiodącej roli czynnika niemieckiego i było oczywiste, iż tematyka ta wejdzie, jako niezwykle świeża, do agendy spotkania, rodzaju przedsięwzięcia, na Malcie, poświęconego bilateralnym stosunkom USA–ZSRR<sup>5</sup>.

Przygotowania obu stron do rozmów na Morzu Śródziemnym ukazywały całkowitą odmienną ocenę co do strategii postępowania w dobie burzliwych przemian. Najbliższe otoczenie prezydenta Busha przyjmowało założenie, że Gorbaczow traci kontrolę nad Europą Wschodnią i będzie przeciwny zjednoczeniu, niweczy ono bowiem całą wypracowaną w okresie powojennym koncepcję strategiczną ZSRR, chroniącą jego wojenne zdobycze: rozczłonkowuje system Paktu Warszawskiego, niszczy jego linie obronne, stwarza niebezpieczeństwo powiększenia NATO<sup>6</sup>. Oceniając sytuację, zakładano, że ZSRR będzie stawiać na dalsze istnienie dwu państw niemieckich, tym bardziej że ich byt wspierali najbliżsi sojusznicy USA w Europie, tj. Anglia i Francja, gotowe w ostateczności wykorzystywać instrumenty KBWE i prawa wielkiej czwórki<sup>7</sup>. Tego jednak USA chciały uniknąć, dlatego też doradcy Busha optowali za ogólnym wspieraniem linii Kohla zawartej w jego Planie, odrzucaniem idei konferencji wielkiej czwórki, poparciem dla idei członkostwa zjednoczonych Niemiec w NATO, obawiając się, że Rosjanie popychani ku zjednoczeniu mogą powiązać debatę nad kwestią niemiecką z rokowaniami KBWE, a to może dać prawo współgłosu wszystkim państwom europejskim, czego – z perspektywy USA – należało uniknąć<sup>8</sup>. Istotą skonstruowanego dla Busha planu działania na Maltę było nie budzić niepokoju Rosjan w sprawach niemieckich. Chciano to osiągnąć poprzez wskazywanie potrzeby wschodnio-

<sup>3</sup> *Ibidem*; H. Teltschik, *329 Tage. Innenansichten der Einigung*, Berlin 1991, s. 60.

<sup>4</sup> *Deutsche Einheit*, s. 589; por. następujący fragment wypowiedzi kanclerza do senatorów amerykańskich: „Mit den jetzigen Pakten sei eine Föderation nicht möglich, aber wer wisse, wie die Dinge in 8–10 Jahren sich entwickelten? [...] Eine Föderation sei nur bei Veränderung der Paktsysteme möglich”.

<sup>5</sup> Ph. Zelikow, C. Rice, *Germany unified and Europe transformed*, Cambridge / London 1997, s. 126.

<sup>6</sup> Por. H.J. Küsters w: *Deutsche Einheit*, s. 67, za Ph. Zelikow, C. Rice, *op. cit.*, s. 125–126.

<sup>7</sup> *Ibidem*. Sumując te amerykańskie analizy, Küsters wskazywał, iż oceniano, że gdyby miało jednak dojść do dalszej debaty w kwestii niemieckiej, Francja i Anglia mogły stawiać na ogólnoeuropejską koncepcję kolektywnego bezpieczeństwa bądź na rokowania nad traktatem pokojowym z Niemcami.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

mieckiej pierestrojki: demokratycznych reform i samookreślenia Niemców z NRD. Chciano ogólnie popierać cel jedności i budować wsparcie dla Planu Kohla z jednoczesnym odrzucaniem konferencji wielkiej czwórki. Istotne było także to, że kładziono akcent na „odpowiedzialne stanowisko w kwestii granic” i wzmocnienie poparcia dla Bonn w kwestii NATO<sup>9</sup>.

Gorbaczow natomiast jechał na Maltę ze swoim planem gry. Nadal przyświecała mu idea wspólnego europejskiego domu i w tym celu anonsował jeszcze w Rzymie, w przeddzień spotkania z Bushem, konferencję państw KBWE na 1990 r., poświęconą bezpieczeństwu europejskiemu, z wyraźnym akcentem na proces ogólnoeuropejski (Helsinki II), który „na dziś” musi akceptować ideę dwu państw niemieckich jako realnie istniejących; kwestia niemiecka miała być dyskutowana na tym forum jako element polityki europejskiej z końcem wieku<sup>10</sup>. Po części było to nawiązanie do zawartej w Planie Kohla myśli (punkt 8), by traktować proces KBWE jako istotę architektury ogólnoeuropejskiej, jako forum dla rozważania wszystkich kluczowych kwestii<sup>11</sup>. Plan Kohla został podany do wiadomości w przeddzień wizyty Gorbaczowa w Rzymie (29 XI–1 XII 1989 r.) i już z Włoch płynęły pierwsze oceny sowieckie nieoczekiwanej inicjatywy kanclerza, świadczące mimo „zaporowej” retoryki, o gotowości do rozmów na wszystkie tematy<sup>12</sup>. Otwartość Moskwa sygnalizowała poufnie już wcześniej. Kontynuując swoją zakulisową ofensywę w kwestii niemieckiej przed spotkaniem z prezydentem USA<sup>13</sup>, na 10 dni przed spotkaniem Bush–Gorbaczow strona sowiecka przekazała Bonn sygnał o możliwości otwartego dialogu o wszystkich imponderabiliach przyszłościowego zjednoczenia, łącznie z wezwaniem strony zachodnoniemieckiej do otwartego przedstawienia w tajnym dialogu oczekiwań w kwestii *Friedensvertrag*, co było dotknięciem najczulszego dla Bonn nerwu kwestii niemieckiej, bo łączącego się w doktrynie prawno-politycznej RFN z kwestią ostatecznego określenia granic. Po bońskiej stronie, a ściślej, w najbliższym otoczeniu Kohla (Teltschik), sygnał ten w pełni uznano za impuls, który wyzwolił błyskawiczne przygotowanie 10-punktowego Planu, konsumującego w dużym stopniu oficjalne stanowisko Moskwy, ale niewciągającego Bonn w niebezpieczną, z punktu widzenia wiarygodności sojuszniczej RFN, pułapkę tajnych rozmów z Moskwą<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> Ph. Zelikow, C. Rice, *op. cit.*, s. 126.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>11</sup> Por. H. Kohl, *Ich wollte Deutschlands Einheit*, Berlin 1996, s. 165–166.

<sup>12</sup> W sprawie pierwszych oficjalnych reakcji międzynarodowych na Plan Kohla por. J. Sawczuk, *Od status quo do Planu Kohla. Geneza zjednoczenia Niemiec w świetle opublikowanych dokumentów Urzędu Kanclerskiego (1989 r.)*, Opole 2005, s. 225–226.

<sup>13</sup> Krenz stworzył przejścia graniczne w Berlinie („obalił mur”) w tydzień po wizycie u Gorbaczowa. Najwyraźniej otrzymał od niego zielone światło, a w dniu 17 listopada Szewardnadze sygnalizował, że wykluczając jednostronne zmiany *status quo*, Moskwa jest gotowa do „wspólnych zmian pokojowych” dokonanych w ramach „ogólnoeuropejskiego konsensu”. Por. H. Teltschik, *op. cit.*, s. 45.

<sup>14</sup> W kwestii tego sondażowego dokumentu wręzonego przez Portugalowa Teltschikowi w dniu 21 XI 1989 r. por. *Deutsche Einheit*, s. 616–618; H. Teltschik, *op. cit.*, s. 42–44. Strona sowiecka przekazała niemieckiej oficjalne (Gorbaczow) i nieoficjalne (Jakowlew) przemyślenia dotyczące kwestii niemieckiej, jej usytuowania w stosunku do „europejskiego porządku pokojowego”, wykorzysta-

Dwaj rozmówcy na Malcie przystępowali do szerokiej wymiany poglądów z odmiennymi intencjami. Gorbaczow był w trudnym położeniu, potrzebował chwili oddechu, ale czuł się równym partnerem i chciał zaproponować nowy głęboki dialog połączony ze współdziałaniem. Oczekiwał od Busha współpracy, konstruktywnego podejścia USA do ZSRR jako supermocarstwa, jakby liczył na to, że mimo obiektywnego słabnięcia ZSRR Waszyngton będzie traktował Moskwę nie jako groźnego przeciwnika z minionych lat, lecz w pełni sprawnego partnera kooperacji, którego należy wspierać<sup>15</sup>. Gorbaczow dał w pierwszym dniu obrad przede wszystkim zarys swej filozofii politycznej: pozytywnie odpowiadając na szeroką paletę propozycji Busha<sup>16</sup>, chciał kontynuacji polityki rozbrojenia, gotów był poszerzać pola dialogu o nowe dziedziny, dalej demonstrować konstruktywne podejście we współodpowiedzialności z USA za bieg spraw światowych. Wydaje się jednak, że celem tej postawy było zaakcentowanie pozycji partnera we współzarządzaniu procesami najbardziej dla Gorbaczowa istotnymi, to jest dalszym, nie werbalnym jedynie, wsparciem USA dla pierestrojki oraz kontrolowaniem rozwoju przemian europejskich<sup>17</sup>. Tu sprawy niemieckie należały do kluczowych, ale też chodziło o stosunek do przemian zachodzących nie tylko na obszarze państw Układu Warszawskiego, gdzie ZSRR miał nadal niekwestionowaną pozycję, lecz także w Europie Zachodniej, gdzie trwał przyspieszony proces integracji, którego Gorbaczow się obawiał. W sprawach niemieckich Gorbaczow chciał pozyskać Busha dla akceptacji poglądu, że dwa państwa niemieckie są rezultatem historii i tak powinno pozostać. Chciał powstrzymania działań niemieckich na rzecz zjednoczenia. Rozmowa w cztery oczy na ten temat w pierwszym dniu nie dała, prócz wymiany poglądów, żadnego rezultatu, poza jednym: Bush próbował nakłonić Gorbaczowa do akceptacji ducha przemian, przyznając, że kwestia jedności niemieckiej jest delikatna, choć „musimy pomyśleć o czasie”, gdy dwa państwa niemieckie przejdą do historii. Nie chciał się jednak wycofać z popierania zjednoczenia, natomiast obiecywał Gorbaczowowi nie prowokować i nie przyspieszać<sup>18</sup>. Stąd też Gorbaczow nie zareagował w ogóle na

nia konstrukcji *Vertragsgemeinschaft* do znalezienia międzyniemieckiego *modus vivendi*, gotowości do podjęcia bez udziału sojuszników zachodnich tajnych rozmów w kwestii *Friedensvertrag* bądź jego alternatyw itp. Tełtschik *post factum*, bo w datowanym na 6 XII 1989 r. swym przedłożeniu do Kohla, potwierdzał: „Pański Plan nawiązuje do istotnych przymyśleń kierownictwa sowieckiego”, które zawarte były w punktach od 1 do 7 dokumentu Portugalowa. Por. *Deutsche Einheit*, s. 616, dok. nr 112: Vorlage des Ministerialdirektors Tełtschik an Bundeskanzler Kohl, Bonn, 6. Dezember 1989.

<sup>15</sup> O wewnętrznych nastrojach i oczekiwaniach strony sowieckiej por. refleksje bezpośrednich świadków spotkania, por. M.R. Beschloss, S. Talbott, *At the Highest Levels. The Inside Story of the End of the Cold War*, Boston / Toronto / London 1993, s. 153–154; M. Gorbatschow, *Erinnerungen*, Berlin 1996, s. 692–699.

<sup>16</sup> Bush przywiózł na Maltę okazały pakiet nowych propozycji dotyczących relacji amerykańsko-sowieckich. Por. Ph. Zelikow, C. Rice, *op. cit.*, s. 127; M.R. Beschloss, S. Talbott, *op. cit.*, s. 155.

<sup>17</sup> Zakres debaty na Malcie dobrze oddają niemal źródłowo dwie pozycje: M.S. Gorbatschow, *Gipfelgespräche. Geheime Protokolle aus meiner Amtszeit*, Berlin 1993, s. 93–131 oraz Ph. Zelikow, C. Rice, *op. cit.*

<sup>18</sup> Po spotkaniu w cztery oczy Bush rozpoczął następnego dnia od uprzejmej reasumpcji stanowiska amerykańskiego, mówiąc Gorbaczowowi, że „chyba rozumie, iż nie może żądać od USA, by przestały popierać zjednoczenie”. USA widziały delikatność kwestii i miały się starać o „określoną wstrzeźliwość” z odrzuceniem stanowisk działających „prowokacyjnie”.

amerykańską propozycję Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 2004 r., widząc w tym prawdopodobnie promocję stolicy już zjednoczonych Niemiec, ale też nie odniósł się do niej, nie chcąc drażnić Kohla<sup>19</sup>. W każdym razie strona sowiecka oceniła ten ruch amerykański jako „tani chwyt” w obliczu „najdelikatniejszej kwestii polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego”, za jaką uważano zjednoczenie Niemiec<sup>20</sup>. Ciekawe, że obaj politycy nie skomentowali *expressis verbis* najświeższej inicjatywy Kohla, o której huczała prasa światowa, a którą Bush znał z memorandum z dnia 27 października. Symptomatyczne było, że Gorbaczow też milczał w tej kwestii, nawiązywał jedynie do rozmowy z Kohlem w dniu otwarcia muru, w której kanclerz potwierdzał uzgodnienia niemiecko-sowieckie z czerwca 1989 r., co mogło być świadomą ucieczką Gorbaczowa od aktualnego tematu ku stosunkowo defensywnym pozycjom niemieckim sprzed półrocza, ale też zacieraaniem śladu, że Gorbaczow mógł znać ogólne założenia tego planu<sup>21</sup>. O testowaniu przez Moskwę prawdziwego podejścia amerykańskiego do postulatu zjednoczeniowego podnoszonego przez sojusznika zachodniemieckiego świadczył fakt, iż w rozmowach w cztery oczy Szewarnadze mówił Bakerowi o ciągłej nadziei Niemiec Zachodnich na odzyskanie od Polski ziem utraconych w wyniku wojny i postawach rewanzystowskich, wyrażanych w różnych opiniach w RFN<sup>22</sup>. W rozmowie między Gorbaczowem a Bushem w tej kwestii ten ostatni opowiedział się za działaniami „czystymi” (*orderly*), prowadzonymi w taki sposób, by nie naruszyć „niczyich słuszných interesów bezpieczeństwa”<sup>23</sup>.

Bush nie taił, że wydarzenia w Europie Wschodniej zaskoczyły USA, ale udzieliły one wsparcia przemianom, np. w Polsce, kładąc nacisk na wzrost ekonomicznej skuteczności. By nie irytować jednak Gorbaczowa, Bush unikał wyraźnej promocji wolnego rynku. Skojarzenia związane z kontekstem polskim zapewne kazały

<sup>19</sup> M.R. Beschloss, S. Talbott, *op. cit.*, s. 156–157.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> Oficjalnie doręczono dokument ambasadorom trzech mocarstw zachodnich rano w dniu debaty w Bundestagu, także do południa 28 listopada ambasador ZSRR w Bonn Julij Kwieński otrzymał oficjalnie tekst dla Gorbaczowa. Czy niejasna sugestia H. Teltschika pozwala postawić hipotezę, że Kohl mimo wszystko konsultował z Moskwą ten krok wcześniej? Wg H. Teltschika, *op. cit.*, s. 44, Kohl miał poufnie odpowiedzieć na tajny dokument dostarczony przez Portugalowa, a przed ostateczną redakcją tekstu oświadczenia H. Teltschik notował wrażenie, że Kohl musiał z kimś konsultować tezy planu, por. *ibidem*, s. 51. Ponadto w przeddzień oświadczenia w Bundestagu doradca Gorbaczowa Gracow dał rodzaj zielonego światła Moskwie w wywiadzie dla telewizji RTL – stwierdził, iż „zjednoczenie stoi dziś na porządku dziennym”, co było czytelnym zakwestionowaniem odwrotnej tezy Krenza sprzed tygodnia, wyrażonej w rozmowie z Seitersem (21 listopada). Oznaczało ono sygnał, że to Moskwa chce określać czas i sposób stawiania poszczególnych kroków w kwestii niemieckiej.

<sup>22</sup> M.R. Beschloss, S. Talbott, *op. cit.*, s. 157. W tej kwestii powtarzał Szewarnadze opinię wyrażoną raptem dwa dni wcześniej, bo 30 listopada, w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Włoch, kiedy to mówił o niebezpieczeństwie niemieckiego rewanżyzmu, co uzyskało poparcie Włocha na konferencji prasowej, wywołując interwencję ambasadora niemieckiego w Rzymie, który użył sformułowania „złagodzenie włoskiego stanowiska”. Por. *Deutsche Einheit*, s. 576, 595.

<sup>23</sup> M.R. Beschloss, S. Talbott, *op. cit.*, s. 157.



Bushowi przypomnieć znaczenie sformułowań *Aktu końcowego KBWE* odnośnie do granic, choć nie padło ani jedno słowo konkretyzacji<sup>24</sup>.

Bush chciał najwyraźniej skłonić Gorbaczowa do zarysowania jego poglądów na procesy przemian europejskich, gdyż specjalnie wywołał temat wyjścia poza *status quo* w Europie<sup>25</sup>. Gorbaczow dał się wciągnąć głęboko w ten wątek, przy okazji akcentując równą odpowiedzialność obu supermocarstw za bieg wydarzeń europejskich, jakby chciał zatrzeć ślad wcześniejszych prób dezawuowania i osłabiania pozycji amerykańskich w Europie, czynionych zwłaszcza wczesną wiosną i z początkiem lata 1989 r. Teraz akcentował mocno realizm w patrzeniu na rolę USA w „starym świecie”, upewniany wielce kurtuazyjnie przez Busha o swej konstruktywnej roli w przemianach. Dawało mu to teraz asumpt do snucia aktualnych ujęć swej starej idei budowania, teraz oczywiście wspólnie z USA, europejskiego domu w okresie „zasadniczych przemian”. Biegły one na Wschodzie, gdzie Gorbaczow kontrolował procesy, ale także na Zachodzie, gdzie – jak uważał – planowano małą integrację o federacyjnym charakterze, w ramach której o jednoczeniu Niemiec raczej nie myślano<sup>26</sup>.

Dlatego też chciał widzieć sterowanie kierunkami przemian w ramach kontynuacji i dalszego rozwoju dialogu w ramach KBWE<sup>27</sup>. Uruchomienie procesu Helsinki II było według Gorbaczowa konieczne, było to bowiem miejsce, gdzie „my wszyscy mamy przeanalizować nowe położenie i wypracować wspólne kryteria i azymuty”. Stawiał kwestię dalszego losu „dotychczasowych konstrukcji”, to jest NATO i Układu Warszawskiego, które powstały „w innej dobie i okolicznościach”, kwestię dopasowania ich funkcji do „oczekiwań czasu”. Miały one nadal służyć „utrzymywaniu równowagi”, „wzmocnieniu bezpieczeństwa i stabilizacji” i „ulepszeniu stosunków”, ale jednocześnie odchodzić od zadań militarnych i konfrontacyjnych na rzecz politycznych. Uważał, że istnieją dobre widoki na współpracę dwu bloków gospodarczych: EWG i zreformowanej, dopasowanej do struktur gospodarki światowej, RWPG. Już wcześniej w Rzymie sygnalizował, że brak synchronizacji pomiędzy tymi dwoma ugrupowaniami gospodarczymi i procesami integracyjnymi może utrudnić, jeśli nawet nie zahamować, proces ogólnoeuropejski<sup>28</sup>. Gorbaczow stawiał jednakowoż wyraziście weto naciskom Zachodu na przyspieszanie i „sztuczne forsowanie” przemian, które leżą w interesie jednej, zachodniej,

<sup>24</sup> M. Gorbatschow, *Gipfelgespräche...*, s. 120–121.

<sup>25</sup> *Ibidem*, Bush pytał wprost: „Mich persönlich jedoch interessiert vor allem, wie Sie die Möglichkeit sehen, über den Status quo hinauszukommen”.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 121–122, Gorbaczow powoływał się na świadectwo Giscarda d’Estaing w następujący sposób: „Ich habe kürzlich Vertreter der Trilateral Commission empfangen. Nach einem der Gespräche wandte sich Giscard d’Estaing, der dort Bericht erstattet hatte, an mich und sprach den bedeutungsschweren Satz: »Richten Sie sich darauf ein, es mit einem vereinigten Bundesstaat Westeuropa zu tun zu bekommen«. Damit wollte er offenbar sagen, dass das neue Niveau der westeuropäischen Integration im Jahre 1992 auch mit einer tiefgreifenden Umgestaltung der politischen Strukturen einhergehen wird, die ebenfalls föderativen Charakter annehmen werden”.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 122.

<sup>28</sup> M. Gorbatschow, *Erinnerungen...*, s. 661.

strony. Opowiadał się za integracją europejską, ale pomyślaną inaczej, „całościowo i kontynentalnie”, wedle „dotychczas niepraktykowanych założeń kulturowych i politycznych”<sup>29</sup>. Jednak, co dziwne, odwoływał się w tym kontekście do doświadczeń sowieckiej polityki wobec konglomeratu różnorodnych obszarów i regionów ZSRR, co mogło budzić najgorsze skojarzenia i podejrzenia. Chciał wypracowania wspólnego sowiecko-amerykańskiego porozumienia co do kwestii europejskiej i liczył na to, iż powstanie ono w czasie trwania spotkania, czym mieli się zająć Szewardnadze i Baker. Miało ono być podstawą ścisłego współdziałania obu stron w tym, jak stwierdzał Gorbaczow, „obecnym skomplikowanym okresie przejściowym”. Alternatywą było załamanie się procesu, zapanowanie chaosu, zatrzymanie przemian i powrót do okresu „podejrzeń i braku zaufania”. Te dynamiczne przemiany miały według Gorbaczowa charakter obiektywny, było to naturalne dążenie państw kontynentu do zbliżenia, w którego wyniku miało powstać coś „odpowiadającego wymogom obecnego czasu”, ale z pewnością niebędącego „kopią modelu brytyjskiego, szwedzkiego czy sowieckiego”, co sugerowało wyraźnie akceptację procesów konwergencyjnych, wymagających rzecz jasna czasu<sup>30</sup>. Gorbaczow kładł nacisk na akceptację biegnących przemian w warunkach swobody wyboru drogi, bez nacisku na przyjmowanie „wartości zachodnich”, bez nacisków z zewnątrz. Wyraźnie uspokajały go słowa Busha, że opowiada się on za zasadą samostanowienia, a „wartości zachodnie wcale nie oznaczają, że chcemy wmusić nasz system Rumunii, Czechosłowacji czy NRD”<sup>31</sup>. Korzystanie przez państwa wschodnioeuropejskie z rozwiązań i metod służących rozwiązywaniu problemów gospodarczych, technologicznych i innych, które wypracował „inny system”, uważał Gorbaczow „za zupełnie naturalne”. Jeśli uzyskamy, mówił Gorbaczow, „wspólne spojrzenie na sprawę”, wszystkie działania na rzecz zmian będą dostosowane do sytuacji i będą miały charakter pozytywny<sup>32</sup>. By uniknąć dwuznaczności, Baker doprecyzowywał znaczenie słowa „samostanowienie” dla strony amerykańskiej. Miało ono sens tylko w przypadku możliwości podejmowania swobodnej decyzji, dokonywania swobodnego wyboru. Czynił to na przykładzie zjednoczenia Niemiec. Miało ono biec na zasadach „otwartości, pluralizmu i wolnego rynku”, nie miało mieć nic wspólnego z „Niemcami z lat 1937–45”<sup>33</sup>. Wydaje się, że użycie daty „1937” było przekazaniem stronie sowieckiej sygnału, iż ekipa Busha odrzuca w całości te niemieckie treści debaty zjednoczeniowej, które w RFN wiązano z terytorialną formułą „1937”, uważaną przez stronę sowiecką za nie do przyjęcia jako rewanzystowska.

<sup>29</sup> *Ibidem*: „Die europäische Integration kann kulturell und politisch ganz verschiedenartig aussehen und auch bisher völlig unbekannte Wege einschlagen. Das wird nicht ohne Komplikationen abgehen. Mancherorts wird es zu Spannungen und zugespitzten Situationen kommen. Das ist ganz natürlich, denn hier sind riesige und sehr unterschiedliche gesellschaftliche Kräfte beteiligt”.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 126.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 127–128.

Tematyka niemiecka nie powróciła już w trakcie spotkania na Malcie, jeśli nie liczyć wypowiedzi obu polityków na wspólnej konferencji prasowej. Bush pytany konkretnie o Niemcy i Plan Kohla zasłonił się ogólną formułą, stwierdzając, iż USA i NATO mają tu długofalową strategię postępowania, akcentując nieoczekiwane wymowę „Helsinki” w kwestii trwałości granic<sup>34</sup>, co było widocznym odpryskiem rozmowy z Gorbaczowem, ale też mogło być wcale świadomym sygnałem w stronę Kohla, że choć jego Plan nie zawierał odniesień do kwestii granic, nie będzie żadnej debaty na ich temat w procesie zjednoczenia, jeśli do niego dojdzie.

---

<sup>34</sup> Bush powiedział: „Helsinki spells out a concept of permanent borders”. Słowa te Ph. Zelikow i C. Rice, *op. cit.*, s. 129, uznali za wypowiedziane błędnie.

# **ECCLESIASTICA**



MAREK DERWICH  
Wrocław

## NIE TYLKO *TRES LINGVAE*. POCZĄTKI KATECHEZY W JĘZYKACH NARODOWYCH W KOŚCIELE ŁACIŃSKIM

Jednym z następstw przemian językowych zachodzących między połową VII a połową VIII w. na obszarze ziem zachodnich dawnego Cesarstwa Rzymskiego, spowodowanych przyspieszeniem procesu wypierania łaciny przez języki narodowe (starofrancuski i staroangielski)<sup>1</sup>, była rosnąca akceptacja Kościoła dla użycia języków narodowych (także słowiańskich) w nauczaniu nowej wiary<sup>2</sup>. Wielki wkład w ten proces miało stanowisko dwóch wybitnych Anglosasów działających w pierwszej połowie VIII w., Bedy Czcigodnego oraz Winfryda-Bonifacego<sup>3</sup>.

Szybkie wprowadzenie teorii do praktyki, możliwe dzięki działalności Bonifacego i jego uczniów, na dodatek autoryzowane przez Stolicę Apostolską, sprawiło, że akceptacja dla wykorzystania języków narodowych w katechezie szybko rozpowszechniła się na kontynencie – szczególne znaczenie miał w tym względzie kanon 52 synodu frankfurckiego (794 r.): „Ut nullus credat, quod non nisi in tribus linguis Deus orandus sit, quia in omni lingua Deus adoratur et homo exauditur, si iuxta petierit”<sup>4</sup>. W nauce panuje zgoda co do tego, że prawodawcy owo *omni lin-*

---

<sup>1</sup> M. Gysseling, *La genèse de la frontière linguistique dans le Nord de la Gaule*, „Revue du Nord” 44 (1962), s. 6–37; J. Heuclin, *Aux origines monastiques de la Gaule du Nord. Ermites et reclus du V<sup>e</sup> au XI<sup>e</sup> siècle*, Lille 1988, s. 14–16, i M. Banniard, *Viva voce. Communication écrite et communication orale du IV<sup>e</sup> au IX<sup>e</sup> siècle en Occident latin* (Collection des Études Augustiniennes, Série Moyen-Âge et Temps Modernes, 25), Paris 1992, szczególnie s. 165–166. Por. też: *Latin and Romance Languages in the Early Middle Ages*, ed. R. Wright, London / New York 1991 i *Le passage à l’écrit des langues romanes*, éd. M. Seling, B. Frank, J. Hartmann (ScriptaOralia 46), Tübingen 1993.

<sup>2</sup> Podstawowa pozostaje praca L. Lentnera, *Volkssprache und Sakralsprache. Geschichte einer Lebensfrage bis zum Ende des Konzils von Trient*, Wien 1964. Z nowszych por. np. H. Beck, *Christentum der Bekehrungszeit. II. Gebrauch der Volkssprachen in der christlichen Bekehrung*, w: *Reallexikon der germanischen Altertumskunde*, Bd. 4, Berlin / New York 1981, s. 577–585; M. Zink, *La prédication en langues vernaculaires*, w: *Le Moyen Âge et la Bible*, dir. P. Riché, G. Lobrichon (Bible de tous les temps, 4), Paris 1984, s. 489–516; F.J. Thomson, *SS Cyril and Methodius and a Mythical Western Heresy: Trilingualism. A Contribution to the Study of Patristic and Medieval Theories of Sacred Languages*, „Annalecta Bolandiana” 110 (1992), s. 67–121.

<sup>3</sup> Por. M. Derwich, *Łacina łacinnie nierówna. Ze studiów nad chrystianizacją wczesnośrednio-wiecznej Europy*, tekst oddany do druku w księdze pamiątkowej prof. Henryka Samsonowicza.

<sup>4</sup> *Concilium Francofortense a. 794*, hrsg. von A. Werminghoff (MGH Conc. II, 1), Hannoverae / Lipsiae 1916, s. 110–171, tu s. 171. Nowszą literaturę zestawia L.E. von Padberg, *Mission und Chri-*

*gua* rozumieli jako język Franków, dodając go do *tres linguae* (hebrajskiego, greckiego i łaciny) zdefiniowanych przez Izydora z Sewilli<sup>5</sup>. W praktyce jednak otworzyli w ten sposób szeroko bramę dla użycia rzeczywiście wszystkich języków<sup>6</sup>.

Niektórzy<sup>7</sup> uważają, że takie otwarte stanowisko w stosunku do używania języków „narodowych” zapowiada już dyspozycja 70. *Admonitio generalis*, gdzie kilkakrotnie, w kontekście udzielania chrztu, celebrowania mszy, śpiewania psalmów, głoszenia kazania niedzielnego i innych kazań, użyto czasownika *intellego*: „ut [...] baptisma catholicum observent et missarum preces bene intellegant, et ut psalmi digne secundum divisionem versuum modulentur et dominicam orationem ipsi intellegant et omnibus praedicent intellegendam”<sup>8</sup>. Badacze zgodni są, że w ówczesnych tekstach *intellegere* oznacza rozumieć (przez wykonującego daną czynność) lub wyjaśniać. Czy „rozumienie” to wiązało się z zapisywaniem sobie tłumaczenia w postaci not lub glos i czy wyjaśnianie odbywało się po łacinie (trzeba pamiętać, że znajdujemy się w strefie języka romańskiego!), czy w takim języku, aby był zrozumiały dla słuchaczy, rozstrzygnąć się do końca nie da<sup>9</sup>. W wypadku interpretacji najciekawszej, ostatniej dyspozycji, wedle której „omnibus praedicent intellegendam”, panuje zgoda, że chodzi tu o wyjaśnienie treści kazania słuchaczom, podkreśla się jednak, że prawodawca nie określił, w jakim języku ma być ono dokonane, a zatem mogło jednak chodzić o łacinę<sup>10</sup>.

Zauważmy aliści w tym kontekście, że wydane w 809 r. *Capitula de presbyteris admonendis* rozpoczęto od pouczenia: „Primo omnium admonendi sunt de rectitudine fidei suae, ut eam et ipsi teneant et intelligant et sibi subiectis populis vivo sermone annuntient”<sup>11</sup>. Owo *vivo sermone* najpewniej oznacza tu gło-

---

*stianisierung. Formen und Folgen bei Angelsachsen und Franken im 7. und 8. Jahrhundert*, Stuttgart 1995, s. 144 i przyp. 199, oraz s. 141 (o kontrowersji wokół doktryny trzech języków), który pomija ważne rozważania M. Banniarda, *op. cit.*, s. 394, 402; nie mógł też jeszcze znać szkicu H.D. Schlossera, *Die Frankfurter Synode und die althochdeutsche Literatur*, w: 794 – Karl der Große in Frankfurt am Main. Ein König bei der Arbeit. Ausstellung zum 1200-Jahre-Jubiläum der Stadt Frankfurt am Main, hrsg. von J. Fried, Sigmaringen 1994, s. 179–183.

<sup>5</sup> „Tres autem sunt linguae sacrae: Hebraea, Graeca, Latina, quae toto orbe maxime excellent. His namque tribus linguis super crucem Domini a Pilato fuit causa ejus scripta. Unde et propter obscuritatem sanctorum Scripturarum harum trium linguarum cognitio necessaria est, ut ad alterem recurratur, si quam dubitationem nominis, vel interpretationis sermo unius linguae attulerit” – Izidor z Sewilli, *Etymologiarum libri XX*, 9, 1, 3, w: *Patrologiae cursus completus... Series Latina*, accurate J.P. Migne, t. 82, kol. 326. Por. A. Borst, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker*, Bd. 2: *Ausbau*, Th. 1, Stuttgart 1958, s. 468–469.

<sup>6</sup> A. Borst, *op. cit.*, s. 498–499, tam literatura.

<sup>7</sup> L.E. von Padberg, *op. cit.*, s. 144, przyp. 199.

<sup>8</sup> *Admonitio generalis*, ed. A. Boretius, w: MGH Capit. 1, Hannoverae 1883, nr 22, c. 70, s. 59.

<sup>9</sup> M. Richter, *Die Sprachenpolitik Karls des Großen*, „Sprachwissenschaft” 7 (1982), s. 425–431; M. Banniard, *op. cit.*, s. 402–403, 415–419.

<sup>10</sup> W. Betz, *Karl der Große und lingua theodisca*, w: *Karl der Große. Lebenswerk und Nachleben*, hrsg. von W. Braunsfels, B. Bischoff, H. Beumann, Bd. 1: *Das geistige Leben*, hrsg. von B. Bischoff, Düsseldorf 1965, s. 302; M. Banniard, *op. cit.*, s. 353.

<sup>11</sup> *Capitula de presbyteris admonendis*, w: *Caroli Magni Capitularia*, ed. A. Boretius, w: MGH Capit. 1, nr 120, c. 1, s. 237.

szenie kazań w sposób zrozumiały dla ludu<sup>12</sup>, czyli, w rejonach nieromańskojęzycznych, *in vulgari* czy *in lingua theodisca*.

Cały szereg postanowień dotyczących kaznodziejstwa, jego konieczności, poprawności, a przede wszystkim zrozumienia przez samych księży oraz wygłaszania w sposób zrozumiały dla ludu podjęto na pięciu synodach, które odbyły się w 813 r. w Moguncji, Reims, Châlon, Tours i Arles. Omówił je niedawno M. Richter, który uważa, że prezentują one przemyślaną politykę elit karolińskich. W zakresie językowym stanowiła ona odpowiedź na zanik znajomości łaciny w północnej Galii<sup>13</sup>. Jednakże M. Banniard wykazał, że na każdym z tych synodów, odbywających się sukcesywnie w kolejnych częściach monarchii karolińskiej, stopniowo precyzowano rozporządzenia poprzednich, co wskazuje, że to dopiero w trakcie ówczesnych dyskusji nastąpiło skonkretyzowanie stanowiska elit karolińskich w interesującej nas kwestii<sup>14</sup>.

Na nasze potrzeby szczególnie interesujące są postanowienia synodów w Moguncji i Tours. Na pierwszym z nich, w kanonie 45, *De symbolo et oratione dominica*, rekomendowano posyłanie chłopców do klasztornych i parafialnych szkół, aby lepiej rozumieli kazanie niedzielne: „ut fidem catholicam recte discant, et orationem dominicam, ut domi alios educere valeant”. Zarazem dodano jednak: „Qui vero aliter non potuerit vel in sua lingua hoc discat”<sup>15</sup>. Natomiast w często cytowanym w literaturze przedmiotu kanonie 25, przypominając biskupom o znaczeniu kazań niedzielnych i świątecznych, nakazano im znajdować zastępców w razie swojej nieobecności oraz głosić je tak, aby były zrozumiałe dla ludu: „numquam tamen desit diebus dominicis aut festiuitatibus qui verbum Dei praedicet iuxta quod intellegere vulgus possit”<sup>16</sup>.

Postanowienie to sprecyzowano na mającym miejsce w tymże roku III synodzie w Tours, którego ciekawy i ważny kanon 17 nakazuje biskupom posiadanie homiliarzy, a przy ich wykorzystywaniu tłumaczenie kazań na język francuski lub niemiecki (I), tak, aby były lepiej zrozumiałe dla słuchaczy: „ut quilibet episcopus habeat omelias continentes necessarias ammonitiones, quibus subiecti erudiantur [...] Et ut eisdem omelias quique aperte transferre studeat in rusticam Romanam linguam aut Thiotiscam, quo facilius cuncti possint intellegere quae discuntur”<sup>17</sup>. M. Richter dowiódł, że owo *transferre* oznacza najpewniej tłumaczenie tekstu na piśmie, a *intellegere* – wyjaśnianie treści kazania słuchaczom<sup>18</sup>.

<sup>12</sup> Por. F. Zagiba, *Das Geistesleben der Slaven im frühen Mittelalter. Die Anfänge des slavischen Schrifttums auf dem Gebiete des östlichen Mitteleuropas von 8. bis 10. Jahrhundert* (Annales Instituti Slavici, 7), Wien / Köln / Graz 1971, s. 79.

<sup>13</sup> M. Richter, *À quelle époque a-t-on cessé de parler latin? À propos d'une question mal posée*, „Annales Économies, Sociétés, Civilisations” 38 (1983), s. 440–444.

<sup>14</sup> M. Banniard, *op. cit.*, s. 399–422.

<sup>15</sup> *Concilium Moguntinense a. 813*, hrsg. von A. Werminghoff, w: MGH Conc. II, 1, s. 272.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 268. Por. M. Zink, *op. cit.*, s. 492.

<sup>17</sup> *Concilium Turonense a. 813*, hrsg. von A. Werminghoff, w: MGH Conc. II, 1, s. 288.

<sup>18</sup> M. Richter, *À quelle époque...*, s. 443.



Mielibyśmy tu zatem przesłankę wskazującą na wczesne powstawanie tłumaczeń homiliarzy na języki narodowe<sup>19</sup>.

M. Banniard zwrócił uwagę na krótkie podsumowanie tych synodów, powstałe jeszcze w tym samym 813 r. Rozporządzenia dotyczące kazań streszczono tu w następujący sposób: „De officio praedicationis, ut iuxta quod intelligere vulgus possit assidue fiat”<sup>20</sup>. Jak widać, w tym rozporządzeniu, przygotowanym przez doradców Karola Wielkiego, jedynym krokiem naprzód w porównaniu do *Admonitio generalis* jest użycie słowa „uulgus”. Chodziło zatem o to, aby kazanie było zrozumiałe („intelligere”) dla ludu. Interpretacja M. Banniarda, chyba słusznie, idzie jednak dalej: „en glossant le mot ‘uulgus’, elle [tzn. zwrot „bene uulgaris populus intelligere”] souligne le statut culturel particulier de ce public; elle entérine la nécessité de mettre vraiment la communication orale au niveau de plus démunis de culture. Elle reprend avec force et réunit sous une même dénomination les termes sous lesquels se reconnaissent les romanophones (‘rustica Romana lingua’) et les germanophones (‘Theotisca lingua’): ‘Rustica’ et ‘Theotisca’ sont ici synthétisés en ‘uulgaris’ (‘lingua’)”<sup>21</sup>.

Dyspozycje te określały także stosunek misjonarzy kręgu łańskieckiego do języków słowiańskich, a właściwie języka słowiańskiego, w ówczesnych źródłach bowiem zawsze występuje on w liczbie pojedynczej. Początkowe trudności językowe zostały szybko przewyżczone i jeszcze przed pojawieniem się Cyryla i Metodego akwilejscy i salzburscy misjonarze prowadzili katechezę w języku słowiańskim<sup>22</sup>, nazywanym *lingua barbara* lub *lingua quarta*<sup>23</sup>. Co więcej, misjonarze z tych kręgów w swojej działalności wspierali się pisemnymi tłumaczeniami na język słowiański podstawowych tekstów biblijnych (np. *Psalmy*, *Listy Apostolskie*, *Ewangelie*) i modlitw (np. *Credo*, *Ojciec nasz*)<sup>24</sup>.

Charakterystyczną cechą polityki misyjnej Kościoła bawarskiego (czyli salzburskiego) było dopuszczenie wszystkich wiernych (zatem także Słowian) z ich „ludowymi” językami do udziału w liturgii mszalnej. Mieli oni w określonym momencie powtarzać głośno za kapłanem, ale w swoim języku i dialekcie, *Kyrie eleison*, czyli łańskie *Domini miserere* a polskie *Panie, zmiłuj się*. W 799 r., w szczytowym okresie rządów świątłego i rzutkiego Arno, który właśnie rok wcześniej został

<sup>19</sup> Por. M. Zink, *op. cit.*, s. 492–493.

<sup>20</sup> *Appendices ad concilia anni 813, A: Karoli Magni capitula e canonibus excerpta*, hrsg. von A. Werminghoff, MGH Conc. II, 1, c. 14, s. 296.

<sup>21</sup> M. Banniard, *op. cit.*, s. 421.

<sup>22</sup> F. Zagiba, *Die bayerische Slavenmission und ihre Fortsetzung durch Konstantin (Cyrill) und Method*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” NF 9 (1961), s. 9–21; *idem*, *Die Missionierung der Slaven aus „Welschland” (Patriarchat Aquileja) im 8. und 9. Jahrhundert*, w: *Cyrrillo-Methodiana. Zur Frühgeschichte des Christentums bei den Slaven 863–1963*, hrsg. von M. Hellmann, R. Olesch, B. Stasiewski, F. Zagiba (*Slavische Forschungen*, 6), Köln / Graz 1964, s. 274–288; *idem*, *Das Geistesleben...*, s. 59–73.

<sup>23</sup> F. Zagiba, *Das Slavische als Missionssprache. Die sog. „lingua quarta” – Praxis in der bayerischen Mission*, „Die Welt der Slaven” 12 (1967), s. 1–18, zwłaszcza s. 9–12; *idem*, *Das Geistesleben...*, s. 114–115. Por. też wyżej.

<sup>24</sup> F. Zagiba, *Die bayerische Slavenmission...*, s. 28–35; *idem*, *Die Missionierung...*, s. 299 i obszerne dossier zebrane w *idem*, *Das Geistesleben...*, s. 95–222.

arcybiskupem salzburskim<sup>25</sup>, stając na czele nowej metropolii misyjnej, odbył się w Salzburgu ważny synod. Jego kanon trzeci ma dla interesującego nas tu zagadnienia podstawowe znaczenie. Zezwalają w nim biskupi bawarscy: „Ut omnis populus honorifice cum omnis supplicationibus devotione, humiliter et reverentia, absque praetiosarum vestium ornatu vel etiam inlecebrosos cantico et lusu seculari cum laetaniis procedant, et discant Kyrieleyson clamare, ut non tam rustice, sed melius discant”<sup>26</sup>. Końcowy komentarz spowodowany był częstym przekręcaniem przez wiernych intonowanych przez kapłana słów, co dawało w efekcie *krleś, ukrywolsa*<sup>27</sup>, czy polskie *kierlesza*<sup>28</sup> – przez bardziej rygorystycznie nastawionych kapłanów pomyłki te były bardzo nieprzychylnie odbierane; kłopot z tego typu przekręceniami miał także działający w latach 60. X w. na Łużycach i w Miśni misjonarz Boso<sup>29</sup>.

Ta szybka koncesja Kościoła salzburskiego na rzecz wiernych, a zatem także Słowian<sup>30</sup>, wynika, jak się zdaje, z dwóch przyczyn. Pierwsza, podkreślana dotąd przez badaczy (głównie Franza Zagibę), to zaangażowanie Kościoła salzburskiego od połowy VIII w. w misję wśród Słowian karantańskich<sup>31</sup>. Sprawilo ono, że narodziła się wręcz salzburska szkoła misyjna<sup>32</sup>, która kładła duży nacisk na prowadzenie akcji misyjnej w języku słowiańskim<sup>33</sup>.

<sup>25</sup> Por. o nim: *Erzbischof Arn von Salzburg*, hrsg. von M. Niederkorn-Bruck, A. Scharer, (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, 40), Wien / München 2004; M. Diesenberger, *Sammeln und Gestalten – Erinnern und Vergessen. Erzbischof Arn und die Ursprünge des Salzberger Episkopats*, w: *Die Suche nach den Ursprüngen. Von der Bedeutung des frühen Mittelalters*, hrsg. von W. Pohl, Wien 2004, s. 171–189.

<sup>26</sup> *Statuta Salisburgensia*, hrsg. von G.H. Pertz, w: MGH Leg. I, Hannoverae 1835, s. 80. Podjęto też decyzje w kwestii terminów tych litanii: „2. Ut infra quadragesimam singulis ebdomadibus ternas faciant laetanas, id est 2. fer. 4. fer. 6. fer.”, „11. Ut feria 4. ante initium quadragesime, quam Romani caput ieiunii nuncupant, sollempniter celebretur cum laetania et missa post horam nonam”. Por. też F. Zagiba, *Das Geistesleben...*, s. 209–210; H. Dopsch, *Salzburg zur Zeit Erzbischof Arns*, w: *Erzbischof Arn...*, s. 27–55.

<sup>27</sup> F. Zagiba, *Die Missionierung...*, s. 299; *idem*, *Das Geistesleben...*, s. 209 i n.

<sup>28</sup> A. Dąbrówka, *Średniowiecze. Korzenie*, (Mała Historia Literatury Polskiej), Warszawa 2005, s. 154.

<sup>29</sup> *Kronika Thietmara*, wyd. i tłum. M.Z. Jedlicki, (Biblioteka Tekstów Historycznych, 3), Poznań 1953, II, 37, s. 100–101.

<sup>30</sup> M. Banniard, *op. cit.*, s. 370 uważa ją za skierowaną do ludności germańskiej i romańskiej, nie zauważając, że już w tym czasie także Słowianie karantańscy byli pełnoprawnymi członkami tej nowej archidiecezji.

<sup>31</sup> Ogromną literaturę podsumowali ostatnio H. Wolfram, *Salzburg, Bayern, Österreich. Die Conversio Bagoariorum et Carantanorum und die Quellen ihrer Zeit*, (Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung. Ergänzungsband, 31), Wien / München 1995, s. 275–298; H. Dopsch, *Rupert, Virgil und die Salzburger Slawenmission*, w: *1000 Jahre Ostarrichi. Seine christliche Vorgeschichte: Mission und Glaube im Austausch zwischen Orient und Okzident*, (Pro Oriente, 19), Innsbruck / Wien 1997, s. 99–121.

<sup>32</sup> Nazywa się tak uchwały podjęte na sławnym synodzie naddunajskim w 796 r., por. *Conventus episcoporum ad ripas Danubii (796. aestate)*, hrsg. von A. Werminghoff, w: MGH Conc. II, 1, s. 172–176; H. Keller, *Zur Salzburger Missionsmethode der Karolingerzeit*, „Österreich in Geschichte und Literatur” 14 (1970), s. 273–288; F. Zagiba, *Das Geistesleben...*, s. 61–64; F.M. Dolinar, *Misijonske metode Salzburga in Ogleja in njihove posledice za delo svetih bratov Cirila in Metoda*, „Bogoslovni vesnik” 45 (1985), s. 139–153.

<sup>33</sup> Oprócz wyważonych, wyżej cytowanych prac F. Zagiby por. nieco egzaltowaną O. Kronsteiner, *Virgil als geistiger Vater der Slawenmission und der ältesten slawischen Kirchensprache*, w: *Virgil*

Niemalą rolę w wykształceniu się takiej praktyki misyjnej odegrało oddziaływanie doktryny misyjnej Alkuina, którego przyjaźń z Arno (nazywał go Orłem, Aquila) jest dobrze znana i ostatnio doczekała się kompetentnego opracowania<sup>34</sup>. Alkuin, w wysyłanych Karolowi Wielkiemu i jego dostojnikom oraz arcybiskupowi Arno licznych listach z gratulacjami odniesionego w 796 r. zwycięstwa nad Awarami, a przede wszystkim w związku z przygotowaniem do podjęcia wśród nich działalności misyjnej<sup>35</sup> (za którą Arno był osobiście odpowiedzialny), nawoływał do łagodności, uwzględniania miejscowych warunków i nienakładania zbyt ciężkich obciążeń<sup>36</sup> – jako negatywny przykład pokazując oplakane skutki ostatniej decyzji o nałożeniu dziesięciny na nowo nawróconych Sasów<sup>37</sup>.

W liście do Arno pisał – w nawiązaniu do aktualnej sytuacji w Saksonii, gdzie wprowadzenie dziesięciny spowodowało ogromne niezadowolenie i w efekcie bunt – „Et esto praedicator pietatis, non decimarum exactor, quia novella anima apostolicae pietatis lacte nutrienda est, donec crescat, convalescat et roboretur ad accptionem solidi cibi. Decimae, ut dicitur, Saxonum sobverterunt fidem. Quid inponendum est iugum cervicibus idiotarum, quod neque nos neque fratres nostri sufferre potuerunt?”<sup>38</sup>.

---

von Salzburg. *Missionar und Gelehrter. Beiträge des Internationalen Symposiums vom 21.–24. September 1984 in der Salburger Residenz*, hrsg. von H. Dopsch, R. Juffinger, Salzburg 1985, s. 122–128.

<sup>34</sup> M. Diezenberger, H. Wolfram, *Arn und Alkuin 790–804: zwei Freunde und ihre Schriften*, w: *Erzbischof Arn...*, s. 81–106.

<sup>35</sup> Por. A. Kollautz, *Awaren, Franken und Slawen in Karantanien und Niederpannonien und die fränkische und byzantinische Mission*, „*Carinthia*”, 1 (1966), nr 156, s. 234–238; L. Waldmüller, *Die ersten Begegnungen der Salwen mit dem Christentum und den christlichen Völkern vom VI. bis VIII. Jahrhundert. Die Slawen zwischen Byzanz und Abendland*, (*Enzyklopädie der Byzantinistik* 51), Amsterdam 1976, s. 515–535; H. Krahwinkler, *Friaul im Frühmittelalter. Geschichte einer Region vom Ende des fünften bis zum Ende des zehnten Jahrhunderts*, (Veröffentlichungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung, 30), Wien / Köln / Weimar 1992, s. 161–165; R. Bratož, *Aquileia und der Alpen-Adria-Raum (von der Mitte des 6. Jahrhunderts bis 811)*, w: *Karantanien und der Alpen-Adria-Raum im Frühmittelalter*, hrsg. von G. Hödl, J. Grabmayer (2. St. Veiter Historikergespräche), Wien / Köln / Weimar 1993, s. 176–178. Biskupem dla ziem zamieszkałych przez Awarów był prawdopodobnie Teoderyk – L. Koller, *Wo lebte und missionierte Bischof Theoderich?*, w: *Regensburg, Bayern und Europa. Festschrift für Kurt Reindel zum 70. Geburtstag*, hrsg. von L. Kolmer, P. Segl, Regensburg 1995, s. 91–102.

<sup>36</sup> *Alcivini sive Albini Epistolae*, ed. E. Dümmler, w: MGH Epp. 4. *Epistole Karolini Aevi*, t. 2, Berolini 1895 [1978], nr 107, s. 153–154, nr 110, s. 156–159 (tu s. 157–158), nr 111, s. 159–162 (tu s. 160–161), nr 112 i 113, s. 162–166. Por. F. Zagiba, *Das Geistesleben...*, s. 62–63; R. Bratož, *La cristianizzazione degli Slavi negli atti del Convegno 'ad ripas Danubii' e del Concilio di Cividale*, w: *XII Centenario del concilio di Cividale (796–1996). Convegno storico-teologico. Atti*, a cura di S. Piussi, (Publicazioni della Deputazione di Storia Patria per il Friuli, 26), Udine 1998, s. 168–175. Zajmującą wiele miejsca w tych listach kwestię chrztu omawia G. Ellard, *Master Alcuin, Liturgist. A partner of our Piety*, (Jesuit Studies), Chicago 1956, s. 72–81.

<sup>37</sup> Zob. H.D. Kahl, *Karl der Grosse und die Sachsen. Stufen und Motiven einer historischen „Eskalation”*, w: *Politik, Gesellschaft, Geschichtsschreibung. Gießener Festgabe für František Graus zum 60. Geburtstag*, hrsg. von H. Ludat, R.C. Schwinges, (Archiv für Kulturgeschichte, Beihefte, 18), Köln / Wien 1982, s. 49–130.

<sup>38</sup> *Alcivini sive Albini Epistolae...*, nr 107, s. 154.

W innym, do samego króla, pisał: „Sed nunc praevideat [...] devotio vestra pios populo novello praedicatores; moribus honestos, scientia sacrae fidei edoctos et evangelicis praeceptis inbutos; sanctorum quoque apostolorum in praedicatione verbi Dei exemplis intentos [...] Hoc enim totius mundi praedicator [tzn. św. Paweł] Christo in se loquente, significavit, ut nova populorum ad fidem conversio mellioribus praeceptis quasi infantilis aetas lacte esset nutrienda; ne per austeriora praecepta fragilis mens evomat, quod bibit [...] Scimus, quia decimatio substantiae nostrae valde bona est; sed melius est illam amittere quam fidem perdere [...] Illud quoque maxima considerandum est diligentia, ut ordinate fiat praedicationis officium et baptismi sacramentum, ne nihil prosit sacri ablutio baptismi in corpore, si in anima ratione utenti catholicae fidei agnitio non praecesserit [...] Non enim potest fieri, ut corpus baptismi accipiat sacramentum, nisi ante anima fidei susceperit veritatem”<sup>39</sup>.

Wreszcie w następnym, adresowanym do Magenfryda, kamerariusza Karola Wielkiego, upominał „praedicatores paganorum populum pacificis verbis et prudentibus fidem docere debent”, i dalej, powołując się na przykład Sasów, „Si tanta instantia leve Christi iugum et onus suave durissimo Saxonum populo praedicaretur, quanta decimarum redditio vel legalis pro parvissimis quibuslibet culpulis edicti necessitas exigebatur, forte baptismatis sacramenta non abhorrent”, nawoływał: „Sint tandem aliquando doctores fidei apostolicis eruditi exemplis; sint praedicatores, non praedatores”<sup>40</sup>.

Druga przyczyna, sygnalizowana już przez F. Zagibę<sup>41</sup>, to polityka kościelnych doradców Karola Wielkiego w kwestii uczestnictwa wiernych w liturgii. Dotychczas uczestnictwo to było pasywne<sup>42</sup>, ze strony zaś elit podejmowano jedynie starania, aby poprawić zrozumienie modlitw, a zwłaszcza kazań, czytań *Ewangeli* i *Listów Apostolskich*. Wprowadzano też do liturgii nowe elementy, takie jak odczytywanie zgromadzonym wiernym żywotów świętych, co miało być czynione w formie *sermo simplex*, czyli – zrozumiale<sup>43</sup>. Teraz reformatorzy karolińscy podjęli starania, aby uaktywnić udział wiernych w liturgii mszalnej, wprowadzając obowiązek powtarzania przez nich za kapłanem określonych modlitw. Co więcej, chcieli, aby wierni modlitwy te nie tylko znali na pamięć, ale także rozumieli. W *Admonitio generalis* znalazło się rozporządzenie, aby wierni śpiewali *Gloria Patri* i akklamowali *Sanctus*: „Et ut »Gloria Patri« cum omni honore apud omnes cantetur; et ipse sacerdos cum sanctis angelis et populo Dei communi voce »Sanctus, Sanctus, Sanctus« decantet”<sup>44</sup>, w kapitułach zaś z początku IX w. widać dążenie, aby wierni znali na pamięć *Ojcze nasz* i *Credo*<sup>45</sup>.

<sup>39</sup> *Ibidem*, nr 111, s. 157–158.

<sup>40</sup> *Ibidem*, nr 111, s. 160–161.

<sup>41</sup> F. Zagiba, *Das Slavische als Missionssprache...*, s. 15.

<sup>42</sup> G. Nikl, *Der Anteil des Volkes an der Messliturgie in Frankenreich von Chlodwig bis Karl den Grossen*, Innsbruck 1930.

<sup>43</sup> M. Banniard, *op. cit.*, s. 381–383.

<sup>44</sup> *Admonitio generalis...*, c. 70, s. 59.

<sup>45</sup> M. Banniard, *op. cit.*, s. 369–372, gdzie zestawione teksty.

Skutki tych zabiegów nie były, zdaje się, imponujące – wierni nie znali nawet tych podstawowych modlitw. Piękne świadectwo stanu faktycznego dał sam Karol Wielki, który w liście adresowanym do Gerbauda, biskupa Liège, relacjonuje smutne wyniki swego rodzaju egzaminu, który na jego polecenie został przeprowadzony po mszy odprawionej w jego obecności w Liège. Zatroškany władca pisze w nim: „było tam bardzo wiele osób, które chciały zanieść dzieci do chrzcielnicy. Polecieliśmy je wszystkie dokładnie przeegzaminować, czy pamiętają kazanie niedzielne oraz Wyznanie Wiary. Okazało się, że większość nie pamięta niczego”<sup>46</sup>.

---

<sup>46</sup> „...in die apparitionis Domini multi fuerunt apud nos inventi qui volebant suscipere infantes de sacro fonte baptismatis; quod iussimus singulariter et diligenter examinare et requirere, si orationem dominicam et symbolum [...] scirent aut memoriter tenerent; et plures fuerunt qui nulla exinde in memoria habebant” – *Karoli Magni ad Ghaerbaldum episcopum Leodiensem epistola et Ghaerbaldi ad dioeceseos suae presbyteros epistola. 803–811*, w: *Caroli Magni Capitularia...*, nr 122, s. 241. Por. analizę: M. Banniard, *op. cit.*, s. 377–378.

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI  
Wrocław

## HENRYK BRODATY KONFRATREM ŚLĄSKICH ZAKONNIKÓW? UWAGI NA MARGINESIE DWÓCH DOKUMENTÓW Z 1204 ROKU

W 1204 r. książę wrocławski Henryk I dokonał nadań na rzecz opactw św. Wincentego na Ołbinie oraz NMP na Piasku. Nic w tym dziwnego, klasztory były jednymi z największych na Śląsku i we Wrocławiu. Zaszczycenie ich przejawem książęcej łaski dobrze mieści się w wewnętrznej logice działalności fundacyjnej Brodatego<sup>1</sup>. Jednak w obu dokumentach pojawił się zwrot, który przykuwa uwagę współczesnego czytelnika. Oto w dyplomie wystawionym przez władzę zakonnicy zostali nazwani *fratres mei*<sup>2</sup>. Traktując rzecz dosłownie w kontekście instytucji średniowiecznego Kościoła, należałoby sądzić, że władca wskazywał tym samym na łączące go z oboma opactwami szczególne więzi braterstwa. Jako honorowy brat świecki, konfrater klasztoru, cieszyłby się wszystkimi dobrami duchowymi wypracowywanymi przez konwent dla członków społeczności zakonnej. Ale nie składałby ślubów zakonnych. Taka forma szacownego współuczestnictwa władców we wspólnotach zarówno zakonnych, jak i kanoników kapitulnych nie była niczym nowym. W Rzeszy znano ją najpóźniej od początków XI w. w odniesieniu do kanoników, a pierwsze jej przejawy mogły mieć miejsce już dwa wieki wcześniej w kręgu opactw benedyktyńskich<sup>3</sup>. W wypadku Piastów pierwszym konfratrem instytucji Kościoła został najprawdopodobniej Bolesław Chrobry, przez krótki czas dzierzący honorową prebendę lub kanonikat w Magdeburgu<sup>4</sup>. Pewne jest posiada-

<sup>1</sup> Zob. P. Wiszewski, „Chrześcijański książę Henryk”. *Wokół pobożności księcia śląskiego Henryka I Brodatego* (w druku).

<sup>2</sup> SUB 1, nr 94, s. 67; nr 95, s. 68.

<sup>3</sup> Zob. podstawowe opracowania tematu J. Fleckenstein, *Rex canonicus. Über Entstehung und Bedeutung des mittelalterlichen Königskanonikates*, w: *Festschrift Percy Ernst Schramm zu seinem Siebzigsten Geburtstag von Schülern und Freunden zugeeignet*, hrsg. von P. Classen, P. Scheibert, Bd. 1, Wiesbaden 1964, s. 57–71; M. Groten, *Von der Gebetsverbrüderung zum Königskanonikat. Zu Vorgeschichte und Entwicklung der Königskanonikate an den Dom- und Stiftskirchen des deutschen Reiches*, „Historisches Jahrbuch” 103 (1983), 2. Halbband, s. 1–34 i J. Wollasch, *Kaiser und Könige als Brüder der Mönche. Zum Herrscherbild in liturgischen Handschriften des 9. bis 11. Jahrhunderts*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” 40 (1984), H. 1, s. 1–20.

<sup>4</sup> Zob. ostatnio M. Derwich, *Kanonicy świeccy, Bolesław Chrobry i Magdeburg. Ze studiów nad „zapomnianą” instytucją kościelną*, w: *Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profe-*

nie przez Władysława Hermana prebendy kanonicznej w Bambergu<sup>5</sup>. To jednak wszystko do początku XIII w., co w kwestii tego typu relacji Piastów z Kościołem do tej pory ustalono. Przyznajemy, że to niewiele. Tym większa więc waga obu dokumentów śląskich. Czyżby odsłaniały one nowy wymiar związków Henryka z ludźmi Kościoła, a może nawet całym Kościołem lokalnym?

Zapewnienie sobie przychylności wielkich opactw na Piasku i na Ołbinie mogło odgrywać istotną rolę dla władcy w momencie, gdy przygotowywał się do dokonania kompleksowej przebudowy całej osady wrocławskiej. Nie od rzeczy byłoby wskazać, że zdaniem Haliny Manikowskiej władca ten poprzez swe fundacje i hojność wobec ludzi Kościoła związanych z Wrocławiem dążył do uzyskania symbolicznej przewagi nad Piotrem Włostowicem<sup>6</sup>. To on był wszak fundatorem zarówno klasztoru na Ołbinie, jak i – pośrednio – opactwa NMP na Piasku. Podkreślenie książęcego patronatu nad tymi klasztorami było nieodzowne, by móc budować Kościół związany z władcą, a nie rodami możnych, i tym samym wzmacniać spójność władztwa książęcego. Ojciec, Bolesław Wysoki, wybrał bardzo drastyczne środki w tej walce z pamięcią fundatora, wroga Władysława II Wygnańca – wygnał osadzonych przez Włostowica benedyktynów i osadził na ich miejsce norbertanów<sup>7</sup>. Henryk wybrał drogę perswazji, także dlatego, że drogę utorował mu ojciec. Zawiązanie więzi braterstwa z kanonikami regularnymi z Piasku i norbertanami z Ołbina miałyby w tej sytuacji szczególny wyraz. Książę byłby duchowym członkiem wspólnot zakonników w klasztorach fundowanych ongiś przez jego wroga, ale obecnie zamieszkałych przez mnichów sprzyjających – przynajmniej w znacznej większości – Piastom. Tak dalece, że przyjmujących w swe szeregi władcę, który też nie skąpił im swego wsparcia materialnego i opieki prawnej.

Te daleko idące dywagacje musimy jednak od razu podać w wątpliwość: żadne inne źródło nie daje nam bodaj wątlej wskazówki o zawarciu związku braterstwa między wspomnianymi opactwami a księciem Henrykiem Brodatym. W najważniejszym dla tego typu rozważań źródle, nekrologu z opactwa św. Wincentego, znajduje się tylko sucha wzmianka: „Henricus dux Slezie [obiit]”<sup>8</sup>. Analogicznie zapisywano datę zgonów innych książąt, wpis poświęcony Brodatemu na ich tle niczym się nie różni<sup>9</sup>. Z drugiej zaś strony pojawiają się w nekrologu notki

---

sorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, red. M. Goliński, S. Rosik, (AUWr, No 2306, Historia 152), Wrocław 2001, s. 233–241.

<sup>5</sup> Zob. A. Gieysztor, *Bamberg i Polska w XI i XII wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 15 (1971), s. 74; J. Strzelczyk, *Bamberg a Polska w średniowieczu*, „Roczniki Historyczne” 62 (1996), s. 78.

<sup>6</sup> Zob. H. Manikowska, *Princeps fundator w przedlokacyjnym Wrocławiu. Od Piotra Włostowica do Henryka Brodatego*, w: *Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2000, s. 46–49, 56–57.

<sup>7</sup> Zob. M. Derwich, *Piastowie śląscy a benedyktyni (XII–XIII w.)*, w: *Krzeszów uświęcony łaską*, red. H. Dziurła, K. Bobowski, (AUWr, No 1782), Wrocław 1997, s. 41–42.

<sup>8</sup> *Nekrolog opactwa św. Wincentego we Wrocławiu*, wyd. K. Małeczyński, wstęp i komentarze B. Kürbis, R. Walczak, (MPH, SN, t. 9, cz. 1), Warszawa 1971, s. 29 – 23 marca.

<sup>9</sup> Np. o Mieszku Płatonogim, stryju Brodatego, napisano: „obiit Mesco dux Polonie”, *ibidem*, s. 47 – 16 maja.

o konfratrach i „consores” klasztoru, którzy jednak nie pochodzili z rodu książęcego<sup>10</sup>. Nie oznacza to przecież, że zawiązanie takiej więzi między księciem wrocławskim a pewną wspólnotą zakonną byłoby rzeczą wykluczoną. Za dobrodziejstwa na rzecz klasztoru w Miechowie jego imię zostało wciągnięte do księgi brackiej tego zakonu, co wraz z pozostałymi wpisami dotyczącymi innych władców piastowskich – dobrodziejów klasztoru uzyskało zatwierdzenie przez patriarchę Jerozolimy<sup>11</sup>. Dodajmy jednak, że związek Henryka z klasztorem był dość luźny. Jego obecność w księdze brackiej wynikała z tendencji zakonników do traktowania wszystkich książąt małopolskich życzliwych dla klasztoru jako swych konfratrów, co miało też ważkie polityczne i propagandowe znaczenie dla samego władcy<sup>12</sup>. W odróżnieniu od bożogrobców małopolskich nie przetrwała do naszych czasów żadna średniowieczna księga bracka, a bodaj i spis konfratrów któregośkolwiek z klasztorów śląskich. A jednocześnie mimo istnienia niewątpliwych, ścisłych związków między władcami piastowskimi a tutejszymi klasztorami nie sposób wskazać żadnego źródła, które co najmniej do połowy XIII w. sugerowałoby wejście piastowskiego władcy lub członka jego rodziny do grupy konfratrów zakonników.

Nie oznacza to, że książęta tak za życia, jak i po śmierci nie cieszyli się szczególnymi przywilejami udzielanymi przez zakonników w zakresie wspomnień liturgicznych w intencji zbawienia dusz swoich i swych bliskich. Zabiegali o nie podobnie jak wszystkie wielkie, współczesne rody książęce Rzeszy<sup>13</sup>. Spośród wielu stereotypowych wzmianek dotyczących tego zjawiska a związanych z Brodatym na uwagę zasługuje dokument opata Gerarda z klasztoru św. Wincentego wystawiony w 1204 r. Jest on odpowiedzią na darowizny ze strony Henryka Brodatego zawarte w interesującym nas dokumencie z określeniem „moi bracia”, dotyczącym właśnie norbertanów wrocławskich. Opat Gerard zatwierdzał w nim rozmaite posługi liturgiczne na rzecz Henryka, w części przez niego samego wskazane i wsparte odpowiednimi nadaniami (anniwersarze), w części dobrowolnie przyznane mu przez opata i wspólnotę. Te ostatnie to odprawianie dwa razy w tygodniu mszy konwentalnych, w tym jednej za grzechy księcia, z kazaniem i komemoracją „in secreta facta”, drugiej zaś za duszę Bolesława Wysokiego, a po śmierci Henryka już za jego zbawienie<sup>14</sup>. Częstotliwość i podniosły charakter służby liturgicznej związanej z nadaniami księcia czyniłyby gest opata wyjątkowym. Gdyby nie to, że bardzo podobne, wręcz identyczne zalecenia dotyczące cotygodniowych modlitw konwentalnych w intencji Brodatego i jego ojca wydał drugi z obdarowanych, Alard,

<sup>10</sup> Np. Goliśław, Radolf i Boreta, konfratry klasztoru, *ibidem*, s. 55 – 26 czerwca; „Geyla consores”, *ibidem*, s. 30 – 27 marca.

<sup>11</sup> *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 2, Kraków 1886, nr 376, s. 16.

<sup>12</sup> Szerzej zob. P. Wiszewski, *op. cit.*

<sup>13</sup> Zob. M.R. Pauk, „Program fundacyjny” Piastów śląskich w XIII wieku i jego środkowoeuropejskie konteksty, w: *Piastowie śląscy w kulturze i europejskich dziejach*, red. A. Barciak, Katowice 2007, s. 86–99.

<sup>14</sup> SUB 1, nr 96, s. 69.



opat NMP na Piasku<sup>15</sup>. Dwie identyczne w swym charakterze akcje prawne księcia zrodziły niemal identyczne skutki w zakresie posług liturgicznych ze strony zakonników. I dodajmy, że w obu wypadkach, mimo nazwania przez księcia zakonników „moimi braćmi”, brak sugestii z ich już strony, że książę był konfratrem obu opactw. A przecież gdyby nim był, to akurat w tym momencie byłoby wręcz wskazane przywołać tę okoliczność jako dodatkowo łączącą władcę z klasztorami i uzasadniającą jego szczególne przywileje w relacjach z nimi.

Bardzo słabe są więc przesłanki, by szukać jakichś śladów konfraterni Brodatego z opactwem św. Wincentego. Chcąc dociec, jakie znaczenie miały wzmianki o „moich braciach” w dokumencie książęcym, warto spojrzeć na frazy, w których się one pojawiają. W dyplomie dla opactwa na Piasku zaimek dzierżawczy pojawia się tylko dwa razy, zawsze w odniesieniu do więzi rodzinnych określanych z punktu widzenia Brodatego – „mego ojca” oraz „moich przodków”<sup>16</sup>. Inaczej jednak rzecz ma się w dokumencie dla opactwa św. Wincentego. Tu książę deklarował, że „patre meo pie memorie Bolezlaao viam universe carnis ingresso villam Odrum decimis meis deductis de mera gratia ecclesie beati Vincentii et fratribus meis ibi deo servientibus donavi [podkr. – P. W.]”<sup>17</sup>. Wydaje się więc, że i w ten sposób nie osiągniemy łatwo rozwiązania zagadki. Znaczenie użycia zaimków dzierżawczych w dokumentach nie jest bowiem jednoznaczne. „Mój” może tu oznaczać zarówno „należący do mojej rodziny – bardzo mi bliski” (ojciec, przodkowie), jak i „będący moją własnością – podporządkowany mojej woli” (dziesięciny). Oba te znaczenia przewijają się przez dokumenty, a przyjęcie jednego z nich w odniesieniu do zakonników wrocławskich ma swoje ważne konsekwencje. Jeśli „moi bracia” oznacza „mi bliskich, moją rodzinę”, znajdujemy w tym przesłankę do dalszego poszukiwania śladów konfraterni zawartej między klasztorem a księciem. Ale jeśli mowa jest tu o stosunku zależności od władcy, to możemy w tym zwrocie upatrywać śladu szczególnej wizji relacji między księciem i „jego” klasztorem, czy może szerzej – Kościołem.

W chwili obecnej o jakiegokolwiek jednoznacznej interpretacji tych zwrotów trudno mówić. Szczególnie, że mają one zupełnie wyjątkowy charakter. Niemniej podsumowując przedstawione wyżej fakty źródłowe wydaje się mało prawdopodobne, byśmy na podstawie cytowanych wzmianek mogli sugerować wciągnięcie Brodatego do grona konfratrów obu klasztorów. Przeciwnie. Oba analizowane dokumenty powstały najprawdopodobniej w kancelarii książęcej, a ich formularz układała ta sama osoba<sup>18</sup>. Ich treść odzwierciedla zatem punkt widzenia księcia, a przy-

<sup>15</sup> Tak przynajmniej można sądzić z zapiski streszczającej zaginiony dokument opata Alarda wprowadzonej do rękopisu kroniki kanoników regularnych z opactwa na Piasku, zob. *ibidem*, nr 94, s. 66, komentarz wydawcy.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>17</sup> *Ibidem*, nr 95, s. 68.

<sup>18</sup> Tak sądził Heinrich Appelt i jego argumenty – wskazanie na uderzające podobieństwo formularza z jednej strony, rozbieżności nazewnictwa w stosunku do dokumentu opata Gerarda z drugiej – wydają się przekonujące, zob. *ibidem*, komentarz do dokumentów nr 94, s. 66; nr 95, s. 67–68.

najmniej ludzi z jego najbliższego otoczenia, na relacje między władcą i Kościołem. Bardziej więc prawdopodobne, że książę, wspominając o „swoich braciach”, widział w nich „swoich ludzi”, osoby poddane jego – jako zwierzchnika – woli. Takich samych, jakimi byli zarówno „moi baronowie”<sup>19</sup>, jak i zrównani do jednego poziomu w dokumencie Henryka z 1202 r. „liczni moi baronowie i moi kapelani”<sup>20</sup>. W podobnym sensie, choć w oderwaniu od relacji z księciem, pojawiają się „bracia” w późniejszych dokumentach władcy, gdzie mowa jest o opacie klasztoru NMP na Piasku i „jego [tj. opata] braciach”<sup>21</sup>. Możliwe zatem, że wspomniane dwa dokumenty są wątlm śladem podjęcia przez Brodatego w początkach jego panowania próby specyficznego ukształtowania swoich relacji z duchownymi Kościoła śląskiego, a może tylko zakonnikami klasztorów zależnych od niego. Jeśli jednak tak było, to szybko z tego zamiaru zrezygnował. W późniejszych jego dokumentach, wystawianych zarówno dla klasztorów fundowanych przez jego przodków, jak i przez niego samego, nie podjęto próby określania w analizowany sposób interesujących nas relacji duchownych i księcia. I choć śląski Kościół za czasów Henryka był ściśle związany z władcą, to unikano sugestii, by istniało jakiegokolwiek podobieństwo między ówczesną pozycją duchownych a tą, która charakteryzowała relacje kleru z fundatorem lub możliwym opiekunem w ramach X–XI-wiecznych fundacji typu „Kościoła prywatnego”. Przywołane przez nas dokumenty mogą więc być tylko swoistym, odległym echem takich poglądów na związki między władcą a klasztorami, śladem próby utrzymania „Kościoła monarszego” w diecezji wrocławskiej. O tym, że jeszcze dużo później miano świadomość możliwości tego typu więzi między duchownymi a ich dobrodziejami, może przekonać znany passus z *Kroniki polskiej*. Ten, w którym Władysław Wygnaniec w trakcie skromnej biesiady na polowaniu sugerował Piotrowi Włostowicowi: „forte commodius uxor tua cum abbate tuo nunc convivatur [podkr. P. W.]”<sup>22</sup>. Gdybyż jeszcze udało się dowiedzieć, że passus ów pochodził z wtopionego w *Kronikę*, lecz powstałego u schyłku XII w. poematu o Piotrze Włoscie... Dziś jednak takiej chronologicznej zbieżności wskazać nie możemy. Jedyne, co nam pozostaje, to skonstatować, że Henryk Brodaty na początku swych rządów dążył do podkreślenia swojej ojcowskiej, by nie rzec nadrzędnej pozycji w relacjach z duchownymi, członkami Kościoła lokalnego. A jego późniejszy obraz władcy pobożnego na sposób franciszkański, pokornego i uległego wobec przewodników duchowych odległy jest od XIII-wiecznej rzeczywistości<sup>23</sup>.

<sup>19</sup> Zob. *ibidem*, nr 113, s. 79.

<sup>20</sup> *Ibidem*, nr 77, s. 50.

<sup>21</sup> *Ibidem*, nr 142, s. 101; nr 211, s. 154.

<sup>22</sup> *Kronika polska*, wyd. L. Ćwikliński, w: MPH, t. 3, Lwów 1878, s. 631.

<sup>23</sup> Zob. w tej kwestii S. Rosik, *Pius princeps. O pobożności Henryka Brodatego w tradycji wieków średnich*, w: *Piastowie śląscy w kulturze...*, s. 386.



MIECZYŚLAW PATER  
Wrocław

## **POLSKIE SYMPATIE PASTORÓW EWANGELICKICH NA DOLNYM ŚLĄSKU**

Wśród polskiej ludności ewangelickiej na Dolnym Śląsku, mieszkającej w zwartych skupiskach głównie w powiatach namysłowskim i sycowskim, działało w XIX w. całe grono pastorów ewangelickich sympatyzujących z polską kulturą. Nie oznaczało to sympatii do Polaków w znaczeniu narodowym. Sami pastory byli przeważnie Niemcami. Owe sympatie były raczej przejawem przychylnego stosunku do kultury etnicznej Polaków. Przybierało to nieraz formy szczerego oddania. Miało to duże znaczenie dla Polaków ewangelików, ale także dla duszpasterstwa ze strony samych pastorów.

Wyjątkową postawę przyjmował Robert Aleksander Fiedler, który odnosił się do Polaków ewangelików z motywów narodowych.

Grono pastorów sympatyzujących z Polakami ewangelikami było dość liczne. Do nich należeli m.in.: Karol Altmann, Chrystian Auersbach, Jan Chuć, Erdmann Cochlowius, Jan Karpecki, Jan Kłapcia, Karol Klus oraz rodziny pastorskie: Bauchwów, Koellingów i Prusse.

Ostatnia z wymienionych rodzin, Prusse, w sposób konsekwentny broniła polskiej kultury, zwłaszcza języka polskiego. Zwraca uwagę fakt, że czterech pastorów w tej rodzinie konsekwentnie okazywało swoje sympatie do polskiej kultury etnicznej. Świadczy to o utrzymywaniu się długo polskiej tradycji, która przechodziła z ojca na syna i z syna na wnuka. Tradycję tę zapoczątkował Jerzy Karol Gottlieb Prusse, urodzony 11 I 1777 r. Teologię ewangelicką studiował na Uniwersytecie w Halle. W 1802 r. został pastorem w Szymonkowie w powiecie kluczborskim, a w 1810 r. w Wołczynie koło Kluczborka. W obu placówkach zyskał wielki rozgłos jako znakomity kaznodzieja wygłaszający kazania zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Mocno to podkreślano, gdy w maju 1815 r. został wybrany na pastora w Byczynie. Na tej placówce przyczynił się do podniesienia duszpasterstwa dla parafian Niemców, które przedtem stało na niskim poziomie. J.K.G. Prusse dał początek kilku generacjom pastorów polskich na Śląsku. Z żoną, Justyną Krystyną Schellenburg, miał dwóch synów pastorów: Juliusza Karola Hermanna w Wołczynie i Aleksandra Fryderyka Wilhelma w Lublińcu. Niewątpliwie od ojca przejęli oni sympatię do języka, obyczajów i kultury polskiej.

J.K.H. Prusse urodził się 2 IV 1811 r. w Wołczynie. We Wrocławiu ukończył Gimnazjum Marii Magdaleny. Następnie studiował teologię ewangelicką na Uniwersytecie Wrocławskim. Po złożeniu egzaminów *pro magisterio* i *pro venia concionandi* został powołany w 1839 r. na stanowisko pastora w Miliczu. W latach 40. pomagał ojcu w pracy duszpasterskiej w Wołczynie, a po jego śmierci w 1849 r. został jego następcą. W 1865 r. otrzymał nominację na superintendenta diecezji namysłowskiej. W 1875 r. obchodził uroczyste 25-lecie powrotu do Wołczyna. Cieszył się ogromnym autorytetem i był bardzo popularny wśród wiernych, zwłaszcza Polaków. Otaczał ich szczególną troską, bronił przed „ograbieniem” z języka polskiego. Postawą i działalnością przyczyniał się według swoich możliwości do rozwoju kultury polskiej, umacniał Polaków w ich narodowych przekonaniach. Miało to ogromne znaczenie, tym bardziej że działał w największym skupisku polskiej ludności ewangelickiej na Dolnym Śląsku.

Był polonofilem i entuzjastą języka polskiego. W jego rodzinie panowała prawdziwie polska atmosfera. Zatrudniał specjalnie okolicznych Polaków (niańkę i służbę), aby jego dzieci uczyły się mówić po polsku. W rozmowach z wiernymi Polakami używał zawsze języka polskiego.

J.K.H. Prusse pozostawał w bliskich kontaktach z Józefem Lompą. Podjął się korekty i częściowej przeróbki przygotowanej przez niego powieści *Pielgrzym z Lubopolu*, osnutej na tle dziejów Śląska od wprowadzenia chrześcijaństwa aż po czasy współczesne. Wspólnie z pastorem R.A. Fiedlerem doprowadził do utworzenia w Wołczynie proseminarium dla nauczycieli, którzy mieli uczyć języka polskiego w szkołach ewangelickich. W latach 1851–1858 był kierownikiem tego zakładu.

Kiedy w 1872 r. na fali kulturkampfu władze Rejencji wrocławskiej zarządziły wprowadzenie języka niemieckiego do nauki religii w szkołach elementarnych, J.K.H. Prusse stanowczo się temu sprzeciwił i usilnie nalegał, aby złagodzić treść zarządzenia, tłumacząc, że ludność w rejonie namysłowskim jest polska i nauczanie polskich dzieci religii po niemiecku nie da żadnych rezultatów. Odpowiedzią na to stanowisko była inspekcja szkół powierzonych jego opiece. Wyniki jej były niekorzystne dla pastora, co było dowodem, że istotnie nie respektował zarządzenia germanizacyjnego. Został za to ukarany naganą.

Podobną postawę propolską reprezentował jego młodszy brat A.F.W. Prusse, urodzony w 1813 r. On też uczęszczał do Gimnazjum Marii Magdaleny, po czym zapisał się na Uniwersytet Wrocławski. Studiował filozofię, teologię i filologię. Był więc człowiekiem głęboko wykształconym. Po studiach pracował początkowo jako nauczyciel domowy u radcy sądowego Ilkego w Płocku, potem u hr. Łąckiego w Posadowie w Poznańskim. Na Śląsk powrócił prawdopodobnie w 1841 r. Pozostawał w kontaktach z J. Lompą. Po ukazaniu się trzech zeszytów *Zbioru wierszy Lompy* (Opole 1841) pastor A.F.W. Prusse napisał wiersz *Do mowy polskiej przez Wołczynianina*. W 1848 r. również w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” (nr 10) ogłosił odezwę do Polaków z innych dzielnic zaboru pruskiego z prośbą o pomoc dla ofiar klęski głodu i tyfusu na Śląsku w latach 1847–1848. Po śmierci ojca

przez 10 miesięcy zastępował go w pełnieniu obowiązków kościelnych. W 1850 r. był katechetą w Opolu. Z kolei przez dwa następne lata (1851–1852) pracował jako nauczyciel w proseminarium w Wołczynie. Wędrowka zakończyła się wraz z objęciem funkcji pastora w Lublińcu w dniu 17 II 1853 r. Pracował na tym stanowisku blisko 40 lat, mianowicie do dnia 1 IV 1891 r.

Dwaj bracia Prusse, jak to już zauważyłem przy kreśleniu ich drogi życiowej, byli wysoko cenieni przez J. Lompę jako dobrzy styliści polscy. A.F.W. Prusse wydał tylko dwa przekłady z niemieckiego: *Mały Józio* – powiastka dla dzieci (Barmen 1864) i *Pójdź do Jezusa* (Barmen 1859).

Na prośbę Konsystorza wrocławskiego A.F.W. Prusse opracował obszerny wykaz książek religijnych w języku polskim i przedstawił go w styczniu 1856 r. Stwierdził przy tym, że spis jest niepełny. Prosił więc o wyznaczenie do pomocy jednego lub kilku duchownych znających język polski, aby w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków ewangelików dokonali spisu literatury ewangelickiej w języku polskim. Zwracał też uwagę na konieczność zatrudnienia przez parafie zamieszkałe przez ludność polską duchownych i nauczycieli znających język polski. Takie samo stanowisko zajmował jego brat, który – jak pamiętamy – otrzymał nagane z powodu kiepskich wyników germanizacyjnych w podległych mu szkołach ewangelickich. A.F.W. Prusse w 1891 r. przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Pszczyny, gdzie zmarł 2 XII 1896 r.

Równie gorliwym polonofilem był Paweł Gottlieb Ludwik Karol, syn pastora J.K.H. Prusse i Anny Joanny Luizy Eugenii Michaelis. Przyszedł on na świat 24 V 1845 r. w Żmigrodzie. Wychował się w domu o propolskim nastawieniu. W swoim zyciorysie w 1870 r. pisał: „już wtedy jako dziecko przyzwyczajałem swoje ucho i język do słowiańskich głosek”. Kiedy ojciec w 1851 r. został przeniesiony do Wołczyna na miejsce po zmarłym dziadku, miał on doskonale warunki, aby biegle przyswoić sobie język polski, a to dzięki Polakom pozostającym na służbie u rodziny Prusse. „Polskim językiem ludowym”, jak stwierdzał P.G.L.K. Prusse, posługiwał się z równą łatwością jak językiem niemieckim.

Od 6 do 11 roku życia Paweł uczęszczał do szkoły miejskiej w Wołczynie. Do uczył się w domu pod opieką ojca i dwóch guwernantek – Francuzki i Angielki. Gimnazjum ukończył w Oleśnicy w 1866 r. Podjął następnie, zgodnie z rodzinną tradycją, studia na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w latach 1866–1870 zgłębiał wiedzę na Wydziale Teologicznym (kierunek ewangelicki). Po wybuchu wojny austriacko-pruskiej w 1866 r. przez dwa miesiące przebywał w wojsku, ale z powodu niezdolności do służby wojskowej został zwolniony. Egzamin kandydacki na duchownego złożył 6 XII 1870 r., a we wrześniu następnego roku zdał egzamin upoważniający do pełnienia funkcji wikarego (*pro ministerio*). W tym charakterze został zatrudniony w Bytomiu na Górnym Śląsku w 1871 r. W tymże roku na podstawie osobnego egzaminu *pro venia concionandi* uzyskał prawo do wygłaszania kazań, w tym także w języku polskim. Przy egzaminie przedstawił na piśmie „polskie kazanie z tekstu Jan 4, 39–42”, zaopatrując je dopiskiem: „Żem to polskie kazanie z pomocą słownika sam wypracował, w miejsce przysięgi zaręczę”. Tekst kazania napisany jest wcale poprawną polszczyzną.

Jako pastor działał P.G.L.K. Prusse najpierw w parafii w Bąkowie w powiecie namysłowskim, wyróżniając się zarówno gorliwością w obowiązkach duszpasterskich, jak też swoim przywiązaniem do polszczyzny, do ludności polskiej oraz zaangażowaniem w obronę języka polskiego, coraz to bardziej zagrożonego. Wkrótce po objęciu obowiązków pastora w Mąkoszycach w 1878 r. zmienił porządek nabożeństw wprowadzony rok wcześniej, przywracając zniesione wówczas nabożeństwa polskie. W piśmie do Konsystorza z 14 XI 1878 r. wyjaśniał, że wobec lokalnych warunków językowych zniesienie nabożeństw polskich było nieuzasadnione, a decyzje w tej sprawie wymuszone, oczywiście przez odpowiednie czynniki. Z powodu zaangażowania się po stronie języka polskiego był P.G.L.K. Prusse znienawidzony przez Niemców o poglądach nacjonalistycznych i antypolskich. Do nich należał Lindner, właściciel majątku rycerskiego w Bąkowicach w powiecie namysłowskim. Korzystając ze swej pozycji społecznej i wpływów, Lindner przez wiele lat wysuwał różne oskarżenia do władz przeciwko pastorowi, aby go niepokoić i nękać. Stanowisko Prusiego w sprawach polskich bardzo wymownie naświetla donos Lindnera przeciw niemu skierowany do Konsystorza Ewangelickiego z 24 XI 1891 r. Lindner zarzucał Prussemu, iż tak organizuje polskie nabożeństwa, że przychodzi na nie więcej wiernych niż na nabożeństwa niemieckie. Stąd wyciągnął wniosek, że nabożeństwa polskie są przez Prusiego faworyzowane. W rezultacie dzieci dopiero w szkołach muszą uczyć się mówić po niemiecku, a po jej ukończeniu wracają do polszczyzny, przez co marnują się duże sumy wydawane przez rząd pruski „w celu wytrzebienia (*Unterdrückung*) polskości”. Ponadto, jak stwierdzał Lindner, w domu Prusiego rozmawia się po polsku, a w kontaktach z ludźmi też posługuje się on tym językiem, czyli językiem polskim.

Życzliwość, jaką darzyli przedstawiciele rodziny Prusse polską ludność ewangelicką, była głęboka, szczerą i konsekwentną. *Mutatis mutandis* wszyscy Prusse reprezentowali taką postawę. W tej mierze nie znali kompromisów. Wszystko po to, aby pozyskać sobie polską ludność. Z tej ludności żyli i tej ludności pragnęli służyć w każdej sytuacji, wbrew wszelkim trudnościom.

#### Źródła i literatura:

Archiwum Państwowe we Wrocławiu:

- własnoręcznie napisany życiorys P.G.L.K. Prusse,
- Konsystorz Ewangelicki V 2537, k. 2–4; V 2537 i 221, s. 11–12, 14–15.

Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego:

- *Allgemeine Studenten Register*,
- *Abgegangene Studenten* T. E. 31–32, 38.

F.G.E. Anders, *Historische Statistik der evangelischen Kirche Schlesien*, Breslau 1867.

T. Czekaj, *Prusse Aleksander Fryderyk Wilhelm*, w: PSB, t. 28, Wrocław 1985, s. 584 (tam dalsza literatura).

J. Ender, *Aleksander Prusse – obrońca języka polskiego na Śląsku*, „Roczniki Biblioteczne” 14 (1970), s. 295–304.

---

*Polacy-ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX wieku i ich postawa narodowo-społeczna. Wybór akt byłego Archiwum Ewangelickiego Prowincji Śląskiej we Wrocławiu, opr. T. Bratus, S. Golachowski, W. Roszkowska, B. Swamitowska, (Materiały do Dziejów Nowożytnych Ziem Zachodnich, 2), Poznań 1950, dok. nr 12, 59, 62, 63, 163, 174, 175, 199.*





LEONARD SMOLKA  
Wrocław

## OBRAZ STATYSTYCZNY KORESPONDENCJI EDMUNDA BOJANOWSKIEGO W ŚWIETLE JEGO ZAPISÓW DZIENNYCH Z LAT 1851–1871

Wprawdzie zachowana do dziś i opublikowana kilka lat wcześniej korespondencja Edmunda Bojanowskiego (ur. 1814) pochodzi z lat 1829–1871, a więc z 43 ostatnich lat jego życia<sup>1</sup>, jednak nie wszystkie listy, zarówno wysłane, jak i odebrane, rejestrował na bieżąco. Pierwszy ślad po takiej rejestracji zachował się w rękopisie nieregularnych zapisów dziennych Bojanowskiego, zatytułowanym *Ochronka Podrzecka 1851[–1854]*. Zapisy dotyczyły zajęć własnych, w tym edytorsko-wydawniczych, zwłaszcza zaś funkcjonowania założonej przez niego 3 V 1850 r. pierwszej Ochronki wiejskiej w Podrzeczu k. Gostynia, która dała początek nowemu, polskiemu, żeńskiemu zgromadzeniu zakonnemu, tj. Służebniczkom NMP. Bojanowski prowadził nieregularne zapisy od 29 IV 1851 r. do 24 X 1854 r. na przeznaczonych do sporządzania notatek czystych kartach przypisywanej mu publikacji, znanej jako *Skazówka dla opiekunek odwiedzających Domy Ochrony*. Ukazała się ona kilka lat wcześniej, w 1844 r., w Drukarni Walentego Stefańskiego w Poznaniu<sup>2</sup>, w związku z zakładaniem wówczas przez Bojanowskiego wraz z dr. Ludwikiem Gašiorowskim, tamtejszym lekarzem, pierwszych ochronek – zakładów dla biednych lub osieroconych dzieci, najpierw w Poznaniu (1844), później również w innych miejscowościach, m.in. w Gostyniu (1845)<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> *Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1871*. Objął, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził L. Smolka (dalej: *Korespondencja EB*), t. 1: *Listy Edmunda Bojanowskiego z lat 1836–1871*; t. 2: *Listy do Edmunda Bojanowskiego z lat 1829–1868*, Wrocław 2001.

<sup>2</sup> Czyste karty formatu 13×8,5 cm z połączonym brzegiem (95, z których 83 Bojanowski ponumerował i zapisał, kilka bardzo starannie atramentem, pozostałe ołówkiem) były edytorsko współoprawne twardą okładką – połączoną po wszystkich brzegach linią ciągłą i dwiema wzdłuż grzbietu – ze *Skazówką*. Wydawnictwo było instrukcją zawierającą 100 punktów-zaleceń (s. 5–16) dla specjalnych opiekunek, które wizytowały powierzone im ochronki i zbierały pieniądze na ich utrzymanie.

<sup>3</sup> Z Bojanowskim współpracował w tej sprawie już przed 1844 r. także m.in. August Cieszkowski, nieco późniejszy autor rozprawki *O ochronkach wiejskich* (Lwów 1845) i inicjator trójzaborowej Ligi Polskiej (1848–1850), której Bojanowski był członkiem.

O ile zapisy w *Ochronce Podrzeckiej* miały charakter doraźny, na ogół mało staranny i niezwykle skrótowy, a jeśli chodzi o rejestrację listów, sporadyczny, by nie powiedzieć jednostkowy, o tyle w założonym przez Bojanowskiego 1 IV 1853 r. *Dzienniku* – pomyślanym zrazu jako dziennik literacki – stały się one regularne i staranne, opisowe, refleksyjne i retrospektywne, objętościowo zatem obszerniejsze, ponadto zaś rejestrujące prawie wszystkie listy, zarówno wychodzące z jego kancelarii, jak i wchodzące do niej, co więcej: zawierające w zależności od stopnia ważności treści ich streszczenia i omówienia, niejedną raz także dosłowne lub prawie dosłowne brzmienie, zaznaczone cudzysłowem. W regularnym prowadzeniu *Dziennika* do 23 VII 1871 r.<sup>4</sup>, a więc prawie do śmierci Bojanowskiego (7 VIII 1871 r.), były mu niezwykle pomocne zapisy robocze na tzw. luźnych kartkach *Dziennika*, sporządzane niemal przez cały czas, co najmniej do 1868 r. włącznie, przypominające skrótowością zapisu zawartość rękopisu *Ochronki Podrzeckiej*. Częściowo zachowane do dziś (186 kartek), pochodzą notabene z okresów, w których z różnych powodów – zwłaszcza innych, ważniejszych zajęć lub złego stanu zdrowia – Bojanowski nie zdążył nadać im ostatecznego kształtu redakcyjnego w czystopisie rękopisu *Dziennika*<sup>5</sup>. Z biegiem lat, w miarę rozwoju struktur nowego zgromadzenia, objęcia nim nie tylko ziem polskich w trzech zaborach i Górnego Śląska, ale i penetrowania możliwości założenia placówek zwłaszcza w głębi Niemiec, Kanadzie i Anglii, *Dziennik* ztracał charakter literacki. Stawał się w coraz większym stopniu niezwykle użytecznym notatnikiem, można powiedzieć rozbudowanym dziennikiem podawczym, owszem, rejestrującym przede wszystkim prawie w całości obfitą korespondencję, choć zawierającym także najważniejszą jej treść i spostrzeżenia dotyczące codzienności.

W dotychczasowych, fragmentarycznych edycjach *Dziennika* Bojanowskiego w języku polskim (1988 i 1999)<sup>6</sup> oraz włoskim (1996)<sup>7</sup> pominięto tzw. luźne kartki *Dziennika*<sup>8</sup>. Włączono je natomiast do wydania pełnego (2009), uzupełnionego ponadto dwoma aneksami, w tym *Ochronką Podrzecką 1851[–1854]*<sup>9</sup>, której część

<sup>4</sup> Rękopis *Dziennika* składa się z 92 zeszytów o zróżnicowanej liczbie stron (łącznie 2292) i formacie (19,5×16 cm i 20,2×18 cm), w tym 70 oprawnych w różnokolorowe okładki, zdobione historycznymi rycinami i wierszami o treści religijnej i patriotycznej. Pozostałe zeszyty mają różnokolorową okładkę kartonową, a w trzech wypadkach sztywną.

<sup>5</sup> Wspomniane rękopisy Bojanowskiego (*Ochronka Podrzecka*, *Dziennik* i tzw. luźne kartki *Dziennika*) znajdują się w tzw. Archiwum Bojanowskiego u Sióstr Służebniczek w Dębicy.

<sup>6</sup> E. Bojanowski, *Dziennik 1853–1871*, wybór, wstęp i przyp. A. i T. Szafrąnczy, Warszawa 1988, wyd. 2 popr. i uzupeł., Warszawa 1999.

<sup>7</sup> *Diario del Servo di Dio 1853–1871*, w: *Beatificationis et canonizationis Servi Dei Edmundi Bojanowski, viri laici, fund. Congreg. Ancillarum B. M. V. Imm. (1814–1871). Positio super virtutibus ex officio concinnata*, Romae 1996, vol. 1, s. 602–1060.

<sup>8</sup> Wyjątkiem było opublikowanie w drugim wydaniu polskim fragmentów zapisów z 26 i 27 oraz całości zapisu z 28 XII 1866 r.

<sup>9</sup> E. Bojanowski, *Dziennik*. Wyd. kompletne rękopisu i luźnych kartek *Dziennika* wraz z zapisami dziennymi *Ochronka Podrzecka 1851–1854* i relacją s. Elżbiety Szkudłapskiej *Ostatnie dni życia i pogrzeb*. Objaśnił, skomentował i wstępem poprzedził L. Smółka, t. 1: 1853–1855, t. 2: 1856–1860, t. 3: 1861–1866, t. 4: 1867–1871 [z dwoma aneksami], Wrocław 2009 (dalej: *Dziennik EB*).

zapisów z 1853 r. (od 6 kwietnia) i wszystkie z 1854 r. (do 24 października) trzeba konfrontować z zapisami założonego 1 IV 1853 r. *Dziennika*. Wypełnienie braków w zapisach czystopisu rękopisu *Dziennika* roboczymi notatkami z tzw. luźnych kartek pozwoliło zmniejszyć luki w zapisach dziennych z lat 1853–1871 o ponad 40%, konkretnie: z ponad 44 miesięcy do nieco ponad 18 miesięcy. Poszerza to, tak jak opublikowanie aneksów, nie tylko wiedzę o zgromadzeniu<sup>10</sup>, ale pozwala też dokładniej przyjrzeć się m.in. statystyce korespondencji Bojanowskiego w świetle zapisów dziennych, znanej dokładnie tylko wrywkowo, w odniesieniu do 1867 r., wybranego przy okazji opublikowania korespondencji. Całościowa i dokładniejsza analiza wydanych obecnie zapisów dziennych z lat 1851–1871 pozwoliła uzyskać w miarę możliwości pełny obraz statystyczny listów wychodzących z kancelarii Bojanowskiego i wchodzących do niej.

Nim przedstawię jej efekty, warto zapoznać się bliżej ze sposobem odnotowywania korespondencji przez Bojanowskiego nie tyle w *Ochronce Podrzeckiej*, gdzie miało to charakter incydentalny, ile od 1 IV 1853 r. – przez 19 lat – w *Dzienniku*, który w zamierzeniu pierwotnym Bojanowskiego miał mieć charakter literacki<sup>11</sup>. Wprawdzie ani literatura, ani własna twórczość literacka nie były obce propagatorowi pracy organicznej wśród ludu, nie były też jednak celem jego życia, stając się z biegiem czasu tylko jego tłem. *Dziennik* zaś, nie zatracając do końca wątków literackich, stał się użytecznym narzędziem ułatwiającym utrzymywanie bardzo szerokich kontaktów związanych z tworzeniem zrębów nowego zgromadzenia zakonnego. Rejestrowanie w nim wysyłanych listów własnych i otrzymywanych stało się regułą ze względów praktycznych, choć jakaś część korespondencji z różnych powodów i tak w nim się nie znalazła. Trudno jednak przypuszczać, by wcześniejsza, szeroko zakrojona działalność publiczna Bojanowskiego w latach 1839–1850, a także po 1850 r., mogła obejść się bez jakiejś formy rejestracji listów. W jego zachowanej spuściźnie można bowiem znaleźć szczątkowe materiały archiwalne w postaci notatek własnych z wykazami ochronek lub sióstr i prowadzonej z nimi korespondencji. W powiązaniu z zauważonymi w *Dzienniku* z 1855 r. przesłankami nieodnotowywania w nim wszystkich listów<sup>12</sup> oznacza to, że kartoteka korespondencji stała się koniecznością, zwłaszcza wtedy, kiedy oprócz ochronki w Podrzeczu (1850), położonej blisko miejsca zamieszkania Bojanowskiego w Grabonogu, pojawiły się trzy inne: w Kopaszewie (1854), Turwi i Rąbinu (1855), oddalone od jego miejsca zamieszkania na tyle, że stały kontakt z nimi mogła zapewnić przede wszystkim korespondencja, powiązana z obowiązkiem dostarczania przez przewodniczki co dwa tygodnie sprawozdań finansowych i merytorycznych. Koniecznego w takich wypad-

<sup>10</sup> Szczególnie dotkliwe dla wiedzy o nim są jednak braki zapisów z dwóch dłuższych okresów: 4 III–18 VII 1865 r. i od 19 IX 1870 r. do 12 VI 1871 r., łącznie więc z ponad roku.

<sup>11</sup> W związku z tym, pierwszy tłumacz na język polski poematu dramatycznego *Manfred* George'a Byrona (wyd. W.B. Korn, Wrocław 1835), w drugim i trzecim dniu pisania swojego *Dziennika*, powrócił do lektury jego *Dziennika*, by „odświeżyć w pamięci tok podobnego rodzaju piśmiennictwa”. *Dziennik EB*, t. 1, s. 27, 29 (2 i 3 IV 1853 r.).

<sup>12</sup> Zob. objaśnienie *ibidem*, t. 1, s. 716 (4 IX 1855 r.)

kach minimum biurokracji nie mogło bynajmniej uniknąć kiełkujące wówczas zgromadzenie.

Pierwsze odnotowane w *Dzienniku* dwie notatki o listach otrzymywanych przez Bojanowskiego i wysyłanych przez niego dotyczą jednego z przejawów jego działalności związanej w tym wypadku z redagowaniem i wydawaniem, wraz ze Stanisławem Egbertem Koźmianem, drukarzem Ernestem Güntherem i zawiadowcą jego drukarni Napoleonem Kamińskim, „Pokłósia”<sup>13</sup>. Zapisy wtopione w narrację wypowiedzi trudno jednak kojarzyć z jakąś sformalizowaną koncepcją czy wypracowanym schematem rejestracji listów. Stan taki utrzymywał się przez jakiś czas, choć problem zwiększającej się ilości korespondencji narastał. W lutym 1856 r. w *Dzienniku*, a nie dopiero w lipcu 1860 r. na tzw. luźnych kartkach, pojawiło się bodaj po raz pierwszy słupkowe zestawienie pism w obrębie dnia, zarówno wychodzących z kancelarii Bojanowskiego, oznaczone myślnikami, jak i listów wpływających do niej, oznaczone numerycznie. W przypadku obydwu rodzajów korespondencji nowe rozwiązanie jej rejestracji ewoluowało w następnych miesiącach ku oznaczeniom numerycznym w obrębie dnia, mimo występowania niekiedy obydwu sposobów, a także pojawiania się nadal zarówno notatek o listach nieoznaczonych w tekście zapisu<sup>14</sup>, jak i słupkowych zestawień korespondencji nieoznaczonej w obrębie dnia na tzw. luźnych kartkach<sup>15</sup>.

Kontynuując generalną zasadę numeracji obydwu rodzajów korespondencji w obrębie dnia, począwszy od zapisów z 15 i 16 II 1861 r., Bojanowski zmodyfikował zapisy listów wymienianych z siedzibą zgromadzenia w Jaszkwowie, z urzędującą tam przełożoną, s. Matyldą Jasińską, i mistrzynią nowicjatu, s. Elżbietą Szkułdąpską. Opatrywał je dodatkowo na marginesie *Dziennika* kolejnym numerem pism kierowanych do niego w danym roku z Jaszkowa (w tym wypadku nr. 5, nadanym pierwotnie przez kancelarię siostr) i wysyłanych tam przez siebie z Grabonoga, gdzie mieszkał (w tym wypadku nr. 4)<sup>16</sup>. Z kolei od lipca 1861 r., chcąc ułatwić kontrolę i panowanie nad korespondencją, Bojanowski zrezygnował w *Dzienniku* z równoległej, dziennej numeracji wszystkich pism wchodzących i wychodzących, wprowadzając w zamian numerację ciągłą w skali miesiąca, oddzielną dla każdej z tych grup listów<sup>17</sup>, i kontynuując dodatkową numerację pism jaszkowych w skali roku. W związku z wypełnieniem luk w zapisach *Dziennika* (25 VIII–31 XII 1861 r.)

<sup>13</sup> Chodzi o korespondencję S.E. Koźmiana do Bojanowskiego z 1 IV 1853 r. i Bojanowskiego do Napoleona Kamińskiego z 5 IV 1853 r. *Ibidem*, t. 1, s. 30–31, 33 (4 i 5 IV 1853 r.)

<sup>14</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 25, 28–29, 51–52, 101, 106, 114, 116 (11, 21 i 23 II, 6 i 8 IV, 23 i 30 VIII, 18 i 22 IX 1856 r.) i nn. Zob. i por. *ibidem*, t. 2, zwł. s. 773–774 (21 i 25 VII 1860 r.), kiedy zasada odrębnej numeracji korespondencji wchodzącej do kancelarii Bojanowskiego i wychodzącej z niej zadozwolniła się w *Dzienniku* na dobre, mimo drobnych odstępstw od niej, a także t. 3, s. 9, 10 (7 i 11 I 1861 r.).

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 768–773 (26 VI–20 VII 1860 r.).

<sup>16</sup> Dodatkową numerację pism jaszkowych pominięto w edycji *Dziennika*, ponieważ zawiera wiele pomyłek, ponadto zaś zwiększyłaby tylko objętość wydawnictwa, nie dając w zamian wartości badawczych. Pozostawiono ją jednak wtedy, kiedy jest integralną częścią zapisu. Pierwszy taki przypadek odnotowano 1 IV 1861 r. W podawaniu dodatkowych numerów i dat pism jaszkowych brakuje jednak niekiedy konsekwencji. Więcej zob. *Ibidem*, t. 3, s. 24–25 (15 i 16 II 1861 r.).

<sup>17</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 70–71 (3 VII 1861 r.) i nn.

tw. luźnymi kartkami trzeba jednak pamiętać, że Bojanowski stosował na nich dawną numerację korespondencji wychodzącej i wchodzącej, oddzielną w obrębie dnia, ale utrzymał ciągłą w skali roku dla pism jaszkowych, zakłóconą niekiedy pomyłkami, brakiem odnotowania jakiegoś pisma lub nadania mu numeru wyjściowego, tak w Grabonogu, jak w Jaszkanie. Jednocześnie zaś, na marginesie, dokonywał roboczych podsumowań korespondencji z danego miesiąca z myślą o stworzeniu podstaw do ostatecznej wersji zapisów *Dziennika* z 1861 r., ale pracy tej nie dokończył<sup>18</sup>. W roku następnym zaistniała taka sama sytuacja, w związku z czym w edycji 1862 r. *Dziennika* luki w czystopisie jego rękopisu (2 VIII–31 XII 1862 r.), tak jak w 1861 r., znacząco wypełniają tzw. luźne kartki. O ile w sierpniu 1862 r. Bojanowski kontynuował na nich sposób rejestracji korespondencji z poprzedniego roku, to od września również do zapisów roboczych zastosował zasadę numeracji pism w skali miesiąca<sup>19</sup>.

Ujednolicenie sposobu rejestracji listów na tzw. luźnych kartkach i w *Dzienniku* skutkowało większą przejrzystością jego zapisów, choć nie wyklucza następstw dających się zauważyć różnorakich usterek w procesie rejestracji korespondencji, zarówno na tzw. luźnych kartkach, jak i w *Dzienniku*, na tyle jednak mało istotnych, że nie uniemożliwiają uzyskania na ich podstawie obrazu statystycznego korespondencji Bojanowskiego. Warto jednak zwrócić uwagę, że części korespondencji z Jaszkania nie nadawano tam numeracji. Działo się tak obligatoryjnie w czasie wyjazdów z Jaszkania przełożonej, s. Matyldy Jasińskiej, i mistrzyni nowicjatu, a zarazem sekretarki, s. Elżbiety Szkułdąpskiej, np. na początku lat 60. XIX w. do Galicji, czy od 1866 r. na Górny Śląsk, na wizytację ochronek wielkopolskich lub pogrzeb itp.<sup>20</sup> Natomiast po objęciu funkcji przełożonej w Galicji przez s. Szkułdąpską, zwyczajem i zasadami numerowania listów między Starą Wsią a Bojanowskim w Grabonogu i centralą zgromadzenia w Jaszkanie objęto też jego część tamtejszą<sup>21</sup>.

Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1851–1871  
odnotowana w zapisach dziennych (zachowana i opublikowana)<sup>22</sup>

Rok	Listy Edmunda Bojanowskiego	Listy adresowane do Edmunda Bojanowskiego
1851 <sup>23</sup>	3/0	1/5 <sup>24</sup>

<sup>18</sup> Więcej zob. *ibidem*, t. 3, s. 91–92 (24 VIII 1861 r.) i nn.

<sup>19</sup> Więcej zob. *ibidem*, t. 3, s. 237 (2 VIII 1862 r.) i nn.

<sup>20</sup> *Ibidem*, np. t. 3, s. 114, 119, 139, 148, 362, 366 (29 XI i 18 XII 1861 r., 25 I i 9 II 1862 r., 1 X 1863 r.).

<sup>21</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 366, 386 (19 XI 1863 r., 10 I 1864 r.).

<sup>22</sup> W *Ochronce Podrzeckiej* i *Dzienniku* nie odnotowano wszystkich zachowanych i opublikowanych listów z tych lat. W nawiasach podano procent listów zachowanych i opublikowanych w stosunku do odnotowanych.

<sup>23</sup> Chodzi o zapisy w *Ochronce Podrzeckiej* od 29 IV 1851 r.

<sup>24</sup> Wliczono tu znany list Stanisława Egberta Koźmiana do Bojanowskiego z 27 listopada, nie odnotowany w zapisach i opublikowany bez daty rocznej. Dziś już wiadomo, że chodzi o rok 1851. List był odpowiedzią na pismo Bojanowskiego zarejestrowane w *Ochronce Podrzeckiej*. Zob. i por. *Korespondencja EB*, t. 2, s. 683 (nr 676); *Dziennik EB*, t. 4, Aneks 1, s. 684 (2 XI 1851 r.).

1	2	3
1852	½	0/1
1853 <sup>25</sup>	141/6 (4,3%) <sup>26</sup>	87/1 (1,2%) <sup>27</sup>
1854	154/4 (2,6%)	129/20 (15,5%)
1855 <sup>28</sup>	263/32 (12,1%)	228/25 (11%)
1856 <sup>29</sup>	203/9 (4,5%)	200/23 (11,5%)
1857	243/10 (4,1%) <sup>30</sup>	266/6 (2,25%)
1858	199/12 (6%)	233/28 (12%)
1859	192/12 (6,25%)	254/59 (23,2%)
1860	206/15 (7,3%)	279/82 (29,4%)
1861	269/13 (4,8%)	327/53 (16,2%) <sup>31</sup>
1862 <sup>32</sup>	335/4 (1,2%) <sup>33</sup>	436/28 (6,4%)
1863 <sup>34</sup>	287/4 (1,4%)	400/26 (6,5%)
1864 <sup>35</sup>	326/13 (4%)	457/13 (2,8%)
1865 <sup>36</sup>	353/36 (10,2%)	390/55 (14,1%)
1866 <sup>37</sup>	409/32 (7,8%)	519/53 (10,2%) <sup>38</sup>

<sup>25</sup> W *Ochronce Podrzeckiej* z lat 1853–1854 Bojanowski nie odnotował żadnej korespondencji, a od 1 IV 1853 r. zapisywał ją w *Dzienniku*, w którym brakuje zapisów z 22 dni tego roku: 30 V – 20 VI 1853 r.

<sup>26</sup> Nie wliczono tu znanego *Listu Bojanowskiego do Magistratu i Rady Miejskiej w Gostyniu z 15 II 1853 r.*, a więc z okresu, w którym Bojanowski *Dziennika* jeszcze nie prowadził. *Korespondencja EB*, t. 1, s. 126–130 (nr 11).

<sup>27</sup> Tu nie wliczono natomiast dwóch znanych *Listów Pauliny Wilkońskiej do Bojanowskiego z 15 I i 22 II 1853 r.*, które także pochodziły z okresu poprzedzającego założenie *Dziennika*. *Ibidem*, t. 2, s. 91–92 (nr 65–66).

<sup>28</sup> W 1855 r. w *Dzienniku* brakuje zapisów z 21, 22 i 30 (częściowo) oraz 31 sierpnia.

<sup>29</sup> W 1856 r. w *Dzienniku* brakuje trzech zapisów dziennych, z 29–31 marca.

<sup>30</sup> Wliczono tu znany *List Bojanowskiego do ks. Józefa Osmólskiego*, opublikowany bez daty. Dzięki konfrontacji jego treści z informacjami *Dziennika* dziś już wiadomo, iż pochodzi z 1857 r. Zob. i por. *Korespondencja EB*, t. 1, s. 454 (nr 308); *Dziennik EB*, t. 1, s. 640–642 (13 i 14 V 1855 r.).

<sup>31</sup> Tu także wliczono znany *List Marii z Szoldrskich Szoldrskiej do Bojanowskiego*, również opublikowany bez daty. Z treści jednego z zapisów *Dziennika* można jednak wnioskować, iż pochodzi z wiosny 1861 r. Zob. i por. *Korespondencja EB*, t. 2, s. 684 (nr 677); *Dziennik EB*, t. 3, s. 54 (18 V 1861 r.).

<sup>32</sup> Brakuje zapisów z 28 dni 1862 r., z dwóch okresów: 2–11 VIII i 21 IX–8 X.

<sup>33</sup> Wliczono tu dwa znane *Listy „do niezidentyfikowanej Siostry”* pozbawione datacji, pochodzące zapewne z początku lat 60. XIX w. *Korespondencja EB*, t. 1, s. 454–455 (nr 309–310).

<sup>34</sup> Brak zapisów dotyczy 39 dni, z okresu 11 X–18 XI 1863 r.

<sup>35</sup> Brakuje zapisów z 10 dni, z okresu 11–20 VI 1864 r.

<sup>36</sup> Znaczący brak zapisów w *Dzienniku* dotyczy okresu 4 III–18 VII 1865 r.

<sup>37</sup> Brakuje zapisów z 12 dni, z okresu 27 VIII–7 IX 1866 r.

<sup>38</sup> Uwaga dotyczy rubryki/lat 1866–1867. W rubryce 1866 r. nie wliczono znanego *Listu ks. Ignacego Wadzyńskiego do Bojanowskiego z 13 III 1866 r.*, który ma mylną datę roczną i tak został opublikowany – *Korespondencja EB*, t. 2, s. 490 (nr 492) – choć dziś wiadomo już, iż Bojanowski otrzymał go rok później i dlatego *List* uwzględniono w rubryce 1867 r. *Dziennik EB*, t. 4, s. 51 (14 III 1867 r.) We wstępie (t. 1, s. 15), na podstawie wyliczenia dotyczącego 1867 r. (t. 4, s. 6), zanizono liczbę listów Bojanowskiego ogółem o ponad 100.

1	2	3
1867 <sup>39</sup>	417/53 (12,7%)	477/73 (15,3%)
1868	370/31 (8,4%)	408/65 (15,9%)
1869	310/5 (1,6%)	290/0
1870 <sup>40</sup>	162/4 (2,5%)	174/0
1871	15/4 (26,6%)	20/0
Razem <sup>41</sup>	4858/299 (6,15%)	5575/610 (11%)

Trzeba pamiętać, że w części tabeli dotyczącej procentowego obliczenia ilości korespondencji zachowanej i opublikowanej wykazano tylko tę, która pochodzi z okresu odnotowywania jej przez Bojanowskiego w *Dzienniku*, i to bez względu na to, czy ją zarejestrował, czy nie. Łącznie chodzi zatem o 299 spośród 310 zachowanych i opublikowanych *Listów Bojanowskiego* oraz o 610 spośród 679 takich *Listów* adresowanych do niego po 1 IV 1853 r.<sup>42</sup> Przeważająca większość korespondencji zarejestrowanej jest znana tylko z zapisów Bojanowskiego w *Dzienniku*. Procentowo, najmniej jego listów zachowało się z lat 1862 (1,2%), 1863 (1,4%) i 1869 (1,6%), najwięcej zaś z ostatniego roku życia, 1871 (26,6%), i z lat 1867 (12,7%) oraz 1855 (12,1%), natomiast wskaźnik zachowanych listów Bojanowskiego od momentu założenia *Dziennika* do śmierci wynosi średnio 6,15%. W tym samym okresie znacznie wyższy stopień zachowania cechuje korespondencję adresowaną do Bojanowskiego (11%), mimo że całkowicie zaginęła aż z trzech ostatnich lat jego życia (1869–1871), a stopień zachowania takich listów z 1853 r. jest taki sam, jak pism Bojanowskiego z 1862 r. (1,2%). Jednak dwa inne lata z najniższymi odsetkami zachowanej korespondencji adresowanej do niego mają już wskaźniki nieco wyższe: 1857 (2,25%) i 1864 (2,8%). Co więcej, zdecydowanie korzystniej prezentują się listy, zwłaszcza z przełomu lat 50. i 60. XIX w., zachowane aż w 29,4% (1860), 23,2% (1859) i 16,2% (1861), a także z większości innych lat, dla których odsetek korespondencji zachowanej przekroczył znacząco 15% (1854, 1867, 1868), lub osiągnął poziom o kilka punktów niższy: 14,1% (1865), 12% (1858), 11,5% (1856), 11% (1855), 10,2% (1866).

Celem licznych objaśnień do prezentowanej tabeli, w tym przypomnienia dat rozpoczęcia zapisów w *Ochronce Podrzeckiej* i *Dzienniku* (przyp. 23, 25 i 41) oraz pokazania luk w zapisach *Dziennika* w poszczególnych latach (przyp. 25, 28, 29,

<sup>39</sup> W *Dzienniku* z 1867 r. brakuje trzech zapisów, z 29–31 grudnia.

<sup>40</sup> Jeśli nie liczyć ostatnich dni życia Bojanowskiego (24 VII–7 VIII 1871 r.), znaczący brak zapisów dziennych w dwóch ostatnich latach jego życia dotyczy: 28 V, 1, 4, 7, 9–10, 13–14, 16, 18–19, 21–22 VI, zwłaszcza zaś okresu: 19 IX 1870–12 VI 1871 r.

<sup>41</sup> Podsumowanie pomija informacje statystyczne w tabeli sprzed 1 IV 1853 r., a więc z okresu poprzedzającego założenie *Dziennika*.

<sup>42</sup> Spośród listów zachowanych i opublikowanych, pochodzących sprzed 1 IV 1853 r., z obliczeń procentowych przedstawionych w tabeli wyłączono więc 11 *Listów Bojanowskiego* i 69 adresowanych do niego, w tym *List Stanisława Egberta Koźmiana*, uwzględniony w tabeli pod 1851 r., a także dwa pozbawione datacji: *List Zawadzkiego* i *Nadawcy nieznanego*, pochodzące z lat 30. XIX w. *Korespondencja EB*, t. 1, s. 111–130 (nr 1–11); t. 2, s. 5–93, 683–685 (nr 1–66, 676, 678–679).



32, 34–37, 39, 40), a także podania powodów włączenia do tabeli lub wyłączenia z niej jakiegokolwiek korespondencji (przyp. 24, 26, 27, 30, 31, 33, 38), jest przede wszystkim uczynienie obrazu statystycznego korespondencji czytelnym z jednej strony, z drugiej zaś wyjaśnienie dających się zauważyć różnic między wykazem zachowanej korespondencji Bojanowskiego z lat 1829–1871, opublikowanej kilka lat wcześniej w całości<sup>43</sup>, a tabelą opracowaną obecnie na podstawie analizy wszystkich zapisów dziennych Bojanowskiego z krótszego okresu, tj. z lat 1851–1871, wówczas w części w ogóle niedostępnych (*Ochronka Podrzecka* i tzw. luźne kartki *Dziennika*) lub dostępnych w stopniu ograniczonym (*Dziennik*). Uzyskany w ten sposób ogólny obraz statystyczny korespondencji (blisko 5 tys. listów Bojanowskiego i ponad 5,5 tys. pism adresowanych do niego) jest w miarę pełny.

Generalnie trzeba jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że korespondencji Bojanowskiego było znacznie więcej, i to nie tylko w latach 1851–1871, ale również w okresie wcześniejszym, z którego zachowało się jej o wiele mniej. Wystarczy więc przypomnieć, że wymiana listów, notabene merytorycznie poważnych, towarzyszyła Bojanowskiemu już w latach młodzieńczych i była związana m.in. z jego zainteresowaniami literackimi, historycznymi i społeczno-politycznymi, a także muzycznymi. Pierwszy znany dziś list Bojanowski otrzymał mając zaledwie 15 lat (1829) od Walerego Jonemana, wówczas studenta prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, który w 1831 r. zginął w powstaniu listopadowym<sup>44</sup>. Już od początku lat 30. XIX w. Bojanowski, późniejszy student Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu w Berlinie, korespondował m.in. z: Idzikiem Stefanem Raabskim, redaktorem „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”; Julianem Klemczyńskim, późniejszym członkiem akademickiej gwardii narodowej w powstaniu listopadowym, emigrantem, pianistą i kompozytorem; duchownymi – Kazimierzem Lerskim, kanonikiem gnieźnieńskim i tłumaczem, oraz Janem Jakubem Siwickim, działaczem społecznym i politycznym; księgarzami i drukarzami – Józefem Czechem w Krakowie i Karolem Reyznerem w Poznaniu; Janem Poplińskim, nauczycielem gimnazjalnym i współredaktorem leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu”; Ludwikiem Gąsiorowskim i Teodorem Teofilem Mateckim – wówczas studentami Uniwersytetu Wrocławskiego, późniejszymi lekarzami i działaczami społecznymi, a także z Karolem M. Grabowskim i Sewerynem Skórczewskim<sup>45</sup>. Pierwszy natomiast znany dziś list Bojanowskiego z Lipska (1836) do przyrodniego brata Teofila Wilkońskiego zawiera m.in. miłe wspomnienie pobytu w Dreźnie w towarzystwie Antoniego Edwarda Odyńca, poety, tłumacza, wydawcy i pamiętnikarza, oraz informację o zawarciu „wielu znajomości”<sup>46</sup>.

Owszem, zamierzając ustalić ilość korespondencji, w tym wypadku Bojanowskiego, dobrze jest niewątpliwie pamiętać o rozmaitych ograniczeniach, takich jak

<sup>43</sup> L. Smółka, *Edmund Bojanowski i jego korespondencja z lat 1829–1871*, w: *ibidem*, t. 1, s. 41.

<sup>44</sup> *List Walerego Jonemana z Wrocławia do Bojanowskiego z 12 XII 1829 r.*, w: *ibidem*, t. 2, s. 5–6 (nr 1). Zob. też jego wrocławski *List z 24 XI 1830 r.*, w: *ibidem*, t. 2, s. 16–18 (nr 11).

<sup>45</sup> *Ibidem*, t. 2, *passim*.

<sup>46</sup> *List Bojanowskiego z Lipska do Teofila Wilkońskiego w Grabonogu z 12 V 1836 r.*, w: *ibidem*, t. 1, s. 111–114.

np. kilkadziesiąt w sumie listów zachowanych i opublikowanych, choć z bardzo różnych powodów nieodnotowanych w zachowanych środkach ewidencyjnych<sup>47</sup>; kompletny brak źródeł, jeśli chodzi o środki rejestracji korespondencji Bojanowskiego przed 1851 r.; istniejące – choć zlikwidowane do minimum dzięki wykorzystaniu tzw. luźnych kartek *Dziennika*, czyli roboczych zapisów dziennych, stanowiących dla Bojanowskiego podstawę ostatecznej wersji czystopisu rękopisu *Dziennika* – luki w jego zapisach dziennych, zwłaszcza w dwóch dłuższych okresach, kilkumiesięcznych, w 1865 r. i w latach 1870–1871, dla których można wyliczyć różne warianty średniej arytmetycznej na podstawie danych statystycznych z tych lub innych lat. Takich możliwości jest niewątpliwie wiele, choć nie należy spodziewać się po nich jakichś radykalnych zmian w przedstawionym obrazie statystycznym korespondencji Bojanowskiego z lat 1851–1871.

Istotne jest natomiast to, że jednodniowe, kilkudniowe, a nawet kilkunastodniowe przerwy w zapisach dziennych nie muszą mieć w ogóle wpływu na obraz ilościowy korespondencji, zwłaszcza że w środkach ewidencyjnych, przy okazji odpowiedzi na jakiś list, niejedną raz można znaleźć notatkę świadczącą o wcześniejszej ekspedycji lub wpływie związanego z nim pisma wrzutowego. Widać to bardzo wyraźnie także bezpośrednio po okresach największych luk w zapisach *Dziennika*, przy czym uchwycenie na przykład ilości korespondencji jaszkowski w takim okresie, w 1865 r., było możliwe tylko dzięki wcześniejszemu wprowadzeniu przez Bojanowskiego numeracji rocznej do systemu rejestracyjnego korespondencji, zarówno swojej, jak i centrali zgromadzenia w Jaszkwie<sup>48</sup>. Ponadto uchwycenie jakiejś wcześniejszej korespondencji dopiero w momencie rejestrowania odpowiedzi na nią, jest możliwe również wtedy, kiedy brak rejestracji pisma

<sup>47</sup> Np. *List Bronisława Potworowskiego z Kosowa z 28 lutego 1860 r.*, datowany „Kos. wtorek [18]60” i opublikowany wcześniej jako pismo „*Od nadawcy niezidentyfikowanego*” – którego, tak jak i datację, można było ustalić dopiero po analizie treści zapisu dziennego i zaistniałej sytuacji – Bojanowski odebrał za pośrednictwem posłańca w pobliskim Grabonogu, w dworku przyrodniego brata T. Wilkońskiego, u którego mieszkał. Rezygnując jednak z proponowanego przez nadawcę spotkania w cukierni w Gostyniu celem wytypowania miejsca lokalnego nabożeństwa, obchodu żałobnego w intencji zmarłego gen. Jana Skrzyneckiego i zapraszając go w zamian na rozmowę do siebie w tym samym dniu, Bojanowski nie odnotował w *Dzienniku* samego *Listu*, dotyczącego „małego interesiku”, lecz przedmiot przeprowadzonej w Grabonogu rozmowy z jego nadawcą. Natomiast *List ks. Hilarego Koszutskiego z Mielżyna z 30 XII 1860 r.* Bojanowski odebrał w trakcie podróży, w hotelu Stanisława Paprzyckiego we Wrześni. Jego treść – zapewnienie Bojanowskiemu środków transportu z Wrześni do Mielżyna – po powrocie stamtąd po Nowym Roku do domu w Grabonogu zdezaktualizowała się, a sam *List* nie został więc odnotowany w *Dzienniku*. *Korespondencja EB*, t. 2, s. 321, 322 (nr 308, 310); *Dziennik EB*, t. 2, s. 723, 815 (28 II i 30 XII 1860 r.).

<sup>48</sup> Zob. *Dziennik EB*, t. 3, s. 239–241, 529–530 (20, 27 i 28 VIII 1862 r., a zwł. 19 VII 1865 r.), gdzie w objaśnieniach, oprócz 33 *Listów* zachowanych i opublikowanych (w tym 5 Bojanowskiego, pozostałe adresowane do niego), z okresu kilkumiesięcznej luki w zapisach uchwyciono na podstawie analizy zapisów późniejszych 61 pism innych, w tym – 27 z Jaszkowa do Bojanowskiego, 19 jego listów do Jaszkowa i 15 innych adresowanych do niego; t. 4, s. 658, 661, 665 (14 VI, 3 i 20 VII 1871 r.), gdzie chodzi o list s. Anny Böhm z Poręby koło Góry Św. Anny do Bojanowskiego z 17 V 1871 r., a także o korespondencję Bojanowskiego związaną z jego kontaktami z przełożonymi jadwiżanek we Wrocławiu (s. Antonina Marks) i boromeuszek w Nysie (s. Maria Helena Tichý) celem podjęcia przez nie współpracy ze służebniczkami.

wrzutowego tłumaczą inne względy niż luki w zapisach. Zdarza się również i tak, że o części korespondencji, w tym wypadku o listach adresowanych do Bojanowskiego przez drukarza Jana Bernarda Langego z Gniezna w czerwcu 1860 r. i przez Konstancję z Bojanowskich Wodpol p.v. Łubieńską z Marcelina 24 VII 1860 r., wiemy skądinaś pewnie, ale także tylko pośrednio, ponieważ korespondencja ta ani nie zachowała się do dziś, ani nie została odnotowana przez niego w zachowanych środkach ewidencyjnych jego kancelarii. Jest jednak wzmiankowana w innej korespondencji, zachowanej i opublikowanej, w tym wypadku zarejestrowanej również w *Dzienniku*<sup>49</sup>, choć tak nie musi być zawsze. Na przykład list imienninowy do Bojanowskiego z listopada 1870 r., nadany przez s. Leonę Jankiewicz ze Starej Wsi, o którym wiadomo tylko z jego znacznie późniejszej korespondencji zwrotnej do niej, zachowanej i opublikowanej<sup>50</sup>, mógł być oczywiście w swoim czasie zarejestrowany, ale tak jak pismo zwrotne Bojanowskiego, pochodzi z okresu luk w zapisach jego *Dziennika*.

---

<sup>49</sup> Są nią np. *List Bojanowskiego do Konstancji z Bojanowskich Wodpol p. v. Łubieńskiej z 12 IX 1860 r.* i *List ks. Hilarego Koszutkiego z Mielżyna do Bojanowskiego z 10 VI 1860 r.* *Korespondencja EB*, t. 1, s. 250–251 (nr 106); t. 2, s. 278 (nr 261); *Dziennik EB*, t. 2, s. 764, 785 (12 VI i 12 IX 1860 r.).

<sup>50</sup> *List Bojanowskiego do s. Leony Jankiewicz w Starej Wsi z 11 IV 1871 r.* *Korespondencja EB*, t. 1, s. 450 (nr 305). Zob. też *Dziennik EB*, t. 4, s. 658 (14 VI 1871 r.).

KS. BP JAN KOPIEC  
Opole

## TROSKA KARDYNAŁA GEORGA KOPPA O DIECEZJĘ WROCŁAWSKĄ

Rządy kościelne na Śląsku przypadły kard. Georgowi Koppowi w niełatwym okresie przełomu XIX i XX w. Przyszło mu wprawdzie wziąć odpowiedzialność za diecezję wrocławską w sprzyjającym momencie zblizniania ran po kulturkampfie, ale równocześnie wśród licznych wyzwań, jakich nie brakowało w społeczeństwie gwałtownie uprzemysławiającym się i przeżywającym skomplikowane przemiany społeczne i ideowe, a Śląsk był tego wyjątkowo wyraźnym przykładem. Zwierzchnik Kościoła na Śląsku w latach 1887–1914, wywodzący się z Dolnej Saksonii, mający już doświadczenie jako biskup Fuldy, był postacią znaną w świecie kościelnym i politycznym<sup>1</sup>. Do historii przeszedł jako doskonały mediator z państwowym aparatem pruskim, przy tym zatroskany o kwestie religijne na powierzonych mu dotychczas obszarach. Przybywszy do Wrocławia, spotkał się z okazywaną mu zrazu rezerwą, przyjęty bez entuzjazmu, ale jednak z pokładanymi w nim nadziejami. Kościół na Śląsku bowiem w minionym czasie był poddany licznym restrykcyjnym posunięciom rządu pruskiego w okresie trwania kulturkampfu, przypadającego na czasy biskupa Heinricha Förstera (1853–1881), a krótkie rządy Roberta Herzoga (1882–1886) nie wystarczyły na podjęcie długofalowych przedsięwzięć obliczonych na wejście katolików w ramy funkcjonującego państwa bez dyskryminującego ich ustawodawstwa. Dlatego od początku, mimo wszystko, mógł liczyć na poparcie dla swoich działań<sup>2</sup>.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wcześniej obraz Kościoła na Śląsku był mu znany w szczególności. Na pewno nie był mu obcy, albowiem powiązanie wielu ludzi ze Śląska z problemami ogólnopruskimi, jak też w odwrotnym kierunku, było

---

<sup>1</sup> Por. A. Galos, *Kardynał Kopp – postać fascynująca i kontrowersyjna*, w: *Ludzie śląskiego Kościoła katolickiego*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1992, s. 53–59.

<sup>2</sup> Podstawowe biograficzne ujęcia dają: E. Gatz w: *Die Bischöfe der deutschsprachigen Länder 1785/1803 bis 1945*, hrsg. von E. Gatz, Berlin 1983, s. 400–404, oraz A. Galos, w: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 188–192; w obu podana bogata bibliografia. Korzystałem z tych ustaleń w moim szkicu: J. Kopiec, *Kardynał Georg Kopp – biskup wrocławski 1887–1914*, w: *Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*, red. D. Kisielewicz i L. Rubisz, Opole 2001, s. 99–106.

faktem oczywistym, i Śląsk nie był wyizolowaną krainą. Diecezja wrocławska mogła się wykazać wielowiekowymi dziejami, nierzadko dramatycznymi, a w czasach G. Koppa działała w diasporze, ze zdecydowaną większością protestantów (2,4 mln katolików wobec ok. 6,8 mln protestantów ok. 1900 r.); od 1821 r. biskup wrocławski był jeszcze odpowiedzialny za Delegaturę Apostolską Brandenburgii i Pomorza, w ramach której znajdowała się stolica państwa – Berlin, ale z kolei część diecezji znajdowała się na terenie Cesarstwa Austriackiego. Tworzyło to dość skomplikowane uwarunkowania dla rozwinięcia szerszej działalności pastoralnej. W dodatku katolicyzm w znacznej mierze powiązany był – głównie na Górnym Śląsku – z trudnym zagadnieniem narodowościowym, przeżywającym po zjednoczeniu Niemiec znaczące natężenie swoich dążeń ku upodmiotowieniu, co z kolei nie sprzyjało uspokojeniu umysłów. Wspomniane już restrykcje i obostrzenia czasu kulturkampfu pozbawiły ten Kościół wiele z instytucjonalnego zaplecza, a echa ruchów antypapieskich na Śląsku – np. neologowie, starokatolicy po Soborze Watykańskim I, trudności na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego – determinowały już na wstępie kościelnych rządów w diecezji dziedziny i problemy wymagające zainteresowania pasterskiego.

Mógł jednak śląski katolicyzm nowemu rządzący diecezji przynieść wiele satysfakcji. Tam, gdzie katolicy stanowili zwartą społeczność, kwitło życie religijne. Parafii było nawet sporo, a księża satysfakcjonująco czynili zadość duszpasterskim potrzebom w podstawowej mierze. Zainteresowanie możliwościami prowadzenia szeroko zakrojonej pracy ściśle duszpasterskiej towarzyszyło biskupowi wrocławskiemu, od 1893 r. kardynałowi, przez cały czas. Jednym ze świadectw tego zainteresowania mogą być relacje *ad limina Apostolorum*, które były efektem wypełniania uchwalonego jeszcze przez sobór trydencki obowiązku, nałożonego na wszystkich biskupów diecezjalnych. Celem tego zarządzenia było w warunkach rozwijającej się reformacji wzmocnienie więzów z papieżem i Stolicą Apostolską, nadto wsparcie wszelkich wysiłków w dziedzinie reformy wewnętrznej Kościoła i przedsięwziętych środków zaradczych w ramach kontrreformacji. Należy więc przypomnieć, że kanoniczny ten obowiązek został dokładnie określony przez papieża Sykstusa V mocą jego bulli *Romanus Pontifex* z 20 XII 1585 r. Szczegółowo bulla opisywała to zobowiązanie do przybywania biskupów w regularnych odstępach czasu – dla państw dzisiejszej Europy środkowej obowiązek ten należało wypełnić co cztery lata – zasadniczo osobiście, chociaż biskup mógł się posłużyć kompetentnym swoim zastępcą, zwanym prokuratorem. Najważniejszym elementem wizyty było nawiedzenie bazylik św. Piotra na Watykanie i św. Pawła przy drodze Ostyjskiej (element pobożnościowy) i przywiezienie ze sobą pisemnej relacji o stanie swojej diecezji (wymiar kanonicznoprawny)<sup>3</sup>. Specjalna rzymska Kongregacja Soboru przyjmowała teksty relacji, dokładnie je studiowała i wydawała pisemną opinię. Zawartość relacji, początkowo dowolna i redagowana według uznania każ-

<sup>3</sup> O obowiązku niniejszym zob. J. Kopiec, *Relacje biskupów wrocławskich „ad limina” z XVII i XVIII wieku*, „Nasza Przeszłość” 68 (1987), s. 93–132.

dego biskupa, od 1725 r. została określona według szczegółowego kwestionariusza, by wszystkie istotne – z punktu widzenia Rzymu – kwestie zostały w relacji o stanie diecezji uwzględnione, a zwłaszcza ukazana została osobista aktywność każdego zwierzchnika diecezji. Dawało to gwarancję w miarę jednolitego obrazu stanu Kościoła katolickiego w szerokiej panoramie całego świata. Ten sposób obowiązywał do podjęcia przez papieża Piusa X w 1911 r. dość gruntownych reform w obrębie wymogów związanych z wizytami *ad limina*<sup>4</sup>.

Jako biskup wrocławski kard. G. Kopp precyzyjnie zadośćuczynił obowiązkom składania wizyt *ad limina* w Rzymie, do czasu reformy Piusa X<sup>5</sup>. Można to oprzeć na pozostawionej dokumentacji, przechowywanej w Archiwum Watykańskim<sup>6</sup>. Kardynał wypełniał ten obowiązek zawsze osobiście, podczas swoich dłuższych pobytów w Wiecznym Mieście. Przed nim wizytę taką złożył bp R. Herzog w 1883 r., a więc w momencie powolnego wygasania ustawodawstwa kulturkampfu<sup>7</sup>. Dokładne obliczenia przypadających terminów wskazują, że pierwszy ten obowiązek dla kard. G. Koppa po objęciu rządów we Wrocławiu wyznaczał już rok 1889 (to 76. czterolecie, licząc od 1589 r., czyli cztery lata po wydaniu bulli *Romanus Pontifex*). Wtedy jednak kardynał nie był w Rzymie, natomiast w 1893 r. złożył przepisana wizytę, za czterolecia 76. i 77. (za dyspensą papieską); już znowu w 1896 r. był kolejny raz z wizytą za czterolecie 78. (przypadające w 1897 r.), w 1898 r. (za czterolecie 79.) i w 1903 r. za czterolecie 80. Pisemne relacje przedłożył jednakże tylko w 1893 i 1903 r., argumentując ich brak w pozostałych przypadkach tym, że obraz przedstawiony we wcześniejszej relacji nie zmienił się w takiej mierze, by trzeba było opracowywać nowe ujęcie.

Teksty relacji G. Koppa noszą wymiar całkiem świadomej odpowiedzialności ordynariusza wrocławskiego za powierzoną mu diecezję. Jego władzy pasterskiej poddanych było w 1893 r. łącznie 875 parafii: 739 w części pruskiej, 38 na terenie Delegatury Brandenburgii oraz 98 w części austriackiej. Do tego dochodziły 474 kościoły pomocnicze, filialne, oraz 488 różnych innych, jak kapelanie, szpitale, otwarte świątynie zakonne. Liczba 1837 miejsc sakralnych na terenie całej diecezji jest imponująca, kryje się za nią bowiem znaczący wysiłek materialny, skierowany na ich utrzymanie i zapewnienie funkcjonowania, w dodatku rozwinąć należało wachlarz żywego nurtu religijnych usług. W diecezji posługiwało 1197 księży, a ordynariusza wspierał tylko jeden biskup pomocniczy, zwany sufraganem<sup>8</sup>. Dzie-

<sup>4</sup> Por. W. Wójcik, *Wizytacje biskupów „ad limina” do roku 1911*, „Prawo Kanoniczne” 18 (1975), nr 3–4, s. 131–179.

<sup>5</sup> Krótkie omówienie relacji kard. G. Koppa zawiera W. Urban, *Z dziejów duszpasterstwa w archidiaconacie wrocławskim w czasach nowożytnych*, Warszawa 1971, s. 432–438.

<sup>6</sup> Archivio Segreto Vaticano, *S. Congregatio Concilii, Relationes dioecesium*: sygn. 884B (Vratislaviensis), bez foliacji.

<sup>7</sup> Tekst relacji został opublikowany drukiem: A. Strnad, *Relatio status Ecclesiae Vratislaviensis 1883. Ein Bericht von Robert Herzog über den Stand seiner Diözese an den Papst*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” 28 (1970), s. 183–215.

<sup>8</sup> Za czasów G. Koppa byli nimi: Hermann Gleich (1875–1900), Heinrich Marx (1900–1911), Karl Augustyn (1910–1919), wszyscy z pochodzenia Górnoślązacy.

sięć lat później ordynariusz wrocławski mógł poinformować o erygowaniu nowych 27 parafii i czterech tzw. kuracji, a liczba katolików wzrosła do ok. 3 mln, przy liczbie niekatolików przekraczającej 8,2 mln. Liczba zaś kapłanów w tych 10 latach wzrosła do 1492. Te ramy statystyczne mówią same za siebie, jak pręźnie rozwijał się Śląsk jako kraina w ramach Prus, ale też prężności nabierał Kościół katolicki.

Relacje przytaczają statystyczny obraz diecezji wrocławskiej<sup>9</sup>. Pod tym względem dostarczają one po latach także historykom autentyczny pogląd najwyższych władz diecezjalnych na zakres wykonywanych przez Kościół katolicki zadań.

Pytania uszeregowane zostały w ośmiu paragrafach: 1. Statystyczny obraz diecezji – terytorium, liczba parafii, kościołów, placówek zakonnych; 2. Osoba biskupa i jego posługa; 3. Duchowieństwo diecezjalne; 4. Duchowieństwo zakonne; 5. Zakony żeńskie; 6. Inne (pozaparafialne) miejsca kultu; 7. Wierni i ich ocena; 8. Ewentualne postulaty, zgłaszane przez biskupa.

W 1903 r. osobno – jako paragraf 6 – pojawił się temat seminarium duchownego. Poza tym drobnym uzupełnieniem układ treści i jej przedstawienie pokrywało się w obu wypadkach, zawierając jedynie aktualizację danych.

Długie dzieje diecezji, zwłaszcza XIX-wieczne perypetie doprowadziły do okrzepnięcia struktury diecezji i mimo państwowych ataków władz pruskich (sekularyzacja zakonów w 1810 r., kulturkampf) Kościół ciągle znajdował wiele żywotnych sił do odnowienia swej natury. Jest rzeczą zrozumiałą, że wiele z danych, zawartych w tekstach relacji, stanowi podstawowy zasób informacji, jakie o diecezji wrocławskiej można znaleźć w innych miejscach. Niepodważalne pozostaje jednak ciągle autoryzowanie ich przez samych zwierzchników diecezji, którzy muszą być świadomi, że Rzym dokładnie analizuje – także i na podstawie innych źródeł – wiarygodność danych w relacjach. To z pewnością stawia tę właśnie kategorię źródłową w rzędzie autentycznych informacji o poszczególnych diecezjach.

Co uderza w relacjach z Wrocławia na przełomie XIX i XX w., to rozmach wszechstronnego rozwoju. Kardynał miał świadomość, że pogłębia się przepaść między populacją katolików i wyznawców innych nurtów chrześcijaństwa, włączając także ludność żydowską w samej stolicy diecezji i na całym Śląsku. Wprawdzie bp G. Kopp mógł się poszczycić wielu nowymi konsekrowanymi kościołami, tworzonymi parafiami, ale to nie zmieniało podstawowego wymiaru katolickiego oblicza ziemi śląskiej. Sam biskup wykorzystywał te okazje do odwiedzania tych placówek, nawiązywania kontaktów z mieszkańcami, ale też władzami terytorialnymi i rządowymi, nie wyłączając szczególnie przez niego docenianych kontak-

---

<sup>9</sup> Pamiętać należy, że badaczom przeszłości diecezji wrocławskiej pomocą służy statystyczne ujęcie w formie regularnie wydawanych każdego roku schematyzmów (*Schematismus des Bisthums Breslau*), czyli katalogów zawierających wykazy centralnych urzędów wraz z ich personalną obsadą, wszystkich parafii, placówek zakonnych oraz innych instytucji, jak szkoły, szpitale, sierocińce, konwikty i in. Ukazywały się też urzędowe rozporządzenia (*Verordnungen des Fürstbischöflichen General-Vikariat-Amtes zu Breslau*), nierregularnie, najczęściej dwa razy w miesiącu, zawierające akty prawne biskupa oraz wykaz ważniejszych jego czynności na terenie diecezji.

tów z przemysłowcami, którzy mogli się okazać szczodrymi mecenasami wielu katolickich inicjatyw. Badania nad rozwojem stanu posiadania Kościoła właśnie za pontyfikatu G. Koppa nie pozostawiają wątpliwości co do trafności takiego sposobu zachowania się wrocławskiego hierarchy<sup>10</sup>. Diasporyczny charakter katolicyzmu z pewnością musiał pociągać za sobą poczucie jeżeli nie zagrożenia, to na pewno bardzo poważnego wyzwania, by nie ulec przewadze liczebniejszych i silniejszych wspólnot. W związku z tym bp Kopp zawarł w relacji z 1893 r. ciekawą uwagę o nowatorskiej decyzji powołania we Wrocławiu specjalnego domu, w którym katolickie dzieci w wieku 11–12 lat, żyjące w środowisku protestanckim, zbierają się dla wspólnego przyswajania sobie zasad katolickiej wiary, co ma zaradzić niebezpieczeństwu ich wchłonięcia przez protestantów. Podobne punkty powstały w najbliższej okolicy Wrocławia. Ten katechetyczny wymiar ożywienia duszpasterstwa znalazł też swoje potwierdzenie w uwadze, że w 1888 r. w diecezji został wprowadzony nowy katechizm z diecezji nadreńskich, zachodnioniemieckich, a proboszczowie otrzymali nowe wskazania, by zajęcia ściśle katechizujące prowadzić we wszystkich parafiach w każdą niedzielę po nieszporach i uroczystym błogosławieństwie sakramentalnym. W tym trudnym dziele muszą także uwzględnić wytyczne wydane przez ministerstwo kultu, zasadniczo po niemiecku, chociaż w rejonach polskojęzycznych przygotowanie do pierwszej komunii jest gwarantowane w tymże języku.

Ta uwaga prowadzi wrocławskiego zwierzchnika kościelnego do notowania o trudnych – jego zdaniem – napięciach na tle nacjonalistycznym, wywoływanych przez ludność o orientacji polskiej. Zagadnienie to jest znacząco już opracowane w dotychczasowej historiografii, można więc tylko w tym miejscu dopowiedzieć, że kard. G. Kopp musiał odczuwać znaczny dyskomfort w rozwiązywaniu sprawy polskiej, czy przynajmniej używania języka polskiego. W relacjach *ad limina* z natury rzeczy nie zostały zawarte obszerne dywagacje w tym względzie, natomiast dzisiejszego badacza może zastanowić fakt, że mówił o tym akurat w kontekście trudności, na które natrafia jego pasterska posługa w diecezji wrocławskiej. Nie wchodząc w bardziej szczegółowe analizy, można jednak uznać to źródło za materiał wysokiej próby, dostarczający niepodważalnych przesłanek dla dokładniejszego oceniania sylwetki tego skądinąd wybitnego hierarchy na Śląsku<sup>11</sup>.

W obu przytaczanych relacjach kard. G. Koppa zawarta jest dość dokładnie troska o powołania kapłańskie, czyli o kształcenie kandydatów do stanu duchowne-

<sup>10</sup> O poszukiwaniach dróg dojścia przykładowo por. R. Bidon, *Religijność mieszkańców Bytomia w dobie industrializacji*, Opole 2004.

<sup>11</sup> Warto przytoczyć ważny passus z relacji z 1903 r. (s. 13): „Obstet praeterea pugna linguarum: Germani contra Polonos et Poloni contra Germanos, et ut tertio pugnare se immiscent Bohemi. Malum nationalismi etiam gregem meum invasit et multa jam destruxit et omnia pervertere conatur. Profecto tristis experientia jama docuit, nullum dari locum pacifico exercitio religionis et incremento virtutum, ubi saevit pugna nationalitatum” – wykorzystałem już ten tekst w: J. Kopiec, *Duszpasterstwo katolickie w górnośląskiej dolinie Odry w czasach nowożytnych*, w: *Rozwój społeczno-gospodarczy Nadodrza w kontekście współpracy transregionalnej. Wybrane zagadnienia*, red. W. Drobek, (Zeszyty Odrzańskie, SN, 16), Opole 1997, s. 15.



go. Wiadomo, że kandydaci owi studiowali teologię przez osiem semestrów na Wydziale Teologicznym, mieszkając zasadniczo w konwiktach, w którym obowiązywała określona dyscyplina, i w którym też, jak nie omieszkiał zaznaczyć, musieli również wprawiać się w przyswojenie języka polskiego („lingua polonica imbuuntur”). G. Kopp z dumą pisał o wybudowaniu w 1895 r. nowego konwiktów dla studentów teologii przy pl. Katedralnym, niedaleko katedry i rezydencji, oraz utworzeniu w 1899 r. seminarium duchownego w austriackiej części diecezji w Widnawie, co rozwiązywało w niemałym stopniu dość liczne kłopoty z przyjęciem wszystkich kandydatów we Wrocławiu (przedtem studiowali w Ołomuńcu). Ta troska przekładała się również na powołanie staraniem ordynariusza niższych seminariów, tzw. konwiktów albo seminariów przygotowawczych w Bytomiu (1887), Głogowie (1892) i Nysie, akurat przystosowywanych do otwarcia. Znowu nie omieszkiał zaznaczyć w przypadku Bytomia: „Seminarium, praesertim pro pueris linguae Polonicae, qui in statum clericalem aspirant Bythomii in Silesia Superiore fundavi Anno 1887, iam 60 pueros continens” (relacja 1893, s. 11). Znajdziemy też liczne odniesienia do troski o zapewnienie możliwości doskonalenia swej wiedzy teologicznej przez księży, nawet organizowania pielgrzymek, nie zabrakło też informacji o zabezpieczeniu materialnym księży emerytów, chorych czy niemogących spełniać swych kapłańskich obowiązków. Zasadniczo wszystkich wyświęcał osobiście i dla kardynała było to powodem do optymistycznego spoglądania w przyszłość Kościoła na Śląsku. Spotykał się z nimi kilka razy w roku, zwłaszcza z kapitułą i dziekanami, by omawiać najistotniejsze sprawy kościelne w diecezji. Uczciwie przyznawał, że ze zwołaniem synodu byłyby trudności ze względu na rozległość diecezji, ale i nieprzychylność władz państwowych, lecz wspomniane spotkania z duchowieństwem w jakiś sposób zastępowały instytucję synodu diecezjalnego. Nie pomijał też informacji, że w przypadku księży łamiących przepisy kanoniczne co do stylu życia czy zaniedbań posługi, stosuje zdecydowane środki karne.

Znane nam dzięki dotychczasowym badaniom życie zakonne na Śląsku nie pozostawało poza zasięgiem uwagi ordynariusza. Podawał w relacjach statystykę – uderza nade wszystko rozwój placówek zgromadzeń żeńskich – boromeuszki, elżbietanki, siostry miłosierdzia, jadwizanki, Siostry Maryi Niepokalanej, Służebniczki NMP Niepokalanie Poczętej – wszystko to są nowe fundacje, niektóre czysto śląskie, wskazujące na wysoki potencjał sił katolickich, by zaznaczyć swoją obecność szczególnie poprzez podejmowanie opieki nad chorymi w domach, szpitalach i sierocińcach, nadto zajmując się zagrożonymi dziewczętami i innymi jeszcze profilami posługi, ubogacaly obraz wyznaniowy na Śląsku. Kardynał zaznaczał, że siostry znajdują się pod opieką zwierzchnika diecezji, który wyznacza dla poszczególnych zakonów i domów kuratorów, nakazuje stałą troskę i czujność o zachowywanie przepisów reguł zakonnych. Natomiast prosił już kiedyś o odznaczenie założyciela Siostr św. Jadwigi – kanonika Roberta Spiskego (zm. 1888), honorowym tytułem papieskiego kapelana.

Niemało uwag zawartych zostało w relacjach w odniesieniu do ludu katolickiego. To katolicycy mieszkańcy na terenie diecezji stanowili fundament pracy Ko-

ścioła. To ich świadoma przynależność akurat do wspólnoty katolickiej gwarantowała perspektywiczne spoglądanie w przyszłość. Kardynał był świadom ogólnie wysokiego poziomu religijności swego ludu. Zapewniał papieża, że on, jego sufragani, jak w ogóle duchowieństwo cieszą się szacunkiem, okazywanym im przez wiernych. To do nich kierował listy pasterskie, udawał się do parafii w celu udzielania sakramentu bierzmowania czy konsekrowania nowych świątyń i przy tych okazjach wypełniał obowiązek nauczania i głoszenia słowa Bożego. Pamiętając o warunkach podróżowania w tych czasach, imponująca się może wydawać liczba wybierzmowanych, za tymi cyframi bowiem kryją się liczne podróże po całej diecezji. Sam kardynał wybierzmował w latach: 1888 – 147 845 osób, 1889 – 81 977, 1890 – 15 980, 1891 – 24 200, 1892 – 12 132, 1898 – 11 596, 1899 – 11 498, 1900 – 36 051, 1901 – 19 206, a w 1902 – 58 891<sup>12</sup>. Ten rejestr jest na pewno symptomatyczny. Można go włączyć w szersze badania nad stylem posługi ordynariusza wrocławskiego. Wierni chętnie gromadzili się w bractwach i bardzo różnorodnych stowarzyszeniach religijnych, w których odnajdywali swoją tożsamość i możliwość pielęgnowania określonych postaw w ramach Kościoła. Kardynał informował Rzym, że wiele z tych związków wywodziło się z dawnych czasów, inne zyskiwały prawo obywatelstwa w nowych warunkach. Szczególnie wydobywał bractwo św. Bonifacego powołane w celach misyjnych w Niemczech, bractwo św. Wincentego a Paulo powołane w celu pomagania w wychowaniu dzieci, bractwo eucharystyczne, różańcowe Dzieciątka Jezus. W dniu 10 IX 1893 r. zatwierdził nowe bractwo św. Izydora dla ludności wiejskiej, poddanej nierzadko przymusowej emigracji w poszukiwaniu pracy (relacja 1893, s. 14). Były jednak, zdaniem kardynała, także powody do szczególnego zmartwienia, na przykład małżeństwa mieszane, tzn. między stroną katolicką i protestancką. To oczywiście nie była tylko kwestia nomenklatury, ale czyhały realne niebezpieczeństwa, a stroną słabszą była katolicka, albowiem na terenie diecezji katolickie kobiety wychodziły za mąż za przybyszów, protestantów z zachodnich części Niemiec. Liczba kilkuset dyspens, udzielanych każdego roku świadczy o wadze problemu (np. w latach 1887–1892 było ich 1216 – relacja 1893, s. 29). Kardynał zapewniał jednakże, że poświęca tej sprawie niemało uwagi i nakłania podległych sobie księży do okazywania szczególnej troski w tym względzie, a w tym momencie z pewnością przypominały się smutne wydarzenia na tym tle sprzed kilkadziesiątu lat<sup>13</sup>.

Duże zakłopotanie wywoływało też pijaństwo wśród ludności. Słowa kardynała z 1893 r. nie pozostawiają wątpliwości co do zasięgu tego smutnego faktu: „In nonnullis regionibus populo fideli usus vini cremati maxime nocet. Spero fore, ut

<sup>12</sup> Wizytacje przytaczają również dane dla biskupa pomocniczego, które także są bardzo znaczące.

<sup>13</sup> Tytułem przypomnienia można wskazać na konflikt wokół małżeństw mieszanych, który już w latach 30. i 40. XIX w. dał o sobie znać nie tylko na Śląsku, a bp L. v. Sedlnitzki musiał nawet ustąpić z biskupstwa za postawę niezgodną z linią wytyczoną przez Rzym w tej kwestii, por. W. Urban, *Leopold hr. Sedlnicki, książę biskup wrocławski 1836–1840 na tle dziejów Kościoła na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1955, s. 222–264.

sacerdotes porro quoque hanc pestem extirpare summopere mitantur” (s. 30). Dodał też, że akurat w tej sprawie wydał już w 1889 r. specjalny list pasterski na Wielki Post. W 1903 r. zaostrzył jeszcze widzenie sprawy: „Contra usum nimirum vini cremati in partibus praesertim Slavicis Episcopatus, quam in superioribus relationibus conquestus sum, Divina opitulante gratia cum optimo successu pugnat Societas in quamplurimis parochiis canonice erecta pro abstinentia a potu quovis cremato”. Trzeba więc było aż w 1901 r. odnowić bractwo trzeźwościowe, którego początki sięgają 1851 r. i akcji ks. Jana Fiecka z Piekar Śląskich, by w jakiś sposób chwycić w karby ludność, przeważnie w górnośląskiej części diecezji.

Mimo tych trudnych spraw, ordynariusz wrocławski wyrażał się bardzo pochlebnie o powierzonej mu diecezji. Pracy nie brakowało, ale jej pozytywne efekty były widoczne w wielu miejscach. Prosił więc tylko papieża o błogosławieństwo dla siebie oraz całej diecezji.

Czytając teksty źródłowe, historyk nabiera coraz większego szacunku, widząc, jak poważnie traktował ordynariusz swe obowiązki pasterskie. Właściwie każda ze wspomnianych dziedzin życia Kościoła zasługuje teraz na drobiazgową analizę, by korzystając z jej wyników, móc zdobyć się na właściwe podsumowanie.

KS. JÓZEF SWASTEK  
Wrocław

## ŚRODOWISKO RODZINNE I STUDIA TEOLOGICZNE SŁUGI BOŻEGO WILHELMA PLUTY (1910–1986)

Sługa Boży bp dr W. Pluta jest drugim wśród śląskich biskupów – obok bp. Nankera (zm. 1341) – kandydatem do chwały ołtarzy. Urodził się 10 I 1910 r. w Kochłowicach na Górnym Śląsku (dzisiaj dzielnica Rudy Śląskiej) w rodzinie wielodzietnej. Łącznie z rodzicami liczyła ona 11 osób. Z biegiem czasu wykruszyła się i z licznego rodzeństwa przy życiu pozostał tylko brat Franciszek i trzy siostry: Jadwiga, Klara i Bronisława. Wszystkie one powychodziły za mąż i stworzyły zapewne podobny model rodziny, w jakiej same się wychowywały.

Ton tej rodzinie nadawała matka Agnieszka z domu Szewczyk, kobieta głęboko wierząca i bardzo gorliwie praktykująca. Codziennie chodziła do kościoła pw. Św. Trójcy w rodzinnej miejscowości na poranną Mszę św. (o 6.30), w trakcie której przyjmowała Komunię św. Należała do Trzeciego Zakonu św. Franciszka i do Żywego Różańca. Wśród licznych codziennych zajęć znajdowała czas na czytanie żywotów świętych oraz prasy katolickiej. Starła się żyć zgodnie ze wskazaniami wyznawanej religii. Była wyczulona na potrzeby ludzi biednych i nieszczęśliwych. W tym też duchu starała się wychowywać swoje dzieci.

Ojciec przyszłego biskupa był sztygarem. Cieszył się dużym poważaniem wśród górników. Znał dobrze język polski i niemiecki. Chętnie pomagał swym kolegom m.in. w pisaniu podań, gdyż potrafił pisać ładnym, kaligraficznym pismem. Taki wysoki autorytet posiadał też zapewne w swojej rodzinie.

Rodzicom nieobce były ówczesne wydarzenia polityczne, jak i przejawy funkcjonowania śląskiego Kościoła katolickiego. Wszak były to czasy I wojny światowej, jej skutków dla ludności Górnego Śląska, potężnych jej zrywów w trzech powstaniach i postawy zajętej w plebiscycie, których wynikiem było przyłączenie tej ziemi do Polski<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Swastek, *Z życia i działalności arcybiskupstwa Sługi Bożego – Biskupa Wilhelma Pluty*, „Wiadomości Archidiecezjalne. Organ urzędowy Kurii Metropolitalnej w Katowicach”, styczeń 2001, s. 76–78; Pdo . Socha, *Biskup Dr Wilhelm Pluta, wikariusz generalny, administrator i biskup diecezjalny (10 I 1910–22 I 1986)*, w: *Księga pamiątkowa 50-lecia Kościoła katolickiego na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu zachodnim i północnym (1945–1995)*, red. P. Socha przy współudziale Z. Leca, Zielona Góra / Gorzów Wielkopolski 1998, s. 82–83; A. Brenk, *Zatroskany Pasterz Wilhelm Pluta biskup gorzowski (1910–1986)*, Poznań 2001, s. 9.

W tych pierwszych wydarzeniach na czoło wybijała się osoba Wojciecha Korfantego. Ona skupiała uwagę rodziny Plutów. Wszak efekty jego działania mogli obserwować, gdy Kochłowice znalazły się w granicach Polski, a jej przedstawiciel znalazł się 20 VI 1922 r. wśród witających gen. Stanisława Szeptyckiego, wkraczającego na czele wojsk polskich do Katowic, aby dokonać uroczystego włączenia przyznanej Polsce części Śląska.

Sledzili też zapewne jego działalność w niepodległej Rzeczypospolitej, godne reprezentowanie śląskiej ziemi, toczoną walkę polityczną w kraju i na emigracji, aż po ostatnie jego dni<sup>2</sup>.

Na życiu zaś Kościoła niewątpliwie zacyzyła postać rządcy diecezji wrocławskiej kard. dr. Georga Koppa. Z jednej strony kierował się on interesami państwa pruskiego, a z drugiej miał na myśli dobro Kościoła. W tym drugim wypadku przyczynił się do budowy 650 kościołów, kaplic i klasztorów, powołania do życia licznych żeńskich klasztorów oraz zwiększenia liczby godzin nauki religii w szkołach. Jednym słowem leczył on rany, jakich doznał śląski Kościół w XIX w.

Otaczał też opieką polską mniejszość narodową. W 1890 r. wprowadził obowiązkową naukę języka polskiego dla kleryków z ziem polskich. Naraził się przez to władzom pruskim. Uznawał bowiem, że ta grupa ludności ma prawo do posiadania własnych szkół.

Bronił prawa do stosowania języka polskiego w nauczaniu religii, kazaniach i nabożeństwach. Wydawane za niego rytuały były trójjęzyczne (w językach łacińskim, polskim i niemieckim). W 1908 r. bronił w Izbie Panów praw Polaków przed wydziedziczeniem. W tym samym roku w kazaniu wygłoszonym w czasie poświęcenia kościoła w Panewniku mówił o odrębności narodowej Polaków na Górnym Śląsku i zganił za stosowanie antypolskich środków. Miał równocześnie krytyczny stosunek do agitacji politycznej Polaków na Górnym Śląsku. Polecał księżom, aby nie angażowali się w tworzenie polskich organizacji narodowych. Pod jego wpływem prymas Polski abp Florian Stablewski negatywnie ustosunkował się do Straży – polskiej organizacji narodowej. W 1906 r. zalecił duszpasterzom stopniowe ograniczanie języka polskiego w nabożeństwach. Sam nie władał językiem polskim. Jego niemieckie kazania przeważnie tłumaczył polskiej ludności ks. W. Dziewulski – jezuita<sup>3</sup>.

Po nim ordynariuszem wrocławskim został kard. dr Adolf Bertram. Sprawował on swój urząd od wybuchu I wojny do zakończenia II wojny światowej. Nie będziemy mu poświęcać większej uwagi, gdyż na ten okres przypada budowa Kościoła w diecezji katowickiej (górnosląskiej) i te wydarzenia przede wszystkim

<sup>2</sup> E. Balawejder, *Korfanty Wojciech*, w: *Encyklopedia katolicka*, red. B. Migut i in., t. 9, Lublin 2002, s. 850–853; *Wojciech Korfanty 1873–1939. W 130. rocznicę urodzin*, red. T. Kulak, Wrocław 2003; J.F. Lewandowski, *Przypomnienie Korfantego. W 50. rocznicę śmierci*, w: *Śląski Kalendarz katolicki na rok 1989*, s. 98–109; A. Grajewski, *Korfanty – bohater tragiczny*, „Gość Niedzielny” nr 19, 10 V 1998, s. 15.

<sup>3</sup> K. Dola, *Kopp Georg*, w: *Encyklopedia katolicka*, s. 805; A. Galos, *Kardynał Kopp – postać fascynująca i kontrowersyjna*, w: *Ludzie śląskiego Kościoła*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1992, s. 53–59.

budziły zainteresowanie Ślązaków. Wśród nich znajdowała się też zapewne rodzina Plutów.

Parafia rodzinna bp. W. Pluty miała w XX w. znakomitych proboszczów. Byli nimi ks. Ludwik Tunkel i ks. Franciszek Szulc. Dzięki ich postawie i aktywności wydała ponad 40 księży. W. Pluta początkowo nie zdradzał oznak powołania do stanu kapłańskiego. Pokochał zawód swego ojca górnika sztygara. Zamierzał po maturze odbyć studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jednakże w jego życiu nastąpił bolesny wstrząs pod wpływem śmierci przyjaciela z lat gimnazjalnych, Witolda Wojnara, który zginął tragicznie podczas treningu w Zakopanem<sup>4</sup>.

W. Pluta uczęszczał do szkoły niemieckiej w Turzo-Kolonii. Polskiej szkoły wtedy nie było. Szkołę średnią – III Gimnazjum im. Adama Mickiewicza – ukończył w Katowicach. Był bardzo zdolnym i pracowitym uczniem. Za dobre wyniki w nauce uzyskał – po raz pierwszy w historii tego gimnazjum – jednorazowe stypendium im. K. Miarki w kwocie 300 zł. Była to wysoka nagroda, przekraczająca miesięczne wynagrodzenie górnika. W gimnazjum opanował biegle języki francuski, łaciński i grecki. Dał się równocześnie poznać jako młodzieniec bezkonfliktowy, o radosnym usposobieniu. Świadczą też o tym późniejsze stwierdzenia, iż „nie miał nigdy złych wikariuszy i współpracowników”, czy też zdanie, które padło na rekolekcjach dla wrocławskich kleryków, że nie spotkał w swym życiu nigdy niedojrzałych duchownych. Egzamin dojrzałości złożył z wyróżnieniem w 1929 r. Spośród 14 abiturientów wspomnianego III Gimnazjum, do którego uczęszczał, aż pięciu (łącznie z nim) wybrało teologię<sup>5</sup>.

Po utworzeniu Administracji Apostolskiej w Katowicach śląscy klerycy kształcili się w Krakowie pod opieką księży diecezjalnych oraz jezuitów. W latach 1925–1935 funkcję rektora Śląskiego Seminarium Duchownego pełnił ks. dr Stanisław Maśliński. Jego dziełem była budowa gmachu Śląskiego Seminarium w Krakowie. Ukończył jego budowę w 1929 r. W dniu 28 XI 1929 r. nastąpiło poświęcenie tego gmachu. W uroczystości tej uczestniczył już młody kleryk W. Pluta.

Studiował on teologię na Wydziale Teologicznym UJ. W Seminarium Duchownym wraz ze swoimi kolegami – śląskimi klerykami – otrzymywał formację duchową i pastoralną. Studiowało z nim wówczas 85 młodych ludzi narodowości polskiej i niemieckiej. Kiedy W. Pluta kończył Seminarium, liczba alumnów sięgała 159.

Warto poznać jego nauczycieli. Funkcję ojca duchowego pełnił w Seminarium misjonarz św. Wincentego à Paulo – ks. Karol Rzychoń (1927–1933). Po jego odejściu kolejno powierzono ten obowiązek: ks. dr. Waleremu Jasińskiemu (1933–1935), misjonarzom św. Wincentego à Paulo: ks. Janowi Since (1935–1938), ks. Augustynowi Godzikowi (1938–1939). Prefektami zaś byli: ks. Rudolf Pszczołka, (1927–1934) i ks. Józef Christoph<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> J. Swastek, *op. cit.*, s. 78–79.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 79.

<sup>6</sup> P. Socha, *op. cit.*, s. 87–88; W. Hładczuk, *Życie i duchowość Biskupa Wilhelma Pluty (1910–1986)*, Wrocław 2005, s. 12 (mps w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wro-

W okresie pobytu w Seminarium alumni odbywali dwa razy w roku rekolekcje: na początku roku akademickiego i przed wakacjami. Do tego dochodziły jeszcze rekolekcje przed święceniami subdiakonatu, diakonatu i prezbiteratu. Różaniec i litanie loretańską odmawiali w ciągu dnia prywatnie. Po obiedzie i kolacji szeptem mówili w drodze do kaplicy *De profundis* za zmarłych kapłanów i dobrodziejów. Od modlitwy wieczornej do porannej Mszy św. obowiązywało alumnów *silentium religiosum*. Klerycy po święceniach wyższych odmawiali w kaplicy brewiarz.

Wstawali w dniu powszednie o 5.30 (w niedzielę o 6). Od godz. 6 do 6.30 mieli modlitwy poranne i rozmyślanie. Po nich uczestniczyli w Mszy św. Śniadanie spożywali o 7.15. Od godz. 8 do 13 uczestniczyli w wykładach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po nich szli do kaplicy na nawiedzenie; po nawiedzeniu Najśw. Sakramentu czynili sobie rachunek sumienia. Po nim szli na obiad. Po nim było nawiedzenie Najśw. Sakramentu w kaplicy i czas wolny do 14.30. Od tej pory do 18.15 był czas na studium prywatne z przerwą na podwieczorek (16.15 do 17). O godz. 19 była kolacja, a po niej czas wolny do 19.30. Od 19.30 do 20.30 czas przeznaczony był na studium prywatne. Od godz. 20.30 do 21 były modlitwy wieczorne. O godz. 22 alumni udawali się na spoczynek. W niedzielę mogli uczestniczyć w Mszach św. w kościele Mariackim. W czasie wakacji opiekę duchową nad klerykami sprawowali proboszczowie. Po wakacjach pisali o nich opinie do Rektora Seminarium.

Za pobyt w Seminarium alumni płacili 70 zł miesięcznie. Wnosili też opłatę za wykłady uniwersyteckie w wysokości 96 zł rocznie. W 1935 r. opłata ta wzrosła do 270 zł. Rada Wydziału przyznawała klerykom stypendia. Takie stypendium otrzymał w roku akademickim 1931/32 W. Pluta. W 1931 r. papież Pius XI wydał konstytucję *Deus scientiarum Dominus*, w której zwiększył czas studiów teologicznych z pięciu do sześciu lat. Jednakże Rada Wydziału Teologicznego UJ, ze względu na stanowisko Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, opowiedziała się za 5-letnim okresem kształcenia<sup>7</sup>.

W czasie studiów w Krakowie najbardziej W. Plucie imponował rektor Seminarium, ks. S. Maśliński. Był on kapłanem delikatnym, subtelnym, zawsze elegancko ubranym i przestrzegającym dobrych manier. Warto temu przełożonemu poświęcić trochę uwagi. Urodził się w polskiej rodzinie w Berlinie w 1889 r. Maturę zdał w Głogowie. Po święceniach w 1913 r. pracował w parafii św. Sebastiana w Berlinie. W 1916 r. został wicerektorem Alumnatu we Wrocławiu. Pracę magisterską napisał na temat przygotowania kleryków do współczesnej pracy duszpasterskiej. Kiedy w 1922 r. znaczna część Śląska znalazła się w granicach państwa polskiego, zwrócił się do władz diecezjalnych we Wrocławiu o przeniesienie do pracy na Górny Śląsk. Początkowo pracował w duszpasterstwie w Chorzowie, a następnie w Kurii

clawiu, praca magisterska); H. Olszar, *Duchowieństwo katolickie diecezji śląskiej (katowickiej) w II Rzeczypospolitej*, Katowice 2000, s. 254–255.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 254–269.

Administracji Apostolskiej w Katowicach. 1 IX 1925 r. otrzymał nominację na Rektora Śląskiego Seminarium Duchownego. Po rozpoczęciu urzędowania starał się doprowadzić do integracji studiujących w Krakowie polskich i niemieckich alumnów. Inną rzeczą jest, że nie chciał, by ci drudzy należeli do niemieckiej organizacji studenckiej Verband Deutscher Hochschulstudenten<sup>8</sup>.

W 1934 r. spotkała go wielka przykrość. Grupa śląskich kleryków w czasie wypoczynku w klasztorze Elżbietanek w Zakopanem zachowywała się dość swobodnie. Opowiadali siostronom różnego rodzaju dowcipy i stroili żarty. Nie były one wprawdzie gorszące, ale ks. kanonik Tobolak i superior jezuitów z Zakopanego nadali tej sprawie duży rozgłos. Bp katowicki S. Adamski powołał komisję dla zbadania tej sprawy. W jej skład weszli: wikariusz generalny ks. Wilhelm Kasperlik, bp sufragan Teodor Bromboszcz, ks. K. Skupin i ks. rektor S. Maśliński. Komisja opowiedziała się za usunięciem jednego diakona, jednego subdiakona i jeszcze trzech kleryków. Udzieliła nagany dziesięciu diakonom i ośmiu innym alumnom, a klerykom IV i V roku nakazała odbycie rekolekcji. Ponieważ wśród usuniętych znaleźli się klerycy po wyższych święceniach, bp Adamski wysłał specjalne pismo do Kongregacji Sakramentów św. Na nieszczęście sprawą zainteresowali się niektórzy członkowie Kongregacji do Spraw Seminarium i Uniwersytetów. Postanowiono wówczas zwizytować wszystkie seminaria diecezjalne w Polsce. Poza Seminarium Śląskim w pierwszej kolejności wizytą objęto seminaria diecezjalne w Pelplinie i Pińsku. Na wizytatorów wyznaczono polskich kapłanów z Rzymu: O. Beniamina Rysińskiego, franciszkanina, oraz O. Anzelma (Macieja J.) Gądka, karmelitę bosego, założyciela karmelitanek Dzieciątka Jezus, rektora Międzynarodowego Instytutu Studiów dla Karmelitanek *Teresianum*, spowiednika Papieża Piusa XI. Zjawił się on w Śląskim Seminarium w Krakowie 22 V 1935 r. Tego samego dnia o godz. 17 przystąpił do swoich obowiązków. Odebrał przysięgę od moderatorów Seminarium i od alumnów. Następnie przeprowadził rozmowy z rektorem ks. S. Maślińskim, który przedłożył wizytatorowi do wglądu akta śledztwa w sprawie alumnów w Zakopanem z 1934 r., *Księgę alumnów* i *Księgę egzaminów*, oraz z ojcem duchownym ks. dr. W. Jasińskim.

Wizytator włączył się następnie w życie codzienne alumnów. Odwiedził ich w pokoju i był dla nich „niezwykle delikatny i miły”. Przesłuchał następnie moderatorów i alumnów, od których poprzedniego dnia odebrał przysięgę. Niezwykła uprzejmość wizytatora budziła u niektórych kleryków pewien lęk. Przy pożegnaniu się z przełożonymi powiedział, iż „znalazł w Seminarium szczerą współpracę”. Po tej wizytacji – na wniosek Kongregacji do Spraw Seminarium i Uniwersytetów – usunięto pięciu kleryków, a 13 diakonom wstrzymano święcenia kapłańskie. Po wyjeździe O. A. Gądka utrzymywała się nerwowa atmosfera. Sprawa katowic-

---

<sup>8</sup> I. Antonów-Nitsche, *Maśliński Stanisław (1889–1969)*, w: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX w.*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 263–264; W. Pluta, *O człowieku nadziei, wiary, miłości*, „Wiadomości Diecezjalne” [Katowice] 37 (1969), nr 11–12, s. 173–181.



ka stała się głośna także w Rzymie. Rektor Papieskiego Instytutu Polskiego ks. T. Zakrzewski-Wyskota napisał poufny list do bp. S. Adamskiego, w którym raźnił, aby zjawił się w Rzymie i wyjaśnił całą sprawę. Biskup posłuchał sugestii i pojechał do Rzymu. Odbył w nim rozmowy z sekretarzem Kongregacji do Spraw Seminarium i Uniwersytetów E. Ruffinim i prefektem tej Kongregacji kard. Bisletim. Równocześnie O. A. Gądek zdał osobiście sprawę z wizytacji Papieżowi Piusowi XI. Powiedział mu, że „15 kleryków utrzymywało zbyt dużą poufałość z kobietami”, 33 uczęszczało do kawiarni, a niektórzy marnowali czas na przechadzkach i opuszczali wykłady. Po tym sprawozdaniu i rozmowie Papież Pius XI uderzył mocno pięścią w stół i orzekł, że są potrzebne radykalne działania.

22 VIII 1935 r. Kongregacja do Spraw Seminarium i Uniwersytetów wydała dekret o usunięciu z Seminarium Duchownego: 13 diakonów, 17 alumnów z IV roku, sześciu alumnów z III roku.

Dekret Kongregacji odczytał alumnom ks. S. Maśliński w sali przy probostwie 30 VIII 1935 r. w czasie rekolekcji, które odprawiał w Piekarach. Uczynił to drżącym głosem. Przeżywał to wydarzenie na równi z zainteresowanymi. Ci ostatni byli jakby rażeni piorunem. Wielu z nich przewyższało gorliwością tych, którzy pozostali. Ks. rektor Maśliński uznał, że zachowanie alumnów w Zakopanem nie było bardzo gorszące. Uważał też, że to ciężkie doświadczenie wyda z czasem zbawienny owoc w procesie naukowej i duchowej formacji przyszłych kapłanów diecezji śląskiej ze stolicą w Katowicach.

Należy w tym miejscu zauważyć, że wspomniany przełożony był przykładnym, gorliwym i głęboko wykształconymrektorem. Pozostawił po sobie dobrą pamięć. Dążył do tego, aby w Seminarium była atmosfera rodzinna, nacechowana życzliwością. Brzydził się donosicielstwem i szpiegostwem. Jego wychowankowie sprawdzili się jako kapłani. Byli gorliwi, karni i posłuszni swemu biskupowi. Zdali dobrze swój egzamin w czasach trudnych dla polskiego Narodu.

Bardzo boleśnie przeżył też usunięcie kleryków ordynariusz katowicki S. Adamski. Usuniętym alumnom zapewnił studia w Katolickiej Szkole Społecznej w Poznaniu.

Po tej wizytacji klerycy śląscy nie mogli już chodzić do teatru czy też kina, nie mówiąc już o kawiarni. Zakaz obejmował też odwiedzanie znajomych, a nawet ludzi złożonych chorobą. Owe zaostżenia rygorów rozciągały się na wychodzenie z Seminarium bez pozwolenia i w pojedynkę. Równocześnie odebrano im prawo należenia do świeckich stowarzyszeń akademickich. W tym miejscu warto zauważyć, że rektor Maśliński na tę ostatnią sprawę miał diametralnie inne spojrzenie. Zezwalał alumnom na przynależność do Związku Akademików (Znicz) czy Stowarzyszenia Akademików (Silesia). Przez udział w tych organizacjach klerycy nawiązywali kontakty z laikiem katolickim, wyzbywali się chropowatości mowy śląskiej i poznawali bliżej środowisko, w którym mieli pracować.

Po tej wizytacji zarząd Śląskiego Seminarium Duchownego znalazł się we władaniu księży misjonarzy św. Wincentego á Paulo z rektorem ks. Wilhelmem Szymborskim na czele. Ich główną powinnością było „wyplenić liberalne zasady poprzed-

ników”. Dotychczasowy rektor został odwołany i otrzymał nominację na proboszcza parafii św. Antoniego w Chorzowie. Zmarł w 1969 r.<sup>9</sup>

Powróćmy jednak do naszego bohatera. W. Pluta nie sprawiał przełożonym żadnych problemów. Był studentem bardzo pracowitym i autentycznie pobożnym. Przywiązywał dużą wagę nie tylko do wykładów, ale nawet i do kazań ascetycznych, które wygłaszali moderatorzy, ale też zaproszeni z zewnątrz profesjonalści z zakresu życia wewnętrznego. Należał do nich m.in. jezuita o. Józef Andrasz, przewodnik w życiu duchowym św. Faustyny – Heleny Kowalskiej, czy też benedyktyn Van Ost z Belgii, który przyczynił się do odrodzenia konwentu benedyktyńskiego w Tyńcu po jego kasacie.

W życiu młodego kleryka ważnym wydarzeniem był incydent zakopiański. Wspomnienia o rektorze najlepiej świadczą, jaka była jego ocena.

W. Pluta przyjął święcenia niższe oraz subdiakoniat i diakonat przez posługę bp. S. Adamskiego (w latach 1932–1933). Święcenia prezbiteratu przyjął z rąk bp. sufragana dr. T. Bromboszcza w dniu patrona Śląska św. Jana Chrzciciela, tj. 24 VI 1934 r. Pracę magisterską pt. *Nauka Starego Testamentu o mądrości* obronił w 1935 r. Dyplom magistra z nauk teologicznych otrzymał 22 VI 1935 r. W 1947 r. uzyskał na Wydziale Teologicznym UJ doktorat na podstawie pracy *Badania nad nauką 12 Apostołów (Didache) do r. 1939*. Przygotował pracę habilitacyjną pt. *Wychowanie do małżeństwa*, ale na przeszkodzie w uzyskaniu tytułu docenta przeszkodziła mu nominacja biskupia oraz niezyczliwość zazdrosnych ludzi. Bibliografia jego prac naukowych obejmuje ok. 230 pozycji, w tym kilka książek. Rzadko który profesor ma taką liczbę prac oryginalnych i odkrywczych, jak Sługa Boży ks. bp W. Pluta.

Bardzo boleśnie przeżył on śmierć ukochanej matki, Agnieszki. Zmarła na nadciśnienie 6 VI 1939 r. Ojciec jego, Piotr, przeszedł do wieczności 12 IV 1946 r. na skutek schorzenia wątroby<sup>10</sup>.

W osobie Sługi Bożego bp. W. Pluty diecezja zielonogórsko-gorzowska i Śląsk zyskały znakomitego orędownika w niebie. Spośród śląskich biskupów ma on największe szanse na beatyfikację i kanonizację. Jako kanonizowany biskup mógłby stać się patronem rodzin katolickich, ogromnie dziś zagrożonych w Unii Europejskiej, a także opiekunem duchowieństwa, którego los bardzo leżał mu na sercu.

<sup>9</sup> H. Olszar, *op. cit.*, s. 275–290; M. Kłakus, *Geneza i rozwój Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie (1924–1945)*, w: *Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne*, red. J. Kupny, Katowice 2004, s. 39–45; I. Antonów-Nitsche, *op. cit.*, s. 263.

<sup>10</sup> J. Swastek, *op. cit.*, s. 80; P. Socha, *op. cit.*, s. 88; A. Brenk, *op. cit.*, s. 10. Zob. też R. Harmaciński, *Specyfika działalności pasterskiej pierwszego Biskupa gorzowskiego dra Wilhelma Pluty w Kościele i na Ziemi Lubuskiej*, Wrocław 1995; J. Mandziuk, L. Nowak, *Pluta Wilhelm*, w: *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, red. J. Mandziuk, t. 1–4 (A–Z), Warszawa 1995, s. 466–473; S. Jaworecki, *Przepowiadanie Słowa Bożego w pasterskim posługiwaniu ks. bpa Wilhelma Pluty w latach 1958–1986. Studium historyczno-teologiczne*, Wrocław 1998 (mps pracy doktorskiej w Bibliotece PWT we Wrocławiu); Z. Szuba, *Biskupi polscy XX w.*, „Życie Katolickie” 5–6 (1983), s. 157–158; A. Siatecki, *Bohater wieku*, „Gazeta Lubuska” 16–17 XII 2000 r., s. 8; W. Pluta, *W trosce o życie wewnętrzne. Powiązanie z teologią*, Poznań / Warszawa 1980; *idem*, *O życiu Bożym w człowieku*, Opole 1985.



# **HISTORIOGRAPHICA**



ROMUALD GELLES  
Wrocław

## ZWIĄZKI UNIwersYTETU Z ARMIA (WOJSKOWI DOKTORANCI H.C. UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO)

W bogatym i ugruntowanym tradycją repertuarze uroczystości uniwersyteckich ceremoniałem i oprawą wyróżnia się nadanie najwyższej godności akademickiej – doktoratu *honoris causa*. Nagroda ta trafia do rąk osób o wybitnych osiągnięciach w dziedzinie nauki, kultury, a także niezwykłych zasługach dla uczelni bądź sprawy narodowej.

Trudno nie zgodzić się z opinią prof. Franciszka Ziejki, byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, że „uroczystość nadania doktoratu honorowego należy niewątpliwie do najważniejszych i najpiękniejszych chwil w życiu każdej uczelni. Niepowtarzalna atmosfera towarzysząca temu wydarzeniu zapada głęboko w pamięć laureatom, a także całej Wspólnocie Akademickiej”<sup>1</sup>.

Przebieg aktu wręczenia dyplomu doktora „dla zaszczytu” na Uniwersytecie Wrocławskim w pełni tę opinię potwierdza. Święto to odbywa się w najważniejszym miejscu Uniwersytetu – w Auli Leopoldyńskiej, z udziałem władz rektorskich, dziekanów wszystkich wydziałów, członków Senatu i profesorów występujących w strojach akademickich, licznie zaproszonych gości, z chórem akademickim itp. Uroczystość otwiera i przewodniczy jej rektor, dziekan przedstawia *curriculum vitae* prześwietnego doktoranta, natomiast promotor wygłasza laudację oraz odczytuje tekst sporządzonego w języku łacińskim dyplomu, który trafia do rąk laureata. Następnie nowo wypromowany doktor h.c. wygłasza przemówienie (wykład). Podniosła uroczystość kończy się towarzyskim spotkaniem.

Przedstawiony w ogólnym zarysie przebieg promocji doktorów honorowych na naszym Uniwersytecie w czasach współczesnych nie tylko nie różni się od przebiegu tego święta na innych polskich uczelniach, ale – co więcej – jest bardzo podobny do przebiegu i oprawy tych uroczystości, począwszy od XIX w., gdy Uniwersytet Wrocławski był uczelnią prusko-niemiecką.

---

<sup>1</sup> R. Pagacz-Moczarska, *Jubileuszowe doktoraty honoris causa. Nauka uhonorowana. Kronika Wielkiego Jubileuszu*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2000, nr 26, s. 13.

Uwaga o podobnym promowaniu doktorów honorowych na różnych uczelniach potwierdza wspólne źródło przejęcia tej tradycji. Zarówno na Uniwersytet Jagielloński, jak i do uczelni we Wrocławiu, ten zwyczaj akademicki przywędrował z uniwersytetów austriackich i niemieckich. Ale Wrocław był przed Krakowem. Na Uniwersytecie Leopoldyńskim (*Universitas Leopoldina*) pierwsze doktoraty honorowe wręczono już w 1803 r. Wówczas to, 18 sierpnia, podczas przeniesionych z 1802 r. uroczystości obchodów stulecia powstania uczelni, uhonorowano doktoratami 10 osób: dwie na Wydziale Teologicznym i osiem na Filozoficznym. Pierwszy doktorat h.c. odebrał miejscowy biskup pomocniczy (późniejszy ordynariusz diecezji wrocławskiej) – Emanuel von Schimonsky-Schimoni; pozostali laureaci byli w większości księżmi katolickimi i ewangelickimi, a tylko dwa doktoraty honorowe wręczono osobom świeckim, doktorom medycyny, chirurgom z Wrocławia<sup>2</sup>. W Krakowie natomiast pierwsze doktoraty *honoris causa* przyznano dopiero w 1816 r. (profesorom – historykowi Feliksowi Bentkowskiemu i wykładowcy literatury polskiej Pawłowi Czajkowskiemu)<sup>3</sup>.

We Wrocławiu kolejne doktoraty „dla zaszczytu” przyznano dopiero po upływie 13 lat, w 1816 r. Uczelnia miała za sobą głębokie przeobrażenia. Od 1811 r. była już pięciowydziałowym (Wydziały: Teologii Katolickiej, Teologii Ewangelickiej, Prawa, Medycyny i Filozofii), państwowym Uniwersytetem, po połączeniu miejscowej katolickiej Leopoldyny z protestancką Viadriną z Frankfurtu nad Odrą (*Universitas Litterarum Wratislaviensis*).

Od tego czasu aż do II wojny światowej, a więc w okresie prusko-niemieckich dziejów, nadano 463 doktoraty *honoris causa*. Jeśli dodać do tej liczby 10 wyróżnień honorowych z 1803 r., to w sumie przed 1945 r. było tych nagród 473<sup>4</sup>. Oznaczało to, iż przeciętnie co roku odznaczano ponad trzy osoby (3,3).

Po II wojnie światowej na polskim uniwersytecie we Wrocławiu, licząc do połowy 2009 r., tytułem tym wyróżniono 143 osoby, tj. ponad dwie osoby rocznie (2,3). Dane te potwierdzają, że w czasach niemieckich przyznawano doktoraty honorowe z większym rozmachem, że była wówczas większa dostępność tej nagrody. Dość powszechną praktyką było bowiem wyróżnianie honorowym doktoratem przedstawicieli takich zawodów, jak nauczyciel, aptekarz, lekarz czy muzyk, wywodzących się często z małych miejscowości śląskich szczebla powiatowego. Był to dowód na to, jak Uniwersytet dbał o utrzymanie wszechstronnych kontaktów z całym regionem śląskim, czemu służyła też konsekwentnie prowadzona polityka pozyskiwania sprzymierzeńców m.in. przez nadawanie doktoratów honorowych. Ten sam cel przyświecał polityce nadawania licencjatów *honoris causa*, co było jednak praktykowane wyłącznie na obydwu wydziałach teologicznych<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> R. Gelles, *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego 1803–2002. Od biskupa sufragana Schimonskiego do profesora Leszka Kołakowskiego*, Wrocław 2003, s. 10 i n.

<sup>3</sup> R. Pagacz-Moczarska, *Siedmiu Wspaniałych*, „Alma Mater...”, 2000, nr 22, s. 3 i n.

<sup>4</sup> R. Gelles, *Dwa wieki doktoratów honoris causa na Uniwersytecie Wrocławskim (1803–2002)*. Cz. 1, „Zbliżenia. Annäherungen. Polska-Niemcy. Polen-Deutschland”, 2003, nr 1 (34), s. 28 i n.

<sup>5</sup> K. Pretzsch, *Verzeichnis der Breslauer Universitätschriften 1811–1885. Mit einem Anhang enthaltend die Ausserordentlichen und Ehrenpromotion sowie Diplomerneuerungen. Im Auftrage der Königlichen und Universitäts-Bibliothek zu Breslau*, Breslau 1905, s. 335 i n.

Z okazji wielkich, okrągłych rocznic uczelnianych władze uniwersytetu stawiały się bardzo hojne, przyznawano doktoraty honorowe masowo, np. 4 VIII 1861 r., gdy świętowano 50-lecie ustanowienia państwowego Uniwersytetu w stolicy Dolnego Śląska, dyplomy doktora h.c. wręczono 45 osobom, a 3 VIII 1911 r. z powodu 100-lecia tego wydarzenia – 59!<sup>6</sup>

Jeśli porównamy powyższe dane z tymi z okresu po 1945 r., to okazuje się, że doktorat h.c. stał się po ostatniej wojnie bardziej elitarną nagrodą. Zresztą spostrzeżeń nasuwających się z porównań nadawania tych doktoratów w czasach niemieckich i polskich jest bardzo wiele. Ograniczmy się do wskazania kilku.

Ongiś, przed 1945 r., doktoraty honorowe przyznano ponad 120 duchownym (ok. 25% wszystkich wyróżnionych), wśród których znalazło się kilku kardynałów i biskupów oraz wielu profesorów w sutannach i szeregowych kapłanów obydwu wyznań. Najliczniej, co zrozumiałe, przyznawano doktoraty h.c. duchownym na wydziałach teologicznych: na Wydziale Teologii Katolickiej na 66 wszystkich nadanych tam doktoratów do rąk duchownych trafiło 51, a na Wydziale Teologii Ewangelickiej odpowiednio 88 i 46. Oczywiście osoby duchowne nagradzano w ten sposób także na innych wydziałach<sup>7</sup>. Po ostatniej wojnie nie zdarzyło się jednak u nas obdarowanie doktoratem honorowym osoby duchownej.

Z kolei w czasach niemieckich nie przyznano tego wyróżnienia żadnej kobiecie, choć przyznać trzeba, że była to inna epoka; w powojennym okresie nagrodę tę odebrało już kilka kobiet. Pierwszą, dopiero w 1980 r., była prof. Bogusława Jeżowska-Trzebiatowska, chemik.

Trudno sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić nadanie doktoratu *honoris causa* studentowi, a taki wypadek, jedyny co prawda, miał miejsce na Uniwersytecie Wrocławskim, co było także w ówczesnych czasach wydarzeniem niezwykłym. Na wniosek Wydziału Filozoficznego 5 II 1845 r. nagrodę tę odebrał 22-letni student Uniwersytetu Berlińskiego, Gotthold Eisenstein, matematyk. W ten sposób wrocławscy, uniwersyteccy matematycy wykazali się wielką intuicją i wyobraźnią, bardzo wcześnie dostrzegając genialne uzdolnienia późniejszej sławy matematycznej<sup>8</sup>.

Do grona przeświatnych doktorów *Almae Matris Wratislaviensis* włączona została także grupa wojskowych. Zaczęło się w 1819 r., a po raz ostatni zdarzyło się to w latach I wojny światowej, gdy w wypełnionej po brzegi Auli Uniwersyteckiej doktorat „dla zaszczytu” odbierał generał niemieckiej armii.

Potem, aż po dzień dzisiejszy, nigdy już na Uniwersytecie Wrocławskim nie włączono do wspólnoty akademickiej, poprzez nadanie tego wysokiego wyróżnienia, osoby reprezentującej armię.

Blizsze przyjrzenie się tej kategorii doktorów h.c. na Uniwersytecie Wrocławskim dostarcza, jak się wydaje, kilku interesujących spostrzeżeń.

W sumie doktorów honorowych związanych z armią było niewiele, zaledwie 17 (może 18, jeśli zaliczyć do tej grupy następcę tronu Fryderyka Wilhelma Ho-

<sup>6</sup> R. Gelles, *Doktorzy honoris causa...*, s. 15.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 19 i n.

<sup>8</sup> K. Pretzsch, *op. cit.*, s. 348; G. Eisenstein zmarł w 1853 r. w wieku 29 lat, nie zdążył więc w pełni rozwinąć swoich zdolności.



henzollerna, późniejszego króla pruskiego w latach 1840–1861, Fryderyka Wilhelma IV, który odebrał 29 IX 1818 r. doktorat w mundurze wojskowym), a więc tylko ok. 4% ogólnej liczby wszystkich laureatów.

Kroniki uniwersyteckie odnotowały, iż pierwszym wojskowym, który odebrał doktorat h.c., był pułkownik w stanie spoczynku, chirurg pułkowy z Wrocławia, Georg Johan Schwindt. Uroczystość odbyła się 1 IV 1819 r., a wniosek w sprawie odznaczenia wypłynął z Wydziału Medycyny. Był on dopiero drugim doktorem honorowym w rejestrze tego wydziału, pierwszy przyznano w 1816 r. profesorowi prawa z Uniwersytetu Wrocławskiego, Johannowi Christianowi Friedrichowi Meisnerowi<sup>9</sup>.

Z Wydziału Medycyny wywodziła się zresztą najliczniejsza grupa wyróżnionych honorowo wojskowych, w sumie sześć osób. Byli to, podobnie jak G.J. Schwindt, lekarze wojskowi z Wrocławia i Dolnego Śląska. Wymienimy ich w porządku chronologicznym: August Beyer, lekarz pułkowy 10. Pułku Huzarów z Oławy i Johan Friedrich Hager, lekarz pułkowy 10. Pułku Piechoty z Wrocławia (obydwaj otrzymali dyplomy 6 II 1843 r.); August Friedrich Noethe, lekarz sztabowy ze Zgorzelca (12 III 1863 r.), August Joseph Ignaz Brauner, lekarz sztabowy z Kłodzka (15 IV 1864 r.). Ostatnim z grupy lekarzy wojskowych był August Ludwig Bege, lekarz sztabowy z Nysy, któremu wręczono doktorat honorowy 1 V 1865 r.<sup>10</sup>

Drugą dającą się wyraźnie wyróżnić grupą byli kapelani wojskowi. O przyznaniu im honorowej godności akademickiej zadbały dwa wydziały teologiczne.

Podczas jubileuszowego święta uniwersyteckiego 4 VIII 1861 r. (50-lecie ustanowienia państwowej uczelni) w gronie 45 wypromowanych doktorów h.c. znalazł się z nominacji Wydziału Teologii Katolickiej ksiądz kapelan Leopold Pell-dram z Berlina, ale blisko związany z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem.

Urodził się w 1811 r. w Świdnicy w rodzinie lekarskiej, studiował teologię na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1835 r. uzyskał święcenia kapłańskie, potem przez jakiś czas pracował na Górnym Śląsku, a od 1844 r. był proboszczem w Cieplicach Śląskich; pełnił też obowiązki inspektora szkolnego w zakresie nauczania religii w Jeleniej Górze. W 1850 r. objął probostwo przy kościele św. Jadwigi w Berlinie. Kapelanem armii pruskiej został w 1859 r. W grudniu 1864 r. powołany został na biskupa Trewiru. Konsekrowany był w katedrze wrocławskiej w maju 1865 r. (sakrę biskupią przyjął z rąk biskupa ordynariusza Henryka Förstera), a uroczystość intronizacji odbyła się 11 XI 1865 r. w Trewirze. Zmarł dwa lata później, w maju 1867 r.<sup>11</sup>

Inny duchowny katolicki – Anton Baptist Assmann, w chwili odbioru doktoratu honorowego (10 X 1888 r.) był już hierarchą kościelnym, biskupem połowym w Berlinie<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> K. Pretzsch, *op. cit.*, s. 344.

<sup>10</sup> R. Gelles, *Dwa wieki...*, s. 34 i n.

<sup>11</sup> N. Neubach, *Pell-dram*, w: *Die Bischöfe der deutschsprachigen Länder 1785/1803 bis 1945. Ein biographisches Lexikon*, Berlin 1953, s. 556–557.

<sup>12</sup> R. Gelles, *Doktorzy honoris causa...*, s. 19 i n.

W styczniu 1884 r. uhonorowano doktorem Maxa Richtera, radcę Konsystorza Ewangelickiego, zarazem proboszcza-kapelana z Wrocławia. Razem z nim dyplom otrzymał jego przyjaciel, Ludwig Lemme, pastor z Wrocławia<sup>13</sup>.

I wreszcie grupa zawodowych wojskowych, różnych rang, pozostających – z jednym wyjątkiem – w służbie czynnej, których Uniwersytet Wrocławski przyjął w poczet swoich doktorów honorowych.

Zasługi dwóch pierwszych z nich są trudne dziś do ustalenia. Na wniosek Wydziału Filozoficznego 1 III 1838 r. odznaczono doktorem h.c. Karla Friedricha Ferdynanda von Stranza, podpułkownika z Wrocławia, a 4 VIII 1861 r., podczas święta Uniwersytetu, dyplom odebrał w gronie kilkudziesięciu osób, wśród których było wiele wybitnych postaci z zagranicy i z Prus, Gottlob von Polenz, emerytowany major sztabowy z Halle a. S. Jego kandydaturę wysunął Wydział Teologii Ewangelickiej<sup>14</sup>.

3 X 1869 r. doktorat honorowy we Wrocławiu odebrał pierwszy generał armii pruskiej, wówczas dowódca VII Korpusu Armii w Münster, Heinrich Adolf von Zastrow. Była to postać znana na Śląsku i we Wrocławiu. Urodził się w 1801 r. w Gdańsku. Poświęcił się karierze wojskowej, sprawnie przechodząc szczeble awansu w armii pruskiej, m.in. pracował w sztabie generalnym, a przez trzy lata był *attaché* wojskowym w Turcji. Okazję do zademonstrowania kwalifikacji dowódczych w warunkach frontowych stworzyła mu najpierw wojna prusko-austriacka w 1866 r. Jej wybuch zastał go we Wrocławiu w randze generała porucznika, na stanowisku dowódcy 11. Dywizji w VI Korpusie Armii. Stąd ruszył na front, dowodził dywizją w bitwie pod Sadową koło Königsgrätzu (obecnie Hradec Králové). Brał też udział w kolejnej wojnie, prusko-francuskiej. W 1872 r. przeniesiony został w stan spoczynku. Trzy lata później zmarł<sup>15</sup>.

Kolejnym żołnierzem, który dostał zaszczytu promocji na doktora honorowego Uniwersytetu, był płk Paul Pochhammer z Berlina. Miała ona miejsce 24 XII 1906 r. Niestety, nie udało się dotrzeć do przekazów dokumentujących zasługi pułkownika dla wrocławskiej uczelni, czy też niemieckiej sprawy narodowej.

Bardzo klarowne były natomiast powody wręczenia uniwersyteckich doktoratów honorowych generałom armii niemieckiej w latach I wojny światowej. Odbywało się to nie tylko wskutek rozbijającej, ogólnoniemieckiej fali propagandy nacjonalistycznej i militarystycznej, jaka ogarnęła Niemcy przed wybuchem wojny i potem, ale miało także wyrazisty kontekst wrocławski, śląski.

Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r., gdy zaistniała konieczność prowadzenia przez Niemcy wojny na dwóch frontach, na zachodzie i na wschodzie, i gdy Rosjanie przeprowadzili na początku sierpnia ofensywę w Prusach Wschodnich, we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku wybuchła panika, wynikająca z obawy zagrożenia Śląska ze strony Rosjan. Kiedy niebawem jednak na przełomie sierpnia

<sup>13</sup> K. Pretzsch, *op. cit.*, s. 337.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Allgemeine Deutsche Bibliographie*, Bd. 44, Leipzig 1898, s. 717–719; K. Pretzsch, *op. cit.*, s. 350.

i września pokonano Rosjan w bitwach pod Tannenbergiem (26–31 sierpnia) i nad jeziorami mazurskimi (5–15 września), bohaterami stali się autorzy tego sukcesu – gen. Paul Hindenburg von Beneckendorff, od 22 sierpnia dowódca 8. Armii, która dokonała tego wyczynu, i gen. Erich von Ludendorff, szef sztabu 8. Armii. Zwycięstwa te, wyolbrzymione przez niemiecką propagandę rządową, przywróciły poczucie bezpieczeństwa i częściowy nawrót entuzjazmu wojennego. Szczególnym kultem cieszył się we Wrocławiu od czasu tych wydarzeń gen. Hindenburg<sup>16</sup>. Przypominano jego związki z Dolnym Śląskiem, to że w 1859 r. ukończył gimnazjum w Glogau (Głogowie), a następnie został umieszczony w Domu Kadeta w Wahlstatt (Legnickie Pole), skąd dopiero po czterech latach trafił do Szkoły Kadetów w Berlinie.

W listopadzie, w trybie pilnym, rektor i Senat Uniwersytetu Wrocławskiego podjęli uchwałę o nadaniu obydwu generałom tytułu doktora *honoris causa*. Formalny wniosek w tej sprawie zgłosił Wydział Prawa.

Uroczystość odbyła się 26 XI 1914 r. w Auli Leopoldyńskiej, ale obydwaj bohaterowie nie przyjechali po odbiór nagrody, uczynili to w ich imieniu specjalnie wydelegowani wyżsi oficerowie, którzy wygłosili też stosowne podziękowanie w imieniu wypromowanych doktorów<sup>17</sup>.

W dniu następnym, 27 XI 1914 r., gen. Paul Hindenburg otrzymał awans na feldmarszałka, najwyższy, bardzo prestiżowy stopień w armii cesarskiej; generał E. Ludendorff awansował zaś na wyższy stopień generalski (generała porucznika).

Niespełna rok potem, 22 VII 1915 r., Uniwersytet przeżywał podobne wydarzenie. Na wniosek Wydziału Filozoficznego uhonorowano tym razem owianego legendą generała broni, byłego dowódcę 12. Dywizji w Nysie (1901–1903) i dowódcę VI Korpusu Armii we Wrocławiu (1903–1904), właściciela majątku i zamku w Pilzycach – Remusa von Woyrscha<sup>18</sup>.

Cztery lata przed wybuchem I wojny światowej generał, po osiągnięciu wieku emerytalnego (65 lat), przeniesiony został w „stan spoczynku”. Jednak po wybuchu wojny, ze względu na duże doświadczenie został powtórnie powołany do służby czynnej. Dowodził Śląskim Korpusem Landwehry (Korpus Landwehry Woyrscha) i odnosił sukcesy na froncie wschodnim, uchodząc również za człowieka, który uratował Śląsk przed Rosjanami. W 1917 r. za działania podczas ofensywy Brusilowa otrzymał stopień feldmarszałka (Preussischer Generalfeldmarschall). Odszedł z wojska na własną prośbę w tym samym roku, ale do służby powrócił niebawem po raz trzeci, w 1918 r., już po zawieszeniu broni, jako dowódca wojsk chroniących południową granicę Niemiec<sup>19</sup>. Był to jednak krótki epizod, po którym osiadł w swoim zamku w Pilzycach. W 1919 r. otrzymał honorowe obywatelstwo Wrocławia. Zmarł w sierpniu 1920 r. Po śmierci marszałka nazwano jego imieniem jedną

<sup>16</sup> R. Gelles, *Wrocław w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Wrocław 1989, s. 46 i n.

<sup>17</sup> SZ 2 IX 1914; „Das Handwerk”, 15 III 1915, nr 24, s. 189.

<sup>18</sup> G. Scheuermann, *Das Breslau Lexikon*, Bd. 2, Dülmen 1994, s. 1979 i n.

<sup>19</sup> B. Clemenz, *Generalfeldmarschall von Woyrsch und seine Schlesier. Eigenhändige Auszüge aus seinem Kriegstagebuch. Lebensgeschichte des Feldherren*, Berlin 1919.

z ulic na Pilczycach, Woysch Strasse (dziś ul. Hutnicza), a postać rycerza w zbroi umieszczona na odsłoniętym w 1929 r. pomniku przy ul. Gajowickiej obok budynków wojskowych miała wyraźne rysy twarzy marszałka<sup>20</sup>. Dla pełniejszej ilustracji spraw, o których piszemy, podajemy w przypisie treść dyplomu doktora honorowego Remusa von Woyscha w pełnym brzmieniu i w wersji oryginalnej (łacińskiej)<sup>21</sup>.

Ostatnim wojskowym – generałem, fetowanym na Uniwersytecie jako doktor honorowy był wysoki rangą dowódca wojskowy, generał piechoty Ernst von Backmeister, stojący na czele zastępczej Komendantury VI Korpusu Armii oraz będący komendantem twierdzy Wrocław (Festung Breslau) w pierwszej fazie wielkiej wojny. Doktorat h.c. wręczony został gen. Backmeisterowi 1 IX 1916 r., w momencie zakończenia przez niego służby we Wrocławiu i przekazania dowództwa swemu następcy, generałowi W. Engoffsteinowi<sup>22</sup>.

Gen. Backmeister był ostatnią osobą w mundurze włączoną poprzez doktorat honorowy do grona społeczności uniwersyteckiej. Więcej już Uniwersytet nie wyróżniał tą nagrodą wojskowych i tak jest do dziś dnia<sup>23</sup>.

Wyjątkowa sytuacja, odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r., skłoniła władze polskich uniwersytetów do uhonorowania doktoratami wybitnych dowódców i mężów stanu, o niekwestionowanych zasługach dla polskiej sprawy narodowej. Nagrodę tę odebrał na kilku uniwersytetach Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński–1920 r., Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie – 1921 r. oraz Uniwersytet Poznański – 1923 r.);

<sup>20</sup> G. Scheuermann, *op. cit.*, s. 1980; *Encyklopedia Wrocławia 2000*, hasła: *Woysch Remus von*; *Pomnik Korpusu Obrony Kraju*.

<sup>21</sup> „Q.D.B.V. SUMMIS AUSPICIS SERENISSIMI POTENTISSIMI PRINCIPIS DOMINI IUSTISSIMI ET CLEMENTISSIMI GUILIELMI II IMPERATORIS REGIS EIUSQUE AUCTORITATE REGIA UNIVERSITATIS FRIDERICAE GUILIELMAE SILESIAE RECTORE MAGNIFICO OTTONE KUESTNER MEDICINAE ET CHIRURGIAE DOCTORE PUBLICO ORDINARIO CLINICI ET POLICLINICI OBSTETRICII ET GYNAECOLOGICI DIRECTORE REGI A CONSILIIS MEDICINALIBUS INTIMIS EX DECRETO ORDINIS PHILOSOPHORUM PROMOTOR LEGITIME CONSTITUTUS THEODORUS SIEBS PHILOSOPHIAE DOCTOR PROFESSOR PUBLICUS ORDINARIUS SEMINARII GERMANICI ET INSTITUTI ACADEMICI MUSICAE SACRAE DIRECTOR PHILOSOPHORUM ORDINIS HOC TEMPORE DECANUS VIRO INCLUTISSIMO REMO DE WOYRSCH EXERCITUS IMPERATORI SUMMO. WI FILIOS SILESIAE SUAE ATQUE INTER HOS MULTOS ALMAE MATRIS COMMILITONES POSTQUAM PER LONGA ANNORUM SERIEM ARMORUM SCIENTIA ATQUE EXERCITATIONE STRENUAE INSTRUXIT BELLO IMMANI GERMAN NEFARIE ILLATO CONTRA ROSOS VICTORIAS VICTORIIS CUMULANS EDUXIT GLORIAMQUE AETERNAM ADEPTUS ET FAUTORI SCIENTIARUM AMICO HUIS LITTERARUM UNIVERSITATIS DOCTORIS PHILOSOPHIAE ET ARTIUM LIBERALIUM MAGISTRI NOMEN IURA PRIVILEGIA HONORIS CAUSA CONTULIT COLLATAQUE PUBLICO HOC DIPLOMATE DECLARAVIT. DIE XXII MENSIS IULII ANNI MCMXV. WRATISLAVIAE”, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, sygn. F 112, s. 276.

<sup>22</sup> R. Gelles, *Wrocław w latach...*, s. 42 i n.; T. Kulak, *Historia Wrocławia*, t. 2: *Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*, Wrocław 2001, s. 273.

<sup>23</sup> J. Rozynek, J.J. Ziółkowski, *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego 1948–2002*, Wrocław 2002.

podobnie jak marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski – Ferdynand Foch (UJ – 1918 r.; UW – 1921 r. i Uniwersytet Poznański – 1923 r.). Do tego dodać można doktorat h.c. generała Henryka Le Ronda (UW – 1923 r.) i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (UW – 1938 r.). Nazwiska te – jak się wydaje – wyczerpują aż do chwili obecnej listę uzyskanych doktoratów h.c. przez wojskowych na polskich uniwersytetach.

WŁODZIMIERZ SULEJA  
Wrocław

## **POLITYCZNY KONTEKST DZIEJÓW UNIWERSYTETU WROCLAWSKIEGO W CZASACH PRL. PRÓBA REKONESANSU**

Dziejów uczelni nie sposób separować od wydarzeń rozgrywających się poza jej murami. W tym – od wydarzeń politycznych, tak o charakterze lokalnym, jak i ogólnopolskim. Wpływały one przecież, choć z różnym natężeniem i różnymi skutkami, na rozstrzygnięcia o charakterze organizacyjnym, sprawy nauki czy dydaktyki. Równocześnie w polityczną działalność angażowali się pracownicy i studenci wrocławskiej wszechnicy, wybory zaś, których dokonywali, prowadziły ich i do ministerialnych gabinetów, i więziennych cel. Niniejszy szkic to zaledwie próba rekonesansu, raczej postawienie badawczych pytań aniżeli sformułowanie satysfakcjonujących odpowiedzi. Wydaje się wszakże, że przed podjęciem kompleksowych, źródłowych studiów pytania takowe, choć zapewne nie do końca kompletne, warto postawić.

Nie ulega wątpliwości, że dekret Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 VIII 1945 r., na mocy którego powoływano we Wrocławiu Uniwersytet i Politechnikę, miał tyleż praktyczny, co i polityczny tudzież propagandowy charakter. Odtwarzano oto dramatycznie zniszczony przez wojnę ośrodek akademicki w całkowicie odmiennym personalnie kształcie, odcinając się od jego habsburskich i pruskich korzeni, a zarazem przenosząc w naturalny sposób nad Odrę ludzki potencjał z zagrabionych przez sowiecką Rosję wschodnich kresów Rzeczypospolitej, przede wszystkim ze Lwowa. I choć budowane od podstaw uniwersyteckie struktury nawiązywały do znanych, sprawdzonych międzywojennych wzorców i, co ważniejsze, norm prawnych, których stosowanie gwarantowało akademickie wolności tak na obszarze badań naukowych, jak i procesu nauczania, uważny obserwator poczynił nowej, komunistycznej władzy nie mógł mieć złudzeń, że ten stan rzeczy zdoła się utrzymać. Szkoły wyższe nie były oto, tak jak przed rokiem 1939, właścicielami swego majątku, ale jedynie jego użytkownikami, został on bowiem, w myśl nowych regulacji prawnych, znacjonalizowany. Niepraktykowanym dotąd elementem dydaktycznego procesu stało się pojawienie tzw. wstępnego roku studiów, co wprawdzie racjonalnie tłumaczono koniecznością wyrównania zaległości w nauce spowodowanych wojną, ale w nieco dłuższej czasowej perspektywie była

to wyraźna próba dokonania mechanicznej zmiany w „klasowych” proporcjach studiującej młodzieży, przez wypracowanie systemu preferencji dla jej „robotniczo-chłopskiej” części. Kolejnym krokiem w tę właśnie stronę było pojawienie się (we Wrocławiu od kwietnia 1946 r.) Kursów Przygotowawczych do Roku Wstępnego, na które rekrutowano młodzież robotniczą i chłopską mogącą wykazać się świadectwem ukończenia szóstej lub siódmej klasy szkoły powszechnej – w ciągu dziewięciu miesięcy uczestnicy kursu przerabiali pełny, czteroletni program szkoły średniej, a jego ukończenie dawało przepustkę na studia. Uzupełnianie wiedzy zostało tu skorelowane z intensywną indoktrynacją – obok języka polskiego czy matematyki równie ważna była znajomość metody materializmu dialektycznego i historycznego oraz demonstracyjne utożsamianie się z ideami internacjonalistycznymi. O tym zaś, że nie podnoszenie intelektualnego poziomu było w przyjętym systemie najważniejsze, dowodnie świadczył system ocen, w którym na pierwszym miejscu znajdował się nie zasób pozyskanych wiadomości, lecz zgodna z „socjalistycznymi zasadami wychowania” postawa, demonstrowana przez słuchaczy kursu.

Obserwacje te, obecne zresztą w literaturze przedmiotu, wymagają gruntownego poszerzenia umożliwiającego sformułowanie pełnej odpowiedzi na pytanie, wykraczające zresztą poza wrocławski grunt, w jakim stopniu mechanizm stopniowego osaczania akademickiego środowiska na organizacyjnym i dydaktycznym polu (pomijając sferę badań naukowych) w latach 1945–1947 zmienił oblicze polskiego szkolnictwa wyższego, przybliżając i umożliwiając niebawem podjęcie próby jego stalinizacji. Jego drugą, równie ważną, a być może i ważniejszą częścią musi wszakże stać się refleksja odnosząca się do ludzkich postaw i dokonywanych w tamtym czasie życiowych wyborów.

Nie ulega wątpliwości, że proces adaptacji do nowej, powojennej rzeczywistości wiązał się ściśle z wojenną traumą, doświadczeniami dwu okupacji, świadomością ogromu hekatombi czy pamięci o skali terroru. Nowy system, wprawdzie narzucony siłą, dawał – dla wielu realną, a dla równie wielu pozorną – gwarancję stabilizacji, choć nie znano do końca jej ceny. Wprawdzie ci, którzy zetknęli się z systemem sowieckim w latach 1939–1941 i ponownie w 1944 r., czy zdołali powrócić z „niełudzkiej ziemi”, w gruncie rzeczy nie żywili złudzeń, dodatkowo zaś niejednokrotnie towarzyszyło im skądinąd w pełni zrozumiałe uczucie strachu, niemniej jednak gotowi byli się ludzić, że czy to przyjęcie postawy neutralnej, czy też demonstrowanie werbalnej akceptacji pozwoli przynajmniej przetrwać. Inni, wyzwoleni spod grozy hitlerowskiego terroru, z nowymi realiami musieli się dopiero oswoić, nie zawsze przy tym wykazując gotowość do akceptacji prawd oczywistych dla tych, którzy nad Odrę trafili zza Buga. A przy tym, zwłaszcza w okresie „pionierskim”, należało po prostu odbudowywać i materialną substancję nowej, polskiej już uczelni, i naukowe warsztaty, i cały obszar dydaktyki. Stąd różnorodność i odmienność postaw tak naukowej kadry, jak i wyjątkowo spragnionej wiedzy studenckiej młodzieży, postaw wyznaczonych z jednej strony krańcową negacją, z drugiej bezkrytycznym entuzjazmem. Na obszarze tym mieścił się będzie również zwykły oportunizm i życiowy realizm, cynizm i pragmatyzm, strach i bezsilność, bezradność i opór.

Kwestie te, w większości, choć w nierównych proporcjach, badacze zajmujący się powojennymi latami, również w odniesieniu do Wrocławia, starali się sygnalizować. Tym elementem politycznego kontekstu, który w dotychczasowych badaniach jest w gruncie rzeczy nadal pomijany, są z jednej strony skala i mechanizmy nacisku wywieranego na uniwersyteckie środowisko przez szeroko pojęty aparat represji (choć głównie przez struktury UB), z drugiej rozmiary i konsekwencje indywidualnych, ludzkich uwikłań. Nie są to kwestie ani proste, ani tym bardziej łatwe w badaniu. Z jednej strony wiąże się to ze stanem bazy źródłowej, mocno przeźrebianej, aczkolwiek dla okresu do 1968 r. znacznie pełniejszej, aniżeli dla lat 70. i 80. Z drugiej – ze szczególną delikatnością samej materii. Historyk, podejmujący badania na tym właśnie obszarze, w najmniejszym stopniu nie może rościć sobie prawa do sięgania po jakiegokolwiek atrybuty prokuratorskiej czy sędziowskiej natury. Musi też w każdym, z pozoru najoczywistszym przypadku, nie tylko dostrzegać, ale możliwie wielostronnie starać się zrozumieć ówczesny kontekst, nie tylko politycznej natury. I zawsze, zwłaszcza w stalinowskiej dobie, przestrzegać zasady, by w toku narracji na pierwszym planie znaleźli się ci, którzy byli odpowiedzialni za łamanie ludzi, a nie ich ofiary.

Uniwersytet Wrocławski – od 1952 r. stygmatyzowany imieniem Bolesława Bieruta – nigdy, podobnie zresztą jak i inne uczelnie, nie był wyizolowanym punktem w politycznej, społecznej czy naukowej rzeczywistości swojego czasu. Trudno wszakże nie dostrzec, że tempo wpisania uczelni w mechanizm zniewolenia w pierwszej połowie lat 50., próby tworzenia enklaw dozwolonej swobody po październikowym przełomie, wreszcie czynne uczestnictwo tak w kontestowaniu, jak i konserwowaniu systemu od końca lat 60. wiązało się ściśle z poglądami i praktycznymi poczynaniami reprezentantów tak naukowego, jak i studenckiego środowiska.

Pokolenie, które formowało wrocławski ośrodek naukowy, w tym jakże istotny uniwersytecki segment, w swej znaczącej części mogło odwoływać się do kresowych, lwowskich korzeni. Przykładem bodaj najbardziej charakterystycznym jest tu pierwszy rektor połączonych organizmów Uniwersytetu i Politechniki, prof. Stanisław Kulczyński, przedwojenny wódz UJK, a w czasie wojny delegat Rządu RP na Okręg Lwów. To, że wziął na swoje barki zadanie budowy polskiego ośrodka naukowego nad Odrą, nie powinno budzić zdziwienia, zwłaszcza gdy dodatkowym środkiem nacisku, którym mogły się posłużyć komunistyczne władze, był los żony, przymusowo przebywającej w ZSRR. Wybitny uczony i organizator nauki z życiowych doświadczeń wyciągnął jednak inne wnioski – stopniowe zaangażowanie w fasadowe życie polityczne zaprowadziło go i na ławy KRN, a potem sejm, i na dekoracyjne stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Państwa, wreszcie na kluczowe funkcje w „sojusznicznym” Stronnictwie Demokratycznym. Czy i z jakich powodów przekroczył cienką granicę dopuszczalnego kompromisu? Co legło u podstaw owych, zapewne dramatycznych, wyborów? Czy starał się chronić ludzi, za których wziął odpowiedzialność? A może uznał, że los kraju został przesądzony, powinien zatem zadbać o swą dalszą karierę? Takich i podobnych pytań można sformułować znacznie, znacznie więcej, ale odpowiedź na nie przynieść mogą



jedynie pogłębione, nie tylko monograficzne, badania. Zwłaszcza gdy wnikliwy badacz zdecydowałby się prześledzić całą płataninę innych, indywidualnych losów, układających się współcześnie w nie zawsze czytelną mozaikę.

S. Kulczyński rozpoczął swą powojenną współpracę z narzuconym reżimem w momencie, gdy inteligencję, zwłaszcza tę, którą można było określić mianem „postępowej”, nowa władza starała się pozyskiwać. Od przełomu lat 1948 i 1949 przestano o to dbać, radykalnie zmieniając formułę na podporządkowywanie. Zarówno uczony, jak w większym jeszcze stopniu student musiał brać udział w propagandowym spektaklu, przy czym o ile w pierwszej z tych grup nacisk – o czym wymownie świadczyły procenty „upartyjnienia” – tracił swój impet w wypadku werbalnej, deklaratywnej aprobaty, o tyle w drugim, poprzez wszechobecne ZMP, zmierzał do rzeczywistego przejścia przysłowiowego „rządu dusz”, zwłaszcza że pokolenie ówczesnych aktywistów (pomijając przypadki ślepego, bezkrytycznego zauroczenia) dostrzegło wyraziście rysującą się możliwość budowania swej tak zawodowej, jak i politycznej kariery.

W stalinowskiej dobie od polityki, w jej wyjątkowo złowrogiej, totalitarnej wersji, nie sposób było się separować. Wprawdzie represje, które spadały na „reakcyjną” profesurę (dodajmy, że prowadzone przez UB obserwowanie poczyznań środowiska uniwersyteckiego opatrzone właśnie kryptonimem „Reakcja”), trudno uznać za powszechne, ale można odnotować i przypadki zupełnego eliminowania z zawodu, i dyscyplinarnego przenoszenia, i pozbawiania kontaktu ze studentami, nie licząc drobnych, dotkliwych szykan. W sytuacjach skrajnych dochodziło jednak do zatrzymań, wielogodzinnych przesłuchań, a nawet pokazowych procesów (jak miało to miejsce w odniesieniu do Adama Wankego, profesora antropologii, współzałożyciela wrocławskiej Akademii Rolniczej), aczkolwiek władze, wykorzystując aparat represji, starały się środowisko złamać i zastraszyć. Ci, którzy nie wytrzymywali presji, częstokroć godzili się na agenturalną współpracę, ciągnącą się niekiedy przez następne dziesięciolecia, aczkolwiek nie sposób nie odnotować wcale licznych przykładów działań na tym polu z pobudek zarówno ideowych, jak i czysto utylitarnych. Sprawy te również wymagają szczegółowego zbadania, choć życie polityczne uczelni w latach 1950–1955 zostało już w sposób niemalże pełny odtworzone i opisane.

Wydaje się, że bodaj najmniej obciążony politycznym serwitutem w powojennej historii Uniwersytetu Wrocławskiego jest 10-letni okres po roku 1956. Polityczna kuratela, sprawowana przez PZPR, wprawdzie nie uległa osłabieniu, podobnie jak nie osłabło zainteresowanie ze strony SB, niemniej jednak kształt badań naukowych, w nieporównywalnie większym stopniu aniżeli w stalinowskiej dobie, zależał od decyzji uczonych, proces dydaktyczny zaś nie był rujnowany poprzez ideologiczny nacisk ze strony organizacji młodzieżowych. Czas owej względnej stabilizacji w praktyce nie został jednak w minimalnym bodaj stopniu rozpoznany, toteż przed badaczem, który podejmie się zadania opisanego zależności pomiędzy politycznymi realiami gomułkowskiej doby a niespiesznie toczącym się uczelnianym życiem, stoi wcale niemałe zadanie.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że polityczne realia, w jakich Uniwersytet Wrocławski funkcjonował na przełomie lat 60. i 70., podobnie zresztą jak wszystkie inne uczelnie w kraju, zostały zdeterminowane przez wydarzenia z marca 1968 r. Nigdy dotąd polityka w równie brutalny sposób nie wdarła się w mury uczelni, konsekwencją zaś studenckiego protestu były nie tylko decyzje wprowadzające nowy system organizacyjny wyższych uczelni (zespolenie katedr w instytuty), lecz przede wszystkim wytworzenie wokół środowiska akademickiego atmosfery podejrzliwości, co z kolei owocowało zaostrzeniem ideologicznego nadzoru. Wiadomym rezultatem owej zmiany stały się i personalne decyzje odnoszące się do władz uczelni (niepozostawienie na funkcji rektora prof. Alfreda Jahna, a na funkcji dziekana Wydziału Matematyki-Fizyki-Chemii prof. Jana Rzewuskiego), i znaczące rozbudowanie przez SB agenturalnej sieci (co wiązało się nawet z obsadzeniem przez „TW” istotnych funkcji we władzach uczelni). Wydaje się, że przyszły badacz będzie musiał zmierzyć się w pierwszej kolejności z problemem systemowego ograniczania, wątpliej przecież, akademickiej autonomii. Od tego czasu, podobnie jak w latach 50., opinia środowiska przy obsadzaniu kluczowych uczelnianych stanowisk przestawała się liczyć. Decydował minister, uwzględniając sugestie partyjnych biurokratów, najczęściej wojewódzkiego szczebla. Rektor z kolei, koordynując swe poczynania z egzekutywą KU PZPR, decydował o nominacjach wydziałowych oraz instytutowych. Trudno wprawdzie, zwłaszcza bez szczegółowych badań, orzec, w jakim stopniu Uniwersytet, w myśl deklaracji partyjnego aktywu, stał się w latach 70. rozsądkiem „treści ideowo-politycznych, które potem przejdą do innych uczelni”, niemniej jednak wszelkie problemy natury organizacyjnej czy też dydaktycznej, w skali instytutu, wydziału i całej uczelni, były rozstrzygane z reguły po uwzględnieniu opinii bądź formalnej aprobacie grupy partyjnej, OOP i POP. W każdym razie, o czym również należy pamiętać, miarą przyzwoitości stało się wówczas niepisane prawo, by nie szkodzić, i z tej właśnie perspektywy najsensowniej oceniać można poczynania tych, którzy choćby z racji przynależności do PZPR byli w stanie skutecznie artykułować swe opinie nie tylko w personalnych czy organizacyjnych, ale i naukowych sprawach.

Polityczne spory, toczony wówczas na Uniwersytecie, miały niekiedy charakter personalnych rozgrywek, ale to, co w znacznym stopniu wpływało na panujący klimat, określić można mianem sporu pomiędzy „ortodoksami” a „pragmatykami”, toczony w obrębie uczelnianej PZPR. Pierwsza z tych grup, starając się dyskontować swe wpływy pośród wojewódzkiego aparatu partyjnego, usiłowała, szermując ideologicznym frazesem, narzucić uczelnianej społeczności styl funkcjonowania wzorowany na pierwszej połowie lat 50. Druga, liczniejsza i silniejsza intelektualnie, dążyła do zapewnienia uczelni stabilizacji, do oddzielenia ideologicznych powinności i od procesu dydaktycznego, i przede wszystkim toku pracy naukowej, starając się przy tym w miarę możliwości chronić tych, którzy reprezentowali niezależne i odmienne od marksistowskich światopoglądowe postawy. Wydaje się, że sygnalizowany tu proces odnosi się i do innych ośrodków akade-

mickich, niemniej jednak bez badań, i to o charakterze porównawczym, hipoteza ta pozostanie niezweryfikowana.

Ferment widoczny w połowie lat 70. również w obrębie uczelnianego PZPR to zarazem świadectwo pojawienia się politycznej alternatywy, wrocławskiego środowiska opozycji demokratycznej, obejmującego w pierwszym rządzie studentów (SKS), jak i w znacznie mniejszym stopniu pracowników nauki. Kwestie te są w znacznym stopniu, głównie dzięki monograficznym i źródłowym publikacjom IPN, obecne w naukowym obiegu, niemniej jednak i to pole wymaga systematycznej, gruntownej eksploracji. W podobnym stopniu dotyczy to i okresu 16 miesięcy „Solidarności”, czasu stanu wojennego i okresu wiodącego do „okrągłego stołu”. Warto przy tym pamiętać, że uniwersytecka „Solidarność” należała do najsilniejszych ogniw związkowych na Dolnym Śląsku (w październiku 1980 r. liczyła już blisko 2500 członków), że w formowaniu struktur nowego związku znaczącą rolę odegrali pracownicy uczelni (by wymienić profesorów Mieczysława Złata, Adama Galosa, Czesława Hernasa czy małżeństwo Labudów), organizujący też związkowe szkolenia, wszechnicę czy współtworząc Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych. W posierpniowy i pogrudniowy polityczny kontekst wpisane są i najrozmaitsze represje (internowania, zatrzymania, wyroki skazujące, w połowie lat 80. odwoływanie z uczelnianych funkcji), i czynny udział w solidarnościowej konspiracji, i organizowanie społecznego oporu. Tu lista zagadnień, które należałoby źródłowo udokumentować i naukowo opisać, jest szczególnie długa i wciąż otwarta.

Postawione pytania i przywołane przykłady są zaledwie wstępną próbą zarysowania tytułowego zagadnienia. Wymagającego źródłowych badań i poznawczego namysłu. I, z perspektywy dnia dzisiejszego, wyważonej, rzetelnej refleksji.

WOJCIECH WRZESIŃSKI  
Wrocław

## **HISTORIA NA UNIWERSYTECIE WROCŁAWSKIM I JEJ MIEJSCE NA MAPIE POLSKIEJ NAUKI HISTORYCZNEJ W LATACH 1945–2005**

Kiedy 64 lata temu we Wrocławiu zaczęło się budowanie polskiego Uniwersytetu, jeszcze przed formalnym erygowaniem Uczelni przybyli tutaj ze Lwowa uczeni, historycy, zaczęli prowadzić wykłady o historii tych ziem, o jej tak zmiennych losach, jako ziemi słowiańskiej, polskiej, czeskiej i niemieckiej. Pojedyncze otwarte wykłady prowadzono dla tych, którzy mieli już niedługo zostać słuchaczami polskiego Uniwersytetu, ale niekoniecznie studentami historii. Przyszli studenci karierę akademicką zaczynali jednak, wspólnie ze swoimi zapowiadanymi na jutro wykładowcami, od usuwania materialnych śladów wojny. To przy takich zajęciach wykładowcy starali się ich oswajać z nowym klimatem miasta, tak obcego wobec napływających osadników polskich, do niedawna przecież wrogiemu Polakom. Miasta, w którym ruiny i inne ślady wojny i długich rządów niemieckich decydowały o budowaniu nowej, polskiej codzienności.

Zazwyczaj w historii to miasta budowały uniwersytety. Tak też było z Wrocławem, kiedy powstawał w przeszłości Uniwersytet Wrocławski. Tym razem, kiedy polski suweren objął tu rządy po krwawej wojnie, było inaczej: to Uniwersytet stał się jednym z najważniejszych miastotwórczych czynników polskiego Wrocławia. A w pierwocinach Uniwersytetu nauki historyczne, wyrosłe przede wszystkim z doświadczeń i tradycji lwowskich, miały odgrywać szczególną rolę. Przez kształcenie własnych wychowanków miało się dokonywać popularyzowanie wiedzy o przeszłości nowej „bliższej ojczyzny”, niezbędnej dla emocjonalnego wiązania się z nią. Nauki historyczne podejmując studia źródłowe, przede wszystkim w zakresie śląskoznawstwa, służyły budowaniu nowej tożsamości polskich mieszkańców tego regionu. Przez historię rozumiano i aprobowano współczesność. Szczególna świadomość zrozumienia narodowego posłannictwa polskiej nauki historycznej była widoczna, począwszy od pierwszych, pozornie uproszczonych intelektualnie publikacji pióra wrocławskich historyków. Ukazywały się jeszcze przed formalnymi decyzjami o utworzeniu na wojennym pogorzelsku wrocławskiej uczelni uniwersyteckiej. Zrozumienie posłannictwa ogólnonarodowego u wrocławskich

historyków, zgodnego z tradycjami lwowskimi, broniło ich skutecznie, tak długo, jak było to możliwe, przed zniewoleniem przez obcą Polakom ideologię.

Systematyczne uniwersyteckie studia historyczne we Wrocławiu zostały podjęte wraz z formalnym uruchomieniem uczelni w listopadzie 1945 r., według form organizacyjnych i programów znanych w polskiej nauce z okresu przedwojennego. Rozwój studiów historycznych na Uniwersytecie Wrocławskim, tak w zakresie wypełniania określonych zadań kształcenia młodych pokoleń, jak i podejmowania badań naukowych, tylko po części stanowiących kontynuację studiów przedwojennych, postępował szybko i nie ograniczał się tylko do studiów nad historią Śląska, chociaż przez wiele lat to one dominowały. Podejmowano też studia nad wybranymi epokami historii Polski, dotykając jednak i niektórych zagadnień z historii powszechnej, przede wszystkim związanych z historią Niemiec, głównie w kontekście stosunków polsko-niemieckich. To przecież z kręgu wrocławskich historyków wyszła pierwsza, w miarę pełna synteza dziejów Niemiec. Badano problemy narodowościowe i wyznaniowe, dzieje polityczne i ustrojowe, sprawy kultury i obyczajów. We Wrocławiu formował się też zespół badaczy historii społeczno-gospodarczej o znaczeniu ponadregionalnym. Podejmowano edytorstwo źródeł śląskich, które dawało podstawy do wprowadzania wielu zmian w starych tezach dotyczących dziejów Śląska. Uzupełniano i korygowano obraz dziejów zarysowanych przez historyków niemieckich. Studiowano dzieje Serbołużyczan. Współpracowano z historykami czeskimi. Nie zapomniano o dziejach polskich ziem wschodnich. Wykorzystywano doświadczenia badaczy polskich ze starych uczelni, a przede wszystkim ze Lwowa. Kształcono młode pokolenia historyków polskich.

Wrocławskie środowisko historyczne przechodziło wiele zmian organizacyjnych – zespół katedr, katedry zbiorowe, instytut, w różnych formach i kształtach. Gdy dzisiaj patrzymy na wyniki badań, to widać wyraźnie, że zmieniające się formy organizacyjne, chociaż ułatwiały postępy uporządkowanego zbiorowego poznania przeszłości, nie wywierały decydującego wpływu na intensyfikację czy osłabienie nurtu badań historycznych. W istocie wyniki badań były w pierwszej kolejności zależne od indywidualnej postawy i naukowego autorytetu naturalnego, rzeczywistego „mistrza”, bez względu na jego formalną funkcję organizacyjną.

Badania historyczne we Wrocławiu były zazwyczaj mocno powiązane z innymi dyscyplinami humanistycznymi. Często miały charakter interdyscyplinarny. Od początku charakterystyczne było dążenie do prowadzenia stałej polemiki z historiografią niemiecką, tak tą starszą, jak i najnowszą, która już się odradzała, ale w trudnych warunkach niemieckiej klęski wojennej i obrachunku z III Rzeszą, odmienną metodologicznie oraz w zakresie tez i wniosków w obu państwach niemieckich. Starano się o utrzymywanie ciągłości polskiej nauki historycznej mimo kataklizmu wojennego i przemieszczeń Uniwersytetu.

Wrocławskie uniwersyteckie środowisko historyczne formowało się przede wszystkim w oparciu o lwowski zespół badaczy, stopniowo uzupełniany i wzbogacany przez przedstawicieli innych polskich środowisk uniwersyteckich, głównie spośród młodszego pokolenia historyków krakowskich. Na efekty podjętego

kształcenia własnych wychowanków, przygotowywanych już tutaj do samodzielnych badań, trzeba było jeszcze poczekać. Rozbudowa wrocławskiego zespołu historycznego przez pierwsze lata dokonywała się drogą importu specjalistów z różnych środowisk, o wykształconym tradycyjnym warsztacie badawczym, ale i także najmłodszych badaczy, którzy nieraz dopiero zaczynali swoje kariery akademickie. Powstawało środowisko, w którym doświadczenie uczonych uniwersyteckich mieszało się z dynamiką młodych stażem oraz wiekiem badaczy i nauczycieli akademickich. Powstawał zespół o różnicowanych postawach ideowych, indywidualnych doświadczeniach warsztatowych, ale zdolny do podejmowania coraz trudniejszych zadań i szybko dojrzewający w zakresie umiejętności dydaktycznych. Ważnym członem wrocławskiego środowiska historycznego pozostawali historycy Wydziału Prawa o różnorodnych zainteresowaniach i specjalizacji, historycy sztuki, literaturoznawcy. Ostatnie lata przyniosły rozwój badań nad dziejami najnowszymi, podejmowanymi również w placówkach Wydziału Nauk Społecznych. We Wrocławiu szybki rozwój szkół niepaństwowych nie miał żadnego znaczenia dla zmian w badaniach historycznych, które zaznaczyły się silniej dopiero po uruchomieniu badań opartych o kształtujący się zespół Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej. Niewielkie rezultaty przynosiły podejmowane przez wiele lat przez wrocławskie władze państwowe i polityczne próby tworzenia z różnych powodów, także pozanaukowych, pozauniwersyteckich struktur badawczych, w postaci historycznej pozauniwersyteckiej placówki instytutowej.

Wyrazem uznania dla dojrzałości naukowej i sprawności organizacyjnej, ale i zarazem manifestacją polityczną, było powierzenie wrocławskiemu środowisku historycznemu w 1948 r. pierwszego po wojnie, tradycyjnego już, Zjazdu Powszechnego Historyków Polskich. Był to rzeczywisty rachunek sił i postaw krajowych historyków polskich, tak w zakresie badań, organizacji, jak i zmierzania się z pierwszym atakiem nielicznej, ale ekspansywnej grupy historyków deklarujących się jako marksiści, którzy dążyli do upowszechnienia monopolistycznych wpływów ideologicznych, związanych z historiografią sowiecką, na całą społeczność. Próba przyniosła nikłe wyniki. Zdeklarowani historycy marksiści pozostawali w zdecydowanej mniejszości.

Po zjeździe wrocławskim rozpoczyna się drugi akt dziejów uniwersyteckiej nauki historycznej, także we Wrocławiu. Jego szczególnym momentem była kilkudniowa ogólnopolska konferencja metodologiczna w Otwocku na przełomie lat 1951 i 1952, z instruktywnym udziałem historyków sowieckich. W czasie tych obrad poddano ostrej, napastliwej, wręcz brutalnej, krytyce profesora Henryka Wereszyckiego, wówczas profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, przenoszonej na środowisko wrocławskie, z konsekwencjami natury personalnej. Był to okres wyjątkowo trudny, związany z nasileniem stalinizacji całej nauki polskiej, ze szczególną troską o ideologizację nauk historycznych. Przynosił narzucenie administracyjnymi metodami uniformizacji zasadniczych tez i ocen procesu historycznego, przy zapewnieniu jej standaryzacji według wzorów i tez historiografii sowieckiej, ciężącej na charakterze procesu dydaktycznego i badań naukowych. Przejawiało się

to przede wszystkim w wymuszeniu tez i charakteru procesu dydaktycznego, bez naturalnego przecież w naukach historycznych związku i zależności od wyników badań źródłowych, tak własnych, jak i całej polskiej nauki historycznej. To wówczas nastąpiło głębokie załamanie rangi historii wśród nauk humanistycznych, wyraźnie widoczne w uniwersyteckim środowisku wrocławskim, poddanym systematycznej indoktrynacji ideologicznej, a równoczesnej inwigilacji policyjnej. Władze podejmowały wówczas starania o przeniesienie zasadniczego ciężaru badań z pracowni uniwersyteckich do tworzonych, także we Wrocławiu, struktur organizacyjnych Polskiej Akademii Nauk. Utrzymywał się priorytet realizacji planów badawczych i wydawniczych Akademii, nad takimi samymi potrzebami uniwersyteckimi.

To wówczas ograniczono administracyjnie rozbudowę zespołu uniwersyteckiego, opóźniano awanse naukowe, trwał proces przenoszenia pojedynczych uczonych z Wrocławia do innych środowisk, przede wszystkim do Warszawy. Nie liczono się z rzeczywistymi potrzebami miejscowymi. Wprowadzony wówczas system studiów dwustopniowych, oparty na selekcji osób dopuszczanych do studiów magisterskich, we Wrocławiu przynosił szczególnie daleko idące ograniczenia ilościowe. Wyjątkowo duży był tutaj odsetek młodzieży, której edukacja kończyła się po zdobyciu dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia. Scentralizowany system kształcenia kadry naukowej, związany przede wszystkim z Warszawą, zubażał systematycznie wrocławskie środowisko naukowe. Aktywność naukowa historyków wrocławskich osłabła, co w dużym stopniu wiązało się ze stanowiskiem organów cenzury państwowej, a właściwie partyjnej, dbającej o zgodność publikowanych materiałów z wymogami bieżącej propagandy politycznej. Historia bez reszty stała się przedmiotem ideologicznym, z różnorodnymi konsekwencjami dla określenia funkcji poznawczych.

W badaniach źródłowych we Wrocławiu, ograniczanych przedmiotowo do wybranych zagadnień, szczególne miejsce zapewniano badaniom śląskoznawczym, koncentrując się przede wszystkim na masowych procesach społecznych, poszukiwaniach internacjonalistycznych tradycji w dziejach ruchu robotniczego oraz nurtów postępowych w dziejach wsi. Podejmowane wówczas przy dużym nakładzie sił i funduszków zbiorowe kwerendy źródłowe nad dziejami wsi i ruchu robotniczego przyniosły trwałe wyniki, tak ważne dla nowych, szerszych badań prowadzonych w późniejszych latach, w całkowicie odmiennych warunkach.

Zmiany polityczne po październiku 1956 r. stworzyły warunki sprzyjające odbudowie funkcji historii jako dyscypliny naukowej, tak we Wrocławiu, jak i w całej Polsce. Zmniejszyła się, chociaż nie zanikła, presja polityczna i ideologiczna. Osłabiło się wykorzystywanie historii do legitymizacji władz politycznych. Możliwe stało nawiązywanie w pojedynczych publikacjach autorskich i zajęciach dydaktycznych do rzeczywistych wyników badań źródłowych, stopniowo odchodzono od standardów i tez propagandy politycznej, narzucanej przede wszystkim według wzorów sowieckich. Stawało się możliwe prowadzenie różnorodnych dyskusji, także międzynarodowych.

Odradzanie się nauki historycznej było jednak we Wrocławiu szczególnie utrudnione, co uzasadniano argumentami politycznymi, utrzymywaniem się zagrożenia niemieckiego. Stopniowo jednak następował nawrót do tradycyjnych wzorców metodologicznych. Zmieniał się, a właściwie poszerzał profil badań historycznych, nawiązujący do tradycji jeszcze z okresu przedwrocławskiego, dawnych uczonych i kształtowanych przez nich szkół.

Wrocław przestawał być tylko uczelnią śląską, jak było to przez wiele lat, a jego historycy wykazywali coraz większą aktywność w gremiach i inicjatywach ogólnokrajowych. Prowadzono nadal badania nad dziejami Śląska, starając się wyjaśnić źródła i znaczenie konfliktu narodowościowego na tych terenach, ale szczególnego znaczenia nabierały tutaj badania parlamentaryzmu szlacheckiego, konfliktów wyznaniowych, dziejów prowincji rzymskich i okresu królów saskich w dziejach Rzeczypospolitej, społecznych dziejów wsi, coraz szerzej interesowano się kontrowersyjnymi problemami politycznymi historii najnowszej. Rosło ilościowo i jakościowo wrocławskie uniwersyteckie środowisko naukowe, w oparciu już o własnych wychowanków. Powstawały prace doktorskie, habilitacje, ograniczane i hamowane administracyjnie w okresie stalinowskim. Zwiększała się liczba młodzieży przyjmowanej na studia historyczne. Szczególnego znaczenia dla całego kraju nabierały wrocławskie doświadczenia z organizacją kształcenia w ramach studiów podyplomowych.

Od lat 50. trwały jednak peregrynacje wrocławskich historyków do innych polskich uczelni i instytutów akademickich, Warszawy, Krakowa, Katowic, Opola, a później i Zielonej Góry. Zazwyczaj wyjeżdżali historycy o wykształconym już własnym warsztacie, przygotowani we Wrocławiu do samodzielnych studiów. Do pojedynczych należały wypadki zatrudniania tutaj historyków z innych ośrodków. Można było dostrzegać jakąś trudno zrozumiałą, pogłębianą w miarę upływu lat ksenofobiczną wręcz niechęć do wzbogacania własnego środowiska obcymi, a przecież niezbędnymi przybyszami. Straty wynikające z wyjazdów stąd wykształconych historyków nie były równoważone przyjazdami z zewnątrz. Wrocławskie środowisko historyczne stawało się stopniowo coraz bardziej zamknięte na personalne wpływy zewnętrzne. Dużo dawało na zewnątrz, ale znacznie mniej brało od innych. Towarzyszyło temu ustabilizowanie postaw metodologicznych, bardzo oszczędne przyjmowanie nowych kierunków i metod badawczych dominujących we współczesnej nauce historycznej.

Rozwój wrocławskiego środowiska historycznego został brutalnie zahamowany, kiedy w latach 1967–1968 w mury uniwersyteckie ponownie wkroczyła polityka. Naciskami administracyjnymi ograniczano niezbędną dla codziennego bytu akademicką swobodę dydaktyczną i naukową. W wyniku ogólnouniwersyteckiej reorganizacji w 1968 r. został utworzony Instytut Historyczny, który obejmował wszystkie zakłady prowadzące równocześnie badania i dydaktykę z zakresu historii. Decyzje, podyktowane troską o bardziej skuteczne zapewnienie we Wrocławiu warunków rozwoju nauk historycznych, okazały się jednak trwalsze niż doraźne



potrzeby polityczne. Instytut ostał się jako podstawowa wrocławska placówka naukowo-dydaktyczna w zakresie szeroko rozumianych nauk historycznych. Dekady lat 70. i 80. to okres zmian pokoleniowych w Instytucie Historycznym. Odchodzili starzy pracownicy, którzy budowali od podstaw naukę historyczną na Uniwersytecie Wrocławskim, decydując o jej ówczesnym stanie, a ich miejsce zajmowali bez większych wstrząsów młodszy, już wychowankowie tej uczelni, zazwyczaj kontynuując dzieło swoich mistrzów.

Zdecydowane działania na rzecz kształcenia własnej kadry naukowej przyniosły spodziewane rezultaty. Stało się to możliwe dzięki uruchomieniu w 1988 r. pracującego systematycznie i efektywnie Studium Doktoranckiego, początkowo nie tylko z nazwy określanego jako Śląskoznawcze, a obecnie funkcjonującego jako ogólnohistoryczne. Poważne znaczenie dla efektywnego kształcenia kadry naukowej miało uzyskanie samodzielnych uprawnień do nadawania stopni doktorskich, a po kilku latach także stopni doktora habilitowanego. Przy braku dostatecznego zrozumienia i poparcia samego środowiska nie zostały zrealizowane projekty utworzenia Wydziału Historycznego, co, jak pokazuje praktyka innych uczelni, jest podstawą poważnych efektów we wszystkich najważniejszych uniwersytetach polskich.

Narodziny i efekty Studium Doktoranckiego były związane z równoległym funkcjonowaniem śląskoznawczego, interdyscyplinarnego problemu centralnie sterowanego. Wrocławski Instytut Historyczny, w ramach problemu koordynując badania śląskoznawcze w całej Polsce, w zakresie różnych dyscyplin humanistycznych, wypracował, inspirował i realizował nowe koncepcje badań tego obszaru, na miarę współczesnych potrzeb poznawczych. Koordynacja miała charakter praktyczny, nieograniczony do werbalnych deklaracji. Różnorodne badania owocowały poważnym dorobkiem wydawniczym, w twórczej współpracy polsko-czesko-niemieckiej. Poszukując właściwych form organizacyjnych kierowania tymi badaniami, powołano formalnie organizacyjnie poza Instytutem Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych, które stopniowo ograniczało jednak profil prowadzonych badań, koncentrując się przede wszystkim wokół wybranych problemów Śląska Cieszyńskiego. Po likwidacji problemów centralnie sterowanych Centrum odchodziło od własnych doświadczeń Instytutu Historycznego w zakresie międzyuczelnianych zadań koordynacyjnych. Trafne teoretycznie porozumienie polsko-czeskie uniwersytetów śląskich w sprawie prowadzenia badań śląskoznawczych nie znalazło wyrazu w praktyce. Niepokoją pierwsze decyzje organizacyjne, które wskazują na poważne zmniejszenie znaczenia Uniwersytetu Wrocławskiego, w tym zakresie oddającego swoje dotychczasowe funkcje i przyjmującego bierną postawę. Wprawdzie w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego utrzymuje się Zakład Historii Śląska, lecz najpoważniejsze zbiorowe i indywidualne inicjatywy badawcze z tego zakresu są realizowane poza jego strukturą.

W początkowym okresie funkcjonowania Instytutu najpoważniejsze troski wzbudzała sytuacja miejscowej mediewistyki. Praca grupy młodych historyków, wychowanków wrocławskich uczonych, osiągających pierwsze awanse naukowe i prowadzących efektywnie intensywne badania, pozwoliła na rozwianie obaw o jej

przyszłość. Wrocławska mediewistyka odzyskała wśród innych polskich placówek należne jej miejsce, wzbogacając profil prowadzonych badań, tworząc perspektywy dalszego rozwoju, zajmując wyraźnie wysokie miejsce w skali krajowej. Zmiany pokoleniowe dokonały się w tym zespole bez konfliktów i wstrząsów. Ustabilizowała się sytuacja w Zakładzie Historii Starożytnej, gdzie ożywienie badawcze wiązało się ze zwiększonymi możliwościami wyjazdów zagranicznych. Ożywiły się badania czasów nowożytnych, przy wybiórczym określaniu zakresu badań. Pogłębiają się badania nad problemami metodyki i dydaktyki nauczania historii, wychodząc poza badania gabinetowe, a prowadzone są w dużym stopniu w związku ze zmianami programowymi w nauczaniu historii w szkołach polskich. Głębokie zmiany związane z wymianą pokoleń zachodzą w Zakładzie Historii Gospodarczej, Demografii i Statystyki, które jednak jeszcze nie doprowadziły do wyrazistego, pełnego określenia własnego profilu badawczego. Utworzenie Zakładu Historii Kultury Materialnej otworzyło nowe możliwości wzbogacenia zakresu szkolenia zawodowego studentów. Pożyteczna działalność dydaktyczna tego Zakładu wymaga powiązania z odpowiednimi badaniami naukowymi, niezbędnymi dla jego stabilizacji i utrzymania odpowiedniego poziomu kształcenia zawodowego.

Na uwagę zasługuje intensywny rozwój różnorodnych badań z zakresu historii najnowszej, wyrastających przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, wokół badań dziejów polskiej myśli politycznej. Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego przez wiele lat był w tym zakresie wyraźnym centrum badań ogólnopolskich. Rozszerzyły się badania z zakresu historii powszechnej z dziejów najnowszych, możliwe dzięki poszerzonej wymianie międzynarodowej. Badania z najnowszej historii prowadziły do stosunkowo szybkich, nowych, naturalnych awansów naukowych (doktoraty, habilitacje, tytuły profesorskie). Z tego zakresu uzyskiwano stosunkowo największą liczbę grantów Komitetu Badań Naukowych. Wyrazem wysokiej oceny wrocławskich badań z zakresu historii najnowszej był udział w inicjatywach ogólnopolskich, czy też różnorodne nagrody naukowe za poszczególne publikacje. Dla historii najnowszej charakterystyczne jest stałe powiększanie profilu badawczego o nowe problemy. Utworzenie odrębnego Zakładu Historii Europy Wschodniej zintensyfikowało badania z tego zakresu, pozwalając na podejmowanie badań zespołowych nad problemami politycznymi i narodowościowymi Białorusi, Ukrainy, Litwy i Rosji.

Wbrew wcześniejszym nadziejom powołanie polsko-niemieckiego Centrum im. Willy Brandta nie miało ostatecznie większego wpływu na ożywienie badań w zakresie historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich. Nadal odczuwalny jest niedostatek zainteresowań badawczych historią XVIII i XIX w.

Kiedy zastanawiamy się nad corocznymi wynikami badań naukowych, poświadczonymi publikacjami, to przede wszystkim możemy stwierdzić dwa charakterystyczne zjawiska. Zmniejszyła się wydatnie liczba pracowników Instytutu nieefektywnych naukowo, co zazwyczaj spowodowane jest różnorodnymi przyczynami, przy stosunkowo znacznej stabilizacji efektów, które znajdują wyraz w ok. 300 do-rocennie publikowanych pracach. Przeważają jednak prace drobne, przyczynki, noty,

hasła encyklopedyczne, o nieporównywalnym znaczeniu. Zastanawia stosunkowo mała liczba publikacji w wydawnictwach ogólnopolskich i obcojęzycznych, przy bardzo dużym zróżnicowaniu dorobku poszczególnych pracowników i wielkim odsetku publikacji tylko rejestrujących cząstkowe badania mikrograficzne. Z charakterem profilu publikacji i ich jakością łączą się, jak się wydaje, dwie sprawy: niedostatek zainteresowań dla stanu badań, dorobku wielu poprzedników, zapomnianie o miejscu własnych badań w historiografii, zaczynania po raz kolejny od początku, przy równoczesnych brakach natury metodologicznej. To ostatnie decyduje, że wielokrotnie zatrzymujemy się nad prostym, pierwiastkowym opisem faktograficznym, nie podejmując wyjaśniania genezy, uwarunkowań i konsekwencji rekonstruowanych mikrograficznych wydarzeń, ich miejsca na szerokim tle historii. Łączy się to z niewystarczającym zainteresowaniem problemami metodologicznymi, widocznymi w badaniach naukowych, jak i w realizowanym kształceniu, tak na poziomie magisterskim, jak i doktorskim.

W porównaniu z innymi uniwersyteckimi instytutami historii placówkę wrocławską charakteryzuje ciągle największa liczba studentów przypadających na jednego pracownika. Decyduje to o dużej liczbie godzin ponadwymiarowych i powierzaniu bardzo poważnych zadań dydaktycznych młodemu pracownikom, jeszcze nieprzygotowanym merytorycznie do tak trudnych wykładów, jak np. z zakresu metodologii, co ma swoje różnorakie, niekorzystne konsekwencje dla poziomu dydaktyki i ciąży na badaniach naukowych.

W sumie Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego ma charakter ustabilizowany, przygotowany do wypełniania zadań dydaktycznych, naukowych i w zakresie kształcenia własnej kadry naukowej, przy niezbędnych niewielkich korektach strukturalnych, polegających na powołaniu nowych zakładów, podniesieniu rangi i poziomu zajęć dydaktycznych z zakresu metodologii, żywienia niedostatecznie aktywnych badań nad niektórymi okresami. Wydaje się też niezbędne wypracowanie szerszego profilu przygotowania zawodowego, a także zmodernizowania zajęć z zakresu nauk pomocniczych.

Swoistym egzaminem dla Instytutu była udana organizacja w 1999 r. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, największego w dziejach polskiej nauki.

Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego w rankingach ogólnopolskich zajmuje wysoką pozycję wśród czterech najważniejszych instytutów (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław), uzyskując różnorodnie nazywaną kategorię „A”. Z uwagi na przyjęte zasady kwalifikowania całych wydziałów decyduje to o kategoryzacji Wydziału Nauk Pedagogicznych i Historycznych, chociaż inne instytuty na tym wydziale są oceniane znacznie gorzej, a z wieloma związkami historyków mają jedynie sztuczny charakter administracyjny.

Zasadnicze znaczenie dla przyszłości Instytutu mają efekty Studium Doktoranckiego. Biorąc pod uwagę, że kształci ono doktorów nauk historycznych nie tylko na potrzeby własne, mimo wchodzenia w życie mniejszych liczebnie roczników kandydatów na studia, niezbędne jest zwiększenie liczby pracowników naukowych Instytutu, co wymaga zwiększenia limitu przyjęć na te studia.

Utrzymanie wysokiej pozycji Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego w skali ogólnopolskiej, ale i odpowiedniej rangi międzynarodowej, wymaga jednak daleko idącej troski o właściwy poziom prac Instytutu, rozbudowy współpracy z zaprzyjaźnionymi europejskimi placówkami naukowymi, wielokierunkowego przygotowania absolwentów do pracy zawodowej. Jest to zadanie trudne. Nie może oznaczać samozadowolenia ze stanu osiągniętego. Wydaje się jednak możliwe do uzyskania, ale nie przez ograniczanie kontynuacji tradycji badań śląskoznawczych, co tak wyraźnie zaczyna nam zagrażać, pod hasłem reform uniwersyteckich, w imię oceny obecnej efektywności tych badań i ograniczeń natury finansowej. Konieczne jest, jak się wydaje, niepoodejmowanie decyzji likwidacyjnych, ale uzdrowienie stanu istniejącego, także przez zmiany organizacyjne i kadrowe.

Zdając sobie sprawę z jedności nauki ponadnarodowej i ponadpaństwowej, Uniwersytet Wrocławski zachowuje jednak tradycje swojej rangi stołecznej na Śląsku, tak w Polsce, jak i w nowej Europie. Funkcji tych nie może przejąć Centrum im. Willy Brandta, wstrząsane perturbacjami organizacyjnymi i kadrowymi. A przy ciągłych kontrowersjach i konfliktach polsko-niemieckich, ze wszystkimi różnorodnymi konsekwencjami poznawczymi i politycznymi, badania historyczne mają znaczenie także dla profilu badań realizowanych w innych dyscyplinach na naszej Uczelni. Dobrowolne oddawanie kierownictwa i koordynacji badań śląskoznawczych, tradycyjnie związanych przez tak wiele lat z Uniwersytetem Wrocławskim innym uczelniom śląskim, stanowi wyraźne przyznanie się do formalnej przejściowej słabości naszego Uniwersytetu, co wprawdzie usprawnia działania organizacyjne, ale jest działaniem wbrew rzeczywistości stanowi merytorycznemu w tym zakresie i obecności w tym zespole stosunkowo licznej grupy badaczy o wyrobionym własnym warsztacie naukowym. Jak dowodzą doświadczenia historyczne i jak można przypuszczać, zlikwidowanie Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych dzisiaj będzie oznaczać o wiele bardziej kłopotliwe i szybkie jego odbudowywanie, chociaż w innej strukturze i z inną obsadą personalną.

Wyrazem szczególnych osiągnięć, ale i świadectwem niewykorzystanych możliwości wrocławskich historyków są trzy prace zbiorowe: *Historia Śląska* (red. Marek Czapliński), *Historia Dolnego Śląska* (red. Wojciech Wrzeński) i popularna, a efektownie wydana wielotomowa historia Polski (red. Marek Derwich). O żywotności i randze wrocławskiego środowiska historycznego świadczy też systematycznie wydawany „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, redagowany 34 lata przez profesora Adama Galosa.



A. SYBILLA BIDWELL  
Wrocław

**„ABYŚ MIAŁ PRZEKONANIE, ŻE JESTEŚ  
NAJBARDZIEJ POŻYTECZNY W TYM, CO ROBISZ,  
ZARÓWNO W NAUCE, JAK I NA UNIWERSYTECIE”<sup>1</sup>.  
PROF. WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI  
O POSTAWIE UCZONEGO W CZASACH PRL**

Atmosfera pracy na uniwersytetach w Polsce w latach 60. i 70. XX w. stawiała przed uczonymi wyzwania, które dobrze zna prof. Adam Galos, związany z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego od lat 40.<sup>2</sup> Pracownik nauki, który nie chciał sprzeniewierzać się swoim przekonaniom, ale chciał brać aktywny udział w życiu środowiska akademickiego, musiał ostrożnie poruszać się w ówczesnych realiach. Próbę odtworzenia wyzwań etycznych, przed którymi w tamtych czasach stawali uczeni, podjęłam na podstawie *Dziennika* i korespondencji prof. dr. hab. Władysława Czaplińskiego, kierownika Katedry Historii Nowożytnej Powszechniej, w której podówczas mgr A. Galos pracował<sup>3</sup>. Wielu pracowników nauki w okresie PRL władze traktowały podejrzliwie. Prof. W. Czapliński

---

<sup>1</sup> Tekst życzeń złożonych prof. Władysławowi Czaplińskiemu przez przyjaciela prof. Henryka Wereszyckiego, zob. Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim, ZNiO, sygn. 18608 (dalej: Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim), t. 1, s. 121, 25 VI 1959.

<sup>2</sup> W. Czapliński, *Polska nauka historyczna – problemy odbudowy*, KH 86 (1979), z. 3, s. 616; T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 55, 199.

<sup>3</sup> W archiwum, które przez rodzinę zostało przekazane ZNiO, są wprawdzie dokumenty odnoszące się do lat 40. i 50., ale poza kilkoma prywatnymi listami to przede wszystkim kopie artykułów autorstwa W. Czaplińskiego i pisma urzędowe. Dla okresu po II wojnie światowej W. Czapliński rozpoczyna zapiski w *Dzienniku* 22 IV 1960 r. Wcześniejsze materiały dotyczą pojedynczych spraw, ważnych zebrań i zawierają charakterystyki naukowców spisane bezpośrednio po ich śmierci. Od 1960 r. notatki są robione kilka razy w miesiącu. *Dziennik* kończy się w 1981 r. Informacje zawarte w *Dzienniku* uzupełniłam wiadomościami z korespondencji z H. Wereszyckim, która zaczyna się 1 III 1959 r. i trwa z różnym nasileniem do 1981 r., a także z Adamem Kerstenem. W. Czapliński, *Dziennik*, ZNiO, sygn. 18485 (dalej: *Dziennik*), t. 1, s. 348; t. 2, s. 412; kopie listów W. Czaplińskiego do H. Wereszyckiego, ZNiO, sygn. 18629 (dalej: Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim), t. 1, s. 364; t. 2, s. 396; Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim, t. 1, s. 468; t. 2, s. 488; Korespondencja A. Kerstena z W. Czaplińskim, ZNiO, sygn. 18580, t. 1, s. 434; t. 2, s. 420; Korespondencja W. Czaplińskiego z A. Kerstenem, ZNiO, sygn. 18621, t. 1, s. 416; t. 2, s. 372.

pracował na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1946–1975 i przez cały ten okres podkreślał konsekwentnie swoje przywiązanie do Kościoła katolickiego i otwarcie krytyczny stosunek wobec PZPR, dlatego też władze utrudniały mu działalność na rzecz środowiska akademickiego.

Nauczyciel akademicki, zdaniem prof. W. Czaplińskiego, powinien się angażować w życie uczelni, mimo że było ono zdominowane przez organizację partyjną. Bardzo chciał, by szkoły wyższe były zarządzane demokratycznie, czyli by decyzje były podejmowane drogą głosowania, i co więcej, głosowania tajnego, a nie, jak wówczas było w modzie, przez aklamację lub jawnie<sup>4</sup>. Z niechęcią odnosił się do nacisków partyjnych, by oddawano głosy jednomyślnie. Podkreślał znaczenie identyfikowania się z mniejszością: „Coraz bardziej się przekonuję, że prawie zawsze tam, gdzie znaczna część ludzi decydujących opowiada się po jakiejś stronie, dla bezpieczeństwa, dla uratowania swego sumienia i dla obrony sprawiedliwości trzeba być przeciw”<sup>5</sup>. Jeżeli uważał, że nie jest wystarczająco poinformowany, by podjąć decyzję, brał pod uwagę głosowanie białą kartką, względnie opuszczenie zebrania, by głosując przeciw, nie uczynić komuś krzywdy<sup>6</sup>. Sprzeciwiał się traktowaniu głosowań jako miernika zaufania danej osoby do partii. W konkretnym przypadku zażądał od jednego z profesorów, „by cofnął swój list z zarzutem, że wynik głosowania rzuca światło na polityczne nastawienie głosujących”, gdyż jest to rodzaj przymusu (kilka dni później pisał wprost o szantażu)<sup>7</sup>.

Mierziło go także zbyt długie sprawowanie urzędów uniwersyteckich przez poszczególnych uczonych<sup>8</sup>. W innym miejscu pisał: „Zasadniczo poglądom jest ten, że wszelka władza winna ulegać zmianie, że należy dążyć do wprowadzenia młodych ludzi do zarządu, by zwalczać pogląd panujący w pewnych kołach wrocławskich, że [...] to grupa starszych panów prawiących sobie wzajemne grzeczności”<sup>9</sup>. Wielokrotnie w *Dzienniku* znajdujemy informacje o proponowanych przez Czaplińskiego rozwiązaniach ugodowych w formie komisji rozjemczych z udziałem profesorów w roli superarbitrów, różnych sporach i zatargach wewnątrz Instytutu, a także na Uniwersytecie<sup>10</sup>. Często przez niego powtarzane przekonanie, że nie ma instytucji i ustrojów doskonałych, „które by po pewnym czasie, w miarę zmieniających się warunków nie wymagały naprawy i przebudowy”<sup>11</sup>, było wielokrotnie używane jako dowód na jego niechęć do partii i systemu, mimo że był to racjonalny komentarz odnoszący się do każdej organizacji.

Angażowanie się w życie Uniwersytetu oznaczało, że trzeba było przemyśleć i wypracować swój stosunek do wszechobecnej partii i jej członków. Prof. W. Cza-

<sup>4</sup> *Dziennik*, t. 2, s. 57, 25 II 1969; s. 136, 24 III 1971.

<sup>5</sup> Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 1, s. 33, 19 I 1961.

<sup>6</sup> *Dziennik*, t. 1, s. 239, 29 VI 1964; t. 2, s. 209, 9 X 1973.

<sup>7</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 260, 6 I 1965; s. 261, 10 I 1965.

<sup>8</sup> „By nie stwarzać urzędu dożywotniego”, *ibidem*, t. 2, s. 131, 4 III 1971.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 166, 7 III 1972.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 184, 6 XII 1972; s. 27, 24 V 1968.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 179, 1 X 1972, cyt. za: *Inauguracja roku akademickiego 1972/1973, Uniwersytet Wrocławski*, Wrocław 1973, s. 33.

pliński nieetyczne posunięcia PZPR, o ile było to tylko możliwe, wytykał publicznie. Za przykład posłużyć może cofnięcie jednemu z dziennikarzy poparcia partii do Nagrody Miasta Wrocławia, które Profesor na posiedzeniu jury nazwał „nieprzyzwoitym”, po czym zagłosował białą kartką<sup>12</sup>. Zwracał uwagę członkom partii, że takie posunięcia nie przysporzą im popularności. W prywatnych rozmowach z wysokimi urzędnikami partyjnymi na Uniwersytecie sięgał do wiedzy historyka, gdy mówił: „kiedyś o to będziecie sądzeni przez potomność”<sup>13</sup>.

Oceniając postępowanie pracowników Uniwersytetu, brał pod uwagę kontekst sytuacji, w której się znaleźli. W 1964 r. zanotował o jednym z akademików: „W latach minionych trochę irytowała mnie jego układność, gotowość ulegania pewnym naciskom, nie wiem jednak, w jakich warunkach się znajdował, czy nie zmusiły go okoliczności do tego”<sup>14</sup>. Pod koniec życia pisał o innym uczonym, który w latach 50. był lojalnym członkiem partii, ale później z niej wystąpił i będąc aktywny w opozycji, dowiódł, że „zaryzykował [...] wszystko, by się wydobyć z więzów, które bezwiednie sobie założył”<sup>15</sup>. Podobne kryteria stosował jego przyjaciel Henryk Wereszycki, pisząc: wprawdzie „wygłosił wzniosły toast na Nowy Rok 1952 na cześć Stalina [...], ale dzięki temu ile ludzi w Instytucie, [którym kierował – A.S.B.] znalazło przytułek”<sup>16</sup>. W 1980 r. prof. W. Czapliński tak skomentował własny świeżo opublikowany w „Kwartalniku Historycznym” artykuł: „Czytając obecnie to sprawozdanie może trochę i żaluję, że w poszczególnych punktach powstrzymałem maszynę [...], ale krępowała mnie do pewnego stopnia świadomość, że w wielu wypadkach pisałem niejako nad grobami ludzi, którzy przecież przyczynili się do zatrucia środowiska, a którzy dziś bronić się nie mogą”<sup>17</sup>. Tak więc nie tylko podkreślał konieczność zrozumienia sytuacji, w jakiej konkretne osoby podejmować musiały decyzje, ale także powstrzymywania się od oskarżania tych, którzy już sami bronić się nie mogą.

Ponieważ autor *Dziennika* cieszył się w swoim środowisku dużym autorytetem, zwracano się do niego po radę przed podjęciem tak poważnej decyzji, jak wstąpienie do partii. Jeden z interlokutorów pod koniec rozmowy zapytał „czy nie stracę do niego zaufania [...], starałem się go przekonać, że będę nadal mu ufał”<sup>18</sup>. Dla prof. W. Czaplińskiego ważniejsza w ocenie osoby od jej przynależności partyjnej była świadomość, że: „nie słyszałem, by komukolwiek szkodził”<sup>19</sup>. Gdy w 1974 r. jeden z młodych uczestników seminarium prowadzonego dla asystentów „zastanawiał się, czy właściwie nie powinien zwrócić legitymacji partyjnej”, prof. Czapliński zdecydowanie mu odradził, „zdając sobie sprawę z tego, jak poważne konsekwencje pociągnęłyby to za sobą”. Swą argumentację uzupełnił: „to można by

<sup>12</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 139, 3 V 1962.

<sup>13</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 69, 2 VII 1969.

<sup>14</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 250, 30 X 1964.

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 401, 22 I 1981.

<sup>16</sup> Korespondencja H. Wereszyckiego z W. Czaplińskim, t. 1, s. 405, 9 I 1968.

<sup>17</sup> Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 367, 13 VII 1980.

<sup>18</sup> *Dziennik*, t. 1, s. 253, 24 XI 1964; t. 2, s. 379, 31 X 1979.

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 37, 23 VII 1968.



zrobić dopiero, gdyby mu nakazano coś, czego jego sumienie nie pozwala mu zrobić. Nie należy podejmować decyzji bohaterskich, skoro nie wiadomo, jak by się to zniosło, chyba w momentach zasadniczych”<sup>20</sup>. Pisząc o tym samym asystencie do prof. H. Wereszyckiego, tak go charakteryzuje: „chłopak bardzo uczciwy, p.g. [czyli partyjny – A.S. B.], któremu jednak ten fakt nie odebrał zdolności szczerzego uczciwego dyskusowania z ludźmi”<sup>21</sup>.

Wysoce krytyczny stosunek prof. W. Czaplińskiego do PZPR nie oznaczał ograniczania kontaktów z członkami partii. Do partii należało wiele szlachetnych osób. W przemówieniu Profesora do uczniów, gdy dziękował za uhonorowanie jego 65. urodzin, znalazł się wysoce symptomatyczny fragment: „Pierwej niż padło słowo o koegzystencji, udowodniliście mi, że można z człowiekiem innych poglądów nie tylko nawiązać poprawne stosunki, ale nawet i przyjaźń. Pokazaliście i przypomnieliście mi, że przyjaźń wyrasta nawet w rezultacie starć”<sup>22</sup>. Fragment ten był między innymi adresowany do podówczas członków PZPR: Adama Kerstena i Jaremy Maciszewskiego, uczniów i przyjaciół prof. W. Czaplińskiego. Obaj panowie, gdy tylko była taka potrzeba, udzielali mu swego poparcia. Natomiast prof. Czapliński szczególnie często musiał bronić J. Maciszewskiego. „W gruncie rzeczy mogłem powiedzieć, że nie jest więcej ani mniej cynikiem niż wszyscy niemal inteligentni politycy”<sup>23</sup>, ripostuje, gdy w rozmowie zaatakowano jego ucznia. Wspierany przez A. Kerstena często doradzał J. Maciszewskiemu wybór takich urzędów, które pozostawiłyby mu czas na pracę naukową<sup>24</sup>. Ten jednak w 1969 r. został pierwszym sekretarzem partii na Uniwersytecie Warszawskim, a potem posłem do Sejmu. W 1971 r., zapisując rozmowę na temat sytuacji w kraju, dodawał: „przy tym wszystkim Jarema pozostaje niepoprawnym optymistą”<sup>25</sup>. Od czasu do czasu prof. W. Czapliński prosił prof. J. Maciszewskiego o wstawiennictwo, a to w sprawie przywrócenia WTN-owi prawa do wydawania książek, a to w rozwiązywaniu problemów wywołanych partyjnymi decyzjami w Instytucie Historycznym. Przed mianowaniem rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w 1975 r. obaj panowie dyskutowali o możliwych kandydatach<sup>26</sup>. W trakcie innej rozmowy prof. W. Czapliński przypomniał swemu uczniowi, że wkrótce będzie obchodził jubileusz pracy naukowej. Jednak J. Maciszewski podkreślił, że ze względu na sprawowane funkcje nie powinien tej rocznicy świętować. „Zaproponowałem mu, by ustąpił ze stanowiska, [...] pochylił się wówczas ku mnie i powiedział, że byłoby nieładnie, gdyby opuszczał zagrożony okręt”<sup>27</sup>. W kilka miesięcy później, relacjonując kolejną rozmowę, napisał: „powiedziałem mu otwarcie, że nie aprobuję ich [partii – A.S. B.] postępowania i ich sposobu propagandy”<sup>28</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 215, 1 I 1974.

<sup>21</sup> Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 173; 15 IV 1976.

<sup>22</sup> *Dziennik*, t. 1, s. 310, 5 II 1966.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 338, 3 III 1967.

<sup>24</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 39, 5 X 1968.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 140, 9 IV 1971.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 240, 1 III 1975; s. 245, 18 V 1975.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 283, 7 X 1976.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 290, 5 II 1977.

W kwietniu 1977 r. prof. Czapliński odebrał medal zasłużonego dla Gdańska. Ponownie był podejmowany w tym mieście z okazji nadania doktoratu *honoris causa* w 1978 r. W trakcie obu wizyt dobre wrażenie zrobił na nim stosunek władz partyjnych do środowiska naukowego. Ale za pozytywne komentarze o Tadeuszu Fiszbachu, wówczas pierwszym sekretarzu KW w Gdańsku, został skrytykowany przez H. Wereszyckiego. Odpowiadając na listowne zarzuty, podkreślił, że ceni go sobie: „za rozumny liberalizm. Zresztą dla mnie pan Fiszbach, to przede wszystkim człowiek mający w rękę władzę i operujący nią według mego rozeznania rozsądnie”<sup>29</sup>. Ewidentnie nie fakt przynależności partyjnej był miarą, według której oceniał ludzi.

Szczególnie ciekawe światło na silny związek Profesora z Uniwersytetem Wrocławskim rzuca replika na pismo, które wpłynęło do Rady Naukowej Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w 1970 r., a które zapewne zostało przekazane Senatowi Uniwersytetu Wrocławskiego. Celem, jaki postawili sobie jego autorzy, była zmiana nazwy Auli Leopoldyńskiej. Warto przyjrzeć się argumentom i terminologii, którą się posłużyli. Przesłanką wyjściową stała się walka z „reliktami po dawnych oraz rozbiorczych rządach Habsburskich i Hohenzollernowskich, które nie reprezentują z punktu widzenia interesów kulturalnych i politycznych polskich [...] jakichkolwiek wartości kulturalnych”<sup>30</sup>. Do tych „reliktów” została zaliczona Aula Leopoldyńska. Jednocześnie zmiana nazwy miała być karą za niedocenywanie przez historiografię austriacką zasług położonych przez Jana III Sobieskiego w trakcie kampanii wiedeńskiej. Zamiast honorowania fundatora – cesarza Leopolda, autorzy owego listu proponowali nazwać Aulę imieniem „polskich postaci historycznych związanych z oświatą i nauką”<sup>31</sup>. Na to pismo, które – jak sami autorzy zapowiadali – było tylko pierwszym z wielu, jakie zamierzają do Ministerstwa skierować, by walczyć z „reliktami”<sup>32</sup>, odpowiedział prof. W. Czapliński. Swą obronę nazwy i wystroju Auli zaczął od przypomnienia, że po wojnie, mimo akcji likwidowania pozostałości po jawnych wrogach polskości: Fryderyku II czy Bismarcku, nikomu nie przyszło na myśl zmieniać nazwy Auli<sup>33</sup>. Nawiązując do wielokrotnie stosowanego przez autorów listu terminu „okupacja”, przypomniał, że przodkowie Leopolda weszli w posiadanie Śląska nie drogą podboju, ale w wyniku formalnej elekcji. Co więcej, cesarz Leopold pochodził z rodu spokrewnionego z polskimi monarchami. Profesor podkreślał, że nazwa ta przeszła już do historii

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 298, 18 IV 1977; s. 324, 30 VI 1978; Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 291, 6 VII 1978; s. 295, 25 VII 1978.

<sup>30</sup> Półszczyzna oryginalna, autorka nic nie poprawiała!

<sup>31</sup> Papiery W. Czaplińskiego, ZNiO, sygn. 18494, s.139–140.

<sup>32</sup> O późniejszych podobnych poczynaniach jednego z autorów tego listu pisze A. Krzemiński, *Prusy to my*, „Polityka” nr 9 z 2 II 2002.

<sup>33</sup> Zapewne odwołuje się do pisma od lokalnych działaczy partyjnych, które rektor odczytał na posiedzeniu Senatu w 1950 r., żądającego usunięcia portretu Fryderyka II, zob. T. Kulak, M. Pa-ter, W. Wrzesiński, *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702–2002*, (AUWr, No 2402), Wrocław 2002, s. 241.

i historii sztuki, a jej zmiana musiałaby prowadzić do zmiany wystroju sali stanowiącej jako całość nieprzeciętne dzieło sztuki<sup>34</sup>.

Identyfikacja z uczelnią nie oznaczała bezkrytycznego stosunku do środowiska akademickiego. Często ubolewał, że pracownicy zapominają, iż: „Głowa, nie tytuł, czyni uczonego”<sup>35</sup>. Dyskusję wokół etyki pracowników uczelni wywołał film *Barwy ochronne*<sup>36</sup>. Jednak na długo, zanim film ten wszedł na ekrany, problemy w nim poruszone Czaplński odnotowywał w swym *Dzienniku*: „Istotnie profesorowie to niełatwa grupa ludzi. Stare zagadnienie znajduje tu swoją ilustrację. Nauka, nawet duży talent, wielka wiedza nie zawsze idą w parze z wartością moralną. Przy tym tak łatwo o deformację psychiczną dzięki temu, że w zasadzie przeciętny profesor zawsze chce mieć rację, a wobec studentów może tę rację przeprzeć. [...] Rzadko istotnie zdarza się profesor, który rozumie, że nie zawsze musi mieć rację. Obserwowałem przy tym charakterystyczne zjawisko. Im czasem słabszy jest uczony, tym większe wymagania, tym wyżej się ceni, tym bardziej chce być nieomylny [...]. Nie domagam się świętości od profesora, jednak w czasie mej kariery walczyłem często o to, by nie dopuszczać do uniwersytetu ludzi o lichej moralnej postawie”. Dalej podkreślał: „nie chodzi mi o moralność drobiazgową, ale przede wszystkim o jakąś moralność w sprawach nauki”<sup>37</sup>. Szczególnie szokowało go wykorzystywanie przez profesorów prac młodszych pracowników bez uszanowania autorstwa. Bulwersowała go informacja o wymuszeniu na rzeczywistych redaktorach tomu źródeł, by dopisali nazwisko profesora, który decydował o przyjęciu pracy do druku, mimo że żadnego wkładu naukowego nie miał<sup>38</sup>. A w innym miejscu pisał, że na „uniwersytecie istnieje tendencja, niestety, do tuszowania świąństw poszczególnych profesorów”<sup>39</sup>. Jednocześnie żartował z „krakauerów”, którzy są przekonani, iż „profesura to maże wszelkie niedociągnięcia, jak woda przy chrzcie. Nie można mówić źle o człowieku, który jest profesorem UJ”<sup>40</sup>. Cenił sobie u naukowców nie tylko umiłowanie wiedzy, ale także wysokie pojęcie godności uczonego i obowiązujące go dobre obyczaje. Kontemplując zagadnienie, czy Władysław Konopczyński mógłby „spokojnie bytować w naszej rzeczywistości”, odpowiadał, że mógłby być wprawdzie „odsunięty nieco na bok, jednak szanowany i kochany jak np. [Stanisław] Pigoń, Konrad Górski, [Kazimierz] Tymieniecki [...], mógłby być pożyteczny, chociażby dlatego, że przecież znał dobrze język i kulturę rosyjską, że przy tym wszystkim na pewno by się nie zeszmacił, zachowałby swą godność”<sup>41</sup>.

Obowiązki dydaktyczne pracowników naukowych Uniwersytetu traktował bardzo poważnie. Wielokrotnie powtarzał, że dobry dydaktyk akademicki musi być

<sup>34</sup> Papiery W. Czaplńskiego, ZNiO, sygn. 18494, s. 141–142.

<sup>35</sup> Korespondencja W. Czaplńskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 262, 9 XII 1977.

<sup>36</sup> Film polski, reżyseria K. Zanussi, wszedł na ekrany w 1976 r.

<sup>37</sup> *Dziennik*, t. 1, s. 180, 25 XII 1962.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 137, 29 IV 1962; s. 260, 6 I 1965.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 137, 29 IV 1962.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 119, 28 X 1961.

<sup>41</sup> Korespondencja W. Czaplńskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 230, 14 IV 1977.

jednocześnie dobrym naukowcem<sup>42</sup>. Szczególne wątpliwości budzili w nim pracownicy łatwo zmieniający zdanie pod wpływem czynników politycznych: „Czy człowiek, który [...] gotowy jest zmienić poglądy według tego, jakie one są oficjalnie, może być wychowawcą młodzieży?”<sup>43</sup> Obserwując koniunkturalność naukowców, próbował ich zrozumieć, nie szczędząc złośliwości: „Ważne, że zgodne to [interpretacja – A.S.B.] z ogólną tendencją dzisiejszej historiografii nastawionej raczej nacjonalistycznie. Toteż nie można [autorowi – A.S.B.] odmówić bystrości orientacji”<sup>44</sup>. Zauważa, że dla niektórych profesorów „nauka była przede wszystkim narzędziem do kariery”. Nic w tym złego nie widział, choć ewidentnie był zdziwiony takim podejściem. Większy krytycyzm wyrażał wobec osób, które „dały się użyć czynnikom partyjnym jako narzędzie”<sup>45</sup>. Szokowało go, gdy kierownik jednego z instytutów Uniwersytetu nie chciał zwrócić uwagi na niedociągnięcia w pracy dydaktycznej podwładnego należącego do partii, gdyż „nie zamierza się narażać”<sup>46</sup>. Ponieważ podobne sytuacje zostały przedstawione w *Barwach ochronnych*, obejrzał ten film z dużą uwagą i tak w korespondencji z H. Wereszyckim, jak w *Dzienniku* znajdujemy przemyślenia z tym związane: „Podobał mi się bardzo i choć uważam, że to atak jednostronny, to po pierwsze nie paszkwil, po drugie pożyteczny”<sup>47</sup>. W korespondencji wyrażał się ostrzej: „Film jest niewątpliwym pamfletem [...], jest ostrą dość jednostronną napaścią na uniwersytety. Niestety fakty przytoczone są prawdziwe, to znaczy mogły się stać”. A w kolejnym liście: „Mym zdaniem czas był, aby wskazać na ropiejące rany wyższych uczelni, aby się te rany nie zarosły *blizną podłości*, nie zanurzyły w morzu głupoty”<sup>48</sup>. Natomiast prof. H. Wereszycki uznał film za nazbyt krzywdzący uniwersytety. Takie stanowisko zajął też inny jego interlokutor, Włodzimierz Suleja<sup>49</sup>. Czapliński bronił swego stanowiska, przytaczając końcowe sekwencje filmu jako odautorski osąd postawy bohatera, gdy docent mówi: „Byłbyś mnie prawie zabił”, i dodaje „może by to i lepiej dla mnie było”<sup>50</sup>.

*Dziennik* i korespondencja prof. W. Czaplińskiego są świetnym źródłem do analizowania sposobu, w jaki radziły sobie osoby niechętne systemowi obowiązującemu w PRL, ale pragnące brać czynny udział w życiu środowiska akademickiego. Podobnie jak wielu pracowników nauki w Polsce, mimo krytycznego stosunku

<sup>42</sup> *Dziennik*, t. 2, s. 257, 3 X 1975.

<sup>43</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 181, 25 XII 1962.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 326, 15 IX 1966.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 288, 26 VII 1965.

<sup>46</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 217, 29 I 1974.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 295, 5 III 1977.

<sup>48</sup> Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 222, 3 III 1977; s. 223, 14 III 1977.

<sup>49</sup> *Dziennik*, t. 2, s. 295, 5 III 1977. Ten obecny profesor był jednym z uczestników spotkań i dyskusji organizowanych przez prof. W. Czaplińskiego dla młodych pracowników Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, na których omawiano wszystkie sprawy: od życia codziennego po najnowsze prace historyczne – dopisek Redakcji.

<sup>50</sup> Korespondencja W. Czaplińskiego z H. Wereszyckim, t. 2, s. 227, 30 III 1977.

do ówczesnych władz, jednoznacznie identyfikował się ze swoją uczelnią, i działał na rzecz jej rozwoju na tyle, na ile sytuacja pozwalała. Spotygam się z wyrazami zdziwienia, że wówczas tak silnie można było się identyfikować z instytucją, w której niemal o wszystkim decydowały instancje partyjne. Jednak warto mieć na uwadze, że pracownicy naukowcy, którzy chcieli, by Uniwersytet Wrocławski wzmocnił swą pozycję na naukowej mapie Polski, nie mieli innego wyjścia. Nie przynależność partyjna różnych osób była miernikiem ich wartości, lecz sposób, w jaki traktowali uczelnię i pracujących w niej ludzi. Jednocześnie należało na swój użytek wypracować i przestrzegać jasno zdefiniowanych zasad.

WŁADYSŁAW MISIAK  
Warszawa

***UNIVERSITAS SCHOLARUM ET MAGISTRORUM.***  
**UNIwersytety między tradycją i wartościami**  
**A sprawnością i efektywnością**

1. Uwagi wstępne. Aby właściwie zinterpretować i podjąć próbę wyjaśnienia dynamiki i zaznaczających się kierunków istotnych przemian wciąż jeszcze wyjątkowych instytucji i organizacji, jakimi są uniwersytety, konieczne jest skoncentrowanie uwagi na trzech zasadniczych kręgach problemowych.

W pierwszym rzędzie należy scharakteryzować, w krótkim zarysie, historyczny rozwój uniwersytetów, przez ukazanie procesów kształtowania się wartości intelektualnych, kulturowych, poznawczych i elitarnych tych uczelni na przestrzeni wieków. Bez poznania tych historycznych procesów nie jest możliwe odniesienie dalszych zamierzonych analiz do współczesnej kondycji uniwersytetów.

Następnie należy odnieść się do genezy i istoty czynników społecznych, ekonomicznych i kulturowych, otoczenia uniwersytetów, wpływających na wewnętrzne zmiany ich struktury, kondycji i statusu formalnego.

Trzeci problem kluczowy to podjęcie próby określenia współczesnego statusu intelektualnego i społecznego uniwersytetów oraz zarysowania najistotniejszych przemian tych uczelni wobec wyzwań, jakie stwarzają takie procesy, jak globalizacja, nowoczesne technologie informatyczne, umożliwiające m.in. nauczanie na odległość, oraz prawa rynku. W zakresie tej problematyki niezwykle istotne są opracowywane nowe założenia teorii i koncepcje edukacyjne.

Wskazane problemy traktować należy w logicznym ciągu następujących z różnym nasileniem w określonym czasie przemian, stwarzających podstawę nie tylko rzetelnej diagnozy, lecz również możliwości przewidywać zróżnicowanych aspektów dalszych przemian uniwersytetów.

2. Zarys rozwoju historycznego uniwersytetów. Badacze początków uniwersytetów sięgają do dwóch zróżnicowanych okresów historycznych. W literaturze przedmiotu występują autorzy koncepcji wywodzący początki uniwersytetów ze starożytności, wskazując na założoną przez Platona Akademię. Wybitni fi-

lozofowie starożytni przekazywali wiedzę swoim uczniom, nie było jednak określonej struktury organizacyjnej czy programu nauczania<sup>1</sup>.

Drugi kierunek poszukiwań historycznych początków uniwersytetów wskazuje na okres średniowiecza i szkoły przyklasztorne zakładane przy poparciu Kościoła. Językiem nauczania i prowadzonych dysput była łacina. Średniowieczne uniwersytety przyjmowały studentów bez względu na pochodzenie społeczne i narodowość. Zajęcia i prowadzone dysputy dotyczyły głównie czterech dyscyplin: sztuk wyzwolonych (*artes liberales*), czyli filozofii, teologii, prawa i medycyny.

Z chwilą wprowadzenia na uniwersytetach języków narodowych, uniezależnienia się od wpływów Kościoła, kształcenia nauczycieli i urzędników, można mówić o uniwersytetach nowożytnych. W XIX w. popularność zdobyły trzy koncepcje uniwersytetów: niemiecka związana z Wilhelmem von Humboldtem oraz Johannem Fichtem, angielska oraz francuska, kojarzona z Napoleonem.

Według zasad opracowanych przez W. von Humboldta kształcenie uniwersyteckie ma umożliwić „wgląd w czystą naukę”, a studenci mają „żyć przez cały szereg lat dla siebie i dla nauki”. Postulował wolność prowadzenia badań oraz preferował kształcenie poprzez wspólnotę i kontakt mistrz–uczeń<sup>2</sup>. W Polsce do rozwiązań podobnych do tych, jakie zostały zaproponowane przez W. von Humboldta, dochodzono we Wszechnicy Krakowskiej i na Uniwersytecie w Wilnie.

Cechą charakterystyczną uniwersytetów brytyjskich była ich autonomia w stosunku do instytucji władzy państwowej. Głównymi ośrodkami naukowymi o światowej randze stały się Oxford i Cambridge, które nadały kierunek anglosaskiemu profilowi uniwersytetów. W Wielkiej Brytanii uniwersytety kształciły znakomitych badaczy dokonujących istotnych odkryć naukowych, działających również w założonym pod koniec XVIII w. Instytucie Królewskim Szerzenia Wiedzy.

We Francji nową strukturę nadano uniwersytetom w wyniku reformy Napoleona Bonapartego w 1808 r. W wielkich miastach francuskich stworzona została sieć uczelni wyższych nazwanych „fakultetami”. Ich głównym zadaniem było prowadzenie badań i kształcenie wybitnych specjalistów na potrzeby państwa, stąd też zarządzaniem uniwersytetami zajmowali się także urzędnicy państwowi.

Najbardziej współczesnym kierunkiem w ewolucji, jaką przeszły uniwersytety, jest wyłaniający się w Ameryce Północnej, Europie i w Australii „postmodernistyczny paradygmat uniwersytetu”<sup>3</sup>.

Ujmując w sposób ogólny i z konieczności syntetyzujący, można stwierdzić, że teorie postmodernistyczne w nauce poddają gruntownej rewizji dotychczasowe ustalenia (np. teorie w humanistyce), podważają autorytety i skłaniają do daleko posuniętego pluralizmu w badaniu rzeczywistości. Podkreślana jest wielowymiarowość

<sup>1</sup> D. Antoniewicz, *Uniwersytet przyszłości. Wyzwania i modele polityki*, Warszawa 2005.

<sup>2</sup> W. von Humboldt, *Der Litauische Schulplan*, w: *Schriften zur Anthropologie und Bildungslehre*, Düsseldorf, 1956.

<sup>3</sup> Zob. szerzej: W. Misiak, A. Nowocień, *Idee uniwersytetów a profil Collegium Varsoviense*, „Cogitatus”, 2008, nr 5.

ludzkich zachowań i wieloaspektowość decyzji, wymieniane są determinanty kulturowe, ekonomiczne, społeczne, historyczne i polityczne.

Jak pisze Ronald Barnett, „w postmodernistycznym świecie żadne wartości i żadne zasady nie mogą być podtrzymywane z absolutną pewnością”<sup>4</sup>.

Zasadnicze idee postmodernizmu zostały przejęte i są dalej rozwijane przez niektóre uniwersytety amerykańskie, jak Readens, a także europejskie i australijskie (misje uniwersytetów, koncepcje badawcze, dydaktyka). Jak stwierdziła Agnieszka Kołodziej-Durnaś z Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytet Wileński intencjonalnie deklaruje się jako postmodernistyczny<sup>5</sup>.

Odnosnie do koncepcji uniwersytetów wypowiadali się nieraz kontrowersyjnie klasycy teorii postmodernistycznych, do których zalicza się Jacques’a Lacana, Michela Foucaulta, Jacques’a Derridę, Jean-François’a Lyotrada.

Znaczące miejsce na uniwersytetach amerykańskich zgrupowanych w tzw. Lidze Bluszczowej (Ivy League), a zarazem najstarszych, począwszy od Harvard University, utworzonego w początkach XVII w., zajmują przedmioty związane z postmodernizmem, szczególnie na kierunkach literatury angielskiej.

Można ogólnie stwierdzić, iż mimo ostrej krytyki, z jaką spotkał się postmodernizm, niektórzy jego przedstawiciele i krytycy, jak Richard Rotry, Umberto Eco, Zygmunt Bauman, zyskali sobie uznanie na wielu uniwersytetach na świecie i w Polsce, w których podejmowane są nowe kierunki w nauce.

3. Tradycje wobec narastających wyzwań otoczenia uniwersytetów. Dla nadania bardziej usystematyzowanego charakteru dalszym prowadzonym analizom, uwydatnione zostaną kolejno najważniejsze tradycje i wartości intelektualne oraz kulturowe uniwersytetów w odniesieniu do wymagań współczesności.

Zdecydowana większość teoretyków i bardziej pragmatycznie zorientowanych badaczy problematyki uniwersytetów jest zgodna co do twierdzenia, iż najbardziej we współczesnych czasach cierpi tradycyjna zasada *universitas magistrorum et scholarum*, a więc wspólnoty nauczających i uczących się, co też ujmowane jest jako bezpośredni kontakt „mistrza i ucznia” realizowany nie tylko w procesie dydaktycznym, lecz także we wszelkich innych formach kontaktów formalnych i nieformalnych.

Zasadnicza przyczyna zmniejszenia się znaczenia tej trwającej przez kilka wieków tradycji tkwi przede wszystkim w umasowieniu wykształcenia wyższego, szczególnie począwszy od okresu po II wojnie światowej. Kolejny etap załamania się tej tradycji to powstanie wygodnych form kontaktów wirtualnych mistrz-uczeń przez Internet. Depersonalizacja kontaktów w wypadku posługiwania się Internetem, oznacza zazwyczaj schematyzm formy wypowiedzi i zastosowanie skrótowego „języka” internetowego.

<sup>4</sup> R. Barnett, *Recapturing the Universal in the University*, „Educational Philosophy and Theory”, 37 (2005), nr 6.

<sup>5</sup> A. Kołodziej-Durnaś, *Corporate culture and postmodern universities: the case of Poland*, „Transformations of Business and Economics”, 2 (2006), nr 2.



Kolejna niezwykle istotna tradycja uniwersytecka to jedność badań i nauczania, zarazem jest to cecha najbardziej wyróżniająca uniwersytety wśród współczesnych szkół wyższych. Na obecnych uniwersytetach dalej utrzymuje się przynajmniej w formie deklaratywnej postulat łączenia działalności badawczej z edukacyjną (wystarczy sięgnąć do „misji uczelni”), jednak większość badań podejmowana jest dla zdobycia stopni naukowych, a nie dla bardziej autotelicznych celów.

Właściwie bardziej konsekwentny podział nauki na zróżnicowane dyscypliny nastąpił w XIX w. Właśnie do tradycji uniwersyteckich należało i należy traktowanie holistyczne nauki. Służą tej zasadzie rozwijane do dzisiaj teorie i badania interdyscyplinarne oraz poszukiwania wspólnego paradygmatu nauki dla rozwijanej obecnie humanistyki, nauk ścisłych, medycyny czy przyrodznawstwa. Właśnie uniwersytety do dzisiaj odznaczają się podejściem integracyjnym dyscyplin naukowych, co ma odbicie w procesie dydaktycznym prezentującym wiedzę ogólną, a nie tylko specjalistyczną.

Do znakomitych tradycji uniwersyteckich należą inicjatywy organizowania wielkich, nieraz stanowiących przełomy w nauce jako całości, debat o szerokim zasięgu społecznym, wykraczających poza umownie określane „mury uniwersytetu”.

Żeby nie cofać się w głąb historii wielkich debat naukowych, co stanowi istotny problem czekający na swojego badacza, można ograniczyć się do bardziej współczesnych czasów.

W 1959 r. Charles Percy Snow wygłosił na Uniwersytecie Cambridge odczyt pt. *Dwie kultury i rewolucja naukowa*, analizując wielostronne relacje między kulturą nauk ścisłych (*science*) i kulturą nauk humanistycznych (*letters, art*). Wydarzenie to wywołało międzynarodową dysputę, nie pomijając polskich uniwersytetów, w którą zaangażowały się uznane osobistości świata nauki, począwszy od filozofii poprzez nauki ścisłe aż do nauk przyrodniczych.

Dowodem, iż dysputa ta trwa do dzisiaj, może być esej ukraińskiego uczonego Iwana O. Wokarczuka, napisany w bieżącym roku, pt. *Uniwersytet jako problem dwóch kultur*, w którym stwierdził: „Uniwersytet jako zjawisko kultury, według Karola Jaspersa „łączy ludzi pragnących poznania naukowego i życia duchowego”. Główną cechą środowiska uniwersyteckiego jest atmosfera mnogości kultur oraz interdyscyplinarności. Na uniwersytecie, gdzie różne barwy i odcienie nauk humanistycznych, ścisłych oraz przyrodniczych nakładają się na siebie, każdy człowiek, w większym lub mniejszym stopniu, nosi w sobie swą własną koncepcję „problemu dwóch kultur” i na swój sposób dwie kultury rozumie.

W bieżącym roku mija 150 lat od ogłoszenia przez Karola Darwina jego przełomowego dzieła *O powstaniu gatunków* (*The Origin of Species*). Zapewne ta rocznica i ogłoszenie roku 2009 Rokiem Darwina przyczyniły się do rozpoczęcia wielkiej debaty między ewolucjonistami i kreatywiściami, szczególnie w środowiskach naukowych Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ramach wspólnie zorganizowanych Warsztatów Metodologicznych *Ewolucja wszechświata i ewolucja życia*. Jest oczywiste, że ze względów światopoglądowych i społecznych dyskusja ta spowodowała istotne implikacje w procesach edukacji w szerokim pojęciu, włączając masowe środki przekazu.

Niezwykle aktualna i istotna merytorycznie jest debata wokół problematyki relatywizmu kulturowego jako współczesnego *signum temporis*, i tradycji oraz ciągłości wartości kulturowych. Najbardziej inspirujące idee i teorie wnoszą do tej debaty antropologowie kulturowi, socjologowie kultury, historycy i kulturoznawcy. Należy także wymienić „szkołę brytyjskich studiów kulturowych”, reprezentowaną przez Chrisa Barkera, Angelę McRobbie, Charlesa Taylora, a z polskich badaczy warto wskazać na antropologów kulturowych Wojciecha Józefa Bursztę i Waldemara Kuligowskiego<sup>6</sup>.

Przedstawione debaty, które miały ostatnio miejsce na uniwersytetach, należy traktować jako reprezentacje szerszego zakresu wielu jeszcze innych problemów, które nurtują środowiska uczonych.

4. Przełom XX i XXI w. – nowe kierunki przekształceń uniwersytetów. W sposób niewątpliwy współczesne przemiany, następujące z niespotykanym przyspieszeniem i w skali globalnej, są główną przyczyną nowych wyzwań, przed którymi stają uniwersytety. Konkurencyjny system gospodarki światowej i w dużej mierze otwarty, jak to ma miejsce w państwach Unii Europejskiej, rynek pracy wywołały dążenia uniwersytetów w wielu krajach, w tym i w Polsce, do wprowadzania nowych kierunków teorii, badań i istotnych zmian w procesach kształcenia na poziomie studiów uniwersyteckich.

Koncepcja rozwojowa ogólnie określana mianem „gospodarki opartej na wiedzy” wymaga wprowadzania istotnych zmian w funkcjonowaniu współczesnych uniwersytetów. W niedalekiej jeszcze przeszłości jakość kształcenia zapewniana była przez elitarny charakter tych uczelni, które rządziły się w dużej mierze w sposób niezależny od zewnętrznych uwarunkowań. Obecnie wspomniany kierunek w szczególności rozwoju ekonomicznego, by sprostać konkurencji między państwami, uprzywilejowuje nauki ścisłe, badania eksperymentalne i nowe kierunki łączące kilka dyscyplin dla rozwiązywania konkretnych problemów. Gospodarka oparta na wiedzy stawia też zadania przed naukami społecznymi, na przykład w dziedzinie skutecznego zarządzania wielkimi korporacjami, kultury organizacyjnej w zróżnicowanych narodowo zespołach pracowniczych wielkich przedsiębiorstw, optymalizacji stosunków międzyludzkich w wielkich metropoliach światowych.

W dziejach uniwersytetów odnotowywano wiele okresów wspaniałego rozwoju nauki i dydaktyki jako wynik powstałych warunków dla bezpośrednich kontaktów uczonych reprezentujących zróżnicowane „narodowe szkoły w nauce”, na styku różnych kultur. Biorąc pod uwagę obecne uniwersytety w Polsce, umiędzynarodowienie badań i dydaktyki odbiega znacznie od poziomu uczelni europejskich, szczególnie anglosaskich. Ogłoszony w 2008 r. *Raport o kapitale intelektualnym Polski* dostarcza wiele niepokojących danych o randze polskich uniwersytetów w porównaniu z najlepszymi uniwersytetami światowymi i europejskimi. Tylko dwa uniwersytety, Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński, znalazły się wśród 500 najlepszych uniwersytetów w skali światowej. Natomiast pod względem roz-

<sup>6</sup> W.J. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Warszawa 2008; W. Kuligowski, *Antropologia współczesności; wiele światów, jedno miejsce*, Kraków 2007.

woju technologii i poziomu innowacji polskie wyższe uczelnie, nie uwzględniając osobno uniwersytetów, zajmują ostatnie miejsce wśród 27 krajów UE. Ranking uczelni, których system kształcenia odpowiada potrzebom konkurencyjnej gospodarki, wskazuje na 18 miejsce polskich uczelni wśród krajów UE<sup>7</sup>.

Istotna reforma systemu dydaktycznego w postaci trzystopniowego kształcenia w ramach tzw. Procesu Bolońskiego (licencjat plus magisterium oraz doktorat) nie została w sposób jednakowo przychylny przyjęta na polskich uniwersytetach. Wyniki badań wskazują, „że nie ma przekonujących argumentów do wdrażania Procesu Bolońskiego na uczelniach o charakterze uniwersyteckim”<sup>8</sup>.

5. Próba podsumowania. Od czasu opublikowania w 1994 r. książki pt. *Patologia i terapia życia naukowego*<sup>9</sup> pogłębiły się niektóre negatywne procesy, a także ukazały się nowe niepożądane zjawiska na uniwersytetach. Można tu wskazać, że w wyniku wydatnego zwiększenia się liczby studentów, m.in. poprzez znaczny wzrost studiujących zaocznie, pogłębiła się dysproporcja liczby pracowników naukowych w stosunku do liczby studentów. Na wielu uniwersytetach trudności finansowe wynikające z małych nakładów państwa na szkolnictwo wyższe uniemożliwiają zatrudnienie zdolnych doktorantów, którzy uzyskawszy tytuł na uniwersytetach, trafiają do szkół niepaństwowych.

Niezwykle szybkie zmiany w strukturze badań i dydaktyce następują w wyniku doskonalenia się i rozszerzania dostępu do środków komunikacji elektronicznej (np. Internet). Jak stwierdził Stefan Jackowski, „w wyniku jednej wizyty w popularnym centrum handlowym, za stosunkowo niewielką sumę, mając odpowiednią wiedzę, można stworzyć w domu warsztat pracy niewyobrażalny jeszcze 15 lat temu dla najbogatszych ośrodków akademickich”<sup>10</sup>.

Wskazane już wymagania wobec uniwersytetów w niektórych aspektach powodują zbyt daleko idące przeobrażenia kształcenia w kierunku nadmiernego pragmatyzmu. Zmiany te mogą zagrażać tradycyjnej tożsamości uniwersytetów, przekazywaniu uniwersalnej wiedzy, kształtowaniu postaw etycznych, wartości kultury humanistycznej.

Ujawniły się niepokojące przypadki postępowania karygodnego, moralnie wymagające potępienia, w postaci plagiatów dokonywanych nieraz przez uczonych i wykładowców, którym nie są konieczne ciągle nowe publikacje, posiadają już bowiem znaczący dorobek naukowy.

Nie można dopuścić, a jest to zadanie całej społeczności akademickiej, by wskazane negatywne procesy i zjawiska się pogłębiały, zagrażają bowiem one jednej z najważniejszych misji uniwersytetów – wypracowywania wysokich standardów naukowych i kształcenia, będących wzorem dla uczelni innego typu.

<sup>7</sup> *Raport o kapitale intelektualnym Polski*, Zespół Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2008.

<sup>8</sup> *Uniwersytet a wartości*, red. J. Kostkiewicz, Kraków 2007.

<sup>9</sup> *Patologia i terapia życia naukowego*, red. J. Goćkowski, P. Kisiel, Kraków 1994.

<sup>10</sup> S. Jackowski, *Co Internet zmienia w tradycyjnej dydaktyce akademickiej*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe”, 2004, 1/23.

KRZYSZTOF KAWALEC  
Wrocław

## POKUSY HISTORII ALTERNATYWNEJ

Pytania o nieuchronność procesów oraz zdarzeń o wielkiej doniosłości uznać można za nieuchronne, zwłaszcza w sytuacji, gdy dzieje obfitowały w dramatyczne wydarzenia i zbiorowe klęski. Czy wszystkie musiały się wydarzyć? Czy każde z nich stanowiło konieczne ogniwo w łańcuchu przyczyn, czynników, skutków – z żelazną konsekwencją prowadząc do znanego z podręczników do historii rezultatu? Charakterystyczna dla zawodowych historyków niechęć do „gdybania” w sposób drastyczny rozmija się z tym, czego czytelnicy ich książek chcieliby się od nich dowiedzieć. Oczywiście dotyczy to nie wszystkich czytelników, a na pewno nie wszystkich zagadnień. Zaryzykowałbym jednak tezę, że właśnie „gdybanie” jest bodaj najpowszechniejszą formą refleksji na temat przeszłości, uprawianą dosłownie przez wszystkich, niezależnie od wykształcenia, kultury umysłowej oraz wiedzy. Ludzie spekulują na temat tego, co przeżyli, jak i tego, czego się dowiedzieli, przy czym granice między tym, co się wydarzyło, tym, co wydarzyć mogło, a tym, co jest już pełnym wymysłem, właściwie nie istnieją.

Można dowodzić – ilustrując wywód stosownymi przykładami – że mamy do czynienia ze zjawiskiem odwiecznym. Skłonność do rozpamiętywania przeszłości uznać można za funkcję osobistego do niej stosunku, niekiedy – jak w przypadku postaci czynnych na politycznej scenie – wynikającej z poczucia wpływu na wypadki, najczęściej jednak po prostu z udziału w różnych traumatycznych zdarzeniach. Przyjmowała ona różne formy, od prób rozliczeń konkretnych postaci (by użyć słów wieszczka: „potępieńczych swarów”), poprzez próby analiz przegranych kampanii militarnych oraz zmarnowanych sytuacji politycznych, aż po próby dociekań głębszych przyczyn tych ostatnich. Truizmem byłoby dowodzić zależności tego rodzaju refleksji od szerszego kontekstu: frustracji wychodzących w przypadku Wielkiej Emigracji czy emigracji po 1945 r., odrodzenia narodowego początków XX w., zachłyśnięcia się możliwościami, jakie wydawała się stwarzać własna państwowość w okresie 1918–1939, później zaś pojażańskiego poczucia bezsilności. W tym kontekście warto zestawić powstałe w XX w. cztery charakterystyczne, zupełnie różne analizy mechanizmów oraz przyczyn porażek dawnej Rzeczypospolitej, zawarte w traktatach politycznych Romana

Dmowskiego<sup>1</sup>, Adolfa Bocheńskiego<sup>2</sup>, jego brata Aleksandra<sup>3</sup>, Kazimierza Mariana Morawskiego oraz Jędrzeja Giertycha<sup>4</sup>. Przekonanie, że dzieje mogłyby ułożyć się inaczej, o wiele lepiej, gdyby nie błędy i zaniechania przywódców, egoizm i kwietyzm warstwy szlacheckiej, wreszcie podatność na intrygi ciemnych sił, podsypane z zewnątrz przez wrogów Polski – zaznaczało się w nich w różnym stopniu, niekiedy prawie niedostrzegalnym, innym razem aż humorystycznie dosłownym. Było ono jednak elementem, który na swój sposób konstytuował wywody, nadając im sens – odwołując do rozpowszechnionego wówczas przekonania, że historia jest nauczycielką życia.

Abstrahując w tym miejscu od kwestii, czy jest nią rzeczywiście – to znaczy, czy jej znajomość dostarcza klucza pozwalającego nie tylko lepiej rozumieć dzień dzisiejszy, ale także prognozować przyszłość, wydaje się, że mamy obecnie do czynienia z nasileniem się tendencji do woluntarystycznych harców z przeszłością. Można powiedzieć, że odwieczna skłonność do „gdybania” i kreowania legend wspięła się na nieosiągalny wcześniej pułap. Stało się tak za sprawą dwóch nakładających się na siebie czynników. Na pierwszy z nich złożyły się nowe możliwości upowszechniania narracji historycznej, związane z pojawieniem się Internetu, a wraz z nim możliwości nie tylko dostępu do informacji, ale i umieszczenia w nim praktycznie dowolnych treści. Miałem okazję pisać niedawno o wirtualnej lustracji R. Dmowskiego, „zdemaskowanego” jako rzekomego agenta Ochrony<sup>5</sup>. Mistyfikacja ta była dlatego interesująca, że pokazywała, z jaką łatwością pochodząca z anonimowego źródła, utrzymana w publicystycznej konwencji, pełna nie logiczności i wewnętrznych sprzeczności informacja przeciekła do Wikipedii – internetowej encyklopedii uchodzącej za źródło wiarygodne i bezstronne. Niejako przy okazji pokazała się też rzeczywista wartość procedur, w których ustalanie stanu faktycznego dokonuje się w drodze negocjacji, obliczonej na zbliżenie skrajnych stanowisk. Teoretycznie prowadzić to miało zapewne do eliminacji stanowisk skrajnych, w praktyce wszakże, jak widać, także wprowadzenie oczywistego nonsensu może być skuteczne – w tym sensie, że zmienia położenie „złotego środka”, wokół którego potem konstruuje się docelowy kompromis. Jakkolwiek w świetle doświadczeń nauki historycznej trudno uznać tę praktykę za prawidłową, dopuszczenie do obiegu na równych prawach informacji poświadczonych źródłowo oraz produktów czystej fantazji jest na pewno rozwiązaniem gorszym – a ten właśnie model przeważa na zdominowanych przede wszystkim przez młodzież różnych forach historycznych. Tutaj kwitnie historia alternatywna w najczystszej postaci, pozbawiona jakichkolwiek hamulców, związanych czy to z wiedzą, czy ciśnieniem tradycji na-

<sup>1</sup> R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904.

<sup>2</sup> A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1937.

<sup>3</sup> A. Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarские*, Warszawa 1947.

<sup>4</sup> K.M. Morawski, *Źródło rozbioru Polski. Studia i szkice z ery Sasów i Stanisławów*, Poznań 1935; J. Giertych, *Tragizm losów Polski*, Pełplin 1936.

<sup>5</sup> Zob. K. Kawalec, *Polityka i pamięć. Analiza mechanizmu pewnej mistyfikacji*, w: *Śląsk, Polska, Niemcy na przestrzeni wieków. Studia historyczne ofiarowane Profesorowi Mieczysławowi Paterowi w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. T. Kulak, Toruń 2008, s. 179–190.

rodowej. Dotyczy to przede wszystkim historii II wojny światowej, ogólnie postrzeżonej jako pasmo błyskotliwych sukcesów III Rzeszy, górującej nad swymi przeciwnikami technologią oraz umiejętnościami swych sił zbrojnych, a pokonanej jedynie za sprawą miażdżącej dysproporcji sił oraz przyjęcia przez aliantów brutalnych metod walki. Fałsze, wypreparowane z szerszego kontekstu, niekiedy połączone z bezwiednym powielaniem antypolskich klisz propagandowych prowokują do smutnych refleksji nad stanem historycznej kultury uczestników forów. Biorąc poprawkę na wiek większości z nich, można owe fora traktować jako swego rodzaju wizytówkę skuteczności systemu edukacji szkolnej. Widziane na szerszym tle<sup>6</sup> niestety nie wyglądają dobrze<sup>7</sup>.

Drugi stanowiący istotne *novum* czynnik uznać można za pochodną procesów globalizacyjnych. Jeśli – co oczywiście jest wielkim uproszczeniem – akcentować związki narodowych tradycji z rozwijaną w obrębie poszczególnych państw historyczną narracją, to powstawanie ponadpaństwowych całości pociągać musi za sobą zbliżanie się owych tradycji do siebie, ze wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Mogą to być (i bywają) spektakularne akty ekspiacji za grzechy przeszłości i nawoływanie do pojednania, a może być i dążenie do niwelacji narodowych różnic w interpretacji przeszłości, postrzeganych jako sfera konfliktu, który, jak każdy konflikt, winien być rozwiązany przy użyciu metod politycznych. Stwierdzenie, że w ten sposób historię podporządkowuje się polityce, w odniesieniu do tego zjawiska byłoby nie tylko banalne w swojej oczywistości, ale co gorsza sprowadzałoby problem do niebezpieczeństw obecnych od dawna, znanych, rozpoznanych i na swój sposób oswojonych. Natomiast w sygnalizowanym wypadku chodzi już nie tyle o to, że istnieją państwa zainteresowane działaniami określanymi dzisiaj modnym terminem polityki historycznej, ile o to że zmieniają się reguły sporu o przeszłość i bardziej ważne od tego, co się zdarzyło naprawdę, jest ustalenie siły politycznej i medialnej stron kontrowersji. To ona właśnie, a nie obraz zawarty w źródłach, a rekonstruowany wedle warsztatowych reguł – *sine ira* – wyznacza płaszczyznę kompromisu. Prawda – jak w negocjowanych hasłach Wikipedii – przestaje stanowić kategorię obiektywną, być czymś, do czego usilnie i z pokorą staramy się zbliżyć, staje się natomiast czymś względnym, co podlega negocjacjom i czego ostateczny kształt zależy od umiejętności negocjatorów oraz atutów, którymi dysponują.

Tendencję tę śledzić można było we wszystkich zaznaczających się w ostatnich latach kontrowersjach wokół różnych ogniskujących społeczne emocje kwestii: poczynając od sporów wokół Jedwabnego, poprzez problem wysiedleń ludności

<sup>6</sup> Oczywiście w zakresie, w jakim mogłem porównywać – bo jest to temat na duży program badawczy.

<sup>7</sup> Rzecz jasna także i poza naszymi forami dyskusyjnymi znaleźć można złote myśli typu: „I cannot remember where, but I heard somewhere that there was a possibility that Titanic was a possible target for a torpedo attack, possibly from the Germans”. U nas jednak podobne rewelacje trafiają się zdecydowanie częściej, a inną przykrą cechą stylu dominującego w naszym internetowym „dyskursie” jest agresywny język, nie tylko pełen wulgaryzmów, ale i przeplatający argumenty rzeczowe z inwektywami pod adresem interlokutorów.

niemieckiej, aż po „mity założycielskie” III Rzeczypospolitej z młodością Lecha Wałęsy w szczególności. Aktywne włączanie się do wymiany poglądów wysokich urzędników państwowych oraz czynnych polityków, zdominowanie dyskusji przez media (a nie specjalistyczne periodyki historyczne), zacieranie granicy między prawdą a mitem, tym, co się zdarzyło, co się zdarzyło prawdopodobnie albo tym co się zdarzyć powinno, brutalny język polemik, napaści i insynuacje – nieuchronną kolejną rzeczą prowadzić muszą do sytuacji, w której, jak na każdej wojnie, pierwszym poległym staje się prawda. O jej negatywnym wpływie na tzw. szerszą kulturę historyczną nie ma nawet co mówić<sup>8</sup>. Tym bardziej że najgorsze chyba jeszcze przed nami.

Właściwie trudno się dziwić, że grono historyków zawodowych raczej niechętnie angażuje się w tego rodzaju harce. Abstrahując nawet od ryzyka zajęcia stanowiska w sporze, w którym strony dążą nie do ustalenia prawdy, ale do narzucenia własnego zdania, opinie wyważone i ostrożne nie mają wielkich szans, aby silniej zaważyć na kształcie debaty. Ta ostrożność może wszakże szkodzić, co zresztą się dzieje. Przede wszystkim szkodzi sprawie: kształt debaty ulega deformacji, ze szkodą dla kultury historycznej oraz ogólnej. Przy okazji cierpią nawet korporacyjne interesy środowiska historyków. Nieobecni nie mają bowiem racji, a rozmijanie się z emocjami i oczekiwaniami społecznymi grozi izolacją i erozją zainteresowania dla tego, co historycy zawodowi mogą zaoferować.

Oskarżenia, że historycy milczą dlatego, że mają niewiele do powiedzenia, powracały podczas sygnalizowanych debat, bodaj po raz pierwszy przy okazji sporu o Jedwabne. Tymczasem tego rodzaju zarzuty są uzasadnione jedynie w sytuacjach, gdy spór o przeszłość ma charakter pretekstowy, w istocie bowiem gra dotyczy interesów bieżących, a jej stawką jest określenie efektywnej strategii na przyszłość. Historycy wiedzą dobrze, że dzieje się nie powtarzają, stąd też możliwości czynienia z ich znajomości ściśle instrumentalnego użytku są bardzo ograniczone. Także poza ich gronem dawna wiara, że historia jest nauczycielką życia, osłabła. To dlatego w roli społecznych „mędrców” diagnozujących bieżące zagrożenia oraz konstruujących prognozy przyszłości historyków zastąpili politolodzy. Ocena, w jakiej mierze ci ostatni sprawdzają się w tej roli, nie do mnie należy. Jak przypuszczam, każdy mógł wyrobić sobie zdanie w kwestii trafności prognoz, które zamieszczają w mediach, a także wartości analiz, wspieranych autorytetem nauki, zatem z założenia bezstronnych, ale poza tym dziwnie zbieżnych ze stanowiskiem takiej albo innej rywalizującej siły politycznej. Niezależnie od sygnalizowanych ułomności uderza jednak – tym razem pozytywnie – widoczna większa swoboda politologów w formułowaniu hipotez oraz elastyczność w kreśleniu różnych możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji, a także interpretowaniu tego, co się dzieje wokół, a informacje o czym dopiero napływają.

<sup>8</sup> Smutnym jej świadectwem było stanowisko zajęte przez oddział warszawski PTH w sprawie ekshumacji zwłok gen. Sikorskiego. To zaś, że kiedy została w końcu przeprowadzona, jej rezultaty nie przecięły nieodpowiedzialnych spekulacji na temat gibraltarskiej tragedii, jest również znakiem czasu.

W tym zakresie historycy mogą się naprawdę wiele nauczyć. Na tle swobody politologów mozolne konstruowanie przez historyków sztywnych ciągów przyczynowo-skutkowych, widocznych dopiero z perspektywy czasu, musi wydawać się czymś anachronicznym i w gruncie rzeczy niezyciowym. Skoro bieg wydarzeń jest dzisiaj nieprzewidywalny, to czy kiedyś było inaczej? Przecież nie. Czy jednak wobec tego uzasadnione jest uważane za oczywiste założenie, że skoro coś się zdarzyło, to zdarzyć się musiało? Autor przetłumaczonej niedawno na język polski pasjonującej książki, poświęconej „historii niebyłej”, niemiecki historyk oraz filozof, Alexander Demandt, precyzując możliwości i ograniczenia historii, używał sformułowań równie jednoznacznych, jak i tradycjonalistycznych w swojej wymowie. „W naukach historycznych – pisał – gardzi się domniemaniami na temat niedoszłych wydarzeń. Rozważanie nie zrealizowanych możliwości, wysuwanie hipotez alternatywnych do tego, co wydarzyło się rzeczywiście, wydaje się zbędną grą myśli, niepoważnym spekulowaniem. Dociekanie, jak jeszcze mogłyby potoczyć się wypadki – to nie temat dla historyka. Tak jak nie zajmuje się on pisaniem powieści, roztaczaniem utopijnych wizji, formułowaniem prognoz, tak i rezygnuje z rozważań nad ewentualnościami. Prowadzą one bowiem w dziedzinie nieudowodnialnego, nie dają żadnych rezultatów, są nienaukowe, ba, więcej: nigdy nie spełnią kryterium naukowości, i jako takie powinny pozostać domeną poetów i marzycieli. Do zawodowych cnót historyka należy sumienność, trzeźwość i rzeczowość”<sup>9</sup>. Do tego wyводу niewiele można by dodać, poza komentarzem, że jest on wyrazem nie przekonań, ale raczej przekory autora. Otwiera on bowiem rozważania o wymowie zupełnie przeciwstawnej, opartych na analizach poszczególnych przypadków, w których oddzielone zostało od siebie to, co stanowiło stały element sytuacji, od tego, co wynikało z poczynań ludzi – działających pod presją różnych okoliczności, często przy świadomości podejmowanego ryzyka, bezradnych – jak i my dzisiaj – w ścisłym prognozowaniu przyszłości. Ich wiedza o sytuacji, na którą starali się wpływać, bywała ułomna, nie tylko fragmentaryczna, ale w dodatku zniekształcona przez różne fałszywe wyobrażenia i mity. Popełniali błędy, niekiedy wynikające ze zwykłego przeliczenia się z siłami, ale bywało też, że zawodziła ich logika. Działo się tak także w przypadku postaci zajmujących eksponowane miejsce w historycznym panteonie. Czy założenie, że podejmowane przez nie decyzje mogły być inne, co rzutowałyoby i na skutki tych decyzji, jest absurdalne?

Rozpatrując problem w kategoriach statystycznych – ryzyko popełnienia kompromitującego błędu jest z pewnością o wiele większe przy poruszaniu się po śliskich ścieżkach dociekań niezrealizowanych możliwości niż przy konsekwentnym trzymaniu się „konkretu” w postaci poświadczanego źródłowo łańcucha faktów. Czy jednak w każdej sytuacji sensowne jest bronienie się przed analizą możliwości alternatywnego biegu zdarzeń? Mam tu wątpliwości. Przede wszystkim uważam, że zarówno uelastycznienie warsztatu badawczego, jak i rozluźnienie rygo-

<sup>9</sup> A. Demandt, *Historia niebyła. Co by było gdyby...?*, przeł. M. Skalska, Warszawa 1999, s. 9.



rów w zakresie informowania o wynikach badań i tak się dokonują, w sposób żywiolowy, bez kontroli ze strony środowiska i bez jego solidarnego reagowania w przypadku drastycznych naruszeń obyczajów i zasad<sup>10</sup>. W sposób wyrazisty zaznacza się to w toku kolejnych debat wokół historii najnowszej, przy czym rozbieżności dotyczą spraw tak elementarnych, jak stosunek do źródła, oceny jego wiarygodności<sup>11</sup>, a także doboru faktów podczas budowy syntez. Zaznaczający się woluntaryzm w tym zakresie nie oszczędza nawet wytworzonych pod wpływem bolesnych doświadczeń historycznych obszarów tabu, wyznaczonych przekonaniem, że formułowane wnioski nie mogą operować kategorią zbiorowej winy, podobnie należy zachować szczególną ostrożność w formułowaniu sugestii o kulturowej podatności całych wspólnot na określone zachowania. Pomijając jednoznaczne i kategoriyczne potępienie antysemityzmu we wszystkich jego postaciach, tabu to na naszych oczach szybko się kurczy; pogląd zaś, że wspólnota narodowa – cała, *in corpore* – może być w jakiejś formie odpowiedzialna za każdy czyn każdego jej członka, zyskuje obywatelstwo nie tylko w publicystyce historycznej, ale i przenika do opracowań naukowych. Tę listę przykładów zrywania z warsztatowym puryzmem można by wydłużać. Czasem ma to postać „otwierania” nauki na nowe wyzwania i nowe obszary badawcze, ważne niekoniecznie z powodów poznawczych. Pozostawiając tu na boku kwestię *gender studies* jako dyscypliny wykształconej już i nawet zinstytucjonalizowanej, odnotujmy chałupnicze próby wyznaczania nowych nurtów poszukiwań – na przykład w postaci badań nad historią... smrodu. Zaproszenie na stosowną konferencję – na której, sądząc z nadesłanego programu, tytułowy problem będzie poruszany w kolejnych referatach, poświęconych poszczególnym epokom – kilka miesięcy temu obiegło instytuty historii w poszczególnych placówkach uniwersyteckich (a pewnie i szerzej).

Wyrażając się metaforycznie, można powiedzieć, że zaraza już dawno dotarła do Grenady i zbiera w niej żniwo. Czy sensowne jest jednak otwieranie przed nią wrót jeszcze szerzej, danie większej jeszcze folgi oczekiwaniom masowego odbiorcy, w tym i przez nobilitację „gdybania”? W moim przekonaniu w takiej czy innej

<sup>10</sup> *Casus* opolskiego historyka Dariusza Ratajczaka raczej potwierdza tę tezę, niż jej przeczy. Dwa nieprzemysłane teksty zamieszczone w publicystycznej książce, a w nich kilka łatwych do wycytowania zdań, oznaczały dlań śmierć zawodową. Kilka miesięcy później książka brytyjskiego historyka, na którą się powołał, ukazała się w Polsce drukiem, po kilku zaś latach, również z języka angielskiego, został przetłumaczony na język polski i wydany... *Mein Kampf*. Można powiedzieć, że Ratajczak miał pecha, gdyż nie zawinił bardziej niż wielu innych: z nie mniej brawurowych sformułowań wychodzących spod innych piór (to prawda, że na ogół o odmiennie zaznaczających się sympatiach, choć i to nie zawsze) dałoby się ułożyć sporą antologię. Właściwie jest to jedno z zagadnień, gdzie aż prosiłoby się o zajęcie stanowiska – i to instytucjonalnego, np. przez PTH – przez całe środowisko historyków, celem określenia czytelnych norm i zasad. Nie byłoby to łatwe, gdyż oznaczałoby albo opowiedzenie się za jakąś formą kontroli publikowanych treści, albo podjęcie próby ochrony Ratajczaka przed represjami. Stąd też, jak i bez mała przy wszystkich – z jednym wyjątkiem – drażliwych kwestiach, środowisko zdecydowało się milczeć...

<sup>11</sup> Tylko kilka przykładów, pochodzących z pracy obdarzonej prestiżową nagrodą czołowego dziennika czytanego przez inteligencję, a więc wyznaczającej standardy: uznanie za wiarygodne informacji zdobytych w drodze tortur, różnicowanie wiarygodności w zależności od narodowości czy wyznania autora przekazu, traktowanie serio relacji ustnych składanych po kilkudziesięciu latach.

formie tego się i tak nie uniknie, walorem zaś historii alternatywnej wydaje się to, co równocześnie jest jej największą słabością: łatwość ośmieszenia wywodów nadmiernie odrywających się od twardych realiów. W przypadku spekulacji na temat niedoszłych wydarzeń te ostatnie oddzielone są od fikcji, i to znacznie wyraźniej niż w przypadku z założenia odkrywczych książek pisanych z publicystycznym zacięciem przez łowców tajemnic z jednej strony, bojowników społecznej pedagogiki z drugiej. O tym, że pogodzenie rozważań na temat możliwości alternatywnego biegu wydarzeń z dyscypliną warsztatową jest możliwe, przekonują i przywołane wyżej rozważania A. Demandta. Chodzi jedynie o drobiazg: o utrzymanie ich w ryzach umysłowej dyscypliny i nieczynienie przysłowiowego jednego kroku za daleko. Niestaranie się o „wygrywanie” przegranych bitew ani o dowodzenie na siłę racjonalności zamysłów podejmowanych bez uwzględniania takich realiów, jak stosunek sił czy nastroje ludności. Albo wskazywanie możliwości wyboru w sytuacji, gdy bieg wydarzeń określony został wysoko ponad głowami naszych polityków... zdeterminowany przez układ sił i zamierzenia, na których kształt nie mieliśmy wpływu. Albo jeszcze gorzej: rysowanie zupełnie fałszywego obrazu przeszłości przez wprowadzanie do narracji anachronizmów, na przykład przez przypisywanie bohaterom zdarzeń obecnego świata wartości – lub pretensje do nich, że myśleli inaczej niż my. Czy można się przed tym ustrzec, zachowując rozsądek i potrzebny umiar? Sądzę, że tak – przynajmniej tak długo, jak długo staramy się dzieje zrozumieć, a nie poprawiać.



## WYKAZ SKRÓTÓW

AMWr	– Akta Miasta Wrocławia
APWr	– Archiwum Państwowe we Wrocławiu
AUWr	– Acta Universitatis Wratislaviensis
Bd.	– Band
BUW	– Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego
BUWr	– Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego
BZ	– „Breslauer Zeitung”
CDIA	– Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy we Lwowie
CDS	– Codex Diplomaticus Silesiae
Dz.Lit.	– „Dziennik Literacki”
Dz.Pozn.	– „Dziennik Poznański”
f.	– fond
GŚŁ	– Gabinet Śląsko-Lużycki
GW	– „Gazeta Wyborcza”
H.	– Heft
hrsg.	– herausgegeben
KDŚ	– Kodeks Dyplomatyczny Śląska
KH	– „Kwartalnik Historyczny”
LNB	– Lwiwska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka
MGH	– Monumenta Germaniae Historica
MPH	– Monumenta Poloniae Historica
mps	– maszynopis
op.	– opis
PSB	– Polski Słownik Biograficzny
PTH	– Polskie Towarzystwo Historyczne
rkps	– rękopis
SN	– Seria Nowa
„Sobótka”	– „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”
SRS	– Scriptorum Rerum Silesiacarum
spr.	– sprawa
SUB	– Schleschisches Urkundenbuch
SZ	– „Schlesische Zeitung”
Tl.	– Teil
UJ	– Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
UJK	– Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie
WTN	– Wrocławskie Towarzystwo Naukowe
z.	– zeszyt
zob.	– zobacz
ZNiO	– Zakład Narodowy im. Ossolińskich
ZVGS	– „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”



**HISTORIAE DEDITUS  
PROFESSOR ADAM GALOS  
ZUM FÜNFUNDACHTZIGSTEN GEBURTSTAG**

<i>Inhaltsverzeichnis (polnisch)</i> .....	121
<i>Einleitung</i> .....	125
<i>Adam Galos, Dankesworte</i> .....	127

**AD MULTOS ANNOS**

<i>Krystyn Matwijowski, Professor Adam Galos</i> .....	131
<i>Romuuald Gelles, Erinnerungen an alte Zeiten...</i> .....	141
<i>Marek Czapliński, Meine Begegnungen mit Professor Adam Galos</i> .....	145
<i>Tomasz Szubert, Ein paar Worte des Schülers</i> .....	149
 <i>Bibliographie des Werkes von Prof. Dr. Adam Galos seit 2004. Bearb. von Iwona Mrozowicz</i>	 153
<i>Tabula gratulatoria</i> .....	157

**GALICIACA**

<i>Tomasz Szubert, „Wie fest muß der Glaube sein um nicht zu verzweifeln. Wie groß die Liebe, um nicht zu hassen!“ Schwärmerische Anna Rożycka</i> .....	161
<i>Agnieszka Kawalec, Karol-Szajnocha-Stiftung – ihre Förderung für die Familie Szajnocha</i>	175
<i>Jerzy Maternicki, Der Historiker im Dienste der „Vaterlandssache“. Ein paar Bemerkungen über die Anschauungen von Henryk Schmitt</i> .....	185
<i>Jadwiga Hoff, Die Bildhauerschule in Reimannshau [Rymanów] 1873–1884</i> .....	193
<i>Marian Stolarczyk, Eine Ergänzung über den Turnverein „Sokol” in Brzesko</i> .....	199
<i>Piotr Franaszek, William Henry Mac Garvey und seine Rolle für die Entwicklung galizischer Erdölpetrochemie</i> .....	205
<i>Stanisław Pijaj, Problem der Organisation des polnischen Wahlkomitees in Galizien im Jahre 1873</i> .....	215
<i>Grzegorz Hryciuk, Die polnisch-ukrainischen Verhältnisse begutachtet vom deutschen Konsulat in Lemberg im Jahre 1939</i> .....	223
<i>Paweł Sierżęga, Kazimierz Tyszkowski – Redakteur der Verlagshäuser des Polnischen Historischen Verbandes [Polskie Towarzystwo Historyczne] und des Nationalinstituts namens Ossoliński [Zakład Narodowy im. Ossolińskich]</i> .....	235

**SILESIIACA**

<i>Mateusz Goliński, Stadtrechnungen von Breslau aus dem Jahre 1390</i> .....	247
<i>Wojciech Mrozowicz, Rościsław Żerelik, Eine vergessene Sammlung mittelalterlicher Schlesischer Quellen (aus einer Handschrift aus dem 18. Jahrhunderts der Universitätsbibliothek Breslau, Sign. Akc. 1950/1051)</i> .....	261
<i>Wojciech Kunicki, Der Schlesische Comes Peter Wlast (Piotr Włostowic) und Sobótka. Bemerkungen über die Zobtenbergrolle in der deutschen Literatur am Ende des 18. Jahrhunderts</i> .....	273

Zbigniew Kwaśny, <i>Ländliche Eheverträge auf den Gütern der Familie Nostitz um die Wende des 18./19. Jahrhunderts</i> .....	287
Mieczysław Zlat, <i>Denkmäler des Zweites Reiches in Schlesien</i> .....	293
Cezary Waś, <i>Die politischen Bedeutungen des Reiterdenkmals Friedrich Wilhelm III. in Breslau</i> .....	303
Teresa Kulak, <i>Tätigkeit des Breslauer Lehrerinnen-Vereins vor dem Ersten Weltkrieg</i> .....	315
Krzysztof Popiński, <i>Die Geschichte der Familie Grützner. Ein biographischer Beitrag zur Geschichte Schlesiens in 19. und 20. Jahrhundert</i> .....	325
Maria Zduniak, <i>Das Kunstschaffen des Karol Szymanowski im Konzertleben Breslaus in der Zwischenkriegszeit des 20. Jahrhunderts</i> .....	335
Joanna Nowosielska-Sobel, <i>Ausstellung „Siedlung und Stadtplanung in Schlesien“ im Jahre 1926: zwischen Propaganda über die „germanische Bevölkerung“ und Diskussion über Wohnungsfragen der Region</i> .....	345
Marek Czaplński, <i>Bedeutung der Annexion Österreichs und der Sudeten für die schlesische Wirtschaft</i> .....	359
Adolf Juzwenko, <i>Schicksale der Ossoliński'schen Zeichnungen von Dürer aus der Lubomirski-sammlung</i> .....	365
Krzysztof Ruchniewicz, <i>Kreisau [Krzyżowa] als Ort des polnischen (Un)Gedächtnisses</i> .....	375

## POLONICA

Ks. Zygmunt Zieliński, <i>Randprovinzen [Kresy] als Gebiet der Ausbreitung</i> .....	391
Lech Trzeciakowski, <i>Großpolnische Eliten in Bezug auf Risorgimento</i> .....	401
Waldemar Łazuga, <i>Kleinarbeiter [Organicznicy], Stancyker und bürgerliche Gesellschaft in Großpolen</i> .....	409
Damian Szymczak, <i>Letzter Satrap im Königspalast? General Hans Hartwig von Beseler als Warschauer Generalgouverneur 1915–1918</i> .....	417
Adam Basak, <i>Die Frage des „kulturellen“ Völkermordes und polnisch-russischer Streit um die rechtliche Klassifizierung des Verbrechens von Katyń</i> .....	429

## POLONICA APUD EXTRANEOS

Bogdan Rok, <i>Polnische Reisende des 18. Jahrhunderts auf europäischen Wanderrouten. Eine Skizze zum Porträt der Peregrinanten</i> .....	437
Jerzy Kuzicki, <i>Emigrationschicksale des Priesters Franciszek Awertan Korycki</i> .....	445
István Kovács, <i>„Anderken an den Heldenoberst“ mit einigen Namen</i> .....	455
Bronisław Pasierb, <i>Sibirien in Erinnerungen von Bronisław Pilsudski (1866–1918)</i> .....	463
Leszek Ziątkowski, <i>Bild des Landes Polen und der Polen in der Breslauer jüdischen Presse in der Zeit des Ersten Weltkrieges (1914–1918)</i> .....	475
Grażyna Pańko, <i>Über die Fremden und über sich selbst – also ein Bild der Skandinavier und der Polen im Licht der Betrachtungen von Alfred Wysocki während der Zwischenkriegszeit</i> .....	483
Jacek Piotrowski, <i>Präsident von Polen angesichts des Führerproblems in Nationalbewegungen im Exil in den Jahren 1939–1945</i> .....	491

## TEUTONICA

Rainer Sachs, <i>Bildende Künstler und Kunsthandwerker aus Mecklenburg-Vorpommern in schlesischen Quellen und Zeitschriften</i> .....	503
Joanna Wojdon, <i>Deutschland des 19. Jahrhunderts in den russischen zeitgenössischen Schulbüchern für Geschichte</i> .....	513
Tadeusz Lebioda, <i>Karawane der Matrosen in der Wüste – eine vergessene Legende des Ersten Weltkrieges</i> .....	521
Ks. Antoni Kiełbasa, <i>Aufdeckprozess der „anderen Deutschen“</i> .....	529
Janusz Sawczuk, <i>Malta 1989 – Bush und Gorbatschow im Dialog der Großmächte zum Thema Deutschland</i> .....	537

## ECCLESIASTICA

Marek Derwich, <i>Nicht nur tres linguae. Anfänge der Katechese in Nationalsprachen in der römisch-katholischen Kirche</i> .....	547
Przemysław Wiszewski, <i>Heinrich I. der Bärtige Konfrater der schlesischen Mönche? Aufzeichnungen am Rande zweier Dokumente aus dem Jahre 1204</i> .....	555
Mieczysław Pater, <i>Polnische Sympathien evangelischer Pastoren Niederschlesiens</i> .....	561
Leonard Smołka, <i>Statistische Abbildung der Korrespondenz Edmund Bojanowskis im Licht seiner täglichen Aufzeichnungen in den Jahren 1851–1871</i> .....	567
Ks. bp Jan Kopiec, <i>Die Sorge des Kardinals Georg Kopp um die Breslauer Diözese</i> .....	577
Ks. Józef Swastek, <i>Familiäre Umgebung und theologische Studien des Dieners Gottes Wilhelm Pluta (1910–1986)</i> .....	585

## HISTORIOGRAPHICA

Romuald Gelles, <i>Zusammenhänge Universität und Armee (Heeresangehörige Doctores h.c. der Breslauer Universität)</i> .....	595
Włodzimierz Suleja, <i>Politischer Kontext der Geschichte der Breslauer Universität zur Zeit der Volksrepublik Polen. Ein Versuch zur Erforschung</i> .....	603
Wojciech Wrzesiński, <i>Geschichte an der Breslauer Universität und ihr Platz auf der Karte der polnischen Geschichtswissenschaft in den Jahren 1945–2005</i> .....	609
A. Sybilla Bidwell, <i>„Damit wirst du überzeugt sein, dass du außerordentlich nützlich bist in dem, was du tust, sowohl im Lehren, als auch an der Universität“</i> . Professor Władysław Czaplinski über die Einstellung des Wissenschaftlers zur Zeit der Volksrepublik Polen ..	619
Władysław Misiak, <i>Universitas scholarum et magistrorum. Universitäten zwischen Tradition und Werten, Leistung und Wirkungskraft</i> .....	627
Krzysztof Kawalec, <i>Verführungen der Alternativgeschichte</i> .....	633
<i>Verzeichnis der Abkürzungen</i> .....	641
<i>Inhaltsverzeichnis</i> .....	643





**Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie płyt CD lub dyskietek.**

## ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

### Warunki prenumeraty

#### I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób).
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
  - do 20 lutego na II kwartał
  - do 20 maja na III kwartał
  - do 20 sierpnia na IV kwartał.

#### II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - na I kwartał roku następnego - do 20 września
  - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

#### III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników - na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej - na roczne.

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII  
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

**ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA**

---

ROCZNIK LXIV (2009)

NR 4



REDAKCJA

Wojciech Mrozowicz, Wojciech Wrzesiński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

Adres Redakcji

50-139 Wrocław, ul. Szewska 49  
<http://www.wtmh.nino.pl/sobotka.html>  
[sobotka@hist.uni.wroc.pl](mailto:sobotka@hist.uni.wroc.pl)  
konto 48 1160 2202 0000 0000 5515 6953

Wydano z pomocą finansową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego  
Wydanie publikacji dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in  
HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA. HISTORY AND LIFE

Prace publikowane w „Sobótce” są recenzowane

*Printed in Poland*

Skład: Silesia, wydawnictwo i usługi, Marek J. Battek  
Druk i oprawa: Drukarnia SOWA – Druk na życzenie  
[www.sowadruk.pl](http://www.sowadruk.pl)  
tel. 22-431-81-40  
Nakład 150 egz.

MAURYCY LUCJAN NIEDZIELA OP

## WOKÓŁ WIZERUNKU I DZIAŁALNOŚCI BŁ. CZESŁAWA

Istnieją trzy podstawowe opisy postaci bł. Czesława w historiografii. Dwa wcześniejsze w wersji oficjum dominikańskiego<sup>1</sup> i podobnej treściowo narracji Abrahama Bzowskiego<sup>2</sup> oraz późniejszy, opracowany przez Jacka Woronieckiego<sup>3</sup>.

Według opisów wcześniejszych bł. Czesław to pochodzący z polskiego Śląska, szlachetnie urodzony, najpierw kapłan Kościoła krakowskiego, później członek i współorganizator zakonu znanego jako Polska Prowincja Dominikanów. Według tradycji odznaczał się wielką gorliwością w zachowywaniu surowych przepisów reguły i konstytucji. Stanowiło to inspirację i fundament jego kaznodziejstwa, które okazało się wyjątkowo skuteczne w nawracaniu na prawdziwe chrześcijaństwo. Znakiem aprobaty niebios dla tej pracy były liczne cuda. Spośród nich w sposób szczególnie zaznaczył się ten z czasów obrony Wrocławia przed Tatarami. Po śmierci Czesław doznaje szczęśliwości wiecznej i stamtąd nie przestaje opiekować się swoimi czcicielami. Zarówno *Officium*, jak i *Tutelaris* sygnalizują, ale nie określają bliżej jego olbrzymich sukcesów misjonarskich na rozległych terenach Europy<sup>4</sup>.

Jacek Woroniecki wobec braku bezpośrednich źródeł przedstawia Czesława na podstawie udokumentowanych danych o instytucji, do której on należał. Określony konstytucyjnie urząd prowincjański, pełniony w określonym czasie, domyślnie łączy z konkretnymi wydarzeniami, które miały wtedy miejsce i w których nie powinno było zabraknąć prowincjała.

Obydwie koncepcje przedstawienia Czesława znalazły wielu naśladowców. W pobliżu *Officium* i *Tutelaris*, ze względu na chronologię, ale także na treść, można

<sup>1</sup> *Officium b. Ceslai confessoris Ordinis Praedicatorum*, Vratislaviae 1602, reimp. 1703, zob. przyp. 2.

<sup>2</sup> *Tutelaris Silesiae seu de vita rebusque praeclare gestis Beati Ceslai Odrovansii Ordinis Praedicatorum, commentarius F. Abraham Bzovii, S.T.D. ejusdem Ordinis Praedicatorum; ex fragmentis variarum antiquitatum, praesertim vero Wratislaviensis Monasterii S. Adalberti, summa fide collectus et anno MDCCIII a Fr. Floriano, Wratislaviensi Sacrae Theologiae Magistro O. P. denuo editus. Accedit officium B. Ceslai vetustissimum. Tertio edidit Joannes Nep. Ceslaus de Montbach S.T.U.I.Dr. Ecclesiae Wratislaviensis Cathedralis Canonicus etc.*, Vratislaviae MDCCCLXII.

<sup>3</sup> J. Woroniecki OP, *Błogosławiony Czesław dominikanin (1175(?)–1242)*, Opole 1947.

<sup>4</sup> Zob. M.L. Niedziela OP, *Postać bł. Czesława w historiografii (Święty Jacek Odrowąż i dominikanie na Śląsku*, red. A. Barciak, Katowice 2008, s. 267–285).

umieścić narracje Jeana de Rechaca<sup>5</sup>, następnie Dominika Frydrychowicza<sup>6</sup> oraz jednego z księży wrocławskich, nazywanego Anonimem Śląskim<sup>7</sup>. Metoda Woronieckiego znalazła odbicie wśród wielu historyków zwłaszcza nowszej generacji, piszących o polskich dominikanach<sup>8</sup>.

Niedopowiedzenia z *Officium* i z *Tutelaribus* w dużej mierze uzupełnił Jean de Rechac przez wprowadzenie w pracy *La vie du bien-heureux Ceslas d'Oldrovans...*<sup>9</sup> dwóch adnotacji. Jedna jest stwierdzeniem autora o jedności prowincji polskiej i niemieckiej w latach 1221–1228<sup>10</sup>, druga – wprowadzeniem do książki dokumentu pod znamienym tytułem *Kopia Bulli Papieża Grzegorza dziewiątego do Pomorzan i mieszkańców Pozdawilka nad Morza Bałtyckiego, nawróconych przez Bł. Czesława i jego uczniów*. Osnowa bulli jest wielkim peanem na cześć braci kaznodziejów i kończy się jak dokument papieski: „Dan w Rieti, 7. dnia id lipcowych, w 5. roku naszego Pontyfikatu”. I uwaga de Rechaca: „regestu watykańskiego”<sup>11</sup>.

Obie adnotacje wymagają nakreślenia szerszego kontekstu.

Mniej więcej od przełomu XII i XIII w. rejon Morza Bałtyckiego był brany pod uwagę przez władze kościelne jako teren koniecznych akcji misyjnych<sup>12</sup>, prowadzonych na sposób znanych wypraw krzyżowych. Religijne motywy współgrały z istniejącą tutaj ekspansją niemiecką i duńską. W początkach XIII w. zaczęła się wyraźna przewaga ekspansji niemieckiej.

W latach 1203–1204 Dominik Guzman, późniejszy założyciel zakonu dominikanów, brał udział z ramienia króla Kastylii w poselstwie do Danii, aby doprowa-

<sup>5</sup> Jean de Rechac (1604–1660), dominikanin, z polecenia władz kościelnych pełnił funkcję wychowawcy młodzieży zakonnej. W latach 1637–1640 był przeorem w Rouen. Potem mieszkał głównie w Paryżu. Autor wielu publikacji z zakresu hagiografii pisanych w duchu swoich czasów. Najwyżej jest ceniona jego praca o współczesnych mu dziejach klasztorów Francji i Holandii.

<sup>6</sup> Dominicus Frydrychowicz OP, *B[eaatus] Ceslaus Odrowansius Poloniae, Bohemiae, Russiae, Lituaniaeque post Sanctum Hyacinthum Prior Provincialis Secundus (S[anctus] Hyacinthus Odrowasius Principalis [...] Regni Poloniae Patronus [...], Cracoviae 1687)*.

<sup>7</sup> [Jeden z księży Wrocławskich], *Żywot błogosławionego Czesława z rozmyślaniami i modlitwami. Książeczka budująca dla jego wdzięcznych Rodaków i wszystkich Jego czcicieli przez [...], Wrocław 1863*.

<sup>8</sup> Zob. np.: P. Kielar OP, *Święty Jacek – apostoł Boży ludów słowiańskich (Dominikanie, Szkice z dziejów zakonu, Poznań 1986, s. 333–335)*; J. Kłoczowski, *Zakon dominikański i początki wyższego szkolnictwa na ziemiach polskich (Dominikanie Gdańsk – Polska – Europa, red. D.A. Dekanski, A. Gołębniak, M. Grubka OP, Gdańsk–Pelplin 2003, s. 74)*.

<sup>9</sup> J. de Rechac, *La vie du bien-heureux Ceslas d'Oldrovans...*, [w:] *Les vies et actions memorables des saints bien-heureux et autres illustres personnages de l'ordre des FF. Precheurs...*, t. III, Paris MDCL, s. 119–141.

<sup>10</sup> „[...] l'une que le B. Ceslas fut le second Provincial de Pouloigne; c'est a dire de Pouloigne separee de la Province d'Allemagne, avec qui elle fut iointe depuis l'1221, iusques a l'an 1228” – *ibidem*, s. 130.

<sup>11</sup> *Coppie de la Bulle du Pape Gregoire neuvieme aux Pomeraniens et Pozvalciens confins de la mer Balthique, convertis par le B. Ceslas et ses Disciples*. Dalej osnowa bulli po łacinie i zakończenie: *Datum Reate 7. Idus Iulij Pontificatus nostri anno 5. ex Regesto Vaticano, de Rechac, op. cit.*, s. 139–140.

<sup>12</sup> J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy nad Bałtykiem w XIII w. (Nasza Przeszłość 1957, t. 6, s. 84)*.

dzień do małżeństwa królewskiego syna z córą szlacheckiego rodu z marchii<sup>13</sup>. Główny cel nie został osiągnięty z powodu przedwczesnej śmierci kandydatów do zaślubin. Nie znaczy to, że wszystko z przedsięwzięcia dyplomatycznego zostało zmarnowane. Dominik przeżył ważny okres nowych inspiracji. Doświadczył i przekonał się, czym jest marchia i jej problemy światopoglądowe<sup>14</sup>. Chęć podjęcia osobistej misji wśród ludów Północy wywołała później w jego zakonie poczucie konieczności nawracania pogan w krajach skandynawskich, Prusach i Polsce.

22 XII 1216 r. papież Honoriusz III zatwierdził dzieło Dominika pod nazwą Zakonu Kaznodziejów. Jego celem było głoszenie Ewangelii oraz nawracanie heretyków i pogan. Podstawą kaznodziejstwa miało być nieustanne studium oraz przykład własnego życia w ubóstwie, bezżenności i posłuszeństwie. Nowością była dyspozycyjność zakonnika wobec władz centralnych za pośrednictwem przełożonego miejscowego.

Na drugiej kapitule zakonu<sup>15</sup> zebranej w Bolonii w 1221 r. z blisko 30 klasztorów utworzono pięć prowincji. Awansem, nie czekając na zaistnienie wszystkich warunków, utworzono też trzy nowe: angielską, niemiecką i węgierską. Do tej ostatniej należała osobowa grupa słowiańska z Jackiem Odrowążem na czele. Wyruszyła z Bolonii po Zielonych Świątach, do Krakowa dotarła na Wszystkich Świętych. Długotrwałość podróży należy tłumaczyć podejmowaniem w drodze akcji misyjnych lub, jak w wypadku Czesława, koniecznością zatrzymania się w Pradze<sup>16</sup>.

W 1223 r. na usilne wezwanie papieskie dochodzi do wyprawy krzyżowej na Prusy, w której oprócz Leszka Białego, Konrada Mazowieckiego i Henryka Brodatego biorą udział Świętopełk gdański i Warcisław dymiński, którzy kilka lat później zyczliwie poprą dominikanów w swych księstwach. Okres wypraw krzyżowych uważa się za czas zasiedlania i umacniania dominikanów w Krakowie. Rok 1225 to – wzorowane na bolońskim – krakowskie rozesłanie dominikanów. W jego wyniku, nie licząc Pragi, powstają nowe placówki we Wrocławiu (1226), Kamieniu Pomorskim (1227), Gdańsku (1227), Sandomierzu (1226) i Płocku (1234).

Kraków stał się centrum dyspozycyjno-misyjnym w tej części Europy<sup>17</sup>, współpracującym, a może świadomie wpisanym w akcje wypraw krzyżowych ukierunkowanych szczególnie na Prusy. W praktyce w chwili natężenia akcji wyglądało to prawdopodobnie tak: atak rycerstwa chrześcijańskiego rozbijał wojowników pogańskich, a wtedy do akcji przystępowali misjonarze. Zebrany – nieraz pod przymusem – głoszono Ewangelię i pouczano o konieczności chrztu. Opór mógł być i chyba

<sup>13</sup> Marchia, niem. *Mark*, st.-fr. *marche* oznacza 'teren przygraniczny'. W cesarstwach frankońskim i niemieckim X–XII w. stanowiła zorganizowany wojskowo okręg pograniczny – margrabstwo. Zadaniem marchii była ochrona cesarstwa przed najazdami, zakładano je na szczególnie zagrożonych odcinkach granic.

<sup>14</sup> Jordan z Saksonii bł., *Książeczka o początkach zakonu Kaznodziejów*, przeł. M. Wylęgała, Warszawa 2008, s. 24–26.

<sup>15</sup> Organ władzy ustawodawczej.

<sup>16</sup> Woroniecki, *op. cit.*, s. 23–25.

<sup>17</sup> Kłoczowski, *Dominikanie...*, s. 2, 14.



był niebezpieczny. W atmosferze zmagania i przekonań mogły rodzić się myśli o inkwizycji.

Jeśli weźmiemy pod uwagę sytuację polityczno-religijną, rodzą się pytania. Czy bowiem dominikanie, zadomowieni w Krakowie od 1223 r., przez dwa lata do swego rozesłania w 1225 r. zdołali osiągnąć w oparciu o własne, tj. polskie czy słowiańskie zasoby, stan personalny na tyle liczebny i operatywny, żeby stworzyć sieć klasztorów przydatnych zarówno w duszpasterstwie normalnym, jak i w wyprawach krzyżowych? Czy pewnego opóźnienia w powstawaniu placówek dominikańskich na wschodnich rubieżach cesarstwa<sup>18</sup> nie należy tłumaczyć wysyłaniem zakonników z landów niemieckich z polecenia generała zakonu w rejon Bałtyku na misje koordynowane przez centrum krakowskie? Być może zniekształconym odbiciem tej sytuacji jest stwierdzenie de Rechaca, niepotwierdzone w rodzimej historiografii, „[...] że Czesław jako drugi z kolei prowincjał zarządzał polską Prowincją po jej oddzieleniu się od prowincji niemieckiej, z którą była połączona od roku 1221 aż do roku 1228”<sup>19</sup>.

Zapis o jedności dominikanów polskich i niemieckich na tym terenie i w tym czasie nie jest wykluczony pod względem jedności w podejmowaniu zadań misyjnych. Rozróżnienie administracyjne prowincji mogło być procesem wtórnym. Takie przekonanie wzmacnia chociażby następujący przypadek. Grupie słowiańskiej dominikanów, wychodzących z Bolonii pod przewodnictwem Jacka Odrowąża, przypisuje się założenie klasztoru we Fryzaku, który później znajdzie się na pierwszym miejscu wśród klasztorów prowincji niemieckiej. Znamiennym przykładem sąsiedzkiego wspomaganie czy wręcz przenikania się różnych nacji w misji krzyżowej byłby tu Henryk z Lipska, trzeci w kolejności prowincjał Polskiej Prowincji Dominikanów, następnie biskup na terenie Prus.

Wysłanie misjonarzy do pracy w akcji ogólnokościelnej, ale na tereny istniejących czy organizujących się diecezji, wymagało specjalnych upoważnień i poleceń Stolicy Apostolskiej. Według Anonima Śląskiego takie dokumenty od papieża Honoriusza III mieli otrzymać Czesław i Jacek tuż przed udaniem się z Rzymu do Polski<sup>20</sup>. W archiwum dominikańskim znajdują się takie dwa polecenia, ale dopiero Grzegorza IX (1227–1241), z lat 1227 i 1229. Ich adresatem jest arcybiskup gnieźnieński i podlegli mu przełożeni instytucji kościelnych. Powodem napisania poleceń według papieża jest szerząca się niesprawiedliwość i słabnące miłosierdzie wielu oraz powołanie przez Pana braci kaznodziejów, którzy „poświęcili się głoszeniu Słowa Bożego, aby powściągnąć herezje, jak i inne śmiertcionośne zarazy wytepić”. Wystawiony dokument nosi znamię polecenia: „żebyście [...] braci wspomnianego zakonu [...] przyjęli do posługi kaznodziejskiej [...] starannie upominając powierzony wam lud, aby z ust ich pobożnie przyjmował nasienie Słowa Bożego i im się spowiadał”. Inne polecenie jest jednocześnie ostrzeżeniem: „abyście jeżeli jacyś, którzy mówią, że należą do zakonu rzekomych braci, głosić będą kazania w wa-

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>19</sup> De Rechac, *op. cit.*, s. 130 – tekst oryginalny zob. przyp. 10.

<sup>20</sup> Zob. [Jeden z księży Wrocławskich], *op. cit.*, s. 13.

szych stronach, skłaniając się do gromadzenia pieniędzy, przez co zdarzy się, że znieśląwią zakon tych, którzy przyjęli ubóstwo, pochwycili ich jak oszustów i osądzili ich”<sup>21</sup>. Wcześniejszy, bardziej zniszczony dokument, wydaje się świadczyć, że z Braćmi Kaznodziejami, w ich sakwach podróżnych, dłuższy czas przemierzał szlaki misyjne.

Istotniejszy wkład w rozwiązanie zagadkowych wzmianek o rozległych terenach działalności Czesława daje cytowana w ujęciu de Rechaca *Kopia Bulli Papieża Grzegorza dziewiątego do Pomorzan i mieszkańców Pozdawilka*<sup>22</sup> *znad Morza Bałtyckiego, nawróconych przez Bł. Czesława i jego uczniów*.

Bulla papieża Grzegorza IX z 9 VII 1231 r. według de Rechaca mówi o nawróceniu Pozwałków i wymaga podległości w kwestiach wiary ich apostołom z Czesławem na czele. Wskazywałoby to, że ci apostołowie byli obecni w Pozwałku przynajmniej już od 1231 r. i mogli tam mieć swój klasztor, a ich wymieniony z imienia lider Czesław – w pierwszych latach swego dominikańskiego życia pracował jako misjonarz na Pomorzu Zachodnim. Tak przynajmniej uważano w połowie XVII w. w Paryżu, gdzie żył de Rechac, i w Rzymie, gdzie bywał i przeglądał papieskie dokumenty. Tak sformułowana teza nie traci swego znaczenia, mimo że bulla papieska z 9 VII 1231 r. u innych wydawców ma inny tytuł<sup>23</sup>. Z innych opracowań wynika, że zakonnicy z Pozwałku przeciwstawili się w latach 1279–1282 próbom oderwania ich klasztoru od prowincji polskiej i przyłączenia do niemieckiej<sup>24</sup>. Wśród powodów sporu nie można wykluczyć zakorzenienia Pozwałka w tym wszystkim, co 50 lat wcześniej wniósł i ugruntował Czesław ze swymi braćmi.

Lata prowincjalatu Czesława 1233–1236 wymagały jego obecności i angażowania się także w Prusach Wschodnich. W ramach Polskiej Prowincji Dominikanów w 1233 r., nie bez współpracy z Krzyżakami, formował się klasztor w Chełmnie jako baza wypadowa dla misyjnej wyprawy krzyżowej pruskiej<sup>25</sup>. Zapewne w następstwie wykonywanych zadań i prowadzonej polityki Czesława mistrz krzyżacki podpisał 13 I 1238 r. dokument fundacyjny klasztoru dominikanów w Elblągu.

W świetle tych faktów bł. Czesław jawi się jako jeden z czołowych mężów stanu, pozostający w centrum spraw kościelno-politycznych rozgrywających się na Pomorzu i w Prusach w pierwszej połowie XIII w. Skromną dokumentację jego

<sup>21</sup> Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów – Kraków, sygn. nr 1 i sygn. nr 2. Przeł. P. Pludra-Żuk.

<sup>22</sup> To jest obecnego Pasewalku, starego słowiańskiego grodu, założonego w 700 r. jako osada na ziemi Wkrzan, ok. 30 km na zachód od ob. Szczecina. W Pozdawilku znajdował się klasztor należący do dominikanów polskich, potwierdzony jednak dopiero w dokumentach z drugiej połowy XIII w. bez ujawnienia czasu powstania ani tożsamości fundatora. J. Kłoczowski, *Polska Prowincja Dominikańska w Średniowieczu i Rzeczypospolitej obojga (wielu) narodów*, Poznań 2008, s. 112.

<sup>23</sup> Dokument ten znany jest też z następującego adresu: *Fidelibus Pomezanie pontifex congratulatur de eorum conversione ad fidem, ipsisque fratres ord. Praedicatorum comendat* (Monumenta Historica Poloniae ab Augustino Theiner, t. I, 1217–1409, Romae 1860, nr 43, s. 21).

<sup>24</sup> Kłoczowski, *Polska Prowincja...*, s. 122–125.

<sup>25</sup> Zob. Woroniecki, *op. cit.*, s. 42.

dokonań można tłumaczyć toczącymi się tam wojnami, a przede wszystkim wyniszczeniem plemion, które nawrócił jako misjonarz. Na tym tle warto zwrócić uwagę na jego figurę, która zachowała się w kościele Dominikanów w Berlinie i stoi do dziś w chórze zakonnym. Podobno budowniczy tamtejszego kościoła miał na imię Czesław i dlatego ozdobił ołtarz figurą swego patrona. W takiej sytuacji problem można osadzić jeszcze głębiej: jeżeli w teutońskiej prowincji dominikanów nadawano zakonnikom imię Czesław, to nie jest to bez znaczenia.

Błogosławiony Czesław przez założony przez siebie klasztor św. Wojciecha i swoją obecność w mieście w czasie najazdu Tatarów jest wiązany przede wszystkim z Wrocławiem. Wpłynęły na to także bliższe związki Śląska z Polską oraz silniejsza tu pozycja Kościoła niż na Pomorzu. Obrazy i figury bł. Czesława znajdują się w wielu obiektach sakralnych południowej Polski, od Śląska przez Małopolskę po południową Lubelszczyznę. Być może widziano w nich obronę przed ciągle groźną Azją, być może tworzyli je i popularyzowali obecni tu dominikanie jako swoją ikonę i pomnik swej chwały. Jednak według de Rechaca ślady życia i działalności Czesława sięgają także na Północ i na Zachód. W ich świetle jest Apostołem Pozwalka, słowiańskiego grodu, który wchłonęła później Brandenburgia.

W ciągu wieków interesowała historyków nie tylko postać bł. Czesława, ale także jego relikwie. Jean de Rechac podał ich opis, a w nim następujący szczegół z czasów ekshumacji przeprowadzonej 29 III 1607 r.:

„W jednej ze szczęk były jeszcze dwa zęby, a trzymały się tak mocno, że trzeba było je wyrwać kleszczami”<sup>26</sup>.

Nie zgadza się on z danymi odsłoniętymi przez konsorcjum naukowców wyższych uczelni Wrocławia<sup>27</sup>. Być może sprawę trzeba wiązać z przekazem Anonima Śląskiego o zaginięciu relikwii, następnie odnalezieniu i stwierdzeniu ich autentyczności przez władze kościelne<sup>28</sup>.

Przedstawiony temat pokazuje, ile ważnych tajemnic dla tożsamości narodowej Polaków i historii Pomorza może kryć postać Czesława.

Najnowsza historiografia przedmiotu zajęła się rejestrowaniem wszelkich przejawów kultu Czesława i podejmowanych prób jego kanonizacji<sup>29</sup>. Jednak kult – uwielbienie – funkcjonuje w sferze emocjonalnej, ta zaś nie zawsze może mieć wpływu na proces odtwarzania postaci czy przybliżania się do rzeczywistego przedmiotu kultu. Zwłaszcza gdy całe wieki oddzielają czcicieli od uwielbianej postaci. Dopiero wydobyć i określić rzeczywiste podstawy kultu mogłoby ułatwić przybliżenie wizji postaci Czesława.

<sup>26</sup> „Il y avoit encore deux dens a une des machoires, qu'elles y tenoient si fort, qu'il fallut avec une tenaille les arracher” – de Rechac, *op. cit.*, s. 138.

<sup>27</sup> Zob. zdjęcia 44, 45 i 46 w: *Tutelaribus Silesiae Błogosławiony Czesław we Wrocławiu*, red. E. Klimek, Wrocław 2006, s. 58–59.

<sup>28</sup> [Jeden z księży Wrocławskich], *op. cit.*, s. 40–41.

<sup>29</sup> Zob. *Błogosławiony Czesław Patron Wrocławia*, red. M. Derwich, Wrocław–Warszawa 2006, s. 91–114, 115–124.

Brak konkretnej wiedzy o tożsamości Czesława mógł być jednym z powodów jego nikłej obecności w duszpasterstwie i przeciagania się procesu jego kanonizacji.

De Rechac napisał, że Czesław i jego uczniowie nawrócili Pomorzanie i mieszkańców Pozwałków na chrześcijaństwo przed 1231 r. A więc podał bardzo istotny szczegół z jego tożsamości. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, de Rechac zaświadcza, że Czesław jako lider dominikanów w wymienionym regionie był całkowicie oddany do dyspozycji Kościoła zmagającego się na obrzeżach Bałtyku z pogaństwem i innymi błędami w wierze. W podejmowanych zadaniach misyjnych odniósł wielki sukces – nawrócił mieszkańców osady czy miasta Pozwałk. Nastęstwem takiej postawy i takiej pracy były „uznanie i pochwała” Boga nagradzane cudami. Przyczynił się do zyskania nowych terenów nad Bałtykiem dla Kościoła tracącego możliwość głoszenia Ewangelii na Bliskim Wschodzie. Przez to – jako przykład dla innych – zasługiwał na chwałę ołtarza. Lud Boży zyskiwał nowego patrona orędującego z nieba, ale przedtem wstawionego pracą dla zbawienia innych.

#### ÜBER DAS ERSCHEINUNGSBILD UND HANDELN DES SEL. CESLAUS

In der polnischen Geschichtsschreibung wurde das Erscheinungsbild des sel. Ceslaus (Czesław) durch *Officium* eines unbekanntenen Autors und *Tutelarıs Silesiæ* von Abraham Bzowski geprägt (die beiden Werke waren voneinander abhängig). Danach wurde diese Sichtweise in einer Arbeit von Jacek Woroniecki korrigiert. In den früheren Veröffentlichungen wurden die Quellen nicht angegeben, in der späteren Arbeit wurde das Bild des Helden durch die Kenntnis der Institution, der er angehörte, rekonstruiert. Die daraus entstandene Geschichtsschreibung verknüpft den sel. Ceslaus hauptsächlich mit dem polnischen Staat und der polnischen Dominikanerprovinz.

Jean de Rechac, ein französischer Dominikanerhistoriker, veröffentlichte dagegen um die Mitte des 17. Jh. einen Text, in dem er behauptet, Ceslaus habe als Missionar zusammen mit seinen Brüdern in Westpommern die Bewohner von Pasewalk bekehrt und als Provinzial die Folgen der Zusammenarbeit deutscher und polnischer Dominikaner gespürt. Diese Thesen sind ein Novum für die polnische Geschichtsschreibung. Darüber hinaus steht ein Passus aus dem Werk von de Rechac über die Exhumierung des Ceslaus (dabei erfolgt eine Aufzählung seiner Zähne im Schädel) im Gegensatz zum Aussehen der Reliquie des Kopfes des Seligen, die 2006 einer genetischen Untersuchung unterzogen wurde. Verschiedene Vorstellungen oder sogar abweichende Meinungen weisen darauf hin, dass eine bessere Annäherung an die Wahrheit über den Patron von Breslau noch einer weiteren Forschung bedarf.

Übersetzt von Roland Czarnecki



OLGA MIRIAM PRZYBYŁOWICZ

## **PRO REMEDIO ANIME? FUNDACJA KLARYSEK W GŁOGOWIE\***

Klasztor klarysek w Głogowie fundowany przez księcia Henryka I Głogowskiego, syna Konrada, wnuka Anny i Henryka Pobożnego, wzbudził moje zainteresowanie z kilku powodów. Po pierwsze, z uwagi na późny czas fundacji – 1307 r., czyli datę pozostającą poza głównym nurtem fundacyjnego „boomu” klasztorów franciszkańskich zarówno w Europie, jak i na ziemiach polskich<sup>1</sup>. Po drugie, ze względu na rzadkie dla klasztoru zakonu franciszkańskiego, a szczególnie linii żeńskiej, wezwanie kościoła – św. Krzyża. W prowincji saskiej i czesko-polskiej, do której należały klasztory franciszkańskie zakładane na ziemiach polskich w XIII w., Głogów był jedynym żeńskim domem z kościołem o takim patronacie, a wśród klasztorów męskich wezwanie św. Krzyża miała jedynie świątynia franciszkanów w Lubaniu<sup>2</sup>.

Zainteresowanie fundacją wzrastało w miarę kwerendy bibliograficznej przynoszącej niestety nikłe efekty. Wiadomości o dziejach klasztoru są lakoniczne i rozproszone. Tomasz Jurek w monografii o Henryku Głogowskim wspomina o fundacji w dwóch zdaniach, stwierdzając, że cechą indywidualną religijności księcia

---

\* Tezy niniejszego artykułu zostały przedstawione na międzynarodowej konferencji *Terra cognita. Przestrzeń i jej interpretacja w perspektywie studiów nad przeszłością*, Interdyscyplinarne Spotkania Historyczne. *Ad fontes* IX, Środa Śląska, 22–24 X 2008 r., za co wyrażam wdzięczność organizatorom, dr. dr. P. Wiszewskiemu i S. Rosikowi, dziękuję także dyskusyjantom za uwagi, w szczególności prof. dr hab. H. Manikowskiej.

<sup>1</sup> Szczyt zainteresowania fundacjami franciszkańskimi przypadł na pierwszą połowę XIII w., zob. L. di Fonzo, A. Pompei, J. Odoardi, *Bracia Mniejsi Konwentualni: historia i życie (1209–1976)*, Niepokalanów 1988; S.J. Barciak, *Franciszkanie w Polsce, pierwszy etap rozwoju – XIII wiek* (W Nurcie Franciszkańskim, t. 8, 1999, s. 189–202); A. Zwiercan, *Nowe spojrzenie na początki franciszkanów w Polsce* (Nasza Przeszołość, t. 63, 1985, s. 5–51). Pierwsze klasztory męskie powstające na ziemiach polskich (Wrocław – 1236, Kraków – 1237, Inowrocław – 1238) należały organizacyjnie do prowincji saskiej, ale już pod koniec 1238 r. powstała prowincja czesko-polska, zob. K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. 1, Kraków 1937, s. 19; J. Kłoczowski, *Bracia mniejsi w Polsce średniowiecznej (Zakony franciszkańskie w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 1, cz. 1, Lublin 1983, s. 15 i n.), używa niekonsekwentnie i wymiennie nazw czesko-polska i polsko-czeska; J.B. Freed, *Dzieje saskiej prowincji franciszkanów w XIII wieku* (*ibidem*, s. 195–217).

<sup>2</sup> L. Teichmann, *Die Franziskanerklöster in Mittel- und Ostdeutschland 1223–1993* (Studien zur Katholischen Bistums- und Klostergeschichte, t. 37, Leipzig 1995, s. 130–131).

był kult Krzyża Świętego<sup>3</sup>, o czym świadczy fundacja klarysek. Ogólne informacje o klaryskach znalazły się w pracach poświęconych historii Głogowa, samego księstwa bądź też w opracowaniach dotyczących ruchu franciszkańskiego („W Głogowie również książę Konrad I i Henryk I fundują na tym obszarze klasztory dominikanów, franciszkanów i klarysek”<sup>4</sup>). Także niemieckojęzyczna literatura przedmiotu dotycząca dziejów Śląska enigmatycznie potraktowała fundację i istnienie klasztoru w Głogowie<sup>5</sup>.

Zagadnienia okoliczności fundacji klasztorów od lat budzą zainteresowanie badaczy, którzy niejednokrotnie z bardzo skromnych przekazów próbują zrekonstruować proces fundacji, znaleźć odpowiedź na pytanie kto, dlaczego, w jaki sposób przyczynił się do powstania kolejnego zgromadzenia zakonnego i w jakim celu to uczynił<sup>6</sup>. W przypadku klasztorów franciszkańskich, a szczególnie żeńskiej linii zakonu odtworzenie procesu fundacji jest trudne, ponieważ nie podlega żadnym normatywnym przepisom zakonnym. Każdy klasztor klarysek był autonomiczną jednostką podlegającą bezpośrednio papieżowi oraz – na mocy jego pełnomocnictw i reguły – zwierzchnikom zakonnym<sup>7</sup>. Okoliczności fundacji domów św. Klary wy-

<sup>3</sup> T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę Henryk głogowski (1274–1309)*, wyd. 2, Kraków 2006, s. 199: „Założył dwa klasztory: magdalenki w Bytomiu, klaryski w Głogowie, uposażył szereg prebend w kolegiacie głogowskiej...”. Marginalne potraktowanie spraw religijności władcy podyktowane zostało koncepcją pracy – priorytetem jest dla Autora odtworzenie faktografii i wskazanie uwarunkowań politycznych, nie zaś charakterystyka sylwetki, osobowości księcia (ta zajęła T. Jurkowi dwie strony), w której pobożność władcy zajmowałaby istotne miejsce.

<sup>4</sup> J. Łapiński, *Stanowisko prawne zakonu klarysek w Polsce do Soboru Trydenckiego* (Prawo Kanoniczne, t. 33, 1898, s. 181); K. Kantak, *op. cit.*, s. 238–239; T. Kozaczewski, *Głogów – miasto średniowieczne*, Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, t. XVIII, z. 1, 1973, s. 3–34; M. Kutzner, *Głogów (Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą, t. 2: Dolny Śląsk, Dolne Łużyce*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, Zielona Góra 1970, s. 167); C. Lasota, M. Karst, *Kościół klarysek w Głogowie* (Szkice Legnickie, t. XIV, nr 9, 1992, s. 9–15); *Głogów. Zarys monografii miasta*, red. K. Matwijowski, Wrocław–Głogów 1994, s. 106.

<sup>5</sup> C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, Bd. I, Gotha 1884, s. 107, tylko o klasztorze franciszkanów; J. Blaschke, *Geschichte der Stadt Glogau und des Glogauer Landes*, Glogau 1913, lakonicznie o sprowadzeniu klarysek, s. 76.

<sup>6</sup> R. Michałowski, *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X–XIII wieku*, Warszawa 1993; E. Dąbrowska, *Paszport do niebios – z dziejów mentalności w średniowiecznej Europie łacińskiej (Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym)*, red. R. Michałowski, Warszawa 1997, s. 315–329; P. Wiszewski, *Zakonnicy i dworzanie – tradycje fundacji klasztorów w średniowiecznym dziejopisarstwie śląskim (XIII–XV w.)* (*Origines mundi, gentium et civitatum*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2001, Acta Universitatis Wratislaviensis 2339, Historia 153, s. 179–198); S. Bieniak, *Uwagi nad powstaniem klasztoru w Strzelnie i fundacjami Piotra Włostowica około połowy XII w.* (Prace Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, seria C, t. 2, 1964, s. 33–54); H. Fichtenau, *Arenga. Spätantike und Mittelalter in Spiegel von Urkundenformel*, Graz–Köln 1957.

<sup>7</sup> Pierwsze wspólnoty klarysek pojawiły się w Polsce kilkadziesiąt lat od powołania zgromadzenia klarysek w Asyżu i zatwierdzenia przez papieża Innocentego III przywileju ubóstwa (1215 r.) dla Klary i jej współtowarzyszek z klasztoru San Damiano w Asyżu. Fundacje klarysek, nie tylko w Polsce, były wynikiem zarówno planowej „polityki” władz zakonu św. Franciszka, jak i ścisłych związków rodzin panujących z nowo powstałym zakonem. Władze zakonu franciszkańskiego dążyły, szczególnie w latach szybkiego rozwoju zakonu, tj. w XIII w., do zakładania nowych domów zakonnych i organizowania struktur administracji na terenie nowo zakładanych prowincji, zob. Zwiercan,

mykają się możliwościom obserwacji porównawczej nie tylko z uwagi na niedostatek źródeł, ale także ze względu na specyfikę struktury władzy zakonnej, pozbawionej zorganizowanego systemu zarządzania, takiego jak klasztory należące do kongregacji bądź zrzezeń opactw – cysterskie, benedyktyńskie bądź też te, które przyjęły regułę św. Benedykta (kongregacja kamedułów, waloambrozjanów).

Sakralizacja władzy królewskiej postępująca od czasów Konstantyna Wielkiego nakładała na króla obowiązek obrony Kościoła (*defensor Ecclesiae*<sup>8</sup>). Obowiązkiem władców i elementem atrybucji władzy sprawiedliwej opartej na zasadach Bożej sprawiedliwości było wspieranie biednych, troska o Kościół, rozdawanie jałmużny<sup>9</sup>. Takie czyny nie tylko w oczach Boga, jako podstawa do nagrody w przyszłym życiu, ale także w oczach poddanych stanowiły o moralnych fundamentach jego władzy<sup>10</sup>. Z tej perspektywy fundacja klarysek nie była niczym nadzwyczajnym i mieściła się w średniowiecznych standardach rozumienia godności sprawowania władzy królewskiej, książęcej. Jednak jej okoliczności sprawiły, że podjęłam się próby znalezienia innych źródeł inspiracji fundacji głogowskiej, motywów wykraczających poza sferę duchowości i religijności władcy średniowiecznego.

**1. Fundacja klarysek głogowskich na tle rozwoju franciszkanizmu w XIII w. Analiza dokumentu fundacyjnego.** Klasztor w Głogowie powstał jako szósta – ostatnia w epoce średniowiecza – placówka żeńskiej linii zakonu franciszkańskiego na ziemiach polskich i trzecia, także najpóźniejsza na Śląsku. Wcześniej klasztory Ubogich Pań zostały powołane do życia w Zawichoście (między 1245 a 1254 r.)<sup>11</sup>, Wrocławiu (1257 r.)<sup>12</sup>, Starym Sączu (1280 r.)<sup>13</sup>, Gnieźnie (między 1267 a 1284 r.)<sup>14</sup> i Strzelinie (1298 r.). Inicjatorkami sprowadzenia klarysek do Polski,

*op. cit.*, s. 5–51; L. Teichmann, *Die „polnische“ Franziskanerprovinz in Schlesien im 13. Jahrhundert* (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte, Bd. 44, 1984, s. 145–158). P. Anzulewicz, *Klara z Asyżu – „Blask gwiazdy porannej”* (Lignum Vitae, t. 5, 2004, s. 210).

<sup>8</sup> G. Labuda, *O godności króla i instytucji królestwa (Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego)*, red. J. Krzyżaniakowa, Poznań 1997, s. 27–56, zwłaszcza s. 32–39).

<sup>9</sup> R. Michałowski, *Klasztor prywatny w Niemczech IX–XII w. jako fakt religijny i społeczny. Wybrane zagadnienia (Niemcy–Polska w średniowieczu)*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1986, s. 47–66).

<sup>10</sup> Michałowski, *Princeps...*, s. 156; A. Adamska, *Arengi w dokumentach Władysława Łokietka. Formy i funkcje*, Kraków 1999, s. 108.

<sup>11</sup> Datę *a quo* fundacji klarysek w Zawichoście wyznacza kapituła franciszkańska prowincji czesko-polskiej, która odbyła się w 1245 r. w Sandomierzu. Podczas obrad minister prowincji Rajmund dokonał welacji księżnej Salomei, która tym samym stała się pierwszą polską klaryską zanotowaną w źródłach; *Rocznik Traski (Monumenta Poloniae Historica [dalej: MPH], t. II, wyd. A. Bielowski, Lwów 1872, s. 813); Kronika Boguchwała i Godysława Paska (ibidem, wyd. W.A. Maciejowski, s. 593–594); Rocznik Małopolski (ibidem, wyd. A. Bielowski, s. 168).*

<sup>12</sup> *Spominki klarysek wrocławskich 1257–1618* (MPH, t. III, wyd. A. Bielowski, Lwów 1878, s. 691) podają datę 24 kwietnia, a dokumenty edytowane w serii w *Monumenta Germaniae Franciscana*, t. I: 1240–1517, bearb. v. Ch. Reisch, Düsseldorf 1917 (dalej: MGF), nr 23 i 24 – dzień 14 kwietnia.

<sup>13</sup> Dokument fundacji: *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. II, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876–1905, nr 487.

<sup>14</sup> Tradycja klasztorna i zakonna franciszkańska łączy powstanie klasztoru z osobą błogosławionej księżnej Jolenty, siostry św. Kingi, i jej męża księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego, ale



a później protektorkami fundowanych klasztorów były – podobnie jak w innych krajach europejskich XIII w., szczególnie na Węgrzech i w Czechach – księżne, przedstawicielki dynastii Arpadów i Przemyślidów, w końcu Piastówny, które weszły do potężnych dynastii poprzez koligacje małżeńskie. Pierwszy klasztor klarysek w Zawichoście ufundowała Salomea, córka Leszka Białego, najprawdopodobniej przy wsparciu brata, księcia krakowskiego, Bolesława Wstydlwego. Salomea powróciła do Polski jako wdowa po jednym z synów króla Węgier Andrzeja II – Kolomanie, panującym w Kroacji i Haliczu<sup>15</sup>. Anna, córka króla Czech Przemysła I Otakara i siostra królowej czeskiej Agnieszki, klaryski praskiej, żona Henryka Pobożnego, sprowadziła zakonnice św. Klary do Wrocławia<sup>16</sup>. Córki króla Węgier Beli IV – Kinga, żona Bolesława Wstydlwego<sup>17</sup>, oraz jej młodsza siostra Jolenta, żona księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego<sup>18</sup>, były promotorkami osadzenia klarysek w Starym Sączu (Kinga jako pani ziemi sądeckiej ufundowała klasztor sama) i Gnieźnie<sup>19</sup>. Piąty klasztor klarysek, w Strzelinie, ufundował książę Bołko I świniacko-jaworski, syn Bolesława Rogatki, wnuk – podobnie jak Henryk Głogowski – Anny i Henryka II Pobożnego<sup>20</sup>.

nie zachowały się dokumenty fundacyjne. O tych fundatorach wspomina się na kartach *Kroniki wielkopolskiej*, ale w miejscu odległym w czasie od momentu fundacji, bo przy okazji wstąpienia do klasztoru gnieźnieńskiego pierwotnej córki księcia – Anny, urodzonej w 1276 r., *Kronika wielkopolska* (MPH, s.n., t. VIII, wyd. B. Kürbis, Warszawa 1970, s. 262).

<sup>15</sup> Była pierwszą księżną, która wstąpiła do klasztoru św. Klary, C. Niezgoda, *Błogosławiona Salomea Piastówna*, Kraków 1996; B. Włodarski, *Salomea (Nasi święci. Polski słownik hagiograficzny*, red. A. Witkowska, Poznań 1999, s. 529–536), tam starsza literatura przedmiotu.

<sup>16</sup> Fundacja w 1257 r. we Wrocławiu poprzedzona została akcją dyplomatyczną – listami z prośbami skierowanymi do papieża przez samą Agnieszkę. Królowna czeska, już wówczas klaryska, prosiła w imieniu Anny, by Aleksander IV nie dawał posłuchu protestom wrocławskich franciszkanów, którzy wręcz sprzeciwiali się sprowadzeniu zgromadzenia sióstr św. Klary z Pragi do Wrocławia. R. Grodecki, *Anna (Polski Słownik Biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 117–119); P. Gąsiorowska, *Fundacje Anny Śląskiej (1204–1265)* (Studia Franciszkańskie, t. 11, 2001, s. 223–243).

<sup>17</sup> Klasztor w Starym Sączu powstał kilkanaście miesięcy po śmierci męża, księcia Bolesława, w 1280 r. Jako księżna-pani dominium sądeckiego, którym mogła swobodnie dysponować, Kinga zapewniła hojnym nadaniem byt materialny zakonnicy, uzyskawszy uprzednio zezwolenie papieskie. Bez wątplenia księżna nosiła się z zamiarem fundacji dużo wcześniej, utrzymując bliskie kontakty z Salomeą, nawet odwiedzając ją w klasztorze, A. Witkowska, *Kinga (Nasi święci..., s. 380–394)*, tam wcześniejsza literatura.

<sup>18</sup> Jolenta od dzieciństwa wychowywała się na dworze krakowsko-sandomierskim Bolesława Wstydlwego i Kingi (przybyła do Polski w wieku 4 lat). Nie znamy dokładnego roku fundacji. Materialne podstawy bytu zapewniły klaryskom nadania i przywileje wystawiane przez kolejnych przedstawicieli piastowskiej rodziny książęcej: bratanka Bolesława, Przemysła II w 1295 r. i Władysława Łokietka. Nie wiadomo, kiedy księżna złożyła śluby tercjarские (III zakonu) bądź też śluby II zakonu; H. Wyczawski, *Jolenta (Nasi święci..., s. 320–325)*, tam wcześniejsza literatura.

<sup>19</sup> Pierwszy dokument informujący o klasztorze klarysek wystawiony został przez księcia wielkopolskiego Przemysła II, późniejszego króla Polski, w 1284 r., jednak władca powoływał się na pamięć Bolesława, swego stryja, i Jolentę, na której prośby uczynił darowiznę, *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877 (dalej: KDW), nr 550.

<sup>20</sup> Informacje o pierwotnym uposażeniu z dokumentu bp. wrocławskiego Jana Romki z 1301 r. (kopia z XV w.), *Regesten zur schlesischen Geschichte*, hrsg. von C. Grünhagen, K. Wutke (*Codex diplomaticus Silesiae*, t. 7, 16, 18, 22, 29, 33, Breslau 1875–1903 [dalej: RS], nr 2660). *Jan III Romka* (P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000,

Głogowski dom Ubogich Pań była drugą i ostatnią fundacją klasztorą księcia Henryka – po magdalenkach w Bytomiu. To pierwsze żeńskie zgromadzenie fundowane przez księcia cieszyło się większą przychylnością władcy, ocenianą po liczbie wystawionych dyplomów i wymiernych korzyściach materialnych płynących z nadań.

Wśród 96 zachowanych dokumentów Henryka I<sup>21</sup> blisko połowę wystawiono dla odbiorców kościelnych: 11 przywilejów otrzymało duchowieństwo świeckie, 31 klasztoru. Spośród dokumentów dla wspólnot zakonnych 5 z nich, jak wykazał T. Jurek (polemizując z R. Żerelikiem)<sup>22</sup>, to falsyfikaty. Pozostaje więc 25 dokumentów, z których zaledwie dwa, w tym dokument fundacyjny, wystawione zostały dla klarysek<sup>23</sup>. Dwa przywileje otrzymali też benedyktyni w Lubiniu, po jednym krzyżacy oraz krzyżowcy z czerwoną gwiazdą z Wrocławia<sup>24</sup>. Największymi beneficjentami łask księcia byli cystersi i magdalenki, odpowiednio 9 i 7 dokumentów, oraz kanonicy regularni<sup>25</sup>.

Dokument fundacyjny klasztoru klarysek został wystawiony 8 II 1307 r. w Głogowie i opieczętowany wielką pieczęcią majestatyczną, używaną przez księcia od 1306 r., typu A<sup>26</sup>. Henryk określał się dziedzicem Królestwa Polskiego („Dei gra-

s. 380–382); J. Mandziuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. I, cz. 1, Warszawa 2003, s. 202–204.

<sup>21</sup> W tej liczbie mamy 9 falsyfikatów, 3 dokumenty podejrzone i jeden interpolowany, Jurek, *op. cit.*, s. 138–159. Jednym z falsyfikatów jest rzekome rozszerzenie nadania księcia datowane na 23 VI 1307 r., z błędną nazwą Zakrzew – *ibidem*, nr 79 oraz T. Jurek, *Studia nad dokumentami księcia głogowskiego Henryka I (III)* (Studia Źródłoznawcze, R. XXXII–XXXIII, 1986–1988, s. 53).

<sup>22</sup> Jurek, *Studia...*, s. 47–56; *idem*, *Kancelarie i dokumenty Piastów głogowskich w XIII i XIV w. (W związku z najnowszymi pracami Rościława Żerelika i Winfrieda Irganga)* (Roczniki Historyczne, R. LV–LVI, 1989–1990, s. 199–212); R. Żerelik, *Dokumenty i kancelaria Henryka III księcia głogowskiego* (Acta Universitatis Wratislaviensis 683, Historia 42, Wrocław 1984, s. 3–100); *idem*, *Dokumenty i kancelarie książąt głogowskich w latach 1250–1331* (Acta Universitatis Wratislaviensis 902, Historia 59, Wrocław 1988); W. Irgang, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen Herzog Heinrichs III. (I.) von Glogau (†1309) bis 1300* (Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, Bd. 28, 1987, s. 51–67).

<sup>23</sup> Drugi akt został wystawiony w czerwcu 1309 r. – książę Henryk I Głogowski potwierdził darowiznę uczynioną przez Fryderyka, świeckiego prokuratora klarysek, i Piotra de Habichensteyn; *Niewiarytelna kopia dokumentu klarysek z około 1310 r.*, Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Rep. 79, nr 5; RS, nr 3064; *Katalog dokumentów przechowywanych w Archiwach Państwowych Dolnego Śląska*, t. 1–9, opr. M. Chmielewska, R. Stelmach, R. Żerelik, Wrocław 1991–1999 (dalej: KD), t. 2, nr 169; Jurek, *Dziedzic...*, s. 156–157. T. Jurkowi nie udało się zidentyfikować ani Fryderyka, ani Piotra. Obydwaj zakupili wspólnie wieś książęcą Bukowiec koło Urazu, której połowę Piotr nadał od razu klaryskom, natomiast Fryderyk miał pozostać właścicielem drugiej części i dopiero po śmierci jego i najbliższych spadkobierców klaryski mogły się stać właścicielkami całej wsi. Jednak ksieni zobowiązana została do wypłacenia 30 grzywnien posagu córce Fryderyka, gdyby ta nie zdecydowała się na pozostanie w klasztorze i wyszła za mąż.

<sup>24</sup> Jurek, *Dziedzic...*, dok. nr 36; RS, nr 2508 bez testacji.

<sup>25</sup> Jurek, *Dziedzic...*, Aneks, dokumenty: cystersi – Paradyż i Lubiąż po 3, Wieleń 2, Łąd 1; magdalenki – Nowogrodzic 2, Bytom 5, kanonicy regularni – Wrocław 3, Żagań 1.

<sup>26</sup> KDW, t. II, nr 907. Pojawia się ona jeszcze na trzech innych dokumentach: potwierdzeniu dla mieszczanina Gotfryda Scharfe z Żagania (18 III 1308) oraz nadaniu dla Lubiąża (5 XII 1309),

tia heres regni Polonie, dux Slesie, dominus Glogovie ac Posnanie”), co samo w sobie nawiązywało do sytuacji politycznej ówczesnego okresu, ale przede wszystkim wskazywało na polityczne ambicje Głogowczyka. O tych ambicjach Z. Piech napisał, iż „Majestatyczny typ pieczęci i tytułatura nie pozostawiają wątpliwości co do jej treści ideowych, związanych z ruchem zjednoczeniowym”. Autor podkreślił jednocześnie jej nietypowość na tle sfragistyki książąt śląskich i zwrócił uwagę na fakt, iż typ pieczęci majestatycznej przysługiwał w zasadzie władcom koronowanym, a w kancelariach książęcych był używany niezwykle rzadko<sup>27</sup>. Wy-mowa napisu użytego w tytulaturze jest tym bardziej doniosła, że wcześniej, tj. w latach 1281–1306, Henryk Głogowski używał przede wszystkim tytulatury „dux Slesie et dominus Glogovie” (według R. Żerelika w tym okresie Henryk 42 razy użył takiej formy)<sup>28</sup>.

Arenga dokumentu: „Bone rei dare consultum, et presentis vite meretur habere subsidium et eterne remunerationis premium dignoscitur obtinere” należy do typu areng religijnych remuneracyjnych<sup>29</sup>, kładących nacisk na uzyskanie wynagrodzenia w przyszłym życiu wiecznym za czyny i zasługi, dary uczynione na rzecz Kościoła w życiu doczesnym. Inspiracją tego typu areng był zarówno Stary Testament, w którym podkreślano zasadę wynagrodzenia za trud<sup>30</sup>, jak i księgi Nowego Testamentu. W tym drugim wspomniano wielokrotnie o wynagrodzeniu w życiu wiecznym, będącym wyrazem sprawiedliwości Bożej dla tych, którzy na ziemi przysporzyli chwały Panu i zachowywali jego przykazania<sup>31</sup>. Przyszłe zasługi u Pana zależały bezpośrednio od jakości życia ziemskiego, jakości zasianego ziarna<sup>32</sup>.

Arenga została w kancelarii Henryka Głogowskiego użyta tylko raz, co już samo w sobie świadczy o wyjątkowości sytuacji. Dokument został przygotowany w kancelarii książęcej zarządzanej przez protonotariusza Fryderyka de Buntese. Fryderyk, występujący w formule datacyjnej (*datum per manus*), wcześniej pracował w kancelarii brata Henryka, Konrada II Garbatego, księcia żagańskiego<sup>33</sup>, a od

T. Jurek, *Dziedzic...*, dok. nr 87, 95; M. Gumowski, *Pieczęcie śląskie do końca XIV w. (Historia Śląska, t. 3, Kraków 1936, s. 247–440, 883–855, tab. XCIV, nr 25)*; T. Jurek, *Studia...*, s. 51–52.

<sup>27</sup> Z. Piech, *Ikonaografia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 143–147. Jego zdaniem bezpośrednią inspiracją dla Głogowczyka była pieczęć Przemysła II króla Polski. Warto jednak zwrócić uwagę, że pieczęcią majestatyczną posługiwał się Głogowczyk dopiero 10 lat po układzie w Krzywiniu, który czynił zeń spadkobiercą zmarłego Przemysła II.

<sup>28</sup> Żerelik, *op. cit.*, s. 65.

<sup>29</sup> O klasyfikacji areng i ich typologii, a szczególnie o arengach z przełomu XIII/XIV w., zob. T. Nowakowski, *Idee areng dokumentów książąt polskich do połowy XIII wieku*, Bydgoszcz 1999, s. 25–41, a szczególnie s. 29–30; Adamska, *op. cit.*, s. 43, 79–80, 107–111.

<sup>30</sup> *Biblia Sacra iuxta Vulgatum versionem*, preap. R. Gryson, Stuttgart 1994; np. Rz 15, 1: „ego protector tuus [Abrahama – O.M.P.] sum, et merces tua magna nimis”; Ps 62 (61), 13: „quia tu reddes unicuique secundum opus eius” Hbr 34, 11: „opus enim hominis reddet ei et iuxta vias singulorum restituet” oraz Syr 16, 15, Jr 17, 10.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Mt 13, 1–9, Mk 4, 1–9, Łk 8, 4–8, Jk 1, 12, Ap 21, 7; *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, Poznań–Warszawa 1982, s. 1108.

<sup>32</sup> D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990; Adamska, *op. cit.*, s. 107.

<sup>33</sup> Pojawił się w 9 dokumentach Konrada II, R. Żerelik, *Dokumenty i kancelaria Konrada II Garbatego, księcia żagańskiego (Studia z dziejów średniowiecza polskiego i powszechnego, red. W. Korta, Acta Universitatis Wratislaviensis 979, Historia 69, Wrocław 1989, s. 33–73)*.

1304 r. na stałe związał się z kancelarią głogowską. Nawet po śmierci Głogowczyka, w czasie regencji Matyldy w latach 1310–1318, pozostawał pierwszym urzędnikiem kancelarii, redagując w tym czasie 20 dokumentów. Arenga użyta na dyplomie dla klarysek głogowskich nigdy już nie została powtórzona przez Fryderyka<sup>34</sup>. Wcześniej Fryderyk użył incipitu „Bone rei dare consultum” w kancelarii Konrada II Garbatego w dokumencie fundacyjnym dla szpitala w Żaganiu<sup>35</sup>. Sama formuła była stosowana w XIII w. przez kancelarię królewską i kościelne Królestwa Węgier<sup>36</sup>. Fryderyk był absolwentem Uniwersytetu Bolońskiego i najprawdopodobniej właśnie z tego okresu wywodziła się jego wiedza o pracy w kancelarii, co nie wyklucza innych źródeł inspiracji formułowania areng. Warianty zastosowanej w dokumencie klarysek arengi zaczęły się pojawiać na przełomie XIII i XIV w. także na dokumentach innych władców europejskich i polskich książąt – użyto jej między innymi w kancelarii Władysława Łokietka w dokumencie wystawionym dla katedry krakowskiej w 1310 r., dokumencie Przemysła II z 1290 r., potwierdzającego wolę Bolesława Pobożnego<sup>37</sup>. Sam incipit „Bone rei” stosowała często kancelaria biskupów krakowskich w pierwszej połowie XIV w.<sup>38</sup>

W drugiej części arengi zamieszczonej po intytulacji (motywacji)<sup>39</sup> władca stwierdzał, że fundacji dokonuje „patris nostri carissimi, progenitorum nostrorum ac nostre remedio ipsarum piarum voluntatum vestigiis inherentes”<sup>40</sup>. Pobożne fundacje realizowane w intencji bliższych i dalszych członków rodziny były powszechnym aktem średniowiecznej pobożności, nie tylko zresztą władców. Uwagę w dokumencie głogowskim zwraca szczególne wspomnienie memoratywne linii męskiej<sup>41</sup>. To właśnie przodkowie i krewni po mieczu – ojciec Konrad, brat Konrad II Garbaty, a także książę wrocławski Henryk IV Probus byli protektorami klasztorów franciszkańskich. Babka ze strony ojca – wspomniana księżna Anna – była patronką klarysek we Wrocławiu, dobrodziejką Ubogich Pań w Pradze oraz klasztorów franciszkanów i klarysek w Marburgu<sup>42</sup>. Ojciec Głogowczyka Konrad spro-

<sup>34</sup> R. Żerelik, *Dokumenty i kancelarie książąt głogowskich w latach 1250–1331* (Acta Universitatis Wratislaviensis 902, Historia 59, Wrocław 1988, s. 102–103). Użył jej tylko raz jego następca – Zachariasz, w dokumencie dla cystersów z Lubiąża w listopadzie 1311 r.

<sup>35</sup> APWr., Rep. 116, nr 24 (25 X 1292 r., dokument niezachowany); Żerelik, *Dokumenty... Konrada II...*, s. 54.

<sup>36</sup> Adamska, *op. cit.*, s. 110.

<sup>37</sup> *Ibidem*; A. Adamska, *Dieu, le Christ, la Vierge et l'Eglise dans les préambules polonais du Moyen Age* (Bibliothèque de l'Ecole des Chartres, t. 155, 1997, s. 543–573).

<sup>38</sup> *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, cz. 1–2, wyd. S. Kuraś, Lublin 1965, nr 38, 39, 50, 61.

<sup>39</sup> Nowakowski, *op. cit.*, s. 25–26.

<sup>40</sup> KDW, t. II, nr 907.

<sup>41</sup> Najbardziej przemawiające do wyobraźni dawnych i dzisiejszych pokoleń przykłady memorii fundacyjnych to: fundacja St. Denis przez Karola Łysego, uposażenie katedry w Spirze przez ekskomunikowanego cesarza Henryka IV, fundacja Rudolfa Habsburga po zwycięskiej bitwie nad Przemysłem II Otakarem pod Suchymi Krutami w 1278 r.; J. Wollasch, *Treści ideowe memorii zmarłych w kościołach* (Roczniki Historyczne, R. LV–LVI, 1989–1990, s. 7–12).

<sup>42</sup> *Vita Annae ducisse Silesiae* (MPH, t. IV, wyd. A. Semkowicz, Lwów 1884, s. 656–661, zwłaszcza s. 659).

wadził franciszkanów do Głogowa (domem macierzystym braci był Wrocław), a brat Konrad II przekazał w testamencie klaryskom wrocławskim pewne dobra<sup>43</sup>. Ojciec Henryka IV Probusa, Henryk III Biały, syn Anny i Henryka Pobożnego, pochowany został w kaplicy św. Jadwigi (tam także spoczęła Anna), stanowiącej część kościoła klarysek wrocławskich. Budowa tejże kaplicy została dokończona dzięki wsparciu króla czeskiego Przemysła Otakara II, bratanka nieżyjącej już wówczas księżnej Anny i jej siostry, królowny-klaryski Agnieszki (zmarła 2 III 1282 r.), oraz samego Probusa. W dokumencie wystawionym w Pradze 1 X 1270 r. król Czech i młody książę Henryk IV obejmowali fundację wrocławskich klarysek swoją szczególną opieką<sup>44</sup>. O bliskich związkach Henryka IV Probusa z dworem Przemyślidów świadczy fakt, że po śmierci ojca, za wstawiennictwem stryja Władysława, arcybiskupa Salzburga, Probus został powierzony opiece potężnego krewnego i przebywał na dworze praskim<sup>45</sup>. To zapewne w Pradze zetknął się książę wrocławski po raz pierwszy z kultem Świętego Krzyża i Korony Cierniowej, kultem, który miał istotne znaczenie w ideologii władzy Przemyślidów<sup>46</sup>. Najprawdopodobniej za pośrednictwem Probusa kult Świętego Krzyża trafił też na dwór Głogowczyka.

W dokumencie wystawionym dla klarysek zastanawiające jest jednak to, że Henryk I przywoływał jedynie pamięć ojca, gdyż w pozostałych dokumentach wspominał o obojgu rodziców. W 4 komemoracjach książę Głogowa powoływał się na pamięć młodszego brata, Przemka<sup>47</sup>, który zginął w bitwie pod Siewierzem, uczestnicząc jako sojusznik Henryka IV w walkach o Kraków. Należy dodać, że matka Głogowczyka, Salomea, była protektorką magdalenek z Nowogrodźca, a jej opieka nad tym zgromadzeniem znalazła także wyraz w dokumentach Henryka I wystawianych dla tego zgromadzenia<sup>48</sup>.

W 1307 r., a nie jak podała G. Wąs w XIII w.<sup>49</sup>, klaryski głogowskie otrzymały jako uposażenie fundacji wsie znajdujące się w posiadaniu księcia: Rapocin nad Odrą w okręgu głogowskim, Kanidlewo i Kondradowo, obydwie w okręgu wschow-

<sup>43</sup> APWr., Rep. 116, nr 38 (7 XI 1304 r.), a w formule *datum per manus* Fryderyk de Buntese.

<sup>44</sup> APWr., Rep. 63, nr 24; reg. KD, t. I, nr 495 oraz RS, nr 1347; *Schlesisches Urkundebuch*, Bd. I, bearb. v. H. Appelt, Bd. II–VI, bearb. v. W. Irgang, Wien i in. 1963–1998 (dalej: SUB), tu Bd. IV, nr 117.

<sup>45</sup> Był prepozytem kapituły wyszehradzkiej i kanclerzem Królestwa Czeskiego, a w 1265 r. osiągnął godność arcybiskupa Salzburga.

<sup>46</sup> M.R. Pauk, *Królewski kult relikwii Świętej Korony Cierniowej jako ideowe spoiwo monarchii. Czechy i Austria w dobie Przemysła Otakara II* (Roczniki Historyczne, R. LXVII, 2001, s. 59–76).

<sup>47</sup> W tym trzy bezpośrednio po śmierci brata w 1289 r. – dla opactwa kanoników regularnych NMP we Wrocławiu (1289, SUB, t. V, nr 424), dla magdalenek w Nowogrodźcu (1289, SUB, t. V, nr 438), dla cystersów w Lubiążu wraz z bratem Konradem (1291, APWr., Rep. 91, nr 114; RS, nr 2208) oraz ostatni w 1301 r. dla poddanych wsi należących do uposażenia katedry wrocławskiej (Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, M 44a; RS, nr 2658; edycja Jurek, *Dziedzic...*, dok. nr 56).

<sup>48</sup> SUB, Bd. III, nr 442. W dokumencie na liście świadków pojawiła się Salomea, „nostra ducissa qua pro ipsis [sc. monialibus] interpellavit”. T. Jurek, *Księstwo głogowskie pod rządami synów Konrada I (1273–1290)* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 42, 1987, s. 408).

<sup>49</sup> G. Wąs, *Klasztory franciszkańskie w miastach śląskich i górnośląskich XIII–XIV wieku* (Acta Universitatis Wratislaviensis 2222, Historia 142, Wrocław 2000, s. 33). Autorka, choć zaznaczyła,

skim, położone ok. 3 i 4 km na południowy zachód od Wschowy, Jędrzychowice znajdujące się 8 km na południe od Wschowy, Obiszów w okręgu głogowskim z młynem, 4 km od siedziby księcia (w sumie 5 wsi), a także 3 łany w Żarkowie oddalonym ok. 1,5 km od Głogowa i sad – ogród książęcy w Ruszowicach, ok. 3 km od Głogowa<sup>50</sup>, z wszystkimi prawami i wolnościami. Książę, oprócz dóbr ziemskich, nadał 8 kamieni łożu z ław mięsnych książęcych w Głogowie, „ita ut eisdem octo lapidibus ante altare monasterii per nos constructi unum lumen perpetuum debeat cooptari”<sup>51</sup>.

Wschowę i okoliczne wsie, które stały się własnością zakonnicy, Henryk otrzymał na powrót (należały do księstwa głogowskiego za rządów ojca – Konrada I) w 1290 r. na mocy układu z Przemysłem II Wielkopolskim<sup>52</sup>. Skupienie uposażenia na terenie znajdującym się w bliskiej okolicy stolicy księstwa głogowskiego, obejmującym swym zasięgiem obszar o średnicy ok. 15 km, było zapewne zamierzonym posunięciem, podyktowanym względami praktycznymi. Klaryski jako zakonnice zgromadzenia klauzururowego miały ograniczone możliwości opuszczania murów klasztornych. Mogły to uczynić jedynie po udzieleniu dyspensy przez papieża, wystawionej z ważnego, ściśle określonego powodu. Jednym z nich był objazd dóbr dokonywany najczęściej przez ksienię wraz z prokuratorem zgromadzenia – o właśnie takiej dyspensie zachowały się informacje dla konwentu w morawskim Znojmie z 1331 r.<sup>53</sup> Sprawowanie kontroli nad dobrami położonymi w pobliżu klasztoru było znacznie dogodniejsze niż wizytowanie położonych w znacznej odległości od klasztoru kompleksów gospodarczych.

Uposażenie fundacji w Głogowie w niczym nie naruszało reguły zakonnej. W myśl obowiązującego od 1263 r. prawa, zatwierdzonego przez papieża Urbana IV, klasztory mogły posiadać własność wspólną – dobra ruchome i nieruchome, jedynie zaś nieliczne zgromadzenia posługiwały się na przełomie XIII i XIV w. regułą

---

że nie zajmuje się wspólnotami żeńskimi, to jednak podała informację o uposażeniu konwentów św. Klary na Śląsku: we Wrocławiu, Strzelinie i Głogowie w XIII w.

<sup>50</sup> Identyfikacja wsi na podstawie: *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. I, z. 3, cz. II, z. 2, red. A. Gašiorowski, Wrocław i in. 1986–1991, s. 311; S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, cz. I–II, Wrocław 1951; *Inskrypcje województwa lubuskiego*, red. J. Zdrénka, *Powiat wschowski*, zebra. A. Górski, P. Karp, (*Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. X, z. 2, Toruń 2006, s. 18–19, 27). Mapa w: *Studia nad początkami...*, nr 12; *Słownik nazewnictwa krajoznawczego Śląska i ziemi lubuskiej*, M. Battek, J. Szczepankiewicz, Wrocław 1994. Błędne nazwy wsi podano w: *Głogów. Zarys...*, s. 106, np. Obora, Zamysłów, powołując się na falsyfikat.

<sup>51</sup> APWr., Reg. 79, nr 1, 2a, odpis niemiecki Rep. 79, nr 144, RS, nr 2935, KDW, t. II, nr 907.

<sup>52</sup> Po śmierci króla Przemysła II Henryk I Głogowski potwierdził podział terytorialny z Władysławem Łokietkiem w Krzywiniu w 1296 r., a dokument tej umowy w APWr., Rep. 46, nr 9; druk KDW, t. II, nr 745. Jurek, *Dziedzic...*, s. 63 i n., 78. Przemysł II ustanowił Głogowczyka także dziedzicem Wielkopolski w razie swej bezpotomnej śmierci. Moim zdaniem uczynił tak nie tylko ze względu na układ sceny politycznej – Henryk Gruby legnicki był sojusznikiem króla czeskiego Wacława II walczącego o Kraków z Przemysłem II, ale i wcześniejsze powiązania rodzinne, jako że matką Henryka Głogowskiego była Salomea, siostra ojca Przemysła II – Przemysła I.

<sup>53</sup> *Monumenta Vaticana Res Gestas Bohemicas Illustrantia*, t. VII: *Acta Martini V 1417–1431*, ed. J. Eršil, pars 2: 1423–1431, Praha 1998, nr 1161.

św. Klary (*Primae Regulae Sanctae Clarae*), która nie zezwalała na posiadanie jakichkolwiek dóbr<sup>54</sup>.

Teren nadany klaryskom pod zabudowę w samym mieście Głogowie, podobnie jak we Wrocławiu i Pradze, znajdował się nad rzeką – w tym przypadku Odrą<sup>55</sup>. Położony był w obrębie murów miejskich, w północno-wschodniej części miasta, stanowiącej, tak jak cały pas nadbrzeżny, jurydykę książęcą<sup>56</sup>. W bezpośredniej bliskości obszaru oddanego klaryskom stał dwór biskupi, a dalej znajdował się klasztor franciszkanów<sup>57</sup>. Główną budowlą jurydyki był zamek książęcy, znajdujący się w północno-zachodnim narożniku miasta, włączonym w obwód obronny miasta po jego lokacji w 1253 i zapewne jeszcze przed wielkim pożarem w 1291 r.

**2. Relacje Henryk I Głogowski – Henryk IV Probus.** Prześledzenie biografii Głogowczyka wskazuje na ścisłe kontakty z księciem wrocławskim Henrykiem IV Probusem, fundatorem kolegiaty wrocławskiej pod wezwaniem św. Krzyża<sup>58</sup>, choć w literaturze przedmiotu badania nad wzajemnymi relacjami obydwu książąt prowadziły do wykluczających się niekiedy poglądów<sup>59</sup>. Obydwaj książęta należeli do obozu popierającego Przemysła Otakara II w wojnie z Węgrami, a następnie z landgrafem górnej Alzacji, królem niemieckim Rudolfem Habsburgiem<sup>60</sup>. Probus był starszy od Głogowczyka, urodzonego między 1260 a 1265 r., mniej więcej o 5–7 lat. Ten fakt zaważył na relacjach obydwu książąt, czyniąc z księcia wrocławskiego, między innymi ze względu na starszeństwo, ale przede wszystkim z powodu politycznych działań, mentora Głogowczyka i punkt odniesienia poczynań Henryka I.

Wejście Henryka I w orbitę wpływów i polityczne rozgrywki Henryka IV Probusa datuje się od pojawienia się Głogowczyka na arenie politycznej XIII-wiecznego Śląska. Podział ojcowizny, księstwa głogowskiego, po zmarłym księciu Konradzie w 1278 r. między trzech braci – najstarszego<sup>61</sup> Konrada II Ułomnego (*Gibbosus*), przeznaczonego pierwotnie do stanu duchownego (studiował w Bolo-

<sup>54</sup> Zatwierdzona została w 1253 r. tylko dla klasztoru w San Damiano i oparta na pierwotnym *Przywileju ubóstwa* (1216–1217 r.), niezezwalającym na posiadanie jakichkolwiek dóbr ruchomych i nieruchomości, zob. C. Niezgoda, *Elementy franciszkańskie w Regule św. Klary z Asyżu (Święta Klara z Asyżu w 800-lecie urodzin)*, red. S.C. Napiórkowski, W. Koc, Niepokalanów 1995, s. 61–71.

<sup>55</sup> Lokacja na prawie niemieckim, z inicjatywy księcia Konrada I, nastąpiła w 1253 r. Książę utrzymał wiele prerogatyw oraz dochodów i dopiero w 1333 r. samorząd miejski uzyskał pełnię praw. Lokacja wzorowana była na Wrocławiu, z którego jednak dopiero w 1314 r. Głogów otrzymał odpis prawa magdeburskiego, zob. Kutzner, *op. cit.*, s. 135–210.

<sup>56</sup> Plan Głogowa zob. Kozaczewski, *op. cit.*, s. 27; Blaschke, *op. cit.*, s. 231, 376; Kutzner, *op. cit.*, s. 149.

<sup>57</sup> Kozaczewski, *op. cit.*, s. 5–6; Kutzner, *op. cit.*, s. 167.

<sup>58</sup> O motywach fundacji zob. Michałowski, *Princeps...*, s. 148–162.

<sup>59</sup> Scharakteryzował je T. Jurek, *Henryk Probus i Henryk głogowski. Stosunki wzajemne w latach 1273–1290* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 42, 1987, s. 555–556).

<sup>60</sup> Przypuszczenia starszej literatury przedmiotu i T. Jurka, jakoby Głogowczyk przebywał w obozie Przemysła II Otakara i uczestniczył w przegranej przez króla Czech bitwie pod Suchymi Krutami w 1278 r., są moim zdaniem mało realne. Czy kilkunastoletni (ok. 14-letni) książę z odległego Głogowa mógł być uczestnikiem starć wojennych na taką skalę? Jurek, *Henryk Probus...*, s. 559–560.

<sup>61</sup> Starszeństwo braci z uwagi na różnorodne przekazy źródłowe też budzi wątpliwości. Jurek, *Dziedzic...*, s. 12, opowiada się za starszeństwem Konrada. Musieli mieć wówczas 14–18 lat.

nii i podczas jego nieobecności Probus zajął należące do niego księstwo ścinawskie)<sup>62</sup>, Henryka i Przemka, odbył się pod patronatem księcia Henryka wrocławskiego. Choć obydwaj kuzyni, Henryk IV i Henryk I Głogowski, współdziałali pod koniec lat 70. XIII w. przeciw stryjowi Bolesławowi Rogatce<sup>63</sup>, to jednak nie przeszkodziło to Probusowi w 1281 r. w uwięzieniu księcia Głogowa i uwolnieniu go dopiero w zamian za zobowiązanie lenne – przyrzeczenie służby z 30 kopijnikami w ciągu 5 lat<sup>64</sup>.

Trudny początek współpracy Głogowczyka z Probusem miał jednak zaowocować w przyszłości nie tylko trwałym sojuszem, ale i politycznymi konsekwencjami, a zdaniem T. Jurka<sup>65</sup> nawet pewnego rodzaju fascynacją Henryka I osobowością, charakterem Probusa.

Trzy lata później, w 1284 r., Henryk I Głogowski był w znacznie lepszych relacjach z coraz potężniejszym kuzynem, o czym świadczy jego obecność razem z Bolesławem opolskim – stąd może ich późniejsza przyjaźń – oraz Mikołajem opawskim na turnieju rycerskim w Nysie, którego gospodarzem był książę wrocławski. W odpowiedzi na zaproszenie, a może i pewnego rodzaju sugestywne ultimatum Probusa, Głogowczyk jako jego wasal uświetnił turniej i uroczystość wydaną przez seniora<sup>66</sup>. Kolejne lata przyniosły zacieśnienie kontaktów między obydwojma książętami. Henryk I Głogowski, będący *de facto* do 1290 r. (co pierwszy podkreślił S. Zachorowski)<sup>67</sup> lennikiem księcia Probusa, nie zawsze jednak zyskiwał na coraz bliższym sojuszu z panem Wrocławia, co szczególnie widoczne jest w kontaktach Henryka I z władzą kościelną.

Konflikt interesów Probusa z biskupem wrocławskim Tomaszem II<sup>68</sup> odbił się bowiem przede wszystkim na relacjach Henryka I z kapitułą kolegiacką w Głogowie, z którą wcześniej pozostawał, jak wynika z dokumentów, w bliskich i dobrych stosunkach. Dla księcia Henryka I pogorszenie relacji z kapitułą w Głogowie było podwójnie, a może nawet potrójnie bolesne. Po pierwsze, ze względów prestiżowych, osłabiało bowiem autorytet władzy książęcej w księstwie i samym Głogowie. Po drugie, ze względów emocjonalno-rodzinych – w kolegiacie głogowskiej zostali pochowani rodzice księcia, a napięte stosunki mogły oznaczać zmniejszenie bądź nawet zamrożenie dotacji na rzecz drugiej co do ważności kolegiaty na Śląsku, a zarazem zaprzestanie przez członków kapituły modlitw w intencji zmarłych rodziców. Trzecim wymiarem konfliktu, o najbardziej praktycznym znacze-

<sup>62</sup> Według T. Jurka zajęcie księstwa nastąpiło na prawach opiekuna, Jurek, *Henryk Probus...*, s. 559.

<sup>63</sup> Jurek, *Księstwo...*, s. 398; *idem*, *Henryk Probus...*, s. 556.

<sup>64</sup> S. Zachorowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, Kraków 1926, s. 337; Jurek, *Henryk Probus...*, s. 558–559.

<sup>65</sup> Jurek, *Henryk Probus...*, s. 558 i n.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 564.

<sup>67</sup> Zachorowski, *op. cit.*, s. 337.

<sup>68</sup> Konflikt z biskupem ograniczył Probusowi możliwości interwencji w Krakowie w 1284 r. i aktywną politykę małopolską; B. Nowacki, *Zabiegi o zjednoczenie państwa i koronację królewską w latach 1284 i 1285 na tle rywalizacji Przemysła II z Henrykiem IV Prawym (Przemysł II...*, s. 153–160, zwłaszcza s. 159).



niu i chyba najboleśniej odczuwanym przez Henryka I, było zawieszenie działalności przez kancelarię książęcą, w której pracowali przede wszystkim członkowie kapituły, między innymi scholastyk Mikołaj<sup>69</sup>.

O tym, jak silna była zależność Głogowczyka od polityki Probusa i jak wielkie było uzależnienie poczynań księcia głogowskiego od silnego protektora z Wrocławia, świadczy fakt, że Henryk I dopiero po zawarciu ugody przez księcia wrocławskiego z biskupem Tomaszem II odnowił biskupowi wrocławskiemu przywileje nadane przez swego ojca Konrada<sup>70</sup> i wznowił kontakty z kapitułą kolegiacką w Głogowie. Ten ostatni akt miał doniosłe znaczenie dla sprawowania władzy, ponieważ oznaczał w praktyce wznowienie prac kancelarii książęcej.

Za wierne poparcie Probus nagroził księcia Głogowa w 1286 r. nadaniem Krosna<sup>71</sup>, co jeszcze bardziej zakotwiczyło Henryka I w kręgu planów politycznych księcia wrocławskiego. Władca Głogowa zaangażował się wraz z braćmi nie tylko w lokalne – śląskie plany Probusa, ale i wielką politykę księcia wrocławskiego, zmierzającą do opanowania Krakowa i zjednoczenia ziem polskich. Konradowice brali bowiem udział w walkach Henryka IV o Kraków w latach 1289–1290<sup>72</sup>.

Ukoronowaniem współpracy księcia głogowskiego z potężnym protektorem z Wrocławia były dwa doniosłe fakty, nieodległe w czasie. Jednym z nich było pasowanie Henryka I Głogowskiego przez księcia wrocławskiego na rycerza przy okazji uroczystości fundowania kolegiaty św. Krzyża w dniu 11 I 1288 r.<sup>73</sup> Drugim aktem, znaczącym i brzemiennym w skutki polityczne, było wyznaczenie Głogowczyka w testamencie Henryka IV na jednego z dziedziców posiadanego terytorium i jednoczesne przekazanie mu władztwa w księstwie wrocławskim. Mimo toczącej się dyskusji nad autentycznością dokumentu dyspozycje dla Henryka są nad wyraz wia-

<sup>69</sup> Jurek, *Księstwo...*, s. 405. Brak dokumentów z lat 1281–1287 świadczy o paraliżu kancelarii. Pierwszy znany dokument wystawiony po dłuższej przerwie, z 1287 r., został przygotowany w kancelarii odbiorców – Krzyżaków, dopiero dokument z 1289 r., po ugodzie Probusa z Tomaszem II, był sygnowany przez kancelarię książęcą i kanclerza Jakuba Zajączkowskiego. T. Jurek w tym artykule błędnie powołuje się na pierwszy dokument wystawiony w maju 1288 r., skoro w biografii Henryka (Jurek, *Dziedzic...*, s. 222, Aneks nr 5) uznaje ten akt za falsyfikat.

<sup>70</sup> 1253 i 1273 (SUB, Bd. III, nr 567, SUB, Bd. IV, nr 451); oryginał APWr., Rep. 76, nr 7. *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau*, wyd. G.A. Stenzel, Breslau 1845, nr 258; Jurek, *Księstwo...*, s. 409.

<sup>71</sup> Jurek, *Henryk Probus...*, s. 567.

<sup>72</sup> Po śmierci brata Henryka, Przemka, pod Siewierzem, właśnie w wyprawie krakowskiej, Głogowczyk przejął księstwo ścinawskie. Potwierdza to dokument wystawiony dla kanoników NMP z Wrocławia dla wsi Krzydlina w tymże księstwie w sierpniu 1289 r. Jednak po kilku miesiącach musiał odstąpić księstwo Probusowi, uznając zwierzchność lennika; Jurek, *Henryk Probus...*, s. 565. O walkach krakowskich zob. też G. Labuda, *Uwagi o zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku* (Kwartalnik Historyczny, t. LXII, 1955, z. 3, s. 125–149); S. Musiał, *Bitwa pod Siewierzem i udział w niej Wielkopolan* (*Przemysł II...*, s. 161–166), gdzie zestawienie literatury.

<sup>73</sup> Informacje o pasowaniu książąt Henryka i Bolesława podaje Długosz, choć kronikarz błędnie mówi o Henryku Grubym Legnickim i Bolesławie Świdnickim. Omyłkę Długosza wynikającą z niepełnych informacji prostuje T. Jurek, przypisując imiona do Głogowczyka i Bolesława Opolskiego; Jurek, *Henryk Probus...*, s. 567; *Joannis Dlugosii, Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. I–XII, Varsaviae–Cracoviae 1964–2003, tu lib. VII–VIII, s. 252.

rygodne<sup>74</sup>. Nie ma wątpliwości, że książę Głogowa, najprawdopodobniej z Bolesławem Opolskim, był obecny na pogrzebie Henryka IV Probusa, w przeciwieństwie do innego wymienionego w testamencie spadkobiercy, Przemysła II wielkopolskiego.

Według ostatniej woli księcia wrocławskiego, zmarłego może wskutek otrucia<sup>75</sup>, książę Głogowa miał być nie tylko jego następcą na Śląsku, ale także miał stać się głównym opiekunem kolegiaty i kanoników św. Krzyża. Uczynienie dawnych lenników i sojuszników, Henryka Głogowskiego i Bolesława Opolskiego, dysponentami Henrykowego władztwa nakładało na obu książąt obowiązek kontynuacji polityki zjednoczeniowej wrocławskiego księcia, której ideę Henryk IV sformułował po raz pierwszy w 1280 r.<sup>76</sup>

W świetle wydarzeń, które nastąpiły po śmierci Probusa we Wrocławiu<sup>77</sup>, kontynuacja jego polityki przez Głogowczyka i Opolczyka okazała się nierealna. Wiadomo, że Henryk I Głogowski chciał wypełnić testamentową wolę Probusa i nosił się z zamiarem przejścia władzy nad księstwem wrocławskim. Przebywał bowiem we Wrocławiu kilkanaście dni po śmierci Probusa (23 na 24 VI 1290 r.), wydając nawet dokument z drugim dziedzicem, Bolesławem Opolskim, potwierdzający przywilej zmarłego księcia dla biskupstwa wrocławskiego<sup>78</sup>. Sytuacja polityczna zmusiła jednak księcia Głogowa do opuszczenia miasta, do którego wkroczył popierany przez wrocławian książę legnicki Henryk V Gruby. Jednak w dłuższej perspektywie czasowej to właśnie Henryk I Głogowski stał się *de facto* spadkobiercą idei Henryka IV wśród książąt śląskich. Świadczą o tym działania Henryka Głogowskiego i polityka znacznie wykraczająca poza ambicje i granice lokalnego, śląskiego księstwa, szczególnie po lutym 1296 r., tj. po śmierci koronowanego w czerwcu 1295 r. Przemysła II<sup>79</sup>.

<sup>74</sup> Nie zachował się oryginał, znany z dwóch kopii – biskupa wrocławskiego z XIV w. oraz transumptu rajców wrocławskich z 1495 r. T. Jurek w pierwszym wydaniu monografii o Henryku, T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę Henryk Głogowski (1274–1309)*, Poznań 1993, s. 14, oraz w artykule, *idem*, *Testament Henryka Probusa. Autentyk czy falsyfikat?* (Studia Źródłoznawcze, R. 35, 1994, s. 79–80), widział w dokumencie falsyfikat powstały w kręgu kolegiaty świętokrzyskiej – być może fałszerzem był Otto von Dohn, kanonik św. Krzyża i kanclerz księstwa wrocławskiego z nadania króla Czech Jana Luksemburczyka. W drugim wydaniu monografii (s. 27) oraz w pracy *Plany koronacyjne Henryka Probusa (Śląsk w czasach Henryka IV Prawego)*, red. K. Wachowski, Wrocław 2005, s. 13–29, zwłaszcza s. 25–27) częściowo wycofał się z tego twierdzenia, przyznając rację krytykom swojej tezy w punkcie dotyczącym braku motywacji fałszerstwa; W. Irgang, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen Herzog Heinrichs IV. von Schlesien (1270–1290)* (Zeitschrift für Ostforschung, Bd. 36, 1987, s. 24).

<sup>75</sup> Oryginał zaginął na początku XIV w., Jurek, *Testament...*, s. 96–97.

<sup>76</sup> W tym roku zawarł umowę z księciem opolskim Bolesławem, który miał wspierać Henryka IV w polityce odrodzenia Królestwa Polskiego i uzyskania korony królewskiej. Umowa znana z formularza, K. Wutke, *Über schlesische Formelbücher des Mittelalters (Darstellungen und Quellen zur schlesische Geschichte)*, Bd. XXVI, Breslau 1919, nr 16).

<sup>77</sup> Złamaniem tych postanowień było wkroczenie syna Bolesława Rogatki, Henryka Grubego legnickiego, w dzielnicę wrocławską, Jurek, *Henryk Probus...*, s. 569.

<sup>78</sup> SUB, Bd. V, nr 454. Zdaniem T. Jurka współdziedzicem był Bolesław Opolski; Jurek, *Dziedzic...*, s. 26.

<sup>79</sup> T. Jurek, *Przygotowania do koronacji Przemysła II (Przemysł II...)*, s. 167–180).

**3. Okoliczności fundacji. Polityka Henryka I Głogowskiego w latach 1290–1307.** Głogowczyk po śmierci Henryka Probusa, między 1290 a 1306 r., był najaktywniejszym uczestnikiem zmagania na arenie walki o Śląsk i Wielkopolskę, rywalizując o wpływy na tych terenach z książętami śląskimi, Władysławem Łokietkiem i królami Czech. W okresie tym rysuje się widoczna metamorfoza księcia, który wychodzi z cienia wielkiego protektora i podejmuje samodzielne działania na niespotykaną dotąd skalę, działania znacznie wykraczające poza politykę władcy średniego księstwa śląskiego. Czas ten przeplatany był upadkami i wzlotami, których kulminacją – najpierw w postaci negatywnego, potem pozytywnego zbiegu okoliczności – nastąpiła na początku XIV w. i poprzedziła fundację klarysek w Głogowie.

Do sukcesów księcia pod koniec XIII w. należy zaliczyć polityczny mariaż z Matyldą, księżną brunszwicką, wywodzącą się ze starszej linii Askańskiej (1291 lub 1292 r.). Ponadto zawarcie w maju 1294 r. z księciem Henrykiem V Grubym ugody, na mocy której Głogowczyk uzyskał imponujące nabytki terytorialne, oraz porozumienie z Łokietkiem w Krzywiniu po śmierci Przemysła II, które dawało Henrykowi I Głogowskiemu między innymi połowę Wielkopolski<sup>80</sup>.

Kolejne lata obfitowały w pasmo kryzysów, a przełom stuleci rozpoczął okres złej passy rządów Henryka I, których kulminacją stały się wydarzenia początku 1306 r. Największym zagrożeniem politycznych planów Głogowczyka były roszczenia i polityka władców Czech. Król Wacław II, nie bacząc na dotychczasową lojalność Głogowczyka (jej przejawem była obecność Henryka na jego koronacji w Pradze), uczynił z Wielkopolski ziemie lenne Królestwa Czech na mocy układu narzuconego Łokietkowi 23 VIII 1299 r. w Kłęczu. Umowa *de facto* obejmowała także ziemie wielkopolskie znajdujące się w rękach księcia Głogowa. Jak zauważył J. Bieniak, postanowienia te nie tylko uderzały w księcia Władysława, który znalazł się na wygnaniu, ale także w plany polityczne Henryka I, przymierzającego się do zjednoczenia ziem polskich w oparciu o Wielkopolskę<sup>81</sup>. W lipcu 1300 r. Ryksa, córka króla Przemysła II, została wysłana do Pragi, co było równoznaczne z zawarciem zaręczyn<sup>82</sup>, a w listopadzie 1300 r. Wacław II koronował się w Gnieźnie na króla Polski. Ta sytuacja wydawała się przekreślać jakiegokolwiek zjednoczeniowe plany książąt polskich, w tym Henryka I. Rok później zmarł najbliższy sojusznik Głogowczyka, jego kuzyn Bolko I, książę w Świdnicy i Jaworze, sprawujący kuratelę nad małoletnimi synami księcia Henryka V Grubego<sup>83</sup>. Teraz opiekunem książąt, a co za tym idzie – władcą Wrocławia, stał się sam Wacław II. Niechęć wrocław-

<sup>80</sup> Rozwój wypadków politycznych przedstawiam skrótkowo na podstawie rekonstrukcji u Jurka, *Dziedzic...*, s. 27–84. Największy rywal Głogowczyka, Henryk V Gruby, wszedł w koligację z młodszą linią Askańczyków, w czym widać polityczne gry i wzajemne szachowania się rywali. Na początku 1296 r. umarł największy wróg księcia głogowskiego – Henryk V Gruby legnicki.

<sup>81</sup> J. Bieniak, *Wielkopolska, Kujawy, ziemia łączycza i sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300–1306*, Toruń 1969, s. 123, 213.

<sup>82</sup> K. Jasiński, *Ryksa Elżbieta – Boemie et Polonie bis Regina (Przemysł II...*, s. 270).

<sup>83</sup> Henryk V Gruby po uwięzieniu go przez księcia głogowskiego i okrutnych, półrocznych torturach (listopad–maj 1293 r.) nigdy nie odzyskał zdrowia.

wian do Wacława II i zabiegi polityczne antyczeskich patrycjuszki sprawiły, że opieka nad książętami przeszła w ręce sprzyjającego Czechom biskupa Henryka z Wierzbnej, pełniącego od tej chwili funkcję czeskiego starosty we Wrocławiu. Dla Głogowczyka była to niezwykle groźna sytuacja, gdyż jego terytorium zostało otoczone przez władztwo czeskie, a król Wacław II szykował się w 1303 r. do ostatecznej rozprawy właśnie z Głogowczykiem. Świadczyło to o pozycji księcia, który w oczach króla Czech był najpoważniejszym rywalem w walce o ziemię polskie. Biskup Henryk z Wierzbnej pozostawał lojalnym sojusznikiem Czechów, o czym świadczy między innymi fakt, iż to właśnie na niego arcybiskup moguncki i arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka przelali swe pełnomocnictwa aktu koronacji Ryksy Elżbiety, córki króla Przemysła II, na królową Czech i Polski jako żony Wacława II<sup>84</sup>. Uroczystość zaślubin odbyła się w klasztorze cysterskim w Zbrasławiu, ale koronacja, w której uczestniczył Henryk z Wierzbnej, w katedrze praskiej św. Wita w maju 1303 r. Dzięki koronacji Ryksy, dziedziczki Przemysła II, na królową Polski i Czech Wacław II uzyskał kolejny argument w wojnie z Henrykiem Głogowskim.

Sytuacja polityczno-militarna Henryka I Głogowskiego od końca 1303 r. aż do lipca 1306 r. stała się na tyle poważna, że książę przestał używać rozszerzonej tytulatury *Heres Regni*, dodanej do stałego członu *dux Silesie et dominus Glogovie*. Używał jej nieprzerwanie od 1301 r., manifestując w ten sposób po koronacji Wacława II na króla Polski w Gnieźnie swoje aspiracje i roszczenia polityczne.

Przełomem w sytuacji ziem śląskich i Czech początku XIV w., a także Henryka I Głogowskiego stała się śmierć króla Wacława II w dość mglistych okolicznościach (współcześni kronikarze podejrzewali nawet otrucie) 21 VI 1305 r. Działania i słabsza pozycja polityczna młodego syna z pierwszego małżeństwa z Gutą Habsburską – Wacława III, który panował niespełna 14 miesięcy i *nota bene* nigdy nie był w Polsce<sup>85</sup>, pomogły Henrykowi Głogowskiemu w powrocie nie tylko do Wielkopolski (i zjednoczeniu wokół siebie tamtejszych możnych), ale także na główną arenę walki o zjednoczenie Królestwa Polskiego.

W lecie 1305 r. Henryk przebywał na pograniczu śląsko-wielkopolskim, szykując się do starcia z Czechami, którzy utrzymywali się cały czas w Wielkopolsce. We wrześniu 1305 r. książę Henryk I spotkał się pod Wrocławiem z dotychczasowym wrogiem – biskupem wrocławskim Henrykiem z Wierzbnej. Zdaniem T. Jurka spotkanie miało charakter polityczny<sup>86</sup>. Przypieczętowało je wystawienie w Ścinawie przez biskupa wrocławskiego dwóch dokumentów – na prośbę księcia głogowskiego – erygujących kustodię w kolegiacie głogowskiej. Wiosną następnego roku niechęć Wielkopolan do rządów czeskich i aktywna działalność polityczna księcia głogowskiego<sup>87</sup> spowodowały, że Henryk wkroczył do Wielkopolski

<sup>84</sup> Jasiński, *op. cit.*, s. 271.

<sup>85</sup> Został w wyniku spisku możnych czeskich zasztyletowany podczas wyprawy na Kraków 4 VIII 1306 r. w Ołomuńcu.

<sup>86</sup> RS, nr 2859, 2860.

<sup>87</sup> Bierniak, *Wielkopolska...*, s. 213, w oswojeniu Wielkopolski od wojsk czeskich wyznaczył istotną rolę miejscowemu rycerstwu, a szczególnie rodowi Zarembów. Jurek, *Dziedzic...*, s. 81–84, widział jako głównego sprawcę tej akcji właśnie księcia Henryka I Głogowskiego.

i został szybko, bo już latem 1306 r., jej władcą, pozostawiając w pokonanym polu nie tylko Czechów, ale i Władysława Łokietka. Czesi skupili się na przygotowaniach do wyprawy na Małopolskę, w której Łokietek odnosił, podobnie jak Henryk I w Wielkopolsce, coraz to większe sukcesy. Łokietek przeniósł tym razem środek ciężkości swojej polityki na Kraków, ustanawiając w nim nowy ośrodek władzy. Ta polityka dopomogła Henrykowi I Głogowskiemu w pozyskaniu Wielkopolan i oparciu swych planów zjednoczeniowych o Wielkopolskę<sup>88</sup>. Zamordowanie Waclawa III w sierpniu 1306 r. w Ołomuńcu podczas ostatniego etapu przygotowań do ataku na Małopolskę i jednoczesne objęcie Wielkopolski przez Głogowczyka oznaczało powrót Henryka I do realizacji planów zjednoczenia ziem polskich. Jego pozycja w Wielkopolsce była niepodważalna. Wzmocnił ją fakt październikowego ślubu wdowy po Waclawie II, Elżbiety Ryksy, córki Przemysła II, z Rudolfem, synem niemieckiego króla Albrechta. Ryksa rzeczywiście królową Polski była bowiem jedynie jako małżonka Waclawa II. Po ślubie z Habsburgiem, mimo zachowanej intytulacji, zarówno tytuł królowej Polski, jak i tytułatura Rudolfa jako króla polskiego były *de facto* niewiele znaczącymi symbolami, wyrażającymi jedynie pretensje do ziem będących poza władztwem terytorialnym Habsburga<sup>89</sup>.

W sierpniu 1306 r. książę Henryk po raz pierwszy od ponad dwóch lat użył w tytulaturze zwrotu *Heres Regni Polonie*. Wśród pierwszych trzech dokumentów z tą tytulaturą i przywieszoną pieczęcią majestatyczną był dokument fundacyjny klasztoru klarysek w Głogowie z kościołem św. Krzyża. Uwagę zwraca także wyobrażenie napieczętne księcia, przedstawionego w mitrze i z gałązką w rękę (po raz pierwszy w sfragistyce Piastowskiej). Mitra była jednym z insygniów władzy używanych przez Henryka IV Probusa, a jej ogólna symbolika w połączeniu z bogatym wystrojem nakrycia głowy księcia głogowskiego upodabniała ją do zamkniętej korony typu *kamelaukion*<sup>90</sup>. To wyobrażenie napieczętne świadczyło dodatkowo o prestiżu i aspiracjach fundatora klasztoru klarysek.

Ambicje polityczne Głogowczyka trafiły na podatny grunt dzięki sprzyjającej geopolityce. Problemy Łokietka w Krakowie i pogrążenie się Królestwa Czeskiego w walkach między Henrykiem karyńskim a królem niemieckim Albrechtem (na następcę zmarłego Rudolfa wyznaczył drugiego syna – Fryderyka) były dominującymi elementami polityki tego regionu w 1306 r.

Na podkreślenie zasługuje także to, że w ostatnim okresie panowania Henryka I pieczęci majestatycznej używała także jego żona Matylda i to wyłącznie do śmierci męża. Przedstawiona została na tronie w mitrze podobnej do korony z tarczami herbowymi Śląska i Brunszwiku<sup>91</sup>.

<sup>88</sup> Bieniak, *Wielkopolska...*, s. 210–215.

<sup>89</sup> Jasiński, *op. cit.*, s. 273. Rudolf nie zdążył nawet koronować się na króla Czech – zmarł w lipcu 1307 r.

<sup>90</sup> Piech, *op. cit.*, s. 144.

<sup>91</sup> Gumowski, *op. cit.*, tab. CXVI, nr 81; A. Fudalej, *Pieczęcie księstw głogowskiego i zagańskiego*, Nowa Sól 1973, s. 47–48.

Jedynym konkurentem Henryka I Głogowskiego w walce o zjednoczenie ziem polskich pozostawał Władysław Łokietek, czego wyrazem było użycie w grudniu 1306 r. intytulacji „verus heres tocius Regni Poloniae”<sup>92</sup>. Niemniej diametralna zmiana sytuacji geopolitycznej księcia głogowskiego między początkiem a końcem 1306 r. stała się faktem. Moim zdaniem to właśnie wydarzenia czeskie i wielkopolskie z lat 1305–1306, a w mniejszym stopniu sukcesy w konflikcie z księciem wrocławskim Bolesławem II, który wystąpił z roszczeniami do Wielkopolski pod koniec 1306 r., stały się impulsem do fundacji klarysek z kościołem św. Krzyża. Przewaga w konflikcie z księciem wrocławskim była bowiem mało znaczącym aktem w porównaniu z sukcesami osiągniętymi na polu zjednoczenia ziem polskich zarówno dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności, jak i aktywnej postawie samego Głogowczyka. To sprzyjające wydarzenia między latem 1305 a latem 1306 r. sprawiły, że książe głogowski pozostawał na placu boju, wychodząc zwycięsko z wydawałoby się przegranej sprawy. Głogowczyk mógł zatem snuć realne plany polityczne zjednoczenia ziem polskich, inspirowane działaniami politycznymi Henryka IV Probusa i jego zapisem testamentowym.

Fundacja mogła zostać zrealizowana w dość krótkim okresie także dlatego, że Henryk I już w 1304 r. uzyskał od papieża Benedykta XI zgodę na ufundowanie klasztoru klarysek, a dokładnie nawet dwóch: „facultatem construendi suis sump-tibus in terra suae iurisdictioni subiecta duo monasteria ordinis S. Clarae”<sup>93</sup>. Najprawdopodobniej napięta sytuacja polityczna okresu 1304–1306, być może brak środków finansowych potrzebnych na kampanię wojskową spowodowały odłożenie planów o 3 lata.

Na uroczystości fundacji klasztoru klarysek obecny był biskup wrocławski Henryk z Wierzbnj. Był to zarówno dla księcia, jak i dla obecnych na uroczystości możnych świeckich i duchownych symboliczny akt o doniosłym znaczeniu. Oczywiście Henryk jako biskup diecezji musiał wyrazić zgodę na fundację, ale jego obecność na uroczystości nie była warunkiem *sine qua non* dokonania fundacji. Być może doszło jednak również do dedykacji świątyni, w którym to obrzędzie obecność biskupa była nieodzowna<sup>94</sup>. Niezależnie od tego, jaki przebieg miała uro-

<sup>92</sup> Drugim dokumentem był wystawiony w Głogowie akt potwierdzający transakcję kupna wsi przez mieszczanina z Głogowa. Jurek, *Dziedzic...*, Aneks, dok. nr 76, 77, 78 oraz s. 112–113. O znaczeniu tytułu *heres Regni Poloniae* zob. O. Balzer, *Królestwo Polskie 1295–1370*, t. I–III, Lwów 1919–1920, tu t. II, s. 264; Jurek, *Dziedzic...*, s. 127–128.

<sup>93</sup> *Regesta Pontificum Romanorum inde ab a. post Christum natum MCXCVIII ad a. MCCCIV*, ed. A. Potthast, t. 1–2, Berolini 1874–1875, tu t. 2, nr 25402; RS, nr 2788; w nieco odmienniej formie cytowany regest w *Bullarium Poloniae*, ed. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, t. I, Rzym–Lublin 1982, nr 986. Na ten dokument zwrócił uwagę jako pierwszy E. Wauer, *Entstehung und Ausbreitung des Klarissenordens bes. in den deutschen Minoritenprovinzen*, Leipzig 1906, s. 303 i n., a za nim F. Machilek, *Die Přemysliden, Piasten und Arpaden und der Klarissenorden im. 13. und frühen 14. Jahrhundert (Westmitteleuropa – Ostmitteleuropa. Vergleichende und Beziehungen. Festschrift für Ferdinand Seibt zum 65. Geburtstag*, hrsg. v. W. Eberhard, H. Lemberg, H.D. Heimann, R. Luft, Veröffentlichungen des Collegium Carolinum 70, München 1992, s. 295).

<sup>94</sup> K. Konecki, *Symbolika obrzędów dedykacji kościoła* (Studia Włocławskie, t. 3, 2000, s. 133–147).

czystość, spotkanie dwóch dawnych nieprzyjaciół podczas fundacji klasztoru z kościołem pod wezwaniem św. Krzyża miało znaczenie symbolicznego pojednania. Nawiązywało moim zdaniem do pojednania poprzedników obydwu dostojników – księcia wrocławskiego Probusa i biskupa Tomasza II<sup>95</sup> – z okazji fundacji świętokrzyskiej we Wrocławiu. Biskup Henryk z pewnością pamiętał konflikt biskupa Tomasza II z Probusem i okoliczności pojednania dwóch wielkich bohaterów konfliktu jako członek kapituły katedralnej za rządów biskupa Tomasza II<sup>96</sup>.

Biskup wrocławski w lipcu 1307 r. potwierdził fundację księcia głogowskiego, biorąc klaryski – zgodnie z regułą i strukturą władzy zwierzchniej w zakonie – w opiekę w imieniu papieża i zapewniając dodatkowo o swoim wsparciu i opiece<sup>97</sup>.

**4. Inspiracje i specyfika głogowskiej fundacji.** Kult relikwii Męki Pańskiej – Świętego Krzyża, Korony Cierniowej, Krwi Chrystusa – z eschatologiczno-ideowym przekazem symboliki Krzyża był w średniowieczu mocno powiązany z instytucją władzy i propagowany na dworach królewskich i książęcych<sup>98</sup>. Tradycja ta sięgała Bizancjum, w którym relikwie były niezwykle cenione i otaczane specjalnym kultem przez cesarzy, o czym świadczy fakt, że szczątki Krzyża znajdowały się w prywatnej kaplicy cesarskiej w Konstantynopolu<sup>99</sup>. Widziano w nich symbol umocnienia przez Boga władzy cesarskiej, a posiadaczy relikwii uznawano za osoby mające gwarancję opieki Chrystusa. Tę symbolikę przejęła Europa Zachodnia, do której większa część relikwii Świętego Krzyża dotarła z Konstantynopola, czy to za sprawą darów cesarskich, czy to na skutek zdobycia stolicy Cesarstwa Wschodniego przez łacinników w czasie czwartej wyprawy krzyżowej, po pięciodniowym oblężeniu w kwietniu 1204 r. Partykuły Świętego Krzyża, w których upatrywano zwycięskiej mocy, należały do najbardziej pożądanych relikwii skarbców kaplic królewskich i książęcych<sup>100</sup>. W średniowieczu funkcjonowała w Europie przejęta

<sup>95</sup> Michałowski, *Princeps...*, s. 151–152, literatura przedmiotu tamże w przyp. 216.

<sup>96</sup> Choć nie był tak bliskim jego współpracownikiem, jak bezpośredni następca na stolcu biskupim Jan III Romka (1292–1301), pełniący funkcję kapelana biskupa Tomasza. K. Dola, *Dzieje Kościoła na Śląsku*, cz. I: *Średniowiecze*, Opole 1996, s. 66.

<sup>97</sup> APWr., Rep. 76, nr 4, niemiecki odpis Rep. 79, nr 63; RS, nr 2943 oraz *Die Inventare der nicht-staatlichen Archive Schlesiens*, Bd. 2: *Kreis und Stadt Glogau (Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. 28, Breslau 1915, s. 13). Biskup obecny był w Głogowie, gdzie miał swoją siedzibę-dwór, ponownie we wrześniu tegoż roku. Gdy sukcesy militarne Głogowczyka w księstwie wrocławskim stały się faktem – Henryk zdobył Kalisz na początku 1308 r. – stanął ponownie po stronie swych dawnych podopiecznych. Mocą prawa papież, jako bezpośredni zwierzchnik zakonu, a także osoba sprawująca najwyższą i pełną władzę nad zakonem, miał prawo podejmowania decyzji we wszystkich sprawach dotyczących zakonu klarysek, także tych odnoszących się do stosunków wewnętrznych poszczególnych konwentów; J. Bar, *O zakonach i o osobach świeckich*, Warszawa 1968, s. 71; J. Łapiński, *op. cit.*, s. 174–175.

<sup>98</sup> J. Kopeć, *Drzewo Krzyża Świętego (Encyklopedia Katolicka*, t. 4, Lublin 1995, szp. 250–251).

<sup>99</sup> M. Hase mann, *Milczący świadkowie Gołgoty*, Kraków 2006, s. 74–77.

<sup>100</sup> W Konstantynopolu od IV w. przechowywano między innymi w świątyni Hagia Sophia liczne partykuły Świętego Krzyża pochodzące z daru cesarzowej Heleny. Druga część, najprawdopodobniej połowa znalezionej przez matkę cesarza belki poprzecznej – *patibulum*, znajdowała się w Rzy-

z Bizancjum koncepcja kultu Świętego Krzyża jako kultu państwowego, wiążącego działania władcy – podczas pokoju, ale szczególnie w czasie wojny – z opieką i chwałą zmartwychwstałego Chrystusa<sup>101</sup>. Na podkreślenie zasługuje jednak to, że ideologia i symbolika relikwii Świętego Krzyża została przejęta przez Europę Zachodnią na wiele setek lat przed zdobyciem Konstantynopola i wzrostem, czy nawet eksplozją, znaczenia kultu relikwii Świętego Krzyża dla władzy królewskiej i książęcej. Świadczy o tym fakt, że jeden z fragmentów relikwii, będących w posiadaniu cesarzy zachodnich od czasów Karola Wielkiego, został osadzony we włócznie Ottona III<sup>102</sup>, wychowanego i pozostającego długo pod wpływem matki-regentki cesarzowej Teofano, siostrzenicy cesarza bizantyjskiego Jana. Myśl wczesnochrześcijańska oraz liturgika Kościoła pierwszego tysiąclecia przypisywała Krzyżowi moc, opiekę przed złem, widząc w nim szczególnie znak zbawienia i chwały Bożej<sup>103</sup>.

Udział w szerzeniu kultu Krzyża w XIII w. miały szczególnie dwa zakony – cystersi, których powiązania z fundatorami królewskimi z licznych dynastii europejskich były niezwykle wyraźne, oraz, choć w mniejszym stopniu, dominikanie<sup>104</sup>. Wkład w rozpropagowanie kultu miała też *Złota legenda* Jakuba de Voragine, która na Śląsku zyskała popularność dzięki osobie Peregryna z Opolą, dominikanina z klasztoru raciborskiego. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że jego *Sermones de tempore et de sanctis* powstały w raciborskim klasztorze w latach 1297–1304, czyli w okresie poprzedzającym decyzję Głogowczyka<sup>105</sup>.

Fundacja świętokrzyska Probusa, zabiegi Fryderyka Bitnego o pozyskanie relikwii Korony Cierniowej związane z planami koronacyjnymi księcia i staraniami o utworzenie biskupstwa wiedeńskiego<sup>106</sup>, fundacja klasztoru cysterskiego Złata Korona przez Przemysła Otakara II czy założenie przez Rudolfa Habsburga klasztoru dominikanek w Tulln z kościołem św. Krzyża po zwycięstwie nad Przemysłem Otakarem II pod Suchymi Krutami w 1278 r. świadczą o symbolicznym Krzyżu i zmartwychwstania Jezusa w doczesnych działaniach władców<sup>107</sup>. W szczególności moc relikwii

---

mie w kościele Krzyża Jerozolimskiego (Santa Croce in Gerusalemme), wybudowanym na miejscu domu św. Heleny.

<sup>101</sup> Michałowski, *Princeps...*, s. 157; A. Frolov, *La relique de La Vraie Croix. Recherches sur le développement d'un culte*, Paris 1961; Adamska, *Arengi...*, s. 120–121.

<sup>102</sup> Hasemann, *op. cit.*, s. 78.

<sup>103</sup> J. Kopeć, *Kult Krzyża i jego teologiczna wymowa* (Ateneum Kapłańskie, t. 109, 1987, s. 79–92).

<sup>104</sup> J. Pysiak, *Królewski kult Korony Cierniowej we Francji Ludwika Świętego* (Roczniki Historyczne, R. LXVII, 2001, s. 27); A. Pieniądz-Skrzypczak, *Początki kultu Korony Cierniowej w Vicenzy* (*ibidem*, s. 29, 33–34, 49); Pauk, *op. cit.*, s. 59–76.

<sup>105</sup> L. Wojciechowski, *Drzewo przenajszlachetniejsze*, Lublin 2003, s. 94.

<sup>106</sup> Ostatecznie doszło do tego dopiero w 1469 r. Świętości i powagi ideowej miała jej dodać translacja partykuły Korony Cierniowej, otrzymanej przez księcia Austrii od samego króla Francji Ludwika Świętego; Pauk, *op. cit.*, s. 68–71; *idem*, *Program fundacyjny Piastów śląskich w XIII wieku i jego środkowoeuropejskie konteksty* (*Piastowie śląscy w kulturze i europejskich dziejach*, red. A. Barciak, Katowice 2007, s. 78).

<sup>107</sup> Pauk, *Królewski kult...*, s. 72; Michałowski, *Princeps...*, s. 157; J. Kuthan, *Die mittelalterliche Baukunst der Zisterzienser in Böhmen und Mähren*, München–Berlin 1982, s. 222–224; Pauk, *Program...*, s. 84.



Krzyża wierzyli też obydwaj królowie czescy, następcy Przemysła Otakara II – Wacław II i jego syn Wacław III. Ten pierwszy władca złożył krzyż z tymiż relikwiami przed wyprawą do Polski w 1292 r. w opactwie cysterskim w Zbrasławiu. Jego syn zabrał ten sam krzyż podczas przygotowań na wyprawę do Małopolski przeciw Łokietkowi w 1306 r., w czasie której został zamordowany w Ołomuńcu<sup>108</sup>.

W świetle powyższych rozważań fundacja głogowska jawi się zatem nie tylko jako akt religijny – wyraz pobożności, który nie może dziwić u wnuka Anny i Henryka Pobożnego, darzących zakony franciszkańskie specjalnym uznaniem, ale także jako akt polityczny – wyraz dziękczynienia Stwórcy za osiągnięte sukcesy z łaski Boga<sup>109</sup>. Z drugiej strony akt fundacji był gestem symbolicznego, duchowego, ale i realnego, politycznego pojednania z biskupem wrocławskim, w czym nietrudno dostrzec analogię do okoliczności fundacji kolegiaty świętokrzyskiej przez Probusa. Symbolicznego znaczenia nabrało także przywieszenie do dokumentu fundacyjnego pieczęci majestatycznej z wizerunkiem księcia w mitrze, trzymającego w prawej ręce kwitnącą gałązkę. Została ona zinterpretowana jako różdżka sprawiedliwości, nawiązująca do różdżki Aarona powołanego przez Boga. Książę głogowski miał zatem symbolizować nowego Aarona, wybrańca Niebios, który zgodnie z ideologią zawartą w *Żywocie większym św. Stanisława* wprowadzi Polaków do ich ziemi obiecanej, czyli odnowi Królestwo Polskie<sup>110</sup>.

W moim przekonaniu fundacja klarysek wpisuje się do katalogu działań księcia głogowskiego, które w szczególnie sposób akcentują jego polityczne ambicje. Celem Głogowczyka było wykreowanie siebie w oczach mu współczesnych na kontynuatora wizji i polityki Henryka IV Probusa, której zwieńczeniem miało być zjednoczenie ziem polskich. T. Jurek za przejaw działań politycznych Głogowczyka, świadczących o realizacji planu politycznego będącego schedą po Probusie, uznał: bicie monety przedstawiającej księcia z mieczem i koroną, przygotowanie majestatycznej pieczęci wzorowanej ikonografią i wielkością na pieczęci królewskiej Przemysła II, fundację pomników Przemysła II i jego żony w katedrze poznańskiej oraz nagrobków braci, Przemka i Konrada, oraz prapradziada Bolesława Wysokiego w Lubiążu<sup>111</sup>; w końcu zlecenie spisania rocznika nekrologiczno-genealogicznego Piastów śląskich<sup>112</sup>. Politycznym manifestem i oznaką kontynuowania poli-

<sup>108</sup> Pauk, *Program...*, s. 85 i przyp. 48.

<sup>109</sup> W kategoriach Bożej łaski i przychylności Wszechmocnego Boga mógł Henryk I Głogowski traktować śmierć króla Wacława II i nieoczekiwaną śmierć młodego Wacława III.

<sup>110</sup> Piech, *op. cit.*, s. 145. O św. Stanisławie w tradycji religijnej Śląska K. Doła, *Kult świętego Stanisława biskupa i męczennika a tradycje polskie na Śląsku* (Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego, t. 7, 1979, s. 179–215).

<sup>111</sup> Jurek, *Dziedzic...*, s. 127–129.

<sup>112</sup> *Nagrobki książąt śląskich* (MPH, t. III, wyd. A. Bielowski, Lwów 1878, s. 710–714) powstały najpewniej w Lubiążu. Znamy je z redakcji z drugiej połowy XIV w. z kodeksu weneckiego. Utwór, którego charakter – jak przekonuje literatura przedmiotu – doskonale wpisywał się w plany koronacyjne zleceńodawców; K.K. Jażdżewski, *Lubiąż. Losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Wrocław 1993, s. 105 i n.; W. Korta, *Średniowieczna annalistyka Śląska*, Wrocław 1996, s. 260–262; M. Kaczmarek, *Nekrolog lubiąski, próba krytyki przekazu* (Studia Źródłoznawcze, t. 26, 1981, s. 125).

tyki Probusa były także fundacje artystyczne Głogowczyka. Henrykowi I przypisuje się bowiem fundację samego nagrobka Probusa<sup>113</sup>, a także posągów rodziców, Salomei i Konrada, w kolegiacie głogowskiej. Uwagę zwraca fakt, że posąg ojca ma wiele analogii do figury Probusa z kolegiaty we Wrocławiu<sup>114</sup>. Pojawia się jednak problem, ponieważ niektórzy historycy sztuki nie są zgodni co do czasu powstania nagrobka Probusa, na którym przedstawiono między innymi tarczę herbową z orłem z koroną. Zabytek ten datowany jest na lata 1295–1335<sup>115</sup>. Gdyby przyjąć datę najwcześniejszą, to pogląd o fundacji Głogowczyka nie znajduje kontrargumentów. To właśnie Henryk I, jak żaden inny książę śląski, orientował się w planach zjednoczeniowych Probusa, jego aspiracjach politycznych, które zresztą adaptował do swojej polityki, począwszy od 1295 r. W roli fundatora nagrobka badacze widzą jednak także króla czeskiego Jana Luksemburczyka<sup>116</sup>, dostrzegając w akcie fundacji nagrobka wielkiego księcia śląskiego jeden z elementów legitymizacji władzy Luksemburgów na Śląsku<sup>117</sup>. Nowe poglądy na czas powstania nagrobka Probusa nie wykluczają jednak koncepcji Głogowczyka jako pierwotnego zleceniodawcy sarkofagu księcia wrocławskiego, którego wykonanie trwało latami i mogło przypaść na czasy późniejsze. W takim układzie pierwotna symbolika nagrobka została wtórnie przejęta i być może częściowo zmieniona przez Luksemburczyka.

Fundacja klarysek w przedstawiony katalog działań Henryka I Głogowskiego wpisuje się znakomicie, będąc kolejnym, konkretnym elementem manifestacji ideologii władzy Głogowczyka z symboliką wykraczającą poza granice księstwa. Być może była ona także przejawem ambicji koronacyjnych, o których wspominał

<sup>113</sup> A. Grzybkowski, *Fundacja i funkcja kościoła św. Krzyża we Wrocławiu (Między formą a znaczeniem. Studia z ikonografii architektury i rzeźby gotyckiej)*, Warszawa 1997, s. 39–70, tam literatura przedmiotu oraz *idem*, *Die Kreuzkirche in Breslau – Stiftung und Funktion* (Zeitschrift für Kunstgeschichte, Bd. 51, H. 4, 1988, s. 461–475). Najnowsze prace czeskiej badaczki K. Benešovskiej i R. Kaczmarek – ta druga oparta na analizie świadectw ikonograficznych – wskazują nowe możliwości badawcze, korygujące dotychczasowe ustalenia.

<sup>114</sup> A. Karłowska-Kamzowa, *Znaczenie ideowe poznańskich fundacji Przemysła II (Początki i rozwój Starego Miasta w Poznaniu w świetle nowych badań archeologicznych i urbanistyczno-architektonicznych)*, red. M. Błaszczak, Poznań 1977, s. 382–388); R. Heck, *O Piastowskich tradycjach średniowiecznego Śląska* (Kwartalnik Historyczny, t. 84, 1977, nr 1, s. 12). Jedynie J. Kębłowski, *Posąg księżnej Salomei głogowskiej* (Studia Muzealne, t. V, Poznań 1966, s. 38), przypisywał fundację kręgom związanym ze środowiskiem kościelnym.

<sup>115</sup> Grzybkowski, *op. cit.*, s. 46 optuje za 1295 r.; J. Kębłowski, *Nagrobki gotyckie na Śląsku*, Poznań 1969, s. 11–13, 45–65; *idem*, *Treści ideowe gotyckich nagrobków na Śląsku*, Poznań 1970, s. 42–61; *idem*, *Pomniki Piastów śląskich w dobie średniowiecza*, Wrocław 1971, uważa za fundatora Głogowczyka i datuje zabytek na pierwszą dekadę XIV w.

<sup>116</sup> R. Kaczmarek, *Kolegiata Krzyża Świętego we Wrocławiu jako fundacja Henryka IV Probusa. Impuls i następstwa – świadectwa ikonograficzne* (Śląsk w czasach..., s. 85–100). Luksemburgowie kontynuowałiby zatem dokonania Przemysłidów. Jak wykazał M.R. Pauk, Przemysł Otakar II w swoich fundacjach religijnych nawiązywał do tradycji Fryderyka Bitnego Babenberga, starając się w ten sposób legitymizować władzę nad pozyskaną w 1260 r. Styrią; Pauk, *Królewski kult...*, s. 73–75.

<sup>117</sup> J. Mayer, *Sochy z průčelí gotického domu „u Zvona” na Staroměstském náměstí v Praze* (Umění, t. XXV, 1977, s. 97–129); K. Benešová, *Podoby královského majestátu v Českých zemích kolem roku 1300* (Ars longa. Sborník k nedožitému sedmdesátinám Josefa Krávy, wyd. B. Bukovinská, L. Konečný, Praha 2003, s. 28–48).

w biografii księcia T. Jurek, nie przytaczając jednak żadnych argumentów: „Wszystko wskazuje zatem, że Henryk głogowski dążył do zdobycia królewskiej korony, choć nie wiemy, by podjął w tej sprawie jakieś konkretne kroki”<sup>118</sup>.

Ambitny program Henryka I wyrastał ponad partykularne interesy współczesnych mu i kolejnych pokoleń książąt śląskich. Jego polityka miała korzenie w tradycji rodzinnej, choć ojciec Konrad I do wybitnych strategów politycznych nie należał, mimo studiów na Sorbonie<sup>119</sup>. Działania Głogowczyka stanowiły nawiązanie nie tylko do politycznych wizji Henryka IV Probusa, ale i do polityki wybitnych przodków śląskich, o czym świadczy chociażby polityka pamięci władcy głogowskiego fundującego nagrobki książęce w cysterskiej nekropolii w Lubiążu, zlecającego spisanie rocznika nekrologicznego przodków.

Nie jest też zapewne dziełem przypadku, że w tym samym czasie, gdy Henryk ufundował klasztor klarysek z kościołem św. Krzyża, największy ówczesny konkurent Głogowczyka w walce o zjednoczenie ziem polskich, Władysław Łokietek, ofiarował relikwię Świętego Krzyża benedyktynom na Łysej Górze. M. Derwich uważa, że relikwia trafiła do benedyktynów między 1286 a 1311 r., a za najbardziej prawdopodobną datę uważa 1306 r.<sup>120</sup> Z powodu niemożności pewnego określenia czasu translacji relikwii na Łysiec trudno odpowiedzieć na pytanie, czy fundacja Henryka mogła być pośrednio odpowiedzią Henryka Głogowskiego na działania Łokietka, czy też wręcz przeciwnie. Nie rozstrzygają tego także wcześniejsze zabiegi księcia Głogowa w Stolicy Apostolskiej o możliwość fundacji nawet dwóch klasztorów klarysek w księstwie, bo nie wiemy nic o konkretyzacji tych planów aż do 1307 r. Niepodważalne jest to, że obowiązkiem fundatora było zaopatrzenie świątyni w relikwie<sup>121</sup>, a więc bezpośrednio zaangażowanie Głogowczyka i Łokietka w pozyskanie świętych szczątków relikwii Krzyża nie podlega dyskusji. Babka Henryka I, księżna Anna, troszczyła się nie tylko o materialne podstawy bytu fundacji klarysek, ale także o te duchowo-kultowe, wyposażając kościół klarysek w sprzęty liturgiczne i relikwie: „ornamenta altaris dedit preciosissima et quatuor calices, et patenas, et crucem, et reliquias sanctorum preciosissimas, ornatas auro et argento [...] brachium de argento ad sanctam Claram”<sup>122</sup>.

<sup>118</sup> Jurek, *Dziedzic...*, s. 129.

<sup>119</sup> T. Jurek, *Konrad I (Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 613–615).

<sup>120</sup> M. Derwich, *Benedyktynski klasztor Św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa–Wrocław 1992, s. 544; *idem*, *Zur Translation der Hl. Kreuz-Reliquie auf den Berg Lysiec. Genese, Fortentwicklung und Pragmatik einer spätmittelalterlichen Klosterlegende (De ordine vitae. Zu Normvorstellungen, Organisationsformen und Schriftgebrauch im mittelalterlichen Ordenswesen*, hrsg. v. G. Melville, *Vita regularis. Ordnungen und Deutungen religiösen Lebens im Mittelalter 1*, Münster–Hamburg–London 1996, s. 380–402); *idem*, *Polska legenda o świętym Emeryku* (Przegląd Historyczny, t. 81, 1990, s. 430–435).

<sup>121</sup> Michałowski, *Princeps...*, s. 157; P. Geary, *The Saint and the Shrine. The Pilgrims' Goal in the Middle Ages (Wallfahrt kennt keine Grenzen*, hrsg. von L. Kriss-Rettenbeck, G. Möhler, München–Zürich 1984, s. 267); M. Starnawska, *Mikołaj z Wyrozębów – obrońca Kijowa przed Tatarami i jego suplika do papieża o przekazanie relikwii z 1496 r. (Między Polską a Rusią*, red. M. Starnawska, Siedlce 2004, s. 51–62).

<sup>122</sup> *Vita Annae...*, s. 659–660.

W jaki sposób Henryk I mógł wejść w posiadanie relikwii Świętego Krzyża? Nasuwa się przypuszczenie, że najprostszą drogą ich uzyskania były kontakty z kolegiatą świętokrzyską we Wrocławiu. Ofiarowanie relikwii przez członków wrocławskiej kolegiaty św. Krzyża, której to fundacji opiekunem – w myśl postanowienia testamentu Probusa – miał być Henryk, wydaje się bardzo prawdopodobne. Zachowane przekazy z XIV w. poświadczają posiadanie relikwii Świętego Krzyża przez dwór głogowski. Miał je bowiem drugi syn Henryka I, Konrad I książę oleśnicki, jego zaś druga żona Eufemia, córka księcia kozielskiego Władysława (ślub w 1329 r. po śmierci w połogu pierwszej żony, Elżbiety, córki księcia wrocławskiego Henryka VI), uzyskała w latach 1347, 1358 i 1359 odpusty dla wiernych adorujących relikwie Krzyża będące w jej posiadaniu<sup>123</sup>. Ponadto Eufemia ufundowała w Oleśnicy oratorium pod wezwaniem św. Krzyża i NMP przy szpitalu św. Jerzego należącym do tamtejszej prepozytury kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu<sup>124</sup>. Księżna zapisała też w testamencie pozłacany srebrny krzyż zawierający relikwie Świętego Krzyża i Korony Cierniowej kanonikom regularnym od św. Jerzego – oleśnickiej prepozyturze wrocławskiego klasztoru<sup>125</sup>.

Za istotnym udziałem w fundacji klarysek w Głogowie motywów ideowo-politycznych przemawia specyfika dalszych losów zgromadzenia oraz fakt, że fundacja nie miała jednak ekspiacyjnego charakteru – odkupienia grzechów w godzinie śmierci. Głogowczyk w momencie fundacji był osobą w sile wieku, u szczytu sukcesów, a w źródłach nie ma żadnych uwag co do jego złego stanu zdrowia.

Głogowski klasztor, jak wynika z pracy P. Gąsiorowskiej, był jedynym klasztor-em Ubogich Pań na ziemiach polskich, który nie mógł się poszczycić ksienią pochodzącą z rodziny książęcej<sup>126</sup>. Znając praktykę wyboru księń w epoce przedtrydenckiej i mając na uwadze niepisaną, ale praktykowaną zasadę wywodzenia się członkiń konwentów żeńskich z rodziny fundatora<sup>127</sup>, możemy przyjąć, że do klasztoru rzeczywiście nie wstąpiła nigdy żadna księżniczka. Kościół klasztorny nie

<sup>123</sup> W. Urban, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu* (Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego, t. 2, 1970, s. 293, dok. nr 28, 30); M. Starnawska, *Świętych życie po życiu. Relikwie w kulturze religijnej na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 2008, s. 109; P. Rąbiej, *Konrad I (Piastowie. Leksykon..., s. 669–672)*.

<sup>124</sup> A. Pobóg-Lenartowicz, *Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI wieku*, Opole 2007, s. 157.

<sup>125</sup> Krzyż był tak cenny być może nie tylko ze względu na bogatą oprawę, ale i tradycje rodzinne, księżna uczyniła nawet zastrzeżenie, by bez wiedzy kolejnych pokoleń książąt oleśnickich i rajców miasta krzyż nie mógł być wywieziony z Oleśnicy. Ten warunek musiał potwierdzić sam opat kanoników wrocławskich Jan z Pragi; W. Mrozowicz, P. Wiszewski, *Oleśnica od czasów najdawniejszych po współczesność*, Wrocław 2006, s. 39.

<sup>126</sup> P. Gąsiorowska, *Klaryski z dynastii Piastów* (Nasza Przeszość, t. 94, 2000, s. 119–134). Autorka, patrząc na aparat krytyczny artykułu, nie przeprowadziła kwerendy w dokumentach klasztornych głogowskiej wspólnoty znajdujących się w APWr., opierając się jedynie na literaturze przedmiotu.

<sup>127</sup> Michałowski, *Klasztor...*, s. 53, 55–56. Zakonnice modliły się za fundatora, a ich pośrednictwo stawało się niezbędnym elementem zbawienia duszy fundatora, K.J. Leyser, *Rule and Conflict in an Early Medieval Society. Ottonian Saxony*, London 1979, s. 62–65.

pełnił także funkcji sepulkralnych dla przedstawicieli rodu książęcego<sup>128</sup>, co oznacza należy za nietypowość fundacji książęcej<sup>129</sup>. Warto podkreślić, że we Wrocławiu, w przylegającej do kościoła kaplicy pod wezwaniem św. Jadwigi, pochowano nie tylko księżnę fundatorkę Annę, ale i zmarłego 3 XII 1266 r. jej syna Henryka III Białego, ojca małoletniego wówczas Henryka Probusa, a ponadto wnuka Anny, Henryka V (zmarłego w 1296 r.), oraz jej prawnuka, Henryka VI (zmarłego w 1335 r.); w kościele Klarysek – córkę Anny i Henryka II, przełożoną klarysek Jadwigę i kolejne ksienie wspólnoty<sup>130</sup>. Nekropolią królewską i książęcą był kościół Klarysek w Pradze, a także kościoły klasztorne w Starym Sączu i Strzelinie. W planach Bolesława Pobożnego miał takie funkcje spełniać kościół Klarysek i Franciszkanów w Gnieźnie<sup>131</sup>. Przypomnieć należy, że rodzice księcia pochowani zostali w kolegiacie głogowskiej, a sam Henryk już w 1295 r. wyrażał wolę złożenia swych doczesnych szczątków w Lubiążu, nekropolii kilku pokoleń Piastów śląskich<sup>132</sup>, co też ostatecznie zostało zrealizowane.

Dążenie do obsadzania przedstawicielami własnego rodu funkcji przełożonych w fundowanym klasztorze i rozporządzanie sepulturą w kościele klasztornym było atrybutem władcy-fundatora. Wiązało się nie tylko z prestiżem, ale i wymiernymi korzyściami religijnymi zarówno w świecie doczesnym, jak i przede wszystkim w życiu wiecznym<sup>133</sup>. Wystarczy zwrócić uwagę na przykład fundacji trzebnickich cysterek, która odgrywała rolę nie tylko nekropolii książęcej, ale i nowego ośrodka kultu św. Bartłomieja oraz klasztoru dynastycznego – rodzinnego, w końcu

<sup>128</sup> Ponad 30 księżniczek wstąpiło do zgromadzenia klarysek do końca XVI w. Nekropolie książęce w klasztorach św. Klary: Wrocław – księżna Anna, jej syn Henryk III Biały oraz kilkanaście księżnych klarysek tego konwentu, Gniezno – fundatorka Jolenta oraz 2 inne przedstawicielki rodu, Stary Sącz – 3, tj. fundatorka Kinga, wdowa po Władystawie Łokietku królowa Jadwiga, Konstancja wdowa po księciu halickim, Strzelin – 5 księżnych klarysek miejscowej wspólnoty, Kraków – Jolenta-Helena (w Gnieźnie nie został zrealizowany pierwotny plan księcia Bolesława Pobożnego wskutek śmierci Bolesława); K. Jasiński, *Franciszkańskie pochówki Piastów (Zakony franciszkańskie..., t. 1, cz. 2-3: Franciszkanie na ziemiach polskich*, Lublin 1989, s. 177–195, spis pochówków na s. 182–188). W klasztorach męskich i żeńskich zakonu franciszkańskiego pochowano w sumie najprawdopodobniej 68 przedstawicieli rodziny Piastowskiej, z czego informacje co do 49 osób nie budzą żadnych wątpliwości.

<sup>129</sup> Wollasch, *op. cit.*, s. 11, przedstawia kryteria, którymi kierowali się władcy przy wyborze i fundacji kościołów-nekropolii: miejscowość leżąca w centrum władztwa, patrocinium kościoła grobowego, ustanowienie memorii.

<sup>130</sup> E. Małachowicz, *Książęce rezydencje, fundacje i mauzolea w lewobrzeżnym Wrocławiu*, Wrocław 1994, s. 76–81. Autor błędnie jednak podaje, iż pochowano tam także Henryka IV Probusa. Książę ten spoczął w ufundowanej przez siebie kolegiacie św. Krzyża we Wrocławiu, zob. Michałowski, *Princeps...*, s. 148–156.

<sup>131</sup> S. Pasiciel, *Zespół klasztorny franciszkanów i klarysek w Gnieźnie*, Gniezno 2005; H. Soukupová-Benáková, *Přemyslovské mauzoleum v klášteře blahoslavené Anežky na Františku* (Umění, t. XXIV, 1976, s. 193–217); *eadem*, *Anežský klášter v Praze*, Praha 1989.

<sup>132</sup> RS, nr 2360. Tam pochowani prapradziad Bolesław Wysoki, fundator w 1163 r., i kolejni książęta śląscy; Pauk, *Program...*, s. 87; W.P. Königshaus, *Die Zisterzienserabtei Leubus in Schlesien von ihrer Gründung bis zum Ende des 15. Jahrhunderts*, Wiesbaden 2004, s. 13–22.

<sup>133</sup> Michałowski, *Klasztor...*, s. 66.

– ideowego akcentu inauguracji rządów książęcych<sup>134</sup>. Rezygnacja z wypełnienia podobnego programu w Głogowie przez Henryka I, a więc zrzeczenie się owego pośrednictwa między sferą *sacrum* a sferą świecką, świętości przynależnej fundatorowi<sup>135</sup>, jest dość wymownym świadectwem motywów działań fundatora bardziej skupionego na symbolice doczesnej fundacji niż motywach ze sfery duchowo-religijnej.

Pozostaje jeszcze ostatnie pytanie. Dlaczego wybór księcia padł na zakon św. Klary? Tu zadecydowała moim zdaniem tradycja rodzinna, względy praktyczno-techniczne fundacji zgromadzenia zakonu św. Franciszka oraz akcenty religijno-kultowe, rys duchowości franciszkańskiej.

O księżnej Annie, fundatorce klasztoru klarysek wrocławskich i babce Henryka I, wspominałam już wielokrotnie. We wrocławskim konwencie przebywała ponadto siostra Henryka I, Jadwiga, po raz pierwszy wymieniona jako ksieni w 1280 r.<sup>136</sup> Ponieważ Jadwiga zmarła w czerwcu 1318 r., wielce prawdopodobne jest, że mogła uczestniczyć aktywnie w przedsięwzięciu brata, wspierać jego pomysł, nawet wysłać na nową placówkę do Głogowa siostry z Wrocławia. Nie można też wykluczyć, że inne zakonnice dotarły do Głogowa z konwentu w Weissenfels, w którym przebywała być może już jako ksieni księżna Zofia, macocha Henryka głogowskiego<sup>137</sup>. Zachowane dokumenty nie pozwalają jednoznacznie ustalić, skąd klaryski przybyły do Głogowa. W literaturze przedmiotu<sup>138</sup> jako dom macierzysty konwentu głogowskiego wymieniane są dwa klasztory: Gniezno i Wrocław. Głogów należał do kustodii gnieźnieńskiej franciszkańskiej i prowincji czesko-polskiej<sup>139</sup>, gdyż z niej rekrutowali się wizytatorzy zakonni<sup>140</sup>. Osoba fundatora, księcia z linii śląskiej, wezwanie kościoła, szczególna opieka biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbnej wskazują na Wrocław jako dom macierzysty zakonnic głogowskich. Za wrocławskimi korzeniami przemawia też podobieństwo lokacji kompleksu klasztornego i architektury kościoła, na które to analogie badacze – nie tylko history-

<sup>134</sup> *Ibidem*, s. 53–55; H. Manikowska, *Princeps fundator w przedlokacyjnym Wrocławiu. Od Piotra Włostowica do Henryka Brodatego (Fundacja i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej)*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2000, s. 37–57.

<sup>135</sup> Manikowska, *op. cit.*, s. 51, 53.

<sup>136</sup> Jadwiga, córka księcia Konrada I głogowskiego i Salomei, K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. II, Warszawa 1975, s. 86; J. Sperka, *Jadwiga (Piastowie. Leksykon...)*, s. 625).

<sup>137</sup> Zofia spoczęła w tym klasztorze, Jasiński, *Rodowód...*, t. I, Warszawa 1973, s. 123–125; *idem*, *Franciszkańskie...*, s. 183; O. Posse, *Die Wettiner. Genealogie des Gesamthauses Wettin*, Leipzig 1897, s. 55 i n.

<sup>138</sup> Łapiński, *op. cit.*, s. 181; Kantak, *op. cit.*, s. 238–239.

<sup>139</sup> Głogów do 1272 r. należał do franciszkańskiej kustodii wrocławskiej. Gdy ta razem z budziżyńską została na kapitule generalnej w Pizie przyznana prowincji saskiej, Głogów objęty został przez kustodię kujawską. W latach 80. XIII w. przynależał już do kustodii gnieźnieńskiej, która obok kujawskiej, krakowskiej i opolskiej stanowiła czwartą polską kustodię prowincji czesko-polskiej, Kantak, *op. cit.*, s. 38–39, 44; Freed, *op. cit.*, s. 195–217.

<sup>140</sup> APWr., Rep. 79, nr 38; *Regesty śląskie*, t. II: 1349–1354, red. W. Korta, Wrocław 1983, nr 1065.

cy, ale i archeolodzy oraz historycy sztuki – nie zwrócili do tej pory uwagi<sup>141</sup>. Teren klasztoru Klarysek, w przeciwieństwie do innych zabudowań należących do instytucji kościelnych w Głogowie (klasztory: Franciszkanów i Dominikanów, kościół parafialny św. Mikołaja), nie został kompleksowo przebadany przez archeologów<sup>142</sup>, co sprawia, że wnioski mogą być formułowane na podstawie wyników badań samej świątyni. Kościół znajdował się w południowej części klasztornej założenia architektonicznego. Do świątyni od północy i południowego wschodu przylegały budynki klasztoru, od południowego zachodu zaś wieża i budynek o dwóch izbach<sup>143</sup>. Był jednonawową, czteroprzęsłową, ceglana budowla (gotycki wątek cegły), oszkarpowaną przekątnymi przyporami w narożach (prostokątnymi przy ścianie południowej i murach klasztoru od strony północnej)<sup>144</sup>, nakrytą dwuspadowym dachem. Według analiz C. Lasoty i M. Karsta miał 8 ostrołukowych okien<sup>145</sup>. Rozmiary kościoła św. Krzyża i podobne cechy stylistyczne w rozwiązaniu wnętrza – gurdy i żebra spływające na wsporniki osadzone w ścianach, ołtarz w największym przęśle wschodnim – nasuwają analogie do rozwiązań architektonicznych zastosowanych we Wrocławiu w kościele św. Klary. Głogowska świątynia miała wymiary prawie identyczne z wymiarami kościoła wrocławskiego (24,58 do 24,70 m długości i 7 m szerokości) – była krótsza zaledwie o kilkanaście lub kilkadziesiąt centymetrów (24,40 m) i szersza o 3,5 m. Tę większą różnicę w szerokości można tłumaczyć różną wielkością działek w obydwu miastach oraz faktem, że we Wrocławiu dobudowano do kościoła od strony północnej kaplicę św. Jadwigi.

Nie bez znaczenia przy wyborze zakonu był także, moim zdaniem, aspekt duchowości. Istotnym elementem duchowości franciszkańskiej, a szczególnie klarysek, był kult Ukrzyżowanego Chrystusa<sup>146</sup>. Franciszkański symbol *Tau* nawiązywał do he-

<sup>141</sup> Kozaczewski, *op. cit.*, s. 3–34; Kutzner, *op. cit.*, s. 135–210; C. Lasota, M. Karst, *Kościół Klarysek w Głogowie* (Szkice Legnickie, t. XIV, 1992, s. 9–15); M. Kaczkowski, *Klasztor Klarysek (XIV–XX w.). Osadnictwo wczesnośredniowieczne, materiały antropologiczne (XVII–XVIII w.)* (Informator archeologiczny. Badania, Warszawa 1980, s. 213).

<sup>142</sup> Kozaczewski, *op. cit.*, s. 5. Ocalałe po II wojnie światowej fragmenty murów kościoła Klarysek wyburzono na początku lat 60. bez przeprowadzenia badań archeologiczno-architektonicznych i inwentaryzacji. Lasota, Karst, *op. cit.*, s. 9–15. Według C. Lasoty i M. Karsta pierwsze badania archeologiczne południowej części fundamentów konwentu dokonane przez M. Kaczkowskiego w latach 1978–1979 nie zostały przeprowadzone prawidłowo, z zachowaniem archeologicznych norm, *ibidem*, s. 10; Kaczkowski, *op. cit.*, s. 213.

<sup>143</sup> Lasota, Karst, *op. cit.*, s. 11.

<sup>144</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>145</sup> *Ibidem*. Liczba okien mogła być jednak większa, bo na widoku F.B. Wernera z połowy XVIII w. widać w ścianie północnej aż pięć okien. Według C. Lasoty i M. Karsta w północnej ścianie były tylko dwa okna, cztery w południowej i po jednym od zachodu i wschodu. Szkice F.B. Wernera w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, F.B. Wernher, *Topographia seu Compendium Silesiae pars. I–V*, Oddział Rękopisów, sygn. R 551, t. I, k. 239, 246; druk: *Głogów. Zarys...*, rys. nr 48, s. 157.

<sup>146</sup> P. Anzulewicz, *Słuchajcie Ubożuchne! Wczesne źródła franciszkańskie o św. Klarze i Ubogich Pannach oraz ich relacje ze Św. Franciszkiem i jego braćmi*, Gdańsk 1983, s. 13 i n.; G. Iammarrone, *Duchowość franciszkańska. Istota i podstawowe treści*, tłum. P. Anzulewicz, Kraków 1998, s. 37, 39, 57–58; L. Iliarte, *Vocazione francescana. Sintesi degli ideali di San Francesco e di Santa Chiara*, Casale Monferrato 1987.

brajskiego znaku *Taw*, określającego krzyż, a Franciszek i pierwsi franciszkańscy ojcowie zakonu oddawali szczególną cześć Ukrzyżowanemu Chrystusowi<sup>147</sup>. W *Legendzie o św. Klarze*, napisanej najprawdopodobniej przez Tomasza z Celano<sup>148</sup> tuż po kanonizacji założycielki zakonu klarysek, w rozdziale 30., zatytułowanym *Gorąca miłość Ukrzyżowanego*, autor dał świadectwo szczególnego umiłowania przez Klarę modlitwy i czci wobec Chrystusa Ukrzyżowanego, rozważania modlitw o pięciu ranach Chrystusa: „Nauczyła się [Klara – O.M.P.] oficjum Męki Pańskiej, jakie ułożył Franciszek, miłośnik Krzyża i odmawiała je z takim samym oddaniem”<sup>149</sup>. Kolejne rozdziały *Legendy* nosiły tytuły: *Wspomnienie Męki Pańskiej*, *Różne cuda dokonywane znakiem i mocą Krzyża*, podkreślając chrystocentryczne akcenty duchowości klarysek<sup>150</sup>.

Akcent chrystologiczny był także obecny na pieczęci klasztoru, co w porównaniu z innymi przedstawieniami napieczętnymi żeńskich wspólnot, nie tylko klarysek, jest rzeczą godną uwagi i dodatkowo podkreśla specyfikę głogowskiego konwentu. Motywem dominującym na przedstawieniach pieczętnych klasztorów żeńskich była osoba Najświętszej Marii Panny, prezentowana często z Dzieciątkiem oraz osobą fundatora bądź zakonnicy u stóp<sup>151</sup>, a w wypadku klarysek dochodziły wizerunki świętych zakonu bądź też elementów szopki bożonarodzeniowej<sup>152</sup>. Na spiczasto-owalnej pieczęci klarysek głogowskich, zachowanej przy dokumencie z połowy XIV w., przedstawiono scenę Ukrzyżowania z Chrystusem na krzyżu pośrodku i dwiema postaciami – Maryi i św. Jana po bokach<sup>153</sup>. Biorąc pod uwagę stałość używania przedstawień ikonograficznych we wspólnotach zakonnych i fakt posługiwania się przez dziesięciolecia tym samym tłokiem<sup>154</sup>, można przypuszczać,

<sup>147</sup> Kopeć, *Kult Krzyża...*, s. 82; *idem*, *Recepcja oficjum św. Bonawentury de Passione Domini w Polsce* (Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, t. 21, 1974, z. 2, s. 74–84); A. Zając, *Modlitwy Franciszka przed Krucyfiksem. Droga poznania Jezusa Ukrzyżowanego (Modlitwa franciszkańska. Materiały z sympozjum odbytem w dniach 14–15 lipca 1997 roku w seminarium Duchowym Ojców Franciszkanów*, red. S.C. Napiórkowski, W. Koc, Niepokalanów 2001, s. 155–168); D. Chmielewski, *Św. Franciszka Oficjum o Męce Pańskiej* (*ibidem*, s. 119–154).

<sup>148</sup> Wątpliwości co do autorstwa, przypisanego Tomaszowi z Celano w XV w. przez brata Mariana z Florencji, mieli włoscy wydawcy *Legendy*, między innymi: F. Pennacchi, M. Bartoli, *Klara. Pomiędzy milczeniem a pamięcią*, Wrocław 2006, s. 182–183.

<sup>149</sup> Tomasz z Celano, *Legenda o świętej Klarze (Wczesne źródła franciszkańskie*, t. 2, wyd. S. Kafel, Warszawa 1981, s. 379–419).

<sup>150</sup> P. Anzulewicz, *Duchowość franciszkańska (Duchowość zakonna. Zakony w Polsce*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1994, s. 66–81); C. Bynum, *Holy Feast and Holy Fast. Religious Women in the Later Middle Ages*, Berkeley–Los Angeles 1987, s. 24 i n.

<sup>151</sup> F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich*, cz. 1: *Doba Piastowska*, Kraków 1899, nr 147, 157 (klaryski w Skale), 185 (klaryski w Starym Sączu), 211 (norbertanki w Krzyżanowicach), 258 (norbertanki w Strzelnie); cysterki w Trzebnicy: P. Wiszewski, *Herb mało użyteczny. O słabości tradycji heraldycznej wybranych klasztorów żeńskich na Śląsku (XIII–I poł. XIX w.) (Polska heraldyka kościelna. Stan i perspektywy badań*, red. K. Skupieński, A. Weiss, Warszawa 2004, s. 61–63).

<sup>152</sup> Postaci świętych zakonu u klarysek wrocławskich np. APWr., Rep. 66, nr 48. Żłobek na pieczęciach klarysek w Znojmie przechowywanych w archiwum w Brnie, Státní Archiv v Brně, *Klarysky v Znojme*, sygn. E 43.

<sup>153</sup> Gumowski, *op. cit.*, tab. CXIX, nr 99.

<sup>154</sup> Klaryski wrocławskie wykorzystywały pieczęci z przełomu XIII i XIV w. aż do pierwszej ćwierci XVII w., a tłoki pieczętne wykonane w XVII w. kopiowały średniowieczny schemat ikonograficzny



że ów wizerunek pieczętny powstał w pierwszych latach funkcjonowania klasztoru, być może jeszcze za życia księcia Henryka I Głogowskiego.

O osadzeniu zakonnic św. Klary, a nie innego zgromadzenia zakonnego, przesądziły także względy praktyczne – krótka procedura fundacji oraz fakt, że w Głogowie był już męski klasztor franciszkański, a więc zakonnice mogły być pewne opieki duchowej. Założenie klasztoru św. Franciszka trwało znacznie krócej niż fundacja jakiegokolwiek innej wspólnoty. Przepisy zakonne franciszkańskie nie określały bowiem szczegółowo całej procedury, jakże skomplikowanej w wypadku założenia klasztoru cysterskiego<sup>155</sup>. O tym, jak długo mógł trwać proces fundacji cysterskiej, przekonuje przykład czeski. Proces założenia klasztoru cystersów Sancta Corona w Zlatej Koronie (domem macierzystym był konwent Heiligenkreuz z Dolnej Austrii) zamknął się w okresie ponad czterech lat, a przecież starał się o to sam król Czech. Starania rozpoczęto w 1259 r., gdy król skierował prośbę do kapituły generalnej cysterskiej o przysłanie wizytatorów na inspekcję wybranego miejsca, a zakończono w 1263 r. wysłaniem zakonników na nowe miejsce<sup>156</sup>. Henryk chyba tak długo nie chciał i nie mógł czekać, biorąc pod uwagę wydarzenia polityczne kilkunastu miesięcy poprzedzających sprowadzenie klarysek do Głogowa oraz fakt, iż miał już zgodę papieską na fundację od 1304 r. Istotniejsze było jednak to, że aby fundacja franciszkańska została zrealizowana, nie były potrzebne zawile procedury, lecz przede wszystkim fundator-protector. To on zajmował się zarówno sprawami technicznymi, jak i zapewnieniem warunków bytu bądź to przez utrzymywanie wspólnoty z własnych dochodów i środków (Zawichost, Wrocław), bądź też poprzez nadanie uposażenia ziemskiego (Stary Sącz, Gniezno, Strzelin). Dodatkowo w wypadku klauzurowych domów żeńskich, w przeciwieństwie do klasztorów męskich, inicjatywa zakładania nowych placówek zależała w największym stopniu od pozyskania możliwego protektora, a nie od inicjatywy franciszkańskich władz zakonnych<sup>157</sup>.

Niemniej proces fundacji klasztoru klarysek trwał co najmniej kilka miesięcy<sup>158</sup>. Czas osadzenia nowej wspólnoty mógł się przeciągać z uwagi na wymóg zapew-

---

ny; Wiszewski, *Herb...*, s. 65. Podobnie było w Krakowie, w którym jeszcze w XV w. pieczętowano dokumenty tłokami wykonanymi dla klasztoru w Skale w drugiej połowie XIII w.

<sup>155</sup> Etapy fundacji cysterskiej: inicjatywa fundatora, uzyskanie aprobaty miejscowej władzy diecezjalnej, zgoda wybranego opactwa macierzystego i kapituły generalnej na utworzenie fundacji, przeprowadzenie wizytacji wybranego miejsca przez władze zakonne – opatów z najbliższej położonych konwentów, sprawozdanie z wizytacji przesłane do Cîteaux i wysłanie listu informującego o sporządzeniu dokumentu fundacyjnego przekazującego przyszłej wspólnocie określone dochody, akceptacja kapituły, przybycie mnichów i osiedlenie się w prowizorycznych budynkach, rozpoczęcie budowy kościoła i klasztoru, konsekracja świątyni i klasztoru; K. Kaczmarek, *Klasztor cystersów w Wieleniu* (Nasza Przeszłość, t. 85, 1996, s. 49–73).

<sup>156</sup> Pauk, *Królewski kult...*, s. 62; inne przykłady: *idem*, *Działalność fundacyjna możnowładztwa czeskiego i jej uwarunkowania społeczne (XI–XIII wiek)*, Kraków–Warszawa 2000, zwłaszcza s. 100–101, 121–122, 176–178.

<sup>157</sup> Zwiercan, *op. cit.*, s. 5–51. Autor zwrócił uwagę na intensywną akcję władz zakonnych przy organizowaniu struktur zakonnych na nowych terytoriach.

<sup>158</sup> J. Dobosz, *Fundacja opactwa cysterek w świetle najstarszych źródeł (Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczowski, red.*

nienia zakonnikom trwałego schronienia – klauzury (problem nie dotyczył zakonników mogących przez lata egzystować w prowizorycznych pomieszczeniach, podczas gdy budowa *claustrum* ciągnęła się latami). We Wrocławiu po raz pierwszy nazwa klasztoru klarysek – *monasterium s. Clarae ord. S. Damiani* – pojawiła się w bulli papieża Aleksandra IV, wystawionej 13 XII 1256 r.<sup>159</sup> Papież zachęcał biskupa wrocławskiego Tomasza i lubuskiego Wilhelma oraz wiernych diecezji wrocławskiej do wsparcia inicjatywy budowy klasztoru<sup>160</sup>. W ten sam sposób kilkadziesiąt lat wcześniej papież Grzegorz IX wspierał inicjatywę sprowadzenia klarysek do Pragi i budowy tamtejszego kościoła i klasztoru<sup>161</sup>. Bulli papieskich dla Głogowa nie mamy, co może sugerować, że trud budowy niewielkiej świątyni i klasztoru spoczywał tylko na władcy, a inwestycji nie poprzedził długi okres starań o wyrażenie papieskiej zgody na fundację.

Fundacja mogła zostać zrealizowana między jesienią 1305 r. (spotkanie z biskupem wrocławskim Henrykiem z Wierzbnej) a początkiem 1307 r. Budowa świątyni i części zabudowań w tym czasie była realna pod warunkiem, że prace prowadzono sprawnie, powierzając je doświadczonej ekipie budowlanej. O tym, że kościół został zbudowany przez fachowców, najprawdopodobniej pochodzących z Wrocławia, świadczą analogie architektoniczne do kompleksu klasztornej klarysek wrocławskich.

Synowie Henryka I nie przejawiali specjalnego zainteresowania fundacją klarysek w Głogowie po śmierci ojca. Być może owa obojętność związana była z trudnościami identyfikacji z planami politycznymi zmarłego księcia i brakiem zrozumienia idei fundacji kościoła pod wezwaniem św. Krzyża. Sytuacja polityczna synów Henryka I, a przede wszystkim utrata Wielkopolski, spowodowała, że przejęcie ikonografii pieczęci i tytulatury przez Konrada I i Bolesława, książąt oleśnickich, służyło wyłącznie podtrzymaniu roszczeń młodych książąt do utraconej dzielnicy wielkopolskiej<sup>162</sup>.

Dobrodziejką klarysek była natomiast księżna Matylda, wdowa po Henryku, która potwierdziła kilka transakcji klasztoru. W 1310 r. poświęciła kupno od Jakuba z Wichowa, mieszczanina z Żagania, wsi Tarpno i Sławęcice w okręgu górow-

---

D.A Sikorski, A.M. Wyrwa, Poznań–Warszawa 2006, s. 311–318). O losach fundacji męskich konwentów zob. artykuł S.J. Barciaka. Do tej pory literatura przedmiotu nie dostrzegала tego czynnika, wiążąc rozwój zakonu z opieką i inicjatywą poszczególnych władców. Franciszkanie, tak jak dominikanie, przybywali przede wszystkim do miast, mając zapewnione minimalne warunki życia i prowizoryczne pomieszczenia oraz – co istotne – zgodę miejscowego biskupa na stworzenie ośrodka duszpasterskiego; Barciak, *op. cit.*, s. 189–202.

<sup>159</sup> APWr., Rep. 63 nr 1, 2; *Bullarium...*, t. I, nr 606–608; RS, nr 940–942. Papież Aleksander IV darzył przychylnością franciszkanów, podobnie jak jego poprzednik Innocenty IV.

<sup>160</sup> Wiernym diecezji wrocławskiej przyznał 100 dni odpustu za czynne wsparcie budowy bądź ofiarowanie jałmużny w tej intencji.

<sup>161</sup> *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, ed. G. Friedrich, t. III, Praha 1962, nr 81, dokument z 31 VIII 1234 r. skierowany do wiernych w Czechach i w Polsce: „accidentibus in eius consecratione annum unum ac anniversario die consecrationis ipsius quadraginta dies, et totidem in festo confessoris eiusdem usque ad octavas de iniuncta sibi penitentia relaxamus”.

<sup>162</sup> Piech, *op. cit.*, s. 147.

skim, w 1314 r. kupno, przez prokuratora Fryderyka, dla klaryski Katarzyny de Burnis rocznego czynszu, który po jej śmierci należeć miał do klasztoru, w wysokości półtorej grzywny z młyna w Żukowie od braci Katarzyny<sup>163</sup>. W 1314 r. Matylda dokonała kolejnego potwierdzenia transakcji zakupu czynszów dokonanego przez wspólnotę od rodziny jednej z zakonnice<sup>164</sup>. Także za jej wstawiennictwem i na prośbę księżnej matki syn zmarłego księcia, Henryk II, potwierdził 28 III 1312 r. wszystkie przywileje klarysek głogowskich<sup>165</sup>. Na tym – jak wynika z zachowanych dokumentów w Archiwum Państwowym we Wrocławiu – skończyła się opieka potomków Henryka I nad fundacją. Kolejny przywilej władcy dla konwentu został wystawiony w marcu 1337 r. przez króla Czech Jana Luksemburczyka<sup>166</sup>.

### **PRO REMEDIO ANIME? DIE STIFTUNG DES KLARISSINNENKLOSTERS IN GLOGAU**

Die Stiftung des Klarissinnenklosters und der Kirche des Heiligen Kreuzes am 8. 02. 1307 durch Herzog Heinrich I. von Glogau gab seiner aus den Herrscherpflichten resultierenden Sorge um die Kirche Ausdruck und war dabei ein Bestandteil seines politischen Programms, das auf die Vereinigung der polnischen Länder hinzielte. Zur Übernahme dieses Programms bewog ihn Heinrich IV. Probus, Herzog von Breslau, der das Handeln und die politischen Horizonte von Heinrich I. erheblich beeinflusste. Diese Zusammenarbeit wurde von zwei Ereignissen gekrönt: Der Herzog von Breslau schlug Heinrich I. zum Ritter bei der Stiftung der Kirche des heiligen Kreuzes im Jahr 1288 und setzte ihn zu einem seiner Erben ein. Dieser war – nach dem Tod von Heinrich IV. – bis 1306 der aktivste Teilnehmer an der Auseinandersetzung um Schlesien und Großpolen und rivalisierte um die Einflüsse mit den schlesischen Herzögen, mit Władysław I. Ellenlang und mit den Königen von Böhmen. Mit seinen groß angelegten selbständigen Aktionen erzielte er bedeutsame Erfolge, die sich auch auf ein glückliches Zusammentreffen von Umständen zurückführen lassen (der Tod von Wenzel II. und Wenzel III., die Verwicklung von Władysław I. Ellenlang in Kleinpolen, die Besetzung Großpolens). Mit diesen Maßnahmen von Heinrich I., die ihn zum Fortsetzer der Politik Heinrichs IV. machten, korrespondiert die Stiftung des Klarissinnenklosters, das durch eine Urkunde mit der Titulatur *heres Regni Polonie* gegründet wurde. Die Wahl der Klarissinnenkongregation lässt sich auf die Familientradition zur Förderung dieses Ordens, einen schnellen und einfachen Ablauf des Stiftungsprozesses und die religiösen und kultischen Aspekte (die Rolle des Kultes des gekreuzigten Christus bei den Klarissinnen) zurückführen.

Übersetzt von Roland Czarniecki

<sup>163</sup> Wsie te były wolne, zgodnie z jej wolą, od zwyczajnych i nadzwyczajnych służb i ciężarów na rzecz władcy panującego, APWr., Rep. 79, nr 6, kopia łańciska z XIV w., nr 15, transumpt z 1630 r., nr 144; KD, t. II, nr 190; RS, nr 3106.

<sup>164</sup> Fryderyk, prokurator klarysek, kupił dla klasztoru i Katarzyny de Burnis od jej braci młyn w Żukowie pod Głogowem. Czysnz roczny z młyna w wysokości półtorej grzywny miał stanowić uposażenie zakonnicy Katarzyny. Po jej śmierci dochód miał być przeznaczony na potrzeby klasztoru, APWr., Rep. 79, nr 8, transumpt łańciski biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina Opalińskiego w 1615 r., APWr., Rep. 79, nr 99.

<sup>165</sup> APWr., Rep. 79, nr 7, odpis niemiecki z 1619 r., nr 63; RS, nr 3269; KD, t. II, nr 263.

<sup>166</sup> APWr., Rep. 79, nr 9; KD, t. III, nr 304.

ROLAND CZARNECKI

## JOHANNES FROBEN I JEGO KRONIKA NAMYSŁOWA

Niniejsza praca ma na celu przybliżenie sylwetki Johanna Frobena, autora napisanej w języku niemieckim późnośredniowiecznej kroniki Namysłowa<sup>1</sup> *Annales Joannis Frobenii ab Anno 1347* (ostatnia, niedokończona nota odnosi się do roku 1509), oraz przypomnienie jego dzieła, które do dziś nie doczekało się – poza krótkimi fragmentami – wydania drukiem. Konsekwencją tego jest ograniczona dostępność utworu, choć jest on obszernym i ważnym źródłem historycznym. Zapewne z tym właśnie faktem wiąże się bardzo skromna liczba dotychczasowych opracowań. Jedyną monografią poświęconą namysłowskiemu dziejopisarstwu i jego utworowi jest wydana w 1909 r. niewielka, licząca tylko 42 strony, praca Erwina Dybecka<sup>2</sup>. Oprócz tego krótkie, zaledwie kilkudziesięciu uwagi na temat Frobena zamieścił niemiecki historyk Colmar Grünhagen w *Scriptores rerum Silesiacarum*<sup>3</sup>. Krótką informację o Frobenie i jego dziele można też znaleźć w przewodniku po śląskich źródłach średniowiecznych i wczesnonowożytnych<sup>4</sup>, a także w niedawno opublikowanym artykule Dagmary Adamskiej poświęconym tańcu moresko na Śląsku<sup>5</sup>.

*Annales* Frobena – wbrew temu, co sugeruje tytuł – należy uznać właśnie za kronikę, ponieważ spełniają kryteria rozstrzygające o przynależności do tego gatunku dziejopisarstwa. Kronika bowiem – tak samo zresztą jak roczniki – opiera się na szkieletcie chronologicznym, jej celem jest jednak połączenie różnych wydarzeń w jedno opowiadanie. Wynika stąd, że kronikarz nie może się ograniczyć do podania suchego opisu faktograficznego, jak to jest zwykle w roczniku, lecz musi znacznie rozwinąć i wzbogacić literacko narrację. Z tego powodu kroniki są zazwyczaj utworami obszerniejszymi od roczników i w odróżnieniu od nich próbują

<sup>1</sup> Szerzej na temat historii Namysłowa w średniowieczu zob. M. Goliński, E. Kościak, J. Kęsik, *Namysłów, z dziejów miasta i okolic*, Namysłów 2006, s. 9–169.

<sup>2</sup> E. Dybeck, *Der Geschichtsschreiber Johannes Froben aus Namslau*, Breslau 1909.

<sup>3</sup> *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, hrsg. von C. Grünhagen (*Scriptores rerum Silesiacarum* 6, Breslau 1871, s. 163).

<sup>4</sup> C. Grünhagen, *Wegweiser durch die schlesischen Geschichtsquellen bis zum Jahre 1550*, Breslau 1876, s. 9, 29; wyd. 2: Breslau 1889, s. 10, 35.

<sup>5</sup> D. Adamska, *Vom Moriskentanz im Schlesien des 15. Jahrhunderts* (*Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift* 49, 2008, s. 297–307).

syntezy historycznej<sup>6</sup>. Zgodnie z podziałem zaproponowanym przez Józefa Szymańskiego można ponadto uściślić, że omawiany utwór jest kroniką lokalną, gdyż jej tematem są dzieje konkretnego miasta<sup>7</sup>, choć jej autor nie stroni od opisywania innych zjawisk i zdarzeń, częstokroć zachodzących w odległych miejscach. Cechą charakterystyczną kroniki miejskiej było zazwyczaj to, że jej autor przebywał w opisywanym przez siebie miejscu przynajmniej przez jakiś czas. Dzięki temu czuł się związany z miastem, które w swojej kronice wychwalał i z którego był dumny, głównie za sprawą wydarzeń mu współczesnych. Nierzadko zdarzało się, że kronika taka prowadzona była po śmierci autora. W takim wypadku następca uaktualniał istniejącą wersję, dodając na końcu nowe informacje. Kroniki miejskie miały też stanowić dowód w ewentualnych sporach prawnych. Z tego powodu często łączono je z rejestrami, protokołami i innymi dokumentami administracji miejskiej<sup>8</sup>.

Omawiany utwór przynależą zatem do dziejopisarstwa miejskiego, które będąc najważniejszą częścią składową tożsamości mieszkańców miasta, miało propagować wiedzę o początkach i kształtowaniu się mieszczaństwa i samorządu miejskiego, aby w ten sposób zagwarantować utrzymanie porządku społecznego<sup>9</sup>. Wiązało się to ściśle z zagadnieniem świadomości czy też tożsamości mieszczaństwa jako oddzielnej grupy społecznej. Świadomość ta kształtowała się po uzyskaniu pierwszych przywilejów lokacyjnych przez dane miasto. Jednym z jej najistotniejszych składników była zbiorowa pamięć mieszczan o ich przeszłości, a lokalne utwory historiograficzne miały utrwaląć wiedzę o przeszłości miasta i mieszczan. Dziejopisarstwo pełniło więc funkcję zaplecza ideologicznego danego ośrodka miejskiego<sup>10</sup>. Wiązało się też z tym zastąpienie łaciny językiem, którym mieszczaństwo posługiwało się na co dzień, co znacząco rozszerzało zasięg społecznego oddziaływania informacji zawartych w utworze, stwarzając szansę na ich przeniknięcie do słabiej wykształconych warstw społeczności miejskiej<sup>11</sup>.

Pojawienie się dziejopisarstwa mieszczańskiego na Śląsku możliwe było dzięki rozwojowi gospodarki towarowo-pieniężnej, postępującej urbanizacji i przekształcaniu się mieszczaństwa w samodzielny czynnik oddziałujący na wiele dziedzin życia społecznego. Z czasem jednak, oprócz wiadomości politycznych związanych z osobami poszczególnych władców śląskich, coraz częściej umieszczano też informacje o sprawach dotyczących bezpośrednio środowiska mieszczańskiego (dzia-

<sup>6</sup> W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1966, s. 28–29.

<sup>7</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2008, s. 42.

<sup>8</sup> E.M.C. van Houts, *Local and Regional Chronicles*, Turnhout 1995, s. 14–56.

<sup>9</sup> W. Mrozowicz, *Dziejopisarstwo średniowieczne we Wrocławiu* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 61, 2006, 1, s. 12); za: P. Johanek, *Einleitung (Städtische Geschichtsschreibung im Spätmittelalter und in der frühen Neuzeit)*, hrsg. von P. Johanek, Städteforschung, Reihe A, Darstellungen, 47, Köln-Weimar-Wien 2000, s. VII.

<sup>10</sup> W. Mrozowicz, *Wrocławska annalistyka mieszczańska w średniowieczu. Ze studiów nad świadomością historyczną mieszczaństwa (Mieszczaństwo wrocławskie. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miejskie Wrocławia w dniach 7–9 grudnia 2000 r., red. H. Okólska, Wrocław 2003, s. 9).*

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 10–11.

łałność miejskich organów sprawiedliwości, pogromy Żydów czy wizyty dostojnych gości)<sup>12</sup>.

Autora prezentowanej kroniki nie należy mylić z innym Johannesem Frobenem (ok. 1460–1527), pochodzącym z miejscowości Hammelburg w Bawarii, który po studiach w Bazylei założył w tymże mieście ok. 1491 r. oficynę wydawniczą, znaną w całej Europie dzięki rzetelnemu przygotowaniu publikowanych dzieł i zamieszczanym w nich pięknym ilustracjom, między innymi Hansa Holbeina (młodszego). Froben-drukarz przyjaźnił się z Erazmem z Rotterdamu, który opracowywał edycje niektórych utworów wydawanych w jego oficynie<sup>13</sup>.

Froben-kronikarz pisze o sobie w swoich *Annales*, że pochodził z Jeleniej Góry i studiował w Krakowie. Informacje takie podaje w nocie odnoszącej się do 1495 r., która brzmi: „Joannes Froben von Hirschbergk bortigk, der hoen schule zcu Cracaw eynfeldiger student [...] am ffreytage vor phfingesten von Crockaw alhy her kommen vnd an das ampt der stadtschreybereg vff genomen ist”<sup>14</sup>.

E. Dybeck uznał, że potwierdzeniem rzeczonych studiów mogą być zapiski zawarte w księdze immatrykulacyjnej Uniwersytetu Krakowskiego, i przytoczył dwa wpisy, z których pierwszy odnosi się do 1482 r.: „Johannes Johannis de Herczberg s[olvi]t 2 latos gr[ossos]”, a drugi do 1483 r.: „Johannes Johannis de Hersperk s. 4 gr.”<sup>15</sup>. Warto zweryfikować te informacje z odwołaniem do nowego wydania metryki Uniwersytetu Krakowskiego<sup>16</sup>.

Wpis odnoszący się do 1482 r. można identyfikować z pierwszą częścią noty odnoszącej się do hasła „Herzberg” (indeks zatytułowany *Studenti według miejsc pochodzenia*). Brzmi ona: „Jo[hannes] Jo[ohanni]s de Herczberg, Herczbergk 82e/020, 1502e/208”<sup>17</sup>. Z noty wynika, że z tej miejscowości immatrykulowano dwóch tak samo nazywających się studentów: w semestrze wiosennym 1482 r. (zarejestrowanego pod numerem 20) i w semestrze wiosennym 1502 r. (zarejestrowanego pod numerem 208). W wykazie intytulacji studentów w odniesieniu do wpisu 82e/020 znajduje się nota: „Johannes Johannis de Herczberg s[olvi]t 2 latos gr[ossos]”<sup>18</sup>, a w odniesieniu do wpisu 1502e/208: „Johannes Johannis de Herczbergk s[olvi]t 5 gr[ossos]”<sup>19</sup>. Choć wydawcy *Metryki* wyjaśniają w przypisie do zacytowanego ha-

<sup>12</sup> Korta, *op. cit.*, s. 365–366.

<sup>13</sup> *Allgemeine deutsche Biographie – Neue deutsche Biographie / Digitales Register*, hrsg. von der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften und der Bayerischen Staatsbibliothek. Erschienen 1875 (2001), <http://mdz10.bib-bvb.de/~db/bsb00008366/images/index.html> (dostęp: 3 VII 2009 r.).

<sup>14</sup> *Annales Joannis Frobenii ab Anno 1347*, obecnie przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (Rep. 135 E 99a), k. 131a.

<sup>15</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 7, cytuje za: *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. I: *ab anno 1400 ad annum 1489*, ed. Ž. Pauli, Cracoviae 1887, s. 250, 253.

<sup>16</sup> *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierka, przy współpracy R. Grzesika, Kraków 2004, t. 1–2.

<sup>17</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 177.

<sup>18</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 420.

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 591.

sła, że być może chodzi o Jana Frobena z Jeleniej Góry, późniejszego pisarza miejskiego w Namysłowie i kronikarza<sup>20</sup>, to jednak trzeba pamiętać, że w ogóle nie ma pewności co do identyfikacji miejscowości Herzberg. Autorzy opracowania zaznaczają, że może tu chodzić albo o Herzberg na Łużycach, albo o Hirschberg (choć było kilka miejscowości o nazwie Hirschberg, tu zapewne chodzi o Jelenią Górę)<sup>21</sup>.

Aby właściwie określić wpis odnoszący się do Johannesa Frobena, należy też przyrzeć się studentom, którzy z pewnością pochodzili z Jeleniej Góry. Dla połączenia imienia Johannes z takim samym patronimikiem *Metryka* podaje następujący wpis: „Jo[hannes] Jo[ohanni]s de Hersperk, Herzberg dioc. Wratislaviensis, Hyrzberk 83e/009 (K87/64B?), 90h/229, 1506e/063”<sup>22</sup>. Jeśli pominąć informację oznaczoną znakiem zapytania jako niepewną, pozostają do rozważenia trzy możliwości. W wykazie intytulacji studentów w odniesieniu do wpisu zarejestrowanego pod numerem 83 w semestrze wiosennym 1483 r. znajduje się nota: „Johannes Johannis de Hersperk s[olvi]t 4 gr[ossos]”<sup>23</sup>, w odniesieniu do wpisu zarejestrowanego pod numerem 229 w semestrze zimowym 1490 r.: „Johannes Johannis de Herzberg dioc. Wratislaviensis s[olvit] t[otu]m, 18 (Marcii)”<sup>24</sup>, a w odniesieniu do wpisu zarejestrowanego pod numerem 63 w semestrze wiosennym 1506 r.: „Joannes Joannis de Hyrzberk s[olvi]t 4 gr[ossos]”<sup>25</sup>.

Do rozważenia jest więc pięć wpisów odnoszących się do osób, które przyjęto na Uniwersytet Krakowski między rokiem 1482 a 1506. Ponieważ z samej kroniki wiadomo, że Froben przybył do Namysłowa w 1495 r., należy od razu odrzucić możliwość, że można z nim łączyć wpisy odnoszące się do osób zarejestrowanych w 1502 lub 1506 r. Spośród osób przyjętych w latach 1482, 1483 i 1490 nie można wprawdzie z całą pewnością wyeliminować żadnej, najprawdopodobniej jednak do Frobena odnosi się zapis z 1490 r., ponieważ w zacytowanym fragmencie kroniki stwierdza on, że w 1495 r. przybył do Namysłowa z Krakowa, a z kontekstu wynika, że chodzi tu o przyjazd po odbyciu studiów, przy czym nie wiadomo, czy uzyskał jakiś stopień. Przyjętą przez Erwina Dybecka datę podjęcia studiów przez późniejszego kronikarza należałoby zatem przesunąć z roku 1482 lub 1483 na 1490. W konsekwencji też można hipotetycznie ustalić datę urodzenia Johannes Frobena na lata 1470–1476, jeśli przyjąć, że studia rozpoczynano w wieku 14–20 lat<sup>26</sup>.

Po przybyciu do Namysłowa Froben objął stanowisko pisarza miejskiego po śmierci starego pisarza Joannesa Payna<sup>27</sup>. Pierwszy dokonany przez Frobena wpis w uznanej dziś za zaginioną księdze miejskiej Namysłowa datowany jest na 27 III 1495 r.; chodzi tu o sprostowanie zapisek naniesionych przez jego poprzednika. Stałe zapiski rozpoczynają się od 19 VII 1495, a kończą 7 VIII 1503 r., a następnie

<sup>20</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 177.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 193.

<sup>23</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 424.

<sup>24</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 490.

<sup>25</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 623.

<sup>26</sup> Zob. np. S. Litak, *Historia wychowania*, Kraków 2004, t. 1, s. 63.

<sup>27</sup> *Annales...*, k. 131r.

są kontynuowane od 17 II 1509 do 9 IX 1510 r.<sup>28</sup> Wprowadzenie w obowiązki pisarza miejskiego nastąpiło 5 VI 1495 r.<sup>29</sup>

Nie wiadomo dokładnie, co skłoniło Frobena do wyjazdu z Namysłowa w 1503 r. Na kartach kroniki Froben niejednokrotnie nadmienia, że jego relacje z duchowieństwem nie są dobre<sup>30</sup> i że ma w mieście wrogów<sup>31</sup>.

Froben był w latach 1504–1506 kanclerzem (lub raczej pisarzem) w starostwie we Wrocławiu. Jednak i tu popadł w konflikt, tym razem z Johannem Haunoldem, stałym członkiem Rady Wrocławia w latach 1475–1506, a także wieloletnim starostą królewskim i przewodniczącym sądu wyższego<sup>32</sup>.

Po wyjeździe z Wrocławia Froben udał się do Warszawy, gdzie prawdopodobnie przebywał w latach 1506–1507, a stamtąd do Torunia (1507–1509), dokąd ściągnął go Wawrzyniec Korwin, humanista pochodzący ze Środy Śląskiej, wykładowca Akademii Krakowskiej i członek Sodalitas Litteraria Vistulana, czyli pierwszego towarzystwa literackiego w Polsce. Z Torunia Froben znów został wezwany do Namysłowa, gdzie pod jego nieobecność najpierw od 22 IX 1503 do 18 I 1506 r. nanosił zapiski w księdze miejskiej Paulus Entner. Po jego śmierci pisarzem miejskim został Georg Nadler (pierwszy wpis z 13 VII 1507 r. i wszystkie z 1508). Następnie wpisów dokonywali radni w zastępstwie pisarza, tj. Pawło Geyseler (od 28 VI 1508 do 26 IX 1508 r.) i burmistrz Philippo Scholtz. Począwszy od 17 II 1509 do 9 IX 1510 r. zapiski znów były prowadzone przez Frobena. Przedostatnią zapiską był jego testament z 30 VIII 1510 r. Ponieważ w testamencie jest mowa, że Froben jest ciężko chory, należy przyjąć, że niedługo potem umarł<sup>33</sup>.

W zaginionej księdze miejskiej Namysłowa zamieszczony był testament Frobena z 30 VIII 1510 r. Wynika z niego, że autor kroniki był dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną, Hedwig, miał syna Johanna. Hedwig miała z wcześniejszego związku córkę Margarete, która w 1510 r. poślubiła wrocławskiego mydlarza Hansa Fogla. W 1503 r. Hedwig już nie żyła. Druga żona, Anna, miała z Frobemem trójkę dzieci o imionach Anne, Hieronimo i Lucrecie. Wraz z dziećmi została ustanowiona spadkobierczynią<sup>34</sup>.

Piastowany przez Frobena urząd pisarza miejskiego wiązał się z licznymi obowiązkami. Należało do nich zwierzchnictwo nad kancelarią miejską, w której spisywano uchwały władz miejskich, pełnienie czynności pisarza sądowego sporządzającego protokoły i rejestrującego czynności z zakresu prawa cywilnego<sup>35</sup> oraz reprezentowanie miasta na zewnątrz. W mniejszych miastach, takich jak Namysłów, obowiązki te spełniała zwykle jedna osoba.

<sup>28</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 8–9.

<sup>29</sup> *Annales...*, k. 131r.

<sup>30</sup> *Ibidem*, k. 108r.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 143v.

<sup>32</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 12.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 12–15.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 15–17.

<sup>35</sup> W. Korta, *Rola kulturalna średniowiecznej kancelarii (Studia z dziejów kultury i ideologii, Wrocław 1968, s. 68–70).*



Główne czynności wykonywane były jednak w kancelarii. Froben, będący jej zwierzchnikiem, nosił tytuł *notarius* lub *protonotarius civitatis*. Jako najlepszy znawca administracji miejskiej i prowadzonej przez miasto polityki długookresowej zobowiązany był do sporządzania aktów i listów, do czego konieczna była znajomość łaciny<sup>36</sup>.

Zajął się też uporządkowaniem archiwum, odnalazł dawno zapomniane dokumenty<sup>37</sup>, a także odpowiednio przygotował starą dokumentację<sup>38</sup>, co z pewnością było pomocne przy późniejszej pracy nad kroniką.

Froben występował też jako poseł. Pod zapiską dotyczącą 4 VI 1503 r. i w następnych znajduje się informacja, że został wysłany przez radę miejską do Władysława II Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, w sprawie przywileju piwowarskiego dla Namysłowa<sup>39</sup>. Był też obecny przy egzekucji radnego Heinricha Dompniga w dniu 11 IX 1490 r. we Wrocławiu<sup>40</sup> oraz widział koronację Aleksandra Jagiellończyka w Krakowie w 1501 r.<sup>41</sup>

Froben otrzymywał stałe roczne uposażenie w pieniądzach i naturze. Ponadto pobierał opłaty od stron za każdy wystawiony dokument. Można przyjąć, że ogólna sytuacja materialna kronikarza była dość dobra<sup>42</sup>.

Oryginalny rękopis *Annales Joannis Frobenii ab Anno 1347* wchodził przed 1945 r. w skład zasobu byłego Staatsarchiv zu Breslau. Podczas II wojny światowej został on wraz z innymi archiwaliami śląskimi wywieziony na tereny, które po wojnie włączono do NRD. W wyniku dwustronnych porozumień zawartych między władzami archiwalnymi NRD i PRL wywiezione archiwalia powróciły 22 V 1980 r. do Wrocławia. Obecnie rękopis kroniki znajduje się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (Rep. 135 E 99a)<sup>43</sup>.

Ponieważ księga miejska Namysłowa zaginęła, pozostaje jedynie powołać się na cytowanego już niemieckiego historyka E. Dybecka, który na początku XX w. porównywał pismo kroniki z zapiskami poczynionymi w księdze miejskiej Namysłowa przez Frobena i stwierdził, że *Annales* są jego autografem<sup>44</sup>.

Kronika obejmuje 163 gęsto zapisane karty; za nimi znajdują się różne załączniki. Adnotacje na marginesach wykonane są często inną ręką.

Odpisów istnieje niewiele. Jeden z nich, zatytułowany *Alte Stadt Annalen*, ujęty jest podobno, jak podaje E. Dybeck, pod tym samym numerem repertorium. Ma

<sup>36</sup> P. Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, hrsg. u. eingel. v. G. Roth, Münster 2003, s. 12; E. Dybeck, *Der Geschichtsschreiber...*, s. 17–18.

<sup>37</sup> *Annales...*, k. 31r.

<sup>38</sup> *Ibidem*, k. 131r.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 152r.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 128r.

<sup>41</sup> *Ibidem*, k. 149r.

<sup>42</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 21.

<sup>43</sup> E. Kobzdaj, *Archiwalia śląskie przekazane Archiwum Państwowemu we Wrocławiu z NRD* (Archeion, t. 84, 1988, s. 157).

<sup>44</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 22: „Daß das Werk von Froben eigenhändig geschrieben worden ist, ergibt die Schriftvergleichung mit dem gleichzeitig entstandenen Stadtbuch Namslaus“.

on obejmować 26 kart w formacie *in folio* i kończyć się na 1454 r. Pochodzi z XVII w. Dotychczas nie udało się go zidentyfikować w zasobach archiwum.

Inny odpis (powstały mniej więcej wiek później) znajduje się w kodeksie przechowywanym w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. R 2697 (kodeks ten, ze względu na zły stan zachowania, nie jest udostępniany). Według E. Dybecka zapiski, naniesione na 55 stronach w formacie *in quarto*, również kończą się na 1454 r. Tom pochodzi ze zbiorów znanego kolekcjonera Christiana Friedricha Paritiusa (1775–1849).

Krótki fragment z dzieła Frobena w układzie rocznikarskim wpisano do zachowanego rękopisu przywilejów miejskich (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sygn. R 617). Niewielka liczba kart w formacie *in quarto*, przedstawiająca wydarzenia do 1493 r., została prawdopodobnie spisana w XVII w.<sup>45</sup>

Należy tu też wspomnieć inną obszerną kronikę Namysłowa pt. *Namslauer Chronik*, wykorzystującą dzieło Johanna Frobena, napisaną przez nieznanego autora w latach 1782–1784, a następnie kontynuowaną przez inne osoby aż do 1861 r.<sup>46</sup> Na podstawie tej XVIII-wiecznej kroniki pastor W. Liebich przygotował fragment utworu do druku<sup>47</sup>.

Dotychczas dzieło ukazało się jedynie w niewielkich fragmentach w serii *Scriptores rerum Silesiacarum*, publikowanej przez Verein für Geschichte und Alterthum Schlesiens, w tomach 6, 12 i 14<sup>48</sup>.

Ponieważ w przeważającej części kroniki daje się zauważyć raczej jednolity charakter pisma, można przyjąć, że spore partie pisane były jednym ciągiem.

Trudno dokładnie określić czas powstania dzieła. Możliwe, że Froben rozpoczął pracę nad *Annales* już w 1497 r., na co mogłyby wskazywać aluzje do wydarzeń tego właśnie roku, zamieszczone na karcie 21v odnoszącej się do 1435 r. Nieco zmienione pismo pojawia się w partiach zawierających opowieść o losach autora kroniki w latach 1503–1509. Możliwe zatem, że pierwsza część była pisana do połowy 1503, druga zaś przypada na okres po 1509 r. Ponieważ dzieło urywa się w połowie zdania w 1509 r., jest więc niewykluczone, że Froben zmarł podczas pracy nad kroniką<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 22–23.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 23; G. Kelbel, *Namslau. Eine deutsche Stadt im deutschen Osten*, Euskirchen 1965.

<sup>47</sup> W. Liebich, *Chronik der Stadt Namslau von Begründung derselben bis auf die neueste Zeit. Nach einer im Namslauer Stadt-Archiv befindlichen Chronik bearbeitet von W. Liebich Pastor a.D.*, Namslau 1862; istnieje też polski przekład: T. Harjasz [tłum. i opr.], *Kronika miasta Namysłowa od jego założenia do czasów najnowszych opracowana przez W. Liebicha według kroniki znajdującej się w archiwum miejskim*, Namysłów 1989.

<sup>48</sup> *Hussitica aus Joannis Frobennii annales Namslavienses (Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, s. 163–166 – odpowiada to kartom 17r–21r); *Sequitur historia notatu digna atque estimanda (Aus Frobens Annales Namslavienses) (Geschichtsschreiber Schlesiens des XV. Jahrhunderts*, hrsg. von F. Wachter, *Scriptores rerum Silesiacarum* 12, Breslau 1883, s. 138–139 – odpowiada to kartom od 133r do 134r); *Auszüge aus Froben's Bericht über Dompnigs Schuld und Strafe (Politische Correspondenz Breslaus 1479–1490*, hrsg. v. B. Kronthal u. H. Wendt, *Scriptores rerum Silesiacarum* 14, Breslau 1894, s. 216–217 – odpowiada to kartom 127v, 128r).

<sup>49</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 24–25.

W *Annales* nie ma informacji wskazującej na to, że praca nad kroniką została autorowi zlecona przez radę miasta. Choć niektóre fragmenty powstały z jej inicjatywy, np. opis dóbr kościelnych<sup>50</sup>, należy jednak uznać, że autor chciał się przede wszystkim podzielić z ogółem swoją wiedzą, żeby pamięć o przeszłości nie poszła w zapomnienie<sup>51</sup> i żeby przyszłe pokolenia wyciągnęły naukę z błędów swych poprzedników<sup>52</sup>. Pisze na przykład: „zunder vmbe forder gedechtnes habe ich [...] brieffe hireyn von worthe zcu wort setczen wellen”<sup>53</sup>. Można tu mówić o topice, która obecna była w dziejopisarstwie europejskim jako świadectwo ciągłości tradycji antycznej. Podobne motywy pojawiają się u innych dziejopisarzy owych czasów, np. Długosza, według którego „znajomość bowiem przeszłości [...] równa się cnocie i mędrzy uważają ją za mistrzynię życia”<sup>54</sup>, czy też Petera Eschenloera z Wrocławia, który swą kronikę Wrocławia również pisał po to, aby przyszłe pokolenia mogły się z niej czegoś nauczyć<sup>55</sup>.

Kronika Frobena opisuje dzieje Namysłowa od czasu, gdy miasto wraz ze Śląskiem znajdowało się już pod panowaniem czeskim, a do spraw polskich odnosi się tylko w takim zakresie, w jakim jest to niezbędne ze względu na opisywane zdarzenia lub sytuacje. Wynikało to zapewne z tego, że region ten w czasie powstawania utworu od dawna już oddzielony był od Polski, przez co nie pamiętano już o przynależności Śląska do państwa Piastów.

Autor, z racji sprawowanej przez siebie funkcji, miał sposobność posłużenia się dokumentacją znajdującą się w kancelarii miejskiej. W narrację kroniki przedstawiającej wydarzenia ówczesnej epoki wplecione są dokumenty, takie jak przywileje, umowy, protokoły, zwłaszcza z wieców książęcych, a także pisma procesowe, które Froben zamieszczał dosłownie lub własnymi słowami jako wyciągi. Być może – jak pisze E. Dybeck – dopiero po wydaniu całego dzieła drukiem można będzie docenić, jak żmudną i ważną pracę wykonał w tym względzie pisarz miejski z Namysłowa<sup>56</sup>. Należy przy tym zauważyć, że zasób dokumentów w kancelarii miasta był w epoce Frobena znacznie większy niż w czasach współczesnych, choć sporo z nich spłonęło w pożarze w 1483 r., nad czym Froben ubolewa<sup>57</sup>. Zdarza się też, że Froben powołuje się nie tylko na źródła bezpośrednio mu dostępne, ale i takie, które znajdują się w innych miejscach, np. we Wrocławiu<sup>58</sup>.

W zasadzie uznaje dokumenty za wiarogodne, choć ma świadomość, że zdarzają się też fałszerstwa. Niekiedy powątpiewa także w autentyczność przywilejów

<sup>50</sup> *Annales...*, k. 135v.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 109v.

<sup>52</sup> *Ibidem*, k. 143r.

<sup>53</sup> *Ibidem*, k. 109v.

<sup>54</sup> *Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, redagował i wstępem opatrzył J. Dąbrowski, tekst łaciński ustaliła i przedmową opatrzyła W. Semkowicz-Zarembina, Warszawa 1961, s. 65.

<sup>55</sup> Eschenloer, *op. cit.*, s. 116.

<sup>56</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 31.

<sup>57</sup> *Annales...*, k. 122r.

<sup>58</sup> *Ibidem*, k. 19r.

królewskich<sup>59</sup>. Jako materiał kronikarski wykorzystuje również listy, przy czym istotne jest, że dostrzega różnicę między oryginałem a odpisem<sup>60</sup>.

Spośród dzieł historiograficznych Froben korzystał z *Supplementum chronicorum orbis ab initio mundi usque ad a. 1482 libri XV* z 1483 r. augustianina Iacobusa Philippusa Bergomensisa i z *Kroniki świata* Hartmanna Schedla z 1493 r., który opierał się głównie na wspomnianym Iacobusie Philippusie Bergomensisie i Eneaszu Sylwiuszu Piccolominim<sup>61</sup>, późniejszym papieżu Piusie II.

Z *Supplementum chronicorum orbis* Iacobusa Philippusa Bergomensisa zostały zaczerpnięte biografie Karola IV, Wacława IV Luksemburskiego, Zygmunta Luksemburskiego, Albrechta II Habsburga i Fryderyka III Habsburga oraz informacje o niektórych papieżach i świętych, a także wiadomości o zjawiskach naturalnych. Krótkie uwagi Iacobusa Philippusa Bergomensisa wystarczyły Frobenowi do ukazania sylwetek cesarzy rzymskich i władców Śląska, gdy jednak pisał o Władysławie i późniejszych królach czeskich, którzy nie nosili korony cesarskiej, zwłaszcza zaś o Jerzym z Podiebradów i Macieju Korwinie, korzystał z obszerniejszych opisów zaczerpniętych z *Kroniki świata* Hartmanna Schedla<sup>62</sup>.

Froben przywołuje także przekazy ustne. Opiera się w tym względzie jedynie na najpewniejszych informacjach pochodzących od radnych, a zwłaszcza Matisa Lencknera, rajcy i burmistrza, zmarłego w wieku 79 lat w 1499 r.<sup>63</sup> Pisze na przykład: „kan ich nicht wissen wenn so vil Matis Lenckner nur gesagt von seyn mutter gehordt”<sup>64</sup>.

Akceptuje też przekazy ustne, zwłaszcza w odniesieniu do wydarzeń spoza miasta, o których dowiaduje się od osób bliżej w nie zaangażowanych<sup>65</sup>. Dwukrotnie powołuje się także na źródło, którego autorem jest wrocławski pisarz miejski<sup>66</sup>. Są to informacje dotyczące 1469 r., a urząd pisarza miejskiego sprawował w owym czasie Peter Eschenloer, działający we Wrocławiu w latach 1455–1481<sup>67</sup>.

Froben posługuje się też własnym zmysłem obserwacyjnym<sup>68</sup>, podczas podróży, np. do Siedmiogrodu czy na Wołoszczyznę, dowiaduje się o różnych sprawach i bacznie przygląda wydarzeniom<sup>69</sup>, czemu daje wyraz na kartach kroniki.

Ponadto był osobą czytaną. Wśród wspomnianych przez niego klasycznych historyków są Salustiusz, Strabon, Diodor Sycylijski, Waleriusz Maksymus, Plutarch i Justynus, z czasów późniejszych zaś Wegecjusz. Do tego dochodzą autorzy dzieł filozoficznych: Cyceon, Seneka Młodszy, Diogenes Laertios, Plotyn, Boe-

<sup>59</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 33.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 26–27.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 28–29.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>64</sup> *Annales...*, k. 13v.

<sup>65</sup> *Ibidem*, kk. 85r, 133v, 151v.

<sup>66</sup> *Ibidem*, kk. 63r, 64r.

<sup>67</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 34; Eschenloer, *op. cit.*, s. 25.

<sup>68</sup> *Annales...*, k. 120v.

<sup>69</sup> *Ibidem*, k. 137v.

cjusz i św. Augustyn. Wspomina też o poetach Wergiliuszu i Owidiuszu. Wszyscy wymienieni autorzy ponownie zyskali na znaczeniu dzięki renesansowi<sup>70</sup>.

Froben mógł poznać wspomniane dzieła dzięki pobytowi na Uniwersytecie Krakowskim, na którym oprócz panującej w połowie XV w. scholastyki zaistniał już humanizm. Z inicjatywy włoskiego humanisty Filipa Kallimacha studia te były pielęgnowane przez Konrada Celtisa, Wawrzyńca Korwina, Johanna von Sommerfelda (Aesticampianusa Starszego) i innych<sup>71</sup>. Ponieważ na wykładach omawiano dzieła Cyserona, Salustiusza, Wergiliusza, Owidiusza i innych, można założyć, że i Froben zetknął się tu z humanizmem. Kronikarz namysłowski jest przedstawicielem epoki przejściowej; z jednej strony uważa autorów klasycznych za autorytety, z drugiej zaś wyzwala się już z dziejopisarских konwencji średniowiecza<sup>72</sup>. W jego utworze pojawiają się nowe elementy historiograficzne, jak indywidualizm i krytycyzm w stosunku do przedstawianych wydarzeń i faktów, właściwe dziejopisarstwu renesansowemu<sup>73</sup>.

Ze studiów na Uniwersytecie Krakowskim Froben wyniósł znajomość prawa, zwłaszcza kanonicznego, na co wskazują dość wierne cytaty, np. z Dekretu Gracjana czy Dekretalów Grzegorza IX; natomiast tylko powierzchownie orientował się w rzymskim prawie cywilnym. Znał też *Zwierciadło saskie*, które nie było wtedy przedmiotem wykładów akademickich i z którym zapoznał się zapewne dopiero w toku wykonywania swoich czynności urzędniczych<sup>74</sup>.

W odniesieniu do kompozycji dzieła należy stwierdzić, że choć autor nie podzielił go na rozdziały, to jednak jest ono czytelne i można się w nim łatwo rozeznąć. Na każdej stronie kroniki umieszczony jest nagłówek z imionami królów czeskich, na marginesach zaś znajdują się daty roczne i naniesione rubrą hasłowe informacje o wydarzeniach, które wtedy zaszły. Schludny układ i pismo wskazują, że tekst został przepisany z brulionu. Zdarza się też jednak, że autor wykorzystywał materiały, na które natrafił już w trakcie pracy nad dziełem. W całym utworze przeważa chronologiczne uporządkowanie materiału, tekst jest zwięzły i jasny.

<sup>70</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 36.

<sup>71</sup> O atrakcyjności Akademii Krakowskiej na przełomie XV i XVI w. stanowiło zróżnicowanie doktrynalne filozofii przyrody i poziom nauk matematyczno-astronomicznych, przez co zaistniały możliwości poznania dotychczasowych rozwiązań tradycyjnych i nowych problemów, a także zadawania pytań o prawdziwy obraz świata i wszechświata. Ponieważ Kraków uchodził wówczas za jeden z najlepszych w Europie ośrodków uniwersyteckich w zakresie nauk astronomiczno-matematycznych (studiował tu między innymi Mikołaj Kopernik), uczelnia była atrakcyjna dla humanistów z wielu krajów. Wysoki poziom osiągnęły także geografia i kartografia. Akademia zaczęła tracić na znaczeniu międzynarodowym po przeprowadzeniu reformy na wydziale sztuk w 1536 r., kiedy powrócono do nauczania filozofii Arystotelesa. Do ograniczenia napływu studentów przyczyniło się też utworzenie nowych uniwersytetów i rozwój reformacji w Rzeszy, przez co krakowska uczelnia coraz bardziej nabierała charakteru regionalnego. Por. K. Ożóg, *Miejsce Polski w rozwoju intelektualnym Europy XIV–XV wieku (Ziemie polskie wobec Zachodu. Studia nad rozwojem średniowiecznej Europy*, red. S. Gawlas, Warszawa 2006, s. 420–426).

<sup>72</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 37.

<sup>73</sup> Korta, *Średniowieczna...*, s. 334.

<sup>74</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 38–39.

W kronice zauważalne jest życzliwe nastawienie autora do rady miejskiej. Sam Froben identyfikuje się zresztą z rajcami, gdy pisze o sobie: „vuns rathman”<sup>75</sup>. Nie dziwi więc, że w szczególności ma wzgląd na interesy i dobre imię miasta. Chętnie wylicza jego zaszczyty, np. wizyty książąt, pochwały cesarzy lub papieży, wybór miasta na rozjemcę itp.

Gdy pisze o sporach toczonych przez miasto, zachowuje wprawdzie pozory bezstronności i przytacza argumenty obu stron, ale tylko po to, by tym obszerniej rozprawić się z racjami przeciwników. Niechętny jest szlachcie i duchownym, zwłaszcza tym, którzy nadużywają swych praw. Najbardziej krytycznie odnosi się do ciężarów finansowych nakładanych na Niemcy przez kurię rzymską.

Froben uważa się za Niemca i jest wrogiem Słowian, zwłaszcza Czechów i Polaków. Nie uznaje też króla Jerzego z Podiebradów, któremu Wrocław i Namysłów odmówiły posłuszeństwa. We fragmencie opisującym dzieje od śmierci króla Władysława V Pogrobowca aż do wyboru Macieja Korwina wpisuje w nagłówek zamiast imienia króla *Interregnum*, aby w ten sposób zamaniestować swoje zapatrywania.

Froben jest bardzo wiarogodnym pisarzem. Na kartach napisanej przez niego kroniki nie sposób nie dostrzec jego dążenia do prawdy. W niektóre sprawy powątpiewa, inne natomiast uznaje za prawdopodobne. Gdy jednak podane przez niego informacje można porównać z innym źródłem, okazuje się, że są one z sobą zgodne<sup>76</sup>.

Kronika napisana jest w języku wczesno-nowo-wysoko-niemieckim (*Frühneuhochochdeutsch*). Choć historycy języka niemieckiego proponują różne sposoby periodyzacji, najczęściej przyjmuje się, że ten etap rozwoju niemieczyny trwał w przybliżeniu od 1350 do 1650 r.<sup>77</sup> Tekst utworu wykazuje przy tym liczne cechy dialektu śląskiego. Najważniejsze to zamiana dyftongu „ei” na „ey” („sey”), połączenia „ar” na „or” („dorumbe”), „pf” na „ph” („phfarrer”), przyimka „auf” na „uff”, średnio-górno-niemieckiego „bringen” na „brenge”, „g” na „k” („kegen”), a także używanie form „gewest” czy „herre”<sup>78</sup>.

*Annales* Frobena są fundamentem historiografii namysłowskiej i jako takie chlubnie wpisują się w dzieje historiografii miejskiej na Śląsku. Za najcenniejsze, także z perspektywy ogólnosląskiej, uchodzą fragmenty opisujące wydarzenia, których autor, z racji funkcji dyplomatycznych w służbie rady, był bezpośrednim świadkiem<sup>79</sup>.

Podsumowując powyższe wywody, pozostaje przywołać słowa C. Grünhagena, który w 1876 r. w 6 tomie *Scriptores rerum Silesiacarum* postulował, aby śląscy historycy zwrócili uwagę na napisany przez Frobena obszerny utwór przedstawia-

<sup>75</sup> *Annales...*, k. 140v.

<sup>76</sup> Dybeck, *op. cit.*, s. 40–42.

<sup>77</sup> G. Philipp, *Einführung ins Frühneuhochochdeutsch*, Heidelberg 1980, s. 4–7.

<sup>78</sup> Por. *Der Sachsenspiegel aus Oppeln und Krakau*, hrsg. v. I.T. Piirainen, W. Waßer, Berlin 1996, s. 17–26.

<sup>79</sup> Goliński, Kościak, Kęsik, *op. cit.*, s. 131.

jący dzieje Namysłowa, zwłaszcza że wiek XV nie obfituje w źródła kronikarskie<sup>80</sup>. Ponieważ – jak już wspomniano – dzieło wychodziło drukiem tylko w niewielkich fragmentach i pozostaje do dziś mało znane, autor niniejszego tekstu przygotowuje krytyczne wydanie omawianego utworu.

#### JOHANNES FROBEN UND SEINE CHRONIK VON NAMSLAU

Ziel dieses Beitrages ist es, den Geschichtsschreiber Johannes Froben und die von ihm auf Deutsch verfasste spätmittelalterliche Chronik der Stadt Namslau *Annales Joannis Frobenii ab Anno 1347* darzustellen. Abgesehen von einigen kurzen Auszügen wurde Frobens Werk noch nie im Druck veröffentlicht. Die Chronik, die als eine Stadtchronik zu bezeichnen ist, umfasst den Zeitraum von 1347 bis 1509.

Der Autor dieses Beitrages stellt die wichtigsten verfügbaren Informationen über Froben zusammen. Er berichtigt die von Erwin Dybeck, dem Autor einer einzigen Monografie über Froben, gemachten Angaben zur Studienzeit des Geschichtsschreibers und setzt sie in die Jahre 1490-1495 (dies war aufgrund der neuesten Ausgabe des Matrikelbuches der Universität Krakau möglich). Darüber hinaus charakterisiert er Frobens Werk, behandelt seine handschriftliche Überlieferung und benutzte Quellen. Seinem Werk als historischer Quelle misst er einen hohen Wert bei. Er erklärt, er werde eine kritische, kommentierte Ausgabe der Chronik vorbereiten.

Übersetzt von Roland Czarnecki

---

<sup>80</sup> *Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, s. 163.

ZDZISŁAW ILSKI

## ZARYS STANOWISKA GŁÓWNYCH UGRUPOWAŃ LUDOWYCH WOBEĆ FORMUŁY WYBORCZEJ (DO 1919 R.)

Dla ruchu ludowego kwestia zasad i formuły wyborczej miała zasadnicze znaczenie. Dążył on do szeroko rozumianej demokratyzacji stosunków społecznych i politycznych, a w obrębie tego do emancypacji wsi polskiej, uczynienia chłopu obywatelem i realnym współgospodarzem kraju. Osiągając ów cel, ludowcy nie szukali rozstrzygnięć rewolucyjnych, lecz bardziej ewolucyjnych, będących następstwem aktywności parlamentarnej. Zainteresowani byli więc szczególnie demokratyzacją prawa wyborczego. Rzeczywistość życia politycznego na początku XX w. dostarczyła ludowcom wielu okazji do wyrażenia poglądu w tej sprawie. W Galicji wiązało się to z demokratyzacją prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego i sejmu lwowskiego, w Królestwie – z wypadkami rewolucyjnymi lat 1905–1907, gdy wysuwana była idea autonomii Królestwa; w okresie I wojny światowej sposobność wypowiedzi odnośnie do prawa wyborczego dały prace nad ordynacją wyborczą do sejmu odradzającej się Polski. Uwaga ludowców zasadniczo skupiała się na sposobie wyłaniania jednoizbowego ciała przedstawicielskiego lub izby niższej parlamentu.

Pierwsza na ziemiach polskich polityczna organizacja chłopów, utworzony w 1893 r. Związek Stronnictwa Chłopskiego, akceptowała kurialny system wyborczy. Dystansowała się od zasady powszechności wyborów, odrzucała równość wyborów, redukując formułę wyborczą jedynie do tego, by w kurii wiejskiej wybory do parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego nie były pośrednie. Idea głosowania równego wręcz irytowała działaczy ZSCh. Uważali oni, że zrównanie głosu ojca rodziny czy właściciela gospodarstwa rolnego z „głosem prostego pełnoletniego”, czyli np. parobka, byłoby zabiegiem niesprawiedliwym, naruszającym boski (chrześcijański) porządek<sup>1</sup>. Od 1905 r. Stronnictwo to wchodziło w skład Polskiego Centrum Ludowego i swój punkt widzenia na zasady wyborcze rozwijało w ramach nurtu chrześcijańsko-demokratycznego.

Powstałe w 1895 r. Stronnictwo Ludowe, tworzące główny nurt galicyjskiego ruchu chłopskiego, było już bardziej radykalne i krytykowało kurialny system wy-

---

<sup>1</sup> A. Gurnicz, *O „równą miarkę” dla chłopów. Poglądy i działalność pierwszej chłopskiej organizacji politycznej Związku Stronnictwa Chłopskiego 1893–1908*, Kraków 1963, s. 73, 109.



borczy, jaki obowiązywał w monarchii Habsburgów. Dostrzegano potrzebę powszechności wyborów, ale konkretnie domagało się, by wybory były bezpośrednie, a głosowanie tajne. Nie zdobyło się na podniesienie kwestii równości wyborów. Wprowadzenie tej idei na kongresie SL w 1901 r. przyjmowano z mieszanymi odczuciami. Zapewne dlatego jeszcze w 1902 r. Stronnictwo postulowało, by w ramach sejmowej reformy wyborczej wprowadzić piątą kurię wyborczą i dokonać zmian w obrębie istniejących czterech kurii<sup>2</sup>. Dopiero w programie z lutego 1903 r., autorstwa Bolesława Wysłoucha, Polskie Stronnictwo Ludowe przedstawiło już stanowcze żądania. Odrzuciło, jako anachroniczny, kurialny system wyborczy. „Sprawiedliwość wymaga reformy wyborczej, równającej obywateli w obliczu prawa. Żądamy przeto powszechnego i równego prawa wyborczego, a jako rękojmi prawidłowego korzystania z tych praw obywatelskich, bezpośrednich i tajnych wyborów, tudzież odpowiedzialności karnej za wszystkie nadużycia wyborcze”<sup>3</sup>. Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze odniesiono do wyborów rad gminnych, rad powiatowych, sejmu, izb handlowo-przemysłowych i Rady Państwa. Na podstawie tego programu PSL przeprowadziło w latach 1905–1906 (wspólnie z PPSD) wielką i częściowo skuteczną akcją na rzecz zdemokratyzowania prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego. Wybory do tego parlamentu w 1907 r. były powszechne, równe, bezpośrednie, a głosowanie tajne; przeprowadzono je w okręgach jednomandatowych, jedynie w Galicji wprowadzono okręgi dwumandatowe.

Zabiegi wokół demokratyzacji prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego sprzyjały bardziej precyzyjnemu i merytorycznemu wypowiedzeniu się w sprawie zasad i formuły wyborczej. Przedstawiane wtedy poglądy odnosiły się później także do reformy prawa wyborczego do sejmu lwowskiego. Ludowcy doceniali znaczenie prawa wyborczego; słusznie przyjmowali, że określa ono treść prawodawstwa. Obecność chłopów w ciałach parlamentarnych miała więc dla nich zasadnicze znaczenie. Oceniali, że kurialny system wyborczy, dając w sposób sztuczny, bo niezgodny z realnym układem sił społecznych, władzę ziemiaństwu, w konsekwencji przynosi niekorzystne dla chłopów ustawodawstwo. Odejście od tego systemu powinno więc przynieść rozstrzygnięcia bardziej sprawiedliwe. Za takie uważali upowszechnienie wyborów, dające prawo wyborcze mężczyznom, którzy ukończyli 24 rok życia. Argumentowali, że na dobro publiczne składa się praca wszystkich obywateli, wszyscy też powinni mieć wpływ na podział wytworzonego majątku<sup>4</sup>. Tym bardziej, że wszyscy obywatele płacą podatki pośrednie, a zwłaszcza daninę krwi w postaci służby wojskowej. Byli przekonani, że liczebna przewaga chłopów poprzez upowszechnienie wyborów uczyni ich głównymi decydentami w procedurze wyborczej. Ten arytmetyczny argument sprzyjał przyswojeniu przez ludowców większościowej formuły wyborczej i traktowaniu jej jako naturalnej.

<sup>2</sup> E. Dubanowicz, *Dotychczasowy przebieg sprawy reformy w sejmie (zestawienie wniosków, materiałów, projektów)*, Lwów 1913, s. 14–15.

<sup>3</sup> S. Lato, W. Stankiewicz, *Programy stronnictw ludowych. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1969, s. 70.

<sup>4</sup> „Bogacz nie robi swego majątku sam, tylko przez robotników, a więc robotnicy też powinni mieć głos przy nakładaniu podatków na bogacza” (Przyjaciel Ludu, nr 49 z 9 XII 1905).

Nierówne prawo wyborcze było według nich niezgodne z porządkiem boskim i konstytucyjnym. Franciszek Krempa, poseł do Rady Państwa, pisał: „Żądamy równego prawa wyborczego, bośmy równi wobec Boga i równi wobec prawa według artykułów konstytucyjnych. Nierówność praw wyborczych uraga i przeczy owym zasadom, obraża i poniża lud”<sup>5</sup>. Upowszechnienie wyborów i uczynienie ich równymi nie tylko miało w swej funkcji zniwelować uprzywilejowaną pozycję ludzi bardziej majątnych, ale przede wszystkim powinno przysłużyć się dobru publicznemu poprzez kreowanie nowych sił społecznych działających na jego rzecz. W publikowanej w styczniu 1906 r. *Odezwie Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie reformy wyborczej* twierdzono: „W naszym kraju równouprawnienie polityczne złamał wszechwładzę małej garstki, powoła liczne zastępy włościan i robotników do pracy publicznej, inteligencji zaś otworzył szersze pole działalności, a znosząc różnice stanowe, które z czasów dawnej szlacheckiej dotąd przetrwały, spełnił ideały równości obywatelskiej, przekazane nam testamentem upadającej Polski w Konstytucji 3-go Maja”<sup>6</sup>.

Ludowcy zwracali także uwagę na znaczenie tajności i bezpośredniości głosowania dla uczciwości wyborów. W kurii wiejskiej powszechną praktyką było zniekształcanie przez szlachtę wyników wyborczych różnymi formami manipulacji i przekupstwa; galicyjska „wódka i kiełbasa wyborcza” były wręcz przysłowiowe. Wynikało to z faktu, że o wyborze posła decydowała stosunkowo mała grupa elektorów wyłaniana przez prawybory. W rozumieniu ludowców uczynienie wyborów bezpośrednimi oznaczało właściwie eliminację korupcji wyborczej. Grupę wyborczą tworzyć miało bowiem nie wąskie i łatwe do przekupienia kolegium elektorów, lecz wielotysięczny elektorat; w takiej grupie, ze względu na jej wielkość oraz możliwość kompromitacji, korupcja była niemożliwa. Z kolei tajność głosowania miała zabezpieczać przed szykanami w związku z suwerennym zachowaniem wyborczym<sup>7</sup>.

Biorąc to pod uwagę, ludowcy przywiązywali znaczenie do przeprowadzenia głosowania w małych jednomandatowych okręgach wyborczych. Miały one liczyć ok. 80 tys. wyborców i w zasadzie każdy okręg miał obejmować jeden powiat, a więc naturalną wspólnotę obywateli. Kwestia ta zajmowała szczególnie przywódcę PSL Jana Stapińskiego. Pisał on: „Okręgi wyborcze będą małe (przeciętnie każdy powiat będzie miał jednego posła), głosowanie będzie łatwe, bo bezpośrednie, każdy w swej gminie głosuje wprost na posła, przekupstwa będą nadzwyczaj utrudnione”<sup>8</sup>. Propozycja, by wybory przeprowadzać w małych jednomandatowych okręgach, z pewnością szła w kierunku wprowadzenia systemu prostego, zrozumiałego dla wyborców i uczciwego. Ale też uwzględniała dotychczasową praktykę polityczną. W Galicji wybory były wprawdzie kurialne, ale w kurii wiejskiej zarówno w wyborach sejmowych, jak i w parlamentarnych były one większościowe

<sup>5</sup> F. Krempa, *Żądamy równego prawa wyborczego* (Przyjaciół Ludu, nr 7 z 18 II 1906).

<sup>6</sup> Przyjaciół Ludu, nr 3 z 21 I 1906.

<sup>7</sup> *Bezpośrednie, powszechne, równe i tajne prawo głosowania* (Przyjaciół Ludu, nr 40 z 1 X 1905).

<sup>8</sup> J. Stapiński, *Baczność Przyjaciół* (Przyjaciół Ludu, nr 5 z 4 II 1906).

i przeprowadzano je w okręgach jednomandatowych. Chłopi wyuczili się określonych zachowań politycznych. Wysuwali jednego kandydata na posła, na ogół swego naturalnego przywódcę, którego zalety umysłowe i moralne dobrze znali i którego mogli też dobrze bronić; wybory miały więc ściśle personalny charakter. Wiedzieli, że do jego elekcji wystarczy uzyskanie większości głosów. Przywiązywali też wagę do sposobu kontrolowania i rozliczania posłów z działalności parlamentarnej. Utrwalił się tu zwyczaj, że po sesji sejmu i parlamentu przedstawiciel wsi zwoływał wiec relacyjny, omawiał aktywność swoją i swojego ugrupowania oraz uzyskiwał, bądź nie, akceptację dla swojej działalności. System wyborczy oparty na formule większościowej i okręgach jednomandatowych stał się ważnym komponentem kultury politycznej chłopów, a szerzej – całej Galicji. Te tradycyjne elementy kultury politycznej, która stała się także ich własną, ludowcy chcieli zachować. W związku z tym J. Stapiński kwestionował możliwość uczynienia wyborów parlamentarnych proporcjonalnymi, przeprowadzanymi w dużych wielomandatowych okręgach. Uważał, że okręgi te będą tworzone w sposób sztuczny, ze względu na ich wielkość poseł nie będzie miał pełnej możliwości kontrolowania w nich sytuacji społecznej, a zwłaszcza postępowania biurokracji. Oceniał też, że proporcjonalny system wyborczy będzie zniechęcał chłopów do udziału w głosowaniu. System ten przewiduje bowiem elekcję bezwzględną większością głosów, a to może oznaczać przeprowadzenie głosowania aż w trzech turach<sup>9</sup>. Stąd ludowcy zakwestionowali pewne elementy nowego prawa wyborczego do parlamentu. Występując w ich imieniu w Radzie Państwa, poseł Michał Olszewski mówił: „Dwumandatowość okręgów i proporcjonalność głosowania, nowość w postaci zastępców posłów itp., to są postanowienia, które mogą utrudnić i zanieczyścić akt wyborczy i otworzyć wrota wszelkim szachrajstwom”<sup>10</sup>.

W okresie dyskusji nad reformą prawa wyborczego do parlamentu, a później do sejmu galicyjskiego PSL znajdowało się w konflikcie z narodową demokracją. Propozycje ludowców odnoszące się do prawa wyborczego oraz związanych z nim kwestii politycznych i narodowych były często odwrotnością koncepcji głoszonych przez narodowych demokratów. Ludowcy wcześniej od nich wysuwali postulat wyodrębnienia i usamodzielnienia Galicji, ale w odróżnieniu od narodowych demokratów uważali, że powinno to zostać poprzedzone wprowadzeniem czteroprymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu. „Samo wyodrębnienie kraju bez takiej reformy wyborczej odrzucamy, gdyż spowodowałoby ono jeszcze większą przemoc dziś uprzywilejowanych możnowładców tabularnych, a całe społeczeństwo oddałoby na pastwę samowoli i nadużyć” – stwierdzała Rada Naczelna PSL<sup>11</sup>. Początkowo nie podzielała także obaw wskazujących, że demokratyczne prawo wyborcze do parlamentu nadmiernie wzmocni Ukraińców i zaszkodzi polskim interesom w Galicji Wschodniej. Twierdziła, że kwestia ruska nie może być argu-

<sup>9</sup> J. Stapiński, *Ważne zapytanie* (Przyjaciół Ludu, nr 39 z 30 IX 1906).

<sup>10</sup> Przyjaciół Ludu, nr 46 z 18 XI 1906.

<sup>11</sup> *Odezwa Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie reformy wyborczej uchwalona przez Radę Naczelną 14 stycznia 1906* (Przyjaciół Ludu, nr 3 z 21 I 1906).

mentem na rzecz utrzymania politycznego zniewolenia polskich chłopów. Dostrzeżała, że polscy chłopci i Rusini żyją w jednym kraju oraz że mają porównywalne położenie. Tu RN PSL oceniała, że „ten sam łańcuch krzywd i ucisku kępuje lud polski, co i lud ruski, w tej części naszej wspólnej Ojczyzny, która tak dla narodu polskiego, jak dla narodu ruskiego ma być matką”. Sprawiedliwe ułożenie wszelkich stosunków w kraju wymagało więc oparcia ich na zasadzie równych praw dla wszystkich grup społecznych i narodowych. Ludowcy ryzykownie dopuszczali natomiast myśl, że pełna demokratyzacja ordynacji wyborczej do parlamentu może zmniejszyć liczbę posłów polskich w Radzie Państwa. W ich mniemaniu ewentualne zmniejszenie liczebne polskiej reprezentacji w Wiedniu mogło zostać zrekomensowane przez wyeliminowanie posłów nadmiernie ugodowych i wprowadzenie w ich miejsce posłów godnie i dzielnie strzegących polskich interesów. Oceniali, że tym samym powinna też urealnić się zasada solidarności narodowej: „W razie wprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania nabierze dopiero mocy obowiązującej zasada solidarności reprezentacji w Wiedniu, gdyż wtedy posłowie nasi będą prawdziwie przedstawicielami większości ludności, a nie małego odłamu społeczeństwa. Reprezentacja nasza, spojona silną solidarnością, wobec rządu niezależna, w dążeniach programowych kraju i narodu wytrwała i energiczna, więcej zdziała, choćby liczebnie była słabszą, niż służalcze Koło Polskie”<sup>12</sup>.

Zachęczone sukcesem, jakim była demokratyzacja prawa wyborczego do parlamentu, PSL jeszcze w tym samym 1907 r. podjęło działania na rzecz wprowadzenia demokratycznej ordynacji wyborczej także do Sejmu Krajowego we Lwowie. Jan Stapiński akcentował: „My, ludowcy, żądamy, aby wybory do Sejmu były powszechne, równe, bezpośrednie i tajne – takie same, jak do Rady Państwa, z usunięciem proporcjonalności”<sup>13</sup>. W początkowym stadium zabiegów wokół sejmowej reformy PSL zachowało ciepły stosunek do Ukraińców i wspólnie z nimi zabiegało o demokratyzację prawa wyborczego. 16 II 1907 r. przywódca PSL J. Stapiński złożył w sejmie wspólnie z Ukraińcami wniosek nagły, w którym domagał się wprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Tego samego dnia poseł ukraiński Eugeniusz Oleśnicki złożył poparty przez ludowców konkretny projekt ordynacji wyborczej do sejmu. Ów wspólny projekt ustawodawczy posłów Stronnictwa Ludowego i posłów ruskich zmierzał do oparcia sejmu na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania. Pozostawieni mieli być wprawdzie wiryliści, w dotychczasowej liczbie 12, jednak reszta z liczby 160 posłów, którzy stanowić mieli izbę sejmową, a więc wszyscy wybierani posłowie w liczbie 148, mieli pochodzić z wyboru opartego na tzw. czteroprzymiotnikowym prawie głosowania w 37 okręgach jednomandatowych miejskich i 111 okręgach jednomandatowych wiejskich, złożonych z poszczególnych

<sup>12</sup> *Odezwa Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie reformy wyborczej uchwalona przez Radę Naczelną 14 stycznia 1906* (Przyjaciół Ludu, nr 3 z 21 I 1906).

<sup>13</sup> J. Stapiński, *Walka o Sejm* (Przyjaciół Ludu, nr 32 z 4 VIII 1907).

powiatów sądowych lub grup powiatów sądowych<sup>14</sup>. Ponownie więc PSL położyło akcent na to, a podobnie czynili też Ukraińcy, by wybory przeprowadzane były w okręgach jednomandatowych.

Później PSL stawało się coraz mniej radykalne w żądaniu pełnej demokratyzacji ordynacji sejmowej. W literaturze wielokrotnie już wskazywano, że do tej metamorfozy w istotny sposób przyczyniło się zaognienie walki pomiędzy Polakami a Niemcami w Wielkopolsce oraz narastanie antagonizmu polsko-ukraińskiego w samej Galicji, czego wymownym wyrazem było dokonane przez Ukraińca zabójstwo namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego. Poczucie zagrożenia nakazywało oparcie działań na zasadzie solidaryzmu narodowego. Między innymi z tych powodów w 1908 r. PSL weszło w sojusz z konserwatystami i demokratami galicyjskimi. Choć rządzący od lat Galicją stańcyacy naciskali, by PSL wyrzekło się akcji na rzecz demokratyzacji prawa wyborczego, Stronnictwo to kontynuowało, chociaż z mniejszą intensywnością, zabiegi w tym kierunku. W 1909 r. „Przyjaciół Ludu” informował, że PSL wypracowało osobny projekt reformy wyborczej. Sejm miał składać się ze 161 członków – 12 wirylistów i 149 posłów wybranych na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. W Sejmie miało być 48 Ukraińców – 3 wirylistów i 45 posłów z wyborów. Proponowano podział mandatów pomiędzy wieś i miasto – wieś miała otrzymać ich 108, a miasta 41. Ludowcy zmodyfikowali też stanowisko w sprawie okręgów wyborczych. Ich projekt przewidywał, że w zachodniej części kraju okręgi będą jednomandatowe, a we wschodniej dwumandatowe – na podobieństwo ordynacji parlamentarnej jeden mandat miał być dla posła większości, drugi dla posła mniejszości<sup>15</sup>. Zmiana podejścia do kwestii tworzenia okręgów wyborczych dosyć wymownie wskazywała, że PSL zaczęło zauważać, że dynamiczny rozwój ruchu ukraińskiego może nieść dla Polaków niebezpieczeństwo, i otwierało się na rozwiązania zabezpieczające polskie interesy w Galicji Wschodniej.

Narastanie antagonizmu polsko-ukraińskiego spowodowało, że od 1910 r. w dyskusji nad sejmową reformą wyborczą zagadnieniem pierwszoplanowym stał się podział mandatów pomiędzy Polaków i Ukraińców. Ludowcy w pełni zdawali sobie też sprawę z tego, że niemożliwe będzie złamanie oporu konserwatystów zwłaszcza w kwestii równości wyborów. Okoliczności te, łącznie z faktem utrzymywania sojuszu ze stańczykami, zaważyły na dalszej ewolucji stanowiska PSL. Już w 1910 r. J. Stapiński informował, że przyjęcie sejmowej reformy wyborczej będzie wymagało poświęcenia zasady równości wyborów. W jego rozumieniu miało to oznaczać pozostawienie kurii wyborczych. W kurii wiejskiej głosowanie miało być powszechne, bezpośrednie i tajne. Oprócz tego wybory w kurii wiejskiej miały być także pluralne – wyborcy płacący podatki bezpośrednie mieliby mieć dwa głosy, wyborcy nieplacący podatków jeden głos<sup>16</sup>. Obradująca w styczniu 1912 r. Rada Naczelna PSL podsumowała ewolucję dokonującą się w PSL. Formalnie pod-

<sup>14</sup> Dubanowicz, *op. cit.*, s. 15.

<sup>15</sup> Przyjaciół Ludu, nr 41 z 10 X 1909.

<sup>16</sup> J. Stapiński, *Osądźcie Bracia Chłopi!* (Przyjaciół Ludu, nr 42 z 16 X 1910).

trzymała stanowisko, by wybory do sejmu lwowskiego były powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Jednocześnie uznała, że aktualny sejm, ze względu na pozycję i postawę konserwatystów, nie jest zdolny do wprowadzenia takiego prawa wyborczego. Wobec tego przyjęła, że do pełnej demokratyzacji tegoż prawa należy dojść „etapami i przez częściowe zmiany, zwiększające liczbę i wpływ posłów ludowych”<sup>17</sup>. Interpretacja ta pozwoliła ludowcom zaakceptować projekt ordynacji w wersji podanej przez namiestnika Michała Bobrzyńskiego.

Poświęcając zasadę równości wyborów, PSL w 1912 r. zarazem usztywniło jednak swoje stanowisko w sprawie okręgów wyborczych. Podczas jesiennej sesji sejmu konsekwentnie broniło konceptu, by w kurii wiejskiej wybory odbywały się w okręgach jednomandatowych<sup>18</sup>. W związku z tym znalazło się w ostrym sporze z konserwatystami i narodowymi demokratami, którzy optowali za tworzeniem okręgów liczących więcej niż jeden mandat. 1 X 1912 r. załamały się nawet rokowania stronnictw w sprawie reformy. Jan Stapiński pisał: „Oświadczyliśmy, że dopóki konserwatyści nie zgodzą się na jednomandatowe okręgi wyborcze w kurii gmin wiejskich w całym kraju, dopóty nie widzimy celu dalszych rokowań”<sup>19</sup>. Bronił w ten sposób rozwiązania, które dla chłopów było proste i zrozumiałe, stanowiło istotny składnik ich kultury politycznej oraz wносиło elementarne zabezpieczenie przed korupcją polityczną. Z podobnych względów także Ukraińcy długo domagali się podziału miejsc w sejmie na zasadzie katastru narodowego (31% dla nich) oraz przeprowadzania wyborów właśnie w okręgach jednomandatowych<sup>20</sup>. W październiku 1912 r. zaczęli jednak przychylić się do propozycji namiestnika Bobrzyńskiego, proponującego inne rozwiązania. W tym stanie rzeczy RN PSL zaczęła także dochodzić do przekonania, że w obronie jednomandatowych okręgów wyborczych PSL może pozostać osamotnione<sup>21</sup>. Również i ta okoliczność sprawiła, że PSL zaakceptowało projekt reformy ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego we Lwowie przygotowany przez namiestnika Michała Bobrzyńskiego. Przyjęto w nim bowiem rozwiązania nawiązujące do propozycji PSL i Ukraińców, którzy otrzymali 27% mandatów, oraz utworzono w klasie gmin wiejskich i miasteczek okręgi jednomandatowe (ukraińskie lub polskie), a na terenach narodowościowo podzielonych okręgi dwumandatowe z zabezpieczeniem interesów mniejszości. Podobną do PSL drogę postępowania obierały także inne ugrupowania. Uwzględniając galicyjskie realia i charakterystyczną dla nich silną pozycję konserwatystów nieakceptujących w pełni

<sup>17</sup> Przyjaciół Ludu, nr 3 z 14 I 1912. W gronie członków RN PSL wyróżniało się stanowisko W. Witosa. Głosował on za pierwszą częścią rezolucji, podtrzymującą stanowisko wobec czteroprymiotnikowego prawa wyborczego. Sprzeciwił się natomiast drugiej części rezolucji, zakładającej osiągnięcie tego celu etapami.

<sup>18</sup> J. Stapiński, *Walka o Sejm* (Przyjaciół Ludu, nr 38 z 15 IX 1912).

<sup>19</sup> J. Stapiński, *Walka o prawo* (Przyjaciół Ludu, nr 41 z 6 X 1912). Także E. Dubanowicz pisał, że jesienią 1912 r., gdy sprawa sejmowej reformy wyborczej zaczęła być finalizowana, J. Stapiński – akceptując niedemokratyczny system kurialny – nie wahał się straszyć torpedowaniem dalszych prac nad reformą, „dopóki prawica sejmowa nie zgodzi się na utworzenie jednomandatowych okręgów w kurii gmin wiejskich w całym kraju” (Dubanowicz, *op. cit.*, s. 69).

<sup>20</sup> Przyjaciół Ludu, nr 41 z 8 X 1911.

<sup>21</sup> *Ibidem*, nr 43 z 20 X 1912.

demokratycznych wyborów, ugrupowania te przystawały – w imię doprowadzenia sejmowej reformy wyborczej do skutku i załagodzenia tym samym konfliktu z Ukraińcami – na proponowany przez stańczyków wariant reformy, ale programowo podtrzymywały swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie zasad wyborczych.

W 1913 r. w galicyjskim PSL dokonał się rozłam, którego następstwem było działanie dwóch stronnictw ludowych – PSL-Lewica i PSL-Piast. Kierowane przez Jakuba Bojkę i Wincentego Witosa PSL-Piast podtrzymało dotychczasowe stanowisko w sprawie zasad wyborczych. W rezolucjach przyjętych na kongresie w Tarnowie w lutym 1914 r. partia ta opowiedziała się za demokratyzacją sejmowej ordynacji wyborczej „w duchu powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania”<sup>22</sup>. W praktyce, w imię solidaryzmu narodowego i potrzeby dokonania zmiany prawa wyborczego, zaakceptowała jednak uchwaloną w lutym 1914 r. niedemokratyczną kurialną ordynację wyborczą do sejmu. Formalny przywódca PSL-Piast, Jakub Bojko, zanotował: „Po tylu zachodach, pracy i awantur biskupów, uchwalono przecież coś lepszego niż było”<sup>23</sup>. Przywódca faktyczny, W. Witos, przedstawił dokładniejszą ocenę: „Jakkolwiek z naszego stanowiska zmiennej ordynacji wyborczej nie można było wcale uważać za idealną, to jednak przynosiła ona dość daleko idące zmiany na lepsze. Między innymi wprowadziła rozszerzone prawo wyborcze w kurii gmin wiejskich i zwiększała dość wydatnie liczbę posłów chłopskich szczególnie w zachodniej części kraju. Podnosiła także liczbę chłopskich mandatów w stosunku do całości sejmu”<sup>24</sup>. Akceptacja nowej ordynacji była ustępstwem taktycznym, niezmienną ogólnego przekonania PSL-Piast, że wybory do sejmu powinny zostać oparte na zasadach powszechności, równości, tajności i bezpośredniości głosowania. Ten punkt widzenia konsekwentnie przeniosło na zasady wyłonienia Sejmu Ustawodawczego, precyzyjnie przy tym wskazując, że większościowe wybory należy przeprowadzić w jednomandatowych okręgach wyborczych<sup>25</sup>.

Odmienne natomiast zachowała się bardziej radykalna PSL-Lewica J. Stapińskiego. Partia ta początkowo podtrzymywała dotychczasowe stanowisko w sprawie zasad wyborczych. Na kongresie w Krakowie, obradującym w kwietniu 1914 r., była zdania, że wybory do sejmu (galicyjskiego), rad powiatowych i gminnych powinny być przeprowadzane „na zasadzie równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania”<sup>26</sup>. W odróżnieniu od PSL-Piast – J. Stapiński nie akceptował przyjętej w lutym 1914 r. sejmowej reformy wyborczej, uznając ją za wsteczną, bo konserwującą kurialny system. W jego odczuciu koniecznością dzie-

<sup>22</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, red. H. Janowska i T. Jędruszczak, Warszawa 1981, s. 207. Ostatecznie jednak PSL-Piast zaaprobowało ten wariant reformy prawa wyborczego do sejmu galicyjskiego, który zachowywał kurie wyborcze i wprowadzał kataster narodowy.

<sup>23</sup> J. Bojko, *Notatki z lat 1911–1919*, rkps, Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. V2162/6, b.s.

<sup>24</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. I, Warszawa 1988, s. 269.

<sup>25</sup> *Piast*, nr 49 z 8 XII 1918.

<sup>26</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 213.

jową miało być wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Okoliczności I wojny światowej zmieniły podejście PSL-Lewica do formuły wyborczej. Wznawiając działalność polityczną w końcu 1918 r., organizacja ta usytuowała się w gronie sił lewicowo-niepodległościowych. Wydaje się, że ten właśnie fakt decydująco zaważył na zmianie podejścia do prawa wyborczego i zaakceptowaniu pomysłu przeprowadzenia wyborów proporcjonalnych. W grudniu 1918 r. czołowy publicysta PSL-Lewica Józef Sanojca pisał w organie prasowym tej partii, „Przyjacielu Ludu”: „Polska powinna być niepodległą Rzeczpospolitą Ludową. Rząd w Polsce powinien być ludowy, tzn. złożony z reprezentantów chłopów i robotników. Sejm powinien być jednoizbowy, oparty na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym dla dorosłych tak mężczyzn, jak kobiet”<sup>27</sup>. Punkt widzenia PSL-Lewica odpowiadał temu, jaki prezentował w tym czasie obóz lewicowy.

W Królestwie Polskim w sprawie reguł wyborczych najwcześniej wypowiedział się istniejący w latach 1904–1907 niepodległościowy, tajny Polski Związek Ludowy. Organizacja ta miała tylko przygotować grunt do powołania właściwego stronnictwa ludowego i dlatego jej twórcy z pewną niechęcią podchodzili do tworzenia programu politycznego<sup>28</sup>. Bieg wydarzeń w latach 1905–1907 skłonił PZL do sformułowania idei autonomii Królestwa Polskiego, w którym miało istnieć ciało prawodawcze w postaci jednoizbowego sejmu. W *Odezwie* z 3 V 1905 r. opowiedział się za wyłonieniem sejmu polskiego na podstawie wyborów powszechnych i równych<sup>29</sup>, ale już w grudniu tegoż roku PZL dopowiedział, że przyszły sejm polski powinien być wybierany na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa. Uczynił to Stefan Julian Brzeziński w artykule *Jakie ma być sprawiedliwe prawo wyborcze?* W jego ocenie właśnie od sposobu wybierania sejmu zależeć będzie jego przydatność dla ludu. Stąd formułował ogólny wniosek: „Dla ludu potrzeba, aby wybory były powszechne, równe, tajne i bezpośrednie”<sup>30</sup>. Przedstawił też obszerniejsze wyjaśnienie i uzasadnienie dla pełnej demokratyzacji wyborów. Powinny one być powszechne – bez dalszego sprecyzowania tej kwestii – ze względu na to, że większość obywateli dźwiga „ciężary państwowe, a więc płaci daninę krwi i podatki, zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie”<sup>31</sup>. Równość prawa wyborczego oznaczała, że niezależnie od posiadanego majątku i zajmowanego stanowiska każdy głosujący ma tylko jeden głos. W tajności głosowania i w zasadzie bezpośredniości wyborów upatrywał możliwość likwidacji korupcji, manipulacji i zastraszania chłopów, a przede wszystkim szansę uczynienia przedstawicielstwa zgodnym z ich rzeczywistą wolą. Przywiązywał do tego dużą wagę, pisząc, że „dla ludu wszelki sejm, wszelka konstytucja wtedy dopiero naprawdę będzie coś warta, gdy wybory będą

<sup>27</sup> Przyjacielu Ludu, nr 4 z 29 XII 1918.

<sup>28</sup> S.J. Brzeziński, *Ogólny pogląd na powstanie i działalność Polskiego Związku Ludowego*, mps, Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie (dalej: AZHRL), sygn. P–81, s. 201.

<sup>29</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 138.

<sup>30</sup> S.J. Brzeziński, *Jakie ma być sprawiedliwe prawo wyborcze?* (Głos Gromadzki, nr 2 z 18 XII 1905).

<sup>31</sup> *Ibidem*. W odezwie *Do wyborców* z 18 I 1907 r. PZL dopowiedział, że wybory powinny być powszechne zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet (AZHRL, ZB, sygn. V/2a–2b).



się tak odbywały, aby ludzie możni lub rząd nie mogli mieć na nie żadnego wpływu i nie mogli nas przekupić lub przymusić do takiego czy innego głosowania”<sup>32</sup>. Pełna demokratyzacja wyborów miała uczynić lud głównym podmiotem procesu wyborczego. Z tego punktu widzenia decydującą rolę miały do odegrania zasady powszechności i równości wyborów, a przede wszystkim zastosowanie w nich większościowej formuły wyborczej. S.J. Brzeziński, podobnie jak czyniła to większość działaczy ludowych, zwrócił uwagę na czynnik arytmetyczny, wskazujący, że „lud, który stanowi większość narodu, będzie też wybierał większość posłów do sejmu”<sup>33</sup>. Przedstawione przez niego poglądy znalazły odbicie w *Projekcie programu PZL* z 1906 r. Jego autor, Edward Abramowski, formułując żądanie „możliwie największej samodzielności politycznej Polski”, twierdził, że powinna być ona „oparta na sejmie w Warszawie, wybranym przez powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie, jako naczelnej władzy prawodawczej kraju i jako podstawy władzy wykonawczej”<sup>34</sup>.

Czteroprzymiotnikową ordynację wyborczą do sejmu niepodległej Polski akceptował również działający w latach 1906–1908 tajny Związek Młodej Polski Ludowej. Organizacja ta, utworzona w 1906 r. przez działaczy chłopskich wychodzących spod wpływów narodowej demokracji, opowiadała się wprawdzie za ustanowieniem w niepodległej Polsce monarchii, tym niemniej miała to być monarchia konstytucyjna. Głównym organem decyzyjnym w Polsce – między innymi wybierającym króla – miał być sejm ustawodawczy, „obierany przez powszechne, równe, tajne, bezpośrednie głosowanie”<sup>35</sup>.

O ile organizacje wyłamujące się spod wpływów narodowej demokracji i usamodzielniające się opowiadały za ordynacją większościową, o tyle ugrupowania ludowe powstające z inspiracji socjalistów przyjmowały ich punkt widzenia i w swoich programach opowiadały się za organizowaniem wyborów proporcjonalnych. W 1912 r. powstał Związek Chłopski. *Program* z 1915 r. zawierał sformułowanie właściwie bliźniaczo podobne do propozycji PPS. ZCh stwierdzało: „W Sejmie i we wszystkich ciałach prawodawczych Związek Chłopski dąży do powszechnego, równego i bezpośredniego, i tajnego głosowania dla wszystkich obywateli bez różnicy płci po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo winno być proporcjonalne”<sup>36</sup>. W grudniu 1915 r. Związek Chłopski, Stronnictwo Ludowe i wyodrębniony z Narodowego Związku Chłopskiego Związek Ludu Polskiego utworzyły większą organizację polityczną chłopów królewiackich – Polskie Stronnictwo Ludowe, zwane później PSL-Wyzwolenie. Organizacja ta miała pewien dylemat z określeniem swojego stanowiska w sprawie ogólnej konstrukcji polskiego parlamentu. Gdy w 1917 r. Komisja Sejmowo-Konstytucyjna Tymczasowej Rady Stanu opracowała projekt konstytucji państwa polskiego, PSL-Wyzwolenie właściwie nie sprzeciwiało się istnieniu

<sup>32</sup> S.J. Brzeziński, *Jakie ma być...*

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 159.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 273.

parlamentu dwuizbowego, co ów projekt przewidywał. Wyraźnie jednak dopowiadało, że izba wyższa powinna w całości pochodzić z wyborów<sup>37</sup>. Z tego względu zakwestionowało opracowany w 1918 r. projekt ordynacji wyborczej do Senatu, zakładający, że z wyborów (zresztą tylko bezpośrednich i tajnych, ale już nie powszechnych) miała rekrutować się tylko połowa członków Senatu; reszta miała pochodzić z nominacji króla<sup>38</sup>. Ostatecznie w przededniu odzyskania niepodległości PSL-Wyzwolenie zażądało sejmu jednoizbowego<sup>39</sup>.

Niezależnie od rozterek w sprawie izby wyższej, uwaga tego stronnictwa skupiona była na zasadach wyłaniania izby niższej polskiego parlamentu. Początkowo, w uchwalonym w Lublinie programie z 12 VI 1916 r., autorstwa Aleksandra Bogusławskiego, PSL-Wyzwolenie wysunęło hasło czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu; wybory miały być powszechne, równe, bezpośrednie, a głosowanie tajne<sup>40</sup>. W praktycznym życiu politycznym Stronnictwo odchodziło jednak od własnych wytycznych programowych. Podporządkowywało swoje działania obozowi niepodległościowemu. Od momentu powstania było częścią Centralnego Komitetu Narodowego, na którego politykę przemożny wpływ wywierali członkowie PPS<sup>41</sup>. W miarę zwiększania współpracy z obozem J. Piłsudskiego, PSL-Wyzwolenie szybko też zaczęło przyjmować punkt widzenia socjalistów na kwestie ustroju politycznego. „Stronnictwo stało na stanowisku – pisał Jan Jachymek – że źródłem władzy będą klasy pracujące proporcjonalnie do swej liczebności”<sup>42</sup>. Przystwojenie sobie arytmetycznej optyki zaowocowało zmianą podejścia do zasad wyborczych. Z chwilą podjęcia przez Komisję Sejmowo-Konstytucyjną TRS prac nad konstytucją i prawem wyborczym PSL-Wyzwolenie było zdania, że wybory do sejmu powinny być powszechne, równe, tajne, bezpośrednie oraz proporcjonalne.

Głównym autorem stanowiska PSL-Wyzwolenie w sprawie zasad wyborczych był Aleksander Bogusławski. Wolno sądzić, że jego pogląd odnośnie do formuły wyborczej ukształtował się przed utworzeniem PSL-Wyzwolenie. Od 1912 r. A. Bogusławski był słuchaczem Polskiej Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie.

<sup>37</sup> Pisał A. Bogusławski (pod pseudonimem Jan Młot): „Najlepiej utworzyć izbę wyższą z wyborów, jak jest we Francji. Można tylko określić, że do izby wyższej winni być wybrani ludzie starsi i bardziej oświeceni. Wtedy uniknęłoby się pośpiesznych, a często szkodliwych uchwał, jakie mogłyby zapaść, gdyby zaprowadzono sejm jednoizbowy, a z drugiej strony izba wyższa z wyborów nie utrudniałaby wprowadzenia nowych zasad w urządzeniach państwowych” – J. Młot, *Czy ma być sejm jednoizbowy czy dwuizbowy* (Wyzwolenie, nr 36 z 9 IX 1917).

<sup>38</sup> Pisał A. Bogusławski: „Senat w taki sposób jak w projekcie złożony, jest wysoce dla ludu szkodliwy. Senat taki powinien powstać całkowicie z wyborów, albo przez demokratycznie wybrane ciała samorządne, jak jest we Francji, albo przez wyborców wprost, jak izba poselska, lub wreszcie przez samą izbę niższą wybrany, jak jest w Norwegii” – J. Młot, *W sprawie ustawy sejmowej* (Wyzwolenie, nr 29 z 21 VII 1918). Zob. też: J. Młot, *Izby wyższe w parlamentach* (Wyzwolenie, nr 15 z 14 IV 1918).

<sup>39</sup> J. Młot (A. Bogusławski), *Do czego dążyć i co czynić* (Wyzwolenie, nr 42 z 20 X 1918).

<sup>40</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 281.

<sup>41</sup> Z. Hemmerling, *PSL Wyzwolenie w parlamentach II Rzeczypospolitej 1919–1931*, Warszawa 1990, s. 24.

<sup>42</sup> J. Jachymek, *Myśl polityczna PSL „Wyzwolenie” 1918–1931*, Lublin 1983, s. 85.

W jej ramach uczestniczył w wykładzie z zakresu spraw polityczno-prawnych i ustrojowych. Wygłaszał go profesor Bohdan Winiarski, naówczas propagator formuły proporcjonalnej. Najwyraźniej ideę tę zaszczerpił w umyśle A. Bogusławskiego, a za jego pośrednictwem także w myśleniu Stanisława Thugutta. Swój punkt widzenia przedstawił A. Bogusławski obszernie w marcu 1917 r., publikując w „Wyzwoleniu” artykuł pt. *O prawie wyborczym sejmowym*. Tekst ten był ważnym głosem młodego stronnictwa w otwierającej się właśnie debacie w Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej TRS dotyczącej ustroju państwa polskiego. Bogusławski odrzucił jako krzywdzące lud wybory kurialne i pluralne. Ideą naczelną procedury wyłaniania posłów powinna być sprawiedliwość. Za sprawiedliwe uznał wybory powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Istotnym wymogiem sprawiedliwości miało być także uczynienie wyborów proporcjonalnymi, przeprowadzanymi w wielomandatowych okręgach wyborczych, poprzez głosowanie na listy kandydatów. W rozumieniu A. Bogusławskiego sprawiedliwość tej formuły polegać miała na tym, że właściwie z każdej listy, stosownie do otrzymanego poparcia, powinni wyjść posłowie. Zilustrował swoją propozycję przykładem: „I tak mamy np. wybrać 6 posłów. Na pierwszą listę przypuścmy padło 75 tysięcy głosów, na drugą 52 tysiące, na trzecią 30 tysięcy. W wyborach zwyczajnych [w formule większościowej – uzup. Z.I.] posłami byłiby tylko ci, co są na pierwszej liście, bo ta ma największą ilość głosów, a ci co głosowali na drugą i trzecią, chociaż razem stanowią 82 tysiące, czyli większą ilość niż na pierwszej liście, nie mieliby ani jednego posła. W wyborach proporcjonalnych ci, którzy głosowali na pierwszą listę, otrzymaliby 3 posłów, ci co na drugą głosowali 2 posłów, a na trzecią listę głosujący 1 posła. Wszyscy byłiby zadowoleni, a posłowie rzeczywistą wolę narodu by przedstawiali”<sup>43</sup>. Przykład ten można w zasadzie postrzegać jako przypadek świadomego dezinformowania opinii publicznej o zasadach wyborczych. Nie napisał bowiem A. Bogusławski o tym, że zasadniczo wybory większościowe przeprowadza się nie w okręgach wielomandatowych, lecz w jednomandatowych. Słuchaczowi krakowskiej szkoły nauk politycznych wiedza ta nie mogła być obca. Tym bardziej, że przebywał na terenie Galicji, gdzie ruch ludowy zabiegał o to, by wybory do sejmu były demokratyczne, oparte na formule większościowej i przeprowadzane w jednomandatowych okręgach. Wydaje się, że konsekwentne przedstawianie przez A. Bogusławskiego wyborów większościowych na przykładzie okręgu wielomandatowego było zabiegiem świadomym. Ten sposób prezentowania elekcji dawał łatwą sposobność wykazywania, że formuła większościowa w gruncie rzeczy prowadzi do rządów nie większości, lecz mniejszości.

Wykładając swój pogląd w sprawie formuły wyborczej, A. Bogusławski wyraził go również w kwestii okręgów wyborczych. Uczynił to w związku z przyjęciem przez Komisję Sejmowo-Konstytucyjną TRS projektów konstytucji i ordynacji wyborczej do polskiego parlamentu. Dokumenty te przewidywały, że wybory do Izby Poselskiej będą proporcjonalne, ale jednocześnie będą przeprowadzane

<sup>43</sup> J. Młot (A. Bogusławski), *O prawie wyborczym sejmowym* (Wyzwolenie, nr 12 z 25 III 1917).

w małych trzymandatowych okręgach, liczących ok. 160–200 tys. wyborców<sup>44</sup>. W lipcu 1918 r. A. Bogusławski zakwestionował to rozwiązanie. Oceniał, że okręgi trzymandatowe są „stanowczo za małe i wskutek tego niedogodne”. W uzasadnieniu pisał, że w małych okręgach „każdy, kto ma jaką taką popularność”, może wysunąć swoją kandydaturę i zostać wybrany na posła. Wydawać by się mogło, że dla zwolennika demokratyzowania życia politycznego większa dostępność mandatu poselskiego dla obywatela powinna być okolicznością chwalebna i godną akceptacji. Tymczasem A. Bogusławski uważał, iż łatwość uzyskania mandatu w małym okręgu wyborczym jest potencjalnie niebezpieczna. Sprzyjać będzie bowiem rozproszeniu parlamentu poprzez wejście do niego znacznej liczby „partyjek”, a w związku z tym utrudnione także będzie tworzenie większości sejmowej. Ponadto dojdzie do zjawiska częstej zmiany ministrów i w związku z tym niemożności prowadzenia trwałej polityki. „Zaradzić na to mogą tylko większe okręgi wyborcze, 8 do 12 posłów od razu wybierające – konstatawał. – W takich okręgach muszą wybory przeprowadzać partie polityczne i to większe, mające określony program. W sejmie też wytworzy się wtedy większość trwalsza”<sup>45</sup>. Ten punkt widzenia powielał zarysowujące się na początku XX w. przekonanie – obecne także w myśli innych ugrupowań politycznych – że głównym podmiotem procedury wyborczej są partie polityczne. Zdaniem A. Bogusławskiego przeprowadzenie wyborów w dużych okręgach miałyby też zabezpieczać parlament polski przed dostępem do niego żywiołów obcych, zwłaszcza Żydów. Przy tworzeniu dużych okręgów wyborczych do miast posiadających znaczny odsetek ludności żydowskiej dołączone zostaną obszary wiejskie, bez Żydów<sup>46</sup>. Argument ten brzmiał wręcz dziwnie, gdy weźmie się pod uwagę, że inni działacze PSL-Wyzwolenie, np. Tomasz Nocznicki czy Józef Niećko, zwracali uwagę na to, że należy wprowadzić formułę proporcjonalną, aby „mniejszość miała swoich obrońców w sejmie”<sup>47</sup>. Swoje rozważania co do sposobu przeprowadzania wyborów podsumował A. Bogusławski w październiku 1918 r., pisząc w artykule wstępnym „Wyzwolenia”: „Obecnie ogłoszono zwołanie w najkrótszym czasie Sejmu Ustawodawczego. Mocno poprzyjmy tę myśl. Żądajmy, ażeby ten sejm był jednoizbowy, żeby powstał na zasadach powszechnego bez różnicy płci, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego głosowania. Żądajmy, ażeby każdy pełnoletni człowiek miał prawo wybierać posła na sejm, żeby okręgi były duże, które 8 do 10 posłów od razu wybierają”<sup>48</sup>.

<sup>44</sup> Obszerniej w tej sprawie: Z. Iłski, *Formuła wyborcza u progu niepodległej Polski* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, t. LXII, 2007, s. 461–476); K. Kacperski, *System wyborczy do Sejmu i Senatu u progu Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2007, s. 15–42.

<sup>45</sup> J. Młot (A. Bogusławski), *W sprawie ustawy...*

<sup>46</sup> *Ibidem*. Ponadto A. Bogusławski skrytykował pomysł pięcioletniej kadencji, uznając, że lepsza byłaby trzy- lub czteroletnia. Sprzeciwił się także propozycji przyznania praw wyborczych osobom, które ukończyły 25 lat. Zgodnie z ogólnym poglądem lewicy twierdził, że ukończenie 21 lat czyni człowieka dojrzałym.

<sup>47</sup> J. Niećko, *Bacność chłopci* (Wyzwolenie, nr 43 z 27 X 1918); T. Nocznicki, *O Sejmie Ustawodawczym i o wyborach do niego* (Wyzwolenie, nr 45 z 10 X 1918).

<sup>48</sup> J. Młot (A. Bogusławski), *Do czego dążyć...*

Nawiązując do jego przekonania, w przededniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego PSL-Wyzwolenie opowiadało się za pięcioprzymiotnikowym prawem wyborczym. Znalazło to wyraz w programie przyjętym w Warszawie 2 XI 1918 r. Widniało w nim sformułowanie: „Nie uznając żadnych przywilejów dla poszczególnych warstw narodu, PSL stoi na gruncie równości wszystkich obywateli wobec prawa. Będzie też żądało powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych wyborów do sejmu polskiego”<sup>49</sup>. Uważało, że taka właśnie ordynacja zapewni ludowy skład sejmu, a tym samym pozwoli urzeczywistnić ideę budowania Polski Ludowej. Wydana przez Stronnictwo w październiku 1918 r. ulotka pt. *Bracia chłopi* głosiła więc: „Polska ma być Zjednoczona i Niepodległa, Polska ma być Ludową Rzeczpospolitą [...] Tym śpieszniej przygotować się musimy do Ludowego Sejmu Ustawodawczego o powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym prawie głosowania dla wszystkich, którzy ukończyli 21 lat”<sup>50</sup>. A ponieważ ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego z 28 XI 1918 r. zawierała wszystkie ważne żądania, PSL-Wyzwolenie przyjęło ją z satysfakcją.

Okazji do rozwinięcia poglądu PSL-Wyzwolenie na temat formuły wyborczej dostarczyło stanowisko ugrupowania wobec niego konkurencyjnego. W Królestwie Polskim było nim Zjednoczenie Ludowe. Utworzono je na początku 1917 r. z inspiracji Naczelnego Komitetu Narodowego i Ligi Państwowości Polskiej jako przeciwwagę wpływów obozu Piłsudskiego na wsi. Na czele nowej organizacji stanęli Jan Sadlak i ks. Wacław Bliziński. W programie z lutego 1917 r. ogólnie pisano, że polski sejm ma być wybrany na zasadach demokratycznych<sup>51</sup>. Latem tegoż roku Antoni Piątkowski, sekretarz Zarządu Głównego ZL, opublikował broszurę pt. *Zjednoczenie Ludowe*, obszerniej wyjaśniającą program tej organizacji<sup>52</sup>. Za swój cel główny przyjmowała odbudowę niepodległej Polski. Miała ona być silną monarchią konstytucyjną. Władzę prawodawczą sprawować miał sejm. Sposób jego wyłonienia powinien być oparty na zasadach sprawiedliwych. Oznaczało to dla A. Piątkowskiego, po pierwsze, że Sejm będzie złożony z przedstawicieli narodu polskiego. Pisał: „W Polsce jest tylko jeden naród polski, innych narodów nie ma – i wszystkie uroszczenia innych narodowości do wywierania wpływu na charakter państwowy Polski są bezwarunkowo niesprawiedliwe”<sup>53</sup>. Przyjęcie takiego założenia prowadziło go do przekonania, po drugie, że Sejm będzie pochodził z wyborów większościowych. Okręgi wyborcze i głosowanie powinny być tak ustanowione, by dać rezultat sprawiedliwy, tj. by „liczba przedstawicieli każdej warstwy w Sejmie odpowiadała rzeczywistej liczebności każdej warstwy polskiego narodu”. Warstwę najliczniejszą, ogarniającą trzy czwarte narodu, stanowił lud wiejski. Owa arytmetyczna okoliczność wraz z istotnymi przymiotami – zdrowie, siła, wytrwałość, zdolność, jasność umysłu – miała uczynić chłopów społeczną podwaliną nie-

<sup>49</sup> Lato, Stankiewicz, *op. cit.*, s. 147.

<sup>50</sup> Hemmerling, *op. cit.*, s. 29.

<sup>51</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 328.

<sup>52</sup> A. Piątkowski, *Zjednoczenie Ludowe*, Warszawa 1917.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 25–26.

podległej Polski. Piątkowski wyraźnie zakładał, że przyjęcie demokratycznego czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego opartego na formule większościowej da chłopom przewagę w Sejmie i przez to będzie konkretyzacją tej wizji Polski – silnego państwa, opartego na silnej podstawie społecznej. Ogólnie więc większościowa formuła wyborcza miała z jednej strony ochraniać powstające państwo polskie przed wpływami żydowskimi i socjalistycznymi, a z drugiej – promować lud wiejski na siłę państwowotwórczą.

Autor ten odrzucił możliwość instalowania w Polsce formuły proporcjonalnej. Wiedział oczywiście, że lansują ją – także w Radzie Stanu, która właśnie prowadziła prace nad ordynacją wyborczą – ugrupowania socjalistyczne i środowiska żydowskie. Okoliczność ta skłoniła go do krytyki formuły proporcjonalnej. Twierdził, że pięcioprzymiotnikowy system wyborczy jest sprawiedliwy i słuszny tylko teoretycznie, a nie w praktyce. Jego źródłem jest bowiem wiedza książkowa. Zarzucił ugrupowaniom lewicowym, że na podstawie wiedzy teoretycznej – podobnie jak ogólnie z przeprowadzeniem socjalistycznego eksperymentu – chcą także z pięcioprzymiotnikowym prawem wyborczym „robić doświadczenia na naszej Polsce”. Za teoretycznie słuszne uznał to, że formuła proporcjonalna ma w swej funkcji zabezpieczyć reprezentację mniejszości w parlamencie. Tyle że, w jego przekonaniu, nie byłoby to zgodne z interesem Polaków, ani też chłopów, ponieważ wybory proporcjonalne wyszłyby na korzyść Żydów. „Dlaczegoż to koniecznie włościanie mają występować w obronie interesów żydowskich? – zapytywał – Przecież żydzi nie będą się upominać o prawa dla włościan. A czy dla naszego polskiego interesu potrzebne jest i pożądané, aby w Sejmie naszym było jak najwięcej żydów i socjalistów”<sup>54</sup>.

Stanowisko Zjednoczenia Ludowego spotkało się z polemiką PSL-Wyzwolenie. Przedmiotem sporu pomiędzy obu ugrupowaniami stała się głównie formuła wyborcza. Na dezinformującym przykładzie wyborów większościowych przeprowadzanych w okręgu wielomandatowym redakcja „Wyzwolenia” starała się wykazać, że wybory proporcjonalne będą sprawiedliwe, gdyż dadzą szansę uzyskania mandatów przez mniejszości. Odrzuciła jednakże zarzut A. Piątkowskiego, że formuła proporcjonalna będzie faworyzowała Żydów. Zdaniem „Wyzwolenia” po zastosowaniu formuły proporcjonalnej Żydzi będą mogli zdobyć 14–15% mandatów, czyli 42–45 mandatów w 300-osobowym sejmie. Zarzut odwrócono, twierdząc, że to właśnie formuła większościowa da środowiskom żydowskim możliwość zwiększenia liczby posłów: „Jeżeli jednak będzie się wybierać prostą większością głosów, to ponieważ żydzi przeważają w większości miast, połączywszy się z Socjalną-demokracją i lewicą Polskiej Partii Socjalistycznej, mogą zwyciężyć w większości, a nawet prawie we wszystkich miastach. Tym bardziej, jeżeli Polacy podzielą się na różne partie”<sup>55</sup>. Wyzwolenie wyliczało, że proponowana przez Zjednoczenie Ludowe formuła większościowa da środowiskom żydowskim 60, a przy silnym rozbiću polskich głosów nawet 80 mandatów w 300-osobowym sejmie.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 24–25.

<sup>55</sup> *Słowa a zamiary i czyny* (Wyzwolenie, nr 49 z 9 XII 1917).

Więcej argumentów w sporze z A. Piątkowskim przedstawił jeden z przywódców PSL-Wyzwolenie – S. Thugutt. W artykule pt. *Jak wybierać do Sejmu* z lutego 1918 r. przyznał wprost, że formuła wyborcza jest kwestią o fundamentalnym znaczeniu polityczno-ustrojowym i zarazem jest osią sporu pomiędzy PSL a Zjednoczeniem Ludowym<sup>56</sup>. Istotne było też, że z dystansem odniósł się do ważnego w sporze pomiędzy PSL a ZL prognozowania znaczenia ordynacji wyborczej dla Żydów. Wprawdzie podtrzymał pogląd, że w małych okręgach wyborczych Żydzi – poprzez zachowania solidarne – mogą w miastach osiągnąć przewagę nad ludnością chrześcijańską; duże wielomandatowe okręgi pozwoliłyby jego zdaniem owo niebezpieczeństwo zminimalizować. Jednakże, patrząc racjonalnie, sprzeciwił się takiemu podejściu do formuły wyborczej, które jest oparte na jednym kryterium: czy jest ona korzystna czy też nie dla ugrupowań żydowskich. Pisał S. Thugutt wprost: „Oczywiście wszyscy chcielibyśmy, żeby nasz przyszły sejm był istotnie, a nie tylko z imienia polski. I przeciw takiemu sposobowi wyborów, który by żydom szczególne dawał przywileje, wystąpilibyśmy wszyscy. Ale nie możemy dlatego przeciwko jakiemuś prawu występować, że z niego może mieć także i żyd korzyść. Prawa powinny być nie od tego, żeby żydom robić przykrość, tylko żeby Polska z nich miała korzyść”<sup>57</sup>.

Prawo wyborcze będzie korzystne dla Polski wówczas, gdy będzie sprawiedliwe. Kryterium to spełnia prawo oparte na formule proporcjonalnej, dającej w jego przekonaniu każdemu możliwość wypowiedzenia się i uczestniczenia w życiu publicznym. W tym aspekcie krytycznie ocenił formułę większościową. Związane z nią prawo wyborcze może prowadzić do braku parlamentarnej reprezentacji znaczących mniejszości. Na podstawie hipotetycznej sytuacji wyborów w okręgach dwumandatowych S. Thugutt wykazywał też możliwość zaistnienia przypadku, gdy ugrupowanie liczebnie najsilniejsze może w ogóle nie mieć parlamentarnej reprezentacji<sup>58</sup>. Remedium na słabe strony wyborów większościowych miały być wybory proporcjonalne. Pozwolą one na konstruowanie Sejmu zgodnie z istniejącym układem sił, a przez to zapewnią obecność w nim mniejszości. Oprócz tego za istotną zaletę wyborów opartych na formule proporcjonalnej uznał to, że będą przeprowadzane tylko w jednej turze oraz że zapobiegną zjawisku „geografii (geome-

---

<sup>56</sup> „Nie będę tu rozpatrywał sposobu zwoływania Sejmu, ani całej jego budowy, bo na to trzeba by książkę, a nie artykuł w „Wyzwoleniu” napisać. Ale chciałem zwrócić uwagę na jeden szczegół znacznie ważniejszy, niżby się mogło wydawać. Mianowicie mówię tu o tak zwanych wyborach proporcjonalnych, czyli stosunkowych. Rzecz ta tym bardziej jest godna uwagi, że właśnie w tym względzie zachodzi różnica między dwoma stronnictwami ludowymi, jakie w Królestwie istnieją. Gdy Polskie Stronnictwo Ludowe domaga się wyborów proporcjonalnych, Zjednoczenie Ludowe takie wybory uważa za szkodliwe, gdy „Wyzwolenie” do nich zachęca, „Zorza” powiada, że takie wybory niepotrzebnie dopuściłyby żydów do Sejmu” – S. Thugutt, *Jak wybierać do Sejmu* (Wyzwolenie, nr 5 z 2 II 1918).

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> Pisał: „Dajmy na to, że mamy trzy okręgi i trzy stronnictwa: zachowawcze stronnictwo obszarników i ich popleczników, stronnictwo mieszczańskie i stronnictwo ludowe. Każdy okręg może wybrać dwóch posłów:

trii) wyborczej”, a więc manipulacyjnemu wytyczaniu okręgów wyborczych. W zakończeniu S. Thugutt mocno zaakcentował: „Dlatego ten sposób wyborów jest najsprawiedliwszy i dlatego domagają się go wszędzie stronnictwa demokratyczne”<sup>59</sup>.

Przedstawione przez A. Piątkowskiego poglądy wpłynęły na treść kolejnych enuncjacji programowych Zjednoczenia Ludowego. W uchwale podjętej w grudniu 1917 r. Rada Naczelna ZL opowiedziała się za przeprowadzeniem szybkich wyborów do sejmu polskiego, opartych na powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym głosowaniu. Takie stanowisko prezentowało też w 1918 r. w Radzie Stanu i w dokumentach dotyczących ustroju politycznego przyszłej Polski<sup>60</sup>. Pismo wspierające to ugrupowanie z niepokojem przyjęło ordynację wyborczą do Sejmu Ustawodawczego, a szczególnie zapisy o przeprowadzeniu wyborów nie w okręgach jednomandatowych, lecz w wielomandatowych i o głosowaniu na partyjne listy kandydatów. „Zorza” podtrzymała przekonanie, że w wyniku tego sposobu elekcji Sejm Ustawodawczy będzie miał domieszkę obcą, zwłaszcza żydowską, i dlatego wzywała, by Polacy głosowali solidarnie na listy narodowe<sup>61</sup>.

Jesienią 1918 r. ZL połączyło się z PSL-Piast. Nie wszyscy działacze zaakceptowali ten fakt i powołali kolejne ugrupowanie ludowe – Polskie Zjednoczenie Ludowe, z ks. Wacławem Blizińskim i Józefem Ostachowskim na czele. Chociaż nowa organizacja sytuowała się po prawej stronie sceny politycznej, to jednak, prawdopodobnie ze względów taktyczno-propagandowych, opowiedziała się za pięcioprymiotnikowym prawem wyborczym do Sejmu. W programie z listopada 1918 r. czytamy: „PZL uważa, że jedynie Sejm Ustawodawczy, zwołany na zasadzie powszechnego, bezpośredniego, tajnego, równego i proporcjonalnego głosowania, może określić przyszły ustrój państwa polskiego i żąda niezwłocznie zwołania takiego sejmu z przedstawicieli wszystkich dzielnic”<sup>62</sup>.

Przegląd stanowisk ugrupowań ludowych w kwestii formuły wyborczej pozwala twierdzić, że najbardziej wszechstronne i samodzielne stanowisko wypracowało

	W pierwszym okręgu	w drugim	w trzecim	razem
Otóż zachowawcy mieli	5100 głosów	600 głosów	5500 głosów	11 000 głosów
mieszczanie mieli	800 głosów	4900 głosów	1500 głosów	7000 głosów
ludowcy mieli	4100 głosów	4500 głosów	3400 głosów	12 000 głosów

W pierwszym więc i w trzecim okręgu wyszli zachowawcy i dostali 4 posłów, w drugim mieszczenie z 2 posłami. A ludowcy? Nie otrzymali nic i mają milczeć i zgadzać się na rządy stronnictw sobie wrogich. A jednak są we wszystkich trzech razem okręgach najmocniejszym stronnictwem, bo mają 12 000 zwolenników, podczas gdy zachowawcy mają tylko 11 000. Nie pytam się, czy to będzie sprawiedliwość. Ale czy to będzie na dłuższy okrag czasu bezpieczne. Przy wyborach proporcjonalnych będzie inaczej. Zachowawcy otrzymają 2 posłów, mieszczenie jednego, ludowcy trzech. Będzie to zatem nie tylko sprawiedliwe, ale zgodne z istniejącym rozkładem sił” – *ibidem*.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 372, 411 i 418; Piast, nr 43 z 27 X 1918.

<sup>61</sup> *Zorza*, nr 3 z 19 I 1919.

<sup>62</sup> Lato, Stankiewicz, *op. cit.*, s. 153. Zob. A. Łuczak, *Powstanie i działalność Zjednoczenia Ludowego i Polskiego Zjednoczenia Ludowego (1917–1919)* (Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego, nr 10, 1968).



galicyjskie PSL. Wynikało to z długiego czasu bytności w różnych ciałach przedstawicielskich. Ich stanowisko wypływało więc przede wszystkim z doświadczenia politycznego, dającego wiedzę opartą na praktyce. To właśnie doświadczenie polityczne wskazywało też ludowcom galicyjskim, że w procesie wyborczym, oprócz czterech podstawowych zasad, istotna jest również formuła wyborcza i tworzenie okręgów wyborczych. Nie było więc dziełem przypadku, że właśnie galicyjscy ludowcy najbardziej konsekwentnie programowo dążyli do uczynienia wyborów powszechnymi, równymi, bezpośrednimi, a głosowania tajnym, przeprowadzanym w formule większościowej w okręgach jednomandatowych. Niezależnie od różnych zachowań taktycznych, tego właśnie systemu wyborczego najczęściej bronili. Organizacje chłopskie powstające w Królestwie Polskim nie miały tak dużego doświadczenia, zwłaszcza parlamentarnego. Ich wiedza o sposobie elekcji ciał przedstawicielskich była podręcznikowa, czasem niesamodzielna, zapożyczona od formacji, które inicjowały ich tworzenie. Stąd zapewne w ich argumentacji tak wiele miejsca zajmowała idea wyborów sprawiedliwych, dających szansę istniejącym mniejszościom. Z kolei uczynienie ze sprawiedliwości idei przewodniej konstruowania zasad wyborczych przywiodło ich do przekonania o konieczności wprowadzenia formuły proporcjonalnej.

#### **ABRISS ÜBER DIE STELLUNG DER WICHTIGSTEN VOLKSPARTEIEN ANGESICHTS DER WAHLFORMELN (BIS 1919)**

Volksbewegungen, die nach Demokratisierung von gesellschaftlichen und politischen Verhältnissen strebten, hatten besonderes Interesse an einer Demokratisierung des Wahlrechts. In Galizien erklärte sich Polskie Stronnictwo Ludowe (Polnische Volkspartei, PSL) vor den Wahlen zum Reichsrat und leMBERGischen Landtag für geheime, gleiche, allgemeine, unmittelbare Wahlen sowie Mehrheitswahlen in Wahlkreisen mit einzelnen Abgeordneten. Nach der Spaltung 1913 wurde diese Stellung von PSL-Piast repräsentiert, und 1918 forderte sie die Gründung einer Konstituante. PSL-Lewica schloss sich dem linken Lager an und gemeinsam erklärten sie sich für proportionale Wahlen. Im Königreich Polen wurde während der Revolution 1905–7 über die Wahlformel debattiert. Erste bäuerliche Organisationen, Polski Związek Ludowy (Polnischer Volksbund, 1905–7) und der geheime Związek Młodej Polski Ludowej (Bund des Jungen Volkspolen, 1906–8), hatten für geheime, gleiche, allgemeine, unmittelbare Wahlen optiert. Die zahlenmäßige Überlegenheit der Bauern in der Gesellschaft veranlasste sie, die Mehrheitsformel anzuerkennen. Bauernorganisationen, die vor und während des Ersten Weltkrieges entstanden, wie Związek Chłopski (Bauernbund, 1912) und besonders PSL-Wyzwolenie (1915), nahmen die Stellung der linken-sozialistischen Kreise an. Auch sie verlangten geheime, gleiche, allgemeine, unmittelbare Wahlen, die sich auf ein Proportionalwahlssystem stützten. Gegen diese opponierte die Zjednoczenie Ludowe (Volksvereinigung, 1917), indem sie für Mehrheitswahlen eintrat.

Die galizische PSL hatte eine optimal vielseitige und selbstständige Stellung zur Frage der Wahlformel ausgearbeitet, was sich aus der langen Existenz innerhalb der verschiedenen vertretenen Organe erklären lässt.

Übersetzt von Tomasz Szubert

WALDEMAR SĘCZYK

## NIELEGALNA EMIGRACJA Z WOJEWÓDZTWA WROCŁAWSKIEGO W LATACH 1956–1970

II wojna światowa wywołała szereg zjawisk migracyjnych. Były one nie tylko wynikiem działań zbrojnych, lecz także konsekwencją decyzji politycznych podejmowanych w jej trakcie lub tuż po jej zakończeniu. W 1945 r. zjawiska te były najbardziej widoczne. Migracje były obecne w PRL w całym okresie jej istnienia, a jeden z ich elementów – emigracja – wzbudzał zawsze spore emocje. Obejmowała ona wyjazdy z Polski ludności niepolskiego pochodzenia na podstawie określonych umów międzynarodowych, osób pochodzenia żydowskiego czy też związanych z opozycją i podziemiem niepodległościowym. W miarę upływu lat coraz silniejsze było także zjawisko emigracji zarobkowej lub wyjazdów w ramach tzw. łączenia rodzin<sup>1</sup>. Do 1989 r. opuściło kraj ok. 2 mln osób, z których większość (ok. 1,2 mln) zdecydowała się wyjechać do obu państw niemieckich<sup>2</sup>.

Procesy migracyjne dotknęły Ziemię Zachodnią w szczególny sposób. Z jednej strony stały się one terenem napływu ludności polskiej z różnych stron Europy i Polski, z drugiej zaś wyjazdów ludności pochodzenia niemieckiego. Po 1948 r. procesy te zanikały, a władze PRL stopniowo wprowadzały ograniczenia w wyjazdach poza granice państwa. Restrykcje szczególnie silnie występowały w pierwszej połowie lat 50., o czym świadczy fakt, iż np. w 1952 r. tylko 1600 osób opuściło Polskę<sup>3</sup>. Polski Październik stworzył szansę wznowienia szerszych kontaktów międzynarodowych, choć początkowo w ograniczonym zakresie. Dla wielu osób Zachód był na tyle mitycznym miejscem, iż podejmowały one wielkie ryzyko, aby tam wyjechać. Emigracja nie była przecież możliwa dla wszystkich chętnych, jedynie w latach 1956–1959 istniała większa szansa legalnego wyjazdu. Wielokrotnie wymagała ona jednak podjęcia decyzji o nielegalnym opuszczeniu kraju bądź odmowie powrotu do PRL z wyjazdów zagranicznych. W latach 1945–1989 doko-

<sup>1</sup> *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, s. 484–487.

<sup>2</sup> D. Stola, *O paradoksie masowej emigracji z państwa zamkniętego: wyjazdy do Niemiec w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych (Władza i społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 55–56).

<sup>3</sup> *Idem, Das kommunistische Polen als Auswanderungsland* (<http://www.zeithistorische-forschungen.de/site/40208467/default.aspx>, tab. 1, dostęp: 14 IV 2008).

nało tego kilkadziesiąt tysięcy osób, trudno jednak określić ich liczbę ze względu na niedokładne wykazy prowadzone przez MSW i WOP<sup>4</sup>.

Zjawisko nielegalnej emigracji obecne było także na Dolnym Śląsku. Teren ten sprzyjał podejmowaniu takich decyzji, tu przebywała kilkudziesięciotysięczna grupa Polaków, reemigrantów np. z Francji, którzy pozostawili na Zachodzie swoich krewnych. Dla nich jedynym sposobem na pozostanie na Zachodzie była odmowa powrotu do kraju z czasowych wyjazdów, przeważnie od rodzin i znajomych. Część osób decydowała się także na nielegalne opuszczenie kraju. Wszystkie takie przypadki podlegały rejestracji i dokładnej analizie, której dokonywały odpowiednie wydziały SB<sup>5</sup>. W okresie od 1956 do 30 VI 1971 r. Wydział „C” zarejestrował łącznie 4082 osoby, z których 3916 odmówiło powrotu, a 166 zbiegło nielegalnie z kraju<sup>6</sup>. W stosunku do ogólnej liczby mieszkańców województwa wrocławskiego było to jedynie 0,2% ludności<sup>7</sup>.

Tabela 1. Wykaz osób, które w latach 1956–1970 odmówiły powrotu do kraju z czasowych wyjazdów lub zbiegły za granicę<sup>8</sup>

Jednostka administracyjna	Odmowa powrotu	Zbiegli	Razem
Bolesławiec	91	3	94
Bystrzyca Kłodzka	61	1	62
Dzierżoniów	116	8	124
Góra Śląska	14	–	14
Jawor	59	2	61
Jelenia Góra	307	1	308
Kamienna Góra	37	3	40
Kłodzko	131	1	132
Legnica	162	22	184
Lubań Śląski	53	19	72
Lubin	27	4	31
Lwówek Śląski	43	3	46
Milicz	18	–	18
Nowa Ruda	74	3	77
Oleśnica	43	1	44
Oława	41	1	42
Strzelin	22	–	22
Syców	20	–	20

<sup>4</sup> V. Liepiesz, T. Urzykowski, *Jak Polacy uciekali z PRL* (<http://miasta.gazeta.pl/warszawa/1,34862,3016792.html?skad=rss>, dostęp: 16 IV 2009).

<sup>5</sup> Pomiędzy sierpniem 1969 a listopadem 1971 r. powstały trzy notatki informacyjne i jedno opracowanie tematyczne dotyczące osób, które zbiegły za granicę lub odmówiły powrotu do kraju.

<sup>6</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Wrocław (dalej: AIPN Wr.), nr 053/2316. Opracowanie tematyczne dotyczy osób, które w latach 1956–1970 zbiegły za granicę lub odmówiły powrotu do kraju z czasowych wyjazdów, k. 4–5. Opracowanie zostało sporządzone przez Kierownika Sekcji II Wydziału „C” KW MO we Wrocławiu.

<sup>7</sup> *Rocznik Statystyczny Województwa Wrocławskiego*, Wrocław 1970, s. 12.

<sup>8</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 4–5.

Jednostka administracyjna	Odmowa powrotu	Zbiegli	Razem
Środa Śląska	38	—	38
Świdnica	198	3	201
Trzebnica	37	—	37
Wałbrzych	768	10	778
Wołów	33	—	33
Wrocław powiat	35	1	36
Ząbkowice Śląskie	77	—	77
Zgorzelec	106	16	122
Złotoryja	64	1	65
Razem teren województwa	2675	103	2778
Wrocław miasto	1241	63	1304
Ogółem	3916	166	4082

Ci, którzy nielegalnie pozostali za granicą, pochodzili z terenów przemysłowych, przygranicznych lub takich, w których dominowały środowiska emigracyjne. Z materiałów SB wynika, że osoby, które odmówiły powrotu do kraju (ok. 32%) lub zbiegły z Polski (ok. 38%), pochodziły głównie z Wrocławia. Zbiegowie rekrutowali się także z Wałbrzycha, Zgorzelca, Legnicy i Lubania Śląskiego. Wśród osób, które odmówiły powrotu, dominowali mieszkańcy Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Świdnicy, Legnicy i Kłodzka. W 1970 r. tylko 34 osoby odmówiły powrotu, w 1956 – 51, a w 1969 – 81. W 1956 r. największa liczba odmów pochodziła z Wałbrzycha (17), Zgorzelca (12) i Wrocławia (6). Już rok później gwałtownie się zwiększyła, np. we Wrocławiu do 157 czy w Wałbrzychu do 85. W Zgorzelcu zanotowano wzrost tylko o jedną osobę, a największy skok odnotowano w Jeleniej Górze – z jednej w 1956 r. do 31 w 1957. W 1969 r. dominowały Wrocław (122) i Jelenia Góra (14), a rok później ponownie Wrocław (59) oraz Dzierżoniów (10)<sup>9</sup>. Zestawienie wskazuje na występowanie w poszczególnych powiatach okresów, w których zjawiska te wyraźnie się nasilały: w Jeleniej Górze w latach 1957–1962 oraz 1966–1969, w Wałbrzychu w okresie 1956–1968, w Świdnicy w latach 1957–1959 i 1964–1967, w Legnicy w latach 1959–1962 i 1966–1968. Odmienne tendencje występowały w Kłodzku, gdzie rejestr wskazywał na niewielką różnicę w liczbie uciekinierów każdego roku – od 2 do 14 osób. Aż do 1960 r. nie było żadnych przypadków w Wołowie i Miliczu, a w latach 1967–1970 w Strzelinie.

Wydział „C” dokonywał szczegółowych analiz nielegalnej emigracji. Informacje zawierały nie tylko ogólne zestawienia statystyczne, analizę struktury zawodowej i społecznej emigrantów, ale także próby charakterystyki ich wpływów na osoby mieszkające w Polsce<sup>10</sup>. Obejmowały one okres od 1956 r., dopiero bowiem wtedy powstała możliwość wyjazdów do krajów kapitalistycznych. Zwiększenie się

<sup>9</sup> *Ibidem*, k. 26.

<sup>10</sup> AIPN Wr., nr 053/1658. Informacja dotyczy zasięgu i form oddziaływania ośrodków nowej emigracji na pozostające z nimi w kontaktach grupy i osoby w kraju.

liczby przypadków nielegalnej emigracji w latach 1957–1958 wynikało być może z obawy Polaków, że zgoda na wyjazd była jedynie tymczasową decyzją władz komunistycznych. Ponowny wzrost nastąpił dopiero w latach 1965–1968<sup>11</sup>.

Wyjątkowe były jedynie dwa lata. W 1956 r. nie było osób, które zbiegły z Polski, a w 1970 zarejestrowano tylko 93 osoby, które odmówiły powrotu do kraju.

Tabela 2. Chronologiczny wykaz osób, które odmówiły powrotu lub zbiegły za granicę w latach 1956–1970

Lata	Teren województwa		Miasto Wrocław		Razem	
	odmowa	zbiegli	odmowa	zbiegli	odmowa	zbiegli
1956	51	–	6	–	57	–
1957	242	26	157	8	399	34
1958	324	7	127	2	451	9
1959	227	21	72	1	299	22
1960	130	5	38	5	168	10
1961	221	1	63	1	284	2
1962	194	2	58	–	252	2
1963	124	–	50	1	174	1
1964	203	1	69	–	272	1
1965	221	5	86	–	307	5
1966	274	1	93	5	367	6
1967	204	4	131	5	335	9
1968	145	6	110	10	255	16
1969	81	16	122	14	203	30
1970	34	8	59	11	93	19
Razem	2675	103	1241	63	3916 <sup>12</sup>	166
Ogółem	2778		1304		4082	

Szczegółowe analizy przygotowane przez Wydział „C” obejmowały dwa okresy: lata 1956–1966 oraz 1967–1970. W latach 1956–1970 najczęściej odmów powrotu miało miejsce w trakcie wyjazdów do Francji (1469), RFN (680), Anglii (486), USA (367), Kanady (211), Belgii (164) i Austrii (153)<sup>13</sup>. Tak duża liczba osób, które wybrały Francję lub RFN, była konsekwencją silnych związków rodzinnych. Osoby, które zbiegły, wybierały zwykle Włochy lub Austrię. Wybór tych państw spowodowany był szansą dotarcia do nich poprzez wyjazdy turystyczne do Jugosławii lub na Węgry. W sumie do krajów kapitalistycznych zbiegło lub odmówiło z nich powrotu 3878 osób. Z wyjazdów do krajów socjalistycznych nie powróciły 204 osoby. Zdecydowały się pozostać głównie w Jugosławii (143), NRD (34) i Bułgarii (14). Większość z nich jednak i tak w końcu przedostała się do krajów Europy Zachodniej.

<sup>11</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 7.

<sup>12</sup> W materiale występuje błędna suma kolumny – 3956.

<sup>13</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 27.

Łącznie od 1956 do 1966 r. zarejestrowano 3122 osoby, które wybrały emigrację, odmawiając powrotu lub decydując się na ucieczkę – 2280 uciekinierów pochodziło z terenów powiatów, a 842 z Wrocławia<sup>14</sup>. Wśród powiatów dominowały: Wałbrzych – 689, Jelenia Góra – 258, Świdnica – 156, Legnica – 144. Osoby, które odmówiły powrotu (łącznie 2964), pozostały w Anglii (415), Francji (1213), RFN (518), USA (226). Osoby zbiegłe do krajów kapitalistycznych (ogólna liczba 92) wybierały RFN (53) i Francję (11), a do państw socjalistycznych – zwykle (na ogólną liczbę 66 osób) Jugosławię (22) oraz NRD (34). Osoby zbiegłe pochodziły głównie z powiatów: legnickiego (16), lubańskiego (15), wałbrzyskiego (10), zgorzeleckiego (12) i m. Wrocławia (23). Zbiegowie, którzy wybrali kraje socjalistyczne, pochodzili z Wrocławia – 14, Wałbrzycha – 16 (wszyscy wybrali NRD) i Zgorzelca – 12<sup>15</sup>.

Dla lat 1967–1970 Wydział „C” KW MO przygotował szczegółową analizę statystyki procesów migracyjnych. Korzystał głównie z materiałów własnych oraz akt paszportowych. Z danych wynikało, iż z osób, które wyemigrowały z kraju, w omawianym okresie jedynie ok. 13% wybrało nielegalną formę opuszczenia kraju (w analizie uwzględniono wyjazdy emigracyjne oraz emigrację osób narodowości żydowskiej)<sup>16</sup>. Analizą statystyczną objęto wówczas dane 960 osób, z których 886 odmówiło powrotu do kraju, a 74 zbiegły<sup>17</sup>. Zestawienie dla lat 1967–1970 dotyczyło jedynie 23,5% osób, które do 1970 r. podjęły decyzję o odmowie powrotu bądź zbiegły z Polski. Z tej grupy 864 osoby zdecydowały się na emigrację w trakcie czasowych wyjazdów prywatnych, 39 – służbowych, 55 nie powróciło z wycieczek „Orbisu”, a pozostałe 2 w trakcie wyjazdów z ekipą sportową.

Zaniepokojenie pracowników Wydziału wzbudzał fakt, iż wiele z tych decyzji podejmowano w trakcie wyjazdów służbowych. Dlatego prawdopodobnie przeprowadzono szczegółową analizę zjawiska. Wśród nielegalnych emigrantów było 15 osób z wyższym wykształceniem, 12 ze średnim, 7 z zasadniczym zawodowym i 5 z podstawowym. 13 osób pochodziło z kadry technicznej realizującej zadania wynikające z zawartych umów międzynarodowych. Wśród pozostałych osób było 3 konsultantów, 5 naukowców, 3 inżynierów „Elwro”, 10 osób w trakcie innych wyjazdów służbowych, a 5 z nich figurowało jako osoby towarzyszące. Łącznie decyzję tę podjęło 10 inżynierów, technik, 5 naukowców, lekarz, 6 muzyków, 10 innych fachowców, inne osoby – 6<sup>18</sup>. W grupie tej udział osób z wyższym wykształceniem wynosił 6,8% i był wyższy niż wśród emigrantów, gdzie wynosił 4,5%<sup>19</sup>. Największa liczba zbiegów pochodziła z biur projektowych (9), „Elwro” (4), Kopalni Rud Miedzi w Lubinie i Bolesławcu (7), różnych zakładów energetycznych (6)<sup>20</sup>. Za niebezpieczną uznano ucieczkę dwóch inżynierów Zakładów Radiowych

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> AIPN Wr., nr 053/1658, k. 264.

<sup>17</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 10.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 12.

<sup>19</sup> AIPN Wr., nr 053/1658, k. 269.

<sup>20</sup> AIPN Wr., nr 053/1583. Informacja dotycząca uciekinierów z lat 1966–1970, k. 13.

„Diora”, gdyż posiadali wiedzę o kadrze inżynierskiej zakładów tego typu w Polsce, dane pracowników Ministerstwa i Zjednoczenia oraz dane o produkcji sterowniczych układów pokładowych dla specjalnych jednostek lotniczych<sup>21</sup>.

Osoby, które zbiegły w trakcie wycieczek „Orbisu”, zwykle wybierały wyjazdy do Jugosławii (23), portów bałtyckich (9), Włoch (6), wycieczki do portów basenu Morza Śródziemnego (6), statkiem „Batory” (7) oraz do Kanady (1), Anglii (1) i Francji (2).

Większość z 960 osób mieszkała we Wrocławiu (462), Jeleniej Górze (50), Świdnicy (45) oraz Wałbrzychu (89). Ponad 53% z nich podjęło decyzję w trakcie wyjazdów do rodzin, dzieci lub znajomych zamieszkałych za granicą. Wśród innych przyczyn odmowy powrotu wskazywano na fakt zawarcia związku małżeńskiego, chęć kształcenia się czy wzbogacenia. Pracownicy Wydziału przyznawali jednak, iż w ok. 20% przypadków nie udało im się ustalić powodów podjęcia takiej decyzji<sup>22</sup>.

Emigrujący wybierali zwykle (822 osoby) kraje kapitalistyczne. 138 osób zdecydowało się na wyjazd do krajów socjalistycznych, z tej grupy 111 osób wyjechało z rodziną. Aż 544 z emigrantów było osobami samotnymi. Tylko pięciu z nich sprowadziło później rodziny, 51 nie posiadało rodziny, a 300 pozostawiło ją w kraju<sup>23</sup>. Większość z nich emigrowała do Francji (259), USA (113), Kanady (72), Anglii (71), Włoch (60), Austrii (59), co łącznie stanowiło ok. 66% wszystkich zarejestrowanych uciekinierów<sup>24</sup>. Dominowali mieszkańcy Wrocławia (326), Wałbrzycha (86), Jeleniej Góry (42), Świdnicy (45). Nie odnotowano żadnej osoby ze Strzelina<sup>25</sup>.

Ci, którzy pozostali w krajach socjalistycznych (121 osób), wybierali Jugosławię oraz Bułgarię (10), Czechosłowację (6) i Węgry (1). Zwracano jednocześnie uwagę, iż to z terenu Jugosławii najczęściej dokonywano ucieczek do innych państw – zwykle Włoch, Austrii czy RFN. Uznano, że była to droga, którą najłatwiej można przedostać się przez granicę. Sugerowano, iż może to wskazywać na istnienie trasy zorganizowanych przerzutów. Uciekinierzy kierowani byli do obozów w Treście i Latino<sup>26</sup>, Capuna koło Rzymu we Włoszech, Traiskirchen w Austrii, Zindorf w RFN, Taftoholn w Szwecji i do obozu w Oslo<sup>27</sup>. Osoby te pochodziły głównie z Wrocławia (96) i Dzierżoniowa (13) oraz Bolesławca (8)<sup>28</sup>.

Z materiałów statystycznych wynikało, że większość uciekinierów miała wykształcenie średnie (215), zasadnicze zawodowe (122) i wyższe (114). Wydział „C” podkreślał, że w tej grupie aż 12% osób miało wykształcenie wyższe. Obliczono,

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 15. Materiały pochodziły z akt paszportowych i urzędowych pism placówek dyplomatycznych PRL.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 16.

<sup>24</sup> *Ibidem*, k. 17.

<sup>25</sup> *Ibidem*, k. 28.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 19.

<sup>27</sup> AIPN Wr., nr 053/1658, k. 270.

<sup>28</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 28.

że skarb państwa poniósł z tego tytułu straty w wysokości 34 000 000 zł. Sugero-  
wano, iż osoby te, ze względu na swoje zatrudnienie i kontakty zawodowe, posia-  
dały wiadomości i umiejętności istotne dla gospodarki państwa<sup>29</sup>.

Wśród 960 zarejestrowanych osób było 491 kobiet (51,14% populacji<sup>30</sup>) i 469  
mężczyzn, 679 z nich (ok. 70%) nie przekroczyło 40 roku życia. Emigracja ta była  
więc emigracją osób młodych, wykształconych, jedynie 4% spośród wszystkich  
emigrantów ukończyło 60 lat<sup>31</sup>. Największa liczba mężczyzn pochodziła z Wro-  
cławia (247), Dzierżoniowa (21), Wałbrzycha (44), Jeleniej Góry (19). Kobiety  
dominowały wśród emigrantów pochodzących z Wrocławia (215), Jeleniej Góry  
(31), Legnicy (25), Świdnicy (28), Wałbrzycha (45)<sup>32</sup>. W 1969 r. grupa nielegal-  
nych emigrantów stanowiła 8,44% ogólnej populacji mieszkańców województwa  
wrocławskiego<sup>33</sup>. W tej grupie jedynie 45 osób to emeryci, 45 to uczniowie, nato-  
miast pozostałych 735 osób było zatrudnionych w różnych sektorach ówczesnej  
gospodarki. Aż 148 osób wykazanych zostało jako osoby niepracujące, co stano-  
wiło ok. 16% osób badanej grupy.

Struktura zatrudnienia badanej grupy osób przedstawiała się następująco: prze-  
mysł kluczowy – 67, inne gałęzie przemysłu – 98, górnictwo – 28, budownictwo –  
53, kultura i oświata – 82, ucząca się młodzież – 45, rolnictwo – 26, handel – 60,  
transport – 23, łączność – 7, służba zdrowia – 57, administracja państwowa – 19,  
kier – 5, placówki usługowe – 132, prywatna inicjatywa – 36, inne ogniska gospo-  
darcze – 42.

Analiza struktury zawodowej wskazywała, iż największa grupa osób pochodzi-  
ła ze środowiska robotników wykwalifikowanych, co przedstawia tab. 3<sup>34</sup>.

Tabela 3. Struktura zawodowa emigrantów z 1969 r.

Struktura zawodowa	Teren województwa	m. Wrocław	Razem
Inżynierowie	9	22	31
Naukowcy	1	14	15
Architekci	1	7	8
Lekarze	8	15	23
Personel pomocniczy służby zdrowia	22	12	34
Technicy	19	25	44
Nauczyciele	14	17	31
Pracownicy rad narodowych	8	7	15
Pracownicy wojska i sądu	2	2	4

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 20.

<sup>30</sup> Według danych statystycznych ze spisu z 6 XII 1960 r. kobiety stanowiły 51,53% populacji,  
a w 1969 r. – 50,97%. *Rocznik...*, s. 13.

<sup>31</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 20.

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 29.

<sup>33</sup> *Rocznik...*, s. 22.

<sup>34</sup> AIPN Wr., nr 053/2316, k. 22.



Struktura zawodowa	Teren województwa	m. Wrocław	Razem
Pracownicy handlu	23	37	60
Pracownicy administracji	60	57	117
Księża świeccy i zakonni	3	2	5
Górnicy	11	–	11
Rolnicy	20	–	20
Robotnicy wykwalifikowani	159	122	281
Studenci	2	22	24
Młodzież szkół średnich	–	7	7
Inna młodzież	8	6	14
Prywatna inicjatywa	15	31	36
Razem	385	395	780

Dla osób sporządzających zestawienie niepokojący był fakt występowania w rejestrze pracowników rad narodowych oraz administracji. Jeśli uwzględnimy robotników, stanowili oni ponad 52% całej grupy. Podkreślano, iż choć ponad 500 osób z uciekinierów mieszkało w pobliżu obiektów specjalnych lub wojskowych, to tylko 34 osoby z tej grupy znajdowały się w kręgu zainteresowań SB i MO. Dla autorów analizy był to dowód małego zainteresowania się jednostek operacyjnych tym środowiskiem. Przypomniano, że choć większość z tych osób pozostawiła w kraju rodziny i utrzymywała z nimi kontakt, to nie podjęto wobec nich żadnych działań operacyjnych. Sugerowano podjęcie prac w tym zakresie<sup>35</sup>.

Z 91 osób z wyższym wykształceniem, które podjęły decyzję o emigracji, w kręgu zainteresowań służb pozostawało 15 osób, a w grupie 27 osób pracujących na obiektach specjalnych jedynie 2, spośród zaś osób zbiegłych na 74 jedynie 7. Decydując się na nielegalną emigrację, ludzie ci musieli mieć świadomość problemów, jakie będą mieli z tego powodu członkowie ich rodzin, zwłaszcza z wyjazdami za granicę. Wydział „C” przyznawał, że rejestracją powinni być objęci wszyscy członkowie rodzin nielegalnych emigrantów (łącznie 2033 osoby), jednak faktycznie w rejestrach znajdowały się jedynie 382 osoby, czyli 18,7%<sup>36</sup>.

Wśród nielegalnych emigrantów dominowały osoby narodowości polskiej – 821 na 886, oraz niemieckiej – 20. Także większość z osób zbiegłych (69 na 74) to Polacy<sup>37</sup>. Niewiele było osób narodowości żydowskiej, jedynie 17 osób, które zdecydowały się na takie rozwiązanie. Grupa ta emigrowała z Polski w tym okresie w zupełnie inny sposób, wykorzystując istniejące możliwości.

Wydział „C” zaniepokojony był działaniami wywiadów państw zachodnich wśród osób, które pozostały na Zachodzie. Sugerowano, że posiadały one wiele cennych informacji. Część z nich pozostała bowiem za granicą w trakcie wyjazdów służbowych. Nie wszystkie informacje dzisiaj brzmią poważnie. Do tej grupy zakwalifikowano np. Piotra Hrehorkusa, dyżurnego PKP w Głuszycy, tylko ze względu na

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 23.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 24–25.

<sup>37</sup> *Ibidem*, k. 30.

fakt przejazdu przez stację transportów wojskowych<sup>38</sup>. Za niebezpieczny uznano udział nielegalnych emigrantów w działaniach „ośrodków dywersji”. Osoby te miały być obecne w RWE, telewizji, prasie oraz programach radiowych<sup>39</sup>. Analiza zjawiska wskazywała także, iż przekrój socjometryczny osób, które odmówiły powrotu do kraju, był inny niż emigrantów. Odmowy powrotu dotyczyły przede wszystkim osób narodowości polskiej, nieliczne przypadki dotyczyły osób pochodzenia niemieckiego bądź żydowskiego. Uznano, że niebezpieczne było także otrzymywanie pomocy materialnej (paczki, dolary) czy też przerzutu do kraju „wrogiej literatury”<sup>40</sup>.

Mimo uznania PRL za „kraj bez wyjścia” trzeba wyraźnie stwierdzić, iż władzom nie udało się tej polityki zrealizować<sup>41</sup>. Związki rodzinne, chęć zmiany poziomu życia lub dążenie do własnego rozwoju były na tyle silnymi czynnikami, że wobec nich władze były bezradne i nie były zdolne stworzyć skutecznej alternatywy wobec chęci nielegalnego opuszczenia Polski. Powody podejmowania tych decyzji były różnorodne, od przyczyn czysto ekonomicznych po osobiste.

#### ILLEGALE EMIGRATION AUS DER WOJWODSCHAFT WROCLAW (BRESLAU) IN DEN JAHREN 1956-1970

Der Zweite Weltkrieg hat viele Migrationserscheinungen hervorgerufen. Sie waren das Ergebnis der Kriegshandlungen, sowie auch die Konsequenz von politischen Entscheidungen, noch während des Krieges oder gleich nach dessen Ende. Polnische Westgebiete (Ziemie Zachodnie, eh. deutsche Ostgebiete) waren von Migrationsprozessen besonders betroffen. Auf der einen Seite waren die Polen aus verschiedenen Gegenden Europas und dem eigenen Land herbeigeströmt, auf der anderen Seite war es die Vertreibung der Deutschen.

Viele Einwohner der Woiwodschaft Breslau entschlossen sich ins Exil in westliche Länder zu gehen. Oft zogen sie eine Entscheidung über ein illegales Verlassen des Landes vor oder kamen einfach nicht zurück von ihren Auslandsreisen. Alle Fälle wurden registriert und analysiert durch entsprechende Abteilungen der Służba Bezpieczeństwa (SB, Sicherheitsdienst). Von 1956 bis 30.06.1971 (für die früheren Zeitperioden fehlen die Verzeichnisse) registrierte die Abteilung „C” von SB 4082 Personen, von denen 3956 die Rückreise nicht antraten, und 166 illegal flüchteten. Im Verhältnis zu der Einwohnerzahl der ganzen Woiwodschaft waren es nur 0,2% der Bevölkerung. Jene, die illegal im Ausland blieben, stammten aus Industrie-, Grenz-, und solchen Gebieten, wo Emigration einen dominierenden Faktor einnahm.

Übersetzt von Tomasz Szubert

<sup>38</sup> AIPN Wr., nr 053/1583, k. 12.

<sup>39</sup> AIPN Wr., nr 053/1658, k. 272.

<sup>40</sup> *Ibidem*, k. 289.

<sup>41</sup> Stola, *O paradoksie...*, s. 55.



JOANNA KARCZEWSKA

**FUNDACJA OLTARZA FISCHERÓW  
W KOŚCIELE PARAFIALNYM ŚW. MIKOŁAJA W GŁOGOWIE**

Najdawniejsze dzieje Głogowa związane są z grodem wczesnopiastowskim na wyspie odrzańskiej. Znajdował się tam drewniany kościół grodowy pw. NMP<sup>1</sup>. Osadnictwo zaczęło się także rozwijać na lewym brzegu Odry, gdzie powstała osada targowa. Zbudowano tam w końcu XII w. romański kościół parafialny pw. św. Piotra. Według H. Gerlica to właśnie ten kościół był pierwotnie kolegiatą<sup>2</sup>. Został on w połowie XIII w. przekazany sprowadzonym do Głogowa dominikanom, którzy obok niego zbudowali swój klasztor<sup>3</sup>. Natomiast w XIII stuleciu na ostrowie zbudowano romańską bazylikę pw. NMP, która stała się kolegiatą<sup>4</sup>.

W XIII w. nastąpił dalszy rozwój przestrzenny Głogowa – na lewym brzegu Odry powstało miasto lokacyjne. Na jego terenie zbudowano w latach 1230–1240 nowy kościół pw. św. Mikołaja, na który przeniesiono prawa parafialne kościoła św. Piotra<sup>5</sup>.

Z 1219 r. pochodzi najstarsza wzmianka o proboszczu głogowskim Arnoldzie, jednak nie można wiązać jego osoby z kościołem św. Mikołaja<sup>6</sup>. Nowy kościół w pierwotnym kształcie był bazyliką późnoromańską<sup>7</sup>. Został zniszczony przez pożar w 1291 r. i na miejsce bazyliki romańskiej zbudowano gotycką, ceglana, trzyna-

<sup>1</sup> Z. Hendel, *Głogów w zaraniu swych dziejów (Głogów – 750-lecie nadania praw miejskich, Głogów 2003, s. 46).*

<sup>2</sup> H. Gerlic, *Kapituła głogowska w dobie piastowskiej i jagiellońskiej (1120–1526)*, Gliwice 1992, s. 28.

<sup>3</sup> F. Minsberg, *Geschichte der Stadt und Festung Gross Glogau*, t. 1, Glogau 1853, s. 124, nr 2; J. Blaschke, *Geschichte der Stadt Glogau und des Glogauer Landes*, Glogau 1913, s. 76.

<sup>4</sup> Gerlic, *op. cit.*, s. 29.

<sup>5</sup> O parafii św. Mikołaja i jej proboszczach pisał K. Kastner, *Die Glogauer Stadtpfarrkirche zum hl. Nikolaus*, Schweidnitz 1898; *idem*, *Geschichte der Pfarrer an der Glogauer Nicolaitkirche*, Glogau 1925.

<sup>6</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. 3, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1964, nr 223.

<sup>7</sup> S. Kowalski, *Romańska bazylika św. Mikołaja (Ze studiów nad średniowiecznym Głogowem i Krosnem)*, Prace Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Komisja Historii VII, z. 3, Zielona Góra 1970, s. 9–73; B. Nazimek, *Losy polityczne miasta i księstwa głogowskiego w latach 1331–1526 (Materiały do dziejów Głogowa)*, red. K. Matwijowski, Acta Universitatis Wratislaviensis 1068, Historia 72, Wrocław 1989, s. 75).

wową świątynię<sup>8</sup>. W 1336 r. biskup wrocławski Nanker wyraził zgodę na powstanie szkoły przy parafii św. Mikołaja<sup>9</sup>.

Po podziale Głogowa w 1360 r. na część cesarza i króla czeskiego Karola IV i część książęcą, należącą wówczas do księcia Henryka V, pana Głogowa i Żagania, kościół parafialny św. Mikołaja należał po połowie do obu stron układu<sup>10</sup>.

Wielu spośród proboszczów kościoła św. Mikołaja było kanonikami w kolegiacie głogowskiej<sup>11</sup>. Wynikało to z faktu, że należała do nich kanonia XII, którą na stałe złączono z parafią św. Mikołaja w czasach, gdy proboszczem św. Mikołaja i jednocześnie kanonikiem głogowskim był w latach 1465–1483 Piotr Hoppener<sup>12</sup>. Kanonia XII była prawdopodobnie najstarszą kanonią głogowską; przypuszczalnie też proboszczowie głogowscy od początku istnienia kapituły byli jej członkami<sup>13</sup>. H. Gerlic sądzi, że złączenie tej kanonii z probostwem głogowskim łączy się z faktem istnienia kapituły przy kościele parafialnym św. Piotra, a jak wiadomo, jego uprawnienia parafialne zostały przeniesione na kościół parafialny św. Mikołaja<sup>14</sup>.

W lutym 1473 r. świątynię dotknęła katastrofa budowlana – runęła jedna kolumna i uszkodzone zostały trzy sklepienia<sup>15</sup>. Świątynia parafialna, podobnie jak klasztor dominikanów, szczęśliwie ocalała podczas pożaru, który wybuchł w Głogowie w 1517 r. i strawił niemal całe miasto<sup>16</sup>.

Kościół parafialny był swego rodzaju wyznacznikiem pozycji, bogactwa i hojności mieszkańców danego miasta. Były w nich fundowane kaplice, ołtarze, mieszczanie czynili na ich rzecz legaty, zapisywali czynsze. Podobnie było w wypadku fary głogowskiej. Źródła dostarczają licznych wzmianek o dobrodziejstwach głogowian na rzecz miejscowej świątyni parafialnej. Jednym z takich dobrodziejów kościoła św. Mikołaja była głogowska rodzina Fischerów. Książęta śląscy – bracia Henryk VI, Henryk VII i Henryk VIII – potwierdzili 1 IV 1373 r. fundację ołtarza w kościele parafialnym w Głogowie przez braci Mikołaja, Piotra i Henryka Vischer (tj. Fischer)<sup>17</sup>. Fakt ten znany jest także z ekstraktu z dokumentu fundacyjnego sporządzonego w Otmuchowie 22 III 1374 r. Fundację Fischerów potwierdził wówczas biskup wrocławski Przeclaw<sup>18</sup>. Ekstrakt ten został opublikowany przez J. Jungnitza – był on przytaczany przez wizytatorów parafii w 1670 i 1679 r., a w wi-

<sup>8</sup> Nazimek, *op. cit.*, s. 75.

<sup>9</sup> Minsberg, *op. cit.*, s. 351, nr 30.

<sup>10</sup> *Regesty śląskie*, t. 1–5, red. W. Korta, Wrocław 1975–1992; t. 5, nr 34.

<sup>11</sup> Wymienia ich w swej pracy Gerlic, *op. cit.*, s. 226, 229, 231, 242 i n.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 286.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 49, przyp. 117.

<sup>15</sup> *Annales Glogovienses bis zum Jahre 1493 (Scriptores rerum Silesiacarum)*, t. 10, hrsg. H. Markgraf, Breslau 1877, s. 27).

<sup>16</sup> J. Chutkowski, *Dzieje Głogowa*, t. 1, Legnica 1991, s. 139.

<sup>17</sup> W. Urban, *Regesty dokumentów z parafii w Głogowie* (Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego, 3, 1973, nr 6).

<sup>18</sup> *Idem*, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, Warszawa 1970, s. 47, nr 231.

zytacji z 1687/1688 r. wzmiankowany<sup>19</sup>. Natomiast najwcześniejsza publikowana przez Jungnitz wizytacja z 1580 r. wspomina, że „Litterae foundationis sunt apud familiam Zekkomorum”<sup>20</sup>. Ekstrakt został też przytoczony w wizytacji parafii św. Mikołaja z 1732 r. Jego tekst zachował się w poszycie wchodzącym w skład zespołu *Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943*, przechowywanym w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze<sup>21</sup>.

Z wizytacji z 1580 r. dowiadujemy się, że ołtarz ufundowany przez Fischerów był umiejscowiony jako piąty z prawej strony, natomiast wizytacja z 1670 r. jest dokładniejsza, jeśli chodzi o określenie jego lokalizacji, i umieszcza ołtarz przy ostatniej kolumnie blisko wieży, naprzeciw kaplicy sukienników<sup>22</sup>. Według wizytacji ołtarz nosił wezwania Wszechmocy Bożej (*Omnipotentis Dei*), Bożego Ciała, Jana Chrzciciela, Apostołów Piotra i Pawła, Trzech Króli<sup>23</sup>. W ekstrakcie z datą 1374 r. wymieniono tylko wezwanie Wszechmocy Bożej i Bożego Ciała<sup>24</sup>. W latach 40. XV w. na ogół wymieniano tylko wezwanie Trzech Króli<sup>25</sup>. Ołtarz posiadał dwa ministeria, prawo patronatu pierwszego z nich należało do rodziny Fischerów, tj. do najstarszego męskiego lub żeńskiego potomka rzeczonych braci-fundatorów<sup>26</sup>.

W XVI w. rodzina Fischerów chyba już wymarła, jeśli wizytacja z 1580 r. wspomina, że dokument fundacyjny znajdował się w posiadaniu rodziny Zekkom<sup>27</sup>. Natomiast w 1670 r., jak czytamy w wizytacji, patronat należał do rodziny Peceld (Pezold)<sup>28</sup>.

Z ekstraktu wynika, że na uposażenie tego ołtarza przeznaczono czynsz roczny z 4 łanów w Kwielicach, w wysokości 6 małdratów trzech zbóż, i jedną grzywnę groszy praskich oraz jedną miarę mąki każdego tygodnia z młyna w Jaczowie. Proboszcz lub altarysta mieli za to odprawiać 4 msze w tygodniu, w następującym porządku: w poniedziałek za zmarłych, w środę do wybranego świętego, w czwartek nabożeństwo do Bożego Ciała i w sobotę do Najświętszej Marii Panny. Ponadto w wigilię Suchych Dni miała odbywać się nowenna, a w czwartek następujący po Suchych Dniach modły za zmarłych oraz anniwersarz za fundatorów.

Jeśli chodzi o stan uposażenia ołtarza Fischerów, to dysponujemy informacjami wcześniejszymi niż te, które zawiera ekstrakt z 1374 r. W swoim *Wykazie rege-*

<sup>19</sup> J. Jungnitz, *Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiakonat Glogau*, t. 1, Breslau 1907, s. 29, 127, 317.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943, sygn. 497.

<sup>22</sup> Jungnitz, *op. cit.*, s. 29.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>24</sup> APZG, Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943, sygn. 497; Jungnitz, *op. cit.*, s. 29.

<sup>25</sup> *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreis und Stadt Glogau*, hrsg. von K. Wutke (*Codex diplomaticus Silesiae* [dalej: CDS], t. 28, Breslau 1915, s. 88–89).

<sup>26</sup> Jungnitz, *op. cit.*, s. 16.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 29.

stów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu ks. Wincenty Urban przytacza regest dokumentu wystawionego w Głogowie 5 II 1347 r., w którym Henryk V, książę głogowski i żagański, zatwierdził transakcję kupna przez Peczeko Vischera (Fischera) i jego syna Hanka 4 łanów w Kwielicach od Mikołaja *de Brostawa* (z Brzostowa). Dokument ten znany był do tej pory tylko z odpisu, brakowało informacji na temat oryginału<sup>29</sup>. Regest tego dokumentu opublikowali również wydawcy *Regestów śląskich*<sup>30</sup>.

Tymczasem dokument ten został odnaleziony w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, we wspomnianym zespole *Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943*, nr zespołu 89/92. Jedną z jednostek wchodzących w skład tego zespołu jest poszyt zawierający 102 karty, a dotyczący tzw. ołtarza Fischerów w farze głogowskiej i czynszów przeznaczonych na jego utrzymanie<sup>31</sup>. Interesujący nas dokument z 1347 r. zawarty jest właśnie we wspomnianym poszytcie.

Regest zamieszczony w *Wykazie regestów* wydanym przez W. Urbana i w *Regestach śląskich* nie informuje o całości transakcji dokonanej przez Fischerów. Z dokumentu z 1347 r. wynika bowiem, że Fischerowie kupili 4 łany w Kwielicach od Mikołaja z Brzostowa, a oprócz tego także od Guncelina, wójta we Wschowie, czynsz z młyna w Jaczowie w następującej wysokości: jedna miara żyta tygodniowo i 8 skojców rocznie, a także 7,5 orta i 3 dni robocizny według zwyczaju głogowskiego.

Nie była to jedyna transakcja majątkowa, jaką Fischerowie poczynili w podgłogowskich Kwielicach. Wiadomo bowiem, że 19 II 1359 r. książę Henryk, pan Głogowa i Żagania, potwierdził sprzedaż przez Małgorzatę, wdowę po Janie Piscatorze, 4 łanów w Kwielicach Mikołajowi, Piotrowi i Henrykowi Piscatorom z Głogowa. Są to wspomniani wcześniej bracia-fundatorzy ołtarza, w tym źródle jednak ich nazwisko zostało podane w formie łacińskiej. Niewykluczone, że Jan Piscator był ich krewniakiem<sup>32</sup>.

Genealogię tej mieszczańskiej rodziny głogowskiej poznajemy bliżej na podstawie regestu dokumentu z 23 III 1359 r., zamieszczonego w *Regestach śląskich*<sup>33</sup>.

W 1359 r. doszło na posiedzeniu sądu gajonego do ustalenia ewentualnego podziału spadku po Pecze (Piotrze) Fischerze pomiędzy jego żonę Adelajdę, a także dzieci i pozostałych spadkobierców. Dziećmi Pecze (Piotra) Fischera byli bracia Nicze (Mikołaj), Piotr i Heyncze (Henryk). Otrzymali oni dobra oczynszowane w Jaczowie i 1,5 szefla żyta czynszu ze słodowni. Pecze zastrzegł jednak dożywocie dla swej żony Adelajdy – synowie mieli płacić matce 8 grzywien i jeden wiar-

<sup>29</sup> Urban, *Wykaz regestów...*, s. 25, nr 75.

<sup>30</sup> *Regesty śląskie*, t. 1, nr 558.

<sup>31</sup> APZG, *Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943*, sygn. 497.

<sup>32</sup> Urban, *Wykaz regestów...*, s. 32, nr 131.

<sup>33</sup> *Regesty śląskie*, t. 4, nr 442.

dunek rocznego czynszu, 7,5 małdrata trzech zbóż i 1,5 szefla żyta tygodniowo ze słodowni. Swobodę dysponowania dochodami z czynszu mieli osiągnąć po śmierci Adelajdy.

Pozostali spadkobiercy Pecze (Piotra) Fischera to dominikanin Andrzej i jego siostry – Małgorzata, Anna, Agnieszka – rodzeństwo Nikela, Wilhelma i Piotra von Swenkivelt. Spośród rodzeństwa zapis otrzymali Małgorzata, Anna i Andrzej, zabrakło natomiast Agnieszki. Otrzymali oni zapisy czynszów ze wsi Nielubia.

Jeśli chodzi o potomstwo Pecze (Piotra) Fischera, to pośród wymienionych synów zabrakło Hanka (Jana), występującego w źródłach w latach 1347–1357<sup>34</sup>. Skoro nie został wymieniony wśród spadkobierców w dokumencie z 1359 r., to można wnosić, że zmarł między 1357 a 1359 r.

Czterej Fischerowie – ojciec Pecze (Piotr) i jego synowie Hanka (Jan), Nicze (Mikołaj), Heyncze (Henryk) – wymienieni zostali w dokumencie księcia Henryka V głogowskiego z 1357 r.<sup>35</sup> Pecze (Piotr) Fischer był rajcą głogowskim i burmistrzem Głogowa w latach 1361–1362<sup>36</sup>. Skoro piastował tak wysoki urząd, musiał być już człowiekiem dojrzałym i doświadczonym. Urząd burmistrza pełnił także jego syn Heinze (Henryk) w 1365 r.<sup>37</sup> Heinze był żonaty z pewną Juttą, o czym informuje dokument z 1387 r.<sup>38</sup>

Z rodziny Fischerów znamy jeszcze altarystę w kolegiacie głogowskiej – Niclosa (Mikołaja), wzmiankowanego w 1376 r., oraz Augustyna Fischera – kleryka we Wrocławiu<sup>39</sup>.

Fischerowie byli zamożną głogowską rodziną mieszczańską. Oprócz gruntów i dochodów z Kwielic i Jaczowa należały do nich czynsze z Nielubi, skoro dysponował nimi Pecze Fischer. Rodzina Fischerów posiadała także kilka nieruchomości w Głogowie, o czym dowiadujemy się z dokumentu księcia Henryka V Żelaznego z 10 I 1360 r. W dokumencie tym określono zasięg terytorialny cesarskiej i książęcej części Głogowa. Wynika z niego, że Heinze (Henryk) Fischer posiadał umocniony dwór w cesarskiej części miasta. Z kolei Peter (Piotr) młodszy Fischer był właścicielem kamiennego domu i dworu w drugiej, książęcej części miasta<sup>40</sup>.

To właśnie bracia Piotr, Henryk i Mikołaj Fischerowie dokonali fundacji ołtarza w głogowskim kościele parafialnym św. Mikołaja.

Zachowany dokument z 1347 r., najstarszy w wymienionym poszycie, stanowi zatem akt własności majątku, który stał się później podstawą uposażenia ołtarza Fischerów w kościele św. Mikołaja.

<sup>34</sup> APZG, Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943, sygn. 497; CDS, t. 28, s. 27.

<sup>35</sup> CDS, t. 28, s. 27.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 28, 30.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 33, 39.

<sup>40</sup> *Regesty śląskie*, t. 5, opr. J. Gilewska-Dubis, Wrocław–Warszawa 1992, nr 34.



### Tekst źródłowy

Głogów, 5 II 1347 r.

Henryk, książę Śląska, pan Głogowa i Żagania, zeznał, że Peczeko Vischer i jego syn Hanko, mieszczenie głogowscy, kupili od Mikołaja z Brzostowa 4 łany w Kwielicach, oraz czynsz z młyna w Jaczowie od Guncelina, wójta Wschowy.

**Oryg.** Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Parafia rzymskokatolicka pw. św. Mikołaja w Głogowie z lat 1347–1943, nr zespołu 89/92, sygn. dokumentu 497. Dokument znajduje się w poszycie.

Pergamin o wymiarach 350×200 mm + plica 60 mm. Język łaciński. Pieczęć niezachowana, pozostał sznur jedwabny z nićmi zielonymi i czerwonymi. Na odwrocie regest łaciński z 1347 r. oraz nowożytny noty dorsalne archiwistów dotyczące treści dokumentu.

**Reg.:** Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, Index privilegiorum ac aliorum scriptorum, quae in Archivis Ecclesiae et Capituli Wratislaviensis, Concinnatus opera Frid. Berghii canonici Wratislaviensis MCXIX. („Liber Berghianus”)<sup>41</sup>.

W. Urban, *Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, Warszawa 1970, s. 25, nr 75.

*Regesty śląskie*, t. 1, red. W. Korta, Wrocław 1975, nr 558.

**Uw.** Druk dokumentu oparto na schemacie zawartym w nowej edycji *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 6, wyd. A. Gąsiorowski, H. Kowalewicz, Warszawa–Poznań 1982, s. XIII–XVIII.

In nomine Domini amen. Cunctorum perit memoria factorum nisi testibus veridicis et scriptis publicis denotentur vel fuerint perhennata. Hinc est quod nos Henricus Dei gracia dux Slezie, dominus Glogouieque, Sagani ad noticiam universorum tam presencium, quam ad perpetuam futurorum memoriam volumus devenire, quod in nostra fideliumque nostrorum constituti presencia, Peczeko et Hanko filius ipsius, Vischer dicti, cives Glogouienses, pro se et ipsorum heredibus apud providos viros Nicolaum de Brostow, quatuor mansos censuales in Quelicz, de quolibet manso alteram mediam malderatam triplicis grani annuatim cum uno fertone, et apud Gunczelinum advocati de Vrienstat unam mensuram siliginis census septimanatim et octo scotos annuatim in uno molendino in Jeczschow, et octavum dimidium ortum de quolibet orto unum scotum et duos pullos cum labore trium dierum Glogouiensis districtus rite suis denariis emerunt et rationabiliter conpararunt servata emptionis iusta forma, et coram nobis predicti tradiderunt et libere prenotatis resignarunt. Nos vero predictam emptionem, vendicionem et resignacionem ratam et gratam habentes prenominatis civibus ipsorum quia legitimis sucesori-

<sup>41</sup> Zob. W. Urban, *Katalog Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu* (Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. 10, 1965, s. 7–32).

bus natis ac nascendis pretacta bona omnia superius expressa donavimus, tradidimus et conferimus cum eo iure, ut prelibati premissa habebant et possidebant iure hereditario libere, quiete et pacifice in perpetuum possidenda, habenda, tenenda, vendenda, commutanda et in usus beneplacitos convertenda, secundum quod ipsis melius conveniencius, utilius et commodo suis videbitur expedire. In huius rei evidenciam presentes de super confectas appensionem nostri sigilli iussimus communitari. Datum et actum Glogouie, proxima secunda feria post dominicam, qua cantatur Exurge, anno Domini millesimo tricentesimo quadragesimo septimo. Presentibus nostris fidelibus Erico et Ottone fratribus pincernis de Schenkindorf, Johanne de Waldow militibus, Cristano de Dyr, Nicolao et Henrico fratribus de Kothewicz, domino Johanne nostro prothonotario canonico Glogouiensi, per quem presencia sunt conscripta et aliis quam plurimis fidedignis.



WITOLD MARCOŃ

## KAZIMIERZ RAKOWSKI W SEJMIE ŚLĄSKIM

Kazimierz Rakowski jest postacią znaną w literaturze historycznej. Wielokrotnie wspomniano go w opracowaniach poświęconych historii Górnego Śląska w końcu XIX i na początku XX w.<sup>1</sup> Pisano także o jego działalności poza Śląskiem, powstały także jego całościowe biografie<sup>2</sup>. W 1899 r. obronił na uniwersytecie berlińskim pracę doktorską na temat stosunków gospodarczych w Polsce w XV i XVI w., później kilka lat spędził w pruskim więzieniu. Współpracował także z Wojciechem Korfantym. Po wyjściu z więzienia wyjechał z Niemiec, ale po wojnie wrócił na Śląsk. W niniejszym opracowaniu jest przedstawiona jego działalność i poglądy w czasie, gdy był posłem do Sejmu Śląskiego I kadencji w latach 1922–1929.

W wyborach z 24 IX 1922 r. został wybrany w okręgu wyborczym z siedzibą w Cieszynie<sup>3</sup>, z ramienia Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego (chadecji). O jego silnej pozycji w Bloku Narodowym świadczy fakt, że klub poselski chadecji w głosowaniu na kandydaturę na stanowisko marszałka poparł Rakowskiego 10 głosami, 3 głosy padły na K. Wolnego, jeden nie opowiedział się za żadnym z nich<sup>4</sup>. Ponieważ jednak Rakowskiego nie poparły kluby Narodowej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, Korfanty na posiedzeniu klubu chadecji 13 X 1922 r. skłonił posłów do poparcia kandydatury Wolnego. Rakowski został wice-

---

<sup>1</sup> E. Długajczyk, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983; B. Krzywobłocka, *Chadecja 1918–1937*, Warszawa 1974; W. Musialik, *Górnoślązacy w parlamencie II Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Opole 2004; *eadem*, *W kręgu polityki i władzy. Polskie środowiska przywódcze górnośląskiego obszaru plebiscytowego z lat 1921–1939*, Opole 1999; M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku do 1918 r.*, Wrocław 1965; M. Tobiasz, *Wojciech Korfanty*, Katowice 1947.

<sup>2</sup> A. Galos, *Kazimierz Rakowski – publicysta, literat, polityk* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 41, 1986, s. 187–213); *idem*, *Rakowski Kazimierz* (*Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, 1987, s. 522–524); H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922–1939*, wyd. II, Katowice 1971, s. 349.

<sup>3</sup> J. Pabisz, *Wyniki wyborów parlamentarnych do Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz do Sejmu Śląskiego na terenie województwa śląskiego w latach 1919–1939* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. 7, 1966, s. 425); *Skład osobowy Sejmu Śląskiego w dniu 1 grudnia 1922 r.*, Katowice 1922, s. 9.

<sup>4</sup> Biblioteka Śląska w Katowicach. Dział Zbiorów Specjalnych. Protokoły z posiedzeń Bloku Narodowego do Sejmu Śląskiego w Katowicach. Protokół nr 1 z 1 X 1922.

marszałkiem Sejmu, ale ze względu na złe stosunki z Wolnym zrezygnował z tej godności 6 II 1924 r.<sup>5</sup>

Specyfika ustrojowa województwa śląskiego polegała na jego statusie prawnym. Mając na uwadze walkę plebiscytową oraz szanując odrębność Śląska, będącą rezultatem wielowiekowej przynależności do niemieckiej strefy wpływów, Sejm Ustawodawczy RP 15 VII 1920 r. uchwalił pierwszą w niepodległej Polsce ustawę konstytucyjną zawierającą statut organiczny województwa śląskiego<sup>6</sup>. Rakowski pracował nad projektem statutu organicznego w Polskim Komisariacie Plebiscytowym w Bytomiu, będąc referentem w kwestiach finansowych i walutowych<sup>7</sup>. Swoje stanowisko wobec autonomii śląskiej jasno sprecyzował w czasie wystąpień sejmowych na forum parlamentu lokalnego 14 VI 1923, 22 VII 1924 oraz 18 XII 1924 r. Jego postawę wobec autonomii charakteryzuje następująca wypowiedź: „Układając statut organiczny dla Śląska, dalecy byliśmy od myśli, aby to miał być wybieg taktyczny plebiscytowy dla przynęty głosów za Polską. Dążąc do unifikacji wszelkich dzielnic polskich, jesteśmy przekonani, że w interesie całej Polski leży, aby proces unifikacji na Śląsku dokonał się raczej pod parciem wewnętrznym na Śląsku, a nie był narzucony z zewnątrz przez organa centralne. I dlatego uważamy autonomię śląską wprawdzie za formę przejściową, ale na dłuższy okres niezbędną i pożyteczną”<sup>8</sup>. Była to ważna deklaracja polityczna Rakowskiego. Na 98. posiedzeniu Sejmu Śląskiego ponownie wystąpił jako zwolennik statutu organicznego<sup>9</sup>. Na ten temat wypowiedział się 18 XII 1924 r. z trybuny sejmowej: „Stoimy na gruncie, że autonomia obowiązywać winna, a jeżeli miałaby ulec jakimś zmianom, to nie w innym porządku, jak tylko takim, jaki w naszej konstytucyjnej ustawie jest przewidziany. To znaczy, że żadne zmiany nie powinny zachodzić bez zgody Sejmu Śląskiego”<sup>10</sup>. Często podkreślał, że wszelkie nowelizacje ustawy autonomicznej powinny być akceptowane przez Sejm Śląski. Wypowiedzi jego świadczą, że był zdecydowanym zwolennikiem funkcjonowania autonomii śląskiej, która była pożyteczna dla mieszkańców tej jednostki administracyjnej. Wśród spraw organizacyjno-technicznych, mających istotne znaczenie dla autonomicznego województwa, były częste spotkania i konferencje posłów Sejmu Śląskiego z czynnikami centralnymi w kwestii znalezienia *modus vivendi* na drodze ku integracji autonomicznej jednostki administracyjnej z państwem polskim. Komisja legislacyjna I Sejmu Śląskiego pod kierownictwem Rakowskiego odbyła kilka posiedzeń z rządem II RP w Warszawie pod przewodnictwem prof. Stanisława Kaszniczy w sprawie realizacji konstytucji śląskiej<sup>11</sup>. Te spotkania nie przyniosły oczekiwanych efektów. Rakow-

<sup>5</sup> Sprawozdanie stenograficzne (dalej: spr. sten.) z 2. posiedzenia (dalej: pos.) I Sejmu Śląskiego (dalej: SŚ) z 13 X 1922, szp. 27–28; Protokół nr 5 z posiedzenia Bloku Narodowego z 13 X 1922; Spr. sten. z 76. pos. I SŚ z 6 II 1924, szp. 3.

<sup>6</sup> Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Dz.U. RP) 1920, nr 73, pozycja (dalej: poz.) 497.

<sup>7</sup> K. Rakowski, *Walka o Górny Śląsk*, Mikołów 1920, s. 132–133.

<sup>8</sup> Spr. sten. z 51. pos. I SŚ z 14 VI 1923, szp. 23–24.

<sup>9</sup> Spr. sten. z 98. pos. I SŚ z 22 VII 1924, szp. 11.

<sup>10</sup> Spr. sten. ze 107. pos. I SŚ z 18 XII 1924, szp. 19.

<sup>11</sup> *Sejm Śląski. Skład Sejmu i jego dotychczasowa działalność*, Katowice [ok. 1930], s. 15–16.

ski opowiadał się za uchwaleniem ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego (konstytucja śląska)<sup>12</sup>. Uważał konstytucję śląską za istotną na drodze ugruntowania i rozbudowania autonomii śląskiej. Rozbieżności wynikające z interpretacji statutu organicznego nie pozwoliły na uchwalenie do końca kadencji I Sejmu Śląskiego ustawy ustrojowej, o którą zabiegał Rakowski, stojąc na gruncie poszanowania autonomii śląskiej. Jednocześnie opowiadał się za ujednoczeniem przepisów w autonomicznym organizmie z państwem polskim.

Proces unifikacji następował w przypadku gdy ustawodawca lokalny wydawał ustawy dotyczące autonomicznego terenu, lecz w niektórych artykułach powoływał się na rozwiązania ogólnopolskie. Śląskie władze ustawodawcze przejmowały w dużej części normy ogólnopolskie w płaszczyźnie rozwiązań ustawodawczych. Naśladownictwo przejawiało się głównie w płaszczyźnie organizacyjno-technicznej autonomicznych władz wojewódzkich. Obejmowało to wiele spraw takich, jak struktura Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, który starano się zbudować na wzór naczelnych organów administracji, czy sprawy związane z wysokością diet poselskich. To ostatnie zagadnienie uregulowane zostało ustawą Sejmu Śląskiego z 20 XII 1922 r. w sprawie diet i kosztów podróży urzędników i funkcjonariuszy województwa śląskiego<sup>13</sup>. Projekt powyższej ustawy przygotowała komisja budżetowa. Sprawozdawca tejże komisji K. Rakowski stwierdził: „Ustawa, którą komisja budżetowa przedkłada dziś Sejmowi w kwestii ustalenia bytu urzędników, jest ściśle zastosowana do życzeń Sejmu, wytwarzanych już kilkakrotnie w uchwałach, aby urzędnicy mieli pensje takie, jak pobierają w innych dzielnicach Polski”<sup>14</sup>. Posłowie poparli wywody przewodniczącego tej komisji. W art. 2 powyższej ustawy określono, że podstawą do ustalenia wysokości diet dla urzędników i funkcjonariuszy województwa śląskiego będą rozporządzenia Rady Ministrów wydane dla urzędników Rzeczypospolitej. Tego rodzaju ustawy i rozporządzenia świadczyły o atrakcyjności wzorów ogólnopolskich.

Statut organiczny nie podejmował spraw z dziedziny wojskowości, gdyż podlegały one ustawodawcy centralnemu. Posłowie Sejmu Śląskiego, już w czerwcu 1923 r. zainteresowani unifikacją prawną tego terenu z państwem polskim, zajęli się dziedziną, która nie podlegała ich kompetencjom w myśl ustawy autonomicznej. Rakowski zgłosił wniosek legislacyjny o przymusowej służbie wojskowej, który był rozpatrywany na 51. posiedzeniu Sejmu Śląskiego 14 czerwca 1923 r. W tym wniosku była zawarta rezolucja: „Wysoki Sejm zechce ustalić następującą rezolucję: Wzywa się p. Wojewodę, aby niezwłocznie zwrócił się do Rządu w Warszawie o rozciągnięcie na Województwo Śląskie mocy obowiązującej ustawy w przedmiocie przymusowej służby wojskowej”<sup>15</sup>. Motywacją tegoż wystąpienia był czas, kiedy następował pobór rekruta. Sejm Ustawodawczy postanowił 6 VII 1920 r. zwolnić Ślą-

<sup>12</sup> Gazeta Śląska, nr 46 z 19 XII 1928, s. 1.

<sup>13</sup> Dziennik Ustaw Śląskich (dalej: Dz.U. Śl.) 1923, nr 2, poz. 10.

<sup>14</sup> Spr. sten. z 21. pos. I SŚ z 20 XII 1922, szp. 2.

<sup>15</sup> Spr. sten. z 51. pos. I SŚ z 14 VI 1923, szp. 36.

zaków z obowiązku służby wojskowej na okres 8 lat<sup>16</sup>. Posłowie w większości opowiedzieli się za przyjęciem rezolucji przygotowanej przez Rakowskiego<sup>17</sup>. Tym samym parlamentarzyści lokalnego Sejmiku Śląskiego zobowiązali wojewodę Antoniego Schultisa do poczynienia takich zabiegów, aby czynniki centralne ujednoliciły przepisy wojskowe na obszarze całego państwa. Prezydent Stanisław Wojciechowski ogłosił ustawę z dnia 6 V 1924 r. o stosowaniu na obszarze województwa śląskiego wszystkich dotychczasowych ustaw w sprawach wojskowych<sup>18</sup>. Stała się ona zasadniczym uporządkowaniem powyższej dziedziny w autonomicznym organizmie. Pełna integracja województwa śląskiego z resztą kraju w zakresie wojskowości rozpoczęła się po 6 V 1924 r. i szybko postępowała dzięki inicjatywie Rakowskiego.

Rozbudowa sieci kolejowej na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim dotyczy okresu międzywojennego, gdy województwo śląskie posiadało autonomię. Temat kolejowy okazał się bardzo ważny dla wewnętrznej integracji województwa śląskiego. Odczuwalny był brak połączeń pomiędzy obydwiema częściami województwa: cieszyńską i górnośląską. Zakres działalności Sejmiku Śląskiego w dziedzinie ustawodawstwa kolejowego zawarty był w art. 4 pkt 13 statutu organicznego o kolejach drugo- i trzeciorzędnych (lokalnych). Ponadto w art. 11 ustawa autonomiczna stwarzała szansę na połączenie administracji kolejowej województwa śląskiego z obszarem RP. Od początku działalności Sejmiku Śląskiego podejmowano na jego forum problematykę kolejową w województwie śląskim. Już w listopadzie 1922 r. powstały dwa wnioski: pierwszy ks. Eugeniusza Brzuski w sprawie budowy kolei Ustroń–Wisła–Istebna–Milówka<sup>19</sup> oraz drugi, podobny, Jana Szuścika<sup>20</sup>. Obydwoma wnioskami zajmowała się komisja budżetowa Sejmiku. Sprawa ta znalazła się w porządku obrad 23 XI 1922 r.<sup>21</sup> Referentem obu wniosków w imieniu komisji budżetowej był Rakowski. Warto zwrócić uwagę, że parlament lokalny nie posiadał kompetencji z zakresu budowy kolei. Mógł zwracać się do władz ogólnopolskich w formie rezolucji, aby przyczyniły się do rozbudowy sieci kolejowej, do integracji wewnętrznej województwa śląskiego, a także do lepszych połączeń z resztą kraju. Rakowski inicjatywę posłów wywodzących się ze Śląska Cieszyńskiego, ks. E. Brzuski i J. Szuścika, uznał za istotną. Stwierdził: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że są to połączenia kolejowe, które są niezbędne dla prawidłowego obiegu zarówno ruchu towarowego, jak i osobowego na terytorium górnośląskim. Są one tym bardziej potrzebne, że mają służyć jako arterie łączące Śląsk Cieszyński ze Śląskiem Górnym. Dość powiedzieć, że 7 czy 8 godzin trwa dziś podróż z Katowic do Cieszyna. Jest to bardzo niewygodne, trzeba się kilkakrotnie przesiadać, tego wszystkiego by się uniknęło przez wybudowanie kolei łączących”<sup>22</sup>. Opowiadał się

<sup>16</sup> Spr. sten. z 49. pos. I SS z 6 VI 1923, szp. 23.

<sup>17</sup> Spr. sten. z 51. pos. I SS z 14 VI 1923, szp. 37.

<sup>18</sup> Dz.U. RP 1924, nr 44, poz. 460.

<sup>19</sup> Druk sejmowy: 11/ISS.

<sup>20</sup> Druk sejmowy: 27/ISS.

<sup>21</sup> Spr. sten. z 13. pos. I SS z 23 XI 1922, szp. 20–25.

<sup>22</sup> *Ibidem*, szp. 21–25.

za tym, aby władze centralne zechciały się zająć przedstawionym projektem, istotnym dla województwa śląskiego. Parlamentarzyści Sejmu Śląskiego uchwalili 8 XII 1925 r. dwa akty prawne jako centralne projekty rządowe: 1) ustawę o budowie kolei normalnotorowej Ustroń–Wisła–Głębcze<sup>23</sup>, 2) ustawę o budowie kolei normalnotorowej Chybie–Skoczów<sup>24</sup>.

Kolejnym istotnym czynnikiem przenikania ustawodawstwa ogólnopolskiego do województwa śląskiego było wprowadzenie na tym terenie waluty polskiej jako środka płatniczego. W pierwszej połowie 1920 r. przeprowadzono wymianę koron austriackich na marki polskie na Śląsku Cieszyńskim<sup>25</sup>. Wprowadzenie waluty polskiej jako środka płatniczego na terenie województwa śląskiego należało do kompetencji organów centralnych państwa polskiego. Warto zwrócić uwagę, że inicjatywa unifikacji obiegu pieniądza w II RP wyszła od Sejmu Śląskiego. Sprawozdania stenograficzne i druki sejmowe dowodzą, że posłowie polscy dążyli do ustanowienia polskiego środka płatniczego na obszarze autonomicznego organizmu. Rakowski zgłosił wniosek o wybranie komisji walutowej. Postulował ponadto: „głosowałbym w każdej chwili za wprowadzeniem marki polskiej na Górny Śląsk, osobiście zastrzegając, aby ta marka polska była zarazem odpowiednikiem dobrych rządów”<sup>26</sup>. Naczelnik Wydziału Skarbowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w listopadzie 1922 r. zgłosił wniosek rządowy wypowiedzenia waluty niemieckiej w czasie obrad plenarnych Sejmu Śląskiego<sup>27</sup>. Ten wniosek został poparty przez sekretarza komisji walutowej Rakowskiego na tymże posiedzeniu<sup>28</sup>. Komisja walutowa, kierowana na przełomie lat 1922–1923 przez Wojciecha Korfantego, przy udziale czynników centralnych przyczyniła się do zaprowadzenia marki polskiej w górnośląskiej części województwa jako legalnego środka płatniczego. Komisja ta podzielała pogląd przedstawiany przez Antoniego Pawlitę<sup>29</sup>. Aby wprowadzić do obiegu polski środek płatniczy, władze II RP musiały respektować art. 306 pkt 2 konwencji genewskiej, która obowiązywała na Górnym Śląsku. Zapis tego artykułu był następujący:

„2. – Rząd polski będzie mógł jednakże zaprowadzić jeszcze przed upływem tego okresu piętnastoletniego, zamiast waluty niemieckiej, walutę polską, będącą w obiegu w chwili tej zmiany. Zmiana waluty może jednakże nastąpić tylko z pierwszym dniem miesiąca i winna być ogłoszona przynajmniej dziesięć miesięcy naprzód w „Monitorze Polskim”; Rząd niemiecki winien być o tem natychmiast uwia-

<sup>23</sup> Dz.U. Śl. 1925, nr 11, poz. 25; *Ustawy Sejmu Śląskiego 1922–1932*, Katowice 1932, s. 477.

<sup>24</sup> Dz.U. Śl. 1925, nr 11, poz. 27; *Ustawy Sejmu Śląskiego...*, s. 479.

<sup>25</sup> Dz.U. RP 1920, nr 5, poz. 26; W. Dąbrowski, *Zbiór praw konstytucyjnych i administracyjnych województwa śląskiego*, Katowice 1922–1923, t. II, s. 133–134; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1918–1939*, t. 1: *W dobie inflacji 1918–1923*, Warszawa 1967, s. 278; J. Jopkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922–1939). Studium historyczno-gospodarcze*, Opole 1959, s. 130–191.

<sup>26</sup> Spr. sten. z 6. pos. I SS z 22 X 1922, szp. 11.

<sup>27</sup> Spr. sten. z 14. pos. I SS z 27 XI 1922, szp. 5.

<sup>28</sup> *Ibidem*, szp. 5–10.

<sup>29</sup> Druki sejmowe: 6/I SS, 10/I SS, 62/I SS.



domiony<sup>30</sup>. Na posiedzeniu Sejmu Śląskiego 27 XI 1922 r. łącznie z uchwaleniem wniosku rządowego w sprawie zaprowadzenia w górnośląskiej części województwa śląskiego waluty polskiej powzięto następujące rezolucje:

1. „Sejm Śląski wyraża swą zgodę na zaprowadzenie w górnośląskiej części Województwa Śląskiego waluty polskiej stosownie do postanowień art. 306 punkt 2 polsko-niemieckiej Konwencji zawartej w Genewie w dniu 15 maja 1922 r. i na ogłoszenie tej zmiany waluty z dniem 1 grudnia 1922 r.”

2. „Rezolucja powyższa nie zmienia w niczym atrybucji Rady Wojewódzkiej zastrzeżonej w art. 9 ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. (zawierającej statut organiczny województwa śląskiego) co do ustalenia sposobów przejścia na walutę polską<sup>31</sup>.”

Zygmunt Jastrzębski, minister skarbu w rządzie Władysława Sikorskiego, opracował rozporządzenie Rady Ministrów z 21 XII 1922 r. w przedmiocie zaprowadzenia waluty polskiej<sup>32</sup>. Paragraf 1 tegoż rozporządzenia określał: „Postanawia się zaprowadzić z dniem 1 listopada 1923 r. w górnośląskiej części Województwa Śląskiego w miejsce waluty niemieckiej walutę polską, jako jedyny prawny środek płatniczy<sup>33</sup>”. Następca Jastrzębskiego na stanowisku ministra skarbu, Władysław Grabski, ustanowił 12 II 1923 r. markę polską równorzędnym środkiem płatniczym z marką niemiecką w górnośląskiej części województwa śląskiego<sup>34</sup>. Wojewoda śląski Antoni Schultis wydał rozporządzenie 10 III 1923 r. na podstawie wyżej wymienionego ogólnopolskiego aktu prawnego<sup>35</sup>. Rozporządzenie to normowało sytuację walutową na Górnym Śląsku w okresie przejściowym. Pod koniec 1923 r. marka polska stała się legalnym środkiem płatniczym na Górnym Śląsku. Konwencja genewska nie stanowiła w tym przypadku bariery, wręcz przeciwnie – umożliwiła wprowadzenie polskiego pieniądza na obszarze objętym zasięgiem przez państwo polskie. Wprowadzenie waluty polskiej odbyło się bez trudności, ponieważ marka niemiecka w tym czasie uległa dewaluacji.

Przebudowę stosunków agrarnych w województwie śląskim utrudniały, mimo formalnej suwerenności państwa polskiego nad tym terytorium, postanowienia artykułów 1, 12, 13, 15 i 25 konwencji genewskiej. Regulacje centralne dotyczące reformy rolnej wchodziły na teren Śląska Cieszyńskiego automatycznie, ponieważ układ genewski wiązał prawnie tylko część górnośląską autonomicznego organizmu. Dlatego integracja wewnątrzwojewódzka w tej materii była utrudniona. W art. 1 § 1 konwencji państwo polskie zostało zobowiązane do zachowania w górnośląskiej części województwa niemieckiego ustawodawstwa agrarnego na okres lat 15. Wprawdzie w § 2 zaznaczono, że przed upływem tych lat wolno było II RP

<sup>30</sup> *Polsko-niemiecka konwencja górnośląska zawarta w Genewie 15 V 1922 r.*, Genewa 1922, s. 71.

<sup>31</sup> Spr. sten. z 14. pos. I SŚ z 27 XI 1922, szp. 8–10.

<sup>32</sup> Dz.U. RP 1922, nr 115, poz. 1038; Monitor Polski (dalej: MP) 1922, nr 294, s. 1; Dąbrowski, *op. cit.*, t. II, s. 135–136; Landau, Tomaszewski, *op. cit.*, t. 1, s. 278.

<sup>33</sup> Dz.U. RP 1922, nr 115, poz. 1038; MP 1922, nr 294, s. 1.

<sup>34</sup> Dz.U. RP 1923, nr 18, poz. 117; W. Dąbrowski, *Zbiór praw. Prawo skarbowe i podatkowe. I uzupełnienie. Ustawy walutowe (A)*, Katowice 1923, s. 6.

<sup>35</sup> Dąbrowski, *Zbiór praw. Prawo skarbowe...*, s. 6–7.

zastąpić obowiązujące normy prawne ustanowione przez zaborcę ustawodawstwem obowiązującym na terytorium Polski, jednakże powinno ono zachować materialną treść prawa istniejącego. Taki zapis oznaczał, że nie wolno było ograniczać obywatelom Górnego Śląska praw, które im przysługiwały na mocy ustawodawstwa niemieckiego i pruskiego. W przeciwnym razie przedstawiciel Niemiec mógł zgłaszać skargi do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Takie postanowienia stwarzały skuteczną tamę, chroniącą niemiecką własność obszarczą przed wywłaszczeniem na cele reformy rolnej. Artykuł 12 układu genewskiego stanowił, że władze polskie mogły wywłaszczyć właścicieli dóbr ziemskich obejmujących przynajmniej 100 ha użytków rolnych, jeśli należały do obywateli niemieckich, nieposiadających prawa zamieszkania w górnośląskiej części województwa, bądź do towarzystw kontrolowanych przez obywateli niemieckich. Wywłaszczenie mogło objąć nie więcej niż jedną trzecią użytków rolnych podlegających wywłaszczeniu w myśl art. 13 konwencji genewskiej. Artykuły 15 i 25 tegoż układu dotyczyły toku postępowania wywłaszczeniowego. Problem reformy rolnej w województwie śląskim został już poruszony w literaturze<sup>36</sup>. Ogólnopolska ustawa z 15 VII 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej obowiązywała tylko na Śląsku Cieszyńskim. Przepisy konwencji genewskiej nie zezwalały na realizację tej regulacji centralnej w górnośląskiej części województwa<sup>37</sup>, gdzie początkowo obowiązywała niemiecka ustawa osadnicza z 1919 r., a w części cieszyńskiej ustawodawstwo ogólnopolskie. Niewątpliwie utrudniało to wewnętrzną integrację autonomicznego organizmu w zakresie parcelacji. Nie sprzyjało także spójności przepisów prawnych obowiązujących w województwie śląskim i w reszcie kraju. Nie odpowiadało to zamierzeniom ludności górnośląskiej, która oczekiwała na wdrożenie akcji parcelacyjnej. Posłowie Sejmu Śląskiego pod wpływem owych nastrojów zwracali uwagę na wydanie przez parlament ogólnopolski aktu prawnego, który zaspokajałby oczekiwania mieszkańców Górnego Śląska. Już 17 X 1922 r. na forum Sejmu Śląskiego wpłynął wniosek zgłoszony przez posła ks. Eugeniusza Brzuskę, przedstawiciela Chrześcijańskiej Demokracji, postulujący niezwłoczne wydanie przez Sejm RP ustawy o osadnictwie<sup>38</sup>. Komisja agrarna Sejmu często zajmowała się wprowadzeniem reformy rolnej na polskim Górnym Śląsku. Ze sprawozdania tejże komisji z 13 II 1924 r. wynika, że odbywały się narady z udziałem posłów Sejmu Śląskiego w Ministerstwie Reform Rolnych w Warszawie. Ustalono w sprawie reformy rolnej na Górnym Śląsku następujące wnioski:

<sup>36</sup> *Historia państwa i prawa Polski 1918–1939*, red. F. Ryszka, cz. I, Warszawa 1962, s. 323, 340, 347–348; J.J. Kowalczyk, *Parcelacja na Śląsku*, Katowice 1924; Landau, Tomaszewski, *op. cit.*, t. 2: *Od Grabskiego do Piłsudskiego. Okres kryzysu poinflacyjnego i ożywienia koniunktury 1924–1929*, Warszawa 1971, s. 125–132; K. Rakowski, *Reforma rolna na Górnym Śląsku*, Katowice 1925; F. Serafin, *Wieś śląska w latach międzywojennych*, Katowice 1977, s. 66–110; *idem*, *Z zagadnień unifikacji rolnictwa śląskiego i społeczno-zawodowej integracji ludności rolniczej (Ziemie śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne*, red. F. Serafin, Katowice 1985, s. 54–58).

<sup>37</sup> Kowalczyk, *op. cit.*, s. 8–10; Serafin, *Wieś śląska...*, s. 67, 84–85; *idem*, *Z zagadnień...*, s. 56.

<sup>38</sup> Serafin, *Wieś śląska...*, s. 85.

1. „Uznano sprawę za nagłą.
2. Wprowadzenie polskiej ustawy o reformie rolnej w jej obecnej postaci uznano za nieodpowiednie.
3. Uznano za konieczne przystosowanie odnośnego ustawodawstwa do przyjętych przez Polskę zobowiązań traktatu genewskiego (art. 1 § 2 ust. 1 zdanie 2 i ust. 2 ad 20).
4. Uznano za wskazane przystąpić niezwłocznie do opracowania odpowiedniej noweli do niemieckiego prawa osadniczego, zachowując jego treść materialną w punktach objętych traktatem genewskim, zaś przepisy administracyjno-proceduralne, jako niestosujące się do Państwa Polskiego, zastąpić nowymi w myśl paragr. 2 art. 1 Konwencji Genewskiej.

5. Dr Rakowski, jako przedstawiciel Komisji Agrarnej, oświadczył, że kierowany względami na dobro publiczne Sejm Śląski nie będzie czynił żadnych trudności natury kompetencyjnej, że wszelako byłoby pożądanym, aby na organizację i bieg reformy rolnej Sejm Śląski posiadał wpływ analogiczny jak Sejm Rzeczypospolitej na terenie poza Śląskiem. Przedstawiciele władz centralnych pogląd ten zaakceptowali, w wyniku czego ustalono, że:

6. Opracowanie odnośnej noweli do niemieckiego prawa osadniczego, która przedłożona będzie ciałom ustawodawczym Rzeczypospolitej, odbędzie się w ścisłym kontakcie z przedstawicielstwem Sejmu Śląskiego, tj. Komisją Agrarną<sup>39</sup>.

Kazimierz Rakowski stwierdził: „Wzgląd ogólnopolityczny, przemawiający za unifikacją prawodawstwa na całym terenie ziem Rzeczypospolitej, oraz liczne a poważne względy inne przemawiałyby za zniesieniem niemieckiej ustawy o osadnictwie”<sup>40</sup>. W wyniku uzgodnień parlament ogólnopolski dokonał nowelizacji przepisów niemieckiej ustawy osadniczej z 1919 r., przystosowując je do warunków polskich. 1 VII 1925 r. Sejm RP przyjął ustawę w sprawie zmian i uzupełnień w obowiązującym w górnośląskiej części województwa śląskiego ustawodawstwie osadniczym<sup>41</sup>. Strona niemiecka chciała utrzymać własną ustawę osadniczą z 1919 r. i dlatego wystąpiła ze skargą do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze na wprowadzenie polskiego ustawodawstwa w górnośląskiej części autonomicznego organizmu, lecz nie osiągnęła oczekiwanego rezultatu<sup>42</sup>. Dopiero wygaśnięcie konwencji genewskiej przyspieszyło parcelację na wsi górnośląskiej. 28 XII 1925 r. Sejm uchwalił drugą ustawę o wykonaniu reformy rolnej<sup>43</sup>. Powyższy akt prawny obowiązywał w całym kraju oprócz górnośląskiej części autonomicznej. Do momentu wygaśnięcia konwencji genewskiej stwarzało to utrudnienie w integracji Śląska Cieszyńskiego z Górnym, ponieważ obowiązywały różne prze-

<sup>39</sup> Rakowski, *Reforma rolna...*, s. 72–73.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>41</sup> Dz.U. RP 1925, nr 78, poz. 543; Serafin; *Wieś śląska...*, s. 86; *idem*, *Z zagadnień...*, s. 58.

<sup>42</sup> A. Szczepański, *Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej*, Warszawa 1929, s. 78–82.

<sup>43</sup> Dz.U. RP 1926, nr 1, poz. 1; Landau, Tomaszewski, *op. cit.*, t. 2, s. 127–129; Serafin, *Wieś śląska...*, s. 74.

pisy dotyczące parcelacji. Rakowski był także przewodniczącym komisji śledczej do badania nadużyć urzędowych w autonomicznym organizmie<sup>44</sup>. Komisja ta istniała od jesieni 1922 do czerwca 1925 r.

Rakowski zgłosił dwa wnioski legislacyjne, agrarne, dotyczące kredytów rolnych: w 1925 r. zwrócił się o wyasygnowanie na cele kredytu rolnego kwoty 250 tys. złotych<sup>45</sup>, a w 1926 o 500 tys. złotych<sup>46</sup> dla Śląskiego Towarzystwa Osadniczego na przeprowadzenie reformy rolnej. Były one przejawem jego aktywności poselskiej. Poseł ten zasiadał w komisji specjalnej („siedmiu”), która została wyłoniona przez Sejm Śląski 24 V 1927 r. na wniosek posła Wojciecha Korfantego<sup>47</sup>. Komisja ukonstytuowała się w składzie: przewodniczący – poseł Stanisław Janicki (Chrześcijańska Demokracja), sekretarz – Wojciech Korfanty (Chrześcijańska Demokracja), referent na posiedzenie plenarne – poseł Kazimierz Rakowski (Chrześcijańska Demokracja), członkowie–posłowie: Alfons Kaczmarczyk i Kurt Mayer (obaj z klubu mniejszości niemieckiej). Przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej występowali przeciwko powołaniu tej komisji, a członkowie Narodowej Partii Robotniczej, mimo głosowania za jej powstaniem, odmówili udziału w jej pracach i nie wydelegowali swojego przedstawiciela do składu tej komisji. Komisja specjalna zajmowała się aktami terroru dokonаныmi przez bojówki Związku Powstańców Śląskich. Chodziło w tym przypadku o napad na redaktora naczelnego Korfantowskiej „Polonii”, Władysława Zabawskiego. Chadecja domagała się ustąpienia wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, którego obciążała za te wypadki. Jednak nie doszło do przedstawienia przez Rakowskiego sprawozdania komisji dotyczącego odwołania wojewody, ponieważ Sesja Sejmu Śląskiego została zamknięta. Wtedy partia ta podzieliła się na dwie grupy: Stanisława Janickiego i Wojciecha Korfantego. Grupa Janickiego, występująca w Sejmie Śląskim od sierpnia 1928 r. pod szyldem Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, popierała obóz sanacyjny i jego program<sup>48</sup>. Do tego ugrupowania należał Rakowski i z ramienia tej partii do końca pierwszej kadencji Sejmu Śląskiego brał udział w jego pracach. Uczestniczył w 164 posiedzeniach plenarnych, a opuścił 23 posiedzenia tego gremium<sup>49</sup>. Kazimierz Rakowski był aktywnym parlamentarzystą, zajmował się wieloma kwestiami. Posiadał wyższe wykształcenie i dobre przygotowanie do pracy w parlamencie jako jeden z nielicznych posłów regionalnego parlamentu pierwszej kadencji.

<sup>44</sup> Gazeta Robotnicza, nr 266 z 22 XI 1922, s. 1; spr. sten. ze 119. pos. I SŚ z 24 VI 1925, szp. 3–9.

<sup>45</sup> Druk sejmowy: 682/I SŚ.

<sup>46</sup> Druk sejmowy: 809/I SŚ.

<sup>47</sup> Spr. sten. ze 165. pos. I SŚ z 24 V 1927 r, szp. 25; Rechowicz, *op. cit.*, s. 142–144.

<sup>48</sup> Spr. sten. ze 180. pos. I SŚ z 1 VIII 1928, szp. 1.

<sup>49</sup> S. Janicki, *Śląsk na łonie macierzy 1922–1928*, Katowice 1929, s. 62.



Robert Urbański, *TARTARORUM GENS BRUTALIS. TRZYNASTOWIECZNE NAJAZDY MONGOLSKIE W LITERATURZE POLSKIEGO ŚREDNIOWIECZA NA PORÓWNAWCZYM TLE PIŚMIENNICTWA ŁACIŃSKIEGO ANTYKU I WIEKÓW ŚREDNICH* (Studia Staropolskie, series nova, t. 15 [71]), Warszawa 2007, ss. 324.

Należy się zgodzić z Autorem, iż nauka polska kwestię najazdów mongolskich XIII w. traktowała dotąd niemal wyłącznie z „praktycznego”, polityczno-militarnego punktu widzenia, samymi Mongołami, łącznie z zadziwiającą sprawnością ich maszyny wojskowej i stworzonej przez Czyngis-chana organizacji politycznej, zajmowała się zaś mniej (z chlubnymi wyjątkami, zwłaszcza pracami Stanisława Kałużyńskiego), a do wyjątków należą prace, które próbowałyby w sposób naukowo precyzyjny określić miejsce stepowych „jeźdźców Apokalipsy” w ewolucji poglądów Europy chrześcijańskiej na barbarzyńców w ogóle, a barbarzyńców ze Wschodu w szczególności, a także sposoby postrzegania i „oswajania” Mongołów przez społeczności bezpośrednio dotknięte ich najazdami, zwłaszcza tym najgroźniejszym i zupełnie nieoczekiwanym z 1241/1242 r. Problematyka ta stanowi od wielu lat przedmiot intensywnych badań w światowej literaturze naukowej, która w znacznym stopniu, choć nie bez luk, została też spożytkowana przez Autora.

Jedną (kto wie czy nie najważniejszą?) z przyczyn tej swoistej rezerwy nauki polskiej jest bez wątpienia niedostatek źródeł pozwalających na próbę rekonstrukcji poglądów i postaw naszych przodków postawionych w obliczu „złotego niebezpieczeństwa”. Wprawdzie właśnie w XIII w. sytuacja badawcza mediewisty polskiego na ogół się znacznie poprawia, ale z pewnym zdziwieniem konstatuje się, że najazdy mongolskie, które w opinii późniejszych pokoleń (poniekąd do dnia dzisiejszego) miały stanowić jedno z najbardziej istotnych, zarazem zaś spektakularnych wydarzeń schyłku okresu rozbitcia dzielnicowego, w zachowanym do dziś materiale źródłowym odbiły się w stopniu znacznie skromniejszym. Wystarczy przypomnieć, że panująca dotąd niepodzielnie wizja najazdu 1241/1242 r., jaką roztoczył w drugiej połowie XV w. wielki Jan Długosz, przynosi wiele wiadomości nieznanych z wcześniejszych źródeł, a problem wiarygodności tych danych pozostaje sporny w nauce. Obowiązkiem zatem Autora, z którego – zauważmy od razu – wywiązał się wzorowo, było uwzględnienie możliwie pełnego odnośnego materiału źródłowego, nawet zupełnych okruszków przekazanych w źródłach drugo- i trzeciorzędnych, niekiedy odległych od tradycyjnie przez historyków preferowanych kronik i roczników. Dzieło Długosza, dla którego nie znalazło się miejsca w pierwotnej wersji pracy, zostało uwzględnione w wersji drukowanej, natomiast inne, mniejszej rangi, zabytki XV-wieczne (*Attila* Filipa Kallimacha czy traktat o Tatarach Mikołaja Rozembarskiego), pozostały już poza ramami pracy R. Urbańskiego. Nie czynię mu z tego powodu zarzutu<sup>1</sup>.

Wszakże do kompletności materiału źródłowego wartość pracy R. Urbańskiego się nie ogranicza. Co najmniej równie ważny jest instrumentariusz metodyczny. Urbański łączy w jednym ręku kompetencje historyka mediewisty i filologa łacynisty (w zakresie łaciny klasycznej i średniowiecznej), opa-

<sup>1</sup> Recenzowana praca jest zmodyfikowaną i uzupełnioną wersją rozprawy doktorskiej pt. *Echa najazdów mongolskich w literaturze polskiego średniowiecza*, napisanej pod kierunkiem Jacka Sokołskiego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego i obronionej w 2005 r. Słuszną decyzją było wyłączenie z wersji drukowanej luźniej z problematyką pracy wiążącego się rozdziału, który ukazał się osobno pt. *Granice okrucieństwa. O zagadkowej zbieżności stylistycznej w relacjach o najeździe mongolskim* (Studia Źródłoznawcze, 44, 2006, s. 37–47).

nował metodykę badań historyczno-literackich, dobrze orientuje się w zagadnieniach antropologii kulturowej.

Praca składa się ze wstępu, ale instruktywnego *Wprowadzenia*, trzech zasadniczych rozdziałów oraz zakończenia (*Podsumowanie i rzut oka w przyszłość*). Pierwsze dwa rozdziały dotyczą problematyki szerszej, powszechnodziejowej. Rozdział 1. (*Europa a barbarzyńskie inwazje do XIII w.*) liczy ok. 110 stron i stanowi kompetentny i solidny, oparty nie tylko na dość szerokiej wielojęzycznej literaturze przedmiotu, lecz także (na ogół) na samodzielnym studium odnośnych źródeł, przegląd kolejnych etapów kształtowania się poglądów i postaw wobec „agresywnych” barbarzyńców z Północy i ze Wschodu. Rozpoczyna Autor od może zbyt zwięzłego rysu „biblijnego wizerunku nomadów”, po kolei omawiając znajomość Azji w starożytności klasycznej (ten podrozdział w opinii recenzenta mógłby także zostać poszerzony), poglądy Ojców Kościoła na barbarzyńców, wczesne średniowiecze, pojawienie się ludów słowiańskich i ich miejsce w „barbarzyńskiej przestrzeni”, pojawienie się Madziarów/Węgrów oraz kwestię rzeczywistych i wyimaginowanych ludów „zza Kaukazu” – kolejnych ucieleśnień biblijnych ludów Goga i Magoga. Wydaje się, że Autor, zapewne słusznie akcentując znaczenie wzorców i zapożyczeń biblijnych w procesie kształtowania poglądów i stereotypizacji wyobrażeń o barbarzyńcach, nieco zbyt pobieżnie potraktował tradycję antyczną, a niemal zupełnie pominął bizantyjską. Prawdą jest, że czołowe osiągnięcia antycznej myśli etnograficznej nie były dostępne ludziom łacińskiego średniowiecza, ale zasługują one mimo wszystko na dokładniejsze rozpatrzenie przynajmniej z dwóch powodów: jako kamienie milowe w rozwoju myśli i metod etnograficznych oraz jako niewyczerpane źródło konkretnych (choćby zniekształconych i uproszczonych) informacji i pomysłów, pojawiających się *explicite* lub *implicite* w dziełach późnoantycznych i wczesnośredniowiecznych epitomatorów i kompilatorów. Odczuwa się nieuwzględnienie podstawowej dwutomowej monografii K.E. Müllera<sup>2</sup>, a także choćby pracy D. Timpego<sup>3</sup>. Szkoda też, że obszerna monografia J. Fischera<sup>4</sup>, zawierająca bogaty materiał źródłowy i wiele nadspodziewanie nowoczesnych myśli, znana jest Autorowi jedynie z drugiej ręki. Dodam zresztą, że podrozdział o Ojcach Kościoła należy w mojej ocenie do najcenniejszych w pracy<sup>5</sup>. Jeżeli chodzi o podrozdział o Słowianach, ma on także wybiórczy charakter; warto byłoby, jak sądzę, do rozważań (już choćby z uwagi na wczesność przekazów, a także na osadzenie w ogólniejszych trendach) włączyć świadectwa z żywotu św. Kolumbana (jak to aniół odwodził Świętego od zamiaru misji słowiańskiej), omówić św. Winfryda-Bonifacego ambiwalentny stosunek do Słowian czy wiadomość o Żywotu św. Sturmiego pióra Eigila o „cuchnących” Słowianach kąpiących się w Fuldzie. Oczywiście, zdając sobie sprawę z rygorów postawionych sobie przez Autora i z charakteru 1. rozdziału, mającego, podobnie jak rozdział 2., być jedynie obszernym wprowadzeniem do właściwego tematu.

Rozdział 2. (*Wróg coraz mniej nieznan – kształtowanie się wizerunku Mongola-Tartara w Europie Zachodniej*), zajmujący ok. 65 stron, przedstawia trzy etapy kształtowania się wizerunku Mongoła w Europie Zachodniej: głucho „echa azjatyckiej burzy”, jakie w legendarnej otoczce zaczęły się pojawiać na Bliskim Wschodzie w trakcie V krucjaty, wczesne relacje świadków i uciekinierów z krajów dotkniętych inwazją 1241/1242 r., wreszcie – rezultaty wypraw posłów papieskich w drugiej połowie lat 40. XIII w., z relacjami związanymi z poselstwem Jana di Piano Carpiniego na czele. Tylko ten ostatni etap zainteresował bliżej naukę polską. Rozdział oparty został w dużym stopniu na monografiach Bezzoli, Schmieder, Klopprogge i Münkler, trudno byłoby oczekiwać od Autora specjalnie nowych myśli czy rozwiązań; ponieważ jednak, jak wspominałem, Urbański na ogół nie poprzestaje na literaturze, lecz sięga bezpośrednio do źródeł, a w dodatku przejawia w wielu miejscach samodzielny stosunek do jednych i drugich, walory i przejrzystość przedstawionego ujęcia zasługują na podkreślenie.

<sup>2</sup> K.E. Müller, *Geschichte der antiken Ethnographie und ethnologischen Theoriebildung von den Anfängen bis auf die byzantinischen Historiographen*, Wiesbaden 1972–1980.

<sup>3</sup> D. Timpe, *Ethnologische Begriffsbildung in der Antike (Germanenprobleme in heutiger Sicht)*, Berlin–New York 1986, s. 22–40.

<sup>4</sup> J. Fischer, *Die Völkerwanderung im Urteil der zeitgenössischen kirchlichen Schriftsteller Galliens unter Einbeziehung des heil. Augustinus*, Heidelberg 1948.

<sup>5</sup> Autor nieco wcześniej ogłosił próbkę: *Barbarzyńcy* i „Listach” Grzegorza Wielkiego (*Mediewistyka literacka w Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 2003, s. 223–230).

*Barbaria naszych przodków* to tytuł ostatniego, 3. rozdziału (ok. 95 stron), stanowiącego rdzeń monografii Urbańskiego i spełnienie zapowiedzi określonej w jej tytule. Układ rozdziału jest prosty. Najpierw zajmuje się Autor wcześniejszymi niż Mongołowie barbarzyńcami, z którymi Polacy mieli do czynienia, konkretnie pogańskimi Pomorzanami i Prusami oraz Jaćwiegami. O wcześniejszych niż Mongołowie ludach stepowych, jak Pieczyngowie (z którymi antyruskie sojusze zawierał Bolesław Chrobry) i Połowcy (Komanie), w polskiej perspektywie, nie znajdziemy informacji, zapewne z powodu niedostatku źródeł. Można by się także zastanowić nad celowością włączenia do rozważań polskich wyobrażeń o Rusinach, którzy, choć chrześcijanie, jako schizmatycy zajmowali stanowisko jak gdyby pośrednie pomiędzy światem „naszym” a światem barbarzyńców, jak można by wnioskować nie tylko ze świadectw kronikarskich, lecz także z listu biskupa krakowskiego do św. Bernarda z Clairvaux oraz z opinii zanotowanych z polskich ust („ut ab ipsis indigenis accipi”) przez pisarza anglo-normandzkiego Gerwazego z Tilbury na przełomie XII i XIII w. Kolejne trzy podrozdziały zajmują się źródłowym echem trzech XIII-wiecznych najazdów mongolskich (1241, 1259, 1287). Osiągnięciem Autora jest, poza wspomnianym i w zasadzie zrealizowanym dążeniem do objęcia całego przeddługoszewskiego zasobu źródeł (i wykazaniem na kilku przykładach, że nawet informacje materialnie i oczywiście błędne mogą dostarczyć badaczowi cennych wskazówek), wyraźniejsze niż we wcześniejszej nauce wykazanie i udokumentowanie kierunków i dynamiki zmian poglądów i postaw polskiej opinii publicznej na temat Mongołów w miarę słabnięcia dotkliwości ich najazdów (w późniejszym średniowieczu na pierwsze miejsce w barbarzyńskiej przestrzeni w miejsce Mongołów wybija się Litwini, a następnie Turcy osmańscy), a także regionalne i (w niewielkim tylko stopniu czytelne) społeczne zróżnicowanie opinii. Niepodważalną zasługą Urbańskiego pozostanie zaś pionierskie na naszym gruncie studium nie zawsze łatwo uchwytnych literackich i ideowych wzorców poglądów i postaw wyłaniających się z polskich źródeł. Z tego punktu widzenia oczywista staje się potrzeba tak rozbudowanej części „powszechnodziejowej” monografii.

W stosunku do wersji pierwotnej Autor podjął ze wszech miar słuszną decyzję uwzględnienia w ostatnim podrozdziale III części problematyki mongolskiej w dziele Jana Długosza (*Jan Długosz patrzy w przeszłość*), zastrzegając się, że nie było jego zamiarem wyczerpanie tej obszernej i skomplikowanej problematyki.

Rozdział 4. to *Podsumowanie i rzut oka w przyszłość* (12 stron). Słusznie Autor, w polemice z Bezzolą, znacznie bardziej wstecz przesuwa początki formowania się w Europie łacińskiego wizerunku barbarzyńcy-poganina, choć znaczenie w tym procesie okresu karolińskiego jest niepodważalne.

Strony 299–313 zajęta bibliografia źródeł i literatury przedmiotu. Co do literatury przedmiotu: przy przekładach na język polski (np. Auerbach, Curtius, Riché) należałoby podawać dodatkowo rok ukazania się oryginału. Nie będę silił się na wyliczanie pozycji pominiętych przez R. Urbańskiego; są one bardziej liczne w rozdziałach 1.–2. i choć zapewne ewentualne ich włączenie (nie tyle do wykazu, ile do analizy) z pewnością wyszłoby pracy na dobre (mam na myśli np. prace A.-D. von den Brincken czy z niezbyt okazałego polskiego piśmiennictwa na zbliżone tematy pracę K. Zalewskiej-Lorkiewicz o ilustrowanych *mappae mundi*), nie wydaje się, by zasadniczo wpłynęło na osiągnięte wyniki.

W sumie jednak bibliografia sporządzona została starannie i daje dobre wyobrażenie o warsztacie naukowym Autora. Tę samą uwagę można odnieść do całej prezentowanej monografii, która została napisana bardzo starannie i z dużą kulturą, jest wręcz wytworna, zdyscyplinowana intelektualnie, pozbawiona elementów zbędnych, niepozbawiona za to dyskretnego humoru i ironii. Cytaty z łaciny, przytoczone w tekście w przekładzie (własnym lub przejętym), występują w przypisach w oryginale, co jest, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o sprawy terminologiczne, czy ogólniej – dyskusyjne, decyzją najwłaściwszą<sup>6</sup>.

Jerzy Strzelczyk

<sup>6</sup> Warto wspomnieć, jako że stanowi to znakomitą rekomendację dla Autora, że jest on tłumaczem ważnej dla humanistyki książki E. Auerbacha, *Język literacki i jego odbiorcy w późnym antyku łacińskim i średniowieczu*, Kraków 2006.



Robert Heś, *JOANNICI NA ŚLĄSKU W ŚREDNIOWIECZU*, Kraków 2007, ss. 556 (mapki).

Książka Roberta Hesia wyraźnie wyznacza trzeci etap powojennych badań nad joannitami śląskimi. Etap pierwszy to studia ks. Kazimierza Doli z końca lat 60. XX w.<sup>1</sup>, drugi – obszerna monografia Marii Starnawskiej o zakonach krzyżowych w średniowiecznej Polsce z 1999 r.<sup>2</sup> W stosunku do niej praca R. Hesia zawężyła pole badawcze, ale też bardziej zagłębia się w temat, który poza tym absorbował autorów wielu, czasem jakże cennych przyczynków.

Książka składa się z 11 rozdziałów, w których omówiono obszernie – jako wstęp do całości rozprawy – *Dzieje i organizację joannitów na Bliskim Wschodzie* (s. 25–54). Kolejne partie książki przybliżają *Rozwój komandorii joannitów na Śląsku w XII–XV wieku* (s. 55–79), *Śląsk w strukturach zakonu i wielkiego przeoratu w XII–XIII wieku* (s. 84–93) oraz *Śląsk w strukturach zakonu w późnym średniowieczu (XIV–pocz. XVI wieku)* (s. 98–112). Po tych rozdziałach Autor obszernie przedstawił *Uposażenie* (s. 123–179), prezentując poszczególne placówki joannickie. Do części tej nawiązują kolejne, zatytułowane *Dochody i gospodarka* (s. 182–221) oraz *Immunitet i regale* (s. 232–243). Omówiłszy organizacyjne i ekonomiczne oraz prawne podstawy egzystencji zakonu na Śląsku, R. Heś zaprezentował elementy struktury poszczególnych zgromadzeń (rozdział *Konwent*, s. 243–294) oraz *Działalność joannitów na Śląsku* (s. 298–345). Wyróżniono tu duszpasterstwo, szkolnictwo oraz szpitalnictwo i działalność militarną rycerzy-zakonników, zaangażowanych w krucjaty przeciw Turkom. Interesująco przedstawia się część dotycząca miejsca zakonu w społeczeństwie śląskim, w której scharakteryzowano relacje z książętami, szlachtą i mieszczanami oraz innymi klasztorami (rozdział: *Joannici w społeczeństwie śląskim*, s. 365–406). Z punktu widzenia dziejów sztuki interesujące jest zwrócenie uwagi na bliską współpracę biskupa Jodoka z Rożemberku z joannitami w dobie konfliktu Wrocławia z Jerzym z Podiebradów (s. 383). Chyba w tym kontekście trzeba widzieć osobliwą kreację joannicką XV w. – kamiennie retabulum-sakrarium w kościele Bożego Ciała z ok. 1470 r. (obecnie w nawie bocznej)<sup>3</sup>. Ostatnia część rozprawy R. Hesia dotyczy *Kultury joannitów na Śląsku w średniowieczu* (s. 407–428), po czym następują: *Podsumowanie* (s. 429–434), *Bibliografia* (s. 435–470), aneks zawierający skład osobowy poszczególnych placówek (s. 471–544), wreszcie indeksy (nie ułatwi korzystania z książki pozostawienie poza indeksem przypisów, tabel, a zwłaszcza aneksu – s. 545).

Ramy chronologiczne pracy wyznacza początek istnienia zakonu i jego obecności na Śląsku z jednej strony, a reformacja i rozkład większości placówek, zatem trzecia–czwarta dekada, a niekiedy nieomal połowa XVI w. z drugiej. Tak szerokie ujęcie tematu należy powitać z uznaniem i to tym bardziej, że M. Starnawska w swojej książce „kończyła” dzieje wielu zakonów i ich placówek u schyłku XV w., pozostawiając kilka nieopracowanych dekad. Wątpliwości budzi natomiast zakres terytorialny pracy R. Hesia. Przede wszystkim włączenie do niej czeskiego Kłodzka. Twierdzenie, odnoszące się też do domu w Grobnikach, że „oba te domy są ważne dla dziejów śląskich joannitów ze względu na bliskość granic Śląska, przynależność do tej samej prowincji zakonnej, związki z niektórymi domami śląskimi i zachowany materiał źródłowy” (s. 11–12) nie jest tu przekonującym uzasadnieniem. Nasuwa się bowiem pytanie, czy na tych samych zasadach nie powinno się uwzględnić placówki joannickiej w coraz bardziej integrującej się ze Śląskiem od końca XIV w. Opawie. Poza tym można by postawić problem związków z domami śląskimi innych placówek czeskich, zwłaszcza północnoczeskich z Czeskim Dubem na czele. W sprawie Kłodzka autor nie był przy tym konsekwentny, nie ma go bowiem np. w wykazie placówek w rozdziale V o uposażeniu, ale wyraźnie widzimy Kłodzko np. w aneksie (s. 482–484).

<sup>1</sup> K. Doła, *Zakon joannitów na Śląsku do połowy XIV wieku* (Studia Teologiczne Śląska Opolskiego, 3, 1973, s. 43–86).

<sup>2</sup> M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999.

<sup>3</sup> Dzieło to ostatnio bez uzasadnienia uznano za pochodzące z pobliskiej kaplicy szpitalnej św. Trójcy – J. Kostowski, *Kamienna nastawa ołtarzowa w kościele Bożego Ciała we Wrocławiu (Marmur dziejowy. Studia z historii sztuki, Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prace Komisji Historii Sztuki 32, Poznań 2002, s. 67–80).*

Podstawa źródłowa książki oraz wykorzystana literatura to wyłączna zaleta pracy R. Hesia, choć zamieszczenie wykazu źródeł archiwalnych w dziale zatytułowanym *Bibliografia* (s. 435–437) wydaje się redakcyjnym niedociągnięciem. To samo dotyczy zamieszczenia bibliografii przed aneksami o charakterze prozopograficznym – ich kolejność powinna być raczej odwrotna. Styl książki jest zwięzły, rzeczowy, choć nie brak elementów polemicznych w stosunku do starszych twierdzeń. Ale i te formułowane przez R. Hesia skłaniają do namysłu lub budzą wątpliwości. Jednym z nich jest konstatacja, że „W kościołach, nad którymi patronat posiadali śląscy joannici, nie można wskazać na istnienie odrębnych, charakterystycznych dla zakonu kultów. Zazwyczaj były to typowe dla diecezji wrocławskiej kultury maryjny i eucharystyczny” (s. 323). Akurat w sytuacji diecezji wrocławskiej mieliśmy do czynienia ze sprzężeniem kultu jej patrona – św. Jana Chrzciciela – i patrona zakonu, co tu i ówdzie zaimplementowało się w wystrojach wewnątrz kościelnych oraz ich wyposażeniu. Mam tu na myśli przede wszystkim epitafium komtura Nicolausa Hertwiga w Strzegomiu, o którym R. Heś pisał w innym miejscu swej pracy (s. 426). Zresztą sam R. Heś stwierdził, że we wszystkich kościołach joannickich pojawia się zwornik z przedstawieniem głowy św. Jana Chrzciciela na misie (s. 421). W świetle najnowszej literatury<sup>4</sup> nasuwa się w związku z tym pytanie, czy nie należy traktować tych przedstawień jako topograficznych znaków obecności relikwii w obrębie świątyni, jak to sugerowano w przypadku kaplicy ratusza wrocławskiego, oczywiście już bez związku z joannitami.

Autor omówił kilka przejawów aktywności joannitów na polu sztuk plastycznych – w odniesieniu do rzeźby sepulkralnej (s. 424–427), i – jak to nieco tautologicznie ujęto – *Architektury i wyposażenia kościołów* (s. 49–424, tautologicznie, bo do wyposażenia należy też rzeźba sepulkralna). Tu nasuwa się pytanie, dlaczego ogarnięto tylko te dwa segmenty sztuki. Aż by się prosiło, by w następstwie tak szeroko zakrojonej kwerendy źródłowej omówić także joannicką sfragistykę, zwłaszcza że jest to zagadnienie słabo opracowane. Być może w kontekście kultu relikwii warto byłoby w świetle źródeł i zachowanych zabytków spojrzeć na kwestię relikwiarzy czy złotnictwa (być może godna rozwinięcia jest np. rzucona niegdyś przeze mnie wspólnie z Arkadiuszem Dobrzyńskim i podjęta przez R. Hesia myśl o tym, że na epitafium komtura Hertwiga mamy wyobrażenie relikwiarza przedramienia św. Jana Chrzciciela z katedry wrocławskiej, s. 426). Natomiast w odniesieniu do architektury autor potwierdził formułowane już przed nim stwierdzenia na temat braku jakichś cech charakterystycznych świątyni joannickich (s. 420)<sup>5</sup>. Kilka z nich wykazuje natomiast cechy indywidualne, które tłumaczą się podległością świątyni krucjatowemu zakonowi. W Złotoryi wyraziła się ona w powstaniu studni w kościele farnym, dającej możliwość długotrwałej obrony; we Wrocławiu – w zastosowaniu form *quasi*-obronnych na południowej elewacji świątyni, tej, która bezpośrednio sąsiadowała z murem miejskim. Elementy takie można też było zaobserwować na wieżach kościoła parafialnego w Kłodzku. Ujawnił je najstarszy widok miasta z 1536/1537 r.<sup>6</sup>

Z drobnych uwag jeszcze jedna – nie mogę przystać na skwitowanie mojego przypuszczenia co do identyfikacji postaci na nagrobku joannickim we Wrocławiu stwierdzeniem „wydaje się wątpliwa”, wobec jednoczesnego nieustosunkowania się do podanej jako pewna, lecz niczym nieopartej identyfikacji tych postaci dokonanej przez W. Dąbrowskiego i J. Józkowa w przewodniku po świątyni (tę pracę R. Heś cytuje w przyp. 137 na s. 426). Można by bowiem sądzić, że tamta identyfikacja zyskała uznanie R. Hesia. Dodam, że próbowałem niejednokrotnie sam (a także razem z dr M. Starńską) odczytać inskrypcję na nagrobku – bez skutku. Wciąż zatem czeka ona na badacza, który sforsuje tę epigraficzną zagadkę.

<sup>4</sup> M. Kapustka, *Figurka relikwiarzowa św. Jana Chrzciciela (Śląsk. Perła w Koronie Czeskiej. Trzy okresy świetności w relacjach artystycznych Śląska i Czech)*, red. A. Niedzielenko, V. Vlnas, Praga–Legnica 2006, s. 120).

<sup>5</sup> B. Czechowicz, *Modyfikacje funkcji i znaczeń budowli sakralnych w późnośredniowiecznych miastach śląskich (Ecclesia et civitas. Kościół i życie religijne w mieście średniowiecznym)*, red. H. Manikowska, H. Zaremska, *Colloquia mediaevalia Varsoviensia* 3, Warszawa 2002, s. 64).

<sup>6</sup> J. Rozpędowski, *Warowne kościoły na Śląsku* (*Roczniki Sztuki Śląskiej*, 6, 1968, s. 57); Czechowicz, *op. cit.*, s. 69; *idem*, *O najstarszym widoku Kłodzka. Na marginesie publikacji wedut z podróży palatyna Ottona Henryka w 1536–1537 roku* (*Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej*, 8–9, 2007, s. 214–216).

Przywracając całościowej ocenie książki R. Hesia właściwe proporcje, trzeba stwierdzić, że jest to obszerna monografia, która daje nieomal pełny obraz zakonu św. Jana Jerozolimskiego na Śląsku. Pewnymi rysującymi się deficytami badawczymi, np. w zakresie joannickiej homiletyki, trudno obarczać autora recenzowanej pracy, ponieważ badania takie i wymagają specyficznego warsztatu, i są niezwykle pracochłonne. Tymczasem – i to trzeba napisać – mamy do czynienia z rozprawą doktorską (promotor: prof. dr hab. Marek Derwich), która przecież musiała powstać w określonych ramach czasowych.

Książki R. Hesia nie może zabraknąć na półce badacza dziejów i kultury Śląska oraz – chociażby z racji uwzględnienia Kłodzka – także badacza problematyki Czech. Książka może mieć szczególne znaczenie w kreowaniu horyzontu poznawczego epoki i kraju, które – próbując przybliżyć się do tamtych czasów – powinniśmy widzieć w sferze ideowego oddziaływania Jerozolimy, o której nie bez racji mawia się, że była stolicą średniowiecznej Europy. Jeśli pozostać przy tej diagnozie, to joanni-tom przypada dziejowa rola organów administracji tego centrum, działającej „w terenie” – na europejskiej prowincji. Co istotne, R. Hesiowi udało się ten mechanizm działania – w śląskiej tylko skali, ale jako *pars pro toto* – znakomicie ukazać.

Bogusław Czechowicz

Dariusz Tabor, *MALARSTWO KSIĄŻKOWE NA ŚLĄSKU W XIV WIEKU*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2008, ss. 328, ilustr.

Prezentowana praca jest pierwszą w literaturze przedmiotu tak obszerną publikacją traktującą o malarstwie śląskim w odniesieniu tylko do XIV stulecia. Dotychczasowe większe opracowania dotyczące śląskiego zdobnictwa książkowego ujmowały XIV-wieczne książkowe malarstwo śląskie w obrębie dłuższych okresów<sup>1</sup> lub w ogóle całego średniowiecza (od początku XIII do początku XVI w.)<sup>2</sup>. Malarstwo tego wieku ujęte zostało również w monografii malarstwa śląskiego, obejmującego malarstwo tablicowe, ścienne i miniaturowe<sup>3</sup>. D. Tabor uwzględnił w swojej pracy 31 śląskich ksiąg rękopiśmiennych (30 sygnatur), przechowywanych obecnie przede wszystkim w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, ale również w Bibliotece Kapitulnej we Wrocławiu i Bibliotece Jagiellońskiej. Jeden kodeks znajduje się dziś w J. Paul Getty Museum w Malibu w Kalifornii. Wykorzystane przez Autora kodeksy to w przeważającej części rękopisy liturgiczne: antyfonarze, graduały, mszały, Biblia, ewangelistarz i brewiarz, choć nie tylko. Jest wśród nich kilka rękopisów zawierających *Legenda de sancta Hedwigi* (*Legenda o św. Jadwidze*), znaleźć można manuskrypty prawnicze, obecne są również dwa zawierające *Moralia in Job* Grzegorza Wielkiego.

Autor zastosował tu podobny schemat kompozycyjny, jak w wydanej kilka lat temu swojej rozprawie doktorskiej, dotyczącej XIII-wiecznych iluminacji cystersów śląskich<sup>4</sup>. Recenzowana książka dzieli się na wstęp, trzy części i zakończenie. Każda z części składa się z numerowanych cyframi rzymskimi trzech (część pierwsza) lub pięciu (druga i trzecia) rozdziałów. W ich obrębie poszczególne konkretne problemy omawiane są w podrozdziałach oznaczonych literami alfabetu. Do tekstu dołączony jest katalog zawierający podstawowe informacje kodykologiczne i treściowe o każdym z uwzględnionych w pracy rękopisów wraz z odnoszącą się do niego literaturą przedmiotu. Istotną częścią rozprawy są 242 reprodukcje miniatur i inicjałów z omawianych rękopisów śląskich i obcych, uszeregowane według kolejności ich prezentowania i opisu w drugiej części rozprawy. Uzupełniają je lista źródeł tych ilustracji i ich wykaz. Książkę dodatkowo wzbogacają: wykaz cytowanych w pracy rękopisów, bibliografia, indeksy osobowy i geograficzny, streszczenia w języku niemieckim i angielskim oraz wykaz skrótów.

<sup>1</sup> W. Podlacha, *Minjatury śląskie do końca XIV wieku* (*Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. III, red. W. Semkowicz, Warszawa 1936, s. 186–246).

<sup>2</sup> E. Kloss, *Schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942.

<sup>3</sup> A. Karłowska-Kamzowa, *Malarstwo śląskie 1250–1450*, Wrocław 1979.

<sup>4</sup> D. Tabor, *Iluminacje cysterskich kodeksów śląskich XIII wieku*, Kraków 2004.

Po krótkiej charakterystyce kompozycji należy odnieść się do aspektów natury zarówno ogólnej, jak szczegółowej, które budzą zastrzeżenia i rodzą pytania. Zastanawiający jest zakres chronologiczny pracy, a przede wszystkim to, że Autor w ogóle się tym problemem nie zajmuje. Nie wyjaśnia, dlaczego rok 1400 jest cezurą końcową pracy. O ile bowiem powszechnie uznaje się w literaturze przedmiotu, że wraz z początkiem XIV w. na Śląsku w pełni zaczęło się rozwijać malarstwo gotyckie, o tyle schyłek XIV w. nie jest już tak jednoznacznie postrzegany jako znacząca cezura w jego rozwoju. A jasne jest przecież, że Autor nie zajmuje się całym okresem stylu gotyckiego, który na Śląsku trwał do początku XVI w., ale jedynie jego fazą. Niektórzy badacze wyróżniają inne daty jako istotne cezury dla malarstwa gotyckiego na Śląsku. W literaturze pojawia się np. rok 1362 jako przełomowa data, która zaczyna nowy styl<sup>5</sup>, czy data 1380 jako początek kształtowania się stylu pięknego i silnych wpływów czeskich na śląskie zdobnictwo książkowe<sup>6</sup>. Wszystkie te cezury mają charakter jedynie umowny, są jednak w jakiś sposób przez ich autorów uzasadnione, z czego D. Tabor zresztą doskonale zdaje sobie sprawę, pisze przecież o tym w części referującej dotychczasowy stan badań (s. 37, 43). Warto by było zatem, żeby i on swoją propozycję we wstępie pracy wyjaśnił.

Wyboru XIV-wiecznych rękopisów iluminowanych, które następnie poddał badaniu, Autor dokonał na podstawie literatury przedmiotu. Mimo to pomija w swoich badaniach kilka istotnych, opisywanych w literaturze i powstałych na Śląsku zdobionych manuskryptów, choć je zna i cytuje w stanie badań, i nie wyjaśnia, czym ten brak jest spowodowany. Dlaczego nie bierze pod uwagę Gradału I F 412 z Kamieńca, a zajął się czterema innymi uważanymi za mu pokrewne kodeksami: *Legendą św. Jadwigi* IV F 189 i *Brewiarzem* I F 144 z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz *Legendą św. Jadwigi* nr 107 i *Mszałem* nr 141 z Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu? Czy przyczyną jest to, że ten datowany przez badaczy na koniec XIII albo na początek XIV w. i określany jako najstarsze dzieło lubiąskie o cechach gotyckich wlicza do produktów z XIII w., jak to uczynił w swojej poprzedniej pracy dotyczącej XIII-wiecznych iluminacji cysterskich<sup>7</sup>, czy też nie widzi zdecydowanych związków między tym rękopisem a pozostałymi i nie uznaje go za rękopis posiadający cechy gotyckie, nie wiadomo. D. Tabor nie informuje również, dlaczego nie ujął w swoich badaniach dwóch powstałych na Śląsku XIV-wiecznych rękopisów zawierających tekst *Zwierciadła saskiego*, przechowywanych w Staatsbibliothek w Berlinie o sygnaturach: Ms. germ. 2° 631 i Hs. 392 (II tom rękopisu, który pochodzi z dawnej Biblioteki św. Piotra i Pawła, tzw. Gemoll 2), mimo że je wspomina w stanie badań (s. 19, 41). Oba rękopisy wraz z uwzględnionymi przez Autora dwoma śląskimi kodeksami z Biblioteki Jagiellońskiej (akc. 125/75 i akc. 42a/60) i jednym manuskrytem z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (Mil. II 4 membr.) powstały w legnickim skryptorium księcia Ruprechta. Stanowią one zatem cenną podstawę do ukazania ewolucji śląskich ilustracji *Zwierciadła saskiego* i jego pochodnych. Warto by było również wziąć pod uwagę XIV-wieczny rękopis I F 166 Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu z *Ukrzyżowaniem* oraz XIV-wieczną miniaturę *Ukrzyżowanie* w starszym o wiek kodeksie R 194 z kazaniem Grzegorza Wielkiego z tego samego księgozbioru.

Wyjaśnienia wymagałoby także stwierdzenie Autora ze wstępu, że dwa rękopisy zaginione, „choć również publikowane przez Klossa, ze względu na trudności spowodowane brakiem dostatecznej dokumentacji wyłączono z badań” (s. 8). Nie dowiadujemy się z niego, jakie rękopisy ma na myśli. Czy chodzi mu o niezachowane: *Mszal wrocławski* B 1713 i pierwszy tom *Zwierciadła saskiego* z dawnej Biblioteki św. Piotra i Pawła w Legnicy (tzw. Gemoll 1), możemy jedynie domniemywać.

Szkoda, że D. Tabor nie podjął próby wprowadzenia do obiegu naukowego innych śląskich iluminowanych rękopisów z XIV w., choć trzeba przyznać, że jest to zadanie bardzo trudne. Wiązałoby się z przestudiowaniem wszystkich znajdujących się głównie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu iluminowanych kodeksów z XIV w. pod kątem ewentualnej ich śląskiej proveniencji. A lista XIV-wiecznych manuskryptów przechowywanych w tej Bibliotece jest dość długa. Można by wówczas pokusić się też o zaprezentowanie większej liczby rękopisów zawierających interesujące inicja-

<sup>5</sup> J. Gromadzki, *Malarstwo miniaturowe na Śląsku w okresie 1380–1550* (Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej, R. 50–51, 2000–2001, s. 44).

<sup>6</sup> B. Miodońska, *Śląskie malarstwo książkowe (Malarstwo gotyckie w Polsce, t. 1: Synteza*, red. A.S. Labuda i K. Secomska, Warszawa 2004, s. 384–385).

<sup>7</sup> Tabor, *op. cit.*

ły filigranowe, świadczących o rozwoju tej formy zdobnictwa w XIV w. Przykładem takim może być zawierająca ciekawe inicjały filigranowe grupa XIV-wiecznych cysterskich rękopisów z Henrykowa, przechowywanych w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu: I F 400, I F 397, IV F 96, I F 417 czy I Q 192.

Z dużą dozą sceptycyzmu należy podchodzić do niektórych ustaleń Autora odnoszących się do miejsca powstania rękopisów. Na przykład D. Tabor, przechylając się na stronę części badaczy, uznaje, że iluminowana Biblia 285 IV, znajdująca się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej, pochodzi z Henrykowa. Tymczasem według niektórych historyków sztuki nie tylko henrykowskie, ale w ogóle śląskie pochodzenie tego kodeksu nie jest pewne<sup>8</sup>.

W rozpoczynającym część pierwszą rozdziale pt. *Stan badań* Autor przedstawia literaturę dotyczącą XIV-wiecznego malarstwa książkowego w ujęciu chronologicznym. Omawia ją wyczerpująco w siedmiu podrozdziałach, poczynając od powstałych w dwudziestoleciu międzywojennym prac W. Podlachy i E. Klossa, a kończąc na opracowaniach z początku XXI w. W przedstawionym stanie badań nie ma istotnych i znaczących pominięć, może jedynie przy prezentacji dokonać E. Beer odnotować należy brak wzmianki o jej poglądach na temat proveniencji wspomnianego rękopisu 285 IV z Biblioteki Jagiellońskiej. Z pozycji bibliograficznych zauważyć też można nieobecność artykułu E. Klossa traktującego o rękopisie R 509 i o rozwoju malarstwa filigranowego<sup>9</sup>.

Zastosowany w następnym rozdziale części pierwszej podział na cztery grupy typologiczne: księgi mniszkie i kanonickie, księgi liturgiczne wrocławskie, miejskie księgi prawnicze i kodeksy związane ze środowiskiem książąt i arystokracji jest nieprecyzyjny oraz niepełny, z czego sam Autor zdaje sobie sprawę i to przyznaje. Z kolei przedstawiony w ostatnim rozdziale części pierwszej obraz bibliotek na Śląsku w XIV w. został napisany na podstawie wrywkowej, dość często przypadkowej literatury przedmiotu. Na obronę Autora przyznać jednak trzeba, że zadaniem tego rozdziału nie było dogłębne ukazanie kultury książki na Śląsku, oparte na dostępnej literaturze przedmiotu, ale jedynie zaprezentowanie jej zarysu. Żałować tylko należy, iż część zawartych w tym rozdziale informacji nie została udokumentowana w przypisach.

Najobszerniejsza, druga część rozprawy (s. 79–182) została skonstruowana w sposób bardzo formalny. W osobnych rozdziałach i podrozdziałach Autor zajmuje się poszczególnymi elementami występującymi w śląskich iluminacjach, jak np. spiralna woluta, filigran, palmeta czy akant, albo motywami tematycznymi, np. fantastyka i natura, albo też systemami obrazowymi, jak *Biblia pauperum* i drolerie. Oddzielne analizowanie jednego elementu albo motywu stwarza wrażenie, jakby funkcjonowały niezależnie, a przecież stanowią jedynie komponenty większej całości i przede wszystkim w jej kontekście powinny być oceniane i opisywane. Sztywne trzymanie się w opisie poszczególnych elementów nie pozwala na uchwycenie szerszej perspektywy.

Należy natomiast pochwalić Autora za poświęcenie całego rozdziału w tej części pracy, ale również sporo miejsca w następnej, *Legendzie obrazowej o świętej Jadwidze z Kodeksu lubińskiego*, znajdującego się obecnie w J. Paul Getty Museum w Malibu w Kalifornii. Wykonane w 1353 r. miniatury zawarte w tym manuskrypcie stanowią pierwszą obrazową legendę św. Jadwigi, były zatem inspiracją dla wielu następnych tego typu przedstawień. Cenne są również podejmowane przez Autora próby odnalezienia powiązań śląskiego malarstwa książkowego z niemieckim, austriackim, francuskim i czeskim oraz impulsów, które stamtąd płynęły.

Interesująco przedstawia się również podejście do analizy śląskiego malarstwa książkowego zaprezentowane w trzeciej części. Autor omawia w nim zespoły ikonograficzne, które rozumie jako „całokształt przedstawień figuralnych pozostających w wyposażeniu kodeksu”. Zespoły te zamykające się głównie w obrębie jednego tekstu traktuje jako nośniki idei, które dzieli na dwie grupy: na mówiące o początku, o konstytutywnym momencie historycznym lub mitycznym, o wydarzeniu rzutującym na

<sup>8</sup> Por. E. Beer, *Beiträge zur oberrheinischen Buchmalerei in der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts unter besonderer Berücksichtigung der Initialornamentik*, Stuttgart 1959, s. 52; Karłowska-Kamzowa, *op. cit.*, s. 109.

<sup>9</sup> E. Kloss, *Das Breslauer Evangelistar R 509 und Entwicklung der Filigraninitiale* (Jahrbuch für Kunstwissenschaft" 1928, z. 3–4).

określoną dziedzinę życia oraz te, które służą porządkowaniu i organizacji życia społeczności. Do pierwszej z tych grup, mającej większe znaczenie, należą zdaniem Autora np. idea zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa, której obrazowym odpowiednikiem jest *Ukrzyżowanie*, czy idea kanonizacji przedstawiona w typie ikonograficznym: *Legenda obrazowa o św. Jadwidze*. W drugiej mieszczą się chociażby idea porządku prawnego wyrażona w teorii dwóch mieczy albo idea zamkniętego kręgu czasowego roku liturgicznego.

Dołączenie do pracy katalogu (s. 257–291) wszystkich kodeksów objętych badaniem jest bardzo pożytecznym pomysłem, ponieważ pozwala na szybkie dotarcie do najistotniejszych danych odnoszących się do poszczególnych rękopisów. Mieszczą się w nim informacje o obecnym miejscu przechowywania każdego kodeksu, jego sygnaturze, proveniencji i datowaniu. Autor zawarł w nim również opis fizyczny każdej księgi rękopiśmiennej, zacytował pojawiające się noty własnościowe i kolofony, przedstawił treść i listę dzieł malarskich. Sporządził również wykaz dotyczący każdego manuskryptu literatury. Przy tak okazałej liczbie kryteriów kodykologicznych trudno się dziwić, że nie udało się Autorowi całkowicie ustrzec od potknięć. W katalogu zdarzają się informacje niekompletne, nieścisłości, nie poradził sobie też Autor z odczytem w całości niektórych rękopiśmiennych kolofonów (np. I F 149, t. 2). Wątpliwości można mieć również co do datacji niektórych rękopisów, które niekiedy bardzo odbiegają od tych przyjętych w literaturze. Brak możliwości dokładnego datowania większości kodeksów sprawia, że czas ich powstania określa się jedynie w przybliżeniu na podstawie nieprecyzyjnych dla ustalenia chronologii manuskryptów kryteriów, jak np. styl zdobnictwa czy rodzaj pisma, i często umieszcza w przedziałach czasowych. Z tego względu Autor ma prawo do innych poglądów niż te, które funkcjonują w dotychczasowej literaturze przedmiotu.

*Bibliografia* podzielona została na *Źródła* i *Opracowania*. *Źródła* to nie do końca właściwy tytuł dla tej części *Bibliografii*, ponieważ mylnie sugeruje, że zawiera ona listę sygnatur poddanych badaniu w pracy rękopisów. W rzeczywistości jest to wykaz wydań tekstów różnych pisarzy antycznych i średniowiecznych oraz faksymiliów manuskryptów cytowanych przez Autora. Faksymile jako wiernie odtworzona podobizna kodeksu jest takim samym źródłem jak on sam, natomiast wydania utworów można traktować jako teksty źródłowe, ale w wypadku pracy z zakresu historii sztuki są jedynie źródłami pomocniczymi dla najistotniejszych źródeł, które stanowią same kodeksy i zawarte w nich iluminacje. Biorąc to pod uwagę, najlepiej byłoby tę część bibliografii zatytułować po prostu opisowo: *Wykaz wydań tekstów i faksymiliów rękopisów*.

Niedostatkim merytorycznym pracy jest to, że D. Tabor rzadko niestety stara się osadzić śląskie malarstwo książkowe w kontekście śląskiego malarstwa z tego czasu w ogóle. Nie porównuje inicjałów i miniatur zawartych w śląskich kodeksach z dokonaniem artystycznymi na polu malarstwa tablicowego czy ściennego z tego czasu, jak to czyni Alicja Karłowska-Kamzowa<sup>10</sup>.

Na etapie przygotowania do druku nie została przeprowadzona w pracy z należytą sumiennością adiustacja tekstu. Pojawiająca się w tekście numeracja odnosząca się do iluminacji nagminnie odsyła do niewłaściwych ilustracji zamieszczonych na końcu książki. Często też zdarzają się błędy w pisowni nazwisk autorów, np. Żerlik zamiast Żerelik (s. 48), Mrozewicz zamiast Mrozowicz (s. 53), lub w tytułach. Przydałaby się także staranniejsza korekta wyrazów łańskich, np. powinno być *Biblia pauperum*, a nie *Biblia paperum*.

Mimo przedstawionych pewnych uwag krytycznych, wśród których pojawiają się zarzuty zarówno o dość dużym ciężarze gatunkowym, jak i mniej znaczące, studium D. Tabora trzeba ocenić pozytywnie. Nieczęsto bowiem powstają prace w całości poświęcone malarstwu książkowemu, a do rzadkości należą rozprawy traktujące o śląskim malarstwie książkowym. Dysertacja D. Tabora jest zatem jedną z niewielu publikacji, które przyczyniają się do bardziej dogłębnego poznania i zrozumienia malarstwa książkowego na Śląsku w średniowieczu, tym samym do rozszerzenia naszej wiedzy o średniowiecznej kulturze na Śląsku. Jest również istotnym przyczynkiem do dziejów Śląska.

Michał Broda

<sup>10</sup> Karłowska-Kamzowa, *op. cit.*

Radek Fukala, SILESIA. THE SOCIETY OF ELITES. SILESIAN DUKES AND ESTATES (1437–1740), OFTIS, Ústí nad Orlicí 2008, ss. 120, ilustr. 33.

Książka czeskiego historyka Radka Fukali stanowi krótki zarys dziejów politycznych Śląska. Datami granicznymi są zgon cesarza Zygmunta Luksemburskiego i śmierć cesarza Karola VI, a w szerszej perspektywie koniec epoki husyckiej i kres przynależności większości terytorium Śląska do Czech. Praca składa się z krótkiego wprowadzenia, pięciu rozdziałów, wykazu drukowanych źródeł, bibliografii i listy skrótów. W rozdziale pierwszym, który stanowi wstęp do zasadniczej części pracy, Autor omówił w podrozdziałach pochodzenie nazwy Śląska, pierwsze wzmianki pisemne, historię Kościoła katolickiego na tym terenie, zaludnienie, heraldykę i pozycję książąt. Zabrakło charakterystyki geograficznej i przede wszystkim mapy. Nie spełnia tej funkcji niewielka i nieczytelna reprodukcja mapy Helwiga z 1561 r. W następnych trzech rozdziałach Autor przedstawił dzieje Śląska kolejno w okresie późnego średniowiecza, reformacji i kontrreformacji oraz po bitwie pod Białą Górą. Udało mu się zaprezentować najważniejsze fakty i procesy tworzące historię tego regionu. Tym, co budzi zastrzeżenia, jest kwestia nazw miejscowych. Autor zdaje sobie sprawę z trudności w tej dziedzinie (s. 6, przyp. 3) i deklaruje, że w wielu miejscach starał się unikać ich podawania, gdyż różnią się one w języku niemieckim, czeskim i polskim. W recenzowanej pracy dominują nazwy współczesne z odpowiednikiem w języku niemieckim podanym w nawiasie, ale niezbyt konsekwentnie. Przykładowo Ziębice występują zazwyczaj jako Münsterberg, ale można też odnaleźć zapis Ziębice (Münsterberg). Lepszym rozwiązaniem tego problemu byłaby konkordancja nazw miejscowych czeskich, niemieckich i polskich na końcu książki. W tej partii pracy brakuje choć jednej mapy z zaznaczeniem terytoriów poszczególnych księstw śląskich. Jako ilustracje wykorzystano głównie ryciny z dawnych epok. Zaledwie trzy to współczesne fotografie. Przydałyby się zdjęcia książęcych rezydencji, kościołów pokoju i łaski. Z drobnych błędów merytorycznych można sprostować, że szpital w Ząbkowicach Śląskich prowadzili bożogrobcy, a nie krzyżowcy z czerwoną gwiazdą (s. 15), książkę Jan II Żagański nie był bezdzietny (s. 31), a król Polski Jan Kazimierz podczas potopu szwedzkiego schronił się w Głogówku, a nie Głogowie (s. 73). Ostatni rozdział recenzowanej pracy, zatytułowany *Silesiographia*, omawia literaturę dotyczącą historii Śląska. Autor skupił się na syntezach dziejów tej krainy, mniej miejsca poświęcając innym pracom. Sporo miejsca zajmuje dorobek historiografii czeskiej. Ostatni rozdział dopełniają wykaz źródeł drukowanych i bibliografia. Ta druga według deklaracji Autora (s. 102) zawiera głównie monografie. W części poświęconej historii miast nie ma ani jednej pozycji z serii *Monografie regionalne Dolnego Śląska*, znajdziemy tam natomiast felietony historyczne *Opowieści o dawnej Legnicy* Janusza Chutkowskiego. W części poświęconej historii religii zabrakło syntezy dziejów śląskiego Kościoła katolickiego Józefa Mandziuka czy prac o śląskich kapitułach z wyjątkiem monografii Kazimierza Doli. W bibliografii nie ma działu o historii sztuki śląskiej. Kilka prac z tej dziedziny zostało co prawda wymienionych, ale brakuje choćby książek Konstantego Kalinowskiego. Mimo zgłoszonych uwag krytycznych książka Radka Fukali stanowi udaną próbę przedstawienia dziejów Śląska skierowaną do anglojęzycznego czytelnika.

Marcin Dziedzic

Moritz Sadebeck, GÓRA ŚLĘŻA I JEJ OKOLICE, przełożyła i wstępem opatrzyła Joanna Smecka, ATUT, Wrocław 2008, ss. 113, ilustr.

Recenzowana pozycja stanowi tłumaczenie monografii Ślęży i jej okolic z 1855 r. Jej autor, Moritz Sadebeck (1809–1885), urodził się w Dzierżonowie jako syn miejscowego kupca. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wrocławskim podjął pracę w gimnazjum św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Oprócz działalności pedagogicznej prowadził badania naukowe. Zaowocowały one publikacjami, wśród nich pracą o Ślęży, która stanowi pierwszą naukową monografię tej góry. Działalność naukowa Sadebecka była wysoko oceniana przez władze i środowisko naukowe. W 1866 r. został on przeniesiony do pracy w Instytucie Geodezyjnym w Berlinie. Nie wrócił już do Wrocławia. Jego berlińska działalność przyniosła mu oprócz uznania także odznaczenia państwowe.

Polskie tłumaczenie tekstu pracy z 1855 r. zawiera także przedmowę napisaną przez Tłumaczkę, w której została przedstawiona biografia Moritza Sadebecka. Szkoda jednak, że Autorka nie wykorzystwała informacji zawartych w historii Dzierżoniowa, które pozwoliłyby na wzbogacenie obrazu rodziny autora książki<sup>1</sup>. Przedmowę zamykają uwagi o tłumaczeniu. Dowiadujemy się z nich, że jest ono przeznaczone zarówno dla naukowców, jak i dla „mieszkańców regionu” oraz „licznych miłośników weekendowych spacerów na Ślęzę” (s. 22). Tłumaczenie jest wierne oryginałowi. Dodano jedynie pełne adresy bibliograficzne cytowanych przez Sadebecka prac, pominięto natomiast znajdujące się na końcu oryginału tabele matematyczne (s. 22). O ile z decyzją o opuszczeniu tabel można się zgodzić, o tyle dziwi brak znajdującego się w oryginale rozdziału o historii pomiarów wysokości Ślęży.

Lektura książki pozwala stwierdzić, że Tłumaczka niekiedy wyjaśniała także trudniejsze terminy (s. 29) czy identyfikowała osoby (s. 73). Szkoda jednak, że nie jest to zrobione konsekwentnie. Czytelnik bez odpowiedniego przygotowania niekoniecznie domyśli się, że Henryk I to Henryk Brodaty, a Henryk IV to Henryk Probus. Obaj władcy szerszemu gronu są znani bardziej pod przydomkami niż liczebnikami porządkowymi. Prawdziwe trudności napotka się jednak, czytając o królu Albercie (s. 45), księciu Kasimirze von Teschen (s. 74) czy Henryku Oławskim (s. 79). Problemem są także imiona i nazwiska występujące w innej formie niż utarta w historiografii. I tak mamy Jana Cholde (s. 72) zamiast Jana Koldy, Friedricha Grossi (s. 36) w miejsce Friedricha Grossa czy Jodokusa von Czeginhals (s. 45) zamiast Jodoka z Głuchołaz. Zdarzają się pomyłki w tłumaczeniu: *Bergfest* (s. 30) to raczej festyn niż święto góry, *Bestätigungsurkunde* (s. 67) to dokument zatwierdzający, konfirmujący, a nie legalizacji, *Fürstbischof* (s. 76) to książę-biskup, a nie metropolita, Hans von Colditz był starostą, a nie kapitanem (s. 80), natomiast we wsiach w okolicach Sobótki znajdują się pałace, a nie zamki (s. 41–42, 46).

Autorka wykonała dużą pracę, identyfikując elementy panoramy ze szczytu Ślęży opisane przez Sadebecka. Do tej części można wnieść nieliczne poprawki. I tak Felsengruft w Mańczycach koło Strzelina to raczej grobowiec w parku pałacowym niż pieczara w skale, Heinrichswalder Berge to kolonia wsi Laski o polskiej nazwie Górki<sup>2</sup>, a Jesuithenthurm w Świdnicy to wieża kościoła św. Stanisława i Waclawa, a nie klasztoru jezuickiego, który takowej nie posiada. Poważnym mankamentem pracy jest niemal zupełny brak tłumaczenia obszernych cytatów z facyny umieszczonych przez Sadebecka w przypisach. Nie wiadomo też, dlaczego nie podano miejsc przechowywania kopiarzy klasztoru Kanoników Regularnych na Piasku, na które powołuje się Sadebeck.

Ogólna ocena recenzowanej pracy jest niejednolita. Z jednej strony dobrze się stało, że udostępniono polskiemu czytelnikowi tłumaczenie książki Moritza Sadebecka, z drugiej jednak jej opracowanie, zwłaszcza z punktu widzenia popularnego czytelnika, pozostawia niedosyt.

Marcin Dziedzic

Stanisław Żerko, NIEMIECKA POLITYKA ZAGRANICZNA 1933–1939, Poznań 2005, ss. 500.

*Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939* Stanisława Żerki to pierwsza publikacja całościowo obejmująca zagadnienie polityki zagranicznej III Rzeszy na polskim rynku księgarskim. Kompleksowe ujęcie tego problemu było – niewątpliwie – wyczekiwane przez znawców i badaczy tematu. Choć tematyka jest niezwykle rozległa i wymaga od badacza subiektywnej weryfikacji zgromadzonego materiału, to jednak Autorowi próba usystematyzowania tej kwestii z pewnością się udała.

Omawiana praca składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy podzielony został na zagadnienia tematyczne ściśle związane z chronologią opisywanych wydarzeń. Jest to znaczne udogodnienie dla czytającego, gdyż szybko i bezproblemowo można dotrzeć do interesującego faktu. Oprócz tego autor zamieścił – co jest dużym plusem książki – aneks, w którym przedstawił strukturę niemieckiego

<sup>1</sup> *Dzierżoniów. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Dzierżoniów 1998, s. 224–226.

<sup>2</sup> C. Zawalski, *Laski. Monografia historyczna*, Ząbkowice Śląskie 1998, s. 14.



Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt, AA) oraz zamieścił spis przedstawicielstw dyplomatycznych III Rzeszy. Drugą – niewątpliwie – zaletą było umieszczenie dla czytelnika kalendarium najważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w polityce zagranicznej III Rzeszy w latach 1933–1939. Z kolei indeks osobowy, przygotowany bardzo starannie, wzbogacono o krótkie noty biograficzne.

Autor oparł się w swojej pracy na wyczerpującym i zróżnicowanym materiale archiwalnym. Do już znanych i zbadanych zespołów dodał materiały niepublikowane do tej pory. Odnalazł je podczas kwerendy w archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie, dokąd zostały w latach 90. przeniesione z Bonn dokumenty Archiwum Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Znajdują się w nim, do tej pory nieprzedstawiane szerszemu odbiorcy, zbiory między innymi Biura Sekretarza Stanu czy Podsekretarza Stanu w MSZ. S. Żerko wykorzystał również zespoły dotyczące raportów i korespondencji z ambasad i poselstw III Rzeszy, jak również spuściznę niektórych jej dyplomatów. Uzupełnił swoje poszukiwania o zasoby znajdujące się w Archiwum Narodowym, dotyczące Kancelarii Rzeszy, Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy czy instytucji partyjnych NSDAP. Oprócz tego zbadał dokumenty znajdujące się w Instytucie Historii Najnowszej w Monachium (między innymi materiały XI procesu norymberskiego – tzw. Proces z Wilhelmstrasse) czy Narodowym Archiwum Wojskowym (Bundesarchiv-Militärarchiv) we Fryburgu Bryzgowijskim. Oprócz tego Autor skonfrontował je z dokumentami dyplomatycznymi innych państw. Całość uzupełnił wyczerpującym wyborem literatury przedmiotu – również zachodniej – oraz wspomnieniami, dziennikami i pamiętnikami postaci z epoki.

S. Żerko skoncentrował się na przedstawieniu historii niemieckich stosunków międzynarodowych od 30 I 1933 do I IX 1939 r., a więc od przejęcia władzy przez nazistów do rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Polsce. Jak wspomniano wcześniej, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939* podzielona została na pięć rozdziałów ułożonych problemowo. W pierwszym Autor skoncentrował się na założeniach polityki zagranicznej ruchu nazistowskiego, od jego początków w 1918 r. do Machtübernahme. Głównym twórcą i kierownikiem tej polityki był jej przywódca Adolf Hitler. Dlatego S. Żerko przede wszystkim skoncentrował się na tezach przedstawionych przez niego w *Mein Kampf* i porównał je z późniejszą działalnością. Zresztą – jak dowodzi poznański badacz – koncepcje Hitlera nie do końca były przyjmowane bez zastrzeżeń przez partyjnych kolegów. To, co na zewnątrz wydawało się monolitem, w środku wrzało i ścierało się w różnych poglądach. Autor jako głównych oponentów Hitlera przedstawia w tym okresie Gregora i Ottona Strasserów, z których tylko ten ostatni uratował życie, wybierając emigrację. Jego brat – przywódca lewicowego nurtu w NSDAP – został zamordowany 30 VI 1933 r., podczas tzw. nocy długich noży – zresztą z rozkazu samego kanclerza.

Drugi rozdział poświęcony został konsolidacji władzy przejętej przez nazistów. Od 30 stycznia Hitler stopniowo badał zachowania mocarstw i państw europejskich – co zaznacza S. Żerko – łagodząc ton swoich wcześniejszych rewizjonistycznych wypowiedzi i podkreślając na każdym kroku swoje pokojowe nastawienie. Autor po analizie dokumentów rzucił nowe światło na „pokerowe zagranie” Hitlera z wystąpieniem z Konferencji Rozbrojeniowej i Ligi Narodów. Po lekturze okazuje się, że rząd III Rzeszy do końca wahał się z podjęciem decyzji. Inaczej na problem patrzył Hitler, który wykazywał daleko idącą rezerwę, a inaczej Konstantin von Neurath (minister spraw zagranicznych), który twardo obstawał za porzuceniem międzynarodowych struktur. Interesującym zagadnieniem był również stosunek Berlina do Kościoła katolickiego. Paradoks historii polegał na tym, iż przez cały okres istnienia republiki weimarskiej (pomimo prób w latach 1921, 1924 oraz 1926) nie udało się zawrzeć konkordatu ze Stolicą Apostolską. Taką umowę miały podpisać tylko trzy rządy krajowe: Bawaria, Prusy i Badenia. Dopiero przejęcie władzy przez A. Hitlera doprowadziło do wznowienia rozmów w tej materii. Dokument ostatecznie wszedł w życie po ratyfikowaniu go 9 IX 1933 r. przez papieża Piusa XI. Jak zaznacza autor książki, do dokumentu dodano tajny protokół, który regulował stosunek duchownych do ewentualnego wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Przyszłość pokazała, że umowa ze Stolicą Apostolską była czystą fikcją, mającą swoje założenia jedynie na papierze.

W 3. części S. Żerko przedstawił mechanizmy powrotu III Rzeszy do, utraconej w I wojnie światowej, pozycji mocarstwowej. Rozdział ten rozpoczyna się od planów utworzenia tzw. paktu wschodniego, a kończy zawarciem paktu antykominternowskiego z Japonią i przystąpieniem doń Włoch.

Cezura chronologiczna zamyka się więc w latach 1934–1937. Autor poruszył również w tym rozdziale, drażliwy we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich, problem tzw. korytarza. Po podpisaniu deklaracji o nieagresji z 26 I 1934 r. problem Gdańska i obszaru między Niemcami a Prusami Wschodnimi został odsunięty na dalszy plan. Obaj państwa, a zwłaszcza Rzesza, nie poruszały tego tematu w stosunkach wzajemnych. Ton rewizjonistycznych wypowiedzi, zarówno prasowych, jak i wiecowych, nazistowskich oficjeli został na tyle złagodzony, że na jakiś czas nawet zniknął. Podobnie było z Gdańskiem, w którym – jak napisał S. Żerko – ustały antypolskie prowokacje. Nie oznacza to jednak, że problem został rozwiązany. Taka sytuacja trwała zaledwie do maja 1935 r., kiedy to Hitler w rozmowie z ambasadorem Lipskim mimochodem napomknął, że rozwiązaniem w sprawie „korytarza” byłaby wytyczona przez Pomorze Gdańskie linia kolejowa i autostrada na specjalnych warunkach (s. 211–212). Podobne „napomykanie” zaczęło powtarzać się cyklicznie, przy różnych okazjach, by swą kulminację osiągnąć pod koniec 1938 r., kiedy to minister Joachim von Ribbentrop wystosował już oficjalne żądania w sprawie Gdańska i „korytarza”.

Ostatnie dwa rozdziały poświęcono najbardziej gorącemu okresowi w dziejach Europy, mianowicie zmianom politycznym i terytorialnym na Starym Kontynencie i wynikającym z nich przygotowaniom do wojny. S. Żerko podzielił ten okres na dwie części. Pierwszy to całkowity zwrot w polityce zagranicznej Berlina. A. Hitler zrzucił przed Europą maskę zwolennika pokoju i jawnie zaczął domagać się akceptacji swoich planów ekspansyjnych. Udana „pokerowe zagranie” w rodzaju Anschlusu Austrii i zajęcia czeskich Sudetów – wcześniej remilitaryzacja Nadrenii i złamanie traktatu wersalskiego odnośnie do liczebności armii – utwierdziły go w przekonaniu o własnej nieomyślności oraz w mniemaniu, że posiada zmysł polityczny. Początkowo łamanie traktatu wersalskiego tłumaczył należną Niemcom sprawiedliwością dziejową, później nie wahał się straszyć mocarstw konfliktem zbrojnym, jeżeli nie zgodzą się z jego żądaniami. To właśnie ta pewność siebie spowodowała, że Londyn i Paryż, choć sprzeciwiały się, to jednak w imię zachowania pokoju godziły się z poczynaniami Berlina. W tym czasie doszło również do zmian na stanowisku ministra spraw zagranicznych. K von Neurath został zdymisjonowany za wyrażenie negatywnej opinii o kierunku polityki zagranicznej prowadzonej przez Führera. Zastąpił go dotychczasowy ambasador w Wielkiej Brytanii, Joachim von Ribbentrop. Od tego momentu faktycznym kierownikiem dyplomacji III Rzeszy stał się A. Hitler, a jego minister był tylko bezwolnym wykonawcą jego poleceń.

Drugi okres – jednocześnie rozdział 5. omawianej książki – to ostatnie miesiące pokoju na Starym Kontynencie. Po Monachium apetyt Hitlera wyraźnie wzrósł. Mimo zapewnień, że III Rzesza nie ma już żadnych roszczeń terytorialnych wobec sąsiadów, doprowadził do podporządkowania III Rzeszy – Czech, Słowacji i Kłajpedy. Ostatnim etapem przed ostateczną konfrontacją z Polską było zapewnienie sobie przychylności Józefa Stalina, który w końcu zgodził się podpisać z nazistowskimi Niemcami pakt o nieagresji. S. Żerko ujawnia kulary rozmów J. von Ribbentropa w Moskwie.

Dotkliwy jest w *Niemieckiej polityce zagranicznej 1933–1939* brak map i fotografii ilustrujących opisywane wydarzenia. Tak ważne zmiany terytorialne, jakie dokonywały się w Europie od Machtübernahme do I IX 1939 r., aż proszą się, aby przedstawić je na planach. Zamieszczenie ich w tekście ułatwiłoby poruszanie się po nim, a czytelnik nie byłby pozostawiony samemu sobie. Jest to tym istotniejsze, że przecież jest to książka popularnonaukowa i jej odbiorca często zupełnie nie jest zaznajomiony z tematem. Warstwa ikonograficzna również została w niej pominięta, a byłaby ważnym uzupełnieniem prezentowanych wydarzeń.

Autor *Niemieckiej polityki zagranicznej 1933–1939* podjął się – z powodzeniem – trudnego zadania przedstawienia wszystkich głównych kierunków polityki zagranicznej III Rzeszy, choć z racji zainteresowań i narodowości bardziej wypuklił stosunki polsko-niemieckie. Trudno z tego powodu czynić mu zarzuty. Relacje III Rzeszy z innymi podmiotami polityki międzynarodowej przedstawione zostały w sposób zupełnie satysfakcjonujący.

Praca S. Żerki znakomicie systematyzuje dotychczasową wiedzę o polityce zagranicznej Niemiec. Zastanawiające jest jedynie, że tak bogato osadzona w materiale źródłowym pozycja tak niewiele przynosi nowych, nieznanych dotąd informacji. Powstaje wręcz pytanie, czy aż tak głębokie sięgnięcie do archiwaliów było konieczne przy pisaniu omawianej książki. Być może świadczy to o wyeksploatowaniu tego tematu, przez co niezwykle ciężko jest badaczowi odkryć niepublikowane dotąd fakty lub przedstawić nowatorską interpretację wydarzeń. Niewykluczone również, że jest ona dla autora czę-

ścią jego przygotowań do wydania obszerniejszej, *stricte* naukowej monografii. Niewątpliwie tak ważny temat od dawna oczekuje na takową. Tymczasem *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939* pozostaje pracą popularnonaukową i jako taka porządkuje i przedstawia już ustalony oraz powszechnie akceptowany stan wiedzy. Z tego zadania autor książki wywiązał się w zupełności.

*Andrzej Kraska-Lewalski*

KATOWICE WE WRZEŚNIU '39, wstęp, wybór i opracowanie Grzegorz Bębniak, Katowice 2006, ss. 291.

W szerokim wyborze wydawnictw sygnowanych przez Instytut Pamięci Narodowej rzadko zdarzają się prace podejmujące temat II wojny światowej, w tym zagadnienia polsko-niemieckie. Tym bardziej zastanawia fakt, iż znakomita publikacja Grzegorza Bębniaka (*Katowice we wrześniu '39*, seria „Dokumenty”, t. 15) przeszła praktycznie niezauważona, choć dotyka jednego z najtrudniejszych i najbardziej zmitologizowanych problemów: zajęcia Katowic przez Wehrmacht w pierwszych dniach września 1939 r. Zdumiewa to szczególnie w zestawieniu z burzą, jaka rozpuętała się w 2003 r. w związku z publikacjami „Gazety Wyborczej” na temat odnalezionych meldunków niemieckich, które częściowo podważają narosłą po wojnie legendarną obronę katowickiej wieży spadochronowej i samego miasta. Kontrowersyjny temat nie jest przy tym jedynym walorem tego wydawnictwa źródłowego. Obok zbioru dokumentów można w nim znaleźć obszernie *Wprowadzenie* (s. 15–72), w którym Autor podjął próbę rzetelnej rekonstrukcji wydarzeń katowickich, co łączy z krytycznym omówieniem źródeł i stanu badań. Unika wpływu społecznej presji i tradycji historycznej, a także przeświadczenia o możliwości pełnego wyjaśnienia omawianych spraw. Już w pierwszych zdaniach przyznaje, iż historyk jest w pewnych kwestiach bezradny (s. 13).

W kontekście narosłych w Polsce kontrowersji odnośnie do tematu tzw. obrony Katowic publikację – w języku polskim – kluczowych źródeł należy uznać za rozwiązanie optymalne. Wydanie zbioru 78 niemieckich i polskich dokumentów z lat 1939–2005 ułatwia bowiem czytelnikowi poznanie – w sumie skromnej – podstawy źródłowej. Nie trzeba raczej nikogo przekonywać, iż ten „powrót do źródeł” powinien przynajmniej częściowo oczyścić pole do dalszej rzeczowej wymiany poglądów w tym zakresie. Materiały polskiej proveniencji (s. 179–256) powstały dopiero w okresie powojennym (1946–2005) i obejmują przede wszystkim protokoły przesłuchań świadków (36 z 40 dokumentów). Zestawione zostały z 38 niemieckimi meldunkami, rozkazami, raportami i relacjami (s. 77–178), znanymi po części jedynie wąskiemu gronu specjalistów. Pochodzą one zasadniczo z zasobów Bundesarchiv-Militärarchiv we Fryburgu Bryzgowijskim i mają tę zaletę, że charakteryzuje je teraźniejszość czasu spisania (1939–1940). Nie tu rozstrzygać, na ile są one wiarygodne, niemniej stanowią niezbędne uzupełnienie i odniesienie, które nazbyt długo było pomijane. Dokumenty uszeregowano w kolejności chronologicznej, zostały przy tym niekiedy ograniczone do fragmentów związanych z tematem pracy. Teksty niemieckie tłumaczył G. Bębniak, co przedsięwziął w przejrzystym modelu wyjaśnionym w nocie edytorskiej (s. 73). Wszystkie źródła zostały zresztą skrupulatnie opracowane przez wydawcę, który dodał niezbędne wyjaśnienia oraz opisy dokumentów. Całość uzupełnia okazały zbiór archiwalnych zdjęć i map, dokumentujących głównie wkroczenie niemieckich oddziałów do Katowic (s. 257–278), cenne zestawienie bibliograficzne (s. 279–285) i indeks osobowy (s. 286–291).

Publikacja stanowi dogłębnie przemyślaną realizację, ma czytelny układ i spójną konstrukcję. We *Wprowadzeniu* Autor unika pokusy rozwinięcia opisu działań bojowych regularnych jednostek polskich, jeśli nie wpływało to na bieg wypadków po ich wycofaniu z obszaru Górnego Śląska (2/3 IX 1939 r.). Przedstawia za to przygotowania do „cywilnej” obrony, nastroje mieszkańców, a przede wszystkim wszechobecny w kluczowych dniach (3–4 IX 1939 r.) stan napięcia i chaosu. Sporo miejsca poświęca również stronie przeciwnej, omawia formacje regularne i nieregularne, w tym słynny *Freikorps* kpt. Ernsta Ebbinhaus. Plastyczną i możliwie szczegółową rekonstrukcję wydarzeń związanych z zajęciem miasta przez siły niemieckie zamyka opis towarzyszących temu zbrodni i późniejszych ekshumacji ich ofiar. Poraża w tym miejscu treść przytoczonego sprawozdania z ekshumacji jednego z grobów w Panewniku w 1947 r. (s. 65–66). Tekst autorski G. Bębniaka cechuje przy tym

chłodna precyzja i badawcza uczciwość, która bynajmniej nie ciąży na jego odbiorze. Jestem przekonany, że osoby zainteresowane, które sięgną po wydawnictwo, odniosą równie pozytywne wrażenie.

Tomasz Przerwa

KSIEGA 60-LECIA AKADEMII EKONOMICZNEJ IM. OSKARA LANGEGO WE WROCŁAWIU, [red.] J. Chumiński, Wrocław 2007, ss. 528.

Zapoczątkowane przez Uniwersytet Wrocławski obchody 300-lecia istnienia wyraźnie zainspirowały inne wrocławskie uczelnie do poszukiwania własnych rocznic. Do uroczystości 100-lecia istnienia szykuje się Politechnika Wrocławska, a w 2007 r. swoje 60-lecie obchodziła Akademia Ekonomiczna. Wszystkie te rocznice były i są na szczęście nie tylko pretekstem do świętowania, ale budzą też refleksje nad przeszłością i przyszłością tych uczelni i inspirują badania nad nimi. I tak jak doczeekały się opracowań cząstkowych lub sumarycznych dzieje Uniwersytetu, Politechniki czy Akademii Sztuk Pięknych, tak i Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu przygotowała na swoją rocznicę obszerny tom, podsumowujący jej dotychczasowe dzieje i kreślący plany na przyszłość.

*Księga 60-lecia Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu* to wydawnictwo imponujące wielkością, szatą graficzną i edytorską. Jest oczywiste, że oprócz wartości naukowych publikacja ta ma także zadania promocyjne. Księga jest pracą zbiorową pod redakcją naukową Jędrzeja Chumińskiego i nadzorem Komitetu Programowego zrzeszającego w swym gronie uznane autorytety z grona profesorskiego Akademii.

Układ wewnętrzny publikacji to cztery części główne. W pierwszej przedstawione zostały dzieje Akademii na przestrzeni lat 1947–2007. W drugiej – szkoły naukowe rozwijane na wrocławskiej uczelni ekonomicznej w tym okresie. Część trzecia jest historią Wydziału Nauk Ekonomicznych, a czwarta przedstawia pozostałe jednostki organizacyjne tej uczelni.

Część I, pióra Jędrzeja Chumińskiego i Krzysztofa Popińskiego, stanowi zwartą całość i jest owocem dogłębnych badań rudymenarnych obu autorów. Składa się z trzech rozdziałów w układzie chronologicznym, przedstawiających kolejne etapy funkcjonowania wrocławskiej uczelni ekonomicznej. Pierwszy z nich to historia Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu, drugi – Wyższej Szkoły Ekonomicznej powołanej na jej miejsce, a trzeci – Akademii Ekonomicznej, w którą ostatecznie przekształcono uczelnię w 1974 r.

Część ta jest bardzo solidnie, zwłaszcza jeśli bierze się pod uwagę fakt, że cała księga jest w zamierzeniu autorów publikacją o charakterze również popularnym, oparta na materiałach źródłowych. Autorzy wykonali gruntowną kwerendę archiwalną w centralnych archiwach w Warszawie, a także lokalnych we Wrocławiu. To mocna strona ich pracy, zwłaszcza że umocowali ją też dogłębnie w prasie lokalnej i szeroko wykorzystanej literaturze.

Jak należałoby się spodziewać po pracy historyków z Akademii Ekonomicznej, oprócz zwartej i przejrzystej ułożonej narracji mocną stroną tej części *Księgi* są też publikowane w licznych tabelach dane statystyczne. Ich analiza pozwala czytelnikowi na samodzielną ocenę przedstawianych danych.

Szczególnie ciekawe w tej części wydały się opisy wydarzeń marcowych z 1968 r. i udziału w nich studentów AE. Ich postawa wyraźnie kontrastowała z postawą władz uczelni, które w przeciwieństwie do władz Uniwersytetu czy AM nie tylko nie objęły ich ochroną, ale wręcz zaogniły sytuację, od pierwszych dni stawiając się do dyspozycji władz partyjnych i podejmując wiele represji przeciw strajkującym i protestującym studentom i pracownikom.

W ogóle sprawy studenckie i życia studenckiego zostały w tej części *Księgi* przedstawione niezwykle skrupulatnie. Ich prezentacja może stanowić wzór do podobnych opracowań na innych wrocławskich uczelniach.

Niestety nie udało się autorom tej części uniknąć drobnych potknięć. Najważniejszym z nich jest kwestia wyjaśnienia zmiany nazwy uczelni, która dokonana się w 1974 r. Na s. 171 J. Chumiński stwierdził tylko, że „kolejna ważna zmiana organizacyjna uczelni nastąpiła dopiero po zmianie jej nazwy z WSE na AE i nadaniu jej w 1974 r. imienia O. Langego”. Nie podał jednak przy tym żadnej do-

kładnej daty ani podstawy takiej decyzji w sensie aktu prawnego. Nie wyjaśnił też tego K. Popiński w swoim rozdziale zatytułowanym *Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu (1974–2007)*. Autor ten ma chyba z tą zmianą nazwy problem, bo skoro od 1974 r. była to AE, to dlaczego „1 października 1974 r. WSE otrzymała imię Oskara Langego”?, jak pisze na s. 192, a tabela 22, na s. 193, ma tytuł „Wybrane osiągnięcia naukowo-badawcze AE w latach 1970–1979”, skoro połowa tego okresu to czasy WSE? Może zmiana nazwy nosiła charakter kosmetyczny? Ale to trzeba było wyjaśnić.

A przy okazji, choć to uwaga subiektywna, próżno szukać w tekście jakiegokolwiek informacji wyjaśniającej przyczynę, dla której po 1989 r. wrocławska uczelnia ekonomiczna utrzymała swojego skompromitowanego patrona. Oskar Lange, mierny ekonomista doby komunistycznej i niewątpliwy agent sowieckich służb specjalnych, źle zasłużył się Polsce wraz z „personami” takiego kalibru, jak np. ksiądz „patriota” Kaczyński. Niewątpliwie wrocławska AE zasłużyła na godniejszego patrona, choćby z grona swych wybitnych pracowników, ale z bliżej niewyjaśnionych przyczyn nie podjęła trudu dokonania takiej zmiany...

Część II *Księgi* traktuje o szkołach naukowych na uczelni. Tu zastanawiająca na pierwszy rzut oka wydaje się ich mnogość. Wymienionych jest 20 takich szkół. Czy jednak liczni autorzy tej części pracy nie pomylili pojęcia „szkoły naukowej” z pojęciem katedry lub zakładu naukowego? Dwudziestoma szkołami ekonomicznymi, w klasycznym rozumieniu pojęcia ‘szkoła’, można by raczej obdzielić ze trzy renomowane europejskie uczelnie. Może więc lepiej było poprzestać na wskazaniu w 60-leciu uczelni czołowych kierunków naukowo-dydaktycznych? Zwłaszcza że sami autorzy tej części negatywnie odpowiadają na pytanie o istnienie „wrocławskiej szkoły ekonomii” przed rokiem 1990!

Części III i IV przedstawiają główne jednostki organizacyjne uczelni. Pierwsza z nich bardzo szczegółowo prezentuje Wydział Nauk Ekonomicznych, a druga, ogólniej, pozostałe trzy wydziały i specjalistyczne jednostki AE. Z tego podziału domniemywać można, że Wydział Nauk Ekonomicznych odgrywa wiodącą rolę na uczelni i stąd potrzeba jego wyodrębnienia. Szkoda tylko, że w związku z tym o przeszłości pozostałych wydziałów i ich współczesnych obszarach badawczych dowiadujemy się tylko ogólnie i bardzo skrótowo.

Na koniec o tytule: *Księga 60-lecia Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu*. Skoro uczelnia nosiła swą nazwę od 1974 r. i od tegoż roku miała takiego patrona, to czy nie lepiej brzmiałby tytuł *Księga 60-lecia wrocławskich uczelni ekonomicznych?* Zwłaszcza że od jesieni 2008 r. jest to już Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, a i O. Lange gdzieś się ulotnił...

Podsumowując, należy podkreślić, że niezależnie od wykazanych drobnych uchybień, *Księga* wydana na 60-lecie istnienia wrocławskiej uczelni ekonomicznej stanowi ważne uzupełnienie wiedzy nt. środowiska naukowego naszego miasta. Praca ta udanie wpisuje się w nurt badań nad przeszłością i teraźniejszością wrocławskich uczelni wyższych. Można tylko mieć nadzieję, że otwiera ona, a nie zamyka prezentowaną problematykę.

Tomasz Głowiński

CIESZYŃSKIE STUDIA MUZEALNE. TĚŠÍŇSKÝ MUZEJNÍ SBORNÍK, 3, 2007, ss. 344, ilustr.

Trzeci tom zbioru muzealnych studiów cieszyńskich utwierdza w przekonaniu, że inicjatywa wydawnicza dwóch muzeów miasta nad Olzą – polskiego i czeskiego – rozwija się znakomicie, sprawiając jedynie swoim tytułem mały problem na poziomie zapisu bibliograficznego. Zgodnie z założeniem realizowanym od pierwszego tomu studia mieszczą rozprawy z zakresu muzeologii, następnie koncentrują się na zagadnieniach regionalnych Śląska Cieszyńskiego, dążąc do tego, by ukazywać je w szerszym kontekście. Recenzowany numer pokazuje, że Redakcja zmierza także do ukazywania samych kontekstów, co jest interesującym wyzwaniem intelektualnym.

Tom otwiera artykuł krakowskiego muzeologa Jerzego Świecimskiego *Przekaz prawdy i nieprawdy w ekspozycji muzealnej* (s. 9–44). Autor podnosi problem z pogranicza etyki zawodowej, antropologii kulturowej i komunikacji społecznej, rzecz jasna także muzeologii. Wprowadza pojęcia ‘prezentacji’ (obiekt ukazuje sam siebie i nic nadto) i ‘reprezentacji’ (obiekt to niejako *pars pro toto* jakiegoś

zjawiska, jego materializacja w ekspozycji muzealnej) oraz klasyfikuje rodzaje prawdy „muzealnej”. Autor stwierdza relatywizm zastosowanych pojęć oraz wielwartościowość rodzajów prawdy, a swój wywód uzupełnia obficie skomentowanymi fotografiami określonych „sytuacji muzealnych”. Trzeba tu zaznaczyć, że ta skłaniająca do przemyśleń refleksja teoretyczna egzystuje tak dalece obok strywalizowanej, wręcz zbarbaryzowanej praktyki wystawienniczej śląskich, a szczególnie wrocławskich muzeów, zajętych często szerszeniem „kultów” swoich dyrektorów „uwodzących” polityków w celu utrzymania swej pozycji, że na jej szerszą recepcję i próby wdrożenia jakichś przemyśleń trzeba będzie długo poczekać.

Nie czekaliśmy długo na dyskusję nad wynikami wstępnych badań nad zagadnieniem Madonny cieszyńskiej – odkrytego przed kilku laty w Cieszynie posągu Marii z Dzieciątkiem z kręgu parlerowskiego. W artykule *Těšínská madonna – parléřovská socha z druhé poloviny 60. let 14. století* (s. 45–56) praski badacz Ivo Hlobil odniósł się do polemiki, jaką wywołała jego wcześniejsza publikacja na ten temat. Istotnym problemem pozostaje datowanie zabytku, z rozrzutem obejmującym siódmą, ósmą i dziewiątą dekadę XIV w. Wśród omawianych problemów jest także to, co spowodowało ściągnięcie rzeźbiarza z Pragi do Cieszyna. Wskazywane przez niektórych badaczy drugie Parlerowskie dzieło nad Olzą – nagrobek Przemysława Noszaka – to wciąż zbyt mało w moim przekonaniu, by uzasadnić podróż rzeźbiarza; takie pojedyncze rzeźby łatwiej było zamówić w Pradze i przetransportować do Cieszyna. Tymczasem – jak o tym pisałem przed kilku laty – mamy w tym mieście ślady prac budowlanych na zamku (tarcze z wieży), a poza nim – parlerowskie detale rzeźbiarskie z kościoła w pobliskim Goleszowie (obecnie w Muzeum Śląska Cieszyńskiego). Cały ten zespół należy więc rozpatrywać łącznie, biorąc – jak sugerowałem – za punkt wyjścia przebudowę cieszyńskiego zamku Noszaka. Tu zaś pewne przesłanki wskazują na prowadzenie tych prac ok. 1380 r. lub nieco później<sup>1</sup>, na co zwracali też uwagę dyskutanci I. Hlobila – zwłaszcza Milena Bartlová i Jiří Fajt. Budowanie przez I. Hlobila chronologii plastyki na podstawie analogii w rodzaju gestu Marii na takiej czy innej rzeźbie jest zgoła nienaukowe, zakłada bowiem, że jakiś rzeźbiarz w danym czasie rzeźbił rękę Marii lub Jezusa w takim lub innym geście, a potem zmienił upodobania i czynił to mechanicznie inaczej (zob. s. 56). Takie rozumowanie czyni z rzeźbiarza nieomal maszynę, która przez czas jakiś działa według schematu, a potem ulega jakiemuś przestawieniu, realizując bezwiednie inny schemat plastyczny. Ten kierunek badań nad dawną sztuką jest w moim przekonaniu ślepą uliczką.

Kolejny artykuł to niezwykle obszerna i bogato ilustrowana rozprawa Piotra Oszczeranowskiego z Wrocławia *Ikonografia cesarza Leopolda I (1658–1705) w nowożytniej sztuce śląskiej. Addenda* (s. 57–151). Praca przynosi bardzo interesujący, często zupełnie nowy materiał ikonograficzny, co zdecydowanie *in plus* określa jej wartość. Do interpretacji Autora trzeba jednak podejść z wielką ostrożnością, skoro przyjmuje on wbrew powszechnie znanym faktom, że Śląsk należał do Cesarstwa<sup>2</sup> (np. na s. 120: „[...] chociaż Śląsk pozostawał w 2. połowie XVII w. i na początku XVIII w. prowincjonalnym fragmentem Cesarstwa [...]”) lub zdaje się traktować czeską kłodzką jako część Śląska (s. 72)<sup>3</sup>. Badacz, komentując w oparciu o interpretację Jana Harasimowicza rycinę z dzieła Johanna Ch. Hallmanna z 1672 r., stwierdził, że „przy braku miejsca dla reprezentantów śląskiej linii piastowskiej „naturalnym” spadkobiercą ich dziedzictwa okazuje się być właśnie cesarz Leopold I” (s. 92).

<sup>1</sup> B. Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 487–491.

<sup>2</sup> Zob. np. M. Weber, *Das Verhältnis Schlesiens zum Alten Reich in der Frühen Neuzeit (Neue Forschungen zur Schlesischer Geschichte 1)*, Köln–Weimar–Wien 1992; K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202–1740* (Acta Universitatis Wratislaviensis 2806, Wrocław 2005).

<sup>3</sup> Z nowszych prac zob. F. Musil, *Patřilo Kladsko původně ke Slezsku? (Slezsko v dějinách českého státu. Sborník příspěvků z vědecké konference v Opavě, Opava 1998, s. 101–108)*; *idem, Vzťahy Kladska a Čech z pohledu dějin osídlení (Několik poznámek k problematice osídlování Kladska)* (Kladský sborník, 2, 1998, s. 83–98); O. Felcman, F. Musil, J. Šůla, *Právní postavení Kladska v českém státě do roku 1742 (K ustavněprávnímu, politickoprávnímu a církevněprávnímu vývoju Kladska)*. 1. část (*ibidem*, s. 9–32); 2. část (*ibidem*, 3, 1999, s. 9–35); O. Felcman, E. Samotajová, *Kladsko. Proměny středoevropského regionu. Historický atlas*, Hradec Králové–Praha 2005; F. Musil, *Kladsko (Stručná historie států, Praha 2007)*.

Mamy tu wszak poczet władców zwierzchnich Śląska, suwerenów, zatem fakt, iż ostatni Piast w tym zestawie to Władysław Łokietek, jest w pełni uzasadniony<sup>4</sup>. Nie jest natomiast prawdą, że po nim następują tu już tylko Habsburgowie (s. 92: „[...] medaliony [...] polskich Piastów i austriackich Habsburgów”), widzimy tu bowiem np. Jerzego z Podiebradów. Ta konstrukcja odpowiada po prostu zasadom prawa lennego, a z Piastowskim programem politycznym polemizuje o tyle, że podkreśla prawa suwerena do całości Śląska i jest w związku z tym sprawą otwartą, czy adresatem tej plastycznie wyrażonej myśli byli książęta Brzegu, Legnicy i Wołowa oraz ich śląscy poddani i sympatycy, czy aspirujący wciąż do schedy po Piastach ośrodek berliński.

Uwzględniając faktyczną zawartość – podkreślmy raz jeszcze – bardzo interesującego artykułu, można by stwierdzić, że jego tytuł nie powinien operować terminem „ikonografia cesarza”, ale np. „reprezentacja władzy cesarza” lub podobnie. Autor w szerokim zakresie omawia bowiem także heraldykę, alegorykę, personifikacje, monogramy – a to już coś innego, coś więcej niż tylko ikonografia władcy. Ale też za to „więcej” możemy być autorowi wdzięczni.

Bożena Małachowska z Katowic przedstawiła *Pieczenie miejskie Cieszyna* (s. 132–166). Mamy tu chronologiczne omówienie poszczególnych pieczęci i tłoków, począwszy od najstarszej, z połowy XIV w. Autorka znacznie poszerzyła bazę źródłową, prezentując wyniki swoich kwerend archiwalnych. Praca nasuwa kilka drobnych uwag. Czy można mówić o identyczności pieczęci z XIV w., skoro jedne jej odciski mają ok. 47 mm, inne 50 mm? 3 mm to chyba zbyt dużo, by rzecz wytłumaczyć zmianami fizycznymi zachodzącymi w odciskach pieczęci. Bez wątplenia nie zmieniał wielkości tłok. Zatem warto poprzez drobiazgową analizę zbadać, czy nie istniały dwa tłoki o niemal identycznej treści. Analizując treść pieczęci miejskiej, autorka wdała się w pozytywistyczne dyskusje, czy przedstawia ona zamek, czy miasto. Tymczasem – jak setki innych – bez wątpienia przedstawia wyobrażenie *Civitas Dei*, z którym cieszynianie chcieli się utożsamić. Znak miejski operuje tu motywem bramy (czy wieży bramnej) ujętej dwiema wieżami, co należy interpretować jako uproszczenie przedstawień znanych z pieczęci Baldwina I, króla jerozolimskiego w latach 1100–1118. Mamy tu bardzo podobny układ trzech zindywidualizowanych budowli: pośrodku Wieża Dawida, z lewej Templum Salomonis, z prawej Anastazis<sup>5</sup>. Przeniknięcie takich wzorów do Cieszyna łatwo wytłumaczyć pośrednictwem księcia cieszyńskiego Siemowita, joannity, który w strukturach tego zakonu doszedł w ciągu drugiej połowy XIV w. do najwyższych godności (preor na Królestwo Czeskie i Polskie, Austrie, Karyntię i Styrię). Otwarł jak na razie sprawą pozostaje to, jak uwidocznione na herbie miejskim (zatem i na pieczęciach) przedstawienia odnosiły się do rzeczywistych budowli Cieszyna z zamkiem na czele, kodujących być może podobne „westchnienia” do *Terrae Sanctae*. Kwestię tę przedstawię niebawem odrębnie.

Cieszynianie Waclaw Gojniczek i Mariusz Makowski przedstawili *Dokumenty herbowe dla szlachty w zbiorach cieszyńskich* (s. 167–175). Po krótkim wstępie następuje publikacja 7 dokumentów z lat 1639, 1640, 1740, 1767, 1815, 1825 i 1827. Charakter rozprawy ma kolejny tekst – związanych z muzeum w Czeskim Cieszynie Jana Al Saheba i Davida Pindura – *Nejstarší dejiny farního kostela sv. jana Křtitele ve Frýdku* (s. 176–191). Autorzy wydobyli wiele źródeł, w tym inwentarz kościoła z 1543 r. Frydecka fara, ze swoją niezwykłą w stosunku do korpusu wysoką i masywną wieżą, musiała odgrywać znaczną rolę w budowaniu prestiżu śląskiego miasta, które aż po XX w. skazane było na nieustającą konkurencję z sytuowanym po drugiej stronie Ostrawicy morawskim Mistkiem. Zagadnień kultury artystycznej dotyczy też artykuł Ireny Adamczyk z Cieszyna *Cykl obrazów z życia św. Ałojzego Gonzagi ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego* (s. 192–202).

Problematyki ogólnokulturowej dotyczy praca Rudolfa Maurera z Baden *Die Villa S. Genois in Baden bei Wien* (s. 203–219), a w krąg zagadnień śląskich przenosi ponownie artykuł opawianina Pavla Šopáka *Opava – Tešín: paralely architektonického vývoje od konce 18. století do první světové války* (s. 220–243). Siegając po materiał archiwalny w postaci projektów, mając też do dyspozycji dogłębne studia nad architekturą obu ośrodków, autor przedstawił komparatystyczne studium, które-

<sup>4</sup> Zob. B. Czechowicz, *Sukcesorzy Śląskich Piastów. W trzechsetlecie śmierci ostatniej z rodu (1707–2007)* (Biblioteka Dolnego Śląska, 3, Wrocław 2007, s. 71–72).

<sup>5</sup> Zob. W.J. Hamblin, D.R. Seely, *Solomon's Temple. Myth and History*, London 2007, s. 122.

go konkluzja, mówiąca o podobieństwach formalnych architektury obu miast, z oczywistych powodów nie może zaskakiwać. Grzegorz Studnicki z Cieszyna omówił z kolei *Prywatne izby regionalne – w poszukiwaniu tradycji i atrakcji. Ujęcie antropologiczno-socjologiczne* (s. 244–262). Czy rzezywiście izby te są reakcją na globalizację, jak konkluduje autor – można by dyskutować. A może mają wymiar osobisty, wiążąc się z pragnieniem twórców takich izb – zapisania się w danej społeczności czymś trwałym i odmiennym, będąc czymś w rodzaju laickiej komemoracji.

Kolejny materiałowy tekst o podwójnym tytule: *Prapory z území Tešínského Slezska v muzejních sbírkách. Sztandary z terenu Śląska Cieszyńskiego w zbiorach muzealnych* (s. 263–294) zawiera przede wszystkim katalog tych zabytków, opracowany przez Martina Krůla, Jaromíra Poláška i Janusza Spyry, cieszyńian i badacza z Frydka-Místka. Z kolei Pavel Kouřil (Brno) omówił *Archeopart v Chotebuzi-Podoboře u Českého Tešína* (s. 295–300). W dziale *Sylwetki cieszyńskich muzealníků* Janusz Spyra przedstawił na s. 301–303 Karla Schwarza (ok. 1793–1882), a dyrektorzy obu muzeów wydających pismo, Marian Dembiniok i Zbyšek Ondřeka, napisali sprawozdania z działalności podległych im placówek (s. 304–308 i 309–317). Tom zamykają streszczenia i spis ilustracji w języku angielskim, indeks osobowy i 28-stronicowa wkładka z przeważnie barwnymi ilustracjami.

Recenzowany tom można uznać za bardzo interesujący i wartościowy nie tylko w wymiarze regionalnym. Zgłosiłbym jedynie pewne zastrzeżenie do układu zawartości: czy nie byłoby lepiej wprowadzić bloki tematyczne: muzealnicy i związany z problematyką regionu (może z podziałem na rozprawy i prace materiałowe), potem komunikaty i część sprawozdawczą? Brakuje natomiast działu recenzji i polemik, dla każdej redakcji zawsze dość uciążliwego w prowadzeniu, ale bez wątpienia potrzebnego. Nauka okrawana z dyskusji staje się po prostu martwa. Nie grozi to jednak – owa martwota – z pewnością życiu naukowemu Cieszyna i okolic. Chyba nie będę odosobniony w swej diagnozie, jeśli stwierdzę, że przeżywa ono fazę rozkwitu, do czego przyczynia się bardzo wiele osób (np. dr Wacław Gojniczek, doc. Irena Korbelařová, prof. Idzi Panic, dr David Pindur, dr Jan Al Sahab, mgr Radim Jeř, doc. Rudolf Źaček), ale w czym ogromna zasługa autora i *spiritus movens* wielu przedsięwzięć, dr. hab. Janusza Spyry.

Bogusław Czechowicz





Krzysztof Pawlik

### POPIERSIE KRÓLOWEJ NEFERTITI WYSTAWIONE W 1930 R. W NYSIE?

W publikacji Gabrieli Połutrenko znalazła się wiadomość: „Nach langen Bemühungen konnte am 24. August 1930 eine Nofretetebüste im Neisser Museum präsentiert”<sup>1</sup>. Autorka nie podała podstawy źródłowej tej informacji.

W 1997 r. w związku z obchodami 100. rocznicy powstania Muzeum w Nysie przygotowałem referat na temat historii dawnego Kunst- und Altertumsmuseum in Neisse w okresie do 1945 r. Dysponowałem artykułem F.-Ch. Jarczyka na temat historii Towarzystwa Sztuki i Starożytności w Nysie i prowadzonego przezeń muzeum, w którym to artykule już 20 lat temu została zamieszczona ta sama wiadomość, jedynie w innym szyku wyrazowym<sup>2</sup>. Jarczyk powołał się w tym względzie na sprawozdanie roczne z działalności Towarzystwa<sup>3</sup>.

Wydawało mi się jednak mało prawdopodobne, by tak cenny zabytek starożytnej sztuki egipskiej z ok. 1360 r. przed Chr. został wypożyczony przez Muzeum Egiptu (Ägyptisches Museum) w Berlinie-Charlottenburgu do muzeum w tak małym ośrodku kulturalnym, jakim była Nysa. Poza tym tak sensacyjne wydarzenie byłoby bez wątpienia odnotowane w prasie śląskiej, a zwłaszcza w lokalnych gazetach w Nysie i okolicy.

Przed oddaniem tekstu referatu do druku postanowiłem problem wyjaśnić. Napisałem więc list do instytucji będącej właścicielem zabytku. Pismem z 22 IV 1998 r. otrzymałem odpowiedź z Ägyptisches Museum und Papyrussammlung w Berlinie-Charlottenburgu treści następującej:

„Es gibt in unserem Museum keine Tradition und keine Unterlagen, nach denen die Nofretete-Büste in den 20er oder 30er Jahren irgendwo ausserhalb des Berliner Ägyptischen Museums ausgestellt war. Das Zitat aus „*Beiträge zur Geschichte Schlesiens...*” über eine Ausstellung in Neisse am 24.8.1930 ist daher nach aller Wahrscheinlichkeiten eine Fehlinformation.

Es ist auch nicht ganz richtig, wenn es im Zitat heisst, dass damals – um den 24. August 1930 – Verhandlungen über eine Rückgabe der Büste an Ägypten im Gang waren. Diese Verhandlungen lagen im August schon einige Monate zurück und nachdem im Juni der zuständige preussische Minister seine Zustimmung verweigert hatte, war von einer Rückgabe keine Rede mehr.

I.A. Dr. Rolf Krauss”.

<sup>1</sup> G. Połutrenko, *Die Bildungsaktivitäten des Neisser Kunst- und Altertumsvereins (Bildung. Facetten der wissenschaftlichen Kommunikation*, hg. von M. Witt und W. Kunicki, Nysa-Wrocław 2007, s. 229–242, cyt. ze s. 234).

<sup>2</sup> F.-Ch. Jarczyk, *Der Neisser Kunst- und Altertumsverein sowie sein Museum (Beiträge zur Geschichte Schlesiens im 19. und 20. Jahrhundert. Hans-Ludwig Abmeier zum 60. Geburtstag*, hg. von P. Chmiel, H. Neubach und N. Gussone, Dülmen 1987, s. 52): „Am 24. August 1930 wurde in den Räumen des Museums in einer Sonderausstellung die Nofretete aus dem Ägyptischen Museum in Berlin gezeigt; damals waren gerade Auslieferungsverhandlungen über die berühmte Büste im Gange”.

<sup>3</sup> *Bericht über das Vereinsjahr 1930 (Jahrebericht des Neisser Kunst- und Altertumsvereins*, Jg. 34, 1930, s. 6): „Die durch die Auslieferungsverhandlungen in aller Munde lebende Nofretete wurde am 24. August in einer Sonderausstellung gezeigt”.

Wobec definitywnego wyjaśnienia sprawy przez instytucję najbardziej autorytatywną usunąłem z rękopisu referatu fragment dotyczący rzekomej ekspozycji w Muzeum w Nysie popiersia Nefertiti. I w takiej postaci tekst został opublikowany<sup>4</sup>, a informacja błędna, nigdy publicznie niesprostowana, pokutuje nadal w literaturze przedmiotu. A może w muzeum nyskim została wystawiona kopia słynnej rzeźby z Muzeum Egiptu w Berlinie i wiadomość o długich staraniach („nach langen Bemühungen”) dotyczy wykonania kopii? Ponieważ akta dawnego Muzeum Sztuki i Starożytności w Nysie z okresu do 1945 r. się nie zachowały, można na ten temat snuć jedynie przypuszczenia.

Wymieniona na wstępie publikacja G. Połutrenko sprawia wrażenie opracowania tematu od podstaw, prawie wyłącznie na podstawie źródeł drukowanych. Tymczasem wiele zagadnień zostało już wcześniej opracowanych, a przynajmniej poruszonych w pracach innych autorów, przede wszystkim we wspomnianym artykule F.-Ch. Jarczyka. Praca ta w przypisach publikacji G. Połutrenko jest właściwie nieobecna, bo sprostowanie jednego błędu popełnionego przez Jarczyka trudno uznać za cytowanie. W ostatnim dziesięcioleciu pojawiło się jeszcze wiele innych opracowań w języku polskim i niemieckim<sup>5</sup>, autorce nieznanym. Z tego powodu liczne fragmenty pracy G. Połutrenko stanowią przysłowiowe wyważanie otwartych drzwi.

W związku z odpowiedzią Marka Buraka na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2007.

Okazja prowadzenia polemiki w jednym miejscu, dana przez redaktorów „Sobótki”, jest wielką szansą dla autorów i recenzentów, ponieważ w dogodny sposób umożliwiła poznanie argumentacji dyskutantów i czasem wydatnia różnice stanowisk. A tych w przypadku recenzowanej książki jest kilka. Przechodząc więc do pierwszego punktu, należy stwierdzić, iż ilustracji z błędnymi atrybucjami, zaliczając do nich bezsporne nazwiska, np. grafików wykonujących daną rycinę, doliczyłem się 87. Jeśli odwołać się do wypowiedzi Marka Buraka, że liczba błędów nie przekracza 4%, to powinno ich w tym segmencie książki być co najwyżej 3 – tego stwierdzenia sam Autor chyba nie zamierza podtrzymywać. Ostatecznie jest to jednak, z naukowego punktu widzenia, sprawa drugorzędna. Ewentualnych zainteresowanych zachęcam do osobistego zweryfikowania przeliczenia.

Podobnie jak M. Burak, uważam, że większość spośród zakwestionowanych rzemieślników to twórcy o co najwyżej przeciętnym poziomie umiejętności. W odróżnieniu od niego nie widzę w tym jednak możliwości usprawiedliwienia mniejszej dbałości o poprawne odczyty i identyfikacje niż w wypadku pierwszorzędnym artystów. Wręcz przeciwnie, powinniśmy być świadomi, że przeważająca część tkanki cywilizacyjnej Wrocławia została stworzona właśnie przez tych przeciętniaków, a nie przez wielkich artystów. Stąd przy intensyfikacji badań nad różnymi aspektami jej historii właśnie oni będą pojawiać się najczęściej. Wobec faktu, i tu znów jestem zgodny z M. Burakiem, iż wiemy o nich bardzo niewiele lub zgoła nic, recenzowana książka siłą rzeczy będzie przede wszystkim

<sup>4</sup> K. Pawlik, *Muzeum Sztuki i Starożytności w Nysie w latach 1897–1945* (Muzealnictwo, R. 40, 1998, s. 66–71); *idem* (Joseph von Eichendorff Konversatorium, 1998, nr 21, s. 32–53 [tekst w jęz. niem. i pol., tyt. niem.: *Kunst- und Altertumsmuseum in Neisse 1897–1945*]).

<sup>5</sup> *Idem*, *Muzea na Śląsku Opolskim w latach 1897–1945* (Śląsk Opolski, R. 10, 2000, nr 3, s. 38–41); *idem* (Zdarzenia Muzealne 2001, nr 24, s. 18–21); *idem*, *Wojna i powódzie. Katastrofy w dziejach Muzeum w Nysie* (Ochrona Zabytków 2003, nr 1/2, s. 103–115); *idem*, *Die Katastrophe des II. Weltkrieges und die beiden Hochwasserkatastrophen von 1938 und 1997 in der Geschichte des Neisser Museums* (Proceedings of the International Congress Catastrophes and Catastrophe Management in Museums = Zbornik sa međunarodnog kongresa Katastrofe i zaštita od katastrofa u muzejima, Sarajevo, 17–21 April 2001, ed. by S. Mader, Sarajevo–Innsbruck 2004, s. 148–163); *idem*, *Zarys historii muzeów w Nysie od końca XIX wieku do 1945 roku*, Muzealnictwo, t. 47, 2006, s. 17–26; *idem*, *Biblioteki w Nysie w latach 1810–1939* (Roczniki Biblioteczne, R. 35, 1991, z. 1/2, s. 195–228); *idem*, *Werneriana w zbiorach Muzeum w Nysie* (Confinium, t. 2, 2007, s. 56–94).

z powodu jej bezspornych zalet pierwszym źródłem informacji na ich temat, niestety często zafałszowywanym. W wypadku pomyłek wobec autorów dobrze już znanych szkody są nieporównywalnie mniejsze.

Również w przypadku komentarza do interpretacji zapisu o Carlu Loewerze i Carlu Langerze nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem Adwersarza, że pewne słowa mogą być bardzo różnie interpretowane. Kłopot w tym, że istnieją interpretacje prawdziwe i nieprawdziwe. W tym przypadku należy podkreślać, iż skrót gen. w języku niemieckim jest ściśle zarezerwowany dla słowa „genannt”, czyli po polsku „zwany”, tak jak „m” w metrologii międzynarodowej w odpowiednim kontekście oznacza „metr”. Inne zastosowania są, choć mało prawdopodobne, możliwe, ich istnienia trzeba jednak najpierw dowieść, czego M. Burak nie zrobił. Interpretacja spornego „gen.” jako „genehmigt” wydaje się niedopuszczalna jeszcze z innego powodu. W swojej propozycji Autor w sposób oczywisty zmienił zakres znaczeniowy słowa „genehmigen”, które w kontekście urzędowym, a w przypadku omawianego projektu mamy do czynienia z tego typu dokumentem, oznacza wyłącznie „zezwać”, a nie aprobować, a fakt, że Carl Langer jako rzekomy wykonawca w tej roli nie miał żadnych mocy urzędowych, by na cokolwiek zezwać, jest chyba bezsporny. Również treść przytoczonej pieczęci firmowej przeczy argumentacji M. Buraka. Konstrukcja „nazwisko – Inh.(aber) – nazwisko” występuje w niemieckim języku gospodarczym niezliczoną ilość razy. Zawsze i bez wyjątku oznacza, iż pewna firma została założona przez osobę, która obecnie już nie jest jej właścicielem, ale obecny właściciel (ujawniający się pod drugim nazwiskiem) prowadzi ją ze względu na uzyskaną pod nazwiskiem pierwszego właściciela renomę pod starą, pierwotną nazwą. Dalsze uwagi są więc zbędne.

Rozstrzygnięcie zagadnienia, iż J.R. Mende mógł sam projektować budynki i potem zatwierdzać je samemu sobie do wykonania, jak sugeruje M. Burak, pozostawiam do osądu czytelnikom i dalszym badaniom.

Odnosnie do źródeł na temat historii cmentarzy wrocławskich M. Burak argumentuje w taki sposób, iż warto tę wypowiedź zacytować *in extenso*: „W książce *Friedhöfe des Alten Breslau* wykorzystano informacje wynikające z analizy znacznej liczby źródeł archiwalnych. Wśród nich były również księgi zmarłych oraz księgi cmentarne. Obie te kategorie zachowały się jednak w stanie szczątkowym, pozbawione ciągłości chronologicznej. Omawiane źródła (te, do których udało nam się dotrzeć) nie wniosły nic do założonego, wyjaśnionego we wstępie książki, schematu pracy i nie zostały wobec tego w niej wykorzystane”.

Abstrahując od tego, iż w pierwszych dwóch zdaniach tej wypowiedzi dowiemy się, iż informacje z ksiąg zmarłych zostały wykorzystane, a w czwartym zdaniu, że jednak nie, dziwić może wypowiedź o ich „szczątkowym” stanie zachowania i ich małej przydatności dla poruszonego tematu. Ograniczam się w tym miejscu do wyczenia sumarycznych liczb ksiąg zmarłych, do których może dotrzeć każdy, kto zdecyduje się na odwiedzinę czy to w Archiwum Archidiecezjalnym, czy w Archiwum Państwowym w stolicy Dolnego Śląska. Archiwum Archidiecezjalne<sup>1</sup>: parafie kat. pw.: Bożego Ciała: (1, 1702–65), w Leśnicy: (4, 1715–66, 1792–1876), katedra św. Jana Chrzciciela: (14, 1587–1830, 1874–98, 1918–23, 1925–53), św. Krzyża (10, 1830–74, 1898–1940), kuratia w szpitalu Wszystkich Świętych (3, 1859–69, 1874–1945), NMP na Piasku (7, 1708–1855, 1912–48), św. Wojciecha (9, 1700–1945), św. Bonifacego (3, 1901–47), św. Doroty (4, 1823–1916), św. Elżbiety (1, 1901–20), św. Macieja (9, 1622–1718, 1765–1844, 1888–1948), św. Maurycego (17, 1676–1750, 1766–1940), św. Michała (15, 1653–1877, 1919–20, 1939–48), św. Mikołaja (13, 1810–1946), św. Rocha (1, 1935–44), św. Wincentego (10, 1700–87, 1802–1945), Archiwum Państwowe: parafie ewangelickie: św. Barbary (13, 1852–58, 1874, 1882–1903, 1938–46), św. Bernarda (1, 1812/13, 1817, 1834–1901), św. Krzysztofa (5, 1827–1912), 11 000 Dziewic (43, 1849–1947), św. Elżbiety (36, 1765–1901, 1936–45), Zbawiciela (43, 1900–08, 1910–46), Dworska (5, 1791–1824, 1834–74, 1944/45), św. Marii Magdaleny (56, 1804–06, 1811–16, 1819/20, 1823–32, 1835–1948), Salwatora (9, 1718–63, 1815–77), więzienia (3, 1864, 1866, 1868), Pamięci Gustava Adolfa (1, 1946/47), Luthra (2, 1944–47) i św. Pawła (1, 1931–43). Pod względem merytorycznym niejedną raz informacje zawarte w poda-

<sup>1</sup> Wszystkie dane według *Pfarrbücherverzeichnis für das Erzbistum Breslau*, bearb. von J. Pater, Regensburg 1998, s. 40 i n.

nym zasobie w istotny sposób rozszerzają wiedzę o chronologii rozwoju cmentarzy (informacje typu „pierwszy pochówek na nowej części cmentarza”), o częściowych przerwach w użytkowaniu niektórych z nich z powodu wysokich stanów wód Odry, o tragicznej sytuacji cmentarzy na Ostrowie Tumskim w pierwszych dziesięcioleciach panowania pruskiego, ich infrastrukturze i socjotopografii, by wymienić tylko niektóre z zagadnień historii cmentarzy, dla których są wręcz źródłem podstawowym.

Także w przypadku dyskusji o etymologii potocznego określenia kościoła Salwatora trudno się zgodzić ze sposobem argumentacji M. Buraka. Z jego odpowiedzi czytelnik może się dowiedzieć, iż „W tym fragmencie recenzji R. Sachs posądza nas jednak o »lansowanie« na łamach książki określenia »kościół zielny, zielarzy«” (s. 82). Abstrahując od faktu, iż ewidentną nieprawdą, łatwą do sprawdzenia przez ponowne odczytanie mojej wypowiedzi, jest stwierdzenie, że protestowałem przeciwko określeniu „kościół zielarzy”, warto w tym miejscu zacytować uwagi obojga Autorów na temat etymologii spornej nazwy, pozwalające na rozstrzygnięcie kwestii, czy rzeczywiście zostali „posądzeni”, czy zarzut nie był jednak uzasadniony: „Im Jahre 1541 hat der Stadtrat zu diesem Zweck auf dem Gebiet des heutigen Salvatorplatzes (Czysty Pl.) ein Grundstück gekauft. Es war eine mit Kräutern bewachsene Wiese und die Bevölkerung nannte dieses Gotteshaus 'Kräuter Kirche'” (s. 167 recenzowanej książki). Moim zdaniem fragment ten należy tłumaczyć: „W tym celu w roku 1541 rada miejska kupiła na dzisiejszym placu Salwatora (pl. Czysty) nieruchomość. Była to zarośnięta ziołami łąka, a ludność nazywała ten dom Boży »kościółem zielnym«”. Wypowiedź ta nie pozostawia wątpliwości co do rozumienia przez Autorów genezy nazwy, trudno zatem wyjaśnić, dlaczego czują się „posądzeni”, jednocześnie ani słowem nie ustosunkowując się do merytorycznej strony zagadnienia. Trudno zaakceptować objaśnienie Autorów, że „W polskim tłumaczeniu nazwy 'Kräuterkirche' za najodpowiedniejsze uznaliśmy użycie określenia 'kościół zielny'. Jest ono bardziej osadzone w polskiej kulturze (np. Matka Boska Zielna) niż proponowana przez R. Sachsa nazwa 'kościół badylarzy'” (s. 82), ponieważ o powstaniu nazwy zdecydowały w sposób nieulegający wątpliwości ówczesne (niemieckie) tradycje we Wrocławiu, które się w tym przypadku diametralnie różnią od przywołanej polskiej tradycji Matki Boskiej Zielnej. To święto w niemieckiej kulturze ludowej nie istnieje, ponieważ jego miejsce zajmuje kościelne *Erntedankfest* (Święto Dziękczynienia za Zbiory), które zwyczajowo obchodzi się uroczyście w kościołach w ostatnią niedzielę sierpnia. Szkoda, że M. Burak w swojej odpowiedzi nie przytoczył, a tylko ogólnie wzmiankował „literaturę niemiecką i polską”, albowiem wówczas można byłoby się bez trudu przekonać o jej wyłącznie popularno-beletrystycznym, a nie naukowym charakterze.

Każdy uważny czytelnik dotychczasowej polemiki bez trudu zauważy, iż wywody obu stron nie są kompatybilne. Albowiem w swojej strategii obronnej M. Burak posługuje się argumentami spoza pola mojej pierwszej wypowiedzi, zwłaszcza usiłuje wywołać wrażenie, że polska wersja książki jest pozbawiona błędów, które występują w wersji niemieckiej. Takie stanowisko wyraźnie czytelne jest w riposcie Autora, iż książka „nie jest też rozprawą o architekturze cmentarnej, co wydaje się sugerować recenzja pióra R. Sachsa. Napisaliśmy bowiem książkę, której – jak wyjaśniamy we wstępie – »zadaniem jest opisanie dziejów wrocławskich nekropolii, ich powstawania i funkcjonowania do 1945 roku«. A zatem jest to pozycja, w której główny akcent położony jest na lokalizację i chronologię. Elementy małej i dużej architektury są wprowadzone do opisu ze względu na ich sukcesywne pojawianie się na terenach cmentarnych. Budowle te, będąc niejako »wyposażeniem«, stanowiły o indywidualnym charakterze cmentarza i ten fakt, z punktu widzenia chronologii zdarzeń, był dla nas najistotniejszy. W treści ogólnej przeważa zatem raczej datacja niż kwestie przypisywania autorstwa wznoszonych obiektów cmentarnych.

Z powyżej zasygnalizowanych powodów autorzy nie mieli zamiaru popełniać »grzechu zaniechania« w kwestii przypisywania autorstwa cmentarnym budowlom. Tych odniesień po prostu miało nie być. Wrażenie »zaniechania« można jednak niestety odnieść przy lekturze niemieckiej wersji książki, której treść została tuż przed oddaniem do druku wzbogacona o atrybucyjne rozwinięcie niektórych podpisów pod ilustracjami prezentującymi projekty architektoniczne” (s. 81).

Nie wchodząc w dyskusję, czy moja pierwsza wypowiedź sugeruje, iż zakładałem, że Autorzy pisali „rozprawę o architekturze cmentarnej” – chciałoby się nietaktownie powiedzieć, iż widać gołym okiem, że nią nie jest – należy jednak podkreślić, iż z punktu widzenia czytelnika i dalszego obiegu

informacji jest obojętne, czy „autorzy [...] mieli zamiar popełnić »grzech zaniechania« w kwestii przypisywania autorstwa cmentarnym budowlom”, czy też nie. Niepodważalnym faktem pozostaje, iż raz podawali nazwiska autorów pewnych dzieł, innym razem nie, raz na podstawie udokumentowanej atrybucji, innym razem na podstawie wyłącznie własnych przekonań. Takie postępowanie w innych dziedzinach historii sztuki spowodowało, że na przykład prawie nie ma we Wrocławiu ważniejszego anonimowego dzieła rzeźby barokowej, które nie byłoby bez głębszego uzasadnienia przypisane prawie wszystkim ważniejszym znanym twórcom miejscowym tego okresu.

Chciałbym odnieść się do jeszcze jednego punktu wypowiedzi M. Buraka. Nie dla „ironicznego podkreślenia doniosłości popełnionego błędu” powoływałem się na bohatera opowieści Karola Maya (co M. Burak określił jako „duży nietakt”, s. 82), lecz wykorzystałem to porównanie jako opis pewnej rzeczywistości. Świadomość, iż od ponad 30 lat mam ograniczony kontakt z językiem niemieckim, co może mi grozić wytworzeniem własnego, indywidualnego języka „niemieckiego”, odbiegającego od standardów obowiązujących na jego obszarze rdzennym, które to zjawisko zostało wielokrotnie w literaturze fachowej opisane, spowodowała, iż zapytałem ok. 20 osób, z czym kojarzy im się owa nieszczęsna *Karawanenbestattung*. Wynik był następujący: wszystkim z pustynią i Arabami, trzem (z mojego pokolenia) z utworami Karola Maya, jedna osoba jeszcze sugerowała, że jest to może przesadnie poetycka parafraza ze złomowania ulubionego pojazdu kempingowego (karawanu). Skoro jesteśmy jednak przy nietaktach, to wydaje mi się, że nazwanie twórcy, którego dzieła osiągały milionowe nakłady, były tłumaczone na kilkadziesiąt języków i jeszcze dziś należą do klasyki światowej, autorem „podrzędnej literatury” bardziej spełnia kryteria powszechnie kojarzone z określeniem „dużego nietaktu” niż moje porównanie.

Kończąc swoją i tak za długą wypowiedź, pragnę podkreślić, iż niektóre sposoby argumentacji M. Buraka w jego odpowiedzi wskazują, gdzie kryją się różnice w naszym podejściu do uprawiania historii. W odróżnieniu od wielu Kolegów mniemam, że ze względu na swój zasięg społeczny popularna literatura historyczna (a wspomniana książka posiada niektóre cechy tej kategorii) ma nad wyraz ważne znaczenie. Stąd nie zawsze mogę się zgodzić, że pewne błędy są uchybieniami „nieważnymi”. Zgadzać się ze słuszną skądinąd taktyką popularyzacji bezsprzecznie często wybitnych osiągnięć wrocławskiego środowiska naukowego poprzez przekłady najważniejszych dzieł na główne języki obce, trudno mi zrozumieć, dlaczego niweczy się pozytywne wrażenie tych wysiłków przez kompletnie niekompetentne przekłady (także druga recenzja niemieckiej wersji omówionego tu dzieła uznała jej formę językową za nie do przyjęcia). Trudno jednak się dziwić odbiorcy niemieckojęzycznemu, kiedy każe mu się domyślać, że pod wyrażeniem „święto wesołego trupka” kryje się święto Bożego Ciała, a określenie „ołtarz banicji Ducha Świętego” ma oznaczać ołtarz Zesłania Ducha Świętego, by ograniczyć się tylko do dwóch kompromitujących potknięć polsko-niemieckich translatorów z innych już publikacji, mogących nawet urazić uczucia religijne. Jak dalece z kolei wrocławska publicystyka historyczna posunęła się w stronę „bajkopisarstwa na tle historycznym”, można się przekonać, czytając na przykład, jak dr Beata Maciejewska w drugim już wydaniu wielkonakładowej książki przekonuje, iż Wrocław podczas wojny trzydziestoletniej został potwornie zniszczony (prawda jest taka, iż nie został zdobyty, ba, nawet nie był oblegany), a chronologia dziejów Śląska obejmuje okres polski, czeski, habsburski, pruski i niemiecki, czemu wtórują już bardzo często w swoich przemówieniach politycy i ideolodzy, a nikogo nie razi, iż takie ujęcie swobodnie miesza kryterium etniczno-kulturowe (okresy polski, czeski, niemiecki) z politycznym (okres pruski) lub dynastycznym (okres habsburski). Dokładna wyliczanka, jakie wnioski z takiego galimatiasu powinien wyciągnąć niezbyt obeznany z dziejami Śląska, ale dociekliwy czytelnik, prowadziłaby za daleko, ale te dwa przykłady chyba dobrze ilustrują, na jakich rozdrożach stoi popularna wiedza o przeszłości krainy nad Środkową Odłą z powodu „nieistotnych” pomyłek jej propagatorów.

Rainer Sachs



Andrzej Kraska-Lewalski

**KONFERENCJA „GOSPODARKA I SPOŁECZEŃSTWO W CZASACH PRL-U”  
ZAKŁADU HISTORII GOSPODARCZEJ, DEMOGRAFII I STATYSTYKI INSTYTUTU  
HISTORYCZNEGO UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO I KATEDRY HISTORII  
GOSPODARCZEJ AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCLAWIU  
(POLANICA-ZDRÓJ, 21–23 IX 2007 R.)**

Polska Rzeczpospolita Ludowa jaka była – każdy widział. Tak przynajmniej sądzi większość dorosłych Polaków. W ich pamięci utkwiał obraz Polski realnego socjalizmu: państwa wielu paradoksów, niewydolnej gospodarki, wszechobecnych „układów”, sowieckiej „przyjaźni” i władzy tyleż karykaturalnej, co groźnej w swej samowoli. Na tych przesłankach opierają się sentymenty i resentymenty wobec Polski Ludowej. Z naukowego punktu widzenia miniony etap historii naszego kraju poddawany jest analizie najczęściej przez pryzmat działań aparatu represji, aktywności opozycji lub socjologicznej interpretacji postaw społecznych. Inne obszary życia w PRL-u właściwie umykają obserwacji uczonych. Jedną z takich zapomnianych sfer jest kreowana przez ówczesne państwo gospodarka z jej centralnym planowaniem, „czarnym rynkiem” i absurdalnymi – choć mieszczącymi się w ramach ideologicznych tez – decyzjami.

Gospodarczemu aspektowi historii Polski Ludowej była poświęcona konferencja naukowa *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u* – zorganizowana przez Zakład Historii Gospodarczej, Demografii i Statystyki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i Katedrę Historii Gospodarczej wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Odbyła się ona w Polanicy-Zdroju w dniach 21–23 IX 2007 r. przy udziale 38 referentów z Polski i zagranicy.

Polanicka konferencja stanowiła kontynuację rozpoczętego w 2006 r. cyklu Wrocławskich Spotkań z Historią Gospodarczą. Pierwsze tego rodzaju spotkanie – poświęcone problematyce badań historycznych nad społeczeństwem i gospodarką – zorganizowane przez wspomniane już wrocławskie placówki badające historię gospodarczą, odbyło się we Wrocławiu jesienią 2006 r. Referaty przygotowane na tę konferencję zostały opublikowane jeszcze w tym samym roku w książce *Społeczeństwo i gospodarka w badaniach historycznych, dokonania i perspektywy. W 60-lecie polskich badań statystycznych i gospodarczych na Dolnym Śląsku*, wydanej pod redakcją Elżbiety Kościak i Tomasza Głowińskiego. Praca ta stanowi swego rodzaju bilans otwarcia w poszukiwaniach nowych kierunków badawczych w historii gospodarczej, a także skutecznych metod jej popularyzacji.

Obrady w Polanicy-Zdroju otworzył Marek Cetwiński wykładem *Dzień powszedni jako problem historiograficzny*. Celowo wybrany na początek konferencji temat wypowiedzi miał podkreślić znaczenie i wagę badań nad codziennością w pracy historyka. Referent wykazał, na przykładzie historii PRL-u, jak duże i nieobjęte pracą badawczą są obszary historii materialnej i dziejów zwykłego człowieka.

Pierwszy dzień polanickiego sympozjum poświęcony był omówieniu zagadnień związanych z początkami peerelowskiej gospodarki. Zaprezentowano 11 odczytów, z których na szczególną uwagę zasługiwały wystąpienia przygotowane przez Tomasza Głowińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, Roberta Klementowskiego z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz Marcina Zarembę z Uniwersytetu Warszawskiego.



T. Głowiński w referacie *Początki polskiej bankowości państwowej na Dolnym Śląsku latem 1945 r. w oczach pełnomocników terenowych Narodowego Banku Polskiego* przedstawił problematykę organizacji sieci oddziałów Narodowego Banku Polskiego na Dolnym Śląsku. Referent, wzbogacając zasadniczą tematykę wypowiedzi przykładami ilustrującymi realia życia codziennego kształtowane w dużej mierze przez obecność wojsk sowieckich na tym terenie, skreślił żywy obraz działań podejmowanych przez delegowanych na Dolny Śląsk pracowników Narodowego Banku Polskiego.

Referat R. Klementowskiego *Uranowe mity. Kopalnictwo uranu w Polsce w społecznej świadomości* dotyczył eksploatacji dolnośląskich złóż uranu w latach 50. XX w. Zgodnie z ustaleniami autora na terenie Dolnego Śląska eksploatowano osiem złóż rudy uranu (ze 150 punktów występowania tego pierwiastka), z których wydobywano rocznie 700 tys. ton surowca, z czego 680 tys. wysyłano do Związku Radzieckiego. W swoim wystąpieniu R. Klementowski podjął polemikę z występującym w historiografii poglądem o wykorzystywaniu w kopalniach uranu więźniów politycznych lub kryminalnych. Według niego zatrudniano tam żołnierzy zobowiązanych do zachowania ścisłej tajemnicy państwowej, za której złamanie groziła kara śmierci.

*Trzej jeźdźcy: strach przed głodem, drożyzną, chorobami zakaźnymi w latach 1945–48* to temat wystąpienia warszawskiego historyka Marcina Zaremby, w którym poruszył doniosły społecznie problem, najwyraźniej zauważalny wiosną 1945 i w początkowych miesiącach 1946 r. Rozpowszechnione poczucie lęku, przyjmujące postać apokaliptycznie określoną przez autora w tytule referatu, zapoczątkowane zostało niedostatkami aprowizacyjnymi nagminnymi w okresie poprzedzającym zakończenie działań wojennych. Brak artykułów pierwszej potrzeby, zdaniem M. Zaremby, spowodował powszechny strach przed głodem. Sytuacja ta implikowała obawy przed wzrostem cen produktów, a potencjalne niedożywienie wywoływało lęk przez chorobami lub nawet śmiercią.

W drugim dniu obrad zaplanowano trzy sesje tematyczne. Na pierwszej z nich, poświęconej społeczeństwu czasów PRL-u, przewidziano sześć referatów, z których aż cztery dotyczyły tematu kobiet i ich postrzegania w Polsce Ludowej. Tę część obrad zainaugurowało wystąpienie *Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa...*, w którym Elżbieta Kościk przedstawiła wyniki badań nad pozycją płci pięknej w okresie peerelowskim. Autorka przeprowadziła je na podstawie analizy listów czytelniczek do redakcji tygodnika „Przyjaciółka”, które dają świadectwo sposobu myślenia o pozycji społecznej kobiety we wczesnym okresie Polski Ludowej. Z ich lektury wyłania się obraz (lansowanego wówczas) stereotypu kobiety-pracownicy fabryki, a widocznym przejawem równouprawnienia jest możliwość uczestnictwa w rywalizacji z mężczyznami w osiąganiu najlepszych wyników produkcyjnych.

O problemach kobiet związanych z polską wsią traktował referat Sylwii Akuły *Kobieta wiejska z podolańskiej wsi w PRL-u*. Autorka przedstawiła w nim losy własnej babci, mieszkanki wsi w okolicach Oławy na Dolnym Śląsku. Ciekawym zabiegiem była konfrontacja opowieści rodzinnych z zachowanymi w zasobach instytucji państwowych źródłami archiwalnymi. Z przedstawionych przez S. Akułę danych wyłania się obraz kobiety ponad miarę zapracowanej, której obowiązkiem jest zapewnienie podstawowych potrzeb swojej rodzinie, osoby wychowującej dzieci i zajmującej się rolą.

Ciekawą tezę w referacie *Aktywność polityczna kobiet w zakładach przemysłowych 1945–56* zawarł Jędrzej Chumiński. Zdaniem referenta kobiety pracujące w zakładach przemysłowych wstępowały do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kierując się daleko posuniętym konformizmem. Płeć piękna ulegała przyjętym w niektórych środowiskach normom i zgłaszała akces do partii, licząc głównie na awanse lub podwyżkę uposażenia.

Dziesięć referatów przypadło na drugą tego dnia sesję, poświęconą kryzysom i próbom reform gospodarczych w okresie Polski Ludowej. W tej części Anna Jarosz-Nojszewska przedstawiła, mieszcząc się w nurcie biografistyki, referat omawiający życie i działalność polityczną Tadeusza Dietricha (w latach 1948–49 prezesa Centralnego Urzędu Planowania, potem ministra handlu wewnętrznego, a w latach 1952–60 ministra finansów). T. Dietrich był jednym z nielicznych urzędników wywodzących się z II Rzeczypospolitej, którego doświadczenie z tamtego okresu zostało wykorzystane w Polsce komunistycznej, gdzie pełnił wysokie funkcje decyzyjne w kluczowych resortach związanych z gospodarką.

Innego typu problematykę poruszył Dariusz Jarosz w wystąpieniu *Wokół patologii budownictwa mieszkaniowego w PRL w latach 1970–89 (wybrane zagadnienia)*. W swoim referacie przedstawił

problemy, z jakimi musieli borykać się obywatele PRL-u chcący uzyskać własne mieszkanie. Autor zaprezentował wiele aspektów „wielkiej niemożności budowlanej” w Polsce Ludowej: od skutków centralnego kierowania budownictwem, przez nieuzasadnione śrubowanie planów inwestycyjnych, brak identyfikacji pracowników budowlanych ze stawianymi im do wykonania zadaniami, aż po powszechne złodziejstwo wynikające z braku motywacji do uczciwej pracy.

Ostatnich siedem referatów zaprezentowano podczas trzeciej sesji, zatytułowanej przez organizatorów *Gospodarka PRL-u w przekroju*. Interesujące było wystąpienie Adrianny Merty-Rudy *Samochody i motocykle na polskich drogach w latach 1951–89*. Autorka przedstawiła w nim osiągnięcia rodzimego przemysłu motoryzacyjnego. Niestety nieuwzględnienie w referacie wszystkich marek pojazdów produkowanych w Polsce oraz brak szerszej analizy przyczyn niedorozwoju motoryzacji w PRL-u i wpływu tego stanu rzeczy na gospodarkę narodową osłabiły wymowę też zawartych w wystąpieniu. Można jednak mieć nadzieję, że artykuł A. Merty-Rudy jest zapowiedzią dalszych badań nad rozwojem motoryzacji nad Wisłą.

Ostatnim referentem był Andrzej Zawistowski, który wystąpił z odczytem *Czy mamy już socjalizm, czy będzie jeszcze gorzej? Kawał polityczny o gospodarce w PRL*. Był to referat, który niewątpliwie wywołał wśród słuchaczy najwięcej salw śmiechu. Autor przytoczył bowiem wiele dowcipów związanych z peerelowską rzeczywistością gospodarczą, których treść zaczerpnął zarówno z ogólnie dostępnych tytułów prasowych, jak i z publikacji kolportowanych w podziemiu. Kawały (nazwa, zdaniem autora, uzasadniona historycznie) były nie tylko społecznym wentylem bezpieczeństwa, chroniącym przed zagubieniem podstawowych wartości i kryteriów oceny, ale stanowiły też swoistą odtrutkę na działalność propagandową władz. Społeczeństwo polskie z humorem i satyrą przyjmowało kolejne zapewnienia o wzrastającym dobrobycie, co oczywiście nie oznaczało, że reagowało jedynie w taki sposób.

Międzynarodowego charakteru konferencji nadało wystąpienie Dagmary Jajeśniak-Quast z frankfurckiego Uniwersytetu Viadrina. W referacie *Transformacja socjalistyczna w Polsce po 1945 r. na przykładzie Nowej Huty* przedstawiła przekształcenie podkrakowskiej miejscowości w jeden z największych ośrodków hutniczych na terenie Polski. Zdaniem autorki w realizacji przedsięwzięcia czerpano zarówno wzorce sowieckie, jak i rozwiązania polskich inżynierów z okresu budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego. Nowa Huta nie była zatem kopią podobnych miast w Związku Sowieckim.

Polanicka konferencja dobitnie pokazała, jak wielki potencjał naukowo-badawczy tkwi w problematyce, której była poświęcona. Spotkanie w Polanicy-Zdroju uwidoczniło również, że historia gospodarcza może być nie tylko ciekawa i inspirująca, ale też, że często to właśnie w niej znajduje się klucz do zrozumienia zjawisk zachodzących w jakże skomplikowanym życiu społecznym. Wszystkie wygłoszone w Polanicy referaty świadczą o tym, że rozważania na temat problemów związanych z gospodarką kryją w sobie wiele niespodzianek i mogą być równie fascynujące jak historia polityczna. Tym bardziej cieszy fakt, że najciekawsze wystąpienia z polanickiego spotkania zostaną, zgodnie z zapewnieniami organizatorów, wydane w publikacji pokonferencyjnej.

Przemysław Siekierka

**SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI: „RADICES SILESIAE.  
NAJDAWNIEJSZE KORZENIE ŚLĄSKIEJ TOŻSAMOŚCI. GENEZA I REFLEKSJA  
OD ŚREDNIOWIECZA DO KOŃCA XVIII WIEKU”, ŚRODA ŚLĄSKA, 22–24 X 2009 R.**

Konferencję zorganizował Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego przy merytorycznej współpracy Historische Kommission für Schlesien, Geisteswissenschaftliches Zentrum für Geschichte und Kultur Ostmitteleuropas (GWZO) oraz Katedry pomocniczych ved historycznych a archiwniho studia Uniwersytetu Karola w Pradze. Obrady koncentrowały się na problematyce kształtowania się tożsamości regionalnej na Śląsku w średniowieczu i czasach nowożytnych, ze szczególnym uwzględnieniem znaczenia w tych procesach pierwiastków rodzimych, w tym elementów krajobrazu, a nie brakło rozważań teoretycznych oraz odniesień porównawczych wykraczających poza Śląsk. Spo-

tkanie miało na celu przedstawienie badań szczegółowych, ale także wyznaczenie ram szerszego, zaplanowanego na kilka lat międzynarodowego projektu badań nad kształtowaniem się więzi społecznych i tożsamości. Jego pomysłodawcą jest, kierujący organizacją konferencji w Środzie Śląskiej, Stanisław Rosik (Wrocław); tematykę obrad zaproponował w porozumieniu z Thomasem Wünschem (Passau), a ideę projektu także z Christianem Lübke (GWZO, Leipzig).

Merytoryczną część spotkania rozpoczęło wystąpienie Jacka Dębickiego (Wrocław) *Etapy kształtowania się śląskiej tożsamości do końca XVIII w. W kręgu podstawowych pojęć*, a następnie Wojciecha Mrozowicza (Wrocław) *Od kiedy możemy mówić o istnieniu tożsamości śląskiej? Uwagi na marginesie średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego*. Obydwaj badacze zaakcentowali konieczność posegregowania terminów takich jak 'tożsamość' (i możliwości jej percepcji), a także 'Volk', 'Nation', 'Land', 'Staat', 'Heimat', 'Region' oraz ich polskich i czeskich odpowiedników. Pierwszy referat miał charakter syntetyczny, nadany z zamiarem ukazania tendencji i historii pojęć, ze szczególnym zwróceniem uwagi na okres nowożytny, w tym czas wojen śląskich. Natomiast drugie z wystąpień koncentrowało się na piśmiennictwie średniowiecznym, w tym zwłaszcza na *Księdze henrykowskiej* jako ilustracji źródłowej dla poruszanej skomplikowanej problematyki. Kolejny referent, Marek Cetwiński (Częstochowa), zajął się bardzo krótkim passusem, wyjętym z drukowanej w 1504 r. wersji żywotu św. Jadwigi, w którym zapisano, że Piastowie wedle „starych kronik” byli książętami Śląska i Polski oraz mieli swą siedzibę na górze Ślęzy. Badacz, wychodząc od dyskusji, czy Piastowie na Ślęzy mogli mieć siedzibę, czy nie, ukazał problem „oswajania” historii lokalnej.

W następnej części obrad Lucyna Harc (Wrocław) podjęła temat *Historiografia śląska XVIII wieku a kwestia tożsamości Ślązaków*, zwracając szczególną uwagę na okres wojen śląskich w XVIII w. Autorka poruszyła problematykę wierności państwowej mieszkańcom Śląska w obliczu zmieniających się władz regionu oraz jego administracji, podkreślając, że to nie czas wojen śląskich dla przemian mentalności był najważniejszy, lecz lata 70. XVIII w. Następnie Przemysław Siekierka (Wrocław) w referacie „*Ex Silesiae Antiquitatibus*”. *Wątki ludów antycznych w traktacie „Gentis Silesiae Annales” Ioachima Cureusa*. Historia i legenda poprzez analizę rozdziału traktatu Cureusa o ludach starożytnych scharakteryzował mechanizmy, dzięki którym ludy antyczne stały się integralną częścią historiograficznego obrazu najdawniejszych dziejów Śląska. Natomiast Tomasz Torbus (Leipzig) rozważał problem, czy w okresie od średniowiecza aż do późnego baroku można na Śląsku odnaleźć cechy specyficznej dla niego architektury, uchwytne nie tylko poprzez budulec, główne formy architektoniczne, ale także zdobienia i detale.

W kolejnej części obrad wystąpienia miały Marie Bláhová (Praha): *Slezsko a české zeme ve středoveku. Nárys problematiky* oraz Mlada Holá (Praha): *Čeští panovníci a reprezentace slezských stavu v letech 1526–1620*. M. Bláhová skupiła uwagę najpierw na powiązaniach genealogicznych między królami czeskimi a książętami śląskimi i przechodzeniu poszczególnych księstw Śląska pod władztwo czeskie, a następnie na wzajemnym oddziaływaniu kulturalnym Ślązaków w Czechach i Czechów na Śląsku, dobrze widocznym zwłaszcza w fundacjach klasztornych i ich składach osobowych. Natomiast M. Holá podjęła analizę wzajemnych czesko-śląskich wpływów kulturowych, obserwowanych z jednej strony w ramach uczestnictwa szlachty śląskiej w zebraniach stanowych szlachty czeskiej, z drugiej na przykładzie rosnącej popularności czeskiej kultury dworskiej, ceremoniału i uroczystości w życiu miejscowych możnowładców.

Popołudniowe obrady pierwszego dnia konferencji odbyły się w klasztorze w Lubiążu. Połączono je ze zwiedzaniem kompleksu. Waldemar Königshaus (Göttingen) w referacie *Kloster Leubus als schlesischer Erinnerungsort* rozwinął tezę o kontynuacji średniowiecznej tradycji jeszcze w czasach baroku na przykładzie wystroju sal klasztornych i ich symboliki (zwłaszcza sali balowej w pałacu opata oraz kaplicy klasztornej). Drugie wystąpienie, Przemysława Wiszewskiego (Wrocław), dotyczyło topografii sakralnej Śląska do początku czasów nowożytnych. Autor przeanalizował rozmieszczenie fundacji klasztornych różnych zakonów w okresach 1202–1242, 1242–1329, 1329–1392 i 1392–1527, co stało się podstawą do wysunięcia wniosków o cechach charakterystycznych nowych fundacji i specyfice ich położenia w różnych okresach i w zależności od preferencji danych zakonów.

Drugi dzień obrad rozpoczęło wystąpienie Th. Wüscha *Anmerkungen zum Identitätsbegriff*, w którym, idąc za myślą George’a Herberta Meada, wskazał on na niejednoznaczność terminu 'toż-

samość'. Budując teoretyczny model pojęcia, próbował go przyłożyć do śląskiej przeszłości, wykazując potrzebę rozpatrywania problemu tożsamości regionalnej jako konstruktu o dużym stopniu złożoności. W referacie pt. *O powstawaniu świadomości regionalnej w Polsce w XIII–XV w.* Sławomir Gawlas (Warszawa) zwrócił uwagę, że pierwsze oznaki wykształcania się tożsamości regionalnej można śledzić w okresie rozbicia dzielnicowego (m.in. na przykładzie przyjęcia przez książąt śląskiej dzielnicy tytułu *dux Slesie*). Autor podkreślił brak wskazówek źródłowych świadczących o ciągłości tożsamości regionalnych od czasów plemiennych, choć jako wyjątek w tej mierze wskazał Kraków.

W kolejnym wystąpieniu pt. *Krajobraz rzeczny a kształtowanie się tożsamości ludności średnio-wiecznego Śląska. Przyczynek archeologiczny* Sławomir Moździoch (Wrocław/Opole) postulował zwrócenie większej uwagi w badaniach historycznych nad rozwojem osadnictwa na rolę cieków wodnych, w tym wypadku Odry. Wskazywał również na rzekę jako istotny czynnik transportu, wymiany kulturowej i informacji, a przez to czynnik kształtowania się poczucia specyficznej więzi regionalnej grupy ludności tzw. *Wasserpölen*. Następnie Marta Młynarska-Kaletynowa (Wrocław) szeroko uargumentowała wagę studiów nad toponomastyką w realizacji zaproponowanego w tytule konferencji programu badań. Ostatni z referatów, pt. *Od Mons Silensis do Zobtenberg. Pejzaż semiotyczny krainy a kształtowanie się tożsamości regionalnej do początku czasów nowożytnych (przykład góry Ślęży)*, wygłosił S. Rosik, zwracając uwagę na stopniowe, z upływem stuleci, zmniejszanie się roli góry w budowaniu więzi regionalnej na dawnym Śląsku. Znakiem upadku jej mitycznego znaczenia w kreowaniu śląskich *origines* stała się zmiana nazwy na urobioną od osady targowej, a później miasta.

W kierowanej przez W. Mrozowicza i Winfrieda Irganga (Marburg) dyskusji końcowej prowadzący dokonali podsumowania wyników dwudniowych obrad, przy czym W. Irgang zwrócił szczególną uwagę na potrzebę uściślenia, w której grupie społecznej kształtowała się tożsamość śląska do końca czasów nowożytnych – czy była ona zjawiskiem elitarnym, czy masowym. Zalecał też, by interpretując konkretne wypowiedzi źródłowe, zawsze brać pod uwagę ich szeroki kontekst. Natomiast M. Cetwiński sugerował, że współczesne podjęcie badań nad tożsamością na Śląsku, w tym na Dolnym, wynika z „wewnętrznej potrzeby”, próby zaaklimatyzowania się nowych mieszkańców po zasiedleniu obcej im krainy. Z kolei Th. Wunsch podał w wątpliwość badanie „jednej śląskiej tożsamości” jako niemożliwe, choćby z powodu różnic w postrzeganiu problemu przez narodowe szkoły historyczne, w zamian proponując poszukiwanie „wielu śląskich tożsamości”. Martin Wihoda oraz Libor Jan (oba z Brna), a wcześniej także Ch. Lübke wskazywali na konieczność opracowania wspólnego dla badaczy wszystkich krajów instrumentarium pojęciowego, dodając potrzebę studiów porównawczych w wymiarze środkowoeuropejskim, by nie popaść w ryzyko postrzegania Śląska jako funkcjonującego w historycznej i geograficznej próżni. Poruszone w dyskusji zagadnienia włączone zostały w ramy zainicjowanego na spotkaniu w Środzie Śląskiej projektu badawczego; o dalszym jego kształcie informować będzie strona internetowa ([www.radicessilesiae.pl](http://www.radicessilesiae.pl); w przygotowaniu).

Wojciech Mrozowicz

### JUBILEUSZ PROFESORA ADAMA GALOSA

Profesor Adam Galos, dotychczasowy redaktor Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”, urodził się 22 VII 1924 r. W bieżącym roku obchodził zatem swoje 85. urodziny. Wrocławskie środowisko uniwersyteckie Jego uroczystość jubileuszową zorganizowało dopiero 20 października, już po rozpoczęciu nowego roku akademickiego. Nie była to jedyna okazja do świętowania. Drugi powód to niemal 35. rocznica kierowania przez Profesora Adama Galosa pracami redakcji Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”. Z funkcji redaktora (naczelnego) zrezygnował On jednak z początkiem 2009 r. ze względu na problemy zdrowotne. Patronat nad obchodami jubileuszowymi objął Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Marek Bojarski.

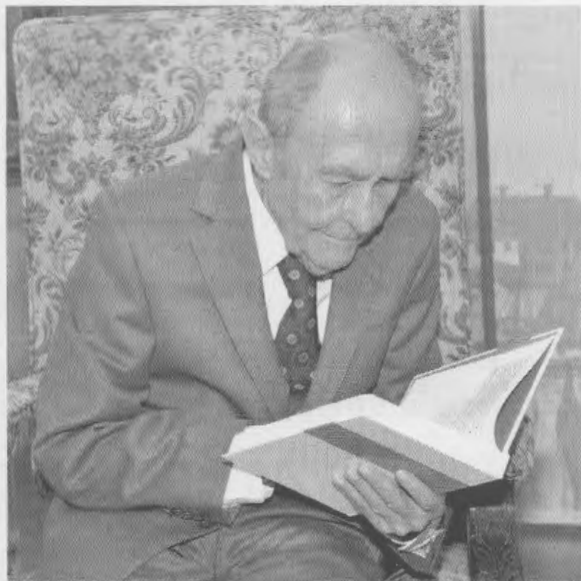
Jako miejsce uroczystości wybrano jedną z najbardziej reprezentacyjnych sal Uniwersytetu – *Ora-torium Marianum*. Wśród licznie zgromadzonych uczestników znaleźli się przedstawiciele władz uni-



wersyteckich, a ponadto reprezentanci ośrodków akademickich, z którymi Profesor Adam Galos współpracował w przeszłości i nadal utrzymuje kontakty – Krakowa, Poznania, Rzeszowa, Opola. Reprezentowane były również władze województwa wrocławskiego i konsulatu generalnego Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu. Najliczniej swoją obecność zaznaczyło kilka pokoleń przyjaciół, współpracowników i uczniów Profesora. Uroczystość poprowadził prof. Romuald Gelles, były rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, należący również do grona Jego uczniów. Szczególnego charakteru przydała jej ilustracja muzyczna w wykonaniu kameralistów z wrocławskiej Akademii Muzycznej, Adama Eljasińskiego (klarnet) i Marka Werpulewskiego (fortepian).

W części oficjalnej, w wystąpieniach prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Władysława Dynaka, dziekana Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych prof. Elżbiety Kościak, dyrektora Instytutu Historycznego prof. Rościszawa Żerelika oraz przedstawiciela uczniów Profesora dr. Cezarego Wąsa, zostały przypomniane najważniejsze momenty z życia prywatnego i biografii naukowej Jubilata. Zwrócono uwagę na Jego dramatyczne losy wojenne i powojenne, szczególnie na udział w tajnych kompletach i działalność konspiracyjną w Armii Krajowej, a także na nieco wymuszony wybór, który zaważył na całym późniejszym Jego życiu, to jest decyzję przyjazdu na Dolny Śląsk. Omówiona została droga Jego kariery akademickiej, rozpoczęta tuż po wojnie na Uniwersytecie Wrocławskim i aż do dzisiaj związana z tą uczelnią. Kamieniami milowymi na niej było osiąganie kolejnych stopni i godności naukowych, począwszy od doktoratu napisanego pod kierunkiem prof. Henryka Wereszyckiego (1950) po profesurę zwyczajną (1989). Podkreślano wielkie zaangażowanie Profesora w życie Uniwersytetu, na którym piastował rozmaite ważne urzędy, między innymi przez wiele lat pełnił funkcje wicedyrektora i dyrektora Instytutu Historycznego (z tej ostatniej został usunięty w 1985 r. za nieakceptowaną postawę polityczną), oraz aktywność w organizacjach społecznych, zwłaszcza w „Solidarności”, i naukowych, między innymi we Wrocławskim Towarzystwie Miłośników Historii i Wrocławskim Towarzystwie Naukowym.

Scharakteryzowane zostały dokonania naukowe Jubilata, udokumentowane przeszło 650 publikacjami. W ich świetle jawi się On jako wybitny znawca historii XIX i XX w., przede wszystkim dziejów Niemiec, Polski, Śląska i Galicji, jako badacz, któremu nieobce jest podejście syntetyzujące (jak chociażby w *Historii Niemiec* czy tzw. PAN-owskiej *Historii Polski*) i monograficzne (jak w opracowaniach rugów pruskich na Górnym Śląsku czy dziejów Hakaty), ale też biografistyka (między innymi liczne artykuły w Polskim słowniku biograficznym), edytorstwo źródeł historycznych (między



innymi pamiętników Michała Bobrzyńskiego) czy krytyka historyczna (odzwierciedlona w rozlicznych recenzjach). Z uznaniem prezentowano działalność wydawniczą Profesora. Wreszcie wiele ciepłych słów poświęcono przypomnieniu Jego sylwetki jako nauczyciela akademickiego i wychowawcy.

Odrębny rozdział w biografii Profesora Adama Galosa stanowi praca na stanowisku redaktora naczelnego Śląskiego Kwartalnika Historycznego „Sobótka”. Przedstawił ją szczegółowo wieloletni współpracownik kolegium redakcyjnego pisma, prof. Krystyn Matwijowski. Podkreślił on sumienność, z którą Profesor czytał i redagował wszystkie napływające do „Sobótki” teksty, i aktywność, z którą zabiegał o nowych autorów i nowe materiały. Przybliżał, nie stroniąc od anegdotycznych już opowieści, Jego starania o utrzymanie pisma „przy życiu”, kiedy popadało w polityczne lub finansowe tarapaty.

Z możliwości zabrania głosu przez przybyłych gości skorzystali prof. Waldemar Łazuga z Poznania i ks. dr Józef Puciłowski OP. Oprócz gratulacji w ich wypowiedziach przewijały się wyrazy uznania dla dokonań naukowych Profesora. Mówcy podkreślali też swój osobisty z Nim związek i wielki wpływ, który wywarł na ich, nie tylko naukowe, życie. W wyborze zostały ponadto przedstawione listy gratulacyjne nadesłane do Jubilata.

Naukowym pokłosiem Jubileuszu jest okolicznościowa Księga, której wręczenie stało się punktem kulminacyjnym uroczystości. W zredagowanym przez prof. Krystyna Matwijowskiego i dr. Wojciecha Mrozowicza tomie, zatytułowanym po prostu *Historiae deditus* i wydanym jako podwójny numer „Sobótki”, zostało zamieszczonych – obok kilku wspomnień, bibliografii Jubilata i tablicy gratulacyjnej – 55 prac, które ofiarowali Adamowi Galosowi Jego przyjaciele, współpracownicy i uczniowie.

Sam Profesor w swoim wystąpieniu wyraził wdzięczność wszystkim tym, którzy pamiętali o Jego Jubileuszu. Pewnie nie byłby sobą, gdyby dziękując za składane mu życzenia dalszych wielu lat życia, nie pozwolił sobie na dowcipną, a zarazem głęboką uwagę o wątpliwych walorach podeszłego wieku, który z jednej strony jest okresem korzystania ze zdobytych przez lata doświadczeń życiowych, z drugiej jednak jest naznaczony rozmaitymi przypadkościami zdrowotnymi i „uatrakcyjniany” platającą figle pamięcią. Profesor stwierdził, że mimo tych niedogodności warto oddawać się pracy, która zawsze może być źródłem satysfakcji.

Uroczystość dopełniły indywidualne życzenia składane Jubilatowi przez przybyłych gości oraz okolicznościowy poczęstunek.



Krystyn Matwijowski

## Odeszło czterech uczniów Prof. dr. hab. Władysława Czaplińskiego

Gdy organizowaliśmy wieczór poświęcony pamięci Profesora 20 X 2005 r. w 100. rocznicę Jego urodzin, był jeszcze wśród nas Prof. dr hab. Jarema Maciszewski, który mimo choroby napisał artykuł pt. *O Polsce siedemnastowiecznej* do okolicznościowej książki, charakteryzując w nim fragment badań swojego Mistrza. Obiecywał przyjechać do Wrocławia, ale z winy Poczty Polskiej, która nie dostarczyła zaproszenia na czas, nie mógł spełnić przyrzeczenia. Podobnie chciał wyrazić swoją wdzięczność Płk prof. dr hab. Ryszard Majewski, dedykując Prof. W. Czaplińskiemu swoją pracę *Z dziejów tradycji kościuszkowskich w Polsce*. Ciężka choroba nie pozwoliła natomiast napisać okolicznościowego artykułu najmłodszemu z tej czwórki – Prof. dr. hab. Franciszkowi Mincerowi. W liście skierowanym do mnie zapewniał jednak, że będzie z nami myślami. Dał zresztą wyraz swojego stosunku do Mistrza, uczestnicząc we wszystkich poprzednich jubileuszach Profesora i w wydawnictwach Jemu dedykowanych. Był też obecny ciężko schorowany, jeden z najstarszych uczniów Prof. Czaplińskiego, twórca „opolskiej szkoły” badania dziejów parlamentaryzmu Prof. dr. hab. Jan Serebnyka.

Tym uczniom z racji pełnienia przez wiele lat funkcji kierownika Zakładu Historii Polski i Powszechnej XVI–XVIII wieku Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, którym uprzednio kierował śp. Prof. dr hab. Władysław E. Czapliński, zamierzam poświęcić ten krótki, zbiorowy nekrolog. Pomijam w nim ocenę ich działalności politycznej, ograniczając się do wymienienia pełnionych funkcji. Zwracam uwagę przede wszystkim na wkład w rozwój badań naukowych.

### JAREMA MACISZEWSKI (24 VI 1930–24 X 2006)

Był pierwszym, który na seminarium Prof. Władysława Czaplińskiego po II wojnie światowej na Uniwersytecie Wrocławskim przedstawił pracę magisterską pt. *Pamiętnik Jerzego Ossolińskiego na tle pamiętnikarstwa*. Obrona odbyła się 13 IX 1952 r. Zakończył w ten sposób swoje studia historyczne, które rozpoczął w 1948 r. Nic nie wskazywało, że wybierze to seminarium. Początkowo interesował się bowiem XIX stuleciem, przygotowując pracę pod kierunkiem prof. dr. H. Wereszyckiego *O Kulturkampfe na Śląsku*. Co skłoniło Go do przeniesienia się do przyszłego Mistrza, nie jestem w stanie powiedzieć. Przypuszczalnie było to zafascynowanie czasami nowożytnymi i osobowością Profesora. Nie bez wpływu było też zauroczenie Jego ojca *Trylogią* Henryka Sienkiewicza. Studia łączył z pracą w Młodzieżowym Domu Kultury i działalnością w organizacjach młodzieżowych. O tym, do czego wówczas przykładał większą wagę, świadczy fakt, że tuż po obronie pracy magisterskiej wspólnie z Janem Kolasą, późniejszym profesorem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, przygotował do druku *Pamiętnik Jerzego Ossolińskiego (1595–1621)* pod red. W.E. Czaplińskiego (Wrocław 1952). Od dwóch lat był już ossolińczykiem, pełniąc obowiązki asystenta bibliotecznego. Pod koniec roku przeszedł na aspiranturę, otwartą wówczas na Uniwersytecie



Wrocławskim. Przypomnijmy jednak podstawowe informacje o drodze, która doprowadziła Go do Uniwersytetu Wrocławskiego.

J. Maciszewski urodził się 24 VI 1930 r. w Araucarii w Brazylii, gdzie jego ojciec Seweryn, świętym polonista, był pracownikiem Konsulatu RP w Kurytybie, pełniąc funkcję instruktora szkół polskich. Do szkoły powszechnej uczęszczał już w kraju od 1936 r. Ukończył ją w 1942 r., a później uczestniczył w tajnym nauczaniu. Okres wojny zakończył udziałem w powstaniu warszawskim, „biorąc czynny udział w służbie łącznikowej Szarych Szeregów”. Po wojnie rodzina początkowo zatrzymała się w Warszawie i młody Jarema chodził do Gimnazjum Batorego, a następnie przeniosła się do Wrocławia, gdzie ojciec został profesorem w I Liceum Ogólnokształcącym. W tym mieście jego syn zdał maturę. Po studiach historycznych, „epizodzie ossolińskim”, aspiranturze zakończonej obroną pracy doktorskiej w 1957 r., a w zasadzie kandydackiej, przygotowanej pod kierunkiem Prof. Czaplińskiego, postanowił przerwać swą pracę naukowo-badawczą i poświęcić się działalności politycznej, pełniąc jedną z kierowniczych funkcji w ZMS. Przedtem dał wyraźny sygnał, że przybył poważny badacz XVII stulecia. W swej tezie doktorskiej zajął się bowiem trudnym okresem rokосу Zebrzydowskiego. W 1960 r. została ona opublikowana przez WTN pt. *Wojna domowa w Polsce 1606–1609. Cz. 1. Studium z dziejów walki przeciw kontrreformacji. Od Steżycy do Janowca*. Wywołała ona żywe zainteresowanie wśród historyków dziejów nowożytnych, zwracając uwagę „opaniowaniem materiałów źródłowych, jasnością wykładu, umiejętnością postawienia i rozwiązania problemu” (W. Czapliński).

Po trzech latach powrócił do pracy na uczelni, przenosząc się na Uniwersytet Warszawski. Zajął się stosunkami polsko-rosyjskimi w pierwszym dwudziestolecu XVII w., kładąc nacisk, czy raczej skupiając uwagę na stanowisku szlacheckiej opinii wobec tego kierunku polskiej polityki. W ramach tej problematyki wydał też *Początek i progres Wojny Moskiewskiej* Stanisława Żółkiewskiego. Nieobca mu była także przeszłość Francji.

W 1965 r. przedłożył pracę habilitacyjną pt. *Polska a Moskwa 1603–1618. Opinie i stanowiska szlachty polskiej*. Rok później habilitował się. Recenzentami dorobku i wspomnianej pracy byli tej klasy uczeni, co prof. prof. B. Baranowski, W. Czapliński i Stanisław Herbst. Podkreślali oni dobrą podstawę źródłową rozprawy, choć niektórzy z nich wskazywali na pewne braki (np. B. Baranowski – akta sejmikowe). Inni zauważyli jego osiągnięcia w zakresie edytorstwa, dobrą krytykę źródeł czy też wkład w poznanie czasów Zygmunta III Wazy (W. Czapliński). Jednym słowem, były to bardzo dobre, choć krytyczne opinie. Recenzenci podkreślali też świeżość spojrzenia, choć może nie dostrzegano rozwinięcia badań nad opinią publiczną, które rządzą się swoimi prawami. Warto zwrócić uwagę na konkluzję prof. S. Herbst, „iż cały dorobek drukowany [...], jego udział w ważnych dyskusjach naukowych, a zwłaszcza dwie obszernie, dotyczące istotnych zagadnień, dobrze udokumentowane, dobrze napisane, a oryginalne w sądach książki, przynoszą ważny wkład do znajomości wewnętrznych dziejów dawnej Rzeczypospolitej, świadczą o pełnej dojrzałości naukowej badacza i kwalifikują go do stopnia docenta”.

Pięć lat później Rada Wydziału Historycznego UW wystąpiła z wnioskiem o tytuł profesora nadzwyczajnego. Ocenę dorobku powierzono prof. prof. W. Czaplińskiemu (UWr), J. Tazbirowi (IH PAN), J. Gierowskiemu (UJ) i S. Herbstowi (UW). Podstawą była książka *Szlachta polska i jej państwo* i dorobek po habilitacji, a w nim w szczególności *Historia powszechna 1648–1789*, napisana wspólnie z prof. A. Kerstenem, w której część poświęcona XVIII stuleciu była Jego autorstwa. Pozwolę sobie przytoczyć fragment opinii prof. J. Gierowskiego: „Esej ten [*Szlachta polska...*] przeciwstawiając się łatwym schematom lat 50. był książką potrzebną, która odegrała istotną rolę w kształtowaniu się nowych poglądów na Rzeczpospolitą szlachecką. Jeżeli nawet są w nim twierdzenia budzące wątpliwości specjalistów, czy nie zawsze dokładne dane faktograficzne, nie umniejsza to w niczym jego wartości jako próby nowego syntetycznego spojrzenia na dzieje warstwy, która odegrała przemożną rolę w dziejach dawnej Rzeczypospolitej”. W 1972 r. wniosek został zatwierdzony. Po kilku latach podobnie przychylnie rozpatrzone propozycję Rady Wydziału o uzwyczajnienie.

Zgodnie z przyjętą zasadą nie mogę pominąć faktu, że był człowiekiem zaangażowanym politycznie. Był członkiem partii. Z jej rekomendacji został sekretarzem ZG ZMS, a potem pełnił różne funkcje – od sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR na UW do zastępcy kierownika i kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, a także rektora Akademii Nauk Społecznych KC PZPR. Był na

pewno współodpowiedzialny za działalność informacyjno-propagandową, za sukcesy i słabości systemu oświatowego, ale jednocześnie walczył z różnymi nonsensami, których nie brakowało w czasach PRL. Kilkakrotnie występował publicznie w obronie Prof. W. Czaplńskiego (razem z prof. S. Herbstem i J. Tazbirem), którego regionalne władze partyjne dyskryminowały, nie zezwalając na wyjazdy zagraniczne, powstrzymując awanse naukowe, a nawet nie dopuszczając do pełnienia różnych funkcji społecznych, a wszystko dlatego, że był głęboko wierzącym katolikiem. Podobnie zachowywał się wobec innych pracowników naukowych z macierzystej Uczelni czy też z Uniwersytetu Warszawskiego. Dwa świadectwa będą tu wymowne. Jedno z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdy przyjechał na spotkanie z kierownictwem Wydziału i Instytutu, by nie dopuścić do zwolnienia z pracy młodych pracowników, czy też pozytywna ocena prof. Andrzeja Zahorskiego postawy etycznej Prof. dr. hab. J. Maciszewskiego, wystawiona w latach 90., gdy nie było już autocenzury.

Prof. Jarema Maciszewski zmarł 24 X 2006 r. w Warszawie i pochowany został na małym cmentarzu pod Warszawą. Odprowadzali Go uczniowie, a pozostawił ich wielu, profesorowie UW i niektórych uczelni w kraju oraz lewicowi działacze polityczni z b. premierem Mieczysławem Rakowskim na czele.

### RYSZARD WIKTOR MAJEWSKI (8 I 1931–26 III 2007)

Wśród uczniów Prof. W. Czaplńskiego jedną z najtrudniejszych dróg prowadzących do pracy na wyższej uczelni miał przed sobą Płk prof. dr hab. Ryszard Wiktor Majewski.

Urodził się 8 I 1931 r. w Radomiu, w rodzinie inteligentkiej. Przed wybuchem wojny rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Nie spodziewał się wówczas, że działania wojenne i okupacja niemiecka będą dla Niego takim trudnym sprawdzianem. Na początku kampanii wrześniowej zginął Jego ojciec. Matka nie tylko przejęła trudy utrzymania rodziny, ale zaangażowała się także w działalność ruchu oporu, podejmując służbę w Armii Krajowej. W 1942 r. została aresztowana, a następnie wywieziona do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Stąd z kolei wysłana została do Ravensbrück. Z tego obozu powróciła dopiero po kapitulacji Niemiec. Młody Ryszard nie zmienił w tym czasie swego trybu życia. Chodził do szkoły, ale także starał się pomagać początkowo matce, a gdy jej zabrakło, dalszej rodzinie, która roztoczyła nad nim swoją pieczę. Jak pisał w swoim życiorysie, „dorywczo zarabiał, zajmując się sprzedażą gazet i papierosów”. Tak często postępowali jego rówieśnicy. W 1944 r. ukończył szkołę podstawową. Naukę kontynuował po wojnie. Początkowo uczęszczał do Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego, a potem do liceum dla pracujących. Wciąż musiał godzić pracę z nauką. W tym ostatnim zdał w 1951 r. maturę. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości postanowił wstąpić do wojska. 1 października tegoż roku rozpoczął naukę w Szkole Oficerskiej w Łodzi. Ukończył ją w następnym roku w stopniu podporucznika. Początkowo pracował w bibliotece, a następnie został wykładowcą historii. Podjął wtedy (1954 r.) zaoczne studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Nie przerwał ich po przeniesieniu Go do Wrocławia, gdzie po paromiesięcznej służbie w jednostce liniowej został skierowany na stanowisko wykładowcy historii w Oficerskiej Szkole Piechoty. Razem z tą Szkołą przechodził wszystkie jej reorganizacje (od Oficerskiej Szkoły Piechoty, poprzez Oficerską Szkołę Wojsk Zmechanizowanych – w 1962 r., do Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych – w 1967 r.) i jednocześnie sam awansował nie tylko po linii wojskowej (do stopnia pułkownika, gdy przechodził na emeryturę), ale także zdobywając kolejne stopnie i tytuły naukowe. W tym ostatnim wypadku zaczęło się to, jak już wspomnieliśmy, w Łodzi. Na trzecim roku wybrał seminarium prowadzone przez prof. dr. B. Baranowskiego. Do tego mistrza przyciągnął go zapewne fakt, że najbliższą Mu była problematyka dziejów polskiej wojskowości, którą sam uprawiał. Pod jego kierunkiem przygotował pracę magisterską pt. *Polski wysilek obronny przed wojną chocimską 1621 r.*, którą obronił w maju 1960 r. O jej ocenie najlepiej świadczy fakt, że została ona szybko wydrukowana w „Materiałach i studiach do historii wojskowości” (t. VII, cz. 1, rok po otrzymaniu magisterium). Po krótkim odpoczynku i skoncentrowaniu się na sprawach domowych (w czerwcu 1955 r. zawarł związek małżeński z Sylwią Kuźmińską, w 1956 r. urodził się syn Sławek, później znany piłkarz, a w 1961 r. na świat przyszła oczekiwana córka Marzena) postanowił

pogłębić swoje studia. Zapisał się na seminarium doktoranckie prowadzone przez jednego z najwybitniejszych znawców XVII stulecia, Prof. W. Czaplińskiego. Na te zajęcia przyjeżdżali uczniowie Profesora z Opola oraz świeżo upieczeni wrocławscy historycy. Uczestniczyli w nich też młodzi pracownicy naukowcy z kierowanego przez Profesora Zakładu. Gospodarz od czasu do czasu zapraszał też swoich przyjaciół. Najczęściej pojawiał się prof. A. Kersten, budząc podziw dla swej wiedzy i znajomości źródeł. Właśnie na tych spotkaniach dyskusyjnych brylował bardzo często kapitan, a później major Majewski. Był zawsze gotów do dyskusji. Tu przedstawił po raz pierwszy swoją pracę przygotowywaną pod kierunkiem Mistrza, pt. *Wyprawa mołdawska hetmana Żółkiewskiego w 1620 roku*. Wywołała ona żywe zainteresowanie słuchaczy. Z podobnym, życzliwym przyjęciem spotkała się ona ze strony recenzentów, gdy 16 IV 1969 r. przedstawił ją jako swoją rozprawę doktorską. Jeden z najwybitniejszych historyków wojskowości, wówczas doc. dr hab. Jan Wimmer z Wojskowego Instytutu Historycznego, w swej opinii pisał, że przedłożona praca potwierdziła nadzieję, jaką z nią wiązano: „Oparta jest na obszernym materiale źródłowym, głównie archiwalnym, i bogatej literaturze, autor wykorzystuje ten materiał sumiennie i krytycznie, dochodząc do wielu nowych wniosków ważnych dla nauki. Zapewne znalazłyby się jeszcze drobne materiały uzupełniające podstawę źródłową autora, ale nie sądzę, by podważyły one wysunięte przezeń wnioski”. Wspomniane przewidywania spełniły się. W konkluzji recenzent zawarł następującą opinię: „Te wszystkie usterki nie obniżają wartości pracy, która moim zdaniem jest duża. Praca [...] świadczy o opanowaniu przez autora warsztatu naukowego historyka i w zupełności zasługuje na przyjęcie jej [...] jako pracy doktorskiej”. Dodajmy do tego zdanie drugiego opiniodawcy, doc. dr hab. Józefa Leszczyńskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego: „Rozprawa stanowi poważny wkład w naszą znajomość jednego z węzłowych problemów naszej historii pierwszej ćwierci XVII w., zarówno od strony materiałowej, jak i koncepcyjnej. Autor wykazał znakomitą znajomość źródeł, jak i literatury polskiej oraz dostępnej obcej i stworzył na ich podstawie nową koncepcję problemu Cecory i hetmana Żółkiewskiego”.

Między doktoratem a habilitacją upłynęło 12 lat. Czas ten nie był zmarnowany. Był on przez dr. R. Majewskiego podzielony między służbę wojskową, zajęcia dydaktyczne z podchorążymi, przygotowania do nich i pracę badawczą. Tym większy podziw budzą kolejno pojawiające się książki: *Bitwa o Wrocław* (Wrocław 1972, napisana wspólnie z T. Sozańską – dwa wydania polskie i jedno niemieckie), *Wrocławskie epopeje* (Wrocław 1975, wspomnienia z walk o Wrocław w 1945 r.), *Wyższa Szkoła Wojsk Zmechanizowanych 1943–1958* (Wrocław 1973) i wreszcie praca, która spotkała się z tak dużym zainteresowaniem, że wkrótce doczekała się drugiego wydania. Mam na myśli *Waffen SS. Mity i rzeczywistość* (1977). Do tego doliczyć należy ok. 50 artykułów naukowych i blisko 250 popularnonaukowych i publicystycznych. Z takim dorobkiem i rozprawą habilitacyjną *Dolny Śląsk – 1945. Wyzwolenie* można było pojawić się przed Radą Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego na kolokwium habilitacyjnym. Doszło do niego 11 XI 1982 r. Rekomendacji habilitantowi udzielili w postaci opinii i recenzji prof. prof. Marian Orzechowski (Uniwersytet Wrocławski), płk. Fryderyk Zbiniewicz (Wojskowy Instytut Historyczny) i Marian Zgórniak (UJ). Wszyscy profesorowie zgodnie wysoko oceniali dorobek dr. R. Majewskiego, jego dobrą znajomość źródeł i literatury, komunikatywny język, a także przejście od zainteresowania epoką nowożytną do czasów najnowszych. Nie pisali już o tym, że pociągało to za sobą zmiany w warsztacie naukowym, poznanie nowych źródeł i literatury, o innych konsekwencjach nie wspominając. Nic więc dziwnego, że decyzją Rady przyjęte zostało kolokwium, a następnie nadany Mu został tytuł doktora habilitowanego. Decyzja ta podlegała zatwierdzeniu przez ministra edukacji narodowej. Niedługo na nie czekał. Potem przyszły następne awanse. W 1980 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1993 uzyskał uzwyczaźnienie. W roku następnym przeszedł na emeryturę. Nie przerwał jednak swojego ulubionego zajęcia: kontaktu z książką i źródłami. Wtedy ukazało się m.in. drugie wydanie książki *Wrocław – godzina „O”* (Wrocław 2000). Jakże była ona różna od tej, która pojawiła się na rynku pięć lat wcześniej. Przede wszystkim nie tylko miała bogatą stronę ilustracyjną (blisko 200 zdjęć, w tym też kolorowe), ale także została poprawiona i uzupełniona. Zaopatrzona też została w obszerniejsze kalendarium oraz krótki słownik biograficzny głównych aktorów rozgrywających się wydarzenia w trakcie bitwy o Wrocław oraz w pierwszych dniach w tym zdobytym mieście-twierdzy po zakończonej II wojnie światowej.

W ostatnich latach swojego życia chętnie zajmował się tłumaczeniem ciekawych prac. Wtedy przetłumaczył z języka czeskiego książkę Antonina Bencika *Requiem dla Praskiej Wiosny* (Wrocław 2002), ze wstępem prof. dr. hab. Mariana Stanisława Wolańskiego. Wychodził w ten sposób naprzeciw zainteresowaniom historyków, a nawet szerzej – polskiej inteligencji, zmianami, które następowały u naszych południowych sąsiadów w okresie rządów Dubczeka. Nie wspominamy już o ciekawych przygodach muszkietierów francuskich.

Płk prof. dr. hab. Ryszard Wiktor Majewski zmarł po długiej chorobie 26 III 2007 r. i pochowany został z należną Mu asystą wojskową na Cmentarzu Osobowickim. Nie doczekał się kolejnego spotkania, które zawsze urządzał w Klubie Oficerskim Śląskiego Okręgu Wojskowego w gronie Rodziny i Przyjaciół w dniu swojego patrona – 3 kwietnia.

### FRANCISZEK MINCER (14 VII 1932–3 VIII 2007)

W czasie moich studiów historycznych na Uniwersytecie Wrocławskim jednym z ciekawszych ludzi wśród grona młodszych pracowników nauki był bez wątpienia magister, a pod koniec mojego studenckiego życia już doktor Franciszek Mincer. Wyróżniał się głęboką wiedzą i to dotyczącą różnych dziedzin życia. Jeżeli ktoś miał zadatki na typowego, roztargnionego profesora, to był to na pewno prowadzący zajęcia z historii powszechnej czasów nowożytnych „Nasz Magister”. Rzadko się wprowadził spóźniał, nie mylił sal, w których miał zajęcia, ale potrafił przybyć na ćwiczenia w dwóch różnych skarpetkach. Zresztą do ubrania nie przywiązywał wielkiej wagi, choć chodził schludnie ubrany. Imponował także swym zacięciem do uprawiania wioślarstwa.

Franciszek Bonawentura Mincer urodził się 14 VII 1932 r. w Warszawie, w rodzinie inteligentnej (ojciec był księgowym, a matka nauczycielką). Wojnę i powstanie warszawskie przeżył w stolicy. W niej ukończył szkołę powszechną i rozpoczął komplety gimnazjalne. Po charakterystycznych dla powojennych czasów wędrówkach Polaków osiadł z matką we Wrocławiu, ojciec bowiem zginął w 1940 r. w katastrofie kolejowej. W tym mieście ukończył liceum i w czerwcu 1951 r. dostał świadectwo dojrzałości.

Wahał się przy wyborze studiów między polonistyką a historią. Ostatecznie zdecydował się na ten ostatni kierunek. Wybrał seminarium Prof. dr. hab. W. Czaplińskiego. Pracę seminaryjną poświęcił *Kandydaturze Albrechta Fryderyka do tronu polskiego*. Opublikował ją po kilku latach w ZN WSP w Opolu. Praca magisterska dotyczyła tej samej epoki i traktowała o *Opinii polskiej wobec konfliktu zbrojnego Stefana Batorego z Gdańskiem*. Obronił ją w 1955 r. Studia godził z pracą w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich. Znajdował jeszcze czas na publicystykę historyczną. W 1955 r. dostał się na aspiranturę. Przygotowywał na niej pracę doktorską pod kierunkiem swojego Mistrza, pt. *Polska a Prusy Książęce w latach 1601–1611*. Obronił ją w 1960 r. na macierzystej uczelni, uzyskując wysokie oceny recenzentów: prof. prof. J.A. Gierowskiego (Uniwersytet Wrocławski) i Karola Górskiego (UMK w Toruniu), jednego z najlepszych współczesnych znawców tego regionu. W tym samym roku zawarł związek małżeński z jedną z najzdolniejszych uczennic tego ostatnio wymienionego badacza, dr Barbarą Janiszewską. Młodzi małżonkowie postanowili osiedlić się w Opolu, gdzie wraz z pracą na WSP była szansa na uzyskanie mieszkania.

Po siedmiu latach F. i B. Mincerowie przenieśli się do Bydgoszczy, gdzie byli blisko rodziny żony. W nowym miejscu zamieszkania Dr F. Mincer stosunkowo często zmieniał pracę, podnosząc przy tym swoje kwalifikacje. Owa chęć poszerzenia wiedzy wystąpiła zresztą już w opolskim okresie, gdy jeździł na seminarium doktorskie prowadzone we Wrocławiu przez prof. Stanisława Huberta. Teraz w Bydgoszczy ukończył studia bibliotekarskie. Kolejno pracował w Pracowni Badań Regionalnych Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, a następnie w Miejskiej Bibliotece Publicznej. W 1975 r. dzięki interwencji prof. J. Maciszewskiego udało Mu się przełamać złą opinię polityczną, która ciągnęła się za nim po wystąpieniu z SD w 1968 r., co uznane zostało wtedy za demonstrację polityczną, i mógł wreszcie podjąć pracę na WSP, w drugiej niejako swej specjalności – w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Z różnych przyczyn w 1988 r. B. i F. Mincerowie przenieśli się do Zielonej Góry, gdzie znaleźli zatrudnienie na WSP. Franciszek Mincer pracował początkowo w Za-

kładzie Historii Polski i Powszechnej do XVIII wieku, a później kierował Zakładem Historii Starożytnej i Średniowiecznej.

W 1991 r. habilitował się na macierzystym Wydziale Nauk Pedagogicznych i Historycznych Uniwersytetu Wrocławskiego na podstawie dorobku i pracy pt. *Dzieje Bydgoszczy do r. 1806*. Obok prof. prof. Jerzego Wojtowicza (UMK, Toruń) i Jerzego Topolskiego (UAM, Poznań) znalazłem się wśród recenzentów. Byłem pełen uznania dla Jego bardzo dużych osiągnięć badawczych i wyraźnie występujących w nich dwóch nurtów: z zakresu historii, głównie szlacheckiej Rzeczypospolitej, Prus Książęcych i Śląska, oraz bibliotekoznawstwa. W obu tych dziedzinach mógł się habilitować. Jest oczywiste, że dr F. Mincer znacząco pogłębił naszą wiedzę o czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej, zwłaszcza o urządzie hetmańskim, włączając się do dyskusji, która toczyła się o nim w powojennej historiografii, a przede wszystkim o stosunkach Rzeczypospolitej z Prusami Książęcymi. Tak samo wysoko cenić należy Jego prace poświęcone książce, historii bibliotek i polityce bibliotecznej, czyli zagadnieniom, którymi zajmuje się bibliotekoznawstwo. Znany też był jako edytor źródeł, wydając m.in. wspólnie z E. Galos, pod red. W. Czaplńskiego, pamiętnik Vorbek-Lettowa, lekarza Władysława IV (Wrocław 1968).

Jego zainteresowania naukowe dawały o sobie znać także na krajowych i międzynarodowych spotkaniach i konferencjach. Brał w nich żywy udział. Do tego życia naukowego starał się też przygotować młodsze pokolenia, opiekując się studenckimi kołami o różnych kierunkach zainteresowań.

W trakcie pracy na wyższych uczelniach wychował i wykształcił blisko 250 magistrów i dwóch doktorów. Doczekał się też pięknego jubileuszu, który zorganizowali uczniowie, współpracownicy i przyjaciele z okazji 70. rocznicy urodzin, wydając okolicznościową księgę, zatytułowaną *W służbie książki* (pod red. Zdzisława Kropidłowskiego, Bydgoszcz 2002).

Prof. dr hab. Franciszek Mincer zmarł 3 VIII 2007 r. w Bydgoszczy. Odprowadzali Go krewni, przyjaciele i młodzież.

#### JAN SEREDYKA (8 X 1928–16 VIII 2008)

Jan Sereyka należał do grupy najstarszych wiekiem uczniów Prof. W. Czaplńskiego. Może najmocniej odczuł skutki wojny. Lata 1941–1944 spędził na pracach przymusowych w stoczni rzecznej w Pińsku. Po wojnie osiadł z rodzicami w Opolu. W tym mieście w 1949 r. zdał maturę i podjął studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Były one, tak jak obecnie, dwustopniowe, choć pierwszy stopień nie kończył się żadnym tytułem. Dawał jednak uprawnienia do pracy w szkolnictwie. Jeszcze przed ukończeniem pierwszego stopnia przyjął w 1951 r. posadę nauczyciela w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Opolu. Pracował też w innych szkołach średnich w tym mieście. Postanowił jednak skończyć studia magisterskie. Rozpoczął je w 1955 r. i poprosił o przyjęcie na seminarium Prof. W. Czaplńskiego. Musiał ulec urokowi tego uczonego, pełnego głębokiej wiedzy i jakże świetnie władającego językiem polskim, a z drugiej strony przecież początki wychowania zdobył w okresie międzywojennym i był zapewne pod silnym wpływem obrazu XVII stulecia autorstwa Ludwika Kubali, a utrwalonego w *Trylogii* H. Sienkiewicza. W tej sytuacji wybór tematu nie był rzeczą przypadku. 17 XI 1958 r. przedłożył pracę pt. *Stosunki ukraińsko-rosyjskie w latach 1648–1651*. Jej recenzent, wówczas docent J.A. Gierowski, napisał, że jest ona bardzo sumiennie i starannie przygotowana przez Autora, który wykorzystał niemal wszystkie dostępne mu wydane materiały i literaturę. Dał też dokładny obraz stosunków rosyjsko-kozackich w badanym okresie. Z kolei Promotor podkreślał trudności, które J. Sereyka musiał pokonać. Studiował bowiem w trybie eksternistycznym, dojeżdżał na zajęcia z Opolu, a korzystał też z bibliotek i archiwów warszawskich. Przy tych jednobrzmiących opiniach nie dziwi nas ocena bardzo dobra. Praca ta, po przypuszczalnym pogłębieniu kwerendy, stała się podstawą trzech kolejnych studiów. Do tego zagadnienia powracał zresztą niejeden raz.

Niecały rok po ukończeniu studiów, dzięki poparciu swojego Mistrza, został zatrudniony na WSP w Opolu, gdzie właśnie organizowano studia historyczne. Musiała Mu, jak zresztą wszystkim, którzy zetknęli się z Profesorem, głęboko zapaść w serce Jego dewiza o dobrym nauczycielu akademickim, którym może być tylko ten, kto prowadzi intensywne badania naukowe. Stąd najbliższe lata poświęcił na kwerendę i pierwszą wersję pracy doktorskiej. Zgodnie ze zwyczajem zaprezentował ją na se-

minarium doktoranckim. Wywołała żywe zainteresowanie. 26 VI 1963 r. odbyła się obrona pracy doktorskiej pt. *Sejm w Toruniu z 1626 r.* Tak po krakowskim doktoracie J.A. Gierowskiego, pracy magisterskiej J.W. Leszczyńskiego i wspomnianym wyżej doktoracie, za wzorem autora *Dwóch sejmów w r. 1652. Studium z dziejów rozkładu Rzeczypospolitej szlacheckiej* i organizatora tego nurtu badawczego Prof. W. Czaplńskiego, zaczęły się we Wrocławiu rozwijać studia nad polskim parlamentaryzmem. Nikt w tym czasie nie przypuszczał, że staną się one wizytówką wrocławskich nowożytników i mówić się zacznie o „wrocławskiej szkole prac nad dziejami polskiego parlamentaryzmu”, a J. Sereyka – jak już wspominaliśmy – rozwinie te studia w Opolu i w rezultacie powstanie „szkoła wrocławsko-opolska”. Ale zanim do tego doszło, miała miejsce wspomniana obrona. Recenzentami tej przedłożonej pracy byli prof. prof. A. Kersten i J.A. Gierowski. Pierwszy z recenzentów po ukazaniu genezy tych badań, wyraźnym podkreśleniu, że „uważa przedłożoną pracę za w pełni odpowiadającą wymogom rozprawy doktorskiej, wyraźnie in plus odbijającą się od normalnego poziomu prac doktorskich”, podnosił zarówno jej walory, jak i dostrzeżone usterki. Drugi opiniodawca zauważył, że „Autor nie zatrzymał się na ustaleniach swych poprzedników, ale starał się bezpośrednio oprzeć na źródłach, by przy ich pomocy odrzucić dawne błędy i zwrócić uwagę na sprawy niesłusznie pomijane”. Zwraçał uwagę na podstawę rozważań, którą stanowią nie tyle źródła drukowane, ile zaczerpnięte z działów rękopisów bibliotek i archiwów. Dodawał, że „można przypuszczać, iż szereg jego ustaleń pozostanie trwałym dorobkiem nauki historycznej”. Trudno wyobrazić sobie lepsze recenzje. Po trzech latach doktorat ten został opublikowany i, jak stwierdza Jego uczeń, „praca ta ugruntowała naukową pozycję młodego wówczas badacza” (prof. Włodzimierz Kaczorowski).

W 1977 r. Dr Sereyka habilitował się na Wydziale Filologiczno-Historycznym WSP w Opolu. Jak zwykle, podstawą był cały dorobek i praca zatytułowana *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629–1632). Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*. Ukazała się ona w 1979 r. Można było bowiem wówczas przystąpić do kolokwium, przedkładając maszynopis. Było to rozwiązanie bardzo dobre, habilitant mógł bowiem w jej wersji opublikowanej uwzględnić uwagi recenzentów. Sądząc po złożonych we wstępie podziękowaniach, byli nimi: prof. prof. J. Maciszewski i Maurycy Horn oraz doc. dr Henryk Wisner. Nie udało mi się wprawdzie dotrzeć do materiałów obrazujących przebieg kolokwium ze względu na biurokratyczne bariery, ale na podstawie różnych pośrednich informacji wiadomo, że przebiegło ono i zakończyło się równie dobrze, jak pokonane już wcześniej przeszkody, czyli *summa cum laude*. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że była to monografia trzech sejmów z końcowych lat panowania tego pierwszego Wazy na polskim tronie. W ten sposób dopełniona została docentura, którą otrzymał w 1968 r. Późniejsze etapy kariery na WSP to profesura nadzwyczajna w 1981 r. i uwyczajnienie w 1991 r. Będąc jeszcze w służbie czynnej, doczekał się powołania na miejsce WSP Uniwersytetu Opolskiego (1994). Na emeryturę przeszedł dopiero w 2002 r. Pozostawił trwałe ślad w życiu swojej uczelni. Pełnił w niej wiele funkcji, od kierownika Studium dla Pracujących, poprzez trykrotne kierowanie, na stanowisku dyrektora, Instytutem Historii (w latach 1971–1974, 1977–1979 i 1988–1990), po urząd rektora (już w latach 1968–1972). Był też kilkakrotnie nominowany na funkcje kierownicze mniejszych jednostek organizacyjnych (kierownika Katedry Historii Polski (1970–1971), Zakładu Historii Nowożytnej (1974–1981), Historii Parlamentaryzmu (1997–2002) czy wreszcie Zespołu Międzyresortowego Badań nad Parlamentaryzmem Staropolskim na tle porównawczym (1980–1985).

Ten nurt zainteresowań zapoczątkowany pracą doktorską był w dalszej twórczości Prof. Sereyki bardzo mocno reprezentowany. Był chyba jednym z najpłodniejszych badaczy dziejów polskiego sejmu. Poświęcał mu nie tylko książki, ale i większe studia, referaty i artykuły. Pamiętam, jakie wrażenie na słuchaczach wywarł Jego referat o urzędzie marszałka sejmu wygłoszony w Poznaniu. Bibliografia Jego prac liczy ponad 120 pozycji, w tym bardzo dużo monografii i obszerniejszych studiów o funkcjonowaniu polskiego sejmu i całego systemu parlamentarnego. Stąd pewnym zaskoczeniem była praca zatytułowana *Księżniczka i chudopacholek. Zofia z Radziwiłłów Dorohostajska – Stanisław Tymiński* (Opole 1995). Okazało się, że Autor równie swobodnie porusza się po obyczajowości staropolskiej, jak i różnych okresach polskiego parlamentaryzmu.

Na mnie największe wrażenie wywarł artykuł traktujący o twórczości prof. M. Horna, w którym włączył się On do sporu dwóch nieżyjących już badaczy, a mianowicie tego profesora WSP w Opolu

i swojego Mistrza Prof. W. Czaplińskiego na temat najazdów tatarskich w pierwszej ćwierci XVII w., w którym rację przyznaje opolaninowi.

Nękany ciężkimi chorobami, które znosił bardzo dzielnie, nie przerywając swych prac, nie doczekał już Jubileuszowej Księgi, którą na 80. urodziny przygotowywali Jego uczniowie, przyjaciele i pracownicy naukowcy z wielu ośrodków.

Prof. dr hab. Jan Sereyka zmarł 16 VIII 2008 r. i pochowany został w mieście, z którym związany był od pierwszych powojennych dni. Okres wakacji sprawił, że wielu Jego przyjaciół, znajomych, uczniów i przedstawicieli młodzieży akademickiej nie przyszło oddać Mu ostatniej przysługi i pożegnać Go. Do nich ja też należę i czynię to teraz.

Komunikat publikowany na prośbę Redakcji „Kwartalnika Historycznego”:

### KULTURA A RZECZYWISTOŚĆ SPOŁECZNA ŚREDNIOWIECZA

Dzieje kultury średniowiecznej cieszą się zainteresowaniem mediewistyki od stuleci, odkąd dyscyplina ta ukształtowała się jako nauka. Przedmiot badań rozumiano zresztą na różne sposoby. Zajmowano się literaturą i sztuką, teologią i filozofią, szkolnictwem, ideologią polityczną i kulturą życia codziennego. Te zagadnienia pozostały aktualne, ale w nowszych czasach dużego znaczenia nabrały badania nad mentalnością, czyli nad charakterystycznym dla ludzi średniowiecza sposobem myślenia. Nowością jest także to, że badając kulturę, historycy dokonują rozróżnień między warstwami i kręgami danego społeczeństwa.

Za szczególnie ożywcze należy uznać badania nad wpływem zjawisk kulturowych – rozmaicie zresztą rozumianych – na inne sfery życia: na funkcjonowanie struktur politycznych, na procesy uwarstwienia, na kształt grup społecznych, na przebieg zjawisk ekonomicznych itd. Niekiedy można nawet odnieść wrażenie, że dalszy postęp w tak zdawałoby się odległej od zjawisk kulturowych dyscyplinie jak historia gospodarcza nie jest możliwy bez uwzględnienia owego „współczynnika” kulturowego, który jest obecny w każdym ludzkim działaniu. A przecież nie o samą tylko historię gospodarczą tutaj chodzi.

„Kwartalnik Historyczny” zwraca się o nadsyłanie oryginalnych artykułów poświęconych wpływowi „współczynnika kulturowego” na różne aspekty rzeczywistości średniowiecznej. Prace te mogą wychodzić od analizy systemu wartości, od rekonstrukcji rytuału lub ideologii, za punkt wyjścia brać systemy filozoficzne i tezy teologiczne, typy duchowości i rodzaje praktyk religijnych, wskazywać na znaczenie szkolnictwa i umiejętności czytania i pisania. Redakcja KH chętnie widziałaby artykuły porównawcze między różnymi krajami i epokami.

Teksty prosimy nadsyłać w terminie do 31 marca 2010 r. Przy przygotowywaniu artykułów prosimy uwzględnić zasady wydawnicze KH, dostępne na stronie internetowej ([www.kh.semper.pl](http://www.kh.semper.pl)).



## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

M.L. Niedziela OP, Wokół wizerunku i działalności bł. Czesława .....	647
O.M. Przybyłowicz, <i>Pro remedio anime?</i> Fundacja klarysek w Głogowie .....	655
R. Czarnecki, Johannes Froben i jego kronika Namysłowa .....	685
Z. Iłski, Zarys stanowiska głównych ugrupowań ludowych wobec formuły wyborczej (do 1919 r.) .....	697
W. Sęczyk, Nielegalna emigracja z województwa wrocławskiego w latach 1956–1970 ...	715

### MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

J. Karczewska, Fundacja ołtarza Fischerów w kościele parafialnym św. Mikołaja w Głogowie .....	725
W. Marcoń, Kazimierz Rakowski w Sejmie Śląskim .....	733

### ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

R. Urbański, <i>Tartarorum gens brutalis</i> . Trzynastowieczne najazdy mongolskie w literaturze polskiego średniowiecza na porównawczym tle piśmiennictwa łacińskiego antyku i wieków średnich – J. Strzelczyk .....	743
R. Heś, Joannici na Śląsku w średniowieczu – B. Czechowicz .....	746
D. Tabor, Malarstwo książkowe na Śląsku w XIV wieku – M. Broda .....	748
R. Fukala, Silesia. The Society of Elites. Silesian Dukes and Estates (1437–1740) – M. Dziedzic .....	752
M. Sadebeck, Góra Ślęza i jej okolice – M. Dziedzic .....	752
S. Żerko, Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939 – A. Kraska-Lewalski .....	753
Katowice we wrześniu '39 – T. Przerwa .....	756
Księga 60-lecia Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu – T. Głowiński .....	757
Cieszyńskie Studia Muzealne. Těšínský Muzejní Sborník, 3, 2007 – B. Czechowicz ....	758

### POLEMIKI

K. Pawlik, Popiersie królowej Nefertiti wystawione w 1930 r. w Nysie? .....	763
R. Sachs, W związku z odpowiedzią Marka Buraka na recenzję Rainera Sachsa książki Marka Buraka i Haliny Okólskiej FRIEDHÖFE DES ALTEN BRESLAUS, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Wrocław 2007 .....	764

### KRONIKA NAUKOWA

A. Kraska-Lewalski, Konferencja „Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u” Zakładu Historii Gospodarczej, Demografii i Statystyki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego i Katedry Historii Gospodarczej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (Polanica-Zdrój, 21–23 IX 2007 r.) .....	769
--	-----

---

P. Siekierka, Sprawozdanie z konferencji: „Radices Silesiae. Najdawniejsze korzenie śląskiej tożsamości. Geneza i refleksja od średniowiecza do końca XVIII wieku”, Środa Śląska, 22–24 X 2009 r. ....	771
W. Mrozowicz, Jubileusz Profesora Adama Galosa .....	773

## NEKROLOGI

K. Matwijowski, Odeszło czterech uczniów Prof. dr. hab. Władysława Czaplińskiego . . .	777
Jarema Maciszewski (24 VI 1930–24 X 2006) .....	777
Ryszard Wiktor Majewski (8 I 1931–26 III 2007) .....	779
Franciszek Mincer (14 VII 1932–3 VIII 2007).....	781
Jan Seredyka (8 X 1928–16 VIII 2008) .....	782

## KOMUNIKATY

Kultura a rzeczywistość społeczna średniowiecza .....	785
---	-----



**Redakcja zwraca się do autorów artykułów o zaopatrywanie prac w krótkie (o objętości do jednej strony maszynopisu) streszczenia, wszystkich autorów o podawanie sposobu porozumiewania się (adresy, numery telefonów, e-mail), a piszących w edytorze o załączanie płyt CD lub dyskietek.**

## ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

### Warunki prenumeraty

#### I. Prenumerata krajowa

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
  - oddziały Ruch S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny uzgodniony sposób);
  
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - do 20 listopada na I kwartał roku następnego
  - do 20 lutego na II kwartał
  - do 20 maja na III kwartał
  - do 20 sierpnia na IV kwartał.

#### II. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę

1. Wpłaty przyjmuje Ruch S.A. Oddział Warszawa, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa.
2. Terminy przyjmowania prenumeraty:
  - na I kwartał roku następnego - do 20 września
  - do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% droższa. W przypadku zlecenia dostawy drogą powietrzną koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

- #### III. Wpłaty na prenumeratę dwumiesięczników i półroczników przyjmowane są na okresy półroczne, kwartalników - na kwartalne, a roczników i periodyków o częstotliwości nieokreślonej - na roczne.